PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

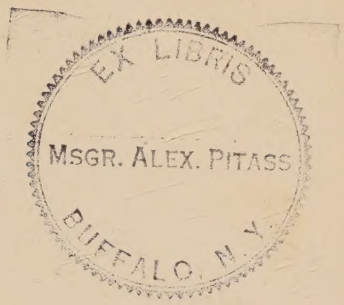

MOWY PARAFIJALNE,

MIANE W WARSZAWIE, W KOŚCIELE ŚW. JĘDRZEJA

PRZEZ

Ks. TOMASZA GRODZICKIEGO,
Proboszcza tegoż kościoła.

WYDANIE DRUGIE.

CZĘŚĆ I.

KAZANIA NIEDZIELNE.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
dra. Władysława Miłkowskiego.
1883.

Mowy Parafijalne, w kościele św. Andrzeja miéwane, od gorliwego pastérza do własnych parafijan, z prawdziwym zbudowaniem i pożytkiem, że mogą być do druku podane, zaświadczam. Spodziéwać się także należy, że stósownie do myśli autora, staną się równie pożyteczne dla tych, którzy nié mogąc się znajdować na nich, zechcą je z przyzwojitą czytać uwagą.

Dan w Warszawie, dnia 28 września r. 1793.

Ks. S. Woliński
W. Z. XX. M. Ksiąg cenzor
m. p.

IMPRIMATUR.
Thomas Ostaszewski.
Judex Delegatus Varsaviensis, ac per Ducatum Masoviae Generalis.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.

SPIS RZECZY.

str.

Kazanie na niedzielę I. Adwentu:
1. O potrzebie sądu powszechnego i potrzebie pamięci nań 4
2. Z przyczyny sądu tego, bać się i kochać Boga powinniśmy 13
Kazanie na niedzielę II. Adwentu:
1. O znakach dalszych i bliższych sądu Boskiego . 27
2. Jak się ukaże sprawiedliwość i miłosierdzie Boskie 39
Kazanie na niedzielę III. Adwentu:
1. O co to sądzić będą? i jakie sumienia otwarcie 53
2. Jaki dekret? co przed nim będzie? i co nastąpi? . 64
Kazanie na niedzielę IV. Adwentu:
1. O karze piekielnéj 77
2. O wieczności 91
Kazanie na Boże Narodzenie:
1. O północy: o Narodzeniu Chrystusa Pana według ciała 105
2. O południu: o trojakim rodzaju Syna Boskiego . 118
Kazanie na niedzielę po Bożym Narodzeniu:
O grzéchach młodości 133
Kazanie na niedzielę I. po św. Trzech Królach:
O ciekawości złéj i dobréj 149
Kazanie na niedzielę II. po św. Trzech Królach:
O Sakramencie małżeństwa 163
Kazanie na niedzielę III. po św. Trzech Królach:
O pokucie: jak Bóg do człowieka, a człowiek do Boga nawraca się 173

Kazanie na niedzielę IV. po św. Trzech Królach:
O szkodach, które grzéch sprawuje 184
Kazanie na niedzielę V. po św. Trzech Królach:
O zgorszeniu 189
Kazanie na niedzielę VI. po św. Trzech Królach:
O wspaniałości chrześcijańskiéj 213
Kazanie na niedzielę Starozapustną:
O łasce powołania do wiary świętéj 227
Kazanie na niedzielę Przedmięsopustną:
O szafunku łask Boskich 240
Kazanie na niedzielę zapustną:
O karze zaślepienia człowieka 254
Kazanie na niedzielę I. wielkiego postu:
O poście i pożytkach jego 269
Kazanie na niedzielę II. wielkiego postu:
O chwale niebieskiéj 283
Kazanie na niedzielę III. wielkiego postu:
O królestwie djabłów 302
Kazanie na niedzielę IV. wielkiego postu:
O jałmużnie 316
Kazanie na niedzielę V. wielkiego postu:
O zatwardziałości w złym 330

Niedziela piérwsza Adwentu.

MOWA PIÉRWSZA.

Będą znaki w słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów. Luc. 21.

Żadnego artykułu Wiary św. naszéj, tak nam dokładnie i dowodnie nie opisali Prorocy: żadnego sam Chrystus Pan w Ewangieliji nie powtórzył, tak wielą podobieństwy nie objaśnił, przykładami nie potwierdził, jako ten o sądzie ostatecznym. Przepowiedział znaki, które ten sąd poprzedzą, jako to: wojny krwawe, trzęsienie ziemi, głody, powietrza morowego, zaćmienie słońca, księżyca, pomieszanie wszystkich żywiołów, zgoła, opisał nam wszystkie okoliczności sądu, nad który nie było, nié masz, i nie będzie nic straszniejszego i nic pewniejszego, bo będzie nieomylnie. I już się czas przybliża do tego: Już nam dał Bóg pozew przez św. Pawła. „Wszystkim nam trzeba się stawić przed trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał, jak w ciele będąc, czynił złe albo dobre. 2. Cor. 5. Już miejsce naznaczone: *Zgromadzę*, mówi Bóg przez usta Prorockie, *wszystkie narody na dolinę Jozafatową i tam się rozsądzę z niémi.* Joel. 3. Na tę dolinę sam Chrystus Pan zstąpi ze wszystkiémi aniołami i świętémi swojémi. Ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z potęgą wielką i majestatem wielkim. Pokaże się na niebie chorągiew Jego Krzyż, na którym dla naszego zbawienia zawisł. Wystawią księgi praw i przykazań Boskich, otworzą księgi sumienia naszego, z których, rozumem od

Boga wyniesionym, każdy, co było dobrego lub złego, wyczyta. Stanie instygatorów bez liczby, bo na odrzuconych bezbożnych, wszystko stworzenie instygować będzie. Gdziekolwiek się nędzny grzésznik obróci, wszędzie okropny widok znajdzie. Spojrzy w górę, obaczy zagniéwanego Sędziego, przychodzącego na sąd: spojrzy na dół, obaczy przepaść złym nagotowaną: spojrzy w prawą, obaczy aniołów stróżów odstępujących; spojrzy w lewą, obaczy mnóstwo szatanów skarżących; spojrzy w siebie, obaczy sumienie własne o zbrodnie przeświadczające i dopiekające. Mówić o tym dniu przez godzinę, mało; mówić przez dzień cały, mało... mówić przez wszystkie dni życia, i to niewiele... Nié masz nic nad tę prawdę boleśniejszego, jako nié masz nic pewniejszego. Św. Wincenty Fererijusz, o jednym, rozpustnego życia młodzianie, pisze, że mu się śniło, jakoby przed sąd sędziego Chrystusa był przywołany, a z nim niezliczone mnóstwo dusz innych, którym według porządku Chrystus Pan całego życia sprawę dawać kazał, a jednych na zbawienie, drugich na potępienie dekretował. Gdy już wszystkich około siebie widział osądzonych, słyszy głos od sędziego Chrystusa: *Ktoś ty jest?* Na to nie wiedząc co odpowiedzieć, drżał tylko od strachu, truchlał cały, widząc złe sumienie swoje i oczywistą zgubę swoję. W tym porywa się ze snu, wychodzi z łóżka, chcąc sobie sen tak melancholiczny przerwać, ale go ani przyjaciele, ani domowi, ani słudzy nie poznają. Głos zmieniony, z twarzy do siebie niepodobny, siwizną głowę pokrytą mający, na wzór starca lat dziewięćdziesiąt mającego. Widział go oczyma swémi święty Wincenty, który to pisze, i taką czyni uwagę. Jeżeli sądu Boskiego przez sen ukazanie tak jest straszne, cóż będzie na jawie? Jeżeli ten na jedno pytanie osiwiał, cóż będzie, gdy o każdą sprawę, o każdy dzień, owszem o każdą godzinę, pytać się będą? Gdy się spytają, nietylko czemuś się złego nie strzegł, ale czemuś okazyje do dobrego opuścił? Gdy pytać się będą nietylko o grzéchy, ale i o dobre uczynki? Pomyślmyż o tym, póki żyjemy: „Bracia, usiłujcie, ażebyście już osądzeni od siebie, a nié mający być sądzeni, przybliżali się do trybunału Chrystusa sędziego, mówi św. Bernard. A św. Paweł, apostoł, prze-

strzega: „Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“. Cor. 1, C. 11. Abyśmy więc w bojaźni Boskiéj żyli, trzeba nam pamiętać na sąd ostateczny. Dwie tedy prawdy dnia dzisiejszego wytłumaczę: jaka jest potrzeba i konieczność sądu ostatniego, ale oraz jaka jest potrzeba pamięci na ten sąd ostateczny. Potrzeba sądu ostatecznego, będzie piérwszą częścią mowy mojéj. Potrzeba pamięci na sąd ostateczny—będzie drugą częścią. Boże, Sędzio, proszę z Dawidem: „Przeraź duszę i ciało moje bojaźnią sądów Twoich“. *Ad majorem Dei gloriam.*

I.

Św. Paweł potrzebę sądu boskiego opisując, mówi: „Wszystkim nam trzeba się otwarcie stawić przed trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał we własnym ciele co czynił, czy dobre, czy złe. Wszyscy a wszyscy, od najstarszego do najmłodszego, od najbogatszego do najuboższego. stawić się będą musieli: i ci, którzy przed nami byli. i ci, którzy teraz są, i ci, którzy po nas będą, zacząwszy od Adama, aż do ostatniego człowieka. Ta zaś rzecz, tak pewna, że się ani odmienić, ani odwléc nié może. I jak Bóg w przepaścistych sądach swoich postanowił, tak być musi. Przez to stawienie się, nie rozumié się jakiekolwiek stawienie się, ale z wyjawieniem najsekretniejszych spraw życia ludzkiego dobrych, i najskrytszych grzéchów. Jako tenże apostoł do Koryntyjan pisze: „Podniesie Bóg rozum ludzki, oświéci ukryte ciemności i objawi rady serc ludzkich, że wskróś jeden drugiego sumienie przenikać będzie, i co się w sercu jego działo za życia, widziéć wszystko“.

W tych słowach wyraził potrzebę sądu powszechnego. Albowiem, lubo wszyscy przed dniem sądu wymrą, i na szczególnym sądzie będą sądzeni, atoli potrzeba jest sądu powszechnego. A to najprzód: ze strony Chrystusa Pana. Powtóre: ze strony nas. Potrzecie: z strony dopełnienia sprawiedliwości. Poczwarte: z strony usprawiedliwienia Opatrzności Boskiéj. Ze strony Chrystusa Pana, jako cały świat, albo widział, albo o wzgardzie Chrystusa Pana wiedział, jak był zelżony, wzgardzony, na krzyżu nago, jak złoczyńca, między złoczyńcami powieszony, konał i umiérał; tak należy, aby Go na wspaniałym maje-

stacie chwały, publicznie obaczył, a najwyższa sędziowska powaga, wzięty bezbożnie i niesprawiedliwie honor od sędziów ziemskich, nagrodziła, aby tych sądził sprawiedliwie, którzy Go niesprawiedliwie sądzili: „Obaczą, kogo to i jak ukrzyżowali“. Joan. 19. I dlatego mówi Rupertus opat, obrał dolinę Józefatową na miejsce sądu, że ten padoł bliski jest owych miejsc, na których mękę sromotną ponosił, a jako tam ludzie patrzali na Jego wzgardę, obelgi, zelżywość, tam też na Jego chwałę poglądali.

Potrzeba ze strony nas, żeby ludziom świątobliwym, którémi teraz świat pogardza, krzywda chwałą nagrodzona była. Teraz sprawiedliwych prostota, pokora, ubóstwo w pośmiewisku, samych tylko dostatnich, możnych, choćby najniecnotliwszych, szanują, chwalą i jak bożków ziemskich pod niebo wynoszą. W dzień sądu wszystko się przeciwnie ukaże. Tak się stanie, jak bywa z stojącym naprzeciwko zwierciadła: prawa ręka lewą, a lewa prawą okazuje się. Tak pyszni, łakomi, z prawéj strony, którą tu na świecie trzymali, przeniosą się na lewą stronę. A pokorni, ubodzy w duchu, cierpliwi, prostego serca, prawą stronę otrzymają. Wielu jest na świecie sprawiedliwych, dla których zasług, modlitw, wielu nietylko miastom, prowincyjom, ale i królestwom całym Bóg błogosławi, ale o nich świat nie wiedział i nie wié. Wielu też bezbożnych, a skrytych, dla których całym królestwom łask umykał. Trzebaż, żeby i piérwszych świątobliwość tak pomocna i drugich bezbożność tak szkodliwa, odkrytą była: jedna nagrodzona, druga ukarana.

Trzecia przyczyna ze strony zupełności, albo dopełnienia sprawiedliwości. Albowiem na sądzie szczególnym, tylko dusza sama nagrodę, albo karę odbiéra, ciało zaś tak świętego, jako i bezbożnego, zarówno w proch się rozsypuje. A że nie sama dusza pracowała, albo na dobre, albo na złe, ale wraz z ciałem, toć i ciało nagrodę, albo karę odebrać powinno. Przeto św. Paweł mówi: Trzeba nam się stawić, jak kto *czynił w ciele*, czy to złe, czy to dobre. A Augustyn św. powiada: że będzie czas taki, którego żaden potępieniec nie będzie chciał wyniść z piekła. A któryż to czas taki? Oto dzień sądu, dzień gniéwu Pańskiego. Wtenczas wołać będą nieszczęśliwi, gdy

ich z piekielnych tarasów wywłóczyć będą: góry padajcie na nas, pagórki przykrywajcie nas, radziby się w pożérających płomieniach ukryć, ale nie ukrywają.

Potrzeba jeszcze sądu ostatecznego i powszechnego z przyczyny Opatrzności Boskiéj, która się zasadza na wszechmocności, mądrości i dobroci Boskiéj. Mówią ludzie: „Dwa razy nie sądzi Bóg za rzecz jednę“. Ale tu nie o sądzie powszechnym mowa, lecz o szczególnym, i szczególniéj za grzéchy karze. Opatrzność boska tego powszechnego sądu koniecznie potrzebuje. Nieoświéceni światłem wyższym, patrząc na to, co się na świecie dzieje, rozumieliby, że to szpital wielki ludzi pomieszanych. Jedni się usilnie starają o to, czego nie pożyją, albo niewdzięcznym zostawią; drudzy jakby wiekować mieli, o saméj rozkoszy myślą; inni kręcą się w skokach aż do zmordowania, w grach zatapiają się aż do ubóstwa; w trunkach aż do zguby zdrowia, inni ubiegają się o wywyższenie, jakby to ich uszczęśliwić miało. Słowem, wielu tak żyje, jakby nie było żadnego rządu boskiego, jakby nie było jego Opatrzności. Patrząc na te usiłowania ludzkie, jedni filozofowie pogańscy ustawicznie się śmieli, jako Demokryt, drudzy ustawicznie płakali, jako Heraklit. Nawet prorok św. Habakuk sądził, że ludzie są jako ryby w morzu, gdzie większa i mocniejsza ryba, mniejszą i słabszą pożéra. Tak ludzie z ludźmi postępują. Albo więc jak w ogrodzie zaniedbanym ciernie, chwasty najpiérwsze miejsce zabierają, a śliczne lilije, hyjacynty, fijołki tłumią. Alboli téż, jak bywa na szachownicy, gdzie sztuki nieregularnie stoją, naprzykład: gdzie ma stać król, tam stoji piechotnik, gdzie królowa, tam kawaler, sądzisz, że tam nié masz gracza, któryby porządnie ustanowił. Spojrzysz na ten świat; tu Herod zły na tronie, tu Jan święty w więzieniu. Tu zły Nero rozkazuje, tu Piotr św. na krzyżu wisi. Tu bogacz zły we wszystko dobre opływa, tu Łazarz św. w gnoju opuszczony od wszystkich, leży w głodzie. Źli często panują, dobrzy służą, źli w rozkoszy, dobrzy w nędzy zostają.

Ten rzeczy stan najmędrszego Salomona w zadziwienie wprawił: „Widziałem sług na koniach jadących, a panów jak sługi piechotą idących po ziemi. Wi-

działem czas i przypadki we wszystkiém; i stawa na tym: wszystko jest próżnością i udręczeniem ducha". Eccl. 10. To zdanie, nietylko było u nierozumnych, jacy byli Epikurejczykowie, u których, prócz narodzenia człowieka i śmierci, wszystko za nic było, jak mówi św. Klemens aleksandryjski. Ale u rozumniejszych, których Job św. c. 22, wyprowadza: „że Bóg krąży około zawias ziemi, a co się z nami dzieje, nie uważa". Tegoż zdania był Arystoteles, książe filozofów pogańskich, i syn jego Nicomachus. Tego zdania Cycero, mówca pogański, i nad tym się zastanawiał. Wyliczył ludzi wielkich, ale nieszczęśliwych. Wyliczył złych, łotrów, drapieżców, wszeteczników, a szczęśliwych, których ani powietrze nie umorzyło, ani pioruny nie pioruny nie pobiły, ani domy ich nie przywaliły.

Lecz z tego zdania błędliwego wyprowadza św. Paweł: „Bądźcie ostrożni, patrzcie, żeby was kto nie zwiódł przez filozofiją i próżne oszukanie." Prawdziwa filozofija uczy nas, że Bóg świat stworzył, a stworzywszy, nie puścił go na los ślepy czasu, szczęścia i przypadków, wszystko czyni albo dopuszcza. Że zaś te boskie rozporządzenia są przeciwne, albo się zdają przeciwne myślom ludzkim, trzeba żeby był dzień taki jeden, w któryby Bóg usprawiedliwił rządy swoje, i pokazał, że wszystko dobrze, mądrze, i doskonale czynił. albo dopuszał. Jak mówi Dawid w Psal. 50: „Abyś się usprawiedliwił w mowach twoich, a gdy ludzie źle o nich sądzić będą, abyś ich przekonał"; to jest: gdy człowiek przyganiał opatrzności boskiéj, aby jawnie poznał, i przekonanym został o Boskiego rozporządzenia doskonałości.

Stworzył ten świat i nie opuścił go; stworzył, nikogo do pomocy nie potrzebując, rządzi też sam, nikogo do rządu nie potrzebując. Któż mu pomógł do stworzenia? Kto pomaga do rozrządzania? Sam rządzi do nagrody, albo kary. Przeto Salomon gdy rzekł: „Widziałem na miejscu sądu bezbożność, i na miejscu sprawiedliwości nieprawość", zaraz przydaje: „Tak sprawiedliwego jako też i bezbożnego sądzić będzie Pan". Trzebaż więc, żeby był dzień sądu ostatniego, sądu powszechnego. To Bóg założył za fundament w najpiérwszych słowach Pisma św. Na początku stworzył Bóg *Heloim* po hebrajsku, to jest

sędzia, niebo i ziemię. Czemu nie położono: stworzył Wszechmocny, mądry, dobry, ale sędzia? Odpowiada św. Bazyli: Bo stworzenie świata zakończy się sądem. Uczyni zadosyć ciekawości pysznych. Ukaże, co dlaczego stworzone było; dla człowieka świat stworzony: gdy naród ludzki zginie, nic po świecie. Nic po drzewie, gdy już owoców rodzić zaprzestanie.

Czemuż się ciekawością uwodzisz? Czemuż się z prorokiem pytasz czemu się bezbożnym szczęści i dobrze powodzi tym, którzy są skażonego serca? Czekaj sądu: tam obaczysz, czemu rozpustnemu zdrowie a czystemu słabość służyła. Czemu zły obfitował w majątek, a dobry jęczał w ubóstwie. Czemu zły zostawał w wielkim poważeniu, a dobry w wzgardzie i zapomnieniu. Wszystko, wszystko w tym czasie i przyczyny szczęścia i nieszczęścia odkryją się. Objaśni wtenczas Bóg, co w najskrytszych ciemnościach było utajone. Każda rzecz ma swoję u Boga przyczynę. Niczego Bóg na próżno nie uczynił, ani dopuścił. Czemu ten młodzian śliczny umarł, ta panienka utalentowana, to dziécię, światło oczu rodzicielskich, zgasło, a ten starzec gorszący, ladajaki, żyje? Czemu dobra pospolitego nieprzyjaciel jest w szczęściu, a obrońca kraju nieszczęśliwy? Czemu pobożny człowiek w ubóstwie, a bezbożny w dostatku? Czekaj czasu. O wszystko się spytają, i na wszystko odpowiedź dadzą.

Św. Piotr apostoł, dzień ostatni sądu bożego nazywa: „czas oddania każdemu, co się należy. Jakoż wzgardzonym, czyli z woli bożéj, czyli z dopuszczenia, będzie wrócona chwała i honor.“ Act. 3. v. 21. Ubogim czy z téjże woli boskiéj, czy dobrowolnym dla Boga, wrócone będą dobra wieczne im należące. Schorzałym, zbolałym, umartwionym, zdrowie i życie wieczne. Ubóstwo będzie nadgrodzone bogatwem, wzgarda honorem, płacz rozkoszą, słabość potęgą, śmierć życiem, a życiem wieczném. W ten dzień będzie przywrócona św. Janowi Chrzcicielowi, i św. Pawłowi głowa, jednemu od Heroda, drugiemu od Nerona odcięta. Przywrócona będzie św. Bartłomiejowi zdarta skóra, św. Apoloniji wybite zęby, św. Agacie oderznięte piersi. Wtenczas się sprawdzi, co powiedział Chrystus: Włos z głowy waszéj nie zginie. Tego się spodzié-

wali święci męczennicy, a w szczególności mówili owi święci machabejczycy: Ty wprawdzie, najniezbożniejszy królu, w tém życiu nas zatracasz, ale król świata zabitych za prawa swoje, w zmartwychwstaniu życia wiecznego wskrzesi. A co jeden z braci mówił, to wszyscy siedmiu potwierdzali: naostatek najodważniejsza matka. Wszelkie tedy przyczyny sądu boskiego, wielka potrzeba. Ale i pamięć nań nie mniejsza być powinna. Mówiliśmy o potrzebie sądu bożego, mówmyż jeszcze o pamięci na sąd.

II.

Żadnego artykułu wiary świętéj nié masz tak często w Piśmie świętém ogłoszonego, a przeto tak mocno zafundowanego, jako ten o sądzie ostatecznym. Uwaga to jest św. Chryzostoma. W piérwszych wiekach świata, nie domagał się Bóg dla zbawienia ludzkiego wyraźnego wierzenia głównych artykułów wiary świętéj, tak jak my teraz wierzymy: Tajemnicy Trójcy świętéj, wcielenia, narodzenia, męki i śmierci Chrystusa Odkupiciela narodu ludzkiego, zmartwychwstania, wniebowstąpienia Jego, sakramentów świętych. Dość było wierzyć w powszechności to wszystko, co przysłany od Boga Mesyjasz, to jest Chrystus, objawi, poda i wierzyć każe. Ale od początku świata ten artykuł o sądzie boskim to jest wyznanie boskiéj sprawiedliwości, wierzony być musiał, i bez téj wiary w Boga sprawieliwego żaden zbawiony być nié mógł: „Ktokolwiek ma się do Boga, powinien wierzyć, że Bóg jest, i tym, którzy go szukają i pragną, nagradzającym jest“, mówi św. Paweł, do Żyd. 2. Wszystkich ludzi Bóg, nie wyłączając nikogo rozum mającego, obowięzywał do wyraźnego tego artykułu wierzenia. A że wiara być nié może bez opowiadającego, albo bez kaznodzieji, zaraz od początku świata zaczął głosić ten sąd swój.

Piérwszy kaznodzieja sądu boskiego był Abel, jak autor księgi Paraphrasis, Hierosolimitana nazwanéj, wielkiéj u żydów i u nas powagi, świadczy. Gdy Kaim zadawał Bogu niesprawiedliwość, że jego ofiary odrzucał, jakby niedobre, a Abel ujął się, i przypomniał sąd boski, w którym dobrym da chwałę wieczną, a złym ogień wieczny, o to się rozgniéwał, jakby go brat miał za potępieńca

i odrzuconego. Bierze się do kamienia mówiąc: Cóż to za sąd? Co to za bajki twoje? Uderzy kamieniem w głowę, rani, krew leje, i zabija najpiérwszego sądu boskiego kaznodzieję. Drugi był w siódmym pokoleniu Enoch: widząc zepsutych ludzi, sąd im zaczął opowiadać, jak mamy w liście św. Judy [roz. 5 w. 14. Prorokował siódmy od Adama Enoch, mówiąc: Oto przychodzi Pan w tysiącach świętych swojich, aby uczynił sąd przeciwko wszystkim, i strofował wszystkich bezbożnych, o wszystkie bezbożności ich, które oni bezbożnie popełnili. Trzeci był Noe. którego św. Piotr nazywa: w głos prawdę opowiadający. Ten ogłaszał sąd boski, a gdy tém opowiadaniem lud swywolny nie wzruszył się, opowiadał potop powszechny, i zagubienie wszystkich. Już tylko sto dwadzieścia lat narodowi ludzkiemu zostanie. A oni co na to? Ludzie rozpustni pomyśleli sobie pewnie, dość to czasu lat sto dwadzieścia: Pohulajmy sobie, a za zbliżeniem się kary, udamy się do pokuty. I tak, gdy rozpusta nie ustawała. Bog skrócił lata: gdy przyszedł setny rok, zagubił ich potopem, wezwał na sąd szczególny, skróciwszy lat dwadzieścia. O jaka tu dla wszystkich w grzéchach zostających przestroga! Oni wprawdzie, gdy już tonęli, udawali się do Boga, pokutowali, uawracali się, i jak tenże apostoł pisze, wielu zbawienia dostąpili, którym za czasów swobodnych niemiła o pokucie pamięć była. Dałby Bóg, żeby wszystkim rozpustnym, nie czekając godziny, te pogróżki boskie, prędkie przyśpieszyły nawrócenie.

Czwarty kaznodzieja był Abraham, którego Augustyn św. wyprowadza, pisząc na owe Pisma św. słowa: „Wpadł w zachwycenie Abraham, strach wielki ciemny padł na niego“. Gen. 15. w. 12. Usłyszał, że Bóg będzie sądził uciemiężających pokolenie jego. Widział ogień straszny, ciemny, przechodzący pomiędzy ofiarami rozdzielonémi. Widział piec ognisty między rozpłatanémi bydlętami, i położonym ptastwem, cały truchlał. widząc jakieś rozłączenia z sądu wynikające. Piąty kaznodzieja Job święty, arabskich prowincyi książe; Jego są słowa: Wierzę, że odkupiciel mój żyje, wierzę, że w dzień ostatni z ziemi powstanę, i w ciele mojém będę oglądać Boga mego, Zbawiciela mego, którego ja sam, a nie kto inny za mnie,

właśnie patrzyć na niego będę. Tenże św. Job mówi daléj: Wiédzcież i bądźcie pewni, że jest sąd, uciekajcież przed obliczem miecza sprawiedliwości jego. Do dnia zatracenia, to jest, do dnia sądu jego, zachowany jest zły, i na dzień pomsty stawiony będzie.

Za nim Mojżesz, który na wielu miejscach sąd ten głosi, i protestuje się przed niebem i ziemią, że nad głową ludu wisi: „Blisko, blisko jest dzień zatracenia.“ Deut. 31. w. 35. Będzie sądzić Pan lud swój. Dawid z psalmów stu pięćdziesiąt, żadnego nié ma, w którymby wzmianki o tym sądzie nie uczynił. Prorocy wszyscy o nim przestrzegają. Izajasz, widząc miasto zepsute, żeby się naprawiło, każe sądu szukać: Szukajcie sądu. Jakby mówił: nié masz nic tak silnego do waszéj poprawy, jako uwaga szukanie myślą sądu. Tenże z rozdziałów sześćdziesięciu sześciu proroctwa swego, ledwo który ma, aby w nim o sądzie boskim przynajmniéj wzmianki nie było.

Całe Pismo św. od tego sądu zaczyna się, to w sobie zawiéra, tym się kończy. Zaczyna się: *Na początku stworzył Heloim.* To jest sędzia. Kończy Ewangieliją Chrystus, nauczając przez dni trzy w Kościele, o tym sądzie, o znakach jego, o Antychryście, o czuwaniu i pilności i przyjściu Sędziego. Ostatnie słowa nauki Chrystusowej w Kościele: Pójdą ci, to jest odrzuceni, na karę wieczną; sprawiedliwi zaś na życie wieczne. Naostatek: Gdy zakończył wszystkie mowy, zaczął ustanawiać nowy testament i okup ludzki. Tym się kończą dzieje apostolskie: Przykazał nam Chrystus, abyśmy opowiadali ludziom, że on jest postanowiony od Boga sędzią żywych i umarłych. Act. 10. Tym zakończył objawienia swoje Jan św. *Ecce venio.* Oto przychodzę. A tenże Jan św. na to odpowiada: *Veni Domine Jesus.* Przyjdź, Panie Jezu.

A o św. Pawle co mam mówić? musiał ten św. apostoł, tę materyją sądu Bożego z wielką delikatnością traktować. Gdy albowiem obszérniéj mówił, jak pisze św. Chryzostom: Ludzie truchleli, robotnicy ręce, rzemieślnicy warsztaty swoje opuszczali, kupcy handel, gospodarze, słudzy swojego stanu zabawy rzucali. Gdy do Tessalończyków list napisał, niezmiernie ich tym zatrwożył. Musiał drugi list napisać, ostrzegając, że to nie tak prędko

będzie. Cieszę się, żeście się zasmucili, nie dlatego, żeście się zasmucili, ale żeście się do pokuty zasmucili. O św. Pawle! Gdybyś do naszych rozkoszników i rozkosznic mówił, a czyby oni zaprzestali niepomiarkowanéj rozkoszy, chwycili się pokuty i pracy zbawiennéj?

Ponieważ więc ta prawda sądu powszechnego jest tak uroczyście od Boga przez wszystkie wieki, pisma, proroctwa i samego Chrystusa, i apostołów Jego ogłoszona; ponieważ niebo i ziemia przeminie, a słowa Jego nie przeminą, trzebaż nam koniecznie pamiętać na niego; wiele wiadomości jest nam potrzebnych, ale ta dla utrzymania się w bojaźni Boskiéj najpotrzebniejsza; za tą zaś bojaźnią, jak za igłą nić jidzie, nastąpi miłość Boska. Św. Chryzostom daje rodzicom naukę, aby od téj prawdy wychowanie dzieci zaczynali. Mówiąc w te słowa: Proszę was, jak tylko dziatki wasze odkarmicie, albo od mamki odbierzecie, żebyście ich nie przyuczali do bajek greckich, ale wzrastając, niech się najpiérwéj uczą, że jest sąd Boski, jest i kara. Niech to tkwi w pamięci ich. Ta zaś bojaźń, jeżeli wkorzeni się w umyśle ich, wiele dobrego sprawi. Ale, odezwą się tego wieku roskosznicy i roskosznice: taką rzeczą, zmelancholiczałyby dzieci, gdybyśmy o sądzie Boskim, o karach za grzéchy powiadali. A wiecież na czem wesołość doskonała każdego chrześcijanina zawisła? Oto na dobrém sumieniu: Mówi Tomasz a Kempis. Nié masz prawdziwéj wesołości, tylko ta, która pochodzi z dobrego sumienia. A to dobre sumienie z czegóż się formuje? Oto z bojaźni Bożéj. A Bojaźń Boża co sprawi? Oto pamięć na sąd Boski, pamięć na karę wieczną. Cóż potém, że dziécie będzie, nie mówię wesołe, bez bojaźni Bożéj, ale trzpiotowate, i na wieki zginie? Będzież błogosławić tak wychowujących?

Niech słuchają, co mówi Duch św. Ciesz się, młodzieńcze, w młodości twojéj... Chodź drogami, jak cię serce powodować będzie... A wiédz o tym, że za to wszyskto sprowadzi cię Bóg na sąd swój. Eccl. 11. Być to nié może, aby kto źle żył, pamiętając na sąd Boski i karę. Bojaźń Boska, mówi św. Bazyli: jest to jako dozorca, albo guwerner, przydany od ojca dziécięciu, który go na krok nie odstępuje. Bojaźń Boska, jest źródłem do ob-

mycia się z brudów grzéchowych potrzebnym. O którém źródle rzeczono: Obmywajcie się a bądźcie czystymi. Oto znajdziecie je w sądzie Boskim. Jisa: 1. Bojaźń Boska, jest to stróżem niewinności: inaczéj zepsucie jéj nastąpić musi, według tego, co mówi Pismo św. Nié miał Boga, to jest sędziego, przed obliczem swojim i dlatege obrzydłemi stały się drogi życia jego.

Jakimże sposobem postąpić mamy? Oto mamy figurę tego w Piśmie św. w księgach królewskich: Naaman hetman wojsk syryjskich, bardzo ciężko zachorował na trąd brzydki: cały nim zeszpecony, śmierdzącą ropą oblany, ciało na nim popadałe, ręce i nogi skurczone. W całém królestwie nie było dla niego lekarza, fałszywi też Bogowie, którym się skłaniał, zléczyć go nié mogli. Więc udaje się do Boga Izraelskiego, gdzie wiara w prawego Boga kwitnęła. Wyjeżdża do Elizeusza, proroka: Elizeusz nie wyszedłszy nawet na przywitanie tak wielkiego wodza, wysłał tylko sługę i kazał mu powiedzieć: Idź do rzeki Jordanu, i tam w niéj siedm razy w niéj obmyj się. Rozgniéwał się o to hetman, że prorok, ani sam wyszedł, ani się z nim chciał widzieć, ani dotknąć ran jego, ani piéniędzy, złota, srébra, i dziesięciu par sukien świetnych przyjąć; a co mu boleśniéjsza rzecz była, że go do Jordanu rzeki odesłał, jak się na to żalił. Ja w państwie mojim Damaszku mam przedziwne wody, a prorok każe mi się umywać w wodzie Jordanu, a do tego, czemu to siedm razy, a nie mniéj, ani więcéj? jakaś to zabobonność. Ale słudzy poczęli mu perswadować, mówiąc: Gdyby ci, panie, jaką wielką rzecz przykazał prorok, powinienbyś go słuchać, ale tak małą, nie gardź nią. Usłuchał, umył się siedm razy. I wróciło się ciało jego, i stało się jak maleńkiego dziécięcia. Reg. 4 roz. 15.

Figura to była: jak z naszego kaléctwa powstawać mamy, jak rany duszy naszéj léczyć. Jesteśmy schorzali, od stóp do głowy, pełno chorób. Prawdzić się może i prawdzi: że zbawiennego zdrowia nié masz w nas. Głowa — to wieża próżności, oczy — w wielu chorobą zazdrości, albo lubieżności zarażone, ręce — krzywdami skażone; nogi — do złych dróg i błędów w drodze przykazań Boskich porywcze. Usta — grób brzydki, z którego wychodzi już fe-

tór w słowach nieczystości, już życzenia śmierci i przekleństwa, a serce—stolica afektów, gorączką wszelkich grzéchów zapalone. Szukasz lékarstwa? Pójdź, a siedm razy umyj się w Jordanie. Św. Hieronim mówi: że Jordan z hebrajskiego języka, znaczy sąd. Jakby mówiono: Obejrzyj się na sąd Boski, a to nie raz, jak mówi św. Grzegórz, ale siedm razy: Każdego dnia w tygodniu téj pamięci nie wypuszczaj z myśli, ale każdego dnia w tygodniu pamiętaj na niego. Jeżeliś schorzały, ozdrowiejesz: Jeżeliś zdrów na duszy, nie będziesz znał choroby: „Umyj się po siedmkroć“. Wszak to wyrok Ducha św. Pamiętaj na ostateczne rzeczy, a nigdy nie zgrzészysz. Niechże tedy ta potrzeba sądu Boskiego, a bardziej pamięć na ten sąd trwa w żywéj pamięci naszéj.

Wielka była świątobliwość św. Augustyna, a przecie tą pamięcią zachęcał się do większéj świątobliwości. Jego są słowa: Biada mnie Augustynowi, gdy w dzień sądu ukażą mnie i rzekną: Oto człowiek. Oto sprawy jego. Niemniejsza świątobliwość Joba św., a przecie i ten chciał być w piekle zagrzebanym, ażby minął ten dzień zapalczywości Boskiéj: Wielka była miłość Boska u św. Cypryjana, męczennika, a przecie i ten jidąc na męczeństwo, mówił: Biada mnie Cypryjanowi, gdy na tym sądzie stanę. Toż mówiąc o św. Hieronimie, i jinnych świętych. To pamięć ta uczyniła jich wielkiém i świętémi, a nas grzésznych nie uczyni sprawiedliwymi?

Więc mówię z Dawidem: Panie! o przeraź duszę moję, i ciało moję bojaźnią sądów Twoich! Królu tronu ogromnego, co z miłości zbawisz każdego, z miłosierdzia zbaw mnie Twego. Amen.

MOWA DRUGA.

Gdy zaś te (to jest znaki) zaczynać się będą, patrzcie i podnieście głowy wasze. (Luc. 21)

Hieremijasz prorok rozkazał pisarzowi swemu pisać księgę, w któréj niezmierne plagi, albo kary zamknął; dając przyczynę: albowiem wielka zapalczywość i gniéw

jest, o którém Bóg powiedział przeciwko ludowi swemu. *Jerem 36.* Kazał tę księgę czytać w kościele do zgromadzonego ludu, w przysionku i przed kościołem. kazał mu iść na pokoje króla Joakima, i tam przed wszystkiémi pany i książęty czytać. Gdy to wszystko, co z ust prorockich wziął, napisał, w głos przeczytał, struchleli słuchający: Stanęli jak wryci, i zadumieli, poglądając na siebie. Wszystkich owych żydów słowa te, jak piorun zadumiałych uczyniły. Doszła ta wieść do Joakima króla. Kazał czytać tę księgę przed sobą, ale ledwie cztery karty przeczytano, kazał je na sztuki podrzéć, a że siedział nad tacą, napełnioną węglami rozpalonémi, ile w czas zimowy, kazał w ogień wrzucić, od których cztérech kart cała zgorzała księga, a sam Jeremijasz do więzienia wtrącony, jakby proroctwa z więzienia wyniść nié miały. Ale inaczéj się stało. Przywołał Jeremijasz pisarza, nietylko to wszystko co do najmniéjszego punktu, słowa i litery podyktował, ale nadto więcéj przydał plag Boskich, które się wszystkie sprawdziły. Joakim zginął od Asyryjczyków: ciało jego bestyjom i ptastwu na pożarcie dano: Rodzina jego do szczętu zgubiona. Coś ja podobnego upatruję gdy my, posłańcy słowa, wam czytamy, ale tego, który usta otworzył proroków, to jest Ewangieliją o sądzie Boskim, o rozprawie okropnéj, o dekrecie całą wiecznością nieodwołanym: Naostatek o wieczności: *Pójdą ci, to jest odrzuceni, na karę wieczną, sprawiedliwi zaś na życie wieczne.* Słysząc te prawdy, jedni truchleją na umyśle, kruszą się na sercu; drudzy zaś radziby o tym sądzie nigdy nie słyszeli, radziby w głębokiéj niepamięci zagrzebli. Ale czyliż przez to unikną sądu Boskiego? że i sami o nim wiedzieć nie chcą, i jinnych do wiadomości jego, choć są obowiązani, nie prowadzą? Bynajmniéj: Jak się stało za czasów Joakima, to się z niémi stanie. Nietylko tego rygoru sądu nie ujdą, ale na większy trafią. Jako Jeremijasz, nietylko po spaleniu księgi nic nie ujął z plag Boskich, ale jeszcze przydał, tak i onym srogość sądu nie będzie pomniejszona, ale powiększona. Zadziwić się potrzeba, że taka w ludziach sądu Boskiego, czy niewiadomość, czy niepamięć, czy nienawiść znajduje się, że o nim pomyśleć nie chcą: A przecież ta to jest prawda,

o któréj wiedziéć, zawsze pamiętać, i kochać ją powinniśmy. Jako ludzie, wiemy, że pomrzemy. Jako chrześcijanie wierzymy, że nas ten sąd czeka. Nie obawiać się więc téj prawdy, jestto: albo światła wiary nié miéć, albo w letargu grzéchów i ostatniego lenistwa zasypiać. Zadrżeli Izraelitowie na te prorockie pogróżki, a jakoż my bardziéj na pogróżki Boskie truchleć nié mamy? Jeżeli cień kary tak ich zastraszył, jakim cieniem, według św. Pawła był cały stary testament, a jakoż rzecz sama przerazić nié ma? Jeżeli kara doczesna zatrwożyła ich, o! jako bardziéj wieczna zatrwożyć ich powinna? Tamte pogróżki do samych bezbożnych ściągały się, i za pokutą ich odmienić się mogły, te zaś dla wszystkich wybranych i odrzuconych, z tą różnością: że dla piérwszych ten dzień Pański będzie dniem szczególnym szczęścia, dla drugich nieszczęścia, dla wszystkich jednak nieodmienny. *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą*, mówił Chrystus. Ale ja tu uważam osobliwość: że te pogróżki tak prorockie, jako i Boskie, były i są dowodem jasnym i sprawiedliwości Boskiéj i miłosierdzia. Gdyż tym, którzy je przyjęli i przyjmują, wychodzą na zbawienie: tym zaś, którzy je odrzucają, wyszły i wychodzą na potępienie. Pokazał Bóg i sprawiedliwość swoję, grożąc: i miłosierdzie swoje prowadząc do pokuty. Co ja upatruję szczczególniéj w dzisiejszéj Ewangielji. Ze te sądu Boskiego nieodmienne wyroki, być powinny nam przyczyną sprawiedliwéj bojaźni, ale przestrzeganie o tym sądzie, być powinno przyczyną świętéj nadzieji. Że sąd ostatni będzie, jest się czego lękać: Że przestrzega o nim Chrystus, i łagodnym go uczynić sposób daje. jest za co Go kochać. Że sądzić będzie, mamy się bać jako sędziego; że przestrzega o tym sądzie, mamy miéć w nim ufność jako w ojcu: O tych dwóch prawdach, z dzisiejszéj Ewangielji mówić będę. Bądźcież tedy dobréj myśli trwożliwe dusze: Że sąd będzie, to was utrzymać powinno w świętéj bojaźni: Że nas o tym przestrzega Chrystus, to wam służyć powinno do ufności i miłości Boskiéj.

Ad Majorem Dei Gloriam.

PROPERTY OF KONARSKI ... ST. BONAVENTURA ...

I.

Abyśmy się zachowali w bojaźni sądu boskiego, tylko trzeba nam zastanowić się nad dzisiejszą Ewangieliją. Wszyscy wprawdzie prorocy o nim opowiadali. Nié masz żadnéj książki Pisma świętego, owszem, pewnie nié masz żadnéj karty w całym Piśmie świętém, żeby o nim jakiéj wzmianki przynajmniéj nie było. Mojżesz nazywa go dniem zatracenia. „Job święty dniem zapalczywości boskiéj“. Deut. 31. Dawid i Salomon dniem złym. Jizajasz „dniem okrutnym i gniéwu pełnym.“ Job. 21. Jeremijasz dniem wielkiego ucisku.“ Jizai: 13. Ezechiel dniem, któremu biada. Ezech. 20. Joel, roz. 2. Że słońce zamieni się w ciemności, a księżyc w krew. A jeszcze wprzód, niżeli ten dzień nastąpi. Atoli dzisiejsza Ewangielija wszystko, co poprzedzać będzie, co w czasie sądu dziać się będzie, i co po sądzie nastąpi, dokładnie opisuje.

Te słowa, od których Chrystus Pan zaczął dzisiejszą Ewangieliją, o znakach na słońcu, księżycu, i gwiazdach, biorą niektórzy w nabożném tłumaczeniu. Przez słońce rozumieją stan duchowny kościelny, który nauką i przykładem objaśniać świat cały powinien, a gdy zabraknie na nauce, tém świetle do oświécenia rozumu niezmiernie potrzebném, dopiéroż gdy zabraknie i na pobożności, wielkie ciemności nastąpić będą musiały. Przez księżyc rozumieją stan świecki i cywilny, który się z wiekami, jako księżyc mieni; a przez owe srogie wojny, krwi ludzkiéj niesłychane rozlania, częścią z pychy, częścią z nienasyconego łakomstwa pochodzące, prawie w krew się zamieni, i jéj podobnym będzie. Przez gwiazdy rozumieją ludzi uczonych, doktorów kościelnych, którzy jako gwiazdy niebo, tak oni zdobić świat powinni; ale ci przez ducha wyniosłość, rozpustę cielesną, w przepaść błędów wpadną. Takich zaś moc wielka poprzedzać będzie antychrysta. Te są tłumaczenia allegoryczne. Atoli nié mamy przyczyny, żebyśmy ich nie brali w sensie rzetelnym, o zgaszonym świetle słoneczném i księżyca, o upadku gwiazd, bo co u ludzi jest niepodobnego, to u Boga wszystko być może.

To pewna, że powszechne zepsucie świata nastąpi, i jeżeli żalimy się na czasy teraźniejsze, że są złe, gorsze jeszcze nastąpią. Złe były w początkach wiary świę-

téj, kacerstwa Nikolaitów, Ebionitów, Pryscylijanitów, i innych; gorsze nastąpiły i potężniejsze Aryanów, po nich nastały jeszcze gorsze, i pokrzywdzające Boga i Kościół jego luteranów i kalwinistów; po nich jeszcze gorsze nastają nowych mniemanych filozofów, ludzi żadnéj wiary i zdrowego rozumu, musi nastąpić zepsucie woli i obyczajów. Jako to opisał św. Paweł, o czém gdziendziéj mówiłem, i sam Zbawiciel nas przestrzega u Łukasza św. w rozdz. 18. w. 8. Co rozumiécie: Syn człowieczy przychodząc, czyliż znajdzie wiarę na ziemi? Jak było za czasów Noego. Mówi Chrystus Pan u Łuk. św. w roz. 17. o dniach ostatnich świata: Tak będzie, gdy przyjść będzie miał syn człowieczy. Albo jak było w Sodomie za czasów Lotha. O jako za czasów Noego lud był zepsuty! Wszelkie ciało zepsuło drogi swoje, tak, że, po ludzku mówiąc, Bóg tknięty żalem na sercu swojem, mówił: Żal mi, żem człowieka stworzył. O! jakie zepsucie było za dawych czasów Lotha w Sodomie i Gomorze! które przymusiło serce boskie, pełne dobroci, do srogiego rygoru, i zniszczenia tych miast swywolnych i rozpustnych! Otóż tak się stanie z zepsutym ludem po całym świecie. Wyda dekret podobny piérwszemu: Zgładzę człowieka, któregom stworzył: „Bo zepsuta jest ziemia, i napełniona nieprawością.“ Gen. 7. Jakby mówił: Pókiż niewdzięcznym słońcem przyświécać i dni oznaczać będę? Pókiż niesfornych ziemią dźwigać, ogniem ogrzéwać, wodami chłodzić będę? Pókiż te naśmiewiska z pogróżek moich, ze słów moich cierpiéć bedę? Zgładzę człowieka, któregom stworzył. Dość tego miłosierdzia mego, dość już cierpliwości. „Teraz wyleję gniéw mój, i dopełnię zapalczywości mojéj, a sądzić ciebie będę według dróg twoich, i włożę na cię zbrodnie twoje. I nie przepuści tobie oko moje, i nie zmiłuje się, lecz drogi twoje włożę na ciebie, i obrzydliwości twoje w pośród ciebie będą, i poznacie, że ja jestem panem bijącym. Któż za grzéchy pokutuje? Kto się ma do poprawy życia? Kto mnie błaga? Kto miecz sprawiedliwości mojéj zatrzymuje? Pełne domy, pola, ulice, kościoły nawet grzéchów: Zgładzę człowieka, któregom stworzył. Ojcem jestem, a powinnéj miłości od stworzenia rozumnego nie odbiéram! Panem jestem, a posłuszeństwa od podda-

nych moich należytego nié mam? Sędzią jestem, a człowiek się mnie nie boi? Bogiem jestem, a on mną gardzi? Zaczynam: Zgładzę tego niewdzięcznika. Niech mu słońce nie świéci, niech go ziemia nie dźwiga. Niech mu żywioły nie służą. Niech świat ginie, a sprawiedliwość nastąpi.

Po ogłoszonym dekrecie zagubienia świata: mocarstwa niebieskie wzruszone będą. Cóż to za mocarstwa? Oto aniołowie, których Jan św. opisał! Apoc. 15 i 16. Dano siedm puharów złotych siedmiu aniołom, pełnych gniéwu Boga żyjącego na wieki wieków. Gdy oni z tych puharów gniéw boski wyleją, jeden na morza, drugi na ziemię, jinny na rzeki, jinny na powietrze, jinny na zwierzęta, jinny na ludzi, jinny na stolice bestyji panującéj (to jest antychrysta) powstanie ucisk, jakiego nigdy nie było od początku świata. Rany srogie i najgorsze w ludziach ukażą się, i będą ciała swoje żarli od boleści. Bolesny zajiste widok: ale boleśniejsza, o! niesłychana zaciętości: Pokuty jednak czynić nie będą, choć tak wielkim gniéwem boskim przyciśnieni.

Daléj mówi św. Piotr apostoł: Nieba wielkim pędem przeminą, żywioły zaś wszystkie ogniem palone będą. (2, Petr. 3.) Ziemia i wszystkie na niéj dzieła od ognia spłoną. Tym ogniem bezbożni dręczeni, zaczną mękę swoję. Tym ogniem sprawiedliwi, którzy na czyściec zarobili, większym lub mniejszym oczyszczeni będą: zgoła, jak ogniste góry ognie z siebie wyrzucające, zdają się być jednym płomieniem, w takiéj postaci cały świat ukaże się. Ustanie więc już czas zwyczajny, już nię będzie poranku i wieczora, południa i północy, a anioł zaprzysięga: że już więcéj czasu nie będzie. O czasie! także na wieki upłyniesz? także do dorobku zbawiennego jednéj godziny, jednéj minuty nie pozwolisz? Tak jest, nie będzie już więcéj czasu. Chodźcie. mówi Zbawiciel, póki światło macie, przyjdzie ta noc, w któréj żaden zarobić sobie nie będzie mógł.

Co zaś daléj nastąpi: Wszystko okropność pokazuje. Już owe umarłych powstanie. Już zebranie wybranych, jak mamy u św. Marka Ewangielisty w roz. 13. Od przepaści ziemi, aż do wysokości nieba. Już onychże złych

od dobrych rozłączenie, co Chrystus Pan żniwem nazywa u Mateusza św. w rozdz. 13. Żniwem jest dokończenie świata, a żniwiarzami są aniołowie. Jako konkol od przenicy wyłączają na spalenie, tak złych od dobrych wyłączą. Już znak sędziego przerażający odrzuconych. Już przyjście samego sędziego. „Jako przyjdzie w obłokach, a każde oko będzie go widziało.“ Apok. 1. Już trwoga na przyjście Jego: „Królowie ziemi i księżyca, i wodzowie, i bogaci i mocni, mówić będą do skał: padajcie na nas, i zakryjcie nas przed gniewem baranka.“ Apok. 6. Już otwarcie sumienia wszystkich i wyniesienie rozumu ludzkiego do przeniknienia ich, jak mówi św. Paweł: że nie tylko sam Bóg sądzić będzie skrytości ciemne serc ludzkich, ale one okaże i rady ich. A jak kryształ do słońca obrócony, ukazuje najmniejsze proszki, tak sumienia ludzkie ukażą najmniejsze skazy. Już naostatek dekret nieodwołany, dla błogosławionych pożądany, dla odrzuconych najokropniejszy. Już kara lub nagroda, wieczność szczęśliwa, albo nieszczęśliwa, wszystko to okropnie przeraża. Ale o tym wszystkim w szczególności mówić będę. To jest, co nas w świętéj bojaźni zatrzymać powinno: Pamięć na sąd ostateczny, na sędziego, sprawę i dekret.

Co Mojżesz, odebrawszy rozkaz od Boga, aby szedł na górę Nebo i tam umarł, uczynił, aby lud w bojaźni bożéj utrzymał, tego i ja sposobu zażyć umyśliłem. Długie on upominania czynił, aby lud wiernym był przykazaniom boskim: Otóż cień okropności sądu bożego w jego postępku wystawię. Kazał stanąć wszystkim pokoleniom, na jednéj górze Garizim nazwanéj, postawił sześć pokolenia (Deut. 27), na drugiéj także górze Hebal nazwanéj, także sześć. Lewitowie zaś na tychże górach rozłożeni, na jednéj głosili błogosławieństwa boskie za wierne rozkazów boskich zachowanie, a na drugiéj przekleństwa za przestępstwo ich. Wszystek zaś lud potwierdzał to, aby tak się stało, mówiąc: *Amen.* Zawołali Lewitowie: Przeklęty, który nie będzie trwał w zachowaniu przykazań boskich. Zawołał lud wszystek, do dwóch milijonów wynoszący: *Amen.* To jest: niech będzie przeklęty. Zawołali ono: Przeklęty, który bałwochalstwem bawić się będzie. Krew niewinną za pieniądze przedawać, nie czyni

sprawiedliwości przychodniom, wdowie i siérocie, zabiéra granice bliźniemu swemu, zdradliwie postępować będzie z bliźnim swoim; Zawołał lud wszystek: Przeklęty, *Amen*. Niech będzie przeklęty. Wołali daléj: Przeklęty, który nie czci ojca swego, albo matki swojéj. Ślepego w błąd na drodze wprowadza. Zawołał lud wszystek: przeklęty. *Amen*. Niech będzie przeklęty. Zawołali Lewitowie: Przeklęty, który śpi z macochą swoją, pasierzbicą swoją, krewną swoją, lub żony swojéj, bydlęciem jakiémkolwiek. Zawołał lud wszystek: *Amen*. Tak jest: Niech będzie przeklęty. Truchlejecie to słysząc, ale i ja truchleję to mówiąc. A takich dwanaście przekleństw obwołano. Co rozumiécie, jaka tam w ten czas okropność być musiała! Otóż bierzcie miarę sądu i dekretu boskiego. Jedno tam z ust sędziego przekleństwo: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny* ogłoszone będzie. Ale to przewyższy wszystkie przekleństwa; to nie dwa milijony ludzi, jak tamte, ale cały świat przerazi.

A święci co na to? Oto co się stało za czasów Mojżesza, gdy Egipcyjanów Bóg zagubiał w morzu Czerwoném, mówił do nich Mojżesz. Stoicie, a patrzcie na wielkie dzieła boskie, które dziś uczyni; albowiem Egipcyjan, których teraz widzicie, już ich na wieki nie obaczycie. Oto co się stało z Kore, Dathanem i Abironem kiedy ziemia z niémi na dwieście mężów pożarła. Oto co się stało, kiedy Sodomę i Gomorę Bóg palił, wołali w podobnych klęskach sprawiedliwi: Sprawiedliwy jesteś, Panie, i sprawiedliwe są sądy twoje.

Ależ to okropny widok uszy i serce przeraża? Okropny? a któż się go przeląkł, żeby co cudzego wrócił? złych nałogów poprzestał? z bliźnim się pojednał? Zlękli się Ninimitowie na przepowiedzenie Jonasza proroka, i wnet ze swoim najwyższym rządcą Sardanapalem, choć rozpustnym, udali się do pokuty. Przeląkł się łakomy, i myśléć począł o sprawiedliwości. Mówił sobie: za cóż chciwie zbiéram nad potrzebę moję, kiedy to u Boga popłacać nie będzie? Przeląkł się swywolny i pomyślił sobie, i więcże ja dla chwilowéj uciechy mam ten wstyd, hanbę, i karę ponosić? Przeląkł się leniwy, i rzekł do siebie: Cóż ja próżnowaniem bawię się, czas marnie tracę?

O jak wielu te myśli nawróciły! A my to słysząc, jakie mamy zdanie? Niechże nam brzmi w uszach serca owa trąba. Powstańcie umarli na sąd, na słuchanie dekretu.

Lecz wiem, co myślisz: Oto sądzisz u siebie ociężały do dzieł zbawiennych człowiecze, że to nie zaraz będzie. Tak sądzili w Ewangieliji, i pytali Chrystusa Pana. Powiédz nam, kiedy to będzie? Co więc Chrystus na to pytanie odpowiedział? O tym dniu nikt nie wié. To i ja odpowiadam. Mówisz, albo myślisz, nie zaraz będzie? Ojcowie święci, którzy nas na tysiąc lat i daléj poprzedzili, a przecie lękali się go, a my, bliżsi, lękać się go nie będziemy? Wiedział Chrystus Pan, że Apostołowie tego dnia dożyć na świecie nie mieli, atoli, żeby tak oni, jako téż od nich nawróceni, świéżą zawsze pamięć sądu boskiego mieli, tę prawdę im powiadał. Pokazuje się to z piérwszego kazania św. Piotra do Żydów, św. Pawła do Ateńczyków pogan, którym wielu nawrócił, osobliwie zaś św. Dyjonizego, areopagitę, wielkie światło piérwiastkowego Kościoła Chrystusowego. Nierychło sąd boski będzie, mówimy sobie: ale go śmierć przybliża; skończy się życie, otworzy wieczność; a dalekoż nam do śmierci?

Ale pominąwszy i tę prawdę: sam w sobie, człowiecze, nosisz znaki sądu boskiego. Nazywają człowieka małym światem. Słońcem jego jest rozum, księżycem wola jego, różnym a częstym odmianom podległa. Gwiazdami są naszéj pamięci wyrazy, jedne od drugich żywsze. Rośnie jako drzewo albo kwiat, czuje jako bydło, zwiérzęta, ptactwo i ryby. Niechże tylko ten świat mały, Boga Stwórcę swego obrazi, przez znamienitsze nieposłuszeństwo, aliści zaraz zaćmi się słońce rozumu, wola od dobrego stroni, i mieni się. Pamięć w swoich wyobrażeniach od Boga danych faluje, że o Stwórcy swoim zapomina, namiętności jako nawałnice górę biorą, i podobnym do bydląt, albo gorszym czynią. Następnie: Mocarstwa niebieskie wzruszą się. A któreż to mocarstwa? Oto aniołowie święci, i odstępują człowieka. Bronią oni człowieka jako Tobijasza, cieszą jako Daniela, karmią jako Elijasza, ale niewinnych, — lecz grzésznika odstępują. Ta sama więc okropność grzéchu zbliżającego sąd boski, powinna nas poruszyć. Ta bojaźń sądu boskiego powinna nam wrazić:

Bóg sądzić będzie wszystkie moje myśli, mowy, sprawy, opuszczenia: stanę na sądzie ogołocony ze wszystkiego dobra! a gdzie? na której stronie? jaki usłyszę dekret? co się ze mną na wieki stanie?

Mamy więc przyczynę sprawiedliwą bojaźni, ale że mamy przyczynę z tego sądu i miłości boskiéj, zastanówmy się i nad tym.

II.

Lekarze trwożliwych zbytecznie o zdrowie swoje, cieszą, każą być dobréj myśli, aby, wpadając w melancholiją, sobie na zdrowiu bardziéj nie szkodzili. Zaś, którzy sobie zbytecznie ufają i nie szanują się, tych trwożą, i niebezpieczeństwem choroby, i utratą życia. Tak lekarz dusz naszych Chrystus czyni; tych, którzy troskliwością się unoszą o zbawienie swoje, cieszy; ufających zaś zbytecznie sobie, i mniéj dbających na sąd boski, trwoży. Otóż macie najłaskawszego lékarza, i cieszącego i trwożącego. Mówi: Patrzcie i podnoście głowy wasze: Oto się zbliża odkupienie wasze. Rodzice nasi, dając nam edukacyją w młodym wieku, straszyli i grozili, łajali, a czasem i uderzyli, a przez to nie złość, ale miłość ku nam pokazywali. Tak ojciec niebieski, który wszystkich chce szczęśliwémi na wieki uczynić, z nami toż czyni.

Mówi: *Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach.* Cóż to te słowa znaczą? Co ta przestroga w sobie zawiera? Dlaczego Bóg myśli swoje otwiéra? Wiemy monarchów, jako swoje rady ukrywają, niżeli do skutku przyprowadzone będą; a sekret gabinetu wydać, jestto jedno, co być zdrajcą monarchy. Tak mamy w Piśmie świętém o królu syryjskim, który dowiedziawszy się, że Elizeusz, prorok, wszystkie jego najsekretniejsze rady wydawał królowi izraelskiemu. Wysłał część wojska najsilniejszego na pojmanie Elizeusza, żeby go zgubił, a nikt o tym nie wiedział, co on zamyślał, i pewnieby prorok zginął, gdyby od Boga i przestrogi i pomocy nié miał. 4. Reg. 6. Mieli to w zwyczaju najpobożniejsi monarchowie: Owszem sam Pan Bóg uczył Jozuego: „Jak miał nieprzyjaciół ludu bożego podejść.“ Jos. 8. Tu zaś sposoby karania ludzi, nieprzyjaciół boskich, i onychże zagubienie, otwarte od

Chrystusa na przestrogę. Któż tu nie uzna szczególnéj miłości? Czemu? bo ludzię ludzi zabijać, jako to w czasie wojny, i zgubić, Chrystus zaś zbawiać pragnie. Otóż dowód miłości.

Jako matka kochająca maleńkie dziécię, gdy pieszczotami do siebie go zwabić nié może, każe komu wziąć na twarz maszkarkę, suknią okropną, zażyć głosu ogromnego, i straszyć owo dziécię, które przestraszone, nie gdziejindziéj, tylko do matki ucieka. Otóż macie wizerunek miłosierdzia boskiego: kiedy próżne straszydło, a przecie dziécię do matki nawraca i napędza, ażalisz prawdziwe i rzetelne postrachy i pogróżki do Boga nas nie przyprowadzą? Dlaczego, mówił Dawid: (Ps. 59.) dałeś, Panie, bojącym się ciebie oznaczenie, aby uciekali od oblicza łuku twego, a uwolnieni byli przestraszeniem wybrani i ukochani twoi.

Te okropności i kary wystawuje nam jako ojciec: ten kładzie na wysokiém miejscu rózgę, aby zewsząd mogli widziéć dzieci, a od swywoli się powściągali. Tak Chrystus Pan wystawia ów sąd osateczny: aby zapatrując się nań ludzie ukochani, od grzéchów się powściągali.

W Chinach, jako opisują gieografowie, było to prawo i zwyczaj: że pewnych czasów wypadali kaci, i po wszystkich ulicach miasta narzędzia mąk, jako to: łańcuchy, kajdany, osęki, dzidy i t. d., włóczyli, a te po kamieniach szelest wielki wydawały, a kogo na ulicy napadli, przeto, że się tych instrumentów nie bał, bili, mordowali. Tym łoskotem i katów srogością, wszystko pospólstwo w karności praw zachowało się. Coś podobnego czyni Kościół św. Prócz owego bicia: Wystawuje nam okropność sądu Boskiego w czasie adwentu; a na cóż? oto abyśmy bali się grzéchu, a tą bojaźnią do miłości Boskiéj zachęcali się.

Bo zaraz słowa Chrystusowe przytacza: *Patrzcie i podnieście głowy wasze.* Od Boga albowiem pochodzą i nagroda i kara. Kara prowadzi nas do pokuty, nagroda do miłości. Mówi Zbawiciel: Ludzie schnąć będą od strachu: i zaraz, aby na sercu nie upadli, dodaje: *Podnieście głowy wasze.* Św. apostoł Paweł nadzieję nazywa kotwicą *(do żyd. 6).* Nadzieję mamy, jako kotwicę duszy,

mocną i bezpieczną. Kotwica o jednym haku mało czego warta; dwa miéć powinna, a te są: bojaźń, i miłość. Piérwsza część dzisiejszéj Ewangieliji, zamyka bojaźń, druga miłość. Straszy, żeby złémi być przestali; cieszy dobrych, aby w dobrém wytrwali, a tak wszyscy zbawieni byli. I toć to jest, co nam zostawił Piotr św. abyśmy z bojaźnią i ze drżeniem sprawowali zbawienie nasze. Ale zaraz (*1 Petri 2.*) dodaje: Prosimy was, bracia, abyście obfitowali we wszelkie dobre uczynki, spokojnymi byli, i sprawę zbawienia waszego sprawowali. Tę zaś nadzieję, żebyśmy ugruntowali, usilności potrzeba: bez niéj, nadzieja gruntowna być nié może. Nie bądźmy podobnymi temu, któryby chciał być mądrym, a uczyć się nie chciał. Chciał być dobrym kupcem, a o handel nie dbał. Chciał przepłynąć rzekę, ale ani czółna, ani promu, ani mostu zażyć nie chciał.

Prawda, że nas trwoży w drodze miłości Boskiéj słabość nasza: ale tak czyńmy, jak gospodarz, wyprawujący służącego w drogę, a dający dwa bydlęta: jedno mocne, drugie słabe; na słabe każe miéć baczność, i tak największą drogę odprawuje. Więc i my postępując w drodze zbawienia, mamy mocną siłę ze strony Boskiéj, ale ze strony naszéj, żećmy słabi, miéjmy baczność na nas samych. Moc Boska niech nam będzie pobudką do miłości, ale słabość nasza, niech będzie pobudką do bojaźni.

Już tedy pewni jesteśmy, że Zbawiciel, sąd swój ogłaszający, chce nas przyprowadzić do św. bojaźni i miłości. Cóż tedy mamy czynić? że sąd Boski będzie, mamy się obawiać: że nas tak łaskawie ostrzega, mamy się miéć do miłości, i św. nadziei: I toć to jest, co mówi Oblubienica Chrystusowa, dusza kochająca Boga: Lewa ręka jego: (to jest oblubieńca Chrystusa), pod moją głową, a prawica jego ściskać mię będzie. Przez lewą rękę, rozumié się sprawiedliwość surowa, na któréj w dzień sądu staną mający być na wieki karani. Przez prawą rękę rozumié się miłosierdzie, bo wszyscy zbawieni na prawéj ręce stawieni będą. Niech będzie zawsze pod głową, to jest w pamięci, sprawiedliwość Boska: ale niech serce nasze całe obejmie miłosierdzie Boskie. Albo więc

jak Dawid mówił: Sprawiedliwość Twoja, Boże, przedemną chodzić będzie, a miłosierdzie Twoje pójdzie za mną. Mamy patrzéć na sprawiedliwość Boską przed nami, to jest: zawsze mieć ją przed oczyma, a miłosierdzie Boskie za nami: to jest gdy upadniemy, aby nas podźwignęło. Miłosierdzie niech będzie jako matka, sprawiedliwość jako stróż. Matka nie puszcza dziécięcia małego za sobą, boby śpieszno idąc upadło, ale przed sobą, albowiem choć upadnie, niejinaczéj upadnie, tylko na łono matki.

Więc bójmy się Boga, jako sędziego; ale kochajmy Go jako ojca grożącego. Oto zaczynamy rozpamiętywać w tym czasie przyjście Jego, jako sędziego i Zbawiciela. Zaczynamy od bojaźni, kończymy na miłości. Przywitawszy zaś ukochanego, spojrzémy wesoło na przychodzącego sędziego.

Niechże ten czas szczególniejszym będzie czasem miłości naszéj ku Bogu. Trwoga sędziego niech nas prowadzi do pokuty; uwaga Zbawiciela, niech nas prowadzi do miłości. Nie domagam się od was, abyście czas przyjścia na świat Chrystusa obchodzili już postem całego adwentu, jako nasi ojcowie obchodzili. Niech ten post zachowany będzie wiernie, który teraz jest od Kościoła Bożego naznaczony. Zamiast modlitw długich, jako ten czas niémi zdobiono, poświęćcie choć półgodziny czasu przed Najświętszym Sakramentem przez słuchanie ofiary Najświętszéj. Nie domagam się, aby według przykazania kościelnego, jak było w piątym Chrześcijaństwa wieku, wszyscy wierni do komuniji co niedziela przystępowali; a którzy nié mogli być na mszy w kościele w niedzielę, dyjakoni im tę świętość do domu przynosili, ale ile pobożność wam każe. Nie domagam się, aby domy Boskie, licznem światłem oświécone były kosztem waszym na powitanie tego prawdziwego światła, które przyszło na świat, aby każdego oświéciło. Ale niech teraz osobliwie świéci światło wasze dobrego do pobożności przykładu. Niech oddalenie nastąpi od tych uciech, których Kościół św. zakazuje, jakie są: tańce, skoki wesołe, komedyje, teatra, bale, i miłe weselsze zabawki, innego czasu pozwolone; niech będzie różność tego czasu świętego, od czasu pospolitego.

Osobliwie radbym, aby nas często ta myśl zabawiała, którą św. Bazyli dawał, i w pamięć wrażał: Nie chciejmy

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

Boga przez połowicę tylko poznawać, i Jego dobroci nie bierzmy na to, abyśmy z niéj pochop do lenistwa mieli. Dlatego ogłoszone postrachy piorunowe, żebyśmy sprawiedliwością jego nie gardzili. Mówi Pismo św. o nim: że słońcu swemu przyświécać każe złym i dobrym. Ale też mówi: że rzuca i ślepotę: daje dészcze, ale i ogień dżdżysty z nieba spuszcza: Piérwszy dészcz jest łaskawości, drugi surowości, abyśmy przez jedne wylewy do kochania Boga zachęcali się, a przez drugie do bojaźni przyuczyli.

O sędzio mój straszliwy! o Zbawicielu najukochańszy! Trwożysz mię sądem, wabisz miłością. Bojaźń mię przeraża, miłość mię cieszy. Do ciebie idę upokorzoném sercem: Niżeli tron sprawiedliwości Twéj założysz przy dolinie Józefata, załóż pierwéj, jak na Górze Oliwnéj, Tron miłości w sercu naszém. Teraz uczyń dekret. Pójdź, błogosławiona duszo, osiągnij królestwo tobie od wieków zgotowane. Tęsknij, duszo moja, w więzieniu życia tego. Przyjdź, Panie, na uwolnienie jéj. O mądrości! któraś z ust Najwyższego wyszła, ucz nas teraz drogi zbawiennéj roztropności. O słońce wschodzące, oświécaj lud w ciemnościach siedzący. O! kluczu Dawida, który co zamkniesz, nikt nie otworzy, co otworzysz, nikt nie zamknie, wyprowadź z więzienia na błogosławione drogi szczęśliwéj wieczności. Tobie ten czas poświęcamy, i siebie samych. Będziemy wspominać, jakoś szukał gospody przyszedłszy na świat, aleś jéj nie znalazł. Masz serca nasze za żłobek, masz złe namiętności nasze za pieluszki: masz bydlęce afekta nasze za wołu i osła: masz gnojem grzéchów napełnioną duszę naszę za stajnią. Nie wzgardziłeś ubogą stajenką, nie gardź i ubożuchném sercem naszém. Chciéj tylko one oczyścić, i żeby zawsze czyste było, zachować. Spodziéwamy się Ciebie widzieć w majestacie chwały. Ale Cię teraz radzi widzimy na łonie matki Twojéj. O! Maryjo podźwignij pragnienia nasze, a daj: jako syna Twego oglądać pragniemy radośnie, tak żebyśmy oglądali tegoż sądziego bezpiecznie. Amen.

MOWA TRZECIA.

O znakach sądu boskiego powszechnego.

Wtenczas obaczą syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem.

Wiadomo wam, jako lucyper buntujący się przeciwko Stwórcy swemu, z trzecią częścią aniołów współ-buntowników z nieba na przepaść wieczną strącony. (Apok. 12). Wiadomo, jako wody mściwe przez potop wszystek lud, wyjąwszy ośm dusz, zatopiły. (Gen. 7). Wiadomo, jako owe bezbożne miasta Sodoma i Gomora ogniem niebieskim w popiół zamienione. (Gen. 19). Wiadomo, jako trzęsienia ziemi okropne, nietylko miasta, ale całe prowincyje pożérały, albo w niwecz obracały, i we własnych obalinach ludzi zagrzebły. Wojny tak okropne, że ziemi wielką część krwią ludzką zbroczyły. Głody tak srogie, że matki własnym dzieciom nie przepuszczały, i w tych wnętrznościach, z których wydały, znowu przez pokarm grzebły. Powietrza morowe, choroby nieuléczone, tak się zagęściły, że kraje całe opustoszały. Ale to wszystko cień tylko jest tego, co się będzie działo przed dniem ostatnim, dniem sądu powszechnego. Ten to albowiem będzie czas, w który sprawiedliwość boska jawnie całemu ukaże się światu. Ten to będzie czas, w który bezbożni w wiecznych ciemnościach zagrzebani będą. Ten to będzie czas, w który powódź ognista na cały świat wylana będzie, nie już kilka miast, kilka prowincyj, ale wszystko paląca. Ten to będzie czas, w który wszystkie budowle świata, wszyscy ludzie, wszystkie zwierzęta, drzewa, i co tylko ma ziemia, w proch się obróci. Słowem: ten czas, w który wszystkie plagi boskie wraz wysforują się, i świat niesforny, świat zepsuty niszczyć będą. Kiedy ma nastąpić jaki akt wielki, znaczne do niego przygotowania dzieją się. Kiedy ma nastąpić wojna między dwoma monarchami, ściągają wojska, sprowadzają broń, artyleryją, miasta i fortece graniczne umacniają; a lud okoliczny patrząc na to, truchleje, nie wiedząc co się z nim stanie. O jakąż sprawiedliwą bojaźnią przerazić się mamy sądu bożego, który rozmaijte, i to wcale okropne znaki poprzedzać będą!

Sądu, który wszyscy prorocy od tak dawnego czasu przepowiedzieli? Sądu, po którym wieczność szczęśliwa albo nieszczęśliwa dla każdego człowieka nastąpi? Wiele znaków Chrystus Pan, które sąd jego poprzedzać będą, opowiedział; a to w takich wyrazach, jakby nie było mocniejszego sposobu do ustrzeżenia się grzéchów, czynienia pokuty nad tę prawdę i pamięć na nią. Kościół też święty stosując się do przykładu Zbawiciela, często nam ten sąd przypomina, osobliwie zaś tego czasu w początkach adwentu wystawia, i niczego przez to nie żąda, tylko, aby prawowierni wejrzeli w sumienie swoje, sami siebie sądzili, aby jak teraz cieszą się z przyjścia Chrystusa na świat, tegoż przychodzącego powtóre, jako sędziego, z bezpieczeństwem oglądali. Idę ja torem Kościoła świętego, i zastanowię się nad témi znakami, które przyjście na sąd ostateczny Chrystusa poprzedzać będą. A że te są jedne dalsze, drugie bliższe; w piérwszéj części o dalszych, w drugiéj o bliższych znakach sądu boskiego mówić będę.

I.

Jile razy Bóg sprawiedliwego swego gniewu odrobiny jakie na świat nieposłuszny postanowił zesłać, uprzedzał to, i ostrzegał jakiémi znakami. Tak, gdy cały świat zatopić owym powszechnym potopem postanowił; kazał na sto lat przed nim Noemu Korab budować, aby tą budowlą niezwyczajną ludzi o zgubie ich ostrzegał. Tak, gdy Faraon miał być w morzu Czerwoném zagubiony, tę ostatnią klęskę plagi chłoszczące Egipt poprzedziły; już owe grady dziwnéj wielkości z dészczem i ogniem zmieszane, zboża i owoce niszczące; już żaby, domy Egipcyjan wielkim mnóstwem napełniające; już ciemności grube, a niezmiernie okropne; już choroby, krosty brzydkie; już piérworodnych synów przez aniołów zabicie. Tak, gdy lud żydowski plagi boskie na siebie zaciągał, i prawie przymuszał Boga, żeby go karał, miasta wywracał, lud w niewolę zabiérać dopuszczał. Wysyłał proroków, którzy w pół nadzy, biorąc łańcuchy na szyję i kajdany, biegali po kraju, nie tak wołając, ale, jako Micheasz mówi: (Mich. 1) jako smoki rycząc, osobliwie po mieście Jero-

zolimie, a pokutę opowiadając. O! nowy czynienia kazań sposób! ale czegoż nie czynić na zaciętych nawrócenie? Tak, gdy ów naród żydowski po zabitym Chrystusie Panu, Mesyjaszu od Boga posłanym, miał być ukarany, i po całym świecie rozproszony; gdy miasta jego miały być z ziemią zrównane, królestwo zagubione, a ziemia, ziemią przekleństwa stać się miała, wprzód w tém państwie Judzkiém, jak świadczy Józef Żydowin *(w księdze 6 de bello Judaico)*: okropne znaki ukazał. Był widziany kometa, miecz ognisty na powietrzu: Słyszane były wojska na powietrzu, z sobą się ściérające, i szelest oręża: a w owym kościele jerozolimskim, głosy aniołów, strzegących kościoła, miasta świętego i królestwa: „Wychodźmy stąd, precz wychodźmy stąd“. Słowem: gdy jaka klęska ma nastąpić od wojny, głodu, powietrza morowego, pospolicie jakie poprzedzają prognostyki, albo trwożące znaki. Terazże pomyślcie, jak okropne znaki być muszą, i poprzedzać, kiedy nie jednego miasta, nie jednego królestwa, ale całego świata będzie miała nastąpić zguba.

Te znaki będą powszechne, to jest: po wszystkich częściach świata. Na niebie, w słońcu, księżycu, gwiazdach, z odmianą okropną, w kometach zapalonych, i nad ziemią zawieszonych, w nawałnościach dziwnych, szturmach niezwyczajnych, grzmotach, błyskawicach, piorunach, gradach, dészczach, z ogniem powietrznym zmieszanych. Na ziemi: już w powodziach nadzwyczajnych, już w suszach i gorącach przeraźliwych, ani miłego czyniących lata, ani porządnéj zimy; a stąd głód, nieurodzaj powszechny, i ziemię nieużytą, prawie żelazną czyniących. W morzu: które za swoje granice wyléwać się będzie, a nie tak szelest, jako bardziéj huk, ryk, wydawać będzie. Między ludźmi wiele się ukaże fałszywych proroków fałszywych chrystusów, fałszywych mesyjaszów; jak mówi Chrystus Pan u Mateusza św. (Math. 24). A gdy złość ludzka górę weźmie, ostygnie miłość Boga i bliźnich. Słowa są Zbawiciela: Powstanie naród przeciwko narodowi, królestwo przeciw królestwu. Już wtenczas ustand ufność jednego ku drugiemu. Już wtenczas każdy o sobie tylko myśléć będzie. Już wtenczas na to się wyda wielu, aby jedni pod drugiémi podstępy czynili, krewni pod

krewnymi, przyjaciele pod przyjaciołami, sąsiedzi pod sąsiadami. Nieprzyjaciele człowieka samiż domowi jego. i tak sami siebie gubić, niszczyć będą. Ani ojciec bezpieczny od syna, ani syn od ojca, ani mąż od żony, ani żona od męża; ani bracia od sióstr, ani siostry od braci. Zgoła: nic ludzkości w ludziach wielu znajdować się nie będzie.

Posłuchajcie Pawła apostoła (2. ad Timoth. 3): W ostatnich dniach będą ludzie sami siebie i w sobie kochający się, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniący, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, bezbożni, bez miłości, bez pokoju, potwarzający, niewstydliwi, i niepowściągliwi, dzicy, bez łagodności, zdrajcy, zuchwali, dobrego się obawiający, w rozkoszach zatopieni, bardziéj one, niżeli Boga kochający, pozór niejaki pobożności mający, ale cnoty się zapiérający. Ludzie zepsuci na umyśle, a co się wiary tyczy, wcale bezbożni. Otóż macie opisanie tych nieszczęśliwych czasów od świętego apostoła. Przydaje jeszcze tenże apostoł (1. ad Tim. 9): W owych ostatnich dniach świata, odstąpią niektórzy od wiary św. słuchając pilnie duchów, błędów i nauk djabelskich. Jakby ten święty apostoł mówił: że takie zepsucie nastanie, że wielu nauki brać będą, a nie z szkoły Chrystusa, ale ze szkoły piekła, nie od najwyższego nauczyciela, i prawdy wiecznéj, ale od djabła, ojca kłamstwa. Co się już po części widzieć i słyszéć daje.

Ale choćby nas Zbawiciel nie przestrzegał przez św. Pawła apostoła: sama jego mowa, największe nam świadectwo daje. Mówi (u Mateusza św. w rozdz. 24): Jak było za czasów Noego, w których wszelkie ciało zepsuło drogi swoje, tak będzie przy dokończeniu świata, gdy przyjdzie syn człowieczy. Jak za czasów Noego, ludzie żyli rozpustnie, też się będzie działo przed dokończeniem świata. Tak dalece: że Bóg świat tak zepsuty i niesforny zagubić będzie musiał.

Oprócz wspomnionych znaków, będą téż i jinne: Najprzód Chrystus Pan daje znać nam w tych słowach: (Math. 24). Że Ewangielija Jezusa Chrystusa i królestwa Jego będzie opowiadana po całym świecie, na świadectwo wszystkim narodom, i wtenczas przyjdzie dokończenie

świata. Powtóre: nietylko osłabienie téjże wiary, ale jéj od wielu wyniszczenie: Jak mówi Chrystus Pan u Łukasza św. w rozdz. 18. Syn człowieczy, to jest Jezus Chrystus, gdy przyjdzie powtórnie na świat, co rozumiécie, czy znajdzie wiarę? O czym i św. Paweł ostrzega (2. ad Thess. 2). Póki nie nastąpi odstąpienie od wiary, i póki nie objawi się człowiek grzéchu, syn zatracenia, który sprzeciwi się Bogu, i wyniesie się nad to wszystko, co się nazywa Bogiem, i cześć jako Bóg odbiéra, tak, że się osiądzie w Kościele, ukazując się, jakby był Bogiem.

Tego syna zatracenia, to jest antychrysta przyjście, opisuje św. Paweł w témże miejscu: którego to jest antychrysta, przyjście będzie za sprawą szatańską, z wszelką potęgą, znakami i cudami fałszywémi, i z wszelkiém zwiedzeniem i oszukaniem dla tych, którzy kłamstwu wierzą... I dopuści Bóg na złych i zepsutych te błędy, że oni kłamstwu wierzyć będą. Ów to syn zatracenia, pierworodny syn szatański, niesłychane rozpocznie wiernych prześladowanie, jakiego nigdy nie było. Ten, mając po sobie całe piekło, i wszystkich szatanów; jednych zdradami i obłudą, drugich okrucieństwem, którym wszystkich tyranów przejdzie, do siebie i oddawania sobie czci boskiéj prowadzić będzie. Podbiwszy sobie pod panowanie wszystkich królów i królestwa, według proroctwa Daniela (roz. 12). Najwyższym i jednowładnym monarchą całego świata ogłosi się i uczyni. Że on jest prawdziwym Chrystusem, prawdziwym przez proroków obiecanym Mesyjaszem, zapewniać fałszywie, i sobie cześć boską oddawać każe. Do pozyskania zaś tego używać będzie już groźby, już obietnic powabnych, już surowéj kary, już obfitéj nagrody, już złota, srebra, godności, i obszérnych dóbr, już mieczów, katuszy, szubienic, stosów ognia. Ale to z taką chytrością, i sztucznym sposobem, że ledwie mu się kto oprze, jak mamy w Ewangieliji u Mateusza świętego w roz. 24.

Więc aby wybrani jego nie zaginęli, skróci Bóg te nieszczęśliwe czasy. Tenże syn zatracenia antychryst, wiarę św. do szczętu wytępić usiłować będzie. Ażeby zaś żadnego jéj śladu nie zostawił, kościoły jedne poobala, i z ziemią zrówna, drugie popali; ołtarze wszystkie ni-

szczyć będzie. Kielichy, monstrancyje, naczynia kościelne sprofanuje. Naostatek zniesie Ofiarę mszy św., zniesie Sakramenta, zniesie spowiedź, Komunią świętą.

Ah. najmilsi moi! gdyby ten ucisk na nasze czasy padł. o! jakby wielu odpadło od wiary świętéj katolickiéj? O! jakby wielu oślep na przepaść wieczną leciało? Gdzież są między nami tak mocni, którzyby się oparli tak natarczywemu prześladowaniu? Ażaliżby nie lecieli tłumem do antychrysta, mając ofiarowane złoto, srébro, dobra, godności? Doświadczenie nam pokazuje, coby się działo. Dla zysku mizernego, dla momentalnéj rozkoszy, dla punktu honoru, teraz oślep ludzie lecą na przepaść, nié mając ani pogróżki, ani nagrody. Cóżby się działo, gdyby te przystąpiły?

Atoli Bóg, który nie opuszcza Kościoła swego, nie opuszcza sług swoich w najcięższych uciskach, zeszle, jak mówi Jan święty w objawieniach swoich (Apoc. 12), Enocha i Elijasza, aby się ci dwaj oparli antychrystowi, aby cieszyli sprawiedliwych. do pokuty naprowadzali grzeszących. Ci więc, na wzór apostołów, po wszystkich częściach świata będą opowiadali prawdę bożą. Już owe obłąkane dusze do jednéj owczarni Chrystusa naprowadzać będą; już męczenników do męczeństwa zachęcać; już ubogich i nędznych wspomagać, panienek niewinnych bronić. Czynić zaś to będą przez lat trzy i miesięcy sześć, po którym czasie od antychrysta zabici będą; ciała ich nie pogrzebane przez dni trzy zostaną; ale po trzech dniach zmartwychwstawszy, do nieba z wielką chwałą, w oczach ludu licznego, wzięci będą. Tymczasem i antychryst, ów syn zatracenia, po trzech leciech i pół, tak panowania, jako i okrucieństwa swego, duchem ust boskich zabity będzie. Jak mówi św. Paweł: (2. ad Thess. 2). Którego Pan Jezus zabije duchem ust swoich. A naostatek, jako rózgę, którą chłostał prawowiernych, w ogień wieczny wrzuci.

Nie chcę ja tu zastanawiać się nad okropnémi widowiskami, i coby one znaczyły, opisane w objawieniach św. Jana. Już owa góra ognista, wtrącona w morze, i trzecią część wód morskich w krew zamieniająca (Apoc. 8); już owa gwiazda, która padłszy na rzeki i źródła,

gorycz piołunową wodom przynosząca. Już owe potwory, na głowach mające korony podobne złotym, twarze podobne ludzkim, włosy podobne włosom niewiast, zęby podobne zębom lwów. Łoskot skrzydeł, jako łoskot wozów wojennych, pędem na wojnę lecących, żądła podobne do żądeł wężowych zabijające ludzi, przed którémi ludzie uciekając, śmierci pragnąć i szukać będą. (Apoc. 9). Już owa bestyja, mająca głów siedm, a koron dziesięć. Już owa wieczerza wielka, na którą ptactwo powietrzne zgromadzone będzie, aby jadło ciała królów, panów i bogaczów ziemi, od antychrysta powynoszonych. Te albowiem widoki, bardzo są ciemne, i mnie do wytłumaczenia, a wam do pojęcia trudne. Sądzę jednak, że to co do litery się spełni, lubo to jinni w sensie i rozumieniu allegorycznym tłumaczą. Ani się chcę bawić nad Daniela proroctwem, przepowiadającym upadek cesarstwa rzymskiego, podzielenie jego na dziesięciu królów, i małego królika jedenastego, który wszystkich podbije i sam antychrystem będzie, tym to synem zatracenia, bo to proroctwo do wrażenia bojaźni boskiej, nie tak mi się widzi być stósowne; nad innémi znakami bardziéj zastanowić się umyśliłem.

Ojcowie święci, na fundamencie Pisma św. sądzą: że po śmierci antychrysta, pokój Kościołowi przywrócony będzie. Nie będzie wtenczas żadnego żyda, jak mówi Pismo św. Bo wszyscy żydzi przez Enocha i Eliasza nawróceni będą. Nie będzie żadnego poganina, bo wszyscy uwierzą w Jezusa Chrystusa. Nie będzie żadnego kacerza, bo stanie się jeden pastérz, i jedna owczarnia. Atoli, o przedziwne sądy boskie! Wrócą się ludzie do domów swoich, do pożądanego pokoju. Ale się wrócą i do niecnót swoich: jakby tych przestróg nie mieli, jakby jinni ludzie byli, a nie ci, którzy tych nieszczęśliwości doznawali (Apoc. 9), do rozbojów, łotrostwa, nieczystości, i jinnych obrzydliwych występków. I niech to wam dziwno nie będzie: Wieluż po okropnych klęskach lepszymi widzieliście? Po owym powietrzu morowym, w którym każdy co moment wyglądał śmierci, znowu się do dawnych wracali grzéchów. Panował głód, wojny, powodzie, grady — wieluż poprawiły? Po chorobach śmiertelnych

wieluż lepszémi się stało? Jako lękliwi tańcujący, gdy pioruny biją, truchleją, lecz gdy nawałność minie, znowu się do tańca wracają. Tak się dzieje z ludźmi témi czasy, tak będzie się działo w czasach ostatnich. Jak było za czasów Noego, tak będzie przed dokończeniem świata.

Znagła więc, gdy ludzie o sądzie boskim myśléć nie będą, w rozpustach zatopią się, gniéw boski na nich spadnie. Wyraził to Chrystus, nazywając ten dzień podobnym złodziejowi, który wpada, gdy się gospodarz nie spodziéwa: podobnym owym dziesięciu pannom, z których pięć mądrych i starannych było, a pięć niebacznych. W nocy znagła zawołane, piérwsze weszły na gody, a drugim rzeczono: Nie znam was, i zamknięto bramę. Podobnym Panu, który sługę swego zszedł na występku. Ukrył Bóg przed nami ten dzień, żebyśmy wszyscy nań gotowi byli. Nie powiedział Chrystus Pan: gotójcie się, ale bądźcie gotowi. Czuwajcie, czyńcie pokiutę, a jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy podobne poginiecie.

II.

Te zaś wszystkie znaki są dalsze, przenieśmy myśl naszą do bliższych. Chrystus Pan płakał nad Jerozolimą, wiedząc, co się z tém miastem stać miało. (Łuk. 19). Nie tak nad budowlą wspaniałą, ale bardziéj nad ludźmi, w tém niegdyś świętém mieście zostającémi. Jakoż okropna rzecz była, co się i stało. Widziéć było przez Rzymian burzenie tego miasta: walono do szczętu pałace, domy, wieże, osobliwie zaś ów cud świata: kościół, nie zostawiając kamienia na kamieniu. Ale okropniejsza widziéć było mnóstwo żołniérzów, sroższych od tygrysów. Ci wściekłą zajadłością zapaleni, wszystkich bez wyjątku, ani wiekowi, ani płci nie folgując, zabijali. Jedni dziatki matkom od piersi wydziérali, i wraz z matkami zabijali; drudzy w kołyskach one kłuli, nie dbając na płacze i lamenta, tak dzieci, jako i matek. Jinni w krwi kapłanów broczyli ręce; jinni starców po ulicach włóczyli, deptali urzędników, gwałcili panny sromotnie; jinni rozcinali wnętrzności, szukając w nich złota, jeżeliby go kto nie połknął. Wszystko ogniem i mieczem pustoszyli. Niżeli zaś do tego przyszło, widziéć było samych obywateli między sobą zakłóconych,

samych siebie zabijających, uciekających zaś z miasta, po kilkaset żydów na dzień powieszonych. Widzieć było w głodzie umiérających, matki własne dzieci pożérające. Widzieć było brzydkim gnojem głód oddających. Truchlał na to patrząc Tytus cesarz, i o tym słysząc, protestował się przed niebem, że tak wielkiéj okropności nie pragnął. Truchlejcie i wy to słysząc: pomyślcież teraz co to będzie, gdy nie jedno miasto, nie jedna prowincyja, ale cały świat przed dniem sądu, nieszczęśliwości doznawać będzie?

Wszystko stworzenie, jako teraz służy człowiekowi, jile dla niego stworzone, tak przed dniem sądu, będzie miało pozwolenie, i będzie zażyte na ujęcie się o honor boski, zelżony przez człowieka nieposłuszeństwo. Słońce zaćmi się, księżyc nie da światła swego, gwiazdy prawie znikną. Zaćmi się słońce, jawnych grzéchów, łotrostwa, zdzierstwa, gniéwów; zaćmi się księżyc, skrytych grzéchów, kradzieży, nieczystości, i jinnych rozpust świadek; ziemia się wzruszy, i z fundamentów trząść się będzie; dzikie bestyje, gdzie się znajdują, z jaskiń wypadać będą. Ustanie miłe ptasząt śpiéwanie, a szelest, huk okropny, przerażać będzie. A ludzie, jak przepowiedział Chrystus Pan: od bojaźni usychać będą. Już zniknie miła wiosna, piękne lato, poupadają pałace i okazałe budowle, zaginą dobra. Przyszedł czas, jak mówi Bóg przez Ezechijela: Przyszedł koniec, koniec przyszedł, w który wyleję zapalczywość moję. Jakby mówił: Już przyszedł koniec nieprawości waszych, już przestaniecie mnie gniéwać, już dosyć mojéj cierpliwości.

A oto przy tém zamieszaniu, niebo zakryją grube chmury z ogniem zmieszane; jakby całe paliło się powietrze. Te ognie powietrzne, najskrytsze przenikną miejsca. Grzmot nieustający przerażać uszy, a bojaźń trwogą serca napełniać będzie. Tu już jedni do kościołów, drudzy do podziemnych lochów uciekać będą, jinni grzéchów swoich publicznie spowiadać się będą. Jedni o miłosierdzie wołając, drudzy nieszczęśliwie rozpaczając, jinni zakopanemi w ziemi być zechcą: Góry padajcie na nas, pagórki przykrywajcie nas. Zgoła same wzdychania, jęczenia, i lamenty słyszane będą. Wtém ogień mściwy, ogień

od samego Boga zapalony, bałwanami na wszystkie świata części walić się, i niby rozlewać się będzie. Ogarnie miasta i wsie, ogarnie lasy i skały, ogarnie bydło i zwierzęta, przeniknie do metalów. Naostatek i ludzi palić będzie. (Ps. 96). Ogień poprzedzi przed obliczem jego (to jest Jezusa Chrystusa, przychodzącego na sąd) i palić będzie wszystkich nieprzyjaciół jego.

Gdy już ogień same czyste żywioły zostawi, da się słyszéć głos, który Pismo święte trąbą nazywa; ten da znak na słuchanie wyroków, całą wiecznością nieodwołanych. Jakoby brzmiało: Powstańcie umarli na sąd. O tym św. Hieronim codziennie myślał. Ta trąba głosu ogromnego nam w myśli brzmiéć powinna, ta bojaźń sprawiedliwą w serca nasze wrazić jest zdolna. Wtém, czyli to aniołowie stróżowie ludzi, mocą boske wsparci, czyli téż sama przez się moc boska rozkażą, aby wszyscy z grobów powstali; a jak to opisał św. Paweł: w momencie, w oka mgnieniu, na słuchanie dekretu. Dusze więc, jedne z nieba, drugie z piekła, jinne z czyśca, jinne z otchłań wynijdą, na złączenie się każda z ciałem swojém, prochów mnóstwo uformuje kości, skielety, skórą okryte i ciałem, i każda w swoje ciało wstąpi. Co i Job święty przepowiedział, mówiąc: *Wierzę, że Odkupiciel mój żyje, i w ostatnim dniu z ziemi powstanę, i będę oglądał w ciele mojém Zbawiciela mego: którego to nie kto jinny w mojém ciele, ale ja sam widzieć będę, i moje własne oczy patrzyć na niego będą.* I Chrystus Pan swojém zmartwychwstaniem nas upewnił, a św. Paweł uwiadomił. Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy jednakową odmianę odbierzemy: jinną na życie, jinną na śmierć wieczną.

O! co za radość duszy błogosławionéj powracać do ciała swego? O! jak to ciało przedtém martwione, mile przyjmować duszę będzie? Rzecze pewnie błogosławiona dusza: O! ciało moje, tyś mi służyło do pokuty, do umartwienia. O! ciało moje, tyś było martwione w twoich chuciach, namiętnościach. Pójdźże teraz na odebranie wraz ze mną rozkoszy. Już więcéj cierpieć nie będziesz mogło; już oczy twoje z prochu wydobyte oglądać będą chwalebne piękności raju; już uszy twoje będą napeł-

nione niebieskich pociech melodyją; już usta twoje będą napełnione morzem słodyczy; już serce moje będziesz kochało Boga na wieki. Przeciwnym sposobem: O co za żal, smutek, rozpacz będzie duszy odrzuconéj wstępować w ciało swoje, brzydkie, przegniłe, smrodliwe, więzienie ciemne, a to na wieki całe? Jakie narzekania na pieszczoty, na rozkosze, na rozpustę!

Gdy już wszyscy wskrzeszeni będą, wybrani za przysługą anielską wszyscy na powietrze w górę wyniesieni będą. Jak mówi św. Paweł: Wszyscy porwani będziemy na powietrze, zachodząc drogę Chrystusowi. Toż powietrze na wiele mil napełnią. Zaś odrzuceni od szatanów na miejsce sądu zawleczeni, i tam drugiéj śmierci czekać będą. Powtarzać będą wołania: Góry! padajcie na nas, ale to bezskutecznie. Stawić się będą musieli, aby zarzuty Zbawiciela słyszeli, aby się zbrodni swoich zawstydzili, aby kielich gniéwu boskiego pili, a wieczny dekret sędziego usłyszeli.

Ukaże się znak Syna człowieczego: Ten znak nie jinny będzie, tylko chorągiew Kościoła wojującego, a potém tryjumfującego, krzyż Chrystusów, jak Kościół św. mówi: Ten znak będzie, gdy Chrystus Pan na sąd przyjdzie. Padną przed nim wszyscy nieprzyjaciele krzyża i Jezusa ukrzyżowanego. Padną tyrani i kacerze, którzy go nogami deptali i za zabonność mieli. Padną rozpustni, którzy o niego nie dbali. Padną żydzi, którzy się z niego gorszyli; poganie, którzy go za nierozum mieli. Mówi Tertulijan: Padną przed tym krzyżem cesarze, pogrom świata, filozofowie pogańscy nic nieumiejący. Padną głowy, prawem boskiém, już na sercach ludzkich napisaném, już objawioném gardzące: Otożeśmy pobłądzili, i światło prawdy nie świéciło nam. Wtenczas prostota święta zajaśnieje, mądrość światowa zgłupieje, pokora wywyższona, pycha zawstydzona zostanie.

Ale już się sędzia zbliża, a z nim tysiące aniołów i świętych. Już ma się sądowy proces rozpocząć... Stańmyż tu... Wejrzyjmy w sumienia nasze, roztrząśnijmy je pilnie: Czy chcemy, czy nie chcemy zmartwychwstać, będziemy musieli. Czy chcemy, czy nie chcemy stawić się przed najwyższym sędzią, będziemy musieli. Czy

chcemy, czy nie chcemy rachunek oddać i dekret usłyszéć, będziemy musieli. Wszystkim nam stawić się trzeba będzie przed trybunałem Chrystusa, i oddać rachunek. Niebo i ziemia przeminie, a słowa Chrystusowe nie przeminą. Gdzież, proszę, staniemy? Czy na prawéj stronie z owieczkami? czy na lewéj z kozłami? Jaki nas dekret czeka? Czy zbawionych? czy na wieki odrzuconych? Co téż nam nasze własne sumienie o tém podaje? Błogosławieni, i posetnie błogosławieni, którzy te prawdy uważają. Uważając interesa swoje doczesne i wieczne, kierują, kierując, niémi się rządzą. Biada bezbożnym, biada zaślepionym, biada zatwardziałym, którzy o tém, co im Imieniem Boskiém opowiadamy, nie myślą, w niepamięć puszczają. Właśnie jak owi dwaj zięciowie Lotha, którzy dwie córki wziąć mieli. Gdy im mówił Loth, że Bóg Sodomę zatraci, aby z niéj czémprędzéj wychodzili. A oni cóż na to? „Rozumieli, że Loth z nich żartuje“ *(Gen. 19)*. Toż czynią wielu: przyjmują tę okropną prawdę, jakby żart jaki. Cóż za tém idzie? Oto jako tamci poginęli, gdy temu nie wierzyli, tak wszyscy, którzy téj prawdzie nie wierzą, za żart, za trwożliwość próżną mają, poginą.

Ale pomyśli kto sobie: Wszakże to nie zaraz będzie? Nie zaraz będzie? prawda. Nie wiémy jednak dnia ani godziny. Jako błyskawica, która od wschodu słońca, w momencie przenika do zachodu. Tak będzie przyjście Syna Człowieczego, zawsze jednak gotowi być powinniśmy, bo nam rzeczono od Boga człowieka: Bądźcie gotowi. Kontraktu nié mamy z Bogiem. A kiedy nas zawoła przez śmierć, jidzie za tém sąd. Mówi św. Paweł: „Już dekret napisany dla wszystkich, którzy w grzéchu, bez pokuty z tego świata schodzą. Już teatrum gotowe: dolina Józafatowa. Już egzekucyja dekretu ogłoszona. Nie wiémy, kiedy nam się każą stjawić“ (do Żyd. 5).

Mówię więc z Kościołem św., słowy św. Pawła: Bracia, czas, żebyśmy ze snu grzéchowego ocknęli się. Ocknij się, który zasypiasz, i powstań od umarłych, a objaśni cię Chrystus. Ktokolwiek zasypiasz snem grzéchu, i jużeś obumarł Bogu, powstańże teraz. Ktokolwiek nieczystością się kalasz, jużeś się stał trupem, w oczach Bo-

skich, powstań. Ktokolwiek w zawziętościach i gniéwach zostajesz, ocuć się z tego letargu. Ktokolwiek lichwą, krzywdzeniem bliźnich bawisz się, powstań. Powstań rozkoszniku, obudź się przegniły leniwcze, wydobądź się z nieszczęśliwéj toni, pijanico. Przetrzyj oczy wywiędłe, zazdrosny. Ja was wzywam z Kościołem. Powstańcie obumarli Bogu, pójdźcie myślą na ten sąd, a żyć będziecie Bogu.

Ale któż z tego letargu obudzi? jeżeli nie Ty sam, Panie? Niechże nam trąba sądu Twojego brzmi w uszach serca naszego. Niech sąd Twój, Panie, będzie prawidłem życia naszego. A gdy z grzéchów oczyściwszy sumienie, z radością Ciebie, Zbawiciela, przyjmiemy. Mamy nadzieję, że z zupełném bezpieczeństwem, przychodzącego na sąd ostateczny oglądać będziemy. Amen.

Na niedzielę drugą Adwentu.

Wtenczas obaczą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z wielką mocą i majestatem. (Łuk. 21).

Mówiłem o nieodbitéj sądu Boskiego powszechnego potrzebie, ale oraz o pamięci nam na ten sąd potrzebnéj. Sądu nieuchronność potrzebuje gotowości, gotowość, aby była, potrzebuje pamięci. Św. Chryzostom, nad trzema jistotnémi temu sądowi własnościami każe nam się zastanowić: nad powagą i Majestatem sędziego; nad ścisłém oddaniem rachunku, którego się domagać będzie; i nad dekretem sędziego, a dekretem na wieki. Te trzy własności najpotężniejszych ludzi, najodważniejszych wodzów, i lwie siły mających, zastanowić powinny. Pismo św., wiele razy o sądzie Boskim znać daje, ma takie wyrazy, że okropność samę sprawują. Już mówi: że nieba przed obliczem jego prawie znikną, jakby ich nie było; góry, opoki twarde, poniszczeją; morze wysuszone będzie; słońce, księżyc, gwiazdy, tak się zaćmią, jakby ich na

niebie nie było. Micheasz prorok (roz. 2) mówi: że góry i doliny, jako wosk przed gwałtownym ogniem niknie, tak niszczéć będą przed obliczem przychodzącego na sąd. Nahum prorok (roz. 1): że przyjdzie w gwałtownéj burzy, aż do wysuszenia morza. Jizajasz: że przyjdzie z gniéwem na wszystkie narody, a ozdoby z nieba jako liście, z drzewa opadać będą. Malachijasz mówi: Któż się na nogach ostoji patrząc na niego? Dawid św., kiedy obaczył anioła zabijającego wojsko jego, choć był tak silny, że lwom paszczęki rozrywał, nié mógł stać na nogach, krew w nim tak oziębła, że ani sukniami, ani futrami, ani ogniem ogrzać się nié mógł, i tak w tém zimnie trwał do śmierci. Cóż będzie. gdy grzésznik sprawiedliwego obaczy Boga? Daniel. obaczywszy Gabryjela Archanioła, który opowiadał mu nowinę najmilszą przyjścia na świat Chrystusa. i czas przyjścia Jego, świetnością anielską tak był przerażony i przeląkł się. że napisał o sobie: Opadłem cale z sił, mocy wcale nié miałem w sobie, i postać moja odmieniła się, i prawie uschłem. *(Dan. 10).* Cóż mówić? kiedy nie anioł, ale Stwórca aniołów, nie z nowiną zbawienia, ale dla grzésznika z dekretem potępienia ukaże się. W książce, w któréj tytuł: „Zwierciadło przykładów“, taką rzecz czytamy: Jeden zakonnik turbował się, o przyjaciela swego, także zakonnika, w jakimby stanie, i na jakiéj drodze po zejściu z tego świata zostawał? ukazawszy się wielkim i straszliwym głosem rzecze po trzykroć te słowa: Nikt nie uwierzy, nikt nie uwierzy, nikt nie uwierzy, jakie to są sądy Boskie. Trzy okoliczności okropny ten sąd czynią. Sędzia najsprawiedliwszy, ale oraz surowy. Powtóre: jak ściśle o każdą rzecz pytać się będzie. Potrzecie: jak okropne kary, na które skaże. Mówmyż najprzód o Majestacie tego sędziego, z jakich przyczyn ten złym okropny, dobrym pożądany będzie. Ja dwie upatruję, które Duch najświętszy ukazał: Gdy przyjdzie sądzić, miłosierdzie Jego i sprawiedliwość z nim ukażą się *(Eccl. 16. v. 11).* Te dwie okoliczności w dzień sądu, odrzuconych uciemiężać będą. Mamy tedy od złego powściągać się, a dobrego chwytać, już sprawiedliwością Jego, już miłosierdziem Jego. Te dwie okoliczności, Tron Chrystusowi uczynią. Mówmyż o obydwóch:

w piérwszéj części o sprawiedliwości, w drugiéj o miłosierdziu w dzień sądu. Na większą chwałę Bożą.

I.

Abyśmy poznali, jaki będzie Majestat Chrystusa sędziego, uważmy słowa Jego: *Gdy przyjdzie Syn Człowieczy w Majestacie swoim, i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiędzie na Stolicy Majestatu swego, i zgromadzone będą przed Niego wszystkie narody, i rozłączy one od siebie, tak jak pastérz odłącza owieczki od kozłów: owieczki postawi po prawicy, a kozłów po lewicy: i tam daléj* (*Math. 25*). Nazywa się Synem człowieczym, nie Panem zastępów, wszechmogącym, ogromnym. Jemu dana wszelka moc sądzenia. Ojciec nie sądzi nikogo, ale wszelką moc do sądzenia dał synowi. Ten będzie sądził, który był sądzony. Powtóre: nazywa się Synem człowieczym, na pociechę dobrym, jako gdyby kto usłyszał, że w sprawie kryminalnéj będzie miał sędziego jednego z największych przyjaciół, kochającego siebie, wielką miałby radość; tak sprawiedliwi cieszyć się będą z tego, że nie kto jinny sądzić jich będzie, tylko ten, który ukochał jich aż do śmierci, a oni codziennie wołali: *Przyjdź królestwo Twoje.* Po trzecie: nazywa się Synem człowieczym na zawstydzenie złych: że tak się poniżył i wyniszczył dla nich, a oni to sobie za nic mieli, Jego miłością i miłosierdziem wzgardzili. Nazywa się pastérzem, bo w tenczas urząd pastérza najuroczyściéj ukaże. Nazywa się sędzią, bo w dzień sądu i rozprawę uczyni, i dekret wyda całą wiecznością nieodwołany.

Monarchowie zwykli według okoliczności różny strój brać na siebie: jinny w domu, jinny na polowanie, jinny na wojnę, jinny gdy potrzeba ukazać okazałość. Tak Chrystus Pan, żyjąc na świecie, wziął postać nędzną, ubogą, nam grzésznikom podobną. Po zmartwychwstaniu swojim, wziął postać chwalebną, ale przy swojim przyjściu na sąd ostateczny, weźmie postać Majestatu pełną. Majestaty królów są tak wielkiéj okazałości, że przed niémi wielu truchleje. Tak, kiedy Aswerus król, ukazał się na tronie, a w tenczas najukochańsza jego oblubienica Estera weszła: spojrzawszy na niego, padła na ziemię

i omdlała, aż król sam przybiegł do niéj z tronu, cieszył przelękniona, a gdy pytał o przyczynę, odpowiedziała: Widziałam ciebie panie, jakbym widziała anioła Bożego, i zatrwożyło się serce moje, bom się przelękła chwały twojéj. Cóż dopiéro mówić o Majestacie Chrystusa? Ukazał Danielowi, prorokowi, Majestatu chwały swojéj figurę, alić zadrżał cały, włosy mu na głowie powstały, człowiek wielce miły Bogu, pobożny i nabożny, a do tego niezmiernie strapiony, odbiérając pociechę, od zmysłów odszedł, na twarzy zmienionym został i prawie wysechł. Napisał o sobie: Uschnąłem wcale, ze wszystkich sił spadłem: A ci, którzy przy nim byli, pouciekali. Strach wielki bardzo ogarnął jich, i pouciekali do kryjówek. Jakom w początku mowy powiedział: Raz ukazał się św. Janowi Ewangieliście, pokazując, jak wiele złego przeciwko świętym źli nabroili, a gdy święci poczęli o zemstę wołać, zadrżała ziemia, a niebo niknąć zdało się: Słyszany głos: Góry padajcie na nas, pagórki przykrywajcie nas.

Pismo św., opisując Majestat sędziego Boga, powiada: że słońce, miesiąc, gwiazdy, tak się zaćmią jakby jich nie było; świętych i niewinnych wyprowadzą drżących: Bledniéć będzie i truchléć wojsko niebieskie. Właśnie, jak gdy pan rozgniéwany hałasem dom napełnia, jako lew rozgniéwany bije sługę, wtenczas dziatki niewinne truchleją, patrząc na zagniéwanego ojca, uciekając do matki, przytulając się do niéj i kryją. Albo gdy król jaki wpada do miasta, szukając zdrajców z hukiem armat, trąb, kotłów, wrzaskiem żołniérzów, choć niewinnni obywatele wtenczas truchleją.

Z sędzią Chrystusem wynidą aniołowie św., jak mówi Ewangielija św. *Et omnes Angeli ejus.* O! jaka tam ukaże się ogromność Majestatu? Jeden anioł w wojsku Sennacheryba sto ośmdziesiąt pięć tysięcy żołniérzów zabił; czegóż widok, nie mówię tysięcy aniołów, ale milionów nie dokaże? Jakże nié ma odrzuconych przerazić, gdy tyle niebieskich duchów zstępujących na branie pomsty obaczą? Mówi św. Efrem: Widziałżeś rzeczy tak straszne i okropne? Niebo i ziemia przed tym Majestatem niknąć będą, a my gdzie się obrócim? dokąd uciecżem?

Ten sędzia najwyższy zasiądzie na tronie sprawiedliwości. Widzieć Go będzie wszelkie oko, i ci, którzy Go krzyżowali, zabijali, bok włócznią, ręce i nogi gwoździmi głowę cierniami skłóli! O! cóż to za okropność będzie spojrzeć na zabitego przedtym, a teraz sądzącego Chrystusa? Co za okropność, gdy na bezbożnych spojrzy? Raz w obrazie swojim spojrzał zagniéwanemi oczyma na swawolnych i rozpustnych grzészników (jako mamy z pewnych historyj) a tak jich przestraszył, że ledwie w kilka godzin do siebie przyjść mogli. O! jaki strach wzbudzi, nie obraz Chrystusów, ale sam Chrystus! Nie w pokorze krzyża, ale na tronie Majestatu przychodzący? Nie w szacie miłosierdzia, ale w szacie pomsty! Nie nagi i z przebitémi rękami, ale chwałą Majestatu przyodziany! W ręku nie gwoździe, ale pioruny mający! Widzieliście pewnie, gdy na sąd przed sędziego złoczyńcę stawiają, jak on blednieje, drży, lęka się, bo widzi tego, który go zapewne na śmierć skaże. Widzieliście niektórych konających ludzi. z wielką bojaźnią z tego schodzących świata; co za przyczyna trwogi? Oto mówi Grzegórz św.: ta bojaźń stąd, że jich rachunku z całego życia słuchać będą, że jich sądy i surowy sędzia czeka. Cóż się będzie działo, gdy tego sędziego oko widzieć będzie, którym pogardziło, którego za nic miało, którego prawa zdeptało?

Jeżeli widzieć osobę sędziego Boga jest rzecz okropna, cóż będzie mówiącego słyszeć? Raz przemówił z ogrójca getsemańskiego wyszedłszy do hałastry, jimającéj siebie: Jam jest. Wszyscy na te słowa wznak upadli, jakby piorunem uderzeni. To przemówił, jako mający być sądzony, a cóż będzie, gdy przemówi jako sądzący? Jeżeli to uczynił jako cichy Baranek prowadzony na ofiarę, a czegoż nie uczyni, jako lew i pan pomsty? Przemówił na krzyżu: „Wołając wielkim głosem, skonał. Wnet się ziemia zatrzęsła, opoki padały, słońce się zaćmiło, umarli z grobów powstali“. Gdy to uczynił głos osądzonego, czegoż nie dokaże głos sądzącego? Uczynił to konający, a czegoż nie uczyni żyjący? Wiele razy Bóg mówił w starym testamencie, zawsze w głosie swoim dawał ogromności swojéj dowody. Mówił do Mojżesza w grzmocie i piorunach, prorocy opisywali mówiącego z okropnością. Da-

wid, król i prorok mówi: Grzmotu głosu Twego bać się będą wszystkie narody. Job św.: Kto na Twoje, Panie, wielowładnéj mocy słowo nie zadrży? Ezechijel, głos Boski do głosu lwa ryczącego, Jizajasz do uszykowanego wojska przyrównywa. Usłyszysz, usłyszysz głos ten nad wszystkie pioruny ogromniejszy, gdy zacznie wyrzucać na oczy łaski, dobrodziejstwa swoje, a niewdzięczność i nieposłuszeństwo twoje, żeś się w wierze św. urodził, ale według przepisów wiary św. nie żył: Słuchałeś uszami Ewangeliji, aleś się nią w sercu nie rządził. Używałeś Sakramentów świętych, aleś świątobliwie nie żył. Miałeś tak wiele łask wewnętrznych i powierzchownych, aleś niémi pogardzał. Miałeś oświécenia na rozumie, aleś one przygaszał. Miałeś zapały na woli do dobrego, aleś one tłumił. Miałeś przykłady do naśladowania, aleś za niémi nie szedł. Cóż na to rzeczesz sędziemu twemu? Milczał przy męce jak cichy baranek, ale w dzień sądu nie zamilczy.

Ale co najboleśniejsza, że w tym majestacie Chrystusa sędziego, sama bez miłosierdzia ukaże się sprawiedliwość: „Nie przepuści oko moje, i nie zmiłuje się“. (Ezech. 7). Póki żyjemy, mamy czas miłosierdzia, ale jak się zamknie życie, otworzy się wieczność sama, tam czy w niebie, czy w piekle, czy w czyśćcu ukaże się sprawiedliwość. Okropne słowa: „Nie przepuści oko moje, i nie zmiłuje się“. Ukazał-że się kiedy Bóg, choć karzący, bez miłosierdzia? Ukarał Adama wygnaniem z raju, skazaniem na nędzę, pracę, choroby i śmierć; ależ go cieszył i potomków jego przyszłém zesłaniem Zbawiciela i zbawienia. Karał świat potopem, ale przez lat sto przestrzegał i prowadził do pokuty, że wielu, jako mówi Piotr święty, zbawionémi zostało. Miał zburzyć miasto Jerycho, ale przez siedm dni przez trąbienie kapłanów przestrzegał. Tu zaś ukaże się bez miłosierdzia? Nie tak dziwuję się słońcu zaćmionemu, ziemi wzruszonéj, księżycowi w krew zamienionemu, morzom wzburzonym, jak temu, że Chrystus ukaże się w dzień sądu bez miłosierdzia. Ach Panie! albożeś nie Stwórca, a to stworzenie Twoje: „Dziełem rąk Twoich nie pogardzaj“. „Nie zmiłuję się“. Albożeś zań się nie smucił? nie pocił krwawo? nie umiérał? *Non miserebor.* Czas uszedł miłosierdzia, nastąpił

saméj sprawiedliwości: „Nie zmiłuję się“. „Na końcu miłosierdzie swoje odetnie, jakby go nié miał i miéć nie chciał. O sądzie! o sądzie okropny! Cóż się to wtenczas stanie? Mówi jeden z Ojców świętych: „Gdy przyjdzie Pan sądzić, wtenczas smutno zawyje grzésznik. Najpotężniejsi Monarchowie otwartémi piersiami drżéć będą. Przyprowadzą bałamutnego z uczniami swojémi Platona, argumenta Arystotelesa na nic się nie przydadzą. Wtenczas ty, wieśniaczku, ty prostaczku, rozradujesz się i mówić będziesz: Oto Pan mój: oto Jezus mój, któremum ja się kłaniał w prostocie serca.

Jeżeli majestat Jego ogromnym uczyni sprawiedliwość, daleko ogromniejszym uczyni miłosierdzie, ale miłosierdzie wzgardzone, miłosierdzie zaniedbane, miłosierdzie boskie, częstokroć za nic miane. Mamy figurę tego w Piśmie św. w księgach królewskich (2 Reg. 12). Kiedy Dawid wysłał posłów do króla Moabitów, w sąsiedztwie będącego, aby go pocieszyli po śmierci ojca jego i powinszowali wstąpienia na tron, król ten opacznie tłómacząc to poselstwo, z wzgardą je przyjął, kazał posłom po połowie brody pogolić, suknie na przodzie, od szyji aż do lędźwi poprzerzynać i tak z wzgardą odprawił. Dawid pokrył to do niejakiego czasu cierpliwością, ale wkrótce zebrawszy wojsko, uderzył na Moabitów, zwyciężył, a zwyciężywszy, kazał wiązać jak snopy jakie na polu, albo cegły, które strycharze na placu rozkładają i tak rozkładać, a potem wozami ostrym żelazem okowanémi tratować, pewnie, aby żadnéj kości całéj nie zostało: „Jako cegły rozłożone na placu tretnią, tak tretować“. (2 Reg. 12.) Struchlały na to narody, że Dawid najłaskawszy na tę zdobył się srogość. Podobny postępek miał Bóg za grzech nieodpuszczony: „Za jeden naród tak postąpił z Galaodytami i wozami żelaznemi zawojowanych tretować kazał. Tu zaś dopuścił tak wielkiéj śrogości? i jeszcze przepowiedzieć kazał: „Stratowany na miazgę będzie pod Dawidem i wojskiem jego naród Moabitów. Przyczyna téj srogości: dobroć Dawidowa zelżona.

Kiedy przeciwko nam tacy powstają, którym nic dobrego nie uczyniliśmy, bolejemy; atoli, gdy tacy powstają, którym wiele dobrego uczyniliśmy, to nas niezmiernie

boli. Sprawiedliwy gniéw wzbudzają, gdy nam za dobrodziejstwa niewdzięcznością płacą. Bierzmyż teraz miarę gniéwu boskiego za niewdzięczności. Jak wielka była ku grzésznikom miłość; tak wielka po niéj gniéwu następuje srogość. Mówi Pismo św.: „Uzbroi się w oręże miłość boska gorliwa, i gorliwość boska miłosna“. Jakaż była Chrystusowa miłość, jak gorliwa? Oto przechodzi pojęcie ludzkie. Była aż do poniżenia Osoby boskiéj, była aż do wyniszczenia natury ludzkiéj. Chrystus wyniszczył siebie samego, postać sługi, niewolnika biorąc. Stał się posłusznym, aż do śmierci, a śmierci Krzyżowéj. Dla téj miłości gorliwéj, łożył wszystko jako Bóg, łożył wszystko jako Człowiek, łożył wszystko jako Bóg i Człowiek. W dzień sądu: „Uzbroi się ta gorliwość Jego“. A jak wielka była gorliwość, tak wielka ukaże się surowość. Objaśniam to historyją świecką. Kiedy ów Aleksander Wielki, ów pogrom świata, zawojował Persów, chcąc serca obywatelów pozyskać, wziął na się odzienie perskie, jakby jeden był z Persów. Ale, gdy widział, że to jich nie wzrusza, i do należytego poddaństwa nie pociąga, zrzucił z siebie podłe odzienie perskie, wziął strój świetny macedoński, zawołał na wiernych żołnierzów swojich, aby się do broni wzięli, i nieposłusznych buntowników w pień wycinali. Co się i stało. Otóż sądźcie coś podobnego o Panu naszym. Wziął na siebie postać naszą nędzną, aby od nas był kochany, i miał wierne rozkazom swojim posłuszeństwo. Ale gdy widzi niesforność ludzką i bunt zepsutéj woli, uzbroji gorliwość swoję. Uzbroji wszystkie stworzenia, aby się pomścić nad nieprzyjaciołmi swojémi. O! okropne uzbrojenie miłości w surowość.

Nabuchodonozor, król asyryjski, zawojowawszy Judzkie i Palestyńskie królestwa, wziąwszy w niewolę Jechonijasza, syna Joachina, króla jerozolimskiego, zaprowadził go do Babilonji. Wybrał jednego człowieka, ani familiją i urodzeniem, ani fortuną i majątkiem sławnego, Sedecyjasza, a do tego żadnego prawa do tronu nié mającego. Ten, po poprzysiężonéj wierności i posłuszeństwie tak wyniesiony, targał się przeciwko monarsze swemu, dobrodziejowi swemu; i lubo go o to strofował Jeremijasz, prorok, przepowiadał nieszczęśliwość jego, nic na to nie dbał.

Niewdzięczny powstał, daniny dać nie chciał, i wojnę monarsze dobroczynnemu wypowiedział. Nabuchodonozor zebrawszy wojsko, uderzył nań; kazał go wziąć, w kajdany okuć, zaprowadzić do Babiloniji; i mówi Pismo święte: Czynił z nim rozprawę sądową. Proszę was, pomyślcie, co się tam działo z Sedecyjaszem, kiedy go na sąd swój ten monarcha asyryjski stawić kazał? Pewnie mówił: A tyś to zdrajca? niewdzięcznik? ty buntownik! tak to prędko zapomniałeś, com ci uczynił! żem z gnoju na tron wyniósł! Uczyniłem cię królem, panem, chociażeś do tego prawa nié miał! Uczyniłem cię bogatym bez twego majątku! Co masz, wszystko z mojéj łaski masz! ręka moja wydźwignęła ciebie! tyleś obietnic uczynił, obietnice zaprzysiągłeś, że ze mną trzymać będziesz, daninę płacić, mnie słuchać, a ty za moje dobrodziejstwa stałeś się niewdzięcznym! buntownikiem! Także mi oddajesz za moje dobrodziejstwa? czego wart jesteś? Co rozumicie? Cięższa to mowa była, przypominająca łaski, niżeli kajdany, łańcuchy, więzienie i sama śmierć.

Cień to jest tego, co się ukaże w dzień ostateczny przed Sędzią Chrystusem. Wyniósł Bóg człowieka, i trochę tylko mniejszym od aniołów uczynił: Ukochał, choć niegodnego miłości. Wzbogacił, wszystkie dobroci wylawszy nań skarby. Świadkiem jest tego Ojciec przedwieczny, który go tak ukochał, że Syna swego Jednorodnego wydał. Świadkiem Syn Boski, który łożył pracę swoję, krew swoję; każda kropla krwi ma głos, jak miała krew niewinnego Abla. Świadkami niebo, ziemia i wszystkie stworzenia, które dla niego i z miłości ku niemu stworzył; bo tego sam nie potrzebował, a człowiek, zapomniawszy o wszystkich dobrodziejstwach, samą Bogu niewdzięcznością oddawał. Cóż się z nim wtenczas dziać będzie? Azaliż, gdy o nich pomyśli, truchleć nie będzie?

Kiedy Józef, patryjarcha Egiptu wprzód niby winnémi braci swojich subtelną miłością uczyniwszy, niżeli odkrył się i rzekł: „Jam jest brat wasz“. Co się wtenczas z niémi działo? Każdy przypomniał swoje przeciwko niemu wykroczenia; każdy pewnie rozumiał, że do niego mówi: Jam jest, któregoście zabić chcieli. Jam jest, któregoście w studni bezwodnéj głodem umorzyć pragnęli. Jam jest,

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE

któregoście w niewolę wieczną Jizmaelitom zaprzedali. Jam jest, któregoście z sukien odarli, a one we krwi bydlęcéj zbroczywszy, Ojcu strapienemu pokazali, żem od zwierza dzikiego pożarty. Spojrzyjcie mi teraz w oczy; patrzcie na mnie, jam jest brat wasz. Rzecze pewnie Sędzia Chrystus do serca każdego odrzuconego: Ja to jestem, spojrzyjcie na mnie. Jakoż: „obaczą, kogo ukrzyżowali“. Ja to jestem, którym się dla ciebie wyniszczył, ja to jestem, którym cię wyniósł, a tyś mną pogardził, ja to jestem, którym ciebie ukochał, a tyś mnie nienawidził. Ja to jestem, którym dla ciebie serce otworzył, a tyś je niewdzięcznością ranił. Spojrzyj na mnie. Ta to jest głowa, dla ciebie cierniami skłóta: Te ręce, dla ciebie do Krzyża przybite. Te nogi, widzisz, dla ciebie skaléczone. Te serce, dla ciebie rozpłatane. Jam jest brat twój; a także mi oddawałeś, niewdzięczniku? takżeś mi za miłość zawdzięczał? Azaliż, spojrzawszy na Chrystusa Sędziego, nie będzie truchlał grzésznik, jak truchleli bracia Józefowi na te słowa jego: „Jam jest brat wasz“. Dopiéro wtenczas uzna, jak wielkie długi człowieka nędznego. Dopiéro zawoła każdy z bracią Józefa: „Sprawiedliwie to cierpimy, bośmy zgrzészyli przeciwko bratu naszemu“. Oto teraz poszukiwają po nas krwi jego. Sprawiedliwy jesteś, Boże, i sprawiedliwy jest sąd Twój. Sam siebie grzésznik osądzi, sam sprawiedliwie kary wywoływać będzie: Góry padajcie na nas, pagórki przykrywajcie nas.

Wyrazić to trudno, jak to niewdzięczność łaskom, wzgarda dobroci boskiéj, rygor sądu uciemiężać będzie, a gniéw sprawiedliwy zaostrzać. Objaśnijmy raz jeszcze tę prawdę przykładem Pisma św. Nie było w domu Dawida króla, któryby po ojcu bardziéj kochał syna jego Absalona, jak Joab, hetman wojska Dawidowego. Ten wymawiał, okrywał występki jego. Przebłagał ojca po szkaradném bratobójstwie, popełnioném przez niego; wyjednał przystęp łatwy, naprawił serce ojcowskie i nakłonił ku synowi. Ale kiedy Absalon, ani na łaskę i miłość Joaba nié miał względu ani na serce ojcowskie, bunt uczynił w królestwie, wojnę ojcu wypowiedział, a w przegranéj bitwie uchodząc, gdy za włosy zawisł na dębie, wtenczas, gdy żaden z wojskowych tknąć się go nie chciał; sam

Joab przypadłszy, uderzył go włócznią w serce, i nie ukontentował się to raz uczynić, powtóre i po trzecie toż uderzenie ponowił. Cóż to za przyczyna srogości Joaba? Oto dobroć jego, miłość jego rozjątrzona, która go z przyjaciela najmilszego najsroższym lwem uczyniła. Proszęż was teraz: kto nas pojednał z Ojcem Przedwiecznym? Oto: „Kiedyśmy byli nieprzyjaciołmi Boskiémi, Chrystus nas grzeszników pojednał z nim“. Atoli my z Absalonem powstajemy przeciwko temu Ojcu najukochańszemu; otóż ten sam nasz pośrednik najsroższym będzie. Jego miłosierdzie do sprawiedliwéj zemsty pobudzać będę. Ja z nią wraz uciemiężać was będę. Ja nad wszystkie męki, myśli wasze, serca wasze, całą wiecznością, ja miłosierdzie wzgardzone trapić będę.

II.

Jakoż najprzód to miłosierdzie jinstygować będzie, a jim większe było w życiu, tym większe zanosić będzie skargi w wieczności. Kazał Bóg Ezechielowi, prorokowi przed ludem okropnie jęczeć, a to na to, co miał mówić: „Miecz, miecz jest zaostrzony, miecz wywecowany, wypolérowany“. Na czymże zaostrzony, wypolérowany, wywecowany? Oto na oliwie, która znaczy dobroć, miłosierdzie, oświéca, zapala, zmiękcza twardości i zatwardziałości. Znaczy łaski oświécające rozum, zapalające wolę, zatwardziałości miękczące, które jim obfitsze były, tym bardziéj miecz sprawiedliwości Boskiéj zaostrzyły. Jako albowiem oliwa służy do zaostrzenia brzytew, mieczów, tak miłosierdzie boskie będzie służyło do zaostrzenia sprawiedliwości. Powtóre, miłosierdzie boskie będzie uciemiężać wraz z sprawiedliwością. Przepowiedział to Dawid: „Sprawiedliwością napełniona jest prawica Twoja, Boże“. A przepowiedział o sądzie boskim pisząc: Bóg nié ma rąk prawéj i lewéj, tak jak my ludzie, bo jest szczérym Duchem, ale przez prawicę rozumié się miłosierdzie Boskie, a przez lewicę rozumié się sprawiedliwość boska. Tak sprawiedliwych postawi na prawicy w dzień sądu Swego, to jest na stronie miłosierdzia, a odrzuconych na lewéj stronie, to jest na stonie sprawiedliwości. I w jinnych miejscach przez prawą rękę rozumié się miłosierdzie boskie. „Mnie

przyjęła prawica Twoja". „Zbawiła mnie prawica Twoja". To jest mnie przyjęło, mnie zbawiło miłosierdzie Twoje. Najjaśniéj tę prawdę zamknął, gdy mówił: Dokądże się obrócę od oblicza Twego, jeżeli zstąpię do piekła. „I tam ręka Twoja zaprowadzi mię, i trzymać mnie będzie prawica Twoja". Uważcie słowa: ręka boska, to jest sprawiedliwość Jego, zaprowadzi do piekła, a prawica Jego, to jest miłosierdzie trzymać będzie. To miłosierdzie nędznemu świadczone, ale wzgardzone, będzie owym robakiem, o którym mówi Pismo św. „Robak ich nie umiéra". I jako owa manna, dana Izraelitom na puszczy, gdy nie według woli boskiéj zażyta była, w robaki się zamieniała, a była ona skutkiem szczególnego miłosierdzia boskiego. Tak wszystkie dobrodziejstwa boskie, świadczone potępionemu w tego robaka nie umiérającego zamienią się. Manna to była boska, czas złoty; ale ten marnie przepędzony zginął. Łotr w jednéj godzinie niebo, Magdalena odpuszczenie grzéchów otrzymała, ja (pomyśli potępiony) tyle, nie godzin, ale lat przepędziłem, i nicem dobrego nie zyskał, owszem na wieczne nieszczęście trafił. Ah! ja nieszczęśliwy! Manna to była boska, ta łask obfitość, którą miałem, alem chwytać się jich nie chciał. Manna była boska ten majątek, którym kupić mogłem zbawienie. Manną zdrowie i życie, którémi pracować mogłem na wieczność szczęśliwą; a ja zginąłem na wieki! O czasie, i takżeś mi upłynął? O łaski, i takżeście mi uleciały? O! wieczności moja szczęśliwa, i jużże cię nigdy nie odziedziczę? Ten to jest robak sumienia, który zawsze potępionych dręczyć będzie, a nigdy nie umrze.

Drugi robak będzie, o którym przepowiedziało Pismo ś.: „Jam jest robak, a nie człowiek". To jest Zbawiciel Chrystus, który stał się prawie robakiem dla miłości człowieka, aby go szczęśliwym na wieki uczynił, a człowiek tym upokorzeniem Syna boskiego, tym wyniszczeniem Jego pogardził. Jan św. w objawieniach swoich znać daje, że w dzień sądu boskiego, gdy otwarte będą księgi sumienia ludzkiego, będzie téż otwarta księga życia, i z téj księgi życia wszyscy odrzuceni sądzeni będą. Cóż w téj księdze życia daje się widzieć, daje się

czytać? Oto same dowody dobroci, dokumenta miłości Chrystusa ku człowiekowi, samo miłosierdzie, co Bóg uczynił dla niego? Jakie były Chrystusa upokorzenia? takie wyniszczenia, aby człowieka wyniósł i uszczęśliwił? Jego podłe w stajni narodzenie, Jego post, pragnienie, prace, Jego łzy, krew, męka i śmierć sama dla człowieka, aby się przez te dobrodziejstwa jawnie ukazała miłość Jezusa, aby się ukazało miłosierdzie Jego, a że tym wszystkim potępieni wzgardzili, to sąd ich uciemiężać będzie, to po całą wieczność dręczyć.

Kiedy Natan, prorok miał rozrzewnić Dawida, i do większego żalu pobudzić, wyliczał mu dobrodziejstwa boskie, że go wyniósł, że go z pastucha uczynił królem, że odrzuciwszy z tysiąców wybranego Saula, jego na téj godności osadził, że go w różnych przygodach i niebezpieczeństwach bronił; i tym sposobem tak rozrzewnił serce Dawida, że sam o sobie powiedział: „Ryczałem od jęczenia serca mego“. Popiołu miasto chleba zażywałem, a łzami obléwałem pościel moje. Co rozumiecie? To wystawienie z księgi życia dobrodziejstw boskich, azaliż okropnym a nieużytecznym sposobem nie rozrzewni potępionych? To miłosierdzie Chrystusa zaniedbane, azaliż nad ognie piekielne bardziéj palić jich nie będzie?

Ukaże Zbawiciel, jak wiele uczynił, jak wiele ucierpiał, i to w potępionych żal nieukojony sprawi, że oni, mając przywiléj do nieba, krwią Jezusową podpisany, sami wolą swoją podpisali dekret potępienia. Rzecze Sędzia sprawiedliwy: Jam siebie poniżył, abym ciebie, nędzny człowiecze, wywyższył; jam przyjął na siebie ubóstwo, żebym ciebie zbogacił; jam głód, żółć, nędzę cierpiał, abym ci morze słodyczy otworzył; jam dla ciebie łzy wyléwał, abyś się ty po wszystkie wieki cieszył; jam dla ciebie zdrowie i życie łożył, żebyś nie umiérał na wieki. Takżeś mi zawdzięczał? Takżeś mi moje dobrodziejstwa oddawał? Takżeś za moję miłość ku tobie samą nienawiścią płacił? Panem twojim byłem najwyższym i najłaskawszym, aleś mnie nie słuchał. Wodzem twojim byłem, drogą zbawienia cię prowadzącym, aleś za mną nie szedł. Pasterzem twojim ciebie kochającym byłem, aleś, krnąbrna i błędna owieczka, przede mną

uciekał. Ojcem twojim byłem, aleś ty mi serce ranił. Takżeś to oddawał Bogu twojemu? Panu twojemu? wodzowi twojemu? pastérzowi twojemu? Ojcu twojemu. Ta korona cierniowa miała od ciebie i powinna była hańbę wieczną oddalać, ale, żeś nią wzgardził, te same ciernie będą ci tkwiły w głowie przez całą wieczność. Te rany, powinny były dla ciebie być apteką, dla uleczenia wrzodów twojich grzéchowych, wzgardziłeś niemi: otóż te rany palić cię będą przez całe wieki. Te gwoździe trzymały zbawienie twoje na krzyżu, ale, żeś nie dbał na nie, téż same gwoździe będą piorunami, myśl twoję całą wiecznością przerażającémi. Ta krew moja za ciebie wylana, powinna była ugasić pożary piekielne, ale żeś ją zdeptał, ta krew będzie rozżarzać płomienie wiekujiste. Ten krzyż mój powinien był tobie być drabiną do nieba, znakiem zwycięstwa nad światem, czartem i ciałem. Uczyniłeś sobie z niego schody na przepaść, i dokazałeś tego, że buntowniczéj woli twojéj zgnębionéj będzie znakiem wiekujistym.

Chrześcijanie moji! wiele razy uważałem te słowa Pisma świętego: Miłosierdzie boskie przewyższa sąd, przewyższa sprawiedliwość, tyle razy radowało się serce moje, i myślałem sobie: Lubo znam się być wielkim grzésznikiem, ale że miłosierdzie boskie przewyższa, nie upadałem na sercu. Ale gdym się myślą nad tym zastanowił: że w Bogu wszystkie doskonałości są równe: i nié masz jednéj, większéj nad drugą: kładłem na wadze te obydwie doskonałości, sprawiedliwość i miłosierdzie. Na wadze zaś, gdy jedna szala w górę jidzie, drugiéj ciężaru przybywa: Otóż miłosierdzie, gdy wygóruje, wtenczas sprawiedliwości wagi przybędzie. A jim bardziéj miłosierdzie górować będzie, tym większy ciężar brać będzie sprawiedliwość. Komu więcéj dało miłosierdzie, od tego więcéj będzie domagała się sprawiedliwość: O! straszna w dzień sądu sprawiedliwość, ale straszniejsze miłosierdzie.

O wielki Boże! lękam się sprawiedliwości twojéj, ale bardziéj lękam się ode mnie wzgardzonego, ode mnie zaniedbanego miłosierdzia twego. Truchleję cały, gdy o tym myślę: Zgwałciłem prawo stworzenia, wybijając

się z pod woli Stwórcy mego. Zgwałciłem prawo stworzenia odkupionego, nie dbając na drogi okup Jezusa mojego. Zgwałciłem prawo sługi, nie słuchając Cię, Pana mojego. Zgwałciłem prawo Syna, nie kochając Ciebie, Ojca mojego. Zgwałciłem prawo przyjaciela, niewdzięcznością Tobie, Bogu, oddając. Gdy uczynisz dekret, żaden z świętych twojich ze mną się nie wda, żaden się za mną nie przyczyni, żaden, żaden prosić nie będzie. Cóż tedy uczynię? Mam jeszcze czas miłosierdzia: jeszcze nie zamknął serca swego sędzia mój, Zbawiciel mój, nie odrzuci od nóg swojich, gdy w pokorze i skrusze do niego się udam. Pójdę więc do sędziego mego, Jezusa mego ukrzyżowanego, z żalem w sercu, z jęczeniem w ustach, ze łzami w oczach, prosić Go będę wraz z wami, równie rozrzewnionémi. O! sędzio żywych i umarłych! przez te sądy, któreś ponosił u Anasza, Kajifasza, Heroda, Piłata. zaklinam ciebie: Zmiłuj się nade mną, zmiłuj się nad wszystkiémi: Gdy przyjdziesz sądzić, nie chciéj nas potępiać. Amen.

Na niedzielę trzecią Adwentu.

MOWA PIĄTA.

Wszystkim nam ukazać się potrzeba przed trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał, jak żył w ciele: czy dobre czy złe.

Święty Paweł, pisząc do Koryntyjan (w liście 2. roz. 5) daje nam znać: Wszystkim nam stawić się trzeba przed trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał, jak się sprawował żyjąc w ciele, czy dobrze, czy źle czyniąc. W tych słowach mówi: że nie jakokolwiek stawić się trzeba, ale wraz z własnym ciałem, aby, jak żył w ciele, nagrodę albo karę odebrał. Zanim tedy dekret nastąpi, kto jak wraz z ciałem sprawował się, roztrząśnienie być musi. Nie sama dusza na nagrodę albo karę pracowała, ale wraz z ciałem: aby te obydwie człowieka części uwielbione, albo pohańbione zostały. Wszyscy, co do jednego, zmartwychwstaniemy, a do tego, jak mówi święty

Paweł: W momencie, w oka mgnieniu. Jako albowiem Bóg mógł wszystko stworzyć w jednéj chwili, tak wszystkich wskrzesić może w jednéj chwili. Nic Jego wszechmocności niepodobnego nié masz. Za owym głosem świętego Michała: Powstańcie umarli na sąd, który trąbą Pismo św. nazywa; czy zechce, czy nie zechce, każdy zmartwychwstać będzie musiał. Albo jak o tym mówi św. Piotr Chryzolog: Na początku wyprowadził Bóg człowieka z gliny, na końcu świata wyprowadzi z prochu, aby koniec świata odpowiadał początkowi. Powstaną ciała sprawiedliwych z wszelką doskonałością, nie ułomne, nie ciemne, choćby takie w życiu były, niezgrzybiałe, bo w wieku Chrystusowym, jak nas nauczył Paweł święty. Powstaną ciała odrzuconych zupełne wprawdzie, nie głuche, nie ślepe, żeby karę i widzieć i słyszeć mogły, ale brzydkie, jak więzienia wieczne dla duszy; a chociaż dręczone będą, przecież nigdy nie zniszczeją: zawsze do swojéj pory wracać się będą. Poznawali to choć ciemnym sposobem sami poganie, wystawiali od poetów wziętego Prometeusza, którego serce sęp lubo pożérał, zawsze jednak odrastało. Toż się dziać będzie z ciałami potępionych: będą dręczone, ale nie będą zniszczone. Nastąpi rozłączenie, w którym urząd pasterza Chrystus ukaże: Odłączy owce od kozłów. Na to rozłączenie drży Ozeas (roz. 12). Między rodzonémi braćmi rozdział czynić będzie, choć największą miłością spojonémi. Wielu oddzieli mężów od żon, żony od mężów, rodziców od dzieci, dzieci od rodziców, braci od sióstr, siostry od braci, a to oddzieli na wieki. Napełnią powietrze sprawiedliwi, unosząc się do znaku zbawienia, to jest krzyża Jezusowego, który się ukaże. Napełnią ziemię, jako do ziemskich afektów przykuci, odrzuceni. Obaczą wszyscy w majestacie chwały przychodzącego na sąd Chrystusa. Zadrży ziemia z gruntu: Niebieskie ozdoby znikną, jakby jich nie było. Majestat sędziego, że pominę jinne nieskończone okazałości, składać będzie sprawiedliwość i miłosierdzie. (Eccl. 16 w. 12). Miłosierdzie i gniéw z nim przybędzie. Jak Dawid prorokował i mówił: (Psal. 100). Będę wychwalał, będę Ci, Panie, wyśpiéwywał miłosierdzie Twoje i sąd Twój. Okropność wielką czyni sprawiedliwość, ale większą

jeszcze miłosierdzie zaniedbane, jakom to wytłumaczył. Uważaliśmy w przeszłym kazaniu tego sędziego, i do oglądania Jego bez trwogi przyspasabialiśmy się; przybliżmy się teraz do saméj sprawy. O co to nas tam sądzić będą? Z czego się sprawiać mamy? Jakie to otwarcie sumienia nastąpi? a stąd jaka dla nas nauka trzymania się w bojaźni boskiéj. Na większą chwałę Bożą.

I.

Co się to będzie działo na tym sądzie powszechnym? Nié możemy lepiéj poznać, jak z tych przyczyn. Najprzód: Jak dokładne będzie każdego sumienia otwarcie. Po wtóre: Jak przedziwne najmniejszych spraw dobrych i złych roztrząśnienie. Po trzecie: Jaka z dobrych spraw w życiu czynionych sprawiedliwym radość, a złym ze złych wstyd i zasmucenie.

Jako południowe słońce odkrywa najmniejsze i najdrobniejsze na powietrzu proszki, choć nawet powietrze czystym się wydaje, tak ten dzień sądu boskiego, gdy słońce sprawiedliwości, Chrystus, w majestacie zajaśnieje, odkryte będą wszystkie skrytości serca co do najmniejszych okoliczności. Słowa są boskie: (Psal. 7). Jam jest Pan, przenikający serca. O tym dniu prorokował Zacharyjasz: (roz. 14). Będzie jeden dzień samemu Bogu wiadomy, który nie będzie dniem takim ani nocą, jakie są dni i nocy na świecie, albowiem w czasie wieczornym zajaśnieje światło. W czasie wieczornym, to jest przy dokończeniu świata, będzie przedziwne światło, które wszystkie skrytości serc odkryje, a oczy duszy i ciała do widzenia cudownie wyniesione będą.

Gdy ja to mówię, pomyśli pewnie kto sobie: Czemuż to Bóg, ostrzegając nas o sądzie powszechnym, wiadomość dnia tego samemu sobie zostawił? Czemu go przed nami ukrył? Przyczyna tego: bo Chrystus na świat przyszedł, aby nas tego nauczył, co nam jest pożyteczniejszego, według tego, co mówi przez Jizajasza: (K. 48). Jam jest Pan Bóg twój, uczący ciebie tego, co jest pożyteczne. Dlatego mówi św. Ambroży: Nie było to rzeczą pożyteczną o tym dniu wiedzieć, ale było rzeczą pożyteczną nie wiedzieć. Kazał Chrystus Pan sąd ten opo-

ST. BONAVENTURE SEMINARY

wiadać, ale dnia sądu nie kazał ogłaszać. Mówi św. Augustyn: Nie chciał Chrystus Pan, aby to opowiadano, o czymby bez pożytku wiedziano. Przepowiedział Bóg przez Noego, że skarze świat potopem za lat sto dwadzieścia, a w setnym roku, nie czekając lat dwudziestu, zagubił wszystkich. My, gdybyśmy o czasie sądu tego wiedzieli, pewniebyśmy osłabli w służbie bożéj, jak owi ludzie przed potopem, spuszczali się na ostatnie lata, i bezbożnie żyli, tak, że jim Bóg musiał skrócić wymierzone lata. Zdanie jest świętego Ambrożego: Sprawiedliwy, wiedząc o tym czasie, opuszczałby się w dobrym, a grzésznik zabezpieczał w złym. To zaś zabezpieczenie, byłoby źródłem lenistwa; jak mówi św. Grzegórz: matką gnuśności jest bezpieczeństwo. Jeżeli teraz ludzie, nie wiedząc o czasie sądu, źle żyją, daleko bardziéj żyliby źle, gdyby o nim wiedzieli. Nam ta niewiadomość jest wielce pożyteczna, a wiadomość mogłaby być szkodliwa. Ta sama godzina dla nas sądu, co i śmierci; jak o czasie śmierci, tak o czasie sądu, że nie wiemy, co nam pożyteczne. Mówił Chrystus: Bądźcie gotowi, czuwajcie, a nie mówił: gotujcie się.

Przy takim więc, przy dokończeniu świata świetle, odkryte będą wszystkie skrytości serc ludzkich. Padnie śnieg, pokrywa wszystkie brudy. Wschodzi słońce, topi tę piękną zasłonę, odkrywa wszystkie brzydkości. Takie będzie światło w dzień sądu boskiego. Pisze św. Bonawentura o św. Franciszku Assyskim: że ten święty, będąc w odległym bardzo miejscu, ukazał się w domu Rekollektów, ale w tak wielkim świetle, że jeden drugiego sumienie przenikał, i jeden widział, co się w sumieniach wszystkich działo, a wszyscy w jednego: Jeżeli światło z ciała św. Franciszka wynikające, mogło wszystkich sumienia otworzyć, a czegóż nie dokaże światło, ze słońca sprawiedliwości wynikające?

O świętym Anzelmie, w życiu jego, mamy: Gdy ten święty czytał proroków świętych, nié mógł tego pojąć: jak to prorocy tak odległe rzeczy na kilka tysięcy lat widzieć przytomnie mogli: Aż oto o północy takie światło ukazało się w mieszkaniu jego, że ani mury, ani ściany do widzenia, co się w klasztorze, w kościele, i po

wszystkich miejscach działo, nie przeszkadzały. Widział jawnie, jak jeden z nich na modlitwę wstawał, drugi kościół otwierał, jinny światło zapalał. Widział wstawających jednych śpieszno, drugich leniwie, jinnych śpiących, jinnych drzymiących, wszystko to razem, jakby w południe widział. Téj światłości podobna i większa światłość będzie w dzień sądu bożego: W jednéj chwili. w oka mgnieniu. Oto wam tę tajemnicę opowiadam. Mówi św. Paweł.

Opisał to Jan święty ewangielista! że przy tronie Chrystusa wspaniałym widział morze szklanne, podobne kryształu. Kryształ do słońca obrócony wszystkie ukazuje skazy. Tym kryształem jest sumienie każdego. Czego się teraz lęka sekretnie spowiadać, to wszystkim wiadomo będzie. Ukażą się nietylko sprawy, ale i myśli, nietylko myśli i mowy, ale i pragnienia ze wszystkiémi okolicznościami. Jak wiele razy nie oddało się czci Bogu należytéj? Jile razy profanowano się jimię jego święte? Jak były święta święcone, czy wiele czasu dało się chwale boskiéj? Jak wiele wykroczenia przeciwko zwierzchności? Jak wiele było gniéwów, zapalczywości? obżarstwa? nieumartwienia? Jak wiele myśli, słów, spraw, przeciwnych świętéj czystości? Jak wiele pokrzywdzenia bliźnich na majątku, sławie? Jak wiele grzéchów opuszczenia? Jak wiele grzéchów cudzych, przez rozkaz, namowę, zgorszenie popełnionych? Jak wiele spowiedzi niedoskonałych? Komuniji w gniéwach, zawziętościach, przyjętych? Dopiéro obaczy człowiek, jakie to są jego przed Bogiem długi: i co mówił Augustyn św. Biada mnie nędznemu, gdy powiedzą o mnie: Oto człowiek, i sprawy jego. To on o sobie rzecze. Otóż ten jest, któregoście za świętego mieli, tak srogi niecnota! Otóż ta, która się zdała pałać miłością serafinów, patrzcież jakim zapalała się gniéwem! Ten, albo ta, tak ślicznie przybrana, spojrzyjcie, jak mieli sumienie zeszpecone! Oto wiarołomca, oto obłudnik, oto zdrajca, oto wszetecznik. To postrzegłszy odrzuceni, wołać będą: Góry padajcie na nas, pagórki przykrywajcie nas.

Uważmy powtóre. Jak przedziwne i ścisłe będzie spraw najmniejszych roztrząśnienie. Słowa są Chrystusa

Pana. Z każdgo słowa próżnego, będzie musiał człowiek oddać rachunek. A w jinnym miejscu: Założę na wadze sąd, a na mierze, czyli w mierze sprawiedliwość. Ale jaka to tam waga, jaka miara będzie? Kazał Bóg Ezechijelowi, prorokowi aby wziął brzytwę ostrą, ogolił na głowie wszystkie włosy, jednego włosa i pół włosa nie zostawiwszy. Kazał podzielić na trzy części tak równe, żeby jedna część nad drugą jednym włosem i pół włosem ważniejszą nie była. Kazał tak z ważonych włosów jednę część na rynku spalić, drugą mieczem posiekać, trzecią na wiatr puścić, i za włosami, latającémi po powietrzu, z mieczem uganiać się. Nie oślep Bóg miał karać lud swój, ale według wagi najsprawiedliwszéj, że jedna część ludu jego miała być od Chaldejczyków spalona, druga mieczem wybita, trzecia w niewolę zabrana, ale zawsze zostająca w bojaźni śmierci. O! Panie! jaka to szala u ciebie, która włosy waży? żeś zważył góry i pagórki, to wiem: boć mię zapewnił Jizajasz prorok, sługa twój: żeś zważył Baltazara, króla, i mało ważącego znalazł, i to wiem; że ważysz zabójstwa, cudzołostwa, kradzieże, i to wiem: ale dziwuję się, że najmniejsze włosy ważysz? O przedziwne sądy boskie! Ja (mówi Bóg) same sprawiedliwości wasze sądzić będę: same modlitwy wasze, pokuty wasze, nabożeństwa wasze, jałmużny wasze, komunije, posty: O przedziwna sprawiedliwości! O jaka tu radość sprawiedliwych, kiedy wagę i szacunek swój miéć będą? Owe pustelników, zakonników trudy, owe łzy pokutników, owe umartwienia wyznawców, modlitwy, posty, jałmużny wiernych. Poganie, aby swoje dzieła wiecznéj podali pamięci, pisali je na grubych pargaminach, twardych kamieniach, i najtwardszych marmurach. Chrześcijaninie! twoje najmniejsze dobre uczynki są u Boga na wieczną pamięć i nagrodę zapisane. O błogosławiona wiara nasza, ktora wody kubka, danego proszącemu w jimię boskie, bez zapłaty, a zapłaty wiecznéj nie puszcza. Bóg, chrześcijaninie, jak śliczne światło ukaże sprawiedliwość twoję.

Przeciwnie dla złych. O jakiż smutek, kiedy najskrytsze występki, najtajemniejsze zdrady, w ciemnościach zakopane lubieżności, całemu ukażą się światu?

Mówi o sądzie Bóg przez proroka: Przyjdzie czas, że dobyte będą kości królów judzkich, i kości książąt jich, i kości kapłanów i proroków jich, i wystawią ku słońcu i księżycowi; nie będą jich zbiérać, ani grzebać w ziemi, będzie z nich gnój na obliczu ziemi. To się rozumié o sumieniach w dzień sądu, ale o sumieniach zepsutych, które jak skórą kości, tak powiérzchownym ułożeniem były pokryte. Wielu żyło jak groby pobielane; otóż ten dzień ukaże jawnie wszystkie szkaradności.

Jako zaś wielka radość z dobrych uczynków sprawiedliwym, tak ze złych wstyd i hańba odrzuconym. W księdze 4-téj Mojżesza *Numeri* (roz. 5) nazwanéj, była ofiara jedna osobliwsza, i nazywała się ofiarą *Zelotypiji*.. Kiedy mąż miał złe porozumienie o żonie swojéj, że się w kim jinnym kocha, a sam dowodnie tego nié mógł dowieść, ani miał świadków: prowadził do kapłana, i stawiał przed samą świątnicą z odkrytą głową i twarzą. Kapłan kładł na ręce jéj pewną miarę mąki jęczmiennéj, bez oliwy i kadzidła, których do jinnych ofiar zażywano: stawił przy niéj wodę świętą, a w ręce trzymał wodę, która się nazywała: wodą najgorszą, nad którą same przekleństwa mówił; téj wody dał się jéj napić: Jeżeli niewinną była, i niesłusznie od męża posądzoną, dziwnie twarz jéj zajaśniała, i piękność przecudną wydała, a przez to mąż był pohańbiony. Jeżeli zaś winną była, w tym punkcie poczęła blednąć, żółknąć, czerwieniéć, gnić, w urąganiu chłopiąt, w wzgardzie od wszystkich wywleczona była za kościół, i tam się rozpukła. Co rozumiécie? ażaliżby ta niewiasta nie obiérałaby sobie raczéj umrzéć, niżeli iść na tak sromotne pośmiewisko? O! jak ona przed śmiercią wiele razy obumiérała? *Otóż wszystkim nam stawić się trzeba przed trybunałem Chrystusowym.* Jako ta niewiasta stawała przed świątnicą, tak my przed Chrystusem w oczach całego świata stawić się będziemy musieli. Dobrzy świetność i piękność, jak niewinna dusza: źli wstyd, zasmucenie, i śmierć wieczną odbiorą.

Jakoż pomyślmy sobie: gdyby któremu z nas wpaść w jaki skryty występek przytrafiło się, a ten nam jawnie i publicznie był ogłoszony, coby się z nami działo? aza-

liż wolałby nie jeden raczéj trupem paść, niżeli przyjść na wstyd publiczny? Niech się komu trafi wpaść w grzéch jaki większy, jeżeli jeszcze nie jest w stanie zaślepienia i zatwardziałości, co się to z nim dzieje? Nudzi sam sobą, cierpi niepokój, miesza się wewnętrznie, szuka spowiednika nieznajomego, któryby go nie znał, i on jego. Wyspowiadawszy się, radby nigdy spowiednika tego nie widział, i od niego nie był widziany. To takie udręczenie przed jednym spowiednikiem, przed którym klękasz, jak owa Samarytanka przed Chrystusem przy studni w któréj wszystkie grzéchy zatopione, przed kapłanem, do najściślejszego sekretu obowiązanym. Cóż dopiéro działoby się, gdyby ci przyszło jawnie go wyznać przed wszystkiémi, którzy cię znają? a cóż gdyby przed całym światem?

Oto ja przychodzę do ciebie... Odkryję sprawy twoje wstydu pełne. *(Nahum 3.)* Ukażę narodom nagość twoję, i rzucę na ciebie obrzydliwość. A przez Ezechijela, (roz. 16.) mówi Bóg: Odsłonię hańbę twoję, i będą widzieli wszyscy brzydkość twoję. O! jaki to wstyd będzie? Przeto mówi św. Bazyli: Ten wstyd cięższym będzie, niżeli ciemność i ogień wieczny. A św. Efrem dodaje: że źli, obaczywszy stan twój nieszczęśliwy, sami siebie potępiać będą, i te złe sprawy, które czynili.

O tym św. Efremie pisze św. Grzegórz Nisseński w życiu jego. Gdy raz, w kącie siedząc, uważał, jak wyuzdanym sposobem, wielu uganiało się za rozkoszą i próżnością, podniesie oczy znagła, aliści obaczy Chrystusa światłością otoczonego, na tronie siedzącego, i mówiącego do siebie: A czemu ty mnie z całego serca nie służysz? Czemu tak niedbale żyjesz? Czemu usychasz w uczynkach pobożności? czemu się na sąd ścisły nie gotujesz? Ja dla ciebie śmierć poniosłem, ja dla ciebie stałem się człowiekiem: tyś mną wzgardził, tyś mię opuścił. Mówił o sobie ten święty. Bracia moi: ja w tę godzinę postawiony przed Bogiem okrutniem się przeląkł i zadrżał. ustała we mnie od wstydu dusza moja, mówiłem: przybywajcie góry, a mnie, grzésznika, okryjcie. Ah na cóż ja z wnętrzności matki wyszedłem! Uważmyż jaka to róż-

ność życia naszego, od życia tego świętego? On się sądu tego lękał, a my lękać się nie będziemy?

Św. Hieronim w jednym zachwyceniu na sąd stawiony, nié mógł oczu swojich podniéść w górę, cały zatrwożony. Zaczęto skarżyć na niego, że był Cyceronijanin, a nie chrześcijanin, a to, że z większym smakiem i usilnością czytał dzieła Cycerona, mówcy, niżeli księgi Pisma świętego, więcéj czasu łożył na wydoskonalenie się w krasomówstwie, niżeli na naukę Ewangieliji. Mówi o sobie ten święty, że cały był wstydem i bojaźnią napełniony. Św. Teresie, gdy Chrystus w jasności ukazał się, a niektóre ułomności powszednie i niedoskonałości wymawiał, takim wstydem przejęta była, że mówiła o sobie, jiż wolałaby ognie piekielne ponosić, niżeli owe grzéchów, choć powszednich, wymawianie.

II.

Dlatego téż św. Bazyli daje nam tę naukę: gdy chętka do grzéchu weźmie, wspomnij na ten sąd ostatni. Szatani sami tego dnia lękają się, i chcieliby, aby ten sąd nigdy nie był, i świat aby się nigdy nie skończył. Szatani wierzą, że sąd będzie, i drżą na wzmiankę jego. Mówi Jakób św., jeżeli djabłu ten sąd jest straszny, a ty go, chrześcijaninie, lękać się nie będziesz? czyliż gorszym i zatwardzialszym będziesz od niego?

Podobno spodziéwasz się folgi od współtowarzyszów grzéchu, że was więcéj będzie? Ale mylisz się, i ci będą cię niezmiernie męczyć, jak mówił niegdyś Bóg do piérwszéj swojéj oblubienicy starego testamentu synagogi. Oto ja (mówi Bóg) wskrzeszę wszystkich miłośników twoich, i stawię przeciwko tobie, i zgromadzę jich około ciebie. Toż samo rzecze duszy, która, wzgardziwszy oblubieńcem swojim Chrystusem, za płonną miłością ubiegała się. Ci wszyscy, jako uczestnicy grzéchów, powstaną przeciwko niéj na sądzie, i skarżyć będą, jako na przyczynę grzéchów, przyczynę potępienia.

Tam się dopiéro pokaże i pozna ciężkość grzéchów, które się za nic, za bagatelę miały. Kiedy Bóg ukazał Kajimowi ciężkość występku jego przez wewnętrzne światło, aż on, poznawszy srogość jego, rozpaczać zaczął: Ah

widzę, poznaję, że moja nieprawość jest tak wielka, że nié może być odpuszczona. Kiedy św. Piotr Ananijaszowi i Safirze, żonie jego ukazał, jak wielkim grzéchem było jich kłamstwo, wnet oboje trupem padli. Gdyby kto zdradliwie z królem poczynał, a ta jego zdrada odkryta była i dowiedziona, coby się z nim działo? Cóż rzeczesz, gdy cię Bóg i sumienie strofować będzie: *Quid fecisti?* a coś uczynił?

Pomyśli kto sobie: że grzéchy odrzuconych będą odkryte, ściśle roztrząśnione, i wstydem napełnione, to sprawiedliwa i przyzwoita: ale grzéchy świętych, pokutą zgładzone, czy téż tak jawnie odkryte będą, i oznajmione tak świętym, jako i potępionym? Są niektórzy święci ojcowie, którzy dla większéj chwały i pociechy świętych mówią, że ukryte będą: według tego, co mówi Dawid. Błogosławieni, którym odpuszczone są nieprawości, i których grzéchy są zakryte. Ale większa część ojców św. sądzi, że i świętych wszystkich grzécby odkryte będą, jako to: trojakie zaprzenie św. Piotra, Magdaleny próżność, Mateusza zyski, Dawida cudzołóztwo i mężobójstwo i jinnych pokutujących. Lecz, jak mówi św. Grzegórz. objawione będą, ale nie na zawstydzenie sprawiedliwych, lecz na większą chwałę Boską. Po wtóre: wyjawione będą na większy świętych honor: że te grzéchy wytępili, zniszczyli pokutą i w wiecznéj nienawiści mieli: Jak mówi Dawid. O Panie! miłosierdzie Twoje wielkie jest nademną, i wyrwałeś duszą moję z piekła. *Ps. 85.* W tym chwała Bogu, ale i świętym chwała. Kiedy wódz jaki przegra na wojnie, schwytany, w więzieniu osadzony, wielką w prawdzie ponosi hańbę. Niechże się stamtąd wydobędzie, niech zwycięży nieprzyjaciela, który go więził, odbiéra chwałę. Szatan i grzéch pokonał człowieka: o nieszczęśliwe prawo więzienia piekielnego przyprawił: ale kiedy człowiek z tego powstał, i dobrze upadek swój powetował, te więzy przez pokutę potargał: o jako się cieszy. O Panie! potargałeś więzy moje, Tobie ofiarę chwały oddawać będę. Toż widzimy i między chłopięty pasującémi się, gdy jeden drugiego przekona, przekonany ma nieco wstydu: niechże się poprawi. wzmocni, i drugiego przemoże, — ma chwałę, i chełpi się.

Miło nam wspomnieć na choroby, choćby najcięższe, gdyśmy do zupełnego zdrowia przyszli. Miłe niebezpieczeństwa, gdyśmy je przebywali. Słyszeliśmy o upadku Piotra, Magdaleny próżności; ale obaczmy jak oni to sowicie nagrodzili. Piotr wiele razy wspomniał grzéch zaprzenia swego, tyle razy łzami się zaléwał. Magdalena w skale Masylijskiéj przez lat trzydzieści ostrą pokutę czyniła. Wielka jest różność między gadziną, albo jaszczurką żywą, a gadziną i jaszczurką martwą z drogich kamieni zrobioną. Szkodzi żywa, ale nieżywa zdobi głowę lub piersi ludzi najzacniejszych. Gdyby żywą kto na szyji lub piersiach powiesił, coby się tam z zacną osobą działo? truchlałaby i omdléwała, i prawie obumiérała. Niechże nieżywą z brylantów zrobioną kto powiesi, ma stamtąd ozdobę i chwałę. Toż samo mamy sądzić o grzéchach, przez pokutę umorzonych. Jizraelitowie niezmiernie bali się Egipcyjanów, którzy jich w długiéj a ciężkiéj pracy i niewoli trzymali, ale obaczywszy jich trupy na brzegach morskich, niezmiernie się cieszyli, i Bogu, który jich wyrwał, chwałę oddawali. Miłosierdzie Twoje, Panie, to sprawiło, że nie jesteśmy od tych nieprzyjaciół pożarci. Już nic jim grzéchy szkodzić nie będą. *Obmyjesz mię, Panie, a nad śnieg wybieleję.* Jużem oczyszczony przed Tobą, Boże; truciznę grzéchową obróciłeś w lékarstwo. Dopuściłeś upadku, abym ci większą miłością nagradzał. Upokorzyłeś mię przez więzy grzéchowe, abym, one potargawszy, Tobie oddawał chwałę.

Już tedy przekonani jesteśmy i o Majestacie sędziego i o sprawie saméj. Zanim przystąpimy do dekretu słuchania, cóż tedy czynić mamy? Oto, co Jan św. Chrzciciel nauczał, i co kazał. Czynić mamy godne owoce pokuty. Zbliżyło się do nas królestwo Boskie. *Jam securis ad radicem.* Już topór gniéwu Boskiego przyłożony, na wycięcie drzewa życia, i wykorzenienie jego. Ta pokuta wczesnym naszym, ale niezmiernie potrzebnym sądem jest. Jak mówi św. Paweł: O gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni. Pokuta odważna, pokuta prędka, pokuta stateczna. Pokuta prędka, bo nie wiemy dnia ani godziny, któréj nas na sąd szczególny zawołają, od którego sąd powszechny zawisł. Zażyjmyż tego czasu na na-

sze usprawiedliwienie, abyśmy w dzień sądu zawstydzeni nie byli. Odważna pokuta, przykładem św. Maryji Magdaleny. O! jak tam wielkie przeszkody były? Była panią udzielną, w rozkoszach zatopioną; była narodu takiego, który o czystości wiedzieć nie chciał, a przecie, potargawszy więzy światowe, weszła w dom faryzeusza, upadła do nóg Jezusowi, łzami je poléwając, a włosami ociérając, i przez tę odwagę otrzymała od Chrystusa rozgrzészenie: Niewiasto, odpuszczone są tobie grzéchy twoje. Pokuta stateczna nie byle się usprawiedliwić, a potém do grzéchów wrócić, ale raz z Bogiem uczyniwszy przymierze, trwać z nim do zgonu życia.

O Boże! widzisz jaka jest zaciętość i nieczułość serca mego! Na wspomnienie sądu Twojego drżą aniołowie. Filary niebieskie i kolumny truchleją. Lękają się wszyscy święci, bo i jim rzeczono: Bójcie się Boga wszyscy święci jego. Na wspomnienie tego sądu, lękają się wszyscy szatani. Jak mówi św. Jakób: Wierzą i obawiają się Go: Ja się zaś nie obawiam? Cóż to jest, mój Boże? czy jestem lepszy od wszystkich świętych? co być nié może: czy gorszym od wszystkich szatanów? Nieczułość i nieuwaga o tę niepamięć mnie przyprawiły. Lenistwo i niedbalstwo, na które potępieni najwięcéj płaczą, téj niepamięci przyczyną. Więc obudź mię trąbą sądu Twojego z tego letargu, niech czuwam zbawiennie, abym nie był zawstydzonym na sądzie Twojim. Amen.

MOWA SZÓSTA.

Wszystkim nam ukazać się trzeba przed Trybunałem Chrystusa. (2. Kor. 5).

Najmędrszy z synów ludzkich Salomon (*Eccl. 23.*) wyliczywszy te dobra, które bez najmniejszego podejrzenia człowieka w tym życiu uszczęśliwiają: *Novem insuspicabilia cordis magnificavi.* One więc kładąc, jako to: miéć dobre powolne dzieci, żonę roztropną i starowną, przyja-

ciela wiernego, zwyciężać nieprzyjaciół, nie służyć nikomu, i tym podobne, dziesiąte zaś: mieć sławę u ludzi; kończąc dodaje, że nad te wszystkie dobra jest największym dobrem bojaźń Boska. Jakoż, cóż jest nad tę bojaźń szacowniejszego? Do téj zaś tak szacownéj i potrzebnéj bojaźni Boskiéj, prowadzi nas sprawiedliwość Jego, sąd surowy Jego. Św. Chryzostom dowiedziawszy się o jednym zacnym zakonniku Teodor nazwanym, że wpadł w jeden występek, chcąc go na drogę pokuty naprowadzić, przypisał mu książkę prowadzącą grzésznika do pokuty, w któréj wiele zbawiennych pobudek przytoczywszy, ostatni sposób daje. Pamięć na sąd ostateczny, jako najdowodniéjsze, jeżeli nieoziębłą myślą zażyte będzie lékarstwo. Toż samo lékarstwo i dla nas najpożyteczniejsze będzie. Sławna jest co mamy w dziejach apostolskich. O czém napisał Łukasz św. (*Act. 24.*) Złapali żydzi św. Pawła apostoła, zawieźli do miasta Cezareji, gdzie był gubernatorem rzymskim, albo starostą, Felix nazwany. Dowiedział się o tym najwyższy kapłan, przybiegł z uczonymi kapłanami, i wymownym bardzo patronem, Tertullus nazwanym. Skarżył na św. Pawła, że miesza królestwa, prowincyje, czyni niepokój, Kościół jerozolimski i prawa gwałci: żeby jako człowiek najgorszy był sądzony. Na takie oskarżenia, św. Paweł zwyczajem swoim łagodnie odpowiadał: że tylko zmartwychwstanie ludzi opowiadał, któremu Saduceuszowie nie wierzyli. Felix, gubernator, odłożył tę sprawę, i tylko do więzienia św. Pawła wsadzić kazał. Ale że ten poganin był piéniędzy chciwy, rozumiejąc, że od św. Pawła co weźmie, a że do tego niezmiernie lubieżny, wziął albowiem Druzyllę, córkę Heroda, a wnukę Kleopatry i Antonijusza, króla Egiptu, która męża odbieżawszy, z nim ladajako żyła, przyzwał św. Pawła prywatnie. A gdy począł mówić św. Paweł o czystości, sprawiedliwości i o sądzie Boskim, nietylko zląkł się Felix, ale struchlał, sędzia od oskarżonego zastraszony. Dałby to Bóg, aby jako ten łakomy i nieczysty gubernator był przerażony sądem Boskim, tak i my, czy niewinni dla utrzymania się w niewinności, czy pokutujący dla wytrwania w pokucie, czy zostający w grzéchach zatrwożeni byli. Mówiłem o potrzebie sądu powszechnego i równie

potrzebnéj nań pamięci, o Chrystusie, mającym sądzić, jako w majestacie ze sprawiedliwości i miłosierdzia złożonym, ogromnym będzie, jakie na tym sądzie otwarcie sumienia, jakie najmniejszych spraw dobrych i złych roztrząśnienie będzie, jaka radość świętych z najmniejszych dobrych uczynków, jaki smutek i zawstydzenie odrzuconych z najmniejszych występków. Teraz mamy przystąpić do dekretu, którym ten sąd zakończy się. Dwie prawdy wam więc wytłómaczę. Najprzód: Jakie okoliczności ten dekret poprzedzać będą. Powtóre: Jaki sam dekret po nich nastąpi. Zbawicielu, którego przyjście na świat z radością obchodzimy, spraw to, żebyśmy przychodzącego na sąd z bezpieczeństwem oglądali. Na większą chwałę Bożą.

I.

Jako gdy gospodarz domu umiéra, powszechne w nim zamieszanie nastaje, wszyscy grubą żałobę na siebie biorą, wszyscy smutkiem pogrążeni, dalecy od wesołości, jedni z zapłakanémi oczyma gości odwiédzających przyjmują, drudzy z załamanémi rękoma nie wiedząc co czynić, chodzą, jinni z głębokim milczeniem, smutnym jęczeniem, po domu wałęsają się. Toż samo dziać się będzie, i coś okropniejszego, gdy gospodarz świata, naród ludzki będzie ginął. Słońce zaćmi się, i grubą żałobą świat okryje. Księżyc światła swego nie udzieli, albo, jak przepowiada prorok: Księżyc w krew się zamieni, niżeli przyjdzie dzień Pański wielki i straszliwy, gwiazdy pomieszanym biegiem i kometami okropność sprawować będą. (Joel. 2. v. 30). Ale to prognostyki (jakom namienił) przyszłéj dla bezbożnych nieszczęśliwości. To zaćmienie słońca przepowiadać będzie dla odrzuconych ciemności wieczne. To księżyca w krew zamienienie oznaczać będzie zakrwawienie gniéwem serca Boskiego i pomsty po wszystkie wieki. To gwiazd pomieszanie przepowiadać będzie owo zamieszanie wieczne w piekle. Gdzie nié masz żadnego porządku, ale wieczny strach mieszka.

A jako gdy w wielkim zegarze ma godzina wybić, wszystkie ruszają się sprężyny i koła, tak gdy będzie miała przyjść owa godzina, o któréj powiedział Chrystus

Pan: Godzina, w którą umarli wszyscy, którzy w grobach są, usłyszą głos Syna Bożego. Wszystkie a wszystkie żywioły z niezmierną okropnością wzruszą się. Straszna jest to, co mówi mędrzec: Uzbroi Bóg wszelkie stworzenie na zemstę nieprzyjaciół swojich. Teraz żywioły pomagają równie wszystkim, bez braku dobrym i złym, ale przed dniem sądu, samym złym szkodzić będą. *Na zemstę nieprzyjaciół.* Jak mówi Pismo święte: w czasie dokończenia świata, całą siłą swoją moc swoję wywrą. Wielką dzielność ukazywał ogień w piorunach, gdy wieże kamienne łamał, mury rozwalał, armaty i dzwony śpiżowe topił. Wielką moc pokazał grad, który w Egipcie nietylko drzewa łamał, ale bydło i ludzi zabijał. Wielką pokazały dzielność owe węże, które kąsały i zabijały Jizraelitów na puszczy, za czasów Mojżesza, ale większą ukażą na bezbożnych. Teraz są związane wyrokami Boskiémi, ale wtenczas, jak z łańcucha spuszczone będą: Uzbroji, uzbroji wszelkie stworzenie. Wszystkie udręczenia teraźniejsze od żywiołów względem tych, którémi bezbożni karani będą, są jak malowane.

Sławna jest, co mamy w Piśmie św. (*Jud. 4. do 5.*) Kiedy lud Boży był uciśniony od króla chananejskiego, Debora, zacna matrona i prorokini, przez lat dwadzieścia rozsądzając, dowiedziała się, że ten król wysłał hetmana, nazwanego Sysara, na zgnębienie tegoż ludu Bożego z niezmiernym wojskiem. Więc przywołała do siebie wodza swego, Barac nazwanego, każe mu wybrać z dwojga pokolenia dziesięć tysięcy ludzi, stanąć na górze Tabor, jidzie i sama z nim. Gdy przyszedł z wielkim wojskiem wspomniony hetman, stoczona bitwa tak małéj garstki z niezmiernym wojskiem. Cóż się stało? Oto: Niebo samo walczyło przeciwko nieprzyjaciołom, i gwiazdy, stojąc w porządku swojim, biły, walczyły przeciwko hetmanowi, Sysara nazwanemu. Chcąc Bóg wygładzić tych bałwochwalców, kazał, aby nietylko ta garstka wojska, ale i gwiazdy z niémi atakowały jich. Stawia je jakby żywych żołniérzów uszykowanych, tak uszykowanych, że wszystkich Chaldejczyków co do jednego wybiły, jakby one życie i rozum miały, kogo zabijać, a kogo nie. Najsławniejszy tłumacz Pisma św. Abulensis powiada, że

owe gwiazdy ogniste żar swój na liczne wojska wypuściły, i płomieniem komet, błyskawicami i piorunami, ogniem co do jednego wybiły.

A o ogniu co masz mówić? O jak przedziwny ten ukaże się! Między plagami albo karami Egiptu jednę najdziwniejszą czytam, którą lubo Mojżesz opuścił, ale Duch św. nie opuścił. Bo w Księdze Mądrości (roz. 16) mamy jak przedziwna była plaga. „Ogień czasem srogość swoję rozwalniał, aby tych zwierząt, które na udręczenie bezbożnych zesłane były, to jest: żab, much, pluskiew, robactwa, nie spalił. Czasem zaś w wodzie saméj, nad dzielność i moc swoję gorętszym bywał, żeby bezbożnéj ziemi naród wygubił. Zaś śniég i lód wstrzymywały potęgę ognia, żeby te stworzenia nie niszczały". O jak to przedziwny był ogień! Najprzód muchom, żabom, pluskwom, robactwu, nie szkodził i nie palił jich, ale tylko ludziom. Powtóre: Lubo był ogień gorętszy od piorunowego, z drugiéj jednak strony obfitym lodem z gradu, śniegiem i zimnem tak natężony, że ogień tak wielki ludzi nie zabijał, ale tylko męczył. I tak ogień natężał zimno w najwyższym stopniu. A ci ludzie nędzni wraz od zimna i gorąca dręczeni byli: z jednéj strony niezmiernie paleni, a z drugiéj niezmiernie ziębieni. Zaś tak gorącość ognia, jako i natężone zimno nic szkodziło tym rzeczom, które dokuczały Egipcyjanom, ale samym ludziom. Rozwalniała się i natężała gorącość ognia. Ogień dla jednych był łaskawym, dla drugich srogim.

Otóż macie obraz tego ognia egipskiego, ognia piekielnego. Dało się to widzieć w piecu babilońskim, gdzie ogień wybuchający nad piec na łokci cztérdzieści dziewięć, rozsadził piec, pozabijał Chaldejczyków, a trojgu pacholętom nic nie zaszkodził, ani jich, ani sukien jich, owszem nitki jednéj nie spalił; słowem: był ochłodą. Powrozy, którémi związani byli, popalił, ale sukien nie naruszył, jakby rozum miał i wiedział, komu szkodzić, a komu nie szkodzić: szkodził Chaldejczykom, nie szkodził pacholętom. Przeto mówi o nim Pismo święte: „Zapomniał ogień o mocy dzielności swojéj". O! straszliwy to ogień! O! rozumnie mszczący się ogień! O! ogień mocą samego Boga zapalony, żab, gadzin, wężów, zabijać

nie będzie; kloak, które w przepaść piekielną wpadną, nie wysuszy, ale utrzymywać będzie swojim ciepłem. O! przedziwny ogień! który ani bestyj dręczących nie pożre, ani grzészników nie zniszczy. Ci albowiem i niezmiernym ogniem i razem zimnem dręczeni będą. I to, to jest, co powiedział Zbawiciel nasz o piekle: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. Płacz będzie od gorącości niezmiernéj; zgrzytanie, kłapanie zębami, jako więc dużo zmarzłym bywa, od zimna niezmiernego. Jeżeli ogień doczesny jest ciężki, a cóż będzie piekielny? Jeżeli zimno gwałtowne przeraża, a cóż będzie piekielne? Cóż gdy te oba złączą się i wysforują?

Tu dopiéro wspomniałem piérwsze wzruszenie, ale czyliż tu koniec? „Uzbroji, uzbroji wszystko stworzenie na branie pomsty z nieprzyjaciół swojich“. Ziemia trzęsieniem wielkim wzruszać się i szkody wielkie czynić będzie. Powietrze zarazą lud gubić, burzami okropnémi domy, pałace, walić będzie. Wtym pierwszy głos słyszany będzie, jako opisał Jan św. w Objawieniach swojich. (roz. 8). „Biada! biada! biada! mieszkańcom świata“. W tym wypadnie ogień z ziemi, ogień z powietrza, ogień z wody, ogień ze wszystkich rzeczy, i czego nie dokończyły trzęsienia ziemi, powietrza morowe, wojny, głody, ogień wszystko spali. (Psalm. 96. w. 3). „Ogień poprzedzi przed obliczem jego, i palić będzie w około nieprzyjaciół jego,“ to jest boskich. Zastanówże się myślą, człowiecze wyniosły, w co obrócą się twoje okazałości? Człowiecze lubieżny, w co się obróci to wszystko, czegoś na zwabienie miłości zażywał? Człowiecze łakomy, w co się obrócą twoje zbiory?

A gdy już żadnego żywego człowieka nie będzie, drugi głos da się słyszéć św. Michała archanioła: „Powstańcie umarli na sąd“. Głos téj trąby, wszędzie po wszystkich łochach, grobach, jaskiniach, po całéj ziemi i morzu słyszany będzie. Powstaną ci, z których już same tylko prochy. Powstaną ci, którzy w morzach i rzekach potonęli. Od ryb w wodzie, od bestyji w lasach zjedzeni. Słowem: powstaną wszyscy na głos téj trąby.

Trzeci głos, o którym mówi Chrystus, a bardziéj rozkaz dany Aniołom będzie, o którym mamy w Ewan-

gieliji świętéj: „Zbierzcie najprzód kąkol, i powiążcie w snopy na spalenie“. Jakby mówił: zbiérajcie pysznych, wiążcie w snopy z Neronem, na spalenie. Zbiérajcie sędziów niesprawiedliwych, wiążcie, z Piłatem, na spalenie: Bierzcie mściwych, wiążcie z Kajimem, na spalenie. Bierzcie zdrajców, wiążcie z Judaszem, Bierzcie obżartych, łamiących posty, wiążcie z Heliogabalem. Bierzcie okrutnych, wiążcie z tyranami. Bierzcie nieczystych, wiążcie z Herodem. Bierzcie Turków, wiążcie z Mahometem. Bierzcie Aryjanów, wiążcie z Aryjuszem. Bierzcie heretyków, wiążcie z ich herezyjarchami, na spalenie. Gdy ten kąkol zebrany będzie, Święci do Świętych wraz z ciałem łączyć się będą. Patryjarchowie z Abrahamem. Prorocy z Janem Chrzcicielem, apostołowie ze św. Piotrem, męczennicy ze św. Szczepanem, biskupi ze św. Marcinem, małżonkowie ze św. Joachimem, mężatki ze św. Anną, panny ze św. Katarzyną, zakonnicy ze swojimi świętymi patryjarchami, pokutujący ze św. Magdaleną. I nie rozumiéjcie, żeby to jakie płonne i zbyt wielkie wyrazy były. Słowa są Chrystusowe: „Wynijdą aniołowie, i wyłączą złych z pośrodku sprawiedliwych“. A my do któréj roty należéć będziemy? czy tylko do owych snopów na spalenie nas nie przyłączą?

A jako z początku świata rozdział Bóg uczynił: „Niech się stanie firmament, i odłączy wody od wód“, to jest wody niebieskie, od wód ziemskich. Tak rozłączenie ludzi uczyni dobrych niebieskich przez łaskę, od złych i ziemskich przez swywolę. Jeremijasz, prorok (roz. 24) widział bramę Kościoła niebieskiego, która rozdzielała owoce figowe, z jednéj strony dobre i bardzo dobre: z drugiéj złe i bardzo złe. Tą bramą niebieską jest Chrystus. Bo tak sam o sobie powiedział: Między rozdzielonémi nie będzie ani dobrych, ani złych pomiernie, ale dobrzy, arcydobrzy będą, źli, arcyźli.

Staną więc sprawiedliwi, jak mówi Pismo święte: „W wielkim męstwie i stateczności przeciwko tym, którzy jich uciskali, uciemiężali“. Stanie Łazarz ubogi przeciwko bogaczowi: staną niewinniątka zabite, przeciwko Herodowi: stanie niewinny Naboth, przeciwko Achabowi: staną rodzice pobożni przeciwko niesfornym dzieciom: staną pastérze przeciwko niesfornym owieczkom: staną

kaznodzieje, kapłani, którzy usilne starania o zbawienie ludzkie czynili. Stanę i ja przeciwko tym, których modlitwą, pokarmem słowa boskiego zasilałem, a ani to wszystko, (jeżeli którzy byli) za nic mieli i poginęli. To obaczywszy źli i odrzuceni, z gruntu mieszać się będą, trwogą i strachem okropnym przejęci. Zadziwią się i mówić będą jak jich wyprowadza Duch św. Oto są ci, których za nic mając, natrząsaliśmy się z nich, mieliśmy jich za ostatnie pomiotła, i jedno świata śmiecie; życie jich mieliśmy za fanatyzm, owszem za nierozum i szaleństwo, a oto oni policzeni są między synów boskich, i dziedzictwo mają między świętémi. Ah! my to zbłądziliśmy nieszczęśliwie, światło zdrowego rozumu zgasło w nas, a słońce zbawiennéj roztropności nie przyświécało nam. Na cóż nam się przydała pycha życia naszego? Przeminęło wszystko jako cień, co tylko świéciło się w życiu naszym. Minęło żniwo zasług, skończyło się lato miłościwe łaski, a my zbawieni nie jesteśmy.

Po tych głosach wspomnionych, nastąpi otwarcie sumienia, o którym w przyszłym kazaniu mówiłem: nastąpi przyjście samego Chrystusa i głos jego: o czym Mojżesz nas ostrzega (Deut. 33). Ukazał się Pan na górze Pharan, z nim tysiące świętych. W prawéj ręce jego, nietylko gorące, ale ogniste prawo. Pharan, znaczy jedno, co sąd: ukażą się z nim w wielkim mnóstwie tysiącami święci; a to dlaczego? Oto: „Na strofowanie, zawstydzenie bezbożnych“. W prawicy jego ogniste prawo. O jakie tam będzie strofowanie!? Patrz (rzecze) moje są te przykazania, a jakżeś je zachował? Panem twojim byłem, a czemużeś mię nie słuchał? Ojcem twojim byłem, czemużeś mnie nie czcił? Kazałem ci bliźnich twojich kochać, czemużeś téj miłości nié miał? Rzecze do serca każdego odrzuconego. Moje jest przykazanie, nietylko miłować bliźniego, ale i nieprzyjaciół, a tyś ich nienawidził. Rzeczesz pewnie: człowiekiem byłem, miałem wstręt, nié mogłem się przełamać: miałem punkt honoru: oto masz: tysiące świętych. Niech stanie Józef, który całował ręce braci, swojich prześladowców: niech stanie Stefan, modlący się za kamienujących: niech stanie Dawid, dający życie Saulowi, który go na śmierć szukał: ogniste

PROPERTY OF KONARSKI SEMINARY
ST. BONAVENTURE

to prawo. Moje jest prawo czystość duszy i ciała; wynijdź nieczysty! Rzeczesz: Panie! ułomność to sprawiła: oto stoją: tysiące świętych. Masz Agnieszkę panienkę, masz Pawła, Kazimiérza, Stanisława Kostkę, i jinnych. Stań łakomy: moje przykazanie, jałmużna, ratowanie potrzebnych; rzeczesz: miałem wiele dziatek, musiałem się oglądać na nie. Niech stanie Abraham, który miał trzysta domowych: a przecie potrzebnych szukał, aby jim dobrze czynił. Stań obżarty: kazałem ci ciało martwić, a czemuś nie puścił? Panie, sił nié miałem. Niech stanie Franciszek, Bazyli, Dominik, i jinni, skórą tylko kości mający pokryte, których całe życie postem było; mogli oni, a ty nie mogłeś? Dopiéro jaśniéj uznają odrzuceni błędy swoje, a święci cieszyć się będą niezmiernie. Radować się będą święci w chwale.

II.

Po tym przeświadczeniu każdego na sumieniu, po rozłączeniu złych od dobrych, nastąpi dekret całą wiecznością nieodwołany. Rzecze sędzia Chrystus: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, osiągnijcie wam królestwo od początku świata zgotowane. A nas jak nazwie? Czy synami? czy sługami? czy przyjaciołmi? czy błogosławionémi? Nié ma nic król szacowniejszego nad królestwo: otóż na dowód twojéj miłości daje jim. Osiągnijcie królestwo wam zgotowane. Jako ojciec woła najukochańsze dzieci, woła do brania dziedzictwa, tak Bóg wołać będzie tych, których obrał, powołał do wiecznego królestwa. W starym testamencie, przy błogosławieństwie rodzicielskim, razem dawano dobra dziedziczne. Toż samo uczyni Chrystus. Stworzył Bóg świat nie dla bydła, zwierząt, i ptactwa, ale dla ludzi, aby oni jich żażywając, Bogu służyli. Stworzył niebo dla ludzi, ale posłusznych, nie dla buntowników, przeciwko woli swojéj, więc w bojaźni słuchając, daje to wieczne dobro, wieczne królestwo, wieczną chwałę. Stworzył piekło dla złych aniołów, i dla tych, którzyby wzgardziwszy służbą boską, czartu służyli. Niebo więc dla ludzi, piekło dla szatanów stworzył; którzy więc wzgardzili niebem, poszli zepsutą wolą za szatanem. Rzecze zagniéwaną twarzą do odrzuconych: jidźcie precz

przeklęci.... Ah Panie! chociażem proch i popiół, pozwól mi przymówić się! ach Panie! co czynisz? Już zaczynasz rzucać piorun sprawiedliwości twojéj: alboż nie jesteś Stwórcą, a to stworzenie twoje? Nie znam was. Idźcie precz przeklęci.... Alboż nie jesteś odkupicielem? Ażaliż to nie drogi okup twój? *Jidźcie precz....* Alboż nie jesteś ojcem? Albożeś jich przed jich, przed stworzeniem świata nie ukochał? *Jidźcie precz....* Ah wnętrzności miłosierdzia boskiego, cóż to czynicie? Nie znam was.... Ty prosisz, cóż mię od tego wstrzymuje? Krzyż Twój, Panie.... Ten na wieki skarżyć będzie.... Krew Twoja, Panie.... ta o pomstę woła.... Wnętrzności miłosierdzia Twego.... Alboż jich nie poszarpali niewdzięcznością? Alboż nie ranili? *Jidźcie precz.* Ten krzyż was potępia. Ta krew będzie was piekła.... te rany pieczęcią dekretu będą. Te gwoździe piorunami. *Jidźcie precz przeklęci.* Wy mnie bluźnić będziecie złośliwie. Ja was karać będę sprawiedliwie. Nie chcieliście mię miéć za Stwórcę, Pana, Ojca: otóż *(Isa. 19.) Oddam was w ręce tyranów*, którymeście służyli. Ale od kogóż pójść mają? od krewnych? od przyjaciół? od wygód? od uciech? ale nie od Ciebie? Ty sam za wszystko staniesz? Idźcie precz ode mnie, przeklęci. Ode mnie Stwórcy... ode mnie Pana... ode mnie Ojca waszego... ode mnie błogosławieństwa waszego? Ode mnie życia waszego? A dokądże pójdą? do ziemi pewnie. którą kochali?... W ogień wieczny... nie na czas trwający, ale na zawsze, nie wam zgotowany, ale aniołom, złym buntownikom. Przeklęci na duszy waszéj. Przeklęci na ciele waszym, przeklęci na rozkoszach waszych, honorach waszych, piéniądzach waszych. Przeklęte oczy wasze, usta wasze, życie wasze, śmierć wasza, wieczność wasza. Przeklęci odemnie, od Ojca mojego, od Ducha świętego. Od matki mojéj, od świętych mojich; przeklęci od was samych.

Pragnąłem ja łez pokutnych waszych, a nie daliście mi tego na polu. Łaknąłem sprawiedliwości waszéj, aleście mnie jéj żałowali. Gościem byłem w tak wielu komunijach, aleście mię przyjąć nie chcieli, albo źle przyjęli. W więzieniu byłem w tylu kościołach, aleście mnie

nawet w święta nie nawiédzili. Nagi byłem w tylu prawdziwie ubogich, aleście mnie nie przyodziali, chory byłem w tylu mojich braciach, aleście z ratunkiem do mnie nie przyszli: Więc, idźcie precz odemnie, którym was stworzył, odemnie, którym was bardziéj, niżeli Ojciec ukochał. Nie znaliście mię za Pana, ja was za sług, poddanych mojich znać nie chcę, ale za niewolników gniéwu mojego. Nie znaliście mię za sędziego, aniście sądu mego bali się: Przyjmowaliście prawdy moje, jakby bajki brzydkiego Alkoranu: Otóż dekret mój wiecznie nosić będziecie. Już, już, nigdy, ani ja kochać będę, ani wy mnie. Już, już, nigdy łagodnie, ani ja na was nie spojrzę, ani wy na mnie. Już, już nigdy, ani ja o was mile pomyślę, ani wy o mnie. Nié masz, nié masz nadziei: Jidźcie przeklęci w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego.

Ryknął niegdyś Ezaw od żalu, że za miskę kaszy, pierworodne utracił prawo, z nim utracił błogosławieństwo ojcowskie: jak mówi Pismo św. Ryknął wołaniem wielkim. Cóż się będzie działo z potępionémi? O! jak wielkim rykiem, ziemię, powietrze, niebo, napełnią, kiedy oni od królestwa swego, dziedzictwa swego, na wieki, na wieki, odsądzeni będą?

Jako zaś ogłoszenie dekretu piérwéj będzie dla błogosławionych: pójdźcie błogosławieni.... Tak wykonanie dekretu, pierwéj będzie dla odrzuconych. Rozstąpi się ziemia, pożre wszystkich potępionych. Pójdą ci na karę wieczną: sprawiedliwi zaś na życie wieczne. Według tego, co mówi Pismo św. Drzewo na którą stronę padnie, czy na południe łaski, czy na północ gniéwu bożego, tam zawsze będzie.

Chrześcijanie! który to słyszysz, rozumiészże to? i czy wierzysz? Jeżeli nie wierzysz temu, nic ci po wszystkim: nic ci po wierze świętéj; nic po Kościele; nic po słowie bożym, kazaniach: jidźże już do pogan, zrzuć z głowy czapkę, weź zawój turecki, wyrzuć z rąk Ewangieliją, wyrzuć z serca Jezusa ukrzyżowanego: Nic ci już po wszystkim. Kto nie wierzy, już jest osądzony, już dekretowany. Jeżeli zaś wierzysz, a nie rozumiész, głupim jesteś? Jeżeli zaś wierzysz i rozumiész a na ten

sąd nie oglądasz się, i życia według niego nie prowadzisz, wtedy zwątpić o tobie trzeba. Dysputujemy, rozmawiamy z takim, który ma kamienne serce, mówi św. Bazyli, i od mówienia o sądzie boskim wstrzymać się nam należy. Któżby sądził, żeby te dwa dekreta wieczne: Pójdźcie błogosławieni, jidźcie przeklęci, nie wzruszyły kogo? zwłaszcza, że jeden z nich koniecznie każdego z nas czeka? Nié masz środka: trzeba koniecznie usłyszéć, albo: pójdź błogosławiona duszo: albo: jidź precz, przeklęta duszo.

Kiedy Eudoksyja, cesarzowa wprowadziła tańce, skoki w maskach, w Konstantynopolu, i Antyjochji, i to publiczne: między pogany mieszali się i Chrześcijanie, i na też tańce w maskach biegali. Św. Chryzostom, już samę cesarzową, już lud chrześcijański, mocno gromił, lubo o to wiele cierpiał. Przytoczył pogan w swoich mowach: ci poganie, widząc Chrześcijan na te uciechy lecących, mówili: że Chrześcijanie, albo są kłamcy, albo wcale nierozumni, dając przyczynę: albo oni to wierzą, co mówią, albo nie? Jeżeli oni nie wierzą w sąd boski, w kary, a tak rozpustnie żyją, toć kłamcami są: jinaczéj wierzą, jinaczéj mówią. Jeżeli zaś wierzą, że sąd jich czeka: że z każdego słowa oddadzą rachunek, a przecie za rozkoszami się uganiają, toć bez rozumu i szalonémi są. A czyliż może być większy i oczywistszy nierozum, jak tak wierząc, żyć gnuśnie, jak oni żyją? rządzą się namiętnościami jak bydlęta? i tak chuciom swoim dogadzają? Ażaliż to najgrawanie pogan i teraz u nas miejsca nié ma!?

Niechże tedy ten sąd boski będzie prawidłem naszym: pamiętajmy, że sąd nieuchronny; sędzia Chrystus najsprawiedliwszy: ścisły z dobrego i złego rachunek: dekret nieodmienny. Niech nam brzmi w uszach, jak św. Hieronimowi, głos ogromny: „Powstańcie umarli na sąd“. Niech nam słodzi ostrość życia, jak św. Antoniemu pustelnikowi. Niech nam służy do wytrwania w dobrym. Niech zachęca do pokuty, jak nas Bóg wzywa przez Joela, proroka. Nawróćcie się do mnie w poście, płaczu i lamentach. Mówmy z Jobem świętym. Obawiałem się o wszystkie sprawy moje. Mówmy z Dawidem: Lękałem się, Panie, sądów Twojich.

Boże nieskończony, który na sąd przyjdziesz sądzić żywych i umarłych: to jest i sprawiedliwych, którzy w łasce twojéj żyć na wieki będą, i umarłych, to jest tych, którzy nigdy szczęśliwie żyć nie będą. Żebrzemy, gdy przyjdziesz sądzić, nie chciéj nas potępić. Obchodzić będziemy w tych dniach przyjście Twoje w malutkiéj postaci, w niemowlęcym wieku: przez to upokorzenie Twoje, przez przyjście na świat Twoje, przez narodzenie Twoje, prosimy Cię, daj nam bojaźń sądów Twojich. Przeraź bojaźnią sądów Twoich ciało moje. Daj nam, abyśmy usłyszeli ów pożądany dekret, a wszyscy: pójdźcie błogosławieni. O malutki Jezu! O! wielki Boże! spraw to.

Ja to mówię, aliści jinną myśl mi Bóg do serca podaje. To, com mówił, nie nowina; nauczyliście się tego z dzieciństwa: o sądzie, o sprawie, o dekrecie, o wieczności. Ale co straszliwsza, co mi Bóg do serca podaje. Mamże to mówić.... Truchleję cały, gdy o tym pomyślę... Ah myśli, bogdaj żebyś nigdy w głowie mojéj nie postała! Powiem jednak... Wyjdziecie wy z kościoła.... Ah Panie! natężaj kary, natężaj sądy Twoje. Pójdziecie do domów waszych.... Każ, Panie, rozstąpić się ziemi, albo kamieniom, cegłom, dachówkom lecieć, niech niewinni schodzą z tego świata. Wrócicie się... ah Panie! niech piérwéj skończę życie, niżeli to się ma stać. Wrócicie się do dawnych grzéchów waszych: ci do złości, przekleństwa, niechęci, zawziętości; ci do pijaństwa i brzydkiego obżarstwa; ci do swywoli rozpustnéj, niewstydliwéj; ci do lichwy i zysków niegodziwych; ci do przysiąg i jinnych grzéchów zadawnionych. Na cóżem się się ja daremnie silił? Na cóżem przez ten adwent wystawiał sąd boski? Na cóżem opisywał sprawę jednę z największych, dekret całą wiecznością nieodwołany? kiedy to wszystko nic nie pomoże? Nie tak mi żal pracy mojéj, jak tego, że słowa twoje, Panie, któreś mi dał w usta moje, bez pożytku z wiatrem uleciały. Ej chrześcijanie moji! jeżeli macie choć jednę myśl o zbawieniu, jeżeli macie choć jednę kroplę krwi chrześcijańskiéj, sprawcież to, żeby ta myśl moja fałszywą była. A ja niezmiernie cieszyć się będę, gdy was będę widział w bojaźni bożéj utwierdzonych, w pamięci na

sąd boski trwających, a przez to w miłości boskiéj postępujących.

O Jezu! przez sądy Twoje, któryś u różnych trybunałów ponosił, ale najbardziéj przez niewinność twoję, i wiek niemowlęcy, dla miłości naszéj przyjęty, żebrzę: daj i mnie, i wszystkim pamięć, ale pamięć, któraby mię wstrzymywała od wszelkiego złego, od wszelkiego grzéchu, od którego niech Bóg nas zachowa, a pomnaża w łasce swojéj. Amen.

Na niedzielę czwartą Adwentu.

MOWA SIÓDMA.

O piekle.

Któż z was będzie mógł zamieszkać z ogniem pożérającym, i pożarami wiekujistémi?

Obchodzimy teraz Adwent, albo rozpamiętywanie przyjścia na świat, Pana i Zbawiciela naszego. Obchodzimy tajemnicę wcielenia Syna boskiego. Jako Bóg niczego niepotrzebujący dla naszego dobra, niezmiernie poniżył majestat swój. Wyniszczył siebie samego, biorąc na siebie postać sługi: aby nas na wieki szczęśliwémi uczynił. Obchodzimy niepojętą, niewysłowioną miłość całéj Trójcy świętéj, jako Bóg Ojciec tak ukochał świat, że z nieba na ten padół płaczu zstąpił. Duch święty, że był sprawcą tak wielkiéj tajemnicy. Obchodzimy, przypominając świętych pragnienia Ojców, zatrzymanych w otchłaniach oczekiwania, patryjarchów i proroków wołania. Ah nieba, spuszczajcież z rosą, obłoki wyléwajcie z dészczem tego sprawiedliwego, którego czekamy. O Panie! O! gdybyś rozdarł te nieba, a zstąpił do nas. Wypuść, Panie, tego baranka, który ma panować nad ziemią. Obchodzimy tę tak wielką tajemnicę wylanéj dobroci boskiéj czasu porannego, kiedy lud, przed zaczęciem robót swojich, zbiega się licznie do kościołów, na oddanie Bogu

za to dobrodziejstwo dzięków, na uproszenie skutków Wcielenia Syna boskiego. Ale, że największa przyczyna radości naszéj, nabożeństwa naszego, i dziękowania, że narodził się Zbawiciel nasz, odkupiciel nasz: że się narodził, aby nas wykupił od wiecznego zatracenia, na któreśmy zarobili przez grzéch piérwszych rodziców naszych, i nasze własne; trzebaż nam wiedzieć, jakie to zatracenie, z którego wyrwać przyszedł? jaka niewola, z któréj wykupił? jaka kara za grzéchy, którą sam zastąpił, a nam do uniknienia jéj sposoby podał? trzebaż nam koniecznie wiedzieć, co to jest ta kara wieczna, od któréj nas Chrystus oswobodził, na którą przez grzéchy zarabiamy, i do niéj oślep częstokroć, nie pomnąc na dobroć Odkupiciela, lecimy? Co to uczynił Bóg, nas uwalniając, a co my czynimy, przez grzéchy na tę karę zasługując. Co to jest za kara, a kara wieczna, od któréj nas przyjściem swojim Bóg człowiek oswobadza? Co to jest piekło, na które przez grzéch każdy zasługuje się? I dlatego od tych słów zacząłem: *A kto z was będzie mógł przemieszkać z ogniem pożérającym, i pożarami wiekujistémi?* Wstąpmyż teraz myślą do téj przepaści. Mówię słowy Pisma św. Niech wstąpią do piekła żyjący: a jak dodaje święty Bernard: aby tam nie wstępowali umiérający. Ci albowiem, którzy o piekle nie myślą, tam dostają się; ale którzy na tę karę pamiętają, uchodzą jéj. Wiem ja, że wiek teraźniejszy nie lubi natrącenia myśli jednéj o piekle: wiem, że tego pragnie, aby samą dobrocią boską, słodkością miłości ludzi prowadzić; ale czyliż samą dobroć ukazywać, a sprawiedliwość boską tajić mamy? Ażaliż nie widzimy jako ta dobroć wielu prowadzi do zbytecznego zaufania w miłosierdziu? do gnuśnego lenistwa w sprawach zbawiennych? a naostatek do saméj rozpusty i rozwiązłości? Wiem i to, co mówią: kochaj Boga twego z całego serca, i dość na tym: Kto kocha Boga, już wypełnił prawo. Ale niech wiedzą, że dwa są przykazania: *Będziesz kochał Pana Boga twego. Będziesz się bał Pana Boga twego.* Kochać mamy dobroć, bać się sprawiedliwości. Kochać Boga, jak ojca. Bać się Boga, jako sędziego. Mamy go kochać bojąc się, i bać się kochając. Macie, prości, doświadczenie: gdy bydlę narowiste zatnie się na

miejscu, i ruszyć z niego nie chce, kiedy ani wasze wołania i wrzaski, ani bicia nie pomagają, owszem bardziéj zaciętym czynią, bierzecie wiązkę słomy, albo wiecheć siana, zapalacie, a dopiéro tym ogniem bydlę pod sobą zapalonym przestraszone, z miejsca rusza się, i w potrzebną jidzie podróż. Wiem ja, że człowiek stał się podobnym bydlętom nierozumnym; gdy w drodze zbawienia zatnie się i postąpić wcale nie chce, gdy go ani wołania kaznodziejów, ani chłosty sprawiedliwości Boskiéj nieporuszą, otóż ten ogień piekielny niech go przerazi i zachęci. Niech spojrzy, co go to czeka, za jego lenistwo, za jego grzéchy. Wstąpmyż teraz myślą do téj przepaści: ja wam wytłumaczę i opowiem, jakie to kary piekielne, niepojęte, srogie: Powtóre i niepojęte, srogie, a do tego wieczne. Kary srogość, będzie dzisiejszego kazania materyją. Kary wieczność, będzie drugiego. Ojcze miłosierdzia, ale oraz sędzio sprawiedliwy, dajesz nam poznać dobroć Twoję, dajże poznać i sprawiedliwość Twoję. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Kiedy mam mówić o piekle, nie rozumiejcie, abym to miał czynić na czyje niepomiarkowane, a dopiéroż płonne zatrwożenie, albo abym kogo przyprawił o rozpacz, ukazawszy jak są wielkie skutki sprawiedliwości Boskiéj. Nie myślę ja o tém, i wy nie myślcie. Ale chcę, abyście poznali dobroć Odkupiciela, z jakich to kar was wyrwał. Chcę, abyście Go bardziéj kochali, i od samych ogni piekielnych zapały do miłości Jego brali. Wszak św. Teresa, lubo w niewinności Bogu służyła, przecież kiedy jéj Bóg ukazał to miejsce w piekle, te ognie i męki, na któreby przyszła, gdyby jednéj konwersacyi (jak sądziła) niewinnéj nie porzuciła, taką wdzięcznością ku Bogu zapaliła się, że się stała pałającym miłością Boską ziemskim serafinem. Spojrzyjmyż myślą i my na to miejsce, abyśmy, poznawszy dobroć Boską, od czego nas wyrwała, i do tego czasu zachowała, mogąc po piérwszym grzéchu w piekło wtrącić, bierzmy święte zapały, albo trwania w świętéj niewinności, albo do czynienia równéj

grzéchom pokuty, a nadewszystko strzeżenia się grzéchów na potym.

Tak święci aniołowie, widząc współ-kolegów swojich aniołów do piekła strąconych, o jak się cieszą, że téj nieszczęśliwości uszli? Jak Bogu dziękują, patrząc na jich udręczenia? Jak do gorącéj miłości Boskiéj zapalają się? Tak się będzie działo z świętémi Pańskiémi. Ci widząc wielu współ-grzészników, za niepokutę strąconych na przepaść wieczną, o! jak się cieszyć będą, że tego nieszczęścia uszli? O! jakie Bogu czynić dzięki! O! jak wysławiać sprawiedliwość Jego! „Sprawiedliwy jesteś Boże, i sprawiedliwy jest sąd Twój, żeś osądził tę wielką nierządnicę. Tobie niech będzie chwała i cześć na wieki". Tego ja od was żądam, i tak w mowie dzisiejszéj, jako i w przyszłéj o podobne do Boga podniesienie serca domagać się będę.

Więc wstąpmy już w tę przepaść: Dałby Bóg, abyśmy ją pojęli, a do bojaźni Boskiéj zachęcali się. Ale ah czasy opłakane, w które prawdy wieczne przyćmione, i ledwie nie w pamięci zagrzebane. Jedni mają rozum przez nieczystość zaślepiony; drudzy obżarstwem zalany; jinni łakomstwem obciążony, jinni gnuśnym lenistwem albo rozkoszą niepomiarkowaną przytłumiony. Cóż tedy mam czynić? radbym na widok ukazał, jak niektórzy święci czynili owe płomienie i pożary, owe jęczenia i lamenta, owe poczwary szatańskie ogołoconych z łaski Boskiéj, a pewnieby ziemia ta, stała się ojczyzną świętych. Pewniebym wmówił bojaźń Boską, trzymanie się usilne, albo niewinności albo pokuty. Atoli uczynię co mogę, i opiszę jak mogę.

Przybliżmy się do téj przepaści. Wszakże nad nią stojemy, w środku ziemi znajduje się, ta niezmierna przepaść, równie széroka, jako głęboka. Św. Jan w objawieniach swojich nazywa: studnia przepaści. A w jinnym miejscu, wielkim gniéwu Boskiego jeziorem. Chrystus Pan nazywa: piecem ognistym. Job św. piekło nazywa: krajem ciemności i nędzy. Mówię do każdego, co Bóg mówił do Joba: (roz. 38). A otworzoneż są przed tobą bramy śmierci? i widziałżeś wstęp do jich ciemny? Tam

dwie ukażą się męczarnie: jedna do duszy i ciała, po dniu sądnym ściągające się, i ta nazywa się: Kara czułości zmysłów. Druga z utraty Boga na wieki, i ta się nazywa: Kara szkody niepowetowanéj. Jako albowiem człowiek przez nieposłuszeństwo Stwórcy swojemu odwraca się od Boga, gardzi wolą Jego, a obraca się do stworzenia, i jidzie za wolą swoją. Tak i karany bywa odrzuceniem od Boga, i chłostą na duszy i na ciele. I to to jest, co rzeczono o nieprzyjaciołach Boskich: że „dwojaką karą Bóg nieprzyjaciół swoich przyciskać będzie“. (Jerem. 17. w. 18).

Obróćmyż najprzód oczy, przypatrzmy się, co to tam widać? Widać cuda wszechmocności Boskiéj niepojęte. Ogień wieczny, od Boga samego zapalony, a przecie ciemności wieczne? Ciemności wieczne, a przecie jeden drugiego widzi? Straszna kara była w Egipcie, gdy na cały kraj ciemności rzucił. Oto Bóg trzymał lud egipski w więzach ciemności i kajdanach długiéj nocy. Obawiali się z lękaniem najmniejszego szelestu... Ukazywały się jim osoby jakieś ponure i smutne, i strachem jich przerażały. Ogień by też największy, nié mógł jich oświecić, ani śliczne niebieskich luminarzów płomienie, mogły objaśnić téj okropnéj nocy. A co dla nich boleśniejsza była, gdy Jizralitowie miłém cieszyli się światłem, oni w ciemnościach i strachu pogrążeni byli. Ta Egiptu plaga była tylko cieniem téj ciemności i postrachów, które piekło będzie miało. Bo tam, jak mówi Job św. (roz. 10): Będzie kraj cały ciemny, cieniem śmierci okryty. Ziemia nędzy, ziemia ciemności, w któréj żadnego porządku i ładu nié masz, ale tylko sama wieczna okropność i strach przemieszkiwa.

Przechodził się raz po Rzymie św. Piotr Damijani, kardynał, obaczył człowieka obcéj twarzy, poznał, że to był cudzoziemiec. Pyta się go: Ktoby był? i skąd? Odpowié: Jestem z Afryki. Przyszedłem tu do Rzymu za pokutę. Cóż się to stało? spyta święty. Odpowié: Oto poszedłem w niedzielę z sąsiadem mojim do lasu; gdyśmy drzewa wycinali, wypadł z jaskini smok okropny, obces bieżąc do niego. Ten siekierą uderzył go w głowę, tak,

że mu siekiéra uwięzła, tymczasem smok, ogonem go otoczywszy, zawlókł do swojéj jaskini, i małym smoczętom na jigrzysko i pożarcie, jako kot mysz kociętom podając. Ja mogłem go obronić, bom miał dobrą siekiérę, ale żem go nie bronił, i tak ciężko przeciwko miłości chrześcijańskiéj wykroczyłem, kapłan zadał mi za pokutę przez siedm lat miejsca święte obchodzić i po to na to miejsce przyszedłem. Ten święty, mając kazanie o piekle, zażył tego podobieństwa, wystawując: gdy tego człeka smok porwał, i do dzieci zaniósł, gdy owe młode smoki jigraszki z nim czyniły. niżeli pożarły. O! jak wiele razy umiérał. O! jak go ten okropny widok przerażał? Co się to z nim działo? Stosuje ten święty, ten przypadek do nieszczęśliwości potępionych, między smoków piekielnych wtrąconych. O! jako ten sam widok przerażać jich będzie, a to nie przez godzinę jedną, i drugą, ale zawsze.

Cóż albowiem w ciemnościach piekielnych widzieć? Oto mnóstwo szatanów, z piękności nadprzyrodzonéj odartych, zajadłością pałających, a nad nędznémi znęcających się. Widzieć mnóstwo potępionych, wyzutych z łaski Boskiéj, skazanych na wieczne więzienie, i nieubłaganym gniéwem Boskim przyciśnionych. Ah oczy moje! nié możecie patrzyć, gdy się kto pastwi nad kim, nie mówię nad człowiekiem, ale nędznym bydlęciem, gdy go żywo palą, albo żywo ze skóry odziérają, a jakże wytrzymacie te okropne widoki? Nié możecie wytrzymać dymu w pokoju, a jakże te ciemności wytrzymacie? Wstrzymujcież się teraz od niegodziwych widoków, żebyście na to miejsce nie przyszły.

A co tam słychać? Opisał prorok: Lamenta, narzerzekania i biada. Ten narzeka na złe od rodziców i starszych wychowanie. Ten na towarzyszów grzéchu, którzy go o to nieszczęście przyprawili. Ten na miejsca, które mu do grzéchu posłużyły. Ten na czas, przeklinając lata, dni, godziny, momenta, które tę nieszczęśliwość wieczną sprawiły. Wyraził to Chrystus w krótkich słowach: Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów: to jest zajadłe szaleństwo. Będzie przeklinał potępiony szatanów dręczących, ale widząc, że oni z rozkazu Boskiego czynią, będzie przeklinał Boga: ale że sprawiedliwie to czyni, zaprzeć się nié może,

uzna, że sam winien: Jak zasłużył, tak karę odbiéra, na siebie przekleństwa obraca. I tak nieustannie: już Boga, już szatanów, już siebie samego przeklinać będzie. Matko, nié możesz dziécięcia po całych nocach płaczącego cierpiéć, bolejesz na to; jakże te lamenta wytrzymasz? Człowiecze, nié możesz cierpiéć jęczenia, boleść zębów cierpiącego, a jakże te szatanów natrząsania, te potępionych jęczenia wytrzymasz? Ah! uszy moje, wstrzymajcież się teraz od słuchania rozmów niegodziwych, powiastek nieczystych, pieśni lubieżnych, nie słuchajcie obmów, posądzania i tym podobnych, abyście na to miejsce nie przyszły.

A z powonieniem co się stanie? Oto Pismo św. zapewnia: Z trupów jich, gdy po dniu sądnym wraz z ciałami wtrąceni do tego więzienia będą, smród wychodzić będzie: gdy jak śledzie w beczkę wrzuceni i zatarasowani będą. (Jizaj. 34. w. 3.) Wystawcie teraz wszystkie kloaki całego świata, nic one podobnego nié mają. Sławne jest zdanie Bonawentury św. Gdyby choć jednego potępionego ciało, na wiérzch ziemi było wyrzucone, potrafiłoby cały świat morowym powietrzem zarazić. O! jak więc i tego zmysłu przestrzegać należy, żeby na te fetory nie przyszedł.

Lecz nie same te zmysły udręczone będą, i smakowi własna kara wyznaczona. Gorycz potępionych opisując Duch św. mówi: „Żółć smocza winem, napojem jich“. (Deut. 31. w. 33.) O pakarmie zaś mówi: „Głód jako psy cierpiéć będą“. (Psal. 58. w. 15). Wnieścież sobie, co to za męka z napoju i głodu być musi. Możemyż o gorszym napoju pomyśléć? Możemyż smakowi większą karę nad głód naznaczyć? Słyszeliście jako w głodzie ciężkim matki własne swoje dzieci pożérały, i z których niedawno wydały na świat, w też same wnętrzności kładły. Jak się stało w Samaryi, o czém świadczy Pismo św. Patrzcież, czém się to wygódki ludzkie i obżarstwa kończą. Niechże ci, smaku mój, miłe będą posty, abyś na ten głód nie przyszedł. Bo kto nie chce pościć z Chrystusem, będzie musiał pościć z szatanem. Mówi jeden z ojców świętych.

A o zmyśle dotykania, co mam mówić? Ten jako jest niezmiernie pieszczony, i po całym ciele rozlany, tak szczególniéj dręczony będzie. Nié masz nic okrutniejszego na ciało ludzkie, jak ogień, a ten w zapalczywości Boskiéj zapalony. Wystawcież teraz wszystkie udreczenia męczenników, wystawcie wszystkie męki złoczyńców, przypomnijcie wszystkie wytworne wynalazki dręczących tyranów. Wszystko jak malowane względem prawdziwych postaci. Ta kara ognia przechodzi rozum, nietylko ludzki, ale i anielski. A zatym przewyższa wszelkie opisanie, lub mowę o nim. Bo jako chwała niebieska jest niewymowna; bo ani oko nie widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie objąć może, tak i kara, któréj ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie objąć może. „Cokolwiek powiész o téj karze, zawsze mniéj powiész, jak ona ma w sobie“, mówi św. Augustyn. Ogień od Boga wyniesiony do téj dzielności, że dusze pali. Jako tu na ziemi dusza przez złączenie z ciałem, czuje wszystkie dolegliwości ciała, tak złączona z ogniem czuje nieszczęśliwe wszystkie skutki. Ogień, który jest skutkiem nieskończonéj nienawiści Boskiéj, jak chwała wieczna jest skutkiem nieskończonéj miłości Boskiéj. Ogień według wymiaru grzéchów palący. Jile kto zażywał zakazanych rozkoszy, aby téż tyle w miarę odbiérał kary. Jak słońce nie jednakowo wszystkie rzeczy materyjalne rozpala, jedne bardziéj, drugie mniéj, bardziéj żelaza, kamienie, kruszec, niżeli ziemię, drzewo, wodę; tak ten ogień według wymiaru grzéchów pali. Ogień nie przez jaką jimaginacyją i pragnienia nieskuteczne palący, jak sądził Orygenes, ale prawdziwie, bo słowa sędziego są wyraźne i dekret w jasnych wyrazach: „Jidźcie przeklęci w ogień wieczny“. Ogień, który po dniu ostatnim i ciało i duszę palić będzie. Te pożary gołe ciało palić będą, i własnym tłuszczem swojim smażone lubieżności będą.

Ten ogień sprawi to, że każdy potępiony będzie jako szyna żelazna rozpalona, która nie tak żelazem, jak samym ukazuje się być ogniem. Wystawcie sobie w myśli garnek, w którym wre woda. Tak sądźcie, że skóra ciała potępionego, będzie na kształt garka, a ogień go z gruntu palić będzie. Będą potępieni, jako drwa na stosie, ogień

sobie zobopólnie udzielające, albo jako węgle rozpalone, i wzajemnie siebie rozżarzające.

A o duszy co mówić? O! jak ta na wszystkich siłach dręczona będzie! Wystawcie sobie jednego z najrozumniejszych filozofów, albo i teologów, ale potępionego. Spytajcie się co on o swojim rozumie sądzi? Pewnie odpowié: Nic nie wiem, tylko żem na wieki zginął. Co sądzi teraz o honorze, którego punkt wiele w nim dokazywał i na ostatek zgubił go? Odpowié: nic nie wiem, tylko żem na wieki zginął. Co sądzi o chciwym zbiorze majątku? o zatrzymaniu lub zażywaniu jego niepomiarkowanym? Odpowié: nic nie wiem, tylko żem na wieki zginął. Co sądzi o rozkoszach, rozrywkach, uciechach bez braku? Odpowie: nic nie wiem, tylko żem na wieki zginął. Minęło lato, skończyło się żniwo, a my zbawieni nie jesteśmy. Pamięć będzie przypominała mu czasy, które bez miłości Boskiéj uleciały, te miejsca które mu do grzéchu służyły, tych przyjaciół, którzy mu do obrazy Boskiéj dopomagali, te łaski, te talenta, którémi on się mógł dorobić nieba, a marnie wszystko stracił. O jakie on czynić będzie narzekania! Pewnie rzecze: Ah! niestetyż mnie, cóżem uczynił? Ja mogłem być szczęśliwym na wieki, a teraz nędzny jestem na wieki. Ja mogłem chodzić po tym niebie, gwiazdami usłanym, a teraz pod nogami szatanów zostawać muszę! Ja mogłem pałać miłością Boską z serafinami, a teraz goreć muszę ogniem piekielnym z czartami! Ah rozumie mój! czemużeś mi do obrazy Boskiéj przyświécał? Ah pamięci moja, czemużeś o Bogu i woli Jego zapomniała? Ah wolo moja, umiałaś fraszki kochać, a Stwórcy twego nie kochałaś? O światłości moja wieczna, i takżeś mi zgasła? O ciemności piekielne, takżeście mię zaślepiły? O niebo! już cię nigdy nie odziedziczę? O! piekło, już się z ciebie nigdy nie wydobędę? Ten to jest robak sumienia, o którym nie raz, ale trzy razy mówił Chrystus: Robak jich nigdy nie umiéra, ale razem i ogień jich nie wygaśnie. Wnieścież teraz sobie, jak wielka dobroć Boska, że syn Boski przyszedł na świat, stał się człowiekiem, aby nas od tego nieszczęścia wyswobodził. Ale oraz jak wielka ślepota, nierozum, rzetelniéj powiem, szaleństwo, gdy człowiek na tę karę odważa

się, a o pokucie pozwolonéj nam przez Odkupiciela naszego i zjednanéj, nie myśli.

II.

I wcale dośćby już było tego na pokajanie się grzéchów, ale coś więcéj jeszcze w piekle znajduje się, względem czego, wszystko, com powiedział, jest jednym cieniem. To jest utrata Boga na wieki. Mówi św. Chryzostom: Niech kto wystawi dziesięć piekieł, nic podobnego nie wymyśli, nad to, co to jest wypaść z chwały niebieskiéj, i utracić ją. Kiedy dusza przekonana, że Boga obraziła, a grzéchu nie odpokutowała, dekretem całą wiecznością nieodwołanym poznaje siebie wydziedziczoną z nieba, wygnaną na nędzę wieczną, a oddaloną od Boga na wieki. Że nigdy tego, do czego stworzona, nie obejmie, ale z dobrem swojim, szczęściem swojim, błogosławieństwem swojim rozstała się na wieki. I to to jest dwojakie, nie tak uciśnienie, jako zgruchotanie bezbożnych, o którym mówi Pismo święte: Dwojakim zgruchotaniem zetrzyj jich.

Widzimy jaki się gwałt dzieje w ciele ludzkim, gdy dusza stworzona do niego, z tymże ciałem rozstaje się przy śmierci. Cóż sądzić o rozstaniu się duszy z Bogiem, która do tego stworzona, aby z nim była na wieki? Tu się rwie jak ogień do góry, kamień na dół, do Boga, tu gwałtem przeświadczenie o grzéchach odciąga ją i więzi w tarasie nieszczęśliwym, i tak w tym gwałcie i Bogu i sobie przeciwną się staje. Co wyraził Job św., żałośnie mówiąc: O! Stróżu dusz ludzkich, czemuż mię przeciwnikiem twojim postanowiłeś, i sam sobie stałem się ciężkim i nieznośnym!

Pomyślże szczérze, chrześcijaninie! Patrz i wiédz, jak zła i jak gorzka jest rzecz opuścić Pana Boga twego. Przy tym opuszczeniu i od Boga oddaleniu następuje konfiskacyja wszelkiego dobra. Gdyby komu z was zabrano fortunę, odsądzono od honoru, skazano na wieczne wygnanie, ale nietylko na wygnanie, ale i na wieczne na wygnaniu więzienie i męki, o! jakby to bolesna rzecz była? gdyby kogo ukarano odebraniem żony, dzieci, krewnych, przyjaciół, azaliżby na to nie zabolał? Atoli ta boleść, czy z utraty

majątku i honoru, czy z oddalenia na zawsze od najmilszych przyjaciół, nie takby martwiła; bo mogłaby być przerwaną, już snem, już pracą, już rozrywką jaką, łzy mogłyby kiedy oschnąć, a pamięć nieszczęścia zmniejszyć. Potępiony utraciwszy Boga, a z nim wszystko, zawsze ma to przed oczyma, i zapomnieć nigdy nie może, że się to na wieki utraciło. Któż tę boleść opisze! kto pojmie!

Z utratą Boga, następuje ogołocenie ze wszystkich darów natury, łaski i chwały: zostają te, które umartwić i pomnożyć smutek mogą. Słyszę rozkaz przez proroka dany: Daj nazwisko potępionym, że to nie lud mój. A do nich mówi, co niegdyś w starym testamencie mówił: Już wy nie jesteście ludem mojim. Bóg się wyrzeka na wieki ludu swego, stworzenia swego! O! rzecz najokropniejsza! Ah Panie! wszakże to stworzenie Twoje? Nie znam was, już wy nie ludem mojim. Wszakżeś Panie na ręku opatrzności Twojéj pielęgnował, dobrocią cieszył? Nie znam was. Ah synu Boski! wszakże to drogi okup Twój, krwawoś za nich się pocił, za nich cierpiał, za nich umiérał?... Nie znam was. W ręku Twojich zapisałeś jich, czytaj pismo, a zbaw jich. Nie znam was... Wy nie jesteście ludem mojim. Bóg wyrzeka się stworzenia; Pan poddanego i sługi: ojciec dziécięcia swego, a wyrzeka się na wieki? Ah! rozumie mój, rozumieszże to odrzucenie? pojmujeszże tę karę? Odrzekłszy się potępionych, oddaje jich pod panowanie szatanów. Oddaje pod władzę tych, których oni w życiu z ochotą słuchali. Oddaje w ręce tyranów, którzy dręczą ludzi. Oddaje na wieczne więzienie... Nie znam was... Nie chcieliście błogosławieństwa, nie będziecie go mieli na wieki. Ostatni dekret wypada: „Związawszy nogi i ręce, wrzućcie jich w ciemności“.

Cóż to za kraj? co za panowie? Panów téj krainy Dawid św. nazywa bestyjami. Ah! nie oddawaj, Panie, bestyjom dusz wyznawających Ciebie. Kraj w opuszczeniu od łaski Boskiéj zostający. (Jizaj. 34). Od rodzaju do rodzaju, od pokolenia do pokolenia, ten kraj będzie spustoszony na wieki wieków, i daléj pod allegoryją mówi: Będzie ten kraj trzymał bąk i jéż, bocian i kruk w nim mieszkać będzie. Tym to bestyjom jest ten kraj piekielny przyzwojity, gdzie ów bąk nadęty pychą swoją panuje,

gdzie jéż tylko kolący i nieużyteczny rządzi, gdzie bocian samą trucizną i żab, żmij połowem bawiący się, gnieździ i bawi, gdzie kruki mięsem, to jest cielesnością bawiące się mieszkają.

Widać zdaleka dekret u zamkniętéj bramy niebieskiéj zapisany. Precz psy... Precz niewstydliwi... Precz zabójcy... Bałwochwalcy... Precz każdy, który się kocha w kłamstwie i czyni je. A jako Bóg nieskończenie kocha człowieka, tak nieposłusznego nieskończenie nienawidzi. I jako miłość Boska jest nieskończonym błogosławieństwem, tak nienawiść Boska jest nieskończonym przekleństwem.

Okropna rzecz była w Egipcie widzieć wody w krew zamienione, studnie krwawe, źródła krwawe, rzeki i jeziora krwawe. O! jak okropniejsza będzie widzieć całe morze niezbrodzone gniéwu Boskiego. Ja, stanąwszy nad nim, pytam każdego: A któż z was będzie mógł przemieszkać w ogniu pożérającym, i w pożarach wiekujistych?

A przecież cóż się to dzieje, że na tę przepaść gniéwu Boskiego tak wiele ludzi odważa się? Jestże to która dostojność, honor, ba i królestwo całe warte tak wielkiéj nieszczęśliwości? Któżby chciał goreć przez godzinę, żeby panował przez lat dziesięć? Któżby chciał żyć rozkosznie przez lat sto, żeby na wieki gorzał?

Skądże, przebóg, pochodzi to w ludziach zaślepienie? Pewnie z niedowiarstwa? Ah! sądzić nié mogę, żeby kto po tylu objawieniach Boskich, świadectwach Pisma św., cudach, przykładach, nie wierzył. Pewnie z niewiadomości? I to nie sądzę: po tylu kazaniach, naukach, czytaniach ksiąg duchownych. Pewnie z nieuwagi? A możnaż i to sądzić? W rzeczach doczesnych obiéramy złe mniejsze, abyśmy większego uszli, a w rzeczach wiecznych tego rozumu miéć nie będziemy? Cóż przecie? Rozkosz bez granic zaślepiająca, łakomstwo brzydkie, pycha i wyniosłość ducha. A powszechnie mówią: nierozum. Wydali się na niewstydliwość, jakby już zdesperowali o cnocie.

Cóż ja mam więcéj czynić, abym od tych nieszczęśliwości odprowadził, a na drodze szczęśliwéj każdego postawił? Wystawiłem kary niezmierne, kary niepojęte,

kary wieczne. Wystawiłem utratę dóbr wiecznych, utratę łaski i chwały. Wystawiłem utratę Boga samego na wieki. Cóż więc daléj mam czynić, abym zatrzymał wszystkich w bojaźni Boskiéj, zachęcił do wieczności, zaprowadził do należytego Bogu posłuszeństwa? Oto uczynię to, co Chrystus uczynił: Ten do faryzeuszów mówiąc zakamieniałych, powiedział jim przypowieść o bogaczu i Łazarzu, z których jeden w obżarstwie i rozkoszy życie przepędził, drugi w nędzy i ubóstwie. Śmierć tak nędzę, jako i rozkosz zakończyła. Umarł Łazarz, i poszedł do nieba. Umarł żarłok, i poszedł do piekła. Woła nędzny z owéj przepaści: Ojcze! ah Ojcze Abrahamie!... Cóż to za głos? Co za mowa? Abraham miał dzieci jak gwiazdy nieba rozmnożone, a ten głownią piekielną, a ojcem nazywa Abrahama. Cóż daléj? *Zeszlij Łazarza.* Teraz o Łazarzu pamiętasz, a za życia pamiętać nie chciałeś? Cóż daléj? Ześlij Łazarza, niech umoczy palec swój w wodzie, i spuści na język mój. Odrobin ze stołu żałowałeś, a teraz o krople wody prosisz? Cóż tego za przyczyna? Niezmierną mękę ponoszę w tym ogniu. Ale mu rzeczono: Synu, jużeś odebrał dobre w życiu twojim; wielkie między nami i wami zamieszanie, wielka odległość, ani my do was, ani wy do nas nie przyjdziecie. Gdy zaś tego nędzarz uprosić nié może; prosi daléj: Jeśli to być nié może, abym kroplę wody na ochłodę otrzymał, przynajmniéj, Ojcze, poszlij Łazarza do pięciu braci mojich, niech jich ostrzeże, aby na to miejsce mąk nie przyszli. Ale mu rzeczono: Mają Mojżesza i proroków, niech jich słuchają. Zawoła on: Ah nie tak, Ojcze: Gdyby kto z umarłych do nich poszedł, uwierzą. Ale mu odpowiedziano: Choćby umarli powstali, i do nich poszli, nie uwierzą, kiedy Pismu św. nie wierzą.

O gdyby ten potępiony stanął tu, i nam stan swój opłakany opowiedział! Ja to mówię; aliści zdaje mi się: że słyszę głos jego. Uciszcież się... Biada! biada! biada mnie nędznemu! Wiem kto jesteś.... Ale powié nam o mieszkaniu twojim, zabawach twojich, życiu twojim... Powiédz nam gdzie ty mieszkasz? Piekło domem mojim. Albożeś nie czytał w Ewangieliji, żem w piekle pogrzebiony? Jakie tam mieszkanie twoje? Ogień!.. Jakie odzie-

ST. BONAVENTURE SEMINARY

nie? Jakie twoje łoże? Ogień!.. Jacy twoji towarzysze... Szatani i potępteni... Jakie twoje rozrywki? Męka i udręczenie!.. Jaka kapela twoja? Wrzaski i krzyki potępionych i szatanów... Jakim tam językiem gadasz? Wyję, bluźnię, przeklinam... Ah, nędzarzu, jakże tam żyć możesz? Nową zadałeś mi ranę: żyć mogę, ale umrzéć nié mogę. tak żyję, że zawsze umiéram, tak umiéram, że nigdy, nigdy nie skonam. Szukamy tu wszyscy zostający śmierci, ale śmierć od nas ucieka... Przestańże już, resztę dopowiész w przyszłym kazaniu.

Najmilsi moji! Gdyby też Bóg temu potępionemu pozwolił, aby wyszedł z piekła na czynienie pokuty. O jakby to było dla niego wielkie dobrodziejstwo? czegoby on nie czynił? Większa to jest łaska, którą nam Bóg daje, że lubośmy zarobili i nieraz na piekło, przecież nas przez pokutę od niego uwalnia.

Objaśniam to podobieństwem. Wystawcie sobie w myśli dwóch więźniów: jednego król po latach dwudziestu więzienia życiem daruje, drugiego, ledwie co kajdany na ręce i nogi włożono, w tym punkcie czasu uwalnia. Komuż tu większą uczynił łaskę? zapewne drugiemu, któremu skutków więzienia skosztować nie pozwolił. Otóż nasz jest przypadek. Gdyby któremu potępionemu pozwolił Bóg wyjść na czynienie pokuty, wielkaby zajiste była łaska. Ale że nas uwalnia, nie pozwalając uznać skutków więzienia piekielnego, azaliż to nie większa? Ah, dwie tylko drogi mamy do nieba: niewinność i pokutę. Drogą niewinności niewiele się tam dostaje, toć nam wszystkim potrzebna pokuta. Po grzéchu, nié masz środka jinnego, nié masz miejsca, tylko albo pokuta, albo piekło. O pokuta! O piekło! Dwa słowa bądźcież mi w pamięci, bądźcie w myśli. Bóg nam pokutę ofiaruje, i jeszczeż będziemy się namyślać, czy mamy przyjąć to dobrodziejstwo?

Jedno nam obiérać potrzeba, albo pokutować w czasie, albo pokutować w wieczności. Albo tu płakać z pożytkiem, albo płakać bez pożytku na wieki. Albo tu pałać miłością Boską, albo pałać ogniem piekielnym.

Ah! pożary piekielne, zapalajcie wy serce moje oziębłe, i na wieczność niepamiętne! Narzekania piekielne,

obudźcie mię z nieszczęśliwego letargu, którym zasypiam. Prace piekielne i udręczenia, potargajcie więzy lenistwa mojego.

Wieczny wszystkich Stwórco Boże! Wejrzyj na wszystkie pogany, na obraz Twój stworzone. Wszakże syn Twój, którego przyjście na świat obchodzimy, za nich umarł. Wejrzyj na wszystkie dusze od Kościoła Twojego prawowiernego oderwane, a do niedowiarstwa przez oszukanie zmienione: oto na ohydę jimienia Twego, piekło się niémi napełnia. Wejrzyj i na zapamiętałe a nierozumne chrześcijany, nawet prawowierne, a modlitwami Kościoła Twojego ubłagany, zachowaj wszystkie od potępienia wiekujistego, od sądu Twego, od gniéwu Twego; od mąk piekielnych wybaw nas Panie. Niech nie ginie drogi okup Twój. Zbaw Panie. Wszak możesz. Zbaw Panie, wszak chcesz. A my wysławiać będziemy na wieki miłosierdzie Twoje. Amen.

Na niedzielę czwartą Adwentu.

MOWA ÓSMA.

O wieczności.

A kto z was będzie mógł przemieszkać z ogniem pożérającym, i pożarami wiekujistémi? (Jizaj. 33).

Poznaliśmy dobroć Odkupiciela naszego, że nas wyrwał od wiecznego zatracenia i dał nam sposób ujścia kary niepojętéj, ale co nas bardziéj do wdzięczności i miłości Jego pobudzić powinno, że nas wybawił od kary wiecznéj. W piekle wszystko złe jest w najwyższym stopniu nieszczęśliwości, jako w niebie jest wszystko dobre w najwyższym stopniu dobroci. Atoli wszystkie nieszczęśliwości piekielne przechodzi wieczność. Udręczenie między ludźmi, kiedy jest wielkie, długo trwać nié może, bo się z życiem, niémogącym srogości wytrzymać, skończyć musi. Ale udręczenie choć małe, kiedy jest bardzo długie, przez to samo staje się nieznośne. Płakał Tobi-

jasz, że przez długi czas światła niebieskiego nie widział. Jęczał Ezechijel prorok, że przez dni trzysta dziewięćdziesiąt na jeden bok leżał. Ryknął Ezaw, że dla siebie i dla dzieci swojich piérworodne utracił prawo. Cóż mamy sądzić o odrzuconych na wieki, kiedy ciemności i ogień nigdy się nie skończą, kiedy po dniu ostatnim z ciałem wraz wtrąceni, jak śledzie w beczce leżéć będą? kiedy prawa do swojego błogosławionego dziedzictwa nigdy nie odzyskają? W uciskach największych tę mamy pociechę, że się kiedyśkolwiek skończą. Ale ucisk w piekle, że się nigdy nie skończy, przez to samo jest niepojęty: co o chwale wiecznéj napisał Augustyn św.: że ta nabytą być może, ale oszacowaną, tak jak należy, być nié może. Podobnie sądzić o karach więzienia piekielnego: dostać się tam człowiek może, ale pojąć nié może. Cóż tedy mamy czynić: mówi św. Grzegórz: Przed karą myślmy wcześnie o karze; przed wiecznością o wieczności. Bo jak mówi św. Bernard: Kto się złego boji, strzeże się téż jego, a kto ma złe za lekkie, wpada w nie. Bierzmy przykład z Dawida św., który mówi: Rozpamiętywałem te dni, które przeminęły, ale i lata wieczne na myśli miałem. Zabawmyż się tą uwagą o wieczności. Królu wieków nieśmiertelny, daj łaskę do pojęcia téj prawdy.

I.

Wieczność, rzecz niezmiernie trudna do wytłómaczenia, i wasz, i mój przechodzi rozum. Jakoż mierzyć to, co przechodzi wszelką miarę, liczyć, co przechodzi wszelką liczbę! Trudna rzecz policzyć wszystkie prochy ziemi, wszystkie wód ziemskich i morskich krople, wszystkie momenta wieków. O czym mówi Pismo święte: A któż zliczył piasek morski, krople dészczu, i dni wieków? (Eccl. 1). Atoli tak ziemia ma pewną liczbę piasku, tak morza pewną liczbę kropel, wieki i lata pewną liczbę momentów; ale wieczność żadnego wymiaru nié ma. A cóż mówić o wieczności nieszczęśliwéj? Cztéry mamy tajemnice Wiary świętéj, szczególniéj przechodzące rozum ludzki: tajemnica Trójcy św.

Powtóre: Wcielenia Syna boskiego. Potrzecie: Ciała i Krwi Jezusowéj, albo Eucharystyji, i wieczność kar piekielnych. Ale jak są najtrudniejsze, tak i mojéj pilności w mówieniu, i waszéj w słuchaniu domagają się. Mówmyż o ostatniéj, bo temu czas.

Artykuł to wiary świętéj, że kary piekielne są wieczne. A to przeciwko ateuszom, dejistom, libertynom, i Orygienesowi, który sądził i błądził, że po wielu tysiącach lat kiedyżkolwiek skończą się. Przeciwko ludziom rozwiązłym, sądzącym, że nagroda w niebie jest wieczna, ale nie kara. I to szatan ludziom rozwiązłym najbardziéj w głowę wbija: wystawuje samę dobroć boską, a sprawiedliwość taji i ukrywa. Jako to opisał Job święty. Sądzą oni, że przepaść piekielna starzeje się. A jako stary umiérać musi, tak i ta przepaść zaginąć.

Poganie, nié mając światła wiary świętéj, rozmajitym sposobem tę wieczność wyrażali: Egipcyjanie stawiali cyrkuł, który ani początku, ani końca nié ma. Jinni stawiali kościoły okrągłe, jako i w Rzymie Pantheon wystawili Rzymianie dla wszystkich bogów, teraz obrócony na kościół dla wszystkich świętych. Poeci pogańscy wystawiali już koło Jiksyjona zawsze się obracające: już sępa, pożérającego serce Prometeusza, które zawsze odrastało, już owę beczkę bezdenną, którą niewiasty, Danajidy nazwane, córki Danausza, zawsze naléwać musiały, a nigdy napełnić jéj nié mogły, już kamień Zyzyfa, który je ustawicznie do góry dźwiga, i na dół puszcza. Co oni ciemnym rozumem za powodem przyrodzonego światła, to my za powodem światła Wiary, jinnym sposobem, ale pewnym sądzimy, że jest nagroda za dobre wieczna; tak kara za złe wieczna. Bo Bóg jest i nieskończenie dobry, i nieskończenie sprawiedliwy.

Prawda wieczna, Chrystus, dał nam znać o tym: już przez usta Proroków, już przez usta swoje. Przez Jizajasza mówi (roz. 60): Robak jich nie umrze, i ogień jich nie będzie zgaszony. Chrystus Pan mówi u Mateusza św.: że plewy, albo odrzuconych, spali ogniem nieugaszonym. Także w Piśmie świętym (Judith 17): Spuści ognie i robaki (to jest na nieprzyjacioły swoje) na ciała jich, aby paleni byli, i czuli na wieki. Toż samo św. Paweł

apostoł (Thes. 1): Będą karani, oddaleni od twarzy boskiéj, w zgubie wiecznéj. Jan święty (Apoc. 14): Dym udręczenia jich wychodzić będzie na wieki wieków, i nie będą mieli odpoczynku, ani we dnie, ani w nocy. Ale nad wszystkie świadectwa ów dekret Chrystusa Pana w dzień sądu: *Jidźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny.* Pójdą ci (to jest odrzuceni) na karę wieczną. Sprawiedliwi zaś na życie wieczne. Jak życie wieczne nigdy się nie skończy, tak i kara.

Posłuchajmy jednak przyczyn, czyli niby dowodów, którémi oni sumieniu swemu przeświadczającemu gębę zatykają: Mówią oni: że to nie przystoji na dobroć boską, sprawiedliwość boską i stan stworzenia. Niech oni mówią co chcą: mnie Wiara święta na wszystkie zarzuty tarczą jest. Tak Bóg objawił, który ani omylić, ani omylonym być nié może. Tak Pismo święte, tak Ewangielija uczy, i na tym stawam. Otóż człowiek, którego opisał Salvianus: wierzy, co Bóg powiedział, a nie boji się czym zagroził. Żadna tu racyja, żaden rozum nic nie waży. Tak dochodzę wszystkich prawd wiecznych, tak tajemnicy Trójcy świętéj, tak wcielenia Syna boskiego, tak Eucharystyji, tak kary wiecznéj. We wszystkich zarzutach tym się składam. Nie żebym nié miał dowodów, ale, że ten dowód najpotężniejszy.

Atoli, że mądrym i niemądrym znam się być dłużnikiem, jak mówi święty Paweł, przeto i na zarzuty rozwiązłych ludzi odpowiem. Mówią oni: że się to nie zgadza z dobrocią boską: ale się zgadza ze sprawiedliwością boską: z których doskonałości równych sobie, jedna drugiéj krzywdy czynić nié może. Posłuchajcie Tertulijana: Bóg nam się wystawia Ojcem i Panem: Ojcem przez miłosierdzie, Panem przez ćwiczenie. Ojcem przez rząd łagodny, Panem przez surowy; Ojcem, abyśmy Go kochali pobożnie: Panem, żebyśmy się obawiali koniecznie. I dlatego obydwie powinności prawem nakazuje: Będziesz kochał Pana Boga twego, i będziesz się bał Pana Boga twego.

Mówią oni: że Pismo święte wysławia miłosierdzie boskie, a to niezmiernie: w jednym psalmie: *Wyznawajmy Pana, bo dobry jest*: dwadzieścia razy położono:

Albowiem na wieki trwa miłosierdzie jego. Prawda: że nieskończone miłosierdzie Jego: ale nieskończona i sprawiedliwość Jego. W Bogu nié masz większéj doskonałości jednéj nad drugą, ale wszystkie równe, bo są jednym jistotnie Bogiem. Z miłosierdzia grzéchy odpuszcza, ale ze sprawiedliwości za nieodpokutowane karze. Musi nadgradzać czyniącym wolę Jego. Że pełen dobroci i miłosierdzia jest, nie cieszy się udręczeniem potępionych. Że pełen sprawiedliwości, od ukarania wstrzymać się nié może. Cóż to czynią, którzy wystawiają sobie tylko dobroć, tylko miłosierdzie? W téj nadziei na nieposłuszeństwa się odważają? sprawiedliwość mu odbiérają? Oto mówi św. Grzegorz: Gdy usiłują Boga wystawić miłosiernym, nie wstydzą się nazywać Go omylnym, albo mylącym się. Bóg nié może nikogo omylić i omylonym być nié może. Rzeczono jest: robak jich nie umrze, a ogień jich nie wygaśnie. Co się koniecznie sprawdzić musi. Jakże, to dla wysławienia miłosierdzia, kłamstwo Bogu, Bogu, prawdzie nieomylnéj zadawać będą? Sami źli na tę karę przyszli; w woli jich i w ręku jich było to: albo szczęśliwémi, albo nieszczęśliwémi być na wieki. Nie chciał bezbożny błogosławieństwa, i oddaliło się od niego; ukochał przekleństwo, i przyjdzie na niego, mówi Duch święty.

Taką rzeczą (mówią daléj) lepiéjby jim było, żeby nigdy nie byli na świecie, ale w swojéj zostali nikczemności. Tak i Chrystus Pan powiedział o Judaszu: Lepiéj byłoby Judaszowi, żeby się był nie narodził. Ale kogóż Bóg stworzył na to, żeby go potępił? Wszystkich a wszystkich na to stworzył, żeby zbawieni byli, i wiecznie szczęśliwi. Mówi św. Paweł o Panu Bogu: że wszystkich a wszystkich chce zbawić. I w jinnym miejscu Pismo św.: nie cieszy się Bóg z zatracenia żyjących. Że zaś tak wielu leci na potępienie, nie z Boga ale z samego człowieka przyczyna. Zaćmij okno, światłość słoneczna do twego mieszkania nie wnijdzie; z kogóż ciemności przyczyna? nie ze słońca, bo to gotowe oświécić wszystkie miejsca, ale z tego, który go do siebie nie puszcza. Jedno słońce wosk topi, a błoto zatwardza. Z kogóż tu przyczyna? nie

ze słońca, ale z natury wosku i błota. Jidzie snycérz do lasu, wycina różne drzewa, aby z nich piękne uformował statuji: cóż za przyczyna, że z jednych piękne czyni posągi, a drugie w ogień rzuca? Oto, że jedne rękom rzemieśnliczym powolne, drugie zaś twarde, sękowate, nieużyte. Toż o ludziach mówić mamy: Bóg jest światłem: (Joan. 1). Oświéca każdego człowieka, przychodzącego na świat. Któż winien, że człowiek tego światła przyjąć nie chce? Bóg gotów zmiękczyć każde serce; któż winien, że błotem grzéchowym skalane i przejęte, zatwardza się? Bóg jest najwyższym Architektem: że niektórych odrzuca z niespobsoności, jichże samych wina.

Mówią daléj: że się to nie zgadza ze sprawiedliwością boską, aby za grzéch, który w krótkim czasie czyni się, za moment roskoszy zakazanéj, myślą nawet popełnionéj, na wieki miał karać. Grzéch krótki i momentalny, a kara wieczna? Kara miéć powinna proporcyją z występkiem: Występek jest skończony, toć i kara skończona być powinna. Wszak Ewangielija mówi: jile się uwielbił w rozkoszach, tyle dajcie mu udręczenia. Ten to jest największy argument, który bezbożnych śmiałémi czyni do każdego grzéchu; ale jak słaby, obaczmy.

Trzeba wiedziéć, że w każdym grzéchu jest niejako wieczność nieskończona. Mówi św. Hieronim: dlatego potępieni bez końca kary ponoszą, bo mieli wolę bez końca grzészenia, gdyby mieli naturę, aby nieskończenie żyć mogli. Sędzia sprawiedliwy, nie sprawy, bo te być mogą, jile z siebie, obojętne, ale chęci i pragnienia, z których pochodzą, sądzi. Bezbożni przestali grzészyć, bo żyć przestali; gdyby nieskończenie żyli, nieskończenieby grzészyli. Do sprawiedliwości zaś sędziego należy, aby nigdy nie byli bez kary ci, którzy nigdy nie byli bez chęci do grzéchu. Grzéch sam był wcale krótki, ale chęć do grzéchu nieskończona. Chcieliby albowiem grzészyć, gdyby mogli i w téj uciesze zawsze zostawać. Kiedy człowiek umiéra w grzéchu, pokazuje, że zawsze chciałby grzészyć. Bo jakom powiedział: sprawiedliwy sędzia nie na dzieła grzészne ma wzgląd, ale na chęci. Każda namiętność ma tę własność, że gdy się nią człowiek zapali, choćby otwarte widziéć piekło. gotów w nie wskoczyć, byle swego doka-

zał: jak widzimy pojedynkujących się, lubieżnych, łakomych. Tyberyjusz cesarz, gdy go prosił więzień jeden, żeby go prędzéj zabić kazał, odpowiedział: jeszcześ się ze mną nie pojednał. Toż samo rzecze Bóg potępionemu: Jeszcześ się ze mną nie pojednał. I to jest, co o tych nieszczęśliwych mówi Pismo św.: Szukać będą, pragnąć będą śmierci, a śmierć od nich uciekać będzie.

Święci Ojcowie dają téj nieszczęśliwéj wieczności przyczyny: św. Tomasz, anielski doktór, że utracili łaskę poświęcającą, która jest początkiem i zadatkiem życia szczęśliwego; a przeto tego początku życia nié mając, w śmierci wiecznéj zostawać muszą. Póty grzéch zasługuje na karę, póki trwa: a że trwa na wieki, karany być musi na wieki. Póty mól trwa, póki suknia stanie: póty rdza trwać będzie i róść, póki żelazo będzie. Póty kara póki grzéch. Powtóre: każdy człowiek zawsze i na zawsze zostawać musi pod prawem boskim, pod wolą Jego, albo pod karą. Nie chciał człowiek zostawać pod prawem, musi zostawać pod karą, bo ten porządek stworzenia do Stwórcy koniecznie potrzebny. Św. Augustyn mówi: że złość grzéchu jest nieskończona, dobroć boska zelżona jest nieskończona. Piotr Blesensis daje podobieństwo do dłużnika: ten póty prowizyją płacić musi, póki kapitału albo sumy nie wypłaci. Potępiony nigdy długu grzéchowego nie wypłaci, bo do jego wypłacenia trzeba było Boga-człowieka; toć zań pokutować musi. Wzgardził człowiek dobrem nieskończonym, musi miéć złe nieskończone. Krótki jest grzéch zabójstwa, albo rozboju, a przecie ludzie karą wieczną go karzą, bo nigdy już ten żyć nie będzie, którego stracą. Bóg najsprawiedliwszy tego, który nie chce być na wieki szczęśliwym, puszcza na wolę jego, aby był nieszczęśliwym.

Mówią daléj: że ani natura ludzka nie wystarczałaby do zniesienia, ani natura ognia potrzebująca materyji do palenia. Ale ja mówię jim: błądzicie niewiedzący o Piśmie św. i o mocy boskiéj. Ogień tam jinnéj natury, od samego Boga zapalony. „Ogień, zapalony od zapalczywości gniéwu mego będzie gorzał zawsze“. Ogień zgotowany djabłu, i aniołom jego. Ogień nieugaszony. Nie potrzebuje on materyjałów, jak słońce pali. Ogniа słonecznego

ST. BONAVENTURE SEMINARY

nie pojmujesz, a jakże tamten ogień pojmiesz? Co zaś do warunków natury ludzkiéj: oto opisał je Duch św. przez Dawida (Ps. 48): „Jako owce złożeni są w piekle, a śmierć pożérać jich będzie“. Na które słowa pisząc Petrus Blesensis mówi: „Jako wełnie u owiec ostrzyżonych dają porastać, aby znowu strzyżoną być mogła: tak umiérając żyć będziesz, a umiérać nigdy nie przestaniesz“. A św. Bernard na te słowa: śmierć pożerać jich będzie: „Zawsze umiérać będą, aby żyli, zawsze żyć będą aby umiérali“. Tu się spełni, co Job św. (roz. 20) powiedział o bezbożnych jimieniem boskim. Będzie karany za wszystko, a nigdy zniszczonym nie będzie.

II.

Stańmyż teraz nad tą niepojętą przepaścią. Wystawmy sobie górę tak wielką, jak świat cały, żeby od ziemi do nieba dosiągnęła. Niech anioł co rok, albo co sto lat, bierze z niéj po jednym proszku. O! jak wiele tysięcy lat, wieków, milijonów lat potrzeba, żeby ją rozebrał? a przecież ubyło co wieczności? zawsze potępiony swoję zaczynać będzie wieczność, ale nigdy nie skończy. Pomyślmy daléj: wiele kropel wody mają morza, przydajmy do nich wszystkie rzeki, jeziora, studnie, sadzawki, liczmy tyle lat, liczmy tyle wieków, liczmy tyle milijonów lat: o! jak wielka liczba! ale cóż to do wieczności? Ubyłoż jéj co? Ah! zawsze trwać będzie, a nigdy nie ustanie: Cokolwiek o niéj mówimy, mniéj jak jest w sobie mówimy. Pomyślmyż jeszcze: gdyby potępiony co rok jednę łzę wylał, a ta zachowana była, oto zatopiłby świat cały: o! jak wiele lat minąćby musiało; jużże się skończyła wieczność? Dajmy kartę tak długą, tak szeroką, jak jest długi i szeroki świat cały, zapiszmy liczbę całą: o jaka tu powstanie liczba? jużże się w niéj zamknęła wieczność? Bynajmniéj.... Odpuśćcie: czego pojąć, tego opisać i opowiedzieć nié mogę. Ale jeszcze raz pomyślmy: tyle lat, jile kropel mają wszystkie wody, jile ziemia prochów, jile drzewa liścia, jile włosów wszystkie głowy ludzkie, jile sierści wszystkie bydlęta, ziarn pola, trawek łąki, piór ptactwo, przydajmy tyle wieków, tyle tysięcy lat: wszystko to przechodzi wieczność. O wiecz-

ności niezgruntowana! kiedyż rozum ciebie pojmie? któryż opowie święty? Dostać się do téj wieczności każdy może, ale pojąć jéj nié może. Czuć ją może, ale opisać jéj nié może.

Ale co jest osobliwsza, i co boleśniejsza, że ta wieczność nieszczęśliwa, choć niezliczona nigdy i niepojęta, swym ciężarem razem przyciska potępionego, a to każdego momentu, i dręczy. Nié masz takiego serca, któreby wszystkie uciechy razem objąć mogło: jedne są nieszczęśliwości, które potępiony wszystkie razem cierpi, gdyż cała wieczność, nigdy mu z pamięci wynijść nié może. Nigdy złe jego nie skończy się: nigdy robak sumienia nie umrze, nigdy ogień nie wygaśnie, nigdy z tego nieszczęścia uwolnionym nie będzie. Stąd żal, stąd rozpacz ostatnia. Ale dajmy na to: żeby ta nieszczęśliwość miała trwać tylko lat tysiąc; któżby się odważył na nią dla chwilowéj rozkoszy. Dajmy na to: choćby były małe męki, ale że są nie skończone, że są wieczne; to samo już jest rzeczą nieznośną i przechodzi rozum. Cóż tedy, po odrobinie rozkoszy, odważemyż się na tak ciężką nędzę? Pamiętajmyż na to. Moment, ah! moment rozkoszy, kara po niéj wieczna.

Ta zemsta, o któréj zamyślasz nad przeciwnikiem twojim, jest mała, ale kara po niéj wieczna; ten punkt honoru urojony wieczną się niesławą zakończy: ten zbiór niesprawiedliwy wieczne ubóstwo czeka. Ta rozkosz, te twoje delicyje w myślach, mowach, zabawach lubieżnych zakazanych, wiecznym płaczem karane będą. Nie chcę tego drogo opłacać, za co pokutować, i na co długo płakać będę musiał. Człowiecze! nié możesz przez paciérz w ogniu zwyczajnym utrzymać ręki, a jakże, całym sobą gorejąc, ogień wieczności wytrzymasz? Przykrzy ci się choroba, bojisz się jéj, a nie bojisz się choroby wiecznéj? Młodzieńcze delikatny! nié możesz wyklęczéć przez godzinę, mdłości cierpisz, a jakże wytrzymasz ów taras nieszczęśliwéj wieczności? kąsania pchły latem ścierpiéć nie zdołasz przez noc jednę; a jakże szatanów udręczenia wytrzymasz przez całe wieki? Nié możesz przemieszkać w gorącéj jizbie, a jakże przemieszkasz w ogniu wiecznym? Widzimy często, co się dzieje z chorym: o jak

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY ST. BONAVENTURE SEMINARY

mu nocy przykre! liczy godziny, które zdają się mu być długie: wygląda doktora, czeka z niecierpliwości, posyła, tęskni: cóż będzie w wieczności? gdzie sama noc okropna, nieznająca jutrzenki, a niemająca poranku, nieznająca lékarza i zléczenia, panuje?

Tać to myśl powinna nam dni życia doczesnego wymierzać, jinteresa nasze kierować, ta pamięć naszą ożywiać. Ta myśl męczennikom słodziła udręczenia, ta napełniła pustynie wyznawcami, ta cesarzów, królów, do największego upokorzenia, i nawet do złożenia dostojności prowadziła, ta napełniła z czasem klasztory, i ostrością życia wsławiła, ta pałace zamieniła w domy pokutnicze. Ta zamieniła miękkie jedwabie w ostre włosiennice, stoły wyborne, w post najściślejszy, ta św. Teresę ziemskim Serafinem uczyniła, ta do kościołów, modlitw, Sakramentów, ostatnich leniwców napędziła. Cóż to jest do wieczności? O! wieczności! Jakeś ty wiele dokazała? czemuż o tobie zapominamy? czemu się tobą nie rządzimy?

Ah! co tylko widzimy, wszystko to z czasem niknie. Jedna wieczność, któréj nie widzimy, niewzruszona stoji. Jak mówi św. Paweł (2 do Korynt. 4): Jesteśmy w czasie, i jak sobie pościelemy, tak wyśpimy. Co człowiek posieje w czasie, z tego żniwo zbiérać będzie w wieczności. Nie daleko od nas wieczność, i my od niéj. Gdy do niéj wnijdziemy, cofnąć się nie pozwolą. Wiecznie szczęśliwémi, albo nieszczęśliwémi być musimy. O! szczęśliwa myśli o wieczności, trwaj w pamięci, kieruj sprawy, a doprowadzisz do wiecznéj szczęśliwości.

Św. Franciszek Ksawery, widząc jak wiele królestw i królów nawróconych do wiary św. przybywa w Jindyjach królowi Luzytańskiemu, który kosztem swojim tego męża apostolskiego wysłał, gdy już pod jego protekcyją nawróconych oddawał, i pod panowanie; napisał do niego w ten sposób: Najjaśniejszy Panie: Bóg ci poddał pod twoje panowanie tak wielkie narody; proszę cię, abyś często o tym myślał: *Co po wszystkim człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeżeli duszę swoję straci.* Tę ja każdemu daję radę: Trafia ci się dostojność jaka: żeby ci nie zaszkodziła, myśl: a czy to pomoże? Czy nie zaszko-

dzi do wieczności szczęśliwéj? Wiedzie cię myśl do rozkoszy zakazanéj, pomyśl: Cóż mi po tym, że ja przez tę krótką uciechę wieczną rozkosz utracę? Wiedzie cię ochota, abyś nabył zysku, ale z lichwą zakazaną, albo z krzywdą bliźniego, pomyśl: Cóż mi po tym, gdy ja przez to utracę skarby wieczne? Wiedzie cię ochota do tego towarzystwa, do téj osoby, do tego miejsca, gdzie szwankować możesz na sumieniu, pomyśl: cóż mi po tym, gdy się przez to nieszczęśliwym wiecznie zrobię? Naśladuj Dawida, który mówił o sobie: że dawne dni rozważając: dni wieczne w pamięci miałem.

A przecie co się to dzieje? Dziwuje się Salvianus, i my zadziwić się powinni, że człowiek wierzy, co Bóg mówi, a nie lęka się tego, czym grozi. Wierzy, że za jeden grzéch śmiertelny jest wieczna kara, a przecie na tysiączne się odważa. Wierzy, że ani złodzieje, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani porubnicy, ani Sodomitowie, nie wnijdą do królestwa niebieskiego; ale na tę nieszczęśliwość trafią, a przecież na te grzéchy odważają się? Grozi Bóg karą, a karą wieczną: błyska nad nami miecz sprawiedliwości boskiéj: otwiérają się bezbożnym przepaści, śmierć bez śmierci wieczna, a przecie oślep na tę przepaść lecą, jakby ptakiem z niéj, gdy jim się podoba, wyleciéć mieli? Wierzą, że próżnowanie nikogo nie zbawi; przegniłe w rzeczach boskich i wiecznych lenistwo zgubi. Wiedzą i wierzą, że królestwo boskie gwałt cierpi, i gwałtownicy tylko, to jest namiętnościom swojim gwałt czyniący, otrzymują go: a przecie najmniejsza jim praca, kilka kroków do kościoła, słowo boskie ożywiające, Msza nawet przydłuższa przykrzy się.

Skądże taka namiętność pochodzi? pewnie z niedowiarstwa? ale wśród chrześcijaństwa prawowiernego mieszkamy: każdy wierzy, że jest nagroda i kara wieczna. Pewnie z niewiadomości? Ah! nie mieszkamy w dzikich krajach, gdzie o sto mil szukać kościoła i nauczyciela katolickiego trzeba: wszędzie są nauki i pobudki zbawienne: to pewnie z nieuwagi? a to jak być może? W rzeczach doczesnych obiéramy mniejszą szkodę, abyśmy większéj uszli, a w rzeczach największéj wagi, bo wiecznych, téj ostrożności miéć nie będziemy? Pewnie z za-

twardziałości i rozpaczy? Uchowaj Boże, żebym miał tak sądzić o którym prawowiernym. Cóż tedy, przebóg! jest przyczyną téj na wieczność nieszczęśliwą niepamięci?

Dochodzę jéj: którą, niżeli opowiem, przypominam, co przed przyjściem Chrystusa Pana działo się. Zbawiciel świata, niżeli wszystkie bałwany pokruszył i zniszczył, szatan w różnych odbiérał cześć u ludzi. Między jinnémi bałwanami, był jeden nazwany *Hehenon*, a ten tak okropny, że od jego nazwiska Chrystus piekło nazwał *Gehenna*. Był on bardzo wielki, z metalu zrobiony, wewnątrz wydrążony: siedział na piecu, ogień pod sobą mający. Tam rodzice, dzieci swoje na ofiarę dawać musieli, które gdy w tego bałwana włożone były, aby wolnym ogniem palone, płaczem i lamentem swojim, serc rodziców swojich nie rozrzewniali, kapłani djabelscy bębnili, trąbili, grali, głośno wrzeszczeli, albo śpiéwali, a tymczasem kochane dzieci, gdy ta wrzawa i łoskot trwał, ginęły. Tego fortelu i témi czasy choć odmiennym sposobem, na niewinne dusze zażywa szatan, dusze nasze, są to jak te dzieci, gdy się już dostały szatanowi na ofiarę, już wpadły w ręce owych oprawców, czy zabójców dusz: gdy przestały być Kościołem boskim, szatan zażywa świata i ciała, zażywa złych ludzi, aby ci, łoskotem mów swojich, nie pozwolili sumienia głosu słyszéć, poznać przepaści wiecznéj, nad którą stoją, i już ginąć mają: aby ci, mówię, maksymami swémi, przeciwnemi wierze św., okrzykami burzliwémi, myśli zbawienne, jakby te próżnym szkrupułem były, głowę nabijają. Już hukiem reguł światowości, przeciwnych Kościołowi bożemu i Ewangieliji łoskot czynią. Już próżnémi uciechami, komedyjami, redutami (których jak lekarstwa tylko i to niektórzy i niekiedy zażywać mogą), już pieszczonémi biesiadami, namiętności głaskaniem, już grą, jinteresami, już gospodarstwem kłopotliwym, handlem hazardownym, balami, pijatyką, tłumią głos sumienia, aby go człowiek nie słyszał, przeto że jest wieczny; a tymczasem zahukany przez posługaczów szatańskich świata i ciała, ginie.

Ej synowie i córki Adama, postrzeżcie się, dokąd was te huki, hałasy, okrzyki, prowadzą? Stojicie nad

przepaścią, wieczność was czeka, i kiedy się nie spodziejecie, pochłonie! Szatan wam daje te przynęty, te wabiki, aby was w sidła swoje uwikłał. Rzuca tę wędę z odrobiną słodyczy, aby was zagubił. Ofiaruje bezpieczeństwo, aby podał zgubę.

Doznają tego wszyscy potępieni, ale po niewczasie, i przez całą wieczność nie oddziałują. O! gdyby pozwolono, aby oni swoję nieszczęśliwość nam opowiedzieli, pewnieby na to swoje oszukanie najbardziéj boleli.

Ale pozwólcie, niech nam ów żarłok i bogacz w piekle pogrzebiony swojéj mowy w przyszłym kazaniu zaczętéj dókończy! Umarł bogacz, i pogrzebiony jest w piekle. Wróćże się do nas potępieńcze, i powiédz resztę, co sądzisz o wieczności, a w niéj co cię najbardziéj boli? Posłuchajcie.

Powiedziałeś nam o ogniu pożérającym, o karach więzienia twego, o utracie Boga i chwały wiecznéj, o mieszkaniu twojim, towarzyszach twojich, i panach twojich; cóż sądzisz o wieczności twojéj? Ah! mówić o niéj nie umiem.... Pókiż przecie to udręczenie cierpiéć będziesz? Zawsze.... Kiedyż umrzesz? nigdy.... Pókiż będziesz nieszczęśliwym? Zawsze.... Kiedyż się skończy twoja nędza? nigdy.... Nié masz, nié masz nadziei. Już, już skończyło się wszystko dobre, zaczęła się wieczność. O wieczności! o zawsze! o nigdy! przeniknijcie mi do serca, jako teraz przerażacie uszy.

Powiédźże nam, póki to ta wieczność nieszczęśliwa trwać będzie? Zawsze.... Kiedyż ona przecie się skończy? Nigdy.... Póki Bóg Bogiem, póty ja nieszczęśliwy. Cóż to jest? Póki Bóg Bogiem będzie? Głupie pytanie. Bóg jest i zawsze będzie szczęśliwym, ja zawsze nieszczęśliwym. Powiédźże nam, co cię tam najbardziéj trapi? na co najbardziéj bolejesz? To pewnie owe ognie pożérające? Mało to; rzecze on. To pewnie panowie twoji, szatani? towarzysze twoji, potępieńcy? Mało i to.... To pewnie utrata Boga, i wiecznéj szczęśliwości? Mało i to.... Rozumie mój, pojmujeszże ty co gorszego? Goreć na wieki! utracić Boga, a z nim wszystko dobro na wieki!... Powiédźże nam, co cię najbardziéj boli? Posłuchajcie.... Oto: *że mogąc być łatwo zbawionym, zginąłem na wieki.* Sły-

szycież to? Ten to jest robak sumienia, który nigdy nie umrze. To jest udręczenie, które najbardziéj męczy, ten to jest piorun, który jich zabija, a nigdy nie umorzy. To jest udręczenie, nad które nié masz większego udręczenia, że łatwo mogąc być zbawionym człowiek, zginął na wieki, że samochcąc zgubił się na wieki. Miał rozum, ale go nie zażył na dobre swoje. Miał pamięć, ale nie chciał pamiętać na wieczność szczęśliwą. Miał wolę, ale nią Boga kochać nie chciał.

Najmilsi moji! co on utracił, my to w ręku naszych mamy. Położył Bóg przed nami ogień i wodę. Ogień ten piekielny, ogień wieczny, i morze nieprzebrane słodkości, morze pociech wiecznych. Ruszmyż się żywo do powinności chrześcijańskich. Czas krótki, wieczność nieskończona, niech to naszym hasłem będzie, niech to regułą życia. Znośmyż cierpliwie przykrości, bo cierpiéć (w Bogu nadzieja) nie będziemy na wieki. Niech miłe będą prace, bo czeka nas odpoczynek na wieki.

Boże! któryś nas stworzył do siebie, i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie. Wyrwijże lecące na przepaść nieszczęśliwą, a do téj szczęśliwości, do któréj stworzone, pociągnij. Widzisz nędzę naszę, jako się rwiemy do grzéchów, a od nich do téj kary wiecznéj. Żałujemy za nie serdecznie, uciekamy się do Ciebie, Panie, któryś nasze nieprawości na siebie przyjął, stałeś się człowiekiem, wziąłeś postać niewolnika i grzésznika, abyś nas od wiekujistego zatracenia wybawił. Przez to upokorzenie Twoje, aż do stajni betlejemskiéj i bydląt, zachowaj nas od téj hańby wiecznéj. Przez te pieluszki Twoje, którémiś był powity, wybaw nas od kajdan wiecznych. Przez płacz Twój dziecinny wybaw nas od lamentów wiecznych. Niech miłosierdzie Twoje po wszystkie wieki wysławiamy. Amen.

Na Boże Narodzenie o północy.

NA PIÉRWSZÉJ MSZY.

Zwiastuję wam radość wielką, narodził się wam Zbawiciel. (Luk. 2.).

Święty Leon wielki doktór Kościoła Chrystusowego, mając kazanie na dzisiejszą uroczystość, daje nam zbawienną, i do pożytku duchownego potrzebną naukę: Że tego czasu ewangieliczne i prorockie głosy, które nam Kościół św. przypomina, tak nas zapalają, i do tego prowadzą, abyśmy Narodzenie Pańskie, gdy słowo przedwieczne stało się ciałem, i zaczęło mieszkać między nami, nie jakoby przeszłe rozpamiętywali, ale jakby teraz obecne. Biorę ja więc w usta moje słowa Anioła tego czasu i téj godziny, któréj obchodzimy pamięć przyjścia na świat Zbawiciela. *Zwiastuje się wam wielką radość, oto narodził się wam Zbawiciel.* Tenże święty, nauczyciel Kościoła Chrystusowego, wszystkich wiernych, dnia tego, do świętéj zachęca wesołości. Dziś (mówi ten święty) Zbawiciel nasz narodził się. Nie przystoji nam, abyśmy dawali smutkowi miejsce, gdy obchodzimy narodzenie życia. Niech się cieszy sprawiedliwy, bo się zbliża do korony. Niech się cieszy grzésznik, bo go zapraszają do odpuszczenia i łaski. Niech się cieszy poganin, bo go wzywają do życia. Albowiem jako ludzie cieszą się, gdy się syn królowi długo oczekiwany narodzi, zdobią pałac, radosne ognie po wszystkich ulicach i domach palą, czynią wesołe okrzyki, składają powinszowania, a najuroczystsze Bogu za nowego dziedzica czynią dzięki, tak my, a z nami świat cały, z narodzenia Zbawiciela, Króla wieków, od stworzenia świata oczekiwanego, daleko większą miéć powinniśmy radość. Poznawali to Patryjarchowie święci i prorocy. O jakie pragnienia mieli? Jak z utęsknieniem wzdychali? Jakie wołania czynili? Jedni natężone zanosząc

prośby, wołali: O! Mądrości! któraś wyszła z ust Najwyższego, przybywaj, a naucz nas drogi mądrości i roztropności zbawiennéj. Drudzy: o kluczu Dawida, który gdy otworzysz, nikt nie zamknie, gdy zamkniesz, nikt nie otworzy, przybywaj, a wyprowadzaj skrępowanych więzieniem. Jinni: O słońce sprawiedliwości, ukaż się nam na Wschodzie, a oświéć siedzących w więzienia ciemnościach. Jinni: O! Królu narodów, przyjdźże już przyjdź, a zbaw człowieka, któregoś z gliny ulepił. Jinni: Wypuść, Panie, Baranka tego, który ma panować nad całym światem. Jinni: Ah! nieba, spuszczajcież nam z rosą, a obłoki tego sprawiedliwego niech nam z dészczem wyléwają. Jinni naostatek: O Panie! byś rozdarł te nieba, które Cię zamkniętego i ukrytego utrzymują, a do nas stąpił! (Jizaj. 64.). Te zaś pragnienia od lat kilku tysięcy trwały. O! jak wielką radość przynieść musiały, gdy uskutecznione zostały. Przeto święci patryjarchowie, o téj tajemnicy przyjścia na świat Chrystusowego upewnieni, gdy nié mogli za życia swego oglądać Zbawiciela, ciało swoje grześć kazali w ziemi palestyńskiéj, aby przynajmniéj nogi Jego po nich chodziły, wiedząc, że w téj ziemi zapewne ukaże się. Cieszymy się, gdy nam ukaże się jutrzenka, bardziéj, gdy nam przyświéca księżyc w pełni, ale najbardziéj gdy nam słońce zajaśnieje. W piérwszym wieku Kościół Chrystusów był jako jutrzenka, nadzieją przyjścia Jezusowego świat ciesząca. W drugim wieku prawa pisanego, był jako księżyc w pełni, światłem niewidomym Chrystusa jak słońca jaśniejący. Zaś w wieku łaski, gdy się samo słońce to ukazało: O jak wielką sprawiło radość: Więc na pociechę duchowną, zastanówmyż się myślą nad tą godziną, w któréj słowo przedwieczne, stawszy się ciałem, zaczęło widocznie mieszkać między nami, jaka to téj godziny stała się radość? Najprzód: Niebu. Powtóre: Ziemi. Niechże się teraz cieszy niebo, a ziemia raduje: A samo niech się smuci piekło. Ja o téj powszechnéj radości mówić zaczynam. Abyśmy ciesząc się ze Zbawiciela świata, ukrytego obłokiem ciała ludzkiego, sposobili się do radości z widzenia Go twarzą w twarz w wieczności. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

A najprzód zastanowić się mamy nad fundamentem powszechnéj radości. Trzeba wiedzieć, że ten świat cały, niebo i ziemia, aniołowie i ludzie, stworzenia wszystkie żyjące i nieżyjące, wyprowadzone są z przyczyny Chrystusa i dla Chrystusa.

Dobroć Boska nieskończona stworzeniu nieskończonym sposobem udzielić się chciała. A że złączenie natury Boskiéj z ludzką, jest najściślejszym udzieleniem się stworzeniu, przeto to dzieło nieskończonéj dobroci uskutecznione zostało w czasie. A zatym, choć mógł Bóg niezliczoną moc światów stworzyć, przecież tego nie uczynił, przestając na tym jednym dziele świata, który zamykał w sobie Chrystusa.

Filozofowie pogańscy, uważając choć ciemnym sposobem tę dobroć Boską, sądzili: że oprócz tego świata, musiał Bóg niezmierną liczbę światów stworzyć, ale my, przestając na téj Tajemnicy wcielenia syna Boskiego, w któréj słowo przedwieczne stało się ciałem, o jednym tylko świecie sądzimy. Już zamiary Boskie skutek swój wzięły: Już ten, który był synem Boskim przed wieki, stał się synem ludzkim w czasie: Już ten, który środek trzyma między Ojcem i Duchem św., stał się, gdy po upadku narodu ludzkiego potrzeba tego było, pośrednikiem między Bogiem a ludźmi: Już ten, który jest „Obrazem Ojca, stał się wizerunkiem wszelkich doskonałości“: (3 ad Cor. 4). Już ten, który jest „Świetnością światła wiecznego, ukazał się na objaśnienie świata“. (Sap. 7). Ten to jest: „Pierworodny w wyrokach Boskich przed wszystkim stworzeniem“. (Eccl. 24). Jak mówi św. Paweł: „Pomiędzy wszystkiémi stworzeniami najpiérwsze mający miejsce“. Jak nas nauczył św. Paweł. W którym wszystkie rzeczy stworzone. Albo jak sam Zbawiciel o sobie mówi: „W księdze niedościgłéj rozporządzenia Boskiego, na samym czele mnie położono“. (Hebr. 10).

Ogłosił to Bóg przez Jeremijasza, proroka w roz. 33. „Gdyby tego, com postanowił nie było, ani dnia, ani nocy, ani granic niebu i ziemi nie założyłbym“. To słowo Pisma świętego: „przymierze“, ustanowienie w hebrajskim

języku. tęż samę liczbę, co Jezus Chrystus. Jakby mówił Bóg prorokowi: Gdyby Chrystusa nie było, aniby dnie i nocy, nieba i ziemia nie były.

Sadzisz drzewo, widzisz, że się przyjmuje, cieszysz się, aleś jeszcze niekontent: Widzisz, że się pięknym okrywa liściem, wonne rozwija kwiaty, cieszysz się bardziéj, ale jeszcześ niekontent; ale gdy na nim owoc obaczysz, dopiéro zupełnie odbiérasz ukontentowanie. Bierzże podobieństwo i stosuj do Stwórcy Boga. Cieszył się ten, że tak po ludzku mówić można, gdy widział stworzenia z nikczemności wyprowadzone: „Widział Bóg wszystkie rzeczy, które uczynił, i były bardzo dobre“. (Genes. 8). Zaszczepił w raju naród ludzki, ale gdy ten przez nieposłuszeństwo w prosty pniak zamienił się, i niegodnym stał się, tylko ognia gniéwu Bożego, otóż zaszczepił tę latorośl, o któréj przepowiedział Jizajasz: „Wyjdzie latorośl z domu Jessego, i z niego kwiat wyniknie“. (Jizaj. 11). Zbawiciela świata wyprowadził, który owoc błogosławiony, gdy stanął, i jawnie się ukazał, azaliż nie stała się zupełna radość?

Nie darmo aniołowie przy narodzeniu Chrystusowym radosne okrzyki czynili: „Chwała Bogu na wysokości“, i ludziom zbawienny pokój ogłosili. Nie darmo i Jan św. Ewangielista mówi: „Widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego, pełnego łaski i prawdy“, gdy przy narodzeniu Chrystusowym wielka chwała Boska niebu i ziemi zajaśniała, chwała miłosierdziu Jego, bo Jego naturą jest dobroć: „Jego dzieło jest miłosierdzie“. Największą potęgę swoją pokazuje, ale przez co? Oto przez zmiłowanie się i przepuszczenie grzésznym. Jak mówi Kościół św.: „że wszechmocność swoję zmiłując się i przepuszczając okazuje“. Chwała mądrości Jego, która wynalazła sposób ubłagania Majestatu Najwyższego. Wynalazła lékarstwo, i ofiarowała przeciwne chorobom dusz ludzkich, wyniosłości pokorę, łakomstwu ubóstwo, roskoszom szkodzącym umartwienie. Chwała mocy Jego: jak to wysławia w pieniu swojim Najświętsza Maryja Panna: „Uczynił moc w ramieniu swojim“. Chwała sprawiedliwości, że się jéj zadosyć stało, a to dostatecznie, gdy za nieposłuszeństwo Adama, swoje Chrystus naro-

dzony ofiarował posłuszeństwo, i siebie wyniszczył, aby pychę z serc ludzkich wyrugował. Tu zawołać trzeba z Dawidem: „Obfite i nader obfite u Jezusa Chrystusa i przez Niego odkupienie z téj chwały Boskiéj, ogłoszonéj z ukazania się Zbawiciela świata, nastąpiła radość Aniołów“. Trzeba wiedzieć, że gdy Bóg stworzył aniołów, na trzy hierarchije, a dziewięć chórów podzielonych, objawił jim tę największą tajemnicę wcielenia syna Boskiego. Objawił: „Że oni wszyscy są duchami“ (ad Hebr. 1), na posługę nietylko Boską stworzonémi, ale tych, jak mówi Paweł św.: „którzy przez Jezusa Chrystusa nabywają dziedzictwa zbawienia“; że Chrystus będzie głową jich, jako „piérworodny między wszystkim stworzeniem; a oni Jemu cześć i posłuszeństwo oddawać powinni będą“. Nie podobało się to Lucyperowi, jednemu z najwyższych chórów, i trzeciéj części aniołów, przeto utracili chwałę wieczną, wyrugowani zostali z najszczęśliwszéj krajiny nieba. Dwie zaś Aniołów części, jako to Objawienie przyjęły z uszanowaniem, tak Jemu należyte posłuszeństwo oświadczyły. Czekali tylko zamierzonego od Boga czasu, kiedy się miał ten Bóg-Człowiek ukazać.

Przyszła godzina, w któréj ukazał się. Więc wychodzi od Najwyższego rozkaz. Jako to opisał św. Paweł apostoł. I gdy ukazawszy raz w przeznaczeniu Chrystusa, powtórnie już w skutku i rzeczy saméj wprowadza na świat piérworodnego swego, rozkaz wydał, aby mu wszyscy aniołowie niski pokłon oddali. (ąd Hebr. 1). Dlatego nie jeden anioł, ale wszyscy na oddanie pokłonu zstąpili. Jak mamy u Łukasza św. rozdz. 2. opisano: „I znagła ukazało się z aniołem mnóstwo wojsk niebieskich, wychwalające Boga, i mówiące: Chwała Bogu na wysokościach, a ludziom pokój dobréj woli“. Obaczyli oni, to jest aniołowie jawnie w tym dziele wszechmocność Boską, mądrość Boską i dobroć Boską, niewypowiedzianym sposobem ukazaną. Poznali, jako przez Chrystusa rujiny niebieskie, przez wypadnienie z tego królestwa, złych aniołów, napełnione będą: Jako opowiedział Dawid św.: „Jako moc szatańska choć w największéj nienawiści będącego djabła ukrócona będzie, jako dusze straży jich powierzone do nieba się dostaną, jako króla i wodza

swego Chrystusa mając, wszystkiego szczęśliwie dokazywać będą. Pięknie wyprowadza jich Orygienes (Hom. 1. in Ezech.) mówiących do siebie: Ponieważ on (to jest Chrystus) zstąpił do ludzkiego ciała, przyoblekł się naturą ludzką, dlaczegóż my tak odpoczywamy? czemu sobie folgujemy? Więc wszyscy zstąpmy z nieba na ziemię. I dlategoć to mnóstwo wojsk niebieskich było wychwalających i wielbiących Boga, gdy się narodził Chrystus.

Nié możemy sądzić, żeby ta radość, która pastuszkom przez aniołów ogłoszona była, nie zwiastowana była ojcom św. w otchłaniach. Tegoć to oni dnia najbardziéj pragnęli, jakom powiedział. O to do Boga zanosili prośby, zwłaszcza, że aniołowie na pociechę jich w otchłaniach odwiédzali, jako to mamy w Ewangieliji o Abrahamie i Łazarzu.

Téj godziny i dnia, widział Adam, jako sam był uformowany z ziemi nieprzeklętéj, tak drugi nowy Adam Chrystus był uformowany z Maryji, żadnego przekleństwa grzéchu nieznającéj. Poznał tego, którego oznaczało źródło z Raju wypływające, i cały świat chłodzące. Poznał, co to owo natrząsanie Boskie znaczyło: „Oto Adam jakby jeden z nas!“ Gdy Bóg stał się człowiekiem, a człowiek wyniesiony do złączenia z naturą Boską, poznał, że objawioną Tajemnicę w Raju, aby nie rozpaczał po grzéchu człowiek, Bóg wykonał w czasie. Poznała Ewa jakim sposobem głowę wężowi piekielnemu przez potomstwo zetrzéć miała. A jako ojciec, gdy sprawiedliwy gniéw ku synowi ukaże za wykroczenie i ukarze, sam, zamknąwszy się w gabinecie, tegoż ukaranego syna czyni testamentem wszystkiego dobra swego dziedzicem, tak Bóg z Adamem i narodem ludzkim uczynił, wygnał go z Raju, skazał na nędzę i śmierć, a tę dwojaką: ale dał mu Zbawiciela, przez którego uczynił go współ-dziedzicem błogosławionych królestwa.

Poznał Noe wtenczas, co to znaczyła owa Arka, przez którą naród ludzki ocalony został: owa tęcza, która pokój między Bogiem i ludźmi pokazywała. Poznał, co on sam figurował, że jako przez niego naród ludzki ocalony, tak przez Jezusa Chrystusa miał być zbawiony.

A o Abrahamie co mam mówić? oto w Ewangieliji św. mówi o nim Chrystus (Joan. 8): Abraham z radością czekał dnia mego: widział go, i rozradował się. Widział kogo to oznaczał Jizaak, syn jego na ofiarę prowadzony, którego oznaczał baranek za Jizaaka ofiarowany, kogo oznaczało pokolenie jego, jak mnóstwo gwiazd niebieskich rozmnożone. Poznał Jakób, wnuk Abrahama, co to znaczyła owa drabina od ziemi ku niebu wyniesiona, przez którą do nieba wstępowali ludzie w towarzystwo anielskie, a aniołowie zstępowali na ziemię w towarzystwo ludzkie. Poznał prawnuk Józef, w Egipcie wywyższony, i Salwatorem albo Zbawicielem Egiptu nazwany.

Jeżeli zaś pomyślimy o Mojżeszu, tego całe życie, tego pisma, tego obrządki, ceremonije, ustawy, jedynie Chrystusa oznaczały, i jako zarys jaki budowlę całą Kościoła Chrystusowego okazywały. Cóż, proszę, znaczyły owe cudowne znaki, w Egipcie ukazane? kogo one ukazywały? Ta laska, która podniesiona w górę, cuda rozliczne czyniła, a na ziemię rzucona, w węża się zamieniła, ażaliż nie wyrażała tego, który o sobie mówi: „Jam robak ziemi a nie człowiek.“ Ten wąż na drzewie zawieszony, léczący ukąszonych od ognistych padalców, dający zdrowie i życie, kogóż wyrażał, jeżeli nie Chrystusa, przez którego ludzie zdrowie duszy i zbawienie odbiérają? Ta opoka, która cudownym sposobem zasiliła wszystkich Jizraelitów źródłem żywéj wody: kogóż wyrażała? Oto mówi św. Paweł: Tą opoką był Chrystus Pan. Słowem, jak tenże apostoł mówi: Wszystko, wszystko pod cieniami, pod podobieństwy rzeczono, napisano, ogłoszono. Toż mówić o Aaronie, Melchizedechu, Dawidzie, Samsonie, Jobie, i jinnych. O jaka więc wszystkich patryjarchów, gdy tę nowinę o przyjściu na świat Zbawiciela odebrali, być musiała radość! jaka proroków, którzy tę tajemnicę przepowiadali, wesołość.

II.

Ale z wysokości nieba, i z głębokości otchłani przenieśmy się myślą na ziemię. Stawa na piérwszym miejscu przychodzący na świat Zbawiciel świata. Zdaje

się, że wszystkie okoliczności niezmiernie upokarzające osobę Jezusa Chrystusa, Maryji, i Józefa świętego, są raczéj przyczyną smutku, niżeli radości. Pan nieba i ziemi przychodzi do swojéj własności, a swoji go nie przyjęli (Joan. 1), szuka w mieście gospody, ale jéj nie znajduje, i w jednéj stajni mieścić się musi z bydlętami. Nié ma kolébki dla delikatnego ciała; w kamiennym żłobie, na ostrym sianie spoczywać musi. Ten, którego nieba niebios ogarnąć nié mogą, w malutkim mieści się ciele! Ten, który ptactwo ślicznémi piórkami, ziemię kwiatami, niebo gwiazdami okrył, w ubogie pieluszki uwinionym zostaje; Ten, który wszystkich napawa, rosę z nieba spuszcza, dészcze wyléwa, rzéki do morza prowadzi, i zaś je wyprowadza, aby nieustannym biegiem na ochłodę ludzką płynąć mogły, niesfornemu nawet ludowi z opoki wodę wyprowadził, sam odrobiną pokarmu ubożuchnéj matki zasila się: Ten, który na trzech palcach machinę świata zawiesił, na ręku Maryji i Józefa zostaje. Teć to uwagi bardziéj są źródłem smutku, niżeli radości. Atoli jinsze są myśli ludzkie, jak nieba od ziemi, od boskich dalekie. Jego są słowa (Prow. 8): „Rozkosz moja, delicyje moje, zostawać między ludźmi“. Piérwéj to powiedział Syn boski, mądrość nieskończona, niżeli się narodził, i dał widzieć na świecie. I tak mękę i krzyż z radością przyjął, tak i zstąpienie na świat, złączenie się z naturą ludzką, i narodzenie swoje.

Po Chrystusie Panu przypatrzmy się Najświętszym dwom osobom Maryji i Józefowi. Mogłyż być te osoby bardziéj zmartwione, jako w czasie przyjścia na świat Jezusowego? wypadł rozkaz Augusta, cesarza, aby w czasie pokoju powszechnego, po całym świecie spisywano wszystkich ludzi. Słuchają rozkazu tego, a że przez pokolenia spisywano: Maryja i Józef, jidący z jednego pokolenia Dawida, postanowili jiść do Bethlejem, miasta Dawidowego. Nie wymawiają się odległością drogi na mil ośmnaście od Nazaretu, bliskim połogiem, w dziewiątym miesiącu kończącym się, nié mając względu na przykrą chwilę pod te czasy: biorą ze sobą osiełka do dźwigania ciężarów, i wołu, na zapłacenie podatku césarzowi. O! jak w téj drodze wiele niewczasów ponieść

musieli! Przyszli do Bethlejem, gdzie, według przepowiedzenia proroków, miał się narodzić Zbawiciel świata, i już się godzina zbliżała; szukają z pilnością gospody przychodzącemu na świat Bogu w ludzkim ciele, a nie znalazłszy jéj, wychodzą z pokorą, przyjmują nieludzkość z cierpliwością, jidą za miasto: tam stajenkę upatrzywszy, około jéj uprzątnienia jak najpilniejsze staranie czynią, nie utyskują na grubych mieszkańców, lecz boskie około siebie rozporządzenia wielbią. O Panie! wszak Twojim postanowieniem trwa dzień i wszystko służy Tobie, Twój okrąg ziemi, Twoja jest zima i lato, Twój dzień, Twoja noc? Czemuż obiérasz sobie to, co przykrzejszego? czemu stajnię bydlęcą, a nie mieszkanie ludzkie?

Lecz Bóg, który gorzkie umartwienia zwykł niebieskiémi lékarstwami słodzić, przybył z pociechą Maryji i Józefowi. Gdy się głębokie milczenie stało, i noc połowicę drogi swojéj odprawiła, aliści *owa jasność przedwieczna chwały*, Syn boski, w czasie modlitwy przeniknąwszy wnętrzności macierzyńskie, jak nas nauczył sobór efeski, nakształt słonecznych promieni, które przez kryształ przenikają, ukazał się na ręku Maryji. O! jaka wtenczas była radość, gdy Maryja obaczyła tego Synem swojim, który przed wieki był Synem boskim! Nietylko Duch jéj, ale serce i ciało rozradowało się w Bogu żyjącym. Upadają na kolana, wyléwają serca, a z niémi łzy radosne: wzywają aniołów na oddanie pokłonu: wzywają wszystkiego stworzenia na wychwalenie Boga.

Nié masz miejsca na złożenie Najświętszéj dzieciny, tylko żłób kamienny: nié masz miękkiéj pościeli, gdy ją grzésznych ludzi grzészne dzieci mają. Nié masz jedwabiów, w któreby tak wielka świętość uwinioną być mogła. Bierze Józef od bydląt trochę siana, kładzie na posłanie w żłobie. Bierze Maryja ubogie pieluszki, uwija Najświętszą dziecinę, przytula do ust i serca, ogrzéwa, i na przyniesionym od Józefa składa sianku. O! jakie tam afekta być musiały Maryji i Józefa? Tu widzą drżące od zimna dziécię, jile w czasie przykrym. Tu słyszą kwilące się dziéciątko na wzór jinnych dzieci; tu widzą, jako do najmilszéj Matki wyciąga malutkie rączki. A jako je-

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

dnym Duchem tchnął z Ojcem i Duchem świętym, tak tymże Duchem zapala do miłości serca Maryji i Józefa.

W tych afektach, gdy Maryja i Józef zanurzeni zostają: wysyła Bóg aniołów do pastuszków, którzy tę tajemnicę najpiérwśi uroczyście ogłoszoną mieli. Nowiny najpomyślniejsze i najweselsze piérwéj znacznym osobom, a dopiéro uboższym i pospólstwu doniesione bywają. Tu zaś, o! przedziwne rządy i sądy boskie, piérwéj ubogim ogłaszają Chrystusa przyjście, niżeli wyższym. Przyczyna jest: bo możniejsi ubogim ustępują modlitw, postów, umartwienia, więc nie dziw, że ubogim objawia się i udziela Chrystus. Nie posłał Bóg aniołów do Jerozolimy, gdzie byli biegli w prawie faryzeuszowie, skrybowie, bo ci ladajako żyli, ale posłał do pastuszków, którzy w prostocie i pokorze serca przykazania boskie pełnili. Byli oni przy wieży Eder, gdzie wystawił namiot patryjarcha o staj ośmnaście od Betlejem. Tam ukazał się jim anioł w postaci wielkiéj, za nim wojska niebieskiego mnóstwo. A że się Bóg człowiek narodził, przeto Bogu chwałę na wysokości, a ludziom pokój na ziemskim padole wyśpiéwywało. Odebrawszy rozkaz anielski, aby szli do Betlejem, pewne znaki mając, że go nie w domu jakim, albo pałacu, ale w żłobie uwinionego w pieluszki znaléść mieli, poszli czymprędzéj, jak mówi Ewangielija św. I tak znaleźli, jako jim anioł zwiastował. Poszli śpieszno, bo kto leniwie Chrystusa szuka, nigdy go nie znajdzie. Przyszedłszy do szopy, niski oddali pokłon; poznali, że ten jest w żłobie, który króluje w niebie. Nie purpurą ozdobiony, ale w pieluszki uwiniony, nié mający tylko wołu i osła w stajni na ziemi, ale mający wojsko niezliczone na niebie. Tam, zapaleni żywą wiarą i miłością, opowiadali widzenia anielskie, głosy niebieskie, i światłość niezwyczajną. O! jakie oni afekta czynili! gdy poznali tego, któremu niebo służy? z jaką gorącością i prostotą, to widzenie anielskie Maryji i Józefowi opowiadali? i jak wszystkim wpoić w umysły pragnęli? bo w prostocie swojéj zmyślać nie umieli. Maryja zaś wszystkie te słowa zachowywała w sercu swojim.

Mijam ja tu jinne znaki, i cudowne widowiska, które nam zacni historycy opisali w czasie narodzenia Jezuso-

wego. Jako to: że w Rzymie źródło oliwą płynące za Tybrem ukazało się téj nocy, w Hiszpaniji trzy słońca razem miały się ukazać, które zeszły się wraz z sobą w jedno. Pokój powszechny: Kościół pogański Janusa, który podczas wojny tylko był otwiérany, tak był zamknięty, że u drzwi zawiasy prawie rdza popsuła, jak pisze Orozyjusz: ten pokój długi dał okazyją cesarzom, aby lud po całym świecie był spisywany; a zatym, żeby w tym regiestrze i Bóg-człowiek zapisanym został. Upadek wielu bałwanów, który przy narodzeniu Jezusa w całym Egipcie miał nastąpić, jak przepowiedział Jeremijasz, prorok królom egipskim. Mijam i te podania, że w czasie narodzenia Chrystusowego, ze skały bethlehemskiéj źródło wytrysnęło: że w Palestynie, nad źródłem Elizeuszowym róże, a w Engadzie winnice zakwitnęły: że w Rzymie bałwan Appolina zaniemiał; że wszyscy sodomskim grzéchem zarażeni, téj nocy od Boga zabici. Dość mi na samym widzeniu pastuszków, ogłoszeniu chwały Bogu przez aniołów, w którym nietylko nieba, ale i ziemi radość ogłoszona, zamknięta, i na cały świat rozchodząca się.

A o nas co mówić? nasze to szczęście, nasze wyniesienie, nasza chwała wieczna. Kiedy się narodził Noe, przez którego Bóg od powszechnéj zguby świat zachował, i w jego osobie i familiji ocalił, Ojciec, prorockim duchem natchniony, rzekł: Oto ten jest, który nas pocieszy w dziełach i pracach rąk naszych na ziemi, którą przeklął Bóg. Cóż za przyczyna pociechy na ziemi, na którą Bóg rzucił przekleństwo, a to pociechy przez Noego? Czyli że wynalazł i podał sposób uprawienia roli przez bydlęta? czyli, że piérwszy wynalazł wino, które ludzi pokrzepia i rozwesela? Nie. Ale, że oznaczał tego, to jest Jezusa Chrystusa, który w uciemiężeniach naszych miał nam być pociechą w ziemi przeklętéj, który miał w powszechnéj zgubie świat zbawić. Gdy słońce wschodzi, radość przynosi światu; tak gdy Słowo przedwieczne, światłość niestworzona, słońce sprawiedliwości ukazało się, choć obłoczkiem ciała okryte, powszechne światu przyniosło wesele. Powtarzam, com w pierwiastkach mowy powiedział słowy św. Leona: *Nie zdobi smutek, gdy jest narodzenie życia. Niech się cieszy*

sprawiedliwy, bo się zbliża do korony. Niech się cieszy grzésznik, bo jest zaproszony do odpuszczenia. Niech się cieszy poganin, bo jest wezwany do życia. On nas pocieszy w trudach naszych, pocieszy w wiecznym zbawieniu naszym.

Lecz pomyśli kto sobie: jakże tu obiecywać można pociechę: kiedy przy narodzeniu Jezusowym nic takiego, coby rozweselić mogło, nie widać; wszystkie raczéj widoki smutną okazują postać. Uboga stajnia, czyli szopa, uboga matka, ubogi sprzęt, i smutny wszystkiego niedostatek. Tenże to pałac króla niebieskiego? takaż to asystencyja dwoje bydląt? takaż to ludność dworu: ubodzy pastuszkowie!? gdzie wygodne mieszkanie? gdzie świetna kolébka? gdy tyrana dziecko Heroda w bogatéj spoczywa? Gdzie odzienie od przykréj chwili broniące? gdzie posiłek najznaczniejszéj na świecie rodziny? Wszędzie widać niedostatek, słychać płacz dziéciątka, wszędzie głębokie wśród północy milczenie. Tak jest, ten widok ubogi, ten płacz niemowlęcia, ta smutna rzeczy postać do użalenia i łez pobudza. Ale jak wielka z téjże postaci wynika radość! Maryja i Józef, jak wielką w drodze przykréj i trudniéj ukazali spokojność! Gdy w nieludzkim mieście do domów publicznych przyjętémi nie byli, jak spokojne milczenie! Chrystus Jezus, lubo nie dał się słyszéć, aż w dwunastym roku w kościele, a w publicznych miejscach aż w roku trzydziestym; ale dał się słyszéć w szopie Bethlehemskiéj płaczem i jęczeniem. Te to były prośbą do Ojca przedwiecznego za mną, aby mię nie skazywał na płacz wieczny. Jinne dzieci płaczą, że karę za grzéch piérworodny ponoszą. Chrystus za grzéchy synów Adama łzy wyléwa. Same Jego niemowlęce członki nie milczą, ale wołają, abym poznał dobroć boską, wyniesienie moje, zapalał się miłością ku Bogu, a sprawiedliwą pokutę czynił. Ani głosu Jego mam się bać jak Adam w raju, bo mię nie na ukaranie, ale na zbawienie wzywa; kwileniem swojim do miłości pobudza; pieluszkami swémi uwalnia mię od więzów grzéchowych; nędznym mieszkaniem oswobadza mię od tarasu piekielnego; mizeryją swoją słodzi nędzę życia mojego. Małaż to dla mnie przyczyna radości?

Ojciec Noego, prorokując o nim, nietylko powiedział: że będzie pociechą, ale będzie pociechą w ziemi przeklętéj. Cóż to za ziemia przeklęta? ah, najmilsi moji! Są to złe namiętności nasze, które same ciernie i chwasty wydają, które same największą nam nieszczęśliwość czynią. Tu nam potrzeba pomocy: tu nam potrzeba pociechy. Jidźmyż z tą ziemią przeklętą do tego, którego wyobrażał Noe: z pychą, łakomstwem, nieczystością, obżarstwem, i jinnémi namiętnościami. Niech pokorą swoją oddali od nas ducha wyniosłości; ubóstwem swojim niech wytępi ducha niepomiarkowanéj chciwości; niewinnością niech wytępi ducha niepowściągliwości.

Kiedy Bóg objawił sprawiedliwemu człowiekowi Manue nazwanemu, że mu się narodzi Syn na obronę ludu bożego, Samson; czyni radę ze żoną swoją, coby z tym dziécięciem czynić mieli. Udaje się najprzód do Boga (Judic. 13): Mówi: proszę Cię, Panie, ażeby ten mąż boży, który już raz był u nas, powtórnie przyszedł do nas, i nauczył nas, co mamy czynić z tym dziécięciem, które się ma narodzić. Zesłał Bóg anioła, który ukazawszy się żonie jego, opowiedział, co z nim rodzice czynić mieli. Nie dość mając na tym objawieniu, prosi powtórnie Boga, co z tym dziéciątkiem czynić? Już nam uroczyście objawiał Bóg narodzenie Jezusa w dziecinnéj postaci: Nié mamy się kontentować raz do Boga prośby zanieść, powtarzajmy jé, co z tą boską dzieciną czynić mamy? Co mamy czynić z dziécięciem, które się nam narodziło. Wszakże Samson figurował Chrystusa. Nié ma gospody przychodzący na świat Chrystus? czyliż my damy się zwyciężyć lenistwu, abyśmy ukrytemu obłoczkiem przypadłości na oddanie pokłonu nie przybyli? Nié mamy wygody: czyliż my nie ustąpiémy dla niego téj zakazanéj rozkoszy, od któréj zmartwienie Jego boskie serce kontentuje. Nié ma godności twojéj należytego od ludzi szacunku: czyliż my naszego upokorzonego serca, na Jego wywyższenie i większą chwałę żałować będziemy?

O dziecino święta! o wielki Boże! o malutki Jezu! o królu wieków! o ubożuchny Panie! o skarbie łask wszelkich! téj godziny, któréj pamięć narodzenia Twego

obchodzimy: jidziemy do Ciebie w prostocie pastuszków, oddając niski pokłon, a uroczyste oddając Bogu dzięki, że się nam zjawiło zbawienie. Jidziemy do Ciebie z aniołami, wielbiąc i chwałę oddając dobroci Twojéj. Jidziemy z Maryją i Józefem upadając przed Tobą. Jidziemy naostatek z bydlętami. Oto jako bydlęta staliśmy się przed Tobą. Rzucamy wszystkie bydlęce afekta nasze pod nogi Twoje. Mieszkajże z nami: mieszkaj w nas: Nie wzgardziłeś ubogą stajenką, ubogim żłobem, nie wzgardzisz i ubożuchnym sercem naszym, uprzątnij je z afektów nieporządnych, i nie dopuszczaj, aby śmiecie grzéchowe, kiedyżkolwiek w nim mieścić się miało. A że nié mamy na dowód wdzięczności czego ofiarować: otóż Twoje własne łzy ofiarujemy za nasze rozkosze: Twoją pokorę za naszą wyniosłość: Twoje ubóstwo za nasze zbytki: Ciebie samego, zasługi Twoje, za nas nędznych: a jakoś pewnie pobłogosławił pastuszkom, którzy Ci najpiérwszy oddali pokłon, tak i nam pobłogosław. Amen.

Na Boże Narodzenie.

NA TRZECIÉJ MSZY ŚWIĘTÉJ.

Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami. (Joan. 1).

Od stworzenia świata w lat przeszło cztéry tysiące, od potopu powszechnego w lat dwa tysiące trzysta dziewięćdziesiąt siedm, od namaszczenia Dawida na królestwo roku tysiącznego trzydziestego drugiego, od Jizajasza proroka roku sześćsetnego drugiego, od Daniela, według hebdomad od niego opisanych, roku dziewięćsetnego siedmnastego, od założenia Rzymu roku siedemsetnego, pięćdziesiątego drugiego, panowania Oktawijana Augusta cesarza roku dwunastego, podobało się Bogu przed wieki postanowione wyroki wykonać w czasie: aby druga osoba

Trójcy Przenajświętszéj, wziąwszy na siebie naturę ludzką, okazała się światu, i słowo przedwieczne stało się Ciałem. Ten to czas obchodzimy, w który obietnice boskie, modlitwy patryjarchów, przepowiadania proroków, pragnienia świętych, skutek wzięły. Ten to czas, w którym wszystkie doskonałości boskie względem nędznego narodu ludzkiego gieneralny popis uczyniły: wszechmocność wyprowadzając dzieło nad wszystkie dzieła, cud nad wszystkie cuda, przez który wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało, mądrość stanowiąc wynalazek do podźwignienia narodu ludzkiego upadłego najprzyzwojitszy: dobroć. Aby nie zatracił Bóg dzieła rąk swojich: sprawiedliwość: nietylko czyniąc zadosyć za długi człowieka grzésznego, ale nader obficie opłacając: miłosierdzie (Cant. B. V. M.). Wspomniał na miłosierdzie swoje, jak przyobiecał mówiąc do ojców naszych Abrahama i pokolenia jego. Nadewszystko zaś miłość boska. Tak Ojciec przedwieczny świat ukochał, że Syna swego jednorodzonego wydał na jego zbawienie. Tak syn boski świat ukochał, że stał się człowiekiem, upokorzył, i wyniszczył siebie, biorąc postać sługi. Tak Duch święty świat ukochał, że sprawcą tak wielkiéj tajemnicy wcielenia Syna boskiego być raczył. Słowem to święto, jak mówi święty Chryzostom, jest zbiorem i zgromadzeniem wszystkich świąt najuroczystszych, i jeżeli szczególne święta Jezusa i świętych Jego z wielkim szacunkiem, duchem pobożności i nabożeństwa obchodzimy; tedy osobliwie uroczystość pamięci przyjścia Jezusowego na świat narodzenia Jego winniśmy obchodzić. Jeżeli albowiem dni urodzin monarchów z osobliwą okazałością obchodzone bywają, tym bardziéj dzień urodzin króla nad królami obchodzić winniśmy. Jak zaś Kościół Chrystusów nas do tego sposobi, alboż wam tajno? Cóż znaczy Adwent przed tym świętem, wielką pobożnością Ojców naszych obchodzony? co owe dni ośm, w których pragnienie Ojców świętych i proroków powtarzamy? Co post w ten dzień zniesiony, dla powiększenia powszechnéj radości? co trzy msze święte? w których nie tylko wspominamy miłość Trójcy świętéj, Ojca, Syna, i Ducha św., nie tylko przypominamy godzinę przyjścia o północy, godzinę odebrania pokłonu od pastuszków na świtaniu,

godzinę pokłonu od całego świata, aby ci, którzy o północy, lub na świtaniu nié mogli oddać winnéj adoracyji, aby ją w południe oddali, ale żebyśmy trojaki rodzaj Pana naszego Jezusa Chrystusa szczególniejszym sposobem uczcili. O północy Narodzenie w czasie, na świtaniu narodzenie przez łaskę, o południu rodzaj Jego wieczny. Do tegoć rodzaju trojakiego przystosowaną Ewangieliją świętą czytamy. To jest: do rodzaju przedwiecznego, do rodzaju w czasie, do rodzaju prze łaskę. Mówmyż na pożytek zbawienny o tym trojistym rodzaju Zbawiciela naszego. O! Słowo któreś się stało Ciałem, rozwiążże usta moje, abym cokolwiek mógł mówić o tak wielkich tajemnicach, a do rozmiłowania się dobroci Boskiéj serca wszystkich zapalić. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Trojaki rodzaj Pana naszego Jezusa Chrystusa mamy. Piérwszy z Ojca bez Matki, drugi z Matki bez Ojca, a trzeci i bez Ojca i bez Matki. Piérwszy przedwieczny; drugi w czasie; a trzeci zawsze trwający do skończenia świata. Piérwszy z Ojca przedwiecznego, jako się rodzi Bóg z Boga, światło z światłości, Bóg prawy i prawdziwy z Boga prawego i prawdziwego, nie stworzony, ani uczyniony, współjistotny Ojcu, przez którego stało się wszystko, a bez niego nic się nie stało. Drugi rodzaj z Najświętszéj Maryji Panny, gdy dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios, i złączył się z naturą ludzką za sprawą Ducha św. Trzeci rodzaj, o którym ostrzega Jan św., Ewangielista, zaraz w początkach wiary świętéj. „Dał ludziom moc, aby się i oni odradzali na synów Boskich, aby czym Syn Boski jest przez naturę, oni się przez Jezusa Chrystusa, stawali tym przez łaskę, to jest: dziećmi Boskiémi przez przysposobienie“. (Jan, 1). O czym Jan św. mówi: „Patrzcie, jak nam wielką miłość dał Ojciec, że synami Jego być i nazywać się możemy“. (1. Jan, 2). I tym sposobem rodzi się Chrystus w sercach wiernych: jak się to wytłómaczy.

Co należy do piérwszego rodzaju, pomyśliwszy o nim, zawołać należy z Jizajaszem (r. 33): „A któryż język, nie mówię ludzki, ale anielski, rodzaj przedwieczny

Jesusa Chrystusa opowiedzieć, kto wytłómaczyć potrafi?". „Wychodzenie jego od dni wieczności, jak wieczność nigdy początku nié miała, tak i ten rodzaj Boski początku nié miał". Żaden rozum téj tajemnicy Boskiéj dosięgnąć nie odważył się. Jeden Jan św. Ewangielista przeciwko kacerstwom pokrzywdzającym osobę syna Boskiego, na fundamencie słów Chrystusa, mów Ducha św. w Piśmie świętym ogłoszonych, opisywać i nam podawać ośmielił się. Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bóg był słowem. To było na początku u Boga; wszystko przez Niego się stało; a bez Niego nic się nie stało. Przez to jimię *Słowo* w Trójcy św. nie rozumié się głos ludzki albo Boski, albo jinnego rozumnego stworzenia, ale mądrość i rozumienie, które od rozumu pochodzi. Mówił Bóg do Abrahama, Mojżesza; mówił anioł do Daniela, Tobijasza; mówi człowiek do człowieka; ale ta mowa nie była i nie jest tym słowem, bo to Słowo Boskie jest wewnętrzne, jest jistotne Bogu, jest jednéj natury z Bogiem, jednéj wszechmocności, mądrości, dobroci, świątobliwości z Bogiem. My ludzie, skoro się urodzimy, mamy rozum, ale rozumienia nié mamy. Ale w Bogu jinaczéj: rozum przedwieczny, rozumienie przedwieczne, i mądrość przedwieczna zawsze była. Jak ze słońcem wraz jest promień, tak w Bogu zawsze był i jest rozum, zawsze jest i było rozumienie. U nas rozumienie jest przypadkiem, przychodzi, odchodzi, ale w Bogu jest zawsze, bo jest jistotą Boga. „A Bóg był Słowem". U nas słowo jest przemijające, wymówione być przestaje, ale u Boga jest zawsze i trwać musi na wieki. U nas słowo jest słabe: król bez wojska samym słowem niewiele dokaże; tam, w Bóstwie, wszechmocne jest, bo przez nie wszystko się stało. U nas słowo nie zawsze jest, ale u Boga zawsze było, jest i będzie na wieki. Objaśnijmy to choć ciemnym podobieństwem. Patrzy kto w zwierciadło, i wydaje w tym punkcie przez samo patrzenie, i niby rodzi we wszystkim podobnego sobie człowieka. Cień to jest do prawdziwéj jistoty. Bóg Ojciec przed wieki poznając siebie, bez którego poznania i poznawania nigdy nie był, wydaje we wszystkim podobnego sobie Syna, nie stwarza, nie czyni, ale rodzi i wydaje, jak rodzi rozum ludzki

i poznaje własne myśli swoje, lubo nieskończenie odmiennym sposobem. To Słowo zawsze było, nie mówi się, że Bóg był w Słowie, ale Słowo było w Bogu. Jinszy jest promień, a jinsze słońce, a przecie jedno słońce; jinsze źródło, a jinsza rzeka, ale taż sama woda.

Rozum ludzki mógł się dowiedzieć o Bogu i jawnie poznać, że jest. Już z dzieł jego, które się same uczynić nié mogły, już z rozrządzenia rzeczy, które rozumu nié mając, biegu jednostajnego na niebie i na ziemi naznaczyć sobie, jego wiernie pilnować nié mogły; już ze skutków dochodząc przyczyn, a od nich dochodząc najpiérwszéj i najwyższéj przyczyny, nieskończenie mocnéj, nieskończenie mądréj, nieskończenie dobréj, nieskończenie sprawiedliwéj, jako od ciepła mniejszego, przychodzimy do większego, od większego do ognia trafiamy. Ale o Bogu w trzech osobach tenże rozum ludzki dopytać się nié mógł. Objawił Bóg tę tajemnicę prorokom, nie zakrył przed świętymi patryjarchami, napełnił całe Pismo święte, ale rzucił zasłonę, żeby lud jego pospolity, skłonny do wierzenia wielości Bogów, miasto jednego Boga, trzech nie czcił, uważając trzy osoby Boskie. Począł ją jawnie ukazywać światu; już przy Narodzeniu ogłaszając Zbawiciela świata pastuszkom; już ukazując trzem świętym królom. Już najuroczyściéj przy rzece Jordanie, przy chrzcie Chrystusowym przez św. Jana Chrzciciela, gdzie wszystkie trzy osoby Trójcy św. dały się poznać: Ojciec w głosie słyszanym: *Ten jest Syn mój ukochany; tego wy słuchajcie.* Syn Boski w postaci ludzkiéj, biorący na siebie postać sługi. Duch przenajświętszy w postaci gołębicy. Jan św. jako był piérwszym posłańcem, tak piérwszy wyjaśnił tę tajemnicę, o którym mówi Ewangielija święta: że nie był światłem, ale był posłanym, aby dał świadectwo temu powszechnemu całego świata światłu, które objaśnia każdego człowieka, przychodzącego na świat; a ciemności tego światła przytłumić nié mogły. Jako jutrzenka poprzedza słońce, tak Jan św. poprzedził Chrystusa. Ale jako jutrzenka i jinne płanety i gwiazdy nie jaśnieją swojim światłem, lecz słonecznym, tak Jan św. nie swoją jasnością jaśniał i przyświécał, lecz Chrystusową.

Ależ że ta tajemnica rodzaju Boskiego przedwiecznego, i trzech osób w Bogu, zostawiona była samemu Słowu, które się ciałem stało, i zaczęło mieszkać między nami, samemu Chrystusowi, który usta otworzył wszystkich proroków; przeto ten rodzaj Boski od niego samego był odkryty, ogłoszony i cudami potwierdzony. Wprawdzie nie jesteśmy obowiązani pojąć (bo to nad siły stworzone), nie jesteśmy obowiązani zrozumieć, ale jesteśmy obowiązani wierzyć. Nie za pojęcie téj tajemnicy rodzaju Boskiego przedwiecznego, ale za wiarę obiecano nam zbawienie. A ktoby nie wierzył, temu naznaczone odrzucenie. Kto nie uwierzy, niech będzie potępiony.

II.

Oddawszy więc pokłon niski Słowu przedwiecznemu, podziękowawszy za objawienie w wieku łaski, tak wielkiéj, a rozumem ludzkim niedościgłéj tajemnicy; przybliżmy się do drugiego rodzaju Jezusa Chrystusa, który był w czasie. Tu się nam ukaże jak Ojciec przedwieczny ukochał świat, że Syna swego jednorodzonego wydał, Syn Boski, że z nieba zstąpić, stać się człowiekiem raczył, Duch św., który skarby dobroci swojéj na nędzne stworzenie wylał. Pięknie to opisał św. Bernard: Bawiłem się ja grą na ulicy, a tym czasem w gabinecie królewskim ferowano na mnie dekret śmierci. Dowiedział się o tym syn, jedynak królewski, więc boso, posypawszy głowę popiołem, wziąwszy grubą włosiennicę na siebie, udał się do króla i ojca swego, z płaczem i jęczeniem, żeby nie zginął służka jego. Ten jest przypadek narodu ludzkiego. Postawił go Bóg w raju rozkoszy. obdarzył talentami na rozumie, dał wolę nieskażoną, puścił go na wolność woli swojéj, jakby na ulicę jaką przestroną. Ten, póki był posłuszny Bogu, miał też i wolę posłuszną rozumowi, ale jak zboczył z drogi rozkazów Boskich przez nieposłuszeństwo, wypadł na niego dekret dwojakiej śmierci, i wiecznéj i doczesnéj. Wiedząc o tym syn Boski, aby sługa Jego nie zaginął, bierze na siebie grubą włosiennicę ciała ludzkiego, boso, to jest w ubóstwie, posypawszy głowę popiołem, to jest w pokucie i postaci pokutującego grzésznika, stawa przed tronem Ojca przedwiecznego.

O! niepojęta syna Boskiego ku nam miłości. Mówi św. Augustyn: I jakże to Najwyższy stał się jednym z najniższych? A gdzież jego dwór królewski? Gdzie tron i Majestat? Gdzie dworu królewskiego ludność? Czyliż pałacem dla niego jest stajnia? Tronem żłób bydlęcy? a całą ludnością będą osoby dwie: Józef i Maryja? Słowo przedwieczne Ojca światło świata, źródło pokoju, Ojciec wiecznego szczęścia, ludzi zbawienie. błądzących droga, dobrych pociecha, w nędznym miejscu i ubóstwie mieścić się będzie? Ten, którego nieba i niebiosa ogarnąć nié mogą, w malutkim ukazuje się -ciele? Ten, który na trzech palcach świat zawiesił, znajduje się na ręku Maryji i Józefa! Ten, który Monarchów stanowi i składa, bierze na siebie postać sługi i niewolnika? Ten, na którego rozkazy drży ziemia, grzmią obłoki, wiatry burzliwe słuchają, morskie nawałności uspokajają się, staje się posłusznym? Ten, który ziemię ślicznémi kwiatami, ptaszęta piórkami, niebo gwiazdami ozdobił, sam w ostatnim ubóstwie ukazuje się? Który hojnie wyléwa dészcze, skrapia ziemię, zamyka i otwiéra obłoki, z twardéj opoki wyprowadza śliczne źródła, nawet niesfornemu ludowi, karmi wszystkich, napawa wszystkich, sam odrobiną mléka Matki swojéj zasila się? „O cuda dobroci niepojęte!“ Tu rozum ludzki ustaje. Jakto?! niepojęty daje się widziéć i słyszéć, nieograniczony w malutkim ciele pieluszkami wiązać! Nieśmiertelny śmiertelnego bierze postać! Pan sługi i niewolnika łączy z sobą naturę, Bóg ukazuje się razem Bogiem i człowiekiem?! Bóg niemowlę, stajnia pałac, kolébka żłób, strój pieluszki, pościel siano, słudzy dwoje bydląt, pokarm mléko! Bóg Adama stwarza mężem, sam się rodzi dziécięciem, rodzi się w stajni, płacze w stajni, drży od zimna w stajni, między bydlęty złożony w stajni. O cuda miłości!

Spytajmy wspomnionego Ojca św., a on odpowiada na to pytanie: „Któż to uczynił?“ „Miłość, która zdała się o godności swojéj zapomniéć“. „Tak chciał się narodzić, bo chciał być ukochanym“. Od wieków rzecz niesłychana, aby nieskończona godność i nieskończona podłość łączyły się ze sobą, a przecie miłość Boska tego dokazała. Wyniszczył siebie samego, biorąc na siebie postać sługi;

a to, aby z prochu wyprowadził nędznego, i z gnoju podźwignął ubogiego, i posadził go z książętami i wielmożnymi pany, a tron chwały otrzymał dla niego. I tu stanąwszy nad tą przepaścią dobroci Boskiéj, wołać tylko trzeba z Jobem św.: *O Panie! cóż to jest człowiek, że go tak wielce wywyższasz i przykładasz do niego serce Twoje?*

Niech się nam jednak godzi wejrzyć w przyczyny téj przepaścistéj miłości, z których to źródeł wyniknęła. Zródło tego morza — dobroć Boska; źródło użalenia się — nędza ludzka. Naród ludzki, dzieło świetne Boskie, cały w Adamie obumarł; a jako umarły niczego nie widzi, niczego nie czuje, tak człowiek trucizną piérworodnego grzéchu zabity, ani światła, ani zbawiennego czucia nié miał. Trzebaż go było ożywić, oświécić, a do zbawiennego czucia naprowadzić. Ślepy człowiek wpadł w błędy na rozumie, a w grzéchy przeciwne cnotom na woli. Trzebaż go było oświécić na rozumie, a naprawić wolę, i tak obumarłego Bogu ożywić. Otóż tu dobroć Boska miłość swoję wyléwa, aby dzieło od niego z nikczemności wyprowadzone, nie ginęło.

Żalił się człowiek, że lubo Boga rozumem dochodził, że jest, ale go widzieć nié mógł, i poznawać jaki jest: stąd w tęsknicy swojéj wystawiał słupy, bałwany, słońce, bestyje nawet za Bogi, i to wszystko w czym jaką dzielność upatrzył; zmiłował się Bóg nad ślepotą jego, słowo przedwieczne stało się ciałem, aby nań ludzie patrzyli, Jego słuchali, a fałszywe Bogi odrzucali. Jako więc poddani, gdy długo pana swego nie widzą, lada kogo, a czasem i tyrana przybiérają sobie za pana, ale ujrzawszy prawdziwego dziedzica, do niego się garną, tak człowiek, nie widząc Boga, lada kogo sobie przybiérał za pana, ale obaczywszy Tego, któremu wszelka moc dana jest na niebie i na ziemi, aby do tego pana garnął się, a głupstwa i bałwochwalstwa od siebie oddalał.

Lecz pewnie gdy ja to mówię, pomyśli kto sobie: wszakże i teraz Boga nie widzimy? Prawda: ale czyliż nie mocniejsza wiara nasza nad zmysły nasze? Duszy naszéj nie widzimy, a któż sądzi, że jéj nié ma w sobie? „Już widomie, gdy się Słowo stało ciałem, Boga oglądamy,

abyśmy patrząc na niego, do miłości rzeczy niewidomych pociągali serca nasze.“ Większa nasza nagroda, gdy wierzymy w to, czego nie widzimy. O jak to wielka pobudka do miłości!

W starym testamencie dał się Bóg poznać, dał się słyszéć na górze Synaji, ale ogromnym sposobem, przerażającym lud jizraelicki, przeto prosili Mojżesza, aby tego głosu nie słyszeli. „Niech Pan do nas nie mówi, żebyśmy więc nie pomarli“. Czego Bóg nie zganił, ale na pociechę uczynił obietnicę. Wzbudzę między wami proroka, tobie podobnego. Oto Słowo stało się ciałem. Otóż Zbawiciel świata Chrystus, *Tego słuchajcie.* Przychodzi do nas pocichu, bez grzmotów i błyskawic, przychodzi ubogo, aby do niego wszyscy przystęp mieli; przychodzi w postaci dziécięcia najmilszego, aby wszyscy nań patrzéć, Jego całować, Jego na ręku nosić mogli.

Żalił się naród ludzki, że ani nauczyciela prawdy, ani wodza w drodze prowadzącéj do zbawienia, ani lékarza w chorobach, i śmierci w duszy swojéj nié miał. Otóż ukazał go przychodzącego na świat, już przez aniołów pastuszkom, już przez światło niebieskie świętym trzem królom, już przez Symeona, starca, obywatelom jerozolimskim. A sam Zbawiciel mówi o sobie: „Jam jest prawdą, drogą i życiem“. Jest prawdą przez naukę, drogą przez przykład, życiem przez zbawienie. Prawdą jako prawdy nauczyciel, który ani omylić, ani omylonym być nié może, bo nikt Boga nie widział, ale on go widział. Wodzem i przewodnikiem do nieba, bo z niego zstąpił i do niego wstąpił. Życiem jako Zbawiciel świata, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia z nieba zstąpił, i stał się człowiekiem za sprawą Ducha św.

Żalił się naród ludzki, że ciężką niewolą szatańską cierpiał, czcić w bałwanach djabelstwo, jemu pokłon Boski oddawać, jemu kadzidło palić, ofiary, nietylko z bydląt, ale i ludzi, własnym nawet dzieciom nie przepuszczając, przez zabójstwo czynić musiał, po bałwochwalnicach wyroków słuchać, w ciałach ludzkich udręczenia cierpiéć, i z jednéj niewoli szatana doczesnéj jiść na wieczną. Otóż przyszedł zwycięzca piekła i królestwa szatana, Chrystus Jezus: jednym przy swojim przyjściu

mowy pozamykał, drugie w Egipcie zburzył, a z ciał ludzkich i sam wyganiał, i uczniom swojim moc na wygnanie jich nadał, tak, że sami szatani żalili się, jak mamy w Ewangieliji świętéj, mówiąc do Chrystusa: Wiemy, żeś jest Syn boski, przyszedłeś po to, abyś nas zagubił. I sam Chrystus Pan mówi: teraz jest sąd świata, teraz książe tego świata, albo raczéj tyran, to jest szatan, precz będzie wyrzucony. Co się i stało.

Żalił się naród ludzki, że miał skażoną naturę, choć widział co dobrego, przecież tego nie czynił, choć poznawał jawnie, że co jest złego, a przecie to czynił, jak mówił jeden z poetów: „Poznajemy co dobrego, i chwalimy, a przecie co złego brojimy“. I św. Paweł, apostoł, żalił się na to: „Widzę ja i poznaję jinne prawo w ciele mojim, przeciwne temu prawu, które rządzi rozumem mojim“. Otóż tę zepsutą naturę naprawił Chrystus, jako lékarz najwyższy. A jako lékarze przeciwnych chorobom lékarstw zażywają: gorącym chłodzące, zimnym rozgrzéwające chorobom lékarstwa dają, tak postąpił najwyższy lékarz: na wyniosłości chorobę dał za lékarstwo pokorę, upokorzył się zstępując z nieba, rodząc się w stajni, upokorzył się w życiu, upokorzył się aż do śmierci, i ogłasza: dałem wam przykład, dałem wam naukę, jak tę chorobę wyniosłości wytępiać macie. Na chorobę łakomstwa i niepomiarkowaną chciwość pragnienia dobrego mienia, dał za lékarstwo ubóstwo: narodził się z ubogiéj matki, ubogiego miał ojca mniemanego Józefa, ubogi domek w Nazarecie, ubogie narodzenie w stajni bydlęcéj, ubogi żłób, ubogich gości pastuszków. Patrzcież, co sądzi Chrystus o naszych dostatkach. Na chorobę rozkoszy lubieżnéj dał lékarstwo umartwienie, które zaraz przy swojim zaczyna narodzeniu, za obżarstwo post, na lenistwo prace i trudy, na gniéw cichość i łaskawość, mówiąc: nauczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca: ażeby tych lékarstw nie obawiał się przyjmować chory, piérwszy używał jich lékarz. Ażeby, jako schorzały, nie lękał się śmierci, ofiarował i łożył na to życie swoje.

Ubolewał naród ludzki na to, że nié miał godnéj majestatu boskiego ofiary; nié miał nic swego, bo wszystko co miał, boskie było, i choć zabijał bydlęta sobie od

Boga dane, palił na ofiarę, przecież sprawiedliwie sądził. że Bóg nie był obowiązany tych ofiar przyjąć, chyba dla téj ofiary, która miała na krzyżu nastąpić, a one ją oznaczały. Słyszał głos boski: alboż ja krew bydląt waszych. kozłów waszych, które zabijano, pić będę? Otóż dał nam Bóg Baranka, którego dziś przyjście na świat obchodzimy: Ten jest ofiarą godną najwyższego majestatu: ten jest ofiarą najmilszą; ofiarą, którą Bóg przyjąć jest obowiązany. ofiarą, któréj odrzucić nié może. Choćbyśmy mieli grzéchy całego świata, ta ofiara za nie przebłaga. Myślimy często, zapatrzywszy się na mnóstwo zbrodni tych wieków: co to jest? że Bóg, ani potopem świata nie zaléwa, jak za czasów Noego, ani ogniem z nieba nie pali, jak Sodomę i Gomorę za czasów Lotha: ale ta ciekawość nasza wnet się uspokaja, gdy pomyślimy o téj ofierze baranka, na ołtarzach świętych ofiarowanego, który razem jest ofiarą, ofiarującym i ofiarowanym. W których narodach téj ofiary nié masz, zawsze pod chłostą boską i gniéwem zostawać muszą, i jeżeli je Bóg zachowuje na umartwienie prawowiernych, tedy nie jinaczéj czyni. tylko jak Ojciec, który nad swywolnémi dziećmi rózgę wiesza, aby nią niesforne syny ukarał, i do czasu cierpi. a potym téż rózgę w ogień rzuca, gdy się dzieci ustatkują.

Ubolewał jeszcze naród ludzki, że w przeciwnościach życia tego, gruntownéj pociechy nié miał: każda szukana rozkosz, niesmak, każda słodycz za sobą gorycz ciągnęła, i serdecznego pokoju dla siebie na świecie nie znajdował, bo nic trwałego, nic gruntownego, coby serce jego zaspokojić mogło, nie znajdował. Wszystkie stany obarczone przeciwnościami widział. Stan królów, stan wielmożnych panów, ażaliż nie więcéj kłopotów jak przychodów liczy? stan ubogich, czyliż swoje nędze zrachuje? Stan młodych nieumiejętność trapi, dorosłych prace trudzą, starych choroby do grobu napędzają. Trzeba było gruntownéj pociechy. Szukały jéj najmędrsze rozumy, ale w całéj filozofiji swojéj nie znalazły. Otóż przyszedł na świat Ten, który wszystkie osłodził goryczy, wszystkie uśmierzył serc niepokoje, jako dawca pokoju. Ubóstwo i niedostatki szacowne uczynił, poniżenie u świata wyniósł,

umartwienie osłodził i ukoronował. Stał się pociechą smutnym, pomocą uciśnionym, wspomożeniem nędznym, schorzałym zdrowiem, umarłym Bogu życiem, a życiem szczęśliwym wiecznie.

Jeszcze ubolewał i na to naród ludzki, że się struł pokarmem, zakazanym w raju: otóż Zbawiciel świata, przychodzący na świat w Bethleem, co się wykłada: *Dom chleba*, nagotował, a przytym dał pokarm na życie wieczne: *Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* Ten jest chléb, który z nieba zstąpił, Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Jeżeli nie będziecie pożywać tego pokarmu, nie będziecie mieli życia w sobie. O cudzie miłości boskiéj! nietylko dla nas stał się człowiekiem, ale i pokarmem człowieczym.

III.

Oddawszy więc niski pokłon piérwszemu rodzajowi przedwiecznemu Syna boskiego, zadziwiwszy się drugiemu rodzajowi w czasie, a do miłości zachęciwszy, z jednéj przepaści dobroci boskiéj przenieśmy myśl do drugiéj, to jest do trzeciego rodzaju w sercach naszych przez łaskę, a ten przechodzi wszelką siłę natury i łaski. Pokazał Syn boski nieskończoną dobroć, gdy się stał człowiekiem, ale większą jeszcze, gdy wyniósł naturę ludzką przez ten rodzaj do uczestnictwa natury boskiéj, aby czym Syn boski jest przez naturę, tym człowiek stał się przez łaskę: *Dał jim* (to jest ludziom) *moc stawania się Synami boskiémi, tym którzy wierzą w jimie Jego, a ci ani z woli męża, ani z woli ciała, ale z Boga narodzeni są*, jak mówi Ewangielija święta. Patrzże chrześcijaninie, a rozmiłuj się w dziełach boskich. Bóg staje się Synem człowieczym, aby cię uczynił Synem boskim. Bierze na siebie nędzę twoję, aby na ciebie przeniósł szczęśliwość swoję. Bierze słabość twoję, a daje ci moc swoję; bierze śmierć twoję, a daje ci życie swoje; bierze grzéchy twoje, a daje ci łaskę swoję, i wypłaca je. O Boże! nigdyś się nie pokazał większym, jak gdyś się stał malutkim dziécięciem. Nigdyś się nie pokazał mocniejszym, jak gdyś się ukazał słabym. Nigdy wszechmoc-

niejszym, jak gdyś się stał mizernym. Nigdyś się nie dał tak kochać, jak gdyś się stał biédnym. Zdumiéwam się wielce, gdy Cię widzę wywyższonego; ale bardziéj zdumiéwam, gdy Cię widzę poniżonego. Większe mi czyni zdumienie stajnia, w któréj się rodzisz niż niebo, w którym mieszkasz; większe żłób i siano, na którym spoczywasz, niż tron w niebie, który posiadasz; większe płacz i kwilenie narodzonego, niżeli błyskawice, pioruny spuszczającego.

Ale wziął te nędze moje, żeby mi dał dobra swoje. Bierze ciało moje, żeby mię uczynił częścią ciała swego, i w ciało swoje mistyczne mię przyjął. Jak mówi św. Paweł: „Jednym się ciałem z Chrystusem stajemy“: Chrystus głową naszą, my częściami. Mówił ten apostoł do prawowiernych: „Synaczkowie moji, których ja na nowo Bogu odradzam, póki w nas Chrystus uformowanym, ukształconym, i jak odrodzonym nie będzie“. To odrodzenie przez łaskę, jest, zajiste, najcudowniejsze, bo Chrystus przychodzący do nas przez łaskę, nie w nas się zamienia, ale my w niego. Prawo bierze na duszę naszę, ciało nasze, zmysły nasze, a prawo drogo nabyte. Kupieni jesteście od Chrystusa okupem wielkim. Chwalcież Boga, i noście go w ciele waszym. To odrodzenie sprawuje, że każdy staje się Kościołem i przybytkiem boskim: a Bóg tron łaski, a potym chwały zakłada w człowieku. Bierze nas w posiadanie, jak mówimy, i wchodzi jak do swego kupionego dziedzictwa; do niego od chwili wstąpienia przez łaskę należy głowa nasza z myślami, serce nasze z afektami, ręce nasze z dziełami, usta nasze z słowami: Mówić może i powinien prawowierny sprawiedliwy: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Chceszże, chrześcijaninie, myśli jakie przypuścić do głowy przeciwne myślom Chrystusowym i zakazane? Szukajże jinnéj głowy, bo twoja głowa nie twoja jest, ale Chrystusa. Chcesz za afektami boskim prawem zakazanémi uganiać się? szukajże jinnego serca, bo twoje nie twoje jest, ale Chrystusowe. Chcesz słów zażyć nie zgadzających się z Chrystusowémi, owszem przeciwnych Jemu? Szukajże ust jinnych, bo twoje usta nie twoje są, ale Chrystusowe. Chcesz dzieła jakie czynić za powodem buntowniczéj woli

przeciwne Bogu i rozkazom Jego? Szukajże rąk jinnych, bo twoje ręce nie twoje są, ale Chrystusowe. Kupieni jesteście okupem wielkim. I odważęż się ja, abym ciała, poświęconego Chrystusowi, zażył na nierząd, na rozpustę, na niewstydliwość?

Grzéch w poganinie jest grzéchem, ale w chrześcijaninie jest nadto świętokradztwem. Bo i dusza jego, i ciało jego przez ten rodzaj boski są Bogu poświęcone; są Kościołem Jego, są Chrystusowe. O gdyby tę prawdę wszyscy prawowierni uznać chcieli, czyliżby oślep do wzgardy prawdy i rozkazów Stwórcy swego lecieli? Uznajże, chrześcijaninie godność twoję, do któréj cię Bóg wyniósł; a stawszy się uczestnikiem natury boskiéj, nie chciéjże odrodnym postępowaniem do dawnéj powracać podłości. Żyjmyż nie według ciała, bo ten osieł ciała naszego zgubi nas, ale według ducha. Nie poniżajmy stanu naszego pańskiego, abyśmy niewolnikami ciała naszego i bydlęcych chuci jego byli. Rodzaj nasz z Boga jest. Rodzaj z Adama piérwszego jest zepsuty i zły; rodzaj z Boga jest święty. Prawo człowieka zepsutego w piérwszych początkach jest złe: prawo człowieka przez Jezusa Chrystusa odrodzonego jest dobre. Prawo człowieka zepsutego jest: być hardym, chytrym, łakomym, niepowściągliwym, zgoła złym; prawo człowieka zepsutego, starać się o największy majątek; prawo człowieka chrześcijańskiego być ubogim w duchu. Prawo człowieka zepsutego jest wet za wet oddawać, złym za złe, dobrym za dobre; prawo człowieka chrześcijańskiego za złe, owszem najgorsze, dobrym oddawać, urazy darować, zemsty nie szukać, kochać nieprzyjaciół. Tego dwojakiego prawa ustawiczna jest wojna w człowieku. Na co się żalił św. Paweł: Widzę jinne prawo w ciele mojim, przeciwne prawom duszy mojéj; ale to prawo ciała ustąpić powinno zdrowemu rozumowi, bo to prawo rozumu jest od Boga. Otóż naszego rodzaju powinności: co Chrystus sądził, to i my sądzić powinniśmy: czego nauczył, to wiedzieć, co kazał, to czynić mamy, aby w myślach naszych, mowach naszych, w sprawach naszych, wydawał się Chrystus, i aby każdy mógł mówić: żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.

Ten trojaki rodzaj Zbawiciela naszego, o jak ścisłe na nas obowiązki wkłada: już pokłonu niskiego, już wdzięczności, już gorącéj miłości. „O czego człowiek dla Boga czynić nie powinien, dla którego Bóg stał się człowiekiem?“ Mówi św. Prosper: „Tak światu objawionym, tak chciał być narodzonym, bo chciał być kochanym“. Kochamy przez skrytą sympatyją nam podobnych. Kocha mądry mądrego, pobożny pobożnego, spokojny spokojnego: Otóż, żeby Zbawiciel nasz, był od nas ukochany, stał się nam podobnym, nic go nie kosztowało; ale, że Syn boski stał się nam podobnym: Ah! jak wiele Go kosztowało! Trzeba się było uniżać z majestatu chwały, pójść na padoł płaczu. Trzeba się było obłoczkiem malutkiego ciała przykryć światłości niestworzonéj. Trzeba było nędze ludzkie cierpiéć temu, który jest morzem rozkoszy. O! niepojęta boska miłości ku nam. Dopiéroż o! jak wielkiéj miłości naszéj domaga się. Że nas odrodził na Syny boskie, i w nas odradza się przez łaskę, czyni nas miłémi Bogu, świętémi Synami boskiémi, uczestnikami natury boskiéj, dziedzicami nieba, współdziedzicami Jezusa Chrystusa.

Niechże ci będą nieskończone dzięki, wieczny Boże, żeś pomniał w czasie na nędzne stworzenie, któreś ukochał od wieków. Widzimy Cię malutkim dziécięciem: ale światło wiary okazuje nam Ciebie wielkim Bogiem. Widzieliśmy pieluszkami obwinionego, ale ty jesteś, któryś niebu i ziemi założył granice. Widzimy Cię w ubogiéj stajence, ale ty jesteś, który zasiadasz tron chwały. Widzimy Cię narodzonego w czasie; ale ty jesteś królem wiecznym. Przez to Twoje przyjście na świat, przez Twoje narodzenie, przez Twój wiek niemowlęcy, żebrzem, abyśmy Cię w majestacie oglądali bezpiecznie, którego witamy narodzonego radośnie. Amen.

Mowa na niedzielę po Bożym Narodzeniu.

O GRZÉCHACH MŁODOŚCI.

Dziécię zaś Jezus rosło i wzmacniało się pełne mądrości, i łaska boża była w nim. (Łuk. 2).

Lubo cała dzisiejsza Ewangielija pełna tajemnic; jako to, zamykająca zadziwienie Maryji i Józefa nad tym, co o Jezusie słyszeli, i co widzieli, proroctwo Symeona, że miał być Chrystus wielu na powstanie, wielu też na zgubę; Anny, prorokini radosne ogłaszanie przybyłego na świat Zbawiciela; przecież nad niémi nie zastanawiam się, gdyż jinnémi czasy o nich, albo się mówiło, albo mówić będzie. Ostatnią tajemnicę biorę do tłómaczenia, zamkniętą w tych słowach: *Dziécię zaś Jezus rosło, i wzmagało się, pełne mądrości i łaska boża była w nim.* Wzrost ten Chrystusa był co do ciała, i co do wzmocnienia sił Jego, ale nie co do duszy: Od piérwszego albowiem momentu złączenia bóstwa z duszą i ciałem, zaraz był pełen mądrości i łaski bożéj, a to nieskończonym sposobem. Toż mamy rozumiéć, gdy w jinnym miejscu mówi Ewangielija święta: Postępował w lata i łaskę u Boga i u ludzi. Postępował, nie według tego, czym był, ale według tego, czym się dał widziéć. Całe życie Chrystusowe jest szkołą dla prawowiernego. Każdy stan ubogi i majętny, każdy wiek, młody i dorosły, ma dla siebie przykład, i ten chrześcijanin jest szacowniejszy, który jako portret do rzeczy, którą ukazuje, jest Chrystusowi Panu podobniejszy; według tego, co mówi św. Paweł, apostoł: których przewidział (to jest wybranych) tych przeznaczył, aby byli podobnémi do obrazu Syna swego Jezusa Chrystusa. Wielka nauka dla nas wszystkich, ale szczególnie dla młodych, aby się o nich prawdziło; że rósł i wzmacniał się każdy, pełen mądrości i łaski boskiéj. Wielka nauka dla młodych, których jak szczęśliwość od młodo-

ciannych lat dobrze przepędzonych zawisła, tak szczęśliwość z wieku tego, źle zażytego, pospolicie wynika. Nié masz nic pospolitszego, jak słyszéć żale i narzekania: już na stan nędzny i smutny niedostatek; już na poniżenie u ludzi, gdy na wziętości i honorze brakuje; już na niepowodzenie w zamysłach, stąd wielu jak owe góry ogniste płomienie ku niebu wyrzucają; tak oni zapalczywości swoje wyrzucają ku Bogu, aż do bluźnierswa. Jinni za niziny rozléwają, to jest na bliźnich, jakby wszystkie nieszczęścia z nich pochodziły. A nie chcą wejrzéć w siebie, że to z nich samych najczęściéj przyczyna nieszczęśliwości, a nieszczęśliwości i doczesnéj i wiecznéj. Nié masz proroka, Natana, któryby mówił: „Ty to jesteś sam, twoja to sprawka“. Prawda, że tu są boskie niedościgłe sądy i rozporządzenia: jednakże i nasza wola do nieszczęśliwości wiele się przykłada. Lubo zaś wszystkie wykroczenia przeciwko najwyższéj boskiéj władzy są złego przyczyną, jednakże młodość źle przepędzona najpiérwszym jest źródłem, kiedy człowiek w piérwiastkach lat swojich nie dba, aby był pełen mądrości boskiéj, pełen łaski. O ktoby mi dał, abym ja miał was współ-apostołów, abyście młodym to opowiadali, co odemnie usłyszycie? a czego dostawać nie będzie mowie mojéj, to dopełniali. Ta prośba była Dawida: „Panie, nie pamiętaj na grzéchy młodości mojéj, i na niewiadomości moje“. Uważcie proszę: nie mówił Dawid: pamiętaj, Panie, żem ja to z młodości płochéj i niewiadomości uczynił, i przeto nie karz mię, ale: nie chciéj pamiętać na te grzéchy, którem z młodu popełnił. Lubo albowiem wszystkie przestępstwa przykazań boskich w wieku dorosłym swoję ciężkość mają, atoli w młodości popełnione szczególniejszą. A to najprzód względem Boga. Powtóre: względem bliźnich. Potrzecie: względem samychże młodych. Tę trojaką prawdę ja dziś wytłumaczyć umyśliłem, abym uformował serca młodziuchne do mądrości prawdziwéj, i łaski boskiéj nabycia i zachowania.

I.

Pospolite jest u ludzi, ale błędliwe zdanie, iż grzéchy, od młodziuchnych chrześcijan popełnione, za nic,

albo za rzecz małą mają. Uznają oni złość, ale nie taką, jakąby uznawać powinni. Ci ludzie upadek duszy młodego, miarkują upadkiem ciała. Jako młody, gdy się pośliźnie i upadnie, ten upadek pospolicie nie bywa ciężki, bo owa lekkość krwi, żywość ruchów, przeszkadza do ciężkiego stłuczenia; jinaczéj w ludziach podeszłych bywa, gdzie nié masz téj lekkości: upadek bywa ciężki i szkodliwy. Tak téż sądzą oni, gdy dusza człowieka młodego w grzéch jaki wpada. Upadek ten nie za ciężki mają: już dla niewiadomości prawa; już dla niedostateczności rozmysłu; już dla lekkości rozsądku; takowych ludzi zdanie, zwłaszcza powszechnie brane, nie podoba mi się. Mówię bowiem o młodych, używających rozumu, którzy poznają co złego, a co dobrego. Mówię o młodszych, których rodzice, nauczyciele, dozorcy, guwernerowie, guwernantki, prawd zbawienia tyczących się jich nauczyli według powinności swojéj. Takich ja młodych niewiadomością, nieuwagą, od ciężkiego grzéchu wymawiać nié mogę; zwłaszcza, że oni, choć w mniemaniu ludzkim są lekkomyślnémi, nieuważnémi, gdy jednak co złego czynią, czynią z bojaźnią, z tym się kryją, radziby, aby o tym nikt nie dowiedział się. A gdy do spowiedzi jidą, chociaż jim przychodzi na myśl, aby to, co uczynili, przed kapłanem powiedzieli, oni, lub dla wstydu, lub dla bojaźni wyjawić nie chcą. Chociaż przychodzi na myśl, żeby się spytali: czy ta, lub owa sprawa jest grzéchem albo nie? Nie spytają się. A w téj wątpliwości szkodliwéj tak czynią, jak przedtym. Ten postępek jawnie pokazuje: jiż takowe młodziuchne chłopięta i dziéweczki, albo przeciwko sumiennemu przekonaniu czynią, albo pod rozsądkiem powątpiewania, czy dobra to, czy zła sprawa, czy godziwa czy niegodziwa, wpadają w grzéchy. i w nich trwają. Jakże mam młodością jich od grzéchu wymawiać!

Płakał Dawid na grzéchy młodości swojéj i my na nie płakać winniśmy: *Nie pamiętaj, Panie, na grzéchy młodości mojéj, i na niewiadomości moje.* Mówił on, i my mówić powinniśmy. Dajmy to, że grzéchy w młodości popełnione, przez niedostatek rozmysłu, mniejszą albo większą złość mają; atoli są przeciwko przykazaniu bo-

skiemu, za które przestępstwo Bóg piekłem karze. I w rzeczy saméj: złość wielką mają, która za przystąpieniem uwagi jaśniejszéj, zamienia się w grzéch ciężki.

Poznamy tę ciężkość, gdy uważymy okoliczności: jedne względem Boga, drugie względem bliźnich, trzecie względem samychże młodych. Względem Boga: bo wydziérają godności boskiéj szczególniejszy i właściwy honor. *Powtóre*: Wydziérają sercu boskiemu szczególne ukontentowanie. *Potrzecie*: Najdoskonalsze boskiéj opatrzności ckoło człowieka młodego rozporządzenia mieszają i psują. Gdy się wam wytłumaczę, każdy z was jawnie pozna, jaka jest grzéchów w młodości popełnionych ciężkość.

Wiadomo wam, że Pan Bóg, aby godność Jego panująca właściwy sobie honor miała, przykazał w księgach Mojżeszowych, a to razy piętnaście, aby mu wszystkie pierwiastki, nietylko bydląt, zbóż, owoców, ale i ludzi ofiarowane były. Pytać się o przyczynę? do nas nie należy. Bóg najwyższy jest początkiem wszystkiego. Syn boski miał być głową i początkiem wszystkich ludzi, jak mówi Paweł święty: „Dlatego piérwiastki wszystkich rzeczy Jemu ofiarowane być musiały“. Ta piérwiastków ofiara, osobliwie ludzkich, ustała wraz z obrządkami starego zakonu, gdyż teraz, ani piérworodnych synów nie ofiarują, ani też jich od kapłanów odkupują. Wszakże te piérwiastki ludzkie w porządku obyczaju chrześcijańskiego, daleko doskonalszym sposobem dziać się ku honorowi boskiemu powinny, niżeli przedtym były.

Każdy człowiek, tak męzkiéj, jako i białogłowskiéj płci, skoro tylko do używania rozumu przychodzi, piérwiastki życia powinien Bogu ofiarować. Powinien tą miłosną wiarą, którą na Chrzcie cudzémi ustami wyznał, obrócić serce swoje do Boga, jako do ostatniego końca, do którego jest stworzony. Ta jest nauka św. Tomasza, anielskiego doktora, za którym mnogość uczonych ludzi, toż samo sądzi: *Skoro człowiek przyjdzie do używania rozumu, jeżeli nie obróci serca swego do należytego końca, to jest do Boga, podług tego, iż jest sposobien do poznania i rozeznania, grzészy śmiertelnie.* Wszakże syn tegoż samego czasu, gdy poznaje ojca i matkę swoję, powi-

nien kochać rodziców, i dobrze jim życzyć. Sługa tegoż samego czasu, gdy poznaje pana swego, powinien go szanować, i być jemu posłusznym. Każdy chrześcijanin jest synem Boga, jest sługą Boga; gdy przychodzi do rozumu, poznaje ojca swojego Boga, Pana swojego Boga, a Jemu się z poszanowaniem poddawać. Teć to są piérwiastki młodego chrześcijanina, jak mówi Orygienes: *Role anielskie są serca nasze; każdy anioł stróż z téj roli, to jest serca tego, którego strzeże, usiłuje o to, aby piérwiastki Bogu oddał.* Jakież piérwiastki? Oto w początkach używania rozumu: miłosne serca do Boga obrócenie.

Teraźże uważmy: młodziuchny chrześcijanin, który przyszedłszy do rozumu, zaraz w piérwszéj młodości grzészyć zaczyna, bądź lubieżną swywolą (boć i to złe w młodości znajduje się, zwłaszcza gdy znajdzie zgorszenie, albo gdy będzie złość nad lata w synach ciemności), bądź nieuszanowaniem znacznym rodziców, bądź przysięganiem się, przekleństwem, szkodliwym wielce kłamstwem, i tak daléj. Taki młodzieniaszek, albo dziéweczka, ofiarujeż piérwiastki swoje Bogu? obracaż serce swoje ku Niemu? Bynajmniéj. Nie ofiaruje przez wiarę, bo wiara miłością nieokraszona, ofiary Bogu nie czyni: jak mówi św. Jakób: „I czarci wierzą, ale bez miłości, Bóg z nich ofiary nié ma“; nie przez nadzieję, bo przeszkadza do osiągnienia Boga; nie przez miłość, bo te grzéchy, którémi się kala, w nim miłość Boską niszczą.

Ofiary w starym testamencie powinny były być bez kwasu i z solą. Zaś tu młodym już serce grzéchami zakwaszone, zaprawa téż krwi Chrystusowéj nie skutkuje, a przeto taka ofiara miłą Bogu być nié może.

Ale to gorsza, że chrześcijanin młodziuchny ofiarę czyni z piérwiastków życia, nie Bogu, ale czartu, jako ci, którzy w niebytności Mojżesza, cielca ulali. Cóż to oni czynili? Oto jemu się kłaniali, jemu kadzili, śpiéwali, co samemu Bogu było właściwe, i ofiarę szatanowi oddawali. Toż czyni młodziuchny chrześcijanin, gdy z młodu zaczyna grzészyć: nie Bogu on, ale szatanom ofiarę z siebie oddaje.

Nauka jest ojców świętych, o czym Nadazy w książce nazwanéj *Mons Myrrhae*, że lucyper rozporządza sza-

tanów, aby jedni młodziuchnych chrześcijan pilnowali, i tych młody wiek skazili; drudzy aby początków dnia pilnowali, żeby te Bogu się nie dostały, i skoro się człowiek obudzi, aby piérwszą ofiarę miał szatan, a nie Bóg, piérwéj aby się ludzie udali do grzéchu, a potym do paciérza. Co się osobliwie dzieje, gdy człowiek chrześcijański do Najświętszych tajemnic ma przystępować. Wtenczas za punkt honoru ma szatan, aby człowieka zakłócił. A jako ciż szatani przedtym, niżeli moc jich Chrystus Pan ukrócił, po całym świecie mieli kościoły, ofiary. odbiérali piérwiastki, tak starają się usilnie, aby też piérwiastki jim się, a nie Bogu dostawały. O! jaka tu pociecha piekła z lat młodocianych, źle przepędzonych? Ale o! jaka wzgarda Bogu!

Powtóre: Grzéchy młodości sercu Boskiemu odejmują ukontentowanie. Jako ludzie mają upodobanie w nowych rzeczach, i gdy te nowalije tracą, żal mają; tak i o Bogu mówić możemy. Rzekł do Jana św.: „Oto wszystkie rzeczy nowe czynię“. Kazał te słowa napisać, jako wielkiéj wagi godne. Uczynił to Jan św. i obaczył niebo i nową ziemię stworzoną. „Cóż to za nowe niebo? Co za nowa ziemia“? gdy, prócz tego nieba, na które patrzymy, jinnego nie widzimy, oprócz téj ziemi, na któréj jesteśmy, jinnéj nie znamy? Tłómacze Pisma św. rozumieją przez nową ziemię ciało chrześcijanina, a przez nowe niebo duszę jego na chrzcie św. Bogu odrodzoną. Obydwie te części człowieka przez Ducha św. poświęcone. Ta nowa ziemia, i to nowe niebo, skoro z wody chrztu św. wynijdą, niezmiernie serce Boskie kontentują pięknością swoją. Jeżeli albowiem to niebo i ziemia po stworzeniu swojim, choć nie rozumne, Stwórcy swego serce cieszyły, jak mamy w Piśmie św.: „Widział Bóg wszystko, co stworzył, i wszystko było dobre“, dopiéroż stworzenie rozumne, Bógu odrodzone, o jak miły musi sprawować widok. Ale czyliż młody chrześcijanin. który tę duszę i ciało grzéchami kazi, Bogu tę pociechę czyni? czyliż żalem i zasmuceniem, a rzetelniéj mówiąc gniéwem serca Boskiego nie napełnia?

Niech ogrodnikowi śliczną i wielkiéj nadzieji latorośl złamie, azaliż nie bardziéj boleje, jak gdy starą gałąź

spruchniałą kto odetnie? Tak grzéchy młodości boleśniejsze są Bogu, niż grzéchy starości. Dziedzic bardziéj żałuje domu nowo wystawionego, gdy zgoreje, aniżeli spruchniałego i starego, który ustawicznie naprawiać i podpiérać trzeba było. Człowiek każdy bardziéj się smuci, gdy mu suknia nowa i kosztowna splamioną zostanie, niżeli gdy stara i wytarta skazi się. Sądźmyż to o młodziuchnych chrześcijaninach; azaliż oni sercu Boskiemu boleści nie sprawują? zwłaszcza, gdy z powtórzonych grzéchów nastąpi nieszczęśliwy nałóg.

Nie sądźcie, proszę, aby to tylko dowcipna mowa była; zasadzona jest na Piśmie św. Co znaczył postępek apostołów, gdy maluczkich dzieci nie puszczali do Chrystusa? aż jim musiał mówić: „Dopuśćcie maluczkim przyjść do mnie“. Kładł ręce na nie i cieszył się niémi. Co znaczył postępek Chrystusów, gdy malutkie dziécię postawiwszy między apostołami, mówił: Jeżeli się tak małémi nie staniecie, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego? Nie co jinnego, tylko, że serce Jego było przywiązane do niewinności, do młodości nieskażonéj, a że bardzo boleje, gdy się ta niewinność grzéchami kala, i dekret wydał: że ktoby jednego z tych maluczkich zgorszył, lepiéj mu, żeby kamień młyński był uwiązany u szyji, i w morzu był utopionym.

Ciężkie są grzéchy młodości, że Bogu honor odbiérają, i ukontentowanie sercu Boskiemu, ale i stąd ciężkość mają, że najwyborniejsze Boskie około człowieka młodego rozrządzenia i Jego opatrzności, mieszają i psują.

Nie nowina to u Pana Boga, dawać dary swoje hojnie pod warunkiem: jeżeli, jeżeli, jeżeli. To jest: Jeżeli oni młodość swoję wiernie nieskażoną od grzéchów zachowują. Jeżeli ten młodzian będzie czystym, Bóg go ugodni, wyniesie, da mu łaski i doczesne i duchowne, do osiągnięcia dóbr wiecznych sposobiące. Przeciwnie: jeżeli młodość swoję niewstydliwością skala, ani doczesnego dobra, ani wiecznego miéć nie będzie.

Daje się to widziéć jawnie na dwóch synach Jakóba, patryjarchy: Rubenie i Józefie. Gdyby Józef młody dał się uwieść pożądliwością Putyfarowéj żony, azaliżby

tym był, czym został? Gdyby był dał się uwieść namowom i ponętom, nie byłby porwan do więzienia, w więzieniu nie dawałby proroctwa, sny tłomacząc; nie byłby poznan u króla Egiptu Faraona, nie sprowadziłby braci, nie przyjąłby najukochańszego ojca swego Jakóba, nie byłby wice-królem Egiptu, i nie zapomógłby go, aniby plemię jego nie odziedziczyło ziemi Gessen. O! jak wiele dobrego z zachowania się w młodym wieku w czystości poszło!

Przeciwnie się stało z Rubenem, bratem jego. Ten był z dwunastu synów najstarszym. Miał prawo wziąć dwie części fortuny ojcowskiéj po śmierci jego, a trzecią jedenastu braci dzielić się miało. Miał prawo do najwyższego kapłaństwa, aby jimieniem całéj familiji ofiary Bogu oddawał. Miał prawo do królestwa, i rządu braci, familiji, i wszystkiego ludu Bożego, z którego miał wyjść Zbawiciel świata. O jak wielkie przywileje! Cóż się stało? Stawają dwunastu synów do błogosławieństwa, na czele Ruben, syn najstarszy: Cóż ojciec święty, wszystkie dzieci kochający, czyni? i jak prorokuje? „Rubenie, synu mój, wylałeś się na złe jak woda: nie urośniesz“. Jakby mówił: Rubenie, synu mój najstarszy, synu najukochańszy, tobie należało dwie części majątku; tobie najwyższe kapłaństwo; tobie królestwo; które ustać z twego pokolenia, aż do przyjścia króla wieków nié miało, który obiecany jest Adamowi i św. patryjarchom; ale żeś się nieczystym grzéchem skalał, i brzydkim kazirodztwem dom zeszpecił; wylałeś się jak woda na nieprawość, nie rośnij, ani urośniesz. Daje Józefowi dwie części majątku, i z dwóch synów jego: Efrajima i Manassesa, wielkie dwa pokolenia stanowi; daje kapłaństwo synowi Lewi nazwanemu, z którego Mojżesz i Aaron wyszli, według tego, co mówi Pismo św. Daje królestwo synowi nazwanemu Juda, i przyrzeka, że królestwo jego z pokolenia jego nie ustanie, aż przyjdzie Zbawiciel świata: „Nie będzie odebrane berło z pokolenia Judy, nie ustanie wódz z lędźwi jego, póki nie przyjdzie obiecany od Boga, którego ma zesłać“. (Genes. 49). O nieszczęśliwa nieczystości, jak wiele pozbawiłaś dobrego Rubena. Toż się dzieje pospolicie w rządach Boskich około młodych: Jedni żalą się na swoje postano-

wienie; drudzy na niedostatek; trzeci na swoje upodlenie; jinni, że się jim nic nie wiedzie: ani zdrowia, ani majątku, ani honoru nié mają; niech wspomną na młodość swoję, a żalić się przestaną.

Sławne jest zdanie wielkiego w Kościele Bożym męża, doktora sorbońskiego Gersona, z przeczytanych pilnie ojców św. wyjęte: „Pospolicie się dzieje z sprawiedliwego sądu Boskiego, że ci, którzy w wieku kwitnącym o łaskę Boską nie dbali, już w dalszym wieku do niéj nie trafili“. Gdyby ten młodzieniaszek zachował się przy niewinności życia, o! jakby był doskonałym w stanie swojim? W stanie królewskim byłby Ludwikiem, Edwardem, Henrykiem; w stanie senatorskim Boecyjuszem; w stanie ministra byłby Damascenem; w stanie małżeńskim byłby Elzearyjuszem. Ta niewiasta byłaby Brygidą, Franciszką, Klotyldą, w stanie wdowim Paulą, w stanie panieńskim Agnieszką, Pulcheryją i t. d. Że się młodości źle zażyło, o! jaka różność życia od tego, któreby było, ale nigdy nie będzie. Nie mówię ja tu, że taki człowiek chybi nieba, bo od tego punktu, ale téj chwały i tak wielkiéj w niebie nie otrzyma, którąby miał. Będzie widział Boga, będzie kochał Boga, odpokutowawszy młodego wieku grzéchy. Ale widzenie Jego nie będzie w téj natężoności, nie będzie w téj gorącości.

Tośmy już widzieli, jaką krzywdę grzéchy młodości czynią, Bogu wydziérają szczególny honor, pozbawiając ukontentowania sercu Boskiemu, a rozporządzenie Boskie mieszają. Przypatrzmyż się jeszcze, jaką krzywdę czynią bliźnim.

II.

Dobro, tyczące się bliźnich, jest dwojakie: Jedno publiczne, które się ściąga do wszystkich ogółem wziętych ludzi w królestwie jakim, prowincyi, mieście: Drugie dobro prywatne, czyli szczególniejsze, które się ściąga do pewnych tylko osób, domów, rodzin. Źle przepędzona młodość tego obojga dobra bliźnich, tak publicznego, jako i prywatnego, tak pospolitego jako i szczególniejszego, jest nieprzyjaciółką.

Obaczymy najprzód, jak zła młodość sprzeciwia się

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE UNIVERSITY

dobru publicznemu. Nie możemy zaś lepiéj poznać, jak przez poznanie przeciwnych rzeczy, co młodość dobra dla publicznego dobra sprawuje. Pismo święte o dobrych i cnotliwych mówi: „Synowie mądrości są zgromadzeniem sprawiedliwym, a ród jich posłuszeństwem i miłością“. Cóż to za Synowie mądrości? oto ci, którzy od młodości mają bojaźń bożą, bo początek mądrości jest bojaźń boska. Cóż to zgromadzenie sprawiedliwych? oto już młodzi, mający bojaźń bożą, całe królestwo, prowincyją, miasto uczynią sprawiedliwym, świętym, szczęśliwym: już staraniem swojim, już radą, już przykładem. Co znaczy naród, albo ród i jich posłuszeństwo i miłość? Oto, już młodzi, bojący się Boga, trzy cnoty, życiem swojim w naród sprowadzą: miłość Boga, miłość bliźnich, i posłuszeństwo, na których całość dobra pospolitego stoji. Gdzie jest miłość boska, tam błogosławieństwo we wszystkim. Gdzie miłość bliźnich, tam zgoda i jedność. Gdzie posłuszeństwo, tam porządek. Ta nauka, z Pisma św. wyjęta, daje nam w téj rzeczy niezmierne objaśnienie.

Co to jest, że z pomiędzy niezliczonych ludzi, jeden Noe był obrany, żeby przez niego naród ludzki był zachowany? Powód: bo Noe wśród zepsutego świata niewinne prowadził życie, a od młodości swojéj (jak świadczy Pismo święte) miał Boga przed oczyma. Co to jest, że Józefowi, pięsnastoletniemu pachołęciu, Bóg przyszłe we śnie przepowiadał panowanie? że snopki braci jego kłaniały się snopkowi Józefowemu? że słońce i miesiąc, to jest ojciec i matka, i gwiazd jedenaście, to jest jedenastu braci, jemu kłaniali się? Bo Józef był daleki od grzéchu, a nietylko sam swoję niewinność kochał, ale téż gdy w braciach swojich co zdrożnego obaczył, szedł do Ojca, i wiernie doniósł. „Oskarżył braci o występek najgorszy“. Co to jest, że Bóg Samuela młodziuchnego do naprawy starych kapłanów wzywa, i rządcą Jizraela stanowi? Bo Samuel z dzieciństwa sługa boski. Co jest, że Dawida młodziuchnego kazał namaścić na królestwo? Bo lubo Dawid był trzy razy namaszczony, ale kiedy piérwszy raz po przestępstwie Saula otrzymał namaszczenie, był młodziuchny: „Jeszcze ostatni jest chłopiec malutki, powstań Samuelu, i namaść go na króla“. Bo

Dawid z dzieciństwa swego był według serca boskiego. Co gdy Jeremijasz młodością swoją wymawiał się, aby urzędu publicznego do całego Izraela nie sprawował? Bóg mu odpowiedział: „Nie chciéj mówić, że jestem dziécięciem; do czego cię zażyję, dokąd poszlę, pójdziesz“. Bo Jeremijasz od wnętrzności matki święty. Co jest, że Daniel młodziuchny na rozsądzenie spraw zawiłych od Boga wysadzony? Bo Daniel z młodości niepokalany. Toż mówić w nowym testamencie o św. Tymoteuszu, o którym św. Paweł mówi: „Niech nikt nie pogardza młodością twoją“, bo Tymoteusz i różne miał cnoty, i gorliwość wielką pomnażania chwały Chrystusa.

Te wszystkie przykłady z Pisma św. wyjęte, pokazują, że kto od dzieciństwa w cnotach i pobożności ćwiczyć się poczyna, gdy z laty na publiczne urzędy wynijdzie, wszystkie przysługi, według cnoty sprawować będzie. Rządy jego będą według cnoty, rady według cnoty, kazania według cnoty. We wszystkim cnotę za cel i regułę miéć będzie, bo do tego z młodu przyuczył się. „Wydaj, niewiasto, owoc“. Zrana nasienie rzucaj: mówi Pismo św. Przez co rozumie Bonawentura św. cnotę w młodym wieku zaszczepioną, prędzej dobru pospolitemu pożyteczną staje się. A jak ziarno wcześniéj wsiane, pewniejsze pożytki przynosi, tak ćwiczenia w cnocie wczesne, w młodości przyjmowane, prędzéj na pożytki publiczne wyrastają.

Pójdźmy teraz do przeciwnych rzeczy: od dobréj młodości do złéj i rozwiązłéj. Niech kto młodość swoję rozmajitemi grzéchami kala: pychą, nieuszanowaniem starszych, nieczystością, pijaństwem, szulerstwem; w takowym młodzieńcu możeż być nadzieja dobra publicznego? dobra uszczęśliwiającego? czyliż taki młodzian naród swój, jak Noe w ostatniéj toni zaratuje? czyliż on, jak Józef upadając, w nędzy królestwo podźwignie? czyliż jak Samuel ludowi da radę? jak Jeremijasz boskie interesa utrzymywać będzie? jak Dawid mężnie się zastawi za ojczyznę? jak Daniel mocno przy sprawiedliwości stanie? jak Tymoteusz biskup na grzéchy piorunować będzie? Ah! nie zanosi się na to: żadnego do tego podobieństwa młody, rozwiązły młodzian nie pokazuje.

Pomyśli kto sobie: młody zły, gdy do lat przyjdzie, będzie dobry i pożyteczny: piwo młode wyszumi się, będzie dobre. Tak to ludzie mówią. Ale ja bardziéj słucham Pisma św. Kto niewcześnie i próżno sieje, często nie zbiera i nie pożytkuje. Stawiam dwa przykłady: jeden ze starego, drugi z nowego Testamentu. Piérwszy Roboam, syn najmędrszego ze synów ludzkich Salomona, syn Ladaco, piérwszy panował po ojcu w Jizraelu. Byłże on pożyteczny dobru pospolitemu? O jak pod panowaniem jego był nieszczęśliwy stan Jizraela! Dziesięć pokoleń do bałwanów się wraz z nim oderwało! Chwała Bogu, że się dwa pokolenia przy prawowierności zostały. Cóż tego za przyczyna? Oto popędliwość złośliwa, od młodości wkorzeniona, i młodych złe porywcze rady.

Drugi przykład na Julijanie cesarzu, apostacie: Czyliż on nie był w panowaniu swojim zarazą całego świata? Odstępca wiary, zgorszyciel, prześladowca ludzi pobożnych, słowem: niecnota nad niecnotami. Cóż tego za przyczyna? Słuchajcie Bazylego św., i Grzegorza Nazyjanzena. Ci dwaj ojcowie święci mówią: że takiego panowania spodziéwać się trzeba było. My bowiem jesteśmy świadkami młodości jego, razem z nim uczyliśmy się w Atenach. Widzieliśmy wtenczas w nim, jak we źwierciedle, co po tym być miało. Nie było nad niego większego trzpiota, nie z lekkomyślności młodéj, ale z zuchwałości. Na Boga nie dbał, ludźmi pogardzał, w mowie niepowściągliwy, w oczach rozwiązły, chwili jednéj spokojnie nie postał, przedziwnie a śmiesznie się jakoś rzucał, z lekkiémi się ludźmi wdawał; a takiż człowiek, na cesarstwo wyniesiony, miał się dobrze sprawować?

Bliższe mamy przykłady dwóch królów czeskich, rodzonych braci. O jak śliczny pan, święty król Wacław! rozkosz Czechów! czemuż? bo od św. Ludmiłły, babki swojéj, bardziéj cnotą, niżeli posiłkiem był wykarmiony. O! jaki tyran brat jego Bolesław, jak obmierzły wszystkim! czemu? Bo od matki Drahomiry, poganki wychowaniec. Patrzcież, jako to młodzież źle ułożona, dobru publicznemu szkodę czyni.

Przypatrzmy się jeszcze, jako grzéchy młodości szkodzą dobru prywatnemu. Młody ma swojich bliźnich

w trojakim stopniu: rodziców, familiją i poddanych. Tych wszystkich dobro, z Opatrzności boskiej nadane, zła młodość rujnuje. „Wstydem napełnia ojca syn nieobyczajny“. (Eccl. 21). Jako dobry syn jest koroną ojca, jest koroną matki, tak zły jest zawstydzeniem, albo jak Rubenowi powiedział Jakób, patryjarcha: *Początkiem boleści mojéj jesteś.* Czynią krzywdę fortunie rodziców swojich: Wyszlą dzieci do szkół, aby tam i cnoty i nauki nabrali; małoż to kosztuje żywienie, odzienie, mieszkanie, nauczyciele? Niechże młodzież płocha nie pilnuje nauki, nie dba o cnotę, niech się tego nauczy, czego nie potrzeba: zamiast pobożności, zabierze zgorszenia i rozwiązłości; azaliż tu mała strata? Wyszlą do kancelaryji prawnéj, aby mieli człowieka do porady, i to kosztować musi; niechże pan młody, zaniedbawszy nauki potrzebnéj, wda się w kompanije niepotrzebne, w ochoty nocne, przyjaźni niegodziwe, niech lata po komplementach, ponczach, bilardach; o! jaka to strata! jaki zawód! Wyprawią do regimentu, albo pod chorągiew; czyliż i na to mało trzeba? On sam rozpuści się na wszystko złe, w karty się ogra, zadłuży; biédni rodzice opłacać muszą. O! jaka tu rodziców krzywda! Oddadzą do dworu do pióra, i to bez kosztu być nié może, i z niego niedostatek, pijanica, kłótnik, plotkarz, komplementarz, słowem: zakała rodziców, że go pan precz rugować musi, i woli nikogo nie trzymać, niżeli takiego szałaputa. Gdyby rodzice te piéniądze, które na rozpustną młodzież łożą, łożyli na siéroty wstydzących się żebrać, na ołtarze, kościoły, szpitale; o! jakby wielką zasługę mieli i przed Bogiem, i przed ludźmi. To zaś wszystko ginie bez pożytku. I toż jich grzéchu nie obciąża? i nie powinniż tego poprawić?

Drugiego stopnia są krewni, powinowaci, i cały jich dom. Jednostajne jest zdanie polityków, filozofów, że domy pokrewieństwa i powinowactwa ludźmi pobożnémi, mądrémi i dzielnémi stoją. Niech takich ludzi nie będzie w domu, tak jest dom jakby go nié było. „Nie ciesz się z synów bezbożnych (słowa są Ducha św.) gdy się rozmnożą, ani twojéj rozkoszy nie pokładaj na nich, jeżeli oni nié mają bojaźni boskiéj w sobie“. (Eccl. 16). Lepszy albowiem jest jeden, bojący się Boga, niżeli tysiąc bezbo-

żnych. I pożyteczniejsza jest rzecz umrzéć bezdzietnym, jak po sobie zostawić syny bezbożne, bo oni całą chwałę domu zgaszą. Czyliż młody może utrzymać dom swój? Nié ma pobożności, bo jest rozwiązły i zły; nié ma mądrości, bo w złą duszę nie wstąpi duch mądrości; nié ma dzielności, bo ją grzéchy odjęły. Jak żydom pogroził Bóg, jeżeliby przykazań Jego chować nié mieli: „Dam trwogę w sercach jich: straszyć jich będzie szelest liścia latającego, i padać będą, choć na ziemi nikt uganiać się nie będzie“. Już tedy jawna, że takich domy, familije, żadnéj podpory nié mają.

Trzeciego stopnia bliźni są poddani, z których pracy rodzice dziatki wychowują. Pewna rzecz, że wszystko, cokolwiek Pan Bóg człowiekowi daje, ku chwale swojéj daje. Bo „wszystko Bóg dla siebie stworzył“. I poddani co czynią, wszystko dla Boga czynić powinni, według nauki Pawła św. Dajmy to, że rodzice i opiekunowie z pracy poddanych łożą na młodzież, a oni tym wytuczeni, bardziéj przeciwko Bogu brykają i wolą jego Boską pogardzają. Praca krwawa poddanych nie będzież jich obciążała? Mówi św. Paweł: „Że każde stworzenie czuje boleść, jiż będąc człowiekowi dane na chwałę Boską, służyć musi, źle użyte, ku wzgardzie Stwórcy“. „Jęczy stworzenie, że na próżność użyte bywa. Cóż mamy sądzić o stworzeniu rozumnym? że nie na chwałę Boską, ale na chwałę szatana użyte bywa? Krew niewinnego Abla woła o pomstę; krwawa praca ludzi, azaliż o pomstę do Boga wołać nie będzie na młodzież rozpustną?

Pomyśli kto sobie: Poddani téj pracy nie uważają. Ale spytajmy się najpodlejszego wieśniaka: Miły człowiecze: Czyliż chcesz, aby pożytek pracy twojéj, który panu oddajesz, marnie ginął? Powiédz, proszę? Każdy najprostszy odpowié: Ja najpiérwéj pracuję dla Boga, a potym dla mego pana, aby pan mój, i dzieci jego dobrze się mieli, a Pana Boga chwalili. Byłbym bezbożnym, gdybym panu memu chciał do grzéchu pomagać. Tak tedy grzéchy młodości wychodzą na rujinę dobra publicznego, dobra prywatnego, hańbę rodziców i familiji, a umartwienie poddanych.

III.

Przypatrzmyż się naostatek, jaką grzéchy młodości ciężkość mają, i jak jim do wszelkiego dobra doczesnego i wiecznego przeszkadzają. Początki rzeczy u wszystkich mądrych są w wielkiéj wadze. Spytajmy się filozofa, odpowié: że z jakich początków rzecz pochodzi, témi się konserwuje i na nich kończy. Tak człowiek ma początek z duszy i ciała, témi się konserwuje, i gdy się dusza z ciałem rozstaje: na tym kończy. Spytajmy się fizyka: Oto on powiada, w jakiéj staturze jest człowiek w trzech leciech, więcéj nie urośnie, jak tyle drugie. Spytajmy się matematyka, astronoma, oto on powié: zaćmienie na wschodzie słońca najszkodliwsze skutki przynosi. Spytajmy się medyka, odpowié: początkom choroby zabiegać trzeba, nie wtenczas, gdy górę weźmie.

Tak ja mówię z filozofem: jeżeli początki życia będą złe, takie też będzie życie, taki i koniec. Mówię z fizykiem: jeżeli wzrost moralny będzie zły z młodu, w dalszych leciech dwa razy gorszym się stanie. Mówię z astronomem: jeżeli wschód życia ludzkiego zaćmi się złością, długa a wielce szkodliwa nastąpi zaraza. Mówię z lékarzem: jeżeli się choréj młodości na początku nie zabieży, nieuléczona prawie stanie się choroba.

Ale na co skądjinąd brać podobieństwa: pójdźmy do Ewangieliji. Ojciec jeden miał syna opętanego, udał się do apostołów, ale ci, choć jinsze djabelstwa wyganiali, tego nié mogli. Udał się do samego Chrystusa. Pyta się Chrystus: Jak dawno tę niewolę cierpi? Odpowié ojciec: „Od dzieciństwa“. Tu Chrystus postąpi osobliwszym sposobem: Używa powagi osoby Boskiéj, używa władzy swéj najwyższéj: „Ja tobie, szatanie, przykazuję“. Dopiéro szatan wyszedł, a to z gwałtem wielkim. Tajemnica tu w tym postępku Jezusowym wyrażona, gdy grzéch opęta człowieka od młodości, nie potrafią go wygnać kapłani, acz gorliwi. Osobliwéj tu trzeba łaski Boskiéj. Czemu? Bo „młody swojéj drogi i na starość nie puści się“. I jak mówicie: Czego się skorupa napije z młodu, tym i na starość trąci. Był pysznym z młodu, — zawsze pysznym będzie. Był niewstydliwym, — i na starość nim będzie. Był leniwym, o Boga i rzeczy Boskie niedbającym, —

takim będzie. Bo nałóg z młodu czy dobry, czy zły, jest bardzo trwały. Jak co się z młodu w pamięć wpoji, długo trwa.

Rzecze kto: alboż to młody zły nié może się poprawić? Może, ale z wielką trudnością. A téj trudności wzdryga się wielu, i w złościach młodego wieku trwają aż do śmierci. Prawda to nieomylna, o któréj Pismo św. nas zapewnia: „Kości jego napojone będą wadami młodości, i z nim w prochu śmiertelnym zasypiać będą“. (Job. 20). Jak humor szkodliwy w kość wpojony, nie łatwo da się uléczyć, tak grzéchy młodości.

Teraźże poznawszy, że i w naszym wieku młodym wiele zdrożności było, obróćmy serce nasze do Boga. Mój Panie, nié mogę śmiele mówić. „Przestrzegałem wszystkich spraw twojich, od młodości mojéj“. O! jak mnie ten młodzian ewangieliczny zawstydza. Owszem, mówię: nie zachowałem przykazań Twojich, i przeto stałem się najnędzniejszym i najgorszym. Piérwiastki młodości mojéj oddałem czartu. Wydarłem sercu Twemu ukontentowanie. Twoje rozporządzenia około mnie, tak względem dobra doczesnego, jako i wiecznego pomieszałem. Dobru pospolitemu stałem się nieprzyjacielem. Bliźnich mojich, rodziców, stałem się tyranem, nieraz serca jich zakrwawiając; fortuny stałem się łotrem, należących stałem się zatraceniem, poddanych płaczem. Cóżem mógł gorszego uczynić? Co za śmiałość moja przeciwko Tobie, Boże mój. Żałować tego mogę, ale cofnąć tego nié mogę: wołam tylko sercem skruszonym: „Na grzéchy młodości mojéj i niewiadomości moje, nie pamiętaj, Panie“.

Gdybym się zachował od grzéchów, podobnobyś mi błogosławił, pod warunkiem, jak błogosławiłeś Jizraelowi. Źlem użył młodości mojéj. Nie chciałem być niewinnym z Józefem, ponoszę karę z Rubenem. Mówię z synem marnotrawnym: Ojcze! zgrzészyłem przeciw niebu i Tobie, nie jestem godzien być zwany synem Twojim: uczyń mię jednym z domowników Twojich. Wszystko życie marnie straciłem. Ofiaruję Ci tę garstkę dni mojich pozostałą, w których chcę nagrodę uczynić bliźnim swojim, którym byłem okazyją do jakiéj krzywdy, przez młodość moję. Jeżeli już pomarli, niech w Tobie widzą żal mój. Jeżeli żyją, niech poznają, że ja żałuję za grzéchy mło-

dości mojéj. Jeszcze w téj reszcie życia wołam o miłosierdzie. Młodość wprawiła mię w niewolę, łaska Twoja niech mię wyprowadzi na wolność synów Twojich. Amen.

MOWA
Na niedzielę I^szą po świętych Trzech Królach.
O CIEKAWOŚCI.

Znaleźli Go (to jest Pana Jezusa) w kościele siedzącego, w pośród doktorów, słuchającego i pytającego jich. (Łuk. 2).

Jaka to rozmowa była Chrystusa Pana w kościele między doktorami, ludźmi najuczeńszémi, o co się jich pytał? i czego słuchał? a jeszcze rozmowa, która tak oświéconych ludzi w zadziwienie wprowadzała. Dziwili się wszyscy mądrości i odpowiedziom Jego; różne o tym mamy uczonych zdania; jednakże Kościół św. żadnego nam o tym zapewnienia nie daje, i woli nas w niewiadomości zostawić, niżeli niepewnémi wiadomościami cieszyć. Daje nam przez to samo naukę, aby prawowierni na téj ciekawości przestawali, która jim potrzebna i pożyteczna jest, a za granice nie wychodzili. Że Chrystus Pan w młodziuchnym wieku zadawał pytania, czynił odpowiedzi, aż do zadziwienia wszystkich najuczeńszych, to pewna, ale jakie pytania? i o co? tego pod ludzką ciekawość nie podaje. Pokazał to Chrystus: jile razy pytano się go w rzeczach potrzebnych, zawsze dał odpowiédź; ale gdy się pytano z ciekawości mniéj potrzebnéj, zawsze zganił. Tak gdy się pytano o dniu sądnym, odpowiedział: „Nie należy do was wiedzieć te czasy, albo chwile, które Ojciec w mocy swojéj założył“. Gdy św. Piotr pytał się o Janie: „A z Janem co się stanie“? Odpowiedział Chrystus Pan: „Cóż to do ciebie należy? Ty jidź za mną“. Nawet Najświętszéj Pannie zbolałéj, szukającéj Chrystusa i mówiącéj: Synu! cóżeś nam to uczynił? Odpowiedział: Albożeście nie wiedzieli, że w tych rze-

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

czach, które są Ojca mego, znajdować mi się należy? Przeto Duch św. przestrzega: „W nadpotrzebnych rzeczach wielorakiego badania nie czyń, a w dziełach Boskich nie bądź ciekawy“. Albowiem jak dokładnie do tego prowadzi Tomasz a Kempis: „Gdy przyjdzie sąd Boski, nie będą nas pytać się, cośmy czytali, ale cośmy czynili, ani o to, jakeśmy gładko mówili, ale jakeśmy dobrze żyli“. Wielu jest na świecie ludzi, którzy są nakształt oczu zerwanych, które rzeczy odległe dobrze widzą, a bliskich nie widzą. Tak ludzie ciekawi nie widzą, według zdania św. Grzegorza, co się z niémi dzieje. Widzą oni źdźbło w oczach cudzych, a belki we własnych nie widzą. Wiele mają wiadomości obcych, a tych, które jich samych i wiecznie i docześnie uszczęśliwić mogą, nie widzą. Ostrowidzami są pospolicie w poznawaniu cudzych defektów, a ślepémi kretami we własnych. Jeżeli zaś którego czasu, tedy osobliwie tego wieku ta ciekawość górę wzięła. Była ona wprawdzie od początku świata, i w piérwszych rodzicach przyczyną najpiérwszego grzéchu na zapytanie szatańskie: „Dlaczego to Pan zakazał wam używać owocu z drzewa umiejętności złego i dobrego?“ i gdy się w tę ciekawość wdali, i siebie, i naród ludzki zgubili. Mówmyż o téj namiętności każdemu z nas wrodzonéj. Która i kiedy ciekawość jest dobra i chwalebna; która zaś i kiedy jest zła i naganna? Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Nié masz nic chwalebniejszego jak ciekawość dobra. Ta do potrzeb i wygód ludzkich obfite wynajduje źródła, użyteczne rękodzieła wprowadza; z ziemi wnętrzności szacowne pożytki wydobywa; w głębi morskiéj skarby wynajduje; na morskiéj przepaści jak na lądzie dokazuje; przenosi się w górę i niebieskich dochodzi obrotów, a wyższym światłem oświécona, przychodzi do poznania samego Boga, Jego dzieł przedziwnych, i doskonałości niepojętych; naostatek stawia na gruncie wiecznego szczęścia człowieka. Nié masz też nic szkodliwszego, jak ciekawość zła. Ta w dziełach ludzkich potrzebnych sprawuje opuszczenie się i gnuśne lenistwo; mi-

łego zdrowia i samego pozbawia życia; prędko, zwłaszcza gdy błąd, albo uprzedzenie przystąpi, fałsz za prawdę, a prawdę za fałsz, cnotę fałszywą, za prawdziwą bierze; świątobliwość czerni, a grzéchy poświęca. Jidzie daléj, wgląda w najwyższe Boskie rozrządzenia, a biorąc pod sznur błędliwego swego zdania i rozumu, nagania, i nad samą piekielną przepaścią człowieka stawia. Według powszechnego zdania Ojców świętych: „Ciekawość jest piérwszym stopniem do piekła“.

Każda namiętność ludzka, jile ze siebie, jest obojętna: jako miecz, brzytew, siékiéra, nóż; których i na dobre użyć i zranić się można; jest jako język ludzki, albo pióro, od których i pochwały i nagany pochodzą. Ciekawość dobrą, najpiérwszą człowiekowi rozumnemu, i najpotrzebniejszą mamy w owym młodzianie opisaną w Ewangieliji, który się pytał Chrystusa Pana: „Co mam czynić, abym życia wiecznego dostąpił“? Ta ciekawość jest nam ze zdrowym rozumem nadana i przykazana. Bo jako człowiek jest na to stworzony, żeby Boga znał, Jego kochał, Jemu służył, i tym sposobem zbawienia wiecznego dorabiał się; tak powinien pytać się: jak ma służyć Bogu, jak ma miłość Stwórcy swemu oświadczać, jak zbawienia wiecznego dostąpić? Na téj ciekawości całe życie przepędzone było Dawida, jak mówi sam o sobie: „Przez cały dzień rozmyślałem o prawie Twojim, Boże“. Na téj ciekawości i nasze całe życie być powinno. Wszystkie artykuły wiary św., wszystkie przykazania i prawa Boskie, są to jako śliczne obrazy, szpalery, ale zwinione, których z piérwszego wejrzenia piękności nie widzimy, aż je trzeba rozwinąć, ale w tym ciekawość nasza być powinna, żebyśmy wolę Boską poznali, a poznawszy, sposobów do jéj zachowania szukali. Od téj ciekawości nikogo Bóg nie wyłączył: tak mądry jako i nie mądry, tak ubogi jako i bogaty, tak młody jako i stary, tę wiawiadomość miéć powinni. A jako ta ciekawość jest powinnością naszą, tak zaniedbanie jéj jest grzéchem naszym. Grzéch albowiem jest, i niemały, gdy kto nie chce wiedzieć o tym, co mu do służby Boskiéj i zbawienia należy.

Ta ciekawość święta rozumnych ludzi do rozmajitych przyjęcia stanów przyprowadziła. Jedni obiérali stan zakonny, drudzy, jile łatwiejszy, stan małżeński. Jinni jak najściślejszą profesyją przyjmowali. Każdy upatrywał tego, gdzie, i w jakim sposobie Bogu służyć może, i łatwiéj zbawienia dorabiać się, a swoje wieczne szczęście zabezpieczyć. Co was, święci pustelnicy, na pustynie wygnało? i w odludności posępnéj życie wam przepędzać kazało? Odpowiedzą: Oto ten jeden jinteres, abyśmy w téj osobności Bogu służyli, i dalecy będąc od okazyji grzéchowéj i zgorszenia, łatwiéj na wieczne szczęście pracować mogli. Co klasztory napełniło? Co w pałacach samych i wśród mnogości ludu, wielu do życia prawdziwie zakonnego przyprowadza? Oto ta przyczyna: Służba Boska, i zbawienie własne. Co was do czytania ksiąg świętych pobudza? Co do słuchania nauk zbawiennych zgromadza? Oto ta święta ciekawość, każdy rzecze. Abym w stanie mojim Bogu służył, poznał wolę Jego, a poznawszy, żebym ją wykonywał.

Ta ciekawość jest potrzebna względem każdego stanu, aby każdy dowiadywał się, jakie są powinności jego. Jinsze albowiem są powinności duchownych, jinne świeckich, jinne panów, gospodarzów, pań, gospodyń, jinne służących, jinne rodziców, jinne dzieci, jinne majętnych, jinne ubogich. Ta zaś ciekawość powinna być stateczna, osobliwie, gdy jidzie o wytępienie jakiego występku, albo o nabycie cnoty jakiéj. Kto chce być mądrym, musi się statecznie uczyć: dobrym architektem, rzemieślnikiem, musi architektury, albo rzemiosła pilnować. Dobrym lékarzem, malarzem, muzykantem, trzeba w téj profesyji nie ustawać. Opuścić się tylko w cnocie, wnet ona osłabieje, albo zginie. Jesteśmy jako płynący bystrą rzéką czasu upływającego, ale płynący pod wodę. dążąc z trudnością i pracą do brzegu szczęśliwéj wieczności; opuśćmy tylko ręce, nie róbmy wiosłami, to jest, nie zażywajmy ustawicznie pilności w dziełach zbawiennych, wnet wstecz cofniemy się. Zdanie ojców wszystkich duchownych, tą ciekawością świętą prowadzonym: Nie czynić postępku, jest to wstecz cofać się.

Przydać należy i to, że po jednéj cnocie, a nie razem kilka nabywać trzeba: kto dwa zające razem goni, żadnego nie złowi. Toż o cnotach sądzić. Nié możemy razem wszystkich cnót nabyć: Pokory, cichości, miłości bliźnich, cierpliwości: powoli nam trzeba do doskonałości życia chrześcijańskiego postępować. Toż samo mamy mówić o występkach. Porodziliśmy się wszyscy pysznémi, łakomémi, lubieżnémi, niecierpliwémi, razem wszystkich występków wytępić nie zdołamy; ale tu ciekawość święta potrzebna, od którego i jak zacząć, aby wszystkie wytępić. Żalił się jeden zakonnik (jak mamy w życiach ojców) że nié mógł wszystkich defektów wytępić. Zaprowadził go Opat św. do ogrodu małego, chwastem wielkim zarosłego, i wraz ze sobą chwast wyrywając, czyścić kazał, co gdy jednego, drugiego i trzeciego dnia uczynił, wkrótce cały ogródek ślicznym stał się. Rzekł nakoniec do niego: „Tak czyń w ogrodzie duszy twojéj“.

II.

Ta ciekawość być powinna ograniczona: wiedzieć trzeba, czego dochodzić, a czego nie: jako myśliwy nie pozwala psom za lada wiatrem uganiać się, ale do potrzebnego na smyczy trzyma, aby tego szukali, czego potrzeba.

Wiele Bóg rzeczy stworzył, i pozwolił rozumowi ludzkiemu, aby jich przyczyn dochodził, ale też wiele ukrył i nie objawił. Jedne, anielskiemu rozumowi zostawując, drugie samemu sobie. Wszakże astronomowie i matematycy wiele rzeczy tego wieku doszli, o których starzy nie wiedzieli. Atoli przyczyn wiatrów, już krętych, już prostych; tęczy, że jedostajne zawsze trzyma kolory; magnesu kamienia, że zawsze na północ obraca się, jeszcze nie doszli. W téj jednak pozwolonéj ciekawości, granice założone być muszą.

Wielu jest, którzy się nią zbytecznie zaprzątają, i są podobni do łowiących w morzu perły, którzy zamiast pereł, proste skorupy i błoto wynoszą. To podobieństwo daje św. Prosper, gdy pogańskich opisuje filozofów: Ci (mówi ten święty) zaciekłszy się ciekawie w tajniki przyrody, wiele z pokrzywdzeniem Boskich do-

skonałości, o Bogu nam podali. Albo jak ci, którzy alchemiją bawią się, żeby proste metale w złoto lub srébro zamienili, i majątek, i zdrowie, i życie utracili. Przeto niedarmo sądził św. Augustyn: „Że ciekawość aż do wynalazku herezyji przyszła“. Tertulijan stary filozofów patryjarchami herezyji nazywa. Zaś św. Nilus wiernym, aby oni w błąd jaki przez ciekawość nie wpadli, tę naukę daje: Gdzie jidzie o rzeczy wyższe, przechodzące rozum, ciekawie nie badaj się w nich, ale wierz, i niski Bogu objawiającemu oddawaj pokłon. Jak zbyteczne światło, naprzykład słoneczne, gdy się kto w nie ciekawie wpatruje, wzrok odbiéra i oślepia, tak światło prawd i tajemnic boskich. Albowiem ludzie tak ciekawi, nigdy nie widzą co się z niémi dzieje, mają się za dobrych i świętych, choć są źli i niecnotliwi. Krytykują obrządki Kościoła Chrystusowego, bo się na nich nie znają. Naganiają nabożeństwa i samę pobożność życia, bo nie wiedzą, co one u Boga mogą. Są jako chory, zawrót głowy cierpiący: zdaje mu się, że budynek się z nim kręci, a w saméj rzeczy on zakręt w sobie cierpi: Niech każdy, co do powołania swego należy, pilnuje, i w tym ciekawość swoję zatapia. Są oni podobni do owego filozofa, Talesem nazwanego, który ciekawie uważał obroty gwiazd niebieskich, a nie patrzył, co się na ziemi pod nim dzieje, i wpadł w dół głęboko.

Ta ciekawość jest naganna w Tajemnicach wiary świętéj, gdyż rozumem naszym stanąć mamy na tym, że Bóg objawił Kościołowi, a Kościół nam. O tym objawieniu najmędrsi na świecie ludzie, od Boga szczególniéj objaśnieni zapewili, co prawda uznali, co fałsz odrzucili. Jakie objawienia są o tajemnicy Trójcy Najśw., Wcielenia Syna boskiego, Eucharystyji, grzéchu piérworodnego, jako ten jest naszym własnym. „Wiérz, chrześcijaninie, i uwielbiaj pokłon Boga“. Ciekawość Duch św. przyrównywa do miodu: „Jédz, synu mój, miód, bo dobry jest“. (Eccl. 3). Ale oraz sposób opisuje: „Jako gdy kto wiele miodu jé, nie wychodzi mu na dobre, tak kto się bada w dziełach boskiego majestatu, od chwały jego pogrążonym zostanie“. Kto wiele miodu w plastrach zażywa, pospolicie cierpi

niezmiernie torsyje i boleści (bo się w żółć obraca, a częstokroć i śmierć przynosi), tak kto zbyteczną ciekawością unosi się, miasto słodyczy, znajduje boleść, a częstokroć i śmierć. Jak przestrzega św. Paweł apostoł: „Mówię wam prawowiernym, żebyście się ciekawością daléj nie zapędzali, tylko jile wam wstrzemięźliwość, skromność umysłu każe. Nié masz się badać, chrześcijaninie. Czemu Bóg przykazał: jako się pytał wąż piekielny, wprawując w ciekawość piérwszych rodziców naszych, ale masz się pytać: co przykazał, co się godzi, a co się nie godzi, i czy to, i jak czynisz, co przykazał? Na tym twoja ciekawość zawisła, abyś poznał wolę boską, a poznawszy, wykonał.

Chceciež przykładów, do czego to ciekawość nieumiarkowana ludzi najświatlejszych przyprowadziła? Przypomnijcie Tertulijana jasną pochodnię Kościoła Chrystusowego, filar prawdy, pogrom kacerzów, o jak ciężko ten wielki człowiek upadł! Cóż za burza tę pochodnię cały świat oświécającą zgasiła? co za piorun ten filar obalił? oto zapędził się ciekawie w uważanie sprawiedliwości boskiéj, zapomniawszy o miłosierdziu jego. Sądził, że źle Kościół święty czyni, gdy do powtórnéj pokuty, po powtórzonym grzéchu kogo przypuszcza; w tym błędzie żył, w tym błędzie umarł. Sądził, że źle Kościół święty czyni, że po śmierci małżonka, powtórnego małżeństwa wdowom i wdowcom pozwala, i powtórne małżeństwo nazywał cudzołostwem: otóż stał się cudzołożnikiem Wiary. Sądził, że źle czynią męczennicy, że przed prześladowaniem uchodzą; otóż sam stał się męczennikiem czarta, gdy w niepokucie umarł. Drugi Orygienes, cud mądrości, o jakiéj po Salomonie nie czytamy, zapędził się, ciekawie szpérając w miłosierdziu boskim, i przyszedł do tego błędu, że szatani i potępieni po swojéj pokucie, przez wiele tysięcy lat odpuszczenie otrzymują, i od mąk uwolnieni będą. Jakby nie wiedział, że grzéch każdy jest złości nieskończonéj, godność boska obrażona nieskończona, i kara być musi nieskończona. W tym błędzie umarł, i wątpliwość o swojim zbawieniu zostawił, czy w ostatnich godzinach życia pokutował. Ów Aryjusz, od którego

Aryjanie początek wzięli, zapędził się ciekawie w roztrząsanie tajemnicy niedościgłéj Trójcy świętéj, a nie mogąc jéj pojąć, bo nad rozum jest, Syna boskiego osądził być stworzeniem, i nierównym Bogu Ojcu Bogiem.

Ale pominąwszy dawniejsze, pójdźmy do bliższych czasów. Zapędzili się ciekawie w Pisma św. czytanie: Marcin Luter i Jan Kalwin, przypisując sobie ducha rozumienia téj niezbrodzonéj tajemnic świętych przepaści, o! w jakie błędy wpadli! Wyzuli Boga z roztropności i rozumu, sądząc: że niepodobne ludziom do wykonania dał przykazania. Wyzuli ze sprawiedliwości, gdy karze wiecznie za to człowieka, czego wykonać nié mógł; wyzuli z dobroci, przeznaczając najgorszych na zbawienie, a choćby najlepszych i najświętszych na potępienie, a swoją predestynacyją do wszelkiéj wolności sumienia otworzyli drogę. Wyzuli świętych boskich z czci, a obrazy jich nietylko z domów, ale i z kościołów po turecku powyrzucali. Wyzuli z ratunku umarłych, przeciwko artykułom wiary, którym wyznajemy: *świętych obcowanie*. Znieśli umartwienie chrześcijańskie, znosząc posty od apostołów podane; znieśli umartwienia w naśladowaniu Chrystusa zamknięte, znieśli poprzysiężone Bogu śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Odebrali ludziom sposób usprawiedliwienia się i przebłagania Boga przez prawdziwą pokutę, obłudę jéj tylko wystawiwszy, tak co do jistoty, jako co do rozwiązania, nié mając prawdziwych kapłanów, jidących do apostołów, których samym rzeczono: „komu odpuścicie grzéchy, odpuszczone będą: czyńcie to na moję pamiątkę“. Odebrali posiłek jedyny, mający trwać do skończenia świata, Ciała Jezusowego, chléb prosty od człowieka prostego, nie kapłana za tę świętość dając. Tych i jinnych setnych błędów autorami stali się. Te zaś tumultami orężem popiérali. Skąd ah! jak wielki zawód dusz, drogo od Jezusa Chrystusa kupionych, jak wielka strata nastąpiła! Boże! zmiłuj się, wejrzyj na te, któreś przez Chrzest św. właściwy samym katolikom i prawem jich brany, przyjął za dzieci, niech one wrócą się na łono Twoje ojcowskie, i Kościoła, matki swojéj.

Z téj ci to przyczyny Kościół święty nie pozwala wszystkim bez wyjątku czytać Pismo św., żeby oni w po-

dobne błędy, nie rozumiejąc go, nie wpadli. Ojcowie święci, żądającym ciekawe pytania w rzeczach, rozum ludzki przechodzących, tak odpowiadali. „W rzeczach wszystkich nad twój rozum nie badaj się, ale czyń, co Bóg kazał“. Tak św. Fulgiencyjusz spytany: czemu Bóg nie wszystkich razem ludzi do wiary świętéj powołuje? odpowiedział: w wyższych rzeczach nie badaj się. O, niepojęta przepaści mądrości boskiéj! Tak św. Augustyn pytającym się pryscylanistom: czy słońce, księżyc, gwiazdy, mają duszę i czy żyją? odpowiadał: „W wyższych rzeczach nie badaj się“. Tak św. Bazyli, kucharzowi jednemu, Aryjaninowi, pytającemu się o Trójcy świętéj, nazwanemu Demostenes, odpowiedział: „Demostenesie, do ciebie należy garków pilnować, a nie o Trójcy świętéj dysputować“. Tak i my, gdy się nas pytają: czemu nie wszyscy zbawieni bywają? nie wszyscy przeznaczeni? odpowiadajmy: „W wyższych rzeczach nie badaj się“. Dość, że każdemu daje sposób do zbawienia, żaden nie ginie, tylko z woli swojéj: „Zguba twoja z ciebie“.

Przyczyna zaś ciekawości trzymania na wodzy, jest częścią z nas, jistoty naszéj; częścią z jistoty nauki. Mów prostakowi o wiatrach, śniégach, mgłach, kolorach, dźwięku itd., on tego nie rozumié, ale rozumié filozof. Mów filozofowi o tajemnicach wiary, Sakramentach, on tego nie rozumié, ale rozumié teolog. Mów teologowi o przyszłych rzeczach, on tego nie pojmuje, ale rozumié prorok. A kiedy nie rozumiész wyższych rzeczy, przestań na tych, które pojmujesz. Kiedy cię Bóg stworzył osłem, nie badaj się ciekawie, jak to być koniem. Jinaczéj staniesz się podobnym owemu bajecznemu wielbłądowi, który chciał miéć rogi, a jemu i uszy urżnięto. Niech się każdy swoją piędzią mierzy, według udzielenia talentu i łaski. Masz przykład na Betsamitach, którzy ciekawie na odkrytą patrzali arkę Pańską, ale téj ciekawości śmiercią przypłacili. Dość na tym przestać, co Bóg objawił Kościołowi, a Kościół nam. Prócz tego, że nasz Kościół św. jimieniem boskim mówiący, zwieść i omylić nié może. Prócz boskich przyrzeczeń i Jego objawienia w Piśmie św. pełno masz przykładów w życiach świętych. Że wiele jich pominę, o jednym zapomnieć nié mogę. Św.

Tomasz, anielski doktór, pokazawszy się błogosławionemu Reginaldowi, od niego spytany: jakby Boga samego oglądał? czy rzeczywiście? czy przez podobieństwa i cienie jakie? odpowiedział: „Jakośmy od Kościoła św. słyszeli, tak też widzimy w tym mieście świętym Pana zastępów“. (Psal. 41).

Ten rodzaj jeden ciekawości uspokojiwszy, a jako niezmiernéj nagany godny i szkodliwy uprzątnąwszy: pójdźmy do drugiego, który niewinność truje. Św. Tomasz ciekawość nazywa: „Że to jest wada, prowadząca do pożądliwości i grzészenia“. Taka ciekawość prowadzi do widoków płci jinnéj, do zabawy z niémi, gry uciech, i saméj rozpusty bezwstydnéj. Ciekawość Dyny, panny, o któréj mamy w Piśmie św., zdała się być niewinna, gdy wyszła oglądać panie i panny cudzoziemskie, a przecie przypłaciła to i utratą niewinności, i srogim wylaniem krwi braterskiéj, gdy dla jéj początkowéj ciekawości całe miasto krwią zafarbowane było, i zabójstwem zeszpecone. Dawid spojrzał tylko na Betsabeę kąpiącą się, o! jak wiele łez wylał, aby tę nieszczęśliwą ciekawość spłukał. Synowie boscy, jak mamy w Piśmie św., widzieli córki ludzkie, że były piękne, zapragnęli jich, pobrali za żony, przeciwko ustanowieniu boskiemu, i odrzuceni zostali ze swoją postacią olbrzymią. O mój Boże! jak wiele dusz zaginęło z jednego wejrzenia! jak wiele narzeka: „Oto oko moje rozbiło, zagubiło duszę moję.“ Ale wielem powiedział: jak wielu zginęło z usłyszenia jednego słowa nieprzystojnego, i przeciwko chrześcijańskiéj skromności wymówionego! Cóż mam mówić o owych posągach z bronzu, kamieni, gipsu, bez wstydu wyrabianych i publiczności wystawianych, o obrazach bez skromności malowanych, którym na ofiarę młodzież ogniem pożądliwości serca swoje pali? Starsi zaś, choć z doświadczenia wiedzą, że za takie bałwany lubieżności Bóg znosi do szczętu rodziny, domy, osoby, a przecie tę truciznę domową utrzymują, i pragną uświęcić to, co jest celem gniéwu boskiego? Co mówić o książkach płomienie miłosne zapalających, które młodzież przepłaca, o komedyjach trzpiotowactwa i rozpusty uczących, o wiérszach,

pieśniach mniéj przystojnych, które prędko młodzież pojmie, a długo w pamięci trzyma? O! gdyby się piekło otworzyło, jakżebyśmy wielu tam obaczyli opłakujących tę ciekawość! Więc masz, chrześcijaninie, uczynić przymierze z oczyma twémi, aby na nic takiego, czy z żyjących, czy nieżyjących rzeczy nie patrzały, coby niewinność obrazić mogło, i na co patrzéć nie należy. Przymierze uczynić z uszami twémi, jak Duch św. nauczył. „Uczyń płot uszom twojim, ale płot z cierni, aby przez nie nic do serca twego, coby go naruszyć mogło, nie weszło“.

Trzecia ciekawość naganna względem spraw ludzkich, życia cudzego, przez dowiadywanie się o cudzych wadach, co jak otwartym sposobem i prostym dziać się często zwykło, tak skrytym i subtelniejszym nieraz się trafia. Wielu jest takich, którzyby radzi o wszystkim wiedzieć, co się w którym domu dzieje, jakie pożycie w małżeństwie, jakie obchodzenie z domowémi i obcémi, na co przychody jidą, z kim przyjaźń, z kim złe zachowanie mają? i nie zastanawiają się nad tym, co dobrego usłyszą, ale co złego: i są takie ciekawe dusze podobne do much, które na zdrowym ciele nie siadają, ale gdzie wrzód upatrzą, nad nim się bawią. Takowi wietrzni ludzie, o jak wielu dobréj pozbawiają sławy, nabawiają szkody, a częstokroć dom anielski w piekło zamieniają! Drudzy sztuczni i subtelni: chwalą osoby, żeby jich naganę wyczerpnęli, ganią, żeby do utwierdzenia nagany jinnych wprowadzili, a zawsze z ciekawości o czym dowiedzieli się. „Cudzych oni postępki badają, a o swojich ani pomyślą“, jak napisał o nich jeden z Ojców świętych. Podobnémi oni są do owéj Dalili, która Samsona różnémi sposobami wypytywała się o przyczynie siły jego, ale na cóż? oto aby go zgubiła. Pilnie oni dowiadują się o cudzych wadach, podsłuchują, podglądają, wypytują się ciekawie, aby w czasie dogodnym zaszkodzili: Do takiego każdego ja mówię słowy z Pisma św. wyjętémi: „Któż cię to bliźniego twego uczynił sędzią?“ Jeżeliś ojciec albo matka, pan albo pani, gospodarz albo gospodyni, masz prawo wglądać w sprawy dzieci twojich, sług twojich, i to z roztropnością chrześcijańską, dla nienaruszenia pokoju domowego, bo to jest rodziców, panów,

gospodarzów, powinnością, i oni za dzieci swoje, sługi swoje, poddanych swoich, Bogu rachunek oddawać będą. Ale co należy do równych, a dopieroż wyższych, cóż to do ciebie należy? Któż cię ustanowił sędzią? Z takiéj ciekawości, o jak wiele plotek, zakłócenia, i rozmajitych nieszczęśliwości wynika! już porożnienia w małżeństwach, kłótnie w domowych, i między rodzinami, albo obywatelami okolicy, śmiertelne nienawiści. Jeżeli co postrzeżesz zdrożnego w bliźnim twojim, że ci oczy wnijdzie, a możesz według ustaw chrześcijańskich, nie naruszając miłości braterskiéj temu zabieżéć, czyń tak, a zasługę przed Bogiem z pozyskania Bogu bliźniego twego miéć będziesz. Jeżeli nié możesz naprawić zdrożności, a potrzebę tego widzisz, donieś to zwierzchności, niech ona temu zaradza; a nie poglądaj, nie podsłuchuj i ciekawie, gdy do ciebie nie należy, nie badaj się; bo ta ciekawość twoja, jest grzéchem twojim.

Ta ciekawość zapędza się jeszcze do przyszłych rzeczy, wiadomości, już godziwym, już niegodziwym sposobem, udaje się do gwiazd i planet, nie żeby dowiedzieć się o słotach i pogodach, czasach zimnych lub gorących, zdrowych lub niezdrowych, ale od woli jedynie boskiéj albo ludzkiéj zawisłych, jakie jest szczęście albo nieszczęście, dobre albo złe postanowienie, jakby planety wpływać miały na rząd świata, i wolną wolą ludzką rządziły. Takie wróżbiarstwa są od Kościoła bożego surowo zakazane. Równie zakazana ciekawość dochodzenia i dowiadywania się przyszłych rzeczy z hiromacyji, z uważania postaci rąk, twarzy ludziéj, z snów nawet, których gdy się daje wiara, częstokroć szatan przywięzuje się, aby tę nadzieję, która być powinna w Bogu najwyższa, osłabił i popsuł. Toż samo sądzić mamy o ciągnieniu kabały, czego sobie wielu za skrupuł nié ma, dochodzenia szkody i złodzieja, gdy się jaka w domu szkoda stanie; a to zabobonnym i kuglarskim sposobem. I do tego niektórych wiedzie ciekawość, jak owego Saula, odrzuconego od Boga, że gotowi są, jak on, do czarownicy, tak oni do samego udać się czarodziejstwa.

Z tych skutków dochodzić powinniśmy, jak szkodliwa jest zła, nieograniczona ciekawość. Poznawali to

sami poganie: Seneka sądził, że pokój serdeczny psuje: Eurypides, że gniéwu ludzkiego jest źródłem. Dawał on tę regułę: „Chcesz być spokojnym i niegniéwliwym, nie bądźże ciekawym“. Cycero: „Wdawać się ciekawie w cudze zabawy, jinteresa, jestto rzecz przykra“: a jinny filozof przydaje, że jest samemu życiu człowieka szkodliwa. Lecz pominąwszy doczesne szkody, daleko wieksze sprawuje zła ciekawość na duszy; słowa są nie człowieka, ale Ducha św. Leniwy człowiek wszystkiego ciekawie pragnie, i przez to się gubi. Gotów jest, dla zadosyćuczynienia ciekawości, wszystkie powinności swoje opuścić, gotów dla nikczemnego widoku opuścić w święto mszę, kazanie, naukę, gdzieby się dowiedział, jak ma być szczęśliwym na wieki; za nowinami biega, w lekkomyślności się wdaje, ledwo co zasłyszał o gruntownéj nauce, już ci o wszystkim dysputować gotów, a jako liście za wiatrem, tak za nowością ugania się. A naostatek, jako motyle do światła lecą i giną, tak niepomiarkowanie ciekawi w swojich się ciekawościach gubią. Przeto św. Paweł przestrzegał Tymoteusza swego, żeby wystrzegał się niepotrzebnych ciekawości. Bo mówi ten św. apostoł: „Te, jile niepożyteczne, pogrążą w przepaść i zgubę“. Bóg téż sprawiedliwy, dopuszcza jim, że za ciekawości złe, w gorsze wpadają: „Nierozumne stało się serce jich, przeto dopuścił jim Bóg, aby się to działo, czego pragnęli sercem“.

Nie zastanawiam się nad tym, jako tacy ciekawi ludzie nié mają kredytu u jinnych, jak sądził Plutarchus: „Listów naszych i pieczęci prędzéj i łatwiéj powierzamy gościnnym ludziom, aniżeli domowym ciekawym służącym“. Ani nad tym, jak surowie Bóg zakazał Jizraelitom, żeby, ciekawością uwiedzeni, nie ważyli się przybliżyć do góry Synaji, na któréj prawa swoje dawał; jako téż zakazał, aby żaden nie ważył się zajrzéć do świątyni, chyba gdy ta okrytą była, a to pod karą śmierci, co było nie bez przyczyny, żeby ludzie w dzieła boskie, w jego świętości, nie ważyli się ciekawością zapędzać. Dość na tym stanąć: jak ciekawość dobra jest chwalebna, tak ciekawość nieograniczona naganna. Piérwsza jest, albo powinnością, albo pomocą życia ludzkiego, i doczesnego i wiecznego, a druga jest zgubą i trucizną.

Cóż tedy mamy czynić? oto naśladować mamy owych, o których mamy w dziejach apostolskich: „Wielu z tych, którzy się ciekawością uwodzili, poznosili książki, i w oczach wszystkich popalili“. (Act. 19). Dałby Bóg, żeby co ci piérwsi chrześcijanie uczynili, i my następcy za przykładem przodków naszych wykonali. Niech zginą takowe książki, które wierze świętéj, tak mocno od Boga samego zaszczepionéj, pracą i męczeństwem świętych apostołów i męczenników skropionéj, tysiącami cudów boskich ugruntowanéj ubliżają. Niech jidą na stos takie książki, które niewinność i czystość anielską trują. Niech giną z niémi posągi i obrazy bez skromności wystawione i malowane. Niech giną paszkwile, pisma czerniące bliźnich sławę. Niech spłoną z ogniem wszystkie zabobonne kuglarskie książki senników, kabały wróżek, które, młodych zwłaszcza, ciekawość zaostrzają. Poświęćmy oczy nasze Bogu, aby się tą nieszczęśliwą ciekawością nie uwodziły: poświęćmy uszy nasze, abyśmy jich, gdy to szkodzić nam może, do słuchania nie nakłaniali: poświęćmy zmysły nasze, a najbardziéj rozum i serce nasze, w prostocie i pokorze trzymając się, a Bóg, który nas uczynił Kościołem swojim, w doskonałéj zachowa świątobliwości.

O Panie! jako twoji jesteśmy, tak Tobie zupełnie wszystkie afekta nasze poświęcamy: Ciekawość nasza niech będzie, któréj nauczył święty Augustyn sługa Twój: Niech ja Ciebie i wolę Twoję poznaję, niech i mnie i moje powinności jak najciekawiéj przenikam: Niech będzie i szkołą moją, i nauką najwyższą Jezus ukrzyżowany. Żałujemy za wszystkie życia ciekawości, które nam kiedyżkolwiek do obrazy Twojéj Panie posłużyły. Stanowiemy świętą ostrożność; dodawaj tylko łaski do jéj wiernego zachowania. Amen.

MOWA
na niedzielę II. po św. Trzech Królach.
O SAKRAMENCIE MAŁŻEŃSTWA.

Gody weselne stały się w Kanie Galilejskiéj, i była tam Matka Jezusowa; wezwany był i Jezus i uczniowie Jego na gody. (Joan. 2).

Oprócz tych Sakramentów, które do szczególnych osób i każdego z nas należą; jakie jest odrodzenie przez Chrzest święty, wzrost i wzmocnienie przez Bierzmowanie, posiłek przez Ciało Jezusowe, lékarstwo przez pokutę, nadto naród ludzki, jile na chwałę boską stworzony, i aby Kościół Chrystusów nie ustał, potrzebował rozmnożenia. Otóż Zbawiciel świata Chrystus, wyniósł i małżeństwo do oznaczania i nadania łaski poświęcającéj; ozdobił sam akt weselny w Kanie Galilejskiéj bytnością swoją, wraz z Najśw. Maryją Panną i apostołami; ozdobił i cudem, ubogim weselnikom wodę w wino zamieniwszy. O tym więc sakramencie z obowiązku pastérskiego mówić będę: abym do sprawiedliwego szacunku i poważania zachęcił, ponieważ nie wielu jest, którzyby dostojność stanu tego znali, a mniéj jeszcze, którzyby ją zachowali. Wiele rzeczy chwalimy, choć jich sami nié mamy, choć nie jesteśmy w tym stanie, przecież, że jest stan święty, przyznajemy. Nie zganił go Chrystus, nie gani, owszem błogosławi Kościół święty, i my go chwalić powinniśmy. Nié masz wprawdzie przykazania boskiego, żeby się ludzie żenili; bo i w starym Testamencie wielu żyło w czystości: Elijasz, Elizejusz, synowie proroccy, i w nowym Testamencie radzi Chrystus, ani też na to nié masz, żeby w bezżeństwie żyli: Stan bezżenny jest wielce wywyższony: ale mówi Chrystus, nie wszyscy to mogą uczynić, tylko którym to Bóg da. I św. Paweł mówi: „Lepiéj człowiekowi, żeby tak, to jest w bezżeństwie i czystości zostawał“. Bo stan bezżenny zbliża się ku Chrystusowi, aniołom, i ku Bogu samemu, a stan

małżeński zbliża się ku bydlętom. Z tym wszystkim, choć stan podlejszy, i mniéj doskonały, wyniósł Chrystus do łaski sakramentalnéj: postanowił go Bóg na rozmnożenie sług swojich, dworu swojego, aby miał komu dobrze czynić. Dał naturalną skłonność człowiekowi do niego. Trzeba zaś wiedzieć, że małżeństwo uważa się raz jako przyrodzone, drugi raz jako jest Sakramentem. Jako przyrodzone jest kontraktem, którym jedno drugiemu z małżonków oddaje się aż do śmierci: jest jako kupno, w którym małżonkowie są kupcami i towarem. „Mąż nié ma władzy nad ciałem swojim, ale niewiasta; niewiasta nié ma władzy nad ciałem swojim, ale mąż“. I gdy te słowa mówi: ja ciebie biorę za małżonka itd.. tym kontraktem wyzuwa się zupełnie z prawa swego, ustępując go aż do śmierci; a gdy się to dzieje w oczach Kościoła bożego, przy błogosławieństwie sług boskich, prawnie postanowionych, staje się Sakramentem. Po tych wymówionych słowach, małżeństwo, chociażby nie doszło, mocne jest, i nié może się rozerwać, chyba przez wstąpienie do zakonu. Adam i Ewa, bez oddania powinności, prawe małżeństwo mieli. To małżeństwo choć przyrodzone, albo naturalne, rostać się nié może, bo ten kontrakt sam Bóg postanowił i pobłogosławił; atoli po upadku Adama, powoli psuć się zaczął, a to przez wielożeństwo, przez rozwody, przez bliskość pokrewieństwa; trzebaż było nie jakiegokolwiek prawodawcy, ale samego Chrystusa, Bogaczłowieka, żeby go naprawił. Więc oczyścił je Chrystus. Najprzód: przypominając naturalne prawo, jako w początkach świata Bóg stworzył jednę parę ludzi: Adama i Ewę; mógł dać Adamowi dwie, trzy żony, i wzajemnie, ale tego nie uczynił. Lubo zaś, po potopie świata, pozwolił niektórym wielożeństwa, że krótko żyli ludzie, aby się świat napełnił, ale małżeństwo jeszcze nie było Sakramentem, nie znaczyło tych tajemnic, które z czasem Chrystus odkrył; ale i to przed przyjściem swojim na świat, Chrystus już był uprzątnął: ani u Żydów ani u Rzymian, choć pogan, nie godziło się tylko jednę żonę mieć. Powtóre: były u Żydów rozwody, nazwane *libelli repudii*, jakich oni dotychczas zażywają, ale i te zniósł Chrystus, mówiąc: że według zatwardziałości serc jich, dopuścił

Mojżesz oddalić żony, i nauczył, że to prawo naturalne i boskie rozwiązane od żadnego człowieka być nié może, ani żaden kapłan, żaden biskup, żaden papież rozwieść nié może, kiedy prawnie raz stanęło; raz ważne, na zawsze ważne. Potrzecie: Co do pokrewieństwa, niektóre stopnie sam sobie zostawił, niektóre ludziom i Kościołowi. To, co należy do małżeństwa, o jile to jest kontraktem naturalnym. Ale jako prawowierni, przenieśmy się myślą i przypatrzmy, jile jest sakramentem; a tam przedziwną Opatrzność i dobroć boską dla narodu ludzkiego obaczymy, a stąd wynikające obowiązki, tak dla tych, którzy w tym stanie znajdują się, jako i dla tych, którzy o nim zamyślają. Które ja wiernie wytłumaczę.

I.

Kiedy Chrystus Pan zaczął naprawiać małżeństwo zepsute i dawać naukę o nim, odezwali się ludzie: *Taką rzeczą lepiéj się nie żenić.* Chrystus nie zganił jim tego zdania, ale tylko rzekł: „Nie wszyscy pojmują to słowo, albo tę prawdę“. Jakby mówił: Prawda, że lepiéj się nie żenić, ale nie wszyscy to mogą. Z téj nauki Chrystusowéj pokazuje się, że trudność szczególna jest w tym stanie, jak ją nazwał św. Paweł: „Kłopot, uciśnienie miéć będą“. A zatym ta trudność potrzebowała szczególnéj łaski, otóż nadał ją, wynosząc do Sakramentu, aby ona słodziła nieszczęśliwości i biédy stanu tego.

Małżeństwo starego Testamentu, było jak statua Adama, z gliny ulepiona, życia łaski nié mająca. Małżeństwo Nowego Testamentu, jest jak żywy Adam; jak wielka jest różność małżeństwa Starego od Nowego Testamentu, bo tamte martwe było, i nie znaczyło tylko przyszłego nowego Adama: to zaś, ożywione łaską poświęcającą, wyraża jego złączenie bóstwa z naturą ludzką w Chrystusie, wyraża z Kościołem Jego, jako oblubienicą, wyraża złączenie z duszą każdą pobożną. Jak mówi św. Paweł apostoł: „we wszystkim, co wyraża, godne jest uszanowania małżeństwo“, to jest u wszystkich prawowiernych czci godny stan. Złączenie dwóch natur: boskiéj i ludzkiéj, pod jedną osobą wyrażają dwie dusze, stanowiące jedno ciało. Wyrażają nierozdzielne, jak Chry-

stus Pan uczynił: Co raz przyjął Syn boski, nigdy téj natury nie opuścił; raz się wzięli małżonkowie, do śmierci trzymać się mają. Powtóre: wyraża złączenie z Kościołem, jako Oblubienicą; o czym mówi św. Paweł: „Sakrament wielki w Chrystusie i Kościele Jego“. Jako to złączenie obszérniéj się wytłumaczy. Potrzecie: wyraża złączenie Chrystusa z każdą duszą pobożną, według tego, co mówi w Piśmie świętym: „Zaślubię ja sobie ciebie“ przez wiarę i w wierze, bo duszę pobożną zaręcza i zaślubia sobie Chrystus.

Przypatrzmyż się, potrzebom téj łaski Chrystusa w stanie małżeńskim. Ślubują oni sobie, najprzód miłość nierozdzielną, ale nie jakąkolwiek miłość, lecz świętą, jaka jest między Chrystusem a Kościołem Jego: to jest miłość, nie pożądliwości, nie chlebową, albo stołową, nie kupną, dopieroż nie zmyślną i bydlęcą, ale przyjacielską, która nie patrzy na pożytek, ale jak matka dziécię kocha, choć nié wié, czy będzie wdzięczne, albo nie. Nie miłość czasową, to jest, póki żona młoda, zdrowa, grzeczna, ale dozgonną, stateczną. Nie miłość w szczęściu tylko, ale zawsze, i w najcięższych losów ludzkich odmianach. Zostawmy taką miłość czasową Turkom, żydom, poganom, od prawowiernych daleka być powinna. Mówi św. Paweł: „Mężowie! kochajcie żony wasze, jako Chrystus kocha Kościół swój“. Choć raniona, poszarpana, będzie oblubienica Jego, przecież jéj Chrystus kochać nie przestaje; a kocha nie dla pożytku swego, ale dla saméj jéj, dla życzliwości. Toż czyni z duszą pobożną: że jak dla Kościoła swego, tak dla niéj wszystko łożył, i zdrowie i życie. Przeto wspomniony św. Paweł upomina: *Bądźcie, żony, poddane mężom waszym*, jak dusze Chrystusowi. Dusze pobożne są poddane Chrystusowi z miłości, słuchają woli Jego, przestrzegają, aby Go w niczym nie urażały, nie zasmuciły; Chrystus téż, o jak wielką miłością pała ku duszy pobożnéj, jak wielkie w niéj upodobanie zakłada, jako wszelkie szczęście dla niéj obmyśla, aby szczęśliwą była w życiu, i ukoronowaną w wieczności! Otóż wyobrażenie miłości, jaka być w tym stanie powinna. Mąż ma patrzéć na żonę, jak Chrystus na duszę pobożną. Żona ma patrzéć na męża, jak dusza święta

na Chrystusa, a w Sercu Jezusowym zobopólną zakładać miłość: Nié mają się zasmucać zobopólnie, nié mają uraz do serca przypuszczać zobopólnie; mają się starać o dobro swoje zobopólne, a którzy małżonkowie takiéj miłości nié mają, lżą Chrystusa.

Pomnieć mają w małżeństwie, że są jako dwaj więźniowie, jednym łańcuchem związani: co wyraża owa stuła, którą kapłan ręce młodożeńcom wiąże, jakby wtenczas mówił do nich: już was miłość do śmierci związała, cierpieć się zobopólnie macie. Więźniowie jednym łańcuchem związani, jeżeli się ze sobą zgadzać nie będą, pomrą z głodu. Jeden rzecze: ja pójdę chleba szukać, drugi: ja pójdę spać, gdy się nie zgodzą, wieczna między niémi nędza; ale gdy jeden żebrze, a drugi za nim jiść musi, gdy jeden w błocie leży, drugi go albo ratować, albo pilnować musi. Cóż mówić, gdy się dobiorą humory niezgodne; o! jaka tam nieszczęśliwość! Jeden małżonek gniewliwy, a drugi pijany, jeden starowny, a drugi marnotrawca! Jeden hałaśnik, a drugi niecierpliwy. Trzeba się jim koniecznie umówić: gdy ty gniewać się będziesz, ja będę milczał; gdy się ty upijesz, ja domu będę pilnował; gdy się ty starać będziesz, ja nié będę rozpraszał. Sławna owa Abigajil, żona wielkiego grubijanina, a do tego pijanicy Nabala, oto od śmierci go, gdy zelżył Dawida i ludzi jego po pijanemu, uwolniła. Nie przeciwiła się mężowi pijanemu i prostakowi, ale nabrawszy chleba, wina, oliwy, wyjechała przeciwko Dawidowi, przebłagała go, a gdy mąż otrzeźwiał, dopiéro mu szkaradę występku jego opowiedziała, i tak go z miłości do rozumu i uznania zbrodni jego naprowadziła. O jak wielki przykład dla żon, mężów nieobyczajnych mających! jak wielka nauka!

Ta jest nieszczęśliwość, że szatan, póki się ludzie nie pobiorą, podnieca i natęża miłość; gdy zaś już się pobiorą, powoli tę miłość albo gasi, albo słabi; jako owe źródła Epiru, które pochodnią zagaszoną zapalają, a zapaloną gaszą. Już ta miłość być powinna nieustająca. Czy dobra, czy zła żona, trzeba ją trzymać; czy dobry czy zły mąż, trzeba go cierpieć, a to aż do śmierci. Nié może mąż opuścić żony, ani żona męża: ani dla choroby,

chociażby najdłuższéj, ani dla kaléctwa, ani dla złości, ani dla niepłodności, prócz jednego niedotrzymania wiary, gdyby się trafiło, i mąż żonę, i żona męża i to urzędownie opuścić może, ale za jinnego jiść nié może, ani mąż jinnéj żony brać nié może.

Patrzcież, jak tu wielkiéj miłości potrzeba; a że ona podniesiona do duchownéj, i oznacza miłość między Chrystusem i Kościołem Jego, z przyrodzenia jéj miéć nié mogą, bo jest dar boski wysoki, więc od Ducha św. zasięgać jéj mają. Już tam niezgoda nie zajrzy, będzie pokój i przyjaźń wielka, miłe pomieszkanie, bo Duch święty w sercach takich małżonków gospodaruje.

Do téj miłości zachowania pomaga dobre gospodarstwo; bo gdy albo mąż niedbały, albo żona utratnica, jedna strona widząc, że coraz więcéj ubywa, powoli zaczyna stygnąć w miłości, albo, jak mówicie: głodne małżeństwo lada mucha pokłóci. Pomaga do téj nienaruszonéj miłości i jedność wiary, gdyż cnotę prawdziwéj jedności stanowi Wiara święta: gdzie jéj nié masz, przyjaźni téż świętéj nié masz. Przyjaźń ta jest cnotą; cnota chrześcijańska, zasadza się na prawdziwéj religiji: kto się z nami w téj cnocie nie zgadza, nigdy my jemu, i on nam przyjacielem prawdziwie chrześcijańskim być nié może, zawsze się strzedz jeden drugiego musi. Różność nabożeństwa, obrządków nie zgadzających się jistotnie, nie tylko domy, ale i królestwa gubi. Co mi za zgoda? u jednego post, u drugiego zapusty? Dlaczego często w Piśmie św. zakazano, żeby się wierny z niewiernym nie wdawał, i Kościół św. tego surowie zakazuje, bo jest duszy niebezpieczeństwo, jest osłabienie w wierze św. jak pospolicie mówią, i to Wiara, i to Wiara. I wypadają powoli z tego gruntu, że jeden jest Bóg, jeden Chrzest, jedna Wiara, a ta katolicka, która jedyna wierzy Bogu i Jezusowi Chrystusowi; czego żadna jinna wiara nié ma, a przeto nié może być żadna zbawienna. A o dzieciach co mam mówić? Jak one wychowują się, nie wiedząc za kim jiść? czy za ojcem? czy za matką? I tak oni, ni prawowierni, ni niedowiarkowie hodują się. Było to w Starym Testamencie, że Jakób, Józef, Mojżesz, wzięli za żony poganki z woli boskiéj, Ester szła za po-

ganina Aswera. Św. Monika, św. Klotylda za Klodoweusza, z którym całe królestwo francuskie do wiary św. nawrócone, ale to było z objawienia boskiego; bez tego i bez wielkich przyczyn czynić tego nie należy. Do téj miłości zachowania wiernego i to przydać należy, aby małżonkowie zobopólnie strzegli się podejrzenia: kiedy jedno w drugim postrzegłszy oko weselsze, krok żywszy, grzeczność przymilającą się, zaraz przez zazdrość źle tłumaczy. A stąd o! jak wielkie piekło!

Powtóre: ślubują sobie *wiarę*. Do téj zachowania zdaje się ten stan być łatwym, bo prócz wychowania dziatek, na uśmierzenie i ognia pożądliwości, według słabych sił służy. Opisał to Paweł św. gdy mówi: „Każdy niech ma żonę swoję, a żona męża swego“. Radząc, aby czasy swoje mieli do modlitwy, w któréj powściągać się przystoji. Nie wszystkim to Bóg dał, żeby żyli w czystości, stan ten jest to jakimkolwiek lékarstwem, ale bardzo niedoskonałym, gdyż widzimy, że daleko łatwiéj zachować się w bezżeństwie, niżeli przyuczonym w małżeństwie można. To lékarstwo nie pomaga, atoli choć po części uśmierza i zasłania. Na dochowanie wiary nié masz nic lepszego, jak powściągliwość i czystość, gdy jéj albo nabożeństwo, albo choroba, albo oddalenie potrzebuje. Tego daru koniecznie małżeństwo potrzebuje, i przyuczeni do pożycia miéć go nié mogą, tylko od Boga: „Zaden nié może być powściągliwym, tylko ten, któremu ten dar dasz, Boże“. Rada tedy apostolska św. Pawła jest, aby małżonkowie za wspólną umową, często ze sobą powściągliwie żyli. Dają do tego powód, gdy często jidą do Najśw. tajemnic Ciała i Krwi Chrystusowéj, do których w czystości duszy i ciała przystępować należy. O! gdyby się do tego wzwyczaili w tym stanie zostający, i darów niebieskich wieleby mieli, i dziatki zdrowe i mocne wydawali. Lecz gdy czasów nie patrzą, dalecy od umartwienia, dzieci chore, kadukowate wydają. Jak mówi św. Augustyn: groby nie Kościół boży, albo Rzeczpospolitą napełniają. Nadto mieliby przyczynę zgody, boby jeden drugiego czcił jak świętego. O! jak więc wielka dobroć boska, że temu stanowi doskonałéj wiary zachowania nadał łaskę!

Potrzecie: ślubują sobie *uczciwość*. Stan małżeński, jest wprawdzie niewolą, ale niewolą uczciwą. Jedno u drugiego, ani panem, ani niewolnikiem nie jest, a przecie pożycia dobrego trzeba! O! jak tu łaski Boskiéj trzeba. Otóż na to sakramentalna łaska dana przy ślubie. Mąż zawsze mężem, niewiasta niewiastą. Poniżył ją Bóg boleściami, pielęgnowaniem dziatek, i drugie, rade nie rade, rodzić muszą, a zawsze być bliskiémi śmierci. Nie przeto mąż ją ma poniżać, ale szanować i poważać. Zona też, jako słabsza, ma szanować męża swego, jako w jego obronie i opiece zostająca. Piękny mają niewiasty przykład ze św. Moniki. Ta będąc za dzikim, nieludzkim mężem poganinem, niezmierny pokój w pożyciu z nim i pomieszkaniu miała; gdy się temu jinne niewiasty dziwowały, i jak to być mogło pojąć nié mogły, mówiła: Skorom dana za męża, rozumiałam, że mię sobie za niewolnicę kupił, przeto mu pilnie usługując i przysługując się, wielką mam u niego miłość. Lubo zaś żadna żona niewolnicą u swego męża nie jest. jednakże, jeżeli chce tę zgodę, pokój, i uczciwość zachować, ma mieć te, albo tym podobne myśli. Tak owa starozakonna Sara nazywała Abrahama panem swojim; tak poczynały owe święte mężatki: Elżbiéty, Małgorzaty, Brygidy, Klotyldy. Ta zaś cnota cichości, milczenia, pokory, jak jest do zachowania téj uczciwości niezmiernie potrzebna, tak bardzo rzadka. Przydać jeszcze do uczciwości i przystojności pożycia małżeńskiego zbytek; boć nietylko z cudzéj, ale i z własnéj beczki upić się grzéch. Do tego wszystkiego potrzebna łaska Boska, szczególnie temu stanowi nadana.

Naostatek: przyrzekają sobie: *że cię nie opuszczę aż do śmierci*: i to przyrzeczenie, wezwaniem Boga Trójcy świętéj jedynego, to jest przysięgą stwierdzają. Ten węzeł nigdy rozwiązanym być nié może, tylko śmiercią. I dlatego kapłan przypomina: „Co Bóg złączył, tego człowiek niech się nie waży rozłączyć“. Ten kontrakt sam Bóg postanowił: on ludzi złącza, a od niego żadna moc uwolnić nié może; a przez to samo, że jest Sakramentem, rozwodów cierpiéć nié może. Rozwód ogłasza, że tam nigdy prawego małżeństwa nie było, ale nieprawe pożycie; ale gdzie prawe jest małżeństwo według ustaw Bo-

skich i kościelnych ustanowione, tam nigdy rozwód być nié może. Co jinnego: rozłączyć się mogą co do pożycia małżeńskiego, ale nie co do węzła, jak mówimy. Mogą się, albo na zawsze, albo do czasu rozłączyć, żyć w czystości, jak św. Salomea, Kunegunda, a to z zobopólnéj umowy. Jinsza jest, gdy kto zaraz po wziętym ślubie, nie mieszkając, wstąpi do zakonu, uczyni profesyją zakonną: taki jakby umarł: a jako po umarłym brać żonę można, tak i po tym, który został zakonnikiem. Tak uczynił św. Aleksy, św. Tekla, św. Cecylija, św. Eufrazyja. Na tak więc ścisły obowiązek patrzcież jak wielkiéj łaski trzeba, i jak wielka dobroć Boska, która ją nadała.

II.

Do tego więc stanu przystępując, trzeba i umysłu świętego. Tak mówił anioł do Tobijasza: *Weźmij pannę w bojaźni Bożéj, uwodząc się więcéj miłością ku potomstwu, niżeli rozkoszą, abyś błogosławieństwa w dziateczkach dostawał.* Piérwszy tedy zamysł ma być: życie w bojaźni Bożéj; to jest: aby ci, którzy się biorą, mieli wolę służenia Bogu, zbawienia i dziatek wychowania. Widzimy, jako śmierć w ludziach szkodę czyni, jak jabłka bierze z ziemi, tę szkodę małżeństwa naprawuje.

Jinne są przyczyny, na które w postanowieniu swojim, bez grzéchu zapatrywać się mogą; jako to: dostatek, posag dobry, rostropność, edukacyja dobra, uroda, jak Racheli była dla Jakóba, zacność domu, koligacyja potężna; te jednak piérwszemi być nié mają. i któryby się na nich zasadzał, byłby nieszczęśliwy. Na takie ma moc szatan, jak na mężów siedmiu żony Tobijasza, których pozabijał. Ta jintencyja być powinna, żeby zobopólnie w miłości i pomocy sobie Bugu służyli, i dziedzica po sobie w wierze św., katolickiéj zostawili. Takim zamysłom Bóg błogosławi, i ta łaska sakramentalna służy.

Toć to jest najpiérwszym owocem tego stanu dziatek w wierze św. wychowanie. Wydanie dzieci na świat,— to służy i bestyjom. Wychowanie w niektórych cnotach moralnych, w grzeczności, polorze — to służy poganom. Ale wychowanie dzieci w wierze św. katolickiéj, a dobre,

nie na słowach tylko i nauce, ale na prawie zawisłe, to jest właściwy skutek Sakramentu, mocą samego Boga dany.

Mijam ja tu ukryte przedziwne rozporządzenia Boskie w tym stanie. Jak się serca ludzkie jednoczą: *Najprzód:* Jidą do tego stanu częstokroć, ani się znając, ani widząc obyczajów jedno drugiego, jak szła Rebeka za Jizaaka, którego ani znała, ani widziała, tylko od sługi jego Eliezera słyszała o daleko mieszkającym. *Powtóre*: Że rodzice tak łatwo swoje najmilsze opuszczają dzieci, gdy od nich kochające i ukochane odstępują dzieci, i to jich nic nie obraża. Jako Rachel radziła Jakóbowi, żeby odjechał z domu jéj rodziców. *Potrzecie*: Że będąc bliskiémi śmierci przy połogach, znowu się do nich wracają, albož to nie są dziwne rozporządzenia Boskie i dzieła, na które Bóg rzucił zasłonę i na oczach jich. *Poczwarte*: Że do wychowania tych dziatek tak wiele starania trzeba, gdyż one nędzniejsze od bydląt, ani Matki swojéj znają, ani chodzić, ani jeść, ani się ubrać nie umieją: a przecie to wszystko matki z miłością zastępują. Do tego ratunkiem jest matka dziécięciu, żona mężowi, czy w szczęściu, czy w nieszczęściu. O! jakiéj tu przyjaźni trzeba! Gdy na rok sługę jednamy, upatrujemy w nim dobroci, a cóż gdy na całe życie bierzemy przyjaciela? Uchowaj, Boże, na téj przyjaźni zawieść się i oszukać. O! jak tu łaska Boska, o którą prosić Boga mają, zabiérając się do tego stanu, potrzebna! O! jak przedziwna dobroć Boska, ża ją nadała, i tę umowę do oznaczenia łaski Boskiéj wyniosła.

Więc o Panie! któryś w Kanie Galilejskiéj pobłogosławił stanowi temu, i mocą swoją przez ręce sług Twojich to błogosławieństwo dajesz, dajże wszystkim zgodę, miłość nienaruszoną, a jakoś duszę jich zaślubił na wieki, tak prowadź do szczęścia wiecznego. Amen.

MOWA
Na niedzielę III. po świętych Trzech Królach.
O POKUCIE.

A oto trędowaty przyszedłszy, upadł przed nim (to jest Chrystusem) *na kolana, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić, a ściągnąwszy rękę Jezus, rzekł: Chcę, bądź oczyszczon.* (Math. 8).

Przez tego trędowatego, nie kto jinny wyraża się, tylko grzésznik; a co uczynił Chrystus Pan, lécząc go na ciele, to czyni z grzésznikiem, lécząc go na duszy. Cud wielki Zbawiciela, że jednym dotknięciem i słowem uzdrowił trądem obsypanego na ciele. Większy cud czyni, gdy uzdrawia człowieka, trądem grzéchowym skancerowanego na duszy. Sławne jest zdanie św. Tomasza, anielskiego doktora: „Większym jest dobrem człowieka bezbożnego usprawiedliwienie, niżeli nieba i ziemi stworzenie“. Przedziwna jest dobroć Boska w wywyższeniu natury ludzkiéj do stanu nadprzyrodzonego i nieśmiertelności, dziwniejsza w powołaniu do wiary św.; dziwniejsza jeszcze w szafunku łask do wiecznego błogosławieństwa prowadzących. Ale dziwniejsza nad te wszystkie ukazuje się w pokucie, że człowiek, obraziwszy majestat Boski, może pokutować. może winę i karę zgładzić, może Boga przebłagać, a Bóg może pokutą zadowalniać się. W czym dwa cuda dobroci upatruję, że Bóg zagniéwany nawraca się do człowieka, i człowiek do Boga. Majestaty królewskie są tak upoważnione, że gdyby kto popełnił występek, obrażający Majestat, albo jak mówimy: Zbrodnia obrazy Majestatu, prawa zakazują, aby żaden za takim nie ważył się wstawiać, prosić, albo jak mówią, jinstancyją wnosić, ale bez wszelkiego miłosierdzia karany być powinien. Tak to jest kryminał wielki. Cóż to są majestaty ziemskie względem Najwyższego? Cały świat względem niego jest jako kropla rosy porannéj. Cóż jest je-

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

den człowiek w téj kropli względem nieograniczonéj wielkości Boskiéj? Wszelka wielkość, porównana z Bogiem, nié może się wydawać, tylko jak najmniejszy proszek. Wszelka moc, porównana z Jego wszechmocnością, tylko słabością; wszelkie bogactwa całego świata, porównane z jego skarbami, jednym ubóstwem i niedostatkiem; wszelka dobroć z Jego dobrocią porównana, tylko jednym niczym; wszelka piękność porównana z Jego pięknością, samą ukaże się szpetnością. Ta godność tak wielka obrażona, ta godność wzgardzona, ta godność znieważona! Ktoż tu wyrazi wielkość zbrodni obrażonego Majestatu? Które wyrazy, słowa, dostateczne będą do jéj opisania? Ustaje tu rozum do pojęcia, ustają usta do powiedzenia, a jeszcze większa ciężkość ukaże się, gdy pomyślimy, kto tę krzywdę wyrządza? Człowiek nędzny, bydlątko z gliny ulepione, słabe, ułomne, nic dobrego z siebie nié mające. Wszystkie národy, jakby jich nie było, tak są przed nim (to jest przed Bogiem) i za nic, i próżność, porównane są (Jizaj. 40). Człowiek, który niegodzien oczu podniéść ku tak wielkiemu Majestatowi, gdy się przez grzéch targnie, możeż być większy nierozum? a jeszcze na tym miejscu, gdzie jest Bóg obecny? patrzy na to! i w oczach Najwyższego Prawodawcy, prawa Jego łamie. Wtenczas, kiedy Opatrzność Boska człowieka, utrzymuje, wtenczas kiedy go Bóg na rękach swojich pielęgnuje! Wystawcie sobie syna, którego ojciec na ręku trzyma, miłość mu swoję oświadcza, jako ukochanemu dziécięciu, a on w tenże sam czas, w twarz ojcu, przez swoję krnąbrność i niesforność pluje. Czego wart taki syn? Ktokolwiek tę obrazę Boską poznaje, przyzna zdrowym rozumem, że to nie jest rzecz wielka, że człowieka grzészącego piekłem karze, albowiem każdy go sądzi godnym jak największéj kary. Aniołowie, po piérwszym grzéchu, zaraz z nieba strąceni w piekło. Adam natychmiast ukarany. Kajim w saméj rozpaczy żyje i umiéra. Za grzéchy mniejsze Bóg srodze karał, jakich przykładów jest pełne Pismo św. Nie dziwuje się Turtulijanowi, że raz tylko przypuszczał człowieka do pokuty; za drugim wpadnieniem w ten sam grzéch, już niegodnym sądził pokuty, i odrzucał, jako odrzuconego od Boga. Błąd to był od Ko-

ścioła Bożego potępiony, i ja go potępiam; atoli wydziwić się nié mogę, i człowieka złości raz, drugi, dziesiąty, setny grzészącego, i dobroci Boga raz, drugi, dziesiąty, setny, człowieka grzészącego przyjmującéj. Bo któżby, rozmyślnie przestąpiwszy rozkaz Boski, odważył się pokutować? a nie raczéj bojaźnią zdjęty, czekał ostatniego kary wyroku? A dajmy to, gdyby się człowiek zdobył na pokutę; któżby sobie mógł obiecywać, że ten Najwyższy Majestat jego przebłaganie przyjmie? Otóż w pokucie mamy przedziwne cudo dobroci Boskiéj. Najprzód: że człowiek pokutujący nawraca się do Boga, to piérwsza. Powtóre: że Bóg do pokutującego nawraca się człowieka, to druga część mowy. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Tłumacze Pisma św. żydowscy, w talmudzie jerozolimskim, w księdze nazwanéj Maochot, to jest w księdze plag Boskich, zadali sobie pytania, tłumacząc owe słowa Pisma św. „Dobry i prawy jest Bóg: dlatego będzie nauczał drogi błądzących“. Na jaką też to karę, na jakie potępienie zarabia człowiek, gdy obrazi Boga? Pytali się oni ksiąg mądrości i wyczytali: Jakby rzeczono: „Już ma za swoje grzésznik: chłosta Boska za nim zawsze chodzić będzie“. Pytali się proroków, i wynaleźli odpowiédź: „Umrze ta dusza, która zgrzészy“. Pytali się ksiąg prawych Mojżesza; odpowiédź wynaleźli: „Za grzéch swój niech ofiarę uczyni“. Udali się z zapytaniem do samego Boga; aliści na wielu miejscach Pisma św. znaleźli: „Niech pokutę czyni“. I dowodzili tego, że pokuta jest dziełem samego Boga, gdy i człowiek nawraca się do Boga, i Bóg przyjmie pokutę człowieka.

Co żebyśmy poznali, jak to jest wielka dobroć Boska w tym, że pozwala człowiekowi nawrócić się przez pokutę do Stwórcy i Pana swego. Zastanówmy się nad trudnością, którą człowiek, mający pokutować, przełamać powinien. Do nawrócenia człowieka po grzéchu, trzeba koniecznie łaski Boskiéj, i wolnéj woli człowieka. Bez tego dwojga, pokuta prawdziwa pokutą być nié może. Człowiek, póki jest w stanie niewinności i bez grzéchu,

obiecywać sobie może łaskę; ale gdy Boga obrazi, wnet traci poufałość synowską do niego. Stawa na celu gniéwu i nienawiści Boskiéj; upada śmiałość w modlitwie i prośbach do niego; według tego, co mówili w Ewangieliji: „Wiemy, że Bóg grzészników nie wysłuchiwa“. Trzeba się popisać z żywą wiarą, a ta ukazuje mu Boski Majestat zelżony; trzeba się odezwać z nadzieją, a tu sumienie mówi: Obraziłeś Boga? Zgrzészyłeś? A gdzie jest Bóg twój? A gdzie jest bojaźń Jego? Gdzie pamięć na godność Majestatu Jego? Trzeba oświadczyć miłość ku Bogu; a ta przez grzéch w sercu wygasła, i we wzgardę godności nieskończonéj Boskiéj zamienioną została. I tak strwożony karą Jego, przenikniony wstydem, oczu swojich ku niebu podnieść nie odważa się.

Co też należy do wolnéj woli. O! jak wielkie więzy ta czyni człowiekowi? Następuje wstyd, że się Boga rozgniéwało, następuje nieśmiałość przybliżenia się sercem do zagniéwanego, odkłada się pokuta od święta do święta, od Wielkiéjnocy do Wielkiéjnocy, szuka się spowiednika nieznajomego i nieznającego, a co osobliwsza łagodniejszego, owszem wolniejszego. Wynajdują się przyczyny, wymówki, służące do wycieńczenia zbrodni. Zatrzymują się grzéchy od młodziuchnych lat, aż do sędziwéj starości, a nim ta przyjdzie, częstokroć gdy się nie spodziéwają, umiérają i giną bez pokuty. Człowiek gdy chcę szczérze pokutować, o! jak wiele ma przeszkód? Jego własne namiętności, są mu najpiérwszą przeszkodą. Według tego, co mówi Pismo św. „Domownicy człowieka, stali się nieprzyjaciołmi jego“. Miłość własna, miłość własnego honoru, miłość powziętéj przyjaźni, miłość majątku, i tym podobne, o jak silne więzy wkładają na umysł i serce! Trzeba porzucić okazyje prowadzące do obrazy Boskiéj, a o tym trudno i pomyśléć? Żeby pokuta dobra była, jeżeli się komu sławę wzięło, albo uszczérbek stał się na honorze, przez szkodliwe obmowy, trzeba sławę wrócić, a tu wstyd nie każe słów cofać, które się jak pewne wymówiły. Trzeba nagrodzić szkodę, albo krzywdę uczynioną, a tu trudność w nagrodzeniu coraz się powiększa. Trzeba, jeżeli jest z kim poróżnienie, pojednać się, a tu pycha na przeszkodzie, tego

nie dopuszcza. A małeż to są trudności? nie trzebaż tu wielkiéj odwagi, o którą trudno? a przy odwadze, nie trzebaż wielkiéj łaski Boskiéj?

Tak to się z człowiekiem po grzéchu dzieje, jak z owym ludem Boskim, w niewoli Babilońskiéj zostającym działo. Wydał Bóg rozkaz: „Uciekajcie, wychodźcie z pośrodku Babilonu, niech każdy zbawi duszę swoję“. Na ten rozkaz, o jakie oni myśli, jakie zarzuty mieli i przeszkody? Myśleli oni sobie: Oto pójdziecie w kraj daleki, miejscami pustémi, bezludnémi, głodnémi, w drodze saméj z głodu pomrzecie; przyjdziecie do Palestyny, kraju waszego, zastaniecie tam kraj pusty. Wszystko wam jedno, czy tu w niewoli, czy tam z głodu umiérać. Jednakże jich rozkaz Boski przyciskał: *Niech zbawi każdy duszę swoją.* Azaliż nie to samo dzieje się z grzésznikiem? Bóg podaje do serca zbawienne myśli: Ej dosyć się grzészyło; czas z Bogiem pojednać się, czas złego zaniechać. Nié masz kontraktu z Bogiem: może cię śmierć nagła zaskoczyć i tak zginiesz. Ale cóż: tłumi się w sercu, ten głos Boski: stawa bojaźń obrażenia osoby ulubionéj, smutek jéj pewny, utrata uciechy, albo wygody, uszczuplenie majątku, nadwerężenie mniemanego punktu honoru, i to więcéj częstokroć w sercu grzésznika dokazuje, niżeli wołanie Boskie.

Doznał na sobie téj trudności Augustyn św. Mówi on o sobie: „Jęczałem ja związany własną wolą, z któréj mi nieprzyjaciel duszy łańcuch uczynił i skrępował. Mówiłem sobie: poczekaj trochę, Augustynie. a to: „poczekaj trochę“ nié miało końca“. Może pokutować jak Antyjoch, prześladowca ludu Bożego, ale dla doczesnéj pobudki, to jest dla odzyskania zdrowia to czyniąc. „Prosił Boga ten bezbożny, ale miłosierdzia dostąpić nié miał“. Może pokutować, jak pokutował Saul, ale dla utraty honoru, może pokutować, jako Ezaw, że piérworodne utracił prawo. Nie znalazł miejsca pokuty, chociaż go ze łzami szukał. Ale żeby człowiek żałował. że Boga obraził, że nim wzgardził przez swoje nieposłuszeństwo, że, porzuciwszy Stwórcę, jako buntownik udał się do stworzenia; trzeba tu i wielkiéj odwagi, i wielkiéj łaski Boskiéj.

Stąd Kościół święty zanosi do Boga modlitwę: aby jako na buntownika wielkiéj mocy potrzeba, tak i na naszéj woli zhukanéj przeciwko Bogu, wielkiéj łaski swojéj siły zażył. Wié Kościół św. jaki jest opór w woli człowieka do pokuty. Jako Abraham związał Jizaaka, aby z niego Bogu ofiarę uczynił, tak człowiek po grzéchu ma nowe więzy wziąć na siebie, aby ze siebie ofiarę szczérą pokuty Bogu uczynił. Jak Lota z Sodomy wyrwali aniołowie, tak silnych łask Boskich trzeba, żeby człowieka wyrwały z grzéchu. Jak tonącego Piotra Chrystus ręką swoją wyrwał, tak mocnéj prawicy boskiéj potrzeba do wyrwania człowieka z toni grzéchowéj.

Mamy tego piękną przypowieść w Ewangieliji: Na wieczerzę wielką Pan sługom swojim gwałtem kazał prowadzić: Naganiaj, przynaglaj, aby na tę ucztę stawili się. Którychże to przynaglać, i prawie przymuszać kazał? Oto ubogich, kulawych, i ślepych. Ubogich, bo takichby w dom pański nie puszczono; chromych, boby tam nie zaszli; ślepych, boby do bramy nie trafili. Cóż to są za ludzie: chromi ubodzy i ślepi? Oto grzésznicy; bo ci z karbów boskich ogołoceni. Chromych, bo w drogach przykazań boskich chodzić nie umieją; ślepych, bo każdy grzészący ślepym jest. Więc takich silną łaską pociągać potrzeba. Nawrócenie grzésznika przyrównywa się w Piśmie św. do gwałtowności: „W duchu gwałtownym skruszysz te okręty żywe, które się od ciebie oddaliły“. Św. Jignacy, gdy czynił początek nawrócenia swego (jak mamy w życiu jego) cały dom zadrżał. Pokazuje się tu, jakie wzruszenie wewnętrzne dziać się zwykło, gdy się człowiek zabiéra do pokuty.

Mamy przykład na Maryji Magdalenie. O! jaką trudność miała ta święta. Poznawszy nieuchronną potrzebę pokuty, o! jakie ona musiała miéć myśli? I jaż to mam odmienić życie rozkoszne? porzucić wszystko, com kochała? chwycić się tego, czymem się brzydziła? W cóż się obrócą moje ozdoby? moje uciechy, moje kompanije? Cóż o mnie ludzie mówić będą? pójdę na pośmiewisko? a w saméj wzgardzie u niegdyś ukochanych zostawać trzeba? Ale herocznie ten wstyd i wzgląd na ludzi zwyciężywszy, postanowiła szukać Chrystusa, nie ubrana, nie

wymuskana jak przedtym, łzami zalana, znajduje w domu, na większe umartwienie swoje, u Faryzeusza. Wpada podczas obiadu nie proszona, nie wezwana, i tam, gdzie pospolicie wesoła bywa chwila, ona upadłszy do nóg, płacze, łzami nogi Jezusowe obmywa, drogim olejkiem namaszcza, włosami ociéra. „Widziszże tę niewiastę“? mówił Chrystus do Szymona, faryzeusza. Mówię ja do każdego z was: Widzisz? patrz, jaka to pokuta odważna? jak pokuta prędka? jak stateczna? bo z życiem kończąca się. Otóż masz cudowny widok mocy boskiéj, gdy się grzésznik nawraca do Boga. Jégo to wszechmocności dzieło. Ah, Panie! zażyjże téj mocy względem nas, a pociągnij do zbawiennéj pokuty.

Widzieliśmy dzieło przedziwne boskie, gdy człowiek grzészny nawraca się do Boga: Obaczmyż drugie, gdy Bóg nawraca się do pokutującego człowieka.

II.

Kiedy kto króla obrazi, albo popełni kryminał obrażonego Majestatu, poznawszy złość swoję, choćby płakał, jęczał, włosy na głowie targał, u bramy królewskiego domu leżał, tym nie ubłagałby obrażonego majestatu; dopieroż nie uczyniłby dosyć sprawiedliwości. Jeden majestat boski jest taki, który ubłaganie przyjmuje, i pokutę człowieka za sprawiedliwe zadosyćuczynienie policza. Zapewnia Bóg: „Jeżeli ten naród cofnie się od złego, i pokutować będzie, otóż i ja cofnę to złe, którem zamyślał i opowiedział“. (Jerem. 18). „Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę“.

Spytacie się pewnie: A skądże to pochodzi? odpowiadam: najprzód z wszechmocności Boga, któréj własność jest: zmiłować się. Mówi mędrzec: nie dla jinnéj przyczyny zmiłowanie czyni, tylko z przyczyny wszechmocności. I Kościół św. to przyznaje w modlitwie: „Boże, który wszechmocność Twoję przepuszczając najbardziéj, i zmiłując się ukazujesz. „Do tego należy zmiłować się, przepuścić, który i ukarać może. Własność majestatów i ozdoba jest miłosierdzie. Toż o najwyższym majestacie mówić mamy. Bić, zabijać, mordować żołnierzami, napadać wojskami, i gnębić nędznych ludzi, to ludzka; ale

przebaczyć grzészącym, to — boska. Sędziowie mniejsi dekretować, karać na życiu mogą, darować kary wykraczającym nié mogą: samemu to najwyższemu sędziemu Bogu, należy. Wola boska, że wszechmocna jest, wykonana zawsze być musi, mówi Job św. Któż Jemu (to jest Bogu) sprzeciwić się może? I św. Paweł toż samo mówi: Jeżeli chce zbawić, nikt mu przeszkodzić nie zdoła; ale to wszystko bez naruszenia wolnéj woli ludzkiéj, któréj, raz danéj, nie odbiéra.

Powtóre: druga przyczyna jest ze sprawiedliwości boskiéj: bo przez samę pokutę, czyni się zadosyć sprawiedliwości boskiéj, a to ze zasług Chrystusa w Sakramencie pokuty zamkniętych, kiedy do Jego zadosyćuczynienia nasze choć nikczemne; do Jego pokuty najniewinniejszéj, naszę sprawiedliwą; do Jego żalu za grzéchy całego świata, nasz żal; do Jego Najśw. ofiary, nasze pokutnicze nikczemne podarki przyłączamy. Potępiony nigdy téj satysfakcyji nie uczyni, bo nie czyni zadosyć sprawiedliwości dobrowolnie; ale cierpi poniewolnie, i nie chcąc pokutnie, ale cierpiąc.

Trzecia przyczyna wynikająca jest z morza miłosierdzia boskiego. Bóg rządzi stworzenie rozumne, albo przez sprawiedliwość, jako to świętych w niebie, a potępionych w piekle; albo przez miłosierdzie, jako tu nami rządzi na ziemi. Trzeba albowiem, żeby człowiekowi wolnemu, było albo dobrze, albo źle. Dobrze przez miłosierdzie, źle przez sprawiedliwość. Otóż na zjednanie miłosierdzia, dał nam modlitwę; na ujście sprawiedliwości, dał pokutę. Do modlitwy zachęca nas Augustyn święty, mówiąc: „Bóg rozkazów niepodobnych do wykonania nie daje, a gdy co każe czynić, chce tego, abyć to czynił, co możesz, i prosił o to, czego nié możesz“. Do pokuty zachęcają same słowa boskie: „Alboż ja pragnę śmierci bezbożnego?“ „Nié będzie szkodziła bezbożność bezbożnemu, gdy się nawróci od swojéj bezbożności“.

Małoż przykładów mamy tego miłosierdzia boskiego, obficie wylanego? Wygnałże z domu ojciec kochający syna marnotrawnego nawróconego? Co jest wzorem i pobudką dla nas. Wymówiłże Magdalenie nierząd życia? Co i nas do nawrócenia zachęcać powinno. Nie szukałże

pastérz najukochańszéj owieczki zabłąkanéj? Co i z nami czyni. Nie odwlókłże wycięcia drzewa niepożytecznego ten gospodarz najłaskawszy, który i nas, choć niepożytecznych cierpi? Żaden pokutujący prawdziwie nie był odrzucony. Nie jawnogrzésznik publikan: nie Piotr po zaprzeniu swojim: nie Paweł, prześladujący Kościół Chrystusów: nie łotr, na krzyżu zawieszony.

Ale osobliwy przykład mamy na Achabie, królu, o którym mówi Pismo św. „Zgrzészył, i ciężko zgrzészył Achab przed obliczem boskim, bardziéj, niżeli jinni królowie, którzy przed nim byli“. (3 Reg., 21). Ostatni grzéch jego był zabicie Nabota z namowy żony, i wzięcie tym sposobem gruntu bliskiego domu królewskiego. Opowiedział mu Elijasz, prorok jimieniem boskim, że na tymże gruncie, na którym psy łechtały krew Nabota, na tym i jego łechtać będą, ale i żona jego, i dzieci, śmiercią przypłacą tego grzéchu: ani jeden płci męskiéj z domu jego nie zostanie, ale cały dom zaginie. Struchlał na te prorockie słowa Achab, wziął na siebie grubą włosiennicę, któréj we dnie i w nocy nie zdejmował. „Rozdarł na sobie suknie, sypiał i chodził we włosianym worze, zawsze ku ziemi mając nachyloną głowę. Czekał prorok przepowiedzianéj klęski, i gdy jéj nie było widać, słyszy głos boski: „Alboż nie widziałeś, jak się przedemną upokorzył Achab? a że dla mnie upokorzył się, nie sprowadzę téj kary w dniach jego“. I lubo żona jego Jezabel, synowię jego poginęli, i on sam strzałą przeszyty, i krwią oblany umarł, ale nie zaraz było. Patrzcież, co to pokuta może? Jak Boga samego nakłania, że wyroki swoje, uroczyście przez proroka opowiedziane, zatrzymał?

Lecz to mało o nawróceniu i człowieka do Boga, i Boga do człowieka powiedziałem, jakbym nic nie mówił, gdybym wam jednego człowieka z Pisma św. nie wystawił, to jest króla Manasessa, „króla najmożniejszego, ale oraz króla najbezbożniejszego“. (4 Reg., 2). Ten odumarły od ojca, w ośmnastym roku życia swego objąwszy rządy królestwa, chwycił się największych niecnót. Nie było tego gatunku zbrodni, któréjby nie popełnił. Nie było żadnego podówczas bałwochwalstwa, któregoby

nie wykonał. Stawiał bałwanom, a raczéj djabelstwu kościoły i ołtarze, a zburzone od ojca swego Ezechijasza poodnawiał. Bożkom wszystkim kłaniał się, i kadzidło palił. W samym kościele św. jerozolimskim postawił ołtarze bałwanom, i syna swego onymże na ofiarę spalił. Ściągał czarowników i czarownice, aby te osoby miał do rady i niegodziwości. Zgorszeniem całe napełnił państwo: kraj judzki od Boga prawego czci odwiódł, i co tylko najsprośniejszego być mogło, to wszystko wykonywał, i jinnych do tego wykonania prowadził. Ale to mało jeszcze: okrucieństwo jego niesłychane było. O nim mówi Pismo św.: Niezmierną moc krwi niewinnéj wylał, tak dalece, że napełnił Jerozolimę miasto, nie do kolan, nie do pasa, ale (o wielki wyraz) aż do wargi, jakby całe miasto we krwi pływało. Cóż to za krew niewinna? Oto proroków, którzy go strofowali, cnotliwych i bogobojnych, którzy za jego zgorszeniem jiść nie chcieli, wszystkich dobrych, którzy Boga się bali. Józef żydowin, historyk w księdze dziesiątéj pisze: że wszystkich dobrych, cnotliwych, bogobojnych, zacząwszy od proroków, a to codzień, aby żadnego dnia nie było bez tyraństwa, bez krwi zalania, między jinnémi świętego Jizajasza, proroka familiji królewskiéj, krewnego swego, piłą w pół przerznąć kazał. Zgoła tyle zbrodni popełnił, że sam w swojéj modlitwie mówi: „Więcéj grzéchów popełniłem, niżeli morza piasku w brzegach i w sobie mają. Te grzéchy były w szczęściu zostającego Manassesa. Przypatrzmy się, czy nie stał się lepszym w nieszczęściu? Wzięty od króla babilońskiego w niewolę, w kajdany okuty, łańcuchami skrępowany, do srogiego wiezienia wtrącony, siedzi w nim i jęczy. Udaje się do Boga swego prawdziwego? bynajmniéj. Św. Hieronim pisze z dawnego podania żydowskiego, że w naczyniu miedzianym, na kształt kotła zaszpuntowanym, gdy wolnym ogniem począł być palonym i pieczonym, zaczął wzywać bałwanów, bożków swojich, którym się przed więzieniem kłaniał, słowem: szatanów, ale gdy żadnego ani widać, ani słychać było, przyszło mu na myśl, co ojciec mu z młodości wbijał w głowę: „Jeżeli będziesz szukał Pana Boga twego, znajdziesz go, byleś go szukał z całego serca twego, i całym uciskiem duszy

twojéj". Téj nauki ojcowskiéj przypomnieniem zachęcony, udaje się do Boga skruszonym sercem. Cóż się stało? Oto mówi Pismo św.: „I wysłuchał Bóg tak wielkiego zbrodniarza i niecnotę, wyprowadził go z Babilonu, i przyprowadził do Jerozolimy. A dopiéro Manasses poznał, że Bóg sam jest i był Bogiem". Co opisując Glicas w dziejach mówi: że anioł przybył modlącemu się, porwał go z naczyniem miedzanym, zaniósł do Jerozolimy, i do godności królewskiéj przywrócił. Któżby się spodziéwał, żeby tak bezbożnego człowieka Bóg wysłuchał? żeby go aniołowie nosili jak świętego? A jak przydaje św. Atanazy: gdyby za niego cały świat, wszyscy ludzie zań pościli, modlili się, nie dokazaliby tego, aby tak bezbożnego od kary uwolnili, a przecie dokazała tego pokuta. Słowa są św. Atanazego: „któregoby łzy całego świata obmyć z grzéchów nie potrafiły, dokazała tego pokuta". I przydaje tenże święty: „Jeżeli Bóg Manassesa zachował i zbawił, samego nawet szatana zbawiłby, gdyby chciał pokutować. Któż tu rozpaczać będzie? kto upadać na sercu będzie? kto pokuty nie uzna za wielkie boskie dobrodziejstwo?

Chwytajmyż się wszyscy pokuty, bośmy wszyscy grzésznicy, wszyscy jéj potrzebujemy, i ktoby o sobie sądził, że nié ma grzéchu, kłamcąby był i sam siebie zwodził; jak nauczył Jan św. Ewangielista. Oto dobroć boska prowadzi nas do niéj. Grzéchy nasze gniéwają Go, ale pokuta nasza błaga Go. O błogosławiona pokuto! o środku jedyny po grzéchu do zbawienia nam dany! o pokuto! która nam gładzisz karę wieczną, a jednasz nagrodę wieczną! O błogosławione łzy pokutnicze, które nas wiecznego wesela nabawiacie! Pójdźmyż do tego Ojca miłosierdzia grzésznicy z Piotrem, grzésznice z Magdaleną; czyńmy dzięki za to niezmierne miłosierdzie; uznawajmy niepojęte Boga dobrodziejstwo; prośmy, albo jako niegdyś źródła z opoki, tak żal z serca naszego wyprowadził. Prostujmy się, że za nasze nawet złe pokuty żałujemy.

O wielki Boże! niech Ci będą nieskończone dzięki, że człowiekowi, ginącemu przez grzéchy, dałeś sposób podźwignienia się z ostatniéj zguby. Ale Ty, Panie, widzisz

zatwardziałość serca naszego, więc wołamy: „Nawróć nas, Boże, Zbawicielu i zbawienie nasze“. Ten żal, który czujemy, niech będzie świadkiem, że bolejemy na sercu, żeśmy Cię kiedykolwiek obrazili. Żałujemy i za same nikczemne pokuty nasze. Zastąp, Zbawicielu, żalem Twojim, zadosyćuczynieniem, któreś na krzyżu za nas czynił, i zastąp to, czego nam nie dostaje. Abyśmy, którzy teraz Ciebie ze łzami przepraszamy, z radością w niebie oglądali. Amen.

MOWA
Na niedzielę czwartą po świętych Trzech Królach.
O SZKODACH, KTÓRE GRZÉCH SPRAWUJE.

Oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak dalece, że łódka okryta była wałami morskiémi. (Math. 8).

Całe życie Chrystusowe, i wszystkie dzieła Jego nie samą tylko ukazują historyją, ale oraz wielkie zamykają tajemnice. Cała dzisiejsza Ewangielija jest o Kościele Jego i prześladowaniach. Przez morze rozumié się świat ten; przez łódkę, w któréj był Chrystus i apostołowie Jego, Kościół święty; przez nawałność, ustawiczne prześladowania tegoż Kościoła; przez ucieczkę apostołów, i wołanie: „Ratuj nas, Panie, bo giniemy“. Nauka dla wiernych Chrystusowych, jako w prześladowaniach, czy powszechnych Kościoła całego, czy szczególnych każdego z nas, do Chrystusa przez modlitwę uciekać się mamy: przez sen Chrystusów, który nie był naturalny, bo zawsze serce Jego czuwało, ale widzialny, niejakie opróżnienie w daniu nam ratunku z przepaścistych sądów boskich od Chrystusa; przez rozkaz i uspokojenie burzliwych nawałności rozumié się przytomność łaski tego, który przyrzekł: „Będę z wami aż do skończenia świata“. O jak tu w dzisiejszéj Ewangieliji wiele źródeł, z których

nauki zbawienne czerpać możemy! już wiary, o któréj niedostatek zgromił Chrystus: „Czegóż się lękacie ludzie, małą wiarę mający“? już nadzieji w Bogu, gdy, do Niego wołając, udawali się: Panie! ratuj nas, bo giniemy; już wspaniałości umysłu bez trwogi, czy w powszechnych, czy w szczególnych prześladowaniach. Już spokojności serca, gdy Bóg nie zaraz nam z pomocą przybywa; już pewnéj ufności, że Bóg nam pomocy nie odmówi. Ale o tych wszystkich już się po części mówiło, i mówić będzie. Nad jedną się okolicznością dziś zastanowić umyśliłem, którą upatrzył św. Chryzostom: tyle razy byli apostołowie z Chrystusem Panem na morzu, a przecie takiéj, lub jéj podobnéj nawałności nie doznali. Tak, że aż łódź mała bałwanami morskiémi okrywała się z jawnym wszystkich niebezpieczeństwem życia, i daje racyją: „Spokojna ta łódź, która w sobie miała Piotra, ale ta nieszczęśliwie zburzona, która miała Judasza“. I lubo tam wszystkich Apostołów zasługi płynęły, przecież jednego zdrajcy grzéch wszystkich o niebezpieczeństwo przyprawił. Nie nowina albowiem to, że grzéch jednego człowieka wielu szkodzi, sprowadza kary boskie, i o ostateczne niebezpieczeństwo przyprawia. Jeden Dawid zgrzészył, a siedmdziesiąt tysięcy bitnego wojska śmiercią tego grzéchu przypłaciło. Jeden Achan popełnił kradzież, a cały naród Jizraelski pukutować musiał. Jeden Jonasz zgrzészył nieposłuszeństwem Bogu, a wszyscy w okręcie zostający w niebezpieczeństwie życia od morskiéj nawałności byli. Tać to jest prawda, w któréj nam koniecznie ugruntować się należy, jako się każdego grzéchu lękać mamy: „Początek mądrości świętéj prawdziwéj, jest bojaźń boska“. A ta bojaźń boska, jest oraz bojaźń każdego grzéchu, z przyczyny: że nietylko sobie, ale jinnym szkodę czynimy. Że sobie szkodę czynimy, a tę niezmierną, mówiłem jinnego czasu. Ale, że jinnym szkodzimy, mówić dziś umyśliłem. Co żebym porządnie uczynił, ukażę najprzód: jaką krzywdę czynimy niebu. Powtóre: Jaką krzywdę czynimy ziemi. Naostatek: jaką krzywdę czynimy samemu piekłu. „Patrzże, chrześcijaninie, i wiédz, jak to zła i gorzka jest przez grzéch utracić Pana Boga twego“.

„Spuść Panie promień łaski Twojéj, na poznanie téj złości“. (Jerem. 2). Na większą chwałę Bożą.

I.

Że wszystkie grzéchy ludzkie są sobie co do złości i kary równe, nié masz jednego większego nad jinne, błąd to jest od Kościoła bożego potępiony. Ale że grzéch jednego gatunku przeciw jednemu przykazaniu boskiemu popełniony, większym bywa u jednego człowieka, niżeli drugiego, to pewna. A to z przyczyn okoliczności, stanu, miejsca, większego oświécenia, większych darów i łask boskich. Według tego, co rzeczono: komu więcéj dano, więcéj téż od niego domagać się będą. Grzészy człowiek rozumny i oświécony; popełnia tenże sam grzéch prostaczek: u człowieka rozumnego i oświéconego większym jest, niżeli u prostaczka nié mającego tyle światła, jile ma rozumny. Grzéch grzéchem jest u tego, który mniéj łask boskich odebrał; ale u tego, który dobrodziejstwami boskiémi był obłożony, daleko większy. Bo rzeczono: „Ludzie wielcy, według proporcyji swojéj, wielką téż karę odnoszą“. (Sap. 6). Mamy tego przykład w Piśmie św. Obywatele jerozolimscy przez dwieście pięćdziesiąt i pięć lat kraj judzki przez lat tylko sześćdziesiąt obrażali Boga bałwochwalstwem; a przecie rzeczono tym dwom krajom: „Usprawiedliwiła duszę swoję Jerozolima, porównana z przestępstwem judzkim“. (Jerem. 3). Jerozolima trwała przez tak długi czas w bałwochwalstwie, a kraj judzki przez krótki, a przecie tenże sam grzéch za większy przyznany obwatelom judzkim, choć w nim króciéj trwali. Czemu? Bo Jerozolima nié miała tyle posłańców boskich, tyle proroków, a zatym nié miała tyle przestróg od Boga, jile obywatele kraju judzkiego, i ta sama okoliczność większym grzéch czyniła. Potym gdy Bóg zaczął posyłać proroków do Jerozolimy, a obywatele niémi pogardzali, prześladowali, zabijali, mówi przez proroka Ezechijela: „Ty Jerozolimo tak wiele nagrzészyłaś, że siostra twoja Sodoma, i ona sama, i córki jéj, i Samaryja, połowicy grzéchów tych nie popełniła, aleś jich przewyższyła niecnotami“. (roz. 16). O jak szkaradne grzéchy były Sodomy, jak o pomstę do Boga wołały! że w pań-

stwie tak ludnym i dziesięciu sprawiedliwych nie znalazło się, a przecie sodomskie grzéchy mniejszémi były względem jerozolimskich. Cóż za przyczyna? bo Jerozolima widziała, jak Bóg ukarał Sodomę, a przecie grzészyła; Sodoma zaś podobnego przykładu nié miała.

Weźmyż teraz wymiar od tego światła, które mamy, od okoliczności wychowania, mieszkania, dobrego towarzystwa, darów niebieskich, talentów przyrodzonych, na czym, żeby nam miało zabraknąć, żalić się nié możemy. A z tych okoliczności wnieść sobie sprawiedliwie możemy, jak wielkie nasze każde przewinienie, jaka niewdzięczność boskim dobrodziejstwom, a daléj wnosić sobie powinniśmy, jaka się przez nasze grzéchy dzieje krzywda niebu, ziemi i piekłu.

Co należy do krzywdy czynionéj niebu, ta się daje wiedzieć z istoty i opisania grzéchu. Grzéch nie jest co jinnego, tylko: „Sprawa, mowa, i zapragnienie czego przeciwko prawu wiecznemu Boga, to jest przeciwko woli boskiéj, jest przestępstwem przykazania boskiego“. Ten jest dwojaki: jeden dopuszczenia, którym czynimy co przeciwko przykazaniu bożemu, zakazującemu co czynić: jaka jest Bogu nie cześć, i jimieniowi Jego czyniona, fałszywa przysięga; niesprawiedliwe zabójstwo, kradzież, lub niesprawiedliwe wydzierstwo, cudzołóstwo, i jinne. Drugi grzéch opuszczenia, przez który nie czynimy tego, co Bóg kazał. Jakie jest: święta nieświęcenie, rodziców, starszych nieszanowanie, i tym podobne. Słowem: jest nieposłuszeństwo najwyższemu Panu, jest bunt stworzenia przeciwko Stwórcy, jest wzgardą i prawa boskiego, i samego prawodawcy. I jużci się stąd ukazuje: jaka jest złość grzéchu, jak się najwyższéj sprzeciwia władzy, jak wielką krzywdę czyni Panu nieba i Jego nieograniczonemu majestatowi.

I toć to jest, co w przestępstwie swojim wyraził syn ów marnotrawny: „Ojcze, zgrzészyłem przeciwko niebu i Tobie“. Wyraził to Chrystus, mówiąc: że grzéch jest nienawiścią Ojca i Syna bożego. „Oto grzésznicy znienawidzili i mnie i Ojca mego. A święty Szczepan mówił do żydów: „Wy grzésząc, sprzeciwiacie się Duchowi świętemu“. Grzéch każdy jest krzywdą honoru

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

boskiego; bo człowiek każdy stworzonym jest na chwałę boską, a on Bogiem i wolą Jego gardzi. Gardzi dobrocią boską, bo piękność stworzoną nad nią przenosi. Gardzi sprawiedliwością, bo się jéj nie boji. Gardzi obecnością boską, bo to czyni w oczach boskich, czego Bóg nienawidzi. Mile patrzy Bóg na wszystkie smoki, żmije, padalce, bo: „co Bóg stworzył, tego nie ma w nienawiści“, na jeden grzéch mile patrzyć nié może, bo: „Bóg nienawidzi bezbożnego i bezbożności jego. (Sap. 14). Gardzi mądrością boską, swojim chuciom bardziéj zawierzając, niżeli boskiemu rozporządzeniu. Gardzi wszechmocnością boską, bez któréj ani żyć, ani tchnąć, ani sobą władnąć nié może, i téj wszechmocności, woli swojéj nieumkniętéj, zażywa przeciwko Bogu, na co się żali przez proroka: „Dokazałeś tego, grzészniku, żeś mię jak sługi zażył do niecnót twojich“. Znieważa miłosierdzie boskie, bo albo w nim już rozpacza, albo zbytecznie ufa. I tego jest w chwili postanowienia, gdy obraża Boga (co sami pewnie z doświadczenia macie, luboście po grzéchu tego żałowali), że gdyby widział piekło otwarte, tedyby od zamysłu swego nie wstrzymał się. Nadto gardzi tak Bogiem, że radby, aby Bóg nie był Bogiem, aby grzéchu jego ani widział, ani słyszał, ani nie karał, i był bez mądrości, sprawiedliwości, i wiadomości wszystkich rzeczy. Stąd święty Bernard każdy grzéch nazywa: „Bogobójstwo w pragnieniu i chęci“. Jako gdy kto z pistoletu wystrzeli, choć chybi, i zabić chybieniem nié może, jednak co do umysłu grzéch zabójstwa popełnia: „Chce więc, żeby Bóg nie był Bogiem“.

Jeszcze: każdy grzéch walczy przeciwko Zbawicielowi Chrystusowi. Jezus Chrystus, po to na świat przyszedł, żeby grzéchy wytępił, za nie krwawą ofiarę na krzyżu uczynił, i przy męce nie opuścił żadnego grzéchu, za któryby krwi swojéj nie wylał. A tu człowiek, jakby mała była męka Jezusowa, więcéj do niéj grzéchami przyczynia się. I toć to jest, co mówi św. Paweł: „Oto w sobie, w sercu swojim, powtórnie dają przyczynę, aby Chrystus był ukrzyżowanym. Nié mogą tego dokazać, aby powtórnie na górze Kalwaryjskiéj na krzyżu umiérał, otóż w sobie, w sercu swojim katusze dla niego zakładają.

Słowa są św. Tomasza, anielskiego doktora: „Gdy grzészysz człowiecze, czynisz taką okoliczność, aby powtórnie Chrystus był ukrzyżowany“. Do tego zmierzają i owe pioruny apostoła Pawła: „Zdeptałeś krew Syna Bożego, pogardziłeś nią“. Patrzcież, jaka to krzywda Panu nieba Bogu i temu, który go krzyżem swojim otworzył Zbawicielowi. Mówi do każdego z nas, co mówił do św. Pawła: „Szawle, Szawle, grzészniku, za co mię ty prześladujesz? Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz“. Cóżem ci złego uczynił? Com ci winien? Ja ciebie w sercu pielęgnuję, a ty mojim prawem i mną gardzisz? Ja ciebie na ręku noszę, a ty mnie depcesz? Jam twoje zbawienie krwawémi łzami wypłakał, a ty mnie twoją niewdzięcznością serce rozrzewniasz? Słowem: Jam cię ukochał aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj, a ty rozkazów mojich i mnie nienawidzisz? Odpowiédźże, odważający się na grzéch, na te żałosne zarzuty Zbawicielowi twojemu. Ale odpowiédz mocną pokutą, łzami w oczach, a żalem w sercu: Nie pogardzaj nim, i wolą jego. Pamiętaj na tego, który za ciebie ręczył, i duszę swoję położył dla ciebie, a kochaj kochającego.

Lecz pójdźmy jeszcze daléj: Jaką krzywdę grzéch czyni niebu i świętym jego. Co rozumiécie: jakbyście sądzili tak złego niecnotę, któryby chciał niebo ogołocić ze świętych? zburzyć kościoły, poobalać ołtarze? Pewnie rzeklibyście: Taki człowiek niegodzien, aby go ziemia nosiła, powietrze ożywiało, woda chłodziła, ognie ogrzéwały. Dobrzeście osądzili: ale wiész kogo? Oto siebie, gdy się na jaki grzéch odważacie. Alboż nie wiécie, jaką klęskę uczynił w niebie grzéch najpiérwszego anioła? Jak wielkie pustki sprawił? aż naprawa jich samemu Chrystusowi zostawiona. Że On sam te rujiny niebieskie miał zastąpić. Alboż grzéchu Adama niewiadoma wam klęska? Która milijony ludzi oddaliła i oddala od prawdziwego dziedziczenia królestwa od wieków zgotowanego? Aż tenże Odkupiciel świata, życiem, męką, i śmiercią swoją to prawo odzyskał? A do tego, co to są dusze Bogu odrodzone, jeżeli nie Kościoły Boskie. „Że jesteśmy kościołem Boskim, jak mówi św. Paweł. Przez grzéch śmiertelny, i sama dusza przestaje być kościołem

Boga, bo w niéj mieszkać Bóg przestaje, i jinne kościoły Boskie, to jest dusze bliźnich, z téj świętości ogałaca, zwłaszcza, gdy przystąpi zgorszenie; jak to daléj wytłumaczę. Co to są dusze przez chrzest św. obmyte, jeżeli nie ołtarze miłe Bogu, na obraz Jego stworzone, darami nadprzyrodzonémi ozdobione, przy których Bóg najmilszą przez ogień miłości odbiéra ofiarę? A przecie grzéch nietylko te ołtarze szpeci, odmienia, ale i niszczy. Owszem nietylko samemu człowiekowi, ale i jinnym sprawuje niepowetowaną szkodę. Co rozumiécie: Gdyby św. Franciszek Ksawery zgrzészył, azaliżby tyle milijonów dusz, które on do znajomości prawego Boga przyprowadził i do wiary św., nie poginęłoby w niedowiarstwie? Św. Wincenty Fereryjusz nawróciłżeby tyle Saracenów, Żydów, i niedowiarków? Św. Franciszek Salezy azaliżby siedmdziesiąt tysięcy dusz obłąkanych kościołowi Boskiemu pozyskał? Ah! dla grzéchu jednego, jakby wielka nastąpiła klęska, a krzywda niebu? Nie nowina to albowiem i między ludźmi, gdy w jakim mieście kryminał okropny stanie się. Może król absolutny całemu miastu odebrać przywiléj, nie dać łaski, do któréj obowiązanym nie jest. Ten sam jest obyczaj Boski dla grzéchu jednego człowieka: wielu umyka łask, do których dania obowiązanym nie jest. Straszna prawda dla wszystkich nas, ale w szczególności dla zostających na jakim urzędzie, dla mających rząd ludzi sobie od Boga powierzony. Gdybyście nie zgrzészyli rodzice, wszystkieby wasze dziatki do chrztu św. przyszły, wszystkieby wychowanie święte, w bojaźni Boskiéj miały. wszystkieby Bogu wiernie służąc, łaski zbawienia dostąpiły. Zgrzészyliście, przerwaliście osnowę łask Boskich, pozbawiliście dobra, któregoby dziatki wasze dostąpić mogły. Cóż na to Sędziemu Bogu odpowiécie, gdy zbawienia jich zguby od was dopominać się będzie? Gdybyś nie zgrzészył panie gospodarzu, wszyscy poddani twoji, wszystka czeladka byłaby szczęśliwa na wieki. Zgrzészyłeś, pozbawiłeś dobra ludzi, tobie od Boga powierzonych, jakże mu się z tego sprawisz? Gdybyś nie zgrzészył pastérzu, wszyscyby parafijanie twoji i docześnie i wiecznie szczęśliwémi byli. Zgrzészyłeś, zasłużyłeś na niełaskę i dla siebie i dla trzody twojéj. O! jak wiele dusz na ciebie

narzékać będą, żeś jich nie prowadził drogą zbawienia, i wraz ze sobą stawił na celu gniéwu Bożego? O Panie! truchleję cały, gdy o téj prawdzie pomyślę, i wołam: „Nie wchodź, Panie, w sąd ze sługą Twojim, bo się nie usprawiedliwi żaden żyjący“. Wołam powtóre: „Od skrytych i niewiadomych grzéchów oczyść mię Panie, i za cudze grzéchy nie karz mię, ale przepuść, Panie“.

II.

Od nieba zstąpmy na ziemię, i tu się ukaże płodność nieszczęśliwości, wynikająca z grzéchu. Kiedy zaćmienie słońca bywa wielkie, astronomowie z niego szkodliwe dla ziemi wnoszą skutki. Nie wdaję się ja w to, czy tak rzeczywiście bywa. Ale to prawda niezawodna, gdy grzéch wkradnie się do duszy, tedy i piękność jéj nietylko zaćmi, ale i zagubi. Nadto następują ciemności na rozumie i powszechne zaślepienie. Jak mówi św. Augustyn: „Bóg rzuca karzące ciemności na zakazane pożądliwości“. Ale pomyśli kto sobie: Wszakże piérwszym rodzicom naszym dopiéro po grzéchu otworzyły się oczy, jak mówi Pismo święte. Prawda — otworzyły się oczy, ale na wylanie łez pokutnych, którémi Adam przez lat dziewięćset opłakiwał grzéch swój, ale go nie spłukał. Tak grzéch każdy otworzyć oczy powinien, ale do pokuty, któréj jeżeli nie będzie, grzésznik zawsze ślepym być musi, a nic dobrego, gruntownego, coby się ze światłem zdrowego rozumu zgadzało, czynić nie zdoła.

Chcecież przykładu? Macie go w najpiérwszym Kajimie, bratobójcy. Posłuchajcie, co ten do Boga mówi: „Oto dziś, Panie, wyrzucasz mię od oblicza ziemi, a przed twarzą Twoją kryć się będę, i będę się wałęsał po ziemi, jak zbieg jaki. Z téj przyczyny każdy, który mię tylko znajdzie, zabije mię“. (Genes., 4). Św. Chryzostom, uważając te słowa, mówi: Patrzcież co się to dzieje po grzéchu z Kajimem? Oto utracił rozum; jile słów do Boga mówi, tyle popełnia głupstwa. Cała ziemia jego, a on mówi: Oto mię, Panie, wyrzucasz od oblicza ziemi. Mówi, że się schowa przed Bogiem, żeby go Bóg więcéj nie widział. A możeż to być, aby się kto przed Bogiem, wszystko widzącym i wiedzącym, ukrył? Mówi, że

PROPERTY OF BONAVENTURE SEMINARY ST. BONAVENTURE

będzie włóczęgą, zbiegiem uciekającym przed jinnémi; dokądże pójdzie? przed kim uciekać będzie? Mówi: każdy mię zabije: Któż to jest, który cię zabije? „O! sumienie, poczuwające się do grzéchu, jakoś ty sroższe nad wszystkie katusze!“

Póki człowiek ma sumienie wolne, może i o sobie dobrze radzić, i bliźnim dać zdrową radę. Niechże tylko grzéchem skażone będzie, już ci to światło rozumu niknie: ani sobie, ani nikomu dobrze zaradzić nie zdoła. Wszystkie się układy mieszają, końca pożądanego zaradzenia nie widać, knują się jinteresa na kształt wieży babilońskiéj, która się sama wali, smokom i dzikim bestyjom jaskinią się staje. A co osobliwsza, w czym sobie grzésznik zakładał uszczęśliwienie, w tym znajduje smutek i zakłócenie. Ów Samson, uwiedziony pięknością Dalili: „na oczach przez oślepienie ukarany“. Ów Saul, ufający w włócznię swoję, że z nią piękne gonitwy czynił, na niéj przebity umarł. Ów Absalon w piękności włosów swojich upodobanie mający, a do korony się sposobiący, na nichże, na gałęzi zawieszony został. Tym się to kończą w zepsutym sumieniu rady. Zepsuci bracia Józefowi, o! czego nie czynili, aby Józefa zagubić! Już go na śmierć dekretowali; już żeby ręce jich braterską krwią nie zmazały się, w studnię głęboką, aby tam z głodu i nędzy umarł, wrzucili: już naostatek w niewolę wieczną zaprzedali. Lecz co zepsute jich sumienie na zgubę brata uradziło, tego samego zażyć na wywyższenie Józefa Boskie rozporządzenie postanowiło. Mówi św. Grzegórz Wielki: „Zaprzedali Józefa bracia, żeby się mu nie kłaniali, a kłaniali się dlatego, że go zaprzedali“.

Utraciwszy zaś człowiek to światło łaski, a przez grzéch wpadłszy w zaślepienie i ustawiczne zamieszanie, wpada w nierozumną bojaźń: wszystkiego się lęka, wszystko go trwoży. Opisał to Chryzostom św.: „Po grzéchu człowiek wszystkiego się lęka, nawet samych ścian; wszystkich ma w podejrzliwości: przyjaciół i nieprzyjaciół; tych, którzy o wszystkim wiedzą, i tych, który o niczym nie wiedzą“. A według owego przysłowia: „Sumienie grzéchem obwinione, zawsze lękliwe“, jeżeli zagrzmi, lęka się piorunów; jeżeli jest na wodzie, lęka się utonienia;

jeżeli w ogniu, boji się spalenia; jeżeli w trzęsieniu ziemi, boji się zapadnienia; jeżeli na wojnie, lęka się piérwszéj kuli. Alboż nie wiécie, co się stało po grzéchu z Dawidem? O! jaką trwogą był napełniony, patrząc na zabijającego żołnierzów swojich anioła; truchlał cały, krew w nim ostygła, tak, że ani suknie, ani futra ogrzać go mogły: Mówi Abulensis: To zimno, z bojaźni i drżenia pochodzące, trwało w Dawidzie aż do śmierci". Otóż skutek grzéchu: „Lęka się tego wszystkiego człowiek, czego się lękać należy". W takiéj bojaźni, jakaż rada, prócz pokuty, być może?

Przy zaćmieniu rozumu, i niedostatku zdrowéj rady, przy zamiészaniu w trwożliwości, cóż następuje? Następuje „wiele biczów grzésznika": (Psal. 31). Ale czy samego tylko? Upewnia Duch św. „Grzéch ludzi nędznémi, biédnémi czyni". Wywraca on z gruntu domy, rodziny, burzy królestwa całe, i w dzikie zamienia pustynie. Truje jednych majątek, albo do jinnych przenosi. Zabija na życiu najpotężniejszych mocarzów. Kto monarchije pogubił? Kto królestwa prawowierne poganom albo niedowiarkom poddał? Czytajcie dzieje świata. W starożytności znajdziecie upadek monarchiji assyryjskiéj na rozpustnym Sardanapalu, Chaldejskiéj na Baltazarze nierządnym, Perskiéj na Daryjuszu, nierządnicami otoczonym, Rzymskiéj przez utratę Hiszpaniji, Francyji i Afryki, na niepowściągliwych Rzymianach. Do późniejszych czasów poszedłszy, azaliż mało krajów odpadłych od wiary św. naliczycie? Sprawiedliwość, świątobliwość (bo to słowo za jedno się bierze) wywyższa królestwa, a nędznémi ludzi czyni grzéch. Grzéch sprowadza ognie, wyléwa szkodliwe powodzie, ściąga z powietrza na pole grady, powietrzem morowym pustoszy miasta, a o wieczną zgubę schodzących bez pokuty przyprawia, słowem: wszelkie dobro psuje.

III.

Com powiedział, zdaje się być mało: że grzéch czyni, krzywdę niebu i ziemi. Spuśćmy się za powodem światła wiary do ciemności wiecznych, do przepaści piekielnych. Biorę na to przypowieść samego Chrystusa Pana: „Umarł bogacz, i pogrzebionym jest w piekle".

Prosi on Ojca Abrahama, aby zesłał Łazarza, niech palec umoczy w wodzie, i spuści tę kroplę na ochłodę jego; woła powtóre: że niezmierne udręczenie ponosi w tym płomieniu. Gdy uprosić tego nié może, woła daléj: gdy do mnie posłać Łazarza nie chcesz ojcze Abrahamie, poszlij do braci mojich, mam jch pięciu, niech jich przestrzeże, aby nie przyszli na to miejsce mąk. Cóż się to znaczy? Wszak to powszechne przysłowie: Folga, pociecha dla nędznych, cierpiéć w kompaniji. Tu zaś wspak rzeczy ukazują się? Tak jest: jako w niebie, jim więcej świętych, tym większa jest chwała, większe szczęście, większa rozkosz; tak w piekle: jim więcéj jest potępionych, tym większa hańba, większa męka, większa boleść. Jako węgle rozpalone, jeden od drugiego rozżarza się i większą gorącość czynią, tak w większym mnóstwie potępionych większa nędza. Jako święci w niebie pragną, aby jich jak najwięcéj było, i jeden z drugiego cieszy się szczęścia, tak w piekle pragną, aby jich jak najmniéj było, aby jeden drugiego nieszczęściem nie był dręczony.

O tym krótko namieniwszy, uważmyż jaka to jest złość grzéchu. Zasięga on do pokrzywdzenia wysokoćci nieba, rozléwa powódź nieszczęśliwości po ziemi: wpada i w przepaść piekielną, i tam okropności płomieni pomnaża. Mówię więc do każdego z Jeremijaszem, prorokiem: „Patrz, i wiédz, jak zła i gorzka jest rzecz przez grzéch opuścić Pana Boga twego“. (Jer., 2). Ale ta nieszczęśliwość nasza, że patrzymy na grzéch, jako na bezdenne morze, ale przepaści jego nie przenikamy, i przeto, jako pszczoły na miód, jak motyle na światło, z rozkoszy na grzéch lecimy.

Naucza św. Tomasz, anielski doktór: że człowiek, skoro przyjdzie do rozumu, najpiérwéj serce swoje powinien obrócić do Boga: jak dziécię, skoro poznaje rodziców, powinno jich kochać. Sługa, skoro poznaje pana, powinien go słuchać. A nasze piérwsze myśli jakie były? Rośliśmy w lata, rośliśmy wraz w nieprawość. Te najmilsze nam były miejsca, z których bez obrazy Boskiéj nie wyszliśmy. Ci przyjaciele, którzy nam do niesfornéj swywoli pomagali; te najukochańsze osoby, które do wzgardy Boga pomagały. Byłże który rok? wielem po-

wiedział—byłże który miesiąc? i to jeszcze wiele—byłże który dzień, abyśmy w nim Boga przez nasze woli Jego nieposłuszeństwa nie gniéwali? Osobność służyła nam do skrytych i tajemnych grzéchów. Publiczność służyła do zgorszenia, „zdrowia zażywaliśmy podobno na lubieżność; majątku na nieumiarkowaną roskosz“, jak mówi jeden z ojców świętych. Wtenczas, kiedy nas Bóg kochał, nam dobrze czynił, cieszył nas przez łaski, otwiérał serce, pełne dobroci, wtenczas znieważaliśmy Go. Takież to zawdzięczenie od nas Bogu być powinno? Takaż to ku najwyższemu dobru miłość? Takież to najwyższemu Panu, Stwórcy, Bogu, posłuszeństwo? Jeżeli porównam grzéch mój z grzéchem aniołów, i piérwszych rodziców, o jakież dla mnie zawstydzenie? Oni zgrzészyli tylko przeciwko Stworzycielowi; jam zgrzészył przeciwko Odkupicielowi, który za mnie okrutnie na krzyżu zabitym został. Gdybym wykroczył przeciwko zacnéj jakiéj i poważnéj osobie, przeciwko monarsze, królowi, panu, uboléwałbym na sercu; a wykroczywszy przeciwko Najwyższemu Majestatowi, boléć nié mam? I będzież u mnie grzéch rzeczą małéj wagi, żartem jednym i roskoszną zabawą? Sprawiedliwie św. Katarzyna Genueńska mawiała: Gdyby z jednéj strony było ogniste morze, z drugiéj grzéch: nie byłoby żadnego człowieka, poznającego, jaka jest złość grzéchu, któryby nie wolał wskoczyć w ogniste morze, aniżeli się na grzéch jaki odważyć.

Przydajmy jeszcze i tę nienawiść, którą Bóg ma przeciwko tym buntowniczym postępkom naszym przeciwko woli Jego. Ta nienawiść jest tak wielka, że przechodzi rozum stworzony. Nienawidzieć albowiem trochę, jest to komu źle życzyć trochę. Nienawidzieć aż do śmierci, jest to komu życzyć śmierci. Ale nienawidzieć sposobem nieskończonym już to przechodzi rozum stworzony. Otóż taka jest nienawiść w Bogu przeciwko grzéchom naszym. Jako albowiem kocha dobroć swoję, godność swoję, mądrość swoję nieskończonym sposobem, tak złości grzéchu, wzgardy godności swojéj, przeciwienia się mądrości swojéj nieskończonym sposobem nie nawidzi. Tak dalece, że nie nawidzi grzéchu, jak mówią uczeni: „Przez jistotę swoję“. Ta albowiem jest Jistota

boska: *nienawiść grzéchu.* Co rozumiész o takim człowieku, któryby z duszą i ciałem w szczérą i samą zamienił się nienawiść? rzekłbyś: ta nienawiść jest niepojęta. Otóż taka jest nienawiść w Bogu przeciwko każdemu grzéchowi. Pokazuje się to w tych, którzy w grzéchu śmiertelnym schodzą z tego świata. Oto w nich grzéch pozbawia dobra nieskończonego, pozbawia widzenia Boga na wieki, i odbiera karę na wieki. Przypomnijcie sobie ów potop powszechny świata, owe pożary sodomskie, owe ogniste padalce, które kąsały Jizraelitów na puszczy: owe rozstąpienie ziemi, które pożarło Korego, Datana, i Abirona; były to skutki nienawiści boskiéj ku grzéchom, i nie dość na tym: trzeba kary wiecznéj za jeden grzéch śmiertelny. A ta choć przez nieskończone milijony lat trwać będzie, nigdy jednak sprawiedliwości boskiéj doskonałéj satysfakcyji nie uczyni, i póty ta nienawiść trwać będzie, póki grzéch: Grzéch przez ucierpienie nigdy zgładzony nie będzie, i ta nienawiść trwać musi.

Jeżeli zaś téj nienawiści boskiéj ku grzéchom kto nie pojął, zapraszam go na górę Kalwaryjską: „Własnemu Synowi Bóg nie przepuścił, ale za nas wszystkich wydał go na śmierć krzyżową“. Król kiedy jedynaka, syna swego zabija, większy gniéw pokazuje, jak gdyby tysiące poddanych wygubił. Otóż macie wizerunek nienawiści boskiéj. Pomyślcie daléj: gdyby ten król, syna kochający, i od niego ukochany, syna niewinnego, za to tylko na okropną śmierć skazał, że suknie nieprzyjacielskie wziął na siebie, sądzilibyście: jak to wielka nienawiść w tym ojcu królu, że on dla jednéj sukni nieprzyjacielskiéj, na siebie włożonéj, syna zabija! Otóż macie ten przykład: Chrystus Pan, Syn Ojca przedwiecznego: „Święty, niewinny, czysty, oddalony od grzészników“, że jednak wziął na siebie szatę i postać grzészników, o! czego sprawiedliwość boska z nim nie uczyniła! Objaśnijmy tę prawdę drugim podobieństwem. Podano wielkiemu panu drogie naczynie, ale że w nim trucizna była, rozgniéwawszy się na tę truciznę, rzucił naczynie o ziemię i pogruchotał. Podano drugie, już nié mające żadnéj trucizny, ale że podobne piérwszemu, i to uderzył i prawie zniszczył. Otóż ten jest przypadek z grzéchu wynikający. Aniołowie byli naczy-

niem wybranym, przyrodzonémi darami, jak drogiémi klejnotami ozdobionym, ale że się w nich trucizna grzéchowa znalazła, zrzucił, strącił jich Bóg aż na przepaść piekielną. Ofiarowano Jezusa Chrystusa najniewinniejszego, nié mającego żadnéj trucizny grzéchowéj; tylko nam, grzésznikom podobnego, patrzcież co się z nim stało? co z nim sprawiedliwość boska uczyniła! Jak raniony został dla nieprawości naszych, jak zgruchotany na krzyżu dla grzéchów naszych! Jeżeli to się stało z śliczną latoroślą, a cóż się stanie z drzewem spruchniałym, które nie umiało być zdatnym, tylko do wrzucenia w ogień wieczny?

Pojąć ja tego nié mogę, co się to dzieje? Kiedy poniesiemy szkodę jaką, czujemy ją, i częstokroć bolejemy. Poniesiemy szkodę na duszy, uczyniemy krzywdę sobie, niebu, ziemi i samemu piekłu, a przecie żalu za to nie widać! Ah panowie moji! wydrze wam kto wieś, i w żalu utulić się nie dacie: wydrze wam grzéch dobra wieczne, królestwo chwały wiecznéj, i podobnego żalu nie widać?! Panie i panny! zgubicie klejnoty, perły, pełen dom waszego żalu; zgubicie sumienie dobre, skarb wieczny, i jednéj łezki nie widać! Ah dzieci małe! wydrze wam kto jabłuszko, i w płaczu utulić się nie dacie; wydrze wam grzéch dobra wieczne, zbawienie wasze, i nic na to! Jakby grzéch był żartem jednym, wiekowi waszemu przyzwojitą zabawą!

Gdzież się więc po grzéchu udam? nie do nieba: bom go grzéchami zelżył. Nie do ziemi: bom pewnie na nię pomstę sprowadził. Nie do piekła: bo i to jak łagodnie do grzéchu prowadziło, tak po nim srożyć się jak na nieprzyjaciela będzie. Chyba nowe dla mnie Bóg stworzy miejsce. O! Niebo, niegodzienem na ciebie patrzyć. O! ziemio, całuję cię, żeś mnie do tego czasu nosiła. O! piekło, jakeś dla mnie łaskawe, żeś mnie nie pożarło.

O Boże! na to żeś mię stworzył, abym Cię gniéwał? i buntowniczą wolą Tobie się sprzeciwiał? O! święci Pańscy, jak okropne mieliście widowisko, patrząc na tak wielkiego Bogu niewdzięcznika? O! Aniołowie, miecz sprawiedliwości boskiéj noszący, jakeście łaskawi, żeście

go w karku mojim, Bogu nieposłusznym, nie utopili? Gdzież się więc udam? Wiem gdzie.... Oto do nóg Jezusa ukrzyżowanego. Ah, Panie mój ukrzyżowany! ukrzyżowany za mnie i dla mnie: przez otwarte Serce Twoje, pełne dobroci, żebrzę: jeżeli krew moja jinnym ogniem, a nie ogniem miłości Twojéj goreć będzie, niech zlodowacieje. Jeżeli serce moje czegokolwiek przeciwko woli Twojéj zapragnie, głowa może myśléć, usta moje mówić, ręce czynić: niech głowa i serce zniszczeją, usta zaniemieją, ręce uschłe zostaną, a zmysły wyniszczone zaginą. Wolę jich nié miéć, aniżeli Cię kiedy, Boże mój, obrazić. Tę modlitwę moję, protestacyją moję, składam u nóg Twojich, Zbawicielu: podpisz ją krwią Twoją, a ja łzami. A.

MOWA

na niedzielę V. po św. Trzech Królach

O ZGORSZENIU.

Panie, alboż nie dobre nasienie posiałeś, skądże ma kąkol? (Math. 13).

Przez tego pana i gospodarza w dzisiejszéj Ewangieliji nie rozumié się kto jinny, tylko Bóg sam i Zbawiciel nasz Chrystus. Przez rolę rozumié się świat cały, a w szczególności Kościół jego, którą to rolę uprawił pracą swoją, skropił rosą łask swojich, ubogacił niebo i ziemię pożytkiem swojim. Przez ziarna w tę rolą wrzucone, rozumieją się prawdy Ewangieliji, prawidła obyczajów, nauki Jezusowe: co mają ludzie wiérzyć, co uczynić, i czego pragnąć, aby korzyść wiecznego życia otrzymali. Przez tego nieprzyjaznego człowieka rozumieją się nieprzyjaciele dusz ludzkich, szatani i źli ludzie, których oni za posługaczów swojich zażywają. Przez kąkol rozumié się to wszystko, co albo wiarę świętą, albo obyczaje,

kazi, szpeci, zaraża, a do ognia wiecznego na spalenie sposobi; słowem, wszystkie zgorszenia. Naostatek przez tych służących, nalegających usilnie o wytępienie kąkolu: święci patryjarchowie, prorocy, apostołowie, rządcy Kościoła Chrystusowego, magistraty pobożne, mężowie apostolscy, kaznodzieje, rozumieją się, do których roztropności należy, żeby złe wykorzeniając, dobremu nie zaszkodzili, a zgorszenia uprzątając, i gorszących, nie powiększali złego, i nie rujnowali niewinnych. Lubo zaś biada temu, przez którego zaraza, zepsucie i zgorszenie wchodzi, jednakże, jak powiedział Zbawiciel: „Potrzeba jest, aby były zgorszenia“, żeby przy tym kąkolu piękność wybornego ziarna wydała się. A że w Kościele boskim i dobrzy i źli mieszczą się, dobrych ostrzega, aby się ze złego nie gorszyli, a źli, patrząc na dobrych między sobą, do dobrego przykład brali. Że zaś to pomieszanie gorszących nie z jakiego przeznaczenia pochodzi, albo, jak plotą dzisiejsi kacerze z predestynacyji, lecz z wolnéj woli; trzebaż nam się ostrzedz, jak się go wystrzegać mamy, żebyśmy albo siebie, albo kogo nie zarazili. Gdybyśmy żyli w odludności, oddaleni od towarzystwa ludkiego, nie wiedzielibyśmy, co jest zgorszenie? ustrzeglibyśmy się wielu grzéchów, z przestawania z ludźmi pochodzących. Ale téż i wielu cnót nie potrzebowalibyśmy. Niepotrzebnaby nam była cnota sprawiedliwości, bo nié moglibyśmy nikomu krzywdy czynić. Nie potrzebowalibyśmy cnoty miłosierdzia, boby nié było nad kim się zlitować. Osobliwie nikomubyśmy zgorszenia dać nié mogli, i od nikogo być zgorszeni. Ale, że żyjemy w społeczności, trzeba nam wielu cnót, żebyśmy je mieli, trzeba i złego, żebyśmy od niego stronili. W starym Testamencie było prawo, że ktoby się zaraził trądem, zarażony powinien być zaraz od ludzi wyłączonym, za zdaniem kapłana, powinien suknie rozdarte na sobie nosić, głowę miéć gołą, a twarz suknią zakrytą, i wołać na przechodzących: trędowaty jestem, aby wszyscy od niego stronili. „Przez ten czas, kiedy trądem zarażony będzie i nieczysty, w osobności mieszkać sam będzie za obozem“. (Lewit. 1). Przeto łatwo można było się ustrzédz zarazy. Ale zaraza zgorsze-

nia, że tego ostrzeżenia nié ma, przeto się téż niezmiernie szérzy, i do ostatniéj nieszczęśliwości wielu prowadzi. „Biada światu od zgorszenia“. Do nas więc należy ostrzegać, jak wielkiéj ostrożności trzeba, żebyśmy zgorszenia komu nie dali, i sami go od nikogo nie brali. Do nas należy wytłumaczyć, jakie to biada, od Chrystusa ogłoszone. „Biada temu człowiekowi, przez którego zgorszenie na świat przychodzi“. Z tym dodatkiem: że ktoby miał kogo zgorszyć (mówił to maluczkich Chrystus) lepiéj mu kamień młyński u szyji uwiązać, i w głębokości morza utopić, niżeli aby miał dać zgorszenie. Mówmyż o nim na zbawienny pożytek: co za grzéch i jak ciężki zgorszenia. Boże, sprawco wszelkiego dobra, dopomóż mówiącemu.

I.

Najprzód trzeba wiedzieć, że zgorszenie nie jest co jinnego, tylko słowa, sprawy złe, albo opuszczenia powinności, które bliźniemu dają pochop do złego. To zgorszenie, kiedy prowadzi do grzéchu śmiertelnego, jest grzéchem śmiertelnym, kiedy do powszedniego, powszednim. A to na fundamencie prawa o miłości bliźnich. „Każdemu z nas Bóg rozkazał, aby miał miłość bliźniego i baczność na nią“. (Eccl. 17). W doczesnych dobrach szkodzić bliźniemu, jest przeciwko miłości, a tym bardziéj w dobrach wiecznych. O śmierć doczesną przyprawić kogo jest grzéch ciężki, a tym bardziéj przyprawić kogo o śmierć wieczną, do któréj grzéch prowadzi.

Między chorobami ciała i duszy, jest wielka proporcyja: między chorobami są niektóre niezaraźliwe, jako to: paraliż, apopleksyja, puchlina, i takich się nie strzeżemy. Drugie są zaraźliwe, od których stronimy. Żeby która choroba miała być zaraźliwa, dawni i najsławniejsi lékarze nic o tym nie pisali. Hipokrates cud lékarzów, żadnéj wzmianki nie uczynił. Galenus zostawił tylko, że rzecz niebezpieczna z zarażonémi przestawać, i przeto z Rzymu wyjechał, gdy tam powietrze morowe było. Awincenna, arabczyk, wiele o powietrzu morowym pisał, ale o zarazie, jakim ona sposobem rozszérza się, i od jednego człowieka do drugiego przechodzi, słowa jednego

nie położył. Późniejsi dopiéro lékarze poczęli pisać, jakim sposobem zaraza krzewi się, rozchodzi, i gdy o tym człowiek nie myśli, ginie. Toż ma zgorszenie z natury swojéj, które drugiego do grzéchu prowadzi i gubi. Trzebaż tu wielkiéj ostrożności, żeby człowiek komu nie zaszkodził. Wiele mówić, wiele czynić możemy, ale gdy widzimy, że to, co mówimy, lub czynimy, kogo zgorszyć może, mówić i czynić nie powinniśmy.

Sprawy wewnętrzne, jako to myśli, samemu Bogu wiadome, lubo myślącemu człowiekowi szkodzą, jile złe, nikogo nie zarażają. Ale zewnętrzne złe, które w oczy jinnym wpadają, pospolicie za sobą prowadzą zgorszenie. Osobliwie zaś grzéchy publiczne osób na wyższych stopniach zostających w magistraturach, przełożonych kościelnych, kapłanów, zakonników, i ludzi wszystkich, których powszechnie za cnotliwych mają. Jako albowiem zaćmienie słońca bardziéj niżeli gwiazd mniejszych wszystkim widzieć się daje, tak grzéchy ludzi dostojnych, i od Boga wyniesionych, bardzéj gorszą, niżeli ludzi pospolitych; gdy jich sprawy w większéj są wadze i poważaniu, niżeli ludzi wyższych; a co jest godne przebaczenia w świeckim, to godne jest nagany i nieznośne w duchownym. Tak lubo wielu podobne grzéchy Dawidowi popełniło, przecież grzéch Dawida był ciężko karany, choć był odpuszczony, z przyczyny, którą dał prorok: „Dałeś okazyją do bluźnienia nieprzyjaciołom boskim“. (2. Reg. 12). Bo ten grzéch był zgorszeniem całego narodu i ludu bożego, a lud boży na pośmiewisko podał poganom.

W chorobach ludzkich i jinnych rzeczach, trojaka bywa zaraza, i trojakim sposobem rozchodzi się. Najprzód przez dotknienie, jako to: w zbożach, owocach, cytrynach, gronach winnych, gdzie jedno od drugiego zaraża się i psuje. Powtóre: przez jad ukryty lub truciznę, jako to więc w sukniach, bieliźnie, futrach, pościeli, stołach, gdzie jad, jak ogień w popiele zamknięty, zaraża z czasem, jak więc bywa w powietrzu morowym. Potrzecie: zdaleka nawet zaraza rozszérzyć się może, gdy jéj nic nie zawadza; jako to: oczy zdrowe gdy patrzą w zbolałe, same się zarażają, cebula łzy wyciska przybliżona,

pieprz kichanie, szafran sen, wapory metalów apopleksyją sprawują. Ta zaraza miesza się z powietrzem, i jako dym, oddychając ją, połykają ludzie, i tak o choroby albo śmierć przyprawują się. Otóż to się dzieje w chorobie zaraźliwéj zgorszenia.

Najprzód: przez samo tknięcie się, przez towarzystwo złe, przestawanie z zarażonémi, którzy już mają zepsute, albo obyczaje, albo co gorsza zdania. Mówi św. Ambroży: „Prędko za złym przewodnictwem w błąd się wpada“. Albo jak Chrystus Pan powiedział: „Sami domownicy człowieka są nieprzyjaciołmi jego“. Przeto przestrzega nas Duch św. „Nie wdawaj się w przyjaźń z człowiekiem furyjatem, żebyś się nie nauczył dróg jego, i nie zabrał zgorszenia duszy twojéj“. (Prow. 22). Jakoż: ktokolwiek patrzy na człowieka gniéwającego się, sam wnet gniéwać się zaczyna; niech kto patrzy na sprawy złe, niech słyszy mowy nieskromne, wnet się pobudza do tego, co widzi, albo słyszy; jak mówi św. Cypryjan: „Dość widzieć a już zgorszenie następuje“.

Takowych złych kompanij, trzy pułki wylicza św. Grzegórz Nyseński. Piérwsi, którzy z zepsutego gruntu chrześcijaństwa same rozkoszy chwalą; drudzy, którzy na widoki próżne, albo nieprzystojne jinnych prowadzą; trzeci, którzy wszystkie grzéchy za nic, za bagatelę mają. Otóż macie tych, którzy zgorszenia dają, i których wystrzegać się macie. Tak dalece, że ten święty za cud to miał osobliwszy, że on, i św. Bazyli, z nim w Atenach zostający w czasie zepsutym, zepsutémi nie stali się. Bo z kim kto przestaje, takim się staje. I jak zostając między powietrzem morowym zarażonémi, jest niebezpieczna, tak być między zepsutémi, a ujść zarazy, rzecz trudna. Widzimy to w źrenicy ludzkiéj: gdy się kto w nią wpatruje, widzi w niéj swój portret, i tak, gdy się dwaj w źrenice swoje wpatrują, jeden do drugiego źrenicy swój portret przenosi, i wyobrażenie; toż się dzieje w towarzystwie młodych, jeden drugiego przejmuje obyczaje. A gdy na złe trafi, czego się spodziewać, jeśli nie zepsucia? Mówi św. Paulin: „Któż może sobie obiecywać, że w pośród ogniów nie będzie palony? w posród sideł chodząc, nie będzie uwikłany? w takim domu przebywać,

w którym koniecznie trzeba, albo zginąć, albo zwyciężyć? Nie dziw, że ustawiczne upadki między młodzieżą dają się słyszéć, bo bez braku z takimi przestają, między którémi, albo się chwiać, albo upaść muszą. Mówią oni, że to jim nie zaszkodzi, ale niech pamiętają, że to wiek jich do złego porywczy jak mówi św. Augustyn. „Kwiat młodości, ma w sobie niebezpieczeństwo upadku". Żaden wiek nie jest tak skłonny do szukania przyjaźni, towarzystwa (jak uważał Arystoteles) jako wiek młody. Żaden też nie jest do zepsucia skłonniejszy jak on: „Błogosławiony mąż, (a Theodosio czyta: Błogosławiony młodzieniec), który nie udał się za radą bezbożnych". Młodzi prędko wpadają w przyjaźń, wpadają i w niecnoty.

Drugi sposób zarazy w chorobach jest: przez jad ukryty albo otwarty. Takąż zarazę ma zgorszenie. Jego jad, albo truciznę, mają wszystkie książki heretyckie, wszystkie książki o kochaniu i miłości nieskromnie piszących. Tych czytanie od św. Koncylijum Trydenckiego zakazane. Jedna książka zła, o! jak wielu ludzi zagubiła, jako jedna pochodnia ów cud świata, kościół jerozolimski spaliła, chociaż sam cesarz Tytus wołał, aby go ugasić, ale nic nie wskórał, tak jedna książka jadem kacerskim, albo niewstydliwym zarażona, mimo wołania mężów apostolskich, pożar niedowiarstwa, albo rozpusty, nieugaszony częstokroć sprawiła. Powtóre: taką trucizną są obrazy, posągi bezwstydne, które o! jak wiele dusz o śmierć wieczną przyprawują, a grzéchy dawniéj łzami spłókane i w pokucie zagrzebane ożywiają! Ah! malarze, sztukatorowie, pokazujecie wy umiejętność waszą, ale oraz rozkrzewiacie niecnotę i niesławę waszą. Którzy zaś mają takie wyobrażenia w domach swojich, jeżeli chcą ujść grzéchów i swojich i cudzych, jeżeli chcą ujść potępienia wiecznego, obowiązani są takowe malowidła, lub figury zatracić. O jakoby daleko lepiéj uczynili, gdyby na jich miejsce obrazy świętych postawili, któreby serce i umysł do Boga podnosiły, a myśli zbawienne natrącały. Wystawują czasem wyobrażenia i świętych osób, jako to: Judyty, Zuzanny, Józefa w domu Putyfara, ale nie do wzbudzenia miłości Boskiéj, lecz do zapałów ognia pożądliwości prowadzące. Twarze poważne

filozofów pogańskich, jako Seneki, i jinnych, miały tę dzielność, że patrzących na nie, do dobrego pobudzały. A czegóż nie dokażą świętych wyobrażenia? Ale ah! niestetyż! w tak zepsutych żyjemy czasach, że trudno o dobrych malarzów, żeby co świętego odmalowali. Potrzecie: taż zaraza, bywa jeszcze zamknięta w podarunkach, prezentach, czy to małych, jakie są między uboższémi, chustki, wstążki, rękawiczki, czy to droższych między namiętniejszémi, włosów nawet od siebie ukochanych. przy sobie noszonych, co jim jest podnietą miłości zabronionéj, a tego wszystkiego za skrupuł nawet nié mają. Do tych to mówi św. Jakób: „W rozkoszach, w lubieżnościach wytuczyliście serca wasze“. (Jac. 5). Te, i tym podobne podarki, przy pełnych miłości biletach, azaliż one nie trują niewinności?

Są zarazy, które nierychło się odzywają. Pisze Galenus, sławny lékarz, że w lewym boku człowieka bywa jakaś choroba, któréj on nazwać nie umiał: ta w lat dwanaście w puchlinę zamienia się i zabija chorego. Są trucizny takie, które przez kilka miesięcy siedzą spokojnie w ludzkim ciele. O ukąszeniu od psa wściekłego dziwną rzecz piszą doktorowie Galenus i Awincenna: że ten jad trwa spokojnie w niektórych do pół roku, w drugich do roku, w jinnych do lat dwunastu, w jinnych, według zdania Alfarabijusza, do lat cztérdziestu, nierychło się odzywa i gubi człowieka. Toż samo dzieje się z chorobą zgorszenia. Częstokroć nie zaraz odzywa się; bywa, że aż w starości się ukaże, przypominając widoki, które w oczy wpadały, piosneczki, wiérszydła, które się słyszało, teatra, komedyje miłosne, na których się bywało, i młodego wieku wyobrażenia czyniąc, z zadawnioną trucizną odzywają się.

Trzeci sposób zarazy: przez powietrze i zdaleka. Ten, albo ów, ginie mową złą słyszaną, ten przedmiotem w oczy wpadającym, ale zaraźliwym, jinny historyjką zmyśloną opowiadaną. Tak Dawid, patrzący się na kąpiącą się Betsabeę; tak starcowie u Daniela, przypatrujący się Zuzannie niewinnéj: tak Samson, obaczywszy pogankę Dalilę, ciężko upadli. A Holofornes i życie stracił, o którym mówi Pismo św: „Trzewiki Judyty piękne

pociągnęły oczy jego, a piękność jéj skrępowała duszę jego". (Judit. 16.) O! jak wielu strój mniéj skromny, gładki, wymyślny, nie zgadzający się ze skromnością chrześcijańską, sukien jinnéj płci pzez lekkość zażywanie, jedno weselsze wejrzenie, śmiéch, krok żywszy, ślad nawet prochu, był okazyją upadku? Justyn nazwany Praesbiter, który za umową zobopólną z żoną zostawał bez pożycia małżeńskiego, przez lat cztérdzieści, w chorobie ostatniéj, gdy się żona do niego zbliżyła patrząc, czy już dusza wyszła, rzekł do niéj. „Odstąp się ode mnie, jeszcze ogień, choć mały, we mnie żyje, oddal ode mnie tę słomę". Czyliż kamieniem jesteś nie człowiekiem, żebyś, mając przyczyny zgorszenia, nie upadł?

II.

Między chorobami zaraźliwémi jest i ta różność, że nie wszystkich i nie jednakowo atakują. Jedne młodych, drugie starych, jedne mężczyzn, drugie niewiasty zarażają. Jinne samym dzieciom, jinne niewiastom ciężarnym szkodzą. Ale choroba zaraźliwa zgorszenia jest na kształt morowego powietrza, które wszystkich bez wyjątku zabija. Pisze Merkuryjalis, że w Babiloniji w kościele Appolina, była cudnéj piękności złota skrzynia, mocno zamknięta, którą gdy otworzono, tak wielki z niéj fetór uderzył, że całą Azyję i Afrykę powietrzem morowym zaraził. Taką zarazą jest zgorszenie, a w szczególności, które zabija niewinność i czystość, zaraża tak duszę, jako i ciało. Ręka kala się przez krzywdy, kradzieże, bicia niesprawiedliwe i zabójstwa; usta przez mowy przeciwko Bogu i bliźnim, głowa przez myśli złe; ale ten grzéch całego człowieka, jak zaraza morowa atakuje; tak dalece, że jak wywodzi uczony kardynał Toletus, trzecia część ludzi dla niego wiecznie ginie.

Nié masz nic okropniejszego nad zarazę wspomnioną powietrza morowego. W Rzymie liczą dwa srogie powietrza: jedne, przez które umarł Camillus Magnus, w którym po dziesięć tysięcy ludzi na jeden dzień umiérających liczono. Drugie za Wespazyjana i Commoda cesarzów, w którym po dwa tysiące ludzi na dzień umiérało. Toż w Konstantynopolu. Toż za panowania Jizaura, cesarza.

w którym trzykroć sto tysięcy ludzi ubyło. Toż za Benedykta VIII., przez które w Rzymie więcéj umarło ludzi, jak żyjących zostało. Toż w Warszawie ostatnie roku 1708, 9 i 10, w które przeszło trzydzieści tysięcy ludzi legło, toż w Krakowie jak mamy w dziejach tutejszych. Atoli zaraza zgorszenia, przechodzi zarazę morowego powietrza.

Jeden człowiek niezliczoną liczbę zarazić może: całe zgromadzenie w jednym domu, wszystkich obywatelów w jednym mieście, wszystkich mieszkańców w jednym królestwie. Jeden anioł zgrzészył, ten milijony aniołów za sobą na przepaść pociągnął. Jedni rodzice nasi przez nieposłuszeństwo rozkazom boskim zgrzészyli, a tym zgorszeniem cały naród zarazili, że: „Zakazanych rzeczy pragniemy, i do nich się rwiemy“. Jeden Aryjusz wszystkich królów i królestwa tak błędem aryjańskim zaraził, że, na Koncylijum Aryminеńskim, cały świat nie poznając tego błędu, obaczył się aryjańskim. Jeden Wigilancyjusz, heretyk, za czasów swojich wszystkie prawie niewiasty czystości pozbawił. Jeden zakonnik, ścisłą profesyją Bogu poślubiony, potargawszy więzy miłości między Bogiem i sobą, zapomniawszy o charakterze kapłańskim, Marcin Luter, o! jak wielką klęskę w Niemczech, jeden Jan Kalwin we Francyji uczynił! Za ogłoszeniem wolności, fałszywéj Ewangieliji, któréj dał tytuł błędom swojim i książce swojéj, błędami napełnionéj, jak wiele tysięcy ludzi w tumultach zginęło! Jak wielu kapłanów świętych i zakonników bogobojnych pomordowano, kościołów, ołtarzów sprofanowano? klasztorów zburzono? a co najboleśniejsza, jak wiele dusz zbawienia wiecznego pozbawiono! Ale na cóż dawne czasy przypominam, gdy na gorsze teraźniejsze patrzę. Azaliż nie dają świadectwa owe pisma bezbożnéj filozofiji, błędami napełnione, w pięknych słowach truciznę powszechną po świecie głoszące, znoszące prawa Boskie, mieszające kraje wysforowane przeciwko tronom i ołtarzom, słowem: przeciwko Bogu i ludziom i dobru jich wiecznemu?

Co zaś do szczególnego zgorszenia należy, to straszniejsze i szkodliwsze jest, gdy od wyższych osób pochodzi, jako to: rodziców, panów, magistratów, i nas du-

chownych, bo i my ludzie. Przeto macie rozkaz od Chrystusa Pana, który niegdy dał względem starszyny synagogi: *Cokolwiek wam każą czynić, to czyńcie, ale według spraw jich nie czyńcie.*

Trzebaż nam jeszcze przydać, że zgorszenie jest niejednakowe? Jedne się nazywa faryzejskie: jakie było za życia Chrystusowego w faryzeuszach. Ci, że widzieli świątobliwość Jego, któréj nié mieli, poważanie wielkie, na jakim jim zbywało, cuda, których oni czynić nié mogli, boleli nad tem, i zamiast polepszenia, gorszémi się stawali z saméj świątobliwości Jezusowéj, stawali się niecnotami, z saméj dobroci Jego w złości rośli, a z doskonałości i zbawiennych lékarstw truciznę brali. O! jak wielu takich znajduje się, którzy jako pająki, z najpiękniejszych kwiatów cnoty, truciznę biorą, albo są, jako owe sowy, światła nie lubiące, a w ciemnościach się kochające, tego zaś pragnące, aby jak oni, tak wszyscy złémi byli! Ten nie lubi cudzego nabożeństwa, i boleje patrząc na nabożnego, że nie jest tak leniwy, jako on. Ten nie lubi skromności w obyczajach, i radby, żeby każdy był trzpiotem, jako on. Ten nie cierpi postów chrześcijańskich i umartwienia, i radby, aby wszyscy tak żarłokami byli, jako on. To zgorszenie zajiste faryzejskie. Tu tylko na przestrogę przydać należy: gdyby kto gorszym się stawał stąd, że nas widzi wiernie czyniących to, co Bóg i Kościół Jego kazał, na to uważać nié mamy, ale w tych rzeczach, które od naszéj dobréj woli pochodzą, a są komu jinnemu okazyją do obrazy Boskiéj: albo umiarkowanie uczynić w nich, albo zaniechać możemy. Tak gdyby żona, oprócz postów kościelnych, wiele podejmowała dobrowolnych, a te dobrowolne gniéwałyby męża, niech lepiéj zaniecha, albo umiarkuje, aby Boskiéj obrazy i pokoju domowego naruszenia nie było. Kiedy taż żona, oprócz mszy św., kazania, nieszporów w święto, a w dzień powszedni, oprócz mszy świętéj, wiele czasu daje modlitwom z omieszkaniem domowego porządku, może te przedłużone nabożeństwa skrócić, a czasem opuścić powinna. Co téż i o mężu mówić i sądzić należy, aby w domu złości, gniéwów, sfarów nie było. Masz pozwolenie jeść z mięsem w poście, i gdy to dla spra-

wiedliwych przyczyn czynisz, nie grzészysz. Ale gdy widzisz, że twój bliźni, patrząc na to, a nie wiedząc o pozwoleniu i przyczynach jego, zgorszyć się może, jesteś obowiązany publicznego jedzenia zaniechać. Jak mówił Paweł św.: „Jeżeli jedzenie gorszy brata mojego, nie będę mięsa nigdy jadł“. Toż mamy sądzić nie tylko o rzeczach pozwolonych, ale o wszystkich godziwych, któreby komu zgorszenie dały, nie będąc od Boga przykazane. Aby brat twój nie zginął na duszy, za którego Chrystus umarł, lepiéj niech zginie ta uciecha, ta wygoda, albo rozkosz, choć pozwolona.

Drugie zgorszenie jest, nazywa się zgorszeniem biernym, a to jest, gdy kto czyni, mówi co złego przy jinnym, jako świadku słyszącym to, albo patrzącym na to, na wzór pojedynkujących się, którzy biorą sekundantów, albo świadków swojego pojedynku, i tych czynią współuczestnikami grzéchu swego. I tak: czyni kto szkodę gospodarzowi, panu, pani; patrzą jinni na to, i biorą pochop do podobnego czynienia szkody, byle w milczeniu była zachowana, i ty cyt, i ja cyt. Nagania jinny życie święte, skromne, zakonne, i daje okazyją jinnym do podobnego sądzenia. Nie wstydzi się jinny czynić, albo mówić to, co nie należy, zachwala życia rozkosz, bez pamięci na przykazanie Boskie. Czerni cudzą sławę, i źle mówi o jinnych. Chwali się z niecnoty, ten, że się pomścił, ten, że zbił kogo, albo zranił. Ten, się upił, ten, że téj, albo owéj niewinności pozbawił. Wszystko to jest zgorszeniem bliźniego, i nie dość spowiadać się grzéchu, ale co jest większym grzéchem, trzeba się spowiadać zgorszenia.

Do tego gatunku gorszących należą jeszcze jinni, którzy, nie uważając co złego, a co dobrego, a podobno i uważyć nie chcą, mówią i czynią to przy młodzieży, co jich niewinny wiek zaraża, jako to: rodzice, gdy klną, przysięgają się, wadzą, biją się: stąd młodzież bierze przykład i w grzéchach podobnych rośnie. Starsi ludzie, nie wystrzegają się wolnego sądzenia i mówienia o rzeczach Boskich i ludzkich z pokrzywdzeniem albo wiary świętéj, albo obyczajów, wnet to przejmuje młodzież: Cóż za tym jidzie? Oto jakich teraz młodych mamy, ta-

kich za czasem będziemy mieli mężów w ojczyźnie, bo czasy coraz gorsze. Są oni nakształt statuji Nabuchodonozora, która miała złotą głowę, piersi srebrne, lędźwie miedziane, kolana żelazne, czymże się skończyła? Oto na glinie: nogi gliniane; nakoniec wszystko się obaliło. Tak zgorszenia z młodzieżą czynią. Coraz oni stają się słabsi, coraz gorsi, aż też i giną. „Młody człowiek, do któréj drogi z młodu przywykł, i na starość nie odstąpi od niéj“.

Najgorszy jednak rodzaj zgorszenia, które się nazywa: Zgorszeniem czynnym, kiedy kto bliźniego prowadzi do obrazy Boskiéj, albo rozkazaniem, jaki był rozkaz Dawida, względem zabicia Uryjasza, albo radą, jaki był grzéch Kajifasza: „Lepiéj, że jeden człowiek umrze, aniżeli, żeby cały naród zaginął; albo pobłażaniem, zamykaniem oczu, jaki był grzéch Helego względem synów; albo zezwoleniem, jaki był św. Pawła, przy kamienowaniu św. Szczepana; albo namową, pochlébstwem, grzéchu cudzego chwaleniem, bronieniem. Ten grzéch prawdziwie djabelski: jako szatan sam w piekle ciérpi, i ludzi do niego prowadzi, tak człowiek grzészący, i sam ginie, i jinnych o zgubę przyprawia. Tacy są wszyscy kacermistrze, dejistowie, libercyni, zwodzący proste i niewinne dusze. Tacy są wszyscy, uwłaczający sprawiedliwości Boskiéj, jakby ani kary, ani nagrody wiecznéj nie było. Tacy są wszyscy, którzy dobra doczesne nad wieczne przekładają. Tacy są źli nauczyciele, którzy naukę Chrystusową z gruntu wywracają, artykuły wiary św.. za które umiérać trzeba, pod wątpliwość podciągają, a słowem mówiąc: wszystkie granice przystojności, pobożności, wywracają.

Mówią oni: jiść mamy za powodem natury, za prawem człowieka; jakby nie wiedzieli, że są w stanie łaski, a łaska jest wyższa nad naturę. A za jakąż to naturą jiść mamy? czy zepsutą? czy przez Chrystusa Pana naprawioną? i do stanu nadprzyrodzonego wyniesioną? Za prawem człowieka jiść mamy? czy za prawem zepsutéj natury? czy naprawionéj? Nié mamy natury dzikich bestyj, ludźmi jesteśmy, z rozumem jesteśmy poznawającym, co się godzi, a co się nie godzi, i poznawać po-

winnym, z rozumem i objaśnionym i wyniesionym do poznawania rzeczy wiecznych. Ten zaś nam pokazuje: „Którzy należą do Chrystusa Pana, to jest: którzy są Chrześcijanie, ciało swoje ukrzyżowali ze wszyskiémi występkami i pożądliwościami“. Ten nam ukazuje, że: „królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają go“: a nie jidący za powodem zepsutéj natury. Ten nam ukazuje: „Że nikt korony chwały nie otrzyma, tylko ten. który o nią według ustaw boskich i Jezusa Chrystusa walczyć będzie“.

Jinni jeszcze mówią: wszystko nam się godzi. Ale ci niech słuchają św. Pawła. „Wszystko mi wolno. bo mam wolną wolę, ale nie wszystko mi się godzi. nie wszystko jest do zbudowania bliźnich. Osobliwie zaś tego wieku wysforowała się złość ludzka na wprowadzenie w zaślepienie, a to przez obalenie anielskiéj niewinności, a zrujnowanie wszelkiego wstydu. Bóg i natura sama obwarowała tę cnotę wielorakim sposobem, już wrodzonym wstydem, już trudnością pokuty, a większą jeszcze trudnością powstania, już karą na ciele przez choroby, na duszy zaś przez wspomnione zaślepienie. Obwarował i Kościół święty, uznając takiego za heretyka, któryby sądził. że to jest grzéch mały, i tak błędliwie sądzącego od prawowiernych wyłącza.

Ale mówią: że ubliżenie téj cnocie łatwo Bóg odpuszcza, bo jest ludzką ułomnością. Łatwo Bóg odpuszcza? a któryż grzéch bardziéj karał, jeżeli nie ten, co ułomnością nazywamy? Wspomnijcie potop od wody, potop od ognia w Sodomie, zabicie nagłe wnuków Jakóba, patryjarchy, tak miłego Bogu, a synów Judy, za psotliwość, którą oni w sobie sami czynili? Zniszczenie wielu rodów, zagubienie wielu królestw, jakom to jinnego czasu wywiódł. i karę Dawida. Toż to łatwo ten grzéch odpuszcza? Mówią, że to jest ułomność. Ale jak wiele dał Bóg sposobów do ustrzeżenia się jéj? Jak wielu kwiat niewinności, w sędziwych leciech schodząc z tego świata, zanieśli do grobu?

Lecz już zakończmy tę naukę sławną historyją Pisma św., a poznamy widocznie, czego to zgorszenie dokazuje. (Num. 24 i 25). Balaam, prorok, ale bezbożny, i przeto

z liczby proroków trzynasty, jak Judasz z liczby apostołów wyrzucony, złość mając ku ludowi jizraelskiemu, ludowi boskiemu, i narodu swego, gdy chciał temuż ludowi złorzeczyć jimieniem boskim, chociaż był przez objawienie przestrzeżony, chociaż oślica do rzucenia przekleństwa wiéść go nie chciała, i nawet, gdy ją naganiał biciem, przemówiła: aby zamysłu swego nie ważył się wykonać, i króla, Balak nazwanego, przeciwko ludowi bożemu nie pobudzał. Przecież ten, gdy mu się rzucenie przekleństwa nie udało, chytrego sposobu zgorszenia zażyć postanowił. Myślał pewnie sobie: znać, że ten lud jest niewinny, trzeba go w grzéch wprawić nieposłuszeństwa Bogu, a Bóg jich wtenczas opuści, i król Balak dokaże, czego zechce. Namówił najprzód wspomnionego króla, aby ten lud boży naśladował, i zgorszył go, co go o nieszczęście przyprawiło. Nie dość na tym: namawia Madyjanitów, aby wiele panien pięknych wysłali do obozu jizraelskiego, niby w podarunku, a ci, ujęci pięknością jich. te poganki. przeciwko zakazowi boskiemu za żony brali. albo się porubstwem kazili. Dowiaduje się Mojżesz o tak wielkim ludu bożego zgorszeniu. Daje wodzom rozkaz, aby szli przeciwko temu królowi, i wojsko jego znieśli. Co się i stało. Wojsko zniesione, i podczas wojny Balak zginął. Ale to nie dosyć było na ukaranie zgorszenia. Gdy się czas zbliżał śmierci Mojżeszowi, nie pozwolił Bóg umiérać, ażby się tego zgorszenia pomścił. Każe Mojżesz w całym królestwie Madyjanitów wszystką płeć męską pozabijać. Gdy stanęli wodzowie, pyta się Mojżesz: czy już wszyscy Madyjanitowie pobici? Odpwiedzą: wszyscy, prócz małych chłopiąt dzieci płci męskiéj. Już bliski śmierci każe, żeby wszystkie chłopięta dzieci wybite były. żadnego nie zostawiwszy, co się stało. Tu się zastanowić możemy: Czemu to sama płeć męska karę odebrała? bo sami mężczyzni zgorszeni będąc, i niewiastom dali zgorszenie,. przez to pod miecz sprawiedliwości boskiéj poszli.

O! zgorszenie! jak ty wielu duszami napełniasz piekło! z jak wielu ogołacasz niebo! o zgorszenie! które wbrew jidziesz Odkupicielowi! Chrystus tego pragnął. szukał, i dotąd usiłuje, aby wszystkich zbawił; gorszący

usiłuje, aby wszystkich potępił. Chrystus pragnie, aby wszystkich, wraz z sobą, szczęśliwémi na wieki uczynił, gorszący to czyni, aby o nieszczęście wieczne przyprawił; Chrystus aby dał życie wieczne; gorszący, aby przyprawił o śmierć wieczną. O! zgorszenie, grzéchu największy, i do spokutowania najtrudniejszy!

Cóż tedy mamy czynić? Starajmy się najprzód, abyśmy słowami, sprawami, i opuszczeniem powinności nikomu do złego okazyji nie dali, to jest zgorszenia. Starajmy się, abyśmy od nikogo zgorszenia nie brali: patrz każdy siebie, i swojich powinności. Niech każdy przed sąd boski swój grzéchów tłomoczek niesie, a cudzemi przez zgorszenie niech się nie obciąża. Jeżeli zaś zgorszyliśmy kogo (co pewnie i nieraz było) starajmyż się dobrym i świętym życiem nagrodzić. Dobry przykład sam, z naprowadzeniem do dobrego i pokuty, to naprawić może: *Niech świéci światło wasze* (mówił Zbawiciel) *przed ludźmi, aby widzieli sprawy wasze, i wielbili Ojca, który jest w niebiesiech.* Do przykładu przydajemy i modlitwę za zbawienie bliźnich naszych pogorszonych.

Boże nieskończonéj dobroci, widzisz jako ten konkol zgorszenia zaraził Kościół Twój. Także Syn Twój najukochańszy rzekł: *Biada światu od zgorszenia.* My wezwani do uprawy téj roli świętéj, rady dać nié możemy; wzbudzajże w Kościele Twojim ludzi, którzyby dobrym przykładem, życiem świątobliwym wytępiali go. Niech nie ginie praca Twoja, i drogi okup krwi Twojéj, Zbawicielu! wszakżeś za wszystkich umarł. Niechże te dusze zgorszone i zwiedzione, już złą nauką, już złémi obyczajami, nie giną. Niech się i ci nawrócą, o których powiedziałeś: „Biada temu człowiekowi, przez którego zgorszenie na świat wchodzi“. Daruj i nam wszystkie zgorszenia, abyśmy jidąc drogą praw Twojich świętych, wiecznie szczęśliwémi byli. Amen.

MOWA
Na niedzielę szóstą po świętych Trzech Królach.
O WSPANIAŁOŚCI UMYSŁU.

Podobne jest królestwo niebieskie do ziarna gorczycznego.... podobne jest do kwasu. (Math. 13).

Dzisiejsza Ewangielija święta, którą nam każe Kościół święty czytać, przez ziarno gorczyczne, jako tłumaczy św. Hieronim, wyraża słowo boskie, które, choć w odrobinie podane, otwiéra, ukazuje, sprowadza, i gruntuje w sercach wiernych królestwo niebieskie: Tę zaś gospodarz niebieski Chrystus, albo sam na rolę serca rzuca, albo przez ludzi na tę liczbę wybranych, a człowiek przy łasce Jego przyjmuje, i tak obficie rozrasta się, że ptactwo, to jest ludzie wierzący, na prawdach jego mocnych, jak na gałęziach bezpiecznie zasadzać się i spoczywać mogą; przez gorczycę cierpką i kwas, dzielność tegoż słowa bożego i Ewangieliji, która choć w małéj cząstce Kościoła piérwiastkowego po całym świecie rozejść się miała. Atoli, że i o słowie bożym, i o dzielności Jego przedziwnéj, jinnego czasu mówiło się; zastanawiam się nad tym, że i gorycz w ziarnie gorczycznym małym, i trochę kwasu, do oznaczenia tak wielkiéj tajemnicy zażyte; być musi, że nawet w niemiłych, nieprzyjemnych, owszem wcale gorzkich i kwaśnych przygodach życia ludzkiego, wielka się musi znajdować daielność, obfity pożytek i same niebo. *Podobne jest królestwo niebieskie do ziarna gorczycznego. Podobne jest do kwasu.* Przepowiedział to Chrystus uczniom swojim, mówiąc, jak mamy u Jana św. w rodziale 16: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż wy płakać będziecie, a świat się cieszyć będzie“ ale zaraz dodał: „Smutek wasz w radość się zamieni“. Jawnie dał poznać Zbawiciel, że wiernych swojich nie do rozkoszy światowéj powołał: że nie nazna-

czył nagrody w tym życiu, ale do szczęśliwéj wieczności zachował: że tam wiernych przykute być powinny serca, gdzie są prawdziwe radości. Przyczyna téj Jego świętéj nauki: żebyśmy wiecznych pociech pragnęli, rozkoszy ostrożnie i z ograniczeniem od Boga uczynionym zażywali, żebyśmy do wiecznéj zapłaty raczéj dążyli, żebyśmy serc naszych w przemijających uciechach nie zatapiali. Wié Bóg dobrze, jako umysł i serce ludzkie do uganiania się za rozkoszą skłonne, jako na dobra wieczne niepamiętne, jako zapomniawszy o zapłacie wiecznéj, do wabiących serce marności porywcze. Cóż czyni? oto dolegliwościami przeplata życie. Już dopuszcza uszczerbki na honorze, już szkody na majątku, już choroby i boleści na ciele, tego pragnąc, aby człowiek serce do wiecznych dóbr podnosił, a tym samym szkody wiecznéj unikał. Wiem ja jak wielkie mnóstwo ludzi, którzy wysilają rozum, wyniszczają majątek, podejmują wiele trudów na wynalezienie coraz nowéj rozkoszy. Już oczom miłe w teatrach, ogrodach, budowlach kształtnych, widoki wystawując; uszom w graniu, śpiéwaniu, pięknych mowach, przyjemne zabawy, nawet w żołnierskich hukach dostarczając; ustom i smakowi, prócz domowych posiłków, zagraniczne sprowadzając; powonieniu z ziół, kwiatów, balsamów, wonne zapachy obmyślając; umysłowi książki, pisma ciekawe podając; ciału wygody aż do pieszczot, czyniąc. Zgoła, cała wielu, zwłaszcza młodych zabawa, żeby w uciechy opływać, żadnéj nie podpadać dolegliwości, unikać od każdego, choć prawem chrześcijańskim nakazanego, umartwienia. Jedna się rozkosz nie kończy, a drugiéj człowiek pragnie, i nigdy w pragnieniu swojim uspokoić się nie chce. Tacy ludzie, podobni są do owego ptaka, ostrowidzem zwanego, który to nié może się nasycić patrzeniem na jednę łąkę, i posiłkiem z niéj; lata od jednéj do drugiéj, a że nié może razem wszystkich zażyć, tęskni, schnie i zdycha. O! jak wielu takowych ludzi, którzy za rozkoszami ubiegają się, doświadczają każdéj, zażywają każdéj, a gdy wszystkich razem objąć nié mogą, i goryczy mniéj lub więcéj w każdéj dostają, tęsknią, nudzą się, schną i umiérają. Wielu z nich, przy największéj wygodzie i uciechach, lada umartwienie na umy-

śle osłabia, o smutek, płacz, narzekania, chorobę, a częstokroć o śmierć przyprawuje. Żebym więc podźwignął podupadłe serca, a do wspaniałości chrześcijańskiéj naprowadził, o tych dolegliwościach życia, mówić umyśliłem. Wprawdzie lękam się o téj chrześcijańskiéj w uciskach stałości mówić, żeby mowa moja widząc słabość ludzką, próżną nie była. Atoli czas następujący, i osoby słuchające, cieszą mnie nadzieją. Czas nadchodzący publicznéj pokuty w chrześcijaństwie sposobiący do przyjęcia łask Boskich; osoby: boć te miłość Boska na to miejsce zgromadziła, mając nadzieję, że tę prawdę pojmą, według udziału łaski Boskiéj i wykonać zechcą. Do Ciebie, więc o! Panie, jidę, gdy o téj wspaniałości chrześcijańskiéj w przeciwnościach mam mówić; daj mi łaskę do wytłumaczenia się, a słuchającym do pojęcia, a choć jedną duszę do wykonania. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Jako lékarze z samych jaszczurek i żmij trucizny pełnych, wyborne lékarstwa dla poratowania zdrowia ludzkiego wyprowadzać zwykli, tak Bóg z przepaścistych sądów swojich dla zbawienia ludzkiego ciężkich przygód, martwiącego utrapienia, przykrych dolegliwości, szwanków na honorze, majątku, zdrowiu, zwykł zażywać, aby człowieka do zdrowia zbawiennego przyprowadził. Wszyscy grzésznicy jesteśmy schorzali, wrzodami grzéchów obsypani, potrzebujemy zbawiennego lékarstwa, i gdy sami o nie nie dbamy, Bóg się przykłada dolegliwościami, aby wrzody nasze uléczył. Nie jinnaczéj, jak z chorym, wrzód srogi mającym, lékarz poczyna. Każe samemu choremu materyją wrzodową wyciskać, ale gdy widzi, że sobie folguje, własnéj zażywa ręki, i przyciska, a choć chory gwałtu woła, nie dba na to: bo jedynie upatruje tego, żeby chory zdrów był, a wrzód grzéchowy, mogący go o śmierć wieczną przyprawić, zagubiony.

Tych przeciwności częstokroć Bóg zażywa na ukaranie grzéchów, ale bywa i to częściéj, że zażywa na doświadczenie cnoty. Cóżkolwiek bądź: czy na ukaranie, czy na doświadczenie to czyni, zawsze sprawiedliwie i doskonale to czyni, zdrowia zbawiennego; choć w przy-

krych lékarstwach upatrując. Poleruje dobrych, jak złoto, ogniem przeciwności, aby przysposobił do korony wiecznéj. Odcina majątek, zdrowie, honor, jak skrzydła ptaszynie, aby od Boga nie uleciał. Wyciąga jako strunę na skrzypcach, i wycieńcza, aby miał z niego miłą melodyją miłości swojéj. Zrzuca z stopnia wyższego honoru poważania między ludźmi, rzuca w kąt, grzebie w niesławie, aby się ukazało, czy to prawdziwy brylant, czy szkło proste. Nie wyda się żołniérz pod namiotem, ani szabla, czy dobra, czy zła w pochwach: trzeba doświadczenia, a te zdolność i dobroć ukażą. Przeciwności pokazują, jakiémi jesteśmy: przeciwności są to źwierciadła, które wystawują, jaka postać nasza względem Boga, czy piękna, czy szpetna? Pokazują, czy jest w nas pokora? Czy się znajduje podległość woli Boskiéj? Czyli jest wspaniałość chrześcijańska? Czyli jest w nas miłość Boska? W szczęściu i pomyślności nie widzimy słabości umysłu naszego: Nie wydaje się w nas cnota: pochlebiamy sobie, żeśmy dobrzy, niewinni, święci: niechże życie nasze przeplatane będzie szczęściem i nieszczęściem, dopiéro się ukaże, jeżeli ta jest umysłu wspaniałość? Jeżeli jest poddaństwo wyrokom Boskim? słowem: jeżeli jest doskonałość chrześcijańska? Toć to jest, do czego nas św. Paweł zachęca, abyśmy służyli Bogu, uzbrojeni orężem: „Z prawéj i lewéj strony“. To jest: w szczęściu i nieszczęściu, w honorze i niesławie, w zdrowiu i w chorobie, w dostatkach i ubóstwie, w długim i krótkim życiu. W tych przeplatanych życia odmianach nieodmienna stałość umysłu prawowiernego przedziwnie piękną ukazuje się. Patrzymy na siebie, jako na szpaler zwiniony, i słabszą tylko część widzimy; dolegliwości te nam ukazują, jakiémi przed Bogiem wewnątrz jesteśmy, co się w sercu naszym dzieje? Czy ma piękne cnót kolory? Czy ciemne, czy brudne? A pomyślności, przeplatane niepomyślnościami przedziwne ukażą dzieła Boskie.

Wprawdzie nié masz nic milszego, jak słyszéć o wspaniałości umysłu w niepomyślnościach. Nié masz nic łatwiejszego, jak mówić o znoszeniu cierpliwym przykrości. Ale gdy napadną, nié masz nic trudniejszego, jak te przykrości równym i niezmieszanym umysłem

znosić. Miła rzecz myśléć, mówić i słuchać, jak to rzecz wyborna jiść za Chrystusem, dźwigać krzyż Jego, i nawet z nim być ukrzyżowanym. Ale gdy przyjdzie z Nim w rzeczy saméj cierpiéć, zbliżyć się do jakiego krzyżyka, dopiéroż go dźwigać, o! jak wiele narzekania i jak wiele niecierpliwości da się słyszéć!

Więc na podźwignienie serc słabych, jakie skarby w krzyżu Chrystusowym i ucierpieniu dla Jego miłości są ukryte, mówić postanowiłem. A najprzód: Żadnéj przeciwności, czy to względem honoru, czy to względem majątku, czy to względem najmilszego zdrowia i życia, lękać się nié mamy. To piérwsza. Kochać się w umartwieniach i dolegliwościach względem tego wszystkiego. To druga. Chełpić się przed Bogiem i ludźmi z nich. To trzecia. Mowa ta moja pieszczonym umysłom dziką się być zdaje. Truchleje na te słowa serce w rozkoszach kochające się. Ale że są ze szkoły Ducha św. wyjęte, to upadający umysł podźwignąć powinno. Mówić mi należy o wszelkiéj doskonałości, więc i o téj zamilczéć nie wolno. Boże, otwiérajże teraz rozumy mnie słuchających, bo bez Twego niebieskiego światła, nikt mię mówiącego nie zrozumié a przeto i pożytku zbawiennego nie otrzyma. Zapalaj wolę do skutecznego świętéj nauki Twojéj wykonania. A że jest niezmiernie przykra namiętnościom naszym, osładzaj łaską swoją.

Najprzód, że się lękać żadnego umartwienia, prócz grzéchu i kary zań nie powinniśmy, w tym się ugruntować mamy. Bóg sam jest jeden, którego bać się należy. Niczego nam bardziéj Pismo św. nie wraża, jak bojaźń Boską, cztéry razy to powtarzając: „Będziesz się bał Pana Boga twego“. (Lewit. 19. 25). „Bój się Boga, chowaj Jego przykazania, to jest każdy człowiek“. (Eccl. 12.) Albo jak św. Hieronim przydaje: „Na to jest stworzony każdy człowiek“. Sam Chrystus Pan w Ewangieliji przestrzegł: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nié mogą, ale bójcie się tego, który zabiwszy ciało. duszę może wtrącić w ogień piekielny“. Wbijał w głowy tę prawdę św. Piotr Apostoł: „Boga się bójcie, a króla szanujcie“. (1. Petri. 2). Toż samo czynili apostołowie święci. To do dziś dnia Kościół św. w wiernych swojich

wpaja. Alboż mało przykładów nasłuchaliście się, że potęga ludzka największa w świętych biskupach, gdy szło o honor Boski, i prawo Jego, żadnéj bojaźni nie wraziła? Że pominę św. Ambrożego, nie lękającego się Teodozyjusza, cesarza, św. Chryzostoma, Eudoksyji, cesarzowéj, św. Atanazego, św. Stanisława biskupa krakowskiego. Posłuchajcie, co św. Chryzostom pisze o jednym biskupie, który cesarza do kościoła nie puszczał. Mówi ten święty, że wtenczas myślał o najwyższym Majestacie, którego jedynie miał się lękać, o aniołach, których mnóstwo miał sobie przytomnych i przychylnych, i o potędze dworu niebieskiego, a tą myślą uzbrojony, ludzką potęgą i wyniosłością pogardził: „Gdy Bóg z nami, cóż nam przeciwnik zrobić może“? (Rom. 8.) To jest ani tyranów, ani prześladowców, ani ludzi, ani tortur i udręczenia, ani szatanów lękać się nié mamy, gdyż nic wybranym szkodzić nié może, gdy jich Bóg ma w swojéj opiece.

Pomyśli pewnie kto sobie: Jakże się nie bać sędziów, którzy od fortuny odsądzić, o ubóstwo przyprawić, z honoru wyzuć, nawet życia, albo zdrowia pozbawić mogą? Słuchajże, trwożliwy człowiecze, nie mnie, ale Pawła św. „Bóg sam jest, który człowieka usprawiedliwia, a któż jest, któryby go potępiał?“ (Rom. 8). Kiedy mię ten Najwyższy Pan usprawiedliwia, choćby mnie cały świat potępiał, nic to. Niech cały świat sądzi jak chce, któż mię od Najwyższego Sędziego odłączy? Pewien jestem, że ani ucisk, ani prześladowanie, ani głód, ani miecz, ani piekło samo nie odłączy. Któż ci to grozi, chrześcijaninie? Bóg, czyli człowiek? Jeżeli Bóg: bój się Go. Jeżeli człowiek: przy twojéj niewinności, cóż ci uczyni? Grozi ci niesławą, ale Bóg może cię wywyższyć, który z gnoju dobywa nędznych, a na stolicach wysokich sadza. Grozi ci odsądzeniem od majątku: Bóg, przy twojéj niewinności, azaliż cię nie zbogaci? Grozi ci śmiercią: Bóg jest twojim życiem wiecznym: „Jam jest i zmartwychwstaniem i życiem“. Rozumiejże, że to Bóg mówi, co św. Janowi kazał napisać do biskupa Smirny: „Wiem ja o twojim ucisku i ubóstwie, atoli bogatym jesteś, gdy Bóg z tobą“. „Bogatym jesteś“. Wiem o twojim zawstydzeniu, ale jeżeli cię sumienie nie strofuje: „Bogatym jesteś“.

Wiem o twojich chorobach, boleściach, ale jeżeli zdrów na duszy jesteś: „Bogatym jesteś“. Bóg jest zbawieniem i Zbawicielem: kogóż będę się lękał? Ten mocen jest, aby jego wszelka łaska we mnie obfitowała.

Dolegliwości wszystkie, które się trafić mogą, już one osłodzone są przez Chrystusa: nié masz żadnéj goryczy, którąby ciężką i nieznośną była. Piołun ten umartwienia zamienił w słodycz, że w nim smakować możemy. Mniéj daleko cierpimy, niżeli Chrystus. Spodziéwać się powinniśmy tego, czego spodziéwać się kazał Chrystus. Przykład Jego w umartwieniach nam regułą być powinien. Prócz przykładu i to nas do wspaniałości umysłu pobudzić powinno. Wszystkie utrapienia są takie, że jich Bóg albo chce, albo dopuszcza. Którekolwiek jednak są, są takie, że o nich wszystkich Bóg wié. Cóż stąd wnosić? Bóg Wszechmocny to widzi, toć nad siły moje większego krzyża na ramiona moje nie włoży. Jak mówi św. Paweł: Nie dopuści tego, abyście bardziéj doświadczeni byli, niżeli wytrzymać możecie. Bóg to nieskończenie dobry widzi, ten, który mię kocha; toć wyrwałby mię z tego nieszczęścia, gdyby mi to szkodzić miało. Maryja Dyjaż, towarzyszka św. Teresy, gdy żaliła się pieszczoną miłością przed Chrystusem Panem, na mróz ciężki, który jéj dokuczał, usłyszała słowa od Chrystusa: „Jam go uczynił, jam tak rozporządził“. Wnet się uspokojiła. Pomyślże, duszo delikatna, duszo pieszczona, że co cierpisz, z woli Boskiéj cierpisz. Bóg to sprawił. Przegrałeś u sądu wielką sprawę, myśl, że mówi do ciebie Chrystus: „Jam to rozrządził“. Poszedłeś na pogardę i pośmiéwisko; pomyśl, że mówi do ciebie Chrystus: Jam to uczynił“. Uderzyła cię o łóżko choroba: „Jam to uczynił“. Stańże tu, jako skała na wszystkie fale w spokojności umysłu. Bóg to uczynił, Bóg dopuścił, albo Bóg tak chciał; Bóg mój to widzi, czeka mię z koroną. Mów z Jobem św.: Pan dał, Pan wziął; niech będzie Jimię Jego błogosławione.

Ale pomyśli kto sobie: To święci tylko tak mogą postępować, ale nie ja, grzészny. Nie, przyjacielu. Każdy z nas tak powinien czynić. Nie włoży na ciebie Bóg więcéj ciężaru, tylko jile znieść możesz. Lecz ja ci więcéj ukażę, zapraszam cię do wyższéj szkoły Ducha św. Nie-

tylko przeciwności lękać się nié mamy, ale w nich się kochać, co osobliwsza. Przyczyna tego: bo one każdą cnotę wzmacniają, albo gruntują, one doskonalą, one dopełniają i koronują. Nie wszystkie cnoty, które w sobie upatrujemy, są prawdziwe. Jako nie wszystko złoto, co się świéci. Jako ogień oddziela złoto od metalów prostych, tak ucisk utrapienie, pokazuje prawdziwą, jeżeli jest cnota. Alchimija ukazuje złoto, ale nie prawdziwe; tak szczęście, pomyślność, ukazują cnotę, ale częstokroć podejrzaną. Obłuda, hipokryzyja, ukazują cnotę, ale fałszywą. Utrapienie ukazuje dopiéro czy cnota jest. Doświadczał Bóg Abrahama, ale o! jak ciężkim ciosem, żeby mu syna jedynego najukochańszego ofiarował, i tym próbował cnoty. „Poznałem, że masz bojaźń Boską i nie przepuściłeś synowi twemu jednorodzonemu dla mnie, to jest dla mego rozkazu“. (Gen. 22). Zadawał szatan Jobowi, że on w szczęściu służył tylko Bogu. Tę kalumnię Job cierpliwością w ostatnim nieszczęściu, w jakim zostawał, oddalił. Próbował Dawida, już prześladowaniem od Saula, już od ukochanego syna Absalona. Cóż mówi spokojny na wszystko Dawid? „O Panie, poznałeś jakom osiadł w utrapieniach“, i zaś powstał. Wielka była cnota Tobijasza, ale ta najbardziéj w ucisku wydała się, w nędzy i ślepocie. I rzekł mu anioł: „Żeś był Bogu przyjemnym, potrzeba tego było, aby to pokuszenie doświadczało ciebie“. Tak Bóg doświadczał Jizaaka, Jakóba, Mojżesza, i wszystkich, którzy mu się upodobali. Przeprowadził przez wiele ucisków, aby wierzący w niego zbawieni byli. Samemu synowi swemu nie przepuścił. Jego dał nam wiernym za przykład, a komuż folgować będzie? Alboż my to milsi nad Jezusa? Pochlebiamy sobie częstokroć, żeśmy dobrzy, cnotliwi, a nie tak źli, jak jinni. Ale któż tego doświadczy? Oto biéda, ucisk, utrapienie. O! jak wielu liczy historyja kościelna, którzy pokazywali się nabożnémi, cnotliwémi, słowem: swiętymi, ale gdy jich omyliła albo nadzieja zysku upragnionego, albo dostojności jakiéj kościelnéj, zrzucili tę maszkarkę pobożności, i jedni aż do herezyji, lub odszczepieństwa przyszli, drudzy do ostatniego bluźnierstwa Boga.

Stąd wynika: że bez doświadczenia przez ucisk, umartwienie, żadna cnota doskonałą nie jest. Jak mówi św. Paweł; „Cnota w słabości wydoskonalona bywa“. Piękna jest pokora na stopnie wielkie w wyniesionych, ale pewniejszą cnotą wyda się w tychże samych pogardzonych. Piękna jest cnota cierpliwości w zdrowiu, ale prawdziwszą wyda się w chorobie. Piękna jest hojność i szczodrota w majętnych, ale pewniejsza się ukaże w tych, którzy mało mając, i tym się z bliźnim dzielą. Piękna cierpliwość w dostatku, i pomyślności, ale piękniejsza w niedostatku i niepomyślności. Seneka, chociaż poganin, piękną nam zostawił względem Boga i Jego opatrzności naukę. Mówi on: że jinaczéj matki, jinaczéj ojcowie traktują synów. Matki starają się, aby dziécię wykarmiły i wytuczyły, przystrojiły i bawiły. Ojcowie zas synów, gdy podrosną, do roboty naganiają, zacinają rózgą, jednych do roli, i rolniczych prac, jinnych do rzemiosła, jinnych do ważniejszych robót i prac, stanowi właściwych, napędzając, chwili próżnowania synowi nie pozwalają. Otóż Bóg (mówi Seneka) tak traktuje ludzi, nie przez pieszczoty i rozkosz, ale przez umartwienie prowadząc, a to na utrzymanie rządów Opatrzności. Jeżeli się lękasz umartwienia, nie kochasz się w nim, pokazujesz, że cnota twoja słabą jest.

Nie dosyć, że przeciwności cnotę wydoskonalają. nadto dopełniają i koronują: nad którym puktem, dla ugruntowania się we wspaniałości umysłu zastanowić się należy. Boskie są słowa: „ze sprawiedliwym zawsze jestem w każdym ucisku“, to jest, że Bóg zawsze mu pomaga i nagrodę gotuje. Dopuszcza przykrości życia, ale czeka z koroną chwały. Z téj przyczyny dopuścił, aby Abel niewinny był od brata zabity, Abraham doświadczony, Mojżesz i lud jego prześladowany, Dawid od Saula na śmierć szukany, Zuzanna oskarżona, Jizajasz jak pień drewniany piłą przerznięty, Daniel lwom na pożarcie podany, troje pacholąt w ognisty piec wrzucone, Tobijasz ślepotą nawiédzony, Job z majątku i zdrowia wyzuty, a to wszystko czynił, żeby cnoty jich dopełnił i ukoronował, żeby przykładem jich jinnych słabszych zachęcił. „Bóg słabszych i niedoskonałych uczy, ale jakże?“ Oto mocniejszych i do-

skonalszych doświadczeniem; uczy oziębłych jak oni sobie w krzyżach, umartwieniach, postępować mają.

Ale czyliż tu koniec szkoły i nauki Ducha świętego? Pódźmy do wyższego stopnia: Lękam się wprawdzie, aby ta mowa moja próżną nie była; ale, o Panie! Tobie są wiadome serca słuchających, być może, która dusza pragnąca Tobie służyć w najwyższym stopniu. Więc i o tym mówić odważam się.

II.

Nietylko umartwienia nie lękać się, nietylko w nim się kochać; ale, co wieksza, jeszcze się z niego cieszyć, z niego chełpić. Jak mówi św. Paweł: „Niech się nikt nie chełpi, tylko w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa“. (do Gal. 6), albo, jak w jinnym miejscu mówi: że prawowierni nietylko cierpiemy, ale nadto: „Przechwalamy się w uciskach naszych“. One albowiem są zadatkiem wiecznego błogosławieństwa. Objaśnijmy to podobieństwem. Gospodarz inaczéj traktuje wyborne ziarno, jinaczéj plewy. Plewy w spokojnym miejscu, zaciszu, dalekim od słot i burzliwych wiatrów trzyma. Ale ziarno bierze pod cepy, bije, sypie pod kamień młyński, bierze na przetaki, miesza, rzuca niémi, i naostatek albo w wodę, a potym w piec rozpalony, albo w ziemię na zasiew rzuca, ale posiłek z niego wyborny dla człowieka czyni, a pielęgnowaną plewę w gnój, albo w ogień rzuca. Toż Bóg czyni z wybranémi: nie prowadzi jich drogą pieszczoną rozkoszy, ale już ćwiczy i bije, już ciężkości przepuszcza, jak kamienie młyńskie na nich waląc, aż ogień prześladowania wznieca, albo i w ziemi grzebie, zachowując do przyszłego zmartwychwstania i uwielbienia. Ta zaś nadzieja, o! jakiéj wesołości i chełpliwości, powinna być przyczyną!

Kiedy Chrystus Pan czynił w głos modlitwę: „Ojcze, chciéj chwalebnym, sławnym uczynić syna twego“. A gdy głos był słyszany, że tak się stanie: święci apostołowie ciekawi byli, jakie to miało być uwielbienie. A gdy wyrozumieli, że to uwielbienie miało być na sromotnym krzyżu, i przez śmierć haniebną: Obruszył się na to Piotr św., mówiąc: Nie daj Boże, tego, abyś Ty miał przez krzyż sromotny i śmierć haniebną być uwielbiony. Cóż na to Chry-

stus Pan? Jidź precz, nie Piotrze, nie apostole, ale szatanie; chcesz mię odwieść od tego. czego najbardziéj pragnę. co poważam. Patrzcież: jako to Chrystus, mówi jeden z ojców świętych: „obelgę krzyża chwałą swoją nazywa“. Tak sądzi Chrystus Pan, tak sądzą apostołowie święci, wziąwszy Ducha świętego: szli do sądu z radością, że stali się godnémi obelgę ponosić. Tak sądzą wszyscy święci męczennicy, którzy na męki najokrutniejsze szli z radością, i pośpiechem. A my jinaczéj sądzić będziemy? Któż się tu myli; czy Chrystus? apostołowie i wszyscy święci? czy my? Tać to przyczyna: że tym, którzy wiele ucierpieli dla Chrystusa. Kościół święty stawia ołtarze, składa relikwije w tych miejscach, na których Najświętsza ofiara odprawuje się. Wylicza w kanonie jimienia jich. a przez zasługi męczeńskie, przyłączone do zasług Chrystusowych, potrzebne wyjednywa łaski. Ta sama przyczyna była pobudką świętemu Jędrzejowi, że krzyż od tyranów ofiarowany z radością witał, nań wstępował, i przez dni trzy wesoły wisiał i umiérał. O ty. Konstantynie wielki, piérwszy cesarzu chrześcijański, gdybyś zmartwychwstał i stanął między nami, dałbyś świadectwo, jak wielce poważałeś ucierpienia za Chrystusa! Jako całowałeś blizny ran podjętych za niego; doły pozostałe po wyłupionych oczach radosnémi obléwałeś łzami, jako szanowałeś zwłoki jich, ktore te udręczenia czuły.

Od przykładów świętych ludzi, pójdźmy do jinnych sprawiedliwych pobudek. Wszyscy jesteśmy do wieczności szczęśliwéj stworzeni (boć nikogo Bóg nie stworzył na to, aby go potępił), przez chrzest św. wybrani i powołani. Pomyślmy sobie: gdyby nam Bóg objawił, że wkrótce najszczęśliwszą, błogosławioną zaczniemy wieczność (co być może) coby się z nami działo? cobyśmy w taki czas o dolegliwościach życia sądzili? Oto działoby się to, co ze świętym Franciszkiem Assyskim, kiedy mu Bóg objawił i zabezpieczył pewne zbawienie, i do szczęśliwéj wieczności przeniesienie. Zapomniał o wszystkim ten święty, co tylko świat miéć może najpowabniejszego. Za nic u niego majątek, za nic honor i sława, za nic zdrowie i życie, za nic ubóstwo, wzgarda, i boleści, za nic wszystkie prześlado-

wania. Odchodził od zmysłów, wpadał w zachwycenia i mdłości od serca pociechy. Jedno jego pragnienie było ze świętym Pawłem: „Pragnę być rozwiązanym z więzów ciała, a żyć z Chrystusem“. Jedno pragnienie ogarnęło serce jego, aby jak najwięcéj dla miłości boskiéj mógł czynić i cierpiéć. Toż o sobie sądzić mamy. Nie żałujmyż cierpliwości, pewni będąc, że po wiernych wysługach, po wspaniałych dla Boga ucierpieniach, czeka nas korona chwały. Prawda, że nié mamy od Boga objawienia: żyjemy między nadzieją zbawienia otrzymania, i bojaźnią jego utracenia. Żyć w bojaźni należy, rozpaczać jednak nie godzi się. Czyńmy to, co Bóg rozkazał, a spodziéwajmy się tego, co przobiecał. Wypłacajmy się nie z zasług naszych, ale ze zasług Chrystusowych, z których wszelka nasza ufność wynika. A ponieważ spodziéwamy się być szczęśliwémi na wieki, cóż mamy sądzić o dolegliwościach życia? Ciesz się prawowierny, czy niewinny, czy pokutujący, ale pamiętaj, że z rozkoszy nie pójdziesz do rozkoszy: cierpiéć ci i pracować koniecznie trzeba. Niech się nie przykrzy praca, skończy się ona, ale wieczny nastąpi odpoczynek. Niech się nie przykrzy ukłócenie, bo po téj wojnie czeka cię wieczny pokój. Niech się nie przykrzy smutek, melancholija, bo czeka cię wesele wieczne. Niech się nie przykrzy choroba, bo cię czeka zdrowie i życie wieczne. Jigraszka to jest kłopot, bagatela to krótkie umartwienie, nic to jest względem wieczności. Mówi św. Paweł: „Wszystkie ucierpienia tego życia, nie warte są téj chwały, która w nas się odkryje“. Patrzże tedy, prawowierny chrześcijaninie, na ten brzeg wieczności, do którego łódka życia tego dąży. A jako ci, którzy zawrót głowy cierpią, przebywając bystrą rzekę, nie patrzą na zakręty wodne, ale na brzeg, do którego płyną; tak i my: nie patrzmy na zbałamuconego świata obroty i przewroty, ale na szczęśliwą wieczność, która nas czeka.

Niechże nas nie obalają na umyśle jakiekolwiek niepomyślności, albowiem one Chrystus przyjął, i niejako ubóstwione uczynił. Już one niesławne nazwiska: nędzy, kłopotu, biédy, utraciły, ale od Chrystusa szacunek wzięły. Wszakże chwałę zmartwychwstania swego Chrystusa powoli odkrywał, ale mękę swoję, upokorzenia swoje, pu-

blicznie w mieście największym i najludniejszym, w święta najuroczystsze, przed ludem niezmiernym, przed trybunałami rzymskim i żydowskim, pogańskim i prawowiernym, duchownym i świeckim, jawnie ukazał. A że wszyscy ludzie męce Jego przytomnémi być nié mogli, rozkazał słońcu, aby zaćmieniem swojim mękę i śmierć Jego całemu ogłosiło światu. Rozkazał ziemi, aby trzęsieniem swojim, i skał padaniem o umiérającym autorze natury, wszystkich uwiadomiła. Rozkazał umarłym, aby z grobów powstali, i ukazali się wielu, a o téj jego męce i śmierci zbawiennéj upewnili. A w dzień sądu Jego najuroczyściéj chwała krzyża Jego ukaże się. Odmieńmyż teraz zdanie: sądźmy o sobie, żeśmy najszczęśliwsi, kiedy co w miłości boskiéj ucierpimy. Mówił św. Jakób: „Bracia moji: sądźcie to za rozkosz, gdy w różne niepomyślne doświadczania wpadniecie“. (Jak. 1).

Ale pomyśli kto sobie: łatwo to być cierpliwym w szczęściu, ale w niedostatku, kiedy biéda dokuczy, zabrakuje na jedzeniu, odzieniu, mieszkaniu, trudno się zachować w równości umysłu, w spokojności serca. Wiem ja o twojim niedostatku i nędzy: ale pamiętaj na to, że zdrowie, honor, majątek, każdemu od Boga wymierzony. Nikt do wzrostu swego łokcia przydać nié może, jak powiedział Chrystus w Ewangieliji; z boskiego przeznaczenia wszystko jidzie: „Ani to jest w mocy chcącego, ani ubiegającego się człowieka, ale zmiłującego się Boga“. Jizaak chciał dać błogosławieństwo starszemu synowi Ezawowi, ale Bóg sporządził, że go wziął Jabób syn młodszy. Józef patryjarcha stawił dwóch synów Jakóbowi umiérającemu, starszego po prawéj ręce Manasesa, drugiego młodszego Ephraima po lewéj ręce, a Jakób, przełożywszy na krzyż ręce, piérwsze błogosławieństwo dał młodszemu prawą ręką, a drugie starszemu lewą. Żaden nie był wielkim w Kościele bożym i przed Bogiem, tylko który wiele ucierpiał. Nikt wyższym nad Chrystusa: Nikt więcéj nie ucierpiał nad Chrystusa.

Koniec końcem, trzeba koniecznie cierpiéć. Na górze Kalwaryji trzy krzyże znajdowały się: jeden łotra złego, drugi pokutującego, trzeci Chrystusa niewinnego. Obiérajże, który chcesz. Żaden z nas z łotrem złym cier-

pieć nie chce, ale każdy z Chrystusem i po Chrystusowemu. A przynajmniéj z dobrym łotrem. Mówże teraz, chrześcijaninie, gdy cię biéda przyciśnie: „Sprawiedliwie, jak warci jesteśmy, cierpimy“. Godzienem tego umartwienia, za nie dziekuję ci, Boże, a proszę, pamiętaj na mnie, przyjmij to za moje grzéchy. Jeżeli zaś cierpiéć chcesz, z Chrystusem mów: mało to, Panie, dla mnie, proszę Cię o więcéj z Jobem świętym. „Niech ta będzie dla mnie pociecha, abyś mi, gdy mię chłostać będziesz, nie folgował. Pragnąłeś krzyża, Panie, tęskniłeś do niego i ja go pragnę, i ja do niego tęsknię. Więcéj a więcéj, Panie“. Pamiętajmy wszyscy; że królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy go otrzymują. Powiedział to Zbawiciel nasz. A apostoł Jego święty Paweł mówi: „Że przez wiele ucisków zniesionych, trzeba nam wstępować do królestwa niebieskiego“ (Act. 14).

Rzeczesz nad to: człowiek jestem, trudno nie sarkać kiedy boli. Nie przeczę ja temu, że człowiek jesteś, ale wiem i to, że chrześcijaninem jesteś. Poznawszy, że to jest za nieomylną wiadomością boską, masz się uspokoić. Jeżeli masz szkodę w majątku, zabrano ci odzienie, mieszkanie, grunta; Bóg co ci dał, wziął jak swoje. Jeżeli cię uderzył o łóżko chorobą? od niego zdrowie i choroba, życie i śmierć pochodzi. Pan jest, który umarza. Pan jest, który ożywia. Czy żyjemy, czy umiéramy, boscy jesteśmy. Jeżeli cię zdradził przyjaciel, wiész, że był człowiek, toć jako człowiek omylił się! Jeżeli cię prześladują starsi, wiész twoją podległość. Jeżeli trapią niżsi, wiész jaka témi czasy niewdzięczność. Jeżeli w pożyciu od przyjaciela dożywotniego umartwienie ponosisz, wiész, że ten stan jest wspólną niewolą. Jeżeli cię krewni prześladują, oderwij przywiązanie niepomiarkowane, kochaj w Bogu i dla Boga, dla dobra wiecznego, a spokojnym będziesz.

Niech u ciebie będzie regułą i przykładem cierpiący Zbawiciel twój: szkołą twoją nauka jego: a na celu cierpienia twego, staw nagrodę i chwałę Jego.

O Panie! i nauczycielu cierpliwości, zwierciadło najdoskonalsze nasze, naucz nas, jak mamy dolegliwości życia nie lękać się. Naucz nas, jak mamy nietylko nie lę-

kać się, ale one kochać, ale z nich się cieszyć i chełpić. O Tobie świadczy Ewangielija, i apostoł Paweł zapewnia, że z radością czekał krzyża okropnego i przyjął go. Otóż i my, uczniowie Twoji, na wszystko się ofiarujemy. Dodawaj umartwienia, ale dodawaj i cierpliwości. Amen.

MOWA

na niedzielę Starozapustną, którą siedmdziesiątnicą zowią.

O POWOŁANIU DO WIARY ŚWIĘTÉJ.

Ci ostatni przez jedną godzinę pracowali z nami, a porównałeś jich do zapłaty. (Math., 20).

Święty Grzegorz wielki, pisząc na tę Ewangieliją sądzi, że w téj przypowieści Chrystusowéj trojaki wiek świata jest wyrażony: wiek natury, wiek prawa pisanego, i wiek łaski. Od poranku świata, to jest od stworzenia Adama, aż do czasów Noego, nazywa ten święty czas godziną trzecią. Od Noego do Mojżesza, przez którego dane pisane prawo, nazywa godziną szóstą. Od Mojżesza do przyjścia Chrystusa Pana, przez którego ogłoszone i nadane prawo łaski, godziną dziewiątą. Od przyjścia Chrystusa Pana, aż do skończenia świata, jedenastą to jest ostatnią. A że ten wiek ostatni jest wiekiem łaski, przeto w nim powołani przez wiarę świętą pracujący, do równéj zapłaty grosza niebieskiego przypuszczeni. A jako ten gospodarz ganiący mowę: *oto ci przez jednę godzinę pracowali, a porównałeś jich z nami*, pokazał: że jednym sprawiedliwość, drugim łaskę czyni, pokazał i to, że téj płacy przyczyną jest wiek łaski. Przez te cztéry godziny możemy rozumiéć bieg życia ludzkiego, dzieląc go na cztéry części, to jest: wiek dziecinny, wiek młodociany, wiek dorosły, i wiek zgrzybiały. Wiekowi dziecinnemu dajmy godzinę trzecią; wiekowi młodocianemu godzinę szóstą; wiekowi dorosłemu, godzinę dziewiątą; wiekowi staremu — jedynastą. Każdego wieku Bóg powołuje;

w młodym wzywa, aby się ukazał sprawiedliwym, w starości wzywa, żeby żaden nie rozpaczał, a Bóg ukazał się łaskawym i miłosiernym. Równą zapłatę daje, aby się pokazał, że jest Panem bezwzględnym i wolno mu czynić, co chce. A jako ojcowie święci, zacząwszy od Adama, czekający Wniebowstąpienia Chrystusowego, a z jinnémi wraz ci, którzy za życia Chrystusowego świątobliwie pomarli, niebieską zapłatę wzięli, nié mieli krzywdy, tak wielu w starości powołani, gdy wraz z młodziuchnémi biorą chwałę wieczną, krzywdy nié mają. Przez tego więc gospodarza rozumié się Bóg, który jako każdego na to stworzył, aby go przez wiarę w Jezusa Chrystusa, czyli mającego przyjść na świat (jak było w starym testamencie), czyli już przybyłego (jako jest w nowym), zbawił; tak różnych wieków i świata i ludzi wzywał do winnicy swojéj, aby się dorabiali zapłaty wiecznéj, a na nią pracowali. Przez winnicę nie co jinnego rozumié się, tylko Kościół jego prawowierny, w którym jedynie można dorobić się zbawienia. Przez najmowanie tych ludzi rozumié się powołanie do wiary św., która jest fundamentem i miłéj Bogu pracy, i przyszłéj nagrody, to jest zbawienia, jak nas nauczył św. Paweł apostoł: „Bez wiary, żaden nié może podobać się Panu Bogu“. (ad Haebr., 11). Cudowny, zajiste, Bóg w wyniesieniu natury ludzkiéj do stanu nadprzyrodzonego łaski, co w zadziwienie wpędziło największych sług boskich. „O! Panie, cóż to jest człowiek, że go tak wielce wywyższasz, i przykładasz do niego serce twoje?“ (Job, 17). Mógł albowiem nas zostawić jak bydlęta, aby się z życiem człowieka wszystko kończyło. Ale nie mniéj cudowny w powołaniu tegoż do wiary św., która, czy to wlana na chrzcie świętym, a po nim schodzącym z tego świata dzieciom, przez same zasługi Jezusa Chrystusa daje zbawienie, czy to ożywiona dobrémi uczynkami w dorosłych, w zapłacie odbiera szczęśliwość wieczną. Mówmyż o tym skutku prawdziwéj dobroci boskiéj, że nas wezwał w przodkach naszych do wiary świętéj, i nas przez łaskę Chrztu świętego, abyśmy na tym fundamencie pracując, i wiecznego szczęścia dorabiali się, i do wieczności Bogu za to dobrodziejstwo pobudzali.

I.

Abyśmy to dobrodziejstwo boskie powołania do wiary św. poznali, przybliżmy się najprzód do poznania tego daru niebieskiego. Bóg przedziwny w rozporządzeniach swojich, wyniósłszy naturę ludzką do stanu nadprzyrodzonego łaski, czworakie dał człowiekowi światło. Jedne ze zmysłów, drugie z rozumu, trzecie z wiary, czwarte z widzenia Pana Boga w błogosławionej wieczności. Zmysły ukazują nam rzeczy materyjalne. Rozum prawdę od fałszu oddziela. Wiara, przechodzące zmysły i rozum odkrywa tajemnice. A widzenie błogosławione, jawnie to, co człowiek wierzy, ukazuje. Zmysły są mylne, rozum je poprawuje. Tak słońce zdaje się być łokciowe, a rozum pokazuje, że jest machiną wielkość ziemi o wiele przechodzącą. Zmysły ukazują kij w wodzie stojący złamany, rozum pokazuje, że jest prosty. Szkło trójgraniaste różne kolory wydaje, a rozum jeden tylko upatruje kolor. Jak rozum poprawia zmysły, tak wiara poprawuje rozum, i gdzie ten ustaje tam wiara, tryjumfuje. Stąd zaś błędy, że ludzie nie wiarą rozum, ale rozumem wiarę chcą mierzyć. Nic nié masz widoczniejszego nad światło, ale nié masz nic trudniejszego do wytłómaczenia, jak światło. Skąd filozofowie światło rzeczą boską osądzili. Nic nam nié masz milszego. nic potrzebniejszego, jak światło; nic też nié masz przykrzejszego, nic smutniejszego, nad ciemności. Jeżeli to światło oczu jest szacowne, daleko szacowniejsze światło rozumu, którym jest wiara. Są tacy, którzy jako sowy, nietopérze, nienawidzą światła; są tacy ludzie ciemnościami grzéchowemi otoczeni. którzy najjaśniejszych prawd nie widzą. Byli tacy, którzy światłu złorzeczyli, albo jak jich nazywano: „buntowniczą wolę mający przeciwko światłu“. Są i do dziś dnia tacy, którzy tego światła wiary nie lubią. Byli tacy, którzy sądzili za rzecz nieprzyzwojitą, aby Bóg ludzi jak małe dzieci prowadził, aby oni wierzyli, czego nie pojmują. Mówili oni, jak jich św. Ambroży wyprowadza. „Bóg ludzi rozumnych powinien rządzić przez światłość rozumu, nie przez ciemność wiary“. „Wiadomością, a nie nieumiejętnością“. Tak to rozum zepsuty wnosi, ale mówi ten święty: „Ze-

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

psute i te małe rozumki bezbożnych nie pojmują wielkości wiary". I mówi daléj ten św. „Nie godzi mi się badać i widzieć Boskiego rodzaju sposobu, ale nie godzi mi się nie wiedzieć Boskiego rodzaju wiary". Badać się w niepojętych tajemnicach mi nie należy, ale wierzyć w te tajemnice powinienem. Nie za pojęcie onych, ale za wiarę nagroda obiecana. Piérwéj trzeba ludziom wierzyć, toż oni pojmą tyle, jile jim potrzeba do zbawienia. Sam o tym upewnił nas Zbawiciel: „Jeżeli nie uwierzycie, nie zrozumiécie". Wierzymy ludzkim powieściom, że ci są nasi rodzice, dziadowie, pradziadowie, choć tego widocznie nie dochodzimy. Wierzymy, że jest Rzym, Stambuł, Londyn, choć wielu z nas go nie widziało. A gdy świadectwo ludzkie ma u nas wagę, azaliż świadectwo Boskie większéj wagi miéć nie powinno? „Podobało się Bogu, żebyśmy wierzyli w to, czego nie widzimy i nie pojmujemy, a za wiarę nagrodę odbiérali". Jizajasz widział aniołów, przed Boskim Majestatem twarze swoje zasłaniających. Mojżesz, kiedy obaczył Boga, twarz swoję zakrył, jak mówi Pismo św.: „Bo się nie ważył patrzéć na Pana Boga". Kapłan, wchodzący do świątyni, z wonnego kadzidła piérwéj mgłę uczynił, żeby gołéj Arki nie widział. Słup ów ognisty, który prowadził z niewoli Egiptu lud jizraelski, w ciemnościach nocnych przyświécał, a w dzień stawał się obłoczkiem. Tak wiara w ciemnościach grzéchów jedynym jest światłem, a w upale przeciwności jedyną ochłodą albo obłokiem.

II.

Wiedzieć tedy naprzód mamy, że ta wiara, o któréj mówimy, jest darem nadprzyrodzonym, przez który zniewalamy rozum nasz, i wierzymy w to wszystko, cokolwiek Bóg nam podał do wierzenia. Św. Paweł nazywa ją: że jest jistotą rzeczy wyższych, których z obietnic Boskich spodziéwać się możemy i powinniśmy; jest zbiorem tych rzeczy wyższych i niebieskich, które nam pod zmysły nie podpadają. Za pobudkę i cel ma samego Boga, i powagę Jego, nam prawdy wieczne objawiającego, abyśmy w to wierzyli, czym się błogosławieni cieszą, i co widzą w Niebie, i my do tego szczęścia dążyć winniśmy

A choć rozum tego nie pojmuje, dość nam na tym, że tak nas wiara uczy. Ta jest podana, albo przez Boga samego, jako to św. Pawłowi, albo przez ludzi ludziom, osobliwie przez Kościół św., który Chrystus Pan za tłómacza woli swojéj i prawd swojich postanowił, a bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu. Ta wiara nie traci się przez grzéch każdy, jak plotą dzisiejsi kacerze, ale tylko przez niedowiarstwo. A gdy człowiek głęboko w grzéchy zabrnie, pogardza wszelką świętością, pogardza i wiarą. Ta jest: żywa i umarła. To jest albo ożywiona dobrémi uczynkami, albo martwa bez nich.

Jest tak wielkim darem, że sam Zbawiciel wszystko wiedzący, i niczemu dziwować się nié mogący, przecież na ukazanie jéj dzielności, jak mamy w Ewangieliji, pokazał zadziwienie: „O! Niewiasto, wielka jest wiara Twoja“. I o Setniku mamy: „Zdziwił się wierze Setnika“. A to, żeby pokazał, że wiara jest darem osobliwym.

Wiara jest ofiarą części człowieka najzacniejszéj, to jest rozumu. Religija czci Boga powiérzchownie, a wiara rozumem. Za cel rzeczy ma najwyższe bo samego Boga, Jego doskonałość, i wieczne błogosławieństwo. Za przyczynę, albo pobudkę ma godność Boską, objawiającą te prawdy, która ani omylić, ani omylona być nié może. Sposób to przedziwny, którym rozum wynosi się nad siłę swoję, i środek trzyma między widzeniem Boga i umiejętnością nauki; pewność niezawodna: bo wszystkie zmysły, wszystkie wiadomości omylić mogą, ta zaś nigdy. „Niebo i ziemia przeminie, słowa zaś moje nie przeminą“. Dzielność zaś tak wielka, jak Chrystus Pan powiedział: Jeżeli będziecie mieli wiarę, choć taką, jak jest ziarno gorczyczne, góry nią przenosić będziecie. Dlatego Chrystus Pan, kiedy cuda czynił, zawsze domagał się wiary: Jeżeli możesz wierzyć, nié masz nic niepodobnego wierzącemu; wszystko taki może.

W starym testamencie najbardziéj starano się o wiarę; i z wiarą, co do najmniejszego punktu o zachowanie prawa. Św. Paweł cały rozdział o tymże do żydów napisał: „Przez wiarę Abel najpiérwszą ofiarę uczynił Bogu“. (roz 11). Henoch ze świata jest przeniesiony. Toż samo mówi o Noemie, o Abrahamie, o Jizaaku, Jakóbie, Jó-

zefie, Mojżeszu, o sędziach, którzy byli po wyprowadzeniu z niewoli, toż o prorokach. Mógł, jako Pan absolutny Bóg jinnym sposobem lud swój zbawić, ale nie chciał, tylko przez wiarę. Jako mógł uzdrowić lud swój, na puszczy od ognistych padalców raniony, ale nie chciał; chciał, aby lud skaléczony, patrzał na węża miedzianego, na drzewie zawieszonego (który wielką w sobie zamykał tajemnicę) i tak odbiérał zdrowie.

Najwięksi prawodawcy ledwie niektórym miastom wyperswadowali, że od nich postanowione przyjęli prawa. Chrystus dał prawa swoje nie jednemu miastu, prowincyji, królestwu, ale całemu światu, a to za powodem opowiadanéj wiary, nie popiéranéj ani mieczem, jak niewierni i niedowiarkowie zwykli, ani złotem, ani srébrem, jak niektórzy monarchowie względem praw swojich czynią, ani umiejętnością przyrodzoną, bo prostaczków na to obrał apostołów, chociaż się cesarze, królowie, wielowładcy sprzeciwiali, prześladowali, zabijali wierzących i prawa Chrystusowe zachowujących. Skądże to zwycięstwo? Mówi św. Paweł: „Oto wiara zwyciężyła świat cały“.

Wiara jest ofiarą rozumu tym zacniejszą, jim trudniejszą: bo nam podaje trudne prawdy, które przechodzą rozum. A to z przyczyny, jak mówi jeden z ojców świętych: „Aby dziwniejszą ukazała się stateczność wiary z trudności rzeczy i z tajemnic do wierzenia podanych“. Rozum ludzki nie pojmuje i pojąć nié może Jistoty Boskiéj, tajemnicy Trójcy św., Wcielenia Syna Boskiego, Eucharystyji, grzéchu piérworodnego, rozlanego na wszystkich ludzi. Ale, że to wszystko Bóg objawił, bez najmniejszego powątpiewania, to wszystko przyjmuje, a przyjmuje z takim natężenim woli, że zdrowie, życie, majątek, słowem: wszystko gotów łożyć. Taka była wiara Abrahama, przeciwko wszystkim mniemaniom ludzkim. Obiecał Bóg uczynić go ojcem wielu narodów, potomstwo jego rozmnożyć, jak niezliczone gwiazdy nieba: miał syna Jizmaela z Agary, ale obietnica Boska była na syna z Sary. Już doszło lat dziewięćdziesiąt Sarze, a Abrahamowi dziewięćdziesiąt dziewięć, a potomstwa z nich nie było widać, a przecie nie wątpił Abraham i w téj wie-

rze lata przepędzał. Dał Bóg w setnym roku, a Sary dziewięćdziesiątym piérwszym Jizaaka, syna. Ale ledwie go dochował się, każe Bóg go na ofiarę zabić. O! jakie w takim wypadku, po ludzku mówiąc, myśli być powinny! a przecię Abraham ani się nie zachwiał w wierze. „I skutek obietnicy Boskiéj otrzymał“. Rozum ludzki w to wierzy, co poznaje, ale wiara go prowadzi, że to wierzy, czego ani oko ludzkie widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie objąć może.

Daru tego niebieskiego, to jest wiary zacność i wielkość, jeszcze pokazuje się i stąd. Bo jest podstawą wszystkiego dobra wiecznego, bo jest podstawą przypodobania się Bogu; jak mówi św. Paweł: „Bez wiary niepodobna jest, aby się kto przypodobał Panu Bogu“. (Hebr. 11). A zbliżający się do Niego, każdy najpiérwéj wiarą przystępuje, jak mówi tenże apostoł: Wszystkie dobre uczynki, na fundamencie wiary czynione, jakie są: posty, jałmużny, modlitwy, pokuty, są szacowne i godne zapłaty wiecznéj. Wszystkie bez niéj czynione, niczego nie warte, są jako plewy względem ziarna: doczesnie nagrodzone być mogą, ale nie wiecznie. Choć budynek osłabieje, albo nadwerężony będzie, mniejsza to; łatwiéj się naprawi, kiedy fundament dobry. Lecz gdy fundament upadnie, już nic po wszystkim. „Sprawiedliwy człowiek wiarą żyje“. Dobra jałmużna, jeżeli się czyni z wiary, że ją Bóg przykazał Jezus Chrystus; bez wiary, jest natury do politowania skłonnéj uczynnością. Żydzi, Turcy i oderwani od nas prawowiernych, czynią umartwienia, posty i modlitwy, ale bez gruntu wiary; plewy są; prócz nagrody doczesnéj, płatne być niebem nié mogą. „Nie nasze dobre uczynki, nie: ale wiara nasza zaczyna zasługę wiecznego dobra“, mówi św. Augustyn.

Dlatego Chrystus Pan najbardziéj zalecał wiarę. Jéj pragnęli po wiernych najbardziéj apostołowie, ją opowiadali proroccy, bo na niéj cała podstawa zawisła prawa. Wszystkie dobre uczynki są oziębłe, i wcale stygną, jeżeli ta podstawa słaba. Jeżeli się mnie spytacie: czemu w wielu mało pobożności, mniéj jeszcze nabożeństwa, a jeszcze mniéj dobrych względem Boga i bliźnich uczynków? Odpowiadam: że w prawowiernych mało jest

wiary, a niewierni żadnéj wiary nié mają, i przeto, nie jak ludzie, ale jak bydlęta żyją. Zapewnia nas o tym św. Jakób, apostoł. Jako ciało bez duszy umarłe jest, tak wiara bez uczynków dobrych umarła jest. Najpiękniejsze ciało, gdy dusza z niego wyjdzie, obmierzłym trupem staje się. Człowiek, najpiękniejsze czyniący dzieła bez wiary, niemiłym Bogu jest. Wiara więc daje siłę i zacność dobrym uczynkom, a uczynki dobre na podstawie wiary czynione, ukazują, że jest żywa wiara.

Zacność jeszcze i osobliwość tego daru wiary ukazuje się z nierozdzielności, z któréj szacunek jéj brać możemy. Że wszystkie artykuły na jednéj podstawie; to jest: powadze prawdy nieomylnéj Boskiéj zasadzają się, stąd nie wierzyć jednemu, jest obalić wszystko: jako mowi św. Jakób apostoł: „Kto w jednym, czy przeciwko jednemu wykroczył, stał się winnym wszystkich przestępstwa“. Tak Aryjusz wierzył w Boga, ale bluźnił przeciwko Trójcy św. Macedonijusz wierzył w Boga Ojca i Syna, ale Ducha św. pokrzywdzał. Nestoryjusz wierzył w Boga w Trójcy św. jedynego, ale ubliżał wcieleniu Syna Boskiego, i macierzyństwu Najświętszéj Maryji Panny. Pelagijusz to wszystko wierzył, ale błądził względem łaski Boskiéj, nie jéj dzielności, ale siłom ludzkim dorobek zbawienny przypisując: a przeto wszyscy wpadli w niedowiarstwo. O! jak wielu błądziło i błądzi teraźniejszych kacerzów, o przeznaczeniu ludzkim, o woli człowieka wolnéj, o Sakramencie Eucharystyji, pokuty, o odkupieniu wszystkich, i zadosyćuczynieniu, nie za samych przeznaczonych, o karze doczesnéj po śmierci, albo o czyścu, o odpustach, o czci świętych, o poszanowaniu obrazów świętych. Jeden tu błąd wszystko obala i czyni niewiernym. *Kto w jednym zawinił, stał się winnym wszystkiego.* Mówię więc z apostołem: „Przystępujmyż do Boga z prawym sercem i w zupełności wiary“. O! jak długą całe prawie wschodnie państwo wojnę z Kościołem rzymskim prowadziły, aby w artykułach wiary św. jednę sylabę, a w naszym polskim języku jednę literę odmienić: „Filioque“; w naszym języku: od Ojca i Syna, to jest: że Duch św. od Ojca i Syna pochodzi? O tę literę *i* wolał jednak Kościół św., aby całe wschodnie państwa odszcze-

piły się i odpadły przez schizmę, niżeli, aby w artykułach wiary jedna sylaba albo litera odmienioną lub wyrzuconą była.

II.

Mówcież teraz, jak mawiacie: I to wiara, i to wiara. Być to nié może, aby dwie, albo trzy wiary prawdziwe były. Jedna tylko prawdziwa być musi. Jako jeden Bóg, jeden chrzest, jedna téż i wiara. Jedna prawdziwa wiara, w prawdziwego jednego Boga, a ta katolicka, reszta fałsz, oszukanie i zwiédzenie. Kto choć jeden artykuł wyrzuca, nie przyjmuje, tym samym już niewierny. Cóż mówić o tych, którzy nie umiejąc początków nawet wiary św. katolickiéj, sądzą, aby spowiedź była zniesiona, zwierzchność najwyższa Kościoła Chrystusowego uchylona, pracującym w winnicy Chrystusowéj sposób życia odjęty, stan jich od samego Boga upoważniony i poniżony i tym podobne zdania? Ah! najmilsi moji! Wiara prawdziwa jest wiara Boga, jest wiara w Boga, jest wiara Bogu, a taka w jednym, świętym Kościele znajduje się. Wierzyć w Boga, że jest, to wszystkich ludzi rozumnych jest powszechne wyznanie, i zaprzéć się (choćby usty bluźnili) sercem, i rozumem nié mogą. Mówił poganin Cycero: „Nié masz tak barbarzyńskiego narodu, któryby nie wiedział o téj prawdzie, że Bóg jest; nie wiedzą tylko, jaki jest ten Bóg, którego za Boga miéć przynależy. Powtóre: wiara prawdziwa każe wierzyć w Boga, to jest: Jemu cześć najwyższą oddawać prawdziwą, jako prawdziwemu. W Nim największą nadzieję pokładać, jako w najmocniejszym. Jego nad wszystko kochać, jako najwyższe dobro. Jemu przyznawać najwyższe doskonałości, które On dzfedziczy w Jistocie swojéj. Tu już tyle źródeł niedowiarstwa wynika, jile pokrzywdzenia dzieje się Boskich doskonałości. Jedni wierzą w Boga nierozumnego, rozkazy niepodobne człowiekowi do wykonania dającego, i pokrzywdzają mądrość. Drudzy niesprawiedliwego, że karze i wiecznie karze za to, czego człowiek wykonać nié mógł, i pokrzywdzają sprawiedliwość. Jinni pokrzywdzają dobroć Boską, że przeznacza bez żadnéj reguły i względu na sprawiedliwość i dobroć. Choćby człowiek żył najgorzéj, jeżeli

przeznaczony do nieba, zbawiony być musi; choćby żył najświątobliwiéj, jeżeli przeznaczony do piekła, potępiony być musi. Otóż macie piérwsze abecadło luteranizmu i kalwinizmu. Cóż już po przykazaniach Boskich, co po dobrych uczynnkach?! Nic już na takowych fundamentach stojącemu po cnotliwym życiu, nic po staraniu się o nie, słowem: nic po wszystkim. Nie dosyć na tym. Wiara prawdziwa jest nietylko wierzyć w Boga, ale i Bogu wierzyć, co do wierzenia podał, podawać rozum na usługę wiary.

Tu już niezmierna liczba pokrzywdzenia Boskiego objawienia i godności; pokrzywdzenia prawdy nieomylnéj przez błędy rozmajite widzieć się daje, kiedy nędzny rozumek ludzki Bogu wierzyć nie chce. Bóg mówi Jezus Chrystus, że ciasna droga do chwały wiecznéj, i niewielu nią do niéj wchodzi, że królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy go posiadają. A tu się jeden odzywa z wolnością sumienia, aby wierzył, co chciał, i czynił, co chciał. Drugi z rozkoszą z Epikurem: „Człowiekowi według ciała żyć potrzeba“. Jinny na to wysila rozum, żeby niczego dla Boga i miłości Jego, nawet najmniejszego postu nie cierpiał. Bóg-Człowiek Chrystus mówi: „Jarzmo moje słodkie, i ciężar mój lekki“; a odpadły od wiary mówi: że ciężar przykazań Boskich jest nieznośny, i do dźwigania niepodobny. Chrystus mówi, że tobie, Piotrze, dam klucze od bram niebieskich: paś owce moje, paś baranki moje. A człowiek sądzi, że to są wynalazki ludzkie: znieść trzeba zwierzchność duchowną. Chrystus mówi: to jest Ciało moje. A jeden niedowiarek mówi: To będzie ciało moje, drugi: to znaczy ciało moje. Patrzcież tacy ludzie, i tym podobni: wierzą oni Bogu? Wierzą Chrystusowi? Komuż tu bardziéj wierzyć przynależy? czy nieomylnéj prawdzie Bogu Chrystusowi? czy zepsutemu człowiekowi?

Gdy ja to mówię, pomyśli kto sobie: Te prawdy wszystkie, albo artykuły, nie są nam tak widocznie od Boga objawione, ale ludziom przez ludzi podane. Przeto ci, jako ludzie, omyłkom podlegli, omylić mogli. Prawda, że wiara do nas nie przyszła, tylko przez ludzi. Jak mówi św. Paweł: „Wiara z słuchania, słyszenie przez słowo

Boskie, słowo Chrystusa". Ale rzeczono o tych, którzy ją ze stolicy Piotrowéj podają: Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi. Kto nie słucha Kościoła, niech będzie jako poganin i jawnogrzésznik. Zwierzchność kościelna, tak jest umocowana od Boga, że w rzeczach do wierzenia należących, albo artykułach wiary, pobłądzić nié może. Na tak mocnéj opoce ufundowana, że bramy piekielne nie przemogą przeciwko niéj. Ten zaś Najwyższy Prawodawca, który obiecał być w Kościele swojim aż do skończenia świata, nie dopuści tego, aby błąd jaki miał się wcisnąć. Wszyscy zwodzą, którzy odmianę jaką w trzech artykułach wiary sprowadzają. Dajmy to, że rzecz trudna do wierzenia. Ale że od Boga nieomylnéj prawdy objawiony, i o tym objawieniu niezawodną pewność mamy, niech stanie ludzki rozum. Cztérdzieści lat jeden łożył, żeby naturę pszczół, jich rząd, gospodarstwo poznał, a nie doszedł. Mrówki jednéj nié możemy dociéc gdzie ma mózg, wątrobę, śledzionę, serce, bez czego żyć nié może. A jakże wyższe przenikniemy tajemnice? „Syn, który przed wieki jest na łonie Ojca, to nam opowiedział". Podał te prawdy Kościołowi, a Kościół nam.

To nas więc niewzruszenie w wierze św. ugruntować powinno, to do dziękczynienia Bogu pociągnąć, to do obowiązków wiary św. pełnienia zachęcić. Wystawmy sobie świętych męczenników, którzy za wyznanie téj wiary św. fortunę, honor i życie łożyli. Przypomnijmy jak wiele ucierpieli. Naśladujmy w téj mierze Nabotha, który wolał życie swoje w niebezpieczeństwo podać, niżeli dziedzictwa swego pozbawić się. To nasze dziedzictwo, drogo od Chrystusa Pana kupione, wiara św. Bądźmy roztropni, jak nas nauczył Chrystus. „Bądźcie roztropni jako węże". Wąż da siebie kaléczyć, na sztuki płatać, ale głowy najpilniéj strzeże. Tak my przestrzegajmy téj wiary św., która jest głową naszą, aby ta nienaruszoną została. Naostatek odzywamy się afektem św. Prospera: „O! Panie, jeżeli zwiedzeni, jeżeli oszukani jesteśmy, nie od kogo jinnego zwiedzeni jesteśmy, tylko od Ciebie. „Co jako być nié może, aby nas Bóg omylił, tak być nié może, żebyśmy jemu wierząc, omyleni byli. Trwajmyż więc w obo-

wiązkach wiary, żeby nam Bóg tego daru nie odebrał, który królestwo swoje przenosi od narodu do narodu. Jak pogroził żydom, i w skutku pokazał: „Odebrane wam będzie królestwo boskie, a przeniesione i dane będzie narodowi owoce czyniącemu“.

III.

To już przedziwną dobroć boską w powołaniu nas do wiary świętéj poznaliśmy. Terazże nad naszym obyczajem zastanówmy się, jako za powodem tego światła niebieskiego jidziemy. W życiu św. Filipa Neryjusza mamy: Modli się młodziuchny uczeń tego świętego przed obrazem Jezusa ukrzyżowanego. Widzi znagła jasność wielką w tym miejscu, w którym modlitwę czynił. Co rozumiécie? to pewnie zadziwiony rozpływa się od radości? Wzbudza w sobie afekta pełne miłości? To pewnie odchodzi od zmysłów z tak wielkiego widoku? Bynajmniéj. Odwraca się tyłem. Patrzéć na to światło nie chce, pogardza nim i precz odchodzi. Cóż się to dzieje? Oto nauczony od św. Filipa Neryjusza, że to była pokusa szatańska, w anioła światłości przemieniona, na zwiedzenie młodziuchnego sługi bożego. Coś ja między prawowiernémi témi czasy podobnego upatruję, lubo w odmienny sposób. Wielkie jest światło wiary świętéj, oświéca to światło każdego, przychodzącego na świat. „Nié masz żadnego, któryby nie był tego świętego światła uczestnikiem“. „A przecie wielu na to światło patrzy,“ jakby nie prawdziwą światłością, ale obłudą było. Światło wiary ukazuje, że człowiek na to stworzony, żeby Bogu służył i był zbawiony. A małoż jest takich, którzy tym światłem, jedynie potrzebnym, pogardzają? Chcąż oni wiedzieć, jak Bogu służyć? i zbawienia dorabiać się? nie stroniąż oni od tłumaczenia woli boskiéj, i ukazywania dróg do dojścia szczęścia wiecznego prowadzących? Wezmąż oni w rękę jaką książkę duchowną, rozum oświécającą, a wolę do dobrego zapalającą? bywająż oni na słowie bożym, które jest pochodnią w ciemnościach tego świata, ścieżki boskie ukazującą? Światło wiary ukazuje, że ciasna jest droga do nieba. Jidąć oni za tym światłem? Ażaliż, w rozkoszy zatopieni, nie kochają się bardziéj w ciemnościach,

niżeli w światłości? *Przyszła światłość na świat, ale ludzie bardziéj ukochali ciemności, niżeli światło.* Słowa są Odkupiciela naszego. Światło wiary ukazuje, że umartwienie w życiu chrześcijańskim jest potrzebne, a pieszczoty ciała myśli jednéj natrącić o nim nie dadzą. Jidzie więc w zaniedbanie i pogardę, jakby jedną obłudą było. Światło wiary ukazuje, że błogosławieni są ubodzy w duchu, to jest oderwane serce mający od doczesności; błogosławieni pokorni, czystego serca, cierpiący prześladowania dla sprawiedliwości; miłosierni względem bliźnich, cierpliwi, wstrzemięźliwi. Wieluż jest, którzy za tym światłem jidą? Ukazuje daléj, że ani pijanice, ani złodzieje, ani wydziercy, ani cudzołożnicy, sodomczycy, psotliwi, z ciałem swojim ukontentowanie czyniący, nie wnijdą do królestwa niebieskiego. Ah! jak wielu tym światłem pogardza, nim się brzydzi, i od niego stroni! Jak wielu obłudnemu światu wierzy, bardziéj niżeli Bogu i światłu Jego!

Zachorował śmiertelnie Aleksander wielki, wielkiego zdrajcę mający doktora. Tymczasem gdy lékarz z lekarstwem stoji, odbiéra list od Parmeniona, że w tym lékarstwie jest trucizna. Przeczytawszy go, aby pokazał, że bardziéj wierzy i ufa lékarzowi, niżeli przyjacielowi, oddaje list do przeczytania doktorowi. Bierze nieszczęśliwe lékarstwo, pije i umiéra. Otóż to się z nami dzieje. Świat i szatan daje nam niby słodkie lékarstwa, ale to trucizna. Przestrzega Chrystus przez swą Ewangieliją, przez sługi swoje, że to zdrada, zguba, zabójstwo wieczne. Człowiek jednak bardziéj wierzy bałamutowi światu, zdrajcy szatanowi, niżeli Chrystusowi. Przestrzega Chrystus: ej, ta kompania, w którą się lekkomyślnie wdajesz, śmiercią twoją i śmiercią wieczną trąci, oddal się od niéj: ten zysk lichwiarski, niesprawiedliwy, przyprawi cię o ubóstwo wieczne; ten punkt honoru, nabawi cię niesławy wiecznéj; ten związek miłości potargany, a miłości poprzysiężonéj, separacyji wiecznéj będzie przyczyną. Nic to: zażywa człowiek, śmiało dogadzając zdaniu swemu skodliwemu i ginie. Ah, ludzie zwiedzeni! wołam na każdego: „Synowie ludzcy, pókiż się kochać będziecie w próżności, i szukać będziecie kłamstwa?“ O! jak wielu nazwać można z Tertulijanem: „Wierzący niewierzący,

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

wierni niewierni". Wierzą słowami, zapiérają się sprawami; wierzą ustami, zapiérają się życiem. O wiaro! a gdzieżeś? darem jesteś osobliwym, ale z wielu serc wyrugowanym.

O Boże! wołam do Ciebie: „Pomnażaj w nas wiarę, do któréj powołałeś nas". Wierzę to wszystko, coś do wierzenia podał. Żałuję, żem nie żył według obowiązków wiary świętéj. Wierzyłem jako chrześcijanin, ale żyłem jako poganin. Ale teraz słowami, sercem, sprawami wierzę, wierzę, w téj wierze żyć i umiérać pragnę. Amen.

MOWA

na niedzielę Mięsopustną, albo sześćdziesiątnicę.

O SZAFUNKU ŁASK BOSKICH.

Wyszedł siejący siać ziarna swoje. (Łuk. 8).

Tę przypowieść, albo raczéj to podobieństwo w dzisiejszéj Ewangieliji ogłoszone, podobało się samemu Chrystusowi Panu wytłumaczyć. I gdyby sam jéj Zbawiciel nie objaśnił, żadenby z opowiadaczów słowa bożego nie odważył się podobnego tłumaczenia czynić. Któżby sądził, że nasieniem jest słowo boskie, i nauka święta jego? świat rolą? dostatki ziemskie cierniami, które bardziéj głaszczą serce ludzkie, niżeli ranią? Któż przez ptactwo rozumiałby szatanów? i gdyby nam tego podobieństwa sam Zbawiciel nie wytłumaczył, pewnieby nasze tłumaczenie waszemu powątpiewaniu podlegało. Tak jest, świat jest rolą, nie ten z okręgu ziemi i nieba, ale świat rozumny z ludzi złożony. Ziarnem jest słowo boskie, które u jednych cierniami światowości bywa zagłuszone, u drugich jak na kamień rzucone oschłe, u jinnych od pokus zachwycone, jinne na dobrą rolą serca padłszy, stokrotny owoc przynoszące. I wprawdzie, jidąc za powodem Ko-

ścioła świętego, przynależałoby dziś o powinności opowiadania i słuchania słowa bożego, o skutkach i pożytkach stokrotnych jego, i o przyczynach, czemu tych pożytków nie sprawuje, mówić. Ale, że się o tym jinnego czasu mówiło, przeto do drugiego znaczenia przystąpmy. Przez te nasiona rozumieją ojcowie święci nadto łaski boskie, które gospodarz niebieski obficie szafuje. Jakoż łaska boska jest tym ziarnem obfitym, mającym dzielność z nieskończonych zasług Chrystusa Pana. O! jak ona przedziwne i cudowne wydaje korzyści? Już w świętych męczennikach wspaniałości, cierpliwości i męstwa, których wiele milijonów liczymy; już w świętych pustelnikach, zakonnikach i pokutnikach; już w młodziuchnych panienkach, które szły na okrutne męki z radością, śmiały się z okrucieństwa tyranów, a to nad wiek i delikatność swoję. A jako słowo boskie bardziéj do serca przenika, niżeli miecz obosieczny, tak i łaska boska. Ta światłem niebieskim odkrywa prawdy nadprzyrodzone, które się chyba w wieczności dadzą widocznie poznać. Ta wzrusza wszystkie skłonności serca ludzkiego, i na dobre i święte przemienia. Ta odkrywa wszystkie skutki nieprzyjaciół zbawienia ludzkiego. Ta odrywa od smaku w rzeczach doczesnych, a dóbr wiecznych pragnienie wzbudza. Otóż te są skutki zwykle łaski boskiéj, któréj nasiona Bóg rzucać na rolę serca ludzkiego nie przestaje. Skądże to pochodzi, że tych skutków w wielu sercach nie sprawuje? czemu się te oświécenia boskie tłumią? czemu się złe w nas skłonności nie odmieniają? czemu dajemy się poduszczeniom szatańskim łudzić? czemuż w zmyślnościach i rzeczach doczesnych tak się zatapiamy, że o rzeczach wiecznych, albo nigdy, albo rzadko myślimy? Ta sama przyczyna, którą względem nasienia słowa boskiego Zbawiciel daje. Te łaski padają, jedne na serca zatwardziałe, jako na opokę; drugie między ciernie doczesnych rozkoszy; jinne przy drodze mnóstwa jinteresów. Już tedy pewni jesteśmy, że gdy która łaska nie skutkuje, nie z jéj to winy pochodzi, ale z nas samych. Łaska boska zawsze jest silna z nieskończonych zasług Chrystusowych dzielność mająca, ale my przeszkody i tamy zakładamy, aby w nas nie skutkowała. Mówmy o tym cudownym

gospodarza niebieskiego ziarn łask swojich szafowaniu, łask nam do zbawienia potrzebnych. Dawco łask, wesprzyj mówiącego! Na większą chwałę Bożą.

I.

Jako Bóg nie jednakowy szacunek czyni względem dóbr doczesnych: majątku, honoru, i zdrowia, tak i względem łask swojich nadprzyrodzonych: nie jednakowo wszystkim udziela. Opisał to Jizajasz, prorok (w r. 25). Osnowę, którą rozpoczął na wszystkie narody, jak robotę kobierca, gdzie nie wszystkie nici są jednakowéj miary, jednakowego koloru, jednakowego gatunku, ale jedne krótsze, drugie dłuższe, jedne purpurowego koloru, drugie białe, jedne jasne, drugie ciemne, a to żeby się dzieło piękne wydało. Tak Bóg i względem doczesności rozporządza: jednych zdobi wysoką rodowitością, drugich niską i ciemną okrywa, i względem wieczności, jednych purpurowym kolorem zdobi, jako to męczenników, drugich jasnością otacza, jako to wyznawców. Gdyby zaś w kobiercu wszystkie jednakowe nici były, nie zrobiłby się kobierzec albo szpaler, ale prosta szmata. Tak w porządku wyższym: gdyby wszyscy jednakowy szacunek łask mieli, (dość, że każdy ma dostatecznie sobie udzielone względem wiecznego szczęścia) nie wydałaby się tak wybornie chwała, świetność dworu tego gospodarza niebieskiego. Widzimy, co się dzieje w porządku natury, a od niego podnieśmy myśl do porządku łaski. Na lutni, arfie, skrzypcach, różne być muszą struny, w organach różne piszczałki, jedne mniéj, drugie więcéj wiatru potrzebujące, żeby się melodyja wydawała. Toż o ludziach sądzić mamy: żeby się harmonija piękności świata wydała, być muszą jedni bogaci, drudzy ubodzy, jedni więcéj, drudzy mniéj talentów mający: toż sądzić mamy o ludziach w porządku wyższym. Nie wszystkich Bóg chce mieć w stopniu najwyższym chwały. Jak Chrystus Pan powiedział: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele“. I święty Paweł zapewnił, że jako gwiazda od gwiazdy różni się jasnością, jako chóry anielskie stopniami, tak i na ziemi słudzy boscy, i święci w niebie chwałą od siebie się różnią.

Pomyślmy sobie: gdyby który gubernator wszystkich ubogich z miasta wygnał, nie mieliby mieszkańcy żadnéj posługi, żadnéj wygody, żadnego rzemieślnika, bo i ci do ubogich należą, i gdy się zapomogą, swoje rzemiosła rzucają. Nie byłoby komu odzienia zrobić, mieszkania postawić, albo naprawić, jedzenia urządzić, około ogrodów, pól, gospodarstwa pracować. Dostatek albowiem i niedostatek, są to dwa filary, które społeczność ludzką utrzymują. Jedni drugich pomocy potrzebujemy, młodzi potrzebują starych do edukacyji, starzy potrzebują młodych do przytulenia w starości. Niechże zamilkną zepsutego zdania nowi filozofowie, równości domagający się, a na boskie szacunki łask doczesnych narzekający, i pokrzywdzający, jakoby dla dobrych była skąpa ręka boska, a na złych rozrzutna, i jeśli co dobrym daje, wnet odbiéra. Niech pamiętają, że to należy do rządów Opatrzności, aby nie wszyscy jednakowo się mieli, ale jedni drugich potrzebowali. Niech wspomną na Abrahama, Józefa, Dawida, ludzi majętnych, a mówić nie będą, że ręka boska dla nas skąpa. Niech wspomną na tyranów bogatych, jak nieszczęśliwe zakończyli życie, a poznają, że niecnota niezawsze szczęśliwy. A do tego ponieważ Bóg jest sprawiedliwy, jedne dobre uczynki tu w życiu nagradza, drugie w wieczności; jedne występki tu karze, jinne w wieczności. Nagroda więc i kara wiecznemu czasowi należy, lubo i tu docześnie częstokroć i nagradza za dobre, i karze za złe. Daje Bóg wielki majątek rozrzutnemu, ale on wielu żywi. Dał Rzymianom wielkie kraje dla jich rzetelności, Gotom pozwolił podbić wiele narodów dla jich czystości, Wandalom dla jich nabożeństwa i wiary. Turkom, że się kochają w miłości i posłuszeństwie rodzicom (jak uważają niektórzy pisarze). Daje złym doczesne łaski, za niektóre dobre, ale nie fundamentalne uczynki. Dopuszcza, żeby jako psy około tłustéj kości gryźli się z sobą, albo jako ostrowidze ptaki, które od łąki do łąki, którą postrzegą, przelatują się, a tak nigdy nie nasycają. W tym szafunku łask doczesnych jest niepojęta przepaść rządów boskich. Zostawmy ją czasowi: tak jak senat ateński, kiedy miał sprawę bardzo zawikłaną, nakazał rezolucyji czekać aż do lat stu

Tak my zostawmy to rządom Opatrzności boskiéj i przyszłemu czasowi, a ten to odkryje. Jako zaś Bóg nierównie szafuje dobra doczesne, tak w porządku nadprzyrodzonym nierównie szafuje łaski swoje.

Święty Paweł upomina nas, żebyśmy darmo łaski boskiéj nie brali. Trzebaż nam wiedzieć, co są te łaski boskie? o których święty apostoł mówi. Łaski boskie, są to sposoby zbawienia, które nam Bóg sporządził; na tych nam nigdy nie zbywało i nie zbywa, i mówić się może, że te aż do obfitości i rozrzutności daje nam Bóg. Te łaski są dwojakie: jedne powiérzchowne, jako to: ołtarz i słowo boskie, ołtarz z sakramentami, chrztem, komunią świętą, spowiedzią. Słowo boskie z naukami, katechizmami, tłumaczeniem Ewangieliji świętéj, te Bóg w Kościele swojim konserwuje, a Kościół pod ciężkim obowiązkiem pastérzów duchownych, aby je opowiadali, obowiązuje. Do tych należą czytania książek duchownych, refleksyje, upominania pełne miłości chrześcijańskiéj, dobre jinnych przykłady, modlitwy, co wszystko mocne jest uczynić z najdzikszych pogan nietylko wiernych, ale i świętych.

Drugie łaski wewnętrzne, które częścią nas objaśniają na rozumie, abyśmy poznali drogi Boże, częścią pobudzają wolę do dobrego, przez wewnętrzne natchnienia, a te już o życie oziębłe, leniwe, a częstokroć złe, przeświadczają; już pragnienia święte, już nawet zgryzotę sumienia sprawują. Z tych zaś jedne są skuteczne, kiedy się człowiek daje jim powodować, jinne nieskuteczne, kiedy jich człowiek nie słucha, nie przyjmuje, albo odrzuca: „Nie wszyscy słuchają Ewangieliji“. Albo jak mówi Dawid św. w psalmie 56: „Oto są podobni do wężów, którzy gdy zaklinacza postrzegą, uszy swoje najbardziéj zatykają, żeby jego słów zaklinających nie słyszeli“. Na takich to żali się Piotr św.: Wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi świętemu“, nie chcąc go słuchać, w rzeczy saméj nie chcąc łask Jego przyjąć.

Wiedzieć i to mamy, że wszystkim dorosłym daje Bóg łaski dostateczne do zbawienia, bo: „oświéca każdego człowieka, przychodzącego na świat“. „Wszystkich ludzi Bóg chce zbawić, a chce wolą szczérą“. Nikogo nie stworzył na to, aby go potępił. Zbawiciel świata za wszy-

stkich umarł, i nikogo od tego odkupienia nie wyłączył. Nie tak, jak plotą kalwini i jansenistowie. Pięknie tę prawdę opisał św. Chryzostom: „Chce Bóg każdego zbawić, ale nie wszyscy chcą tego, aby zbawieni byli“. Piękne mamy podobieństwo tego w postępku Karola V., cesarza. Ten, gdy się zbuntowało królestwo bogate peruańskie, wysłał posła swego z blankietami, podpisanémi ręką swoją, dając każdemu obywatelowi królestwa peruańskiego władzę, aby na tym blankiecie napisał, czegoby od cesarza żądał. Łaska boska jest takim blankietem, aby każdy sobie, jakiego w wieczności żąda przywileju, taki otrzymał. Jeżeli się poddają Bogu, daje mu przywiléj: „Ja jestem zbawieniem twojim“. Jeżeli się wybija z woli boskiéj, sam sobie pisze dekret potępienia: „Zguba twoja z ciebie samego“.

Wiedzieć i to należy, że Bóg choć wszystkim daje łaski dostateczne, jednakże nie jednakowe wszystkim. Jednym więcéj, drugim mniéj. Jak ojciec dzieciom sukienki według wzrostu jich dobiéra: jednym większe, drugim mniejsze, byle jich chcieli używać. Jako słońce cały świat oświéca, atoli nie jednakowo wszystkie części objaśnia. Na jedne miejsca więcéj, na drugie mniéj promieni rzucając. Daje wigor wspaniałym cedrom, ale ożywia i najmniejsze kwiatki. Wpuszcza światło swoje w ogromne pałace, ale nie mija najmniejszéj lepianki, byle okien na wejście jego nie zabijano. Dał Bóg łaskę Syryjczykom i Tyryjczykom, jak mamy w Ewangieliji świętéj, ale większą miastom i obywatelom Korozajim i Betsajidzie. Atoli, że jednym większe, drugim mniejsze szafuje łaski, żadnéj w tym niesprawiedliwości nie popełnia. Bo wszystkim daje dostatecznie. Mówi św. Augustyn: „Ponieważ wszyscy mogliby być zbawionémi, gdyby sami chcieli“.

Te łaski, choć są niejednakowe i nierówne, chwyciwszy się jich ludzie, mogą uczynić skuteczne: „Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę, mówi Pan zastępów“. Na górze Kalwaryjskiéj obydwa łotrzy mieli łaskę od Jezusa konającego. Jeden się chwycił, i zbawiony; drugi nią wzgardził, i odrzucony. Obydwa apostołowie: Piotr i Judasz, mieli łaskę; Piotr chwycił się

jéj i pokutował; Judasz nie poszedł za jéj powodem i zginął.

II.

Terazże przypatrzmy się przedziwnym rządom boskim w szafowaniu łask swojich, jako one tych, którzy je przyjmują, szczęśliwémi czynią; tych zaś, którzy niémi gardzą, nieszczęśliwémi. Wyraził to Chrystus w przypowieści o sługach, którym Pan talenta rozdał: dobrze zażywających, jile talentów dobrze zażyli, tyle miast nadał; zaś temu słudze, który wzięty talent zakopał, dorabiać się nim nie chciał, i ten talent odebrał, mówiąc: Dorabiającemu się odbicie nadaje, niedorabiającemu, niedbającemu o dorobek, i to, co miał, odbiéra.

Powszechne prawie jest zdanie ojców duchownych, że Bóg wszystkim ludziom, prędzéj lub późniéj przychodzącym do rozumu, łaskę najpiérwszą oświécenia jednakową daje: (boć ta łaska piérwsza nie jest w mocy człowieka, jako łaska stworzenia duszy, odkupienia, i tym podobne) Cóż to się dzieje, że jedni świętémi się stają, a drudzy nie? Oto, że téj piérwszéj łasce powolnémi się stali, nawet w młodziuchnym wieku, wpadli na osnowę łask dalszych i stali się świętémi. Gdy zaś jedną, drugą, dziesiątą łaską pogardzili, i te próżne się stają, i więcéj jich Bóg nie daje. Jak matka, mająca ospałe dziécię, budzi raz, drugi, dziesiąty, a gdy ospałe dziecko gardzi matki usiłowaniem, już budzić przestaje. Z kogoż tu wina? nie z matki kochającéj dobro dziécięcia, ale z samego gnuśnego dziecka i ospalstwa jego. Słońce gotowe jest, ale z siebie, wszystko oświécić; ale kiedy my zabijemy okna, nie puścimy światła — któż ciemności w domu przyczyną? Nie słońce, ale my. Ojciec, bawiący się kupiectwem, a kilku mający synów, gdy widzi syna starownego, dodaje mu na dorobek; gdy widzi niedbałego, albo marnotrawcę, umyka hojności. „Kupczcie, dorabiajcie się,“ aż przyjdę z nagrodą, mówił Zbawiciel.

Jako zaś daje obfite łaski tym, którzy są wiernémi, tak karze tych, którzy jim są nieposłusznémi. Co to jest, że tak srodze ukarał Faraona króla Egiptu? zatopił z ca-

łym wojskiem w Czerwonym morzu i zagubił go i wojsko jego do szczętu? oto, że tyle razy uwolnił go od plag różnych za modlitwą Mojżesza i Aarona, tak wiele mu łask wyświadczył, a przecie on, poznawszy moc boską, trwał w złośliwym uporze. Co to jest, że Saula, wybranego z tysiąców odrzucił. Oto, że nie słuchał rozkazu boskiego, przez Samuela, proroka danego. Wdał się lekkomyślnie w urząd kapłański. Póty albowiem Saul był szczęśliwy, póki łaskom boskim i jego rozkazom był posłuszny. Jak zaś wpadł w niewdzięczność i nieposłuszeństwo, zaraz mu jimieniem boskim rzekł Samuel: „Głupioś postąpił, i twoje panowanie, i twoje królestwo więcéj nie powstanie“. Cóż za tym jidzie: „Duch boży odstąpił od Saula, a obrócił się ku Dawidowi“. O! czego nie czynił sam przez siebie? czego nie czynił przez Samuela? a przecie rzeczono Samuelowi, który ze łzami za Saula modły czynił, aby więcéj za niego, ani łez nie wylewał, ani modlitw nie czynił, gdyż już od Boga porzuconym został. Sam zaś Saul, widząc się w nieszczęśliwym razie, choć wydał był wyrok przeciwko wszystkim czarownikom, dowiedziawszy się o jednéj czarownicy, przebrany udaje się do niéj, ale i tam od wystawionego Samuela z groźną twarzą pociechy nie otrzymał. Czemu? Bo na złe zażywał łask boskich. Toż mamy o Samsonie lekkomyślnym, który, że przeciwko zakazowi boskiemu wdał się w przyjaźń z poganką, zasłużył na to, że duch boski odstąpił od niego. A choć wszystkich sił dobywał, stał się pośmiewiskiem i nieszczęśliwą ofiarą nieprzyjaciołom swojim.

A o synagodze starego testamentu co mówić? Któżby się spodziéwał, żeby ją miał Bóg kiedy odrzucić? jakie to ona miała obietnice? Jakie dowody miłości boskiéj ku sobie? Jaką był obroną jéj w prześladowaniach? pomocą w potrzebach? Jakie przyrzeczenia? „Ja o tobie nie zapomnę“. Jako matka nié może zapomnieć o dziécięciu swojim, panna o ozdobie swojéj, oblubienica o chustce na przykrycie piersi swojich, tak ja nie zapomnę o tobie. „W ręku mojich zapisałem cię“. „Miasto twoje i mury twoje, zawsze mi są przed obliczem mojim“. A przecie stało się, że ją Bóg odrzucił, wymazał z rąk, zburzył

mury. Cóż tego za przyczyna? Oto wzgarda łask Jego. Pielęgnował ten naród cudownym sposobem, wyprowadziwszy z Egiptu, karmił na puszczy, już manną niebieską, już ptastwem, gdy mięsa zapragnął, prowadził go do ziemi obiecanéj, nieprzyjaciół gromił, posyłał do nich proroków, aby przez nich od złego odwodził, a gdy jich nie słuchali, przepuszczał różne klęski. Posłał naostatek Syna swojego. Ale naród ten o dobrodziejstwach cudownych zapomniał. Proroków posłanych nie słuchał i onych pozabijał. Plag Boskich nie uważał, naostatek samego Chrystusa zabił. Płakał Zbawiciel nad Jerozolimą, nie nad kamieniami i murami, bo tego nie warte były, ale nad zgubą wieczną, która po wzgardzie tak wielu łask Boskich nastąpiła. Postrzegała się taż Synagoga, ale nierychło, gdy już Rzymianie z wielkim wojskiem postąpili, gdy już wszystko burzyć, wszystko niszczyć wraz z ludem mieli. Wtenczas pragnął ten naród Chrystusa, szukał Go, pytał się o Niego, wiedząc, że zmartwychwstał, jak pisze św. Chryzostom, ale nierychło, bo wzgardził łaską Jego. Sprawdziło się, co Bóg jim przez proroka opowiedział: „Wołać będą do mnie, a nie wysłucham“. Otóż wzgarda łask Boskich czym się zakończyła!

Nie zawadzi przypomnieć i owego bogacza, w Ewangieliji opisanego. Kto, proszę, więcéj wziął od Boga łask doczesnych? Miał majętności znaczne, urodzajów ziemskich stodoły objąć nié mogły, miał codzienne ubranie świetne, stoły kosztownie a zawsze zastawione, familiją liczną, ale że tych dobrodziejstw Boskich nie chciał użyć na zbawienie, na ratunek bliźnich, przyszedł do téj nieszczęśliwości i nędzy, że w piekielnych upałach kropli wody nié miał na swoje zasilenie.

Ale na co ja bezbożnych i odrzuconych wspominam? Sprawiedliwy Dawid za wszystkich stanie. Uciekał on przed Saulem, uciekał i przed synem buntownikiem Absalonem. Gdy uciekał przed Saulem, dawał mu Bóg odpowiedzi przez proroków, kapłanów i przez siebie samego. Gdy zaś uciekał przed Absalonem synem, udawał się po radę do Boga: jako mówi Pismo św. „Radził się Boga, ale żadnéj odpowiédzi nie odebrał, ani we śnie, ani przez kapłanów, ani przez proroków. „Cóż za przy-

czyna téj odmiany? Bo uciekając przed Saulem, był bez grzéchu, a uciekając przed Absalonem, był po grzéchu. Grzéch mu odjął tę łaskę, że Bóg ani przez proroków, ani przez kapłanów, ani nawet przez sen nie dał odpowiedzi i rady.

Pokazał to Chrystus i na owéj najukochańszéj oblubienicy swojéj, to jest duszy prawowiernego, jak mamy w pieniach Salomonowych, kiedy, przyszedłszy do niéj, chciał aby mu drzwi otworzyła, usilnie o to prosił: „Otwórz mi, oblubienico moja, gołębico moja, niepokalana moja“. A ona co na to? Ociąga się to uczynić, nie słucha go, i odpowiada. „Jużem się rozebrała, i znowuż mam brać suknie na siebie? umyłam nogi moje, i znowuż kalać je będę“? Odszedł oblubieniec niebieski od niéj. Zreflektowała się wprawdzie, wstała, ubrała się, poszła szukać. Ale cóż się stało? napadła ją warta nocna, obiła ją, odarła z sukien, i dopiéro po owéj klęsce znalazła oblubieńca. Wyrażenie to jest w tych pieniach Salomonowych sposobu postępowania Chrystusa z duszą wierną, od siebie ukochaną: oto stoji u drzwi serca, kołace wzywając duszy ukochanéj. A jak nas nauczyło koncylijum araufikańskie: Nié masz momentu. w którymby Bóg nie stał z łaskami swémi u drzwi serca naszego, i nie kołatał do niego. Ale gdy go nie usłuchamy, nie przypuszczamy, wzywania Jego przez łaskę lekce ważemy, cóż za tym jidzie? Oto tylko na nieszczęśliwość zarabiamy, oddala się od nas, umyka łask, przestaje mówić do serca. A cóż się z nami stanie? Będziemy tego oblubieńca niebieskiego szukać, ale wartownicy ciemności, jak wiele przeszkód czynić będą, i pewnie wiele nas dobrego pozbawią, niżeli go znajdziemy.

III.

Że zaś ta łaska nietylko w większych okolicznościach jest przedziwna, ale i w mniejszych częstokroć bywa. A to gdy odbiéramy od Boga natchnienia Jego. prowadzące do dobrego, albo odwodzące od złego, lub ukazujące drogę doskonałości, alboli téż zachęcające do jakiéj z miłości Boga i bliźnich uczynności. Mamy tego przykład w najpiérwszéj księdze Pisma św. Wysłał Abra-

ham sługę swego Eliezera, żeby wyszukał zacną jaką panienkę dla Jizaaka, syna jego, z którego miał wyniść Zbawiciel świata Chrystus. Ten, zaszedłszy w odległą stronę, gdy nie wié co ma czynić, przybliżywszy się do jednego miasta, stanąwszy u studni, taką do Boga modlitwę czyni: „Oto, Panie, stoję przy tym źródle: będą tu przychodzili obywatele po wodę, aby ją brali. Więc panienka, któréj ja rzeknę: Nachyl wiadra, abym się wody napił. A ona mi odpowié: Pij, i wielbłądy niech się napiją. Otóż ta jedna będzie, którąś ty nagotował za oblubienicę panu mojemu Jizaakowi". Co rozumiécie, gdyby Rebeka nie uczyniła tego, o co prosił ten sługa, nigdyby żoną Jizaaka nie była, nigdyby do gienealogiji Chrystusa Pana nie należała, nigdyby przywilejów, Abrahamowi nadanych, uczestniczką nie stała się. Toż samo o Samarytance, o któréj w Ewangieliji św. mamy, sądzić, któréj sam Chrystus rzekł: aby zmordowanemu wody na ochłodę dała. O! jako więc jinstynktów Bokich, choć w rzeczach mniejszych, do miłości jednak Boga i bliźnich prowadzących, zaniedbywać nié mamy!

Cóż mówić o silniejszych jinstynktach albo natchnieniach Boskich, które w różnych okolicznościach dane bywają? a żywszym sposobem serce przenikają, odwodząc od złego, prowadząc do dobrego? Gdy te ukazują marność rzeczy stworzonych, trwałość dóbr wiecznych, odwodzą od nałogów grzéchowych, prowadzą do życia pobożnego, budzą z letargu lenistwa, pociągają do pracy na zbawienie. Te zaś pospolicie bywają od Boga dane, w czasie szczególnych okoliczności: już w słuchaniu słowa Bożego, jako św. Antoniemu, pustelnikowi; już w czytaniu jakich książek duchownych, jako św. Jignacemu; już w przypadkach różnych, jako św. Franciszkowi Borgijaszowi w czasie śmierci Jizabeli, cesarzowéj. Takich łask mocniejszym sposobem do serca ludzkiego mówiących, gdy się ludzie chwytają, wpadają na drogę bezpieczną, i do wiecznego szczęścia trafiają. Gdy zaś niémi gardzą, słuchać jich nie chcą, wpadają na jakieś manowce, którémi mogliby trafić do nieba, ale nie trafią. Wielka św. Teresa, azaliżby przyszła do tak wielkiego stopnia świątobliwości, na jakim stanęła? Pałałażby ogniem miłości

Boskiéj, jakim w życiu przejętą była? Stałażby się ziemskim serafinem? Gdyby natchnienie mając od Boga, aby porzuciła konwersacyją, która się niewinną być zdawała, tym jinstynktem pogardziła? Ah! ukazane téj świętéj miejsce w piekle, w którymby na wieki zostawała, wpadłaby w przepaść nieszczęśliwą, gorzałaby ogniem piekielnym, i jednąby została z potępieńców. Wielki nauczyciel w Kościele Bożym Augustyn św., lubo poznawał, jak św. Monika, matka jego, gorące modły do Boga za nawrócenie jego z herezyji manichejskiéj i wolniejszego życia czyniła, lubo widział łzy, które za niego wyléwała. lubo słuchał św. Ambrożego, którego kazania do serca jego przenikały, przecież trwał niewzruszony w zdaniu swojim błędliwym. Naostatek: gdy głos Boski dany do serca usłyszał: „Weź tę książkę, to jest Pisma św., listy św. Pawła i czytaj“, przyjął go i czytać zaczął, i z Manichejczyka stał się nietylko prawowiernym, ale i światłem prawowiernego Kościoła. Co rozumiécie: gdyby się oparł i téj łasce jak się jinnym opiérał, stanąłżeby na stopniu świątobliwości? Stałżeby się pogromem kacerzów i pogan! filarem prawdy, a cudem mądrości? Wszystkie te tak wspaniałe tego świętego ozdoby od powolności jednéj łasce zawisły. O jako więc nié mamy zaniedbywać natchnienia Boskiego, zwłaszcza, gdy te silniejsze mamy, i żywszym sposobem do dobrego, od Boga pociągani bywamy!

O! jak wiele podobnych łask było nam danych w życiu naszym. Jak wiele razy mówił Bóg do serca naszego, a to w wyższych natchnieniach: abyśmy żyli w obowiązkach wiary św., o których dowiadywać się winni jesteśmy; żebyśmy się strzegli zbytecznéj ufności w miłosierdziu Boskim, i w nadzieji dobroci Boga nie grzészyli. Żebyśmy życie oziębłe, leniwe, nie dbające o wieczność szczęśliwą, poprawili; żebyśmy z nałogów złych powstali, a w życiu cnotliwym postępowali. Żebyśmy zawsze na Boskie wyroki, nie wiedząc dnia ani godziny, nié mając kontraktu z Panem Bogiem, gotowi byli; żebyśmy zaniechali uciech zakazanych, a w pozwolonych ostrożnymi byli. Za skłonnościami ciała nie szli. Bogu czci w dni Jemu poświęcone nie ujmowali. Jimie-

niowi Jego cześć należytą wyrządzali, starszych szanowali, miłość uprzejmą ku bliźnim mieli, strzegąc się złego jim życzenia, dopiéroż bądź jawnym, bądź skrytym sposobem pokrzywdzenia; wystrzegali się kłamstwa, obłudy, obmowy, posądzenia, a niewinności anielskiéj przestrzegali. Te, i tym podobne natchnienia, choć silniejszym sposobem nam dane, jakiż skutek w nas otrzymywały? Byłże który jinstynkt od nas przyjęty? ale czy byłże od nas wykonany? Ah! słuchaliśmy szeptów świata, ciała i czarta, a Boskiego natchnienia nie słuchali. O! jako się lękać mamy, gdy tą mową Boską gardzić będziemy, żeby Bóg nie przestał mówić do nas. „Ten lud nie słuchał głosu mojego, i sługa mój Jizrael nié miał względu dla mnie. Dlatego puściłem jich, aby szli za żądzami serca swojego. Pójdą za wynalazkami swémi. A co za tym jidzie, oto i poginą.

Jeszcze i nad tym sposobem szafunku łask Boskich zastanowić się mamy. Kiedy jaka klęska nastąpić miała, Bóg obfitość z łask swojich zléwał, i gdy te łaski zaniedbane były, dopiéro rygor sprawiedliwości swojéj ukazywał. Tak przed potopem świata dał obfitość urodzajów ziemi. Wziął Henocha, ukazując człowiekowi jinne, a to wieczne życie; zesłał Noego, gdyby wszystek lud do Boga prowadził i pokuty. Do Sodomy zepsutéj posłał świątobliwego Lotha, aby przy obfitości wielkiéj psując się, mieli się do pokuty. Ale gdy ludzie tychże łask na wzgardę Stwórcy zażyli, na przestrogi nie dbali, tym surowiéj jich karał, jim więcéj łask wyświadczył. Według tego, co mówi: „Cóżem więcéj mógł uczynić winnicy mojéj, a nie uczyniłem“. Stąd też pochodziło: jim większe łaski dawał, tym surowszy, gdy one wzgardzone były, gniéw ukazywał.

Co zaś osobliwsza i uwagi godna, że w których czasach Bóg szczególniejsze światu łaski dawał, w tychże samych czasach za niewdzięczność i karał. Stworzył świat, niebo i ziemię, a stworzył nie z potrzeby jakiéj swojéj (bo był szczęśliwym sam z siebie, i byłby szczęśliwy, choćby nieba i ziemi nie było), ale stworzył z niepojętéj dobroci swojéj, w miesiącu marcu. Wyprowadził lud swój z okropnéj niewoli Egiptu w miesiącu marcu.

Wyłał nieprzebrane miłosierdzie swoje przez tajemnicę Wcielenia swego, gdy Słowo Przedwieczne stało się Ciałem; i zaczęło z nami mieszkać w dzień Zwiastowania Najświętszéj Maryji Panny, w miesiącu marcu. W tymże miesiącu stało się odkupienie świata, gdy za nas na krzyżu umarł, co się stało w czasie pełni księżyca marcowéj. Ale jako w tym miesiącu wylał ku niebu i ziemi miłosierdzie swoje, tak też w tym miesięcu, jak jest zdanie ojców świętych, w niebie aniołowie strąceni, i z owych ślicznych duchów zamienieni w czartów. Na ziemi w tym miesiącu świat potopem zagubił. W tym miesiącu dwa królestwa Sodomy i Gomory ogniem spalił. W tym miesiącu Jerozolimę wszystkim łaskom Boskim niewdzięczną, oblężeniem od Rzymian ukarał i zagubił. W tym miesiącu sprawiedliwość Boska ostatni dekret ogłosić ma dla jednych zbawienia wiecznego, dla drugich potępienia, i koniec świata ma nastąpić w tym miesiącu, w którym wziął początek.

I jakże? Będziemyż lekce ważyć łaski Boskie? Będziemyż się opiérać jim, niémi gardzić, i odrzucać? Uchowaj Boże. Odzywamy się: „Gotowe serce moje Boże“. Gotowe serce moje. Mów Panie i do serca mego przez siebie, i do uszu mojich przez ministrów Twojich, bo słucha sługa twój, a słowa twoje wiernie w sercu swojim zachowywać będzie. Do tego czasu sprzeciwialiśmy się sobie, o Panie! Ty na mnie wołając, ja Ciebie nie słuchając, Ty mnie łaskami szukając, ja przed Tobą uciekając, Ty mnie chcąc zbawić, ja siebie potępić. Ty mnie w sercu pełnym miłości pielęgnując, ja Tobą gardząc. Ale już będzie koniec nieprawości mojich. Poddaję szyję moję pod jarzmo Prawa Twojego. Nakłaniam uszy serca na słuchanie głosu Twego. Oświadczam ochotę, ale niepłonną, na pełnienie woli Twojéj, do któréj wykonania łaski Twoje prowadzić mię będą. Niech w wdzięczności ku Tobie i wierności łaskom Twojim żyję i umiéram. Daj łaskę wykonania, daj łaskę wytrwania. Amen.

MOWA
Na niedzielę zapustną.
O KARZE ZAŚLEPIENIA.

Jeden ślepy siedział przy drodze żebrząc: i wołał: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. (Łuk. 18).

Co się dzieje w porządku przyrodzonym natury, toż się dziać zwykło w porządku nadprzyrodzonym łaski. Ślepota na ciele jest kaléctwem ciała; ślepota na duszy, jest kaléctwem duszy. Kaléctwo ślepoty bywa albo z przyrodzenia, albo z choroby, albo z przypadku; kaléctwo ślepoty na duszy bywa, albo z grubéj niewiadomości od lat dziecinnych, albo z choroby grzéchowéj, albo z kary Boskiéj za grzéchy. Jako ten ślepy w dzisiejszéj Ewangieliji nietylko prosił Chrystusa, ale wołał o miłosierdzie; tak ślepy na duszy, nie jakokolwiek ma się udawać do Boga, aby go zléczył, ale z jak największą usilnością ma się udawać. Każdy grzéch, zwłaszcza śmiertelny, mniejszą lub większą na duszy sprawuje ślepotę: „Każdy grzészący ślepym jest“. I ten jest skutek grzéchu: umniejszać, albo wcale odbiérać światło nadprzyrodzone, aby człowiek nieszczęśliwości swojéj nie widział, w którą wpada. Orzeł, kiedy upatrzy jelenia, leci najprzód do wody, macza w niéj skrzydła, potym wala one w piasku, siada na rogach jeleniowi, toż piasek nad oczyma ze skrzydeł strzepując, zaślepia go, że nędzny jeleń leci pędem, nie widząc nic przed sobą, wpada na pnie, kamienie, skały, sam się rozbija, i tak się dostaje na pożarcie orłowi. Tak czart poczyna z grzésznikiem: najpierwéj małemi, jak prochem, zaślepia grzéchami, aby zaślepiony nie widział dróg zbawiennych, i nieszczęścia swego; toż go gdy się najbardziéj bezpieczym sądzi, o zgubę przyprawuje. Tak uczynił (4 Reg. 24) Nabuchodonozor, wziąwszy w niewolę Sedecyjusza

króla: najpiérwéj oczy mu wyłupić kazał, toż łańcuchami żelaznémi skrępowanego w niewolę zaprowadzić, i do więzienia wtrącić kazał. Tak Filistyńczykowie silnego i niezwyciężonego Samsona dostawszy, najpiérwéj oczy mu wyłupili, toż różne z nim jigrzyska czyniąc, i udręczenia, o śmierć przyprawili. Tak kaci, gdy mają winowajcę tracić, najpiérwéj oczy mu zawięzują. A kruki, gdy napadną trupa, najpiérwéj mu oczy wyrywają, a potym pożérają. Tenże sam jest postępek szatana, który był Nabuchodonozora ze Sedecyjaszem, Filistyńczyków ze Samsonem, katów z winowajcami, kruków z trupami. Ale co osobliwsza w tym duszy zaślepieniu, że skąd jinni prawego serca oświécenia biorą, w tym oni ślepną. Mamy tego cudowny widok w dziełach boskich, przez Mojżesza czynionych. Kiedy Jizraelitowie w niewoli Egiptu zostając, wybornym i czystym światłem cieszyli się, Faraon i lud jego bezbożny, grubémi ciemnościami był okryty. „Okropne ciemności stały się w całéj ziemi Egiptu: gdzie zaś byli synowie jizraelscy, tam czyste światło znajdowało się“. (Exod., 10). Toż samo cudowne światło podczas grubych ciemności jaśniejące, czyliż nié mogło na rozumie objaśnić Faraona i jego Egipcyjanów? a przecie on, gdy jinni oświécenie biorą, bardziéj ślepnie. Toż się dzieje, lubo nie tak widocznym, ale pewnym sposobem, względem wszystkich grzészników, którzy, zaniedbawszy światła niebieskich darów, wpadają w ciemności na rozumie, i ślepną, i, co jinnym przyświéca, to jim zaślepienie czyni. Alboż nié mamy wyobrażenia tego w Ewangieliji? Chrystus gdy przywracał wzrok ślepym od narodzenia, uleczeni od niego, zaczynali widziéć, a Faryzeuszowie, uczeni żydowscy, patrząc na to (co wcale okropna) zaczynali zaślepiać się. Dlatego powiedział Chrystus: „Oto na sąd przyszedłem na ten świat, aby ci, którzy nie widzą widzieli, a ci, co widzą, ślepémi się stawali“. O sądzie straszny! aby ci, którzy w pokorze nieukami i prawie nie nieumiejącémi być zdawali się, zbawienie przejrzeli, a ci, którzy się mieli za mądrych, i trudności tajemnic boskich przenikających, w wyniosłości swojéj zaślepli. Jakoż ci, których Chrystus oświécił, byli to apostołowie i uczniowie prostaczkowie, w pokorze szukający światła Bożego. A Fa-

PROPERTY OF KOMARSKI SOCIETY ST. BONAVENTURE SEMINARY

ryzeuszowie byli uczeni, biegli w prawie boskim, i jinnych nauczający. Piérwszym światło łask Jezusowych wyszło na objaśnienie i zbawienie; drugim na zaślepienie i potępienie. Co się działo za czasów ogłoszenia Ewangieliji Chrystusowéj, to się i témi czasy dzieje, że pokorni w prostocie serca przyjmują światło łaski Chrystusowéj, a ludzie wyniośli odrzucają. Na co żalił się Augustyn święty: „Biada tym oczom osłabionycm, które Ciebie, Panie, nie widzą“. Więc jak jest straszne to zaślepienie grzésznika, jak wielką sprowadza nieszczęśliwość, dnia dzisiejszego, wytłumaczyć umyśliłem. O! światło niestworzone, Boże nasz! oświécajże i mnie mówiącego, i słuchających, abyśmy tego zaślepienia uniknęli.

I.

Ta jest nieszczęśliwość wielu ludzi, że w rzeczach doczesnych, w wynalazkach przychodów, wygód, rozrywek, wielką przezorność mają. Ale w rzeczach wiecznych, światłem wiary ukazanych, co do pełnienia woli boskiéj, i dowiadywania się o niéj, do starania się o zbawienie, pokuty czynienia, czy niewinności zachowania należy, ostatni na to wzgląd mają. Objaśniam to podobieństwem: Za panowania Karola siódmego, króla francuskiego, gdy między państwem jego i Angliją ognista wojna trwała, król, czy nie uważając, czy też wcale nie wiedząc, co się w państwie jego działo, miłémi rozrywkami, widokami bawi się. Przychodzi do niego poseł od wojska, ale znalazłszy uciechami zaprzątnionego, nie wié, jakim sposobem stan opłakany wojska otworzyć. Przecież spytany od króla: jakby mu się te widoki podobały? rzecze: najjaśniejszy Panie! nie widzę, aby kto weseléj zgubę państwa znosił, jak wasza królewska mość. Zadziwiony taką odpowiedzą król, dopiéro się zreflektował, i wyrozumiawszy jak w nieszczęśliwym stanie wojsko jego było, o posiłkach wojennych i obronie państwa myśléć, i naradzać się począł. Dałby Bóg, abym ja był tak szczęśliwym posłem do was. Wypowiedzieli nam trzéj niepojednani nieprzyjaciele wojnę: świat, czart, i ciało, i my jim na chrzcie świętym wypowiedzieliśmy. Zabiérają nam skarby

zasług, biorą w ścisłe więzy nas samych, opanowali najgłówniejszą fortecę, to jest serce nasze. My jednak, zostając na placu téj wojny, o któréj Job święty powiedział: „Bojowaniem jest żywot człowieczy“ zażywamy uciech bez braku, byle nas kontentujących, czy zakazanych, czy pozwolonych; nie dbamy na te klęski, które na nas przyjść mogą; nie chcemy i pomyśleć, jaki przyszły los na nas padnie, a częstokroć najmiléj tym się bawimy, co nas o zgubę przyprawić może. A posłańcy boscy, jacy są: kaznodzieje, ludzie duchowni, przystępu nawet do nas nié mają, aby nam myśl zbawienną natrącili. Więc jimieniem boskim mówię do każdego: „Otwórz oczy, chrześcijaninie, a patrz i wiédz, jak to zła, i jak gorzka jest rzecz opuścić przez grzéch Pana Boga twego, żebyś w tę ślepotę nieszczęśliwą nie wpadł“. Ta to albowiem jest jedna nieszczęśliwość, któréj najbardziéj lękać się mamy.

Nié masz żadnéj nieszczęśliwości w całym Piśmie św., tak trudnéj do wytłumaczenia, jako ta o zaślepieniu grzésznika. Raz albowiem przypisuje się: złości grzéchów: „Zaślepiła jich, to jest grzészników, złość własna jich“. Drugi raz: Bogu i wyrokom Jego, „Zaślep serce ludu tego,“ aby widząc: nie widzieli, a słysząc nie słyszeli. Trzeci raz przypisuje się czartu, którego Chrystus Pan, i św. Paweł nazywa książęciem świata i bożkiem: „Bożek tego świata zaślepił rozumy niewiernych“. Raz to zaślepienie bierze się za wymówkę grzechów: „Ojcze odpuść jim, bo nie wiedzą, co czynią“, mówił Zbawiciel. modlący się za swojich krzyżowników, że tak szkaradny grzéch czyniący są niewiadomi, są ślepi. Drugi raz za karę najstraszniejszą grzéchów: „Zaślep serce ludu tego“. I biada takowym ogłasza: „Biada wam, ślepi, i wodzowie ślepych“. Na Boga, który jest sprawcą wszelkiego dobra, i Ojcem światłości, téj ślepoty zwalać nié możemy. On albowiem jest światłem oświécającym każdego przychodzącego na świat. „Więc człowieka musi być przyczyna“. Zabij okna, a światło słoneczne do mieszkania twego nie wnijdzie. Z kogóż ciemności przyczyna? nie ze słońca, które gotowe jest oświécić wszystkie miejsca, ale z tego, który zasłonę rzucił. Jednoż światło ludzi objaśnia, a sowy,

nietopérze, zaślepia. Nie z światła jest przyczyna zaślepienia, ale z natury tych ptaków, niecierpiących światła.

Święty Tomasz, anielski doktór, ułatwia tę względem zaślepienia trudność, i mówi: że ślepota na duszy człowieka jest trojaka: Jedna, która jest sama przez się grzéchem. Druga, która jest przyczyną grzéchów. Trzecia, która jest skutkiem i karą najstraszniejszą grzéchów, i to mi uczyni podział mowy mojéj.

Piérwsze zaślepienie człowieka, które jest grzéchem, na tym zawisło, gdy człowiek nie wié, i wiedzieć nie chce, co powinien czynić, a czego nie czynić. Unika od pobożnéj mowy, którąby mu światło na rozumie przynieść, i wolę do dobrego zachęcić mogła. Unika od słuchania Ewangieliji Chrystusowéj i tłumaczenia jéj. Nie weźmie w rękę książki duchownéj, z którejby poznał, czego po nim Bóg, czego wiara św., czego stan jego, i powinności domagają się. Mówi on sobie: nie trzeba mi więcéj wiedzieć do zbawienia mego, jak wiem. Dość mam rozum światły. Nie potrzebuję nauczyciela, kazań, książek duchownych, nauk; dla prostych to ludzi. Sam ja sobie kaznodzieja, nauczyciel, sam ja sobie teolog. Ale wielu rzeczy do zbawienia nie wiész, a choć wiész, tedy jich nie czynisz. Czymże rozum oświécisz? wolę do dobrego upartą zachęcisz? Nié mam (mówi on) ciekawości: wolę nie wiedzieć, niżeli się szkrupułów nabawić. Ale to sumienny szkrupuł: od téj wiadomości wieczność szczęśliwa, albo nieszczęśliwa zawisła. A on co na to? wolę ja żyć w spokojności, na któréj zupełna umysłu słodkość i doskonałe szczęście życia ludziego zawisło. Otóż ta jest natura zaślepienia, które jest grzéchem. I byćże to może, aby się znajdował taki chrześcijanin, któryby w takiéj kochał się niewiadomości? Ah! najmilsi moji, cały świat pełen takowych, i przyznać należy, że ten grzéch najbardziéj napełnia piekło, i że mnóstwo wielkie ludzi w tym grzéchu znajduje się (co najboleśniejsza) i za grzéch go nie poczytują. Przyjdzie święto, wielu ludzi na tym przestaje (co mi łzy wyciska) wysłuchawszy mszy św. czym prędzéj z kościoła wychodzi, śpieszą jedni do przybrania się, drudzy do wydobycia długów, jinni do jinteresów, czy potrzebnych koniecznie, czy niepotrze-

bnych, nie wiedząc, że albo równy, albo większy przynajmniéj dla niektórych obowiązek z prawa, nietylko kościelnego, ale nawet natury człowieka do wieczności stworzonego, do słuchania nauk zbawiennych, słuchania tłumaczenia Ewangieliji w dni święte, jako części mszy świętéj. Prostaczkowie wiejscy, gdy przyjdzie święto, zwłaszcza latem: jedni po targach i jarmarkach; drudzy za grzybami, jagodami, lub jinnémi przychodami rozbiégają się, jinni za ochotami, pijatyką, po domach szynkownych bawią się. Słowa bożego i nauk chrześcijańskich nie słuchają, stąd téż do grubéj niewiadomości i zaślepienia przychodzą, prowadzą życie bydlęce, podobne pogańskiemu. Mówią jak bydlęta, gdyby mówić umiały, żyją jakby nigdy nie wiedzieli, po co na ten świat przyszli, i dokąd pójść mają. Ludzie po miastach świetniejsi, długim snem czas poranny dnia świętego gubią, i ledwie wysłuchawszy w ostatnich przed południem minutach mszy świętéj, czas odpołudniowy na grach, spacerach, wieczorny na kompanijach, na widokach, wzgardziwszy nieszporami trawią. Cóż za tym jidzie? oto niewiadomość rzeczy do zbawienia potrzebnych. Na mowach o Bogu i rzeczach boskich nie bywają, książek duchownych w rękę nie wezmą, ani czytać każą, stąd tłumią w sobie łaski Ducha świętego, i spokojnie żyją, spokojnie umiérają, i spokojnie giną. Rodzice, miasto tego, żeby pokazać drogę dzieciom do zbawienia, i prowadzić one, czyli przez pieszczoty, i nieuważne przywiązanie, nie pozwalają dzieciom, aby wprawę brali z dzieciństwa w rzeczach zbawiennych, obrządkach Kościoła świętego, albo w domach trzymają, albo nauczycielom złéj wiary, lub złych obyczajów oddają, czyli przez chęć wytwornéj edukacyji dania, dla strojów, nauk, skoków, nie puszczają na nauki chrześcijańskie, które jich szczęśliwémi wiecznie uczynićby mogły. Stąd rosną jako bydlątka piękne, wiadomości zbawiennych nié mając; dorósłszy lat, nauczyć się nie dadzą, i tak źle żyją, źle umiérają. Cóż? to pewnie błogosławić będą za swoje wychowanie, koszta łożone, gdy z przyczyny jich potępione będą? Dawid święty o dwie rzeczy prosił Boga, najprzód: aby poznał wolę boską; powtóre: aby poznawszy ją, wykonał. Ta największa prośba to

staranie nasze jedyne, żebyśmy poznali wolę boską, a poznawszy ją, wykonali. A jakże ją człowiek pozna, gdy o niéj nigdy słyszéć nie będzie? Jakże ją wykona, gdy o sposobach nigdy wiedzieć nie będzie, a w swojim zaślepieniu zostawać?

Job święty tak zaślepionych wyprowadza: „Pójdź precz od nas, Panie, mówili do Boga: my o drogach twojich wiedzieć, nie chcemy". (roz. 21). Jakby mówili: wolimy my ciemności nasze, niżeli Twoje, Boże, objaśnienie. Wolimy teraźniejszą niewiadomość naszę, niżeli przyszłe od Ciebie objawione zbawienie. Drogi Twoje są ciasne, my niémi jiść nie chcemy. Nauka Twoja, Boże, jest święta, ale, że przykra, zmyślnościom przeciwna, słyszéć o niéj nie chcemy. Zaprzenie siebie samego, umartwienie ciała, potrzeba nieodbita pokuty, trudne to są dla mnie rzeczy; dla pustelników, dla zakonników niech będą te uwagi, nie dla mnie człowieka, świeckiego, który punktem honoru, i względnością, stósowną do ludzi, rządzić się muszę. Zdobędą się oni czasem na posłuchanie w dni galowe pięknego kazania, ale o pożytku zbawiennym nie pomyślą. Jak opisał jich Augustyn św.: Kochają głaszczącego Boga, ale nie lubią strofującego. I tak własną miłością bywają zaślepieni, że nie tylko grubych błędów nie widzą, ale one za cnoty mają. Jak się żalił Dawid: „Nie chciał grzésznik wiedzieć o tym, jak to żyć dobrze". (Ps. 35). Zdobędą się czasem na skruchę, dowiedziawszy się o ladajakich postępkach swojich. Ale cóż czynią? szukają spowiednika albo niemądrego, albo niegorliwego, który kontent, że widzi u nóg swojich penitenta, niby skruszonego, wysłuchawszy go lekkiéj, i to prawie powiérzchownéj spowiedzi, dość mając na tym, rozgrzésza, żegna, błogosławi w téj pokucie, na którą aniołowie pokoju płaczą.

Nié masz żadnego grzéchu, tak w powszechności przeciwnego zbawieniu ludzkiemu, jak ten grzéch zaślepienia, gdyż najpiérwszą i najpotrzebniejszą oddala łaskę, to jest oświécenie boskie, bez którego żadna sprawa, zasługująca na niebo, być nié może. Bez piérwszéj zaś łaski oświécenia i objaśnienia boskiego, ani my nié możemy Boga kochać, ani Go się bać, ani Je-

mu wiernie służyć. Ludzie zaś kochający niewiadomość, oddalają to objaśnienie. Więc któż nie wniesie, że stan takowych jest nieszczęśliwy. Ostrzegał nas Zbawiciel: „Chodźcie, póki światło macie“. W ciemnościach zaś niewiadomości któż może w drogach zbawiennych postępować? Ślepy w Jerychu, o którym w dzisiejszéj mamy Ewangieliji, nigdyby nie przejrzał, gdyby nie wołał na Chrystusa: Panie, niech przejrzę“. Woła człowiek na Chrystusa, aby go zbawiennie zléczył. A Chrystus Pan co na to? Oto mówi, co do tego ślepego mówił: „Czego chcesz, abym ci uczynił?“ chcesz, abym cię zbawił bez łaski? tego uczynić nié mogę. Żebym ci dał łaskę bez objaśnienia? a jeszcze w ślepocie duszy twojéj? i tego nie potrafię. Więc najpiérwsza być powinna prośba: Panie, niech przejrzę. „Daj mi rozum, daj mi objaśnienie“. Najpiérwéj, Panie, otwórz oczy moje, abym zbawienie przejrzał. Nadstawiajmyż uszy nasze na Jego święte nauki, prośmy, aby do nas przez sług, posłanników swojich mówił. Przyjść może czas, że wielu do Boga wołać będzie, ale jich nie wysłucha, wielu szukać będzie, a nikt go nie znajdzie. Wielu otworzą oczy przy śmierci, ale nic nie ujrzą, tylko przepaść wieczną.

II.

Drugie zaślepienie grzésznika jest, które jest przyczyną grzéchu, kiedy człowiek grzészy jedynie dlatego, że jest zaślepiony, że nie wié, o czym wiedzieć powinien, i nie grzészyłby, gdyby wiedział. Mamy tego zaślepienia wizerunek na żydach, względem Chrystusa Pana, którego jimali, wiązali, włóczyli, oskarżali, potępili na śmierć, naostatek okrutnie na krzyżu zabili. Tego grzéchu srogość samo wspomnienie przeraża. Takiéj zaś szkaradności cóż było przyczyną? Oto z grubéj niewiadomości pochodzące zaślepienie. Alboż oni nie wiedzieli, że Chrystus Pan był Mesyjaszem, od Boga przez proroków obiecanym? Alboż nie wiedzieli, że był Synem boskim? człowiekiem razem i Bogiem? Tak jest: wymawia jich Chrystus konający: *Ojcze! odpuść jim, bo nie wiedzą, co czynią.* Wymawia św. Piotr: „Wiem ja (mówi ten św. apostoł) żeście przez niewiadomość uczynili, a dawcę życia zabili“.

Z tym wszystkim popełnili grzéch szkaradny, a popełnili dlatego, że nie wiedzieli. Mieli oni proroctwa, mieli ludzi uczonych. dopytać się mogli. Widzieli cuda, których zwykły człowiek czynić nié mógł. Mogli uczeni jich ludzie trzem królom ukazać drogę do Bethleem, gdzie się narodził Chrystus. A nié mogliż ciż sami zapewnić: że ten to jest, i musi być Zbawiciel świata Chrystus? Jeżeli nie wierzyli Piotrowi w głos mówiącemu, że: „Ty jesteś Synem Boga żywego;“ nie wierzyli szatanom wołającym: „Wiemy, żeś jest Synem boskim, a po to na świat przyszedłeś, żebyś nas zagubił;“ mogliby dać wiarę najuczeńszym u siebie ludziom, biegłym w Piśmie św., którzy patrzali na to spełnione, co w Piśmie św. czytali.

O! jak wielu grzéchów w samym chrześcijaństwie ta ślepota jest przyczyną? jak wiele w kontraktach niesprawiedliwości? jak wiele w dogadzaniu namiętnością rozwiązłości? jak wiele przeciwko obowiązkom wiary św. wykroczeń? Ów człowiek ambitny pnie się do doskonałości, których nie wart, i sądzi, że to jego sprawiedliwa pretensyja. Ów łakomstwu dogadza, szuka zysków niesprawiedliwych przez lichwy, uciemiężenia ubogich, oszukania, czy publicznego, czy prywatnego dobra, i rozumié, że to jest dobre gospodarstwo. Ów szuka zemsty, czyli jawnie, czyli przez podstępy, i rozumié, że to jest prawdziwy punkt honoru. Ów rozpustny, za nic ma wstydliwość: mówi, czyni, żyje z pogorszeniem, i sądzi, że to przyjacielska zabawa. Jinny gości do upadłego częstuje, pozbawia zdrowia i sumienia, i myśli, że to prawdziwa ludzkość. Jinny ustawicznie się przysięga, i rozumié, że to jest prawdziwa rzetelność. Jinny daje jałmużny z krzywdą bliźniego, i sądzi, że to pobożność. Kiedy zaś sumienny człowiek otworzy oczy, i ukaże, że się to nie godzi, cóż on na to? Oto mówi: nie wiedziałem. Piękna wymówka. Alboż nie mogłeś się dowiedzieć czy się to godzi? Szlachcic niech czyni co przeciwko prawu, naprzykład: manifest czerniący sławę cudzą, zajedzie wioskę, zabierze grunt, domostwo cudze, zmyśli czy sfabrykuje dokument, niechże go zapozwą: gdy u sądu stanie, niech, gdy mu jawnie niesprawiedliwość ukażą, powié: nie wiedziałem, że się to nie godzi. Czyliż go to wymówi? By-

najmniéj. Rzekną mu: szlachcic jesteś, powinieneś prawo znać, a jeżeli go nie umiész, było się spytać kogo znającego się na prawie. Toż i mówić i sądzić mamy o prowadzących handel z pokrzywdzeniem kupujących. Toż o poddanych, nie czyniących zadosyć powinnościom swojim. Toż o sługach, pokrzywdzających gospodarzów swojich, wydających na stronę dobro pańskie, lub na swój pożytek obracających. Słowem to sądzić i mówić o wszystkich stanach wykraczających. Toż i gorszących z niewiadomości. O wielu rzeczach oni nie wiedzą; niechże się pytają, niech dowiadują, bo ta niewiadomość będzie przyczyną grzéchu i kary.

Słyszeliście jak wiele krwi chrześcijańskiéj poganie wylali. Pytajcie się: dlaczego to uczynli? oto z niewiadomości, bo nie wiedzieli, że to się nie godzi, mówi Tertulijan: „Gdy z téj niewiadomości wydobyli się, i nienawiści ku chrześcijanom zaprzestali". Toż się dzieje z wielu, grzészącémi. Ten, że klnie, przysięga się, kłamie, obmawia, zmyśla, brzydko gada. Ten, że przeciwko starszyźnie i samym rodzicom wykracza. Ten, że krzywdzi jinnych, nie oddaje co winien, obciąża małych podatkami wielkiémi, a wielkich małémi. Ten, że każe co złego czynić, nie przeszkadza gdy może, broni cudzych zbrodni, namawia do złego, lub pochlébstwem naprowadza. Cóż za przyczyna tak wielu grzéchów? niewiadomość. Porzucają to złe, ale gdy się dowiedzą, że się nie godzi.

Z téjci to przyczyny Dawid modlitwę zanosił do Boga: „Proszę cię, mój Panie, abyś na grzéch młodości mojéj i na niewiadomości moje nie pamiętał". Gdyby zaś niewiadomość każda nas wymawiać miała, jinaczéjby modlitwę do Boga czynił. Mówiłby pewnie: pamietaj Panie na niewiadomości moje, które mię wymawiają przed Tobą od grzéchu. Gdybym nie przyszedł, i nie mówił, i nie nauczał, pewnieby grzéchu nié mieli. (Słowa są Zbawiciela). Gdym zaś jim powiedział: co się godzi, a co nie, już nié mają żadnéj w grzéchach swojich wymówki. Gdybyśmy żyli w Afryce, Azyji, Australiji gdzie trudno o kościoły, o nauczycielów prawa bożego, mielibyśmy wymówkę, i Bóg przyjąłby ją. Ale tu, możemyż miéć sprawiedliwą przyczynę niewiadomości, gdy w czasie tak

wielkiego światła, w ciemnościach dobrowolnie zostajemy. Mamy prawo boskie, mamy ministrów religiji, którzy nam go tłumaczą, nie dopuszczajmyż tego, żebyśmy przez niewiadomość wpadli w zaślepienie.

Pomnijcież na to, że wasza najpiérwsza powinność wiedzieć o tym, co należy do zbawienia. Jednego grzéchu przez drugi wymówić nié możecie: grzéchu przez niewiadomość, a niewiadomości przez grzéch. Ojcowie, uczcie tego synów, co jich wiecznie szczęśliwémi uczynić może, a co jim do zbawienia przeszkadza. Matki, podawajcie tę naukę córkom waszym. Niech dziécię zgrzészy przeciwko grzeczności, ganicie to w nich zaraz, — a gdy grzészyć będzie przeciwko ustawom boskim, milczéć będziecie? Gospodarze, macie domowych chrześcijan, ale czyliż oni wiedzą, co to jest być chrześcijaninem? Tak wiele zażaleń słychać na niesforność dzieci, nieuszanowanie rodziców, i niewdzięczność, na służących niepilność, niewierność, nietrzeźwość; powinnością jest tak rodziców, jako i gospodarzów, aby tak dzieci, jako i służący wiadomość mieli rzeczy do zbawienia, i do dopełnienia powinności jich potrzebnych Jeżelibyście nié mieli nauczycielów (o czym wątpię), ja waszym dziatkom, waszéj czeladce. ofiaruję się z powołania mego za nauczyciela. Ja do zmordowania służyć jim będę, abym z grubéj wyprowadził niewiadości. Do was zaś. młodzi, mówię słowy Dawida: Przychodźcie, synaczkowie moji, których ukochałem we wnętrznościach Jezusa Chrystusa, słuchajcie mię, bojaźni bożéj nauczę was. (Ps. 33).

III.

Trzecia ślepota grzésznika najcięższa i najstraszniejsza jest skutkiem, ale oraz najokropniejszą karą grzéchów. Ta zaś na tym zawisła, gdy człowiek, wpadłszy w nałóg grzéchowy, przez częste nieprawości powtarzane przychodzi do zatwardziałości serca i zaślepienia. Bywa téż częstokroć, że za jeden grzéch przeciwko wielkiemu światłu na rozumie popełniony, tą ślepotą od Boga ukarany bywa; stawia on człowieka na stopniu tak wielkiéj niewdzięczności, że łask boskich skutecznych niegodnym go czyni, a człowiek tak ślepy obces na wszystkie

przepaści leci. A choć widzi, że to jest grzéchem, że to rzeczą arcyzłą, przecież to czyni, najmniejszéj uwagi nie przypuszcza, światło łaski w sobie przytłumia, a pasyją zaślepiony, na wszelkie nieszczęście naraża się: „Zaślepił Bóg oczy jich, aby ocyma nie widzieli, a sercem nie rozumieli“. (Joan. 12).

Ta kara jest najstraszliwsza, bo jest karą szczéréj sprawiedliwości. Wszystkie klęski i kary na zdrowiu ludzkim i życiu, na majątku i honorze, są wprawdzie z siebie przykre, ale je osładza dobroć boska, a każdéj z nich może człowiek zażyć na zasługę i zbawienie. Może zażyć na zléczenie chorób duszy, i na poświęcenie swoje. Może zażyć na zadosyćuczynienie za grzéchy swoje i na wzbudzenie w sobie pragnienia chwały wiecznéj, obiecanéj od Boga, a spodziéwanéj od człowieka. Ale ta kara zaślepienia tak jest straszliwa, że jéj człowiek nié może zażyć, ani na zasługę swoję, ani na zléczenie ran duszy swojéj, ani na zadosyćuczynienie za grzéchy, ani na zbudzenie pragnienia chwały wiecznéj, dopieroż jéj pozyskania; tak dalece, że ta kara podobna jest do piekielnéj. Bo, prócz wspomnionéj przyczyny surowéj sprawiedliwości, jako szatani i potępieni w swojim uporze stają się coraz nieszczęśliwszémi i zatwardzialszémi, tak człowiek zaślepiony coraz staje się zakamienialszym. Ta tylko różność między potępionémi i zoślepionémi, prócz wieczności, że potępieni czują i widzą swoję nieszczęśliwość, a człowiek zaślepiony nie czuje jéj i nie widzi. Potępiony nad nią ubolewa, a zaślepiony nią się cieszy. Jidzie zatym: że w błędy a coraz większe wpadają, fałszywe sumienie uformowawszy, prawdę za fałsz, a fałsz za prawdę mają, według tego co mówi Pismo św. „Dopuści Bóg, że nad takiémi błąd dokazywać będzie, i oni samemu kłamstwu wierzyć będą, i miéć za nieomylną prawdę to, co jest fałszem.“ Umyka jim Bóg już gorliwych kaznodziejów, którzyby oczy zbawiennie otworzyli: a jeżeli daje, tedy jich zaślepieni słuchać nie chcą. Umyka lékarzów duchownych, spowiedników, którzyby rany serc jich zléczyli, a jeżeli daje, tedy takich, którzyby też rany głaskali. Umyka dobrych i świętych przyjaciół, którzyby mową lub przykładem na dobrą drogę naprowadzali, a na to miej-

sce dopuszcza, żeby się ze złémi towarzyszami łączyli, i tak ze ślepémi ślepi ginęli.

Małoż tak zaślepionych przykładów mamy? Naród żydowski za wszystkich stanie, którego Bóg za złości zaślepił. Ma on Pismo święte, ma opisanie, czas, miejsce, przyjście Mesyjasza, obiecanego przez proroków, opisane życie jego, mękę, śmierć, zmartwychwstanie i chwałę, a przecie tak widzi, jakby nie widział. „Zaślepiła jich złość“. Wspomnijmy sobie na Absalona zaślepionego: zawisł ten na gałęzi za włosy własne: mógł się wyplątać, mógł mieczem, który miał przy boku, włosy odciąć, przecież tego nie uczynił, i wolał zginąć, niżeli o ratunku życia swego pomyśléć. A o Samsonie cóż mam sądzić? Mogłoż być większe człowieka zaślepienie, jak w tym nieszczęśliwym? (Judic 14). Ten, będąc cudownym sposobem rodzicom od Boga danym, w pobożności od nichże wychowanym, a cudowną siłą od Boga obdarzonym, wdał się w przyjaźń z przewrotną białogłową, Dalila nazwaną. Ta, mając porozumienie z jego nieprzyjaciółmi Filistyńczykami, i od pięciu panów filistyńskich obiecanych pięć tysięcy pięćset srébrników, zażywała wszystkich sposobów, na dowiedzenie się sekretu, w czymby tak wielka siła jego była? Na zapytania ciekawe odpowiada Samson: ojcu tego i matce mojéj nie zwierzyłem się, a tobie jak mam to powiedzieć? Cóż na to Dalila? Toć musi być (rzecze ona) że mię nie kochasz: jużci płacze, jakoż o łzy złośnicy trudno nie było, smuci się. Więc aby smutną pocieszył, powiada: Gdyby siedmią powrozami węzłowatémi, niewysuszonémi kto mię związał, słabieję, i będę takiéj siły, jak jinni ludzie. Starsi Filistyńczycy przynieśli siedm powrozów; ukrywszy w domu Filistyńczyków, związała go śpiącego. Zawoła: „Oto, Samsonie, napadają na ciebie Filistyńczykowie“. Porwie się Samson i powrozy, jak słomki poplecione, potarga. Rzecze do niego Dalila: o jakżeś ze mnie zażartował i kłamał. Odpowie Samson: trzeba było nowych postronków nigdy niezażywanych. Czyni to Dalila, mając zasadzki ukryte w domu i woła: oto Filistyńczykowie napadają na ciebie. Ten się porywa, i jako nici cienkie rozrywa. Żali się na to Dalila, że z niéj żartuje Samson, i mówi: Pókiż to ze mnie żartować so-

bie będziesz? i same kłamstwa udawać? Rzecze Samson: Gdybyś mi siedm włosów głowy z przędzą splotła, i témi hak oplątawszy do ziemi przybiła, dopiéro będę słabym. Czyni to Dalila. Hak okręciwszy włosami, do ziemi przybija, i swojim zwyczajem woła: Porywa się Samson, i jako dźbło jakie hak z włosami wyrywa. Rzecze na to: otoś już trzy razy kłamał, a powiadasz, że mię kochasz? I tak, gdy przez wiele dni dokuczała mu, nie dając pokoju, upadł na umyśle Samson, prawie śmiertelnym smutkiem pogrążony, otwiéra sekret i mówi: oto wiész co? żelazo nie postało na głowie mojéj, bom jest Nazarejczyk, to jest Bogu poświęcony, od przyjścia mego na świat. Gdyby mi głowę ogolono, odpadnie odemnie siła moja. Wyrozumiawszy ten sekret, daje znać Filistyńczykom, aby każdy piéniądze ze sobą po tysiąc sto srébrników przynosił. Przyprawiła o sen, sprowadziła balwierza, który brzytwą siedm włosów odciął, nic z nim nie zostawując. Budzić go zaczyna, wygania od siebie. Myśli sobie Samson i mówi: Pójdę ja przeciwko tym Filistyńczykom, nie wiedząc, że Duch Boski odstąpił od niego. Porwali go wnet Filistyńczykowie, najprzód związali, oczy wyłupili, i skrępowanego łańcuchami do miasta Gazy zaprowadzili, tam do więzienia wtrąciwszy, do żarn albo młyna przykuli, naganiając do mełcia, i grzbiet smagając. Patrzcież, do czego to najpotężniejszego Samsona zaślepienie przyprowadziło? Bywszy sędzią najwyższym ludu Bożego przez lat dwadzieścia, stać się nieprzyjaciołom pośmiewiskiem? bywszy najmocniejszym z ludzi, stać się najsłabszym? Cóż go do tego przywiodło? miłość go ślepa do tego przyprowadziła. Widział jawnie zdrady Dalili, a przecie się powierzał, aż téż odstąpił go Duch Boży. Toż się dzieje z każdym grzésznikiem zaślepionym: choć jawnie poznaje zdrady czarta, świata i ciała, przecież, widząc, nie widzi. Jidzie za poduszczeniem tych trzech niepojednanych nieprzyjaciół i ginie. Za nic ma rozkoszy dla braku, a po nich wpada na smutek wieczny. Za nic ma dogadzanie łasości w jedzeniu, bez względu na dni postne, w napoju na przebraną miarę, i po tym dogodzeniu, przychodzi do głodu i pragnienia wiecznego. Za nic ma wyniosłość umysłu, i wpada na upokorzenie

wieczne. Za nic ma grzéchy i tak w grzéchach żyje, w grzéchach umiéra, i w grzéchach ginie. Grzéchy człowieka zaślepionego, jak ogniwa w łańcuchu ze sobą powiązane, jakby całe życie było jednym grzéchem. A co najboleśniejsza bywa, że się taki ma za dobrego, świętego, i pochlébia sobie, że jest w stopniu łaski boskiéj, wtenczas, gdy się znajduje w stanie gniéwu boskiego.

Patrzcież, do czego to prowadzi zaślepienie człowieka? O jakże się lękać mamy, abyśmy na tę karę straszliwą nie przyszli? Prośba nasza najpiérwsza być do Boga powinna ze ślepym: „Panie, spraw, abym przejrzał“. Wiész, Panie, ciemności rozumu mojego, który mi prawd nadprzyrodzonych nie zdoła ukazać; ta jest moja do Ciebie modlitwa najpiérwsza: Panie, niech zbawiennie przejrzę. Daj mi rozum. O światło oczu mojich! abym we wszystkim poznał wolę Twoję, a poznawszy ją wykonał. „Jezu. Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną“.

Do modlitwy przydajmy usiłowania potrzebne, dowiadywania się o drogach boskich, jakie są w kazaniach, w czytaniu książek duchownych, o których Dawid powiedział: „Pochodnią w postępowaniu w drogach Twojich Boże, jest słowo Twoje“. Uczęszczajmy nabożnie do dawcy światłości Zbawiciela, a przynajmniéj go często odwiédzajmy; co gdy czynić będziemy, niepodobna, żeby jaki promyk łaski Jego na oświecenie nasze nie błysnął. Nie dopuszczajmy, aby namiętności nasze nad nami górę brały, i aż do zaślepienia prowadziły. Niech nam przewodniczy do wszystkiego pokora. Niech ostrożność i czujność chrześcijańska oddala nas od okazyji bliskich upadków, a gdy to czynić będziemy, w Bogu nadzieja, że i tu światłem niebieskim rządzeni będziemy, i szczęśliwie do światłości wiekustéj trafimy. Daj to, Boże. Amen.

MOWA

na niedzielę I^szą Wielkiego postu.

O POŚCIE I POŻYTKACH JEGO.

Gdy pościcie, niechciejcież być smutnémi, jako obłudnicy. (Math. 6).

Bóg, Ewangielija, i Kościół święty, jako przez wszystkie czasy człowieka wydoskonalić usiłuje, i w powinnościach względem Boga, bliźnich, i siebie samego ugruntować pragnie, tak osobliwie w czasie Wielkiego postu téj usilności zażywa. A że o wszystkich razem mówić nié można, przynajmniéj o jednym wydoskonaleniu, przez post, umartwienie, i odjęcie niektórych wygód ciału mówić umyśliłem. Zaczęliśmy ten post święty, wzbudźmyż w sobie ochotę do jego świątobliwego odprawienia. Mówił niegdyś Judasz, Machabejski wódz do swojich żołniérzów: Powstańmy i walczmy przeciwko nieprzyjaciołom naszym. Mówi to Kościół święty wojujący do swojich dzieci, aby walczyły przeciwko nieprzyjaciołom zbawienia: światu, ciału, i czartu. Zaniechajmyż pieszczot, rozkoszy, pożegnajmy się z jigrzyskami, tańcami, teatrami, dopiéroż z obżarstwem i rozpustą. Oto wódz nasz Chrystus na wojnę przeciwko ciału i zmysłowościom jego zaprasza. A jako Salomon, chcąc przysposobić kamienie proste do świątnicy boskiéj, naznaczył ośmdziesiąt tysięcy kamieniarzów, którzyby głazy okrzesywali, i zdolnémi do kościoła czynili, aby w budowaniu jego, ani młota, ani siekiéry słychać nie było, tak Kościół święty, aby wszystkich prawowiernych uczynił zdolnémi do Kościoła tryjumfującego, Kościoła chwały i stolicy najwyższego majestatu, wysyła robotników mnóstwo jimieniem boskim, jacy są kaznodzieje, aby ci proste głazy serc ludzkich okrzesywali, a okrzesane tak stósowali, żeby zdatnémi do pełnienia powinności względem Boga, bliźnich, i siebie sa-

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

mych byli. Tak św. Piotr nazwał prawowiernych, tak i ja nazwać odważam się: „Jak żywe kamienie, budujcie się“. (1 Pert. 2). Takim kamieniarzem Paweł święty nazwał siebie. „Krzesząc każdego człowieka, abyśmy go doskonałym uczynili w Jezusie Chrystusie“. (ad Colos., 1). Piérwszy człowiek był ślicznym kamieniem; bo „stworzył Bóg człowieka prawego,“ ale że przez obżarstwo zeszpeconym został (Eccl. 7), przyszedł Bóg—człowiek Chrystus, i przez post naprawić postanowił. Jakoż powszechne to jest Ojców świętych zdanie, że Zbawiciel świata, przez dni cztérdzieści bawiąc na ziemi po swojim zmartwychwstaniu, niżeli do nieba wstąpił, różne nauki Kościołowi swemu dając, i tę o poście zostawił. Zaś po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana, zaraz apostołowie ten post zachowywali, i przez nieprzerwane podanie aż do naszych czasów przesłali. Jakoż ten to jest czas, o którym słowy św. Pawła mówić można: że jest „czasem przyjemnym, a dniem zbawienia“. Teraz lekarze duchowni, jacy są kaznodzieje i spowiednicy, z większą gorliwością wychodzą. Teraz lékarstwa dają, nie ze szkoły Galena, albo Hipokratesa, ale z Ewangieliji. Teraz miarkują skłonności serca jak pulsy jakie. Lichwiarzów procenta srogie, lub weksle w dwójnasób biorącym, krwi od uboższych wyssanéj upuszczają. Teraz złe i nieczyste humory uprzątają. Zatwardziałym miękczące serca lékarstwa dają. Teraz ową żółć, gniéwy, cholery, zawziętości, mnożąc uprzątają. Teraz ów klucz w rękach do dania jałmużny nieużytych, rozwalniają paraliż lenistwa léczą. Teraz Kościół święty swoje skarby otwiera. Teraz publiczne pokuty po wielu kościołach widziéć się dają. Teraz codziennie ów psalm 50. pełen jęczenia, w paciérzach kapłanów: „Zmiłuj się nade mną Boże,“ słyszéć się daje. Teraz w królestwach chrześcijańskich prawowiernych, teatra, komedyje, jigrzyska, zamykają się. Niechże się tego świętego czasu i lekarze i chorzy do léczenia ruszą. Wszak Kościół święty głosi, że „post na zleczenie duszy i ciała ludzkiego jest postanowiony“. W starym testamencie był jeden dzień w roku, który się nazywał: „Dzień oczyszczenia“. W ten dzień najwyższy kapłan, wziąwszy suknie, krwią baranków, kozłów, kóz, cielców skropioną, wchodził raz w rok

do świątyni. Tymczasem jinni kapłani ofiary i modlitwy czynili, aby Bóg ludowi swojemu grzéchy odpuścił. Nie wolno było nikomu w ten dzień być wesołym. „Wszelki człowiek, któryby strapionym nie był, zginie z pośród ludu swojego“. (Num. 24). Tę figurę wypełnił najwyższy kapłan Chrystus, nie krwią bydląt, ale własną zbroczony; a tę ofiarę obchodzimy na końcu postu. Tamci kapłani, a z niémi i najwyższy kapłan, lubo ofiary czynili, modlili się, ale uwalniać od grzéchów nié mogli. My zaś, gdy tę ofiarę Zbawiciela obchodzimy, odpuszczenie grzéchów otrzymujemy. A zatym z większą usilnością do jéj rozpamiętywania przez post i uwartwienie sposobić się mamy. Mówmyż najprzód o poście, żebyśmy go z wesołością odprawili, i to będzie część piérwsza mowy. Mówmy o pożytkach postu, abyśmy jich dostąpili. i to będzie część druga. Na większą chwałę Bożą.

I.

Najprzód: wiedzieć mamy, że ten post wielki, nie jest od ludzi postanowiony, jak niektórzy zepsutego zdania i życia plotą; lecz z boskim postanowieniem naznaczony, a to od samego Chrystusa Pana, jakom już namienił. I gdy zarzucano Chrystusowi Panu: „Czemu uczniowie Twoji nie poszczą?“ Wyraźnie powiedział: że pościć będą po Jego odejściu. Jak mamy w Ewangieliji u Mateusza św. w rozdz. 9 i św. Ambroży, pisząc o poście, mówi: „Post nie od ludzi postanowiony, ale z mocy boskiéj poświęcony. Nie ziemską myślą wynaleziony, ale niebieskiego majestatu powagą przykazany“. Świadkami są najpiérwsze cztéry koncylija, które o tym poście, jako z podania apostolskiego ustanowionym, upewniają, świadkami nawet prawa świeckie, od cesarzów najpiérwszych chrześcijańskich ustanowione, i kary na przestępców naznaczone. Niech czytają, którzy nie wierzą temu, prawa powszechne. Prawo roku od narodzenia Chrystusa 368 pod tytułem: *Quadraginta* od Walenta i Gracyjana, cesarzów. Także od Honoryjusza i Teodozyjusza cesarzów w lat cztérdzieści po piérwszych, pod tytułem: *Provinciarum.*

Przyczyny zaś, dla których Bóg post postanowił, wprawdzie Jemu samemu są wiadome, atoli domyślać się możemy. Chciał pewnie tego, aby człowiek, stworzony co do duszy i ciała, nietylko duszą, ale i ciałem, sposobiąc go do przyszłego uwielbienia w wieczności służył, duszą przez wiarę, nadzieję, miłość, religiją, i jinne cnoty. Ciałem zaś przez umartwienie, rozkoszy ujęcie, przez post poddaństwa daninę Bogu oddawał. Nie darmo w raju najpiérwsze przykazanie wstrzymania się od jednego owocu włożył. Dał piérwszym rodzicom ten oręż na zachowanie niewinności, który gdy utracili, siebie i potomków na nieszczęścia wydali. „Z drzewa, które jest w środku raju, owocu nie jédz. Winniśmy sposobić dusze do przyszłéj chwały, winniśmy sposobić i ciało do przyszłego uwielbienia. Dusza światłem wyższym przekonana, łatwiéj się poddaje Bogu, ale ciało zhukane i buntownicze, walczy przeciwko duchowi. Czymże je ukrócim? czym poddamy duchowi? Otóż post na to.

Trzeba zaś wiedzieć, że post jest dwojaki: Jeden co do miary w jedzeniu, drugi co do własności pokarmów. Piérwszy co do zachowania miary w jedzeniu, jest taki: że prócz starych ludzi, ludzi nié mających lat dwudziestu jeden, prócz ludzi słabych, niewiast ciężarnych i dzieci karmiących, prócz ludzi z choroby nie dawno powstałych, prace ciężkie robiących, jakie są włościjan, rzemieślników, w drogach całodziennych z utrudzeniem zostających, nikogo Kościół św. nie uwalnia. Wszyscy więc jinni do wiernego takowego (co do miary) postu są obowiązani. Ta zaś miara jaka była dawniéj zachowana, nie zawadzi przypomnieć dla waszéj ciekawéj pobożności i zbudowania, a jaka teraz być powinna, dla waszego objaśnienia wytłumaczę. Miara w jedzeniu dawniéj z wielkim rygorem zachowana była. Najprzód: nie wolno było w przeciągu godzin dwudziestu czterech tylko raz posilić się, i to wieczorem. Późniejszemi czasy napić się czego pozwolono, ale ani wina, ani miodu zażyć nie wolno było. Sylweryjusz, papież i koncylijum kabilloneńskie osądzili, że taki, któryby w dzień postny jadł przed nieszporami, postu nie zachował. „W dzień postu, prawowierni najpiérwéj powinni skwapliwie schodzić się na mszę, św. i wy-

słuchawszy mszy uroczystéj, a oraz i nieszporów, potym rozdawszy jałmużny, do pokarmu przystępować mają". Zaś koncylijum chalcedoneńskie mówi: „W wielkim poście nié możemy sądzić żadną miarą, aby ci post zachowali, którzyby jedli wprzód, niżeli się nieszpory odprawią". Św. Epifanijusz pisze, że za jego czasów, prócz tego, że wierni nie jadali, tylko wieczorem, gdy przyszedł wielki tydzień, chleba z solą i wodą, i to wieczorem, zażywali. Zaś św. Augustyn pisze, że za czasów jego w Rzymie i Medyjolanie w post wielki, tylko co trzeci dzień jadali. Dopiéro w wieku dwunastym, w którym żył św. Bernard, lubo wszyscy, i królowie, i książęta, i szlachta, i pospólstwo, i mężczyzni, i niewiasty, w godzin dwadzieścia cztéry w wieczór tylko jadali, pozwolono jednak, prócz wieczornego posiłku, trochę napić się; żeby zaś napój nie szkodził, pozwolono trochę chleba. Roku 1300, zapatrując się Kościół św. na ludzki wiek słabszy, postanowił, żeby w post ta wieczerza, nie wieczorem, ale około południa była, i przeto, aby prawo koncylijum świętego nienaruszone było, nieszpory nakazane przed południem. Wieczorem zaś po téj ustawie, drugiego jedzenia nie znali chrześcijanie. Lat temu trzysta dopiéro, jak małego jedzenia wieczorem w post pozwolono. Atoli na téj kolacyji, jak pisze św. Antonin, biskup, chleba pod grzéchem ciężkim jeść nie wolno było. Aż téż za czasów św. Karola Boromeusza, który dał regułę domownikom swojim, żeby na kolacyji nie wolno było jeść chleba więcéj, nad półtory uncyji, to jest nad łutów trzy, i trochę wina, zwyczaj małego posiłku nastał, którego przedtym zażywać nie wolno było.

Św. Hieronim pisze o św. Pauli, że w chorobie nawet, w post wielki, nie dała się namówić lékarzom, aby go rozwolniła, zażywając odrobinę wina. Zaś o św. Grzegorzu mamy, że ten, zapadłszy w chorobę w post wielki, w któréj chorobie musiał kordyjałów zażywać co godzina, nie bolał na to, że go słabość przyciskała, ale na to, że postu, co do brania posiłku, zachować nié mógł. Dowiedziawszy się o św. Eleuteryjuszu, mnichu, że wiele modlitwą swoją mógł u Boga zyskać, i jednego umarłego wskrzesił, posłał do niego, nie o to prosząc, aby Bóg od

niego tę chorobę oddalił, albo boleści zwolnił, ale żeby mógł pościć. Co też i otrzymał.

Patrzcież, jaka to była surowość postu, co do miary w jedzeniu. I pisze św. Bazyli, że za czasów jego, nie było ani starego, ani młodego, ani mężczyzny, ani niewiasty, ani żołniérza, ani hetmana, któryby ściśle, a to myślą wesołą, postu nie zachował. Zaś św. Chryzostom, opisując post i jego zachowanie, mówi: Ktoby z prawowiernych téj miary w jedzeniu nie zachował, nie wolno mu było, jako słabemu, wychodzić w ten dzień z domu; i byłby to wielki błąd zdolnym się do jinteresów i rozrywek pokazać, a niezdolnym do postu. Starzec ma siły do obrazy Boskiéj, a nié ma sił do postu i pokuty? Młody ma siły do wałęsania się po całych dniach i nocach, do gry, nad miarę przedłużonéj, a nié ma sił do umartwienia? Myśliwy ma siły po dni kilka o kawałku chleba ubiegania się za zwiérzem, i tak srogi post ponosi, a ponosi z woli swojéj, a postu z przykazania Kościelnego zachować nie chce? Toż sądzić o bawiących się handlem, widokami rozrywkę czyniącémi, grą zapaloną.

Jaka zaś była postu surowość co do własności pokarmów, posłuchajcie: Nie wolno było zażywać na ten późny obiad, tylko tego, co z ziemi wychodzi, jako to: chleb, legumina, owoc. Ryb we wschodnim Kościele żadnych, w zachodnim większych wcale nie pozwalano. Słabym zaś i chorym drobne rybki dawano, jak mamy o tym w Koncylijum toletańskim, zabroniono wina, miodu, i wszelkich przysmaków, o czym piszą powszechnie ojcowie święci, czego nam teraz Kościół św. nie broni. O mięsie u piérwszych chrześcijan, aż do zepsucia wiary św. i obyczajów od Marcina Lutra słychać nie było. Pisze Nicefor, że w czasie głodu wielkiego, Justynijan, cesarz, w Carogrodzie, post chciał rozwolnić, kazał jatki rzeźnicze otworzyć, i na przedaż wystawić. Ale obywatele rozruch wielki uczynili, donosząc cesarzowi, że woleli umiérać, niźli post podany od apostołów zgwałcić: „Ktoby zaś dla choroby z rady lékarzów jadł mięso, czynić był to powinien jak najsekretniéj, aby unikając od dania zgorszenia, od nikogo widziany nie był. Nie dawano zaś takim chorym, ani ptactwa, ani zwierzyny, ani

sosów wybornych, tylko proste mięso z solą. O Jakóbie, królu luzytańskim mamy, nazwanym „Expugnator“, to jest „niezwyciężony“, że gdy mu doktorowie kazali jeść mięso baranie w chorobie, w wielki post przypadłéj, słuchał jich, ale kazał samą baraninę gotować bez soli, bez żadnéj przyprawy, aby w niéj smaku nié miał, tylko saméj dogadzając potrzebie.

Patrzcież! jaki to był u dawniejszych chrześcijan rygor, tak co do miary w jedzeniu, i co do własności potraw. Atoli jako każda cnota, aby cnotą była, roztropnością powinna być rządzona, tak i cnota umartwienia przez post. Prawda, że post powinien być mocny na ukrócenie rozpusty ciała (boć jeść dobrze, i co się podoba, a być czystym, na to cudu trzeba) powinien być wiernie zachowany, ale powinien być i roztropny, jak mówi św. Paweł (Rom. 12). Bóg i kościół Jego nad siły nikogo nie obowiązuje, i przeto uwalnia wielu od własności potraw, jednych dla starości, drugich dla słabości, jinnych dla ubóstwa i niedostatku, jinnych dla prac. Trzeba ciało ukrócić, ale go nie zabijać. Najprzód co do mięsnych i mlécznych potraw, niech słuchają przykazania kościelnego koncylijum toletańskiego w kanonie 9. „Których albo wiek do ziemi nakłania, albo słabość niszczy, albo konieczność przyciska, nie piérwéj mają potraw zakazanych zażywać, aż od kapłana na to pozwolenie wezmą, a mają nagradzać to jałmużnami, modlitwami, słuchaniem mszy św., bywaniem częstym w kościołach, słuchaniem kazań, uczęszczaniem do św. Sakramentów. Co zaś do miary w jedzeniu, w dni postne należy, ponieważ w zimniejszym kraju mieszkamy, oprócz niedzieli, w którą obiad i wieczerza pozwolone, w jinne dni postu, raz jeść, i to około południa według potrzeby, w wieczór zaś, żeby człowiek wstał od stołu w pół głodny, tę miarę zachować należy. Resztę nagradzać dobrémi uczynkami, o których dopiéro wspomniałem. Niech też poszczą oczy, wstrzymując się od widoków niebezpiecznych, a czasem umartwią i od pozwolonych. Niech poszczą usta od złorzeczenia, złych mów i obmów, kłamstwa i słów rażących niewinność. Niech poszczą uszy, nie słuchając złych mów. Niech poszczą ręce, przestrzegając sprawiedliwości,

a nie naruszając błogosławionéj czystości. Niech zgoła pości serce, strzegąc się złych namiętności. Mówi św. Augustyn: „Post nietylko na tym zawisł, żebyśmy nie pragnęli potraw, ale żebyśmy nie pragnęli wesołości z rozkoszy doczesnych“.

II.

Żeby nam zaś ten czas święty nie przykrzył się, przypomnijmy pożytki, jak wielkie z postu dobrze odprawionego odbiéramy. Kościół św. dziękuje Bogu, za postanowienie postu, upatrując w nim trzy wielkie dobrego źródła. Mówi on w modlitwie swojéj: „Należy Tobie, Panie, dziękować za wsze i na każdym miejscu Panie święty, Ojcze Wszechmocny i wieczny Boże, że przez post cztérdziestodniowy grzéchy nasze wytępiasz, umysł do rzeczy wiecznych podnosisz, cnoty nam dajesz, i nagrody za nie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Albowiem post najpiérwéj poskramia grzéchy. O jak to wielki pożytek! Widzimy jako ciało w pieszczotach wypielęgnowane, prowadzi nas do złego, na co się żalił, choć pełen umartwienia, apostoł św: „Widzę w ciele jinne prawo, przeciwne prawu umysłu mojego“. Ciało ma duchowi chuci przeciwne. Tego buntowniczego ciała, niczym lepiéj poskromić nié możemy, jak postami. Jile razy ludzie w grzéchy zabrnęli, zawsze początek mieli do złego od obżarstwa. Co sprawiło, że ludzie zepsuci byli przed potopem świata? że „wszelkie ciało popsuło drogi swoje“? Oto prawda nieomylna Chrystus: upewnia nas, że „tylko jedli i pili“. (Łuk., 17). To jest: o tym tylko myśleli, żeby jeść i pić dobrze. Co było przyczyną grzéchów wołających o pomstę do Boga w Sodomie i Gomorze? Oto, odpowiada Zbawiciel: „Za czasów Lotha jedli i pili, jakby o czym jinnym myśléć nie należało, tylko o jedzeniu i napoju“. Co owego bogacza do niemiłosierdzia przyprowadziło? Oto: „Codziennie bankietował wspaniale“. Nie żeby samo jedzenie obfite było grzéchem, ale że prowadziło do grzéchu, do niemiłosierdzia, do niepamięci na wieczność i zguby. Ciało nasze, jest jako owa Dalila, która pieszczotami swémi mocnego Samsonowego ducha o zgubę przyprawuje. Potraw obfitość, jest jako rosa, która zie-

mię skrapia, a gdy umartwienia żadnego nié masz, same chwasty i ciernie grzéchów rodzi. Ciało nasze jest jako koń, któremu gdy obroku nie ujmiesz, rozniesie ciebie i zgubi. Z téj ci to przyczyny kochali się w poście święci Pańscy, jako to: Św. Paweł, Franciszek, Dominik i jinni, których całe życie było jednym postym.

Drugi pożytek postu, według zdania Kościoła św., że: „umysł nasz podnosi ku Bogu i rzeczom niebieskim“. W starym testamencie, kiedy trędowaty chciał być oczyszczonym, powinien był ofiarować dwa wróble, jednemu gardło przerżnąć i dać na ofiurę, drugiego wolno w górę puścić. Ten trędowaty, figurą jest i wyraża każdego grzésznika: powinien jako dwoje ptasząt na swoje oczyszczenie ofiarować Bogu: jednemu gardło ukrócić, aby drugi ku niebu wyleciał, to jest: umartwić ciało, żeby dusza ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnosiła się. Niezaraz jeść, kiedy się chce, pić kiedy się chce, spać kiedy się chce. Trzeba się umartwić, choć niektórych czasów. Jinaczéj, ciężar ciała nie puści, aby ku Bogu, jak należy wzniesiona była. Skąd, proszę, w nas bywa do dobrego ociężałość? Skąd oziębłość i samo lenistwo? Żalisz się, że nié masz smaku w nabożeństwach, ustawiczne roztargnienie cierpisz. Myśl i serce masz ociężałe do dobrego. Przypomnij sobie, jaką miarę w jedzeniu i postach zachowujesz? a łatwo przyczynę poznasz. „Syty żołądek nie urodzi myśli delikatnéj“. Przysłowie to jest wszystkich ascetów w szkole Ducha św. biegłych. Gorące były modlitwy Dawida, ale słuchajmy co mówi: „Kolana moje osłabły od postu, a ciało moje zmieniło się od oleju“. Paweł św. wzięty był do trzeciego, to jest do najwyższego nieba. Cóż mu do tego pomogło? „Przez trzy dni nie widział, i przez trzy dni, ani jadł, ani pił“. Mojżesz odebrał przykazania Boskie uroczyście dane, ale wprzód, niżeli je odebrał, pościł przez dni czérdzieści, pościł wtenczas, kiedy lud jedzący i pijący przez obżarstwo wpadł w bałwochwalstwo. Elijasz przyszedł do góry Oreb, wzięty do nieba ognistym wozem, ale wprzód pościł przez dni cztérdzieści. Daniel odbiérał Boskie objawienia, ale do każdego postem trzytygodniowym przysposobił się. Jan św. był wielkim

przesłańcem Chrystusa Pana, ale o nim powiedział Zbawiciel, że „ani jedzący, ani pijący“. Patrzcież, jak to wielka dzielność postu.

Trzeci skutek postu: że nadaje nam cnoty, i za nie nagrody. W całym Piśmie św. nié mamy nam podanego skuteczniejszego sposobu na zjednanie łask Boskich, jak post. Mojżesz, o jak wielką dzielność i cudowną moc ukazywał! Cóż mu do tego pomogło? Post. Oto go trzy razy po dni cztérdzieści odprawiał. Raz, gdy wziął przykazania Boskie. Drugi raz, gdy widział lud do bałwochwalstwa obrócony. Trzeci raz, gdy za nieufność Bogu i niedowierzanie, miał Bóg wszystek lud surowym powietrzem wygubić. Elijasz otwiérał obłoki i zamykał: słowa jego zdały się być kluczem niebieskim. Czemu? Mówi jeden z ojców świętych: „Więcéj zasłużył, bo więcéj pościł“. Ale co osobliwsza: że post nawet pogróżki Boskie, mające się zjiścić, odmienia. Kiedy Bóg wydał dekret odrzucenia Saula, tego wyroku odmienić nie chciał: „Bóg zwycięzca w Jizraelu nie przepuści, i pokutą nie da się nakłonić do odmiany“. (1. Reg., 15). Jednakże Niniwitowie tę odmianę wyroku Boskiego względem zapadnienia miasta otrzymali postem. O! jacy to byli ludzie Niniwitowie? Oto grzéchy jich wołały do Boga o pomstę. Złość jich wzbiła się aż ku niebu, jak mówi Pismo św. Jakże nazwał Bóg to miasto? Miastem zabójstw i wylewu krwi, miastem, które jest zbiorem wszelkiego kłamstwa. Miasto wielkie i ludne, bo przez dni trzy jiść trzeba było, żeby przejść je od końca do końca. Miasto stołeczne monarchów asyryjskich, pod tamten czas całym rządzących światem. Miasto, które wszystkie narody, rodziny czarodziejstwem zaraziło, bałwanami napełniło, a to każdego rodzaju czcząc djabelstwo, i szatanów cześć po świecie rozkrzewiając. Wypadł dekret Boski przez Jonasza proroka ogłoszony. „Za dni cztérdzieści Niniwa zapadnie się“. Cóż czynić? Monarcha wydaje swój dekret: „Ludzie i bydlęta, woły i owce, żeby niczego przez dni trzy nie kosztowali, żeby jim paszy nie dawano, żeby wody nie pili. Niech tak ludzie jako i bydlęta grubemi worami okryją się, a niech mocno wołają do Pana“. Król, książęta, pospólstwo, mężczyzni i niewiasty, starzy i młodzi,

dzieci i bydlęta, wykonali to, wołając wszystką siłą do Boga. To udanie się do ścisłego postu trzydniowego przedziwnie opisał Bazyli św. Jako starcy siwe włosy popiołem posypowali, ludzie, wywiędli od niejedzenia, ostrą pokryci włosiennicą, widzieć się dali. Dzieci malutkie ustawicznie płacząc bez pokarmu, przerażały serca matek, szukały tu i owdzie piersi, ale znaleść nie mogąc, płacz i jęk powiększały: miasto pieluszek miękkich, grubémi pokryte worami jęczały. Panienki zapłakane mdlejąc, widzieć się dały, a bydło, ryczące od głodu, smutkiem okropnym przerażało. Otóż post mocny. My równi pewnie jesteśmy Niniwitom grzéchami, ale nie równi pokutami. Widzimy czego dokazał post. A czegóż my przez niego dokazać nie możemy?

Odzywają się jedni i mówią: Ja o niczym myśléć dobrze nie umiem, gdym głodny. Tym nie ja, ale św. Ambroży odpowiada: „Cóż to za szkoła nowa tych Epikura uczniów wysłała?“ Czyliż ty Galena, albo Hypokratesa, czyli Chrystusa jesteś uczniem? Mędrszemiż oni byli, niżeli Ewangielija? Jużem na to odpowiedział: Ale cerę na twarzy bardzo odmienia i szpeci: że się trochę cera zmieni, twarz zblednieje, głowa trochę zaboli, piersi pokaszlują; te są właściwe skutki postu, nie trzeba się dziwować. Atoli jinaczéj się dzieje. Takich trwożliwych elegantów zapraszam do Pisma św.: Kto był piękniejszy nad Esterę? Ta gdy miała zagniéwanego Aswera, króla przebłagać, ginący już prawie lud swój ratować, przez dni trzy post ścisły zachowała, a ten jéj cery nie zeszpecił, ale okrasę twarzy przydał. Wspomnijcie owe troje pacholąt u Daniela, które samémi leguminami żyły, a przecie na całym dworze królewskim nie było nad nich piękniejszych, i przechodzili pięknością tych, którzy potrawami królewskiémi żyli. Lecz za wszystkich stanie owa piękność Judyty, nie od ludzi, ale od samego Ducha św. opisana: „Piękności prawie do wiary nie podobnéj“. A skądże ta piękność u téj św. wdowy: „Oto nosząc na lędźwiach swojich włosiennicę, pościła przez wszystkie dni życia swego, oprócz świąt domu jizraelskiego“.

Lecz delikatny człowiek mówi: zdrowiu memu post szkodzi, wpadnę w chorobę, a przeto pościć nié mogę. Odpowiadam najprzód: miara w jedzeniu w poście nikogo nie pozbawiła zdrowia, owszem je ocaliła dyjeta, świadczę się lékarzami, świadczę zdaniem Kościoła św., który sądzi, że: „na zdrowie duszy i ciała, post jest postanowiony“. Co zaś do własności potraw, wszakże w tym Kościół św., jak matka ze słabémi postępuje. Pozwala, ale na warunkach o których mówiliśmy. Co zaś do wielu ściąga się: Oddalmy tylko uprzedzenia, wróćmy się do dawnych ojców naszych edukacyji, od ósmego roku wprawujmy dzieci do postnych potraw, a za czasem szkodzić jim nie będą: jak naszym przodkom nie szkodziły, i nam nie szkodzą, i długo i zdrowo żyjemy. Wielu jest jak ów Tobijasz młody, trwożliwych, o którym mamy w Piśmie św.: „Wyszła przeciwko niemu sroga ryba, aby go pożarła“. Woła na św. Rafała Tobijasz: „Oto, Panie, napada na mnie“. Ale odważ się tylko, a nic ci złego nie uczyni, jak Tobijaszowi, owszem lékarstwo duszy i ciała otrzymasz z niéj. A jeżeliby miał post szkodzić, poradź się lékarzów dwóch: dwóch duszy i ciała; bierz pozwolenie, a w sposób opisany zażywaj tego, co ci pozwolono.

Podziwienie moje poddaję pod wasze zdanie. Śledź jest przyprawą najpiérwszych stołów. Niechże przyjdzie post, piątek, śledź zabija. Szczupak jest lékarstwem w chorobach, zwłaszcza w puchlinach i nabrzmiałościach wewnętrznych; przyjdzie piątek, post, szczupak zabija. A skąd to pochodzi? Oto z zepsutéj natury: że pragniemy rzeczy zakazanych, jak piérwsi rodzice nasi zakazanego owocu, a o pozwolenie nie dbamy. Wtenczas się rwie człowiek do mięsa, kiedy zakazane, a kiedy pozwolone, mniéj o nie dba. Gdyby nam Bóg zakazał jeść żab, ślimaków, wężów, nawet ryb samych, wtenczas rwalibyśmy się do nich; ale gdy pozwala, mniéj o nie dbamy. Druga przyczyna z wolności woli naszéj, że nie Boską, ale naszą wolą rządzić się pragniemy, i nie chcemy tego czynić, co Bóg chce, ale co nam się podoba.

Słychać jeszcze kacerskie słowa, a te najpowszechniejsze: Szczupak nie zbawi, kapłon nie potępi. Prawda, ale posłuszeństwo Bogu i Kościołowi Jego zbawi, niepo-

słuszeństwo potępi. Nie jidzie tu o potrawę, bo możesz i rybami się najeść, ale o posłuszeństwo. Małe było jabłko w raju, ale posłuszeństwo wielkie, od którego szczęście narodu ludzkiego zawisło.

Ale bo to mniéj kosztuje jeść z mięsem jak z postem. Otóż ten to jest wrzód z choroby łakomstwa pochodzący, ta nadto gospodarnych ludzi, o majątek swój troskliwych racyja, że mniéj kosztuje. Ale czy na szali sprawiedliwości Boskiéj będzie jaką wagę miała? Jeżeliś tak ubogi, że cię nie stanie na posiłek postny, wszakże potrzebie twojéj obmyślił Kościół św.: konieczność zmusza. Ale, jeżeli cię stanie, czyliż to sprawiedliwa, abyś dla dogodzenia chciwości twojéj, Boskie i kościelne gwałcił prawo? Taniość wielka, na którą żalą się niektórzy w tym czasie. Nié maszże z ziemi tyle owoców, któreby cię przy życiu i zdrowiu utrzymały? Rodzice dzieci (jakom powiedział) w roku ósmym z młodu przyuczać macie do postnych potraw. Jeżeli pod dozór komu oddajecie, warujcie sobie, żeby téż dziatki zaraz z dzieciństwa do postu przyuczane były. Albowiem gdy do zachowania jego z młodych lat nie przywykną, na starość tego nie dokażą.

Żaden ze świętych Pańskich nie otrzymał od Boga daru osobliwego, tylko przez posty i umartwienia. Jak uważa św. Cypryjan: Chcesz jaką łaskę od Boga otrzymać? Pość a otrzymasz. Chcesz jaką sprawę trudną wygrać? Pość, a wygrasz. Chcesz młodzieńcze, albo panienko, otrzymać dobre postanowienie? Pość, a otrzymasz. Bóg z tobą. Chcesz się dobrze wyspowiadać, świątobliwie przyjąć Komuniją św.? Pość, a to nastąpi. Dziwuje się św. Chryzostom, że ludzie nie wiedzą o tym skarbie, w poście ukrytym, i tak się go lękają, jak Tobijasz ryby: „Panie, ryba rzuca się na mię“.

A o szkodach zaniedbanego postu, co mam mówić? Jako postem cztérdziestodniowym, niby hasłem żołniérstwa naszego różnimy się od nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, karę zemsty Bożéj odwracamy i pomocą niebieską przeciwko książęciu ciemności uzbrajamy się, tak wzgardziwszy nim, nie małą ujmę dla chwały Boskiéj, znaczną dla religiji ohydę, nie wątpliwe dla dusz wiernych Chrystusowcch niebezpieczeństwo ponosimy. To

pewna, co Benedykt XIV. w liście swojim: „*Non ambigimus*“ dnia 30. maja 1741. wyraził: że nie skądjinąd bardziéj, jako stąd na narody nieszczęścia tak prywatne, jako i publiczne klęski i zguby pochodzą. Czego dowodzi obszérnie w tymże liście swojim. A przecie wielu nie chcąc tego przenikać, od obowiązku wiernego zachowania postu pod rozmajitémi pozorami usuwają się.

O słoniu pisze Elijanus, że ma dwa serca: jedno odważne, tak dalece, że na wojsko uszykowane uderzyć gotów; drugie tkliwe, że lada myszy, pijawki boji się. Otóż tacy są ludzie, słoniom podobni. W jednych rzeczach niezmiernie odważni, w drugich niezmiernie trwożliwi. Ów myśliwy nie lęka się niejedzenia przez kilka dni, o kawałku chleba i odrobinie wody żyje, i ma na to siły; a gdy przyjdzie pościć, sił nié ma. Ów młodzian ma siły, że po redutach, balach, morduje się, wałęsa po całych nocach; a gdy przyjdzie pościć, sił nié ma. Owa panienka całe nocy na tańcach aż do potu i zmordowania trawić może i ma siły; do postu sił nié ma, mdleje i stęka. Nie straszą niewczasy, trudy, karty, i nie szkodzą, jeden dzień postu straszy i szkodzi.

Któż się tu nie zadziwi? do rozkoszy mordującéj, do zysku, choć niepewnego, do gry przedłużonéj, hazardownéj są siły, a do postu sił nié masz! Gdy przychodzi służyć światu i ciału, nié masz żadnéj trudności; gdy przychodzi służyć Bogu, najmniejszéj przykrości lęka się człowiek. Mówię z Salwijanem: „Czyliż świat, ciało, szatan są nam milsze, niżeli Bóg“? Czyliż jarzmo świata lżejsze od Chrystusowego? Czyliż wola nasza, którą się rządzimy, będzie doskonalszą od Boskiéj, którąśmy rządzić się powinni?

O Wielki Boże! Ty widzisz, jak są dziwaczne, jak buntownicze serca nasze! Któż ten upór serc naszych złamać może, jeżeli nie Ty sam, Panie! Zaczęliśmy ten czas święty, poświęcamy go Tobie na odpuszczenie grzéchów naszych, na odproszenie kary, na którąśmy zasłużyli, na zjednanie łask Kościołowi Twemu i nam; na uproszenie błogosławieństwa tak w rzeczach wiecznych, jako i doczesnych. Łączymy go z postem Twojim, Zba-

wicielu, i z postem świętych Twojich, a czego nam nie dostanie, zabiéramy ze zasług Twojich, Panie. Post Twój święty niech zastąpi łasości nasze, obżarstwa nasze, a daj, o co w tym czasie żebrzemy. Amen.

MOWA
Na Niedzielę drugą Wielkiego postu.
O CHWALE NIEBIESKIÉJ.

Panie, dobrze nam tu być. (Łuk. 17).

Syn Boski, przyjąwszy naturę ludzką, jako na siebie ubóstwo, nędzę, upokorzenie i samą śmiertelność przyjąć raczył. Tak chwały Majestatu swojego Boskiego naturze ludzkiéj, od siebie wziętéj, udzielił. Ale przedziwnym cudem wszechmocności swojéj tak też chwałę w obłoczku ciała ubóstwionego ukrył, że aż po Wniebowstąpieniu w błogosławionym królestwie widzieć się dała. Ten cud ukrycia chwały niewymownéj trwał przez całe życie Jezusowe. Dziś obchodzimy w Ewangieliji św., że ten cud uchylił: Wszedłszy z Piotrem, Janem i Jakóbem apostołami na górę Tabor, odmienił tę postać pokorną, odkrył jistotną chwałę Bóstwu swojemu: „Przemienił się wobec nich“. Ukazał się takim, jakim był. Twarz jego zajaśniała jako słońce, a suknie Jego ukazały się białe, jako śniég, tak, że apostołowie, nié mogąc znieść jasności, upadli na twarz. Pokazał Chrystus, co się stanie z ciałem Jego po życiu, męce, i zmartwychwstaniu. To zaś ukazanie nie dlatego stało się, aby poznali apostołowie, jakie Jego samego uwielbienie nastąpi, ale jakie wszystkich jidących za nim i naśladujących Go czeka. Mówmyż dziś o téj chwale niebieskiéj, którą ukazał nam Zbawiciel, i która nas po wiernéj wysłudze naszéj czeka. Przenieśmy się myślą do téj krajiny, o któréj, jak o Ameryce jakiéj, która nas nie jinteresuje, myślimy. Ta jest naszym, naszym mówię, bo dla nas zgotowanym mieszkaniem, a od nas zaniedbanym.

Oderwijmyż serce przykute ku ziemi, podnieśmy się myślą do błogosławionéj wieczności. Wszak każdy wygnaniec ojczyzny pragnie. Niebo ojczyzna nasza. Postawił nam Bóg przed oczyma tego obszérnego mieszkania posadzkę, ukazał firmament gwiaździsty, na który zdaleka patrzymy. A jako kupcy wysuwają po części towary, żeby kupujących zachęcili, tak Bóg ukazał cząstkę tego królestwa, resztę ukrywszy, aby do nabycia jego nas zachęcił. Dociekł tego Dawid św. i woła: „O jak wielkie mnóstwo słodyczy, Panie, którąś zachował dla bojących się ciebie“. (Ps. 30). Więc mówię do każdego z Matką machebejską, mówiącą do syna: „Prosze cię, synu mój, patrz w niebo“. A jako ta matka święta zachęciła do utrzymania męczeństwa, tak ja do każdego mówię w trudach życia tego zostającego, do nabycia wiecznego królestwa. Jidzie na wojnę żołniérz; cóż go cieszy? Oto, że po trudach odbierze, albo zwycięstwo, albo spoczynek. Puszcza się kupiec za morze, cóż go cieszy? Oto zarobek i zysk pożądany. Pracuje wieśniaczek w upałach; cóż go cieszy? Oto obfite żniwo, którego się spodziéwa. Więc jako Jizraelitowie, gdy szli do ziemi obiecanéj, posłabli; ale dowiedziawszy się, że blisko była, zapomnieli o słabości swojéj. Jak mówi Dawid: „Rozmnożyły się choroby jich, ale potym szli spieszno, tak i my pasujemy się nieustannie z trzema niepojednanémi nieprzyjaciołmi: światem, czartem, i ciałem, jako żołniérze. Szukamy téj drogiéj perły chwały niebieskiéj, jako kupcy, którym rzeczono: „Handlujcie, aż przyjdę“. (Łuk., 19, 13). Toczymy ziemię jako rolnicy, cieszymy się zdobyczą naszą, wygraną, korzyścią i złotym w wieczności żniwem, a w słabościach naszych ta ziemia obiecana jest jedyną pociechą naszą. Widzimy, że tu nic nié masz trwałego, nic gruntownego; życie nasze chciał Bóg, aby było, albo pełne, albo przeplatane nędzą. Więcéj się nędzy napatrzymy niżeli pociech, więcéj jęczenia i płaczów, niżeli radości, więcéj ucisków, kłopotów, niżeli rozkoszy. Młody człowiek ma nieumiejętność, dorosły prace, stary choroby, ludzie mocni, na niebezpieczeństwa się narażając, prędko nikną. Słabi ustawicznémi lékarstwami się niszczą, piękni o zazdrosną się miłość kłócą. Wszyscy chcą długo

żyć, a żaden nie chce być starym. Wszyscy do śmierci dążą, a najbardziéj przed nią stronią. Cóż mówić o nędzach dusznych? O! jak wielkie niebezpośrednictwo zbawienia, ociężałość do dobrego, trudność do pokuty, lenistwo w sprawach zbawiennych. Więc na ożywienie ducha w nas, wsparcie sił naszych zbawiennych, mówmyż o tym uwielbieniu naszym w przyszłéj wieczności, w niebie. O! Boże nieskończenie Wszechmogący, nieskończenie mądry, nieskończenie dobry, dajże nam, abyśmy tę ojczyznę poznali, poznawszy nie utracili, ale odziedziczyli. Na większą chwałę Bożą.

Ledwo co mówić o chwale niebieskiéj zaczynam, aliści stawają mi na myśli słowa św. Pawła, apostoła, który wzięty do trzeciego nieba, dał o niéj świadectwo: że ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie objąć może, co Bóg zgotował dla kochających go. Ta chwała jest niewymowna, a pod żadne słów wyrazy niepodpadająca. Wolności nawet człowiek nié ma, aby ją opowiedział: „Tak pełne tam tajemnic słyszane były słowa, że jich mówić człowiekowi nie wolno“. Historycy, mówcy, panegiryści zawsze coś więcéj, jak prawdę piszą. W opisaniu zaś chwały niebieskiéj żadne wyrazy nie są dostarczające, aby ją opisały taką, jaka jest: cokolwiek o niéj powiémy najchwalebniejszego, zawsze mniéj powiémy, jak ona ma w sobie, mówi św. Augustyn. Wiele nam napisał, mówił ten święty Apostoł o przeznaczeniu, o łasce boskiéj, o trzech hierarchijach, a w nich o dziewięciu chórach anielskich, o takich zgoła rzeczach, o których nawet aniołowie święci, według zdania jednego z ojców świętych, nie wiedzieli, a dopiéro od św. Pawła dowiedzieli się, a przecie gdy przyszło do opisania chwały niebieskiéj, wyznał, że nietylko opisać jéj nié można, ale i mówić nie wolno. Powtóre: ta chwała niebieska jest niepojęta. O! jak wiele oko ludzkie, spojrzawszy na niebo, ziemię, morza, widzieć może? Świetne i obszérne miasta, ozdobnie wystawione pałace, szykownie ułożone do okazałości i piękności ogrody, fortece, zamki, porty, wieże, kolosy, różne rękodzieła ze złota, srébra, bronzu! Dopiéroż jak daleko więcéj ucho słyszéć

może, jakie to po różnych częściach świata znajdują się okazałości, częścią od natury, częścią od ręki ludzkiéj uformowane. A daleko jeszcze więcéj rozum ludzki, jimaginacyja jego, serce w pragnieniach swojich granic nieznające! Oto rozum ludzki, w jednéj chwili cały okrąg świata pojmuje, w ciepłéj jizbie siedząc, wszystkie granice nieba i ziemi obiega, a tysiące takich światów w myśli wystawia i liczy, a przecie mówi św. apostoł: że serce ludzkie tego nie pojmuje. Obszérne i piękne widoki oczu, miłe powieści i melodyje słuchu, stworzenia najświetniejsze sercu, drobne nam tylko myśli dają, a do tego ciemne, a téj chwały małe podobieństwa. Bośmy to wszystko albo widzieli, albo słyszeli, albo wyczytali, i to rozumu naszego i pojęcia nie przechodzi.

Prawda, że Pismo św. opisuje tę chwałę już pod wyrazem uczty wielkiéj, jak mówił Jizajasz, prorok: *Uczyni pan ludowi swojemu bankiet na górze Syjonu, gdzie potrawy i wina delikatne*: już pod wyrazem wesela, jako to mamy w Ewangieliji świętéj; już pod opisem miasta świętego Jerozolimy, jak jest w objawieniach Jana świętego: w którym mur z kamienia Jaspisowego, samo miasto najczystsze złoto, świetnością i lustrem równające się najczystszemu kryształowi, ale to mówi Pismo św. do ludzi, do zmysłów przywiązanych, z których oni miarkują rzeczy. Musi tam być nadto wszystko coś piękniejszego, coś droższego. Podobnie, gdyby koń miał rozum, a zaproszono go na bankiet wielki, pomyślałby pewnie, że na téj uczcie będzie miał wyborny obrok, sianó delikatne, woda jak najprzezroczystsza, bo do tego przywykł. Toż o nas ludziach sądzić i mówić: Miarkujemy się zmysłami, i ze zmysłów sobie wrażenia czynimy. Pismo święte mówi nam o niebie jak dzieciom, albo jak my prostaczkom mówimy do jich pojęcia, o napoju, jedzeniu, odzieniu, odpoczynku, radości nieustannéj, dostatkach, wygodach, zdrowiu wiecznym i życiu, bo to jich zadawalnia, a wszystkiego darmo dadzą, sądząc i mówiąc ze św. Pawłem: „Częścią po trosze poznajemy, częścią po trosze prorokujemy“. Ale tam wszystko w najwyższym wyborze, i w najwyższym doskonałości stopniu. Ani oko widziało,

ani ucho słyszało, ani serce ludzkie objąć może, co to Bóg zgotował dla kochających Go.

Jedno zdanie obrzydzenia godne: żebyśmy po cielesnemu o niebie myśleli. Bo tam ciała ludzkie po zmartwychwstaniu doskonałością anielskim duchom wyrównywają. Mahometa to brzydkiego zdanie, który jak swojim naśladowcom fałszywe naznaczył cnoty, tak i fałszywe nagrody.

Cóż tedy sądzić będziemy o niebie? Oto cokolwiek dobrego, cokolwiek pięknego, cokolwiek doskonałego być może na świecie, wszystko to daleko lepsze, daleko piękniejsze, daleko bez porównania doskonalsze być musi w niebie. Bo tu więzienie, tam pałac; tu padół płaczu, tam miejsce rozkoszy; tu plac walczących, tam pole tryjumfujących: tu wygnanie, tam króleswo nasze. Trzy mieszkania Bóg naznaczył człowiekowi: piérwsze we wnętrznościach matki, drugie na świecie, trzecie w niebie. Jakie jest piérwsze względem drugiego, takie jest drugie względem trzeciego. O jaka tu różność zachodzi! Pomyślmy sobie: gdyby człowiekowi dorosłemu, świat poznającemu, Bóg kazał wrócić się do piérwszego mieszkania, o jakby to piérwsze mieszkanie dla niego wydawało się okropne! Sądźmyż to o trzecim mieszkaniu, względem drugiego. Gdyby Bóg kogo strącił z nieba na ziemię, o jakby mu to mieszkanie nieznośne było! Ażaliż nie byłoby okropnym więzieniem?

Święty Dyjonizy Areopagita, uczeń św. Pawła, chcąc opisać chwałę niebieską, nié mógł jéj jaśniéj podać, jak przez opowiedzenie, czego tam nié masz. Nié masz niedostatku, nié masz głodu, nié masz zimna, ani gorąca, nié masz kłótni, ani sprzeczki, nié masz choroby, ani śmierci. A gdy człowiek chybi téj szczęśliwéj wieczności, dopiéro pozna, co utracił. Potępieni na wieczne więzienie, poznają najlepiéj, co utracili. Z smutku jich i nieukojonego żalu miarkować możemy, co to jest, i jaka chwała. Żadna boleść z tych, które cierpią, nie wyrówna boleści, pochodzącéj z utraty nieba. Nie tak jim ogień, o którym rzeczono: *Jidźcie przeklęci w ogień wieczny*, dokucza, nie tak więzienie dręczy, nie tak ciemności trapią, jak utrata téj chwały. Niech kto wysławia tysiąc piekieł, nic po-

dobnego téj boleści nie wymyśli, jaka jest wypaść od chwały wiecznéj, mówi św. Chryzostom.

Od św. Pawła pójdźmy do nauczyciela wszelkiéj prawdy, samego Chrystusa Pana. Mówi ten: „Nagroda wasza, obfita w niebie“. Tę obfitość nagrody, żeby pokazał Chrystus, oto ocenił ją, i kupił dla nas życiem swojim. Każdy człowiek, choć najmizerniejszy, życie swoje bardziéj szacuje, niżeli skarby całego świata. Wnieśmyż sobie, jak wielkiego szacunku być musi ta chwała wieczna, kiedy ją Chrystus, mądrość nieskończona, życiem swojim ocenił, żeby jéj dla nas dostał! Żaden mądry małéj rzeczy wielkim kosztem nie kupuje. Wiećiéż, jak to szacowne było życie Chrystusa Pana? Oto św. Tomasz naucza, że jedna godzina życia Chrystusowego przewyższała wszystkich świętych nieśmiertelność. A przecie Chrystus Pan cieszył się, że życiem swojim kupił tę chwałę: Z radością przyjął śmierć krzyżową, wzgardziwszy tym, które poniósł, zawstydzeniem; jak kupujący odszedłszy ze sklepu od kupca, cieszy się, że dobrze i tanio kupił, choć długo ze sprzedającym targował się.

Pójdźmy i do świętych. Co oni o téj chwale sądzili? Co dla niéj czynili? Co cierpieli? A darmoż oni to czynili? A jeszcze znosili te udręczenia z taką wesołością, jakby w cudzych, a nie własnych ciałach cierpieli. A kto więcéj ucierpiał jak św. Paweł? Posłuchajcie, co sam o sobie pisze do Koryntyjan: *W pracach najczęściéj, w więzieniach obficiéj, w biciach nad obyczaj, w śmierciach często. Od żydów pięć razy po cztérdzieści uderzenia bez jednego wziąłem, po trzykroć rózgami bity byłem, raz kamienowany, po trzykroć w morzu topionym, przez noc i dzień w głębokości morskiéj byłem, w drogach często, w niebezpieczeństwach zbójców, w pracy, biédzie, nocach bezsennych, w głodzie i pragnieniu, w postach wielkich, zimnie i nagości.* A przecie mówi ten św. apostoł o sobie: „napełniony jestem radością we wszelkich utrapieniach i obfituję w nią“. Czego jinni święci męczennicy nie wycierpieli? Cóż jich cieszyło? Oto ta chwała, na którą oni zapatrywali się oczyma wiary; ta słodziła wszystkie okrutności: „Nie są, ah! nie są równe te ucierpienia przyszłéj nagrodzie“. „Chwila ucisku lekka, wielką

wagę chwały sprawuje w nas". Zapatrywali się święci Pańscy na wodza swego Chrystusa, który za nic względem chwały wiecznéj nabycia, miał wszystkie przy męce udręczenia. A przeto, jakby żelazne albo miedziane ciała mieli, wszystko w spokojności umysłu znosili. Jak mówi Tertulijan: „Nié ma czułości ciało, nie czuje boleści, gdy umysł jest w niebie zatopiony", to jest chwałą niebieską przejęty.

Od św. męczenników pójdźmy do jinnych wszystkich świętych. Jakie oni cierpieli ubóstwo, jakie odludności i oddalenie od świata? Jakie dni i nocy na modlitwach przepędzania? Jakie przez posty, głód, włosiennice, więzienia, dyscypliny, udręczenia? Tu widzieć się dadzą jedni ze św. Serapionem, nietylko z majątku, ale i ze sukien wyzuci, drudzy z pustelnikami, nie znający ludzkiego pokarmu, jinni porzucający całe księstwa i królestwa, jinni dla zachowania cnoty, jak święte panny, życie łożący. Do tysiąca lat od przyjścia Chrystusa Pana, nie tysiąc, nie sto tysięcy, nie milijon, ale wiele milijonów, bo prawie jedynaście milijonów samych Męczenników Kościół św. liczy. Przydajmyż do nich wszystkich świętych wyznawców, pokutujących i niewinnych, wszystkie święte panny, wdowy i mężatki, wiele dla Boga czyniące i cierpiące. Czyliż oni wszyscy bezrozumni byli, rzetelniéj powiem, choć prostym wyrazem, czyliż oni wszyscy szaleli, że majątek, honor, wygody, zdrowie i życie dla nieba łożyli? Ten szaleje, kto o niebo nie dba, i najmniejszéj przykrości znieść nie chce.

II.

Jeszcze tę chwałę niebieską i wielkość jéj możemy miarkować ze szacunku cnoty. Cnota jest takiéj wartości, że jéj ani złoto, choć najobfitsze, srébro, drogie kamienie, rozkosz, by największa, i honor, wyrównać nié mogą. Bo te wszystkie wraz wzięte, są przemijające, śmiertelne i z czasem ginące. Cnota zaś jest nieśmiertelna. Te dobra wspomniane, są niższego gatunku, częstokroć nie doskonalą jéj, ale psują, i z téj przyczyny nagrodą cnoty być nié mogą. Dla téjci przyczyny częstokroć Bóg one sprawiedliwym odbiéra, a daje tym, którzy malowane

tylko i na pozór cnoty mają. Wylicza tych św. Augustyn, i na czele kładzie Rzymian („Libr. de Civit. Dei“). Ci, że nié mieli cnót prawdziwych, lecz takie tylko, jakie jim filozofija odmalowała, dał jim Bóg panowanie niezmiernie obszérne, bogactwa całego świata, że jak rzéki do morza, tak do nich spływały. A jak cnoty jich były z pobudki doczesnéj, tak i nagrody z czasem kończyły się. Cnoty zaś w świętych Boskich daleko odmienne, wiecznémi prawidłami rządzące się, Boga samego za cel i pobudkę mające, odmienną téż, bo wieczną nagrodę odbiérają. Nié masz żadnéj rzeczy na tym świecie, któraby cnoty, tak jak należy, nagrodą była. Musi być sama chwała niebieska, która ją nagrodzić potrafi. Jak upewnił nas Zbawiciel: „Nagroda wasza nader jest obfita w niebie“. O jak wielkie były wielu świętych cnoty! a przecie na świecie nagrody za nie nie widać było. Bóg zaś sprawiedliwy nagradzać musi, z tą różnicą: że prawdziwe, z pobudki nadprzyrodzonéj czynione cnoty, nagrodę gruntowną, wieczną odbiérają. Jak mówi św. Bernard: „Większą nagrodę daje Bóg, niżeli warte nasze zasługi“. Cnoty zaś nie dla Boga, lecz albo ze skłonności przyrodzonéj, albo pobudki marnéj czynione, marną téż nagrodę odbiérają.

Jizajasz, prorok, obszérnie pisząc o niebieskiéj Jerozolimie, mówi: „Że tam tylko, to jest w niebie. wielmożny jest Pan nasz“. Zastanówmy się myślą, jaka to jest wspaniałość, piękność, wielkość tego świata. Spojrzymy w niebo, daje się widzieć światłość słońca, księżyca, gwiazd, i cuda wszelkich świateł niebieskich, piękność, rozłożenie, bieg, porządek. Spojrzymy na ziemię, obaczymy przedziwną piękność w drzewach, kamieniach, kwiatach, a przy piękności wieloraką dzielność. Spojrzymy na żyjące stworzenia, o jak wielka na powietrzu w ptastwie, na ziemi w zwierzętach, w wodach w rybach, ukaże się różność, smak, ozdoba, użyteczność! Dopiéroż gdy spojrzymy na ludzi: w jednych ukazuje się piękność, w drugich siła, odwaga, wspaniałość, w miastach, prowincyjach, królestwach, rząd ludzi przez ludzi. W budowlach okazałość, w pałacach, kościołach, osobliwie téż w kościele Salomona, jednym z najokazalszych i najbo-

gatszych, który Herod ozdobił winogradem złotym, grona z kamieni drogich, wielkością wzrost ludzki przechodzące mającym. W pałacu Nerona, złotem powléczonym, wielkością miastu równającym się. W bogactwach Krezusa, Daryjusza, Aleksandra, w rękodziełach ze złota, srébra, słoniowéj kości, marmuru. O jak wielkie ukażą się wspaniałości! a przecie względem okazałości Nieba, wszystko to prawie niczym jest. „Tam tylko wielmożnym Pan nasz“. Od ziemi, powietrza i ludzi przenieśmy się do aniołów: O jakie tam mnóstwo niebieskich duchów ukaże się: „A wszyscy posłani na posługę tych, którzy starają się o dziedzictwo zbawienia“. Jaki między nimi porządek, jaka siła! jedni obracają koła niebieskie, drudzy ziemią zarządzają, i jak silny człowiek dziecinną piłką, tak oni machinami władną. Jinni morza w granicach utrzymują, i jak flis małym czółnem, tak oni ogromnémi okrętami rządzą. Jinni królestwami łatwiéj, niżeli gospodarz jednym domem zarządzają. A przecie i to nie równa się wielmożności Boskiéj w niebie. „Bo tam tylko wielmożny jest Pan nasz“. Pójdźmy jeszcze i do dzieł łaski. Jednę duszę stworzoną bardziéj Bóg szacuje, niżeli całą naturę nierozumną. Jaka Wielmożność Boska widzieć się da w łasce poświęcającéj, w cnotach, w Kościele i rządach jego, gdzie (jak mówi św. Paweł) jedni prorokują, drudzy apostołują, jinni nauczają. Jaka wspaniałość w Tajemnicach, dzielność w mowach do serca; wszystko to przechodzi chwała niebieska. „Bo tam tylko wielmożny jest Pan nasz“. Bo tu w tych wszystkich rzeczach ukazuje się hojność Boska, ale nie wielmożność. Zaś hojność a wielmożność, są od siebie różne. Wielmożność, według Arystotelesa, potrzebuje wielkich kosztów, i wielkim tylko panom służy. Te zaś koszta być powinny jak rzeczy warte. Jinny koszt na pałac, kościół, jinszy na grób. Otóż Bóg na ziemi jest hojnym, a w samym niebie jest wielmożnym. „Wszystkie narody są przed obliczem Jego, jako kropelka wody z koszyka wypadająca, a wyspy choć największe, jako proszek mały. Wszystkie królestwa, narody, tak są w oczach Jego, jakby jich nie było, i za jedno nic poczytane są. Albowiem „tam tylko (to jest w niebie) wielmożny jest Pan nasz“.

Przyczyna zaś téj okazałości niebieskiéj jest ta: Cokolwiek jest na świecie pięknego, okazałego, jest wspólne i pospolite, tak dobrym jako i złym. Albowiem, jako słońcu swemu każe przyświécać złym i dobrym, tak téż okazałości ziemskie doczesne daje złym i dobrym. Lecz stąd się wnosi: jeżeli to daje złym i nieprzyjaciołom swojim nieposłusznym, i przeciwko woli swojéj buntownikom, tedy czegóż żałować będzie dobrym przyjaciołom swojim, i ukochanym od siebie, posłusznym rozkazom synom swojim? Jeżeli Nero, tyran miał dom złoty, tedy Piotr św. lepszego miéć nie będzie? Tu więzienie, tam pałac; tu wygnanie, tam ojczyzna; tu mieszkanie grzésznych, tam królestwo błogosławionych. Mówił Dawid: „Wielmożność Twoja, Boże, same nieba przechodzi“. Wielmożność Twoja jest nad niebiosami. A com o trzech mieszkaniach człowiekowi naznaczonych powiedział, to przypomnieć tu należy: Do téjci to wielmożności wzdychamy. Pragnie i omdléwa dusza moja mieszkać w przybytkach Twojich, Boże, mówimy z Dawidem: O to codziennie w paciérzu prosimy: Przyjdź, Panie, królestwo Twoje, abyśmy w życiu zostawali w królestwie łaski, a po skończonym biegu życia, zostawali w królestwie chwały.

Jeżeli zaś chcemy sprawiedliwe pragnienie chwały wiecznéj w sobie wzbudzić i wzbudzone ugruntować, potrzeba nam zastanowić się, i choć krótko wyszczególnić te błogosławieństwa, które ona dziedziczy. Przypatrzmyż się najprzód miejscu, które ukryte teraz przed nami zamyka uszczęśliwienia. Jan św. w objawieniach swojich wystawuje nam niebo, w postaci wielkiego i bogatego miasta, bram dwanaście z samych pereł bardzo kosztownych mającego, miasto ze złota czystego i przezroczystego złożone, ulice drogiémi kamieniami wysadzone, miasto nie znające wieczora, nie znające nocy, miłą światłością zawsze napełnione. Przyczyną, dla któréj tak piękne dzieło wyprowadzone, nie jinna jest, tylko ta, aby się pokazała chwała Boska. Możeż to być niedoskonałe, gdy pochodzi od tego, któremu nie zbywa na potędze, bo jest Wszechmocnym, nie zbywa na mądrości, bo jest nieskończenie mądrym, nie zbywa na miłości, bo jest

nieskończenie dobrym? nie zbywa na dostatku, bo jest nieskończenie bogatym. Wnieścież sobie, jakie to dzieło chwały niebieskiéj być musi, które pochodzi od wszechmocności ojca, mądrości syna, dobroci Ducha świętego? Gdzie dobroć wszystko stanowi, mądrość kieruje, wszechmocność wykonywa. O błogosławione królestwo, woła św. Augustyn, gdzie młodość nie starzeje, piękność nie więdnieje, miłość nie stygnie, zdrowie nie ustaje, gdzie życie końca nie zna. Tam pociecha bez smutku, spoczynek bez pracy, godność bez bojaźni, bogactwa bez utraty, życie bez śmierci, więczność szczęśliwa bez odmiany. O! miasto święte, jak wielkiéj chwały godne o tobie powiadają rzeczy!

Lecz to dopiéro piérwszy stopień błogosławieństwa. Pomyśl, duszo, daléj, co się z tobą, ciałem twojim stanie? Ciało twoje, po swojim zmartwychwstaniu w tak pięknym miejscu rozkoszy, odmianę wziąć musi, nie jinaczéj, jak dziécię włościjańskie, wzięte do dworu wielkiego, przy delikatnych potrawach, naturę odmienia; albo jak drzewo koralowe, póki jest w morzu, póty jest miękkie i słabe; jak się wyjmie z morza, wnet twardnieje, i pięknego koloru nabywa. Tak ciało nasze, póki jest na tym świecie, skazitelności, chorobom, zgniliznom, kaléctwu i śmierci saméj podlega, ale jak się dostanie do chwały wiecznéj, wszelką ułomność traci: ani choroba, ani śmierć do niego prawa nié ma. Bo śmierć, i te nieszczęśliwości, które ją sprowadzają, już nigdy do błogosławionego ciała prawa miéć nie będą. Zimno mu nie zaszkodzi, bo go tam nié masz; futra nie trzeba: upał nie dogrzeje, bo tam zawsze miła wiosna: pragnienie nie dokuczy, bo tam jest źródło żywéj wody, a morze pociech: głód nie osłabi, bo nasyceni będą obfitością domu bożego: oczy duszy, zapatrywać się będą na bóstwo: oczy ciała, na okazałość chwały, na świętych Pańskich, na Jezusa i Maryją. O! jak tam wielka pociecha będzie, zapatrywać się na te osoby, które całym sercem kochałeś. Uszy ciała będą melodyją aniołów, wyśpiéwujących chwałę boską, napełnione. Teraz, choć najpiękniejszéj kapeli długie granie przykrzy się, tam melodyja zawsze z nową słodyczą da się słyszéć. Smak ciała wszelkiéj słodyczy rodzajem napełniony będzie. Całe ciało

odbierze nieśmiertelności i nieskazitelności przywileje. Teraz jest ciemne; ale w błogosławionéj wieczności jasnością słońce przewyższy. Teraz jest ociężałe i z trudnością z miejsca na miejsce przenosi się; w niebie tysiące mil ciała nie sfatygują. Teraz ciało słabe, chorobom podległe, ale w niebie nabędzie doskonałéj mocy. Teraz jednéj boleści głowy, zębów, podagry, wszystkie słodyczy świata nie ukoją. W niebie zaś samo bez boleści zdrowie, sama słodkość bez goryczy, pociecha bez umartwienia, życie bez przykrości. „Taka jest słodycz przyszłéj chwały (mówi św. Chryzostom), że gdyby jedna kropla spłynęła do piekła, całą gorycz potępionych osłodzić potrafiłaby". O! błogosławione umartwienia ciała dla Boga, które tak miły sprawują spoczynek. O! błogosławione utrudzenia, które tak wielką przynoszą pociechę. O! błogosławione upokorzenia, które tak wielki jednają honor. Zachęcajmyż teraz zmysły nasze, przykładem świętego Franciszka Assyskiego: cierp ciało moje, albowiem przyjdzie wkrótce ten dzień, że nie będziesz mogło cierpieć jaśniejsze nad słońce. Martwijcie się oczy moje, nie patrzcie na próżności świata, bo wkrótce obaczycie chwalebne piękności raju. Niech ci będą miłe posty, smaku mój, miłe wzgardy, uszy moje, albowiem napełnione będziecie manną niebieskich pociech usta moje, wdzięcznością głosów świętych uszy moje.

Jeżeli wielka była dzielność Jozuego, tu na ziemi będącego, że słońce zatrzymał w biegu, ażaliż większa w niebie nie będzie? Jeżeli Elijasz obłoki zatrzymywał, i w dészcz rozpuszczał na ziemi, ażaliż większéj dzielności w niebie zostający mieć nie będzie? Uczcił Bóg tu na ziemi kości Elizeusza, że umarłemu życie dały; ciało św. Klemensa, dając mu Kościół w morzu anielską ręką zbudowany; okowy św. Piotra, którym moc cudowną léczenia chorób nadał; ażaliż daleko bardziéj nie uczci ciał błogosławionych w niebie, które wraz z duszą na wieczną pracowały chwałę? Jeżeli uczcił oczy św. Ludwika, biskupa Tolossy, którémi nigdy w twarze płci obcéj nie wpatrywał się, i nienaruszone zachował; rękę św. Stefana, którą hojnie jałmużny czynił; język św. Antoniego Padewskiego, którym gorliwe kazania mawiał; głowę św.

Katarzyny Seneńskiéj tylu promieniami objaśnił, jile przedtym, za życia, zakłócia od korony cierniowéj ucierpiała, a czegóż nie uczyni uwielbiając błogosławione ciała?

Lecz małoby to było, żeby tylko błogosławionego ciało uwielbione było; większe jeszcze na duszy odbiéra ozdoby. Ten kraj niebieski, nie tak na strukturach wybornych, i budowli wytwornéj, jako bardziéj na zgodzie i jedności zobopólnéj założony, świętych uszczęśliwia. Tu na tym świecie, jeden panem, drugi poddanym, jeden swojim, drugi cudzym chlebem żyje, jeden bogaty, drugi ubogi; ale w niebie wszyscy panowie, wszyscy tam wzięci, żeby z Bogiem królowali. Tu jeden mądry, drugi prostak; w niebie, wszyscy synowie mądrości. Nié masz niezgody, nié masz nieuków. Jedno u wszystkich serce. Każdy cieszy się szczęściem drugiego. Rozumiész podobno, człowiecze, że jak tu na ziemi każdy prywatnym szczęściem swojim cieszy się, tak i w niebie będzie? Ale jinaczéj masz sądzić. Jeden święty wszystkich, a wszyscy jednego szczęściem cieszyć się będą. Jak dzieci cieszą się, gdy ojcu fortuny przybywa, żona, gdy mąż honoru dostępuje, bo wiedzą, tak dzieci, jak żona, że i na nich to dobro spływa, i téj fortuny albo honoru uczestnikami stają się. O! zajiste szczęśliwe królestwo, gdzie jim więcéj panów, tym większe każdemu dostaje się dziedzictwo. O mnóstwo świętych bez zamieszania! O! dworze niebieski bez obłudy! O! obszérne królestwo bez wojny! Nié masz tam sądów, trybunałów, magistratur, ziemstw, grodów, ratuszów, bo nié masz żadnych kłótni. Nié masz fortec, zamków, wojskowości, bo nié masz żadnych zasadzek. Nié masz niższych świętych zazdrości, wyższych wyniosłości, równych emulacyj, bo każdy cieszy się ze wszystkich, i wszyscy z jednego. O błogosławione królestwo! o niebieska Jerozolimo! o matko wiecznego pokoju! teatrze najwyższéj wielkości, ogrodzie kwiatów niezwiędłych, porcie błogosławieństwa, jakoś chwalebne, jakoś upragnione!

I jużci sądziłbym, że dość na téj tak dla duszy, jako i ciała zapłacie, za biédne usługi nasze; ale większe nierównie nad to, o którym słyszeliście, zgotował Bóg błogosławieństwo. Com powiedział, cień to jest względem południa, nocą względem światła, i gdyby tego nie było,

o czym mam mówić: niebo nie byłoby niebem, ale miejscem trochę lepszym od tego świata. Słuchajcież, co mówi Bóg: „Ja będę nagrodą twoją bardzo wielką“. (Gen. 15). Nie zadawalnia się dobroć boska morza błogosławieństwa udzielać, siebie samego nadto daje człowiekowi. Ja twoją nagrodą będę, a nagrodą bardzo wielką. To jest, że będziemy Go widzieć, będziemy Go kochać, będziemy z nim szczęśliwie wiekować. To szczęście prawie być nie może opowiedziane. Ludzie najmędrsi myśleć o nim mogą, ale mówić nie zdołają. W tym szczęściu najprzód będzie stworzenie błogosławione błogosławieństwem samego Boga, którym w jistocie swojéj był błogosławiony, jest, i będzie na wieki. Będzie dziedziczyło Boga, a z nim wszelkie dobro na wieki. Będzie oglądało Boga, nie pod cieniami, jak w Eucharystyji, ale jawnie, twarzą w twarz. „Ujrzymy Go jako jest“, mówi Jan św., (I., 3. 2): jak jest w jistocie swojéj. Będzie zażywało Boga, jak dziécię matki, która nie łyżką, nie naczyniem daje dziécięciu pokarm, ale piersiami, i wléwa się w dziécię: „Jako matka, gdy się z którym dziécięciem pieści, tak ja cieszyć was będę“. (Jiz., 66). Tu ludzi cieszy, zasila przez ludzi, przez aniołów, tam zaś sam przez siebie. A jako słońce jedno na ziemi wystarcza do dnia uczynienia, tak Bóg sam wystarczy do człowieka ubłogosławienia. Widzieć go będziem nie jako obraz jaki cudnéj piękności, ale przez światło wiekujistéj chwały, twarzą w twarz, jak sam siebie widzi: „Będziemy Jemu podobnémi“. O! szczęście nasze! o! duszo chrześcijańska, pojmujeszże to błogosławieństwo? Wiészże, jakie jest życie Boskie? Oto nieśmiertelność. Otóż i ty nieśmiertelną będziesz. Wiészże jakie panowanie? Oto nad wszystkim. Jakie tego panowania berło? Oto wszechmocność. „Cokolwiek będziesz chciał, i Bóg tego zechce, i w niczym od woli stworzonéj nie oddali się“, mówi św. Bernard. Jakie boskie zabawy? kochać siebie, poznawać siebie, cieszyć się z kształtu chwały swojéj. Otóż ta i twoja zabawa będzie: widzieć Go, kochać Go, cieszyć się z Nim. Będziesz królować w jednym królestwie, mieszkać w jednym pałacu, siadać (że wyrazów Chrystusa Pana zażyję) u jednego stołu: „Ja rozporządzam, ażebyście jedli i pili u stołu mego, w królestwie mojim“. (Luc. 22). Jak dzieci,

lubo mniéj jedzą, przecież u jednego stołu z rodzicami, tychże samych potraw zażywają. Toż będzie z błogosławionémi. Ah! oczy moje, terazże się rozpłyńcie we łzy miłości. Ah! słudzy Boży! dusze nieba pragnące, przypatrzcie się, co się z wami stanie! Bóg będzie oczom waszym zwierciadłem, uszom waszym melodyją, smakowi słodkością, powonieniu zapachem. W nim będzie piękność wiosny, jasność lata, obfitość jesieni, odpoczynek zimy. W nim się ukaże mądrość Salomona prostotą, piękność Absalona szpetnością, moc Samsona słabością, życie nasze śmiertelnością, nasze bogactwa ubóstwem, nasze złoto gnojem. Bóg będzie spoczynkiem waszym, Bóg snem zbawiennym, Bóg czystą miłością: „Kochającym, ukochanym, i świętą miłością“. Bóg będzie ojcem, pastérzem, Bóg nauczycielem, oblubieńcem duszy, życiem (życia sercem) serca miłością. „Wszystkim we wszystkim“.

O! wiaro święta, dokądże mnie prowadzisz? O nadziejo! czegóż to spodziéwać się każesz? O miłości! która mi do tego szczęścia wydziérasz serce: „W ten czas będziesz widział, i będziesz opływał w rozkosz, i rozprzestrzeni się serce twoje“. (Jiz., 60). I pókiż, Panie, to serce rozprzestrzeniać się będzie? Oto odpowiada św. Bernard: „Aż do widzenia jistoty boskiéj“. O Boże! czegóż w Tobie widziéć nie będziem? Obaczysz Boga w życiu nieśmiertelnego, w mądrości niepojętego, w opatrzności przedziwnego, w wielkości bez miary, w gruncie bez odmiany. Jego majestat, który odziedzicza wszechmocność; Jego twarz piękność; oczy miłosierdzie; serce miłość; ręce dobroczynność: Trójcę osób bez liczby natury, który wszystko daje, a nic mu nie ubywa, wszystko przyjmuje, a nic mu nie przybywa, wszystko czyni, a nigdy się nie zmorduje, wszystko umié, a niczego się nie uczył. Obaczysz (ale kiedyż ta godzina przyjdzie?) nieokréślonego miejscem, nieodmiennego z czasem, początek wszystkich rzeczy, który się nigdy nie zaczął, koniec wszystkich rzeczy, który sam nigdy się nie skończy. Piérwszy Bóg bez drugiego, ostatni bez piérwszego. Ani tego, co miał, pozbywa, ani tego, co miéć będzie, nabywa, ale co miał i miéć będzie, razem utrzymuje. Obaczysz (o szczęśliwy momencie, który nas tam stawisz) wszechmocność, która

na niczym wszystko bez gruntu stawia, bez materyjałów, bez jinstrumentów, bez kawałka żelaza, świat i nieba buduje, niewzruszona wszystkim władnie, bez ciężkości wszystko utrzymuje. Obaczysz skryte sądy boskie, około siebie, około twojéj rodziny, miast, prowincyj, królestw, i jako pszczółka w miodzie, jako jiskierka w ogniu, kropla w morzu, zatopionym będziesz: jak żelazo w ogniu zdaje się być ogniem, tak dusza, zatopiona w Bogu, jakby nim była, a Bóg duszą. Obaczysz Boga w Bogu, Boga w nas, Boga we wszystkich rzeczach. Sprawiedliwie św. Augustyn powiedział: „Gdyby męki piekielne cierpiéć przyszło, abyśmy Chrystusa w chwale swojéj oglądać mogli, albożby to ucierpienie nie warte było tego, żebyśmy tak wielkiego dobra stali się uczestnikami?

III.

Stąd wnieść mamy: że raczéj wszystko utracić powinniśmy, niżeli niebo. O! jak są nierozumni, którzy go za nic mają! Tacy, albo bez rozumu, albo bez wiary, albo bez cnoty, samą bezbożnością zarażeni; my wyznanie wiary świętéj kończymy: wierzę w żywot wieczny, w żywot wieczny wierzę. Amen.

Tak mówi każdy prawowierny, ale myśli sobie: duch gorący, ale ciało słabe. Słyszy o niebie, jak o Peruańskim państwie bardzo bogatym, ale tak słyszy, jakby go nie jinteresowało. Pyta się: a komuż tak wielka dostanie się chwała? To pewnie dalekim od pokory chrześcijańskiéj? uchowaj Boże! „Kto się wynosi, poniżon będzie“. To pewnie chciwym i niepomiarkowane pragnienie mającym złota, srébra? I to nie będzie. „Łakomi nie odziedziczą królestwa bożego“. To pewnie rozkosznikom, i w rozkoszach zatopionych? I tym rzeczono: „Biada wam, którzy się śmiejecie“. Ah tak mała jich liczba! Wielu wezwanych, ale mało wybranych. Wszyscy chcą królować z Dawidem, a walczyć z Golijatem światem, żaden nie chce. Wszyscy pragną być wywyższeni, a poniżonym przez pokorę żaden być nie lubi. Wszyscy chcą być na uczcie wiecznéj, a żaden postem przemorzyć się nie chce.

Rzucam pytanie: chceszże być w niebie chrześcijaninie? Chcę, rzeczesz, i tego jedynie pragnę. Pytam się,

gdzie dla ciebie miejsce? między apostołami? Pokaszże te dusze, któreś Bogu pozyskał; ażaliś przez zgorszenie nie więcéj zagubił? Między patryjarchami? A gdzież woli twojéj z wolą boską ścisłe złączenie? Między męczennikami? Cóżeś dla Boga ucierpiał? Między wyznawcami? Gdzież twoja pokuta i cnoty? Między młodziankami i pannami? A gdzież twoja niewinność? Ah, niestetyż! jak mała ukazuje się liczba. Jan św. w objawieniach swojich powiada: że widział w niebie męczenników: Tak jest, mówi Tertulijan, tylko męczenników. Męczennicy panowie, dla trzymania dobrego rządu. Męczennicy słudzy i poddani, dla wiernego posłuszeństwa. Męczennicy zakonnicy i zakonnice, dla dobrego zachowania ustaw swojich. Męczennicy nauczyciele, dla wylanych potów w dawaniu nauk. Męczennicy kaznodzieje, dla cenzur, krytyk, i nieukontentowania. Męczennicy mężowie, dla zachowania nierozdzielnéj miłości. Męczenniczki żony, dogadzając mężom swojim. Męczennicy młodzianie i panny, dla umartwienia ciała, aby go przy niewinności zachowali. Chrześcijaninie! stałżeś się już męczennikiem? Piotr św. ukaże swój krzyż, Paweł św. swoje prześladowanie. A ty co ukażesz? Pewnie te worki, któreś z cudzego napakował? Ah! témi nie kupisz nieba. Pewnie tę rozkosz, w któréj się zatapiałeś? Niepodobna od rozkoszy przejść do rozkoszy. Pewnie tę miłość płonną, którą pałałeś? Ah! i ta do miłości boskiéj nie prowadzi. Ah! chrześcijaninie! czemuż się zbyteczną ufnością uwodzisz? Nié masz środka: trzeba będzie pałać albo miłością boską z aniołami, albo goreć na wieki z czartami. Będą mieli potępieni niebo w myśli, ale na większe swoje udręczenie: że łatwo mogąc być zbawionémi, zginęli na wieki. Ryknął od żalu Ezaw, że za miskę kaszy piérworodne utracił prawo; o jak oni jęczéć będą, że dla marnéj rozkoszy niebo utracili.

Naostatek, żebyś podźwignął ciężar serca twojego, pomyśl sobie: gdyby przyszła wiadomość pewna, niezawodna, że jest na jednym morzu wyspa, ale w przykrym bardzo miejscu, wielkie skały trzeba przebywać, wojnę, już z bestyjami morskiémi, już z rozbójnikami prowadzić,

już owe wiry, albo zakręty wodne z wielką ostrożnością, żeby nie pogrążyły, mijać; słowem: wiele przykrości, podobnych jednak do zwyciężenia, ponieść trzeba. Lecz na téj wyspie znajduje się bardzo piękne, wielkie, szacunki wszystkie przechodzące zwierciadło, w które jak tylko spojrzysz, obaczysz wszystko, co tylko od stworzenia świata było, co jest, i co będzie, czy to, co ręka ludzka, czy boska, uczyniła. Obaczysz cały świat, ze wszystkiémi królestwami, niebo ze wszystkiémi planetami, gwiazdy ze wszystkiémi jich skutkami. Cobyś czynił, żebyś się do tego zwierciadła dostał? Otobym pałał pragnieniem (rzekłbyś) żebym to widział. Więcéj jeszcze obaczysz w tym zwierciedle: wszystkich królestw, wysp, morza położenie, jak na dłoni, i to w jednym oka mgnieniu; wszystkie metale. złota, srebra, miedzi, i jinne wszystkie drzewa z naturą i dzielnością każdego, wszystkie zwiérzęta chodzące i czołgające się po ziemi. Cóżbyś sądził o tak przedziwnym dziele? Otobym sądził (rzekłbyś), że to dzieło niewymownie przedziwne. Obaczysz: jak wszystkie monarchije i państwa powstały i poupadały od Adama, aż do ostatniego człowieka. Wszystkich ludzi, którzy byli, są i będą. Rzekłbyś: na tysiączne niebezpieczeństwa odważyłbym się. Obaczysz i w jednéj chwili pojmiesz nauki filozoficzne, matematyczne, teologiczne, lekarskie, prawne, polityczne, zgoła wszystkie w punkcie, staniesz się filozofem, matematykiem, teologiem, retorem, poetą: zgoła, te nawet nauki umiejącym, których dotąd ludzie nie doszli i dojść nié mogli. Rzekłbyś: wszystkie prace za nic, byle tam się dostać. Obaczysz, więcéj powiem: świat anielski, trzy hierarchije, dziewięć chórów anielskich, jak to jedni od drugich światło biorą, jak wielkie jich mnóstwo, jakie zabawy, obroty kół niebieskich. Rzekłbyś: żaden ucisk nie przeszkodziłby mi, byle się tam dostać. Otóż takim jest zwierciadłem widzenie Boga w niebie. Obaczysz wszechmocność, mądrość, dobroć Boga, Boga w Bogu, Boga w sobie, Boga we wszystkich rzeczach.

Ale spytasz się: jak tam dostać się można? Odpowiadam: dobrą wolą, nie chętką tylko, ale mówię, dobrą wolą: *Nie każdy, który mówi: Panie! Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca*

mego. Słowa są Chrystusa Pana. Poddać koniecznie trzeba wolę naszą pod wolę boską. Bo rzekł Zbawiciel: „Jeżeli chcesz wnijść do żywota wiecznego, chowaj przykazania“. Trzy są stopnie wejścia do tego życia, opisane od świętego Pawła: Abyśmy wierną cześć Bogu oddawali, miłość i sprawiedliwość ku bliźnim zachowali, czystości i trzeźwości względem siebie przestrzegali. Wystaw sobie przykład Zbawiciela, jidź za nim, a trafisz. Wystaw świętych sług boskich usiłowania, a szacunek téj chwały poznasz. Jedna cię ojczyzna czeka: albo szczęśliwa, albo nieszczęśliwa, albo niebo, albo piekło. Trzeciego wiecznego miejsca nié masz. Cóż tedy życiem naszym obiéramy?

Atoli, ah! serce moje, czemuś się tak przykuło do ziemi, że o niebie mało kiedy pomyślisz? Ej duszo moja, cóż ci się podobało w tym ciemnym ciała więzieniu? Ah! chwile opieszałe! czemuż mię tak nierychło stawiacie na lądzie szczęśliwości? Ah! wieczności! do któréj dążę, czemuż się tak powoli zbliżasz? Biada! że mieszkanie moje w przewłokę jidzie; mówię ze świętym Jobem: pragnę być rozwiązanym z więzów ciała tego, a żyć z Chrystusem; mówię ze świętym Pawłem: „Przyjdź Panie Jezu, weź Ducha mego“; mówię ze świętym Janem Ewangielistą: Wiem, że grzéchy moje są na przeszkodzie, atoli pragnę je spłókać łzami pokutnémi. Wyznaję, Ojcze, zgrzészyłem przed niebem i przeciwko Tobie. O Zbawicielu! któryś mi męką, krwią, ranami Twojémi, kupił niebo, nie oddalaj prośby mojéj, każ mi w niebie być ze sobą. Amen.

MOWA

na Niedzielę III^cią Wielkiego postu.

O KRÓLESTWIE DJABŁÓW.

Wyganiał Jezus szatana, a ten był niemy. (Łuk., II.)

Trzeba wiedzieć, że przed przyjściem Chrystusa Pana na świat, niezmierną srogość wywiérali szatani na ludzi. Oni panowanie sobie nad światem przywłaszczali, jak mówi Pismo święte: „Bogowie narodów djabli“. Nie przez jakie sprawiedliwe prawo, albo sukcesyją, jak więc między ludźmi bywa, albo wolne od ludzi obranie, ale przez srogość, okrucieństwo, jako rozbójnicy i tyranowie. Oni czci boskiéj od ludzi domagali się. Oni rady w pokoju i wojnie dawali, w chorobach, w rzeczach zgubionych, oni uciekającym się zaradzali, tak dalece, że nietylko lud nędzny, w pogaństwie zostający, ale i lud Boży, lud wybrany, częstokroć od prawdziwego odstając Boga, do bałwochwalstwa udawał się. Długo świat jęczał pod tym jarzmem nieszczęśliwym, długo ofiarami błagać musiał. Otóż przyszedł czas, aby ta tyranija ustała. Przyszedł Zbawiciel świata w raju piérwszym rodzicom obiecany, przez proroków opowiedziany, w różnych figurach okazały, aby to panowanie zniszczył, królestwo djabelskie zepsuł, a lud do prawego Boga poddaństwa przyprowadził. Teraz jest sąd świata, teraz książe tego świata precz wyrzuconym będzie. Powiedział przed śmiercią swoją Zbawiciel. (Ioan. 12). Pokazał to najprzód w osobie swojéj mówiąc: Dana mi jest moc na niebie i na ziemi: „Widziałem szatana, jak piorun z nieba lecącego“. (Luc. 10). Mówi to jako Bóg, w osobie swojéj Boskiéj. Kazał jim z ciał ludzkich ustępować, kazał milczéć, co z wielkim zadziwieniem Porfiryjusz, poganin wielki nieprzyjaciel chrześcijaństwa i Chrystusa, w księgach swojich zostawił, że za ukazaniem się na świat Chrystusa djabelstwo we wszystkich bałwa-

nach zaniemiało, i już odtąd ludziom żadnéj odpowiedzi nie dawało. Kazał jim jiść na przepaść piekielną, jako to mamy (Luc. 8), że się żalili, mówiąc: „Cóż masz do nas, i my do Ciebie, Jezusie Nazareński, przyszedłeś gubić nas, wiemy kto jesteś, żeś jest święty Boży“. Ale Chrystus kazał jim milczéć, i precz wyjść. *Duch nieczysty, wołając wielkim głosem, wyszedł od tego, którego opętał.* W jinnym miejscu prosili, aby jim nie kazał jiść na przepaść. W jinnym prosili, aby jim od ludzi pozwolił w wieprzów wstąpić, aby choć tym sposobem ludziom szkodzić mogli. Tęż samę moc dał Apostołom, i kiedy się z niéj cieszyli, i mówili do Chrystusa: „Panie, oto w jimię Twoje nawet djabelstwo słucha nas“. Na to rzekł do nich Chrystus: *Oto wam dałem moc deptania i chodzenia po wężach, i padalcach: dałem wam moc na całą potęgę nieprzyjaciela, i nic wam szkodzić nie będzie: jednakże nie cieszcie się z tego, że was złe duchy słuchają, ale z tego się cieszcie, że jimiona wasze są w niebie zapisane.* Tęż samę moc dał wszystkim wiernym swojim, tak dalece; że nie trzeba sędziwych ludzi na zepsucie potęgi djabelskiéj, małe nawet dzieci w chrześcijaństwie prawdziwym tę moc mają, i sposobiąc młodych do kapłaństwa, w mniejszych święceniach tę władzę nadaje Kościół. Ale z téj mocy, którą nam dał Chrystus, jako prawowiernym, cóż za pożytek mamy? Bardzo wielki, tak potężnéj ciekawości, jako i doskonałéj obrony. Kiedy nas do Chrztu świętego przyniesiono, nie otworzył nam drzwi Kościół święty, i do źródła Chrztu nie przypuścił, aż przez usta tych, którzy nas do tego zbawiennego obmycia przynieśli i trzymali, otrzymał zapewnienie. A jakież to? Pytał się nas przez kapłana: Odrzekasz się ducha złego? i choć nie własnym głosem, ale pożyczanym kmotrów: odpowiadaliśmy: Odrzekam.... Nie dość na tym. Pytał się daléj: Odrzekasz się wszystkich spraw ducha złego? Odpowiadaliśmy: Odrzekam.... Nie kontentował się jeszcze tą odpowiedzią; pytał się potrzecie: Odrzekasz się wszelkiéj pychy ducha złego? Za trzecim przyrzeczeniem, uczyniwszy egzorcyzm dwa razy nad dziećmi, a trzeci raz nad dorosłémi, do Chrztu świętego przystąpił. To nasze przyrzeczenie było uroczyste. To wieczne między Bogiem

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

Jezusem Chrystusem i Kościołem Jego przymierze zawarte. Tego wypełnienie jest naszą najpiérwszą powinnością. Ale o téj tak uroczystéj umowie, albo mało co, i to ledwie kiedy, albo nigdy nie pomyśleliśmy. Stąd błędy na rozumie, zepsucie na sercu i obyczajach nastąpiły. Mówmyż o téj prawdzie: jak to Chrystus Pan zwyciężył moc szatańską? i to będzie część piérwsza. Jak my też moc zwyciężać mamy? część druga.

I.

Ledwo co mówić zaczynam, aliści pomyśli kto sobie: Skąd to szatan miał prawo do ludzi, aby w rządy jakie mógł się wdziérać, a tym bardziéj, aby mógł szkodzić? Bóg człowieka stworzył na zbawienie; na cóż go szatan prowadzi na potępienie? Oto nauczył nas św. Piotr: „Kto kogo zwyciężył, nad tym panowanie otrzymał, a zwyciężony stał się sługą“. (2 Pet., 2). Wziął w niewolę cały naród ludzki w piérwszych rodzicach naszych, przyprowadziwszy jich do nieposłuszeństwa Bogu. Że woleli słuchać szatana, niżeli Boga: „Sługami jesteście tego, komu posłuszni jesteście“ (Rom. 6) mówi święty Paweł. To zaś wzięcie w niewolę poszło z nienawiści ku Bogu, i narodowi ludzkiemu, że w piérwszym szczepie zaraził trucizną wszystkie gałęzie i owoce pokolenia, w piérwszym źródle, cały potok narodu ludzkiego. A jako Kaligula, cesarz, życzył, aby wszyscy Rzymianie jednę szyję mieli, aby on jednym zamachem wszystkich wybił, tego życzył szatan: piérwszy tego nie dokazał, dokazał drugi.

Ale pomyśli kto sobie: skądże ta nienawiść ku Bogu i narodowi ludzkiemu? Trzeba wiedzieć, że dwa razy wprowadzony był Chrystus na świat: raz przez objawienie, drugi raz przez Wcielenie; jako nas nauczył św. Paweł: „Powtórnie wprowadzając Go (to jest Chrystusa) na świat, rzekł: Niech mu oddadzą pokłon wszyscy aniołowie“. (Haebr. 1). Aniołom stworzonym Bóg objawił tę Tajemnicę, dla któréj jich z nikczemności wyprowadził, aby oni cześć mu oddali, i jego słuchali. To jest: żeby cześć oddali przez pokorę, panowanie Jego uznali przez posłuszeństwo, a tym sobie nagrodę wiecznego szczęścia

wysłużyli. Cóż się stało? Dwie części aniołów przyjęły rozkaz Boski z pokorą, i szczęście wieczne otrzymali. Oddali pokłon objawionemu, przyrzekli posłuszeństwo, a jak tylko stał się człowiekiem, zstąpili z nieba. Jak mówi Ewangielija święta: „Ukazało się mnóstwo wojsk niebieskich“, wychwalających Boga i wyśpiéwujących: chwała Bogu na wysokości, a ludziom dobréj woli pokój. Trzecia zaś część aniołów, buntowniczym duchem rządząca się, zabolała mocno, że jich to minęło wyniesienie i szczęście, a człowiekowi podobnemu ciałem do bydląt, dostało się. Mówi jeden z najwyższych owych duchów: Nie będę słuchał. Na co się żali Bóg: „Od wieku połamałeś jarzmo panowania mego, i rzekłeś: nie będę służył Bogu“. (Jer., 2). Założę mój tron na Akwilonie, i na obłokach, będę podobnym najwyższemu. Cóż za tym poszło? Oto mówi Pismo św. „Linami piekielnémi z wysokości nieba na przepaść piekielną ściągnął jich“. (2, Petri, 2). Trzecia część chórów anielskich: już Serafinów, stworzonych na to, aby pałali miłością boską, Cherubinów, napełnionych mądrością, Tronów, Majestat Boski reprezentujących, Mocarstw, Księstw, Państw władnących królestwami, Archaniołów aż do Aniołów stróżów, każdego w szczególności człowieka, z łaski boskiéj i nieba wypadła. O okropna klęska! O grzéchu! jaka twoja ciężkość, kiedyś najpiérwéj w aniołach, piérwiastkowych dziełach boskich, tak srodze był ukarany!

A że odebrane jim były dary, tylko nadprzyrodzone, jako to: łaska poświęcająca, która jich czyniła Synami boskiémi, świętémi, miłémi Bogu dziedzicami Chrystusa, a z téj łaski pochodząca piękność i świetność na tych niebieskich duchach, a jinne dary przyrodzone zostawiono jim, jako to: rozum, pojętność, przeniknienie, szybkość i siła, przeto potęgi tych wszystkich darów, zaczęli używać najprzód na oderwanie ludzi od Boga, przeciwko woli Jego buntując jich, potym na samych ludzi, aby onych zagubili, i wraz z sobą nieszczęśliwémi uczynili.

Otóż macie źródło, z którego ta nieszczęśliwość wypłynęła. Macie, co to pycha, nieposłuszeństwo, zazdrością zapalone dokazują. Lubo zaś szatani całéj Trójcy św. są przeciwni, przecież najbardziéj Synowi boskiemu Chrystusowi. Najprzód, bo chcieli być podobnémi Najwyższemu,

co samemu Synowi boskiemu jest właściwa, „który jest obrazem Ojca przedwiecznego, jasnością światła wiekujistego“. Powtóre: bo sądzili, że własnémi siłami mogli osięgnąć zbawienie wieczne, a nie przez zasługi Jezusa Chrystusa, i łaski nadprzyrodzone. Jak daje przyczynę św. Gielazyjusz, papież, pisząc przeciwko Pelagijanom. Potrzecie: że pragnęli być wyniesionémi nad wszystkie stworzenia. Poczwarte: że nie chcieli się poddać Chrystusowi, aby mu byli posłusznémi. Popiąte: że wiedział szatan. jako ludzie anielskie krzesła zastępować mieli, według tego, co przepowiedział Dawid: Napełni te pustki w niebie, które uczynili aniołowie. Poszóste: złość i stąd, że ludziom Bóg daje czas do pokuty po grzéchu, a aniołom nie dał. Posiódme: że na Boga szatan srożyć się nié może, bo wié, że nic nie dokaże, toć sroży się na obraz Jego, którym jest człowiek; jak napisał św. Bazyli o rysiach, tygrysach, lampartach, którym gdy dzieci myśliwcy zabiorą, częścią po drodze zostawują kule źwierciadłowe, w które one wpatrując się, podobieństwo do swojich dzieci widzą, częścią malowane podobne zwiérzęta, którémi się one bawią, a tymczasem myśliwi z dziećmi jich zabranémi uchodzą. Naostatek: złości djabelskiéj wywierania jest największą przyczyną grzéch. Na niewinnych ludzi złości szatani wywiérać nié mogą, tylko zdrady czynić, jako czynili z rodzicami naszémi piérwszémi; ale gdy człowiek w grzéchu zostaje, wtenczas nad nim szatan wiele dokazuje: „Kto grzészy, ten się staje sługą grzéchu. A kto sługą jest grzéchu, tym samym niewolnikiem staje się szatana. Jak mówi św. Chryzostom: „Każdy grzésząc, duszę swoję przedaje djabłu, wziąwszy od niego nagrodę, jak zapłatę doczesnéj rozkoszy“.

Z téj nienawiści, o! czego szatan nie czynił! Wiedział, że ludzie poznawali tę prawdę, że jest Bóg, ale nie wiedzieli jaki. Cóż uczynił? Naprowadził lud błędliwy, że jedni na niebie czcili za bogi słońce, księżyc, gwiazdy; na ziemi: drzewa, rozmajite posągi, ogień, smoki, krokodyle, choroby nawet same, jako febrę, za boginią czcili; na powietrzu: wiatry; na wodach: Neptuna, Nimfy; w ziemi: Plutona. Jednych Bogów do narodzenia, drugich do postanowienia, jinnych do śmierci. Jedno miasto Rzym,

na trzydzieści tysięcy tych Bogów liczyło i czciło. Wystawiali sobie słupy, bałwany, z drzewa, kamieni i różnych metalów. Mieszał się do nich szatan, odpowiedzi dawał w publicznych i prywatnych potrzebach, jako to; kapłanki Feba, albo słońca, które siadłszy na stołku o trzech nogach, odszedłszy od siebie i od zdrowych zmysłów, co bajały, plotły, to Boskim wyrokiem było. O! czego nie czynił szatan w bałwanie Moloch nazwanym! o czym mamy w Piśmie św.; czego nie czynił w Belzebubie, którego książęciem szatanów nazywano? Jak mamy o tym wzmiankę w Ewangieliji. Czego nie czynił w Saturnie! Jednemu z nich bydło, drugiemu ludzi, trzeciemu dzieci, rodzice pozabijać, palić musieli, i tak nieukojone djabelstwo błagać, aby jim nie szkodziło. O! jak to srogie i okropne było szatańskie panowanie!

Żeby zaś pokazał się panem i tyranem człowieka błędnego, a to i duszy i ciała, duszę w grubych ciemnościach, oszukaniach trzymał, a ciała dręczył, wstępując w nie. O czym cała Ewangielija, dzieje apostolskie, i dzieje krajów, do których piérwszy raz wchodziła wiara święta, zaświadczają. Dopuszczał Bóg tego z przyczyn wyżéj wyrażonych, i żeby je moc Chrystusa Pana i wierzących w Niego ukazała. Nie wierzyć zaś temu, że byli tak dręczeni ludzie od szatanów, jest herezyją. Jednych czasami tylko dręczyli, jako to Saula, który mógł i państwem rządzić, i wojny prowadzić, i sprzeczki mających rozsądzać. Drugich przez czas długi, jak mamy w dzisiejszéj Ewangieliji, i o niewieście przez lat ośmnaście téj niewoli podległéj, która „nié mogła się podnieść i w niebo spojrzéć“. Jedni łagodnie byli dręczeni, jak Magdalena św. przed swojim nawróceniem w rozkoszy zatopiona. Drudzy srodze, jako to: córka niewiasty chananejskiéj, lunatycy, tak nazwani, i dwaj w grobach mieszkający, o których mamy u Mateusza św.: „Bardzo srodzy, tak dalece: że nikt nié mógł jiść tą drogą, przy któréj w grobach oni siedzieli“. (Math. 8).

Przyprawują jeszcze ludzi o choroby, kiedy jakim grzéchem skalanych postrzegą. I trzeba wiedzieć, że takie choroby, są sztuką ludzką nieuléczone; trzeba na zléczenie jich zażyć świętych lékarstw, a dopiéro doczesne

pomogą. Przeto świątobliwy rozkaz mają lékarze, aby nawiédziwszy chorego, w chorobie niebezpiecznéj zostającego, raz i drugi, trzeci raz jiść nie ważyli się, aż chory przyzwie kapłana, i Sakramentem pokuty swoje przewinienia zgładzi, i ciałem Chrystusowym duszę zasili. Bo kiedy za grzéch jaki jest choroba dopuszczona, wnet do zdrowia przychodzą, gdy zań żałując pokutują. W jinnych słabościach, dla małych grzéchów dopuszczonych, święcona woda, relikwije świętych, błogosławieństwo kościelne i modlitwy, byle z żywą wiarą zażyte były, niezmiernie pomagają.

Ale mówią tu kacerze: cóż tu po waszych świętościach? Na co wodę święcić, oléj, wino, chléb? Na co żegnać potrawy, napoje? Chorego, albo siebie? Wszystkie rzeczy są dobre. Prawda, że wszystkie dobre, ale nie wszystkie na dobre wychodzą. Żeby na dobre wyszły, słów Boskich zażywamy, z przyczyny téż, żeby nam ten nieprzyjaciel nie szkodził. Błogosławił Elizeusz siekiérze, a żelazo po wodzie pływało; błogosławił sól, a ta gorzkie wody w słodkie zamieniła; błogosławił mąkę, oléj, a te na czas głodu wystarczyły. Niechże nam nie ganią krzyża św. gdy go zażywamy; wody święconéj, którą siebie, albo dom pokropimy; świéc, które w czasie grzmotów zapalamy; rzeczy świętych, których w chorobach zażywamy, bo te: i dobroci rzeczom dobrym dodają, i siłę nieprzyjacielską, jeżeli jaka szkodzi, odpędzają.

Pominąwszy tę siłę szatana względem ciała ludzkiego, pójdźmy daléj i przypatrzmy się, co to on czyni względem duszy. Nie utracił mądrości, przeto umié subtelnie człowieka prowadzić do grzéchu, od grzéchu do niepokuty, od niepokuty do zguby wiecznéj. I lubo jeden szatan może do wszystkich grzéchów człowieka naprowadzić, przecież mają oni swoje podziały: jeden do pychy, drugi do łakomstwa, jinny do niewstydliwości i nieczystości, jinny do gniéwu, nienawiści prowadząc.

Tak do rozkoszy ciała zakazanéj prowadzący, nazywa się w Piśmie św. Asmodeusz, który siedmiu mężów Sary, uwiedzionych pięknością jéj, a starających się, żeby tylko ciału dogodzili, zamordował. A od Tobijasza młodego, który ją brał w bojaźni Bożéj, i na otrzymanie

błogosławieństwa Boskiego w dziateczkach, przez św. Rafała zwyciężonym został.

Asmodeusz był to król perski i Medów, bardzo rozpustny. Jimie zaś to, czyli od tego króla szatanowi, czyli od szatana królowi nadane było, niewiadomo. Ten zły duch wpływać musiał w rządy państwa perskiego i Medów, z dopuszczenia Boskiego, gdy, jak mamy u Daniela, proroka, świętemu Gabryjelowi, donoszącemu o czasie Narodzenia Chrystusa Pana, przez dni trzydzieści sprzeciwiał się i nie puścił, aby Danielowi ten czas przyjścia Chrystusowego objawionym był. Do tego szatana, Asmodeusz nazwanego, należą wszystkie lubieżności, niewstydliwości, cudzołóstwa, porubstwa, kazirodztwa, słowem: wszystkie rozpusty ciała.

Co Benijamin, żydowin tudeteński napisał w księdze swojéj, Zaor nazwanéj, albo w Agiendzie żydowskiéj o Salomonie, że z dopuszczenia Boskiego wziął na siebie postać Salomona, ten Asmodeusz na odludnych miejscach osadziwszy go, sam państwem rządził i nałożnicami jego, których więcéj, niżeli owiec ojciec jego w trzodzie liczył, to za rzecz bardziéj bajeczną żydowską, jak za prawdę mamy. To pewna, że ten Asmodeusz, gdy się do kogo wkradnie, niezmiernie się w nim rozrządza. Siada na oczach, pobudzając do lubieżnego wejrzenia. Siada na języku, pobudzając do nieprzystojnych i bezwstydnych mów, pieśni, allegoryj. Siada na piórach, do składania, pisania wiérszyków, piosnek, biletów miłosnych. Siada na sercu, złe chuci wzbudzając, natężając i ogniem miłości nieporządnéj zapalając. W osobności myślami, w kompanijach słowami, śpiących złemi snami napastuje. O! jak wielu poddaje się panowaniu jego! A jako ptasznik łowi ptaszęta wabiąc: Pięknie śpiéwa, kto ptaszka łowi, tak on wiele dusz niewinnych chwyta, nie puszcza do szczéréj spowiedzi, dopiéroż poprawy, i często gubi.

Albo jako sławny malarz Zeukses odmalował tak piękne jagody, że się ptaszęta zwodziły, i na nich siadać, jich zażywać chciały, tak szatan zdobi wszystkie niecnoty kolorem dobroci, aby człowieka uwiódł. Co się o Asmodeuszu rzekło: toż o jinnych szatanach mówić się może. Pychę maluje zły duch hardy — wspaniałością, ła-

komstwo duch chciwości, dobrym gospodarstwem; ducha gniéwliwego śmiertelne nienawiści — sprawiedliwym żalem; ducha leniwego, przegniłe lenistwo — konserwacyją zdrowia; ducha rospustnego, wszystkie rospusty — prawem człowieka; ducha niezgody, same zakłócenia, prawem wolności. Przeciwne zaś wszystkie cnoty czarno maluje. Pokorę podłością; ratunek potrzebnych rozrzutnością; czystość spustoszeniem kraju; darowanie uraz trwożliwością; nabożeństo bigoteryją; obrządki najświętsze, zabobonnością; naostatek, samą wiarę — fanatyzmem.

W czym zaś największéj ostrożności trzeba, wiedzieć macie: że nigdy szatan człowieka nagle do złego nie prowadzi, ale powoli, aby tym sztucznym sposobem panowanie nad nim otrzymał. Przywodzi powoli do zaślepienia, że za nic u niego prawdy wieczne, od których poznania wszystkiémi siłami odwodzi. Za nic wiara święta, jakby ta suknią była, co do kroju, albo fantazyji człowieka przypada, aby trzymał, a co się nie podoba odrzucał. Choć bez niéj, a téj jedynéj, żaden Panu Bogu podobać się nié może, za nic przysięgi Bogu, choćby téż najuroczystsze, poczynione, za nic śluby solenne, przyrzeczenia Komuniją św., jakby pieczęcią, umocowane. A czegóż będą warte przysięgi ludziom czynione? Chyba katów i mieczów na utrzymanie w powinnéj, poprzysiężonéj wierności potrzeba będzie. Za nic dni czci Boskiéj poświęcone, święta i niedziele, na wzór owych pogańskich Bachusowych, albo Wenery przepędzone. O niewierni, jako wy skromniéj obchodzicie wasze bajerany, wasze szabasze! Za nic owe słodkie więzy między dziećmi i rodzicami: jak tylko do lat przyjdą, bez czci, miłości, poszanowania z nimi postępować będą. Jakby na tym się skończyły wszystkie obowiązki, i zupełna rodzicom stała się satysfakcyja, że się z młodu z nimi napieścili, nacieszyli i wychowali. Ah! kochani rodzice! lepiéj, żebyście dziatek nié mieli, niżeli takim zdaniem i obyczajami zarażone. Za nic krew braterska, sąsiedzka, katolicka, kiedy jeden na drugiego duchem pogańskim albo kacerskim (bo to jim właściwa) tchnący jak na dziką bestyją zbroji się i większą potęgą gnębi. Za nic wiara małżeńska i przysięgi sakramentalnéj przy ślubie uczynionéj,

przestępstwo i poszarpanie przez niedotrzymanie jéj, albo rozwody niesprawiedliwe. Za nic nieczystość chrześcijańska, która jedyna zaludnia kraje, utrzymuje domy i familije: a nieczystość zabija ludzi, pustoszy kraje, jak widzimy w Turecczyźnie. Za nic wszelka sprawiedliwość, uciśnienie wdów, sierót, nędznych, słabszych, przez wymyślone sposoby, preteksta, wybiegi prawne, ba i same świętokradztwa, Bogu rzeczy poświęconych zabiéranie. Za nic szczérość chrześcijańska, a w poważeniu kłamstwo i obłuda.

Ah przebóg! któryż to wiek był tak nieszczęśliwy? Nasz Chrześcijanie, którzy żyjemy. Swiadkami tego jesteście. Niepodobna (rzeczecie) musi to sam lucyper, najstarszy szatan czynić? On się to wysforował na lud nędzny. Nie... chrześcijanie! kiedy Chrystus powiedział: „Książe tego świata (to jest szatan) precz wyrzucon będzie“. Także przed zaczęciem męki swojéj rzekł, że: „już jest osądzonym“, wtrącony został do piekielnéj przepaści, a tylko przez posłańce swoje, przez złych ludzi, których on rozumy i serca opanował i popsuł, dokazuje. Wprawdzie wynijdzie on, jak mówi Jan święty w objawieniach swojich: Trzeba, żeby był rozwiązanym na czas krótki z tych wyroków boskich, którémi związanym został. Na czas krótki, ale to przed końcem świata (chyba że ten już się zbliża) a my, patrząc na to, gdybyśmy nie byli przestrzeżeni od Chrystusa Pana, upadlibyśmy na sercu. To pewna, co powiedział Zbawiciel: że jak było za czasów Noego, tak będzie przy dokończeniu świata. Jak byli zepsuci ludzie przed potopem, tak będą przed końcem świata. Dodaje Chrystus Pan: że Syn człowieczy znajdzież w ludziach wiarę? Jakby mówił: że tak zepsuci będą, że ani wiary dobréj, ani obyczajów cnotliwych w ludziach nie będzie, i jak przed potopem prawie przymuszona była dobroć Jego świat zagubić, tak będzie przed dniem ostatnim. O tym czasie mówi Jan święty: „Zstąpił i przyszedł do was djabeł w wielkim gniéwie, wiedząc, że już mało ma czasu“. A św. Paweł, pisząc do Tessalończyków w liście drugim, rozdziale wtórym o Antychryście: „którego przyjście jest według skuteczności szatańskiéj, z wszelaką mocą i znaki i cudami kłamliwemi“. (w. 9).

I dopuści Bóg, że w błędy wpadać będą, i wierzyć kłamstwu. Otóż macie, jaka to była siła, jakie sposoby udręczenia, zwodzenia ludzi, od początku świata, jaka teraz, i jaka będzie przed skończeniem świata.

II.

Terazże przypatrzmy się, choć krótko, jak tę potęgę szatańską Chrystus zwyciężył, i zwyciężać nas nauczył. O czym mówi Jan święty: „W tym się ukazał Syn boski, aby popsuł dzieła djabelskie“. Dwojaka była potęga szatana: widoma i niewidoma. Najprzód co do widomej należy, ta się rozciągała na ziemi, na wodach, na powietrzu, i ogniu. Otóż zniszczył ją na ziemi, poświęcił ją, chodząc po niéj, i w grobie spoczywając. Zniszczył na powietrzu, będąc zawieszonym na krzyżu, i w powietrzu powietrzu pobłogosławił. Zniszczył w ogniu, zesławszy Ducha świętego na apostołów i uczniów. Taką zaś dał moc kościołowi na ukrócenie mocy szatańskiéj, że się jéj wcale ani na ziemi, ani na wodach, ani na powietrzu, ani w ogniach nie lękamy.

Trzeba wiedzieć, że szatan zasadził panowanie swoje na trzech niby filarach. Najprzód na gwałtowności: strasząc, dręcząc, choroby nasycając, i przez różnych tyranów mordując, dobrych więzieniem, wygnaniem, z kraju, z dóbr złupieniem, i życia odebraniem, prześladując. Otóż na piérwszéj gwałtowności zburzenie zażył mocy swojéj Chrystus, i w Kościele swojim zostawił, i téj się wcale nie lękamy. Na drugiéj gwałtowności przez tyranów ukrócenie zażył przedziwnéj mądrości, na rozkrzewienie sprawiedliwych, przez same onychże prześladowanie: „Sama krew męczenników płodnym nasieniem Chrześcijan była.“ A jim bardziéj tyranowie od szatanów pobudzeni prześladowali, tym bardziéj wiara święta krzewiła się. Toż mówić o prześladowaniach szczególniejszych, że one, jim większe są, tym większe dobra jednają.

Powtóre: ufundował szatan panowanie swoje na zdradzie, którą do czci boskiéj sobie przyrządzenia pragnąc pociągnąć, wielu fałszywych sposobów zażywa, jako się dzieje w każdéj zabobonności. Otóż na téj zdrady odkrycie i zepsucie ufundował Chrystus Pan wiarę prawdziwą, która jedyną ma moc na zwojowanie całego

piekła, a gdziejindziéj jéj nié masz. Potrzecie: ufundował na miłych powabach do złego, to jest: jednych prowadząc do nieumiarkowanego pragnienia dobrego mienia i chciwości, do pragnienia rozkoszy, do pragnienia równie nieumiarkowanego wyniosłości. Otóż Chrystus na zepsucie tego panowania, święte ustanowił prawa, i na prawach obyczaje. Nie zabronił honoru, ale wszędzie pokorę naznaczył: „Nauczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“. Nie zabronił rozkoszy, tylko tych zakazał, które nam szkodzą. Nie zakazał uciech niewinnych, tylko tych, które są zabawą, a nie rozrywką. Nie zakazał dobrego mienia, tylko zakazał niepomiarkowanego przywiązania do niego: „Bogactwa, jeżeli do was wpływają, nie przywięzujcie serca do nich“, i przydał ubóstwo ducha: „Błogosławieni ubodzy w duchu“. Przykazał sprawiedliwość, ale zakazał kłótni, abyśmy raczéj swego ustąpili, niźli z bratem pieniali się. Nakazał miłosierdzie, dobry przykład, modlitwę, ale zakazał złéj jintencyji, abyśmy dla próżnéj chwały niczego nie czynili. Nie kazał ofiarować bydląt, jak w Starym Testamencie czyniono, bo sam na krzyżu te ofiary zakończył, ale kazał nam na ofiarę Bogu morzyć złe nasze namiętności. Kazał nam kochać, nietylko przyjaciół, co i poganie potrafią, ale i nieprzyjaciół, przez co nienawiści wytępił. Zgoła nakazał, łaskawość, czystość, cierpliwość, i do nabycia tych cnót, a wytępienia szatańskiego panowania skuteczne sposoby podał.

Naostatek: szatan, tego najbardziéj oręża zażywa, aby człowiek nie wiedział o Bogu, o Chrystusie, i woli Jego, aby nędzny, w ciemnościach grubéj niewiadomości, zostawał: O czym prorok przestrzegł: „Oto (mówi) ciemności okryją ziemię, i mgła gruba ludzi“. Stara sie najbardziéj o to, aby ludzi odwieść od nauk chrześcijańskich, aby oni, ani jich słuchali ani czytali; bo wié, że go z takiego ciemnego mieszkania nikt nie wyruguje. Bóg téż, który jest światłością, w takich ciemnościach nie będzie mieszkał. Nabija głowę jednym, że tych wiadomości o woli boskiéj nie potrzebują, choć się tego przez całe życie uczyć trzeba; drugim, że ochoty do słuchania lub czytania nauk zbawiennych nié mają i lenistwu swemu bardziéj, niżeli powinności dogodzić pragną. Jinnym

wystawuje, że to tylko dla prostoty ludzi niskiego stanu i pospólstwa, jakby dla takich tylko było niebo. Jinnym skrupuły wystawia i bojaźń, żeby się niémi nie zarazili, choć to jest sprawiedliwy skrupuł, i wiedzieć to, co należy, i czynić. Otóż Chrystus postanowił w Kościele swojim Słowo swoje, które oświéca, i rozum daje maluczkim, tłumaczenie mowy boskiéj. Kościół święty przykazanie włożył na nas duchownych, żebyśmy codziennie część Pisma świętego, część Ojców świętych, część z Ewangieliji objaśnionéj czytali, a to pod grzéchem ciężkim czynili. Świeckich zaś obowiązał, aby przynajmniéj w święto, nietylko Mszy św. ale i słowa bożego opowiadanego słuchali, jak mówi koncilijum św. Trydenckie: „Obowiązany jest każdy prawowierny, aby był na słowie bożym“, a do tego w własnéj parafiji, gdy to wygodnie być może. Tenże Kościół święty wszystkich pastérzów obowiązał, aby nauki zbawienne, czyli przez siebie, czyli przez jinne zdatne osoby, ludziom dawali. Otóż mamy sposoby od Boga i Kościoła podane na wytępienie niewiadomości, mamy sposoby zwyciężenia książęcia ciemności, aby w nas panowania nigdy nié miał.

Wiemy tedy, jaką mocą wyrwał nas Chrystus Pan z panowania szatańskiego, jakiémi drogami wyrwanych prowadzi do królestwa niebieskiego. Wziął nas w swoję ojcowską opiekę zaraz po Chrzcie świętym, i obowiązał, żebyśmy w poddaństwo szatana nigdy nie szli. Mówi do wszystkich prawowiernych: Jidźcie za mną, za moją nauką, za mojim przykładem, jam świat zwyciężył. Wam tylko odrobina pracy i korona zostaje: „Kto za mną jidzie, nie chodzi w ciemności“.

Mamy tedy dwóch panów, pragnących panowania nad sercem naszym: Chrystusa i szatana. Chrystusa jako prawdziwego Pana, Ojca, wodza, pastérza; szatana, jako tyrana, zdrajcę, nieprzyjaciela, okrutnika: i tego, do któregośmy przystali na Chrzcie świętym, i tego, któregośmy się przy tym samym źródle świętym wyrzekli. Ja mówię do was, co niegdyś mówił Elijasz do ludu: „Pókiż chwiać się będziecie na dwie strony? Jeżeli Bóg jest Bogiem waszym, jidźcie za nim; jeżeli zaś Baal, (to jest szatan), jidźcie za nim“: Wzywa cię Chrystus, wzywa cię i szatan.

Niżeli jednak ściągniesz, albo szyję pod jarzmo Jezusowe, albo nogą do łańcucha szatańskiego, zastanów się i uważ: co ci Chrystus, a co szatan obiecuje? Chrystus obiecuje ci dobra gruntowne, trwałe i wieczne. Szatan ci obiecuje dobra mylne, krótkie, i nietrwałe. Chrystus ofiaruje ci krótkie umartwienie chrześcijańskie, a po nim rozkosz wieczną. Szatan z światem i ciałem, ofiaruje ci krótką rozkosz, a karę po niéj wieczną. Chrystus niebo i zbawienie wieczne; szatan piekło i potępienie wieczne.

A któż jest taki, żeby się nad tym zastanowił? któż jest taki, żeby się namyślał? Raz odrzekliśmy się ducha złego na Chrzcie świętym, i teraz się odrzekamy. Raz odrzekliśmy się wszelkiéj pychy jego, i teraz się odrzekamy. Raz odrzekliśmy się wszystkich spraw jego, i teraz się odrzekamy. Raz poddaliśmy się Chrystusowi, i teraz na zawsze poddajemy. Raz poddaliśmy się Kościołowi Chrystusowemu, i teraz się poddajemy.

O Boże mój! o Jezu Chryste! pastérzu mój, wodzu mój, Ojcze mój! słowo moje jest nieodmienne. Wiész o tym i zapomnieć nié możesz, jakom się, wkrótce po mojim narodzeniu, przez usta tych, którzy mnie do źródła Chrztu świętego trzymali, wyrzekł nieprzyjaciela chwały Twojéj i mojego zbawienia, i teraz wyrzekam. Nie będę miał żadnego związku z nim. Będę się chronił zasadzek jego, będę się strzegł sztuk jego, i ani w sercu mojim dam mu miejsca, ani w sercu bliźniego mego przez grzéch jaki. Nie pójdę za zdradliwym zdaniem jego; za nic będę miał czy pochwały, czy nagany świata. Nie będę pragnął rozkoszy jego, żyć będę w czystości stanowi memu przyzwojitéj, umartwię zmysły moje.

Poddałem się przez Chrzest Jezusowi Chrystusowi, poddaję się i teraz. Przyjmuję na nowo Twoje święte prawo: to będzie prawidłem myśli, słów, i spraw mojich. Ale ah! Panie, co za wstyd dla mnie, gdy wejrzę w życie moje? Jakże było dalekie od tych obietnic! podobniejsze do poganina, niżeli chrześcijanina! Za co żałuję serdecznie. Żebrzę odpuszczenia, a to przez zasługi Twoje, krew Twoję, śmierć Twoję, i chrzest mój. Zapisz mię, Panie, pod chorągiew krzyża Twojego, a zapisz krwią Twoją. Amen.

MOWA
na niedzielę IV^tą Wielkiego postu.
O JAŁMUŻNIE.

Zebrali więc i napełnili dwadzieścia koszów ułamków, z pięciorga chlebów jęczmiennych. (Joan. 8).

Błogosławiony, który ma wyrozumienie nad nędznym i ubogim; w dzień złéj przygody wybawi go Pan. (Ps. 40).

Z pierwszych tych słów mowy mojéj już się podobno domyślacie, że za nędzą ubogich do was o ratunek mam się wstawiać, i do tego abyście ubogich nędze wspomagali, was nakłaniać. Ale widząc was skłonnych do politowania i ratunku nędznych, jak wnętrzności miłosierdzia przed niémi nie zamykacie, tak o jałmużnie mówić będę, abym pokazał, że większą korzyść z jałmużny odbiéracie, niżeli ubodzy od was ją mają. Dlaczego te słowa w piérwiastkach mowy mojéj założyłem: Błogosławiony, który ma wyrozumienie nad nędznym i ubogim; w dzień złéj przygody wybawi go Pan. A jako z pięciorga chleba potrzebnym rozdanego, wielki ukazał się przychód, i nakarmienie pięciu tysięcy ludzi, i dwanaście nadto kosztów ułamków pozostało, tenże skutek jałmużna sprawuje. Aby zaś ta cnota w sercach waszych zawsze trwała, a nigdy nie stygła, jak najmocniejszych pobudek zażyć umyśliłem. Do których jednak, niżeli przystąpię, mam wolę ukazać wam, jak wieloraka jest nędza i potrzeba ludzka. Piérwszy niech będzie szpital duchowny, a trzeci wszystkim żebrakom po świecie tułającym się pospolity. Do szpitala duchownego należą wszyscy, którzy potrzebują od nas ratunku na duszy. Potrzebuje kto zbawiennéj rady do służenia Bogu, kochania Jego, a przeto zbawienia: gdy mu ją dasz, wielką mu jałmużnę uczynisz. Błądzi kto w drodze przykazań bo-

skich, ty go na drogę prawa naprowadzisz; nie umié kto służyć Bogu, ty go nauczysz; zostaje kto w niebezpieczeństwie grzéchu, ty go wyrwiesz; zostaje kto w niebezpieczeństwie zbawienia, ty się zań modlisz; pogrążonym jest w smutku i utrapieniu, ty go cieszysz; krzywdę ponosisz, a żadnéj zemsty nie szukasz; umiéra kto, ty się zań modlisz. Wielkie to są jałmużny, wszyscy podobne potrzeby mający należą do szpitala duchownego, i o takiéj jałmużnie mowę, zostawuję jinnemu czasowi. W drugim szpitalu domowym, znajdują się wszyscy, którzy zapracować sobie nié mogą, żebrać się wstydzą, a nędzę i biédę cierpią. Odumrze ojciec, zostanie matka z mnóstwem dziatek, praca rąk jéj nie wystarcza na wyżywienie, a żyć trzeba, płaczą wraz z matką, łzami się zasilając: o téj nędzy wielkie milczenie! cicho — nikt nie wié.... A czyliż ta nędza nie jest politowania godna, która przyprowadziła Elizeusza do cudownego rozmnożenia oleju ubogiéj wdowie? Bywa i to, że nędzna matka tak osiérocona, nié mając czym dzieci wyżywić, pozwala dziecom kradzieży, córkom rozpusty, aby bez pokarmu i odzienia nie zostały. Małaż to nędza? O! jak wielkiego wyrozumienia potrzebuje! Pracuje rzemieślnik jaki: znagła się okaléczy, leży schorzały; tu płaczą dzieci, tu lamentuje żona, a przecie wielu się tym niedostatkiem domowym do miłosierdzia nie wzrusza. Pójdzie gospodarz w pole, a tu w domu znagła przypadnie ogień, spali wszystko, popiół tylko zostanie. Tu trzeba w polu zasiać, tu czynsz dać panu, tu czeladce zapłacić, tu siebie z domowémi żywić. Mój Boże! któż tu wyrazi żal i nędzę jego? A wieluż jest takich, którzy nad tak nędznym mają wyrozumienie? Do trzeciego szpitala należą wszyscy żebrzący po miastach, wsiach, tułający się z domów, albo szpitalów na żebraniny wychodzący. I ci do miłosierdzia naszego należą; z tą różnicą: gdy cię razem dwóch ubogich prosi o jałmużnę, niewierny jeden, drugi chrześcijanin, prawowierny katolik, i odszczepieniec albo heretyk, piérwéj masz dać chrześcijaninowi katolikowi, niżeli niewiernemu albo niedowiarkowi, bo wierny jest bratem twojim, a niewierny jest tylko bliźnim twojim. Wiész dowodnie, że cię taki o jałmużnę prosi, który co w dzień wyżebrze, to w nocy przepije,

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

albo na nierządzie straci, kupuje sobie za jałmużnę nieprawość, dokupuje się piekła: takiemu dać jałmużnę, jestto jedno, co dać miecz w ręce szalonemu, którym on się i zabija. Skrupuł sprawiedliwy miéć powinieneś, gdy mu dajesz pobudkę do obrazy Boskiéj. Razu pewnego dawał jałmużnę Augustyn św. i gdy wszystkim hojnie rozdawał, jednego młodzika minął. Zdziwi się na to ów młodzian i zawoła: Ah! Ojcze święty! Cóż to czynisz? jinnym dajesz jałmużnę, a mnie nie? Alboż ja cię nie proszę w Jimię Jezusa? Na to ten święty rzecze: Wielką ci krzywdę uczynił ten, kto ci piérwszy dał jałmużnę. Dając mu przestrogę, że mogąc sobie na chléb zarobić, pracować nań nie chce. Jinni ubodzy za czasów ks. Piotra Skargi, do tego nierozumu przychodzili i okrucieństwa, że albo własnym dzieciom, albo cudzym oczy wyłupowali, ręce i nogi łamali, aby nosząc takowe dzieci, prędzéj dla siebie pożywienia dostali. Z tym wszystkim, jeżeli, chrześcijaninie, nie poznajesz jawnie nędzy ubogiego, i defektów jego nie widzisz, choć się zdrowym i czerstwym pokazuje, nie wiész téż dowodnie, że na rozpuście jałmużnę traci, nie badaj się o nędzy jego, ale uczyń miłosierdzie z proszącym w Jimię Chrystusa. Uchowaj Boże! żebym ja o którym z teraźniejszych ubogich miał źle sądzić, owszem, za wszystkiémi, których sama nędza i wiek godnémi politowania pokazuje, proszę. Ukażę więc, jaka powinność, jakie z jałmużny pożytki doczesne i wieczne wynikają. Westchnijcież wraz ze mną do Ducha Najświętszego, uproście łaskę, abym o téj prawdzie skutecznie mówił: „Przyjdź, Ojcze ubogich, natchnij serca wiernych, aby się w téj cnocie zakochali i ze skutkiem ją wypełniali“. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Lubo opatrzność Boska mogła nas wszystkich ludzi stworzyć bogatémi, opatrzyć we wszystko, aby nam na niczym nie zbywało, przecież nie uczyniła tego. Jednym dała dostatki, drugim ubóstwo, aby ludzie przez ludzi wspomagani byli. Pytać się zaś o to: czemu Bóg nie jednakowo wszystkich stworzył? Jestto jedno, co pytać się: czemu w organach nie jednakowe są piszczałki: je-

dne większe, drugie mniejsze, jedne mniéj, drugie więcéj wiatru potrzebują? Albo pytać się: czemu w machinie całego świata nie jednakowe wszystkie stworzone rzeczy? równéj piękności, wielkości, dzielności. Jinaczéj, ani w organach melodyja, ani w całym świecie harmonija, od Opatrzności Boskiéj ułożona, nie wydałaby się. Tak gdyby wszyscy ludzie bogatémi, albo ubogiémi byli, ten świat musiałby być przejistoczonym, aby ludzie ludzi jedni drugich nie potrzebowali. Stworzył Bóg bogatych, aby od ubogich dostatki, wygodę w potrzebaah mieli. Stworzył ubogich, aby od bogatych wsparcie, pomoc i ratunek otrzymywali. A po chrześcijańsku, a nie po ludzku tylko mówiąc: stworzył Bóg bogatego, aby wspomagając ubogiego, miał zasługę; stworzył ubogiego, aby za swojim dobroczyńcą do Boga wstawił się. Bogaty, aby wspomagał ubogiego jałmużną; ubogi, aby wspomagał bogatego modlitwą. Piérwszy, aby od nędzy ciało zachował; drugi, aby bogatego od nędzy duszy bronił.

Wielu jest w tych czasach, którzy rozumieją, że jałmużna nie jest z przykazania Boskiego, ale tylko z rady Chrystusa Pana, i żadnego w tym skrupułu nié mają, gdy jałmużny nie czynią. Lecz mylą się w swojim zdaniu. Jest przykazana prawem natury, na sercach ludzkich od Boga zapisanym. Jest przykazana prawem Boskim, danym przez Mojżesza. Jest przykazana prawem Ewangieliji danym przez Chrystusa. Co do prawa natury należy, to nam nakazuje, abyśmy uprzejmą miłość ku bliźnim mieli, nietylko nie czynili tego, co nam niemiło, ale jim ratunek w nędzy dawali, dobrze czyniąc potrzebnym; a gdy czynić nié możemy, przynajmniéj dobrze życząc. A że to prawo miłości Bóg wlał w serca ludzkie: pójdźcie do wszystkich pogan, Turków, niewiernych, niedowiarków, ażali między niémi miłosierdzia, a podobno większego, niżeli u chrześcijan niektórych, nie znajdziecie? Któż jich tego nauczył? Kto jim dał tę skłonność do litości? Nie znają oni Pisma św., nie znają Ewangieliji. Oto Bóg sam, który wlał tę litość w naturę rozumną. Ta zaś prowadzi do uczynności bliźnim z tego, co zbywa. To światło rozumu zdrowego do ratunku nędznych prowadzi, wyją-

wszy tych, których chciwość zaślepiła i rządzić się tym światłem nie pozwala.

Jeżeli uważymy prawo Boskie, przy dziesięciu przykazaniach przez Mojżesza ogłoszone, posłuchajcie, w jak ścisłych wyrazach jest wyłożone: „Przykazuję tobie, żebyś rękę otwierał (do uczynienia miłosierdzia) bratu twojemu, który wraz z tobą na ziemi przestaje“ (Deut. 15), i przydaje: Żeby żaden żebrak, żaden ubogi nie znajdował się między wami.

Co zaś należy do prawa Chrystusowego, to wielokrotnie jest w Ewangieliji powtórzone: Osobliwie zaś jawnie postanowione u Łukasza św., w rozdziale 11. „Dajcie jałmużnę z tego, co wam zbywa“. Ale pomyśli kto sobie: ja nic nadto nié mam. Mam żonę, dzieci, czeladź, jinteresa, muszę na to łożyć, a jeżelibym na jałmużnę łożył, nié mógłbym przystojnie według mojego zajęcia i stanu zachować się. Mówisz że nié masz nic nadto? To samo rzecze: król, książe, pan, który więcéj nad jinnych potrzebuje: toż rzecze szlachcic, urzędnik, kupiec; naostatek: większym prawem, toż rzecze ubogi wieśniaczek, że nié ma nic nadto; a zatym w każdym stanie zostającego, według ciebie to prawo obowiązywać nie będzie, i żaden go nie wypełni. A co daléj wnieść się powinno: Oto bluźnić będziesz, że to prawo i nierostropnie Bóg na ciebie włożył, i niesprawiedliwie za niezachowanie jego karać będzie. Mówisz: nié mam nic nadto. Odetnij tylko zbytki w jedzeniu, napoju, odzieniu na przepych, a stanie cię na jałmużnę. Umiész sądzić o najświętszych rzeczach. postach, umartwieniach, komunijach, że są nadto: jak rostrząsasz te święte Bogu przysługi, tak rostrząśnij twoje przychody i wydatki, a znajdziesz wiele rzeczy nadto, bez których przystojnie, według stanu twego, obejść się możesz. Mówisz: nié mam nic nadto. Stać cię na pijaństwo i obżarstwo, a żebyś dał kubek napoju, lub trochę posiłku pragnącemu w ubogim Chrystusowi, nie stać? Masz piękną sukienkę dla brzydkiéj nierządnicy, a dla nagiego w ubogim Chrystusa sukienki nié masz? Masz tyle zboża, że nietylko mnóstwo ludzi, ale i zwierząt wyżywić możesz, a nié masz tyle, żebyś dał

głodnemu w ubogim Chrystusowi? O wstydzie! to bydlę wytuczysz, a Chrystus w ubogim głód cierpieć będzie?

Rzeczesz, albo pomyślisz: Na dalsze czasy i przypadki oglądać się muszę. Nie ganię ja téj przezornéj ostrożności, ale niech będzie pomierna, bez naruszenia praw Boskich, o świadczeniu bliźnim miłosierdzia. Ale przy tym, czyliż nie bardziéj masz się oglądać na lata wieczności? Cóż ci to nada, że na lat kilkanaście, lub kilkadziesiąt, których ci nikt nie obiecał, będziesz się miał dobrze, a na wieki źle? Mówisz: na dzieci zbiérać muszę. A czemu nie na Pana twego? To synowie twoji, słudzy Chrystusowi, miéć się będą dobrze, a Chrystus w ubogich nędzę ponosić będzie? A cóż to za sprawiedliwość? Nie dał podobno Bóg nie jednemu z was dziatek, przyjmijcież za syna w ubogich Chrystusa; karmcie Go, odziéwajcie, ojcowskie miłosierdzie pokazujcie mu. Jeżeli zaś masz syna, niech będzie drugim Chrystus; masz dwóch, niech będzie trzecim; masz trzech, niech będzie czwartym; i tak daléj. Nie folguj zbiorom doczesnym, i nie mów: na syny zbiéram. Zbiérał na ciebie ojciec, jako na syna, ty na syna twego zbiérać będziesz, syn twój na wnuka, wnuk na prawnuka, toć żaden z rodu twego przykazania o miłosierdziu nie zachowa. A za tym co jidzie? Oto żaden z rodu twego zbawion nie będzie. Jeżeli na syny zbiérasz, oto jeden syn ci już umarł, część jego ubogich jest, czemuż jéj synowi nie przesyłasz? O! jako się syna wstydzić będziesz, żeś mu części jego przez wiernych posłańców, jakiemi są ubodzy, nie przesłał!

Mówisz daléj ubogiemu: niech go Bóg wspomoże. To twoje życzenie, jeżeli cię nie stanie na wspomożenie, jest wprawdzie dobre i święte. Życzysz dobrze, gdy dobrze uczynić nié możesz. Ale jeżeli cię stanie na jałmużnę, jest arcynieroztropne. Bóg ubogiego do ciebie posłał, żebyś go z darów niebieskich wspomógł, a ty odsyłasz go do Boga, a czyliż to jest rzeczą rozumną?

Mówisz daléj: choć ja mu jałmużny nie dam, przecież on z głodu nie umrze, jest tak wielu jinnych, którzy go wspomódz mogą. Nieprzeczę ja temu, że Bóg, który

o najmniejszéj ptaszynie i robaczku nię zapomina i żywi go, i ubogiemu pożywienie obmyśli. Ale biada tobie, jeżeli ty nędznemu nie podasz ręki. Mógł Elijasza przez kruka karmić, jako karmił, a przecie kruki odjął, i do jednéj wdowy posłał, aby go ta żywiła. Mógł Bóg uwolnić lud Jizraelski od zguby przez króla Aswera, przez kogo jinnego, a nie przez Esterę, królowę, a przecie Mardocheusz, przyszedłszy do niéj jimieniem Boskim mówił: Będzie miał Bóg jinne sposoby uwolnienia ludu swego, ale biada tobie, Estero, jeżeli ty ludowi ginącemu nie podasz ręki! Mógł przez kogo jinnego Bóg nawrócić narody, nie przez św. Pawła, a przecie mówi Paweł św. „Biada mnie! Pawłowi“ jeżeli ja Ewangieliji Chrystusowéj ogłaszać nie będę. Ciebie Bóg, chrześcijaninie, do jałmużny obowiązuje: niebem ci płacić obiecuje, jeżeli ją czynić będziesz; piekłem grozi, jeżeli jéj czynić nie będziesz. I też pobudki za nic u ciebie będą!

Tać to zatwardziałość serca wielu do tego przywodzi, że ubogi, prawdziwie potrzebny, od domu do domu chodząc, nigdzie pożywienia nie dostawszy, głód mrzéć, a czasem z nędzy umiérać musi, o czym nie raz pewnie słyszeliście, albo czytaliście. Czegóż warta taka nieużytość? Jakiego dekretu łakomcy spodziéwać się mają? Oto pewnie nie jinnego, tylko jaki odebrał ów w Ewangieliji bogacz, od Chrystusa Pana przytoczony: „Głupcze! Oto téj nocy wydrą ci duszę twoję“. Gdyby ten bogacz w piekle pogrzebion stanął przed nami, spytalibyśmy się go, za co tak okropny pogrzeb w nieszczęśliwéj wieczności piekła otrzymał? Czy za to, że był majętnym, bogatym? Ah! nie za to. Dawid i wielu królów, książąt, panów bogatych, nie przywiązujących serca swego do dostatków, świętémi zostali. To pewnie, że jadł i pił dobrze? Nie za to, bo teologowie w jedzeniu i napoju nie tak łatwy grzéch śmiertelny upatrują. To pewnie, że się świetnie i bogato strojił! „w purpurze i jedwabiach chodził“? Ani za to: wielu pięknie się przybiérało, jako to Judyta, a przecie święci. To pewnie, że gdy dla wielkich krescencyj zboża i obfitości urodzajów, na gruntach jego stodoły nie wystarczały na objęcie, nowe stawiać musiał? Ani za to. Wolno wam nietylko stodoły obszérne, ale

i pałace stawiać. Za cóż tedy był potępiony? Oto: że tak wiele chleba mając, żałował go bratu swemu Łazarzowi, gdy ten głód cierpiał. U niego psy po aksamitach i jedwabiach tarzały się: a brat jego w gnoju leżał. U niego strój purpura i jedwabie; u brata jego nagość i nędza. U niego wygód i posług mnóstwo; u brata jego z ran krew psy lizały, i tyle sił nié miał, żeby się jim odegnał. U niego codzienny bankiet, obfitość napojów; u brata jego głód, i o kubek wody trudno było. Otóż słusznie na takiego okrutnika wydany dekret: „Głupcze! oto téj nocy wydrą ci duszę twoję“. Teraz prosi o jednę kroplę wody, ale jej nie dadzą, i jeszcze rzekną: „Odebrałeś nagrodę w roskosznym życiu swojim“. Takiego każdemu i nam spodziéwać się trzeba, jeżeli nad ubogimi miłosierdzia miéć nie będziemy: „Sprawiedliwy jesteś, Boże, i sprawiedliwe są sądy Twoje“.

II.

Jeżeli zaś ścisły obowiązek, wynikający z przykazania Boskiego do czynienia miłosierdzia nas nie nakłania, niechże nam będzie pobudką własna nasza korzyść, którą z jałmużny odbiéramy. Wyrok to jest Boski: „Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławiony będzie“. (Prow. 22, 9.). I w jinnym miejscu: „Kto daje ubogiemu, nie zubożeje“ (Prow. 28, 27). Na jinnym także miejscu: „Daj Najwyższemu według datku jego; bo Pan jest nagrodzcą, a tyle siedmioro odda tobie“. (Ecl. 33, 12 i 13). Co jeżeli tak jest, jakoż tak jest, nie jinaczéj, i wierzyć musisz Bogu; a jeżeli mu nie wierzysz, przez to samo stajesz się niedowiarkiem. O! jak wielkie więc szczęście nasze, że samego Boga dłużnikiem miéć możemy? „Pożycza ten Bogu, który wyświadcza miłosierdzie ubogiemu“. O! jak łatwy sposób przymnożenia z jałmużny wynika? Darmo chciwi ludzie z niebezpieczeństwem zdrowia i życia, korzyści, zysków, szukacie; darmo tak wiele zabiegów, trudów czynicie; darmo dla pomnożenia przychodów, we dnie ciężkie prace, w nocy niespania podejmujecie; dajcie jałmużnę, a będzie wam dano: daj co możesz bratu twemu, a Bóg ci da obficiéj. Nie wierzycie

podobno temu, otóż macie Boskie słowa, przez proroka Malachijasza: „Doznajcie mnie w tym, mówi Pan: jeśli wam nie otworzę upustów niebieskich i nie wyleję na was błogosławieństwa aż do obfitości“ (Malachijasz. 3, 10). Objaśniam to podobieństwem: Wy matki, gdy karmicie dzieci wasze piersiami, pełne one są zawsze pokarmu, i codziennie skrytym sposobem przybywa go; nie dajcież piersi dzieciom przez dni kilka, a pokarm wkrótce zniszczeje i zginie. Tak chciał Bóg, żebyście wy byli matkami sierót i ubogich: gdy jim pożywienie obmyślać będziecie, wszystkiego wam nieznacznie przybędzie, nie dacie jałmużny, wszystko wam niszczéć będzie, i z czasem zginie.

Pisze św. Ggrzegórz o niewieście jednéj jimieniem Tarasyji, że téj godziny rozbił się jéj okręt bogaty, któréj ona jałmużny ubogiemu proszącemu nie dała. Także Faustynijanowi dziesięć okrętów, bogatémi towarami naładowanych, rozbiło się i zginęło wtenczas, gdy się z ubogiémi prawował, chcąc jim pastwiska przez przemoc wydrzéć. Przytacza ten święty i jinne przykłady, ukazując: jako czynienie jałmużny jest pożyteczne, nieczynienie szkodliwe. Nagania postępek tych, którzy na drogie czasy zboża zachowują, aby ubogim ostatni grosz wyciągnęli. Żalili się na nich, że wolą częstokroć, aby robacy i zgnilizna zboża jich psuły, niżeli bracia jich w Chrystusie pożywienie mieli.

Gdy ja to mówię, pewnie kto pomyśli sobie: Jać jałmużnę czynię, nie żałuję zbóż na żywienie, sukien, płócien na odzienie, grosza na opatrzenie potrzeb nędznych, a przecie nie widzę, żeby mi co w zbożach, szatach, piéniędzach, przybywało. Cóż ja o takich myślach mam sądzić? To pewnie sądzisz, że Bóg w obietnicach swojich nierzetelny? Brzydka rzecz o zacnych ludziach takie miéć zdanie, a tym bardziéj o Bogu, który jest jistotną prawdą. Być to mogło, że ci w piéniądzach nic nie przybyło, ale że ci nic nie ubyło, alboż to nie wielka łaska Boska? Że zdrowie masz zachowane od przypadków, żeś kaléctwem jakiem nie złożony, że żyjesz, żeś sprawę wygrał, złodziéj cię nie okradł, ogień nie spalił,

żeś tego urzędu, téj godności dostąpił. Komuż to przypisać możesz, jeżeli nie jałmużnie, która do ciebie Opatrzność Boską nakłoniła?

Był jeden ogrodnik we Włoszech, o którym pisze wielebny ks. Paweł Segneri, apostoł włoski, wielki jałmużnik, który dorobkiem z ogrodu swego dzielił się z ubogiémi. Jednego czasu począł myśléć: Cóż ja to czynię? Nie oglądam się na starość, albo kaléctwo, które na mnie przyjść może. Cóż się to ze mną dziać będzie? Oto będę żebrał z témi, których teraz opatruję. Więc trzeba mi radzić o sobie wcześnie. Cóż czyni? Zaniedbuje jałmużn, a grosze zbiérać zaczyna. Gdy już garnek spory zebrał, dopuścił Bóg, że mu się na nodze mała zrobiła krostka, z téj wrzód duży i brzydki, aż ogień piekielny albo gangrena przydaje się. Wydaje te wszystkie zebrane piéniądze na doktorów i cyrulików. Przyszło do tego, że uradzono urznąć mu nogę. Nocy poprzedzającéj to urznięcie nogi, gdy się ze sobą biédzi, już kontent, że się ma czym léczyć, już żałosny, że nogę utracić trzeba, i być kaléką do śmierci, aliści stawa anioł i rzecze: A gdzież są twoje piéniądze? Niech ci teraz pomogą; i zgromiwszy go o tę nieufność Bogu, jednym dotknięciem zléczył go, i kazał mu na dalsze czasy być jałmużnikiem. Coś podobnego z tobą stać się miało: żeś czynił jałmużnę, Bóg od ciebie plagi oddalił. Tak z nami poczyna, jak panowie z mamkami swojich dziatek. Wtenczas panowie dobrze karmią mamki, gdy dzieciom jich dają pokarm; gdy przestaną karmić, obroku umykają. Toż i ciebie Bóg obficie karmić będzie, gdy ty synom jego, przysposobionym przez łaskę, będziesz dawał wyżywienie.

Nie lękaj się, abyś siebie, lub dziatek swojich nie zubożył. Ojcu św. Karola Boromeusza wyrzucano na oczy, że przez niepomiarkowane jałmużny, wielką krzywdę czynił dzieciom. Na co on zwykł był odpowiadać: Ja o synach Boskich staranie miéć będę, a Bóg o mojich dziatkach staranie miéć będzie. Jakoż się stało, że synowie daleko większą fortunę, niżeli ojciec mieli. Czyń jałmużnę, a Bóg cię w rolach, w zbożach błogosławić będzie. Czyń jałmużnę, a na dziatkach błogosławieństwo odbierzesz. Jako Tobijasz mówił, dając naukę synowi swemu:

„Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny; będzieszli miał wiele, hojnie dawaj: jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj. (Tob. 4, 8 i 9). Nagradza Bóg dobrą wolę, gdy w człowieku nie znajduje możności. Mała rzecz kubek wody, który nie kosztuje, a jeszcze wody zimnéj, żeby drewek do zagrzania jéj nie kupować (jak uważa Hieronim święty) a przecie w oczach Boskich wielki jest do nagrody: „Nie straci zapłaty swojéj“. (Math. 10, 42).

Już tedy przekonani jesteśmy, że majątek, honor, zdrowie, życie, powodzenie dobre, najwięcéj winniśmy jałmużnie. Prawdzić się muszą słowa Chrystusowe: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. Ale czyliż w rzeczach tylko doczesnych? Postąpmy wyżéj, i pójdźmy do dóbr i darów nadprzyrodzonych, a tu większą poznamy jałmużny dzielność. Co może być zacniejszego i szanowniejszego w tym życiu i w wieczności nad miłość boską? A oto jałmużna jest jéj zasadą, jest i zadatkiem. Słowa są boskie przez Jana świętego: „Ktoby miał majętność tego świata, widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość boża?“ (1 Joan. 3). W sercu, w którym jest miłosierdzie chrześcijańskie nad potrzebnémi, jest téż i miłość boska, w którym zaś téj cnoty nié masz, miłości boskiéj nié masz; że zaś nié masz i miłości bliźnich, sama nieużytość pokazuje.

Powtóre: jałmużna uwalnia od grzéchu, jak mówił do Tobijasza anioł: „Jałmużna od wszelkiego grzéchu i od śmierci wybawia“. (Tob. 4). „Jałmużna opiéra się grzéchom“. (Eccl. 3) I Daniel, prorok daje królowi radę: „Królu jałmużnami odkupuj grzéchy“. (Dan. 4). Nie żeby sama jałmużna miała uwalniać tak od grzéchów jak spowiédź, ale w ten sposób: Jeżeliś nigdy nie zgrzészył, jałmużna będzie hamulcem od grzéchu; jeżeliś zgrzészył, a już pokutował, jałmużna będzie ci lékarstwem, żebyś powtórnie nie upadł. Jeżeliś w grzéchu, jałmużna to sprawi, żebyś pokutował, i nakłoni Boga, żeby ci dał łaskę do pokuty. Strzeż się tylko, żebyś, w nadziei jałmużn, nie obrażał Boga. O! szczęście nasze, że przez tak małą rzecz, to jest jałmużnę, tak wielkie dziedzictwo w niebie kupić sobie możemy.

O szczęście nasze! że tak małą ofiarą Bogu, w bliźnim naszym nędznym, z niewoli przeklętego czarta i grzéchu wykupić się możemy. Gdyby cię poganie barbarzyńcy w niewolę wzięli, łożyłbyś cały majątek, byleś się z niéj wydobył. Wpadłeś podobno już w niewolę okrutnego tyrana, który dręczy ludzi, szatana, albo bliskim jéj jesteś; nie wymaga po tobie Bóg, abyś całą fortunę łożył, ale tylko tyle, jile ci zbywa, tyle, jile możesz, i będzieszże żałował na swoje oswobodzenie?

O! jak wiele łożysz na to, żebyś się miał dobrze przez lat kilka, a nié masz łożyć na to, żeby ci dobrze było na wieki? Chcesz, aby grosz twój pożytek wieczny uczynił; jako ziarno na rolę rzucasz, rzuć go na ręce ubogich, a przyrzekam, że stokrotny owoc miéć będziesz. Chcesz przesyłać dorobki twoje do szczęśliwéj wieczności, żebyś był tam bogatym, przesyłaj one przez ubogich: pewni są posłańcy, nie oszukają cię w tym, co biorą, nie wydrze jim nikt tego, a Bóg to sowicie wiecznością nagradzać będzie: *Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól nie zepsuje, ani złodziéj nie ukradnie, ani rdza nie skazi* (Math. 7), zapewnia Zbawiciel.

Co zaś w życiu nam najpoważniejszego, to jest: abyśmy dzień ostatni życia szczęśliwie zakończyli. Wielkaż to przeprawa nas czeka! Okropna chwila, gdy zacznie krew stygnąć, pulsa ustawać, kończyć się życie, otwiérać wieczność, gdy nas wszyscy opuszczą, któż ratować może? Oto mówi Dawid: „W dzień złéj przygody, wybawi Bóg“. Ale kogóż? Błogosławiony, który ma wyrozumienie nad nędznym i potrzebnym, w ten dzień zły, wybawi go Pan. O szczęście! o błogosławieństwo człowieka miłosiernego!

Naostatek, przyjdzie ten czas, kiedy sędzia Jezus przyjdzie na sąd ostateczny: z Nim ubodzy, którzy sądzić będą, jacy byli nędzni, i wzgardzeni u świata apostołowie. Jakaż tam nagroda jałmużny będzie? Słuchajcie Chrystusa, słowa są Jego: Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swojim, i wszyscy aniołowie z nim, tedy zasiądzie stolicę majestatu swego, i zgromadzą przedeń wszystkie narody, i czyni rozłączenie między niémi, tak,

jako pastérz odłącza owce od kozłów, i postawi owce na prawicy swojéj, a kozły na lewicy. Tedy rzecze do tych, którzy na prawicy Jego będą: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, osiągnijcie zgotowane wam królestwo od początku świata: bom łaknął, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, gościem byłem, a przyjęliście mię, byłem nagim, a przyodzialiście mię, byłem niemocnym, a nawiédziliście mię, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Tedy mu powiedzą sprawiedliwi: Panie! kiedyśmy cię widzieli łaknącego, a nakarmiliśmy cię? pragnącego, a napojiliśmy? kiedyśmy Cię widzieli gościem. a przyjęliśmy Cię? albo nagim, a przyodzieliśmy Cię? Kiedyśmy Cię widzieli niemocnym, albo w więzieniu, a przyszliśmy do Ciebie? Tedy jim król odpowie: Zaprawdę wam powiadam: coście uczynili tym braci mojim najmniejszym, mnieście uczynili. Nastąpi zatym błogosławieństwo i szczęśliwy dekret zbawienia. O! jak tam będą jałmużników błogosławić święci Pańscy; a co najosobliwsza, błogosławić sam Chrystus. O święte miłosierdzie! o święta jałmużno, która mię tego błogosławieństwa masz uczynić uczestnikiem. O! jak się do Ciebie wydziera serce prawowierne, nadzieją tak wielkiéj nagrody zapalone?

A teraźniejsi ubodzy, których tak wielkie mnóstwo upatruję między wami, czy téż wam będą błogosławić? Staniecie wy — staną i oni; a czy tylko na wielu nieużytość i zatwardziałość serca skarżyć nie będą? Ja gdy uważam jednych nieczułość nad nędzą ludzką, drugich nędzę ostateczną, cóż mam mówić? jęczéć tylko i płakać należy; że większe u pogan i Żydów względem ubogich miłosierdzie, niżeli u wielu chrześcijan postrzegam. O nędzo ubogich opłakana! o biédo łzy wyciskająca! Trzeba wam, nędzni ludzie, pokarmu, któż go wam poda? trzeba spoczynku, gdzież głowę skłonicie? trzeba w chorobie lékarstwa, któż was poratuje? trzeba przy śmierci miéć pociechę, któż was rozweseli? Każdy wami gardzi, z domu wypędza, na drogach potrąca. Nié masz, ktoby się za wami ujął. Nié masz, ktby wam podał rękę. Ci sami, na których z młodu pracowaliście, na starość dbać o was nie chcą. Nié masz ojca, któryby was ratował; nié masz matki, któraby wam łzy otarła. Więc wystawiam wam

teraz Ojca najukochańszego, a potym surowego sędziego. „Tobie Boże zostawiony jest ubogi, i ty mu będziesz wspomożycielem. „Ten to jest Ojciec wasz, ubodzy! Pójdźcież do niego, zanieście wasze zażalenia. Już na tego pijanicę, który woli łożyć na obrzydłe pijaństwo, niżeli na wasze, a bardziéj Chrystusa w was zasilenie. Już na tego rozpustnego, nieczystego, który wiele łoży na nierządy, a o Chrystusie, w was ubogich, pamiętać nie chce. Skarżcie na lichwiarzów, łakomców, którzy ubogich uciemiężają. Skarżcie na wszystkich bezbożnych, nieużytych, którzy kamienne serce mają, a wam żadnéj uczynności wyświadczyć nie chcą. Ale już dosyć tego. Przełożywszy skargi, Jemu sąd zostawcie. Ale sąd jaki? „Sąd bez miłosierdzia temu, który nie uczynił miłosierdzia“.

Ach chrześcijanie! trzebaż tu wielkiéj dzikości serca, aby te wszystkie prawdy człowieka nie wzruszyły! Co rozumiécie gdyby teraz Chrystus ściągnął rękę z krzyża, i prosił was o wspomożenie? Ten, który wam dał wszystko, prosił, żebyście mu czegoś z tego udzielili? Ja to mówię, aliści w ubogich jest Chrystus. Nie wyciąga tego po was, żebyście połowicę majątku dali, ale tego, co wam zbywa; pozwalacie pieskom waszym zbiérać odrobiny ze stołu spadające, i pożywienie jim udzielacie, a Chrystusowi w ubogich, tego, co wam zbywa, żałować będziecie?

A jeżeli w takim ścisku i niedostatku jest tu kto z nas, że go na ratowanie bliźniego potrzebującego nie stanie? Stanie przynajmniéj na to, żeby na swoje kiedyżkolwiek nieużytości, nieludzkości, płakał u nóg Jezusa. Stanie na to, żeby za nie przepraszał. Stanie na to, żeby dobre życzenia czynił; a w cnocie miłosierdzia ugruntował się. Boże, Ojcze miłosierdzia, żebrzemy pokornie, abyś miłosierdzie względem nędznych, w sercach wiernych ugruntować i rozkrzewiać raczył. Spraw to, Matko miłosierdzia, Najświętsza Maryjo Panno. Amen.

MOWA
na niedzielę V^tą^ Wielkiego postu.
O ZATWARDZIAŁOŚCI W ZŁYM.

Któż z was o grzéch będzie mię strofował (Joan. 8).

Święty Hieronim, opisując zburzenie miasta Jerozolimy, powiada, że za czasów Adryjana cesarza, okrutne na żydów stanęło prawo, żeby żadnemu z nich, pod karą śmierci, nie godziło się, nietylko postać w tym zburzonym mieście, a bardziéj w miejscu, ale nawet z wyższego pagórka na obaliny jego zapatrywać się. Lubo zaś ten surowy był zakaz, przecież mieli dzień jeden w roku, który nazywano dniem płaczu, w który wolno było żydom znajdować się w tym miejscu. Chociaż zaś dzień ten mieli pozwolony, musieli jednak go mocno opłacić Rzymianom. Zdobywał się jednak lud nędzny na opłacenie jego. I tak łez własnych dokupować się musieli, którzy za bezcen krew Chrystusową przelali. Gdy dzień pozwolony przyszedł, schodzili się z różnych królestw, między które rozproszeni zostali, a to wielkim mnóstwem: młodzi i starzy, męże i niewiasty, żałobnym kolorem, sobie właściwym pokryci, głowy mając posypane popiołem; czekali godzin pozwolonych, wyschli, wybledli, smutni, oczy ku ziemi spuszczone, usta jęczeniem napełnione mając, całą zaś postacią gniéw boski na sobie pokazując. Gdy przyszła godzina, wchodzili tłumem wielkim. Zaczynali prawie od żalu ryczéć, włosy na głowie targać, w piersi się bić, i żal nieukojony oświadczać. Ten żal natężały smutne widoki: już wież poobalanych rujiny, zamków rozwaliny, domów niegdy od przodków jich zamieszkałych same gruzy, kościoła, którego oni szukali, samo puste miejsce. Dała się przytym słyszéć kapela, żałośnie przygrywająca, która lamenta jich przeplatała. Stało wojsko rzymskie, dla za-

bieżenia tumultom, żeby się jakie nie stały, ale się z nich natrząsało. Nie było nikogo, żeby z płaczącémi zapłakał. Tak przez godziny od Rzymian wyznaczone, nędzni ci ludzie biegali, jęczeli, płakali, a gdy przyszła godzina ustępowania z miasta, wychodzili wprawdzie, ale o jak z wielkim żalem! Nié można było jich oderwać od zapatrywania się na to miejsce miasta Jerozolimy. Prosili ze łzami żołniérzów, aby się jeszcze napatrzyć i napłakać mogli. Żołniérze zaś, nie tak łzami, jak piéniędzmi ubłagać się dali. Mówiąc: jeżeli wam się płakać podoba, zapłaćcież za to. Owi żydzi, co tylko w ostatnich węzełkach mieli, dobywali, płacąc za to, żeby się napłakali. Mówi św. Hieronim: Jeszcze łzy na twarzy nie oschły, jeszcze ramiona od zżymania się nie wyprostowały, jeszcze włosy roztargane, a tu żołniérz domaga się płacy, aby jim dłużéj płakać wolno było. Tak dalece, że ten święty uważając dzień ten, nazywał go podobnym do dnia sądnego. Uważcież, jak to żydzi, że utraciwszy domy swoje, miasto swoje, a nadewszystko Kościół swój, nié mając względu na pośmiech i natrząsania pogan, nie dbając na urągania żołniérskie, i na sumy pieniężne wydane, tak mocno opłakiwali klęskę swoję, a ludzie przez grzéch, nie dom. nie miasto, nie kościół boży utraciwszy, ale samego Boga, a z nim wszystkie przywileje łaski, wszystko dobro i błogosławieństwo, nietylko nie płaczą, ale się częstokroć cieszą: „Cieszą się w rzeczach najgorszych“. Jakby zguba jich! nie jich była, jakby ta strata do nich nie należała, jakby żadnego uszczerbku z utraty Boga nié mieli! Gdy jich kaznodzieje do łez pokutnych naprowadzają, oni tak to przyjmują, jakby nie do nich mowa była. Słowa Chrystusowe sobie przywłaszczają: „Któż mię o grzéch strofować będzie?“ A co komu do tego jak ja żyję? Oto już nie jedna rocznica minęła, jakoś zemstę zakazaną wykonał, téj, albo owéj, niewinności pozbawił, temu, albo owemu, srogą krzywdę otwarcie lub skrycie uczynił, w nałogu pijaństwa, przekleństwa, zastarzał. Cóż to zatwardziały człowiek? nietylko się nie wzrusza, ale się umacnia w zaciętéj złości. O gdybym mógł pokutę jich zastąpić, pytając się każdego, w złym zaciętego: „A gdzie jest Bóg twój?“ gdzie skarby zasług? gdzie cnót świę-

tych melodyja? gdzie niebieskich pieszczot, w które niewinność opływa, obfitość? piekielny rozbójnik wydarł to wszystko, a przecie grzésznik tego do siebie nie widzi, nie myśli zaboléć, zapłakać nad tą swoją stratą. Otóż to najsprawiedliwsze strofowanie dziś uczynić umyśliłem. Jak to jest stan nieszczęśliwy trwać uporczywie w grzéchu, zatwardziałego w złym człowieka. 1° Jak nieszczęśliwe życie, 2° Jak nieszczęśliwa pokuta, 3° Jak nieszczęśliwa śmierć. Zbawicielu! któryś płakał nad Jerozolimą zakamieniałą, wyprowadź ze skalistego serca żądło łez zbawiennnych.

I.

A najprzód: zatwardziałość w grzéchach nie jest co jinnego, tylko upór w złych przedsięwzięciach niewzruszony, dla którego człowiek trwa statecznie w złym swojim, raz źle zaczętego życia, postanowieniu, nie mając względu na wszystkie tak boskie natchnienia, rozumu własnego racyje, przyjacielskie namowy. Ta zatwardziałość jest zajiste chorobą duszy, tym cięższą, jim jest skrytszą; bo człowiek zatwardziały, zakamieniały, nie chce jéj nigdy do siebie widziéć. Widzieliście pewnie człowieka upartego: ten jawnie ze swojim uporem wydaje się, i widzą to wszyscy, on jednak tego do siebie nie widzi, i chyba, albo wielką siłą, albo cudowną mocą upamięta się. Zasięgam na to świadectwa od Ducha Najświętszego: „Są bezbożni, którzy tak są bezpieczni, jakby sprawiedliwémi byli i świętémi“. (Eccl., 8). Mamy jawny dowód tego na owym Faryzeuszu, opisanym w Ewangieliji. Odważył się on mówić, a jeszcze do Boga: Dziękuję ci Boże, żem nie jest tak zły, jak jinni, jak ten jawnogrzésznik. A choć był wielkim obłudnikiem i niecnotą, był grobem pobielanym, pełnym trupów grzéchowych; był jaszczurczym plemieniem, jak Faryzeuszów nazwał Chrystus, był pełen pychy, przecież tego do siebie nie widział, i miał się za świętego.

Taż zatwardziałość, jest najprzód skutkiem grzéchowym; powtóre: jest karą największą grzéchów; potrzecie: jest przyczyną grzéchów, a grzechów bez nadzieji po-

prawy. Jest skutkiem grzéchów. Albowiem, jak mówi św. Augustyn: W sercu człowieka, najprzód chęć do grzéchu rodzi się; za nią wykonanie zakazanéj rzeczy następuje. Za wykonaniem powtórzenie, uczęszczanie; za uczęszczaniem, nałóg; z nałogu rodzi się potrzeba, albo konieczność; z potrzeby zatwardziałość. Wpada naostatek w jakąś niemożność powstania, a co gorsza w zaślepienie, że złego od dobrego nie rozeznając, oślep na złe leci. A możeż być straszniejszy skutek grzéchów? Możeż być straszniejsza kara? Jako miéć kamienne serce do dobrego, a do złego tylko nakłonione? Trucizny, które po wnętrznościach, żyłach i nerwach, skrycie się rozchodzą, i alteracyji nie czynią, są daleko straszliwsze, i do uléczenia trudniejsze, aniżeli te, które zaraz gwałtownie dają się poznać. Toż mamy rozumiéć o zatwardziałości w grzéchach, że jest i straszliwsza trucizna duszy, i że się powoli nieznacznie wkrada w serce, i kamiennym prawie czyni, a do uléczenia trudniejsza. Choroby, z gwałtowną boleścią napadające na człowieka, łatwiéj dają się léczyć, ale choroby bez boleści, jako to: konwulsyje, suchoty, puchlina, prędzéj zabijają człowieka, gdy o śmierci nie myśli.

Mówmyż więc najpiérwéj, jako jest opłakane życie człowieka zatwardziałego. Słowa są boskie: „Bezbożny, gdy głęboko zabrnie, gardzi wszystkim.“ Tak jest, człowiek zatwardziały; gardzi Bogiem, Jego prawem i łaskami, gardzi ludzi pobożnych namowami i przykładami, gardzi własnego sumienia przeświadczeniem i zgryzotami, Bóg u niego w zapomnieniu; albo jeżeli o nim pamięta, tedy tyle, ile mu wystarcza do jego bluźnienia, a nie do uwielbienia. Jego majestatu nie przenika, Jego dobrocią się nie wzrusza, Jego sprawiedliwości się nie boji. Samym się tylko uwodzi i zwodzi miłosierdziem, jakby Bóg żadnéj doskonałości nié miał, prócz miłosierdzia. Wiarę ma bez dobrych uczynków obumarłą. Miłość wygasłą, nadzieję w zbyteczną ufność zamienioną. A co najboleśniejsza, że stanu swego opłakanego nie poznaje, nie wié, i wiedzieć nie chce. Ludzie téż cnotliwi, żadnéj względem odmienienia serca jego dzielności nié mają; żadne namowy święte zbawiennego pożytku nie czynią, żadne

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

pogróżki nie przerażą, żadne prośby, choćby łzami oblane, nie zmiękczą. Człowiek zatwardziały, choć słyszy gorliwe kazanie, do skruchy prowadzące, do kogo jinnego je, nie do siebie, bo się ma za dobrego, stosuje. O słowo boskie nie dba, wyperswadowawszy sobie, że go nie potrzebuje. Uczęszczania do najświętszych tajemnic, którémi jedynie człowiek zasilać się może w duchu, prześladuje, i do bigotów odsyła. Choć widzi albo słyszy cuda kary boskiéj nad grzésznémi: tedy jim albo nie wierzy, albo choć wierzy, tedy niémi się nie wzrusza, o pokucie nie myśli, o zbawieniu swojim zapomina. Jak bracia bogacza ewangielicznego, o którym powiedział Chrystus: „Chociażby umarli powstali, kiedy oni Mojżeszowi i prorokom nie wierzą, i umarłym nie uwierzą". Choć go Bóg docześnie karze, i chce do siebie pociągnąć, on plag boskich nie czuje, i pod młotem sprawiedliwości boskiéj bardziéj się zatwardza, niżeli miękczy. Ten zatwardziały złodziéj, już u szubienicy darowany życiem, do kradzieży się wraca. Ten wszetecznik widział nie jednę śmierć nagłą współtowarzysza rozpustnego, i sam się jéj lęka, a przecie tym piorunem sprawiedliwości nie da się od niegodziwego życia odprowadzić. Ten pijanica zatwardziały poznaje nieszczęśliwe obżarstwa skutki, widział, lub słyszał okropne przykłady, wyprzysięgał się nieraz pijaństwa, a przecie zaniechać go nie chce, i byle się podała okazyja, zaléwa trunkiem. Ten chorobą śmiertelną za grzéchy od Boga ukarany, ledwie się z choroby dźwignął, jużci do dawnych niecnót powraca. Ten przeklinający, ten lekkomyślnie ustawicznie przysięgający się, nasłuchał się okropnych przykładów, poznaje, że to brzydki nałóg, a przecie go zaniechać nie chce.

Sumienia téż przeświadczającego nie słucha. Zrazu czuł zgryzoty, niepokój na sercu, ale go przytłumiwszy, pomyśléć o tym, co mu ku zbawieniu jest, nie chce. Szuka rozmajitych rozrywek, bieży skwapliwie na teatra, upatruje sobie podobnych towarzyszów, jidzie na takie miejsca, w których wszystkię dobre myśli zakopać może, i w niepamięci zagrzebać. Mówi mu sumienie: ej dosyć się grzészyło, dosyć się światu, rozkoszy i rozpuście dało: czas złego zaniechać, czas się upamiętać, czas z Bogiem

się pojednać: czas krótki, wieczność nieskończona; czas wojnę ciału, światu i czartu, wypowiedzieć, a na koronę chwały wiecznéj czas pracować. Cóż na to zatwardziały? „Któż mię o grzéchy strofować będzie?“ Alboż ja to jeden taki na świecie? Alboż nié mogę tak żyć jak jinni? a wreszcie, alboż nié masz kapłanów? spowiedzi? Skrupuły na to niepotrzebne. Świętoszków to zdania. Zakonnikom niech służą te myśli. Co mi po tym niepokoju? I jaż się mam pozbawić swobodnego życia? Otóż zatwardziałego obraz, otóż jego myśli, mowy, i myślom, mowom, przyzwojite postępki, które go kamiennym czynią. Tak dalece: że między potępionym i zatwardziałym, co do uporu, nié masz różnicy, tylko ta, że potępiony jest w piekle, i czuję swoję nędzę, a człowiek zaś zatwardziały, w sobie piekło nosi, a przecie go nie czuje.

Stąd następuje, że gdy Bogiem gardzi człowiek zatwardziały, Bóg się od niego oddala: „Daleko jest Bóg od bezbożnych“. (Pr. 15). Jako południe od północy, wschód słońca od zachodu, niebo od ziemi, tak i daléj, Bóg oddala się od zatwardziałego. Prędzéj owca z wilkiem w jednéj owczarni, jastrząb z gołębiem w jednéj klatce, jasność z ciemnością w jednéj godzinie zgodzi się, niżeli Bóg z grzésznikiem. O opłakany stanie grzésznika! a grzésznika zatwardziałego! W nim przed tym Bóg przemieszkiwał, w tym zaś stanie nędznym od niego stroni. Przedtym go pielęgnował w sercu, teraz go ma w nieskończonéj nienawiści.

Grzésznik gardzi namowami świętémi do dobrego ludzi bogobojnych; jidzie zatym, że go opuszczają, od niego stronią, i jako zdesperowanym się brzydzą. Mówią, co niegdyś mówiono: „Staraliśmy się o zbawienie tego Babilonu, a zléczonym nie jest; opuśćmyż go, szkoda pracy, szkoda i słów.“ Aniołowie téż zatwardziałych nietylko ze szczególnéj wypuszczają opieki, nietylko niémi się brzydzą, ale jak nad żydowstwem zakamieniałym płaczą. Wszak Żydów, gdy wpadli w tę zatwardziałość, ani łagodność boska, ani surowość plag Jego, ani widoczne cuda mocy Jego nie wzruszyły. Toż się dzieje z grzésznikiem zakamieniałym.

Gardzi jeszcze sumienia dokuczaniem. Cóż za tym jidzie? Oto przestaje go sumienie strofować, daje fałszywy pokój, wprowadza nieczułość i niejaki duszy letarg, w którym nieszczęśliwości swojéj człowiek nie czuje i gdy jest w najokropniejszym stanie zbawienia, ma się za najszczęśliwszego. Powodzenie pomyślne na zdrowiu, honorze, majątku, którym Bóg niektóre dobre jego uczynki docześnie nagradza, ma za fundamentalne błogosławieństwa, a tą rosą błogosławieństw Boskich nie miękczy się, ale zatwardza. Bóg też sumieniu jego sprawiedliwie umyka silniejszych pobudek, puszcza go zupełnie na wolność woli jego. Jak mówi w psal. 20: nie słuchał lud głosu mego, natchnienia mego, które do serca podawałem, więc puściłem go według żądz serca jego, pójdzie w wynalazkach swojich. A co za tym nastąpi? zginie.

Chcemyż jawniéj poznać zatwardziałość? Przypomnijmy sobie Faraona, o którym mówi Pismo św.: „Serce Faraona stało się twardym“. (Exod., 7). Zostawał lud Boży w Egipcie przez lat cztérysta trzydzieści, a w niewoli wielkiéj przez lat półtorasta; kazał Bóg Mojżeszowi i Aaronowi bratu jego, aby poszli do króla i domagali się wypuszczenia, aby mogli wyjść na puszczą, i tam ofiary swojim obrządkiem Bogu czynili. A Faraon co na to? „Cóż to za Pan, żebym ja słuchał głosu jego“? Nie znam ja tego pana. Gdy Faraon domaga się znaków poselstwa, czyni to Mojżesz: Każe bratu swemu Aaronowi, rzucić laskę na ziemię, ta zamieniła się w węża. Woła swojich czarowników Faraon. Ci rzucają swoje kije, zamieniają się sztuką djabelską w smoki; laska Mojżeszowa pożéra wszystkie smoki, i znowu laską się staje. A Faraon co na to? Myśli pewnie sobie; nié mam ja racyji tego Boga słuchać, który to czyni, co téż i moji czarownicy potrafią. Powtóre: gdy Faraon szedł do rzéki, na brzegu jéj domaga się o wypuszczenie ludu Mojżesz. Każe Aaronowi, aby uderzył laską w wodę: aliści wszystka woda w rzékach, strumieniach, jeziorach, stawach, w krew zamieniła się, wszystkie wysnęły ryby; przez dni siedm kropli wody nie było, musieli sobie Egipcyjanie studnię kopać, aby wodą siebie i bydlęta zasilić. Czynią to i czarownicy wodzie studzianéj, kolor krwi

sztuką szatańską nadając, a Faraon trwa w uporze. Jidzie potrzecie Mojżesz, powtarza rozkaz Boski, każe Aaronowi podnieść rękę, aby wszystkie żaby z rzék, jezior, stawów, wyszły, a zacząwszy od domu królewskiego, wszystkie domy poddanych jego napełniły. Stało się: pełno żab wszędzie, po stołach, łóżkach, posłaniach: ani jeść ani spocząć nie dają. Czynią coś podobnego i czarownicy. A Faraon co na to? Każe Mojżeszowi i bratu jego, prosić Boga, aby tę plagę oddalił, obiecuje to uczynić; ale gdy plaga ustała, wykonać obietnicy nie chce. Żaby wyzdychały, smrodem powietrze zaraziły, ale uporu Faraonowego nie zléczyły. Poczwarte: każe Mojżesz z woli Boskiéj Aaronowi, aby laską uderzył w proch ziemi, a proch ziemi zamienił się w pluskwy, robactwo, mocno dokuczające ludziom i bydlętom, po całym królestwie Egiptu. Już téż tego czarownicy dokazać nié mogli, i rzekli do Faraona: Królu, palec Boski tu jest. A Faraon co na to? Trwa w swojéj zatwardziałości. Daléj zachodzi drogę Mojżesz Faraonowi, ponawia wolę Boską: na znak, każe muchom wszelkiego rodzaju cały napełnić Egipt, i tak ludziom, jako i bydlętom dokuczać, wyjąwszy tę ziemię, nazwaną Gessen, gdzie Jizraelitowie mieszkali. Naprzykrzyły się muchy Faraonowi. Woła Mojżesza i Aarona: Jidźcie już (rzecze) i czyńcie ofiary Bogu waszemu w tym kraju. Na co Mojżesz: to być nié może, abyśmy ofiarowali bydlęta, które Egipcyjanie czczą za bogi; o to by nas ukamienowali; uszedłszy trzy dni drogi z Egiptu, tam ofiary czynić będziemy. Prosi Boga Mojżesz, ustaje robactwo; ale upór Faraona nie ustaje. Jidzie daléj Mojżesz, sprowadza powietrze morowe na bydło, konie, osły, muły; a u Jizraelitów ani jedno bydlę nie padło. Dowiaduje się o tym Faraon, ale uporu swego nie odmienia. Daléj bierze Mojżesz garść popiołu, rzuca na powietrze, aliści ukazały się wrzody, krosty, po ciałach wszystkich Egipcyjan i bydląt jich, tak, że czarownicy przed królem stanąć nié mogli. Podnosi Mojżesz laskę w górę, sprowadza grad niesłychany, który, co tylko bydła i ludzi zastał w polu, pozabijał, winnice, albo winogrady, zboża, trawę, gałęzie drzew wytępił; dały się przy tym widzieć okropne błyskawice, przerażające pioruny. „Grad z ogniem pomie-

szany padał". Jizraelitom jednak nie szkodził. Tu rozumiałby kto, że Faraon pokutuje, woła Mojżesza, mówi z żalem: „Zgrzészyłem. sprawiedliwy jest Bóg; ja zaś i lud mój, bezbożni jesteśmy. Wypuszczę was. tylko proszę was, żeby te ognie i grady ustały". A czyniż on to? Bynajmniéj: „Patrząc Faraon, że dészcz, grad i grzmoty ustały, do grzéchu grzéch przyczynił". Otóż pożytek kary w zatwardziałym. Karze go Bóg daléj szarańczą, która resztę, czego grad nie dobił, zjadła. Tu Faraon poczyna się namyślać. Ale gdy widzi, że z całym majątkiem swojim, ze wszystkiémi bydlętami chcą odchodzić, znowu nie słucha rozkazu Boskiego. Wyznaje, że źle czyni: „Zgrzészyłem i teraz przeciwko Panu Bogu waszemu, ale mi odpuśćcie ten grzéch". Jednakże tego nie czyni, co Bóg karze. Sprowadza Mojżesz ciemności grube, że jeden drugiego przez dni trzy nie widział. Jizraelitowie cieszyli się wybornym światłem, co jawnym cudem było. Faraon i tego nie uważa. Zakazuje pod karą śmierci, aby Mojżesz z Aaronem nie ukazywali się na oczy jego. Ostatnią plagę zsyła Bóg przez Mojżesza. Wszystkie piérworodne dzieci, zacząwszy od syna królewskiego, zabija. W każdym domu trup się znajdował. Już téż ta plaga Boska dokuczyła mu, i wszystkim Egipcyjanom. Wypuszcza lud Boży, ale uparty w złości pseudo-polityk, widząc, że to z kraju ubyło sześćkroćstotysięcy do wojny zdatnych, a ze starémi, niewiastami i dziećmi, prawie dwa miliony ludzi, myśli: szkoda to wielka w ludności, tak wiele rąk do pracy ubyło, jidzie w pogoń za niemi, widzi Czerwone morze rozstąpione, puszcza się śmiało, — ginie na ciele i na duszy. Patrzcież, co to może zatwardziałość! Toż się dzieje z każdym grzésznikiem zatwardziałym, wzruszają się oni karą Bożą, ale to wzruszenie niedługo trwa, prędko się do złego ulubionego wracają. Tegoby pragnęli, żeby dla nich Bóg cuda czynił, ale tego niech się nie spodziéwają. „Rodzaj zatwardziałych szuka cudów, ale mu jich nie dadzą". Mają oni dość cudów w Piśmie św., w Ewangieliji; gdy tym nie wierzą, zginą z Faraonem.

O opłakane życie człowieka zatwardziałego! ale opłakańsza jeszcze pokuta!

II.

Wprawdzie nie lubią jéj, owszem brzydzą się nią zakamienieli grzésznicy, bo się sądzą dobrémi, niewinnémi, jakby nié mieli czego się spowiadać, a życie jich całe jednym jest grzéchem, a przynajmniéj nazwać się może, jak opisał w przypowieściach Salomon, przyrównywając takich do nierządnéj niewiasty. „Ta jedząc i uciérając usta swoje, mówi: nic złego nie uczyniłam“. (Eccl. 30). A jeżeli zdobędą się na pokutę, będąż tacy mieli szczére przedsięwzięcie poprawy? bez którego pokuta niczego nie warta! Ten aatwardziały w pijaństwie, porzuciż on pijaństwo? wszeteczny, lubieżność? łakomy, zyski niegodziwe? leniwy ruszyż się do zbawiennéj pracy? w gniéwie zacięty do świętego pojednania? Pokutując oni, ale bez bojaźni grzéchu, a przeto bez bojaźni Bożéj. A przecie Ducha św. zdanie: „Kto nié ma téj bojaźni, usprawiedliwionym być nié może“. (Eccl. 1). Ludzie szaleni, którzy trzęsą się i drżą, pokazują to, że jich szaleństwo prędko zléczone być może. Ludzie zaś zatwardziali, że bojaźni świętéj nié mają, choć okropne prawdy słyszą; cóż o nich sądzić mamy? Bijąć się oni w piersi, ale na cóż się to zatwardziałemu przyda? Alboż on tym się zmiękczy? „Kto się w piersi bije, a nie poprawuje, ten raczéj grzéchy wzmacnia, niżeli luzuje“, jak mówi jeden z ojców świętych. Jęczyć on czasem w przypadku ciężkim i boleje. Ale żal jego do wilczego przyrównać można, który w jamę wpadłszy smuci się, nie dlatego, że ludziom szkody czynił, ale, że go biéda czeka. Niechże się wyrwie z jamy, do tychże samych czynienia szkód powróci. Płacze on od żalu jak Ezaw, i czasem ryknie on jak ów; ale go to nie usprawiedliwi i przywilejów błogosławieństwa nie wróci. Czemu? Bo się do dawnych złości wraca. — Mówi święty Augustyn: „Próżna jest taka pokuta, którą wnet następujący występek szpeci“. A co najboleśniejsza, że fałszywéj pokuty od prawdziwéj rozeznać nie umié, i co jest chętką, i to próżną pokuty, to prawdziwą pokuty nazywa i za taką ma. Niechże słucha, co mówi Tertulijan: „Próżna to jest mowa mówić,

chciałem, alem nie uczynił". Mówi daléj: „Jinaczéj alboś był powinien uczynić, coś chciał, albo nie chciéć tego, czegoś nie uczynił".

Do prawdziwéj pokuty trzeba znać godność Boską. Kto to jest, kogośmy obrazili, rozgniéwali i nieustannie wolą jego przestępowali? Człowiek zatwardziały, znaż on Boga za Boga, którego on nieustannie obraża! „Wszelki grzészący jest Boga nieznający". Trzeba, żeby poznał swoję podłość, która się na najwyższy Majestat targa, i z kim to człowiek wojnę zaczął? że z wszechmogącym, nieskończenie dobrym, będąc samą nikczemnością, samym głupstwem, samą złością. Trzeba do pokuty prawdziwéj pobudzić się, przynajmniéj dobra wiecznego, albo karą piekielną, na którą się zasłużyło, a te prawdy tak okropne, zatwardziałego nietylko do dobrego życia nie pociągają, ale nawet nie wzruszają. Trzeba szczérze ubolewać nad tym, że się Boga obraziło, a jeszcze wtenczas, kiedy nas Bóg kochał, kiedy nam dobrze czynił, kiedy nas na ręku Opatrzności swojéj pielęgnował. A zatwardziały kontent, że mu się ta, albo owa niecnota powiodła; tę, albo owę zemstę wykonał; tę sztukę, zdradę, albo krzywdę wypłatał. I ciężkości grzéchu swego nie uznaje. O czym prorok mówi, żaląc się na zatwardziałych żydów: „Nié masz żadnego, któryby za grzéch swój pokutował, mówiąc: cóżem to uczynił?

Jeżeli zaś człowiek zatwardziały zdobędzie się na pokutę, jakaż ona będzie? Oto jak króla Nabuchodonozorem zwanego. Ten król za ciężkie zbrodnie, a osobliwie zaś za srogą pychę, od Boga skarany, z tronu strącony, do obory między bydło, zostawał pod niebem bez przykrycia na rosach i dészczach jak wół, karmił się trawą i sianem jak wół, chodził, ryczał jak wół. Upamiętałże się zatwardziały w hardości swojéj? uznałże sprawiedliwość Boską karzącą? Bynajmniéj. Cóż on sądzi? co mówi: „Bóg jak chciał, tak uczynił". Mów bezbożny, że mnie sprawiedliwie za grzéchy ukarał. Nie: nie mówi tego, ale: jak chciał, tak uczynił. Tłomacze Pisma św mówią: „Jakby to Bóg nie rządził się sprawiedliwością, ale wolą swoją, i nie według sprawiedliwości, ale według upodobania swego czynił, i tego, który miał się za Boga,

uczynił wołem. O! co to upór w złym może. Siedm lat w tak nędznym stanie zostawał i po siedmiu leciech dopiéro się upamiętał, pokutę, upokorzony, zaczął, sprawiedliwość Boską nad sobą uznał.

Nie zawadzi przytoczyć i jinne Pisma św.: przykłady: Pycha zatwardziałym uczyniła wspomnianego króla; łakomstwo i pijaństwo Nabala: (1. Rog., 25). Dawid, uciekając przed prześladowaniem Saula, i dowiedziawszy się, że wielką ucztę gotował bogaty człowiek Nabal, wysłał do niego posłów, prosząc o pożywienie. Ten nietylko żadnego posiłku nie dał, ale i posłów źle przyjął i samego króla zelżył. Dawid postanowił cały dom jego wygubić i uczyniłby to pewnie, gdyby Abigail, roztropna żona jego, nie zapobiegła temu, nie ubłagała Dawida. Przepuścił Dawid zatwardziałemu Nabalowi, ale Bóg nie przepuścił. „Obumarło w nim serce i stał się jako kamień, a dziesiątego dnia od Boga zabity“. O! jak wielu podobnych Nabalów mamy! Prosi w ostatniéj nędzy zostający o ratunek, wié człowiek o prawdziwéj nędzy, łakomiec zatwardziały, ani pomyśli o ratunku. Upomina się dłużnik o pożyczone piéniądze, nie chce się nawet nań spojrzéć. Bankrutuje kupiec, albo biédny rzemieślnik: od łakomca swojéj własności, swego zarobku wydobyć nié może. „Jakby kamieniem stał się“. A tymczasem biédny człowiek ginie. O! jak wielu łakomych, taką karą, jak Nabal kończy życie.

Zakamieniałość na punkcie mniemanego honoru, azaliż pozwoli myśli o pokucie? Seneka pisząc o honorze, mówi o zaciętych względem punktu honoru: „Że takowym ludziom zdaje się być przystojniejszym upór, niż pokuta“. Mamy przykład tego: (Gen. 49), na dwóch braciach, Symeonie i Lewi, których Pismo św. nazywa narzędziami czyli naczyniami nieprawości wojującémi. Mieli oni siostrę Dinę, która i piękną była i piękną widziana być chciała. Wyszła z domu, porwana od książęcia Sichem. Symeon i Lewi postanowili tę krzywdę, siostrze uczynioną, krwią spłukać. O! czego nie czynił książe Sihem, także ojciec Dyny i rodzina jéj, zgoła wszystkie piérwsze osoby? Książe dał słowo, że ją za żonę weźmie, że wiarę żydowską ze wszystkiémi obywatelami przyjmie, co i uczynił; a także przy-

jaźń raz z Jizraelitami uczynioną, na zawsze trzymać. Pokazali ci dwaj bracia powiérzchownie zgodę: Wszedłszy do miasta po przyjacielsku i pozabijawszy wszystkich ludzi płci męskiéj, samego książęcia zabili i drugiego z nim. Na ten jich gniéw zakamieniały, Pismo św. rzuciło przekleństwo: „Przeklęta jich zapalczywość, bo w złości uparta, zacięta, zatwardziała“.

Pominąwszy Nabala, Symeona i Lewi, tysiączne mamy przykłady na Kajimie zaciętym, Ezawie, Saulu, Absalonie, Antyjochu, Herodzie, różnych starego i nowego testamentu ludziach. To mi dziwno, że między niémi świętego, sprawiedliwego upatrują Dawida. Dawid, który niedźwiedziom paszczę rozdziérał, lwy jak szczénięta dusił, a swego zdania niedobrego zwyciężyć nie potrafił. Sługa Misibozeta, syna Saulowego, nazwany Siba, mający własnych synów piętnaście, a sług swojich dwudziestu, bardzo ludzko przyjął Dawida, uciekającego przed Absalonem. A że pan jego był spadkobiercą Saula, króla, chciał być on panem części jakiéj majątku jego, jile kaléki na nogi. Zmyśla na pana swego Misibozeta, że on pragnie po ojcu królestwa, a to zmyślanie czyni tym umysłem, żeby Dawid, skonfiskowawszy majątek syna królewskiego, dał mu go. czy zupełnie, czy téż po części. Dawid, nie sprawdziwszy, czy to prawda, mówi do niego: „Cokolwiek miał Misibozeth, to wszystko twoje“. Ustała rewolucyja, została fortuna do rozporządzenia Dawidowego; należała wnukowi Saulowemu, a synowi Jonaty, a Dawid co mówi? „Jakom raz powiedział, tak być musi“. Sąż to słowa Dawida? Sąż to słowa monarchy sprawiedliwego? O jak sobie żaden sprawiedliwy zaufać nié może, aby nie upadł. I to to jest, co się powszechnie trafia. Sędzia widzi nowe dokumenta w jakiéj sprawie, trzeba wyrok odmienić, nie czyni tego: Trzymać się piérwszego wyroku każe: czy on zły, czy dobry. Tak sąd właśnie, jaki był Piłata, który kazał napisać tytuł na krzyżu: Jezus Nazareński, Król Żydowski. Wołają: Nie pisz: Król Żydowski. A on co na to? „Com napisał, tom napisał“. Nie odmienia. Ale niewinnny zginie: Niech ginie. Ale ludzie źle o tym gadać będą! Niech gadają. Ale Bóg karać będzie! Niech karze. „Tak być musi. ja-

kom osądził“. Ten młodzian płonną miłością zapalony, traci pieniądze, traci zdrowie, traci zbawienie; mówże mu: Porzuć to ladajakie zakochanie się: on co na to? Tak być musi, jakom postanowił. Ten ochrzczony żarłok, ten ochrzczony szuler, traci wszystko, jeden na pijaństwie, drugi na kosterstwie; mówże jim: Porzuć to obżarstwo, porzuć marnotrawstwo. Oto tracisz czas złoty, grosz przez biédnych ludzi zapracowany, tracisz sumienie dobre. Cóż on na to? Tak być musi, jakom postanowił; mówi zakamieniały. Ten dyssydent, człowiek przyjemny, miły, sprawiedliwy, rzetelny, wierzy w Boga nieskończenie mądrego, któryby nigdy przykazań niepodobnych do zachowania człowiekowi nie dawał, przeciwko nauce luterskiéj; ale w sercu sądzi, że to człowiek może wykonać, co Bóg każe po katolicku. Wierzy, że Bóg nieskończenie dobry, i nikogo nie stworzył na to, aby go potępił; przeciwko predestynacyji kalwińskiéj. Wierzy w Boga nieskończenie sprawiedliwego, a zatym wierzy w sercu po katolicku, że Bóg nié może potępić nikogo za to, czego nié mógł wykonać człowiek. Wierzy Bogu, wierzy Chrystusowi Panu: że ciasna droga do nieba, oprócz wiary, potrzebuje pracy i dobrych uczynków, i on je wykonywa. Wierzy, że ciężar Chrystusa lekki i słodkie jarzmo Jego, że w Eucharystyji nie będzie, nie znaczy, ale jest ciało Pańskie. Wszystko to w sercu trzyma. Mówcież tak zacnym ludziom: Zostańże katolikiem. To być nié może: odmieniać wiarę, to dyshonor. Ale rzeczono: Kto mię wyzna przed ludźmi, i ja go téż wyznam przed ojcem mojim. Nic to: „Tak być musi“. I tak w tym punkcie honoru zaciętość o zgubę, i to o zgubę wieczną przyprawuje. Odmieniamy zdania na prośbę przyjaciół, a dla Boga odmienić nie chcemy? Cóż za tym jidzie? Nie chcemy my odmienić naszego w uporze zdania i Bóg téż wyroku swego nie odmieni, na który przez grzéchy zarabiamy.

III.

Nietylko zaś w zatwardziałych ludziach opłakane są życie i pokuta, ale, co boleśniejsza jest, opłakana śmierć częstokroć następuje. Co się źle zaczyna, rzadko się dobrze kończy, według przysłowia: „Z gorzkiego źródła nie

nie uformuje się słodki strumień". Kiedy z rana pochmurno, w dzień słoty spodziéwać się. Tak Antyjoch, król złośliwy, który i prawo starozakonne i kościół Jerozolimski z nim znieść pragnął, jak źle zaczął, tak źle skończył, na łóżku od robactwa toczony, smrodem zabijany, jako na katowni nędznie dokonał. Tak Jizabel, królowa zacięta w pragnieniu cudzego gruntu Nabota, źle, bo z okna wysokiego zrzucona, życie zakończyła. od koni stratowana. Tak Menelausz, o którym mamy w drugiéj księdze machabejskiéj, depcący wszystkie pobożności prawa, zamyślający i zagrażający wycięciem w pień wszystkich Jizraelitów, z wysokiéj wieży zrzucony, w popiołach od ofiar palonych zagrzebany, rozlew krwi ludzkiéj zagasił.

Ziemia odbiérająca częste dészcze i rosy, a same chwasty rodząca, przekleństwu podlega. A rola serca zatwardziałego, obfitym dészczem łask Boskich nie zmiękczona, maż się spodziéwać błogosławieństwa? Kazał gospodarz niebieski wyciąć drzewo, które, po wielu pracach około niego podjętych, żadnego pożytku nie przyniosło, i w ogień wrzucić. Człowiek zatwardziały, po tylu odebranych łaskach Boskich, po tylu pracach sług jego około siebie podjętych, nie przez lat trzy, ale trzynaście i więcéj, kiedy żadnego pożytku niebu nie przynosi, azaliż nié ma się sprawiedliwie lękać tego, aby nie był wycięty z drzewa życia i w ogień piekielny wrzucony? Sądźcie sami, jak ten człowiek ma się spodziéwać łaski ostatecznéj, łaski najpotrzebniejszéj, który wszystkiémi łaskami Boskiemi gardził? Jakże ma otrzymać głos Boski miłosierny, który był głuchym przez całe życie i tegoż głosu Boskiego nie słuchał? Jakże się zmiękczy, który był kamiennym, względem Boga, przez całe życie? Trzeba się z wiarą żywą popisać, a on żył jako niewierny! Trzeba nadzieję świętą wzbudzić, a on całe życie przepędziwszy źle, z jaką śmiałością to uczyni? Trzeba się z miłością Boską oświadczyć, a on nie wiedział, co to kochać Boga? Trzeba wzbudzić pragnienie widzenia Boga, a on nigdy o tym nie pomyślił, i jako pana zemsty lęka się! Trzeba się udać do pokuty, do spowiedzi, ale Bóg sprawiedliwy takiego mu nastręcza kapłana, w jakim się przedtym kochał. Szukał on kapłana najprostszego, któryby mu nigdy

sumienia nie roztrząsnął, ciężkości grzéchu nie ukazał, lékarstwa zbawiennego nie dał. Otóż i takiego przy śmierci miéć będzie. A dajmy to, niech najwyborniejszego ma na drogę wieczności przewodnika: alboż to nowina, że Bóg mu wtedy odbiéra najpotrzebniejszą gorącość ducha, dzielność w słowach, porządek w téj usłudze ostatniéj, że choćby chciał ratować zatwardziałego grzésznika, nie potrafi. A tymczasem ten nędzny ginie. Pisze ks. Barry o jednym prałacie, że ten, będąc bliskim śmierci, kazał poznosić wszystkie srébra swoje i klejnoty, a drżącą ręką dotykając się jich, mówił: Ah! srébrka moje, klejnociki moje, w czyje wy się dostaniecie ręce? i tak skonał, a w czym się kochał, w tym téż i umiérał. Pan jeden co do urodzenia i majątku zacny, ale nie co do obyczajów chwalebny, uporczywie do grzéchów przywiązany i zatwardziały, zapadłszy w chorobę śmiertelną, chcąc całego złego życia jinteres dobrze zakończyć, posyła po jednego zakonnika, o którym wiedział, że był doskonałym w usłudze ostatniéj chorym. Czyni spowiédź zupełną z wielkim nabożeństwem, jęczeniem w ustach, ze łzami w oczach, z ciężkim oddechem w piersiach; kończy spowiedź... Rzecz dziwna, Bóg niepojęty w swojich rozrządzeniach, odjął mowę spowiednikowi, że zaniemiał: nié mógł wymówić nietylko słów rozgrzészenia, ale żadnego słowa. A tymczasem ów człowiek skonał. Jeżeli miał żal doskonały, to wygrał zbawienie. Jeżeli zaniedoskonały, i ważący tylko przy spowiedzi i rozgrzészeniu, tedy zginął.

O sprawiedliwy Boże! wielbimy wyroki Twoje! Ale o! jak się niémi przerażamy? „Ta jest kara Boska najsprawiedliwsza, aby ci, którzy żyjąc, zapominają o Bogu, umiérając, zapominali o sobie. Mówi św. Augustyn. Alboż to jednemu, w złym zaciętemu, niewinna męka Jezusowa, i krew Jego najświętsza wylana, wyszła na zgubę? Do takich rzekł Odkupiciel: „Szukać mię będziecie, a nie znajdziecie, w grzéchach waszych pomrzecie“. Azaliż to nie piorun, na zakamieniałych żydów niegdyś rzucony, a tenże sam do zatwardziałych grzészników wymierzony! O piorunie! przeraźże mi uszy, ale bardziéj przeraź serce. O Panie! cóż za przyczyna tak srogiego piorunu? Oto

w tym samym Piśmie św. znajdujemy: „Wołałem was, aleście nie chcieli słuchać“. Radziłem wam, żebyście lepsze staranie o zbawienie czynili, aleście wzgardzili radą moją. Groziłem wam odrzuceniem wiecznym, gniéwem mojim nieukojonym, karą wieczną, aleście pogróżkami mémi pogardzili. Otóż wy szukać mię będziecie, a nie znajdziecie. Szukać będziecie ojca najukochańszego, znajdziecie sędziego sprawiedliwego; wołać będziecie o miłosierdzie, odezwie się wam sprawiedliwość. Kołatać będziecie do wrót łaski, otworzy się wam wieczna przepaść. O! opłakana śmierci zatwardziałych w złym: ale takiéj się trzeba spodziéwać upartym w grzéchach. „Ja téż w zgubie waszéj śmiać się i natrząsać będę“. Ktokolwiek za nic masz rady Jezusowe, za nic pogróżki Jego, bój się, aby z ciebie Bóg twój, Zbawiciel twój, w ostatnich życia twojego godzinach, nie natrząsał się. Któżkolwiek trwasz w złym życiu bez poprawy, bez upamiętania i pokuty szczéréj, w uporze złośliwym zaciąłeś się, bój się, aby z ciebie Chrystus nie natrząsał się. Ktokolwiek rozpustne prowadzisz życie, kalasz się nieczystością, i upamiętać nie chcesz, bój się, aby z twojéj niegodziwéj rozkoszy, gdy karana będzie, nie natrząsał się Chrystus. Ktokolwiek pijaństwem zaléwasz się, aż do utraty zdrowia, majątku, sumienia, który w gniéwach śmiertelnych z bliźnim zostajesz i pojednać się nie chcesz, który krzywd nagrodzić, gdy możesz, nie usiłujesz, grzéchy na sumieniu trzymasz, w nich do świętości ciała Jezusowego przystępujesz, bój się, aby Zbawiciel twój w chwilach ostatnich nie natrząsał się z ciebie!

Ah przebóg! cóż ja to czynię, żem się tak wielką ostrożnością słów uniósł! Mówię do tych, których miłość Boska na to miejsce sprowadziła, mówię do tych, którzy cienia grzéchowego lękają się, mówię do tych, którzy w miłości Boskiéj żyć i umiérać pragną. Atoli wiem, że są ludzie, może jich ta zakamieniałość kiedy napastować. Mówię więc, abym każdego uzbroił przeciwko téj zatwardziałości. A jeżeliby się tu który znajdował, niechże go ten piorun przerazi. Truchleję cały, gdy o nim pomyślę. Mogę i ja sam być takim. Mamże już rozpaczać mój Boże! O Ojcze miłosierdzia! Spuść jeszcze kroplę krwi

Twojéj, wylanéj dla mego zbawienia. Wszak krew niektórych bydląt kamienie kruszy, niechże i moje kamienne serce zmiękczy krew Twoja, — Baranku Najświętszy; spuść łaskę jednę z tych, którémiś mię i zbawienie moje wypłakał. Daj promyk jeden ognistéj łaski, aby lód serca mego we łzy pokutne roztopił się. A wreszcie uderz gwoździem z ręki Twojéj, którym do krzyża przybity byłeś, w tę skałę serca, aby źródło łez wylała. Zawołaj konającym głosem, abym się z tego letargu grzéchowego ocknął. Pal, siecz, morduj, byleś do siebie nakłonił, byleś uporczywą wolę złamał. Boże mój, nieśmiem oczu mojich podnieść ku Tobie. Jęczę w gorzkości serca mego. Płaczę zostając w ciemnościach grzéchów. Wołam jedynie do Ciebie, ze służebnicą Twoją, pokutującą Tajidą: „Któryś mię stworzył, zmiłuj się nademną“. Weź odemnie serce kamienne, a daj mi serce miękkie. Niech omdléwa dusza moja, niech świętym ogniem miłości tleje i rozpływa się, aż się do Ciebie o morze nieprzebranéj dobroci! dostanie. Amen.

KONIEC TOMU PIÉRWSZEGO.

MOWY PARAFIJALNE,

MIANE W WARSZAWIE, W KOŚCIELE ŚW. JĘDRZEJA

PRZEZ

Ks. TOMASZA GRODZICKIEGO,
Proboszcza tegoż kościoła.

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

WYDANIE DRUGIE.

CZĘŚĆ II.

KAZANIA NIEDZIELNE.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
dra. Władysława Miłkowskiego.
1883.

Mowy Parafijalne, w kościele św. Andrzeja miéwane, od gorliwego pastérza do własnych parafijan, z prawdziwym zbudowaniem i pożytkiem, że mogą być do druku podane, zaświadczam. Spodziéwać się także należy, że stósownie do myśli autora, staną się równie pożyteczne dla tych, którzy nié mogąc się znajdować na nich, zechcą je z przyzwojitą czytać uwagą.

Dan w Warszawie, dnia 28 września r. 1793.

Ks. S. Woliński
W. Z. XX. M. Ksiąg cenzor
m. p.

IMPRIMATUR.
Thomas Ostaszewski.
Judex Delegatus Varsaviensis, ac per Ducatum Masoviae Generalis.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.

SPIS RZECZY.

Str.

Kazanie na niedzielę zesłania Ducha św. albo Zielone Świątki:
O zesłaniu Ducha św. i pożytkach Jego zesłania 1
Kazanie na dzień Trójcy świętéj:
O poddaniu rozumu tajemnicom Wiary św. . . 15
azanie na niedzielę II po Świątkach:
O Sakramencie Ciała Jezusowego 30
Kazanie na niedzielę III po Świątkach:
O Chrystusie Panu, przyjmującym grzészników i na to szémrzących faryzeuszach 45
Kazanie na niedzielę IV po Swiątkach:
O pamięci na obecność Boską 59
Kazanie na niedzielę V po Świątkach:
O miłości bliźnich 73
Kazanie na niedzielę VI po Swiątkach:
O Opatrzności Boskiéj. 89
Kazanie na niedzielę VII po Świątkach:
O ukracaniu namiętności 107
Kazanie na niedzielę VIII po Świątkach:
1) O rachunku sumienia częstym 123
2) O powinnościach służących 132
Kazanie na niedzielę IX po Świątkach:
O sposobie czynienia rachunku sumienia . . . 143
Kazanie na niedzielę X po Świątkach:
O świątobliwości fałszywéj 152
Kazanie na niedzielę XI po Świątkach:
O ostrożnym zażywaniu miłosierdzia boskiego . 166

Kazanie na niedzielę XII po Świątkach:
O jintencyji dobréj w rzeczach i doczesnych i wiecznych potrzebnéj 183
Kazanie na niedzielę XIII po Świątkach:
O kapłaństwie i kapłanach Kościoła Chrystusow. 196
Kazanie na niedzielę XIV po Swiątkach:
O wyborze w rzeczach większéj wagi 209
Kazanie na niedzielę XV po Świątkach:
O śmierci i pożytkach z pamięci na nią . . . 225
Kazanie na niędzielę XVI po Świątkach:
1) O posądzaniu lekkomyślnym 245
2) O święceniu świąt 258
Kazanie na niedzielę XVII po Świątkach:
O miłości Boskiéj 271
Kazanie na niedzielę XVIII po Świątkach:
O grzéchach powszednich 291
Kazanie na niedzielę XIX po Świątkach:
O strzeżeniu się okazyj grzéchowych 309
Kazanie na niedzielę XX po Świątkach:
1) O chorobach ludzkich i pożytkach z nich . . 328
2) O Sakramencie ostatniego Olejem świętym namaszczenia 341
Kazanie na niedzielę XXI po Świątkach:
O miłości nieprzyjaciół i darowaniu uraz . . . 352
Kazanie na niedzielę XXII po Świątkach:
O służbie Boskiéj 366
Kazanie na niedzielę XXIII po Świątkach:
O cudach Chrystusowych, zapewniających wiarę św. i zbawienie nasze 387
Kazanie na niedzielę XXIV po Świątkach:
O rozmyślaniu i sposobie rozmyślania czyli medytacyji 407

MOWA

na Zielone świątki, albo Zesłanie Ducha świętego.

Pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec poszle w jimię moje, on was wszystkiego nauczy, i poda wam wszelką prawdę. (Jan św. XIV., 26).

Od stworzenia świata, aż do naszych czasów, trojaki wiek liczymy: wiek natury, wiek prawa, wiek łaski i miłości, to jest: wiek Zbawiciela i Ewangieliji. Wiek piérwszy miał prawo naturalne, to jest światło rozumu od Boga, przy stworzeniu człowieka wlane, i ma do dziś dnia. Od zachowania jego żaden człowiek wymówić się nié może niewiadomością. Bo lubo, według psalmu 4: *Wielu mówią. Któż nam ukazał dobra?* jakby nie wiedzieli, co mają dobrego czynić? jednakże w tymże samym psalmie odpowiédź mają: *Wyrażone jest nad nami światło Twojéj twarzy, Panie*, przez które wiadomo nam, co czynić mamy, a czego nie czynić. Nikomu albowiem nie jest tajno, który ma rozum, że tego drugiemu czynić nié ma, co jemu niemiło, aby kto czynił. Ale pod to prawo szatan podsiał jinne prawo pożądliwości. Póki dusza była podległa prawu boskiemu naturalnemu, póty i ciało podległe było duszy. Skoro zaś djabeł odciągnął od zachowania przykazania boskiego, zaraz i ciało stało się nieposłuszne rozumowi. I stąd pochodzi, że lubo człowiek co jinnego sądzi, przecież co jinnego czyni. Na to się skarży święty Paweł:

Widzę jinsze prawo w członkach mojich, sprzeciwiające się prawu rozumu mojego. To właśnie psuje prawo natury, i porządek rozumu. Że zaś to prawo natury zepsute zostało, trzeba było człowieka naprowadzić do cnoty, odciągnąć od występków. Więc, po upłynieniu lat dwóch tysięcy, potrzebne było prawo pisane, to jest dziesięć przykazań boskich; i onych tłumaczenie. Że zaś człowiek od złego się odciąga, a naprowadza do dobrego, dwoma sposobami: bojaźnią i miłością; ten wiek drugi prawa pisanego bojaźnią się rządził, z przyczyny, że uwaga męk piekielnych, sądu Boskiego, który opowiadali wszyscy prorocy, jest początkiem powstrzymania się od grzéchu: *Początek mądrości jest bojaźń boska: bojaźń Pańska wypędza grzéch.* A lubo z bojaźni niegrzészący nie jest sprawiedliwym, jednakże od bojaźni zaczyna się usprawiedliwienie: *Łamiący prawo Mojżeszowe, za świadectwem dwóch albo trzéch umiéra*, jak mówi św. Paweł. Ten jednak sposób bojaźnią rządzenia ludzi, był niedostateczny, gdyż powściągał rękę, ale nie powściągał umysłu. Przeto jinny sposób podany jest, to jest: prawo miłości, prawo Chrystusowe, prawo Ewangieliji, i to trwa 1883 rok, i trwać będzie do skończenia świata. Jaka zaś zachodzi różność między prawem bojaźni i miłości, łatwo poznać. Ten, co czyni z bojaźni, czyni nakształt sługi, albo niewolnika. Ten, co czyni z miłości, czyni jako syn i wolny sobie. *Gdzie duch Pański, tam wolność.* Powtóre: rządzącym się bojaźnią, w nagrodę dawane są dobra doczesne. (Jisa., 1). *Jeżeli zechcecie i usłuchacie mnie, dóbr ziemskich pożywać będziecie.* Rządzącym się miłością, naznaczone dobra wieczne: *Jeżeli chcesz wnijść do życia, zachowaj przykazania.* Zbliżyło się do was Królestwo Boże. Potrzecie: prawo bojaźni ciężkie. (Act. 5). *Czego się kusicie władać jarzmo na karki nasze*, którego ani my, ani ojcowie nasi, znieść nie mogli? zaś prawo miłości lekkie. *Jarzmo moje słodkie, i ciężar mój lekki, i nie wzięliście Ducha niewolniczącego w bojaźni, aleście wzięli Ducha przysposobienia synów*, mówi św. Paweł. Dzień dzisiejszy po wypłynieniu od prawa pisanego, lat dwóch tysięcy, a od prawa natury, lat cztérech tysięcy, jestto ten dzień, który zaczął prawo miłości, prawo łaski; duch pocieszy-

ciel zesłany od Ojca w jimię Jezusa Chrystusa, ten otworzył to prawo. Zesłany z ogniem, nie żeby jak Sodomę zniszczył, i spalił, ale żeby serca wszystkich ogniem miłości boskiéj zapalił. Mówmyż o téj uroczystości Zesłania Ducha najświętszego w piérwszéj części, a w drugiéj o pożytkach tak wielkiéj tajemnicy mówić będziemy. Na większą chwałę Bożą.

I.

Najprzód trzeba wiedzieć, że dwojako w Piśmie św. bierze się Duch święty. Raz za naturę boską. Bóg albowiem Duchem jest, a nie z ciała złożonym: świętym jest, bo jistotą Jego świątobliwość jest. Drugi raz za trzecią osobę Trójcy św. Piérwszym sposobem Ducha św. częsta jest wzmianka w Piśmie św., i nie rozumieli trzeciéj osoby Trójcy św. tylko prorocy, i ci, którym tę tajemnicę Bóg objawił: z przyczyny skłonności tamtego ludu do wierzenia w wielu Bogów; od Chrystusa Pana bierze się za trzecią osobę Trójcy świętéj, i nazywa się Duchem świętym, dla niedostatku wygodniejszego słowa. „Ja prosić będę Ojca, i jinnego pocieszyciela da wam“.

Powtóre: tę trzecią osobę dwojako uważać mamy: albo jako przedwieczną, albo jako zesłaną w czasie. Co do przedwieczności téj tajemnicy, rozumiéć, dopiéroż pojąć nie jesteśmy obowiązani, bo wiara jest nad rozum; ale wierzyć obowiązani jesteśmy. A to najprzód: że Duch święty jest Bogiem, przeciwko Aryjanom, i Macedonijanom, którzy, jako Synowi boskiemu, tak i Duchowi świętemu bóstwo odejmowali. Powtóre: że jest jinsza osoba od Ojca i od Syna. lubo nie jest co jinnego do natury; a to przeciwko Menistom czyli Anabaptistom, którzy Boga nazywali Ojcem; tęż samę osobę, gdy się stał człowiekiem, nazywali Synem; a gdy na Apostołów zstąpił, nazywali Duchem świętym, jednę a nie trzy uznając. Potrzecie: że Duch św. pochodzi od Ojca i od Syna, a to przeciwko Focyjuszowi i grekom Dysunitom: O czym mówi Chrystus Pan: tego Ducha pocieszyciela „poszle Ojciec w jimię moje, i ja go poszlę wam“.

Co zaś do Zesłania Ducha świętego, wiadomo wam, że po wstąpieniu w niebo Chrystusa Pana z Góry Oli-

wnéj, powrócili się apostołowie z uczniami do wieczernika, pewnie tego samego, w którym owę niebieską ucztę Chrystus postanowił. Tam z Najświętszą Matką i świętémi matronami zostawali na modlitwie, a to przez dni dziesięć, osób sto dwadzieścia. Tam przez te dni dziesięć, jak mamy w dziejach apostolskich, apostołowie obrali św. Macieja na miejsce Judasza, za powodem Piotra, który od Wniebowstąpiena Chrystusa zaraz urząd swego starszeństwa zaczął sprawować, jako najpiérwszy papiéż i namiestnik Chrystusów. Gdy już zbliżał się dzień pięćdziesiąty od Zmartwychwstania Chrystusowego, zrana stał się huk, szelest wiatru gwałtownego, jakby Ducha przychodzącego, ukazały się ogniste języki, których ogień osiadł nad każdym, i tak się zaczął wiek łaski.

Piękną tego figurę mamy w Piśmie św. za czasów Elijasza (3. Reg. 14). Ten gdy uciekał przed okrutnym prześladowaniem królowéj Jezabel, i podpłomykiem zasilony cztérdzieści dni i cztérdzieści nocy szedł, aż przyszedł do Góry Horeb, bliskiéj Górze Synaj, na któréj Bóg przykazania swoje dawał ludowi, gdy osiadł w jaskini, w któréj Mojżesz widział część majestatu boskiego. Najprzód: dał się słyszéć wiatr ogromny, wiatr wielki, wywracający góry, kruszący skały; rozumiał Eljiasz, że już zbliżył się majestat boski. Ale mu rzeczono: „Nie w (tym) wietrze Pan“ znajduje się, a bardziéj ukazuje. Powtóre: po owéj burzy ukazał się ogień: i rozumiał prorok, że już w nim ukazuje się Pan, ale mu rzeczono: „Nie (w tym ogniu) Pan“ da się widziéć. Potrzecie: gdy przeminął ogień, dało się czuć: „Powiéwanie subtelne. leciuchne powietrza. Poznał prorok, że się już majestat boski zbliża. „Okrył twarz swoję,“ niegodnym siebie sądząc widzienia Twarzy boskiéj: bo tam za trzecią razą był duch boski. Otóż macie figurę trzech wieków: wieku natury, wieku prawa pisanego, i wieku łaski. Piérwsze dwa wieki pełne były strachu i ogromnéj sprawiedliwości. Czego świadkiem powszechny potop, góry czyniący i kruszący, pożary Sodomy i Gomorry, rozstąpienia ziemi, pożérające ludzi, ogniste padalce na puszczy. Skończyły się te dwa wieki, nastąpiła łagodna chwila łaski. Nastąpiła zaś przy zesłaniu Ducha najświętszego.

Ale nié mogę ja lepiéj świetności tego wieku łaski zaczynającego się ukazać, jak porównanie uczyniwszy z wiekiem prawa pisanego zaczynającym się. Całe dwa tysiące lat, od dania prawa pisanego, były wiekiem bojaźni i strachu. Wiek zaś od zesłania Ducha świętego zaczęty — wiekiem łaski i miłości. (Exod., 19). Kiedy Mojżesz wyprowadził lud z Egiptu, a następował dzień pięćdziesiąty, (bo Pentecoste znaczy z greckiego języka pięćdziesiąt), odebrał od Boga rozkaz: „Pójdź do ludu i poświęć jich dziś i jutro: niech wszyscy umyją szaty swoje, i niech będą gotowi na dzień trzeci. Albowiem dnia trzeciego zstąpi Pan w oczach wszystkiego ludu na górę Synaj". Uczynił to Mojżesz i przydał: by się żaden nie ważył przybliżyć do żony swojéj. Dałby to Bóg, aby zrozumieli to kacerze, i podobnego gatunku ludzie, którzy naganiają czystość. To piérwsze było do prawa pisanego ogłoszenia przygotowanie. Ale jak podłe przez wymycie szat, i od żon oddalenie się! Jak oraz straszne! Wydał surowy rozkaz Mojżesz, aby się żaden nie ważył przybliżyć do góry, ani bydlę jego: „Ktokolwiek ważyłby się tknąć góry, śmiercią umrze. Ręka ludzka nie dotknie się jego, ale kamieniami zarzucony, albo pociskami zakłuty będzie". Tu zaś do wieku łaski, jakie przygotowanie? „Wszyscy trwali na modlitwie z niewiastami i Maryją, Matką Jezusową". Nie umywali szat, ale oczyszczali sumienie bogomyślnością. Nie z bojaźnią czekali widomego zstąpienia Boga, ale z miłością i pragnieniem, śmiało, niczego się nie obawiając.

Kiedy przyszło do ogłoszenia wieku praw pisanego, mówi Pismo św.: „Gdy przyszedł dzień trzeci i czas poranny zajaśniał, aż oto dawały się słyszéć grzmoty, bić w oczy błyskawice, a chmura bardzo gruba otoczyła górę; łoskot trąby ogromnéj dawał się słyszéć, który gdy się coraz powiększał, słyszany był głos boski: „Jam jest Pan Bóg Twój. Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną", i tak daléj, aż do dziesiątego przykazania. Słysząc to ludzie, truchleli, z daleka stojąc, a Mojżesza prosili: „Mów ty (Mojżeszu) do nas, a Pan niech nie mówi, żebyśmy (więc od strachu) nie pomarli". O mizerni ludzie, jakaż was bojaźń ogarnęła!

Uważmyż jaka to tu różność? Jako tam Bóg dawał prawo, jak i tu, przy zesłaniu Ducha świętego: „Osiadł w językach ognistych nad każdym w „szczególności“. I lubo wszędzie jest Bóg, przecież szczególnie, jak na Górze Synaj, tak w Wieczerniku ukazał się. Tam ogłoszone było prawo, i tu. Tamto lud przyjął prawo: „Wszystko, cokolwiek nam rozkazał Pan, czynić będziemy“. I tu toż samo dzieje się: „Skruszeni na sercu mówili do Piotra i jinnych apostołów: cóż czynić mamy“? Ale oraz jak wielka różność w tym ogłoszeniu dwojakiego prawa? Tam przerażeni bojaźnią uciekali do Góry Synaj, tu. w wieczerniku, obaczywszy ogień boski, zbiegają się. Tam słyszą z początku zaraz mowy: „Jam jest Pan Bóg Twój mocny, i gorliwy karzący grzéchy Ojców na synach synów, do trzeciego i czwartego pokolenia“. Tu zaś słyszą nowe prawo: „Nowe prawo daję wam, żebyście się wzajemnie miłowali“. Kto kocha mnie, mowy mojéj przestrzegać będzie, i Ojciec mój kochać go będzie. Pokój mój daję wam.

A po ogłoszeniu tego dwojakiego prawa, jakie wykonanie nastąpiło? Piérwszego prawa, jak ogromny i straszny był początek, takie téż z bojaźni i strachu zachowanie było. Cóż albowiem częstszego naczytamy się u proroków, jeżeli nie chłosty boskie? Ustawicznie lud ten ćwiczyć musiał Bóg, już przez wojny, już przez powietrza morowe, głody? I tak traktować musiał Jizraelitów, jak niewolników. Skoro tylko rózgę umknął, zaraz się do bałwochwalstwa, odstąpiwszy prawego Boga, wracali, przykazań Jego tak uroczyście danych zapominali, i aż w niewoli je sobie przypominali. Tak dalece, że chłosta boska, jak rózga nad niesfornémi dziećmi, zawsze nad niémi wisiéć musiała. Tu zaś, po ogłoszeniu prawa łaski, o! jak wielka różność? Toż samo prawo natury, to samo prawo pisane, i nowe niektóre przydane do dawnych, co do wiary i obyczajów należy; atoli, o! jak przedziwne ukazały się skutki? jaka w apostołach i uczniach odmiana? Piotr św., wyszedłszy z wieczernika na ulicę, gdzie naówczas zbiegło się wielu ludzi, zaczyna kazanie krótkie, proste, ale już pełne ducha świętego (Act. 2), daje świadectwo Chrystusowi, i ukazuje zbawienie przez niego, i dokazuje mocą

Ducha św., że zaraz trzy tysiące dusz uwierzyło i Chrzest św. przyjęło, jak mamy w dziejach apostolskich. Lud ze wszystkich narodów słucha Piotra, słucha i jinnych apostołów. Jedni się dziwują, i pojąć tego nie mogą, że ludzie prości, nieuczeni, ubodzy, wszystkiémi językami mówią, i mówiących wszyscy od ostatnich granic rozumieją; drudzy szydzą, sądząc, że nietrzeźwémi byli, z któréj kalumniji św. Piotr oczyszcza i Ducha św. dzieła wielbi. Otóż macie los kaznodziejów, którzy gdy z Ducha św. do serc ludzkich mówią, jedni się kruszą i dzikość składają, drudzy zaćmienie na rozumie kochając, téj mowy ani słyszéć, ani rozumiéć pragną.

Wołają do sądu apostołów, tam znieważają; to pewnie sąd jich najwyższy ustraszył? Bynajmniéj. Minął wiek bojaźni, nastąpił wiek łaski i miłości! „Powracali od oblicza sądu najwyższego, cieszą się, że godnémi byli potwarze, obelgi ponosić“. Co się działo z apostołami, toż i w świętych męczennikach widziéć się dało, że sami kaci, patrząc się na nich, nawracali się do wiary świętéj. Ta wesołość męczenników, spokojność umysłu, sprawowała to, że gdy jednego zabijano, stu mniéj lub więcéj nawracało się. Młodzi i starzy, mocni i słabe panienki, biegli na męczeństwo, jak na wesele. Święty Wawrzyniec, pieczony na kracie rozpalonéj, żart z okrutnika czyni: „Już się upiekło ciało moje, bierz, kraj, jédz“. Święta Sekunda widząc, że sędzia siostrę jéj Rufinę kazał na wyznawanie Chrystusa ciąć rózgami, woła na sędziego: „Czemu siostrze mojéj honor czynisz, a mnie obelgę? każ obydwie dręczyć, wszakże obydwie Chrystusa wyznajemy“. O! cudowny wieku łaski!

Jeszcze ogłoszenie prawa pisanego z przyczyn, albo końca, jakie było? Oto: „aby bojaźń była w was, żebyście nie grzészyli“. Tu zaś wszystko miłość oznacza, ukazując tego prawodawcę, który od Ojca i Syna pochodzi przez miłość, i samo jest miłością.

Otóż macie wiek prawa pisanego, wiek bojaźni, a wiek Ducha św. zaczęty, wiek miłości. Z tym wszystkim trojaki ja stan ludzi między prawowiernémi upatruję. Jedni się rządzą samą bojaźnią, nakształt ludzi starego testamentu. Drudzy miłością, jakiéj domaga się stan ła-

ski. Trzeci, który ani bojaźnią, ani miłością rządzić się nie chcą. Takich, którzy się samą bojaźnią rządzą, chwalić nié można. Już ta „noc (strachów pełna) minęła, dzień (łaski, dzień miłości) przybliżył się“. Początek jak mądrości, tak i nawrócenia jest bojaźń boska, ale ta bojaźń, nie powinna być niewolnicza, ale synowska. Jak jigła nić za sobą ciągnie, tak bojaźń synowska pokutę i miłość boską, aby spokutowawszy człowiek, mógł powrócić do spokojności sumienia, i oświadczyć: Uczyniłem, Panie, coś rozkazał; dajże to, coś obiecał.

Ale pomyśli kto sobie: w starym Testamencie wielu rządziło się miłością, a w nowym bojaźnią. Odpowiadam na to: że nie pochodzi to z jistoty praw, lecz, jak mówią uczeni, z przypadku. I to jest, co św. Paweł mówi: „Z bojaźnią i ze drżeniem sprawujcie zbawienie wasze“. Wiek prawa pisanego dawał przykazania, ale łaski poświęcającéj w swojich ofiarach i całopaleniach nie dawał. Wiek zaś łaski w swojich to sakramentach sprawuje. Bo „miłość boska rozlana jest w sercach naszych przez ducha św., który dany jest nam“. Bojaźń nam być powinna pomocą, nie fundamentem: fundamentem nawrócenia, ale nie fundamentem w doskonałości postępowania.

Drudzy, którzy się samą miłością rządzą, czasem zapominają o bojaźni synowskiéj. Przeto Chrystus Pan, zapobiegając temu, mówi: „Niech się nie miesza i nie trwoży serce wasze“. Ale oraz dodaje: „Pokój mój daję wam, nie jaki wam świat daje“. To jest: Daję wam pokój, dar Ducha św., ducha miłości. Świat daje pokój fałszywy, którym wielu uwodzi i zwodzi: żyją według mniemania światowego spokojnie. Jinaczéj Duch święty, duch miłości daje pokój, który przechodzi pojęcie człowieka, uszczęśliwia w życiu, uszczęśliwia w wieczności. Pokój świata jest jak pragnienie w gorączce ochłodzone; ale chory, gdy się bardziéj ochłodzonym być sądzi, i więcéj pije, tym bardziéj na zdrowiu zapada. Albo jako ci, którzy drapią się w krostach albo ospie: zrazu trochę folgi czują, ale wkrótce bardziéj boleją i z czasem umiérają.

Trzeci są, którzy ani bojaźnią, ani miłością rządzą się: jacy są libertyni, i rozpustni niektórzy katolicy. Wierzą dobrze: ale ani się Boga boją, ani go kochają: a po-

kazują to, jakby do żadnego prawa nie należeli. Tak ludzie chciwi, łakomi, we dnie i w nocy starania czynią, ale z ubliżeniem powinności względem Boga i bliźnich, a zawsze z pogardą sprawiedliwości. Tak ludzie rozkoszne życie prowadzący, żyją wylani na uciechy, wytworne jedzenia, zbyteczne trunki, sen i próżnowanie, a to bez względu na Boga i siebie. Tak ludzie lubieżni czas marnie trawią, siebie kalają, nieprzyzwojitości niegodne z tego miejsca wspomnienia popełniają, ani na bojaźń boską, ani na miłość Jego baczność mając. Tak ludzie pyszni miłością niepomiarkowaną punktu honoru pałający, zdobywają się na złości, obelgi, pojedynki, bunty, zabójstwa. Mówże takim co, oto prócz słów żartobliwych, których oni mają obfitość, niczego nie wskórasz. Przychodzą oni do tego stopnia, że przykazania boskie, kościelne, cywilne, za nic u nich będą. Nietylko się niecnót nie boją, ale się chełpią z nich i przechwalają. Czoło noszą nierządnicy i zawstydzić się nie chcą. Ci to są, u których grzéch jest żartem, pycha punktem honoru, łakomstwo dobrym gospodarstwem, lubieżność zabawą, pijaństwo, obżarstwo ludzkością. Ci wszyscy od tego prawa łaski przyjmują się; niechże posłuchają tego pocieszyciela Ducha św: „Gdy przyjdzie ten pocieszyciel, on was nauczy wszystkiego, i poda wam wszelką prawdę“.

II.

Przypatrzmy się jeszcze, jakie dary i pożytki ten dzień, zamykający stary testament, a dopełniający nowy, przyniósł. Pospolicie zwycięzcy, po otrzymanym zwycięstwie znacznym, dary rozdawać zwykli, jak nas o tym zapewniają w różnych dziejach wiadomości. Toż się stało po trojakim tryjumfie Chrystusa Pana, który je otrzymał na krzyżu, w grobie, i na Górze Oliwnéj, a to przez zwycięstwo piekła, śmierci i grzéchu. Otóż dary nam zostawia Ducha św. po swojim Wniebowstąpieniu, jedne w powszechności, drugie w szczególności osobom służące, a trzeci dar największéj miłości.

Elijasz, kiedy sławnym cudem zwyciężył cztérysta pięćdziesiąt proroków fałszywych Baala, mówi Pismo św:

„Zaprowadził jich do rzéki nazwanéj Cison i tam jich pozabijał“. Potym zwycięstwie ukazały się wozy, konie ogniste, na który wóz wsiadł Elijasz, atoli najukochańszemu uczniowi swemu, Elizeuszowi płaszcz swój spuścił, podarunek wprawdzie na wejrzenie ubogi, ale dzielności wielkiéj. Gdy albowiem nim dwa razy uderzył rzekę wielką Jordan, zaraz na dwie części rozstąpiła się i suchą drogę otworzyła. Toż i Zbawiciel świata po zwycięstwie swojim uczynił nam, dary Ducha św. zastawiając, którego miłosierdzie przechodzi wszystkie dzieła Jego. Te dary Ducha Najświętszego są dwojakie: jedne na powszechne dobro Kościoła Chrystusowego; drugie: które prywatnym i szczególnym osobom bywają dane. Te dary, które się dają do rządu rozkrzewienia powodzenia Kościoła, są obojętne, złym i dobrym dawane, a to tak tym, którzy je szafują, jako i tym, którzy je biorą. I z téj przyczyny: tak szafujący niémi, jako i biorący, mogą być złémi. Te zaś dary są: Posyłanie i wyznaczenie do opowiadania słowa Bożego, poświęcenie na Kapłaństwo, obranie do rządu, które i dający i biorący mogą być bezbożnémi. Co zaś do dóbr szczególnych, te pospolicie nie bywają dawane, tylko przyjaciołom w łasce zostającym, lubo czasem i grzésznikom dane być mogą. O! gdyby te różnice chcieli zrozumiéć dysydenci, którzy tym nas chcą wojować, że w Kościele św. katolickim są kapłani źli, kaznodzieje nieprzykładni, biskupi oziębli, a nad wszystkich najgorszy papiéż, — że te dary, w powszechności Kościołowi od Ducha świętego dane, od złych i złym, a nie od dobrych tylko dobrym dane bywają; wszyscyby co do jednego zostali katolikami. Mówią oni: że świątobliwość darów Ducha św. jakie są wspomnione świętym danych być powinna przez świętych dobrych, a nie złych. Ale odpowiadamy na to, że posyłając podarunek przyjacielowi, nie patrzymy na posłańca, czy on piękny, czy szpetny, czy biały, czy czarny, ale patrzymy na wierność, żeby podarunek oddał, ani téż przyjaciel powinien się postradać prezentu, że posłaniec zły. Posyła kto synowi czerwonych złotych sto, dwóch ma do posłania: jednego żyda, drugiego chrześcijanina, żyd zapewne te piéniądze odda, a chrześcijanin niepewny, nie wié czy odda, więc przez żyda posyła. Cóż w tym

złego? Ten, któremu posyła się prezent, jest w uwadze, czy wart podarunku tego, albo nie? Tak Bóg, który naturę swoję złączył z ludzką, nie tak ma wzgląd na to, przez kogo ludziom dary posyła, jak komu posyła.

Trzy zaś są źródła, jakom wspomniał, wylane na dobro powszechne Kościoła: 1° władza do rządu Kościoła, 2° władza szafowania sakramentami świętémi, 3° łaski, które się nazywają „darmo dane“, nieczyniące człowieka miłym Bogu, ale boską moc ukazujące. Co do rządu Kościoła należy najprzód: stanowić, ogłaszać to, co do wiary św. i dobrych obyczajów ściąga się. I ta władza jest właściwa następców Piotra św.; czy to na koncylijum, czy bez koncylijum, byle to porządnie działo się. Ten jest trybunał, który nas zabezpiecza, przy którym od wszystkich błędów jesteśmy wolnémi: wierząc tak, jak Kościół święty każe. Druga władza rządu sumienia: odpuszczenia, albo zatrzymania grzéchów, nadawania odpustów, uwalniania od kary. Co nie tylko samym papiéżom, ale i jinnym biskupom i patryjarchom służy. Piotrowi i następcom rzeczono: „Paś baranki moje“. „Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego;“ a jinnym apostołom i następcom ich rzeczono: „Którym odpuścicie grzéchy, odpuszczone będą“. Powtóre: święcenie na kapłaństwo do szafowania Sakramentów św., któréj władzy prócz nich nikt nié ma. Żaden, choćby najwyższéj godności, od jednego grzéchu absolucyji dać nié może, poświęcić Ciała Jezusowego, bo to samym kapłanom, prawnie i porządnie poświęconym od Ducha św., dano. Ale o tym mówiłem jinnego czasu obszérnie. Trzecie dary Kościołowi powszechne, które wyliczył Paweł św. (1 Cor. 12). „Mowa mądrości, mowa umiejętności, wiara, dar uzdrawiania chorych, czynienia cudów, mówienia różnémi językami, dar rozeznania duchów, tłumaczenia mów boskich“. Te złym i dobrym bywają dawane. Może dobry i zły uzdrawiać chorych, może cuda czynić, jako to Judasz, i tym podobne dary, może dobry i zły posiadać.

Wszystkie te dary dobrym i złym dane być mogą i przez grzéch utracone nie bywają. Tak zły i dobry kapłan poświęca Ciało Pańskie, czy zły, czy dobry, byle miał władzę, ważnie rozgrzésza. Albowiem, gdyby tracił władzę przez grzéch kapłan, biskup, papiéż: O! jakieby

to było wiernych dusz pokrzywdzenie? Otóż zapobiegł temu kochany Zbawiciel: I lubo ten, który te dary Chrystusowe i Ducha św., w grzéchu szafuje, ciężko grzészy i sobie szkodzi, atoli jinnych nie pokrzywdza.

Jeszcze są dary prywatnym i szczególnym od Zbawiciela zostawione: jakie są łaski oświécające, uprzedzające, wspomagające i następujące, na których nikomu nie zbywa. Albowiem jako wszystkich ludzi chce zbawić, i do poznania prawdy przyprowadzić, tak wszystkim te łaski daje. Jeżeli kto z ludzi dorosłych zbawionym nie będzie, z niego samego wina, że się tych łask chwytać nie chciał, odrzucał je, a pewnie i pogardzał, a w zgubie swojéj na nikogo narzékać nié może, tylko na swoje lenistwo. Zostawione są jeszcze dary szczególnym w Sakramentach świętych, które złym i dobrym daje, jako Judaszowi, zdrajcy sam swémi rękami Chrystus dał Ciało swoje. Upomina wprawdzie Zbawiciel, aby żaden w grzéchu śmiertelnym do stołu Bożego nie przystępował; atoli gdy uporczywie przystępuje w grzéchu, Bogu tylko wiadomym, dać mu, jak dał Chrystus Judaszowi. Do tych darów należą dary wiary i nadzieji: żeby człowiek mógł się dźwignąć niémi do miłości. Gdyż wiara nie traci się, tylko przez niedowiarstwo, nadzieje tylko, przez rozpacz.

Zaś darem samym pobożnym i dobrym zostawionym, jest łaska poświęcająca; owa to łaska, którąśmy na chrzcie św. wzięli, czyniąca nas świętémi, miłémi Bogu, dziećmi Boskiémi, dziedzicami wiecznéj chwały, współdziedzicami Jezusa Chrystusa, którą to, lubośmy darmo wzięli, przyczyniać jéj jednak możemy przez zasługi, dobre uczynki i Sakramenta. Za tą łaską nierozdzielnie następuje miłość Boska: kto ją ma, kocha Boga, a Bóg jego. Kto jéj nié ma, miłości Boskiéj nié ma. Za tą łaską następują dary męstwa, sprawiedliwości, roztropności, wstrzemięźliwości; za nią następują dary Ducha św.; a te o! jak przedziwne! Piérwsze: bojaźń Boska. *Początek mądrości bojaźń Pańska.* Ta *bojaźń Boska* aby nie oziębiła miłości i większą jak należy nie była, prowadzi za sobą pobożność i nabożeństwo. To *nabożeństwo* żeby nie było niedyskretne, ale roztropne, następuje za nim dar umiejętności; *umiejętność* żeby kogo

w pychę nie wprawiła, następuje za nią dar *męstwa*. To męstwo, żeby czego porywczo nie czyniło, i za jimpetem nie szło, ma za sobą dar rady. *Rada*, żeby ostrożną była, daje rozum. *Rozum*, aby nie pobłądził, ale o wszystkim tak sądził, jak należy, ma przydaną *mądrość*. Patrzże, chrześcijaninie, jak przedziwne Chrystusa dary Ducha św. zostawiającego rozporządzenia! O cudowny Boże! Cóżeś to uczynił z człowiekiem? Cóż Ci się w nim podobało? Za témi darami, następuje ośm błogosławieństw; za błogosławieństwami, następuje dwanaście darów Ducha św., jako to: 1° miłość, 2° radość, 3° pokój, 4° cierpliwość, 5° powolność, 6° dobroć, 7° łaskawość, 8° cichość, 9° wiara, 10° skromność, 11° powściągliwość, 12° czystość.

Tak wielkiéj tajemnicy darów bierzemy podobieństwo od drzewa. Jinszy jest korzeń, jinny pniak, jinne gałęzie, jinne kwiaty, jinne owoce, jinne liście. Opisał to drzewo życia Jan św. w objawieniach swojich: „Drzewo życia, przynoszące dwanaście owoców na każdy miesiąc, dając owoc swój, a liście tego drzewa na zdrowie narodów“ (roz. 22). Łaska poświęcająca jest jako ów wigor, który całe ożywia drzewo. Miłość Boska jest jak korzeń tego drzewa: na nim siedm darów zasadza się wyżéj opisanych; gałęzie, ośm błogosławieństw, na których dwanaście owoców Ducha św. znajduje się; liście tego drzewa na uzdrowienie narodów; są to słowa kaznodziejów z Ducha św. mówiących, przez które Bóg niewiernych do wiary świętéj, grzésznych do pokuty, oziębłych do gorącéj miłości Boskiéj prowadzi. Tego drzewa i ta jeszcze jest własność, że liście te darmo nie spadną, zawsze trwać w kościele Chrystusowym będą. To drzewo życia, nie tylko w Kościele swojim postawił Chrystus, ale w szczególności w sercu każdego prawowiernego, i duszy jego mieć chce, i na to Ducha św. — Pocieszyciela zesłał. — O Chrystusie Panu wprawdzie przepowiedział Jizajasz, prorok: „Spocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch umiejętności i pobożności, i napełni go duch miłości Bożéj“. I to się o Chrystusie Panu sprawdziło, ale i do nas prawowiernych to się ściągać ma, z pełności darów Jego wszyscyśmy wzięli, biorąc na chrzcie Ducha św. Więc

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

jeżeli tę łaskę mamy, pielęgnujmyż ją wiernie. Jeżeliśmy ją przez grzéch jaki utracili, starajmyż się jak najprędzéj odzyskać.

Przy tym tedy dniu, w którym obchodzimy rocznicę zaczynającego się wieku łaski, czasie dopełnienia wszystkich dzieł Jezusowych, a to dla naszego zbawienia i podjętych i zostawionych, jakiż pożytek odbierzemy?

Apostołowie święci przed przyjściem Ducha św. mieli te wszystkie dary: cóż jim po przyjściu Jego przybyło? Wiele zajiste. Najprzód: Potwierdzenie w łasce Boskiéj: pewni zostali po wzięciu Ducha tego, że nigdy Boga ciężkim grzéchem nie obrażą. Powtóre: Potwierdzenie we wszystkich darach wspomnionych, że jich nigdy utracić nié mieli, i woleli życie tracić, niżeli tych darów postradać się. Potrzecie: Powiększenie w łasce poświęcającéj, a to tak wielkiéj, że oprócz Najświętszéj Maryji Panny, jako Królowéj apostołów, żadnego świętego z niémi równać ani powinniśmy, ani możemy. Po czwarte: otrzymali gorącość ognia miłości Boskiéj, dla któréj za nic sobie wszystko poczytali. Naostatek: cudowne wykonanie tych wszystkich darów.

Do nas zaś należy, podziękowawszy Bogu za to tak wielkie dobrodziejstwo Kościołowi św. i nam, przez zesłanie Ducha św. otwarcie wieku łaski i miłości dane, zanieść pokorne prośby, najprzód: żebyśmy statecznie w służbie Jego, miłości Jego trwali. Znamy się niegodnémi daru potwierdzenia w łasce, ale prośmy, żebyśmy wiernémi zawsze jéj byli. Powtóre: prosić mamy, żeby nam tych darów udzielał, i owoce w sercu naszym zachowywał; żeby pomnażał w nas łaskę poświęcającą; żeby wzbudzał gorącość ognia miłości boskiéj w sercach naszych; a naostatek: żebyśmy wykonali wszystko, do czego nas Duch św. prowadzić będzie.

Duchu Przenajświętszy Boże, równy Ojcu i Synowi, przez tę dobroć, która ci się przypisuje, żebrzemy, abyś wejrzał na złość naszą i wyniszczył ją. Wytępiaj w nas Ducha wyniosłości, ducha łakomstwa, ducha nieczystości, ducha obżarstwa, lenistwa, gniéwu, zazdrości, a zastąp to miejsce. O ogniu niestworzony! Spuśćże choć jednę jiskierkę na oziębłe i zlodowaciałe serca nasze, aby się kiedyżkol-

wiek ogniem miłości twojéj rozgorzało. Wiész nędze nasze, przyjdź „Ojcze ubogich“, wspomagaj nas na duszy. Wiész zakłócenia serc naszych, smutki częstokroć w przepaść rozpaczy pogrążające: „Przyjdź Pocieszycielu najlepszy“. Wiész, jak są wielkie ciemności rozumu naszego, jak wielka ślepota serca: „Przyjdź o! światło nasze“. „O! światło Najświętsze, napełniaj serca wiernych Twojich. Przyniosłeś pokój, który nam dał i zostawił Chrystus, dajże nam spokojność w przeciwnościach, abyśmy na sercu nie upadali, spokojność w pomyślnościach, żebyśmy się wyniosłością nie unosili. Pokój z Bogiem, pokój z bliźniémi, pokój na duszy i sumieniu. Pokój na ciele, żebyśmy przykrości i boleści cierpliwie znosili. Pokój między ludem chrześcijańskim, między stanem duchownym i świeckim, abyśmy w spokojności błogosławionéj żyjąc, do wiecznego odpoczynku trafili. Amen.

MOWA
na Niedzielę piérwszą po Świątkach.

NA DZIEŃ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZÉJ.

Nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w jimię Ojca, i Syna, i Ducha świętego. (Math. 28).

Przeżegnać się w jimię Trójcy Przenajświętszéj: Ojca, i Syna, i Ducha świętego, od katolickich i pobożnych rodziców mojich z dzieciństwa wyuczony, umiem. Ochrzcić kogo w jimię téjże Trójcy Przenajświętszéj, jile kapłan, na usłudze parafiji zostający, także potrafię. Dać uwolnienie od grzéchów, złączyć pary chrześcijańskie przy ślubie, wyprawić w drogę wieczności w jimię Ojca i Syna i Ducha świętego i to umiem. Ale przy téj najpoważniejszéj uroczystości Trójcy Przenajświętszéj nauczyć was i do zrozumienia wytłumaczyć tę tajemnicę niepojętą, szczérze

wyznaję, że nie umiém, i nie wiem, któryby stworzony rozum to potrafił. Z tym wszystkim prawda przedwieczna Jezus Chrystus w dzisiejszéj Ewangieliji apostołom swojim, i nam, jich następcom, kaznodziejom, nauczać wszystkie narody każe, i Kościół Chrystusów wiernym swojim w samym jeszcze jich dzieciństwie przekłada zaraz na początku katechizmu, tę najciemniejszą, najmniéj zrozumianą tajemnicę. Ale jakże kogo tego nauczyć, czego samemu pojąć niepodobbna? Prawda: ciężko, owszem wcale, nie podobnaby dla nas była, gdybyśmy wam naukę dawać mieli do pojęcia rozumem téj tajemnicy. Ale, że nie pojmować jéj, ale wierzyć kazano wszystkim, i nie za pojęcie, ale za wiarę nagroda wieczna naznaczona; więc i nam kaznodziejom nie tak tłomaczyć do zrozumienia, co to jest, i jak to jest Bóg w Trójcy świętéj jedyny, jako raczéj rozum wasz, przez sam rozum nakłonić do poddania się wierze, tak w tym punkcie, jako i jinnych artykułach niepojętych wiary naszéj należy; to jest, co zdaje się sprzeciwiać zdrowemu rozumowi, żeby poddać rozum wierze w tych rzeczach, które wszelki rozum przechodzą. Nie tylko rozumkom swojim zbyt ufający mędrkowie, ale i prostsze dusze biorą stąd powód i okazyją, jeżeli nie do zrzeczenia się wiary, przynajmniéj do różnych przeciw wierze pokus: zwodząc siebie, albo zwiedzione będąc tą na świecie wziętą powszechnie maksymą: Co za rozum wierzyć temu, czego nie pojmujesz? Czy może być potrzebniejsza i do mówienia nam, i oświécenia wiernych Chrystusowych materyja, jako czemu wierzyć mają, i czemu rozum swój zupełnie poddać wszystkim wiary naszéj świętéj tajemnicom? Jidzie tu o przeświadczenie, a przynajmniéj i pohańbienie bardzo teraz zagęszczonych niedowiarków. Jidzie tu o utwierdzenie, uzbrojenie przeciw głośnym zdaniom i mowom gorszącym wielu, albo obojętnych, albo niedobrze w wierze ugruntowanych katolików: ale i dla samych pobożnych i gorliwych dusz czy może być większa pociecha, jako słyszéć i coraz bardziéj poznawać, jak daleko lepiéj rozumowi przystoji pokorna jich wiara, i poddanie się tajemnicom wiary naszéj, niżeli nierozumna hardość niedowiarstwa. Uważmyż to pilnie, co w téj mowie mam przełożyć: Mówię, że nic nié masz

rozumniejszego, jako poddać rozum swój pod niepojęte tajemnice wiary świętéj naszéj. Bo czyli na uwagę weźmiemy same te tajemnice, w które wierzymy: czyli pobudki, dla których w nie wierzymy, obie te prawdy tak są przekonywujące rozumnego człowieka, że bez wielkiéj krzywdy rozumowi przeczyć jim nié można. I te dwie uwagi będą dwoma częściami mowy mojéj. Boże w Trójcy świętéj jedyny, jeżeli kiedy, tedy teraz proszę Cię z Salomonem: Daj dziś słudze swemu rozum i mądrość do nakłonienia upartego i lekkomoślnego rozumu ludzkiego, na usługę najrozumniejszéj, bo nieomylnéj wiary naszéj. Na większą chwałę Bożą.

I.

Najpiérwsza rzecz, któréj po prawowiernym chrześcijaninie domagamy się, jest: żeby w tajemnicach wiary świętéj, rozum przechodzących, głowę z rozumem swojim poddał na usługę wierze, i niejako tegoż rozumu się wyrzekł. Z tym wszystkim mówią, że sam najzdrowszy rozum do takowego nas poddaństwa zniewala. Arcybowiem nierozumnym pokazałby się każdy, któryby na nic z rzeczy nawet przyrodzonych, i pod zmysły podpadających przyzwolić nie chciał, tylko, coby rozumem swojim objąć, i że tak rzékę, dotykać się mógł. Nie mówiąc teraz nic o tysiącznych na niebie, powietrzu, w morzach, i wnętrznościach ziemi zakrytych tejemnicach i cudach natury, nad którémi tępieją najbystrzejsze rozumy filozofów, wiele nader jest blisko człowieka, owszem i w nim samym, czego pojąć nié może. Widzi naprzykład ogień tak tęgo palący, tak dziwnie rozmnażający się; widzi, że jedno małe ziarno, obumarłe w ziemi, przynosi stokrotny owoc, wyrasta w wielkie drzewo. Lecz któraż filozofija opisała nam naturę ognia? ziemi? Widzi człowiek, ale jakoby nie widział: czuje w sobie, że jakąś w sobie ma siłę, która ciałem władnie, i wszystkiego w nim dokazuje, a tę nazywa duszą. Ale któż kiedy doszedł, jak ta dusza z ciałem społecznie pracuje? i czuje? jakoby nie czuł. Zna nareszcie dusza sama do siebie, że ona sama i pamięta i poznaje, — a poznawszy, może chciéć, albo nie chciéć.

Ale któryż rozum pojmuje, jak ta pamięć, rozum i wola są jedną i nierozdzielną rzeczą? zna, jakoby nie znał. Z tym wszystkim, gdyby kto dlatego, że tych dopiéro wyliczonych rzeczy poznać nié może, wyparł się, że ma duszę, przeczyłby, że ogień pali, ziemia rodzi, czy nie byłby od wszystkich powszechnie wyśmiany i za szalonego osądzony? Człowiek rozumu choćby najbystrzejszego. zna się do tego, że rozum jego jest określony, że autor natury większe rzeczy mógł uczynić, niżeli stworzony rozum pojąć. Przeto żaden dotąd rozumny człowiek nie wstydził się wyznać, że wielu rzeczy nie zna, nie umié. i znać i umiéć nié może.

Co jeżeli ma miejsce w rzeczach przyrodzonych, cóż dopiéro mówić o rzeczach tyczących się wiary tajemnic, która jako od Boga jest zalecona i ustanowiona, aby nas do nadprzyrodzonego końca i szczęśliwości prowadziła, tak z jistoty swojéj musi być nadprzyrodzona. Tu tedy tym bardziéj wszelki rozum tępieje i ustawać musi. Człowiek, co do ciała, ma wiele od bydląt własności. toć nie pojmuje tego, co jest ducha; jak mówi święty Paweł. Człowiek zepsuty jest, toć ciężeje do tego, co jest nieskazitelne. Człowiek nareszcie człowiekiem jest, toć wszystko, co jest w porządku nadprzyrodzonym, przechodzi pojęcie jego.

Tajemnice tedy świętéj wiary naszéj przechodzą wszelki stworzony rozum. Ale czyliż przeto są przeciwne rozumowi? czyliż są przez to niepodobne? owszem powiadam (proszę to dobrze uważyć), że wiara nasza nie byłaby prawdziwą wiarą, gdyby w sobie nié miała tajemnic niepojętych. Mędrkowie świata dla tych tajemnic wzbraniają się przystać do wiary naszéj; ja, gdyby ona jich nié miała, pewniebym jéj za prawdziwą nie znał. Każda religija jest u mnie podejrzana, skoro ona Boga najświętsze doskonałości i rządy Jego pojmować pozwala. Czemu? bo ona zbytnieby trąciła naturalnością. Zdawałaby się być wynalazkiem raczéj jakiego Platona, Konfucyjusza, lub jinnego wielkiego mędrca, który ją do pojęcia swego i ludzkiego stosować umiał, niżeli dziełem prawego Boga, który, jeżeli w dziełach natury, tak jest niedościgły, daleko niepojętszym być powinien w sobie, w doskonałościach swo-

jich, i boskiéj ekonomiji swojéj, które to rzeczy religija wystawiać powinna. Ah! jak nędzną mielibyśmy wiarę, gdyby ona szczupłym rozumkiem naszym objęta być mogła? O! jak nędznego Boga wystawiałaby nam, gdyby Go nam w jistocie i doskonałościach do pojęcia kréśliła?

Nie wiem więc i nie pojmuję, gdzie to mędrkowie tego wieku rozum swój podzieli: każdy i tajemnic wiary świętéj i Boga, w tych tajemnicach, opisanego pojąć koniecznie usiłuje! Nie wiedzą zajiste, co jest Bóg, co jest wiara święta. Ktokolwiek wyznaje prawego Boga, temu sam rozum dyktuje, że ten Bóg powinien być koniecznie we wszystkich doskonałościach nieskończonym: powinien miéć wszystkie doskonałości w stopniu nieskończenie doskonałym. I dlatego, co się tylko o Bogu i doskonałościach Jego pomyśléć może, albo przez wiarę do wierzenia podaje, powinno być nad wszystek rozum, nad wszelkie pojęcie. A jeśliby religija choć jednę doskonałość boską ukazywała, którąbym mógł pojąć: jużby ten Bóg nie był Bogiem, ta religija nie byłaby boska.

Jakiegoż Boga, ludzie niebaczni, miéć chcecie? takiego, któryby w głowie waszéj się pomieścił? Pójdźcie do ślepych pogan, bałwochwalców, kłaniajcie się złotym, drewnianym, kamiennym, glinianym bożyszczom, a zaraz pojmiecie, z pod którego dłuta kamienny, lub drewniany posąg, z jakiego ognia złoty lub gliniany wyszedł bałwan. Ale na zdrowy rozum zaklinam was, zważajcie sami, czy to może być Bóg wasz dlatego, żeście Go pojęli?

Ale na co tak daleko ludzi tych niebacznych odsyłam? niech się udadzą do teraźniejszych, którémi świat zarażony, dejistów. Cóż tam usłyszą? że jest Bóg, ale tylko w niebie, gdzie koło zawiasów niebieskich przechodzi się (jak jich święty Klemens opisuje), ze świętémi swémi bawi się, cieszy; ale nie wié, co się na świecie dzieje, i albo nie chce, albo nié może razem niebieskiémi i ziemskiémi rzeczami zatrudniać się; chociaż tymczasem ludzie jego polityką swoją, łakomstwem i chciwością wszystko na świecie z gruntu przewracają, wszystkie prawa boskie i ludzkie depcą. O jakiegoż to oni Boga wystawiają, bez mądrości, niezmierności, bez opatrzności!! Takiego oni

Boga łatwo pojmą, bo do swojéj fantazyji uformowanego. Cóż więcéj usłyszymy? Oto nowomodni Epikurejczykowie mówią: że jest Bóg, ale z jednéj dobroci, z jednego pobłażania złożony, bez sprawiedliwości, bez ogromnego majestatu, bez największéj, każdym grzéchem brzydzącéj się świątobliwości: niech ludzie rozumni i na obraz boski stworzeni, w ciele i wszelkich sprosnościach jego, jako bestyje nieczyste nurzają się: u Boga nie jest to grzéchem. Czy może to być, aby Bóg miał się o to gniéwać i wiecznym piekłem karać za to, że ludzie po ludzku żyją? że się rządzą naturalnémi skłonnościami swémi? Nié może Stwórca być tak okrutnym nad swojim stworzeniem. Otóż piękny Bóg Epikurejski! Taki dla nich Bóg, bo takiego jim potrzeba. Ale niech się spytają zdrowego rozumu; czy taki może być Bóg dlatego samego, że ludziom, od wstydu i poczciwości odsądzonym, tak do fantazyji przypada? Tak najlepiéj. Toć trzeba, żeby wszelka zwierzchność świecka była bez opatrznéj troskliwości, bez surowéj sprawiedliwości, bo tego właśnie potrzeba hultajom, łotrom i złodziejom. O! szlachetny rozumie ludzki, do jakiegoś to przyszedł stopnia głupstwa, że Boga i wiarę Jego pojęciem i fantazyją swoją mierzyć pragniesz!

Lepiéj się dzieje z rozumem, który się daje prowadzić wiarą świętą. Ta mu przekłada tajemnice niedościgłe, ale godne Boga. Dowodzi mu przeciw swywolnym libertynom, że Bóg, jak jest nieskończenie miłosierny w przebaczeniu, tak równie jest nieskończenie sprawiedliwy i święty w grzéchów nienawiści i ukaraniu, a dyspensować się w karaniu złego, nagradzaniu dobrego, z przyczyny sprawiedliwości swojéj nié może, lubo my tych dwóch doskonałości, to jest miłosierdzia i sprawiedliwości zgodzić w rozumie naszym nie potrafimy. Dowodzi nam daléj, przeciwko dejistom, że Bóg jak nieskończenie jest szczęśliwym w sobie, tak niemniéj mądry i opatrzny około nas, lubo my maksym przecudownéj ekonomiji Jego doścignąć nié możemy. Dowodzi nam przeciwko poganom, że Bóg, jak jest w jistocie swojéj jeden, a nikogo sobie równego miéć nié może; tak różny, a to trojisty w osobach swojich boskich być musi, które wzajemnie

siebie poznawając i kochając, czynią Boga w sobie samym szczęśliwym, lubo jak się to dzieje, żaden stworzony rozum wytłumaczyć nie potrafi. Atoli zdrowy rozum chętnie na to przystaje na fundamencie (jako się to wytłomaczy), że to Bóg sam o sobie mówił, który kłamać nie może. Wiedząc przytym, że lubo tych tajemnic pojąć nie może, ani powinien, tym jednak samym na nich się nie myli: kiedy wszystko, co się tylko o Bogu mówić może, powinno być niepojęte. Wyznawa za tym z Augustynem świętym: Gdybym Ciebie, Boże, mógł pojąć, co jesteś; Ty przestałbyś być tym, czym jesteś.

Tak jest, ta to jest chwała Boga naszego; że Go rozum ludzki objąć nie może, którego same niebiosa nie ogarną. Chwała to jest świętéj wiary naszéj miéć tak wysokie i czci godne tajemnice; kiedy u pogan, dejistów bajki czytamy i bluźnierstwa, których się sama natura wstydzi i wzdryga. Chwała to jest rozumu naszego chrześcijańskiego, że znając się skromnie do swojich granic, wyżéj nie sięga; jak naucza Paweł święty: „Powiadam wszystkim: żeby nie więcéj rozumieli, niż potrzeba rozumiéć: ale jiżby rozumieli wedle mierności". (Do Rzym. XII., 3). Nie przybliża się tak bardzo do tego światła i ognia przedwiecznego, żeby albo wzrostu nie stracił, albo się nie sparzył. Jak mówi przedziwnie Augustyn święty: „Wtenczas tylko najlepiéj poznajemy Boga, kiedy się do tego znamy, że Go pojąć nié można". Nie jak teraźniejsi mędrkowie, którzy siebie samych i piękną naturę swoję poniżywszy, przez szkaradne obyczaje, do ostatniéj podłości, Boga téż sobie dobiérają do swojéj miary.

Gniéwają się za taką przymówkę mędrcy teraźniejsi, i zarzucają nam wzajemnie, że tym sposobem oślep wierzącym, mogłaby nam wiara wystawiać o Bogu dziwne błędy i wymysły: Ale tego nam nigdy dowieść nie potrafią. To rozumu naszego wierze świętéj poddaństwo, nie jest ślepą, nierozsądną lekkowiernością, ale rozumnym posłuszeństwem głosowi boskiemu. Choć tedy tajemnice wiary naszéj świętéj przechodzą rozum, i dziwne być zdają się, są jednak nieomylne. Bo tak Bóg mówił. „A komuż bardziéj wierzyć o Bogu mówiącemu, jako samemu Bogu?" pyta się Augustyn święty. I ten to jest

drugi, a najmocniejszy fundament rozumnéj wiary naszéj. O nim jeszcze pomówić mamy.

Święta wiara nasza, jest jak ów cudowny obłok, który Jizraelitów na puszczy prowadził, dwie różne od siebie własności mający: światłość i niejasność. Wszystkie albowiem tajemnice są w sobie niepojęte, i to jest strona (że tak powiem) ciemna. Ale te pobudki, które do wierzenia tym tajemnicom rozum nasz zniewalają, są ze wszech stron nieomylne i to jest strona jéj jasna. Tych dwóch rzeczy od siebie oddzielać nam nie trzeba, jeżeli chcemy, żeby wiara nasza była czysta i niewzruszona.

Ale co tu czyni chytry szatan, żeby ufających rorumkowi swemu ludzi od téj wiary odstręczył? Oto pokazuje jim Jéj tajemnice z jednéj tylko, a to ciemnéj strony i trudnéj, w któréj co do jistoty swojéj są rozumem nieprzystępne, a ukrywa przed niémi, i wejrzéć nie pozwala z drugiéj strony w nieomylność objawienia boskiego, i w owe niewzruszone dowody, że co się jim zdaje być rzeczą niepojętą, niepodobną, to wszystko sam Bóg mówił, częścią przez proroki swoje, częścią przez posłańce swoje, częścią sam przez siebie objawił, i utwierdził, a to tak niezawodnie, że jeśliby temu podaniu boskiemu wierzyć nie chciano, tedy niczemu już więcéj na świecie wierzyć nie trzeba.

Ja z mojéj strony, tak jestem pewien o nieomylności tych dowodów, że każdego z niedowiarków wyzywać śmiem, i do niego mówić, co niegdyś mówił Jizaijasz, prorok do niewiernego króla Achaba: „Proś sobie znaku od Pana Boga Twego w głękokość piekielną, albo na wysokość wzgórę“ (Jiza. VII., 11). Wymyśl sobie, człowiecze, zawód: obierz sobie znak, jaki ci się będzie podobał: żebym ci tę prawdę potwierdził, a święta wiara podaje mi niezliczone, a każdy osobna nieomylny. Jakież to, pytacie się, są dowody, że Bóg wszystko to objawił, co nam wiara święta katolicka do wierzenia podaje? Krótko one tylko dziś zamknę: przełożę je obszerniéj, gdy o cudach Kościoła Chrystusowego mówić będę.

II.

Najprzód tedy stawają nam owe zawołane proroctwa w Piśmie św. starego zakonu, nie tylko o przyjściu Mesyjasza, jako prawdziwego posłańca boskiego, Boga razem i człowieka, ale też o najmniejszych życia, cudów, męki i śmierci Jego okolicznościach: o ustanowieniu przezeń nowego zakonu, o upadku królestwa, i rozproszeniu narodu żydowskiego przed tysiącami lat, różnych czasów, tak jednostajnie, tak dokładnie przepowiedziane, że niektórzy rozumieli, jakoby to wszystko, po przejściu dopiéro Chrystusa, zabobonna pobożność zapisła; a że te pisma nie są podrzucone, świadectwem oczywistym jest najnieprzyjaźniejszy chrześcijanom naród żydowski, który te księgi, jako Pismo Boskie do dziś dnia dochowuje, i zjiszczone w nich proroctwo o rozproszeniu i odrzuceniu swojim, jako piętno jakie na sobie nosi.

Drugi świadek jest od wieków spodziéwany, a w przepowiedzianym czasie, miejscu, okolicznościach narodzony, żyjący, zamęczony i znowu zmartwychwstały Mesyjasz Jezus Chrystus; który, że był prawdziwym Synem Boskim, boską nauką swoją, cudami, w oczach całego narodu pod ów czas żydowskiego czynionémi, stwierdził. I tę moc nauczania i czynienia jeszcze większych cudów do rąk dał posłańcom swojim. Ten tedy w ciele ludzkim i między nami niegdyś mieszkający, Bóg z Boga, tę, o których teraz jest mowa, niepojęte wiary naszéj tajemnice objawił. A któż temu boskiemu nauczycielowi poważy się fałsz zadawać?

Weźcie na uwagę daléj osoby, przez które przeszkody, mimo które skutek, z którym Ewangielią i Kościół umocnił, i po całym świecie rozkrzewił Chrystus? Tu niepodobna, żebyście pełni podziwienia i poszanowania zawołać nié mieli: Tu jest moc, tu palec, tu prawica boska.

Wiécie, że i wyższe i samym nieograniczonym bóstwem tchnące są tajemnice wiary naszéj, tym twardsze są dla każdego rozumu ludzkiego, jim świętsze i do wyższéj doskonałości prowadzące są ustawy wiary naszéj,

tym bardziéj jim oporem się stawia zepsuta wola ludzka. Ta jednak tak przeciwna hardemu rozumowi i zepsutéj woli Ewangielija, przez kogo, rozumiécie, była ogłoszona i światu skutecznie zalecona? Ah kto się nie zadziwia! Oto przez dwunastu rybaków i jich potym uczniów, ludzi bez żadnéj ze szkół wziętéj nauki, bez majątku, bez broni, bez powagi, których cała potęga była wiele cierpiéć, cały zysk: krew i życie położyć. Tak słabe narzędzia, w czyjich, proszę, ręku mogły byc zdatne do tak wielkiego dzieła, jedno w ręku wszechmocnego Stwórcy? którego, jako jest zwyczaj, wszystko wyprowadzać z niczego: tak słabość apostołów musiała mu posłużyć za fundament téj wielkiéj budowy: a sama krew męczeników chrześcijan, stała się nasieniem nowych chrześcijan, mówi święty Cypryjan.

Teraźże przy takich przeszkodach, jakiémi sposobami utrzymano i doprowadzono tę fabrykę? Oto przeciwnémi wcale. Przeciw okrucieństwu tyranów, przez całe lat trzysta wojowano samą cierpliwością; przeciw zdradom i atakom tysiącznych, aż do naszych czasów najjadowitszych kacerstw, sama stanęła bezbronna wiara i niewinność obyczajów. Trzeba było nadętą politykę i przemoc świecką poniżyć? — Poniżyła ją prostota i ubóstwo ewangieliczne. Trzeba było zacięte w błędach rozumy oświécić? — Oświéciła je ciemna i rozum przechodząca wiara. Trzeba było wyuzdane serce naprawić? — Naprawiły je wstyd i skromność chrześcijańska, i aż do najwyższéj świątobliwości je namówiły. Tak przeciwnémi drogami kto kiedy mógł dzieło swoje doprowadzić do końców tak niespodzianych? jeżeli nie cudowna prawica pańska, jako śpiéwa Dawid.

Jakoż doprowadziła: widzimy to nad zaciętym żydostwem, nad ślepym pogaństwem, nad zajadłémi kacerstwy, nad samémi bramami piekielnémi tryjumfującą, kwitnącą, już do granic świata rozszérzoną wiarę świętą. Krzyż Chrystusów, to przedtym haniebne drzewo, które żydom było zgorszeniem, a pogaonom jednym szyderstwem, stało się chorągwią tych wszytkich zwycięstw, znakiem zbawienia, chwałą narodów, ozdobą koron i królestw. Co wszystko, choćby się było stało bez żadnych cudów (co

jest jednym z największych kłamstw niedowiarków, bo świat cały był jich widownią, tedy czyliż to samo nie byłoby nieustającym cudem? mówi święty Augustyn. Że świat cały przyjął powszechnie tajemnice tak niepojęte. prawdy Ewangieliji namiętnościom ludzkim wbrew przeciwne, czegóż więcéj potrzeba do jasności dowodów? że tajemnice wiary naszéj, acz rozumem niedościgłe, są nieomylne? Możesz być co rozumniejszego, jako tak licznym, gdyby wielki obłok, niepodejrzanym, najmocniejszym świadectwom poddać rozum? Owszem, czy nie byłoby gwałt uczynić zdrowemu rozumowi przy takiéj pewności, choć na krótki czas przyzwolenie rozumu zawiesić?!

Wiem ja, co mi kto może zarzucić: że te dowody, w oczach mojich tak jasne i przekonywujące, nié mają przecie tyle mocy w dzisiejszych pseudo-filozofach, aby jich przekonały. Śmieją się z prostoty nas katolików: wolność wierzenia, co się jim podoba, za rozum, a półsłuszną wiarę za samę katownią rozumu być udają.

I cóż stąd? czy przeto już jest każdy mądry, że się za mądrego udaje? Zedrzyjmy jim tylko pożyczoną maszkarę, a obaczymy zaraz, jak te wielkie duchy zdrobnieją, znikną w oczach naszych. Nic potrzebniejszego nad to być nié może, jeżeli nie dla oświécenia tych zaślepionych mędrków, tedy na przestrogę was, prawowiernych, żebyście się przelękli i zawsze strzegli tych jadowitych wężów, pod pięknémi kwiatami farbowanéj mądrości tających się.

Mówią oni. że całą ekonomiją świętéj wiary naszéj pojęli, ale znaleźli, że pobudki do wierzenia jéj nie są takie, żeby rozumnego człowieka miały przekonać. Ale chcąc należycie i rozumnie o tych pobudkach do wierzenia sądzić, trzeba, żeby przód wszystkie testamenta wiary naszéj, wszystkie proroctwa i jich spełnienie, zgoła całą historyją cudownego wiary naszéj powstania, umocnienia i rozkrzewienia wzięto na szalę zdrowego rozsądku. Do czego trzeba wielkiéj umiejętności, wielkiéj w historyji kościelnéj i Ojców świętych biegłości; bez czego, chciéć się uczynić sędzią rzeczy do wiary należących, byłoby bezwstydnym zuchwalstwem. Lecz czyliż doświadczenie nas

nie uczy, co zacz są teraźniejsi mędrkowie, pseudo-filozofowie? Są, dwoma słowy mówiąc, ludzie bez potrzebnéj umiejętności, bez potrzebnego doświadczenia, a w sercu i obyczajach są z gruntu zepsuci; a to jest największą przeszkodą do poznania rzeczy boskich.

Nie ujmuję jim nic i nie myślę ujmować z wrodzonéj bystrości rozumu, z wielu języków, którémi mówią, z wielu pięknych nauk, jako to: matematyki i fizyki, geografiji i historyji świeckiéj, krasomówstwa i polityki; ale co do nauki boskiéj, czyli teologiji, do dziejów kościelnych, nawet filozofiji chrześcijańskiéj, bez których w rzeczach do wiary ściągających się nic więcéj, tylko szpaczkować, nié można: mówię takim wielkim duchom, że są wielkiémi żakami.

Albowiem w któréj, proszę, szkole nabrali zdolnéj do sądzenia o Bogu i wierze świętéj umiejętności? Alboż jich nie znamy? alboż nie wiemy całéj planty życia jich? Oto jedni z nich zajechawszy za granicę dla nauczenia się języków, wielki postępek uczynili w wartowaniu wszystkich romansów i komedyj; dla nabrania doświadczenia i polityki; przewodnictwem, za swojego wiernego mentora, czyli guwernera, odwiédzali wszystkie kawiarnie, teatra, ogrody publiczne, a dla pojęcia wyższych nauk, nakupili sobie dykcyjonarzów filozofiji naturalnéj, albo mieli honor adorować stopy i admirować którego wielkiego dejistę albo bezbożnika. Drudzy wszystkie swoje lata strawili i całémi sobą wyleli się na szukanie majątku większego, nie wspominam na wydarcie komu kawałka chleba, na sprawowanie swojich i cudzych jinteresów: jinni naostatek żadnémi zgoła pożytecznémi zabawami nie zatrudniając się, prowadzą życie wolne, światowe, złożone z samych rozrywek, gry, schadzek, komedyj, redut, bankietów. Ci tedy wszyscy zapomniawszy, o sobie, duszy swojéj, zbawieniu swojim, jakże mieli rozpatrzyć się w wielkim ułożeniu wiary naszéj? Jak nawet mogli zabrać piérwsze pożytki gruntownéj o rzeczach boskich znajomości i krytyki?

Takim więc, albo jim podobnym, gdy w ręce wpadnie która książka, nie na zbijanie błędów, ale wyszydzenie tylko tajemnic wiary świętéj, cały jad libertyń-

stwa wyléwająca, całą jich zabiéra ciekawość i szacunek. Ta to jest w nich encyklopedyją, czyli nauką uniwersalną, którą umieją, ale i to tylko powierzchownie umieją; bo nié mają dostatecznéj przejrzałości do pojęcia, ani zdatności nawet, ani tyle cierpliwości, żeby to, co czytali, roztrząsnęli, podług prawideł zdrowéj teologiji.

Ci to są jednak, którzy o wszystkich skrytościach boskich publicznie i śmiało rozprawiają. Miły Boże! wielcy oni obrońcy wiary świętéj, poważni i święci Kościoła doktorowie ustawicznym czuwaniem, ksiąg boskich wartowaniem posiwieli, siły sobie i życie skracali, żeby z najczystszych źródeł, i wszystkich wieków historyji, doszedłszy prawdę, tajemnic wiary naszéj, potomności je podali; a teraz prawdę tak dawno już znalezioną, chce znowu szukać i przesądzać kupa lekkomyślnych, niedowarzonego rozumu mędrków, filozofów, których cała zdatność na tym zawisła, że śmiało i wiele gadać umieją. Jak jich opisał Augustyn święty: „Pyszni i gadatliwi“.

Stąd jest się czego napatrzyć i nasłuchać, jako związawszy się wprzód z którym przyjacielem, złémi zdaniami zarażonym, na posiedzeniu kilku rozpustnych bluźnierców, nabywszy cokolwiek biegłości w argumentowaniu z logiki i filozofiji, jednym potym bezbożnym żarcikiem, jednym nierozumnie filozoficznym wybiegiem, kilku niezawartémi, a dawno już zbijanémi zarzutami, chcą osłabić całémi wiekami potwierdzone prawdy, albo pod niejakim pozorem niepodobieństwa tajemnic wiary naszéj, chcą nieważnym uczynić, całe objawienie, Pismo i prawo boskie.

Alboż małoście się nasłuchali bluźnierstw, już o niektórych wyrokach Pisma świętego, już o całym Piśmie świętym, którego autorem nie kto jinny, tylko Bóg, i te księgi nie jinaczéj się nazywają tylko księgi boskie? Sądźcie: czy niedowiarkowie teraźniejsi, którzy pospolicie wszyscy tak dziecinnémi, albo mało co ważącémi wątpliwościami chcą umniejszyć powagę Jego i świętość wiary naszéj tajemnic, czy oni sobie sprawiedliwie przywłaszczają tytuł oświéconych rozumów? czy nie raczéj do nich stósować trzeba, co o owych pogańskich filozofach, którym przecie mędrcy nasi nie byli warci wody nosić, jednak napisał Paweł święty: że udając się za mądrych,

chcąc samego Boga i wiarę Jego wziąć na swój rozum, zgłupieli.

Nad tym niezmiernie boleję, że ta nierozumna wolność sądzenia o Bogu i wierze tak wielką już górę wzięła i zaraziła prawowierne zawsze królestwo nasze. Latają po wszystkich ręku, gotowalnie nawet niewieście zdobią księgi szydzące z Boga, wiary świętéj i Kościoła. Rzadkie posiedzenia, żeby w nim doskonałościom boskim, nieśmiertelności duszy, wieczności kary i nagrody nieuwłaczano; żeby Opatrzności boskiéj, sprawiedliwości Jego niepokrzywdzono! Boże litościwy! jakoż cierpiéć będziesz taką krzywdę majestatu Twego? Nie, nie ścierpi. Nie dziwujcie się, że gdy Polacy Boga, wiarę świętą i Kościół wzięli na rozum swój i politykę; postronne téż narody wzięły nas na swój rozum w swoję kuratelę; nie dziwujcie się: gdy u nas wszystkie boskie i święte rzeczy poszły w pogardę, w pośmiewisko, i rozerwanie; toż samo teraz stało się ze sławnym zawsze jimieniem i krajem naszym; i nie daj Boże, żeby ta doczesna hańba i kara miała się skończyć na wiecznéj. Straszne bowiem słowa są Tobijasza: „Przeklęci będą, którzy Tobą, o Boże, gardzą, a potępieni wszyscy, którzy Ciebie bluźnią“.

Z tego, co się dotąd mówiło, cóż za pożytek ma być dla nas? Oto ten, którym założył na początku. Nié masz nic rozumniejszego, jako rozum nasz poddać pod niepojęte tajemnice wiary naszéj; a przeciwnie nic nierozumniejszego nad teraźniejszych niedowiarków, którzy szczupłym bardzo łokciem słabego, mylnego, zepsutego rozumku swego Boga, wiarę świętą i Jéj tajemnice chcą mierzyć.

Spytamy się sami siebie: czy przypuścimy odtąd jaką wątpliwość? wdanie się w rozmowy względem czcigodnych tajemnic wiary, których nie rozumiéć, ale wierzyć i adorować jest największy rozum? Powtóre: czy pozwolimy kiedy w naszéj przytomności, albo za wiadomością naszą komużkolwiek uwłaczać, albo bluźnić Boga i prawdy Ewangieliji świętéj? Potrzecie: spytajmy się siebie: czy sami przestawać z takiémi bluźniercami zechcemy? albo wy rodzice dziatki swoje powierzać zechcecie takim guwernerom, guwernantkom, którzy nie wiedzieć jakiéj

wiary i zdania będąc, mogliby w niewinne dusze wpajać tę, którą sami tchną pogardę i nieuszanowanie świętości wiary świętéj?

Ah kochani rodzice! nauczcie się godnie poznawać, szacować i strzedz w sobie i sobie powierzonych, ten drogi depozyt, którym jest wiara święta. Bo upewnić was i winszować wam mogę, jak niegdyś prorok Baruch winszował prawowiernemu podówczas ludowi jizraelskiemu: „Błogosławieni jesteśmy (chrześcijanie prawowierni), że to wszystko, co Bogu chwałę przynosi i upodobanie, nam objawione jest (przez wiarę)“. Kiedy drudzy, za rozumkiem swojim jidący, od Boga i wiary świętéj odpadli, nie puszczajże się, ludu prawowierny téj wiary, aby od narodu, do narodu przeniesiona, komu jinnemu dostać się miała.

Nie daj się odrażać niepojętnością tych tajemnic i sekretów wiary, które Bóg dla zasługi twojéj przed rozumem twojim zakrył. Chrześcijaninie prawowierny! Przyjdzie zapewne, ten czas szczęśliwy, kiedy oko duszy twojéj, promienami chwały wiecznéj wzmocnione, będzie w stanie poznać to wszystko, co teraz pokornie wierzyłeś. Wtenczas z Dawidem królem, z niepojętą radością winszować sobie wszyscy będziemy: jakośmy przez wiarę słyszeli, tak wszystko znajdujemy być w górnym mieście Pana zastępów. Tak jest: mówi o dzisiejszéj tajemnicy, i cieszy nas św. Bernard: *Badać się o Trójcy świętéj jest przewrotna dworność; wierzyć i trzymać, jak Kościół święty uczy, jest najrozumniejsza i najbezpieczniejsza wiara; widzieć Boga w Trójcy jedynego, tak jak jest sam w sobie, to będzie przez całą wieczność najdoskonalsze, najwyższe błogosławieństwo.*

O nieograniczony w Trójcy świętéj i we wszystkich doskonałościach swojich Boże mój! Jak ja, nikczemne dzieło rąk Twojich, poważę się pojąć Ciebie, który siebie samego pojąć nie zdołam? Ah rozum i wola, wszystkie zmysły i kości ciała mego, mówić poniewolnie muszą: Panie! któż Tobie podobny? Kruszę się więc jako licha słoma, zakopuję się w ziemi, nurzam się w nikczemności mojéj, przed Tobą, ja proch i nędza. Przepaści niezgruntowana, nie obejmę ja Ciebie! rzucam się więc w Ciebie, obejmij Ty mnie. Cieszę się z tego, że Ciebie

pojąć nié mogę, i to jest zasługa wiary mojéj! dziękuję Tobie, że Ty mnie pojąć i przyjąć raczysz, a to będzie zapłata wiary mojéj. Trójco święta jedyny Boże, zmiłuj się nad nami wczasie, a daj nam Siebie widzieć w wieczności. Amen.

MOWA

na niedzielę drugą po Świątkach.

O SAKRAMENTACH CIAŁA I KRWI JEZUSOWÉJ.

Człowiek jeden uczynił wieczerzę wielką (Lucae, 14).

Przez tę ucztę wielką rozumié się królestwo niebieskie, dla wszystkich zgotowane, dar wiary świętéj, do tego królestwa prowadzący i Kościół Chrystusów. Przez sługi, wysłane po zaproszenia na nią, rozumieją się apostołowie święci i onych następcy, tudzież wszystkie łaski boskie, wzywające do osiągnienia téj bogatéj uczty; przez zaproszonych, wszyscy ludzie powołani do wiary świętéj i zbawienia. Przecież możemy rozumieć i ten traktament niebieski, który mamy w Najświętszym Sakramencie Ciała Jezusowego: ucztę największą. Najwyższy gospodarz niebieski przez sługi swoje i łaski zaprasza wszystkich, ale się wielu od niego wymawia, jak od owéj uczty niebieskiéj i w chwale wiecznéj, i w Kościele Chrystusowym. A jako tamtych ukarał: „Żaden z tych (zaproszonych) nie skosztuje wieczerzy mojéj“. Tak téj saméj kary na zaproszonych na uczty z Ciała swojego uczynionéj zażywa, odbiéra jim smak, apetyt, aby jéj nie pragnęli. Mówmyż dziś o téj uczcie największéj miłości, którą nam Chrystus zgotował w tym życiu, abyśmy się sposobili do drugiéj w wieczności.

I.

Nié masz trudniejszéj mowy, jako o tajemnicy téj i największéj naszéj świętości, Ciała i Krwi Jezusowéj, albo Najświętszego Sakramentu: ponieważ w nim nie same dary Chrystusowe, ale samego dawcę darów mamy. Mówić jednak powinniśmy według udziału nam łaski boskiéj. Rzekł Bóg do Mojżesza, (Exod., 4): *Jidź, a ja będę w ustach twojich, i nauczę cię, co mówić masz.* Ta mowa ściąga się do wszystkich opowiadaczów woli Jego, których w Kościele swojim utrzymuje, i do skończenia świata utrzymywać będzie. Więc, tą obietnicą zachęcony, cokolwiek o téj świętości mówić odważam się. Najprzód ten Sakrament zowie się *Eucharystyją*, to jest: dobrą łaską. Albo jak mówi św. Chryzostom: dziękowaniem. Bo i Chrystus przez nię Bogu dziękował, i my przez nię Bogu najprzyzwojitsze oddajemy dzięki. Abel, na oświadczenie dziękczynienia, ofiarował Bogu bydlęta, Kajim zboża, Noe ptactwo powietrzne, żydzi to wszystko, ale nie rozumieli, co te ofiary znaczyły; cienie to tylko były téj Ofiary, która krwawym sposobem odprawiała się na krzyżu, a na krwawym kontynuje na Ołtarzu, i jeżeli tamte Bóg przyjmował, téj jedynie ofiary przyjemne były. Eucharystyją, nazywa się Sakrament pokoju i miłości, według świętego Augustyna: nazywa się Wiatyk, gdy się w téj drodze życia posilamy, jako Elijasz, jidąc w drogę trudną do góry Pańskiéj: nazywa się chlebem anielskim: bo go choć jinnym sposobem aniołowie zażywają. Kacerze nazywają ją Wieczerzą Pańską, źle rozumiejąc słowa świętego Pawła: „Już nie jest jedzenie wieczerzy Pańskiéj“ (I. Do Koryn. IX,, 20). Bo tam mówi apostoł nie o téj uczcie Chrystusowéj, która była z Ciała Jezusowego, ale o téj, którą bogatsi uboższym sprawowali. Trzeba wiedzieć: że w dzień wielko-czwartkowy dwie wieczerze były: jedna ceremonijalna Baranka Wielkanocnego, druga zwyczajna. Te dwie Wieczerze Chrystus odprawiwszy, trzecią przedziwną postanowił, przyprawił się do niéj modlitwami, wstał od stołu, nogi apostołom umywał. Tego trzeciego jadła żadne pismo wieczerzą nie na-

zywa, bo wyraźnie mamy w Ewangieliji: gdy już się wieczerza skończyła. Błądzą malarze, którzy przy téj ofierze siedzących apostołów z Chrystusem malują Baranka: bo go tam wtenczas już nie było. Ten Sakrament różny jest od jinnych, albowiem jinne są w czynieniu i zażywaniu, a ten jest w poświęcaniu i rzeczy trwającéj. Chrzest polewaniem i słowami się kończy: Tu zaś jinaczéj: poświęca się chléb na Ciało Pańskie, i wtenczas dopiéro ten Sakrament kończy się, gdy nam potrawą niebieską stanie się: i nie czynienie kończy Sakrament, ale rzeczy trwającéj, poświęconéj na pokarm zażycie. Uchowaj Boże mówić, że dopiéro wtenczas gdy pożywamy, staje się chléb Ciałem Pańskim. Piérwéj mąkę rozpoczynają i pieką, toż on chleb jedzą, a jedzeniem chleb nie staje się chlebem. To się wspomniało na zasromocenie tych, którzy w używaniu samym sądzą być Ciało Pańskie, a nie przed używaniem. Jedząc potrawę zasilasz się; ale jedząc potrawy sobie nie czynisz, jako chléb chlebem jest, choć go nie pożywamy, tak ten Sakrament Sakramentem jest, choć na ołtarzu w cyboryjum stoji. Druga różność, że się w tym Sakramencie odmienia jistota, to jest chléb w Ciało Pańskie. Chléb, czy to przaśny, czy kwaśny: o czym był spór, między Grekami i Kościołem zachodnim, ale to do jistoty chleba nie należy: obydwa te Kościoły nie błądzą. My dowodzimy z trzech Ewangielistów, przecież nie ganimy Grekom tego zdania. Wino téż ma być z trochą wody zmieszane, na wyobrażenie dwóch natur boskiéj i ludzkiéj połączonych, i że z boku Jezusowego krew z wodą wypłynęła. Herezyje wschodnie nigdy tego czynić nie chciały; i choćby do wina wody nie przymieszano, byłby ważny Sakrament: luboby zgrzészył kapłan, gdyby tego nie uczynił. Jinne słowa we mszy tego Sakramentu nie sprawują, lecz tylko od Chrystusa Pana postanowione, z rozkazem: *To czyńcie na moję pamiątkę*. A jako raz rzekł do ryb: rośnijcie i mnożcie się,—od początku świata mnożyć się i róść nie przestają; tak gdy mówił: *To czyńcie*: użycza mocy ofierze. Tu się błąd pokazuje tych, którzy czytaniem listu świętego Pawła, ten Sakrament chcą sprawić, jako to wszyscy dysydenci. Nie lekcyja, ale konsekracyja ten Sa-

krament sprawuje; co jinnego kazanie, albo czytanie, a co jinnego, poświęcenie. Grecy błądzą sądząc, że modlitwą ten Sakrament sprawuje się. Jak Chrzest nie modlitwą, tak i ten Sakrament nie modlitwą czyniony bywa. Ażalibyśmy pewni byli Ciała Pańskiego, gdyby się modlitwą sprawowało? wiedząc, że często modlitwę złego kapłana Bóg odrzuca. W jinnych Sakramentach kapłan osobę swoję miesza. Mówi: *Ja ciebie chrzczę*, jako poseł. *Ja ciebie rozgrzészam*: jako sędzia. *Ja was łączę*, jako Namiestnik Chrystusa i Kościoła. Ale przy poświęceniu Ciała Pańskiego osobę boską na siebie bierze. Sprawcą tego Sakramentu nikt być nié może, tylko kapłan porządnie jidący od apostołów, nie od świeckiego urzędu postanowiony, ani téż choćby od prawdziwych kapłanów obrany; bo to samym apostołom rzeczono: *To czyńcie.* I w starym Testamencie urzędu kapłańskiego nikt nie sprawował, oprócz pokolenia Aaronowego, i kiedy Oniasz, król chciał kadzidło palić, zaraz go okrzyknęli: *Nie twój to urząd, Onijaszu.* A gdy on trwał w swojim uporze, trądem skarany, ze wstydem z kościoła uciekać musiał. Nawet saméj Najświętszéj Matce, choć najdoskonalszéj, ta moc nie była dana, tylko kapłanom. To wytłumaczywszy, przystąpmyż już do poznania dobroci boskiéj w postanowieniu téj najświętszéj tajemnicy: jak wielka Opatrzność Jego nad nami, i nad Kościołem Jego. Trzeba wiedzieć, że trojako bierze się Eucharystyja: raz, jile jest Sakramentem; drugi raz: jile jest ofiarą, albo mszą świętą; trzeci raz: jile jest posiłkiem naszym albo Komuniją. O tym trojakim rozumieniu mówić — razem rzecz trudna i przydłuższa, mogłaby obrazić cierpliwość waszą. Więc dziś o téj najświętszéj tajemnicy mówić będziem. Najprzód: jile jest Sakramentów. Powtóre: jile jest pokarmem naszym albo Komuniją. Żebym zaś z pożytkiem zbawiennym mówił, wiele myśli apostoła kraju naszego Wgo ks. Piotra Skargi przytoczyć umyśliłem. Zostawmyż mowę o tym Sakramencie, jile jest ofiarą, a mówmy o tych dwóch prawdach, jile jest Sakramentem i komuniją. Te dwie prawdy pozwól mi, Panie, wytłumaczyć. Na większą chwałę Bożą.

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

II.

Zbawiciel świata mając przejść do wiecznéj chwały, i tam wiernym swojim miejsce zgotować, zostawić raczył upominek najświętszy Ciała swego, aby dał dowód miłości. Miłość odjazdów nie lubi, a gdy jeden od drugiego odjeżdża, zostawuje się sam, jak może: albo portretem i malowaniem, albo częstym pisaniem, albo przez częste posty. Tak mówiła Ruth do swojéj świekry: *Gdzie ty pójdziesz, ja tam pójdę, gdzie mieszkać będziesz, i ja tam przemieszkam, lud twój, lud mój, Bóg twój, Bóg mój, na któréj ziemi ty umrzesz, i ja tam umrzéć chcę. i być pogrzebioną.* Tak Elizeusz mówił do Elijasza, Jakób patryjarcha do syna swego; więcéj uczynił Chrystus dla nas; bo mówi: *Jam jest z wami do skończenia świata.* Nie kontentował się zostawić obraz swój, suknie swoje, dary swoje, ale sam siebie zostawił, aby ukryty obłoczkiem przypadłości był z nami.

Gdy przyszło do ustanowienia téj najświętszéj tajemnicy, nie użył żadnych przypowieści, podobieństwa, parabol, ale jawnie mówiąc: *To jest Ciało moje, to jest Krew moja.* Nie powiedział, że to figura, wyobrażenie, znak Ciała mego, bo znak od tego, co znaczy, jest bardzo różny, jako portret znaczący człowieka, od człowieka żyjącego jinszą wcale jest rzeczą; ale powiedział: *To jest Ciało moje.* Kto testament pisze, nie zażywa słów obojętnych. Chrystus nowy Testament stanowiąc, gdy mówił: Ten jest kielich Krwi mojéj nowego i wiecznego Testamentu, która za was wylana będzie na odpuszczenie grzéchów! jako najwyższy nauczyciel, nie zażywał słów obojętnych. Zmowa w starym Testamencie, między Bogiem i ludźmi, krwią bydląt kończyła się. Zmowa między Chrystusem Bogiem i ludźmi, których gdy Jego rozkazy zachowują, przyjaciołmi nazwał, zakończyła się Krwią Jezusa. Jinne tajemnice wiary, nie tak potrzebne do zbawienia, mógł Chrystus pokryć parabolami, przypowieściami, dla szukania mądrości, ale tę jaśniéj podał. To jest Ciało moje, które za was wydane będzie, a nie ten chléb. Ta krew, która wylana będzie, a nie to wino. Błogosławił

chlebowi i rozmnożył się, a pięć tysięcy ludzi nakarmił, a to próżne miało być błogosławieństwo.

Baranek starego Testamentu znaczył nasz Sakrament; jeśli my sam chléb mamy, toć lepsza była figura, niżeli rzecz figurowana, boć lepsze mięso niż chléb. Manna ten Sakrament oznaczała, jak sam nas nauczył Chrystus (Joan. 6.). Jeżeliby w Eucharystyji sam był Chléb, toć nie byłoby zacniejszą rzeczą nad Mannę, która cudowną była, i wszystkie smaki najwyborniejsze zamykała. A o owych słowach św. Pawła co mówić: *Kto niegodnie pożywa sąd sobie*, albo potępienie *pożywa, nie rozeznawając Ciała Pańskiego*. Jakoby o chleb prosty, o który codziennie siebie prosić kazał, miał potępieniem karać? Wyraźna tu mowa nie o chlebie, ale o Ciele Pańskim: *Nie rozeznawając Ciała Pańskiego*. Mówią Kalwini; oto chlebem nazywa? chlebem ale anielskim, którego człowiek dać nié może, a pszeniczny chléb, każdy dać może.

Święty Jędrzéj aposoł wyraźnie mówi: Ja Bogu wszechmogącemu codzień Baranka ofiaruję, który zawsze cały zostaje. Przeciwni wierze świętéj nic na to zarzucić nié mogą, tylko wybiegi rozumu i uporu, jakby u Pana Boga co trudnego było. Mówi reformator Kalwin: ja tego nie widzę. Pozwalam, że nie widzisz, ani Pana Boga, ani anioła, ani duszy twojéj, ani odrodzenia twego na Chrzcie świętym nie widzisz, a przecie wierzysz? A gdzieby wiara była? za cóżbyś miał zapłatę? Rozum nasz mrówki albo pszczoły nie dojdzie, a jakże ma wyższych nad rozum dojść rzeczy? Niepodobna, mówią, żeby pod tak małym cieniem miał się znajdować Chrystus? U ciebie niepodobna, ale nie u Pana Boga; niepodobna u ciebie, aby wielbłąd, bestyja tak sroga przez ucho jigielne przeszła, ale u Pana Boga to łatwo, jak masz w Ewangieliji. Skryj rozum, a wierz. Mówią daléj: niepodobna, aby jedno Ciało było i w niebie i na ołtarzu: Otóż na ostatniéj wieczerzy toż samo Ciało było w Jezusie, było i w ręku Jego: *sam się w ręku nosił*. Słowo rzeczone do tysiąc uszów, całe jest, i u tego, co mówi, i u tych, którzy słyszą: jeśli to podobne słowu, a czemuż ma być niepodobne Ciału Pańskiemu? Mnie tego wiedzieć i rozumieć

nie kazał Pan mój Zbawiciel, ale wierzyć kazał. Kłamstwa Bogu niech nie zadają: „Nié masz, nié masz Bogu nic podobnego“.

Pominąwszy tych miłych panów reformatorów, którzy Eucharystyją figurą tylko być sądzą Ciała Pańskiego, pójdźmy do drugich, którzy także chełpią się, że wierzą w Boga, w Trójcę świętą, i Chrystusa Pana; ale ani Bogu, ani Chrystusowi Panu nie wierzą. Chrystus mówi: to jest Ciało moje. A oni co na to? Nieprawda: to będzie Ciało moje. Cóżby to za mowa była, że ten Chléb jest Ciałem mojim, kiedy nim nie jest? jakby kto mówił: ten wół jest barankiem, chyba, żeby się w baranka zamienił. Jinaczéj byłaby mowa nierozumna, o czym i pomyśléć nié możemy bez bluźnierstwa. Wiara tedy nasza jest: że pod znakami Chleba i wina w Sakramencie ołtarza jest prawdziwe Ciało i Krew Jezusowa. *Wodę niegdy odmienił w wino* (w Kanie Galilejskiéj) *azali godny nie będzie, abyśmy mu wierzyli, że wino w Krew odmienił?* mówi święty Cyryl. Błąd to był Berengaryjusza około roku tysiącznego, który on odwołał, a Luter wskrzesił. Że osoby chleba, smak, białość, okrągłość stoją bez chleba, tego żadna filozofija nie dopuści, ale Pan natury czyni co chce. *Wszystko co chce, czyni na niebie i na ziemi.* (Ps. 134). Jinne prawa naturze dać może. Mamy przykłady: Jasność, którą Pan Bóg dnia piérwszego stworzył, była bez słońca: bo słońce dnia czwartego stworzone. Manna wszystkie smaki w sobie miała, bez rzeczy smak wydawających, to jest smak kapłona bez kapłona, smak ryby bez ryby, smak chleba bez chleba, bo wolno wszystko Najwyższemu. Gdyby osoby, znaki nie zostawały, nie wiedzielibyśmy, gdzie Ciało Pańskie, gdzie Go szukać. Tego Ciała nie moglibyśmy pożywać widomego, ale Pan Bóg okrył nam je, i obwinął, że w pożywaniu żadnéj trudności nié mamy. Te osoby, albo przymioty, nie są na chlebie, bo go tam nié masz; nie na Ciele Pańskim, bo takie nie jest, ale same przez się cudownie stoją; i gdzie jich nié masz, tam Ciała Pańskiego nié masz, jak bywa, gdy się psują. Co zaś mówią kacerze, że się chlebowi kłaniamy, to fałsz, bo go tam nié masz: jako gdy słońce wschodzi, noc ustaje; tak gdy się poświęca

Hostyja, Chléb ustaje, a Ciało Jezusowe nastaje. Taka to jest potwarz, jak ta, że my świętych za Bogi czcimy, a my jich tylko za przyczyńców mamy. Mówią jeszcze: czemuż się osobom kłaniacie? Odpowiadamy: że nie osobom, ale Ciału Jezusowemu. Nie sukni królewskiéj się kłaniamy, ale królowi. Nie kłaniamy się temu, co widzimy, ale temu, czego nie widzimy, a przez wiarę poznajemy. Niechże nam tego pokłonu na procesyjach, albo gdy do chorych niesiemy, nie ganią. To zaś wszystko powiedziało się z przyczyny wielu niedoskonałości. Dzieci dysydenckie, ba i żydowskie, umieją błędy swoje, i sprawę z nich dać umieją; wielu zaś katolików (co z żalem wspominam) ledwie ciemną wiadomość mają.

III.

Wytłumaczywszy tę prawdę o Eucharystyji, jile jest Sakramentem, pójdźmyż do drugiéj: jile jest pokarmem naszym, albo Komuniją świętą. Podobało się Bogu, co przepowiedział przez Jizajasza, proroka (roz., 12.): „Będziecie czerpali, (a czerpali) z radością żywe wody ze źródeł Zbawiciela“, to wykonać w czasie. Tak Bóg Chrystus świat ukochał, że nie kontentował się dać siebie samego, i zostawić na świecie, na jednym tylko miejscu, w ręku jednego świętego człowieka, ukrytego pod cieniami, żebyśmy go odwiédzali, nań się zapatrywali, Jemu niski pokłon oddawali, do niego po obronę, radę, pomoc, pociechę się udawali; coby było dość z wielkim upokorzeniem Majestatu Jego; nadto: chciał się z nami jednoczyć, jak najściśléj nié może żadna rzecz, tak się z nami jednoczyć, jak pokarm, bo ten w jistotę ciała naszego i w krew zamienia się. Otóż tego sposobu na dowód najściślejszéj miłości z nami zażył Zbawiciel. O czym mówi Ewangielija: „umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował“. (Ś. Jana XIII., 1). Albo jak święte koncylijum Trydenckie mówi: „Skarby dobroci swojéj prawie wszystkie wylał“, więcéj dać dla człowieka nié mogąc. Jak przydaje Augustyn święty: Śmiém mówić: że, Bóg choć jest najbogatszy, więcéj dać czego nad to nié miał; chociaż najmędrszy, więcéj obmyśléć; choć wszechmocny jest,

więcéj uczynić nié mógł. Zamknął w tym Sakramencie pokarmu własności, prócz jednéj, że pokarm nasz zamienia się, tu zaś my w ten pokarm, to jest w Jezusa zamieniamy się. Pokarm najprzód oddala śmierć od nas, któréj się najbardziéj bojemy. Otóż asekuracyja Chrystusowa: *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* A nie tylko dusza nasza żyć będzie, ale wraz z ciałem. „Ja to ciało wskrzeszę na wiecznie szczęśliwe życie“. Ojcowie święci sądzą, że ciała nasze do przyszłego uwielbienia i piękności po zmartwychwstaniu, najwięcéj nabiérają z Komuniji świętéj. Powtóre: pokarm daje życie i bez niego człowiek żyć nié może. Otóż to sprawuje ten posiłek anielski: „Kto mię pożywa, ten żyć będzie dla mnie“, owszem, jak święty Paweł mówił: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. To się prawdzi o każdym, nabożnie komunikującym. Pokarm daje siły ciału: toż o tym najświętszym pokarmie sądzić mamy, że daje siły duszy. Doznali tego święci męczennicy, jaka Jego potężność, że wszystkie katownie za nic mieli, gdy się tym pokarmem uzbrojili. Chcemy wiedzieć dlaczego słabe nasze modlitwy, posty, jałmużny? nie jinna przyczyna, tylko że się rzadko tą świętością zasilamy. Pokarm sprawuje smak i ukontentowanie; toż czyni Zbawiciel, przychodzący w Komuniji świętéj: „Kosztujcie, a patrzcie, jak słodki jest Pan“. Ten przychodzi w tym pokarmie, który umarłe wskrzeszał, chore uzdrawiał, ślepe oświécał, smutne cieszył. Pokarm dobry sprawuje niesmak potraw podlejszych; kto się dobrego kapłona najé, kapusta mu nie smakuje: toż o tym pokarmie niebieskim sądzić, że gdy go zażywamy, smak do rzeczy doczesnych, marnych, przemijających tracimy. Pokarm naostatek rozwesela serce; o jak wiele kłopotów w tym nędznym życiu mamy, czymże je odpędzimy? Oto nie winem cielesnym, ale tym pokarmem. Pokarm mieszka w nas: Otóż słowa Zbawiciela: *Kto pożywa Ciała mego, we mnie mieszka, a ja w nim.* O jak szczęśliwi jesteśmy, gdy mieszka w nas Chrystus? Wszakże to niebo w sobie mamy. Szczęśliwa trzcina, w któréj żelazo mieszka, bo jéj wiatr nie zachwieje; szczęśliwy ołów, w którym złoto mieszka; szczęśliwy dom ubogiego, w którym król mieszkanie założył; jako był szczęśliwy dom Obe-

dedona, a potym Dawida, w którym Arka Pańska mieszkała: szczęśliwy dom wdowy, w którym Elijasz przebywał, bo ją od głodu oswobodził. O! jakie szczęście dla człowieka, kiedy przychodzi do niego Zbawiciel i u niego mieszka. Przyszedł do Piotra i zdrowie dał świekrze jego: przyszedł do Jajira i śmierć od córki jego odpędził; przyszedł do Betaniji i Łazarza wskrzesił; przyszedł do Szymona Faruza i Magdalenie grzéchy odpuścił; przyszedł do sadzawki Syloe, i kalékę, trzydzieści ośm lat leżącego, uzdrowił. O! Panie, czegóż ja się nié mam spodziéwać, kiedy do mnie przychodzisz i u mnie mieszkasz?

Ale próżna potrawę chwalić, jeżeli jéj zażywać nie będziemy. Podobni będziemy do tego, którego opisał Jizajasz: (roz. 29). Który przez sen jé i pije; gdy się ocknie, głodnym jest i pragnącym. Zaniechanie potraw dobrych, jest złe, ale gorsze potraw, choć dobrych, złe zażywanie. Trzebaż, żebyśmy téj potrawy niebieskiéj godnémi byli i dobrze jéj zażywali. To pewna, że godności według słuszności i sprawiedliwości miéć nié możemy, ponieważ jéj aniołowie nié mają, i my miéć nié możemy. Żadne albowiem stworzenie godności Stwórcy nie wyrównywa. Potrzebna wprawdzie czystość wielka i praca w przygotowaniu się i o taką każdy starać się powinien, ale rzadki do niéj przychodzi; bo jest samych wybornych sług Boskich; takiéj czekać nié mamy, albowiem bylibyśmy podobnémi temu, który do ognia przystąpić nie chce dlatego, że mu zimno. Mierna godność i pospolita ta potrzebna, która na tym zawisła, abyśmy mieli czyste sumienie, wolne od grzéchu śmiertelnego, i chęć pożytków, uważanie roztropne i żywe, że nie do stołu pospolitego jidziemy.

Błądzą i grzészą, którzy sądzą, że przez komuniją, grzéchy śmiertelne, które człowiek do siebie wié, odpuszczają się: bo na odpuszczenie grzéchów jest chrzest i pokuta; ten Sakrament jest posiłkiem, a jako umarły jeść nié może, tak w grzéchu śmiertelnym komunija posiłkiem nie jest. Co zaś Chrystus rzekł przy postanowieniu tego Sakramentu: *że ta krew wylana będzie na odpuszczenie grzéchów*, to się rozumiéć ma o Ofierze na górze Kalwaryjskiéj, i lubo sposobi nas do odpuszczenia

grzéchów, ale nie odpuszcza. Tu pomyśli kto sobie: Ja nie wiem, czy nie jestem w grzéchu śmiertelnym? Czylim żałował tak za niego, jakom powinien? czylim jest zupełnie rozgrzészony? Wiedzieć ci o tym nie pożyteczno, byleś to uczynił, co możesz: jeżeliś po pilnym rachunku sumienia zapomniał jakiego grzéchu, ten Sakrament go odpędzi, ponieważ nié masz woli w nim trwać i gdybyś go przypomniał, pewniebyś się spowiadał. Powszednie zaś grzéchy sama komunija, przy żalu za nie, odpędza.

Starać się najusilniéjj mamy, aby żaden grzéch śmiertelny nie znajdował się w nas. Wszakże i baranka starozakonnego nieczystym nie godziło się pożywać. I rychléj tego dopuścił Pan Bóg, żeby Wielkanoc była odłożona (jak mamy 2. Paral. 30) na drugi miesiąc, aniżeli, aby w nieczystości był od ludu pożywany. I owe chleby pokładalne przy Arce Pańskiéj od Abimelecha, dane Dawidowi i ludziom jego, pod warunkiem czystości jich. Jeżeli figury téj świętości największéj domagały się czystości, to tym bardziéj rzecz sama figurowana.

Stąd się pokazuje, że tak dobrzy, jako i źli biorą Ciało Pańskie; trzeba zaś wiedzieć, że jedni je pożywają ciałem tylko, a nie sercem: o jakich mówi św. Paweł: że *sąd sobie pożywają*. Którzy, nie zastanowiwszy się nad tym, co czynią, jidą jak bydlę do żłobu. Drudzy przyjmują duchownie, to jest duchem tylko, a nie ciałem, to jest pragnieniem, jako to chorzy, gdy kapłana nié mają, albo więc podczas Ofiary mszy św., łącząc modlitwy swoje z modlitwami kapłana. O takim przyjmowaniu, albo o komuniji duchownéj mówi św. Augustyn: *Wierz, a jużeś pożywał*. O tym przyjmowaniu czasu jinnego mówiło się. Trzeci przyjmują przystępując i duchem i ciałem, i takie najlepsze. Zanim zaś do przysposobienia ducha przystąpię, wspomniawszy o przygotowaniu jistotnym i najpotrzebniejszym, posłuchajmy jako do niego wzywa Zbawiciel nasz: „przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“.

Przedtym w starym testamencie nie wolno było przybliżać się do góry Synaji, gdzie się Bóg znajdował, a teraz mówi: Przychodźcie do mnie, a przychodźcie nikogo nie wyłączając. O przedziwna dobroci! O niepo-

jęta łaskawości Boska! Rzeczesz na to: Boję się, abym niegodnie nie przystąpił; straszą mię słowa apostolskie: *Kto niegodnie pożywa, sąd sobie pożywa.* Gdyby nas Bóg chciał zabić, nigdyby do téj ofiary nie wzywał. Lepiéj wié niedostatek nasz, zna serce, które sam ulepił, wié twoję niemożność; dobrze, że znasz niegodność swoję, ale znajże i miłość Boską. Mówisz: Ja niegodnym jestem; a Chrystus mówi: Ja ciebie godnym czynię. Wzywam cię i daję ci siebie. Ty mówisz: Wynijdź odemnie, Panie, bom grzészny; a Chrystus mówi: tyś grzészny, a ja twoje grzéchy ociéram; ty leżysz, jak powietrzem zarażony, i prosić nie śmiész; a Chrystus mówi: Ufaj synu, odpuszczone są tobie grzéchy. Ty mówisz z setnikiem: Panie, nie jestem godzien; a Chrystus: ja przyjdę i uzdrowię cię. Ty mówisz, jako Dawid, gdy do niego Saul wysłał, chcąc go miéć za zięcia: Wielka rzecz być zięciem królewskim, a ja podły człowiek jestem i ubogi. A Pan Jezus, jako Saul mówi: Nie trzeba złota, ani srébra; małą tylko rzecz niech uczyni: niech bije nieprzyjacioły moje. Tego chce Chrystus, abyś nieprzyjaciół Jego gnębił. A którzyż to nieprzyjaciele? Oto grzéchy, których on najbardziéj nienawidzi. Nie przystępuj z gniéwem w sercu ku bliźniemu, nie przystępuj z łakomstwem i cudzych rzeczy niesprawiedliwym zatrzymaniem; nie przystępuj z nieczystością, nie spłókawszy jéj pokutą; nie przystępuj, póki zamysłów złych, jak Judasz, nie odstąpisz, okazyji do grzéchu nie porzucisz. Zelżywość Panu uczynisz, gdy Go między nieprzyjaciół wprowadzisz. Tego chce Chrystus, ostatek sam doda.

Ale spytasz się: kiedyż to mam czynić? Odpowié ci na to Kościół św.: Jim częściéj, tym lepiéj. Kto się sukni Pana Jezusa dotknął, ozdrowiał. Azaliż my zdrowia duszy obiecywać sobie nié możemy przy komunijach, biorąc samego Zbawiciela? Słowa są Chrystusowe: *Jeżeli ciała mego pożywać nie będziecie, życia w sobie miéć nie będziecie.* Ja raz w rok pożywam: czyliż na tym niedosyć? Nie dosyć, przyjacielu. Bo to jest powszedni dusz posiłek, o który codzień Pana Boga prosisz: *Chleba naszego i t. d.* Nie siadasz raz w rok do stołu, ale codzień i dwakroć na dzień; ma potrzeby swoje dusza jako i ciało.

Nie mówił Chrystus: To czyńcie raz w rok. Kto wdzięczny i kocha Boga, nie czeka. Rzeczesz: Kościół raz w rok przykazuje. Opuszczasz słowa potrzebne w przykazaniu kościelnym: *Przynajmniéj* raz w rok, i na niedbałych pogróżki, klątwy włożył.

Za czasów apostolskich, choć z niebezpieczeństwem życia, codzień wszyscy wierni Ciało Pańskie brali i Apostołowie co dzień go poświęcali. Święty Anakletus, czwarty papiéż po św. Piotrze, kazał wiernym na każdéj mszy komunikować, a niedbałych do kościoła nie przypuszczał. Potym, gdy prześladowania ustały, i wierni téż stygnąć zaczęli. W niedzielę jednak wszyscy wierni do komuniji przystępować obowiązani byli. Zagrożono jim pod klątwą, chorym zaś dyjakonowie do domów komuniją św. roznosili do roku 400. Jak świadczy Hieronim św. „Aby z uczęszczaniem do tych św. Tajemnic, wzrost brał skutek zbawienia naszego“. Ludzka to jest ostygnąć, albo oziębnąć, ale wrócić się do gorącości ducha — to chrześcijańska.

Mówisz jeszcze: lepiéj się przygotuję, gdy rzadziéj przystępować będę. Ja takim odpowiadam ze św. Ambrożym: *Tak żyj, żebyś codzień do brania komuniji godnym był; kto codzień niegodny i za rok niegodnym będzie.* Odwłoka nie czyni gotowości, ale ochota. Kto chleba przez miesiąc czeka, prędzéj umrze, niżeli się doczeka. Mówią jeszcze: Boję się, żebym potępienia sobie nie wziął: jeżeli ta bojaźń potrwa, to i raz w rok komuniji przyjąć nie dopuści. Dobra się bać, ale i pilność przytym czynić. Bojisz się utonąć, a przecie, gdy każą, przewozić się musisz. Czyń, coć kazano, a nie bój się. Staraj się, abyś żadnego grzéchu śmiertelnego nié miał, któregobyś się nie spodziéwał, i na potym go sobie nie obrzydził. Ah! nie wiem, czym jest w stanie łaski? Nie kazano ci wiedzieć, czyś jest w łasce Boskiéj, czy w gniéwie. Nie znalazłeś w sobie złéj woli, jużeś godzien. Ty sam jesteś sędzią swojim. Rzeczesz: Oziębłym się czuję... Jidź do tego ognia, a on cię rozgrzeje. — Smaku i pociechy nie czuję... Choć nie czujesz, przystępuj; nie czujesz, gdy cię potrawa dobra tuczy, a przecię tuczy; nie czujesz gdy rośniesz, a przecie rośniesz. *Czyńcie to na moję pamiątkę.* Nié mamy milszéj nagrody Panu Jezusowi — nad tę.

Naostatek, żebyśmy nietylko ciałem, ale i duszą, umysłem przystępowali, i to do nas należy. Pomnieć masz, chrześcijaninie, — jaka jest dobroć Boska, jaka jest godność Majestatu Boskiego, — jaka twoja nikczemność. — Pragnij Go przyjąć, ale oraz uznaj niegodność twoję. Miéj albo w sercu gotowe, albo w nabożnéj książce akty: jeżeli czytać nie umiész, upadnij przed Boskim Majestatem, a wyznawszy niegodność twoję, proś, aby się zmiłował nad tobą, przydaj modlitwy, jakie umiész; jałmużnę, jeżeli cię stanie; daruj urazy z serca tym, którzy cię obrazili: przyrzeknij że mu wiernie chcesz służyć.

Nie trzeba tu ani wytworności słów, ani wyboru aktów; w prostocie serca i pokorze mów: Oto ja, Panie, przychodzę do Ciebie, jako schorzały na duszy, pełen wrzodów grzéchów mojich: Ty jedynym jesteś lekarzem mojim, chciejże mnie zléczyć na zbawienie. Oto, Panie, przychodzę do Ciebie jako winowajca, kajdanami grzéchów mojich obciążony. Ty jesteś sędzia mój, uczyń wyrok miłościwy. Oto, Panie, przychodzę do Ciebie, jako dziecko marnotrawne, Ty jesteś Ojcem mojim. Wyznaję, że zgrzészyłem przed niebem i przeciwko Tobie, przyjmij mię za jednego z domowników Twojich. Oto przychodzę, jako błędna owieczka do pastérza mego, przypuśćże mię do siebie i do łona miłosierdzia Twego. Oto, Panie, przychodzę do Ciebie, jako upragniony łaski Twojéj, — Ty jesteś źródłem życia. Jako żebrak nędzny, — Ty jesteś skarbem mojim, światłem mojim, życiem mojim, zbawieniem mojim. Znam się być niegodnym przyjęcia Ciebie, mów jedno słowo, a będzie zbawiona dusza moja.

Po przyjęciu zaś Komuniji św., oddawszy pokłon, albo adoracyją, mów sercem i afektem: Dziękuję Ci, Ojcze z nieba, Boże, żeś tak świat ukochał, żeś Syna Twego jednorodzonego wydał nietylko na zbawienie, ale i na posiłek duszy mojéj. Dziękuję Ci, Synu, Odkupicielu świata, Boże, żeś dla miłości mojéj nietylko człowiekiem stać się raczył, ale i wnijść w wnętrzności moje. Dziękuję Ci, Duchu św., Boże, żeś tak świat ukochał, żeś nietylko był sprawcą Wcielenia Syna Boskiego, ale i wstąpienia

we wnętrzności moje. Dziękuję Ci, cała Trójco św., żeś tak wyniosła nędznego człowieka.

Witam Cię, mój Jezu, afektem wszystkich pobożnie komunikujących, wszystkich świętych Twojich i Najświętszéj Maryji, Matki Twojéj; oddaję niski ukłon z niémi wszystkiémi, przyjmij i mój nędzny.

Kłaniam Ci się ze wszystkiémi Serafinami, pałającémi ogniem miłości Twojéj, a proszę Cię za jich przyczyną, daj mi gorącą miłość Twoję. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi Cherubinami, napełnionémi mądrością Twoją, a proszę Cię za jich przyczyną, daj mi mądrość zbawienia. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi Tronami niebieskiémi, a proszę Cię za jich przyczyną, daj mi bojaźń Twoję. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi mocarstwy niebieskiémi, a proszę Cię, aby za jich przyczyną, żadna nade mną nie panowała nieprawość. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi księstwami niebieskiémi, a proszę Cię, abym za jich przyczyną we wszystkim poznawał wolę Boską, a poznawszy, żebym ją wykonywał. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi państwami niebieskiémi, a proszę Cię, daj mi za jich przyczyną mocną wiarę, nadzieję i miłość. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi siłami, władnącémi okręgiem nieba i ziemi, a daj mi za jich przyczyną, abym Tobie, Bogu mojemu nietylko ciałem, ale i duszą służył. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi archaniołami, a proszę Cię, abym za jich przyczyną, wszystkie kraje, królestwa, państwa, poznały Ciebie, Panie, i Jezusa Chrystusa, i Tobie służyły. Kłaniam Ci się ze wszystkiémi aniołami stróżami, a proszę Cię przez jich przyczynę, aby Ci wszystkie rozumne stworzenia wiernie służyły. Chwalcie Pana wszystkie narody: chwalcie go wszyscy ludzie: albowiem utwierdzone jest miłosierdzie Jego nad nami, a prawda Boska trwa na wieki. Chwała Ojcu i Synowi i t. d.

Tak w prostocie serce twoje przygotuj, i dziękuj mu, a staniesz się i uczestnikiem tak świętéj tajemnicy i uczestnikiem nagrody. Amen.

MOWA
na Niedzielę trzecią po Świątkach.

O CHRYSTUSIE PANU, PRZYJMUJĄCYM GRZÉSZNIKÓW, I O FARYZEUSZACH, SZEMRZĄCYCH NA TO.

Szemrali faryzeuszowie i skrybowie, mówiąc: że ten (to jest Chrystus) grzészników przyjmuje. (Łuk. 15).

Trzy części mamy dzisiejszéj Ewangieliji: piérwsza opisuje grzészników garnących się do Chrystusa; druga: Chrystusa jich przyjmującego; a trzecia faryzeuszów szemrzących na to: Nic sprawiedliwszego i chwalebniejszego uczynić nié mogli grzésznicy, jak zbliżać się do Chrystusa. Dwa albowiem rodzaje są jich: Jedni, którzy się zbliżają, drudzy, którzy się oddalają, i jako bydlęta, tak oni, w grzéchach gniją. Piérwsi są podobni Dawidowi, który skoro o swojim grzéchu był ostrzeżony od Natana, proroka, zaraz udał się do pokuty. Drudzy podobni tym, którzy już wyrok dla siebie ogłoszony mają: „Którzy się od Ciebie, Boże, oddalają, zaginą“. Grzésznikami być chcą, ale do Boga nawrócić się nie chcą. A gdy w głębokość grzéchów zabrną, według tego, co mówi Pismo święte: Bezbożni, gdy głęboko zabrną, gardzą, to jest: gardzą Boskiémi i kościelnémi przykazaniami, gardzą tych, którzy jich zbawienia szukają upomnieniami, gardzą zgryzotą sumienia własnego, i do tego złości przychodzą stopnia, że się, ani Boga, ani ludzi nie boją. Wszystkich wprawdzie Chrystus przyjmuje, ale z tą różnością: Szuka owieczki zgubionéj, która głosu Jego usłucha, lecz tę, która Go nie chce słuchać, z rąk Jego uchodzi; zostawuje na własnéj woli. Faryzeuszowie przybliżali się do Chrystusa, ale ciałem tylko, nie umysłem. Zaś mówi Jakób św.: „Przybliżcie się do Boga, a Bóg się do was przybliży. (Jac. 4). Dobra jest rzecz ciałem przybliżyć się do Chrystusa,

lepsza przybliżyć się umysłem, najlepsza i ciałem i umysłem. Ma dusza ludzka swoje zmysły, jak o Abrahamie przed dwoma blisko tysiącami lat zmarłym powiedział Chrystus: Abraham rozradował się, gdy obaczył dzień Chrystusów. Już oczy jego ciała w proch się rozsypały, a jakże widział? Oto oczyma duszy. Ma smak swój według tego, co rzeczono: „Skosztujcie i patrzcie jak to słodki jest Bóg“ dla tych, którzy są prawego serca. Ma słuch, którym boskie słowa rozumié: „Będę słuchał tego, co we mnie Bóg mówić będzie“. Témi zmysłami duszy, gdy się grzésznik garnie do Chrystusa, nic chwalebniejszego nad to, a sobie pomyślniejszego uczynić nié może. Tak garnęli się do pokuty, którą opowiadał Jan święty przy Jordanie, pytając się: „Co mamy czynić?“ Pytali celnicy pokutujący, otrzymali odpowiédź: „Nic więcéj nie czyńcie nad to, co wam postanowiono“. Pytali się żołniérze. Odpowiédź otrzymali: „Żadnego nie bijcie, ani potwarzajcie: ale na żołdziech waszych przestawajcie“. (Luc. III. 12—14). Pytali się grzésznicy: odpowiadał; czyńcie pokutę, albowiem zbliżyło się do was królestwo niebieskie. Pytali się i Faryzeuszowie. Odpowiedział jim: „Jaszczurcze plemię, a któż was nauczył, abyście uciekali od mającego nastąpić gniéwu“? Czyńcie owoce godne pokuty. Jako do św. Jana Chrzciciela, tak i do Chrystusa Pana zbliżali się grzésznicy: jako to: Zachejusz, Mateusz, Magdalena, Piotr. Nie dosyć zaś na tym, aby tylko zaprzestać grzéchu, co koniecznie potrzebna; nie dość wierzyć tylko, że są odpuszczone grzéchy, jak dzisiejsi plotą kacerze, gdyż tak zaprzestanie samo grzéchów, jako i wiara sama nie usprawiedliwi człowieka. Trzeba czegoś więcéj. Kajim, po zabójstwie, raz tylko popełnionym, więcéj nie zabijał; przecież go to nie usprawiedliwiło. Wiara téż jest początkiem usprawiedliwienia, ale nie usprawiedliwieniem. Potrzeba nadto żalu z miłości, że człowiek Boga swego, Stwórcę swego obraził. Za tym żalem następuje boleść, serca jęczenie, umartwienie ciała, jak mamy opisanie u Jizajasza, proroka: (Jfai: 59). Oto „jak niedźwiedzie od żalu ryczéć będziemy, i jęczéć jak smutne gołębie“. Albo jak o sobie mówił pokutujący Dawid: „Ryczałem od jęczenia serca mojego“. O Panie! przed

Tobą jest pragnienie moje, a jęczenie moje nie jest tajne tobie. Albo jak król Ezechijasz: Jak smutna gołębica rozmyślać będę. Taka była pokuta Achaba, Manasessa, i jinnych wielu, i tak jim przez Joela, proroka rzeczono: Nawróćcie się do mnie w poście, w płaczu i łkaniu. Ci zaś, którzy rozpaczają jako Kaijm, albo zbytecznie ufają boskiemu miłosierdziu, jako ci, którzy z jednéj strony mostu, drudzy z drugiéj lecą i toną, tak ci w swojim obłąkaniu giną. Rzecz tedy arcychwalebna i jedynie pożyteczna, aby się wszyscy garnęli do Chrystusa. Bo bez tego lékarza jedynego obejść się nié mogą. Ale, że o tym nawróceniu się do Boga grzészników, często się mówiło, stawam na drugich dwóch częściach Ewangieliji dzisiejszéj. W piérwszéj uważać będą dobroć, Chrystusa przyjmującego grzészników. W drugiéj złość faryzeusów szemrzących na to, i te dwie wytłumaczę. Na większą chwałę Bożą.

I.

Abyśmy poznali dobroć Chrystusową względem wszystkich grzészników, nie możemy lepszego miéć sposobu, jako uważywszy, co Chrystus z niémi czyni. Najprzód: jako jich szuka. Powtóre: jak nawracających się przyjmuje. Potrzecie: jako wynalezionych i nawróconych wybornie broni. Ale tu pewnie kto myślą zastanowi się: jak to Chrystus szuka, kiedy oni sami powracają? Któż tego szuka, który sam powraca? ale jinsze są zdania ludzkie, jinsze Boskie; może się człowiek oddalić siłą swoją od Boga, ale się siłą swoją wrócić nié może do Boga. Musi go uprzedzić łaska Boska, bo tak nas upewnia św. koncylijum trydenckie. (Ses. 6. Can. 3). „Ktoby mówił, że bez uprzedzającego natchnienia Ducha świętego, i Jego pomocy człowiek może wierzyć w Boga, nadzieję miéć w Bogu, i pokutować tak, jak trzeba, aby mu łaska usprawiedliwienia dana była, niech będzie *anathema* albo przeklęty“. Wiedzieć więc koniecznie i wierzyć trzeba, że Chrystus uprzedza łaską swoją, a człowiek, téj łaski chwytając się, nawraca się.

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

Żebym zaś to szukanie Chrystusa, przyjmowanie i bronienie opisał, nié mogę lepszego sposobu zażyć, jak wyjętego z dzisiejszéj Ewangieliji. Trojakim sposobem oddalają się od Boga ludzie i giną: jedni z bojaźni i ułomności, jako Piotr święty, który się zaparł Chrystusa; drudzy z niewiadomości, jako to Paweł święty prześladował Kościół Chrystusów; trzeci zaś ze szczéréj złości, jako to król Manasses, o którego złościach i nawróceniu wiécie. Więc Chrystus Pan, żeby pokazał dobroć swoję ku wszystkim, bądź z ułomności, bądź z niewiadomości, bądź ze złości szczéréj grzészącym, a pokutującym, trojakiego zażywa podobieństwa: piérwsze o zgubionéj jednéj ze stu owieczek, drugie o zgubionym od niewiasty jednym z dziesięciu groszy, trzecie o synu marnotrawnym, którą to przypowieść Kościół święty do wielkiego postu odkłada. Owieczka ginie przez słabość swoję i bojaźń. Grosz ginie nie z bojaźni, ale z niewiadomości, bo nie wié sam, co się z nim dzieje. Syn marnotrawny — ani z ułomności, ani z niewiadomości, ale ze saméj złości oddala się od Ojca swego. Ci, którzy z bojaźni upadają, byle usłyszeli głos pastérzów swojich, kaznodziejów, jako owieczki obłąkane nawracają się. Tak Piotrowi św. samo spojrzenie Chrystusowe było kazaniem, było mową do serca Jego, i tak się nawrócił jak owieczka. Ci, którzy z niewiadomości grzészą, nie jinaczéj wynalezieni na życie wieczne bywają, tylko jak ten grosz ewangieliczny. Takim trzeba oświécić rozum przez katechizmy, nauki, jak przez latarnią albo świécę. Trzeba wymieść śmiecie grzéchów, jak o sobie mówił Dawid: „Umiatałem ducha mego“. Oni zaś, jak tylko się dowiedzą, że to się nie godzi, zaraz złego zaprzestają, jak powiedział Tertulijan o poganach prześladujących Chrześcijan: „Gdy ustała w nich niewiadomość, ustała ku Chrześcijanom i nienawiść“. Ci zaś, którzy przez złość samą oddalają się od Boga i giną, jak np. syn marnotrawny, pospolicie nie bywają tak jak piérwsi szukani, ale biédą, głodem, nędzą przyciśnieni, aby poznali złość swoję, a dobroć ojcowską Boga, i tak naprowadzeni bywają. Tak Manasses, król nie jinaczéj nawrócił się, aż kajdanami, więzieniem znędzniony, gdy wspomniał na Boga ojców swojich, do niego

udawszy się, pokutował, a przez pokutę wolność i tron swój otrzymał. Tak Dawid pokutujący o sobie mówi: Zabłąkałem się od Ciebie, Panie, oddaliłem się od Ciebie, atoli kłopot i ucisk znalazły mię. I ja sam nie w rozkoszy, ale w ucisku znalazłem Cię, Panie.

Ta dobroć bardziéj się jeszcze ukazuje w postępku Chrystusowym z grzésznikami. Takich, którzy z bojaźni upadli, wynalezionych, bierze Chrystus na swoje ramiona, dźwiga i cieszy, mówiąc przez Pawła świętego: „cieszcie się trwożliwe dusze“. Oto żebyście nie zginęli, Chrystus jest siłą waszą, jest męstwem waszym. Takich, którzy z niewiadomości upadli, jako grosz zgubiony a znaleziony, bierze Chrystus i zamyka, już w klasztorach, już w własnych jich domach, aby w świętéj zostając odludności, jak grosz zamknięty w skrzyni, więcéj nie ginęli.

Takich, którzy upadli ze złości, doświadcza uciskami na zdrowiu, honorze, majątku, aby doznali, że trzeba za grzéchy ucierpiéć, a gdy pokutniczémi sprawami wychłoszcze, dopiéro ojciec najukochańszy pada na szyję nawróconéj duszy, całuje ją, i do serca swego, pełnego dobroci przypuszcza, naostatek do domu swego szczęśliwie wprowadza.

Co do trwożliwości i upadku z niéj należy, trzeba wiedziéć, że Chrystus tak z człowiekiem postępuje, jak z błędną owieczką pastérz: Dwojakie stworzenie rozumne Bóg z nikczemności wyprowadził: aniołów i ludzi. Anielskie stworzenie po części, ludzkie zupełnie w piérwszym rodzicu upadło. Cóż się dzieje? Zostawiwszy aniołów „zstąpił z nieba“, wziąwszy ciało ludzkie. „Rozradował się jako olbrzym do prędkiéj drogi odbycia“. Szukał téj błędnéj owieczki, wołał: „wróć się błędna owieczko, wróć się, abyśmy tobie przypatrzyli“ z Ojcem i Duchem świętym. Czynił to aż do zmordowania, czynił aż do śmierci. Szukał przez owe ciernie przy męce, w którym szukaniu szaty swoje utracił. Ciało miał poszarpane, cały skaleczonym stał się przez biczowania, cierniem koronowania, gwoździmi ranienia. Naostatek, znalazłszy tę błędną owieczkę: „W ziemi pustéj, bezdrożnéj“, i bezwodnéj, bierze na ramiona swoje i do nieba niesie. O! jak tu wiele płomieni, zapalających serce grzésznika do miłości tego pastérza! O jak wielkie

zapały do wdzięczności ku litującemu się Chrystusowi nad błędną ułomnością naszą! O jaka dla was pociecha, trwożliwe dusze, które cienia grzéchowego lękacie się! i macie to za rzecz niepodobną, aby człowiek rozumny mógł kiedy grzéchem śmiertelnym obrazić Boga! „Cieszcie się, maluczcy“, cieszcie się bojaźliwi. Téj zaś trwożliwości, która nas na umyśle obala, lękać się macie, bo tam się lękacie, gdzie nié masz czego się lękać. A ta trwożliwość nieumiarkowana opuszczenia wiele dobrego przyczyną wam bywa.

Co zaś do niewiadomości należy, téj się lękać trzeba, która jest z naszéj winy, kiedy człowiek grzészy dlatego, że nie wié o woli boskiéj, a nie zgrzészyłby, gdyby wiedział. O jak wielu radzi o tym nie wiedzą, o czym wiedzieć powinni! a że ta niewiadomość sprzyja skłonnościom naszym, według tego, co Pismo święte mówi, o jednym rodzaju grzészącym: „Nie chciał na to miéć rozumu, aby dobrze czynił“. Cóż czyni Chrystus? Oto światło nauki swojéj zawsze rozświéca w Kościele swojim; daje takich, którzyby wolę boską opowiadali i tłumaczyli. Trzeba wiedzieć, że wszystkie artykuły wiary świętéj, wszystkie przykazania boskie, są to jako obrazy ślicznéj piękności, ale zwinione, których świętości i świetności nie widzimy. Otóż daje opowiadaczów słowa swego, którzyby je opowiadali, rozwijali; według tego, co mówi Pismo święte: „Objaśnienie słów Twojich, Boże, oświéca i rozum maluczkim daje“. Zachowuje nauczycielów w Kościele swojim, ludzi dla ludzi, udziela jim mocy swojéj, aby serca mową swoją przenikali, a do prawego posłuszeństwa Bogu naprowadzali, jak obiecał przez Jizajasza, proroka (Isai., 30.): „Oczy twoje będą widziały nauczyciela Twego“. Więc ktokolwiek obłąkał się od Boga z niewiadomości, niechże słucha słowa bożego, tłumaczenia Ewangieliji, niech, poznawszy zgubę swoję, umiata serce przez pokutę, a Chrystus go oświéci. Jak o tym zapewnia Paweł święty. (Ephef. 5): „Powstań, który (snem grzéchowym) zasypiasz, powstań, któryś już obumarł (Bogu), a objaśni (oświéci) ciebie Chrystus“. Ów ślepy w Jerychu nigdyby nie przejrzał, gdyby nie wołał na Chrystusa: „Panie, niech przejrzę“. Woła i grzésznik na

Chrystusa o zbawienie. A Chrystus Pan co na to? Oto rzecze to, co temu ślepemu: „Czegóż chcesz“ (odemnie?) Chcesz, abym cię zbawił bez łaski? to być nié może. Chcesz, abym dał łaskę bez oświécenia? i to niepodobna. Więc najpiérwsza nasza prośba: „Panie! niech (zbawiennie) przejrzę“, niech poznam wolę Twoję. Odzywajmy się ze świętym Pawłem, apostołem: Naucz mię, Panie, czego chcesz po mnie, abym uczynił? Niech poznam wolę Twoję: a tym sposobem wynalezieni będziemy, jak ów grosz ewangieliczny z radością znaleziony został.

Którzy zaś ze szczéréj złości oddalają się przez swoje nieposłuszeństwa od Boga, tych ostrzejszym sposobem, przed, albo po nawróceniu traktuje. Ludzi pospolicie od Boga odprowadza, miłość własna jich, albo przywiązanie niepomiarkowane do rzeczy doczesnych, do majątku, sprzętów, i obfitości rzeczy, albo pragnienie niepomiarkowane poważania między ludźmi; albo szukanie rozkoszy, wygód, uciech, bezbraku. Więc Bóg zażywa lékarstw, przeciwnych tym trzem chorobom. Na pysznych dopuszcza upokorzenia, wzgardy, pośmiewiska ludzkie, czernienia sławy jich. Na chciwych dopuszcza szkody, kradzieże, procesa prawne, na które oni ledwie majątkiem wystarczyć mogą. Na rozkosz niepomiarkowanie kochających dopuszcza choroby, że się lékarstwami niszczyć muszą. Tego jedynie upatrując, żeby témi uciskami, albo do siebie naprowadził, albo naprowadzonych w miłości swojéj utrzymał, i zbawił. Co zaś osobliwsza, że w starym Testamencie prawa pisanego samémi ostrémi sposobami Bóg prowadził do pokuty. Jako to: Adama i Ewę wygnał z Raju i na nędzę i śmierć skazał; ludzi rozpustnych za czasów Noego potopem powszechnym, przez który wielu nawróciło się do Boga, i w pokucie potonęło, jako nam to podał Piotr święty apostoł w liście swojim. (1 Petr., 3). Braci Józefowych głodem przycisnął, i oczy jim, aby poznali grzéch swój, otworzył. Niniwitów pogróżką zapadnienia miasta od złego życia odwiódł. I powszechnie mówiąc: jak to opisał Dawid święty (Ps. 77). „Gdy Bóg (za grzéchy) zabijał lud (Jizraelski), wtenczas udawali się do niego, i szukali go, a na świtaniu przychodzili do niego“. Zaś w nowym Testamencie, oprócz jednego św. Pawła

apostoła, którego gromami zastraszył, z konia zrzucił, i oślepił, a tym sposobem nawrócił, nie wiem, czy kogo, za życia podobnym sposobem na tym świecie do pokuty prowadził. Świadkami są, Piotr: zapiérający się Chrystusa, Mateusz, Zacheusz, Magdalena, którą nie tylko łaskawie przyjął, ale i wybornie bronił.

Bóg z ludźmi wykraczającémi poczynał jak matka z dziécięciem, która już pieszczotami, miłym ucałowaniem, obietnicami wiekowi jego przyzwojitemi i łaskami, naostatek pogróżkami, wabi dziécię i naprowadza do należytego posłuszeństwa. Słowa są Boskie (Oseae, 11): Ja wam będę karmicielem, Ja was na ramionach mojich dźwigać będę. A nie wiedzieliście, żem ja was léczył! Matka do najpodlejszych usług dziécięcia skłania się. Boleje, gdy pełno ma pokarmu w piersi, a dziécię brać go nie chce. Bardziéj boleje, gdy się z rąk wydziéra, a przecie wszystkich sposobów szuka, aby dziécię spokojne słuchało matki. Podobne są sposoby, ale oraz przedziwne, których Bóg na zhukanego grzésznika zażywa.

Przyczyna tego: bo człowiek choć obłąkany, przecież jest dziełem boskim, bo jest drogim okupem Zbawiciela. Wieleż to cierpiéć musiał Chrystus, ażeby nędznemu zbawienie zjednał! Ażaliż możemy pomyśléć bez wzdrygnienia się, żeby ta strata miała Odkupiciela kontentować? Niech która niewiasta wyszykuje chustkę, albo pięknie wyhaftuje, o jak ona przestrzega, aby skalaną nie była? Nieszczęśliwi domowi, nieszczęśliwe dzieci, które się jéj dotkną. Czemu? bo to jéj dzieło. Otóż człowiek jest dziełem boskim, a przeto Bóg zatracenia jego nie chce, ale żeby się nawrócił i żył na wieki. O! jak to nas do do świętéj nadzieji prowadzić, o! jako serca nasze dla mnóstwa grzéchów upadające podźwignąć powinno! A co osobliwsza, jak ta dobroć boska od zuchwałości, abyśmy w nadzieję dobroci, i łatwego odpuszczenia win naszych nie wykraczali, powściągnąć może? Przyjmuje Odkupiciel grzészników: ale że mamy tak wielkiego lékarza, nie przeto truciznę grzéchową zarazić się mamy; że mamy Ojca, nie przeto Go gniéwać, ale do niego udawać się winniśmy.

II.

Ta tedy dobroć Pana Jezusa i miłość jego ku grzésznikom zgubionym, bądź z bojaźni, bądź z niewiadomości, bądź ze złości, lubo powinna była zachęcić wszystkich do ucieczki do niego i miłości, przecież Faryzeuszowie jako pająki, z najwyborniejszego kwiatu biorą truciznę, tak oni z dobroci Chrystusowéj brali przyczynę złości. A jak wielka dobroć ukazała się Chrystusa w przyjmowaniu grzésznych do niego garnących się, tak wielka złość ukazała się Faryzeuszów patrzących na to, tak przeciwko Chrystusowi, jako i przeciwko grzésznym, garnącym się. Kiedy Pan Jezus te trzy przypowieści powiedział: o owieczce zabłąkanéj, o groszu zgubionym, i synu marnotrawnym, bardzo się na to oburzyli faryzeuszowie, aż święci apostołowie mówili do Chrystusa: A wiész, nauczycielu, że faryzeuszowie, usłyszawszy tę mowę Twoję, zgorszyli się? A Chrystus Pan co na to? Nie dziwujcie się jim, taki jich obyczaj: „Przyszedł Jan ani jedzący, ani pijący, i mówią o nim, że ma w sobie djabelstwo. Przyszedł Syn człowieczy i jedzący i pijący, i mówią o nim: Oto człowiek żarłoczny, wina wiele pije, publikanów i grzészników przyjaciel“. Jakby mówił: nie nowina to jim szemrać i najlepsze, najświętsze rzeczy naganiać, a to częścią z zazdrości, częścią z rozpaczy, że oni tego czynić nié mogą. Ale daje jim do zrozumienia, jakby mówił: Albo ten pastérz, który zgubionéj owieczki szuka, dobrze czyni, albo źle? Jeżeli źle, za cóż sami to czynicie? Jeżeli dobrze? alboż dusza ludzka nie jest droższa od owieczki? Za cóż mi za złe macie? że ja dusz ludzkich, aby od wilków piekielnych pożarte nie były, szukam?

Potrzeba wiedzieć: że faryzeuszowie podania i zwyczaje złe bardzo pilnie zachowywali, i przeto naganiali Chrystusa Pana, że jich nie zachowywał. Między témi tradycyjami albo podaniami i to było, żeby ze złémi nie przestawać, dopiéroż jadać. To podanie, jile z siebie, niezłe, i z prawa natury dobre. Ale względem Chrystusa Pana miejsca nié miało, gdyż przyszedł nie sprawiedliwych, ale grzésznych wzywać. *Przyszedł Syn człowie-*

czy szukać i zbawiać to, co zginęło. Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników. Słowa są Chrystusa Pana. Zbawiciel naganiał złe podania, ale nie dobre, które wiernie zachowywał, i rozkaz zostawił, aby je chowano. Cokolwiek wam każą (to jest starsi synagogi) to czyńcie, ale według praw jich czyńcie. Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi. Kto nie słucha Kościoła, niech będzie jako poganin i jako jawnogrzésznik.

Hasło jich było: „Co wy czynicie, że słuchacie Chrystusa“? (Joan. 20). Ale z któréj kuźni ten ostry pocisk wypadł? oto z zazdrości, która jich do ostatniéj przyprowadziła zguby. Wiécie jak wielką klęskę uczyniła ta namiętność? Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie okropne obaczemy skutki. Spojrzyjmy w niebo! obaczemy jak wiele milijonów aniołów zamieniła w szatanów, że oni upośledzeni byli, a natura ludzka wyniesiona, do ubóstwienia, któréj pokłon Bóg oddawać kazał. „Przez zazdrość djabła, śmierć weszła na świat“. (Sap., 2). Ta w Raju piérwszych rodziców szczęścia pozbawiła, a to z dopuszczenia zazdrosnego i mszczącego się szatana. Ta Kajma do bratobójstwa pobudziła, że ani na miłość wrodzoną, ani na krew braterską nie pomnąc, Abla zabił. Ta braci Józefowych do ostatniego prześladowania przyprowadziła. Otóż ta sama była pobudką faryzeuszom. Jak mamy świadectwo Piłata. „Wiedział, że przez zazdrość wydali na śmierć“ Chrystusa. Ta sprawiła, że najświętsze dzieła Chrystusowe, i zbawienie grzészników niemiłe jim było, lecz jako sami byli zepsutémi i złémi, tak pragnęli, żeby wszyscy w równéj z niémi nieszczęśliwości zostawali, żeby się do Boga nie nawracali, żeby w grzéchach jak oni żyli, w grzéchach umiérali. Szemrali faryzeuszowie mówiąc: *Oto ten (to jest Chrystus) grzészników przyjmuje.* A czymby się powinni zachęcić do pokuty, tym oni do nawrócenia się swego do Boga odrażali. Wiedzieli oni dobrze z Pisma św. (Eccl. 7). „Nié masz tak sprawiedliwego człowieka na ziemi, któryby nie grzészył“. Powinni byli mówić: udają się grzésznicy do Chrystusa, pójdźmy i my, pokutujmy: oni nietylko nie szli, ale na udających się szemrali.

Rozumiałbym, że ta złość faryzeuszów jako niesłychana była, tak się z niémi skończyła. Bo któżby miał za złe lékarzowi, że chorego nawiédza? albo choremu, że udaje się do doktora? Kto za złe ma komu, że swojéj własności zgubionéj szuka? albo, że które dziécię, mające zagniéwanego ojca, przeprasza? Ale jinaczéj się dzieje: rodzaj jich tak płodny, że cały świat napełnił. Gdziekolwiek pójdziemy, wszędzie jich znajdziemy. Pełno po miastach i misteczkach, pełno po Królestwach i prowincyjach, pełno po pałacach i prostych domach. Nie wybiegają się od nich same zakonne klauzury.

Najpiérwsi są ci, którzy byli na łonie Kościoła świętego wypielęgnowani, ale z niego wypadli, i stali się przeciwni temuż Kościołowi Chrystusowemu. Tych hasłem słowa faryzeuszowe: Na co wy Kościoła słuchacie? który wam nakazuje posty, wigilije, suchedni, piątki pościć? mszy w święta słuchać? spowiédź czynić, Komuniją przynajmiéj raz w rok przyjmować? dziesięciny i jinne powinności Kościołom i kapłanom oddawać? w Adwencie, w Wielkim poście zaniechać tańców, komedyj, ćwiczyć się w umartwieniu ciała, w pokorze, czystości, cichości, pokucie? na co wy go słuchacie? Alboż Chrystus za nas nie pościł? nie pokutował? nie cierpiał? nie płakał? ofiary krzyżowéj nie uczynił? Żyjcie tak, jak my swobodnie, czyńcie, co się wam podoba, tylko wierzcie mocno, że ani wam grzéchy nie zaszkodzą, ani dobre uczynki, które wam duchowni nakazują, lub zalecają, nie pomogą. O! faryzeuszowie najpiérwsi i najwięksi, jak o nich powiedział Chrystus: „Ślepi i ślepych wodzowie!“ i sami oślep w przepaść lecą, i jinnych za sobą prowadzą.

Za niémi następują przeciwni rozkazom Kościoła Chrystusowego: Na co wy tych rozkazów Kościoła słuchacie? Tacy są, którzy wydają, rozdają, zachowują, sławią, czytają książki zakazane i pisma podobne, przeciwne dobrym obyczajom, rozrzucają, paszkwile drukują albo rozpisują. Uciemiężają stan duchowny, wyłamują się z przykazań kościelnych, i jinnych do tego prowadzą. Tacy są oziębli chrześcijanie, który lubo wierzą dobrze, ale złym życiem, namowami od Boga odwodzą jinnych. Na co wy słuchacie Kościoła? Faryzeuszami są, którzy

sami nigdy nie postaną na słuchanie nauk zbawiennych, kazań tłumaczących Ewangieliją, ani książek duchownych przynajmniéj w dni święte nie czytają, jinnych od słuchania słowa Bożego, lub czytania odwodzą, żyją w ciemnościach ostatecznych, nié mając światła Bożego, i gruntownéj nauki chrześcijańskiéj, złego od dobrego rozeznać nie umieją. Ach, chrześcijaninie! jeżeli tego światła miéć nie będziesz, wpadniesz w ciemności, które ci nic nie ukażą, tylko prawo człowieka zepsutego, człowieka bydlęcego, (jak go nazwał Paweł św.), który niczego, co tylko jest dobrego, świętego, Boskiego nie pojmuje. A jeżeli sam od tego światła duszy unikasz, nie odwodźże jinnych. Jeżeli sam nie służysz Bogu, jakoś do tego stworzony, przynajmniéj jinnych nie odwódź od służby i miłości boskiéj. Nie bądź Lucyperem, który jak sam wypadł z chwały niebieskiéj, tak ludzi chciał i chce od niéj odwiéść.

Faryzeuszami są, którzy zgorszenie ze siebie dają, już namowami, już sprawami, i jinnym pochop do złych myśli, mów, spraw czynią. O jakby wiele dusz zbawionych było! Jakby wiele niewiernych do wiary świętéj, grzésznych do pokuty, oziębłych do miłości boskiéj nawróciło się, gdyby w pośród chrześcijaństwa z nas samych prawowiernych zgorszenia nie było: „Biada światu od zgorszenia!“ mówił Zbawiciel. Mówimy i my toż samo, którzy prawdy Jego opowiadamy. Ale i temu biada, kto zgorszenie daje. Jak tenże Odkupiciel nasz powiedział: „Biada człowiekowi, przez którego zgorszenie wchodzi na świat“. Cóż mam mówić o tych, którzy do złego namawiają i nawet z tego żyją?!

Faryzeuszowie są, którzy na zakony biją, czy to męskie czyli białogłowskie, ustawy życia jich święte naganiają. Nazwiska niegodne z tego miejsca wspomnienia, dają, aby one ohydzili. Już hipokrytami, obłudnikami, próżniakami, prostakami, nazywają, różne pisma na ohydzenie świętych ustaw wydają, jakby nie wiedzieli, że ciasna jest droga do nieba, i nie wielu jest, którzy nią jidą, jakby nie słyszeli, co Chrystus Pan powiedział: że od czasów Jana Chrzciciela królestwo nie-

bieskie gwałt cierpi, i gwałtem go nabywają. A że sami życia chrześcijańskiego nie lubią, umartwieniem się brzydzą, namiętnościom swojim gwałtu uczynić nie chcą, i w jinnych to naganiają, słowami lżą, szydzą, prześladują, śpiéwania kościelne beczeniem, modlitwy bigoteryją, ozdoby kościołów i ceremonije fanatyzmem, wstawanie o północy do modlitwy zabobonnością, śluby zakonne tyraniją nazywają. Za nic u nich wszystkie przykazania i rady Ewangieliji, za nic Pisma św. wyroki, za nic świątobliwość życia, za nic szczęśliwość wieczna i zbawienie.

Faryzeuszowie są wszyscy, którzy pastérzów swojich, kaznodziejów swojich, o poprawę złego życia starających się, i sami nie słuchają, i jinnych od należytego słuchania odwodzą, od nabożeństwa, modlitw, używania Sakramentów świętych odciągają. I tak sami są leniwémi, oziębłémi, niedbałémi, tak wszystkich chcą miéć sobie podobnych. Sami upomnienia pełnego miłości nie przyjmują, i jinnych, aby nim gardzili, za sobą prowadzą. Na co wy go słuchacie? O jak wielka liczba takowych faryzeuszów znajduje się!

Chcecież wiedzieć jak Chrystus Pan jich nazywa? oto: grobami pobielanémi. Którzy prócz powiérzchownéj dobroci, a jak oni mówią, poczciwości albo grzeczności, nic w sobie dobrego nié mają, co tylko wewnątrz w sercu jich znajduje się, śmierć oznacza. Już nazywa ślepémi i wodzami ślepych, którzy i sami błądzą, i jinnych w błędy prowadzą; już wilkami, skórą owczą pokrytémi, niewinne dusze jak owce zabijającémi; już nie Oblubienicy swojéj dawnéj synagogi synami, ale nieprawego łoża dziećmi, tychże faryzeuszów nazywa. I nie dość na tym, ale mówi w Ewangieliji: Wy jesteście z ojca djabła. Patrzcież jaki to charakter faryzeuszów, i jaki charakter wszystkich naśladowców jich. A zatym co jidze? oto: jako, Core, Dathan i Abiron, szemrzący przeciwko Mojżeszowi, od ziemi pożarci byli, żywcem wstąpili w przepaść i stali się okryci ziemią, tak ci apostołowie szatańscy, którzy od Boga i miłości Jego odwodzą, i sami oślep w przepaść piekielną lecą, i jinnych za sobą prowadzą.

Więc jeżeliby kto był takowy (czego uchowaj Boże, aby się tu znajdował), niech naprawia to, co zepsuł. Czynił zgorszenia pismem, mową, sprawami, niechże dobrym przykładem to nagradza. Jeżeli mowy były gorszące, niechże nastąpią bliźnich budujące. Jeżeli pisma złe pisały się, niechże pisane zaginą, a dobre na to miejsce nastaną. Jeżeli sprawy były złe, odwodzące od dobrego, niechże nastąpią dobre, odwodzące od złego. Niech przykazanie Chrystusa Pana wiernie zachowane będzie: „Niech świéci światło wasze przed ludźmi, aby widzieli sprawy wasze, i wielbili Ojca, który jest w niebiesiech".

Ale cóż za pożytek z téj nauki odbierzemy? Oto najprzód: Ponieważ wszyscy grzésznikami jesteśmy, jak mówi Jan św. (I. Joan. I.): „Gdybyśmy mówili o sobie, że grzéchu nié mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy bożéj nié masz w nas", udawajmyż się do Chrystusa, nie tylko przez samo zaprzestanie grzéchów, ale i żal serdeczny za nie. Zasadzajmy na tak wielkiéj dobroci nadzieję naszę, że nas nie odrzuci. Chciejmy umiłować tak kochającego nas wodza, Pastérza, Ojca; a Chrystus, jako zbliżających i garnących się do siebie grzészników nie odrzucał, i nas nie odrzuci.

Powtóre: strzeżmy się bliźnich odwodzić od dobrych uczynków; owszem, pokażmy gorliwość naszą, a przez to i miłość, abyśmy Bogu jak najwięcéj ludzi pozyskali. Dawajmy przykład dobry ze siebie, bo ten serc ludzkich jest najprędszym wodzem. Prowadźmy mową, radą, sposobami, które nam się podadzą, do służby i miłości boskiéj. A gdy i to być nié może, czyńmy modlitwy pokorne za niémi do Boga, aby jednych w niewinności, drugich w pokucie zachował, a wszystkich do szczęśliwéj wieczności doprowadzić raczył.

O Zbawicielu nasz, którego dobroć w przyjmowaniu grzészników dziś nam Kościół święty wystawia, nie wierzyłbym temu, aby człowiek oświécony, rozum mający, poznawający Ciebie, mógł się kiedy odważyć na obrazę Ciebie! Sędzią jesteś wszystkich, i byćżeby to mogło, aby Ciebie gniéwać kto odważył się? Ojcem jesteś, i byćżeby to mogło, aby serce Twoje kto ranił? dobrocią jesteś wszelkiéj miłości godną, a kto od Ciebie stronił? Tak

jest mój Boże, zaprzéć się tego nie możemy, żeśmy Cię obrażali i nieraz, a podobno i śmiertelnie obrażali. W któréjże przepaści ukryjemy się dla naszego zawstydzenia? Otóż dziś z jawnogrzésznikami i publikanami stawamy przed obliczem Twojim, nie z wymówką grzéchów naszych, ale z oskarżeniem. Zbłądziliśmy, jako błędna owieczka; szukaj sług Twojich. Zanurzyliśmy się w śmieciach grzéchowych; zażyj promieni łaski Twojéj, oświécaj nas, a wynajduj na zbawienie. Oddaliliśmy się od Ciebie z synem marnotrawnym; otóż teraz się do Ciebie garniemy. Niech świat sądzi, co mu się podoba. Niech faryzejskie duchy szemrzą, piéwszy my na Ciebie wzgląd, na wolę Twoję, upodobanie Twoje miéć będziemy. Oto każdy z nas mówi ze św. Pawłem: A któż mię odłączy od miłości Twojéj? Ani ucisk, ani prześladowanie, ani miecz, ani głód, ani śmierć sama. W téj nadzieji zostaję, a w Twojéj miłości żyć i umiérać i wiekować pragnę. A.

MOWA

na niedzielę czwartą po Świątkach.

O PAMIĘCI NA OBECNOŚĆ BOSKĄ.

Nauczycielu! przez całą noc pracując, niczegośmy nie ułowili.... na Twoje słowo sieć zapuszczę. (Łuk. 5.)

W dzisiejszéj Ewangieliji jawnie daje się widziéć, czego to warte nasze prace, usiłowania bez Boga, albo bez względu na niego. Apostołowie, choć całą noc pracowali, żadnéj rybki na posiłek swój nie dostali. Jak zaś tylko stanął między niémi Chrystus, aż oni połów obfity w krótkim czasie otrzymali. Wielu jest, którzy prace i niemałe ponosząc, rozumieją, że bez Boga, pomocy Jego i łaski, nie tylko wiele zyskać w rzeczach doczesnych, ale że nawet służyć Bogu, kochać Boga, i własnego zba-

wienia dostąpić mogą: jacy byli Pelagijanie. Wielu jest, którzy na samych niektórych dobrych uczynkach, bez bez względu na takiego Boga, w jakiego wierzyć powinni, bez względu na Chrystusa, którego i nauki słuchać i przykłady naśladować są obowiązani, o dobrą wiarę i jedynie zbawienną nie dbają, jakich jest wiele od Kościoła prawego Chrystusowego odstępców. Wielu jest takich, którzy w dorobkach doczesnych zatopieni, dni i nocy kłopotliwie trwający, rozumieją, że i dorobek jich, i trwałość jego, od onychże samych usiłowania zawisły. Są nadto i tacy, którzy życie swoje, lub wielką część jego dla świata i marności łożą; i albo uganiając się za wiatrem próżnéj chwały, albo za dogodzeniem namiętnościom swojim, lata przepędzają. Ci wszyscy, gdy śmierć w oczy zajrzy, żalić się muszą: Nauczycielu nasz, Boże Jezu Chryste, oto całe życie pracując, niczegośmy nie zyskali. Piérwszych, jako to Pelagijan, zawstydza Chrystus, gdy mówi: Beze mnie nic uczynić nié możecie, drugich św Paweł: Bez wiary żaden się nié może podobać Panu Bogu. Trzecich Salamon, upewniając, że to: próżność próżności. Mężowie bogaci zasnęli snem swojim, a ocknąwszy się, niczego nie znaleźli w ręku swojich. Ostatnich tenże wyprowadza: o! jakośmy pobłądzili. Trzebaż nam koniecznie, żebyśmy Boga przed oczyma mieli. Jak mówili do Chrystusa obecnego apostołowie: *na słowo Twoje, Panie, siéć* pracy mojéj, usiłowania mego *zapuszczę*. Bóg zawsze i nie wszędzie jest obecny; my Go nie zawsze i nie wszędzie w pamięci obecnego mamy. Stąd, jak ze względu na Boga i Jego przytomność, wszystko dobro wynika; tak z niepamięci na niego—wszystek niedostatek nasz, owszem wszystka nędza, wszystka nieszczęśliwość i doczesna i wieczna pochodzi. Apostołowie darmo pracowali, póki Jezusa obecnego nié mieli. Tak i nasze daremne prace, i gdy Boga z naszéj pamięci spuścimy: tenci to jest sposób pożytecznego pracowania. Duch święty daje najskuteczniejsze sposoby i lékarstwa najmocniejsze z pamięci na ostateczne prawdy, to jest: śmierć, sąd, piekło, niebo, i zapewnia nas, jeżeli o nich zapominać nie będziemy, nigdy Boga nie obrazimy. Jakoż: kogoż pamięć na punkt śmierci nieuchronny, a czas

jéj niepewny, nie powściągnie od występków? Dopiéroż, gdy człowiek pomyśli o tym, że go rachunek ścisły przed Najwyższym Sędzią czeka, że utrata nagrody wiecznéj jest niepowetowana, kara zamierzona nieposłusznym i niepojęta i nieskończona? Atoli w tych cztérech sposobach, jeden sposób najmocniejszy, że w nich zawsze wzgląd na Boga, na obecność Jego znajduje się. Więc w dzisiejszéj mowię te dwie prawdy wytłumaczę: Myśl o Bogu obecnym, jak nam wielkie pożytki przynosi, i to będzie częścią piérwszą mowy mojéj. Niepamięć na Boga obecnego, jak wielkie sprawuje szkody, to będzie drugą częścią mowy mojéj. Słowem: Pamięć na obecność Boga szczęśliwémi nas, niepamięć nieszczęśliwémi czyni. Na większą cześć i chwałę Bogu.

Bóg we wszystkich doskonałościach swojich nieskończony i niezmierny, jest wszędzie i to trojako: Najprzód: przez jistotę swoję. Powtóre: przez Wszechmocność swoję. Potrzecie: przez obecność swoję. Jest przez jistotę swoję, bo sobie wszystkie stworzone rzeczy zamyka. Jest przez Wszechmocność swoję, bo wszystkim co tylko stworzył, rządzi wszystko zachowuje, wszystkim władnie, wszystkim życie daje. Jest przez obecność swoję, bo wszystko widzi, wszystko poznaje, największe skrytości serc ludzkich, myśli, żądze, rady, jintencyje, wszystkie rzeczy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe przenika i nic przed nim ukryte być nié może. Całe Pismo św. tego jest dowodem; anibym wystarczył opowiedzieć, gdybym się odważył wszystkie przywodzić. Św. Paweł, apostoł w krótkich to zamknął słowach, mówiąc do Ateńczyków, że: „w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“. (Act. 17).

Lubo zaś Bóg jest nam obecny wszędzie i zawsze, nie przeto my go w pamięci wszędzie i zawsze mamy. Mniéj baczności na to mamy, że Bóg to wszystko widzi, co czynimy, słyszy co mówimy, przenika wszystko, co myślimy. Żebym więc tego dowiódł, com powiedział, cztéry bardzo wielkie pożytki pamięć na obecność Boską sprawuje w nas. Najprzód: od złego nas odwodzi. Powtóre: do dobrego naprowadza. Potrzecie: W pracach, trudach życia tego zasila. Naostatek: We wszystkich uciskach, kłopotach, utrapieniach niezmiernie rozwesela.

Zacznijmyż od piérwszego. Jako nas ta pamięć od złego, jakim jest każde wykroczenie przeciwko woli Boskiéj, każde zgwałcenie prawa Jego, każde nieposłuszeństwo i buntowniczy nasz postępek przeciwko najwyższéj władzy odwodzi. Jeżeli człowieka słusznego przytomność i powaga poskramiać ludzi od złego zwykła, a czegóż przytomność Boska nie dokaże? Któż, proszę, z poddanych, rozkazy pańskie, pod utratą życia włożone, za których przestępstwo ukarać Pan i zgubić może, w oczach pańskich gwałcić będzie? Kto w oczach sędziego kryminały, za które śmiercią karać i może i powinien, popełniać odważy się? Kto z rozumu obrany będzie, że w oczach, nie mówię biskupa poważnego, albo kapłana pobożnego, ale w oczach dziécięcia małego, rozum jednak mającego, szkaradne wykroczenia, a zgorszenia pełne czynić będzie? O! czego nie czynią ludzie, aby o niecnotach jich nikt nie wiedział! szukają miejsc odludnych, kryjówek, ciemności, ludzi do sekretu obowiązanych. To ludzkie oczy tę dzielność mają, a Boskie nie będą miały? Portrety poważnych filozofów pogańskich, jako to Seneki i jinnych miały tę dzielność, że jednych od złości i zapalczywych grzéchów, drugich od niewstydliwości, jinnych od obżarstwa, jinnych od krzywdzenia, jako się naczytamy w życiach jich, popowściągały. A rzetelna przytomność Boska i pamięć na nią, tego nie sprawi? Pamiętając na to, że Bóg patrzy, któż złe brojić będzie? bluźnić, przekleństwa miotać? gorszące mowy prowadzić? Kto kradzieże lub pokrzywdzenia, swawole lub niewstydliwości, zemsty słowy lub rzeczywiste, pijaństwa, swary, kłótnie, hałasy, chytre podstępy czynić będzie? Słowem, kto Boskie przykazanie zgwałcić odważy się, gdy pomyśli o tym, że patrzy na niego Bóg jego, Pan jego, Ojciec jego, Sędzia jego, który go téjże minuty zgubić może, i nietylko na ciele, jak ludzie, ale i na duszy na wieki zagubić? Będzież kto tak bezrozumnym i bezbożnym? Sądzę, że żaden takowy być nié może, a przeto przyznać trzeba, że pamięć na obecność Boską jest najmocniejszym hamulcem, odwodzącym od złego.

Sami tego świadkami będziecie. Wspomnijcie sobie, kiedyście Boga obrazili. Azali to nie wtenczas było, gdy-

ście o obecności Boskiéj zapomnieli, jakby Go nie było, jakby na was nie patrzył, jakby waszych złych mów nie słyszał? Mówiliście pewnie w sercu, jak św. Dawid wyprowadza grzeszących, mówiących: „Nie będzie tego widział Pan i nie zrozumié tego Bóg Jakóbów“. (Jakób, Ps. 93). Ale co tam tym bezbożnym rzeczono, trzeba było żebyście sami sobie odpowiedzieli: O nie rozumny człowiecze: „Który tobie zaszczépił ucho, sam głuchym będzie! który uczynił ci oko, ślepym będzie, i który uczy mądrości ludzi, sam nie rozumié?!“ O! gdyby tę prawdę poznali, nigdyby do téj przepaści grzéchów nie przyszli.

Ojcowie święci różne na to podają sposoby. Najprzód obecność Boską wystawiać sobie możemy przez Jego sprawiedliwość, jiż cokolwiek myślimy, mówimy, czynimy, z powinności naszych opuszczamy, wszystko to w oczach tego czynimy, który za złe życie, złych piekłem karać, a za dobre życie, dobrym niebem płacić będzie. Łotr by téż najwierutniejszy, nigdyby się nie śmiał na szkaradny występek odważyć w oczach Sędziego swego; bo wié, że go za to nieodwłocznie na śmierć by sromotną skazał. Bóg nas sądzić będzie. Zważcież, co to za zuchwałość, co za nierozum w oczach tego Sędziego grzészyć? Tego sposobu zażyła owa czysta i wstydliwa Zuzanna, będąc od wszetecznych starców nagabywana. Ta, wspomniawszy sobie na sprawiedliwość Boską, rzekła: Ciasno mi zewsząd: bo jeśli to uczynię, śmierć mi jest. Jeżeli nie uczynię, nie ujdę rąk waszych. Ale lepiéj mi to nierównie będzie, że wpadnę w ręce ludzkie, niżeli, żebym zemstę Boską miała brać na siebie. Wolę umiérać, niżeli zgrzészyć w oczach Sędziego Boga. Piękny przykład, naśladowania godny.

Drugi sposób ojcowie święci dają. Wystawiać sobie w myśli obecną dobroć Boską. Przypominając dobrodziejstwa Jego, które co chwila odbiéramy. Z téj uwagi niepodobna, żeby człowiek, rozum mający, nie wniósł sobie: Jeżeli Bóg jest tak dobry, jakoż mam się odważyć na obrazę Boga tak dobrego? Ta sama pobudka utwierdziła Józefa, starozakonnego w domu Putyfara, że na grzéch odważyć się nie chciał. Mówił on: Oto pan mój Putyfar

oddał mi w ręce wszystkie dobra swoje. „Jakże ja zgrzészyć mogę przeciwko panu mojemu?“ Cokolwiek mam, czymkolwiek jestem, wszystko od Boga mam. A jakże na to się zdobędę, żebym przeciwko Niemu powstał? Od chwili przyjścia mego na świat, sprawuje to, żeby mi na niczym nie schodziło, tak co do duszy, jako i co do ciała. Jeżeli upadam, On mię dźwiga; jeżeli się ranię, On mię léczy. W głodzie On mię karmi; w pragnieniu napawa; w smutku i utrapieniu On mię cieszy. Gdziekolwiek się obrócę, wszędzie mi ta dobroć Boska stawa. Spojrzę w niebo, On mi je nagotował; spojrzę na ziemię: wszystko dla mnie stworzył. Niczego ani w porządku natury, ani w porządku łaski nię znajduję, czegoby dla mnie nie uczynił. I mamże tak dobrego Boga obrażać? Gdyby mi nic dobrego nie uczynił, kochaćbym Go powinien, jako Boga mego, Pana mego, Stwórcę mego. Ah! czegóż dla niego czynić nie powinienem, gdy dla mnie samego tak dobrym jest?

Trzeci sposób z źródła wiary wyczerpniony. Czyli czyniąc akt wiary o Boskiéj obecności — czyli wystawując jako światłość nie stworzoną wszystko przenikającą — czyli wystawując w myśli Boga—człowieka Chrystusa, tak jak z góry Oliwnéj do nieba z ciałem wstąpił, który jako Bóg przenika wszystko, widzi wszystko, a jako człowiek ma władzę nad wszystkim, według tego, co powiedział: „Wszelką moc Ojciec przedwieczny dał Synowi“. Ten sposób zdaje się być najskuteczniejszy. Toż radzi Augustyn św. i mówi: Uważaj często, że Bóg jest okiem, wszystko widzącym. Jidziesz, patrzy na cię; spoczywasz, patrzy na cię; zgaśnie świéca, patrzy na cię; gore świéca, patrzy na cię; w dzień, patrzy na cię; w nocy patrzy na cię. Dajmy to, że cię nikt z ludzi nie widzi, gdy co złego czynisz, ale Bóg widzi. Czytałem o jednym, że się nié mógł odzwyczajić od złych myśli, jimaginacyj i grzéchów przeciwko szóstemu Boskiemu przykazaniu. Pracowali nad nim różni spowiednicy, pracował i sam nad sobą, ale darmo. Lat kilka mijało, jak zdesperowanym będąc, już czekał ostatniego nieszczęścia: ani w modlitwach smaku, ani do pobożnych uczynków ochoty, ani do dzieł powinności swojich sposobności zdał się nié miéć, jak błędny

desperat żyjąc, podobniejszy do bałwana, niż do człowieka. Natrafił na pobożnego kapłana, który kazał mu się ćwiczyć w pamięci na obecność Boską, a to co godzina dziennie. Te słowa: *Bóg mię widzi* napisać i często na nie poglądać. Te krótkie słowa tak skuteczne były, że się wkrótce poprawił, i szczęśliwe i wolne od wszelkich złych myśli, nawet jimaginacyji prowadził życie. Miejmyż w pamięci tę przytomność Boską, a ta uwaga nie podobna, żeby w sercach waszych zbawiennych myśli nie sprawiła.

Niedosyć zaś dla prawowiernego człowieka wystrzegać się złego, ale, według nauki Ducha św. częścią przez Dawida danéj: „Stroń od złego, a czyń dobrze“. (Ps. 36), częścią według rozkazu św. Piotra apostoła: Aby każdy prawowierny chronił się złego, ale przytym, co jest dobrego, czynił. Nic nas lepiéj do dobrego, do cnót, do pobożności życia naprowadzić nié może, jak pamięć na przytomność Boską. Cóż nas lepiéj do doskonałego odbywania powinności naszych pobudzić może, nad ten jeden sposób, — gdy się zastanowimy: że Bóg na nasze wszystkie sprawy patrzy, wszystkie przenika, jakim umysłem bywają czynione uważa! Syn, — któremu Ojciec wielkie dziedzictwo zgotował, ale każe na nie w oczach swojich pracować, azaliż tą myślą i obecnością Ojca, do pracy sobie pożytecznéj zagrzéwać się nie będzie? Sługa, w oczach pana swego zostający, czyliż gnuśnym i ospałym będzie, wiedząc, że go kara czeka? Robotnik, nad którym pan najmujący stoji i zapłatę gotuje, czyliż próżnowaniem bawić się będzie? Jesteśmy dziećmi Ojca przedwiecznego; Ten nam obfite dziedzictwa nagotował, ale z tym dodatkiem, żebyśmy wiernie pełniąc przykazania Jego pracowali, i nie będziemże brać się żywo do dzieł zbawiennych? Jesteśmy sługami Pana Najwyższego, robotnikami w winnicy Jego; pewna nas zapłata czeka, gdy wiernie pracować będziemy, kara, gdy się poddamy lenistwu i próżnowaniu. I będziemyż żałować pracy na tę nagrodę, któréj żaden ze świętych darmo nie wziął? Jeżeli oko ludzkie wiele dobrego sprawić może, a czegóż Boskie nie dokaże? Czego to nie czynią obłudnicy, aby ludzką chwałę ułowili? Mamy przykład

na faryzeuszach. Pościli oni wielkie posty i wycieńczali twarze swoje, sypali hojnie jałmużny i oferty w kościele jerozolimskim, modlitwy swoje przedłużali nad jinnych, drogi dla nabycia albo pozyskania do wiary żydowskiéj choć jednego prozelita dalekie morzem i lądem odprawiali, a to aby ludzie, widząc te posty, jałmużny, oferty, modlitwy, nawracania do wiary, jich wychwalali! Azaliż mało takich faryzeuszów znajduje się, którzy dla oka ludzkiego wiele czyniąc, za próżnéj chwały cieniem ubiegają się? Czego! sami nie czynimy, abyśmy nędznym ludziom przypodobali się. Jeżeli dla nędznego stworzenia to czynimy, a czemuż dla Stwórcy czynić nié możemy? Nasłuchaliście się z dziejów świeckich, czego to nie dokazywali żołniérze w oczach wodzów swojich: lecieli oni na wszystkie najtęższe pociski, rzucali się w ognie najsroższe, puszczali się wpław na morze, aby się do okrętów nieprzyjacielskich dostać mogli, darli się po wysokich murach do fortec. To oko wodza jednego tak wiele jim odwagi dodawało, a Boskie oko téj dzielności miéć w żołdzie tego życia, w czasie wojny z ciałem, światem i czartem nie będzie? Ale pominąwszy tych, którzy dla jakich doczesnych względów, dla próżnéj chwały, hazardowali zdrowie i życie swoje, pójdźmy do jinnych. Czego nie czynili wierni żołniérze Boscy i Chrystusowi? Wojsko machabejskie czymże najwięcéj dokazywało? Oto mówi Pismo św.: „Obecnością Boską bardzo rozweselone“, (2 Mach., 15) Nikanora i liczne pułki zniosło. Święty Szczepan słodycz znajdował w samych kamieniach, którémi był zabijany: Oto mówi on: „Widzę nieba otwarte, i Jezusa stojącego na prawicy Boskiéj“. Toż o wszystkich świętych męczennikach mamy: Nie czuli oni okrucieństw, bo umysł swój w niebie, zapatrując się na Boga, z koroną czekającego, zatopiony mieli.

Jeszcze i ta jest własność pamięci na obecność Boską, że nas w pracach, trudach i utarczkach tego życia zasila. O! z jaką usilnością żołniérze w oczach króla swego, widząc, że jich zwycięstwo obficie nagrodzone będzie, potykają się? Wojnę mamy z trzema nieprzyjaciołmi naszémi niepojednanémi: światem, ciałem i czartem. Bóg nasz Król królów, Pan panujących czeka z nagrodą. Azaliż

do zbawiennego zwycięstwa, do poniesienia przykrości, i umartwienia nie będzie to dostateczną pobudką? Ta myśl, o! jak wielu świętych pustelników w ustawicznéj ostrości życia zachowała! pokuty jich słodziła, osobność radością napełniała? Ta myśl świętémi pannami Kościół Boży ozdobiła, które wzgardziwszy dostatnim majątkiem, wygodnym mieszkaniem, rozkosznym życiem w nienaruszonéj niewinności, w ubóstwie dobrowolnym, w mieszkaniu szczupłym, w umartwieniu ustawicznym, odludne w świętéj wesołości przepędzały życie. Ta świętych męczenników serca do znoszenia okrucieństwa, jako się okazało w św. Szczepanie, pobudzała. Jeżeli zaś ta serce jich zapalała, azaliż i naszego nie rozgrzeje?

Naostatek, taż pamięć na Boską obecność jest najgruntowniejszą pociechą w uciskach i kłopotach naszych. Chory, gdy widzi lekarza, przy sobie stojącego, w którym ma zaufanie i pewną zdrowia nadzieję, cieszy się i ma folgę w chorobie swojéj. Azaliż i my w chorobach naszych, w niedostatkach naszych, w boleściach z utraty majątku naszych; małom powiedział, w oschłościach nawet duszy naszéj, gdy pomyślimy, że Bóg, Lekarz nasz, Dobroczyńca nasz, źródło pociech naszych serdecznych, tuż jest przy nas, widzi nas, kocha nas, i wyrwałby nas z nieszczęśliwości, gdyby widział, że nam nadto szkodzić może, i choć martwi, czyni to na dobre, — któż na umyśle upadać będzie? Ten widok serdeczny kogóż nie rozweseli? Wiemy, że nic się bez niego nie dzieje i dziać nié może. Dajmy to, że nas umartwi, dopuści pokusy, dolegliwości i same oschłości. Chce atoli tego, żeby otarł łzy nasze, napełnił nas słodyczą, ukoronował cierpliwość, a za kilka kropel goryczy morze słodkości dla nas gotuje; nadto obiecuje zawsze być z nami: „Z każdym uciśnionym i cierpiącym jestem: Wyrwę go z ucisków i uwielbię go“. (Ps. 90).

Tego zaś wszystkiego, com powiedział, to jest, że pamięć na Boską obecność, odwodzi nas od złego, prowadzi nas do dobrego, w pracach i trudach zasila, cieszy w kłopotach naszych, fundamentem jest nasze własne ułożenie. Złożeni jesteśmy jako ze cztérech filarów, ze cztérech namiętności: gniéwu, smutku, bojaźni i mi-

łości. Które, jako nam dobrze zażyte służą do wielkiéj doskonałości chrześcijańskiéj, tak, co częściéj trafia się, że służą do ostatnich grzéchów. Atoli, gdy w tych namiętnościach zapalonych wspomnimy na Boga obecnego, truciznę wnet z siebie składają, a w święte się lékarstwa zamieniają. Możeż, proszę, gniéw za granice łagodności wykroczyć przy téj pamięci? Któryż sługa pod bokiem królewskim stojący, złości na kogo wywiérać będzie: wiedząc, że na to monarcha patrzy, azaliż do skromności reguł nie ułoży zapalczywéj miny swojéj? Jeżeli bojaźń atakować będzie, która wielu do niecnót prowadzi, dokażeż ona czego w tym, który na Boga pamięta obecnego? Wierzy taki, że Bóg jest obrońcą jego; pod skrzydłami Jego wszechmocności zawsze jest bezpiecznym. W Tobie, Panie, nadzieję moję pokładam, a nie będę zawstydzon na wieki. Smutek téż nié ma przystępu do takiego. Dwie albowiem przyczyny ma człowiek smutku (jak mawiał św. Jignacy), gdy albo Boga, albo bliźniego obraża. Ale kiedy nie czuje się do obrazy Boskiéj i do obrazy bliźniego, ma w sobie pewne źródło gruntownéj wesołości. Naostatek: miłość, tyranka serca ludzkiego, do wielu grzéchów prowadzi. Ale gdy nad wspomnioną prawdą zastanowi się, jużci wszystkie miłosne afekta gasną, a miłość Boska w sercu jego tryjumfuje. Jak mówiła św. Katarzyna Seneńska: „Być że to może, aby człowiek, wierzący w Boga, mógł kogo jinnego bardziéj kochać, niżeli Boga“ ?

Poznaliśmy już, jako pamięć na obecność Boską przedziwne sprawuje skutki, przypatrzmyż się co téż niepamięć dokazuje.

II.

Skutek najpiérwszy: niedbalstwo w staraniu się o zbawienie. Powtóre: odważne oślep lecenie w niecnoty i grzéchy. Potrzecie: w nałogi złe wpadanie, a z nich powstania niechęć.

Co do piérwszego należy. Was gospodarze, gospodynie za świadków biorę. Niech czeladź wasza, najemicy wasi, długo was nie widzą, albo rzadko widzą, o jak oni

niedbale swoje zabawy odprawują, i gdyby jich obowiązki z wiary św. wynikające nie naganiały, że darmo zapłaty brać się nie godzi, pewnieby wcale nic nie robili, a na samym próżnowaniu dzień trawili. Toż samo dzieje się w sprawie zbawienia. Kiedy ludzie na obecnego Boga nie pamiętają, osobliwym sposobem o tym wszystkim, co do zbawienia należy, zapominają, a co pod ścisłym obowiązkiem czynić powinni, zaniedbują. Myśléć oni umieją i myślą o doczesności: jak majątek przysporzyć, namiętnościom zadosyć uczynić, rozkoszy do sytości zażyć, wsławić się między ludźmi. A za tym co jidzie? Gardzą chrześcijańskiémi powinnościami, albo jeżeli je wykonywają, tedy byle zbyć, z niechęcią, jakby z przymusu, że takim wykonywaniem bardziéj na Boskie przekleństwo zarabiają. Gardzą naukami chrześcijańskiémi, kazaniami, czytaniem książek duchownych, słowem Boskim, które jedynie ducha obumarłego ożywić może, bo jak ciało chlebem, tak dusza słowem Boskim żyje, według nauki samego Chrystusa Pana. Nie uczęszczają do św. Sakramentów, a jeżeli niedbale uczęszczają, tedy te świętości tylko profanują. Powinności stanu swego albo zaniedbują, albo jeżeli je czynią, złym umysłem czynią, bez dobréj jintencyji, czynią napełnione grzéchami. A że jinteres zbawienia nie jest tak łatwy, jak sądzą, gdyż potrzeba namiętności poskramiać, siebie samego przezwyciężać, mocnych nieprzyjaciół przekonać, a że tego sposobu pamięci na obecność nié masz, odrażają się od téj drogi starania się o zbawienie, a swojim pożądliwościom dają się łatwo uwodzić.

Zaniedbawszy tego środka zbawienia, nietylko o dobre uczynki zbawienia nie dbają, ale nadto w niecnoty wpadają. Ten to jest opłakany skutek, o którym Duch św. przez Ozeasza, proroka upewnił. „Zapomniał lud mój wybrany o Stwórcy swojim“, (Oz., 8), udał się do fałszywych bogów, to jest bałwanów. O czym częstą wzmiankę mamy w Piśmie św., a bez strachu czytać nié możemy. Ów Adam, piérwszy człowiek i ojciec narodu ludzkiego, cud niewinności w łasce Boskiéj stworzony, póki miał na pamięci i w oczach Boga, póty święty, niewinny; jakże tylko zbawienną myśl utracił, a na Boga,

jakoby gdzieś daleko zostającego poglądał, wnet i siebie o śmierć przyprawił i potomków swojich zgubił. Krył się przed Bogiem, ale i siebie i następców swojich przed karą Jego ukryć nié mógł. Co, proszę, świat, w piérwiastkach swojich niewinny, do ostatniéj rozpusty przyprowadziło, jeżeli nie zapomnienie o Stwórcy Bogu? Wszelkie ciało zepsuło drogę swoję. Jeden Noe sprawiedliwy. Dlaczego? Bo z Bogiem zawsze chodził, to jest: pamiętał zawsze na Niego. Jinni zaś, że zapomnieli o Stwórcy swojim, poginęli. Co lud Jizraelski do bałwochwalstwa przywiodło? Nie wiele czasu upłynęło, gdy lud ów widzeniem Boga na górze Synaji był przestraszony i głosem Jego padł na ziemię i przyrzekł posłuszeństwo wszystkim rozkazom Boskim, ale skoro ustały grzmoty, błyskawice, ogień, głos trąby ogromnéj, chmura w górę wstąpiła, odkryła górę i znaki Boga na téj górze przytomnego ustały, wnet oni zapomnieli o Bogu, rozłożywszy się po trawie, do tego przyszli, że złotemu ulanemu cielcowi pokłon i ofiarę, miasto prawego Boga oddawali, (Exod., 32). O jak wielka różność ukazała się w tym ludu, gdy miał Boga obecnego, a gdy nié miał! Co Dawida w szkaradne grzéchy wpędziło i z proroka cudzołożnika i zabójcę uczyniło? Oto, że w południe, gdy jinni modlili się i myślą i sercem stawali przed Bogiem, on niepamiętnym snem zasypiał. Co starców bezwstydnych, jak mamy u Daniela, proroka, do niecnoty zapaliło: Oto: „Odwrócili oczy swoje, żeby w niebo nie spojrzeli“: (Dan., 13), a przeto o Panu nieba zapomnieli.

Ale na co dawnych przykładów zasięgam. Azaliż codziennych nié mamy? Co, proszę, prowadzi nędznych ludzi do niesprawiedliwości, lichwy, zdrad, oszukania, zdziérstwa, kradzieży i rozbojów? Co rozwolnienia sumienia, kacerstw i samego przyczyną atejizmu? Co otwiéra wrota do rozpusty, swywoli, kazirodztwa, porubstwa, cudzołóstwa i wszelkich niewstydliwości? Co pociąga wielu do słów obelżywych, szpetnych, bluźnierskich, pieśni nieskromnych? co prowadzi do szkaradnego zabójstwa i ostatnich bezbożności? Oto niepamięć na Boga, na rozkazy Jego, na przytomność Jego. Jako mówi Jeremijasz, prorok: „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo

nié masz żadnego, któryby sercem rozpamiętywał", (Jer., 2), to jest, żeby wspominał na Stwórcę swego, rozkazy Jego, przytomność Jego. Wspomnijmy sami: gdyśmy Boga obrażali, azaliż pamiętaliśmy na Jego obecność? O! gdyby ta pamięć była, nigdyby pewnie sumienie skalane nie było. Małoż takich, którzy nieszczére spowiedzi czynią, przed sędzią na miejscu Chrystusa zasiadającym, grzéchy swoje, albo niezrozumiałym sposobem podają, albo wycieńczają, bez potrzeby wymawiają, albo wcale tają? A skądże ta w trybunale miłosierdzia obłuda pochodzi? O! gdyby pomyśleli, że to Bóg wié, widzi, przenika i w dzień ostatni odkryje, azaliżby się lękali otworzyć grzéchy człowiekowi, do jak najściślejszego sekretu obowiązanemu? Pamiętajmyż na Boga wszystko widzącego, prośmy, aby takowych pokutników usta otwiérał: a prawdziwa pokuta tak zgładziła nieprawości jich, jakby nigdy nie były. Bo to jest obietnica Boska przez Ezechijela, proroka w roz. 18.

Nie tu jeszcze koniec nieszczęśliwych skutków z niepamięci na Boga obecnego pochodzących. Nietylko człowiek nędzny w grzéchy wpada, ale i trwa w nich bez powstania. Mamy tego przykład na piérwszym ojcu naszym Adamie. Ten, gdy zapomniał o Stwórcy swojim, przestąpił rozkaz Jego, gdy usłyszał zbliżającego się Boga, kryć się począł, aż Bóg na niego wołał: Adamie, gdzieś jest? Uważcież: jaka to natura ludzka po grzéchu: Nie upokorzył się, nie udał się do przeproszenia zagniéwanego przez swoje nieposłuszeństwo Boga, co dość bolesna, ale co boleśniejsza, jeszcze się wymawia, winę zwala na Ewę, a w rzeczy saméj na samego Pana Boga, mówiąc: „Oto niewiasta, którąś mi dał za towarzyszkę życia, dała mi owoc z drzewa (zakazanego) i jadłem". (Gen., 3) Jakby nie Adam był przyczyną grzéchu, ale Bóg sam, który dał taką niewiastę, że go zwiodła. Toż się ze wszystkiémi dzieje, którzy wpadłszy w grzéch, w niepamięci na Boga żyją, i lubo skażonéj naturze dał wielkie sposoby do wstrzymania się od złego; przecież oni upadki na ułomność natury swojéj, a przeto na samego Boga, że taką naturę dał, zwalają. To trwanie w grzéchu dało się widzieć i w Dawidzie, który popełniwszy cudzołóstwo

i zabójstwo, spokojnym przez czas niemały zostawał. jakby nic złego nie zrobił. Aż Bóg, zmiłowawszy się nad nim, proroka Natana posłał, aby mu oczy otworzył: A gdzie jest Bóg twój? a poznawszy występek swój. z żalem wielkim odezwał się: Zgrzészyłem Bogu mojemu. O jak wielu podobnych chrześcijan, którzy, w niepamięć Boga puściwszy, w grzéchach żyją, a o pokucie nie myślą, w grzéchach umiérają. Stąd ostateczna niepokuta, która otwiéra przepaść piekielną i gubi ludzi. Spokojnie oni żyją, cieszą się, niczego się nie lękają, dobrocią tylko Boską uwodzą się i zwodzą, i tak giną, że o Bogu wszystko widzącym i wiedzącym zapominają.

I te to są nieszczęśliwości, które niepamięć na Boga obecnego sprawuje. To nas zachęcić powinno, żebyśmy o przytomnym Bogu pamiętali. Sądzę za rzecz niepodobną, żeby człowiek, mający tę pamięć, miał kiedy Boga ciężkim grzéchem obrazić. Jeżeli zaś mi nie wierzycie, proszę was, doświadczajcie tego. Pomyślcie. (że podobieństwa św. Bernarda zażyję: na psalm: *Qui habitat*), że stoji przy was św. Anioł Stróż, w postaci sędziwego i poważnego człowieka, z księgą wielką, w któréj zapisuje wszystkie wasze myśli, mowy, sprawy, i opuszczenia w powinnościach waszych, albo jich ladajakie odbywanie. W obecności tak zacnéj osoby, o jakbyście się starali, aby żadne słowo nieuważne z ust nie wypadło, żadna myśl zła w głowie nie postała, a jeżeliby przyszła jaka, mimo woli waszéj, o jakbyście prędko ją oddalali! O jakbyście wielką ochotę do dobrego mieli! namiętnościom nad wami górować nie pozwalali! Cóż dopiéro, kiedy nietylko Anioł Stróż, którego każdy z nas ma przy sobie, ale sam aniołów Stwórca jest nam obecny, i nié może nas nie widziéć, nié może nie słyszéć, a jakże w oczach Jego co zdrożnego myśléć, mówić, albo czynić będziemy? Alboż się z czym przed nim ukryć można?

Wystawiajmyż sobie często w pamięci Boga, jakem powiedział. Już jako Króla Najwyższego na Majestacie chwały, jako światłość niestworzoną, przenikającą wszystkie skrytości: już jako sędziego sprawiedliwego za dobre wasze sprawy gotującego nagrody, a za złe kary: już jako ojca najukochańszego, wieczne dla nas gotującego

dziedzictwo; a upewniam, że nigdy nie zgrzeszymy. Niech się burzą namiętności choć najsroższym sposobem, jako światło rozpędza ciemności, tak obecność Boska, a raczéj pamięć na nię, grube nasze niewiadomości rozpędzi. Ani bojaźń i trwożliwość, ani gniéw i zapalczywość, ani zdrożna miłość, nie skażą serca naszego.

Ale na cóż ja się daremnie silę? „Sprobujcie, doświadczajcie, a obaczycie, jak miły jest Bóg“, gdy w naszéj pamięci zostawać będzie, ja przyrzekam, że na stopniu i świątobliwości i pokoju serdecznego staniecie.

Boże tu obecny! a to dwojakim sposobem: raz jako Bóg, który napełniasz niebo i ziemię, drugi raz jako Bóg i człowiek w Najświętszym Sakramencie wszystko widzący i zemną wszystkie sprawy współ-robiący, upadam przed Twojim Majestatem. Żebrzę, daj mi tę łaskę, abym o Tobie i przytomności Twojéj nigdy nie zapomniał. Jak rzekłeś Abrahamowi: Chodź przed obliczem mojim, a bądź doskonałym, wmów tę pamięć w nas wszystkich. Wyrysuj w pamięci naszéj i sercu naszym tę prawdę: *Bóg widzi*, Bóg Najwyższy Stwórca mój, Sędzia mój, Odkupiciel mój, abyśmy w drodze przykazań Twojich postępowali, w drodze cnót świętych nie ustawali, i którego teraz poznawamy, tego Twarzą w twarz oglądali na wieki. Amen.

MOWA

na niedzielę piątą po Świątkach.

O MIŁOŚCI BLIŹNICH.

Wszelki, który się gniéwa na brata swego, winien będzie sądu.

Cnota miłości bliźnich, lubo i naturalnym prawem podana i od Boga najściśléj przykazana, i od Chrystusa Pana najuroczyściéj obwarowana i zalecona, tak rzadka między ludźmi, że nawet między bracią i krwią złą-

czonémi, nie zawsze znajdowała się. Byli rodzeni bracia Abel i Kajim, a przecie Kajim, ani na krew braterską, ani na wrodzoną miłość względu nié mając, żadnéj od brata nie cierpiąc krzywdy, niewinnego zabija. Bracia byli: Symeon i synowie Jakóba, patryjarchy: a przecię Józefa, brata prześladowali: już go zabić umyślili: już do studni bezwodnéj głębokiéj, aby w niéj z głodu i pragnienia umarł, wrzucili, już go w niewolę wieczną Jizmaelitom, aby ani oni o bracie, ani on o braciach nie wiedział, zaprzedali. Bracia byli rodzeni Jakób i Ezaw, a przecię jak wielką miał nienawiść Ezaw przeciwko Jakóbowi? Mijam jinne, niezliczone przykłady. Sprawiedliwie miasta chrześcijańskie témi czasy ze świętym Euzebijuszem przyrównać mogę do główek makowych, w których wiele ziarn znajduje się, ale choć onych jest mnóstwo, przecież jedno drugiego nie trzyma się. Toż się dzieje między nami: każdy swego upatruje, każdy miłością dobra własnego rządzi się, a o miłości bliźnich zapomina. Rzadki to ptak prawdziwa miłość bliźnich: nié można teraz mówić, co mówiono o piérwszych chrześcijanach: (Act. 4). „Wierzących w Jezusa Chrystusa było jedno serce i dusza jedna“. Trzebaż nam tę cnotę poznać, a poznawszy, do jéj sprawiedliwego wykonania zachęcić się. Mówmyż dziś o prawdziwéj miłości bliźnich, która jest cnotą chrześcijańską, i doczesnym dobrem i wiecznym płatną. Ja ukażę i opowiem, jak wielka zacność téj cnoty. Powtóre: jak wielka potrzeba. Potrzecie: jak wielka nabycia jéj łatwość. Zacność téj cnoty będzie nam przyczyną jéj pragnienia. Potrzeba do jéj nabycia, i łatwość nie wymówi przed Bogiem, jeśli téj cnoty nie będziemy mieli. Naostatek téj zacności, potrzeby i łatwości sposób wytłumaczę. Duchu święty, przez którego rozlana jest miłość w sercach wiernych, oświécaj i mnie mówiącego i słuchających. Na większą chwałę Bogu.

I.

Abyśmy tę cnotę miłości bliźnich poznali z gruntu trzeba wiedzieć, że jinna jest miłość bydlęca, jinna ludzka, jinna chrześcijańska. Wielu jest ludzi, którzy umieją

wszystko, aby tylko jaką dobroć, choć fałszywą upatrzyli, kochać; albo po bydlęcemu jak bydlęta, albo po ludzku jak ludzie światłem wiary świętéj nieoświéceni: ale nie wielu, którzy umieją kochać bliźnich po chrześcijańsku. A co jest skłonnością natury łagodnéj przyrodzoną, to oni miłością prawdziwie chrześcijańską być sądzą; i tak kocha mądry mądrego, prostak prostaka, sprawiedliwy sprawiedliwego, oszust oszusta, cnotliwy cnotliwego, niecnota podobnego niecnotę, bo w zepsutym jego rozumie, to się dobre ukazuje, co jest najgorsze. Drudzy są: którzy miłość bliźnich od miłości boskiéj dzielą. Są oni podobni do owych niewiast dwóch, z których jedna, gdy własne dziécię śpiąc udusiła, wpiérała się w cudze, a gdy Salomon wydał dekret podziału, zaraz nań przystała: „niech podzielone, niech rozcięte będzie“ — co samo pokazało, że była fałszywą matką, a prawdziwéj miłości nié miała. Takich jest wiele, którzy miłość bliźnich od miłości boskiéj dzielić chcą, i przeciwnie miłość boską od miłości bliźnich. Ale taka fałszywa miłość miłości chrześcijańskiéj nazwiska godną nie jest. Jak mówi Jan św. (1 Joan. 4): „Ktoby mówił, że kochał, Boga, a brata swego nienawidzi kłamcą jest“, to jest: nie kocha Boga. Daje przyczynę ten święty apostoł: że mamy rozkaz boski, żeby ten, który kocha Boga, kochał i brata swego, to jest: bliźniego.

Przypatrzmyż się najprzód tym, którzy miłość bliźnich od miłości boskiéj oddzielają. Wysilają się oni na miłość bliźnich, czynią chwalebne fundusze na wsparcie kalék i niedołężnych: już siérót opuszczonych: już żebrać się wstydzących: już godnych wielkiego politowania, rozum pomieszany mających, lub wcale nieuléczonych; ale te dzieła tak śliczne i godne naśladowania, od miłości boskiéj odłączają i pokrzywdzeniem miłości boskiéj, co najboleśniejsza jest, żyją. Tacy są wszyscy niekatolicy i dzisiejsi pseudo-filozofowie. Swiadczą oni miłość bliźnim, ale Bogu niezmierne krzywdy czynią, i zepsutym zdaniem sądzą, że kochają Boga. Pokrzywdzają mądrość boską, jakoby włożyła na człowieka jarzmo przykazań swojich, niepodobne do dźwigania, i czego człowiek wykonać nié może, tego od niego domaga się. A zgodziż się to z nie-

skończoną boską mądrością? Ta wzgarda najwyższego Prawodawcy, azaliż się zgodzi z miłością Jego? Pokrzywdzają sprawiedliwość boską, jakoby karał, a to jeszcze wiecznie, za to, czego człowiek wykonać nié mógł. Taką tyraniją Ojcu najukochańszemu i kochającemu rozumne stworzenia zadając, kochająż one Boga? Pokrzywdzają dobroć boską, jakoby przeznaczył, albo predestynacyją uczynił większéj części ludzi na potępienie, i taki postępek ludzi z nikczemności wyprowadzania, żeby wiecznie nieszczęśliwémi, czynił, bez żadnych występków, prowadziż on do miłości boskiéj? a czy nie raczéj trąci okrucieństwem? Pokrzywdzają Opatrzności Jego: Wszystka moc i rząd od Boga postanowiona jest. I w drugim miejscu: przezemnie królowie królują. Kochająż tacy Boga, którzy te boskie rozporządzenia przez mniemaną równość, zrzucenie posłuszeństwa, czy jednemu, czy wielu (jakie są rzeczypospolite) oddalają? boskim rozporządzeniem, aby jeden drugiemu był podległy, gardzą? Zdania jich zepsute: czy to kto chwali Boga, czy bluźni, wszystko u nich jedno. Taka obojętność względem chwały boskiéj i wzgardy Jego, możeż się nazwać miłością boską? za nic u nich, czy lekkomyślnémi przysięgami, czy fałszywémi łżenie jimienia boskiego; za nic u nich dni Bogu i honorowi Jego poświęconych, czy próżnowaniem, pustotą i samémi grzéchami zeszpecenie. I toż to jest miłością boską?

Mało to jest: postępują oni daléj dla miłości mylnéj i omylającéj bliźnich, cudzą własność ministrom religiji sposób życia (jak teraźniejsi pseudo-filozofowie czynią) krzywdząc przez to autora religiji, aby Wiara święta jedna jedynie zbawienna z czasem stygła, a potym wygasła, odbiérają, żeby nié mając w niéj oświécenia lud prawowierny wpadał w ciemności przepaść, i prawego nawet odstąpił Boga. A zgodziż się to z miłością boską? zagubiają życie bogomyślne, jedynie miłości boskiéj poświęcone: niszczą ofiary serc ludzkich Bogu, przez znoszenie ślubów, jakie są po zakonach, one kasują i prześladują, życie czyste ganią, a do wolnego myślenia, mówienia, czynienia wszystkiego bez braku, czy się to godzi, albo nie, prowadzą? Jestże taka miłość bliźnich, od-

dzielna od miłości boskiéj, prawdziwą miłością boską? może się ona nazwać cnotą, a cnotą chrześcijańską? cnotą od Boga przykazaną? cnotą na nagrodę wieczną zasługującą?

Zaś między prawowiernémi są, którzy na miłości boskiéj wielkie zasady czynią, ale o miłość bliźnich mniéj dbają, i wcale w téj cnocie ćwiczyć się nie chcą. Pięknie o miłości boskiéj mówią i piszą, czynią śliczne modlitwy, rozrzewniające serca, a słodkiémi łzami zaléwające oczy. Ale względem bliźnich swojich są nieludzkiémi, nieużytémi, ze swego szczęścia kontenci, i choć mogą radą, przysługą, pomocą, majątkiem a przynajmniéj przykładem i modlitwą, czy to względem dobra wiecznego, czy doczesnego ratować bliźniego, tego nie czynią. W czasie modlitw, nabożeństwa, nakształt serafinów ziemskich, miłością boską pałają, lecz te zakończywszy, zapominają o świętych zapałach. Jinnë w nich dają się widziéć i słyszéć płomienie gniewów, niecierpliwości. Usta jich pełne złorzeczenia, serce nienawiści, ręce krzywd, niesprawiedliwego bicia, głowa myśli nie ognie miłości prawdziwéj bliźnich, lecz zapały złości wydające, a jeżeli się zjawi miłość bliźnich, tedy ta zepsuta, zakazana, i ognie godne wiecznych płomieni żarząca. Taka miłość godnaż jest nazwiska miłości boskiéj? jestże ona prawdziwą miłością boską? Zastanówmyż się nad tym, co to jest za cnota miłości bliźnich, miłości chrześcijańskiéj, aby dobrem wiecznym, a nawet i doczesnym płatną była cnotą. Miłość bliźniego jest dla Boga, że ją Bóg przykazał. Jak ta cnota jest zacna, jak potrzebna, i jak łatwa, a uwaga téj prawdy nasze, choć uporczywe serce, pociągnie do miłości bliźnich przykazanéj.

Nikomu nie tajno, jako nierozumne nawet zwiérzęta jednego rodzaju wraz się trzymają i kochają. Ptactwo, ryby, pszczoły, mrówki wraz z sobą przemieszkiwają, wraz chodzą, pływają, lub latają, wraz się od przeciwności bronią; nawet najdzikssze bestyje, lubo względem jinnych zwiérząt są srogie, drapiéżne i zabijające, przecież jednego rodzaju zgadzają się z sobą. Sami tylko ludzie (o! rzecz dziwna) ani się z sobą zgadzają, ani kochają, owszem tak wielkie nienawiści częstokroć mają, że się nietylko kłócą,

ale i biją, zabijają. Wojny okrutne, ludzi mnóstwo niewinnych na rzeź wydając, prowadzą. A o zwadach i niezgodach co mówić? Oto niémi domy, ulice, powietrze i ziemię napełniają, tak, że się prawdzi nieszczęśliwe przysłowie: że człowiek dla człowieka jest wilkiem. Często zabraknie na miłości między obowiązanémi do niéj przysięgą małżonkami, aż do smutnego rozstania się, i do opłakania godnych rozwodów. Częstokroć jéj nie widać między dziećmi i rodzicami, choć tak ściśle od Boga przykazanéj. A lubo boskie przekleństwo rzucone na jednych: (Eccl. 3). „Przeklęty, który rozjątrza serce matki swojéj". I przykaz téż boski, dany drugim, to jest rodzicom przez św. Pawła: (Ephef., 6). „Rodzice, nie pobudzajcie dzieci waszych do gniéwu"; przecież tak w dzieciach ku rodzicom, jako w rodzicach ku dzieciom częstokroć na miłości braknie. Cóż mam mówić o rodzeństwie, braciach, siostrach, jak rzadka między niémi zgoda? tak dalece: że król i prorok Dawid między cudami boskiémi to liczy, że ludzi związkiem miłości połączył. Mówił ten święty prorok o prawdziwym Kościele Chrystusowym, który nie zażywa wojny, chyba na swoję obronę, nie armije wojsk na zabranie cudzéj własności, chyba swojéj obronienie od pogan i odzyskanie, nie uzbraja ludzi na ludzi jak na dzikie bestyje, ale miłéj przestrzega spokojności: poganom i kacerzom odstępuje téj srogości, a za jich tylko nawrócenie i zgodę Boga prosi. Mówi ten święty król i prorok: (Ps. 45). „Przyjdźcie, a patrzcie na dzieła boskie, które uczynił na ziemi: zniósł wojny i przeniósł je na granice ziemi, łuk wojenny pogruchoce, i oręże połamie, a tarcze ogniem popali". Zastanówcież się i patrzcie, jaką dałem miłość! „Ponieważ ja Bogiem jestem". Boskie to dzieło, kłótnie, wojny oddalać, a węzłem miłości serca ludzkie jednoczyć.

Abyśmy więc poznali zacność téj cnoty, dość nam na tym stanąć, że ona była zamiarem i zbiorem wszystkich względem bliźniego przykazań boskich: „To jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie kochali". A przy ostatniéj wieczerzy, jakby testamentem swojim zalecił: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie kochali". Co téż ustanowieniem największéj świętości

Ciała swojego utwierdził. Jako chléb z różnych ziarn i małych i większych składa się w jedno: jako wino z różnych jagód i drobnych i pełniejszych likworu wytłoczone bywa, tak chciał, aby wszyscy wierni Jego, bądź ubożsi, bądź majętniejsi łączyli się w jedność Ciała Jezusowego przez miłość, jak ziarna w chlebie, jagody we winie połączone bywają. Co osobliwsza, że o miłości boskiéj przy téj ostatniéj wieczerzy przykazania nie daje, ale o miłości tylko bliźnich; zaś ogłaszając wolę swoję przez Mojżesza, trzy tylko przykazania dał, miłość Boską nakazując, a siedm miłość bliźniego. Z téj woli Odkupiciela, i ze sposobu podania tego rozkazu o miłości bliźnich, pokazuje się, jak ta cnota szacowna być musi. Przy tym rozkazie uczy nas, jak mamy to święte wykonać prawo: kochajcie się wzajemnie, tak jakom ja was ukochał. O jak nas ukochał Chrystus! jeżeli wziął ciało ludzkie, aby nam stał się podobnym, jeżeli się rodzi w stajni ubogo, jeżeli uchodzi do Egiptu, jeżeli prace, trudy podejmuje, tego tak wielkiéj miłości pragnie skutku, abyśmy się wzajemnie kochali. Że przez lat trzydzieści ubogie prowadzi życie, że z największym upokorzeniem żyje ukryty, że szuka najukochańszy pastérz zgubionéj owieczki; że męki ponosi, aż do okrutnéj śmierci; nagrody jinnéj nie domaga się, tylko miłości zobopólnéj. Tegoż to tylko, Panie, domagasz się od nas? Czy nie mógłżeś od nas domagać się gorącéj miłości ku Bogu, abyśmy wszystko, i życie samo łożyli dla ciebie, któryś nas aż do śmierci ukochał? Nie mógłżeś od nas domagać się ćwiczenia się w cnotach najwyborniejszych, a z Tobą nas mile jednoczących? Ach! wiedział o tym dobrze Chrystus, jak mówi św. Leon: że ci, którzy doskonale kochają bliźnich, kochają razem Boga, że miłość ta jest korzeniem wszyskich cnót, kto ją ma, ma wszystkie; kto chowa to przykazanie, chowa wszystkie. Miłość prawdziwa bliźnich sprawuje to, że się wszystkie rozkazy Jego zachowują. A Jan św. Ewangielista mówi: „kochajcie się wzajemnie. Boskie to jest przykazanie, i gdy samo dopełnione będzie, dość wam na tym“. Zaś św. Paweł ogłasza: (ad Rom., 13.) „Dopełnieniem prawa jest miłość.“

Nietylko zaś zacność téj cnoty mamy uważać z zalecenia i ścisłego rozkazu Jezusa Pana naszego, ale i zasług Jego, bo nam ją i wymodlił i wysłużył. Posłuchajcie, co mówi Zbawiciel w modlitwie swojéj: (Joan. 17). „Ojcze święty! oto za témi proszę, których dałeś mi, i za témi proszę, którzy za jich opowiadaniem uwierzą we mnie, aby wszyscy jednym byli; jako Ty, Ojcze, we mnie jesteś, a ja w Tobie; żeby i oni w nas jedno byli: aby świat uwierzył, żeś ty mnie posłał“. Jakoż Zbawiciel nasz wszystkich na ołtarzu krzyża, Krwią swoją nas sklejił, a jako Ojciec najukochańszy wszystkich nas w sercu swojim odrodził. Jeżeli zaś tak rozkaz, jako i wysługi Chrystusa Pana zacności téj cnoty jescze nam nie wrażają: Niechże nam sprawca téj cnoty da jéj zalecenie: (ad Rom. 6.). „Oto ta miłość wylana jest na serca nasze przez Ducha świętego“. Ten dar zlał na rozum nasz Duch święty, abyśmy źle o bliźnich naszych nie sądzili; na pamięć naszą, żebyśmy krzywd i uraz zapominali; na wolę naszą, żebyśmy niczego złego bliźnim naszym nie zazdrościli; na ręce nasze, żebyśmy jich porywczych do ukrzywdzenia, uderzenia, wet za wet oddania nie zażywali, zemsty nie czynili, ani pragnęli; na serca nasze, żebyśmy jinnym wszystkiego dobra tak, jak sobie życzyli. Bo ten dawca miłości, jedynie miłości żąda po nas i szuka.

Ten dar miłości szacowniejszym jest jeszcze przeto, że jest ufundowanym na wyobrażeniu, lub owéj niepojętéj jedności, i w jednéj naturze trzech osób boskich: już dwóch natur boskiéj i ludzkiéj w Chrystusie Panu; już że jest wybrażeniem serc wszystkich błogosławionych w niebie z Bogiem i między sobą: abyście byli synami Ojca waszego. Jako oni między sobą miłość mają w niebie, tak żeby ludzie zaczynali życie niebieskie, zakładając zadatek błogosławieństwa na ziemi.

II.

Poznawszy więc zacność téj cnoty, chciejmyż się zastanowić nad jéj nieodbitą potrzebą. Jako w budynku jest fundament najpotrzebniejszy, tak w budowli naszéj

duchownéj fundament być powinien w największéj uwadze. Fundament gdy jest dobry, wszystko całe i dobre jest; gdy zaś upada, wszystko się walić musi. Życie chrześcijańskie jest wspaniałą fabryką, jest wieżą doskonałości, ku samemu niebu dążącą: jakiż ma fundament? Oto, który założył Chrystus. Jak mówi św. Paweł (1 Cor. 3): „Fundamentu jinnego nikt nié może założyć, nad ten, który założył Chrystus“. A któryż to fundament? Oto w Ewangieliji i Kościele swojim założył miłość bliźnich; tę prawdę zalecał, tę testamentem swojim przy ostatniéj wieczerzy obwarował; tę życiem i śmiercią swoją zapieczętował; tę za barwę i charakter wszystkich wiernych zostawił, mówiąc: po tym was poznają, żeście uczniami mojémi, jeżeli miłość zobopólną miéć będziecie. Zaczynając powoływać na urząd apostolski zjednoczonych miłością braterską, najpiérwszy wezwał: Piotra świętego, nazwanego Szymonem, i Jędrzeja, braci. Wysyłając na opowiadanie Ewangieliji, nie jinaczéj wysyłał, tylko po dwóch: Wszystko to czynił na okazanie téj cnoty miłości bliźnich.

W starym Testamencie widziéć się to dało w figurach na synu wdowy, którego Elizeusz wskrzesił, nie jinaczéj, tylko znakiem miłości: usta swoje do ust umarłego przyłożył, i tak czynił: pokazał to, że i my jeżeli chcemy żyć Bogu życiem łaski, najpiérwéj w miłości bliźnich ćwiczyć się mamy. Widziéć się to dało w Rubenie, synu nastarszym Jakóba, patryjarchy. Rzucił był ojciec jego przekleństwo na tego syna piérworodnego (Gen., 49): „Ruben, syn mój piérworodny niech nie urośnie“. Nosił to przekleństwo dom i dzieci jego przez lat cztérysta trzydzieści, Mojżesz jednak zniósł to przekleństwo. (Deut. 32): „Niech żyje Ruben i (familija jego) niech nie ginie“. A to dlaczego? bo Ruben dał wielkie dowody miłości bliźnich, zacząwszy od brata swego Józefa; przeto miał prawo do życia. Jako albowiem ten, który téj miłości nié ma, według Jana św.: „Kto nié ma téj miłości, zostaje w stanie śmierci“; tak kto ją ma, ma prawo do życia. To zaś pokolenie miało tę cnotę, przeto miało i prawo do życia. Przeciwnym sposobem czytamy o Joabie, wodzu wojsk Dawidowych. Ten, że wykroczył przeciwko

prawu miłości bliźnich; częścią, że przeciwko woli Ojca Dawida zabił Absalona, z przyczyny żalu, który miał do niego; częścią, że zabił Abnera i Amasę zdradliwie; w ostatnich godzinach życia otrzymał dekret śmierci od Dawida, aby go Salomon, następca tronu nie cierpiał, ale wnet po śmierci ojca, zgubił, co się i stało. Chociaż Joab uciekł do kościoła, uchwycił się ołtarza, przecież ani kościoł, ani ołtarz, którego brzegu trzymał się, nie obronił go. i tam zabitym został: „Kto nié ma miłości, zostaje w stanie śmierci“.

Ale nie przestawajmy na życiu tylko doczesnym. boby to mało było: przenieśmy się do życia wiecznego; a tam obaczymy mocniejszą potrzebę miłości bliźnich. Miłość bliźniego prawdziwa, jest razem miłością boską, jakom zdanie św. Leona przytoczył. Jaśniéj tę prawdę Jan św., Ewangielista opisał (Joan. 4): „Ktoby mówił, że kocha Boga, a brata swego nienawidzi, kłamcą jest“. Przyczynę daje tenże święty apostoł: „Albowiem kto nie kocha brata swego, bliźniego swego, którego widzi, jakże może kochać Boga, którego nie widzi“? Miłość bliźnich jestto stopień, po którym przystępujemy do miłości boskiéj. Nie jinaczéj przystępujemy do kochania Boga, tylko przez miłość bliźniego. Dla téjci cnoty Jan święty najbardziéj był kochanym od Chrystusa. Tę najbardziéj w listach swojich zalecił; tę w ostatnich dniach i godzinach życia swego powtarzał: synaczkowie moji! synaczkowie moji! kochajcie się wzajemnie. A gdy się go pytano: dlaczegoby jedno ustawicznie powtarzał, odpowiedział: tylko tę miłość prawdziwą miejcie, dość wam na tym.

Większa jeszcze potrzeba téj cnoty ukaże się: jeżeli zajrzymy w księgę przeznaczenia naszego: Święty Paweł, opisując przeznaczonych do chwały wiecznéj, mówi: (Rom. 8). „Że których Bóg przewidział (to jest którzy mają być zbawionémi) przeznaczył jich zaraz, aby byli podobni do wyobrażenia Syna Jego.“ W czymże większego podobieństwa Jezusowi Chrystusowi Bóg pragnie od nas? Oto w miłości bliźnich. Ta miłość najbardziéj się wydała w Zbawicielu naszym. Nowe wam daję przykazanie, abyście się wzajemnie kochali, tak, jakom was ukochał. Mię-

dzy wszystkiémi życia Jego wizerunkami, najbardziéj i w najwyższym stopniu ukazuje się miłość. W téj naśladowcami swémi nas chce mieć, w téj sobie podobnémi, w téj do zbawienia przeznaczonémi. Ta cnota najściśléj nas z Bogiem jednoczy, ta nas prowadzi do życia przez łaskę: ta nas sposobi do zasilania się na życie wieczne przez największą świętość Ciała Jezusowego, o któréj powiedział Chrystus: „Jeżeli nie będziecie pożywali Ciała Syna człowieczego, nie będziecie mieli w sobie życia“. Jakże do otrzymania tego życia przybliżać się mamy? Oto w miłości bliźnich. Uchowaj Boże! aby kto, mając do bliźniego zakrwawione serce, do pożywania Ciała Jezusowego przystępował. Uchowaj Boże, aby kto, bez słodkiego pojednania, miał ten Sakrament miłości przyjmować. Uchowaj Boże, aby kto, nie mając sukni godowéj, to jest miłości bliźnich, na tę najświętszą ucztę miał się stawić. Ostrzega Paweł św.: kto niegodnie pożywa, sąd sobie pożywa. A Zbawiciel nasz wyraźny rozkaz daje: Jeżeli wiész, że brat twój ma co przeciwko tobie, pójdź piérwéj się pojednaj z bratem twojim, a tak dopiéro pojednawszy się przystępuj do czynienia ofiary. Patrzcież, jak Najświętsze ofiary bez miłości bliźnich są Bogu nieprzyjemne. O! gdyby tę prawdę poznać chcieli prawowierni, o jakby we wszystkich cnotach postępowali! Ale na nieszczęście, wielu ani zacnością, ani nieodbitą potrzebą téj cnoty rządzić się nie da! Ćwiczą się oni w wielu cnotach, ale o cnocie najpotrzebniejszéj miłości bliźnich prawie wiedzieć nie chcą. Niechże słuchają zdania świętego Grzegorza: Gdy tę cnotę miłości bliźnich utracimy; albo gdy jéj nié mamy, jinne bez niéj wszystkie cnoty, trącą fetorem nieprawości.

III.

Poznawszy zacność i potrzebę cnoty miłości bliźnich, są jeszcze, którzy trudnością jéj zrażają się. Prawda: wszystkie cnoty jim są okazalsze, tym trudniejsze. Co jest okazalszego, jak zwycięstwa nad nieprzyjaciołmi otrzymywać? co jest wspanialszego, jak siebie samego

w namiętnościach przezwyciężać? co chwalebniejszego, jak mowy pożyteczne i skuteczne do ludzi czynić? Ale jaka w nich trudność, ten tylko wié i opisać może, który doświadczał; jak wielkiego rozumu i męstwa w pokonaniu nieprzyjaciół, jak większéj odwagi na przełamanie siebie samego; jak wielkiéj usilności i cierpliwości do naprowadzenia jinnych do dobrego potrzeba. Cóż zacniejszego nad wierne zachowanie duszy a ciała czystości? a przecie doświadczyliście: jaka i w nabyciu téj cnoty, i w wiernym jéj dochowaniu trudność. Jak mówi św. Augustyn, w któréj to utarczce ustawiczną człowiek musi prowadzić wojnę, a rzadsze otrzymuje zwycięstwo. Sama cnota miłości bliźnich, i zacna, jakom wytłomaczył, i najłatwiejsza jest. Trudne może być nam umartwienie przez posty; trudne miłosierdzie przez jałmużny: trudna bogobojność przez długie modlitwy, ale miłość bliźnich każdemu łatwa.

Ta jest własność natury ludzkiéj, że to, co jest dobrego, kochać musi. Dajmy to, że są jakie wady w bliźnim naszym, które od miłości Jego odrażają; ależ są i doskonałości, które do miłości jego pociągają. Jest rozum, który wart naszego szacunku, a jeżeli na nim brakuje, jest świetność urodzenia; jeżeli i téj nié masz, są jakie dobra nabyte, jako nauka i cnota. Są jinne talenta, któremu okrasę czynią. Wszystkie te dobra, czyli wraz zebrane, czyli podzielone, warte są miłości naszéj. A jeżeli na przyrodzonych dobrach, które do miłości pociągają, zbywa: pójdźmy do dóbr wyższych. Każdy bliźni jest obrazem Boskim (Gen. 9). „Na obraz boski uczyniony jest człowiek“. Szanujemy portrety królów, nie dopuszczamy, aby jim jaka zniewaga wyrządzona była. I gdyby kto portret cesarski lub królewski zelżył, popełniłby występek obrażonego majestatu, a obrazu boskiego szacować nie będziemy? Dopuścimyż łatwo, aby miał jakie od nas pokrzywdzenie? Będziemyż go mieli w nienawiści? Jeżeli zaś myśl naszą wyżéj podniesiemy, że tenże bliźni nasz przez łaskę Chrztu świętego jest przypuszczonym do uczestnictwa natury boskiéj, jest Synem boskim przysposobionym, ma prawo do dziedzictwa szczęścia wiecznego, i w Bogu nadzieja, że wraz z nami na wieki szczęśliwym

będzie, że od Chrystusa Pana równie odkupionym i oszacowanym wraz z nami; że ukochany od Niego, i jedną ręką Zbawiciel nas do serca swego przytulał, a drugą tego, którego nie lubimy; a małeż to są pobudki do miłości, które nam ją łatwą uczynić powinny? Każdy chrześcijanin jest obrazem Jezusa ukrzyżowanego, i co o sobie powiedział św. Paweł, to się o każdym prawowiernym sprawdzić powinno: „Wraz z Chrystusem jestem do krzyża przybity“. „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Gdyby który prawowierny miał na sobie obraz Jezusa Ukrzyżowanego, choć tobie był niemiłym, jeżeli na niego nie miałbyś względu, tedy na ten obraz, który on ma na sobie. Albo więc, gdyby kapłan, choć tobie zawistny, niósł na sobie świętość największą Ciała Jezusowego, jeżeliś jeszcze nie utracił wiary, choćbyś człowieka nienawidził, miałbyś jednak baczność na Chrystusa Pana. Więc w podobnym przypadku bliźniego twego: choćbyś miał zakrwawione serce do niego; gdy jednak o nim pomyślisz, podniéś oczy i serce twoje, światłem wiary oświécone, że to jest wprawdzie człowiek, ale znamię na sobie noszący Jezusa Chrystusa, Jego obraz na duszy wyrażający. Dusza każdego człowieka nietylko jest obrazem, ale że jest obmyta w źródle chrztu św., jest i oblubienicą Jezusa Chrystusa, jest Kościołem Boskim, według tego, co mówi św. Paweł: „Kościołem Boskim wy (prawowierni) jesteście“. Jest zaślubiona Jemu przez wiarę, jak Bóg zapewnia. Czyliż nam trudno będzie kochać oblubienicę Króla naszego Najwyższego; uszanować Kościół Jego?

Wszyscy chrześcijanie jesteśmy Duchem św. ożywieni, duchem miłości; wszyscy jesteśmy w Ciało Jezusa Chrystusa przyjęci; On jest głową naszą, a my członkami Jego: więc ten duch miłości wszystkiémi nami rządzić powinien. A jako wszystkie części ciała ze sobą zgadzają się, jedne drugich bronią, i gdy jedna część schorzała, wszystkie boleją, tak my, spojeni duchem miłości, w jednym ciele Jezusa Chrystusa zostający, winniśmy zgadzać się ze sobą, ratować siebie i politowanie jedni miéć nad drugiémi. Ludzie są nakształt metalów, jak jich nazywał Plato: jedni jaśnieją nakształt złota, — drudzy

srébra, jinni jakby z miedzi ulani, albo z żelaza ukuci byli, jinni też z ołowiu. Ale w ogniu miłości Boskiéj, w jednę masę stopieni jesteśmy i jedno ciało formujemy w Jezusie Chrystusie, którego głową jest Chrystus. Niech będą ludzie nakształt rzék: każda swojim korytem jidzie i w większych lub mniejszych brzegach trzyma się, ale niech się zjednoczą w morze, wszystkie jimiona swoje tracą. Już tam Wisła nie Wisła, Dunaj nie Dunaj, Dniestr nie Dniestr, ale jedno morze. Tak my w jednym jednoczymy się Bogu, jeden dwór Jego składamy, jedno wojsko, jedno królestwo, i jednego górnego miasta niebieskiéj Jerozolimy obywatelami stajemy się.

Ta to jest miłość chrześcijańska w roli Kościoła Chrystusowego zakopanym skarbem, a wielu nieznajomym. Ta drogą perełką, dla któréj kupiec niebieski wszystko, co miał najdroższego, łożył; ta to jest groszem zgubionym, dla którego wynalezienia i światła niebieskiego i ludzi do wyszukania zażywa. Ta drzewem życia, w raju Kościoła Chrystusowego zaszczepionym, wszystkie dobre uczynki i cnoty ożywiającym. Ta szatą godową, bez któréj na ucztę niebieską nikogo nie puszczają. O jako więc jéj pilnie przestrzegać mamy!

Słuchajmy, co o téj cnocie Paweł św. mówi: Wielem wam powiedział i zalecił, ale „nad to wszystko miejcie miłość, bo ta jest węzłem doskonałości“. (ad Colos. 2). Mówi daléj ten św. apostoł: „Miłość pokrywa mnóstwo grzéchów“. Ale, jak tenże św. apostoł i Jan św. Ewangielista mówią: Nie bądźcie sprzecznémi, ani jeden nad drugiego przesadzajcie się; ale przyobleczcie na siebie Jezusa Chrystusa: On położył duszę swoję za nas, i my za braci naszych duszę położyć powinniśmy. Za wszystkie zaś zdania niech będzie pieczęcią zdanie samego Zbawiciela: „Po tym was poznają, żeście mojémi uczniami, jeżeli miłość między sobą zobopólną miéć będziecie“. (Jan 13). Ktoby zaś téj miłości nié miał, nie do uczniów Chrystusowych, ale do zbójców należy: Kto nie widzi brata swego, zabójcą jest: (Jan, 3). Choć nie rzeczą, ale sercem i umysłem. Ale co większa, że nietylko zabójcą jest bliźniego, ale i siebie samego. Każdy chrześcijanin jest nakształt pszczółki, słodycz Chrystusową w sobie

mającéj; niechże się targnie przeciwko bliźniemu, niech mu żądłem dokuczy, rana zadana odrobiną ziemi zléczona będzie. Ale sam sobie szkodzi, bo sam jako pszczółka, żądło utraciwszy, obumiérać musi i ginąć.

Niech nam pomocą będą do zakochania się w téj cnocie przykłady świętych, już nowego, już starego testamentu. Kto był bardziéj prześladowany nad Józefa, patryjarchę? A przecie ten ręce braci swojich całował, łzami miłosnémi jich oblewał, a w potrzebach ratował. Kto więcéj niewdzięczności od ludu Bożego odebrał, jak Mojżesz? A przecie ten, choć przeciwko niemu szemrano, choć go prześladowano i kamieniami zabić chciano, przecież w miłości ku temu ludowi nie ustawał, modlił się zań, aż do tego stopnia przychodząc, że prosił Boga, żeby albo ludowi temu przepuścił, albo go z księgi życia wymazał. Kto był bardziéj prześladowany jak Dawid od Saula? A przecie ten nie tak świetnym ukazał się, gdy lwom, niedźwiedziom paszczęki rozdziérał, Golijata zwyciężył, nieprzyjaciół wszędzie porażał, jak gdy w jaskini jednéj, mając Saula w ręku, przepuścił. A do nowego testamentu poszedłszy: ah! jak wielka liczba ukaże się jidących za głową swoją Chrystusem, który za swojich krzyżowników konając, modlił się, mówiąc: *Ojcze! odpuść jim, bo nie wiedzą, co czynią!* Stawa na czele Szczepan św., który wtenczas, gdy grad kamienny złośliwie nań rzucony leciał, za swojich modlił się zbójców. Za nim jidą tysiące męczenników i więcéj wyznawców. Co uważając, mówię do każdego Chrześcijanina: Jeżeli nié możesz naśladować w téj miłości Pana twego, naśladujże Szczepana, współ-sługę twego: Nie oddawajmyż złego za złe, przekleństwa za przekleństwo, ale oddawajmy błogosławieństwo, boć to nie jest rada Chrystusa, ale przykazanie.

Żebyśmy zaś w wykonaniu tę sobie cnotę ułatwili, mamy najbardziéj uważać regułę, jaką nam względem miłości bliźnich dał Bóg i Zbawiciel nasz; a ta jest: żebyśmy tak kochali bliźnich, jak Bóg nas ukochał i jak my sami siebie kochamy. Uważmyż najprzód, jak nas Bóg ukochał. *Miłością wieczną ukochałem cię.* Mówi przez proroka Jeremijasza (roz. 33): Kochał nas, choć

bardziéj gniéwu, niżeli miłości godnych: kochał niewdzięcznych, krnąbrnych, nieposłusznych, kochał, choć wiedział, że nie raz serce Jego zranimy, miłością Jego pogardzimy, na gniéw tylko Jego zarabiać będziemy; kochał darmo, nie spodziéwając się żadnéj dla siebie stąd korzyści: kochał i kocha zawsze, nam dobrze czyniąc, kochał i kocha, aby nas wiecznie ze sobą szczęśliwémi uczynił i to przykazanie na nas włożył, abyśmy tak bliźnich kochali, jako nas ukochał: „Sicut dilexi vos“. A o Bogu — Człowieku, Jezusie Chrystusie, co mam mówić? Jaka Jego niezgruntowana i przepaścista była miłość? Przypomnijcie tylko narodzenie, życie, mękę i śmierć dla miłości naszéj podjętą, a dość będzie dla uznania miłości Jego, zawołać tylko z Augustynem św. trzeba: „O Panie! tak wielceś mię ukochał, że samego siebie zdajesz się nienawidzieć“.

Drugą regułę dał nam Bóg, abyśmy tak kochali bliźnich, jak sami siebie. Nié masz większéj miłości w ludziach nad miłość jich własną: każdy siebie najbardziéj kocha. Wszyscy, o jak się staramy, żebyśmy przymnożyli dobra naszego i dochowali! Wszyscy szukamy rozrywek miłych i przyjemnych zabaw. Jak sobie w pracach folgujemy! W jedzeniu i napoju, w mieszkaniu i odzieniu dogadzamy! Punktu honoru przestrzegamy! Sprawy nasze dobre przesadzamy? a złe wycieńczamy! Jak około naszych jinteresów pilnie chodzimy, bronimy majątku! Wszelkie złe od siebie oddalamy i stronimy od niego, a we wszystkim miłości naszéj dogadzamy! Nasze pragnienia rosną z laty: my się starzejemy, ale miłość nasza nigdy się nie starzeje. Otóż ta miłość nasza własna być powinna wzorem miłości téj, którąśmy bliźnim naszym winni. A przecię nic pospolitszego, jak oziębłość w téj miłości, względem bliźnich, nieczułość i niepamięć. Nasze złe, choć małe bardzo, uczujemy: cudze złe, choć wielkie, nas nie obchodzi. Widzimy tak wielu biédnych ludzi: azaliż nędze jich nas wzruszają, i do politowania naprowadzają? Cieszymyż się z dobra bliźnich naszych? Smuciemyż się z jich nieszczęścia? Otóż to samo pokazuje, że nié mamy miłości chrześcijańskiéj, że zdania chrześcijańskiego nie trzymamy się, owszem

nietylko bliźnich nie kochamy, ale jich nienawidzimy. Skądże ta w nas nieczułość? Ostre i grube słowa, ale prawdziwe. Kochaszże bliźniego, jak siebie samego! Oto cała dzisiejsza Ewangielija oskarża ciebie.

Dopiéroż, gdy wspomnimy na to, co bliźnim wywyrządzamy: o! jak to nas oskarża o niedostatek miłości? Co znaczą zapalczywości i gniéwy nasze? Co awersyje nieukojone i pragnienia zemsty? Co obmowy, pokrzywdzające sławę? Co pokrzywdzenia, bądź jawnym, bądź subtelnym sposobem na majątku? Wszystko to trucizną jest miłości chrześcijańskiéj. Więc bierzmyż miarę miłości bliźnich od Chrystusa Pana: miłości powszechnéj, nie wyłączając nikogo, choć nam nieżyczliwego i nieprzyjaznego; miłości skutecznéj, miłości szczéréj względem dobra wiecznego i doczesnego: miłości niejinteresowanéj, nie upatrując w niéj pożytku naszego, ale dopełnienia jedynie w niéj woli Boskiéj, że tak Bóg kazał, tak chce, za to nagrodę obiecuje, za niezachowanie karać przyrzeka. O! Duchu Najświętszy, prowadźże nas światłem Twojim na téj drodze miłości, abyśmy wszyscy w téj jedności zostawali i w niebie się w niéj cieszyli. Amen.

MOWA

na Niedzielę szóstą po Świątkach.

O OPATRZNOŚCI BOSKIÉJ.

Żal mi tego ludu, jiż oto już trzy dni trwają, a nié mają, coby jedli. (Mar. 8).

Dzień dzisiejszy poświęcony honorowi Opatrzności Boskiéj, daje mi pobudkę, abym o niéj mówił: a słysząc różne jéj pokrzywdzenia od zepsutego zdania ludzi, najsprawiedliwszą obronę ogłosił. Niczego bardziéj i jaśniéj

nie widzimy, jako Opatrzność Boską, ale niczego bardziéj pojąć nié możemy, jako przedziwnych rozrządzeń Jéj. I kiedy rozumy ludzkie głębiéj się w tę przepaść zapuszczały, aż do pokrzywdzenia jéj zabrnęły. Nie jinaczéj, jako poznają jawnie wszyscy tę prawdę, że Bóg jest, ale gdy ciekawie do dzieł jego rozumem ludzkim niezgruntowanych przystąpili, prędko ustali, do błędliwych zdań zbliżyli się i do pokrzywdzenia saméj jistoty boskiéj przyszli. Poznają oni duszę ludzką, ale na przedziwne jéj zapatrzywszy się dzieła, nié mogąc jich pojąć, różne błędliwe zdania powzięli. Nic widoczniejszego nad słońce, ale nic trudniejszego jak wpatrywanie się i szperanie w nim. Gdyż prędzéj oko ciekawe oślepnie, niżeli to jawnie światło pojmie i przeniknie. Toż samo o niepojętéj sądzić i mówić Opatrzności. Adorować nam ją należy, przestawać spokojnie na Jéj rozrządzeniach, a nie próżną ciekawością w przyczyny, dla czego to Bóg czyni, zapędzać się. Atoli dał nam Bóg światło wyższe, którym oświéceni wyroki Jego pochwalać i aprobować powinniśmy. Co zaś wikłało i wikła rozumy ludzkie, co niespokojność czyniło i czyni, jest: że nierównie ludzie szczęściem albo nieszczęściem podzieleni. Jedni w honorze, drudzy we wzgardzie; jedni w majątku, drudzy w ubóstwie; jedni w zdrowiu, drudzy w chorobach i kaléctwie; jedni w rozkoszy i spoczynku, drudzy w nędzy i pracy znajdują się. Stąd owe zazdrości nieukojone, smutki fatalne, opuszczanie się w dobrym przez lenistwo gnuśne, stąd myśli niespokojne, stąd nawet w dobrym ustawanie. Że złych częstokroć człowiek widzi lepiéj się mających: stąd chciwość niepomiarkowana, aby wyrównać drugiemu. Stąd nieukojone gniéwy, buntownicze przeciwko boskiemu rozporządzeniu szemrania, narzekania i same już przeciwko Bogu, już przeciwko bliźnim złorzeczenia. Mówią tacy sobie: dobre życie, cnoty, zasługi, albo warte są czego przed Bogiem, albo nie? Jeżeli warte, jakaż tu niesprawiedliwość, że ludzie częstokroć źli i najgorsi wielki majątek posiadają, gdy tymczasem ludzie dobrze żyjący, zasługujący, ćwiczący się w cnotach, w niedostatku wszystkiego żyją; jeżeli zaś dobre życie, zasługi, cnoty, niczego niewarte, na cóż się o nie starać? toć nic

po dobrym życiu! Tak sądzą i błądzą nędzne lepianki. Mówią powtóre: dostatki, honor, szczęście, rozkosz, albo są dobre, albo złe. Jeżeli dobre, za cóż je Bóg złym daje? jeżeli złe? za cóż je daje dobrym? Tak słabe i miałkie rozumy rozmawiają. Potrzecie: Bóg jest Ojcem wszystkich: toć wszystkie dzieci swoje równie dzielić powinien. Bóg jest Panem najwyższym i gospodarzem, toć czeladzi lepiéj służącéj, lepiéj, niżeli źle służącym płacić powinien. Poczwarte: i najmędrszy z synów ludzkich Salomon, i święci prorocy bardzo to uważali. (Jerem. 12): „Czemu to droga bezbożnych szczęści się?“ Tak nędzne stworzenia z Bogiem dysputują, tak chcą przepaść Opatrzności Jego zgruntować. Ale się uspokoją. Ukażę więc przedziwną Opatrzność Boską w szczęściu i nieszczęściu ludzkim. I to będzie część piérwsza mowy mojéj. Powtóre: ukażę jako ta nierówność szczęścia i nieszczęścia jest i być musi dla pożycia ludzkiego doczesnego, albo cywilnego, oraz dla życia cnotliwego i zbawiennego. Daj, Panie, te myśli, któreś dał do serca mego, wytłumaczyć, a poznamy, czego to warta dzisiejszych pseudo-filozofów pretendowana równość, a jak szacowna prawdziwa równość przed Bogiem. Na większą chwałę Bożą.

I.

Nié mogę ja lepszego abrysu Opatrzności boskiéj wystawić, jak wystawił Sam Chrystus Pan. Jak mamy w Ewangieliji u Łukasza św. (w roz. 16). Jednego w najwyższym stopniu szczęścia, drugiego nieszczęścia. „Był człowiek jeden bogaty,“ ten w szczęściu; drugi Łazarz, ten w nieszczęściu. Ojcowie święci mają piękną rozprawę: Czy to historyja, czy przypowieść? Że historyja, świadczy jimię Łazarza, któremu nawet kościoły są wystawione, i między świętych policzony.

Piérwszy był, którego świat najszczęśliwszym sądził. Nie zbywało mu na bogactwach wszelkiego rodzaju. Majętności wielkie i folwarki nie wystarczały na objęcie krestencyji zbóż, miał pałac, złoto, srébro, wina, jedwabie, sług mnóstwo, sprzęt pański, naczynia drogie, klejnoty, mnóstwo koni, psów, ptaków, pochlébców, a przeciwnika

zadnego nié miał. Powtóre: sukien świetnych mnóstwo, stół zawsze okazały i bogaty: „Bankietował codziennie okazale,“ i choć umarł, nie tracił nazwiska bogatego. Potrzecie: przy świetnym stole nie zbywało na rozrywkach wesołych, muzyce, po stole grach, wszystkiego było aż do zbytku. Poczwarte: zdrowie przy tych wygodach dobre, nie znające choroby. Kolligacyja, familija wielka, miał albowiem pięciu braci, z témi wraz mieszkał, żył długo: nawet pogrzéb miał pański.

Z drugiéj strony był Łazarz, nad którego nie było człowieka mizerniejszego, i przeto za przykład od Chrystusa Pana dany. Nié miał domu swego, dachu albo przykrycia swego, podłogi swojéj, kąta swego. Jak pisze św. Hieronim o ubóstwie świętéj Azelli, ubogiéj: „Kawałek ziemi i modlitwy, i spoczynku był miejscem“. Łazarz zaś nié miał nawet kawałka ziemi: nié miał odzienia, nié miał przykrycia, skórę tylko miał zranioną, że bardziéj ranami, niż skórą był okryty. A o głodzie jego co mówić? „Pragnął zasilić się odrobinami, które spadały ze stołu bogatego, ale tych mu nie dawano. O mizerny stanie Łazarza! Zdrowia wcale nié miał, chorobą i głodem osłabiony, stać na nogach nié mógł: Leżał, nié miał lékarza do ran, ale psy lizały rany jego, a sił nawet tyle nié miał, żeby jich od siebie odegnał, albo ręką, albo głosem. O nieszczęśliwy widoku! długo, dla swéj nędzy, żyć nié mógł; umarł: nié masz żadnéj wzmianki o pogrzebie. Pewnie jak przegniły, i gnój żywy, gdzie leżał, tamże w gnoju zakopanym został: jak pisze święty Grzegórz Nazyjanzeński o świętéj Gorgoniji: „nic ziemi nie zostawiła, tylko ciało“.

Ale to jeszcze mało było do jego boleści, i ubóstwa największego. Uważa św. Chryzostom nad to więcéj. Był od wszystkich opuszczony, w tak licznym dworze: z tylu familij złożonym, zostawał jak na pustyni: bo nikt się do niego nie zbliżył. W takiéj obfitości potraw, aż do obżarstwa, on głodny. Nie było nikogo, któryby go pocieszył, rozweselił. Widząc jednak tak wielkie pomyślności, nie zazdrościł wprawdzie, ale uważając je, bardziéj czuł swoję nędzę. Nié miał przykładu na nikim przed

sobą, żeby kogo tak nieszczęśliwym widział, choć cudzą nieszczęśliwością, że nie on jeden, nie on piérwszy swoję nędzę osłodził. Przyszłym też zmartwychwstaniem nié mógł się cieszyć, bo ta prawda przed Chrystusem Panem jeszcze jasno nie była ogłoszona. A co boleśniejsza, jego nędza była okazyją ludziom do złego myślenia i mówienia o nim. Mógł albowiem niejeden myśléć: ten Łazarz, gdyby był dobry, pewnie nie byłby tak nieszczęśliwy, musi to więc człowiek być niedobry, jak pospolicie ludzie myśléć i mówić zwykli. Mamy przykład na świętym Jobie. Co o nim sądzono? mamy na świętym Pawle, apostole, jak uważa święty Chryzostom: Ten, gdy po rozbitym okręcie ze dna morskiego przybył do Malty, wyspy, i zaczął opowiadać wiarę w Chrystusa, tymczasem gadzina zjadła skoczyła na rękę świętego apostoła, i podczas samego kazania, mianego do ludzi, gryzła. Zaraz oni grubijańscy ludzie zaczęli mówić: musi to być niedobry człowiek Paweł: Morze go nie zatopiło, otóż Bóg zesłał na niego żmiję, aby ta zabiła: patrzcież, jak pomsta boska za nim chodzi! Takto ludzie myślą; ale Bóg jinaczéj.

Terazże porównajmy obydwóch: ten bogaty, ten ubogi; ten w purpurze, ten w gnoju; Ten w rozkoszy, aż do zbytku, drugi w niedostatku, aż do ostatniéj mizeryji. Obydwa jednego kraju, jednéj natury, jednéj religiji, jednego Kościoła: obydwa równie do Boga należeli, jako do Stwórcy, Ojca i Pana. Ten bogaty nie przez wydzierstwo, albo niesprawiedliwość; i ten ubogi nie przez rozpustę i marnotrawstwo. Ten bogaty nie przez swoje zabiegi; ten ubogi nie przez swoje lenistwo. Sądźże, jeżeli możesz? skąd tak wielka między niémi różność? Widziéć się teraz daje coś podobnego między ludźmi. U jednych, o jak wspaniałe mieszkania, ściany, sufity, posadzki, całe mieszkanie podobniejsze do niebieskiego, jak ziemskiego: U ubogich prosta chata, nędzna, albo i téj nié masz, pod murem, albo płotem nędzni leżą. Ani piérwszych to było staraniem, bo się z tym porodzili, i to dla siebie zastali; ani drugich marnotrawstwo, bo nic nié mieli. Jedni obfitują w mnóstwo sług, uczty, teatra, reduty, uciechy, a to z samego stanu okazałości wynikające; drudzy wpół nadzy, głodni, łzami się w niedostatku zasi-

lają. Jedni w rozkosznych domach, na miękkim spoczywają piérzu; drudzy we dnie i w nocy zimna i gorąca w poddaństwie znoszą. Ani ci panami swego starania, ani ci poddanémi z własnéj woli lub swywoli.

Lecz przypatrzmy się, jaka między niémi różność? Oba pomarli, oba porównani: jeden skończył rozkosz, drugi biédę. Życie obydwóch jak punkt jeden względem całego świata: oba byli, jakby nie byli. Późniéj umarł bogacz, bo mu na wygodach życia nie zbywało, atoli umarł. Tu uważ, co mówi święty Chryzostom, pisząc na tę Ewangieliją: ten zostawił stoły pod srébrem uginające się, łóżka kosztowne, szaty bogate, klejnoty, wina mnóstwo, i rzeczy do pożywienia, kucharzów, sług i pochlébców, wszędzie płacz, że utracili pana, karmiciela, a nié masz żadnego, żeby albo zatrzymał w ciele duszę, albo ją do ciała przywrócił. Wtenczas dopiéro poznał bogaty, czego warte złoto, srébro, famililja i cały majątek. Śmierć zagasiła wszystko: sam drżący, wybladły, umiéra. Zdaje mu się, jakby tylko przez sen tych rozkoszy zażywał.

Umarł i Łazarz, skończył biédę. Nic mu już nie szkodzi: niczego nie żałuje: ni głodu, ni ran, ni barłogu i ubóstwa; otóż śmierć obydwóch porównała, jak ogień czy jasny, czy ciemny, tylko popiół po sobie zostawia. Pójdź do kośnicy grobowéj, albo cmentarzowéj, miarkuj: kości które bogatego, które zaś ubogiego? wszystkich śmierć porównała. Na świecie jak na teatrze: ten prezentuje króla, ten szlachcica, ten kupca, ten wieśniaka: skończy się scena, aż oni, gdy wieczór przyjdzie, wszyscy równi.

Ale pójdźmy do przyszłego życia: „Umarł bogacz i pogrzebany w piekle“. Życie było arcy-złe, i pogrzéb takiż. Życie było pyszne, otóż pogrzebany w głębokości piekła; życie było rozpustne, nieczyste; otóż woła: „Dręczą mię w tym ogniu“. Cierpi ognie za ognie pożądliwości. Życie było obżarte: otóż prosi o jednę kroplę na ochłodę. Życie było niemiłosierne: nie lubił ubogiego, u drzwi swojich leżącego słuchać: żałował odrobin ze stołu swego spadających, był nieużytym, czy na głos, czy na milczenie Łazarza. Otóż woła: „dręczą mię w tym ogniu“. Opływał w rozkosz aż do zbytku, żył bez pa-

mięci na bojaźń Boską: otóż teraz w bojaźni zostaje. Żył niesprawiedliwie, bo na to Bóg postanowił majętnych, aby ubogich ratowali; dał jednym nędze, drugim rany, aby niémi wołali: ale że czułości na to nie było: oto teraz mają sąd bez miłosierdzia, że niemiłosiernémi byli.

Pójdźmyż do drugiego: Życie Łazarza dobre i śmierć dobra. Wzięty jest przez aniołów na łono Abrahama. Aby jak Jan św. spoczywał na sercu Jezusowym, tak Łazarz spoczywał na łonie Abrahama. Było życie najcierpliwsze, zakończyło się też rozkoszą. Było życie zbolałe, zakończyło się wiecznym pokojem. Było życie w cierpliwym milczeniu przepędzone, zakończyło się wieczną chwałą. Jednę miał duszę i tę Chrystusowi oddał. Otóż tu dopiéro ukazuje się Opatrzność Boska, tu się ukazuje co mamy sądzić o szczęściu i nieszczęściu ludzkim. Czekajmy końca.

Pomyśli jednak kto sobie: czemu Łazarza tak dobrego nie uczynił Bóg bogatym. Wszak według Pisma św.: „Tak ubogi, jako i bogaty zaszli sobie drogę, a obydwóch sprawcą Bóg jest“. (Prow., 22). Otóż piérwsza mowa krzywdząca Opatrzność Boską. Alboż Bóg nie jest Panem bezwzględnym? Alboż nie wolno mu czynić ze stworzeniem co mu się podoba? dość, że szczęśliwémi ludzi chce na wieki uczynić: każdemu do wiecznego szczęścia obmyśla środki: bogatszemu za środek dał dostatki, ale jich nie użył. Łazarzowi ubóstwo, i to dobrze zażyte, szczęśliwym go uczyniło. Masz, chrześcijaninie, podobieństwo od św. Pawła: Jako garncarz różne naczynia czyni: „jedno naczynie ku czci, drugie ku wzgardzie“: (ad Rom. 9) tak Bóg postępuje. Bo to należy do Jego najwyższéj władzy, należy do Jego mądrości. Jako na niebie jinsza jest światłość słońca, jinsza gwiazd, tak, żeby różność się i między ludźmi znajdowała na ziemi. Albo jak zażywa podobieństwa tenże św. Paweł: w domu wielkim są naczynia złote, srébrne, są też i drewniane i gliniane; tak na świecie rozmajici ludzie być muszą. Do Opatrzności zaś należy, żeby jednych przez drugich ratowała. Czemu zaś Łazarza nie kogo jinnego ubogim uczynił? Bo mu to wolno było. Człowiecze! któż ty jesteś, żebyś z Bo-

giem dysputował? Ale mógł kogo jinnego? Mógł, ale nie chciał.

Pomyśli kto sobie: Mógł Pan Bóg sprawiedliwie złego nędznym uczynić, a dobrego szczęśliwym. Odpowiadam: Życie nasze nie jest dopełnieniem złego lub dobrego, jesteśmy w podróży, jak mówi św. Paweł: Nie tu dla nas nagroda, ani kara, na wieczne życie obróćmy oczy. Jeżeli bogaty tyle łask Boskich mając, dobrym być nie chciał, tym bardziéj gdyby był nędznym.

Ale godzien był Łazarz lepszego obejścia. Odpowiadam. Ani tu kara, ani nagroda zupełna. Piérwszy, że miał niektóre dobre uczynki, wziął nagrodę na tym świecie: bo te dobra za dobra poczytał, i rzeczono mu: Odebrałeś nagrodę w życiu twojim. Łazarz zaś jéj nie wziął, więc nagrodę jinną prawdziwą, posiadać powinien.

Rzecze kto: albo zasłużonym te dobra Bóg daje, albo nie? Odpowiadam: Nie daje ze zasług, ale z miłosierdzia. Komu one Bóg daje, daje z miłosierdzia; komu nie daje, ze sprawiedliwości nie daje, bo do dobra lepszego przeszkodziłyby.

Pójdźmyż dalej: Dobre mienie, albo jest dobre, albo złe? Jeżeliż dobre, za cóż je Bóg złym daje? Jeżeli złe, za cóż dobrym? Tak z Bogiem nędzne stworzenia dysputują. Dobra dobre są i dają się złym, żeby jich dobrémi uczyniły. Nie dają się częstokroć dobrym, żeby jich nie zepsuły; bo nie są dobra gruntowne i lepsze są dla nich.

Bóg jest ojcem wszystkich a my jego dzieci: czemuż nie jednakowo opatruje wszystkich dzieci? Odpowiadam: Ojciec najmędrszy, daje starszemu synowi wiele; jako jest majorat: a jinnych synów jemu poleca. Tak Bóg dał jednym więcéj, aby oni o ubogich braci swojich radzili i onych opatrywali. Alboż ludziom bogatszym dla nich samych dał dobra? Mylisz się, kto tak sądzisz: Oto, aby oni o ubogich braciach swojich radzili. Mógł Elijasza karmić, jak karmił przez kruki, ale mu kruki odjął, a do jednéj wdowy w Sarepcie posłał, aby go żywiła. „Rozkazałem niewieście, aby cię karmiła“. (Reg., 17). Powtóre: Nie chce Bóg nikogo gwałtem uszczęśliwić na

wieki, ale mu daje sposób starania się o swoje uszczęśliwienie.

Rzeczesz: Bóg jest gospodarzem, toć równie czeladzi płacić powinien: a jim lepiéj kto służy, tym mu lepiéj płacić. Odpowiadam: Ty się miarkujesz szczególnym sposobem rządzenia, a Bóg powszechnym; ty jednym domostwem, a Bóg gospodarstwem całego świata. Jinsza to jest, kto w wojsku ma jeden pułk, albo chorągiew, jinsza, kto ma komendę nad całym wojskiem. Piérwszy tak ludzi oszczędza i ochrania, aby żadnego nie stracił, drugi cały pułk hazarduje, aby wojsko ocalił. Cóżby to za Rzeczpospolita była, żeby ze samych majętnych składała się? Azaliż nie potrzebuje sług i tych, którzyby słuchali? Toż o świecie mówić.

Jeszcze rzeczesz: I święci Pańscy na to utyskiwali, Salomon, Dawid, Job, Jeremijasz. Salomon mówi: „To jest pod słońcem rzecz najgorsza: jednakowo się wszystkim wiedzie, tak dobremu jakotéż i grzésznikowi". Mądrze powiedział, żebyśmy témi dobrémi pogardzali, z przyczyny, że Bóg jich nie poważa, i nieprzyjaciołom nawet swojim daje. Job św. zadaje pytanie: „Czemu bezbożni żyją? wyniesieni są i wzmocnieni bogactwami?" (Job. 22). Słuchajmyż, co zaraz podaje: „Będą jako plewy przed obliczem wiatru", rozproszeni zostaną i śladu jich nie obaczymy. Dawid św. utyskuje: „Zadrżały podemną nogi moje, widząc tak wielką spokojność grzészników; nie znają pracy z ludźmi, nie znają i chłosty z ludźmi". (Psam. 72). Ale wnet odpowiada: „Zrzuciłeś jich, gdy się podnosili, prędko poginęli". I daléj mówi: „Jako sen tych, którzy z niego powstają w niwecz obrócisz postać i wyobrażenie jich". Jeremijasz wprawdzie z żalem mówi do Boga: Sprawiedliwy jesteś, Boże, i prawy sąd twój, czemuż się przecię szczęści droga bezbożnych? Ale wnet odpowiada: „Zgromadź jich, Panie, jako owieczki na ofiarę, a w czasie zatracenia uczyń z nich ofiarę". (Jerem., 12).

Więc wnieść sobie mamy: jak w szczęściu nić mamy się wynosić, w nieszczęściu na umyśle upadać. Wiedząc, że wielu dostatki, honor, rozkosz, do zbawienia przeszkodziły bardziéj, niżeli pomogły. I Chrystus Pan zapewnia nas: „Człowiek bogaty z trudnością dostanie się

do królestwa niebieskiego“. Czekajmyż końca, a tam się wyda Opatrzność Boska.

Dostatek ma swego robaka: Robakiem bogactw jest pycha. Jinszy jest robak drzewa, jinszy zboża, jinszy owoców: dostatków naszych robakiem jest pycha. Ten robak rodzi pieszczoty, miękkość życia, — od czego ubożsi ludzie są dalecy. Rodzi nieużytość i niemiłosierdzie, jakoż ludzie ubożsi są miłosierniejsi, niżeli bogatsi. Rodzi serca zatwardziałość. Wiem, że to przykro słuchać, ale że to jest z Ewangieliji, miłe i przyjemne być powinno prawowiernemu Chrześcijaninowi.

Ten bogacz, gdyby miał te przestrogi, nigdyby nie zginął. Przestańmyż na tym, co nam Bóg dał, i naznaczył, strzegąc się troskliwości niepomiarkowanéj w nabywaniu, a smutku w utraceniu rzeczy doczesnych. Mówmy ze Salomonem: nie dawaj mi, Panie, ani bogactw, ani ubóstwa, ale daj mi tyle, jile mi potrzeba do mego wyżywienia i życia. Kiedy zaś Bóg dopuści niedostatek, naśladujmy Łazarza, boć ten nas uczy pokory, cichości, cierpliwości, abyśmy wszelkie niedostatki przyjmowali spokojnie i znosili cierpliwie. Gdy zaś Bóg da obfitość, postępujmy, jak ze szkutą ładowną, która prędzéj zatonąć może.

Poznawszy tedy, jako ta nierówność szczęścia jest szczególnym dziełem Opatrzności Boskiéj, przypatrzmy się jeszcze, jak ona potrzebna i do życia doczesnego, albo cywilnego i do życia cnotliwego i zbawiennego.

II.

Między przykazaniami Boskiémi, danémi przez Mojżesza jest i to: „Nie będziesz złorzeczył głuchemu, a przed ślepym nie będziesz kładł takiéj rzeczy, o którą mógłby się obrazić“. (Lewit., 19). I drugie z przekleństwem Boskim włożone: „Przeklęty, który ślepego o błąd w drodze przyprawuje“. (Deut. 27). Wielu jest na tym świecie głuchych, którzy o rządach niepojętych Opatrzności Boskiéj nie słyszeli, a tym czasem złe głosy i pokrzywdzające ją o uszy się obijają. Wielu jest ślepych, którzy tego rozrządzenia nie widzą, albo widząc, nie uznają;

aby więc ciemnego o błąd nie przyprowadzić i z drogi prawéj zbawienia nie strącić, żeby mu przeszkody i zawady nie dać, słuch do rzeczy Boskich naprawić, trzeba nam się przestrzedz. Co się powiedziało o bogaczu i Łazarzu w piérwszéj części, aby kto w uważaniu dróg Opatrzności Boskiéj nie zbłądził, objaśnić nam należy. Co to jest, że jeden z nich szczęśliwy? drugi nieszczęśliwy? Jednemu wszystko dobro doczesne służyło, drugiemu nic, prócz życia, nie zostawało? Gdybyśmy tak sądzili, jak ludzie o ludziach sądzą, nie doszlibyśmy prawdy. Albowiem takie są w życiu ludzkim ciemności, że w nich nié możemy sądzić, co się skrycie w sercu ludzkim dzieje. Z téj przyczyny przestrzega nas apostoł: „Nie chciéjcie sądzić przed czasem“: Wszystko pozorne jak w maskach. Sam Bóg tylko omylonym być nié może, bo jest wszystko widzącym i przenikającym, doskonale wszystko poznaje, jak mówi Pismo św. Które słowa w hebrajskim języku znaczą: Ofiary przeniknienie, jak ofiara otwarta. Ofiarowane bydlę na poły przecinano: i widzieć się dało wszystko, co tylko w bydlęciu wewnątrz było. Tak Bóg wszystko widzi w niebie, na ziemi i w ziemi, w morzu i w sercach ludzkich. Ani o wspomnionym bogaczu nié możemy sądzić, że był dobry, ani o Łazarzu nędznym, że był zły. Ewangielija jawnie o obydwóch mówi: że piérwszy był bardzo zły, a drugi bardzo dobry. Piérwszy w niecnotach szczęśliwy, drugi w cnotach nieszczęśliwy. Ludzie nie oświéceni, zapatrując się na szczęście i nieszczęście ludzkie, sądzić zwykli. Patrząc na dostatnich, mówią: Błogosławieni to ludzie, którzy je mają. Patrząc na ubogich mówią: że Bóg niémi piérwszy pogardził, na nędzę, jako niegodnych lepszego losu wygnać musiał. Ale ja mówię: Nie chciejcie przed czasem sądzić. Ta nierówność szczęścia albo nieszczęścia między ludźmi do Boskiéj Opatrzności i jéj rządu należy. Uważając ją do wiernego tylko poddaństwa Bogu, do spokojności umysłu zachęcać się mamy. Jakoż koniecznie tego potrzeba, żeby jedni bogaci, drudzy ubodzy, jedni szczęśliwi, drudzy nieszczęśliwi byli. A ta nierówność jest i być musi, częścią dla pożycia ludzkiego,

albo cywilnego, częścią dla życia cnotliwego i zbawiennego. Mówmyż o piérwszéj prawdzie.

Opatrzność Boska w porządku przyrodzonym natury, tak jest niedościgłą, że nie tak w nią wpatrywać się, jako bardziéj adorować nam należy. W wyższych rzeczach nie badaj się, ale to czyń, co ci Bóg każe. Badacz Majestatu Boskiego od chwały Jego pogrążonym będzie. Jako królowa Saba przyjechawszy do Salomona a przypatrzywszy się okazałości jego majestatu, porząd, kom, sług mnóstwu, ozdób, nié mogła się pojąć, a prawie od zmysłów odchodziła; tymbardziéj gdy się rozum ludzki wpatrzy w przedziwne dzieła Opatrzności Boskiéj, sam w sobie niknąć musi. Jesteśmy jako prości niewolnicy: gdyby niewolnik prosty, nie znający sztuki lékarskiéj widział, jako pana jego cyrulik rąbie, krew z niego wytacza, przecina rany, wyrzyna ciało, ogniem wypala szkodliwe części, a pan to wszystko cierpliwie i w spokojności znosi, coby sądził? Pomyślałby sobie: Co ten pan winien, że mu tę srogość wyrządza? Czemu nie czyni tego komu podlejszemu? Drugi, gdyby widział gubernatora okrętu, jako kosztowne towary wyrzuca i w morzu topi, które znacznym kosztem nabywał, pomyślałby sobie: O co to za człowiek nierozumny! marnotrawca! Jinny gdyby widział, nie znający się na sztuce, złotnika, jako kruszy złoto, miesza z popiołem; myślałby, że psuje złoto, nie umié go szanować, nie zna się na nim. Jinny morski człowiek, który się na wodzie wychodował, widząc siejącego zboże, jako w ziemię wrzuca, aby zgniło i tak go zostawuje na wszystkie słoty i zimowe chwile: pomyślałby sobie: O jak ten człowiek lądowy nieuważny! Cóż on to czyni? Ludzi pozbawia chleba? Takby sądził. Ta jest uwaga św. Chryzostoma. Ale niech czeka lata, obaczy kłosy, żniwo, a dopiéro pochwali gospodarza. Tak my badamy się częstokroć. Co to jest? Co Bóg czyni? Tego rani, osłabia, tego aż do ziemi upokarza i z gminem pospólstwa miesza, tego zagrzebuje w ludzkiéj niepamięci, temu odbiéra majątek? Ale poczekajmy. Lekarzem jest, chce zdrowia zbawiennego: żeglarzem jest na morzu świata tego, odbiéra mu to, co zacięża i pogrążyć go może, aby w téj przepaści nie zginął. Sposobi to złoto

do korony: zakopuje w niepamięci jak ziarno i grzebie, aby obfity owoc wydało. Czekajmy końca. Przetoż i święci, gdy się trwożyli szczęściem grzeszników, nieszczęściem sprawiedliwych, wnet dokończeniem jednych szczęścia, drugich nieszczęścia uspokajali się.

Uważmyż najprzód, jako to nierówne losy szczęścia ludzkiego, potrzebne są do pożycia ludzkiego, albo cywilnego. Osnowa w tym niemała Opatrzności Boskiéj, żeby jedni bogaci, drudzy ubodzy byli, aby siebie zobopólnie wspomagali. W tym albowiem życiu, nietylko ubodzy potrzebują bogatych, ale i bogaci potrzebują ubogich. Pięknie to św. Chryzostom objaśnia. Wystawmy sobie w myśli dwa miasta: w jednym, aby wszyscy i sami bogaci znajdowali się, w drugim sami tylko ubodzy. Któreż, proszę, da sobie radę? W piérwszym żadnego nie będzie rzemieślnika, ani mularza, ani cieśli, ani krawca, ani szewca, i t. d., bo te rzemiosła są ludzi ubogich, i jak się zapomogą, bogatémi się staną, rzemiosła porzucają. A jakieżby to było bez ubogich miasto? jakby się ostać mogło? Pomyślisz: że za piéniądze dostać można wszystkiego: Jakże? kiedy nié masz żadnego, u któregoby biédny powróz, nóż, jigłę kupić można? Kto dom zbuduje? Kto zepsuty naprawi? Kto odzienie, pojazd, zrobi? Kto jeść ugotuje? Przeto naśmiéwa się Arystoteles z Platona i Sokratesa, z których jeden sądził, żeby w Rzeczypospolitéj wszyscy byli równi; a drugi, żeby wszyscy wspólne i równe dobra mieli. Jak po części dzisiejsi zamierzają pseudo-filozofowie, i tym ludzi mamią: a takie ostaćby się nié mogły.

Rzemiosła wszystkie pochodzą z ubóstwa, a nie z dostatku. Konkluduje Arystoteles: że w każdym mieście dwa miasta być muszą, jedno z bogatszych, drugie z uboższych złożone, a to w jedno. Daléj mówi Arystoteles w księgach politycznych: jako chléb prosty z wybornémi potrawami mieszamy, tak pospólstwo między szlachtę, ubogich między bogatych mieszać trzeba. Potrawy najwyborniejsze bez chleba schną i nie trawią się. Chléb sam bez potraw, bardzo ciężki dla żołądka; tak w mieście: sami bogaci bez ubogich zniszczeliby; sami ubodzy bez bogatych ciężcy są krajowi i rządzić się nie

dadzą, Więc i ubogi i bogaty potrzebny jest do życia cywilnego. Alboż wszystkie w organach jednakowe są piszczałki? azaliż jedne mniéj, drugie więcéj wiatru nie potrzebują? alboż wszystkie na skrzypcach, arfie, lutni, jednakowe struny? Gdyby jednakowe były, nigdyby się gra, melodyja, harmonija nie wydała. Toż samo o całym świecie mówić. Nigdyby się harmonija z ludzi złożona, tak piękną jak jest, nie ukazała. Albo więc w zégarku, w którym niejednakowe sztuki wszystkie znajdują się i sprężyny. Co zaś sądzimy o majątku, sądzić mamy o dostojnościach, zdrowiu, rozkoszach i goryczach życia. Lecz, że ta nierówność we wszystkich jest potzebna do życia cywilnego, to mniejsza, i czego nie pojmujemy, rozporządzenia tylko boskie adorować mamy. To pewna, że ten nierówny podział sposobi nas do wyższego stopnia, jak mówi święty Chryzostom: „Pomięszane są gorycze w życiu doczesnym, abyśmy dóbr wiecznych pragnęli“.

Nierówność ta szczęścia, w jednych majątku, w drugim ubóstwa, w jednych honoru, w drugim wzgardy, w jednych zdrowia, w drugich choroby, daleko bardziéj potrzebna do życia cnotliwego, do życia zbawiennego. Posłuchajmy co mówi Kafaryjusz aryjateński: „Mógł Bóg wszystkich bogatémi stworzyć, ale nas przez nędzę ubogich chce ratować, aby ubogi przez cierpliwość, bogaty przez jałmużnę mogli łaskę boską wysługiwać“. Droga więc dla dostatnich przez jałmużnę, druga dla ubogich przez cierpliwość otrzymania łaski boskiéj. Mógł ubogich przez siebie i sposób podany karmić, ale nie chciał: Mógł karmić Elijasza przez kruki, jakom w piérwszéj części nadmienił, ale odebrawszy kruki, posłał do jednéj wdowy, aby go żywiła. Toż czyni z ubogiémi, których do cudzego miłosierdzia odsyła. Uważać tu jednak mamy: kto tu większą łaskę otrzymał: czy Elijasz, czy wdowa? Ta odrobinę pewnie mąki i oleju dała Elijaszowi, a cudowne rozmnożenie majątku otrzymała. Jako, albowiem matkom karmiącym dzieci piersiami, przedziwnie pokarm przybywa, tak czyniącym miłosierdzie z potrzebnémi. Niechże która matka nie da pokarmu dziécięciu przez dni kilka, sam on zginie. Albo więc, jako czy-

nić zwykliście z mamkami, karmicie jich poty, póki waszym dzieciom pokarm dają; gdy przestaną, i wy też żywić jich przestaniecie. Bóg stworzył ubogich dla majętnych, aby oni, nędznych ratując, swój majątek powiększali, albo utrzymywali, i przez to łaski boskiéj dostępowali. „Daj Panu, daj najwyższemu, a siedmkroć razy więcéj odda tobie“. Boć to nie tak ubogiemu daje się, jako raczéj Bogu samemu. Pożycza ten Panu Bogu, który miłosierdzie czyni nad ubogim. O! jak wielkie szczęście człowieka, gdy Boga samego ma dłużnikiem.

Że zaś do pożycia cnotliwego i zbawiennego ta nierówność majątku jest potrzebna, posłuchajmy Ojców św. Św. Augustyn mówi: „Kiedy Bóg ludzi czyni ubogiémi, przez to doświadcza majętnych“. Czemu? bo jak mówi Pismo św. „Bogaty i ubogi spotkali się, obydwu Pan jest stworzycielem“ (Przyp. XXII., 2). Do ubogiego należy modlić się, do majętnego wspomagać. Piérwszy, aby majętnego wspomagał modlitwą, drugi, aby ubogiego wspomagał jałmużną. Słuchajmy, co daléj mówi święty Augustyn: „Dajesz ubogiemu grosz, a od Chrystusa bierzesz królestwo: dajesz chleba bułkę, a od Chrystusa bierzesz życie wieczne: dajesz odzienie, a od Chrystusa bierzesz grzéchów odpuszczenie: Nędza ubogich, jest lékarstwem dla bogatych“. Z téj przyczyny św. Chryzostom jałmużnę nazywa „nauką, sztuką zyskowną“. „Na lichwę daje Panu, kto czyni miłosierdzie nad ubogim“. (Prow. 12.).

Wypływa więc stąd dla nas ostrzeżenie: że obfitość dobra doczesnego dana nie na zbytki w jedzeniu, napoju, stroju, rozrywkach i uciechach; ale na ratowanie nędznych. Każdy jest obowiązany jich wspomagać: ani obfitego majątku jesteśmy absolutnémi panami, ale ekonomami, szafarzami, abyśmy jich potrzebnym udzielali.

Nie mówię ja tu o owych ubogich, którzy się tułają po świecie: jedni z przyczyny lenistwa i miłości gnuśnego próżnowania, drudzy z rozpusty, trzeci z łakomstwa, że więcéj na ulicy siedząc, lub biegając po domach wyżebrzą, niżeli wysłużą albo zarobią; ale mówię o prawdziwie ubogich, których, ach jak wielka jest liczba! Bierze taki jałmużnę jedną ręką, a drugą asekuracyją daje.

A jakaż to asekuracyja? Piérwszy artykuł asekuracyji: mówił anioł do Tobijasza: „Jałmużna uwalnia od grzéchu“. Nie żeby jak Sakrament pokuty zgładziła grzéchy, ale jeżeli jesteś grzésznikiem, jedna ci pokutę; jeśli jesteś niewinnym, zjedna ci wytrwanie w łasce boskiéj. Drugi artykuł zapewnia zadatek miłości boskiéj; albowiem, że zażyję słów świętego Jana, Ewangielisty: Kto widząc brata swego w potrzebie, a zamyka przed nim wnętrzności miłosierdzia, a jakże w nim miłość boska przemieszkiwa? Trzeci artykuł: wiecznego błogosławieństwa, według tego, co w dzień ostatni rzecze sędzia najwyższy: Łaknąłem, a nakarmiliście mię, pragnąłem, a napojiliście mię, nagi byłem, przyodzialiście mię, i tak daléj. Więc pójdźcie błogosławieni Ojca mego, osiągnijcie królestwo wam od wieków zgotowane: Wszyscy więc majętni wiernie cnotę miłosierdzia pełniący rzeką: „Uczyniliśmy, Panie, to, coś rozkazał, dajże to, coś przyobiecał“.

Jako tedy ludzie majętni winni ubogim swój majątek, bo dla nich wspomożenia i ratowania mają od Boga dany, tak to koniecznie należy do Opatrzności boskiéj, aby ta nierówność między ludźmi znajdowała się.

Co żebyśmy poznali lepiéj, przenieśmy się myślą do tych dwóch, o których w piérwszéj części mówiliśmy, to jest: do bogacza i Łazarza. Przypatrzmy się, co się z niémi po śmierci stało. Łazarz był ubogi co do ciała, ale bogaty w cnoty. Bogacz i na ciele i na duszy stał się nędzny, w samych ufał doczesnościach, i na nich się skończyło wszystko. Rzeczono: „Odebrałeś nagrodę w życiu twojim“. Już nie pałac, ale piekło, nie purpurę ale dym okropny, nie łóżko bogate i miękkie, ale piec ognisty otrzymał. Cóż on o swojim szczęściu sądzi? Oto: o kroplę wody prosi, i téj nié ma; ten nié ma, u którego pełne wina piwnice były, a nie stoły tylko, ale i podłogi w nim pływały. Któżby się spodziéwał, żeby jednéj kropli pragnął? a kiedy tak małéj rzeczy nié miał, cóż o jinnych mówić? Cóż więcéj? człowiek tak dostatni, żebrać przymuszony, jak ostatni nędzarz. „Wołając on mówił: ojcze Abrahamie! zmiłuj się nademną“. Uważmy wszystkie słowa: Ojcze, zmiłuj się nademną. Tak na niego wołali ubodzy, tak on teraz woła. Niech Łazarz umoczy

w wodzie koniec palca, i spuści choć jednę kroplę. O jak wielka nędza! o jak o małą rzecz prosi! O przedziwne boskie rozporządzenia! a sprawiedliwe! Prosił go Łazarz, a teraz on Łazarza prosi! od wszystkich ludzi, familiji, sług, przyjaciół opuszczony! Mało jeszcze i to: gdy zostawał w mękach, nie jednę ponosi mękę, ale wiele, woła: „Dręczon jestem w tym ogniu“. Nie na jednéj części, ale cały pogrzebiony w ogniu: pogrzebiony w piekle. Grzészył językiem, i ustami przez obżarstwo: grzészył oczyma, patrząc bez miłosierdzia na Łazarza: grzészył uszami, zatykając je na głos nędznego. Otóż na wszystkim cierpi.

Lecz co boleśniejsza: prosi o pomoc tego, którego nienawidził. Miarkujmy, jak nam to bolesno, gdy w potrzebie do tego udawać się musimy, którego nie lubimy, a jeszcze gdy nam odmówią tego, o co prosimy? Patrzy na tego, na którego przedtym spojrzéć nie chciał. Podniósłszy oczy, widział Abrahama zdaleka, i Łazarza na łonie jego. O! jakie to umartwienie! od tego ochłody prosić, któremu się odrobin ze stołu spadających żałowało? Dopiéroż, jak przykra rzecz była słyszéć wyrzucenie: „Synu, pamiętaj, żeś odebrał nagrodę“. Co słowo, to piorun. Synem nazywa, a on niewolnikiem. Przypomina te dobra, którémi mógł kupić niebo, a on témi dobrami kupił piekło! Te łaski, które szczczęśliwym go uczynić mogły, a on jich źle zażywając, o gniéw boski nieszczęśliwość wieczną przyprawił się! Ten czas obfitego żniwa, ale już i on minął.

Nie wierzył, że tam trafi: piekło poczytał za bajkę. Co się stąd wnosi: aby posłał Abraham i przestrzegł braci jego; aby na to miejsce mąk nie przyszli. Gdy zaś mu rzeczono: mają Mojżesza i proroków. Cóż on na to? jakby mówił: Jać to pismo miałem, alem mu nie wierzył, dopiéro teraz. co to jest piekło, doznaję. Tak i oni tak żyją, jakby piekła nie było. Już tu zupełna utrata pociechy nastąpiła. Już tu zupełnie nadzieja folgi ustała: już nieszczęśliwy na wieki. O! nędzny stan nieszczęśliwéj wieczności.

Terazże obaczmy, co to się stało z Łazarzem: za nędzę odebrał rozkosz wieczną; za głód ucztę nieskoń-

czoną: za rany chwałę nieskazitelną. Teraz ten się cieszy, odziedzicza wszelkie dobro. Chwała i bogactwa w domu jego: za gnój—miejsce pełne rozkoszy; za odludność—świętych towarzystwo; za krótkie ucierpienie—wieczne uszczęśliwienie.

To słysząc, uważmyż, jak Opatrzność boska wszystko rozporządziła: ta przechodzi rozum stworzony. Jako za małe występki doczesnie, za większe wiecznie sprawiedliwie karze; za dobre uczynki słabe, słabym i nietrwałym dobrem, za grutowne wiecznym nagradza. Wnośmyż, co mamy sądzić o dobrym i złym tego życia, o szczęściu i nieszczęściu; a nie tym, co się teraz dzieje, ale przyszłym życiem miarkujmy się.

Z téj przypowieści Chrystusowéj, według nauki św. Pawła; ludzie dostatniejsi niech się trzymają pokory, aby tak dobra doczesne pasiadali, jakby jich nié mieli, tak one posiadali, jakby nie posiadali; ludzie ubodzy, niech się trzymają cierpliwości, gdyż każdemu od Boga los do życia wiecznego sposobiący jest naznaczony.

Tę przypowieść św. Chryzostom każe ludziom dostatnim pisać na ścianach, ubogim na sercach; a gdy się zatrze, odnawiać. Będzie to filozofiją gruntowną. Ani się będą bogatsi wynosić ze szczęścia, ani ubodzy będą upadać na umyśle z nieszczęścia. To życie nie jest placem nagrody, ale przyszłe; to ukaże nagrodę albo karę. Więc jestto przeciwko boskiemu rozporządzeniu życie trawić na samych uciechach, rozrywkach, rozkoszach, jako ten bogacz jadł, pił, strojił się, cieszył się, a nic dobrego nie czynił. Ubodzy, pamiętajcie na to, że to krótkie wasze ucierpienie wiecznie Bóg ukoronuje. Odzywajmy się wszyscy ze św. Augustynem: o! Panie! tu pal, tu siecz, tylko na wieki przepuść.

Zachowajże nas, Panie, w zupełnéj w szczęściu i nieszczęściu spokojności, abyśmy Twoje około nas wyroki aprobując, do wiecznego szczęścia sposobili się. A.

MOWA
na Niedzielę siódmą po Świątkach.

O UKRACANIU NAMIĘTNOŚCI.

Nie każdy, który mówi do mnie: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech. (Math. 7).

Że fundamentem jest wstępu do chwały wiecznéj, a przeto zbawienia człowieka pełnienie woli boskiéj, jawnie nam Chrystus Pan w dzisiejszéj Ewangieliji ukazuje, mówiąc: Nie każdy, który mówi do mnie: Panie, Panie: wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który pełni wolę Ojca mego. Dobre jest nabożeństwo, dobra ucieczka do Boga przez modlitwę, dobra skromność i układność powierzchowna; ale bez tego fundamentu niczego przed Bogiem nie warte. Jeżeli się u saméj powierzchowności zasadzą, będą to pozory obłudy faryzejskiéj, będą niewinną skórą owczą pokryte postępki wilcze, będą pobielane, a trupami grzéchów zawalone groby. Do jistoty człowieka z prawa poddaństwa Bogu, jako Stwórcy i Panu to należy: (Eccl. 12). „Bój się Boga, chowaj jego przykazania, to jest wszelki człowiek“, albo, jak święty Hieronim czyta: na to jest stworzony wszelki człowiek. Do osiągnienia téż zbawienia jednę tę Zbawiciel naznaczył nam drogę: „Jeżeli chcesz wnijść do życia, chowaj przykazania. Albo, jak święty Paweł tę prawdę objaśnia: (ad Rom. 6). „Uwolnieni od grzéchu, stawszy się sługami boskiémi, macie pożytek wasz w poświęceniu, koniec zaś żywot wieczny“. Koniecznie więc na tym nam stanąć, i w tym się przekonać należy, żebyśmy we wszystkim i statecznie wolę boską pełnili. To nieszczęście, że na przyczyny, z których wykroczenia przeciwko woli boskiéj pochodzą, ani względu nié mamy, ani na jich uprzątnienie starania.

Te zaś przyczyny są; nieukrócone namiętności nasze, nieuspokojone pasyje, niepomiarkowane żądze, do których przywykliśmy. Tych jeżeli ukracać nie będziemy, pozwalać nad nami panowania, nie czego jinnego spodziéwać się mamy, tylko, że one o utratę nas dobra wiecznego, to jest zbawienia przyprawią. Dwojacy są ludzie. w téj mierze postępujący. Jedni są, którzy choć widzą, że która namiętność znacznie się w nich wzmaga, często odzywa, i nad rozumem górę brać zaczyna, za nic to mają, równają się z gwałtownym wichrem, który jak prędko się porywa, tak prędko niknie. Drudzy, choć widzą nieporządek w zapędach swojich, a stąd szkodliwe przygody, radziby takową namiętność poskromili; ale serca do tego nié mają, i jakąś gnuśną ociężałością przyciśnieni, o wytępieniu jéj, a przynajmniéj ukróceniu nie myślą. Czynią oni długie modlitwy, dają hojne jałmużny, wiernie kościelne posty, na odpokutowanie grzéchów i ukrócenie namiętności postanowione, zachowują; ale złéj namiętności, ani wykorzenić, ani osłabić przynajmniéj nie chcą. Wytłumaczę więc tę prawdę: jak to każda zła namiętność, gdy nie dbamy o jéj wykorzenienie, jest szkodliwa, jako nas do obrazy boskiéj prowadzi, a od życia wiecznego odwodzi, a dopiéro poznamy: że ten tylko, który pełni wolę boską, wnijdzie go królestwa niebieskiego. Więc jak to jest szkodliwa każda namiętność zła, zwłaszcza zadawniona, to wytłómaczę w piérwszéj części. Jakim zaś ją sposobem wykorzenić mamy, a przynajmniéj ukrócić, to opowiem w drugiéj części. Na większą chwałę Boga.

I.

Trzeba wiedzieć, że każda namiętność, jile z siebie, w początkach swojich, jest obojętna. Jako miecz u żołniérza, który i do obrony służy, i do skaleczenia, pióro do złych i dobrych rzeczy pisania, język do dobrych słów i złych mówienia. Atoli po zepsuciu natury ludzkiéj w piérwszym człowieku, każda namiętność porywczejsza jest do złego, niżeli do dobrego. Lecz człowiek przez Jezusa Chrystusa naprawiony, albo wcale na dobre zażyć, albo przynajmniéj one w obojętności zatrzymać może. Namiętność gniéwu może być gniéwu sprawiedliwego,

a zatym cnotą; może być niesprawiedliwego, a zatym występkiem. Wyniosłość umysłu może być wspaniałością chwalebną, może też być pychą naganną. Radość z cudzego złego, smutek z dobrego może być chwalebną bliźnich miłością, może też być brzydką zazdrością; i tak o wszystkich namiętnościach mówić. A choć one zepsute są, jakom wspomniał, przez grzéch piérworodny, przecież jako aptékarze z trucizny wyborne lékarstwa wyprowadzić umieją, tak z tych namiętności doskonałą uczynić cnotę człowiek oświécony potrafi. Ale ta nieszczęśliwość, że jich na dobre zażyć nie chcemy. I choć się na złe która namiętność wzmaga, a częstokroć za granice roztropności i sprawiedliwości wybiega, za nic to sobie i za fraszkę mamy. Trzebaż nam złe, gdy postrzegamy, w początkach ukrócić, a nie wtenczas, gdy górę weźmie. Łatwo latorośl śliczną piękne owoce mającą wydawać, choć się na którą stronę skrzywi, naprostować możemy, ale gdy w wielkie urośnie drzewo, azaliż do naprostowania radę damy? Łatwo świéża rana da się léczyć; niechże się zadawni, wielkiego starania na jej uléczenie trzeba. Łatwo chimery i narowy dziecinne wykorzenić możemy; niechże one zrosną z człowiekiem, któż jim da radę?

Żebyśmy zaś powzięli świętą i sprawiedliwą ochotę do wytępienia namiętności w nas znajdujących się, albo wzrastających, albo tym bardziéj zastarzałych; uważyć mamy, jakiego złego one są przyczyną. Każda namiętność poczynająca panować w sercu chrześcijanina, prowadzi za sobą te nieszczęśliwości: Najprzód człowieka przyprawuje o różne niebezpieczeństwa i grzéchy. Nie dosyć na tym. Powtóre: gdy go opanuje, panowanie swoje czyni nieprzekonanym i niezwyciężonym. Ale czyliż tu koniec? Po tak ubezpieczonym panowaniu swojim, zawojowawszy go, wyzuwa nie tylko z jistoty chrześcijanina, ale człowieka, to jest z pomiędzy ludzi rozumnych wyłącza, a od Chrystua wcale oddala. Mamy tego wyobrażenie pod podobieństwem w Ewangielji świętéj o trzech od Chrystusa Pana wskrzeszonych, nie bez tajemnicy, o których mówiłem obszérniéj, prowadząc do wytępienia złych nałogów: o córce książęcia Archi synagogi, o synu wdowy pod miasteczkiem Naim, i o trzecim Łazarzu. Przez piérw-

wszego umarłego wskrzeszonego rozumié się namiętność, która raz atak śmiertelny przypuściła i zabiła na duszy; do téj wytępienia wszechmocnego rozkazu zażywa Chrystus. Przez drugiego umarłego rozumié się człowiek w namiętności, która go o śmierć duszy przyprawiła, przez niejaki czas trwający, i do takiego wskrzeszenia, prócz słów wszechmocnych i ręki wszechmocnéj zażywa. Przez trzeciego człowiek w namiętności Bogu obumarły i zastarzały: do tego wskrzeszenia, o! czego nie czyni Chrystus: „Zmieszał się w duchu, wzruszenie w sobie pokazał, zapłakał, i głosu wielkiego zażył“. Na którą Ewangieliją pisząc święty Augustyn, mówi: „Pomieszanie w sobie pokazał. Głosem wielkim wołał Chrystus Pan, bo z taką trudnością powstaje, którego nałóg namiętności jakiej przyciska“. Otóż macie trzy stopnie namiętności. Raz gdy ona wzrasta; powtóre, gdy się wkorzeni; a potrzecie, gdy się zestarzeje. Wszystkie stopnie prowadzą do niebezpieczeństwa, ale jeden bardziéj od drugiego.

Święci ojcowie różność wzmagających się namiętności w ludziach starych od tych, które w młodszych bywają, tę czynią: Przyrównywują oni do ludzi od szatana dręczonych, ale z tą różnością, że w wieku dorosłym lub podeszłym przyrównywują do owego udręczenia, które Saul cierpiał, a gdy Dawid począł grać na arfie, wnet duch zły trapić Saula przestawał. Namiętność zaś panującą w młodym człowieku przyrównywają do owego szatana, o którym mamy u Łukasza świętego, że on z jednym młodzianem okrutnie się obchodził. Słowa są ojca do Chrystusa Pana rzeczone: „Gdziekolwiek go porwie, rzuca o ziemię, a on pieni się, zębami zgrzyta, schnie, a częsokroć rzuca go w ogień, aby spalił, albo w wodę, aby utopił, i tak go zagubił“. W człowieku dojrzałym, dopiéroż starym, choć się jaka pasyja, namiętność zaweźmie, wszakże wprędce przechodzi mu uwaga: cóż ja to czynię? widzę, że źle czynię. Przychodzą na myśl przypadki, przychodzą i przykazania boskie i owa harmonija z dziesięciu strun, to jest z dziesięciu przykazań boskich ustanowiona, ta go reflektuje, i do pokuty prowadzi, jak Saula granie Dawida. Skoro ten święty dźwięk zabrzmi, wnet jakażkolwiek namiętność będzie: bądź gniéwu, bądź

pychy, bądź zazdrości, bądź ciekawości, bądź lubieżności, uspokoji się i upadać musi.

Przeciwnym sposobem w człowieku młodszym: w którym albo panować zaczyna, albo panuje jaka namiętność. Ta rozhukana jako nawałność, okręt po złamanym maszcie porywa, aby o skałę rozbiła, albo żebym się powieści tego ojca w Ewangieliji trzymał: „Rzuca go w ognie pożądliwości, rzuca w wodę rozwiozłości, tego jedynie upatrując, aby człowieka zagubiła“. Przyczyna tego: bo człowiek w młodszym wieku nié ma tego rozsądku, co letni: nié ma tego doświadczenia, nié ma sposobów powściągnienia się, i wielkim pędem za powodem namiętności leci, i tak często ginie.

Mówiąc zaś o ludziach w średnim wieku: skąd to w nich pochodzi, że których już zawojowała pasyja pychy, z pobudki chimerycznego punktu honoru, wydają się na pojedynki, w nich giną, i doczesne i wieczne tracą życie? Oto, że ta namiętność już jich opanowała. Skąd to, że wielu ledwie nie cały majątek na płacenie swojéj zuchwałości łożyli? Oto, że jich opanowała namiętność gniéwu, która jich z fortuny wyzuła. Skąd to, że wielu skaziło zdrowie, nadwyrężyło substancyji, a sromotę jimieniowi uczyniło? Oto, że jich opanowała namiętność lubieżności. Skąd to, że wielu zepsuło umysł, skaziło serce, że nawet odstąpiło Chrystusa? Oto, że niémi rządziła pasyja ciekawości. Czytali książki zakazane, a czytając zarazili się jadem heretyckim. Namiętność każdego obaliła i nieszczęśliwym uczyniła.

A dajmy to, że namiętność takiego nie zabiła na duszy na wieki, albo, co oni bardziéj uważają, nie zabiła na ciele. Jużże takowy tryjumfować będzie, jak okręt bez masztu, że nie utonął? albo z libertynem pląsać będzie: „Cóż mi się po grzéchu smutnego przydało“? Niech tak będzie: lubo w początkach upadków nie będzie niewolnikiem, ale w dalszym czasie to panowanie namiętności stanie się niezwyciężonym i nieprzekonanym. Mówię niezwyciężonym i nieprzekonanym, bo zawsze panować będzie, gdy jéj nie zabieżemy. Wyrok to Ducha świętego. „Młody człowiek drogi swojéj, choć się zestarzeje, nie puści“ (Prow. 24.), ale jak się wprawił, tak chodzić bę-

dzie. Któraż to droga człowieka w młodym wieku? Oto droga namiętności jego, droga Kajmowa, którą Bóg jiść zakazuje. W jakiéj więc namiętności był człowiek w młodszym wieku, w takiéj i w dalszym będzie. Był swarliwym, gniéwliwym, taż pasyja nim będzie władnęła. Był rozpustnym, niewstydliwym, taż sama namiętność, jak owych starców u Daniela, nie opuści. Łatwo chorobę w początkach wypędzisz, niechże zastarzeje, o! jak tam wielkich lékarstw trzeba! a i te nie pomogą, albo z wielką trudnością pomogą. Chory, który w tęż samą chorobę wpada śmiertelną, albo recydywę, bliższy jest śmierci, niż życia. Chorobą namiętności złożony człowiek, który w też same wpada śmiertelne grzéchy, jakże sobie zbawienne, jeżeli usilności wielkiéj nie przyłoży, może obiecywać życie? Ludzie, którzy często mdleją, gotowi być powinni zawsze na śmierć, bo nie wiedzą, która jich mdłość zabije. Toż samo sądzić o namiętności zadawnionéj: nie tak łatwo da się zléczyć, nie tak łatwo wykorzenić, trudno zgadnąć, kiedy i jak doczesnego i wiecznego pozbawić może życia.

Pomyśli kto sobie: lata przechodzą, toć i namiętności przejdą. Lata przejdą, to prawda; ale aby namiętności przeminęły, temu nie wierzę. Czas wszystkie rzeczy psuje: żelaza, kamienie, metale, ale nałogi wzmacnia i wkorzenia. To pewna, że niektóre namiętności ustają, gdy przyczyna jich ustaje. Naprzykład: panuje nad chorym niecierpliwość, ustaje choroba, ustaje i ta namiętność. Panuje zbyteczny smutek albo bojaźń z utraty rzeczy jakiéj; gdy ta rzecz ocaleje, toż i smutek ustaje. Ale się równie mówić nié może o panowaniu pasyji zadawnionéj. Choroba jak mówią Ascetowie, podobna do tego, który się z psem drażni, i przestanie się drażnić, przestanie i pies szczekać. Zaś chociaż lata przeminą, to co pobudzało do złego, nie przemija. W dalszym czasie będzie więcéj okazyj, pobudzających do złego, będzie téż więcéj grzechów, więcéj gniéwu, więcéj zazdrości, więcéj pychy, a przy wolności więcéj lubieżności.

I to właśnie niebezpieczeństwo powiększa: że pasyje, gdy się zadawnią, nie tylko panować będą: ale niezwyciężonémi będą, bo z czasem rosną: Jakże się wtenczas potykać,

gdy dziecko w olbrzyma urośnie? Jakże przeskoczyć strumień, gdy się w szeroką rozkrzewi rzekę? Nie będziesz, chrześcijaninie, Samsonem, żebyś lwa tego zabił, nie będziesz Dawidem, żebyś tego niedźwiedzia rozdarł. Pójdź do Pisma świętego: znajdziesz tam wiele przykładów okropnych; przyczyną zhukane namiętności były. Pójdź do świeckich historyji, doczytasz się, czego w jednych nie dokazywała pycha, w drugich łakomstwo, w trzecich lubieżność, w jinnych gniéw, w jinnych nienawiść i zazdrość. Co o wszystkich namiętnościach mówić mamy, o czym dowiesz się chrześcijaninie, gdy o każdéj namiętności mówić się będzie w szczególności.

Namiętność w człowieku panująca jest i będzie zawsze u niego prawidłem; jak gdyby tu między nami i ścianą postawiono szkło zielone, wszystko by się zielono wydawało: tak namiętność wkorzeniona, wszystko do fantazyji człowieka zarażonego pasyją pokazuje.

Ale rzeczecie: ma człowiek na to rozum, żeby omamienie od pasyji odrzucił. Takby sprawiedliwie być powinno. Ale ja sądzę, że taki, który dawną namiętnością jest zaprzątniony, nié ma na to rozumu, aby poznał, co się z nim dzieje, aby poznał pasyją swoję. Jakże ją ma zwyciężyć? Pychę ma on za wspaniałość umysłu: gniéw za gorliwość sprawiedliwą; zemstę niegodziwą za sprawiedliwość; ciekawość nieograniczoną za mądrość; lubieżność, za zabawę przyjacielską; marnowanie fortuny za hojność; a przy takim mniemaniu wzmaga się panowanie namiętności, upada nadzieja, żeby się wybił z jéj niewoli. Czemu? bo w takim człowieku światło już się zamieniło w ciemności, czego się kazał lękać Zbawiciel.

I gdyby na tym się skończyło; ale ta wkorzeniona namiętność wyzuwa człowieka z jistoty człowieka. Wiécie, co namiętność pychy uczyniła z Nabuchodonozorem? Oto dekret boski wypadł: „Niech się serce jego ludzkie odmieni: serce bestyji niech mu dane będzie“. Poszła za pychą manija. Nie chciał być między ludźmi, wydziéra się między bydlęta, i z niémi siedm lat mieszka. Coś podobnego wszystkie namiętności czynią: acz ludzie między bestyje i bydło nie uciekają, by między niémi przebywali, ale między ludźmi zostając, nie ludzkie ale bestyjalskie

prowadzą życie. W tych albowiem okolicznościach, w których rządzi pasyja, nie rządzą się rozumem, ale ślepym zapędem, a gorzéj częstokroć postępują, niżeli bestyje, jak mówi św. Chryzostom: „Od bestyji najdzikszéj sroższym jest“. Jakże takich ludzi między ludzi liczyć? Ludzie niżsi od nich uciekają, jak od zwierząt dzikich. Rozumni z takiémi się nie wdadzą, a wszyscy niémi gardzą.

Dopiéroż jak takowych ludzi od namiętności zawojowanych mamy liczyć między chrześcijan, katolików? Tych powinnością jest poskramianie pasyj tak wewnętrznych jako powiérzchownych; czego gdy w nich nie widać, cóż o nich sądzić mamy? Każe nam św. Paweł: Tak żyjcie, tak się sprawujcie, tak chodźcie, jak Chrystus. Porubstwo i wszelka niewstydliwość ani wzmiankowaną między wami niech nie będzie. A tu człowiek pasyją zaślepiony o Chrystusie samym wzmianki nie przypuszcza, życie jego żadnego podobieństwa do Chrystusowego nié ma. Sąż tacy ludzie uczestnikami pokory, cichości, czystości Chrystusowéj? Ah! są ohydą katolików, wyniszczeniem cnót chrześcijańskich, a pogorszeniem wszystkich.

Bierzcież to w pamięć najpiérwéj rodzice, abyście w dzieciach waszych postrzegłszy zaraz złe namiętności, w początkach ukracali. Pamiętajcie pilnie którzy młódź powierzoną sobie do edukacyji macie. Chwalę was dyrektorowie, guwernerowie, guwernantki, że dajecie młodzi nauki w językach, charakterach, rysunkach, ale bardziéj was chwalić pragnę z pilnego oka na pasyje młodociane, abyście jiskierki namiętności, ijżby te ognia wielkiego z czasem nie wznieciły, przygaszali. Bierzcie to na uwagę wszyscy, w których jaka namiętność zaczyna się wzmagać i często o grzéchy przyprawuje, abyście wcześnie jéj zabiegali. Odrzućież to błędliwe zdanie: Cóż to jest pasyja? to fraszka, to bagatela!

Kiedy zaś każda pasyja wyzuwa z ozdób prawowiernego chrześcijanina, wyzuwa z charakteru człowieka, zamienia go w bydlę, cóż za tym jidzie? Oto rzuca go pod rząd powszechnéj opatrzności jak bydlę, jak mówią uczeni: *in causas secundas.* Jak bydło nie należy do ojcowskiéj Opatrzności Boskiéj, ale powszechnéj, tak człowiek by-

dlęcy, który charakter człowieka w bydlęcy zamienił, do powszechnéj tylko opatrzności ma prawo. Więc gdy wogniu jest, ma się lękać, żeby nie zgorzał. Gdy na wodzie, aby nie utonął, gdy grzmi, aby od piorunu nie zginął, w każdym przypadku, aby nie umarł; bo nie należy do szczególnéj opieki Boskiéj, do opieki aniołów, przez których Bóg rząd świata utrzymuje. Patrzcież, do jakiéj to nieszczęśliwości prowadzi nieukrócona namiętność.

Udają się tacy do modlitwy, ale to z niémi dzieje się, co z żydami, którym rzeczono: Gdy pomnożycie modlitwy, nie wysłucham was. Czemu? bo pasyjami lgnęli do bałwanów i téj ślepéj namiętności przezwyciężyć nie chcieli. Toż się dzieje ze wszystkiémi od namiętności zawojowanémi. Cóż tedy czynić mamy? Trzebaż nam pilnie przestrzegać, aby jaka namiętność góry nad nami nie wzięła.

II.

Jako zaś trojaką nieszczęśliwość ona sprowadza, to jest: trzyma w niewoli i panuje nad nami: zwycięża nas, odbiéra podobieństwo chrześcijan i jistotę ludzi: tak zwyciężenie jéj wprowadza wolność od niebezpieczeństwa, wolność od niewoli, wolność od bydlęcych pasyj. O co za radość człowieka, kiedy widzi wszystkie podbite namiętności! Przypomnijcie, jaka radość była Jizraelitów, kiedy wyszedłszy z morza Czerwonego, widzieli trupów Egipcyjan, niegdy trzymających ijch w niewoli, i ijdących w pogoń za niémi, aby w tęż niewolę wzięli. O! jak się oni cieszyli z wygubionych nieprzyjaciół! Jak wesoło śpiéwali! Czytajcie rozdział piętnasty księgi Mojżeszowéj, „Eksodus“ nazwanéj. Taż sama radość ogarnie chrześcijanina, kiedy namiętności swoje umorzone obaczy, jistne trupy Egipcyjanów. Alboż ten się nie cieszy, który wyrwał się szczęśliwie z niewoli barbarzyńskiéj? Ah! niewola namiętności gorsza od barbarzyńskiéj. Tamta ciało, ta i duszę krępuje. Tamta na rozum i serce panowania nié ma, ta rozum zaślepia i rozum zatwardza. Tamta krępuje łańcuchami, ta wieczne wkłada kajdany. Nié maż cieszyć chrześcijanina, że czyni wszystko roztropnie bez

pasyji?! że ma szacunek u Boga i ludzi, że daje wszystkim zbudowanie, w rozmowach miły, w sprawach spokojny, w radach umiarkowany, od wszystkich ukochany, a chwałę w niebie i na ziemi dziedziczący? Chcesz sposobów jak masz do téj przyjść szczęśliwości — podam je; bądź tylko cierpliwym w słuchaniu, a zrzuć tylko jarzmo lenistwa w wykonaniu. Pomnij na to, że królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy otrzymują je. Pomnij, że ciasna droga, która prowadzi do życia. Pomnij, że wielu wezwanych, a mało wybranych.

Pewna rzecz, że każdy człowiek podpada namiętnościom, a jich nierząd, zamieszanie, bunt, rad nierad czuje w sobie, bo ten jest skutek grzéchu piérworodnego. Pewna i to, że każda namiętność panować może, byle jéj człowiek dopuścił, a jéj nie pokonywał. Co św. Bernard owym pokory swojéj aktem opisał: „Dobija się o tron w duszy mojéj łakomstwo; nieczystość chce panować; pycha życzy sobie być królem; a samochwalstwo chlubnie mówi: ja królować będę“. Wszakże w człowieku, choć jich jest wiele, jedna tylko między niémi jest, która górę bierze i między jinnémi panuje. W jednym panująca namiętność jest gniéw, w drugim nieczystość, w jinnym ciekawość, toż mówić o wszystkich. Nie przeczę ja temu, żeby człowiek różnych namiętności nie czuł popędów; atoli to wszystko od jednéj, która jest panująca, pochodzi, i któréj przypisać się powinno panowanie. Proszęż was, żebyście zrozumieli, co to jest panująca namiętność, bo od tego pożytek téj mowy zawisł.

Namiętność panująca jest ta, która się w człowieku często porywa, a tak ma siłę wielką, że człowieka ledwie nie zawsze do grzéchów, mianowicie śmiertelnych, przyprowadza. Tak panuje w człowieku namiętność gniéwu, jeżeli ona, jile razy się porwie, tyle razy albo często przyprawuje o przekleństwa, złe życzenia, krzywdy honoru, albo sławy bliźniego, słowem: którego nie lubi, o tym ani mówić, ani nawet myśléć dobrze nie umié. Panuje w człowieku namiętność nieczystości, jeżeli gdy porywa, a to często i ledwie nie za każdym razem już dobrowolnym w myślach upodobaniem, już przyzwoleniem, już wszetecznémi rozmowami, już jakiémikolwiek

sprośnémi sprawami zabija duszę. Panuje w człowieku pasyja łakomstwa, jeżeli ona często sprawuje, aby człowiek, bez względu na przykazania Boskie, na krzywdę bliźniego, nabywał dobra jakiego. Panuje w człowieku pasyja ciekawości, jeżeli ona często przywodzi do tego, aby się kto dowiadywał o tych rzeczach, o których, według prawa Boskiego, wiedzieć nie powinien. Panuje pasyja pychy, jeżeli często a skutecznie wiedzie do pogardy bliźniego, do posądzenia złego w większéj materyji, rozmyślnie, bez fundamentu.

Co jinnego jest oburzenie się namiętności, a co jinnego panowanie. Oburzenie ma tylko złość nieporządku; ale panowanie, prócz nieporządku, ma złączone jinnych grzéchów skutki. To za fundament założywszy: kiedy chcemy wykorzenić, albo przynajmniéj ukrócić namiętności, trzebaż nam walczyć najpiérwéj z namiętnością panującą w nas.

Każdy chrześcijanin obowiązany jest, żeby złe w życiu wykorzenił, dobrego, to jest cnót nabywał i z Bogiem jednoczył się. Jeżeli nie zacznie wykorzeniać namiętności panującéj, ani on wykorzeni złego, ani nabędzie dobrego, ani się z Bogiem zjednoczy. Daremna jego utarczka z namiętnościami, jeżeli na panującą nie uderzy i nie zwycięży.

Przypomnijcie sobie dwa Pisma św. przykłady. Jeden z ksiąg królewskich, a drugi z ksiąg Judyty. Piérwszy jest: kazał Bóg Saulowi, aby wszystkich Amalecytów w pień wyciął, żadnemu wiekowi, żadnéj płci nie folgując; żadnéj rzeczy nie oszczędzając. Ale on nie sprawił się według rozkazu Boskiego. Zniósł nieprzyjaciół, ale najwyższego rządcę przy życiu zostawił, tylko wziął w niewolę, i co było piękniejszego i droższego, wszystko ocalił, a co podlejszego zniszczył. To wykonawszy, szedł do góry Karmelu, zwycięskie okazałości mając czynić. Co rozumiécie, byłże on zwycięzcą Amalecytów? Nie był. Samuel, kapłan dowiedziawszy się od Boga o postępku jego, przychodzi na miejsce tryjumfu, a nieposłusznego gromi. Rozumiész, że wygrałeś, królu? Przegrałeś, że panowanie twoje utwierdziłeś? Oto stałeś się złupionym z królestwa twego. „Odrzucił cię Bóg, żebyś nie był kró-

lem". Naprawił wprawdzie Samuel to zwycięstwo, ale Saul nie wygrał.

Drugi przykład z ksiąg Judyty: Holofernes, wielki wódz z strasznym wojskiem podstąpił pod miasto Betuliją na wygubienie ludu Bożego. Nie było nadzieji dania odporu wojsku assyryjskiemu. Z natchnienia Boskiego święta, roztropna, czysta wdowa i godna białogłowa św. Judyta, poszła do obozu asyryjskiego, aby pomoc jaką mogła dać narodowi swemu. Za daną okazyją Holofernesowi pijanemu i śpiącemu, jego własnym mieczem głowę ucięła. Odciętą włożyła w torbę służącéj swojéj, wyszła z nią szczęśliwie z obozu, przyszła do miasta Betuliji, gdzie zwołanemu wszystkiemu ludowi, stanąwszy na wyższym miejscu, głowę Holofernesa, co było i z wielkim ludu zadziwieniem i radością ukazała: „Oto głowa Holofernesa, wodza wojska króla asyryjskiego". Cóż rozumiécie: Ta zacna białogłowa, otrzymałaż ona zwycięztwo? Tak jest, nie jinaczéj. Skoro albowiem asyryjczykowie obaczyli wodza zabitego, wołać poczęli: „Jedna niewiasta żydowska zawstydziła dom króla Nabuchodonozora". A Jizraelitowie, jidąc w pogoń, wielką liczbę wojskowych trupem położyli, a łupy bogate otrzymali. Patrzcież: Saul, tak wiele Amalecytów wybił i nie tryjumfował; Judyta, jednego wodza Holofernesa zabiła, i zwycięztwo otrzymała. Co za przyczyna? Nie zwyciężył Saul, bo panującemu nad wojskiem przepuścił; zwyciężyła Judyta, bo wodza najpiérwszego pokonała.

Te dwie historyje względem wojny z namiętnościami naszémi czynią objaśnienie. Dajmy to: panuje w kim pycha, on ją pominąwszy, bije na ciekawość, która w nim słaba i łatwa do przezwyciężenia. Panuje w drugim gniéw, a on, pominąwszy go, wykorzenia z siebie namiętność posądzania niewielką i nie tak częstą. W jinnym panuje lubieżność, a on, pominąwszy ją, wykorzenia łakomstwo, które ledwie się w nim odzywa. Czyliż taki niepodobny do króla Saula? Cokolwiek było podlejszego, to zniszczyli. On się pasuje nad słabą namiętnością, a mocna za głowę go trzyma; bawi się około téj, którą łacno wytępić może, a tymczasem panująca górę bierze, i w niewolę wprawuje. Na co się przydało słudze ewangieli-

cznemu, że współ-sługę dusił, a nie dbał o Pana mocniejszego, aby go ubłagał, który go do więzienia wtrącił.

Którzy tak postępują, próżno czas trawią, i gdy sądzą, że w drodze doskonałości postąpili, oni i jednego kroku nie uczynili. Mówią tacy: od małych namiętności zacznę, a powoli przystąpię do wytępienia większych. Zwodzą się oni: Z początku służby Bogu gorącość służy, a potym stygnie. Trzeba żwawo od panującéj namiętności zacząć. Judyta, gdyby stu żołniérzów bitnych zabiła, nigdyby tak chwalebnego zwycięstwa nie odniosła.

Nietylko nie wykorzenia złego, ale nie pozyskuje dobrego taki, który mija namiętność panującą. Nié może złe drzewo dobrych owoców przynosić, mówił Zbawiciel. Tym drzewem jest wola rozumna. Ta gdy pasyją skażona będzie, czegóż się dobrego od niéj spodziéwać? W tym drzewie, gdy będzie wkorzeniona zła chciwość, wszystko źle i złe czynić będzie. Dajmy na to, że ten w którym panuje pasyja pychy, daje jałmużny, stawia kościoły, zdobi ołtarze; czyliż ta namiętność dobrych uczynków obmierzłą, na wzór faryzeusza, nie skazi próżnością? Dajmy na to, że człowiek, w którym panuje namiętność gniéwu, posty surowe odprawuje, długie modlitwy czyni, drogi święte odprawuje. Cóż potym, kiedy w tym poście, w téj modlitwie, drodze, on jest popędliwszy, zgryźliwszy? Dajmy to, że człowiek, w którym panuje lubieżność, jidzie do kościoła, codzień mszy św. słucha, czasem i kazania; cóż potym, kiedy serce jego, gdzie są nieporządne przywiązania, tam biega? Dajmy na to, że człowiek, w którym panuje namiętność ciekawości, modli się, czyta na książkach, mówi różańce, koronki, cóż potym, kiedy cały umysł ciekawość zabrała!

Dwie są świętości w Kościele Chrystusowym, przez które człowiek wychodzi ze złego, nabywa dobrego: spowiédź i pożywanie Ciała Jezusowego. O! jako i te świętości namiętność panująca kazi? Gdzie ona jest, żadnéj spowiedzi nié masz, któréjby ona skutkami swémi nie napełniła. Ona czyni, że człowiek ustawicznie w jedne grzéchy wpada; ona czyni, że po tylu spowiedziach nie poprawuje się; ona czyni, że spowiednik rostropny po-

wątpiewać zaczyna o przedsięwzięciu niby pokutującego, i nie dawać mu rozgrzészenia.

Jéj to sprawka, że przyjmowanie Najświętszego Sakramentu bywa bez pożytku. Potrawa najlepsza nie karmi, jeżeli jest w żołądku zepsucie. Słońce nie objaśnia, jeżeli jest bielmo na oku: ogień nie pali, kiedy drzewo ma wiele w sobie wilgoci: lékarstwo umarłego nie uzdrowi. Potrawą jest anielską Komunija, ale gdy namiętność wnętrzności duszy zepsuła, posilać nie będzie. Światłem jest niebieskim, ale ona ćmi to światło: ogniem jest, ale ona jest złym humorem, nie przyjmującym tego ognia: lékarstwem jest, ale gdy duszę obumarłą przez namiętność zastanie, zdrowia zbawiennego nie przyniesie. I tak ten najdzielniejszy Sakrament, gdy ona serce odziedziczy, skutków nie sprawuje: nie pokrzepia przeciwko grzéchom, nie daje siły przeciwko szatanowi, nie wynosi serca do Boga, a pożywanie jego, choć najczęstsze, nie pożyteczne będzie. Przyczyna tego: bo taką namiętnością zawojowany albo wszystko złe, albo wszystko źle czyni. Nié może złe drzewo dobrych owoców przynosić.

A o zjednoczeniu się z Bogiem, co mówić? Możeż przyjść do niego od namiętności zawojowany? To zawisło na zaparciu się siebie samego. Albowiem jim bardziéj człowiek z własnéj wyzuwa się miłości; tym bardziéj do Boga się przybliża. Kto chce pójść za mną, niech zaprze siebie samego, ogłosił Zbawiciel. Człowiek, który nie chce namiętności panującéj zwyciężyć, czyliż on zapiéra się siebie samego? Jako żywo. Choć jinne zabawki dobre czyni, nie chce jednak przykrości sobie uczynić, w czym jest bardzo czuły i niedotkliwy: a we wszystkim on szuka siebie samego. Wszakże zdaje się nakłaniać ku Panu Bogu? Jako żywo. Odpada od niego. Przypomnijcie wyrok boski u Malachijasza o ludziach, niby do Boga mających się (Malach., 1): „Przeklęty, który ma w trzodzie swojéj zdrowe, a słabe Bogu ofiaruje“. Rzeczono to do żydów, którzy nędzne bydlęta Bogu ofiarowali, a zdrowe, karmne, sobie zachowywali. Nié mam serca do jich ofiar (mówił Bóg) i darów jich nie przyjmę. Te słowa do wszystkich chrześcijan ściągają się. Każdy chrześcijanin z trzody swojéj ofiarować Bogu powinien nie bydlęta, bo te w no-

wym Testamencie miejsca nié mają; ale z trzody namiętności swojich, których jest gromada, a każda się dobrze bydlęciem oznacza. Jeżeli tedy on w téj trzodzie ma zdrową, mocną, spasłą, a tę sobie zostawuje, słabsze zaś na ofiarę zabija, i jinne drobne nabożeństwa niesie, takowy człowiek nie zjednoczy się z Bogiem: nie wejrzy na ofiarę jego Bóg. Przeklęty, który ma zdrowe, a słabe ofiaruje Bogu.

Stąd każdy poznaje, że od panującéj namiętności zaczynać trzeba, jeżeli chce się złe wykorzenić, dobrego nabyć, i z Bogiem się zjednoczyć. A jeżeli od tego nie pocznie się, to ani złego się nie wykorzeni, ani dobrego nie nabędzie, ani się z Bogiem zjednoczy. Poznawszy więc namiętność panującą w nas, bierzmy rezolucyją z Dawidem na tego strasznego Golijata, łeb mu utnijmy, i zabijmy tę namiętność.

Mocny to jest nieprzyjaciel, bo fortecę serca naszego opanował; ale nie traćmy nadzieji. Wiécież, jakie to są na niego oręże? oto te same, które z daru bożego miał Dawid. Piérwszy: wielkość serca: „Rozprzestrzeniłeś serce moje“: abyśmy na umyśle odważnémi byli. To względem nas. A względem nieprzyjaciół? „Uczyniłeś mię, Panie, roztropnym nad nieprzyjacioły moje“. Wielkie serce i roztropność — to są oręże: w tych dwóch wygrana. Bo jako mówi św. Chryzostom: lwy srogości oduczamy, i będziemyż wątpić, że pasyji dzikości nie ukrócimy? Tamtym dzikość odejmujemy, a pasyjom dzikości odjąć nie zdołamy? Prawda, że przy początkach wielki cię smutek ogarnie, obruszy się delikatność, sam sobie niemiłym i nieznośnym będziesz: ale minie ta nawałność, nastąpi pogoda. Być to może, że nie zaraz postępek obaczysz, ale nie upadaj na sercu. Wszakże zwycięzcy po kilka lat trzymali fortece w oblężeniu, a przecie jéj dobyli, i zwycięstwo te trudy nagrodziło.

Być to może, że w początkach téj wojny namiętność cię obali, i o grzéch przyprawi: nie upadaj jednak na umyśle; powstawaj prędko. Walecznego wodza roztropność i na tym zawisła, żeby miał baczność na wszystkie obroty nieprzyjaciela. Trzeba ci miéć baczność na te okazyje, w których namiętność się odzywa. Do tego służy czas poranny, aby człowiek, ofiarowawszy dzień Bogu,

przejrzał okoliczności, w których zostawać będzie, aby w nich nie szwankował, jak mówił Dawid św.: zrana wytępiałem, gubiłem nieprzyjacioły moje. Powtóre: chrześcijanin ma się warować tych miejsc, w których szwankować może. Bo jak mówi Duch święty: Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w nim. Potrzecie: Udać się do modlitwy, prosząc o zbawienne posiłki Boga, o łaski skuteczne: On albowiem jest wspomożycielem naszym: Udać się do Najświętszéj Maryji Panny, jako pełnéj łask boskich skarbnicy. Poczwarte: prosić spowiedników o radę: bo wzięta od nich rada, jest jak ów miecz, który Abimelech kapłan dał Dawidowi. Nié masz nad to nic mocniejszego; a przyjąwszy, ją wiernie wykonywać. Naostatek: trzeba używać aktów strzelistych przeciwko zapędom namiętności; jako albowiem blask światła odpędza ciemności, tak takowe akty oddalają niewiadomość sposobów zwycięzenia.

Kochana cząstko Kościoła wojującego, bierz te oręże, abyś się stała godną Kościoła tryjumfującego. Ten porywa niebo, który gwałt swojim namiętnościom czyni. Wytępiajcie tego Agaga, Holofernesa, Golijata, a złe wytępicie, dobrego nabędziecie, z Bogiem się zjednoczycie.

Ale o! Panie, widzisz, jaka jest słabość nasza, widzisz, co się z nami dzieje! Mój Jezu (mówię ze świętym Bernardem) wielkie zakłócenie w duszy mojéj cierpię. Każda namiętność stara się we mnie panować. A czyliżbym był szczęśliwym pod takiémi tyrankami? Nie chcę żadnéj. Nie chcę, Panie, jinnego króla, prócz Ciebie. Ciebie samego wzywam: „Przyjdź Panie do królestwa, którym jest dusza moja, ażebyś panował w niéj, a królował na wieki“. Amen.

MOWA

na niedzielę ósmą po Świątkach.

O RACHUNKU SUMIENIA CODZIENNYM.

Oddaj rachunek włodarstwa twego. (Luc. 16).

Czego się domagał ten gospodarz niebieski od swego włodarza, tego od każdego z nas domagać się będzie, i rzecze do nas: oddaj rachunek włodarstwa twego. Cztéry trybunały ustanowiła sprawiedliwość boska dla człowieka. Piérwszy na tym świecie, na którym ludzie z ludzi sprawiedliwość czynią. Drugi, gdy Bóg sam w tym życiu za występki karze, albo za dobre nagradza docześnie. Trzeci, gdy człowieka, schodzącego z tego świata, albo na zbawienie, albo na potępienie, albo na czasowe ukaranie w czyścu sądzi. Czwarty, na którym wszyscy żywi i umarli w dzień ostatni sądzeni będą, i albo nagrodę, albo karę wieczną odbiorą. Przykre te wszystkie człowiekowi kochającemu siebie i swoje dobro trybunały, i każdego lękać się musi. Piérwszy, że z ludzi złożony, jeżeli, przyjaźnią nieuwiedziony, występkom wyznaczone kary wymierzy, dość ma rygoru do przerażenia winowajcy. Drugi, przez Boga samego, karzącego w tym życiu, sprawowany, gdzie lubo sama dobroć i miłosierdzie dekreta pisze, przecież pełen jest bojaźni sprawiedliwéj, aby człowiek, albo pod karzącą plagami ojcowską ręką boską upokorzony nie ustał, albo na wzór Faraona zatwardziałym się nie stał. Trzeci zaś i czwarty, gdzie same wieczne wyroki szczęścia albo nieszczęścia wypadają, żadnéj odmianie, żadnéj apelacyji do wyższego sądu (bo go nié masz) niepodpadające, o! jako daleko większy rygor, a przeto troskliwą bojaźń zamyka w sobie. Cóż czyni dobroć boska, która nie tak bojaźnią kary, jak słodkością miłości chce do siebie pociągnąć człowieka? Wyznacza trybunał na ziemi piąty, sposobiący do trybu-

nału pokuty. Ale o jak przedziwny! gdzie samego człowieka i sędzią, i aktorem, i winowajcą, i katem czyni. Aby człowiek sam siebie oskarżał, sam siebie sądził, sam siebie winnym uznawał, sam siebie przy rachunku sumienia codziennym karał. O tym trybunale daje nam znać przez Pawła świętego: *Gdybyśmy sami siebie sądzili. nie bylibyśmy sądzeni.* Zdaje Bóg człowieka na jego sąd własny. Ale o przedziwne dobroci boskiéj cuda! skarży na siebie. sądzi siebie, i przy skrusze doskonałéj Bóg jego dekret przyjmuje, sąd swój najwyższy uchyla, dekreta najsprawiedliwsze, pełne surowości w łask przywileje odmienia. Skarży na siebie człowiek z Dawidem: Zgrzészyłem, mówi skruszony winowajca, i zarabia na dekret: Przeniósł Bóg od ciebie grzéch twój. Sądzi z pokutującym łotrem: Sprawiedliwie znam się być godnym kary; a Bóg mu otwiéra niebo: Dziś ze mną będziesz w raju. Mówi z jawnogrzésznikiem: Boże, bądź miłościw; a Bóg ogłasza: odszedł usprawiedliwiony. I jeszcze z żalu i skruchy człowieka wesele ma w niebie: (Łuk., 15). „Wesele w niebie nad jednym grzésznikiem pokutującym". Karze człowiek siebie, a Bóg sprawiedliwą uchyla chłostę, jak nas zapewnił Augustyn św.: „Każdy grzéch ukarany być musi, albo od mszczącego się Boga, albo od pokutującego człowieka", albo jak w jinnym miejscu (ser. 210) tenże święty mówi: „Lubi Bóg wyznawającym swoje grzéchy odpuszczać, i tych, którzy sami siebie sądzą, nie sądzić". Przeto Ojcowie święci to rachowanie się ze sumieniem swoim najbardziéj zalecali. A w szczególności Bernard święty: „Bracia, usilnie się starajcie, żebyście osądzeni, a nié mający być sądzeni do trybunału Chrystusowego przystępowali. I już zdaje mi się, żem dość na zalecenie rachunku sumienia powiedział. Ale, że umysł nasz na wyczerpanych z jednego źródła dowodach nie przestaje, i sen niedoskonałości ludzkiéj nie zawsze jedną pobudką przerwany bywa; więc o szacunku tego zbawiennego przez rachunek sumienia dzieła, i z jinnych miar mówić umyśliłem. Na większą chwałę Boga.

I.

Bóg, który objaśnia, każdego przychodzącego na świat, jako wiele prawideł spraw ludzkich wlał w rozum, napisał na sercu, tak sposoby podał do nabycia dobrego, uchronienia się złego, i te z naturalnych praw wynikają. Te choć ciemnym i niedoskonałym sposobem przed nadaniem prawa pisanego i Ewangielij ogłoszenia, że rozumniejsi poganie mieli, w pismach to swojich zostawili. Sposób uchronienia się złego a nabycia dobrego na porachowaniu się z sobą, wejrzeniu w sprawy swoje codzienne zakładali, a na tym filozofiją swoję i doskonałość życia fundowali. Wielki tego świadek Hieronim święty, który o dawnych filozofach Senece, Plutarchu, Epiktecie, Pitagorze, napisał, że oni codziennie każdego wieczora rachunek z sobą samémi czynili: „Com uczynił? jakom to uczynił i com z powinności mojich opuścił?“ Między jinnémi nauką celujący Seneka powiada o Sekstyjuszu, że tym kształtem dzienne roztrząsał sprawy: „Któremu złemu dnia dzisiejszego zapobiegłeś i wyléczyłeś je? któremu występkowi sprzeciwiłeś się? i w czym dziś lepszym stałeś się“? Któreż punkta w filozofiji chrześcijańskiéj większe nad te znajdują się? Ustaną gniéwy, nastąpi utemperowanie umysłu, gdy człowiek to wiedzieć, i na to pamiętać będzie, że mu wieczorem na sąd stawić się będzie trzeba. Nie jinne oni źródła niedoskonałości naznaczali, tylko zaniedbanie tego rachunku ze sobą. Jak mówi Arystoteles: To nas najgorszémi czyni, że żaden z nas w życie swoje nie wgląda; co mamy czynić, pomyślimy, i to czasem, ale cośmy uczynili, nie pomyślimy nigdy“. To poganie, nie znający prawa bożego, dróg doskonałości chrześcijańskiéj, nié mający światła wyższego, tak jak my oświéceni jesteśmy, czynili ścisły rachunek codzienny, a my go zaniedbywać będziemy? Oni dla marnéj pobudki, żeby mieli chwałę z cnoty, to czynili, a my, chrześcijanie, dla nieskazitelnéj korony czynić tego nie będziemy?

Ale z téj szkoły świata właściwéj nawet poganom przenieśmy się myślą do wyższéj ojców świętych, a tam ach! tak przedziwne znajdziemy zalecenia! wszyscy święci

patryjarchowie, zakonodawcy, ten rachunek sumienia za fundament życia świątobliwego zakładali, jako to: święty Bazyli, Augustyn. Bernard, Antoni Opat, Kasyjan i jinni. wszyscy obowiązali uczniów swojich do codziennego praktykowania. Byli tacy, którzy dwa razy na dzień, z rana przez pół godziny, tyleż od wieczora zażywać go kazali. Co do dziś dnia niektóre świątobliwe zachowują zakony. Byli tacy, którzy i kary za przestępstwa przyłączyli, aby je każdy na siebie wkładał, jako to: za najmniejszą omyłkę w paciérzach, pocałowanie ziemi; za złamanie milczenia w czasie, cichości poświęconym, post trzydniowy o chlebie i wodzie. Albo jak Agaton Opat, żeby pamiętał na milczenie w czasie opisanym, kamyk przez lat trzy w ustach nosił. Byli tacy, którzy występki swoje przez rachunek sumienia poznawszy, albo zaraz spowiedzią codzienną gładzili, jako to: święty Franciszek Borgijasz, święty Salezy; albo niepiérwéj do spoczynku zabrali się, aż ostro wszystkie swoje przewinienia ukarali.

Święty Chryzostom, dając naukę o tym zbawiennym ćwiczeniu się, każe brać przykład z dobrego gospodarza, który codziennie wieczorem ze swojim ekonomem rachunek czyni, a jeżeli tego zaniedba, bez szkody nie będzie. Tak my, mówi ten święty, mamy wieczorem zwoływać zmysły nasze, siły nasze, namiętności nasze, mówiąc do każdéj: „Oddaj rachunek włodarstwa twojego“. Oddaj rachunek, głowo, z myśli twojich: czy najpiérwsze podniesione były do Boga? czy nie były które przeciw Stwórcy twemu w niecierpliwościach, przeciw bliźnim w złych życzeniach, pragnieniach zemsty, posądzaniach; przeciwko tobie saméj, w próżnowaniu zatopione, niecierpliwości pełne, albo przeciwne duszy i ciała niewinności. Oddajcie rachunek usta moje ze słów waszych, jeżeli nie były jakie obmowy, kłamstwa, pogardy, nienawiści, zazdrości, pragnienia zemsty, przekleństwa. Oddajcie rachuchunek oczy, jeżeliście się nad jakiémi widokami zakazanémi nie zastanawiały, i ciekawością niepotrzebną nie uwodziły. Oddajcie rachunek uszy, jeżeliście mile obmów, słów mniéj przystojnych, żartów teatralnych, ale zaraźliwych nie słuchały? Oddaj rachunek serce moje z afektów

twojich, z chęci twojich, już wyniosłych, już chciwych, leniwych, z których opuszczenie powinności twojich nastąpiło. A jako ów włódarz ewangieliczny, kiedy się nié mógł wyrachować, ukazał się winnym, upadł do nóg Pana swego, prosząc o cierpliwość, tak my, postrzegłszy się winnémi, do Pana naszego, do nóg Jego udać się mamy. Mówić mamy: Miéj cierpliwość nademną, cierpliwość męki Jezusa mojego. A gdy sam z siebie sprawiedliwości zadosyć uczynić nié mogę, wypłacę się Tobie, Panie, ze skarbów i zasług Jezusa mojego.

Święci Klimakus i Efrem wystawują kupca, co wieczór rachunek czyniącego ze wszystkich przychodów i rozchodów swojich, zysku i straty. Niechajże tego kupiec nie czyni, prędko zbankrutuje, to jest do upadku przyjdzie. Toż się dzieje w porządku łaski: jeżeli my obrachowania sumienia czynić nie będziemy, prędko do ubóstwa duszy przyjdziemy. Święty Piotr Damijan pisząc o téj prawdzie, każe nam stawiać się jak na trybunale. Mówi on: „przystąp do trybunału rozumu twego, i siebie samego weź na inkwizycyję“, żebyśmy nie słyszeli tego, co usłyszał biskup Azyji, jak mamy w objawieniach swiętego Jana (Apoc. 2): „Nie znajduję uczynków twojich w zupełności: poruszę lichtarz twój z miejsca twego“, to jest: odrzucę ciebie. Lękać się ten św. Piotr Damijan każe, żeby Bóg kogo jinszego na miejsce nasze nie obrał, a nas nie odrzucił. Albo jak drugiemu powiedział Bóg przez tegoż świętego Jana: „Oto wyrzucać ciebie zacznę z ust mojich“.

A o świętym Jignacym co mam mówić? Jak wielki szacunek dawał temu zbawiennemu dziełu? Sam najprzód co godzina, jile mu czas przy usługach duchownych pozwalał, ten rachunek sumienia czynił. Obowiązał ściśle synów swojich wszystkich, aby dwakroć na dzień czynili go z pilnością w Panu: najpiérwszy krok do doskonałości, jak abecadło jakie naznaczył. Obowiązał nadto: żeby nietylko synowie jego to czynili, ale wszyscy, którzyby jich do rządu sumienia zażywali, do codziennego czynienia tego rachunku naprowadzani byli, aby tym sposobem i namiętności ukracali, i jeżeli są jakie złe nałogi, wytępiali, i do doskonałości chrześcijańskiéj dążyli.

A że dwa są czasy w dniu każdym: południowy i nocny, jak uważają ojcowie święci, w które djabelstwo dokazuje: o co prosił Dawid Boga, aby od tego dwojakiego djabelstwa Bóg go bronił; otóż około południa i przed nocą, ten rachunek sumienia święty Jignacy, aby był czyniony, obwarował. Opuścić zaś tę tak potrzebną zabawę, alboż nie jest jawnie podać się w niebezpieczeństwo upadku, pozbawić się zbawiennych korzyści, i być głównym nieprzyjacielem postępku w doskonałości?

II.

Ale od szkoły rozumem ludzkim, przyrodzonym oświéconéj, jaka była u filozofów pogańskich; od drugiéj szkoły, oświéconéj światłem niebieskim, jaka była u Ojców świętych, pójdźmy do najwyższéj, to jest do Ducha świętego, który jest samą światłością. Ta szkoła i nauczyciel jéj do dobrego życia obłąkanéj duszy rachunek sumienia naznacza, przez Jeremijasza proroka (roz. 31): „Postaw sobie strażnicę, połóż gorzkości, a serce twoje wyprostuj na prawą drogę“. Tą strażnicą jest sumienie nasze, które jako zwierciadło ukazuje wszystkie niedoskonałości nasze, byleśmy tylko pilnie w nie wglądali. A jako jesteśmy w codziennéj bataliji ze światem, czartem i ciałem, i gdy jeden nieprzyjaciel sfolguje, drugi atakować zaczyna; ta pilność codzienna przez rachunek sumienia, jeżeli nie będzie, chrześcijanin albo pokonany, albo osłabiony być musi. Że zaś nie dość miéć oko na nieostrożności nasze, przypadki, i upadki przez porachowanie się z sumieniem, przydaje Duch święty: Weź przed się gorycz serca. Otóż mamy żal za grzéchy, w którym te są gorzkości, które Duch święty nakazuje: „Patrz i wiédz, jak zła i gorzka jest rzecz przez grzéch opuścić Pana Boga twego“. A że jeszcze i na tym nie dość, żebyśmy się z sumieniem naszym porachowali, żalem występki spłókali; trzeba nadto: żebyśmy i przedsięwzięciem mocnym od przyszłych nieszczęśliwości duszy ubezpieczyli się. Naznacza Duch święty trzecią regułę: „Wyprostuj serce twoje na drogę prawą“, a na co dziś uboléwamy, żebyśmy jutro tego nie czynili; co dzisiaj naganiamy,

aby w to nie wpadali; co dzisiaj spłuczemy, żebyśmy jutro tego nie splugawili. „Naprostuj serce twoje“. Nie dosyć zaś, że nam Duch święty rozkaz daje tego z sumieniem obrachowania się. Nadto czas opisuje: „Na łóżkach waszych kruszcie się“, to jest: bądźcie żalem przejęci. Abyśmy nie piérwéj do miłego spoczynku zabiérali się, póki się z Bogiem przez rachunek sumienia nie pojednamy. Cóż cię to, chrześcijaninie, kosztuje, gdy się do wczasu zabierzesz, niżeli sen nastąpi, abyś o tym myślał, jeżeli czym Boga nie obraziłeś? a postrzegłszy wykroczenie, żałował za nie, i w tym zasypiał? Wiemy, że taki człowiek, który nic o Bogu nie pomyśliwszy, pada na łóżko, grzebie się w piérzu jak bydlę, nietylko nie godzien nazwiska chrześcijanina, ale nawet człowieka, gdyż po bydlęcemu, a nie po ludzku spać jidzie. Święty Dawid, azaliż jinnym sposobem w pokutniczym i świątobliwym zachował się stanie? Oto mówi on: „Będę po wszystkie nocy obmywał łóżko moje, a łzami posłanie moje skrapiać będę“. Tym łóżeczkiem naszym jest sumienie nasze, które jeżeli jest czyste, miły nam spoczynek sprawuje. Jeżeli zaś przez rachunek sumienia niedobrze ułożone, żalem serdecznym nieoczyszczone, sprawi niewygodę, jak łóżko choremu i sprawi torturę. Codziennie to łóżeczko sumienia kalamy, codziennie téż obmywać mamy. Łóżka, jeżeli codziennie nie pościelemy, wygodnego spoczynku na nim miéć nie będziemy. Sumienia, jeżeli do ustaw boskich nie ułożymy, nigdy spokojnego życia miéć nie będziemy.

Ale że pominę jinne Ducha świętego, o téj prawdzie, nauki i rozkazy, figury téj prawdy przytoczyć umyśliłem. Co to jest, że Bóg stworzywszy niebo i ziemię roztrząsał dzieła swoje? „Widział Bóg wszystkie dzieła swoje i były bardzo dobre.“ Alboż potrzeba było Panu Bogu te dzieła, które przed wieki widział, roztrząsać? Bynajmniéj; dla naszego to przykładu uczynił, abyśmy sprawy nasze wszystkie roztrząsali, które czynimy, a miarkowali, jeżeli na jakiéj nie braknie doskonałości: czyli się wszystko według ustaw boskich uczyniło? czyli się czego nie opuściło? U Boga wszystkie dzieła być musiały dobre, bo, mówi Pismo święte, że były bardzo do-

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

bre. Chrześcijanin kiedy nie wejrzy w sumienie swoje, postrzeże, za czasem, dzieła swoje bardzo złe.

Mała to rzecz zdała się, że Ruth, jidąc za żniwiarkami, opuszczone od nich i wzgardzone zbiérała kłosy; żniwiarze pewnie za mniéj pożyteczną i chwalebną tę jéj zabawę mieli, a przecie ona wieczorem zebrane kłoski bijąc prętem, trzy korce jęczmienia namłóciła. Wszyscy pracujemy w żniwie Jezusa Chrystusa, i zdaje nam się, że to czynimy, cośmy powinni, mało co albo nic nie opuszczając; ale porachujmy się tylko wieczorem, zbierzmy odrobiny: a znajdziemy tam niejeden korzec niedoskonałości, na którego utratę sprawiedliwie żalić się możemy, i obawiać się, aby nas gospodarz niebieski nie wychłostał.

Nié mogę zapomnieć i jinnéj figury. Kiedy lud jizraelski zostawał w ciężkiéj niewoli babilońskiéj, a nie chciał uznać, że sprawiedliwie był od Boga karany, miał się za niewinnego i pokutować nie chciał. Bóg, chcąc go do pokuty naprowadzić i uznania błędów, kazał Ezechijelowi prorokowi odrysować mapę kościoła jerozolimskiego, opisać wszystkie jego przywileje, i skarby, które utracili. „Synu człowieczy, ukaż jim kościół, aczże się zawstydzą nieprawości swojich“. (Ezech., 43). Jak to uczynił Ezechijel po kilka razy, dopiéro poznali grzéchy swoje, za nie żałowali, i przebłagawszy Boga, z niewoli uwolnieni zostali. Dusza nasza jest tym kościołem Boga. Mówił św. Paweł: „Kościołem boskim wy jesteście“. Cóż nas może ze snu niedoskonałości obudzić? Ponosimy plagi boskie, a winy nie widzimy, i zdaje nam się, że te więzy nieszczęśliwości niewinnie ponosimy. Cóż mamy czynić? Weźmy przez rachunek sumienia ten kościół duszy naszéj. Weźmy obraz boski przed oczy nasze, na który stworzeni jesteśmy, azali nie jest skalany, albo pyłem grzéchów powszednich zakurzony? azali śmieciem większych defektów ten kościół niezaprzątniony? azali pajęczyna jaka z trucizny grzéchu pozostała? azali drzwi i okna zmysłów, którémi się wszystko złe wkrada, dobrze są obwarowane i zamknięte? Azali ołtarz serca naszego jest doskonale ze ziemskich afektów oczyszczony? azali ogień miłości boskiéj i bliźnich nie gaśnie? Azali kadzidła albo wonność

modlitw swojim porządkiem ofiaruje się? Żeby Bóg przez tegoż Ezechijela nam nie wyrzucił: „Tyś piętnem podobieństwa mego być powinien, a oto znalazła się w tobie nieprawość“. To przy porachunku sumienia czyniąc, azaliż do sprawiedliwego nie wzruszymy się żalu? azaliż Boga nie przebłagamy? azaliż na święte przedsięwzięcia nie zdobędziemy się? Nie czekajmy, aby nas Bóg sam egzaminował, i w téj świątnicy swojéj, to jest duszy naszéj szukał niedoskonałości, jak mówi sam: Będę roztrząsał, będę szukał przy latarniach Jerozolimy, abym to wszystko znalazł, cokolwiek, albo ciemna, albo pochlebna nasza pamięć ukryć mogła przed nami. Wszakże sam mówi: „Ja sprawiedliwości wasze same sądzić będę“.

Mijam jinne figury, oznaczające rachunek sumienia, którémi Bóg zaleca go. Już owę niewiastę z zapaloną świécą, która, wezwawszy jinne niewiasty, małego zgubionego grosza szukała; już owe ułomki chleba i odrobiny pozbiérane, których raz siedm, drugi raz dwanaście koszów nazbiérano; już syna marnotrawnego, który przez wejrzenie w siebie pomiarkowanie co uczynił, do przebłagania Ojca łaskawego pociągniętym został; już owego włodarza nieprawości, którego pochwalił Chrystus Pan, że rachunek ze sługą swojim czynił. Upewnić tylko mogę każdego słowy Ducha świętego: „Nawiédzając ozdobę twoję, nie zgrzészysz“. (Job. V., 24). Nie spuszczajmy się na to, aby tylko ludzie nasze defekta postrzegali, sami w siebie wglądajmy, co się z nami dzieje, a tak nie zgrzészymy: Nie czekajmy sądu boskiego, sami siebie sądźmy, sami przestrzegajmy naszych omyłek. Jinaczéj pójdą nasze omyłki, nasze defekta, i same grzéchy w niepamięć, jak mówi święty Bernard: „Rachunek zaniedbany wiele rzeczy grzebie w niepamięci“. Ale Bóg nie zapomni i sądzić będzie.

Więc mówię ze świętym Augustynem: „W sądzie myśli twojéj stawaj przeciwko sobie, i sam przed sobą staw się winnym. Nie stawiaj siebie za sobą, żeby Bóg nie postawił przed sobą“. Pójdzie za tym, że i Bóg łaskawości swojéj z nami zażywać będzie, jeżeli przez racunek sumienia ostrowidzami na siebie będziemy. Mówi święty Anzelm: „Ustanie pomsta boska, gdy poprzedzi

poprawa ludzka“. A że ta materyja w krótkich słowach zamkięta być nié może, przeto jinnemu czasowi ją zostawiam, i na przyszłą niedzielę odkładam.

MOWA DRUGA
na Niedzielę ósmą po Świątkach.
O POWINNOŚCIACH SŁUŻĄCYCH.

Oddaj rachunek włodarstwa twego. (Łuk. 16).

Służyć jinnym, jestto jedno nieszczęście z tych nieszczęśliwości, które grzéch Adama na potomków jego sprowadził. Atoli, jeżeli uważymy te dobra, które ze służby wynikają, i że ten stan sam Chrystus Pan poświęcił: „wziąwszy na się postać sługi... stał się posłusznym aż do śmierci“; takie dobra z niego wynikają, że nie tylko ten stan jest potrzebny, ale i szacowny, nie tylko do pożycia ludzkiego arcy-pomocny, ale do świątobliwości życia prowadzący. Wielu z tego stanu świętémi zostało: a ci sami, gdyby panami byli, pewnieby poginęli. Bóg tak rozporządził, żeby jedni rozkazując, drudzy służąc, dóbr wiecznych dostępowali. Takie Bóg nieskończenie mądry i opatrzny rozporządzenie na niebie i na ziemi uczynił. Pokazuje się to najprzód w aniołach, których lubo wszystkich równémi stworzył co do jistoty natury duchownéj, nierównémi jednak co do urzędów sobie zleconych. Te niebieskie duchy (mówi święty Dyjonizy Areopagita) podzielił na trzy hierarchije, każdą hierarchiją na trzy chóry; jednym niższe, drugim wyższe urzędy sprawować kazał: jednych zostawił tuż przy boku swojim, żeby jako Panu majestat składając służyli, jinnym polecił obroty niebieskie, jinnym państwa, królestwa poddał. Jinnych na straż ludzi wyznaczył, poddając niższych pod rząd wyższych, tych zaś pod jeszcze wyższych, dla

okazałości dworu swego. Toż widzimy na firmamencie niebieskim. Nie wszystkim luminarzom równą stworzywszy Bóg światłość nadał, jednym większą, drugim mniejszą: jedne swojim ogniem pałają, drugie cudzym się świécą. Obroty jednak wszystkich i bieg uregulowany od jednego rządcy zawisł. Toż uczynił z ludźmi, których równych chciał miéć co do duszy, ale nierównych co do stanu, urodzenia: jednych chciał miéć w stanie wyższym, drugich niższym: jednych chciał miéć na urzędach, drugich tymże urzędom podległych: jednych dostatniémi, drugich ubogiémi. Uczynił zaś to Bóg z niepojętéj Opatrzności swojéj, częścią dla dobra pospolitego wszystkich, częścią dla dobra szczególnego człowieka. Dla pospolitego: albowiem przy równości wszystkich stanów i ludzi nie mogłaby być i ostać się ani zwierzchność, ani sprawiedliwość, ani rząd dobry. Dla szczególnego: bo gdyby wszyscy ludzie byli sobie równi, a nie byłoby różności stanów, kondycyji, nie miałbyś służącego, ani woźnicy, ani masztalerza, ani parobka, ani chłopca, ani kuchty: musiałbyś sam sobie być i panem i sługą: wszystkie potrzeby swoje zaspakajać: sam orać, siać, pracą rąk chléb musiałbyś sobie wyrabiać, suknie, obuwie szyć albo łatać. Przeto Bóg arcyprzedziwny i arcypotrzebny porządek uczynił, gdy chciał miéć ludzi różnego stanu, osobliwie zaś ubogich i majętnych, bo ci jedni bez drugich obejść się nié mogą, jedni drugich zobopólnie ratować muszą. W każdym zaś stanie jest obowiązek, aby każdy wiedział o powinnościach, tak w powszechności stanu swego, jako w szczególności osoby swojéj. I ta wiadomość jest obowiązkiem ścisłym każdego chrześcijanina. Jinaczéj rzekną mu. „Odrzuciłeś ty wiadomość powinnności twojich, i ja téż ciebie odrzucę“. (Oseae., 4.) Albowiem jak czynić będzie zadosyć powinnościom, kiedy o nich nie wié? Kiedy nie wié, cóż dobrego uczyni? Niech nie wiedzą rodzice o swojich obowiązkach, jakież dadzą wychowanie dzieciom? niech nie wié kapłan, azaliż siebie i jinnych o zgubę nie przyprawi? Sędzia—azaliż od niego sprawiedliwych wyroków spodziéwać się można? Patron stawiający w sprawach, obrońca sprawiedliwości, ale prawa nie znający, o jak wiele krzywd popełni! Żołniérz, ku-

piec, rzemieślnik, sługa, poddany, niewiedzący, co powinien Bogu, bliźnim i sobie, o! jak wiele żołniérz gwałtowności, rzemieślnik zawodów, kupiec zdrad, sługa niewierności, poddany nieposłuszeństwa naczyni? Trzebaż nam się przestrzédz wszystkim, mającym zwiérzchność nad sobą, cośmy téj zwiérzchności powinni. Napomknę wprawdzie, jakie są obowiązki panów i pań, gospodarzów i gospodyń, względem czeladzi, ale że o tym często mówić się zdarza, o samych powinnościach służących dnia dzisiejszego mówić będę. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Jakie są powinności gospodarzów i panów względem służących, mówiłem nieraz. Tu tylko napomknąć obowiązki jich nie zawadzi. Te zaś są dwojakie, jedne względem rzeczy doczesnych; drugie względem duchownych. Co do potrzeb doczesnych, powinni gospodarze wyżywienie, lub na wyżywienie dawać według stanu, możności i zwyczaju, żeby przez niedostatek jedzenia nie otwiérali służącym drogi do kradzieży domowych, co należy do jedzenia i napoju: gdyż niedostatek łatwo jich przywiedzie do szukania skrytym sposobem tego, czego jim jawnie zabraknie. Alboż nie wiécie, że samego Chrystusa Pana, po poście zgłodniałego, szatan prowadził do obżarstwa? Azaliż wasi służący szczęśliwsi będą, że tego nie doświadczą? A przyuczywszy się do małych kradzieży, łatwo się i na większe odważą. Ale i służących należy przestrzédz, aby nadto od gospodarzów swojich nie wyciągali, coby łasości jich bardziéj, niżeli potrzebie służyło, osobliwie w dni, umartwieniu chrześcijańskiemu naznaczone, to jest w dni postu. Co i zbytkiem i grzéchem jest.

Do pożywienia służących mają gospodarze przydać i w chorobach staranie o nich. Mają piękny przykład na setniku w Ewangieliji, który paraliżem zarażonego służącego, gdy nié mógł do zdrowia przywrócić lékarstwami, udał się (Math., 7) do Chrystusa Pana. A Chrystus Pan i pochwalił to jego staranie i sługę uzdrowił. Mają na Dawidzie (1. Reg., 30). Kiedy miasto Siceleg, Dawi-

dowi dane, nieprzyjaciele zrabowali, a Dawid nie wiedział, gdzie jich ścigać, spostrzegł chorego z obozu nieprzyjacielskiego zostawionego, kazał go léczyć, a dowiedziawszy się od niego, gdzie byli nieprzyjaciele, znagła na nich napadł, w pień wszystkich wyciął, i zabrane wszystkie skarby odebrał i nadto wiele zdobył. Otóż zaniedbanie chorego jak wielką klęskę nieprzyjaciołom Dawida sprawiło, a staranie o chorym jak wielką korzyść Dawidowi przyniosło! Drugi obowiązek wypłacania zasług wiernie służącym: boć niepłacenie jich jest grzéchem, wołajacym o pomstę do Boga. Jako nas ostrzega św. Jakób, apostoł. (Jakób 5).

W rzeczach zaś do duszy należących św. Augustyn gospodarzów nazywa jakoby plebanów domu swego. Czego wart taki pleban, który nie dba o parafijan swojich? kiedy nie daje nauki przez siebie, lub zdolnych namiestników swojich? kiedy nie zabiega zgorszeniom? kiedy na grzéchy publiczne przez szpary (jak mówicie) patrzy? kiedy nie przestrzega tego, żeby parafijanie drogi przykazań Boskich trzymali się? O! jakie przekleństwo Boskie na siebie i na parafiją ściąga? Gdy zaś sami dać nauki czeladce swojéj gospodarze nié mogą, albo nie umieją, niech prowadzą lub posyłają do parafiji, dając czas w dni święte, aby potrzebnych wiadomości i do stanu swego i do zbawienia swego nabyli. Niech pamiętają na owe słowa św. Pawła: „Kto o swojich, osobliwie domowych, nie dba, (ten, rzeczą samą) zaprzał się wiary i gorszym jest od poganina“. Jakoż, gdyby nam monarcha absolutny, dał dziécię swoje na edukacyją, o jakbyśmy je z wielką pilnością pielęgnowali! Otóż służący są to dzieci Boskie. Mówić onym kazano do Boga: *Ojcze nasz.* Pilnujmyż jich, poprawujmy co złego, a co jest dobrego, do tego naprowadzić winniśmy.

To zaś pilnowanie być powinno w duchu łagodności chrześcijańskiéj, zwłaszcza w rzeczach większych: gdy klną, upijają się, domu nie pilnują, dzieci gorszą, a gdy w nich poprawy nie widać, wyrzuceniem nawet z domu ukarani być powinni. Cóż albowiem znaczą owe słowa Odkupiciela naszego: jeżeli cię oko twoje gorszy, wyłup je, jeżeli ręka albo noga, odetnij ją, azaliż nie oddalenie

złego człowieka z domu? Niech będzie służący jako źrenica w oku tak ukochany, ale jeżeli jest przyczyną do obrazy Boskiéj domowym, oddalić go winniśmy. Choćby tak potrzebny do jinteresów jak prawa ręka, albo noga, czyniąca zabiegi około ciebie, ale że ci jest przyczyną, do grzéchów domowych, albo częstych, albo ustawicznych oddal ją. Lepiéj tobie ze ślepym Jizaakiem trafić do nieba, niżeli oba oczy mającym wpaść w ciemności wieczne. Lepiéj z kulawym Jakóbem o jednéj nodze zajść do królestwa niebieskiego, niżeli obydwie nogi mającemu wlecieć w przepaść piekielną. Lepiéj jedną ręką uchwycić się nieba, niżeli obiema piekła.

Do téj pilności mają przydać i przykład ze siebie dobry. Na mało się przydadzą złote słowa, jeżeli nasze będą błotniste sprawy: słowa o uszy obijają się i prędko znikają; ale widoki często, albo zawsze bijące w oczy, azaliż zarazy nie uczynią? Mów, gospodarzu, aby się czeladź w trzeźwości zachowała, a sam zaléwaj się trunkiem; naganiaj do nabożeństwa, a sam na nim nie postań; prowadź do spokojności, a sam hałasami, przekleństwy dom napełniaj; zalecaj powściągliwość, a sam kalaj się nieczystością: służący prędzéj pójdzie za twojim przykładem, niżeli nauką. Mają gospodarze przykład w stanie duchownym: św. Karola Boromeusza; w stanie świeckim: św. Elzearyjusza i Delfiny, żony jego. Niech czytają życia jich, a tam się dowiedzą, jak rządzić zbawiennie domowémi.

II.

To o powinnościach gospodarzów namieniwszy, przystąpmyż do obowiązków służących. Cztéry są charaktery każdego dobrego sługi. Miłość, uszanowanie, posłuszeństwo i wierność. Te go zdobią, szacownym czynią, na nagrodę doczesną zasługują, a do wiecznéj sposobnym czynią. Zastanówmyż się nad każdym z nich. Co należy do miłości, ta na czele stawa powinności służących. Przykra jest rzecz być pod wolą cudzą, być sługą, ale tę przykrość miłość słodzi. Miejcie służący gospodarzów i panów na miejscu Boskim, a służba wasza wnet osło-

dzoną zostanie. Macie przykład w Piśmie św. (4, Reg. 5), gdzie Naamana, Syryjczyka, słudzy nie nazywali panem ale Ojcem. Już to ostatnia, kiedy sługa pana, albo pan sługę znienawidzi. Mówicie częstokroć: Jakże pana kochać, kiedy zły, choleryk, przykry, ostry? Toż rzecze pan o słudze. Jakiegoż porządku w takim domu spodziewać się można, w którym na téj miłości zabraknie? Dajmy to: że tak jest. Ale wróćmy się każdy do swojéj powinności, a wnet przykrość zniknie. Sługa dobry zawsze dobrego życzy panu; prosi Boga za niego; nigdy źle o panu swojim nie mówi; broni sławy jego; niedoskonałości pokrywa, występków nie pochwala, dobrych spraw nie wycieńcza, owszem zachwala, szkody, aby nie nastąpiła przestrzega, rzeczy pańskich nie psuje, przyczyny do gniéwu, do smutku, do żalu, albo rozrzewnienia serca pańskiego uprząta; ostrości słów odwiecznych unika, nie wadzi się, nie dysputuje i jeżeli co przykrego usłyszy, albo, choć niesprawiedliwą odbierze karę, w milczeniu i spokojności umysłu Bogu ofiaruje, wiedząc, że to z najwyższéj woli, albo dopuszczającéj, albo chcącéj wyniknęło. W czym zaś szczególniéj ostrzédz służących i w czym ukazuje się jich miłość doskonała, aby co się w domu niedobrego trafi, omyłki i błędy w czym postrzeżone będą, aby tego przed obcémi ludźmi nie wygadywali. Wielu albowiem jest podobnych do owych służebnic miejskich, które cokolwiek w domu śmiecia mają, wszystko wymiotłszy, na ulicę wyrzucają. Tak oni wszystkie sprawy niedobre, postrzeżone, wszystkie słowa, nagany godne, usłyszane, wszystkie nawet namiętności, skąpstwa, gniéwu, dziwactw, nawet przez mylną podejrzliwość dorozumiane, przed obcémi głoszą, a przez to wstręt do panów czynią. Dajmy to, niech będzie pan najgorszy; bądź dobrym sługą, a pan będzie jednym z najlepszych. A choćby się zbyt ostry trafił, komuż to przypisać, jeżeli nie Boskiemu rozrządzeniu? Kiedy Phocas, cesarz państwa wschodniego był z człowieka prostego wyniesiony na tron najwyższy, wielu niewinnych prześladował, z fortun wyzuwał, i z życia nawet ogałacał, żalił się na tę nieszczęśliwość, od panującéj osoby pochodzącą, niejeden. Aż Bóg objawił przyczynę: że na ukaranie ludu zepsu-

tego, zażył go Bóg. Toż czynił z ludem swojim dopuszczając Asyryjczyków, Chaldejczyków, którzy to panowanie, choć okropne, przyjmowali w duchu pokory i cierpliwości, — miłosierdzia Boskiego dostępowali. Toż i ze służącémi będzie, choćby panów surowszych mieli.

Druga powinność służących jest: uszanowanie panów, albo gospodarzów swojich. Każdy przełożony jest na miejscu Boskim, cześć więc jemu sprawiedliwie powinna. „Wszelka zwiérzchność jest od Boga. A kto się zwiérzchności sprzeciwia, Boskiemu się rozrządzeniu sprzeciwia“. Winni tedy służący uszanowanie panom, jako miejsce Boskie zastępującym; winni pokory temu stanowi właściwéj przestrzegać: ani słowem, ani znakiem powiérzchownym wzgardy nie ukazywać, zuchwałéj strzédz się odpowiedzi; winni sprawiedliwą cześć, nietylko w słowach, i sprawach, ale w myślach, strzegąc się złego o nich sądzenia. O! jak wielu takich, którzy najmniejszego słowa nie ścierpią. Pan albo pani musi jim bardziéj ulegać, niżeli oni panu albo pani. Cóż za tym jidzie? Oto, gdy czasy dobre, pan sługę cierpiéć musi: ale gdy złe czasy nastaną, sługa zuchwały, od wielu obydzony, nigdzie miejsca nie znajdzie: po służbach żydowskich, które chrześcijanom są zakazane, tłuc się musi, a w nędzy ostatecznéj umiérać. Dwa przykłady mamy w Piśmie św. źle służących, a na co jim zuchwałość wyszła, przypatrzmy się. Piérwszy o Agarze, słudze Abrahama. Ta zrazu pani swojéj Sarze bardzo powolną była, ale gdy ją widziała niepłodną, a siebie matką Jizmaela, aż za nic panią swoję miéć zaczęła. Czymże się skończyło? Oto z domu wygnaną została, gdy Sarze Bóg dał syna Jizaaka. Druga Sara, córka Raguela, mądra i pobożna pani, gdy służebnicę strofowała, tak ostrą od niéj odpowiédź odebrała: Jużeś siedmiu mężów zabiła i mnie chcesz zabić. Czymże to tak wielkie pani nieuszanowanie skończyło się? Oto Bóg Sarę wyniósł, dawszy jéj św. Tobijasza za męża, a służebnicę zawstydził i ukarał.

Trzecia powinność każdego sługi jest posłuszeństwo. „Każda dusza władzom wyższym niech będzie poddaną“. (ad Rom., 13). Rozkaz jest jimieniem Boskim włożony przez św. Pawła apostoła: „Albowiem nié masz zwiérzch-

ności (na ziemi), tylko od Boga". A kto się zwierzchności sprzeciwia, ten się Bogu sprzeciwia: Jaśniéj jeszcze ten rozkaz podaje: „Słudzy, bądźcie posłusznémi panom waszym doczesnym z bojaźnią i drżeniem, w prostocie serca waszego, tak jak samemu Chrystusowi służąc". (Eph. 6). Patrzcież, jako ten święty nauczyciel narodów panom pogańskim (bo jeszcze pod tamte czasy chrześcijańskich panów nie było) każe być posłusznémi? To zaś posłuszeństwo być powinno nie tylko woli, ale i rozumu, sądząc, że to jest dobre, co każą. Powinno być prędkie, ochocze, nie czekające, aby razy kilka mówiono: bez dysput, bez sprzéczek, w miłości, nie z przymusu, sprawiedliwe przytym i roztropne, aby się przez nie rozkazom Boskim nie ubliżało. Tak mamy o św. Maurycyjuszu i pułku jego: gdy kazano jiść przeciwko nieprzyjaciołom państwa rzymskiego, szli z ochotą, zwyciężali; gdy kazano bałwanom ofiarować kadzidła, od tego stronili i woleli życie łożyć, niżeli przeciwko rozkazom Najwyższego Pana, króla królów, wykroczyć. Niech każe pan, lub gospodarz co czynić z jawną obrazą Boską, tu stanąć przy woli Najwyższego trzeba. Jeżeli zaś każe, o czym wątpisz, czy się to godzi, lub nie godzi, jako to: w święto pracować, mszy świętéj w święto nie słuchać, czyń co każą, ale się poradź pastérza twego, lub spowiednika, co masz w podobnych przypadkach czynić, albo nie czynić. Gdy zaś jawnie złą rzecz każą, czyli z jistoty swojéj, czyli z okoliczności, zaniechać jéj potrzeba, sądząc z apostołami świętémi, i w sercu mówiąc: Zważyć mam, kogo bardziéj mam słuchać i komu być posłusznym: Bogu czyli ludziom? Takie rozkazy (strzeż Boże) mogą być względem kradzieży, gwałtów, kłamstwa, niewstydliwości, krzywych przysiąg, gdy gospodarz większą nad Boga samego przywłaszcza sobie władzę i na Boskie prawa najeżdża. Doskonałe posłuszeństwo chrześcijańskie, jakom wspomniał, rozumu i woli, być powinno podobne posłuszeństwu stworzenia ku Stwórcy, żołniérza ku swojéj komendzie, syna kochającego ku ojcu, bydlątka pracowitego ku gospodarzowi. Boć kto służy, wolność traci. Pięknie to opisał Dawid św.: „Oczy służących w ręku panów jich. Oczy służących w ręku pań jich". (Psalm. 122). Poglądają na

wszystkie skinienia, uprzedzają rozkazy, pilnie i chętnie wykonywają. O! jakie posłuszeństwo stworzenia ku Stwórcy? Na skinienie woli Jego grzmią obłoki, ziemia się wzrusza, morza się burzą i uspokajają! Ognie wzniecają się i gasną! Jakie posłuszeństwo dobrego żołniérza ku komendzie? Skoro ordynans usłyszy, na ognie, dzidy, miecze, armaty, leci. Jakie posłuszeństwo syna kochającego ku ojcu? Oto jako kij, albo laska w ręku starca, na wszystko powolnym się staje. A że posłuszeństwo być powinno powszechne tak względem dobrych jak i niedobrych panów, nauczył nas Piotr św. (1. Petr., 2).

Ostatnia ozdoba i charakter dobrego sługi jest: wierność; a téj niedostatek w obowiązanych służbą jest najgorszy. Jinne występki znośniejsze, ale występek przeciwko wierności, jest najszkodliwszy. Ta wierność powinna być *w języku*, albo w mowie, żeby tego, co się w domu w sekrecie dzieje, nie wynosili. Alboż wam niewiadomo, jak wiele domów osławienie przez sług szczebiotliwych, plotkarzów nastąpiło? Jak wiele synów i córek bez przyzwojitego postanowienia z powodu osławienia przez służących zostaje? Jak wielu wstręt do służby, przez plotki służących, u najzacniejszych gospodarzów wzięło? Co w domu było wielkim sekretem, to się przez nich głośną niesławą stało. Cóż mówić o tych, którzy przez niepowściągliwość języka kłótnie w rodzinach czynią? Plotki sieją, rodziców z dziećmi, mężów z żonami, bracią, siostry między sobą, sąsiadów do poróżnienia przywodzą, i całą parafiją mieszają. Druga wierność być powinna w *smaku*, aby na pomiernym jedzeniu przestając, obżarstwa, łasości wystrzegali się. Albowiem, mając sobie wikt dostatecznie opatrzony, niech wiedzą, że cokolwiek ukradkiem ze śpiżarni, piwnicy wezmą, wszystko grzéchem jest, i obowiązek do odsłużenia. albo nagrodzenia za sobą prowadzi. Trzecia wierność być powinna w *ręku*: Najprzód: żeby pracowali wiernie do prac przyjęci. Boć za próżnowanie żaden gospodarz płacić nie powinien, ani sługa domagać się i brać zapłaty. Ci, którzy mają powierzone sobie śpiżarnie, piwnice, spichrze, stajnie, nie powinni brać niczego na swoję potrzebę, albo wygodę. Nie tylko zaś nie powinni brać dla siebie, ale

i jinnym bez woli pańskiéj nie szafować, nawet jałmużny, bez jich przyzwolenia; gdy zaś widzą szkodę w rzeczach sobie powierzonych, powinni jéj zabieżeć, jinaczéj staną się uczestnikami kradzieży i do nagrodzenia szkody uczynionéj obowiązani będą. Toż sądzić o ekonomach, gumiennych, szafarzach, klucznicach, kasyjerach, buchalterach i jakimkolwiek nazwiskiem mianowanych dozorcach. Ci, którzy do sprzedaży, lub sprawunku rzeczy wysłani na rynek, targi i jarmarki, gdy co utargują, mają wiernie oddawać panom swojim, nic a nic na swoję stronę nie biorąc; a choćby mniejsza od gospodarzów cena założona do sprzedania była, gdy jednak co więcéj wezmą, wszystko to nie jim, ale gospodarzom dostawać się powinno; jinaczéj wolnémi na sumieniu nie będą. Także ci, którzy zgodziwszy się na roczną zapłatę, sądząc, że większa jich praca niż płaca, sami, skrytym sposobem, nagrodę czynią sobie, nie są wolnémi na sumieniu; bo to błędliwe zdanie, potępione jest od Kościoła świętego, przez Jinocentego XI. Ci naostatek, którzy handel prowadzących mają w ręku towary, aby wiernie szafunku jich przestrzegali. O! jak wielu kupców pobankrutowało przez czeladź niesprawiedliwą. Cóż sądzić i mówić o tych, którzy, długi nawet, nié mając funduszu (jacy są wszyscy służący) na zapłacenie jich zaciągają? a z czasem i siebie i jinnych nieszczęśliwémi czynią? Mówią oni: Choć pracuję, służę, niczego się dorobić, niczego dosłużyć się nié mogę: muszę sposobów dorobku zażywać, jakie mi się podają. Ah! najmilsi moji, dorabiajcie się, dosługujcie, jile wam Opatrzność Boska najsprawiedliwsza prawem swojim naznaczyła. Bądźcie pewni, dorobek wasz, choć nierychły, trwałym będzie, dzieci wasze, wnuki i prawnuki spokojnie zażywać będą; ale dorobek niesprawiedliwy, z cudzego, nigdy trwałym być nié może. Sami przysłowie z doświadczenia macie. „Cudza krzywda nie nasyci“. Dorobek taki, choćby najokazalszy, najdaléj w trzecim pokoleniu niknąć musi, a na sumieniu ciężar zostawi. Zdanie jest wielkiego nauczyciela św. Augustyna: „Nie będzie grzéch odpuszczony, póki nie będzie wziątek wrócony“.

Wprawdzie miłość, uszanowanie i posłuszeństwo chwalebnémi służących czynią. Ale gdy jim zabraknie na

wierności, nic po wszystkim. Któż takowego na usługach trzymać będzie? Prawa na takich surową karę postanowiły. Jinnych przestępców skazują na więzienia, na galery, smagania, ale domowych złodziejów najsurowiéj karać każą. Przyczyna tego: bo co jest najdroższego i najmilszego, wszystko to w ręku służących; dobra, honor, zdrowie i życie samo. Sługa niewierny, przydajny, jeszcze dobra pańskiego nie pilnujący, azaliż wszystkich nienawiści na siebie nie zaciąga? azaliż niegorszy od rozbójnika? Rozbójnika ustrzédz się możecie, ale domowego służącego złodzieja nigdy. Osobliwie zaś, gdy się zakradnie miłość między młodych służących, już tam oni gotowi wszystko wywléc z domu dla swojich kochanek, albo kochanków. A zatym co pójdzie? Oto, co się stało z owym sługą ewangielicznym, gdy nagrody krzywd uczynić nie zechcą. Rzekną mu u sądu najwyższego: „Związawszy mu ręce i nogi, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne“.

Naostatek: jako gospodarze takowych służących, którzyby zgorszenie w domu czynili, dzieci gospodarskich uczyli niecnót, córki jich lub synów zwodzili, podstępy na niewinność czynili, lub sidła dla samych gospodarzów, albo gospodyń zakładali, oddalić powinni. Tak też służący takich panów odstąpić powinni, którzyby jich do grzéchu naprowadzali, gorszyli, do upadku pewną przyczyną byli, gdyż Chrystus Pan wyraźnie przestrzegł, jakom wspomniał: Jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je, jeżeli ręka albo noga, odetnij ją. Co o gorszących osobach rozumiéć się powinno. Cóż albowiem nad to zgorszenie okropniejszego być może, a pomsty Boskiéj godniejszego?

Więc tak słudzy, jako i gospodarze starajcie się powinnościom waszym zadosyć uczynić. Tak Bóg każe, tego wasze i doczesne i wieczne dobro domaga się. To pełniąc, żyć będziecie spokojnie, skarb zasług zbierzecie; będziecie przykładem parafiji, pociechą pastérzom, krewnym i sąsiadom waszym zbudowaniem. Bóg i was samych, i majątek was napełni błogosławieństwy w tym życiu i wieczną koronę zgotuje w wieczności szczęśliwéj. Amen.

MOWA
na niedzielę dziewiątą po Świątkach.

O RACHUNKU SUMIENIA.

Widząc Jezus miasto, płakał nad nim, mówiąc: Gdybyś poznało ty w tym dniu twojim, co ci jest do pokoju. (Łuk. 19).

Że miasto Jerozolima nie chciało wejrzéć w siebie, poznać się na sobie, było żalu Chrystusowego przyczyną. Tegoż żalu przyczyną są dusze, które o sobie zapominają, wejrzéć w serce, co się w nim dzieje, nie chcą. Mówiłem o rachunku sumienia w przeszłą niedzielę; dziś o sposobie jego czynienia mam mówić. „Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“. (2 Kor., 11). Nié masz nic człowiekowi pożądańszego, jak żeby surowości sądu Bożego uniknął, albo łaskawy dla siebie dekret zjednał. Oto prosił Dawid: „Nie wchodź, Panie, w sąd ze sługą twojim, bo Ci się nie usprawiedliwi wszelki żyjący“. (Ps. 142). Job obiérał raczéj przepaści piekielne, aby się w nich ukrył, niżeli, aby surowości sądu tego doznawał. „O! ktoby mi dał, Panie, abyś w piekle okrył mię, póki nie przeminie zapalczywość twoja“. Św. Cypryjan, męczennik jidzie na męczeństwo lać krew swoję za Chrystusa, a przecię mówi: „Biada mnie, Cypryjanowi, gdy na sądzie stanę“. Prorocy wszyscy dzień ten, dniem okropnym nazywają, dniem gniéwu Boskiego, dniem pomsty, dniem zamieszania i mgły, dniem wielkim i gorzkości pełnym. Cóż czyni dobroć Boska? Oto ustanowiła trybunał na człowieka ze samegoż człowieka. Na którym (jakom wspomniał) tegoż samego i aktorem i sędzią i winowajcą i katem, przez rachunek sumienia stanowi. „Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni“. O szacunku tego miłosiernego trybunału, już jesteśmy upewnieni z trojakiéj szkoły: ludzkiéj, rozum mający oświé-

cony; ze szkoły Ojców świętych, światłem niebieskim ozdobiony; i ze szkoły samego Ducha św., dawcy wszelkiéj mądrości. O potrzebie téż jego z przyczyn, z tychże samych źródeł wyczerpnionych, mamy gruntowne zapewnienie. O pożytkach, że obfite dążącym do doskonałości chrześcijańskiéj przynosi, żaden nie wątpi. O szkodach, że zaniedbanie jego, albo rozwolnienie karności chrześcijańskiéj, albo prędki upadek w grzéchy sprawuje, przekonani jesteśmy. O sposobie tylko dobrego rachunku sumienia, jakiego domaga się św. apostoł, i pomyśléć i mówić należy, aby się sprawdziło. Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni. Sędzio żywych i umarłych, Boże, naucz nas, jak zbawiennie tego sądu zażywać mamy, abyśmy uszli rygoru sądu Twego. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Co się dzieje w porządku przyrodzonym natury, to się częstokroć dziać zwykło w porządku nadprzyrodzonym łaski. W sądach ludzkich, gdzie jest sąd porządnie ustanowiony, najprzód upatrują kadencyji, albo opisanego czasu przez prawo, aby się też sądy tego, a nie jinnego odprawowały. Powtóre: aby w sądzie było należyte roztrząśnienie sprawy. Potrzecie: aby w sądzie złemu zabieżéć, a dobre pomnożyć. Toż samo mamy mówić o tym sądzie miłosiernym. Najprzód: żeby nie jinnych czasów, ale według zwyczajów, opisów i rady Ojców świętych był czyniony. Św. Jignacy czynił go co godzina. Święty Franciszek Ksawery kilka razy na dzień. Toż samo św. Franciszek Salezy, św. Karol Boromeusz. Zostawili jednak naukę ludziom, do większéj doskonałości dążącym, aby dwakroć na każdy dzień; ludziom zaś pospolitym, aby raz, przed nocą, to porachowanie się ze sobą czynili. Czyż to wiele dla chrześcijanina, żeby kwadrans, a przynajmniéj kilka minut oddał Bogu, wejrzał w sumienie swoje; postrzegłszy wykroczenia żalem zgładził, a przedsięwzięciem dobrym umocnił się; aby ostrożniejszym był na dni następujące, zwłaszcza nie wiedząc czy nie będą ostatnie?

Cóż to jest życie nasze? jeżeli nie zégarem, (jak Seneka nazwał) ręką samego Boga uczynionym, który i porządnym godzin ogłoszeniem i ze siebie ma zalecenie, i ludzkim zabawom jest pomocą? Co to jest życie nasze, jeżeli nie łódką, (jak Pismo św. nazywa) przez burzliwe morze świata tego, do portu błogosławionéj wieczności dążącą? Czymże jest życie nasze, jeżeli nie ogrodem pięknym, kwiatami rozmajitych talentów, cnót, doskonałości, zasadzonym? Mówi oblubieniec niebieski: „Ogrodem zamkniętym jest oblubienica moja“. Zégarem jest, toć go codziennie nakręcać, to jest wagę nieszczęśliwą ciała naszego przez rachunek sumienia podnosić trzeba. Jinaczéj zwolnić duch i bieg życia chrześcijańskiego słabiéć i nakoniec ustać będzie musiał. „Ciało, które się psuje, obciąża duszę, a to mieszkanie na ziemi poniża zmysł o wielu rzeczach myślący“. Łódką jest: toć koniecznie czyścić trzeba, a krople próżności codziennie wyléwać i oddalać. Choćby okręt był najlepszy, przecież znajdzie woda miejsce, którym się wciśnie i jeżeli zaniedbaną będzie, zatopi go. Przeto rozumny żeglarz codziennie pracować musi. Dajmy to, że czujemy się na wszystkie nawałności świata dobrze opatrzonémi; jeżeli tego rachunku zaniedbamy, prędko będzie po nas i sprawdzi się: przyszedłem na głębokość morską, a nawałność zatopiła mię. Weźmie górę próżność, rozkosz, światowość, i zagubi nas. Ogrodem jest toż życie nasze oblubieńca niebieskiego, rosą łask, owszem obfitą powodzią skropionym, toć ten ogródek codziennie czyścić trzeba. Niech w ślicznym ogródku plewidło ustawiczne zaniedbane będzie, zarośnie chwastem, a piękności wszystkie zagłuszone będą. Nie dbajmy tylko o to plewidło codziennie przez rachunek sumienia, upewniam: że w ogródku duszy naszéj, same chwasty niedoskonałości rodzić się będą, a wszystkie wyborne ziarna łask Boskich przytłumione zostaną. Sprawdzi się, co mówi Pismo św.: „Przechodziłem przez pole człowieka leniwego, a oto całe okryte było cierniami i pokrzywami, i nie będą więcéj czego warte, jak ognia i spalenia“ (Prov., 24).

Choćbyśmy najchędożniéj chodzili, przecież codziennie umywać się musimy, a choć kilka razy na dzień to

czynić będziemy, brud jednak na cicle znajdziemy. Choćby dzieła nasze najostrożniejsze były, przecież znajdziemy co przez rachunek sumienia obmywać. Białogłowa pięknie przybrana, choć dziesięć razy na jeden dzień jidzie do źwierciadła, przecież znajdzie co na sobie poprawić: a Oblubienica Chrystusowa, dusza chrześcijańska, podobnéj baczności na jak najpiękniejsze w oczach Chrystusa, jako Oblubieńca swego, przybranie mieć nie będzie? Azaliż jéj nie rzecze Oblubieniec niebieski: „Ty pieczęcią, piętnem i wyobrażeniem mojim być miałaś, a oto znalazła się w tobie nieprawość: skalana jesteś w nieprawości twojéj“. Nie wymiatajmy tylko komórek serca naszego przez rachunek sumienia codzienny, a będzie tam pełno śmieci, pełno plugastwa. Jak pisze Pelagijusz o jednym starcu, który swojich przestrzegał uczniów, mówiąc: Czart ustawicznie, synowie moji, rzuca śmiecie do komórek serc waszych, więc codziennie je przez porachowanie się ze sobą wymiatajcie. Nie prowadźmy tylko dobrego gospodarstwa w duszy naszéj, przez codzienne rachowanie się ze sobą, a prędko, upewniam, w duchu zubożejemy. Nie rachujmy przychodów i rozchodów, wiele nam z doskonałości spraw ubyło, według rozkazu Chrystusowego, jak kupcy: „Kupczcie aż przyjdę“, a pójdzie za tym, że albo talent zakopiemy, i za to samo karani będziemy, albo go wcale utracimy, jak powiedział Zbawiciel: „Odebrane będzie od was królestwo Boskie, a dane będzie narodowi, owoc przynoszącemu“. Nie zawadzi tu wielkiego teologa Delryjusza przytoczyć zdanie: „Jeżeli głowy czesać nie będziesz, zabrudzi się; jeżeli zębów czyścić niebędziesz, pochrapowacieją; jeżeli oczu myć nie będziesz, wzrok ci się przyćmi; jeżeli twarzy umywać nie będziesz, zeszpetnieje; jeżeli paznogci obrzynać nie będziesz, w niższéj części będą plamiste, a u góry czarne; jeżeli nóg umywać nie będziesz, fetor wielki sprawi. Toż sądzić o sumieniu: jeżeli zaniedbane będzie, wszelką dobroć, piękność i szacunek traci, a twarz jego w czarny węgiel zamieni się“. (Sect. 12). Rozmnożą się nieprawości nad liczbę włosów głowy i o zaślepienie przyprowadzić mogą. Jak mówił Dawid św.: Rozmnożyły się nieprawości moje nad liczbę włosów głowy mojéj i zbawienia przejrzéć nié mo-

głem; tak mię zaćmiły, żem światła niebieskiego widzieć nié mógł. Woła chrześcijanin z owym ślepym Jerychońskim: „Panie, niech przejrzę“! A Chrystus Pan co na to? Rzecze: „Oczy przetrzéj“; przez rachunek sumienia, a dopiéro zbawiennie przejrzysz.

Nie dosyć jest zaś na tym, żebyśmy ten rachunek, choć wieczorem, czynili, ale żebyśmy go z pilnością czynili. Wielu jest, którzy nabożeństwa swoje, na ostatnie, nie mówię godziny, ale chwile odkładają, a z niektórémi kwapią się; gdy przyjdzie do porachowania się ze sumieniem, drzymiąc, snem zmorzeni, na spoczynek jiść muszą, tego dzieła zbawiennego nie zakończywszy. Są drudzy, którzy różnémi modlitwami i nabożeństwem dobrowolnym obładowani, na modlitwach ustnych czas przepędzają, a do uczynienia tego rachunku, mówią: że czasu nié mają. Tacy lepiéjby uczynili, gdyby te modlitwy, do których nie są obowiązani, skrócili, a rachunkowi sumienia miejsce dali, bo to nabożeństwo i gruntowniejsze i pożyteczniejsze. Są jinni, którzy ciekawie w czytanie jakiéj książki zapędziwszy się, snem zmorzeni, to najpotrzebniejsze dzieło zbawienne zarzucają. Są jinni, którzy choć pobożne życie prowadzący, w sprzéczki jakie, dysputy, niesposobny umysł czyniące, do porachowania ze sumieniem o tym, o czym należy, nie myślą i myśléć nie zdołają. Tym wszystkim przestrogi zbawienne dać należy. Najprzód: którzy naukami się bawią, aby szkole niebieskiéj choć odrobinę czasu poświęcili, a tego wejrzenia w siebie nie opuszczali, jinaczéj sprawdzi się o nich, co św. Paweł powiedział, że: tacy, którzy o swojim sumieniu zapominają i nie chcą wiedzieć, co się w nich dzieje, będą się do śmierci uczyć, ale do poznania prawdy nigdy nie przyjdą. Nic nam po wszystkich naukach, jeżeli najpiérwszéj nie nauczymy się, a ta jest: „Znaj siebie samego“. (2 Tim. 3). Co się zamyka w rachunku sumienia. Nic nam po wszystkich księgach, choćby téż teologicznych, matematycznych, filozoficznych, krasomówskich, jeżeli ta księga, która ma być otwarta w dzień sądu Boskiego, zaniedbana będzie. Nic nam po wszystkich zabiegach, staraniach, jeżeli najpiérwsza troskliwość o zbawienie własne w niepamięci zagrzebana będzie. Gdyby nam wiele

czasu ojcowie duchowni do tego naznaczali, jako po zakonach po półgodziny na dzień, mniéj lub więcéj, moglibyśmy się wymawiać niemożnością, niesposobnością czasu, ale kiedy kilka minut z godzin dwudziestu cztérech wyznaczają dla naszego postępku w drodze doskonałości chrześcijańskiéj—i z téj tak małéj odrobiny czasu zażycia na nasze zbawienie zrzucać się będziemyż? „Także nié mogliście ze mną czuwać przez jedną godzinę“? mówił z żalem Zbawiciel do apostołów. Azaliż do nas z większym nie rzecze! i także żałowaliście mi odrobiny dnia całego? Dni całe dajemy potrzebom ciała, rozrywkom i uciechom, a jednéj małéj dnia cząstki Bogu i naszemu pożytkowi nie damy?

Ale zapraszam do furty zakonnéj, któréj stróżem był wielki czciciel Najświętszéj Maryji Panny, który godzinki o jéj Niepokalanym Poczęciu złożył, Alfons Rodriguez, Hiszpan. Ukazuje się temu słudze swemu Najświętsza Maryja, i gdy różne mu nauki życia świętego daje, tymczasem zadzwonią na czynienie rachunku sumienia. O jakie tam w tym słudze Boskim afekta były! Tu go wzywało posłuszeństwo, tu radość z tak wielkiego gościa wstrzymywała. Gdy się tak chwieje z myślami swémi, aliści od Matki Boskiéj słyszy: „Jidź, synu, na czynienie rachunku“. Rozumiéjmy, że gdy wieczorna godzina nadchodzi, mówi Bóg do serca naszego: Jidź, porachuj się z Bogiem i ze sobą. Jidź do tego sądu miłosiernego, do sądu doskonałości i zbawienia.

II.

Terazże pójdźmy do drugiéj własności sądu. A ta jest: aby sprawa dobrze roztrząśnioną była: nie żeby minut kilka albo kilkanaście przeszło, na samym myśli obłąkaniu, albo samych choć świętych afektów wzbudzaniu, ale w przebieżeniu miejsc, czasów, okoliczności, a w nich myśli, spraw i słów przejrzeniu, czyli się kiedy w czym, przeciwko komu nie wykroczyło, albo przeciwko Bogu, albo przeciwko bliźnim, albo przeciwko sobie samym. Ta jest nieszczęśliwość powszechna ludzi, że defekta lepiéj cudze, niżeli swoje widzą. Duchowni świeckich, świeccy

duchownych, panowie, gospodarze sług, słudzy panów i gospodarzów, majętni ubogich, ubodzy majętnych, jak się żali na to św. Chryzostom: „Cudze sprawy roztrząsamy, a nasze, miłością własną pokryte, mijamy“. I przeto do ostatniéj prawie nieszczęśliwości przychodzą. Źdźbło widzą w cudzych oczach, a belki w swojich nie widzą. Mówią kaznodzieje gorliwie na pysznych, łakomych, zazdrosnych i tak daléj. Nié masz takiego, któryby to sobie aplikował: siebie ochrania, a na jinnych te występki zwala. Nié masz któryby w siebie wejrzał. Skąd spustoszenie następuje: „Śpustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nié masz żadnego, któryby rozpamiętywał sercem“. (Jer. 12, 2).Trzeba tu proroka, albo prorockiego ducha, któryby, jak Natan Dawidowi, powiedział: Ty to jesteś, któryś to uczynił. Miłość nasza własna zaślepia nas, albo nie ukazuje naszych występków naszych, albo jeżeli ukazuje, to zaraz wymawia je, jakby mniéj winy miały w sobie. Niejinaczéj, jako ci, którzy zażywają okularów zielonych, wszystko przed sobą zielone widzą. Uprzedzenie nas ogarnęło, żeśmy dobrzy, żeśmy święci, żeśmy lepsi od jinnych, jak owego Faryzeusza, o którym mamy w Ewangieliji. Zdaje się nam, że wszystkie nasze sprawy dobre. Gdy jidziemy do spowiedzi, zdaje się nam, że nié mamy z czego spowiadać się. Zrzućmy tylko te nieszczęśliwe okulary miłości własnéj, wejrzyjmy tylko w sumienia, przez rachunki sumienia, a to codzienne, wnet obaczymy: jak wiele się dobrych spraw opuściło, jak wiele niedbale i ze zwyczaju tylko odprawiło, jak wiele dobrego nie z pobudki wyższéj miłości Boskiéj, lecz przez humor, skłonność wrodzoną, i zwyczaj wykonało! Wiele spraw przez namiętność tylko i pasyją uczyniło, wiele przez winną niewiadomość dobrego opuściło! A znajdziemy się wielkiémi przed Bogiem dłużnikami. Służebnica Seneki ociemniała, a nie wiedząc do siebie téj ślepoty, na okna, że ciemne były, ustawicznie narzékała. Pięknie tego podobieństwa, choć poganin, Seneka zażywa, i mówi: My to jesteśmy ludzie takowi, którzy na miejsca współtowarzyszów, na okoliczności wszystko złe zwalamy. Wejrzyjmy tylko w siebie, a łatwo, że z nas samych nieszczęśliwość pochodzi, poznamy.

Duch św. chwaląc pracowitego malarza, mówi o nim: że serce swoje tak uformuje, że temu podobne będzie, co maluje. (Eccl. 38), to jest: że w sercu swojim piérwéj uformuje to, co maluje. Malarz portret malujący, albo kopiją czyniący, nie kontentuje się raz, albo drugi spojrzéć na portret, ale wiele razy przypatruje się mu, żeby trafił i nic zdrożnego w nim nie było. Tak człowiek chrześcijański, mówi św. Bazyli, który powinien być portretem Jezusa Chrystusa, ma w siebie ustawicznie wglądsdać: czyli myśli, mowy zgadzają się i stosują do Chrystusowych. Mówi św. Paweł: „Których Bóg przewidział na zbawienie, przeznaczył téż, żeby byli do obrazu Syna swego (Jezusa Chrystusa) podobnémi". (Rzym VIII. 20). I jeżeli między chrześcijaninem i Jezusem Chrystusem nie będzie żadnego podobieństwa, darmo sobie pochlébiać może, że będzie z liczby wybranych. Całe albowiem życie Chrystusowe szkołą było myśli naszych, mów naszych i spraw naszych. Ten wzór mając życia Jezusowego, o jak wielkiéj pilności zażywać powinniśmy, żebyśmy dalekiémi od tego wizerunku nie byli? Wielka jest różność między statuą kamienną jakiéj osoby, a portretem jéj malowanym. Kamieniarz, raz uformowawszy statuę, czy dobrze, czy źle, już jéj ani więcéj przydać, ani poprawić może; ale malarz może. Gdybyśmy byli kamienną statuą, nie potrzebowalibyśmy pilności, ale że ludźmi, a ludźmi odmiennémi jesteśmy, codziennie więc obraz Chrystusa w nas, z pilnym na Niego i nas uważaniem, przez rachunek sumienia formować trzeba, żeby nic zdrożnego nie było i od podobieństwa Chrystusowego dalekiego w myślach, słowach i sprawach. Chrystus jest obrazem Ojca, ale po to na ten świat przyszedł, żeby nas swojémi poczynił obrazami. Trzeba tego, żeby się sprawdziło, jak mówi św. Paweł: „Żyję ja, ale już nie ten, co żyłem, ale żyje we mnie Chrystus".

Ale jinaczéj się częstokroć dzieje, jak mówi św. Hieronim na owe słowa Pisma św.: „w obrazie przechodzi człowiek, albo jak obraz". Mówi ten święty, że wiele jest cnót w słabym chrześcijaninie malowanych, a nieprawdziwych. Zaprasza on na salę, gdzie różne portrety pokutujących dają się widzieć. Tu na jednym człowiek

rzewliwie płaczący, na drugim biczujący się, na trzecim kamieniem bijący się w piersi, na jinnym całujący ziemię. Wszyscy są pokutnicy. Atoli ani ten, który płacze, jednéj łezki nigdy nie wypuści; ani ten, który się biczuje, nigdy nie uderzy; ani ten, który kamień trzyma w ręku, nigdy go do piersi nie przyłoży; ani ten, który schyla się ku ziemi, nigdy jej nie pocałuje. Czemu? bo to wszystkie rzeczy są malowane. Otóż taki bywa rachunek sumienia, w tym sądzie miłosiernym: przeklęczy czas człowiek jaki, ale ten przeminie na ulatujących myślach, bez należytego roztrząśnienia, bez żalu, przedsięwzięcia zakończy się. Jakże go nazwać? oto rachunek sumienia malowany, na oko tylko, takim od niego odchodzi dziś, jakim był wczoraj, takim będzie jutro, jakim dziś, bez najmniejszego polepszenia.

I to jest, co mi podaje trzecią część do mówienia, I co przyczyną jest niedoskonałości, i zguby wielu.

III.

Sąd każdy być powinien sprawiedliwy, aby złemu zabieżeć, a dobre pomnożyć. To zaś sprawuje żal szczéry, przedsięwzięcie dobre, i występków popełnionych ukazanie. Jeżeli tego nie będzie, sąd rachunku sumienia sądem być i nazwać się nié może. Rachował się z sobą Dawid: ale jakże ten sąd i rachunek kończył? (Ps. 17): „Będę prześladował mojich nieprzyjaciół, i strętwię jich, aż ustaną. Pogruchocę jich, i nie ostoją się przedemną, upadną pod nogami mémi“. Przeto Dawid stał się mężem według serca boskiego. Wszakże nie dość jest winowajcy jinkwizycyji wysłuchać, ale i co złego w nim się ukaże, albo poprawić albo ukarać. Tak pisze Ludwik Granateński o jednym, że jile razy słowo jakie niepomiarkowane wymówił, tyle razy ukąsił się w język. Tak o świętym Jignacym w życiu Jego mamy, że z początku nawrócenia do śmiéchu był skłonnym; aby tę niedoskonałość wytępił, tyle razy dyscypliną się zaciął. Tak święta Katarzyna Seneńska, Maryja Ogniaceńska, najmniejsze defekta rzewliwie opłakiwała. Jeżeli zaś żadne karanie nie nastąpi, będzie człowiek, jak ów Ateńczyk grecki: „Wiele praw stanowi, a nic nie uczyni“.

Bądźmyż upewnieni, że do postępku naszego duchownego ten jest jedyny sposób zażywania rachunku sumienia. Niech kaznodzieje najbardziéj wołają, niech ojcowie duchowni wszystkich lékarstw duchownych poruszą, niech spowiednicy wysilają rozum na prowadzenie woli ludzkiéj do dobrego, a odprowadzenie od złego; nie wiele to pożytku uczyni, jeżeli sami nie wejrzymy w siebie przez codzienny rachunek sumienia, jeżeli sami sobie nie będziemy kaznodziejami, sędziami.

Więc kończę słowy świętego Bernarda: „Uważajże pilnie, co kochasz, czego się lękasz, skąd masz radość albo smutek, abyś w tobie nie znalazł serca przewrotnego“. Sądzimy, żeśmy doskonale zdrowi na umyśle, a przecie robak niedoskonałości jeden albo i więcéj toczy nas, i o niedoskonałości przeświadcza. Więc sądźmy siebie pilnie, rachujmy się z sobą pilnie, a postrzegłszy błąd, ukarzmy się sprawiedliwie, żebyśmy sądu tego uszli, na którym sprawiedliwości nawet nasze sądzone będą. O gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni. Tak, albowiem Bóg nas sądzić nie będzie. Daj to Panie. A.

MOWA

na niedzielę dziesiątą po Świątkach.

O ŚWIĄTOBLIWOŚCI FARYZEJSKIÉJ.

Powiedział Jezus do niektórych, co w sobie zaufanie mieli, jakby sprawiedliwéwi byli, tę przypowieść (Łuk. 18).

Dwie osoby przyszły do kościoła na modlitwę: Faryzeusz i Publikan albo jawnogrzésznik. Jeden wzgardzony, drugi wysłuchany; jeden odbiéra odrzucenie, drugi usprawiedliwienie, jeden gniéw boski wynosi ze sobą z kościoła, drugi łaskę. Słowem: ze dwóch modlących się, jeden odbiéra zbawienie, drugi potępienie. Pięknie to opisał święty Chryzostom, tłumacząc dzisiejszą

Ewangieliją ludowi Antyjochańskiemu: Dwa okręty ładowne przybyły do portu: jeden szczęśliwie zawinął, drugi w samym porcie nieszczęśliwie zatonął. Publikana, ciężarem grzéchów obładowany, szczęśliwie stanął: Faryzeusza napełniony samémi pięknéj wagi dobrémi uczynkami, nieszczęśliwie zginął. Jeden, pokora, choć ladajaki, ratowała; drugi, pycha, choć dobry, zagubiła. O przedziwny Boże w Twojich rozporządzeniach! któż tu ma rozpaczać, widząc tego jawnogrzésznika usprawiedliwionego? Ale któż tu ma ufać sobie, widząc tego Faryzeusza z takim dziękczynieniem Bogu, z tak wiernym zachowaniem przykazań Jego, z takim zachowaniem postów, dziesięcin oddawaniem, odrzuconego? Przeciwni Kościołowi świętemu, i źli katolicy, zamiast tego, coby powinni brać dla siebie z tych modlących się pożytek i zbawienie, biorą zgorszenie, truciznę i zgubę. Bo proszę, któżby, zapatrzywszy się na tego jawnogrzésznika, poczuwając się do wielu grzéchów, nie powinien się zabiérać do pokuty? Kto, spojrzawszy na Faryzeusza, nie zadrży, a w pokorze trzymać się nie będzie? Ale jinaczéj się dzieje. Przeciwni wierze świętéj mówią: otóż macie dobre uczynki, bez których, powiadacie, wiara jest umarła, macie Faryzeusza: oto pości dwa razy w tydzień: oto dziesięciny wiernie oddawane: oto przykazań wierne zachowanie, jak mówicie, zasługujące na niebo; wszak nie był zbójcą, cudzołożnikiem, jak wielu jest na świecie, i ten w Ewangieliji opisany publikan, a przecie odrzucony. Lecz mylą się na swojim zdaniu: nie zganił tu Chrystus postów, bo sam pościł, pościł Mojżesz, Elijasz, Niniwitowie, i przepowiedział: że Jego wszyscy uczniowie pościć będą. Jakoż: nie dwa razy tylko na tydzień, ale i trzy wielu pościło, to jest piątki, środy, i soboty, toć musiał mu post podobać się. Nie zganił modlitwy; bo sam nocy trawił na modlitwie. Nie zganił dziesięcin, bo te od Abrahama dane Melchizedechowi łaskawie przyjął. Od Jakóba, patryjarchy obiecane, owszem sam nakazał one dawać. Nie zganił dobrych uczynków, bo te są nim przykazane: „Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“. Ale sposób zganiony chełpliwości z dobrych uczynków. Wszystkie tu

rzeczy dobre, ale źle zażyte. Tak dobre jest mięso, dobre ryby, dobre leguminy, lecz gdy trucizną zaprawne będą, wszystkie stają się złe. Toż mamy sądzić o dobrych uczynkach. Powtóre: z jawnogrzésznika ciż sami biorą zgorszenie. Jedni do saméj wiary uciekając się, jakby taż sama przez się usprawiedliwiała, którego zdania jest nauka dzisiejszych kacerzów. Drudzy źli chrześcijanie, którzy, widząc miłosierdzie boskie nad publikanem, ode dnia do dnia, od święta do święta, od Wielkiéjnocy do Wielkiéjnocy pokutę swą odkładają, i to jeszcze chcą tylko czynić sposobem jawnogrzésznika. O tym, jako i piérwszych mówić można ze świętym Piotrem: ci nieprawym sposobem tłumaczą Pismo święte na swoję zgubę, a to, że klucza należytego do tajemnic Pisma świętego wyrozumienia nié mają. Jako kiedy kto do skarbu otwiéra nieprawym kluczem: albo zamek, albo klucz zepsuje, i ze skarbu niczego nie dostanie. Tak ci, klucza fałszywego w kuźni rozumu swego zrobionego zażywając, pożytku żadnego nie odbiérają. Tam się trzeba udać, gdzie jest klucz prawdziwy. „Klucza Dawida, który co otworzy, nikt nie zamknie, co zamknie, nikt nie otworzy. A klucz jest w samym prawowiernym Kościele Chrystusowym. W téj przypowieści Chrystusowéj nie samo wyznanie grzéchów, nie modlitwa krótka, nie sama wiara, czyli ufność odpuszczenia grzéchów, (jak oni plotą) zjednała publikanowi. Ani téż Faryzeusza wiernie zachowane posty, wiernie oddawane dziesięciny, i dobre uczynki potępiły, jakoby krzywdzące zasługi Chrystusowe, jak oni szczebioczą. Ale piérwszego upokorzona ucieczka do Boga ze żalem, skruchą i przedsięwzięciem dobrym zbawiła; drugiego zaufanie w sobie i dobrych uczynkach zagubiło. O! jak wielka stąd dla nas nauka? jeżeliśmy grzészni, abyśmy trwali w pokornéj pokucie! jeżeliśmy niewinni, abyśmy naszéj niewinności nie ufali, jak nas nauczył Zbawiciel: (Łuk. XIII. 10). „Gdy to wszystko uczynicie, co jest dobrego i coście powinni czynić, mówcie: żeście słudzy niepożyteczni“. Zajiste, kłamać nam nie kazał, który to postanowił, i nie kłamiemy, gdy tak mówimy. Mówmyż o tym zaufaniu faryzejskim w sobie,

i nieszczęśliwościach z niego pochodzących. Boże, któryś jest siłą naszą i męstwem, daj światło poznania téj prawdy. Na większą chwałę Boga.

I.

Nie tajno nikomu, że wszystkie choroby, tak ciała jako i duszy są skutkiem grzéchu. Bo jako między chorobami ciała jest wielka różność: jedne z nich cięższe nad drugie, tak między chorobami duszy, jedne są do uleczenia łatwiejsze, drugie trudniejsze, drugie dłużéj trwają. Chrystus Pan, kiedy miał którego chorego zléczyć, piérwéj odpuszczał grzéchy. Tak się stało z owym kaléką, który lat trzydzieści ośm leżał u sadzawki Syloe nazwanéj. Odpuszczone są tobie grzéchy. Weź posłanie twoje, jidź do domu twego. Między témi chorobami ciała, które i trudne do uléczenia i bardziéj szkodliwe życiu ludzkiemu, są dwie: puchlina i suchoty, obydwie srogie. Między chorobami duszy, mamy dwie w dzisiejszéj Ewangieliji podane. Publikan ukazuje nam opuchłego, Faryzeusz suchotnika. Jeden widocznie chory na duszy, bo jawnogrzésznik, drugi tak skrycie chory, że sam nawet swojéj choroby nie widział. Nie mówię ja tu o téj puchlinie duchownéj i jawnych grzéchach, bo się o tym na jinnym miejscu mówiło, ale o chorobie suchót duchownych, w któréj człowiek ma się za zdrowego na duszy, a przecie nietylko chorym jest, ale i wcale śmiertelnym.

Widzieliście ludzi suchoty mających: oni tego do siebie nie widzą, że są chorémi, zdają się być zdrowémi, jedzą dobrze, piją, śpią, rumieniec piękny i większy jak trzeba mają, i jinne fałszywe znaki zdrowia ukazują, a tym czasem sporym krokiem do grobu jidą. Z ludzi zażywnych i opuchłych nawet żarty czynią, a tego nie widzą, że oni, równie jak opuchli, są w niebezpiecznym stanie życia. Otóż macie stan suchot duchownych opisany. Zdaje się jim, że są sprawiedliwémi, i za takich mają się. Powtóre: wystawują sobie własne dobre uczynki, i przypominając, zaufanie w nich zasadzają, a stąd w upodobanie w sobie i w pychę wpadają. Potrzecie: jinnémi, w których podobnéj sobie dobroci nie widzą, pogardzają. Ta-

kie były suchoty nieszczęśliwe w tym Faryzeuszu: taka choroba jest najpospolitsza między ludźmi, i najwięcéj zabija.

Która choroba ciała jest trudniejsza do uleczenia: czy suchoty, czy puchlina? Zostawiam to lékarzom, niech oni sądzą. Ale co do chorób duszy należy, te suchoty duchowne, ta świątobliwość faryzejska, jest arcytrudna do uléczenia, a to z najpiérwszéj przyczyny, że jéj człowiek do siebie nie widzi, ma się za sprawiedliwego, dobrego, świętego. Rzekł Jezus do niektórych, co sobie ufali, jakby sprawiedliwémi byli, a pogardzali jinnémi. W tych słowach trojakie źródło nieszczęśliwości takowych ludzi ukazał. Lékarz, azaliż tę chorobę zléczy, któréj nie zna? Trzeba, żeby piérwéj choroba poznaną była, toż dopiéro léczoną. Tak schorzali na duszy są grzéchów pełni, ale jich do siebie nie widzą, i przeto ufają w sobie. A jako okulary zielone wszystko zielono ukazują, tak opinija ta, że oni nie są złémi, wszystko jim za dobre, wszystko za święte, nawet same grzéchy ukazuje. (Eccl. 8). Zdanie to jest Ducha świętego: „Są bezbożni, którzy tak są bezpiecznémi, jakby sprawiedliwych uczynki mieli“.

Tacy są wszyscy, którzy nazywają się chrześcijanami, ale prawowiernémi chrześcijanami nie są. Ci sądzą o sobie, że sama wiara jich zbawi, sama wiara usprawiedliwi, że samą wiarą wsparci, choćby grzésznikami byli, prosto do nieba téj godziny, któréj się rozstaną ze światem, pójdą. Jakby nie wiedzieli, że wiara, bez dobrych uczynków, jest umarła, że jeden jest okręt, czyli łódka Piotrowa, która z morza tego świata do brzegu szczęśliwéj wieczności doprowadzić może i powinna. Jakby nie wiedzieli, że jeden jest pastérz niewidomy w niebie, a drugi namiestnik Jego na ziemi. Z tych zaś obłąkanych, jedni duchem wyniosłości, według tego, co mówi Pismo święte: *Początkiem każdego grzéchu pycha*; drudzy miłością i rozkoszą ciała; trzeci łakomstwem uwiedzieni, jinni stowarzyszeniem się ze złémi, według tego, co mówi Pismo święte (Eccl. 15): „Kto się smoły dotknie, od niéj skalany będzie“, wszelką karność życia chrześcijańskiego odrzucają.

Drudzy są źli chrześcijanie, a tych rozmaijte są rodzaje. Najpiérwszy jednak i najludniejszy takowych, którzy dlatego grzészą, że nie wiedzą i nie grzészyliby, gdyby wiedzieli, że się nie godzi. Ale ta ślepota jich pochodzi z własnéj jich winy, że nie chcą się dowiedzieć w czym, jaka jest wola boska, co Bóg każe, a czego Bóg zakazuje. „Nie chciał rozumieć, aby dobrze czynił“ (Ps. 35), jak się żali, Bóg przez Dawida. Kontenci, że przykazania boskie umieją, jak papugi, ale co się w nich zamyka, wiedzieć nie chcą, i rozumieją jak Faryzeusz, że są sprawiedliwémi, kiedy życie jich pełne grzéchów. A gdy natrafią na gorliwego spowiednika, który jim oczy otworzy, odpowiadają: że tego sobie za grzéch nié mieli. Piękna wymówka: „nie wiedziałem“. Ujiśćby mogła, gdybyśmy mieszkali w dzikich krajach, gdzie kościołów i nauczycielów o sto mil szukać trzeba; ale nie w kraju prawowiernym, gdzie na nauczycielach nie zbywa. I byćże to może, aby w kraju oświéconym, w południu łaski, takie ciemności były? Ach, jak wielu takowémi ciemnościami oślepionych jest! Przyjdzie święto, niedziela, wielu ludzi na tym przestaje, aby Mszy świętéj i to czasem krótkiéj, wysłuchać, czymprędzéj wynoszą się z kościoła, jakby nie wiedzieli, że równy, a dla niektórych i większy obowiązek, z prawa natury, pociągającéj do szukania wiadomości prawa bożego, a przeto zbawienia, słuchać słowa bożego, aniżeli Mszy świętéj. Rodzice, guwernerowie, guwernantki dzieciom swojim lub sobie powierzonym światła wyższego dać nié mogą, bo nie są nauczycielami Kościoła, tak jak kaznodzieje postanowieni i powołani. Tychże dziatek nie prowadzą na nauki, katechizmy: cóż za tym jidzie? Oto rosną te w nienawiści prawa bożego; dorósłszy lat większych, nauczyć się nié dadzą: gdy w kościołach nauka bywa, albo śpią, albo się stroją. Po południu, w czasie nieszporów, spacerami, grą, bawią się. Będąż one umiały kochać Boga? jemu służyć? i pracować na zbawienie? Będąż one umiały pokutować? Nie będąż one miały faryzejskiéj świątobliwości? Rzemieślnicy przez całą noc siedząc nad warsztatem, czasu porannego w święto, gdy trzeba być na kazaniu, oni snem zmorzeni, albo go wcale nie słuchają, albo choć słuchają, do serca przyjąć zdolnémi nie są. Pro-

staczkowie wiejscy po targach, jarmarkach w święto rozbiegają się, chodzą za dorobkiem po lasach, albo po karczmach przesiedzą dzień święty, — będąż oni wiedzieć o powinnościach swojich, co Bogu, sobie, i bliźnim powinni? Ach! jak wielu żyje w niewiadomości tego wszystkiego! żyje życiem pogan, albo gorszym od nich! Myśli jich bydlęce, mowy pełne obrzydliwości i przekleństw, sprawy od wszelkiéj ludzkości dalekie. Mówią ci wszyscy do Boga, jak wyprowadza Job święty: (Job 21). „Oddal się od nas, pójdź precz od nas, Boże, my o Twojich drogach wiedzieć nie chcemy“. Miłyż Boże! święci Pańscy najbardziéj o to Boga prosili przez całe życie swoje, aby wolę boską poznali, a poznawszy wykonali. A tu człowiek od wiadomości woli bożéj unika. Nie jestże to miłości własnéj zaślepienie? Słowem: nie jestże to sprawiedliwość faryzejska?

Ta niewiadomość, o jak wielu grzéchów przyczyną bywa! a przecie mnóstwo ludzi za grzéch jéj nie uznaje. Małoż mamy przykładów srogich grzéchów, z téj niewiadomości wynikłych? Jeden ze wszystkich przytoczę. Mamy go na żydach względem Chrystusa, którego oni jimali, wiązali, po ulicach włóczyli, wyśmiali, na śmierć skazali, i ukrzyżowali, a przecie tak szkaradnego grzéchu za grzéch sobie nié mieli; sądzili, że rzecz dobrą, sprawiedliwą wykonali. Cóż temu winno? niewiadomość. Alboż oni nie wiedzieli, że Chrystus Pan był Bogiem? Tak jest. Wymawia jich Piotr święty: „Wiem, żeście to przez niewiadomość uczynili, jako i książęta wasze: Sprawcę życia zabiliście“; (Dz. Ap. IV. 17) i sam Chrystus Pan jich wymawia: Ojcze, odpuść jim, bo nie wiedzą, co czynią. Z tym wszystkim grzéch srogi popełnili, i cechę jego synowie jich noszą i nosić będą do skończenia świata. Czemu? bo ta niewiadomość była grzéchem jich. Mieli oni proroków, Pismo święte, które całe ściągało się do Chrystusa Pana, mieli uczonych ludzi, mogli się dowiedzieć, mieli cuda, z których mogli poznać, że to jest nie prosty człowiek, nie prorok, ale Bóg, który słowa swoje cudami potwierdzał. Przeto, choć się mieli za niewinnych, winnémi byli. O! jak wielu takowych jest między chrześcijanami: ten przez wybieg pra-

wny, albo przemoc odbiéra drugiemu majątek; ten zysków bez pamięci i na sprawiedliwość i na miłość bliźniego szuka; ten rozrzuca pisma trujące niewinność, składa wiérszęta, piosneczki, bajki gorszące, i złe zapały w sercach niewinnych czyniące; ten cudze dobro bezprawnie zatrzymuje, kosztami prawnémi niszczy bliźniego. U drugiego za nic obmowy, pokrzywdzające sławę, za nic mowy bluźnierskie, nawet przeciwko wierze świętéj i Bogu samemu. Za nic obżarstwa, pijaństwa, rozpusty, czasu i piéniędzy marnotrawstwa. Dość ma na tym, jak Faryzeusz, że nie kradnie, nie wydziéra, nie zabija, nie cudzołoży: jakby te grzéchy były grzéchami, za które katu w ręce oddawać trzeba. A gdy takim kto rzecze: że to się nie godzi..., jedni mówią: nie wiedziałem. Piękna wymówka.., aleś powinien wiedzieć, twoją jest powinnością. Drudzy gniéwając się, że jim skrupułami głowę nabijają. Ale to skrupuł sprawiedliwy, od którego zbawienie twoje zawisło. Otóż macie sprawiedliwość faryzejską: „Którzy sobie ufają, jakby dobrémi, sprawiedliwémi byli".

Jeżeliby zaś taka sprawiedliwość była czego warta, musielibyśmy i Nerona usprawiedliwić, który świętych apostołów Piotra i Pawła zabił, i Heroda i żydów, zabójców samego Chrystusa, słowem: wszystkich tyranów, którzy jak wiele krwi chrześcijańskiéj wyleli, o których mówi Tertulijan: „Jak tylko wyszli z téj grubéj niewiadomości, wyszli téż i ze srogiéj ku chrześcijanom nienawiści". Dlatego Dawid prosił Boga: na grzéchy młodości mojéj, i niewiadomości mojéj nie pamiętaj, Panie. Gbyby zaś ta niewiadomość wymawiała od grzéchów, jinaczéj powinienby mówić: Pamiętaj, Panie, na niewiadomość moję, która wymawia mię od grzéchu. Szatan wprawdzie o to się najbardziéj stara, aby grzéch sobie człowiek albo wycieńczył, albo wcale grzéchem to, co zdrożnego czyni, być nie sądził. O jak sztuczne on podaje myśli! Miałżeby się o to Bóg gniéwać? o taką bagatelę? o tę ułomność? A wszakże tak wielu sądzi i czyni? i mnie tak trzeba żyć jak ludziom! Otóż macie faryzejską filozofiją. Ten albowiem, jako Nabuchodonozor Sedecyjaszowi królowi (2 Reg. 18): Filistyńczykowie Samsonowi oczy najpiérwéj wyłupili, tak człowieka

najpiérwéj zaślepia, aby jawnego nieszczęścia i w samym grzéchu nic złego nie widział. Albo jako kat, gdy ma kogo ścinać, oczy mu zawięzuje. Tak czyni szatan. Kruk, gdy dopadnie trupa, oczy mu najpiérwéj wydziéra, a potym samego trupa pożéra; tak szatan, aby człowiek nie widział dróg zbawienia, żeby światłem niebieskim nie był kiedy objaśniony i rządzony, i przez to, żeby nie ożył Bogu, tłumi jedyne światło oświéconego rozumu, wraża przy ciemnościach fałszywe sumienie, naukę nie boską, ale świata, ciała i swoję.

Więc to nasze najpiérwsze powinno być staranie, abyśmy poznali wolę boską: jak prosił Dawid: Naucz mię, Panie, prawa Twego, boś ty jest Bóg mój: jidźmy do tych, którzy nauczycielów Kościoła świętego zastępują miejsce: tacy są pastérze, kaznodzieje, oni nam tłumaczyć wolę boską powinni. A jeżeli téj swojéj powinności ubliżą, oni rachunek Bogu oddadzą. O Saulu słyszeliście, że nie słuchał Samuela, odrzuconym stał się. O Dawidzie, że usłuchał Nathana proroka, zaraz zawołał: zgrzészyłem Panu. Udał się do upokorzenia, do pokuty, i zaraz, na wzór tego dzisiejszego publikana, otrzymał odpuszczenie. Więc i my tego sposobu zażywajmy. Do niczego się może nie poczuwamy, ale nie przez to już usprawiedliwieni jesteśmy. Bo ty, Panie, same sprawiedliwości sądzić będziesz. Nie wchodź, Panie, w sąd ze sługą twojim, bo ci się żaden żyjący nie usprawiedliwi. Od skrytych i niewiadomych grzéchów oczyść mię, Panie, a za cudze grzéchy przepuść, nie karz Panie, sługi twego. Niech ta nasza najczęstsza modlitwa będzie.

Druga własność świątobliwości faryzejskiéj: że oni nietylko grzéchów i chorób duszy do siebie nie widzieli, ale nadto i zbytecznie swojéj świątobliwości ufali, i nie grzéchy swoje, ale dobre uczynki wyliczali, a jeszcze przed Panem Bogiem. O! jak wielu oni naśladowców mają! którzy, jeżeli nie do faryzeuszów należą, tedy do naśladowców owego biskupa Laodyceńskiego, w objawieniach Jana świętego opisanego, któremu rzeczono: (III. 17). „Mówisz o sobie, że jesteś bogatym i zamożnym, i niczego ci nie dostaje, a nie wiész o tym, żeś ty jest nędzny, mizerny, i ubogi“. Mają oni wiele dobrego, ale że

to trucizną pychy i zaufania w sobie zarażone, na nic się nie przyda. Mają i grzéchy, ale je wycieńczają, albo za grzéchy nié mają. Nie jinaczéj jako ów Saul, choć jawnie rozkaz boski zgwałcił, gdy mu Samuel, prorok to nieposłuszeństwo Bogu wyrzucał, przecież wymawiał się: „Owszem słuchałem głosu boskiego, i chodziłem tą drogą, na którą mię Bóg posłał“. Patrzcież, co to umié zaufanie w sobie! oczywiście był nieposłusznym Bogu, a przecie tego do siebie nie widział. I kiedy był już odrzuconym od Boga, wtenczas miał się za świętego. Tak to faryzejskiéj świątobliwości ludzie grzéchy swoje, choć szkaradne, wycieńczać umieją, cnoty zaś, choć niedoskonałe, uwielbiać. Trafia się to i przy świętym trybunale miłosierdzia boskiego, to jest przy spowiedzi, czy to z zaślepienia, czy z prostoty: gdzie wyliczają się czasem dobre uczynki: nie skradłem, nie zabiłem nikogo, chleba nie pozbawiłem, nie kłóciłem się z nikim, a grzéchy się z Faryzeuszem zamilczają. O! faryzejska pokuto, czegoś warta? O! opłakany stanie człowieka, tak zaślepionego! w którym źródle nędzny miał się obmyć, w tym się kala: gdzie miał dla siebie lékarstwo, tam truciznę odbiéra: gdzie miał zbawienie otrzymać, tam zarabia na potępienie.

Powtóre: chełpią się z cnót, choć jim na nich braknie. Ani poszczą, ani dziesięcin na chwałę Bogu nie dają, ani tego czynią, co czynić powinni, a przecie cnoty sobie przywłaszczają, jak ten Faryzeusz. Ale, pomyśli kto sobie, wszakże i Dawid święty wymawiał Bogu: „Pamiętaj, Panie, na Dawida i na wszelką łagodność jego. Prawda, wymawiał, ale z upokorzeniem serca, nie z wymówką jaką, dopiéroż chełpliwością. Człowiek zaś po faryzejsku zaślepiony, z samych nawet występków, mając je sobie za cnoty, przechwala się. Tak pewnie cieszył się ów wąż piekielny, że zwiódł naszych piérwszych rodziców w Raju. Tak był kontent, gdy mu niewinnego Joba Bóg dręczyć dopuścił; tak miło mu było, że wszystkich proroków Achaba do kłamstwa przyprowadził. Toż się dzieje z żyjącémi po faryzejsku. Ten się chwali, że wet za wet oddał, złym za złe. Ten, że prostą i niewinną duszę upokorzył. Ten, że zwiódł subtelnym sposobem i do niecnoty naprowadził pobożną osobę. Ten, że dru-

giego sztucznie w kontrakcie oszukał, a przeto w saméj niecnocie założył cnotę. O tych wszystkich mówi Duch święty: „Cieszą się, gdy co złego zbroją, weselą się, ale w czym? oto w rzeczach najniegodziwszych“.

II.

Ten zaś stan faryzejskiéj świątobliwości od największych grzeszników jest i nieszczęśliwszy i do uléczenia trudniejszy. Cyrulicy te rany wolą léczyć, które są większe i widoczne, aniżeli subtelne i ledwie dojrzane być mogące, a wewnątrz bardzo szkodzące. Jako i doktorowie jawne choroby wolą léczyć, niżeli te, których ledwo dociec mogą. Wiem o wielu grzésznikach jawnych i wielkich, że się łatwo nawrócili, jako to: Zacheusz, Magdalena, Łotr na krzyżu, Maryja egipska i jinni: ale z tych faryzejską świątobliwością, i chorobą suchot duchownych zarażonych żadnego nie widzę. Ale pomyśli kto sobie: wszakże i Paweł był niemały grzésznik, kiedy prześladował Kościół Chrystusów, i miał to sobie za cnotę; starał się u starszyzny o listy, aby wiernych Chrystusowych łapał, więził, w kajdany okutych przyprowadzał do Jerozolimy; toż Augustyn, Cypryjan, czarnoksiężnik, Justyn i jinni? Prawda, że byli wielkiémi grzésznikami, ale żaden z nich ani świątobliwości swojéj nie ufał, ani grzéchów, jakby nie były, grzéchami nie poczytał: lecz za nie rzewliwie płakał, i w dalszym biegu życia swego pokutował. Tak pisze sam o sobie święty Paweł: że dostąpił miłosierdzia, postrzegłszy błąd swój pokutował. O jinnych zaś pisarze życia tych świętych niezawodnie świadectwa dali, i niektórzy sami o sobie téż świadectwa zostawili.

Rzeczesz: Toć już taki człowiek, który nic złego do siebie nie widzi, ma się za dobrego, świętego, zdesperowanym jest? Tak jest: póki jest w tym stanie, zdesperowanym jest. Najwięksi święci mieli się za największych grzeszników, a jeżeli od grzéchów zachowani byli, nie sobie to, ale Bogu i miłosierdziu Jego przypisywali. Tak źwierciadło niewinności święty Franciszek asyzki sądził o sobie i mówił, że był z ludzi najniecno-

tliwszy, najgorszy, nie godzien, aby Bóg na niego wejrzał, aby Bóg modlitwy Jego wysłuchał, albo dla niego co uczynił. Tak święty Franciszek Borgijasz sądził o sobie, że był gorszym od Judasza, i siebie u nóg Judaszowskich składał. Tak wielu świętych sądziło o sobie, że byli gorszémi od samego szatana, a tym upokorzeniem swojim serce boskie ku sobie nakłaniali. Według zapewnienia Ducha najświętszego (Eccl. 35): „Modlitwa upokarzającego siebie obłoki przeniknie".

Atoli ja nie rozpaczam o takich, gdyż taki człowiek, który tę chorobę do siebie widzi, i poznaje ją, może być uléczonym. Własność zaś choroby zaufania w sobie, i w dobrych własnych uczynkach, jest ta, że téj szczęśliwości człowiek do siebie nie widzi.

Jakoż rzecz to wcale dziwna: Spytajmy się człowieka wcale świętego i ściśle z Bogiem złączonego: co też on sądzi o swojim zbawieniu? odpowié: Bóg to wié, czy zechce mnie, grzésznika, zbawić? Spytajcież człowieka rozwiązłego, zatopionego już w uciechach ustawicznych, i rozkoszy, już pragnieniem niepomiarkowanym dobrego mienia zaprzątnionego; więcéj powiem, spytajcie się rozpustnika, żyjącego bez pamięci na Boga i siebie, i żyjącego, jakby nigdy umiérać nié miał, jakby był bydlęciem, nie człowiekiem. Oto, bez zająknienia, odpowié, że będzie zbawionym: i o tym nie wątpi. Ach! przyjacielu! nie ta droga do nieba, którą jidziesz. Ciasna jest tam prowadząca, a ty bardzo przestronéj trzymasz się. Droga do nieba pełna umartwienia, ciernia pełna, goryczy i łez pokutnych, pełna ustawicznego walczenia z namiętnościami. A ty jinną drogą jidziesz. Męczennicy ukażą swoje cierpienia, którémi dobijali się do nieba. A ty z rozkoszy do rozkoszy przeniéść się zamyślasz? Paweł ukaże swoje na lądzie i morzu uciski; apostołowie te dusze które Bogu pozyskali; wyznawszy pokutę swoję, drudzy niewinność, a wszyscy pokorę. A ty co ukażesz? z czym się popiszesz? Otóż macie faryzejskie zaufanie, które nikogo nie zbawi. Trzymajmyż się w pokorze jawnogrzésznika; strzeżmy się zaufania w sobie Faryzeusza.

Ale ten Faryzeusz, choć był pełen grzéchów, nie tylko nic złego do siebie nie widział, i miał się za dobrego, świętego, ale nadto pogardzał jinnémi: I ta jest trzecia własność świątobliwości faryzejskiéj. Pewna to, że ani dziękczynienie, które czynił ten Faryzeusz, było naganne, ponieważ wszyscy święci to czynili, i sam święty świętych Chrystus; nie wyliczanie dobrych uczynków, bo to czynił Dawid, Ezechijasz, Job, Tobijasz; — ale, że tak dziękczynienie, jako wyliczanie dobrych uczynków, było pychą zarażone, przeto było naganne. O nim mówi św. Augustyn: O co ten Faryzeusz prosił Boga, szukaj w słowach jego, a nic nie znajdziesz. Przyszedł modlić się, ale o nic Boga prosić nie chciał, tylko siebie przyszedł chwalić, i z proszącego jawnogrzésznika natrząsać się. Prawda, stronił od złego, czynił co dobrego, ale o sobie dobrze, o jinnych źle sądził, a sądząc źle, onychże potępiał. Podobnie uczynił i drugi Faryzeusz, Szymon nazwany, który nietylko Magdalenę pokutującą, ale i samego Chrystusa Pana, że pokutę jéj przyjął, naganiał. Dało się to widziéc w najpiękniejszym stworzeniu boskim, to jest: aniołach, z których najstarszy, zarażony będąc truciznną pychy, wzgardził najprzód narodem ludzkim, którego natura w Chrystusie Panu miała być ubóstwiona, wzgardził aniołami, wierne posłuszeństwo oddającémi Bogu, wzgardził samym Bogiem. „Będę podobny najwyższemu“. Otóż macie stopnie, którémi pycha na najwyższy stopień wygórowała, a z niego na przepaść strąciła. I tak posłusznym Bogu aniołom pokora służyła do wyniesienia; hardym pycha służyła do zatracenia. Stądci to każdy prawowierny od pokory zaczynać modły swoje powinien, jeżeli chce, aby Bogu przyjemne były. Jak mówiła Judyta: Cichych, łagodnych, nikim nie gardzących modlitwa zawsze się Tobie, Boże, podobała. Stąd Kościół święty czyli największą ofiarę Mszy świętéj, czyli godziny kapłańskie od wyznania pokory zaczyna. A że nie ufa sobie osoba modląca się, wszystkie modlitwy, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa zanosi.

Jakiż z téj Ewangieliji dzisiejszéj i nauki ją tłumaczącéj odbierzemy pożytek? Najprzód: żebyśmy o sobie wielkiego mniemania nié mieli, trzymali się w pokorze,

pamiętni na słowa Chrystusowe: kto się wywyższa, poniżon będzie. Powtóre: żebyśmy nie ufali naszym dobrym uczynkom: starać się wprawdzie o nie powinniśmy, gdyż pełne Pismo święte wyrazów: że chwała niebieska jest nagrodą, zapłatą, koroną; zaś do nagrody, zapłaty, korony, koniecznie potrzeba pracy, bo darmo nikomu zapłaty i nagrody nie dają. Ale ufać naszym dobrym uczynkom nie należy. Nie wié żaden z nas: czy miłości, czy gniéwu boskiego godnym. Lubo zaś wierzymy, że dobre uczynki zasługują na niebo, nie wiemy jednak, azali nasze są miłe Bogu, azali nie są jaką trucizną grzéchową zarażone, azali próżną chwałą nie są skażone, azali nie z miłości boskiéj, ale z naszéj własnéj pochodzące. Starać się o nie mamy, ale oraz trzymać się w największym upokorzeniu winniśmy; a to według nauki Chrystusowéj. Gdy to wszystko uczynicie, coście powinni, mówcie, że sługami niepożytecznémi jesteśmy. Potrzecie: żebyśmy widząc w jinnych występki, i różne wykroczenia, dziękowali Bogu, że nas od nich zachował. Ale nie po faryzejsku, lecz największą pokorą, że dał nam czas, umknął od miejsc, towarzyszów i takowych okoliczności, w którychbyśmy mogli się stać gorszémi od największego złoczyńcy, a prosili, aby nas wszechmocną ręką utrzymywał, jiżbyśmy nie upadli.

Niechże tedy pokora będzie duszą i okrasą wszystkich spraw naszych, owszem całego życia naszego. Zjednaj ją nam, najpokorniejsza Najświętsza Maryjo Panno, a Ty, Zbawicielu, daj tę łaskę, jakoś dał naukę: „Nauczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“. Amen.

MOWA
na Niedzielę jedynastą po Świątkach.

O OSTROŻNYM ZAŻYWANIU MIŁOSIERDZIA BOSKIEGO.

Dobrze wszystko uczynił Chrystus, i głuchym dał słuch, i niemym mowę. (Marc. 7).

Ta jest własność i jistota nieskończonéj dobroci, aby wszystkie jéj dzieła i jistotnie dobre były, i za dobre powszechnie przyznane: Dobrze wszystko uczynił, który nic złego uczynić nié może. Ale co ja uważam, że taż dobroć Chrystusa, jednym pobudką była do miłości Jezusowéj, przyjęcia nauki Jego, i cnót Jego naśladowania; drugich w złym zaciętych gorszémi czyniła. Nie mówię o faryzeuszach, którzy wszystkie sprawy Chrystusowe na złe tłumaczyli, ale o tych, którzy, uważając dobroć Zbawiciela, śmielszémi do grzéchów stawali się i stawają. Wiem ja o delikatności wielu dusz, które o surowéj sprawiedliwości boskiéj, o sądach i karach boskich, postępując w cnotach drogą miłości, a nie bojaźni, mówić sobie nie dadzą. Ale wiem téż i to, że wielu wystawiona sama dobroć i miłosierdzie boskie zuchwałémi do grzéchu czyniły i czynią. Przeto Jan św. w objawieniach swojich, opisując dzień sądu boskiego mówi: (Apoc. 15). Któż się nie będzie Ciebie lękał, o Panie! boś jest sam miłosiernym? Któżby się spodziéwał, żebyśmy się dobroci boskiéj lękać, Jego miłosierdziem przerażać mieli! Któryż ubogi boji się jałmużny? więzień wolności? chory skutecznego lékarstwa? nędzarz wspomożenia? teć to uczynności powab sercu ludzkiemu, a nie odrazę czynią. A przecie słowa boskie nieomylne: któż się nie będzie lękał Ciebie? o Panie! boś jest sam miłosierny. Być musi, że ta sama dobroć i miłosierdzie Jego jest straszliwe, częścią że go ludzie nie uznają,

częścią, że od sprawiedliwości rozeznać nie umieją. Częścią, że samym uwodząc się i zwodząc miłosierdziem z grzéchu w grzéch, aż na przepaść wieczną lecą. Piérwsi są, którzy sądzą, jakoby Bóg jich za powinność miał zbawić, człowieka kocha, więc go powinien szczęśliwym na wieki uczynić, jakby bez ludzi nié mógł się w szczęściu swojim obejść, jakby nędzne przysługi pełne niedoskonałości wieczną szczęśliwością powinien nagradzać. Ale nie zwodźmy się. Bóg nas nie potrzebuje: niebo bez nas obejść się może. Był szczęśliwym od wieków, gdy ludzi nie było, będzie szczęśliwym na wieki, choćby oni zaginęli. Jeżeli zbawieni będziemy, będzie chwała miłosierdziu Jego; jeżeli zaginiemy, będzie chwała sprawiedliwości Jego: tak jako go chwalili aniołowie i święci Pańscy, gdy osądził nierządnicę, to jest fałszywy kościół (Apoc. 19). „Alleluja, zbawienie, chwała i moc Boga naszego, który osądził nierządnicę wielką, która zepsuła ziemię nierządem swojim". Nasz w tym interes, nasze dobro. Drudzy są, którzy sprawiedliwości od miłosierdzia rozeznać nie umieją: i co jest karą boską, to oni za miłosierdzie biorą. Rzuć kością tłustą na psa, on ją porywa i gryzie, i rozumié, że mu łaskę czynisz, gdy się na niego gniéwasz. Zdanie jest świętego Augustyna: Czasem daje Bóg zagniéwany to, czegoby nie dał ubłagany. Daje w gniéwie majątek wielki, honor stopnia znacznego, daje zdrowie, pomyślność doczesną, czegoby pewnie nie uczynił, gdyby człowieka kochał. Trzeci są, którzy zasadzeni na miłosierdziu boskim, jakby Bóg sprawiedliwości nié miał, z grzéchu w grzéch lecą, i samą drogą bezbożności jidąc, spodziéwają się, że niezawodnie trafią do nieba. Lecąc na przepaść wieczną, rozumieją, że z paszczy piekielnéj ptakiem wylecą do górnego Syjonu, gdy się jim podoba. (Eccl. 37). „O zuchwałości najgorsza, zkądżeś się wzięła?" O tym ja złym i na złe zażywaniu dobroci boskiéj nie tak mówić, jak płakać na nie umyśliłem. Ukażę, jak téj dobroci ludzie źle i na złe zażywają, i to będzie część piérwsza mowy. Jak dobrze i na dobre zażywać powinni, to będzie część druga. Nauczże nas, Panie, jak Twego miłosierdzia zażywać mamy, żebyśmy się jego, w dzień sądu Twego, nie lękali. Na większą chwałę Boga.

I.

Między wszystkiémi na tym padole płaczu pociechami, najpiérwsze ma miejsce nadzieja: którą opisał św. Paweł, „że jest oczekiwaniem, które czeka téj chwały, która się w synach Boskich ukaże“. (Ad Rom. 8). Ta nam słodzi przykrości życia, umacnia siły nasze, umarza smutki, prowadzi do cierpliwości, dodaje męstwa, cieszy w życiu, ubezpiecza przy śmierci. Ta nadzieja funduje się na łasce Boskiéj i przyłożeniu się naszym do téjże łaski: na woli Boskiéj i na woli ludzkiéj. Ze strony Boga ma fundament wielki i mocny, bo się zasadza na dobroci Boskiéj ku stworzeniu; na rzetelności w obietnicach nieomylnych i na wszechmocności mogącéj to wszystko wykonać, co obiecał. Ta nadzieja jest na wzór owego anioła, w Piśmie św. opisanego, który jedną nogą stał na ziemi, drugą na morzu. Ziemia fundamentem była gruntownym, morze zaś płytkim, słabym i niespokojnym. W tym co należy do woli Boskiéj, nadzieja nasza ma fundament bardzo mocny. W tym co należy do woli ludzkiéj, fundamet słaby, bo jako ta jest niestateczna i odmienna, tak na niéj zabezpieczyć się nié można. Ludzie jednak, zapomniawszy o przyłożeniu się własnéj woli, na samą Boską wolę spuszczają się i przez to z grzéchu w grzéch jidą, aż na zgubę wieczną. Byli wprawdzie tacy, którzy przez rozpacz poginęli, jako to: Kajin, Saul, Judasz i niektórzy jinni, ale daleko więcéj takich, którzy przez zbyteczną ufność w dobroci Boskiéj zbawienie postradali, jak w podobieństwie widzimy. Wielu od oręża poginęło, ale więcéj od słodkich potraw i napojów zbytecznych. Jak mówi Pismo św. „Więcéj obżarstwo zabiło, aniżeli miecz“. (Eccl., 27). Między ludźmi są jedni, którzy się zapatrują na samą sprawiedliwość Boską i ci w rozpacz prędko wpadają: drudzy na samo miłosierdzie i ci zbyteczną miłością uwiedzeni, gniéw Boski sobie skarbią. Mamy przykład na Dawidzie: póki Dawid zapatrywał się na samo miłosierdzie Boskie, łatwo upadł. Ale przestrzeżony od Natana, proroka, gdy się zaczął zapatrywać na spra-

wiedliwość Boską; i z grzéchów powstał i statecznie trwał w służbie Boskiéj. Wychwalał miłosierdzie Boskie, ale i o sprawiedliwości Boskiéj zawsze pamiętał. Jego są słowa: „Sprawiedliwość Twoja, Panie, przedemną chodzić będzie (Ps. 88), a miłosierdzie Twoje ze mną postępować, po wszystkie dni życia mego“. (Ps. 22). Miłosierdzie Boskie, jest jako matka: matka gdy uczy dziécię chodzić, nie puszcza go za sobą, bo to nieuważnie bieżąc, prędkoby upadło i potłukło się, ale puszcza przed sobą, a przeto dziécię bezpiecznie jidzie, i choć upadnie, nie gdzie jindziéj, tylko na ręce kochającéj matki. Wielu jest z ludzi, którzy tę matkę, to jest miłosierdzie Boskie przed upadkiem swojim w grzéchy wystawują, o sprawiedliwości zaś wiedzieć i słyszéć nie chcą, o karach wiecznych wzmianki sobie uczynić nie dadzą. Cóż za tym jidzie? Oto nieszczęśliwie upadają i giną. Wystawujmyż sobie tę matkę po nieszczęśliwym naszym upadku, gdyż nam jedyna ucieczka do dobroci Boskiéj zostaje: Ale żebyśmy dobrze żyli: niech w oczach naszych zawsze będzie sprawiedliwość. „Sprawiedliwość Twoja, Boże, zawsze przedemną chodzić będzie“.

Ale wiem ja przyczyny, na których w nadzieję miłosierdzia Boskiego śmiele grzészący zasadzają się. Mówią oni: że choć żyją (jak oni mówią) po ludzku, jidąc za powodem namiętności swojich, przecież Bóg jim dobrze czyni. Powtóre: że łatwo pokutującym odpuszcza grzéchy. Potrzecie: że choć karze, nierychło karze i daje czas do przebłagania siebie. Te to są trzy szańce, którémi oni zasłonieni i obarczeni, niezwyciężony w złym upór mają. Te to są trzy sznury nie miłości, ale nieprawości, które jich w złościach krępują. Te to są trzy włócznie Joaba, które jich śmiertelnie ranią i zabijają. O nich to powiedział Job św.: „Nadzieja jich jest obrzydliwością duszy“. (Job c. 11). O! zbyteczna ufności, a skądżeś się wzięła?

Stawają w piérwszym szeregu zaślepieni prochem nikczemności. Mówi niejeden z nich: Zgrzészyłem, i cóż mi się stało? Mam zdrowie w zupełności, honor nienaruszony, fortunę nienadwerężoną. Bóg mię błogosławi na dziatkach mojich, przyjaciołach mojich, dorobkach mojich.

Ani mię ogień spalił, ani woda nie uszkodziła, ani przypadek nieszczęśliwy mię nie umartwił: widocznie więc, że równie mię Bóg kocha, jak sprawiedliwych, bo mi równie ze sprawiedliwémi błogosławi. O! piękna mowa! Rzetelniéj bez jroniji powiem: Bezrozumna mowa! Powtórz coś powiedział: *Zgrzészyłem, a cóż mi się złego stało?* Wytłómaczę ja ci to, a zadrżą oba uszy twoje. Wierzyszże temu, że Bóg jest sprawiedliwy? Wierzyć musisz. Chyba byś jawnym został i to w dzikich krajach wychowanym poganinem. Co ponieważ tak jest, jakoż to światło rozumu ze sobą przychodząc na świat przyniosłeś, że Bóg sprawiedliwy jest. Toć z jistoty sprawiedliwości: za dobre dobrym, za złe złym płacić musi. Z tą jednak różnością: że za dobre, gruntowne sprawy, w stanie łaski wykonane, gruntownym dobrem, to jest wiecznie szczęśliwą nagrodą, według obietnicy swojéj płacić musi. A za te same sprawy w grzéchu, a zatym w gniéwie Boskim wykonane, jako nikczemne i słabe, nikczemnym téż dobrem nagradza. Wystawcież teraz sobie człowieka, mającego obciążone grzéchami sumienie, a on posty wiernie zachowuje, jałmużny udziela z majątku swego, czyni modlitwy codzienne, a przynajmniéj mszy św. w dni św. słucha, sprawiedliwości wiernie przestrzega: te dobre uczynki, jile w grzéchu zostającego i przywiązanie do niecnoty mającego, niebem płacone być nié mogą. Otóż nagradza je Bóg docześnie. Ale nieszczęśliwa nagroda, która kwitnie ze szczęśliwéj wieczności. O! gdyby tę prawdę zrozumieli prawowierni, aniby się dziwowali, aniby upadali na sercu, widząc wiele dusz obłąkanych, jako jim się szczęści w majątku, urzędach, pomyślnościach. Sprawiedliwy Bóg, dobre uczynki, bez fundamentu wiary, bez któréj żaden nié może się podobać Panu Bogu, nagradzać, kiedy nie wiecznie, tedy docześnie musi. Wszak i ów bogacz ewangieliczny, o którym mamy z ust Chrystusa Pana, że w piekle pogrzebiony, musiał miéć dobre uczynki, bo wyraźnie mu rzeczono: nie wziąłeś, ale „odebrałeś zapłatę swoję“. Jakby wet za wet była kwita. Spojrzyjmy na wiele narodów i królestw, odpadłych od prawowierności. Jak wielkie oni mają dochody, skarb publiczny milijonami zasypany, a prywatny tysiącami. Jak wielka po-

tęga w wojsku! Jak wielkie ułożenia względem równowagi mocarstw, jinteresów! Ale te narody, święta święcą, sprawiedliwości przestrzegają, miłość bliźniego, aż do zapoznania o miłości Boskiéj, pielęgnują. Za te tak piękne i okazałe uczynki Bóg płacić jim nié może, bo są plewami, bez fundamentu dobréj wiary jedynéj, która jedna tylko prawdziwa, jak jeden Bóg prawdziwy być musi: Otóż płaci doczesnością. „Odebrałeś zapłatę w życiu twojim“.

Obróćmy oczy na obszérne na Wschodzie państwa. Na Turków, Saracenów, Maurów i wszystkich z niémi Barbarzyńców. O jak wiele niegdyś krajów chrześcijańskich i prawowiernych gwałtem i srogością wziętych dziedziczą! Jak wiele do nich z całéj Europy (że pominę jinne kraje) złota, srébra, drogich kamieni wpływa! Jak wielka siła na morzu i lądzie! Ale ciż, choć nie znający prawéj wiary, święta swoje choć zabobonne, na cześć jednak Boską poświęcone, lepiéj święcą, niżeli prawowierni, posty swoje ściśléj zachowują, pijaństwem się brzydzą, cudzych żon nie patrzą i na gardle za cudzołóstwo każą, uczynki miłosierne mają: za te dobre uczynki, Bóg sprawiedliwy płaci jim wziętą od złych chrześcijan doczesnością. Spojrzyjmy i na naród, od Boga odrzucony, żydów: Nie sieją, nie orzą, a przecież jim na dostatkach nie zbywa; nie słyszeliśmy, żeby który z nich z głodu umarł. Ale téż szabasy swoje, lepiéj niżeli katolicy święta swoje, święcą; jałmużny hojne czynią, ubogich zasilając. Za przestępstwo szóstego przykazania Boskiego niezmiernie karzą: otóż mają nagrodę doczesną; ale szczęśliwa nagroda, która wyzuwa jich z wiecznéj nieszczęśliwości!

Toż się dzieje powszechnie ze wszystkimi grzésznikami: wiedzie się jim doczesność, nie znają oni pracy, na którą naród ludzki skazany, na samym prawie próżnowaniu lata trawią. Ale cóż, kiedy cała nagroda z tym kończy się życiem. Chrześcijaninie! jeżeli jesteś w łasce Boskiéj, nie poczuwasz się do żadnego grzéchu ciężkiego, a Bóg ci błogosławi, winszuję ci tego: bo za twoje cnotliwe życie i tu, jak obiecał, cnotliwie nagradza i nagrodę w wieczności gotuje. Ale jeżeli się czujesz być winnym przed Bogiem grzéchów, a nie odpokutowałeś jich jak

należy, bój się, aby cię Bóg nie wykwitował z nieba. Lekarz choremu zdesperowanemu nie daje gorzkich lékarstw, ale daje słodkie, które lubi i mile przyjmuje, pozwala wszystkich potraw i napojów, których pragnie. Gospodarz karmi lepiéj woły i wieprze, które na rzeź jiść mają. Cyrulik głaszcze rany, kiedy nacięcie dać potrzeba, gdy widzi nieuléczone. Pastérz puszcza owieczkę, która chce koniecznie błąkać się rozkosznie. Ale cóż za tym jidzie? Oto chory tak traktowany umiérać musi, wół czeka rzezi, ranę mający nieuléczoną ginąć, a owieczka uparta wilkowi na pożarcie dostać się musi. Toż się dzieje w porządku łaski, czego doświadczamy w porządku natury. Odbiéra Bóg łaski grzésznikowi, które go wiecznie uszczęśliwić mogą, daje zaś doczesne, które w tym życiu kontentują. „Nie chcę ja, Panie, takiego miłosierdzia“, mówię ze św. Bernardem. Owszem, jeżeli widzisz, Panie, grzéchy w sumieniu mojim, wołam z Augustynem św. „O! Panie, tu pal, tu siecz, tylko na wieki przepuść.

Pominąwszy tych prochem doczesności zaprzątnionych i przyćmionych ludzi nędznych, pójdźmy do drugich, ale śmielszych; wyprowadza jich Chryzostom św. mówiących: „Cóż to jest grzéch względem miłosierdzia Boskiego? Jest to jedna pajęczyna, która, za powianiem wiatru, niszczeje“. Cóż to jest grzéch? Jest to ułomność ludzka, jest bagatela, którą pokuta łatwo zgładzi. Czyliż mi wiele potrzeba na jéj zgładzenie? Wszystko mi to jedno, czy z jednym grzéchem, czy z dziesięcią pójść do spowiedzi. Kapłana téż nie więcéj będzie kosztowało od jednego grzéchu, czy od stu rozgrzészenie. Więc zgrzészę, a potym się wyspowiadam. O zuchwałości! o zbyteczna ufności! skądżeś się wzięła“? (Eccl 37). Mówisz, że łatwo odpuszcza grzéchy; a wiészże, że ci choć jeden grzéch odpuścił? Spowiadałeś się, ale prócz objawienia Boskiego wiedzieć nié możesz, czyli są ci odpuszczone grzéchy. Miéć powinieneś nadzieję, odzywając się ze św. Augustynem: „Uczyniłem, Panie, coś rozkazał (to jest spowiadałem się), dajże to, coś obiecał, (to jest odpuszczenie grzéchów)“. Ale pewności, czy są odpuszczone, nié masz: „Nie wié człowiek, czy jest miłości Boskiéj, czy gniéwu godzien“. (Eccl. 9). Pokutowałeś, ale jeżeli nadprzyrodzonego

żalu, mocnego przedsięwzięcia nié miałeś, bądź pewien, że ci Bóg grzéchów nie odpuścił. Pokutowałeś, ale jeżeliś bliskich sposobności, do grzéchu prowadzących, gdy mogłeś, nie oddalił, nie porzucił, wiédz o tym, że Bóg grzéchu nie odpuścił. Pokutowałeś, ale jeżeli masz wolę trwać w nałogach bez powstania i o tym nie myślisz, wiédz o tym, że ci Bóg grzéchów nie odpuścił. Pokutowałeś, ale jeżeli mogąc wrócić, co cudzego, nagrodzić krzywdę, albo sławę wziętą lub nadwerężoną, a tego uczynić nie chcesz, choć możesz, bądź pewien, że ci Bóg grzéchów nie odpuścił. Pojąć ja tego nié mogę: co się to dzieje! W jinnych okolicznościach mamy tyle przezorności, że w nadzieję jakiéj dobroci upatrzonéj na złe nie odważamy się. I będzież jedna dobroć Boska tak u nas nieszczęśliwa, że jéj za ponętę do złego zażywać będziemy? Powiem któremu synowi: Oto masz dobrego ojca, kochaną matkę, nie słuchajże jich, różnij, gniéwaj, dobry ojciec, dobra matka, łatwo odpuści; a słuchaż on mnie? Chybaby z rozumu był obrany. Mówię drugiemu: Oto jest tu dobry felczer, cyrulik: wdaj się w tumult bijących się ludzi, choć ranę odbierzesz, zahaftuje ją cyrulik, zagoji; a uczyniż on to? Mówię trzeciemu: Masz dobrego doktora, porządną aptékę, jédz, pij, choć ci co szkodzi, dobry lekarz da ci radę; a odważyż się on na to? Mówi szatan do serca człowieka: Dobry jest Bóg, żyj jak ci się podoba, nie jak Bóg każe: Ojciec jest najukochańszy, da się przebłagać. Odbiéraj na duszy rany, lekarz jest najwyższy, łatwo zléczy: pij truciznę grzéchową, masz na nią lékarstwo od Boga, czyń co chcesz, Bóg odpuści przewinienie! Zgoda na to: słucha pokusy szatańskiéj. Ah przebóg! gdzież my to jesteśmy? Czy w sercu Jezusa ukrzyżowanego? czy w dzikiéj nierozumnych zwiérząt knieji? czy na łonie Kościoła Chrystusowego? czy w nienawistnéj szkole Lucypera? czy w świetle prawdy Bożéj? czy w ciemnościach szatana? Płacze na to Tertulijan, mówiąc: „Człowiek tym gorszym się staje, jim Bóg lepszym jest i ukazuje się, a odpuszczenie, z Boskiego miłosierdzia pochodzące, serce zuchwałe prowadzi do lekkomyślności i płochości“.

Rola częste dészcze odbiérająca, a same chwasty i łodygi rodząca, przekleństwu podpada, a rola serca ludzkiego rosą obfitą łask Boskich skropiona, wydawająca same ciérnie, raniące serce Boskie, ujdzie przekleństwa? Chory, mający łaskawego lekarza, a w nadzieję zaufania swego w nim, w częste recydywy wpadający, azaliż na sprawiedliwy gniéw nie zasłużyli? azaliż sprzykrzywszy sobie starania około chorego, choć kochający lekarz nie opuści? Ojciec kochający syna, gdy od niego częste afronty odbiéra, azaliż go nie wydziedziczy? Mówi jeden z ojców duchownych, Pinamonti: „Miłosierdzie Boskie końca i granic nie zna, ale zmiłowania jego są ograniczone“. Do czasu Bóg cierpi niewdzięcznego, wybierze się miara łask, a dopełni się miara grzéchów, nastąpi wieczność nieskończona; a anioł Boski: zaprzysięga przez żyjącego na wieki, że czasu więcéj nie będzie. (Apoc. 10).

Przypatrzmy się jeszcze trzecim grzésznikom, w nadzieję dobroci Boskiéj grzészącym. — Ci uważając, że Bóg sprawiedliwy nie jest skwapliwy do karania, przez to samo śmielszémi stają się do gwałcenia rozkazów Jego. Rozumieją oni: że gdy będą chcieli przed gniéwem Boskim ujść, łatwo będą mogli. Podobni oni są do żydów, chełpiących się z pochodzenia Abrahamowego, przypominających sobie często obietnice Boskie, a na występki swoje nie dbających. Kiedy jim Bóg przez Jeremijasza proroka groził, oni sobie łaski Boskie przyobiecane przypominali: że kochał jich, bronił jich, nie rychło karał jich, i ukarawszy dał się przebłagać, jak uczynił z Niniwitami, Dawidem, Manasesem i jinnémi. Mówili oni: Ej! co nas ten prorok straszy? Czyńmy, co nam się podoba, a spodziéwajmy się, co nam przystoji. Zdobi zaś synów, żebyśmy o dobroci ojca dobrze trzymali. Jeżeli zaś postrzeżemy: że prorockie pogróżki są niepłonne, wtenczas w włosiennicy i popiele płakać będziemy, a Pan się nad nami zmiłuje. A wszakże stoji jeszcze Kościół Pański, Kościół Pański, pospolita wszystkim ucieczka jeszcze stoji! Wszakże w nim modlącym się obiecał być Bóg łaskaw, modłów wysłuchać? Tak oni sobie pochlébiali, zbyteczną ufność w dobroci Boskiéj pokładając, szli z grzéchu

w grzéch, aż przyszli do ostatniego grzéchu zabójstwa Chrystusa Pana, po którym popełnionym odrzuceni od Boga stali się. Toż się dzieje z grzésznikami, którzy ufając miłosierdziu Boskiemu i nieskwapliwéj w karaniu Jego sprawiedliwości, złe postępowania swoje na długi czas przewłóczą i tak nieszczęśliwie giną.

Prawda, że postrzegłszy bliską karę Boską, udają się oni do pokuty, ale ta pokuta wilczą nazwać się może. Wilk, kiedy wpadnie w jamę, smuci się nie z tego, że ludziom szkody czynił, ale że go stryczek czeka. Takać bywa pokuta w zaufanych zbytecznie w Boskiéj dobroci, że nawet w ostatnich godzinach życia wymuszoną jaką mają bojaźń, a nie taką, jaka jest potrzebna do usprawiedliwienia, pokutujący smucą się, że umiérają, ale nie pokutują i nie smucą się, że Boga obrażali.

Wszystkie wprawdzie doskonałości Boskie niepojęte i niedościgłe; ale między niémi najdziwniejsze miłosierdzie Boskie. Cud to dobroci Boskiéj, że człowieka, buntownika przeciwko woli swojéj, po piérwszym grzéchu zaraz nie potępia. Ale cud większy, że po wielu niewdzięcznościach, wielu urazach, cierpi przez czas długi. Ale, ah, niestetyż! na cóż się przydaje ta cudowna łaska, kiedy jéj na złe zażywają nędzni grzésznicy i gorszémi się stają! Nierychło karał króla Nabuchodonozora pychę, gdy go z tronu do obory strącił: to pewnie się zaraz upamiętał? Bynajmniéj: aż siedm lat minęło kary; wiedział o tym Baltazar, jak nierychło następcę jego Bóg ukarał i po karze pokutę przyjął, odważył się na piérwszy grzéch, ale téjże nocy i królestwo i życie utracił. Długo czekał Kajinowi, bo lat pięćset życia jego, a przecie nie czytamy, żeby się nawrócił. Toż się ze wszystkiémi w nadzieję miłosierdzia Boskiego grzészącémi dzieje.

Za wszystkich stanie ów sławny król Egiptu Faraon, który głęboko zabrnąwszy, w grzéchy przez uciemiężenie Jizraelitów, morderstwa, bicia, synów jich topienie, gdy doświadczał, za modlitwą Mojżesza i Arona miłosierdzia Boskiego doznawał, że przez nich od plag Boskich bywał uwolniony, tą dobrocią Boską wyświadczoną zuchwalszym się w złości stawał: puścił się na morze drogą sprawiedliwych, sam będąc bezbożnym. Czymże zakoń-

czył? Utonął w morzu, zginął w wieczności. Takim zuchwalcem każdy jest w nadzieję dobroci Boskiéj grzészący, czy to w grzéchowych nałogach zostający, czy to sposobności do grzéchów nie oddalający; czy to w zadawnionych występkach będący, krzywdy bliźnim lub zgorszenia czyniący. Ej! jeżeli kto takim jest, niech się lęka, żeby to Czerwone morze męki krwi Jezusowéj, które jinnym czyni drogę do zbawienia, jemu nie ukazało drogi na przepaść. Uważając ten postępek ludzki przeciw dobroci Boskiéj, mówi jeden z ojców duchownych: „Daleko więcéj jest takich, których próżna i zbyteczna nadzieja w miłosierdziu Boskim omyliła, niżeli bojaźń sprawiedliwości Boskiéj pogrążyła“. I dlatego sądzę, że daleko więcéj z przyczyny miłosierdzia, niżeli sprawiedliwości potępionych, mówi *Zuleta*. Gdyby Bóg po każdym grzéchu zaraz ukarał, albo nagłą śmiercią, albo ciężką chorobą, albo piorunem, albo niesławą, o! jakby odmienne a wcale święte życie ludzie prowadzili; ale że czeka z miłosierdzia i nie zaraz karze, przeto zuchwalszym do złego człowieka czyni. Jak mówi Tertulijan: „Tym samym gorszym się staje, że Bóg jest lepszym i obfitość Boskiéj dobroci pobudką bywa człowiekowi jego płochości“. Że zaś często dobroć Boską widzimy, a sprawiedliwość rzadko; przeto jako pająki z najpiękniejszego kwiatu truciznę grzéchową bierzemy i gdzie najwyborniejsze mamy jedyne lékarstwo, tam śmierć sobie sprawujemy.

Uważaliśmy, jak to złe i na złe zażycie dobroci Boskiéj jest szkodliwe. Przypatrzmyż się jeszcze, jak to dobre i na dobre zażycie tejże dobroci Boskiéj być powinno. Abyśmy dobrze i na dobre zażyli miłosierdzia Boskiego, niedosyć nam jest, żebyśmy samą nadzieją w dobroci Boskiéj rządzili się. Zdanie jest św. Tomasza, anielskiego doktora: „Nadzieja i bojaźń synowska są ściśle spojone ze sobą i wzajemnie się wydoskonalają“. Trzeba nam miéć i bojaźń synowską, razem i nadzieję.

II.

Że sama nadzieja, odłączona od bojaźni wspomnionéj, nié może pożądanych skutków sprawić: mamy świadka

wielkiego króla i proroka: Za utratą bojaźni Boskiéj, następuje sama nieprawość. Miał nadzieję w Bogu Salomon, ale zapomniał o bojaźni Jego. Salomon najmędrszy w młodości, na starość najnierozumniejszy; Salomon architekt wspaniałego Kościoła Bogu, stał się budowniczym bóżnic bałwochwalskich djabłów. Wielkie ofiary czynił Bogu, ale i djabelstwu w bałwanach kadzidło palił. Saul ufający Bogu, ale bez bojaźni, wdaje się w urząd kapłański; naostatek udaje się do czarownic i odrzuconym od Boga zostaje. Dawid, gdy się samą uwodzi nadzieją, nieszczęśliwie upada. Toż o żydach, toż o wielu sławnych tak w starym, jako i nowym testamencie ludziach wiemy. Ale na co Salomona, Saula, Dawida przytaczam; za wszystkich stanie książe apostołów Piotr święty: Mógłże kto większą miéć nadzieję, jako Piotr? Był téj rezolucyji, że choćby umiérać przyszło, nié miał się zaprzéć Chrystusa Pana, a przecie zaparł się.

Sama téż bojaźń bez nadziei zbawiennych skutków nie przyniesie. Bojaźń jinna jest wrodzona, pospolita bydlętom. Druga ludzka, kiedy się człowiek bardziéj obawia człowieka, niżeli Boga. Taka bojaźń napełnia sądy, magistratury, trybunały, niesprawiedliwe dekreta wydaje, samę niesprawiedliwość płaszczem sprawiedliwości okrywa i udaje, i największych grzéchów przyczyną bywa. Mamy téj bojaźni przykład na żydach, którzy, obawiając stę Rzymian, aby nie przyszli i nie opanowali kraju i narodu, grzéch najszkaradniejszy zabójstwa Chrystusa Pana popełnili. Piłat, bojąc się niełaski u cesarza, samę niewinność Chrystusa Pana na śmierć skazał; Piotr św. zaprzał się Zbawiciela. O takiéj bojaźni mówi św. Chryzostom: „Ta jest nieszczęśliwość natury ludzkiéj, że człowiek boji się więzienia, a nie boji się piekła; boji się udręczenia ciała, a nie boji się kary ognia piekielnego; boji się na krótki czas umrzéć, a nie boji się na wieki umiérać“. Bojaźń jest trzecia niewolnicza, kiedy boleje człowiek za grzéchy, że przez nie zasłużył na karę wieczną, i ta bojaźń przy Sakramencie pokuty jest dostateczna do zgładzenia grzéchów. Ale, że dusze kochające Boga, nie tak trwożliwością, jako miłością rządzą się; otóż czwarta bojaźń jest synowska, która zamyka w so-

bie i miłość i nadzieję. Wierzy w Boga sprawiedliwego, ale razem wierzy w Boga najmiłosierniejszego.

Trzebaż nam koniecznie, żeby nadzieja z bojaźnią, i bojaźń boska z nadzieją połączone były. Nadzieja jest śliczną jutrzenką, ale po ciemnościach bojaźni południe chwały obiecująca. Jestto rekonwalescencyja po chorobie, która dyjety, albo małego pokarmów zażywania potrzebuje, lékarstwa choć gorzkie pije. Jak powiedział Paweł święty: „Jesteśmy chorémi i błotniste naczynia noszącémi". Nadzieja nasza jest orężem naszym. Jak mówi Job święty: „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi". (Job. VII., 1). Życie nasze jest jako łódka na morzu świata zostająca. Jak powiedział Seneka: żyjemy, jakbyśmy po morzu płynęli. Żaglem i wiosłami jest nadzieja nasza, a gruntowną kotwicą jest bojaźń. Ludzie, według świętego Ambrożego, jesteśmy ptakami duchownémi. Skrzydłami naszémi jest nadzieja, którémi ku niebu oni wylatują, ale ciężarem tych ptaków jest bojaźń, ani same skrzydła bez ciężaru, ani sam ciężar bez skrzydeł ludzi ku niebu nie podniesie. Pięknie to opisał święty Hieronim: „Mocy boskiéj obawiajcie się, miłosierdzie jego kochajcie: ani tak zbytecznie w miłosierdziu boskim ufajcie, żebyście mocą Jego pogardzali; ani tak się mocy Jego bójcie, żebyście rozpaczać mieli". Wszystkim rzeczono: bójcie się Boga wszyscy święci Jego. Ze strachem i ze drżeniem sprawujcie zbawienie wasze. Przyczynę daje tenże wspomniony Hieronim święty: „Nigdy ułomność ludzka nie jest bezpieczna, a jim bardziéj w cnoty wzrastamy, tym bardziéj lękać się powinniśmy, żebyśmy z wysokości nie upadli". Tenże święty ojciec Hieronim na te słowa pisząc: uczynił Bóg niebo i ziemię, mówi: wielu, którzy są ziemią, niebem się stają, i naodwrót wielu, którzy są dla cnót niebem, ziemią się udają, za ziemskiémi afektami stają. Judasz był niebem, a stał się ziemią. Paweł apostoł był ziemią, a niebem stał się. Ani ten, który jest niebem, powinien sobie zaufać, ani ten, który jest ziemią, powinien rozpaczać.

To połączenie nadzieji z bojaźnią, aby dobrze i na dobre zażywać dobroci boskiéj, wyraził Bóg w figurach i podobieństwach: (Eccl. 23). Spojrzyj na tęczę, mówi

Duch święty, i błogosław Tego, który ją uczynił. Tęcza jest znakiem miłosierdzia, że Bóg potopem świata karać nié miał: ale taż sama znakiem sprawiedliwości i przyszłego sądu. (Apoc. 10). Tęcza w koło tronu Jego, to jest sędziego Chrystusa. Tęcza na głowie Jego, żebyśmy i nadzieję w Bogu pokładali, i o sprawiedliwym sądzie Jego nie zapominali. Wyraził to i Jizajasz, prorok: opisując Zbawiciela świata mówi: „I wynijdzie rószczka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyroście“. (Jiz. XI, 1). W rószczce ukazuje się bojaźń i wyrażona jest w kwiecie nadzieja. Jan św. w objawieniach swojich, opisując majestat boski, mówi: Że słyszał głos wielu lutnistów, grających na wdzięcznych jinstrumentach, ale zarazem słyszał: „i głos grzmotu ogromnego“. Przez wdzięczne głosy miłéj muzyki ze wdzięcznych instrumentów złożonéj rozumié się podniesienie serca przez nadzieję do Boga: przez grom okropny, postrach prowadzący do bojaźni. Wyraził to ów syn marnotrawny, który tak bojaźnią, jako i nadzieją wzbudzony, powrócił do ojca swego, i do ojcowskiéj łaski przyjętym został. Osobliwie téż św. Bernard, opisując nawrócenie Magdaleny świętéj, uważa: że ta święta pokutnica, nim odebrała odpuszczenie grzéchów, ucałowała obie nogi Jezusowe. Nie jednę, to jest prawo miłosierdzia Jezusowego, ale i lewą, sprawiedliwości Jego. Przeto Dawid święty z tym się oświadcza przed Bogiem: Miłosierdzie Twoje, Panie, i sąd twój albo sprawiedliwość Twoję będę wyśpiéwywał, będę wychwalał: jako te obydwie doskonałości, miłosierdzie i sprawiedliwość, są w Bogu jistotne, tak i my jich rozłączać nie powinniśmy. Nie przepuścił Bóg aniołom, nie przepuścił rodzicom piérwszym: i nam nie przepuści, jako sprawiedliwy. Nie przepuścił żydom, i na miejsce jich obrał pogan: może i nas odrzucić, a na nasze miejsce kogo jinnego wskrzesić, jako odrzucił Ezawa, obrał Jakóba. Jeżeli jesteś sprawiedliwym, bój się: kto stoji, niech się lęka, aby nie upadł. Jeżeli jesteś grzésznym, bój się: kto się Pana Boga boji, dobrze czynić będzie. „Bojącemu się Boga w dni ostateczne dobrze będzie, i w czasie zejścia ze świata błogosławionym będzie“.

I byćże to może, aby chrześcijanin, objaśniony światłem wiary, poznający boską dobroć, w nadzieję jéj miał

się kiedy śmielszym do grzéchu stawać? boskiego miłosierdzia na większą wzgardę boską zażywać? a z przyczyny dobroci boskiéj, gorszym się czynić? Ach, pełen jest świat tak nieszczęśliwych ludzi! Chrześcijaninie! mówię chrześcijaninie oświécony! I więcże przeto, że Bóg jest dobrym, ty złym będziesz? że cię Bóg kocha, ty Go nienawidzieć będziesz? że ci pełne dobroci otwiéra serce, ty Go ranić będziesz? że cię na ręku pielęgnuje, ty Nim i prawem Jego deptać będziesz? że ci wieczność szczęśliwą daje, ty na wzgardę tak wielkiéj dobroci, w przepaść nieszczęśliwą lecieć będziesz? O ślepoto! o nieszczęśliwości! o uporze w złym arcy-szkaradny!

Żebym zaś tę prawdę o złym przez wielu dobroci boskiéj używaniu jaśniéj wytłumaczył, wystawiam dwóch ludzi, źle i na złe zażywających boskiego miłosierdzia. Obydwa przeciwko niemu wykraczają; jeden zbytecznie ufając, drugi rozpaczając. Zacznijmyż od piérwszego. Ale cóż ja to czynię? mówię do tego, którego nie znam? wołam na tego, który mi nie odpowié? gromię tego, o którym nie wiem? boć o wszystkich dobre i święte mam mniemanie. Atoli na los mówię: stań tu, chrześcijaninie, śmiele grzészący w nadzieji dobroci boskiéj, w nadzieji spowiedzi, uczyń ze mną rozprawę. Wiészże, co to jest grzéch? że jest myśl, albo mowa, albo sprawa przeciwko woli boskiéj, albo co przykazującéj, albo zakazującéj. Wiem, odpowié: ale i to wiem, że Bóg jest dobry. Wiészże, że grzéch jest wzgardą boskiego majestatu? jest nieposłuszeństwem Stwórcy Bogu? jest buntem stworzenia przeciwko Stworzycielowi? jest powstaniem sługi przeciwko panu dziedzicznemu? jest niewdzięcznością syna przeciwko ojcu najukochańszemu? Wiem, ale ty wiédz o dobroci Boga. Wiészże, że grzéch jest zdeptaniem nie tylko prawa Jego, ale i samego prawodawcy, wzgardą męki Jego, zdeptaniem Krwi Jego, jak mówi święty Paweł: „Zdeptałeś Krew Syna bożego“? Wiészże, że za twoje grzéchy cierpiał Zbawiciel twój, i więcże, jakby mało grzéchów było, więcéj przydawać będziesz, aby miał większą przyczynę boleści za nie? i będzieszże nową katuszę w sercu twojim zakładał, aby więcéj cierpiał? Jak mówi tenże apostoł: Znowu krzyżujący sami

sobie Syna bożego i na pośmiewisko mający". (Żydów VI., 6). Wiem, odpowié; ale i to wiem, że jest nieskończenie miłosierny. Cierpiał za mnie, modlił się za mnie, pościł za mnie, umarł za mnie; dajże mi pokój, sługo boży. Niech ja żyję, jak mi się podoba; nie ściskaj mi wolności życia. Ale ta dobroć boska, od ciebie źle zażyta, będzie ci w myśli tkwiła, będzie cię dręczyła po wszystkie wieki! nabawi cię i zawstydzenia nieskończonego, i smutku nieukojonego, żeś tak dobrego, kochającego ciebie obrażał Pana? Niech się dzieje potym, co chce; ja wierzę, że dobry jest Bóg, kochający Bóg, miłosierny Bóg. Otóż dysputujemy z kamiennym sercem. Jidźże już, ale jidź do nóg Jezusa ukrzyżowanego; wyznaj tę winę twoję, przeciwko dobroci Jego popełnioną. Nie żałuj łez serdecznych, żeś tak dobrego obraził Pana, i w nadzieji dobroci Jego zgrzészył.

Jidę ja jimieniem twojim, i pełen zawstydzenia u nóg twojich jęczę, na krzyżu zmęczony Panie. Lękam się sprawiedliwości Twojéj, ale bardziéj miłosierdzia Twego, miłosierdzia ode mnie wzgardzonego! Dokądże się udam, gdym i sprawiedliwość i miłosierdzie rozgniéwał? Mamże już rozpaczać? Wielką mi to i wszystkim grzésznym nadzieję czyni, Boże miłosierny, że mnie i wszystkich chcesz zbawić, kiedyś tak długo czekał nawrócenia mego. O nieskończenie dobry! Niechże cię kocham na wieki! Krew Twoja, męka Twoja, niech mi będzie na zbawienie. O! krwi Zbawiciela mego! wołałaś podobno na mnie o pomstę; wołajże teraz o miłosierdzie; abym u nóg twojich leżąc usłyszał łaskawy dekret: „Odpuszczone są tobie grzéchy".

Nie mijajmy jeszcze i drugiego, źle i na złe, bo na zgubę swoję przez niepomiarkowaną bojaźń zażywającego dobroci boskiéj. Człowiecze! któryś zabrnął w głębokości grzéchów: ufaj synu, odrodzony w sercu Jezusa. Niebo w ręku twojich jest, byleś go szczérze chciał. Rzeczesz: Ach! szkaradnémi grzéchami obrażałem Boga. Tysiące dusz mowami, pismami, sprawami pogorszyłem. Dajmy to, że tak jest; ufaj synu! Samarytanka żywą Sodomą była, a przecie zbawiona. Ach! długo trwałem w niepokucie. Ufaj w dobroci boskiéj; póki oddychasz, miéj nadzieję! Łotr pokutujący przy skonaniu odebrał łaskę. Ach! gorzéj, bo

rozmyślnie i wiedząc, niżeli krzyżownicy obraziłem Zbawiciela mego! ach! jak wiele razy raniłem serce Jego! Dajmy to, że tak jest! Ufaj.... Wielu krzyżowników, którzy Krwią Chrystusową zbroczyli ręce, a tąż samą obmyli serca. A wiészże? choćby ci objawił Bóg potępienie twoje, jeszcze nadzieji tracić nié masz. „Jeżeli rzeknę bezbożnemu: śmiercią umrzesz, a on pokutę czynić będzie, życiem, żyć będzie, i nie umrze, mówi Pan“. (Ezech. 33). O! najmiłosierniejszy Boże! raczéj dopuszczasz, aby słowo Twoje nie skuteczne było, jak aby ufność w dobroci Twojéj zaginęła.

Terazże obydwóch was, źle zażywających dobroci boskiéj, prowadzę do nóg Jezusa, piérwszego ostrzegając, żeby nie był bez bojaźni, drugiego, żeby nie był bez nadzieji. Mówiąc z wspomnionym Ojcem świętym Chryzostomem: „Mocy Jego, to jest Boga bójcie się, a miłosierdzie kochajcie“. Ani tak w miłosierdzie Jego ufajcie, żebyście mocą pogardzali; ani tak mocy Jego bójcie się, abyście o miłosierdziu rozpaczali. Nauczycielu nasz najwyższy, naucz sam nas, jak mamy dobroci Twojéj dobrze i na dobre zawsze zażywać. Wyrzuciłeś ze szkoły Twojéj Judasza, że dobroci Twojéj na złe zażywał, już ufności bez bojaźni, gdy cię zaprzedał; już bojaźni bez ufności, gdy rozpaczał. Oto masz nas, gotowych uczniów, którzy dobroci Twojéj dobrze i na dobre zażywać chcemy. Proszę z Dawidem: Przerażaj, Panie, bojaźnią duszę i ciało moje. Ale z tymże Dawidem proszę: „Miłosierdzia Twojego nie odbiéraj odemnie“. Amen.

MOWA

na niedzielę dwunastą po Świątkach.

O INTENCYJI.

Błogosławione oczy, które widzą to, co widzicie. (Luc. 10)

Upatrywałem Boga i miałem go przed oczyma mémi zawsze (Ps. 15. v. 8).

Mówiąc często obszérnie o dobrych uczynkach chrześcijańskich, jakbym niczego nie powiedział, gdybym o przyczynie, ożywiającéj te nasze Bogu albo bliźnim przysługi, małą uczynił wzmiankę. Jako albowiem ciało bez duszy, tak nasze sprawy, choć najcelniejsze, bez dobréj jintencyji niczego w wiecznych nagrodach nie warte. Przeto założyłem te słowa: „Upatrywałem Boga i miałem Go przed oczyma mémi zawsze“. A co Dawid, czy w osobie swojéj, czy w osobie Chrystusa Pana mówił, to każdy chrześcijanin nie tylko mówić, ale i czynić zawsze powinien. Upatrywałem Boga i miałem go przed oczyma zawsze. Bóg jest końcem naszym, ale jest końcem i wszystkich spraw naszych. Czy jemy, czy pijemy, czy co jinnego czynimy, wszystko dla Boga czynić, i dla Jego chwały winniśmy, jak nas nauczył święty Paweł. Stworzył nas Bóg do siebie, i nigdy serce nasze nie uspokoj się, tylko w Bogu, jak mówi święty Augustyn. Ale, że dał wolną wolę, a ta, zepsuta przez grzéch piérworodny i uczynkowe; przeto częstokroć od Niego się odwracamy. Przez tę wolę naszę rozumieją się zamysłów i chęci naszych jintencyje. Kiedy te do Boga zmierzają, dobre są; kiedy od Niego się oddalają, a dopiéroż kiedy Jemu są przeciwne, złe są. To jest, co powiedział Chrystus Pan: „Swiécą ciała twojego jest oko twoje. Jeśliby oko twoje było szczére, wszystko ciało twoje światłe będzie“. (Mat. VI., 22). To jest, jeżeli twoje jintencyje prawe są, i dzieła

twoje wszystkie prawe będą. Nasze najmniejsze sprawy. miłe będą Bogu, gdy z prawego serca będą ofiarowane. jak Mojżesz upominał lud boży: „Każdy dobrowolnie i ochoczym sercem niech ofiaruje Panu: złoto i srebro i miedź i hyjacynt i szarłat i bisior i sierść kozią“. (Exod. XXXV., 5 i 6). Nawet włosy kozie, bo i témi Bóg nie gardził, gdy mu z prawego serca ofiarowane były. Czynili ofiary w kościele jerozolimskim, sypiąc piéniądze, wielcy panowie, czyniła i uboga wdowa, dając dwa małe pieniążki miedziane. Skądże poszło, że ją Chrystus Pan osądził, że więcéj nad jinnych dała? Oto z prawego serca, że na co ją stało, to Bogu ofiarowała. Czynił ofiary Abel, czynił i Kaijm; piérwszego Bóg ofiarę przyjmował, drugiego odrzucał. Skądże to przyjęcie? Oto z jintencyji dobréj; skąd odrzucenie? oto z jintencyji złéj. Modlił się Faryzeusz, modlił się i jawnogrzésznik, albo publikan. Piérwszego modlitwa odrzucona, drugiego przyjęta, bo piérwsza ze zepsutego serca, druga z prawego pochodziła. Powinność nasza, żebyśmy wszystko Bogu ofiarowali. Na tym doskonałość nasza zawisła. Nie obowiązuje nas Bóg, żebyśmy, jak święta Marta, wiele robili, ani téż obowiązuje, żebyśmy wielkie rzeczy robili, ale te, których stan nasz wymaga, i wola boska w tym stanie nas mieszcząca. Chrystus Pan prowadził nędzne życie, atoli było najświętsze, bo było i z woli boskiéj i do Boga obrócone. Tak nasza doskonałość zawisła na jintencyjach, kiedy Bogu ofiarujemy wszystko, co z woli Jego myślimy, mówimy, czynimy, co mamy, i co cierpimy. Tego tylko Bogu ofiarować nié możemy, co jest złe; gdyż byłoby szydzić z Boga to mu ofiarować, czego nienawidzi. Więc, żebym was zachęcił do czynienia jintencyji, ukażę najprzód: jak to złe i do Boga obrócone jintencyje, są szkodliwe i docześnie i wiecznie. I to będzie część piérwsza. Przeciwnie: jak dobre jintencyje uszczęśliwiają człowieka i docześnie i wiecznie. To druga. Naostatek: jak w nich ćwiczyć się mamy, kiedy i jak praktykować. Na większą chwałę Boga.

I.

Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, ale serce jego. Początek świata jest Bóg; początek życia ludzkiego serce. Bóg jest nieograniczony. Serce ludzkie, co do skutków, ma granice; ale co do chęci i pragnienia, granic nie zna. Bóg wszystkim, serce całym człowiekiem władnie. Bóg nigdy nie jest bez czynności: „Ojciec mój dotąd pracuje, i ja (mówi Chrystus) pracuję. Serce ludzkie nigdy spoczynku nié ma, zawsze krew przyjmuje i odbiéra, i tym człowieka przy życiu utrzymuje. Bóg jest miłością; serce ludzkie stolicą miłości. Bóg jest początkiem i końcem wszystkich rzeczy; serce ludzkie piérwsze żyć zaczyna, piérwsze życie kończy. Przydajmy jego szczególną własność. Niech serce najmniejszą ranę odbierze, człowieka o śmierć przyprawuje. Toż serce w sensie moralnym; niech w zamysłach swojich, albo jintencyjach zepsute będzie, wszystko dobre umarza; wszystko niszczy, albo przynajmniéj psuje.

Bóg, jako to serce dla siebie stworzył, tak uszczęśliwienie jego, nie w jinnéj jakiéj rzeczy, tylko w sobie samym założył: *Stworzyłeś nas, Panie, do siebie, i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w tobie*, mówił Augustyn święty. I to jest jedyne uszczęśliwienie: służba boska. Jego chwała, i człowieka zbawienie. Ta jest jintencyja boska, wyprowadzająca z nikczemności człowieka. Ta jintencyja jedyna człowieka dobra, która do tego zmierza. Ktokolwiek nią się nie rządzi, albo jest w oczach boskich niczym, wniwecz obrócony, złośliwy, albo jest samą próżnością.

Trzy intencyje ludzie przeciwne boskiéj zakładają, a te, tak w rzeczach doczesnych jako i wiecznych sprzeciwiają się rozrządzeniom boskim. Jedni zakładają honor, drudzy dobre mienie, trzeci rozkosz i swobodne uciechy. Nie ganię ja tych zamysłów z jistoty jich własnéj, aby w granicach sprawiedliwych (na czym jim często zbywa) zamykały się. O piérwszym, to jest honorze, mówi najmędrszy z synów ludzkich Salomon: staraj się o dobre jimię. O drugim, to jest: o dobrym mieniu rzeczono:

„W pocie czoła twego będziesz pożywał chléba“. O trzecim też, to jest: rozkoszy, mówi Dawid: „Cieszcie się w Panu i radujcie sprawiedliwi“. Ale w tych wszystkich staraniach o honor, dobre mienie i rozkosz, nie zmierzać do tego, co nam Bóg naznaczył, i nie rządzić się boską jintencyją, — zawsze źle.

A najprzód: co do honoru należy. Przypomnijmy sobie owo sławne budowanie miasta najgłówniejszego w świecie, Babiloniji. Mówią zgromadzeni ludzie: (Gen. 11). „Zbudujmy sobie miasto i wieżę, którejby wierzchołek nieba się dotykał“. Myśl dobra i piękna. Miasto dla wygody społeczności, wieża wysoka dla ujścia potopu, aby narodu ludzkiego drugi raz woda nie zatopiła; miasto i wieża z cegieł, żeby ogień nie szkodził, nie tak jak niektórzy bają, że to było obserwatoryjum astronomiczne Chaldejczyków, dla obserwacyji planet niebieskich. Myśl piękna, ale jintencyja zła. A jakaż? „Uczyńmy chwałę jimieniowi naszemu, niżeli się po świecie rozejdziemy“. Cóż się dzieje? Bóg miesza języki, próżności pełne. Zstąpmy, pomieszajmy języki jich. Ten woła chleba, a ten podaje kamień. Woła Nembrot do roboty, a lud się bierze do spoczynku. Woła do spoczynku, a ci nie wiedzą sami, co klecą. Tu potrzebują wody do muru, a tu podają ogień. Nie słuchał ten Nembrot, bałwochwalca Boga, i jego też nie słuchają. O jak wiele takich Nembrotów, budowle różne stawiających, świat liczy? Nembrotów, mówię, którzy w kosztach swojich wyłożonych, w pracach poniesionych, nakładach nawet świętych poczynionych, saméj próżnéj szukają chwały. Uczyńmy honor, pamiątkę, monument naszemu jimieniowi. Ale cóż się dzieje? Bóg miesza jim wszystkie szyki, starania jich niszczeją, wprzód gasną, niżeli rozjaśniają, wprzód się walą, niżeli zupełnie powstaną, wprzód z wysokości lecą, niżeli się na nią wzbiją.

Zali się pan na sługi, że mu źle służą, ale niech się zastanowi na tym, jak też on Panu Bogu służy? jak on Bogu, tak jemu służą. Żali się pastérz na parafijan, że głosu jego nie słuchają, ale niech pomyśli, jak też on głosu boskiego słucha? Żalą się rodzice na dzieci, że niesforne, ale niech sobie przypomną, jak też oni posłusznémi

są Ojcu Najwyższemu Bogu i Matce Kościołowi? Żalą się gospodarze na czeladź, że jim źle służą: ale niech oni uważą, jakiémi sa w służbie boskiéj? Ten mówi dla łakomstwa po hebrajsku, ten dla zdrady po grecku, ten dla rozpusty i swywoli po turecku, ten dla zemsty po arabsku. Miarkuj się, jak z Bogiem poczynasz? Ty Bogu niewiernie służysz; jakże się od służących wierności spodziéwać możesz? Służysz Bogu na oko: Aby cię tylko ludzie widzieli, i tobie téż tylko na oko służą, jak ty z Bogiem, tak téż i Bóg z tobą. Obiecywałeś tyle razy poprawę, a nie dotrzymałeś: toż i ludzie z tobą czynią. Nieczułym byłeś na szkody Kościoła Chrystusowego: otóż i ludzie na twoje szkody są nieczułémi. Patrzałeś na zdrady kacerskie, i na gorsze od nich suchym okiem: Patrzéć będą podobnie ludzie na twoje szkody. Pogardziłeś świątobliwością życia, prawem boskim, kościelnym, ludzkim, cywilnym; będziesz miał nową u siebie babiloniją, to jest: zamięszanie. Słudze boskiemu złemu źle téż służyć będą.

Chceszże przykładów, czym się próżne zamysły największych u świata ludzi kończyły? Znajdzie je w największych pogromach świata, monarchach i monarchijach: asyryjskiéj, chaldejskiéj, perskiéj, greckiéj, rzymskiéj: którzy monarchowie próżnością się rządzili, zniszczeli. Anibyśmy wiedzieli o nich, że kiedy byli, gdyby nam historycy, choć ciemnéj pamięci o nich nie zostawili. Gdzie monarchija rzymska, która granic nie znała, ale się ze ziemią kończyła? Gdzie Pompejusz, chlubiący się: Tupnę nogą w ziemię, a niezliczone powstaną wojska? Gdzie Zygmunt, cesarz, który na kopijach licznego wojska, niebo, gdyby się waliło, obiecywał utrzymać? Gdzie Tamerlan, przodkom naszym polskim znany, który z grzmotami i piorunami niebieskiemi hukiem armat swojich współzawodniczył? Pustych ludzi, pusta téż pamięć została. Masz smutny widok na tylu pałacach pustych, niegdyś kosztownych, teraz w gniazda sów i puhaczów zamienionych. Masz obaliny miast, i nazwiska z niémi w gruzach zagrzebane. Gdzie przed tym Kartago, sławne miasto zwycięstwy, teraz Tunet barbarzyński; gdzie przedtym stolica Egiptu Memfis, terar Kair; gdzie Konstantyno-

pol, teraz Stambuł. Gdzie najsławniejsze naukami Ateny, teraz nikczemna turecka wioska. O Gotach, Wandalach, Ostrogotach, ledwie się dopytać można. O! jak wielce niszczeje sława, honor, na złéj jintencyji zasadzony! a przeciwnym sposobem: „Sprawiedliwy w pamięci wiecznéj zostawać będzie“. Zdanie jest Ducha najświętszego.

Powtóre: co do fortuny i dorobków, te, aby szczęśliwe były, koniecznie względem na Boga i wolę Jego zbiérane i miarkowane być mają. Jinaczéj słusznéj naganie podpadać będą. Rzeczono: proś Boga o majątek, ale pracuj. Niechże się wkradnie chciwość niepomiarkowana, dopiéroż niesprawiedliwość, wnet niepowetowane szkody następują i sam upadek. A przecie wielu, nie pomnąc na tę fatalność, o jak troskliwie o nie ubiega się! O, jak przedziwych zażywa subtelności! Mamy tego przykład w Ewangieliji. Młodzian jeden uczony i biegły w prawie, obaczywszy dwa cuda, które Chrystus pan uczynił w Kafarnaum, umyślił porzucić prawną drogę i kancelaryją, a pójść z apostołami za Chrystusem. Zbliża się do Zbawiciela i mówi: „Nauczycielu, pójdę za tobą, gdzie tylko się obrócisz“. Młodzieńcze! co mówisz? zastanów się. Ale to ubóstwo samo i przykra nędza daje się widzieć! Nic to: pójdę za tobą. Ale trzeba będzie pójść nie tylko do Kany galilejskiéj, gdzie dobra uczta, ale i na pustynią, gdzie będzie post czerdziestodniowy! Nie tylko na górę Tabor, gdzie ukaże się chwała, ale i na Górę Kalwaryji, gdzie da się widzieć męka! Nietylko do Betaniji, gdzie mile przyjęty będzie Chrystus, ale do Ogrójca oliwnego, gdzie się będzie pocił krwawo! Trzeba będzie pójść na trybuny duchowne i świeckie. Nic to: pójdę za Tobą. O postanowienie! o! Pietrze, co na to mówisz? poszedłeś zawołany od Chrystusa, i pytasz się: co za to będzie? Otośmy opuścili wszystko dla Ciebie, Panie, cóż nam za to będzie? Oto ten młodzian nie wezwany, sam uprzedza powołanie! Nie pyta się o żadną nagrodę! A Chrystus Pan co na to? „Liszki mają swoje jamy, ptactwo powietrzne gniazda, a syn człowieczy nié ma gdzie głowy skłonić“. Zadziwił się na tę odpowiedź młodzian. Co to racyja téj odpowiedzi? poznał Chrystus Pan, że ten młodzian dobrego mienia, nie naśladowania Chry-

stusa Pana szukał. Myślał sobie: apostołowie i uczniowie Chrystusa są prostacy; ja jeden będę między niémi uczony; Chrystusowi różne ofiary czynią, będę je umiał na swój pożytek obracać. Będzie tam nie jeden pewnie Zacheusz liczył pieniążki, niejeden Mateusz opuści cło bogate, niejedna Magdalena, znaczna pani będzie wiele czyniła dla Chrystusa: będzie mi tu dobrze, lepiéj mi pójść za Chrystusem, jak być jurystą. Poznał to Chrystus, że on był chytrą liszką, połowu swego szukającą, i do jamy wlekącą. Że był drapieżnym orłem, albo jastrzębiem, dobrego bytu upatrującym. Otóż mówi: liszki mają jamy, ptaki mają gniazda, Syn człowieczy nié ma gdzię głowy skłonić. Jakby mówił: ty jesteś liszką, ty ptakiem łakomym, nié masz u mnie, ubogiego, miejsca. Mówi święty Augustyn: stronię ja od takiego, bo w nim widzę jamy, widzę kryjówki. Siebie on szukał, nie Chrystusa, połowu dobrego, nie chwały boskiéj.

O! jak wielu on ma prześladowców! Ten stara się o powiększenie jintraty. A na co? Jeżeli dla opędzenia potrzeb, dla utrzymania przystojnego życia, żeby i sam miał skąd żyć i bliźnich z przykazania boskiego ratować?— dobrze. Ale, żeby był mocniejszym na pognębienie uboższych, żeby był wszędzie respektowany, w sądach, choć z ubliżeniem sprawiedliwości, zawsze słuchany, i swojich miał płatnych sędziów, a dekreta, jakie każe, pisane? Wtedy ptak to drapieżny, chytra liszka: od takiego stroni Chrystus. Ten bierze się do stanu zakonnego. A po co? żeby Bogu służył, błagał Boga za własne i cudze grzéchy, pracował bezpieczniéj na zbawienie? — dobrze. Ale że nié masz skąd żyć, pracować się nie chce i nie umié, służyć się nie chce: choć nie dla nieba, przynajmniéj dla chleba, trzeba wstąpić do zakonu. Zła jintencyja. Przeto tacy i sami w sobie częstokroć niespokojnie żyją, i dla jinnych niższych, równych, starszych są nieznośnémi. Jinny stara się o beneficyjum tłuste. A na co? Czy dla pomnożenia chwały boskiéj, dla ratowania bliźnich, i słowem boskim, i radą, i majątkiem, i przykładem? Nic chwalebniejszego. Ale, żeby dostawszy obfitości chleba, w gnuśnym próżnowaniu życie trawił,—stronię ja od takiego, mówi Chrystus. Panienkę rodzice namawiają do klasztoru. A po co?

Żeby Bogu służyła, za siebie i rodziców błagała Boga, zjednała całéj familiji błogosławieństwo? Nie. Oto, żeby fortuna nie zdrobniała, żeby więcéj się rodzeństwu dostało. Nie chce takiéj Chrystus. Ta panienka pragnie zamęzcia prędkiego. To pewnie, żeby, wspólną pomoc mając. z przyjacielem lepiéj Bogu służyła, o zbawienie się spokojniéj starała, i przy kim głowę położyć miała? Nie. Ale, żeby sobie panią była, wolną była, lepiéj się miała. Oto stronię ja od takiéj. Cóż mam mówić o jinnych sposobach nabycia majątku? O grach samego zysku upatrujących, a dopiéroż hazardowych? o procentach i wekslach wielkich? o zaciągających długi, których wypłacić nie zdołają? o kupowaniu urzędów zyskowych, o facyjendarzach? Jestże u nich jintencyja dobra? Ach! nié mieli oni Boga przed obliczem swojim w oczach swojich. Stąd téż taki majątek, z tą jintencyją nabyty, bywa nietrwały. Nié ma rosy niebieskiéj, któraby mu wzrost dawała. Jamki to liszek, które od lada dészczu przeciwności psują się, gniazda to ptasze, które lada wiatr rozniesie.

Pójdźmy jeszcze do rozkoszy i uciech. Te, póki są w granicach, nie są zabronione; chyba te, które nam szkodzić mogą, są zakazane. Każda uciecha, póki się rządzi Bogiem i prawem Jego, póty dobra; póty dobra, póki się nazwać może i jest rozrywką. Nie ganię ja uciech w domach przystojnych, ale kiedy te są zbyteczne, nigdy pochwalone być nié mogą. Wiem ja, że jak starzy lubią piéniądze, tak młodzi rozkosz, i jeszcze się jedna nie skończy, już o drugiéj myślą. O! gdyby zażyta była w miarę, w granicach przystojności, w granicach ustaw boskich, azaliżby nie zjednała zasługi? Wszak nie tylko dobre sprawy, ale i obojętne Bogu winniśmy poświęcać. Ale jinaczéj się dzieje. Ten myśliwy, na polowaniu niezabronionym, o jak wiele ponosi trudów! a pomyśliż on o tym, żeby to Bogu ofiarował? Ta panienka dla przystojnego ogarnienia się wiele godzin łoży. a dla subtelności ciała prawie się męczenniczką staje? a pomyśliż o dobréj jintencyji? Ten żołniérz wiele fatyg w czasie wojny czyni; ten kupiec dla dorobku, ten student dla nauki, ten służący dla zapłaty. Mają oni pamięć na to, aby Bogu te trudy swoje poświęcili? Ach!

próżne jintencyje, nie tylko o tym pomyśléć nie pozwolą, owszem wszystkie usiłowania próżnéj chwały szukaniem, lub niepomiarkowanego zysku psują. Któraż rozrywka niewinniejsza, jak spacer, przechadzka. A przecie, gdy Dyjana wyszła z ciekawości próżnéj oglądać zagraniczne niewiasty, o! jak wielka stąd klęska nastąpiła! jak wielkie krwi przyjaźnią złączonéj rozlanie i zabójstwa? Cóż mam mówić o tych spacerach, o tych rozrywkach, które się w rozpustę zamieniły, dla których święta sprofanowane, kościoły zaniedbane, nieszpory, część święta, zarzucone i saméj uciesze poświęcone niegodziwie zostały! Cóż jest nagannego w staraniu się o przyjaźń ludzką i dobre serce jinnych? Niechże przystąpi zła jintencyja, jaka była w Absalonie, jużci w truciznę najmilsze oświadczenia obraca.

Mało jeszcze to jest, że zła jintencyja do powodzenia doczesnego, honoru, majątku i uciech przeszkadza. Bardziéj ona szkodzi w rzeczach wyższych i do Boga ściągających się, a zapłatę wieczną od Boga zamierzoną mających. Dwóch braci ofiary Bogu czyniło: Abel i Kajin. Jednego ofiary Bóg przyjął, jak mówi Pismo św., a drugiego odrzucił: Wejrzał Bóg na ofiary Abla, na ofiary zaś Kajina nie wejrzał; bo Bóg na serce bardziéj, niżeli na podarki patrzy. O czym św. Grzegórz pisząc, mówi: „Bo co się komu ofiaruje, przez wzgląd na serce ofiarującego przyjęte bywa, a dobréj jintencyji promieniem, zasługi dobrych spraw oświécone bywają“. Saul, król, o jak rzecz chwalebną, bo pokutę czynił! a przecię odrzuconym został. Czemu? bo jak mówi św. Piotr Damijan: „bo co miał w ustach, tego nié miał w sercu“. Żydzi dali Bogu kościół, ale serca z kościołem nie dali: otóż i kościół i oni z kościołem odrzuceni zostali.

Bóg kazał wiele drobnego ptastwa sobie ofiarować, jako to: wróble, gołębie, synogarlice, a łabędzia, tak ślicznego ptaka, od ofiar oddalił. To pewnie: że to ptak obojętny, ni wodny, ni ziemny, i chodzi i pływa i lata! że wyraża ludzi chwiejących się, którzy się ważą, czy do nieba, czy do ziemi miéć się mają? czy dla wyniesionéj szyji, hardość wyrażającéj? jak uważa św. Hieronim; czy dlatego, że dopiéro przy śmierci śpiéwa (jak

niektórzy piszą) wyraża ludzi dopiéro przy śmierci pokutujących? Dobre uwagi: ale św. Tomasz daje racyją: „Bo znaczy ludzi, którzy przez powiérzchownéj świątobliwości postać, zysków ziemskich szukają“. Co jinnego mając w sercu, a co jinnego w powiérzchowności ukazując, niejinaczéj jak łabędź, śliczną białością pokrywa brzydką czarność.

Małoż takich mamy przykładów i w nowym testamencie? Czytajmy życia świętych, dzieje kościelne, a wielu doczytamy się. W żywocie św. Hilarego biskupa, którego święto mamy dnia 13 stycznia, czytamy. Dwaj kupcy szli do kaplicy tego świętego cudami słynącego. Nieśli wielką bryłę wosku. Mówi jeden do drugiego: dajmy tę bryłę świętemu na ofiarę, przyjmie od nas, choć niewielki ten podarunek. Drugi na to zezwolić nie chciał. Rzecze towarzysz: czy ty chcesz, czy nie chcesz, ja i za siebie, i za ciebie dam ją: kładzie na ołtarzu w obecności ludu. Aliści wosk rozdziela się: połowa na ołtarzu zostaje, połowa odcięta z trzaskiem, jak gdyby z pistoletu kto wystrzelił, precz z ołtarza zrzucona. Pokazał to Bóg, że ofiara, czy Bogu, czy świętym Jego uczyniona, gdy jest nie z dobrego serca, staje się nieprzyjemną.

Ale w dziejach kościelnych mamy jaśniejszy przykład: Konstancyjusz, cesarz zostawił dwóch braci: Galla i Julijana, którzy z czasem oba cesarzami byli, jak pisze, św. Grzegórz Nazyjanzeński: i na to cały Konstantynopol patrzał. Ci, słysząc o cudach św. Mamanta, patrona krajów wschodnich, postanowili na cześć jego wspaniały kościół wystawić wspólnym kosztem, gdzie ciało tego świętego złożone było. Gallus łożył koszt wielki, ale dobrą jintencyją; Julijan zaś, że był wielki ladaco, z czasem apostata i wielki prześladowca Kościoła Bożego, łożył wprawdzie ten koszt wspólny, ale dlatego, żeby ludziom nie dał powodu do złego o sobie porozumienia i mówienia. Ledwie się mury zakończyły, ziemia się zatrzęsła, połowa kościoła, od Galla wystawiona, w całości została, a Julijana doszczętu z fundamentów nawet zrujnowana. Patrzcież, jak tę afiarę dobra jintencyja ocaliła, a zła zniszczyła.

II.

Poznaliśmy tedy złe jintencyje, jak one są szkodliwe w rzeczach doczesnych i wiecznych. Przypatrzmyż się dobrym, jak chwalebne i pożyteczne i docześnie i wiecznie. Jako wody, przez które miejsca przechodzą, natury miejsc nabywają. I tak są jedne czyste, drugie mętne, jinne słodkie. jinne gorzkie, według miejsc, przez które przechodzą. Tak sprawy nasze z jakiego serca wynikają, takiéj natury bywają. Jeżeli zepsute serce, to jest jintencyje, czegóż się spodziéwać? Laska Mojżeszowa podniesiona w górę, cuda czyniła; taż sama laska, na ziemię rzucona, w węża się zamieniła. Jintencyje nasze, gdy do Boga obracamy, przedziwnych skutków nabywają; gdy je do ziemskich afektów, marnych i próżnych obracamy, w jadowitą truciznę obracają się. Ręka Mojżesza w zanadrze włożona, trędowatą i prawie śmiertelną ukazuje się; podniesiona do nieba, cuda czyni. Nasze zamysły, do rozkoszy ciała ściągające się, trąd tylko śmiertelny przynoszą. Gdy zaś ku Bogu zmierzają, zdrowie zbawienne obiecują. Najmniejsze nasze sprawy, jedzenie, napój, spoczynek z dobrą jintencyją dobre są; ze złą, złe są.

Możeż być chwalebniejsze dzieło, jak ludzi prowadzić do Boga, do wiary świętéj, do zbawienia? A przecie: niech tylko próżna jintencyja wkradnie się, nie tylko zasługi pracującego pozbawi, ale i odrzucenia jego przyczyną być może. Tak mamy w Ewangieliji, że Chrystus Pan biada ogłosił tym, którzy obiegali ziemią i morzem, aby do wiary żydowskiéj, która przed przyjściem Chrystusa Pana była dobra, choć jednego nawrócili. „Biada wam. obłudnicy, którzy obchodzicie morze i ziemię, abyście choć jednego do wiary naprowadzili“· (Mat. XXIII. 13). O, czego oni nie czynili! Znosili upały, zimna, głody, a przecie, że to wszystko dla złéj jintencyji, za nic było. Bo to czynili dla próżnéj chwały, dla zysku z powiększonych ofiar od nowo-nawróconych. Jintencyja jest korzeniem. Jako u drzewa: korzeń dobry, dobre owoce przynosi; jeżeli zły, owoce téż ladajakie być muszą.

Co chwalebniejszego nad umartwienie? nad jałmużnę? nad modlitwę? Azaliż Dyjogienes nie trzymał się kolumny mamurowéj wśród ostrego zimna i mrozu. Azaliż Tulijusz Hostylijusz nie rozdał na ubogich dóbr prawie królewskich? Azaliż Platon, Trismegistus, całych nocy nie trawili na rozmyślaniu i uważaniu przyszłego życia? a przecie niczego te umartwienia, jałmużny, nie warte były, bo czynione dla przystojności, dla chwały ludzkiéj. Słowem, dla złéj jintencyji i oni zginęli i wszystko zginęło. Jeżeli zaś na saméj dzieł naszych powiérzchowności zasadzać się będziemy, toć tych pogan kanonizować trzeba. Odezwą się oni: ja Sokrates, dla pokłonu Bogu jednemu, śmierć poniosłem i zginąłem, a ten, który adoruje Marsa mściwego i Jowisza hardego, i Wenerę rozpustną, i Saturna łakomego, i Merkuryjusza chytrego, zbawionym będzie? Gdzież sprawiedliwość, gdzież Opatrzność? Ja Ksenokrates, gwałtem do rozpusty prowadzony, dochowałem niewinności życia, mam ginąć; a ten rozpustnik bez kary będzie? Ja Likurgus, mogłem objąć królestwo, ukrywszy prawdziwego dziedzica, zginąłem; a ten, cudze przywłaszczający, żyć szczęśliwie na wieki będzie? Filozofów pogańskich Bóg potępił, że próżne złe jintencyje mieli, a nasze złe jintencyje czyli dobry koniec wziąć mogą?

III.

Więc jak najmocniéj w tych jintencyjach dobrych ugruntować się mamy. Te zaś są jedne powszechne, a drugie szczególne. Powszechne albo przeciąg czasu znaczny, jako to: dnie, tygodnie, lata: albo wszystkie myśli, mowy, sprawy, ucierpienia zamykają. Szczególne, które albo czasu krótkiego zabawy, albo zabawę jednę Bogu poświęcają. Chwalebna jest jintencyja powszechna, ale pożyteczniejsza szczególna. Dobra jest dzień cały, tydzień, rok, ofiarować Bogu. Ale przyjemniejsza, kiedy się każda znaczniejsza sprawa poświęca. Ockniesz się, chrześcijaninie: cóż cię to kosztuje, żebyś serce twoje podniósł do Boga! żebyś mu poświęcił dzień cały! żebyś przy znaczniejszych sprawach, ten sam umysł twój ponowił? Dążymy wszyscy do brzegu wieczności, ale na wzór tych,

którzy pod wodę płyną; niech tylko wiosłami nie robią. wstecz woda jich unieśie i cofnie. Toż się z nami dzieje. Jeżeli do tego konca, do którego jesteśmy stworzeni, to jest: do Boga, myślami, mowami, sprawami, ucierpieniami nie dążymy, tym samym od Niego się oddalamy. Niech w sercu twojim brzmią często te słowa: Tobie, Panie, dla Ciebie, Panie, na większą chwałę Bożą. Będę to czynił, Panie, bo się Tobie podoba. A tu będzie akt miłości. Będę to czynił dla chwalenia Ciebie, Boże, a tu będzie akt religiji. Będę to czynił dla zadosyćuczynienia za grzéchy; a tu będzie akt pokuty. Będę to czynił dla zasłużenia chwały wiecznéj; a tu będzie akt nadzieji. Dla poratowania dusz w czyścu; a będzie akt miłości bliźnich. Dla zadosyć uczynienia przykazaniu; a będzie akt posłuszeństwa. Na podziękowanie za dobrodziejstwa; a będzie akt wdzięczności. Dla uproszenia sobie i jinnym łask potrzebnych; a będzie akt pokory. Patrzże, chrześcijaninie, jak wiele dobrą jintencyją zyskać możesz? a gdy jéj zaniedbasz, jak wiele tracisz!

Jednego sposobu ofiarowania spraw naszych, aby Bogu przyjemne były, opuścić nié mogę. Przestrzegam tylko, jakom na początku mojéj mowy wypowiedział, że same dobre, albo obojętne sprawy Bogu ofiarować możemy, a nie złe; gdyż złych ofiarowanie szyderstwemby z Boga było. A ten sposób jest: abyśmy łączyli sprawy nasze, myśli nasze, mowy nasze, ucierpienia nasze ze sprawami, myślami, mowami, ucierpieniami Jezusa Chrystusa. Jako czyni Kościół św., zaczynając codzienne modlitwy swoje: „O Panie Jezu Chryste, przyłączam ja moję jintencyją do Twojéj jintencyi Boskiéj. A jakoś Ty Bogu, na ziemi zostając, oddawał chwałę, tak ja oddawać ją pragnę i oddaję wraz z Tobą“. Przyjmiesz, o Panie, te małe podarki moje, gdy z ofiarą Jezusa Chrystusa złączone będą. A jakoś na Syna Twego modlitwy wejrzał, tak i na moje ubożuchne wejrzyć raczysz.

Jako albowiem wody (o czym już wzmiankę uczyniłem) przechodzące przez minerały, cnoty mineralnéj albo dzielności nabywają, tak modlitwy nasze, przechodzące przez rany Jezusowe, nabiérają cudnéj, bo Boskiéj dzielności. Tego nauczył Chrystus Pan świętą Giertrudę.

Miała ona objawienie od Chrystusa Pana, że takowe sprawy stawają się niejako ubóstwione. Jako promienie słoneczne, gdy przechodzą przez szkło kolorowe, takiego koloru, jaki jest w szkle, nabywają; tak nasze sprawy, nasze modlitwy, gdy przechodzą przez rany Jezusowe, gdy z Jego zasługami są wraz złączone, nabywają niejakiego ubóstwienia.

O Boże! słońce serca mojego. Czemuż myślami, afektami, słowami, sprawami do Ciebie nie dążę? Rzéki nieustannym biegiem do morza płyną, bo do tego są stworzone: serce moje do Ciebie jedynie stworzone, czemuż do Ciebie nie dąży? Widzisz, o Panie, jako się czołgam po ziemi i ziemskiémi afektami rządzę się. Widzisz, jakom uwiązgł w błocie nikczemności; jako magnes żelazo, jako bursztyn słomkę do siebie ciągnie, tak, Panie, pociągnij mię do siebie, niech i całe życie moje i wszystkie sprawy życia jedynie do chwały Twojéj dążą. Niech Tobię żyję, Tobie umiéram, Twojim na całą wieczność będę. Amen.

MOWA
na niedzielę trzynastą po Świątkach.

O KAPŁAŃSTWIE.

Pójdźcie, ukażcie się kapłanom. (Łuk., 17).

Zanim Chrystus Pan, jako Najwyższy i najpiérwszy kapłan, według porządku Melchizedecha od Boga postanowiony, nowe a to wieczne kapłaństwo ustanowił, uzdrowiwszy dziesięciu trędowatych, wysłał jich do kapłanów starego testamentu, rozkazując, aby szli do nich, i że uwolnionémi od trądu zostali, ukazali się. Ci kapłani starego zakonu nié mieli mocy leczenia trądu, ale tylko rozeznania, czy zaraźliwy, czy nie? czy już zléczony, albo nie? aby osądzili. Ten trąd oznaczał grzéchy ludzkie, a trędowaci grzészników; na którego trądu zléczenie

i trędowatych oczyszczenie kapłani starego testamentu mocy nié mieli. Dopiéro kapłaństwo od Chrystusa Pana do téj dzielności wyniesione. Trzebaż nam o nim wiedzieć. Oprócz pięciu Sakramentów, które sporządziła Opatrzność Boska przez Pana naszego Chrystusa, dla każdego z nas w szczególności, jako to: Chrztu, przez który Bogu się odradzamy; Biérzmowania, którym się na duszy wzmacniamy; Ciała Pańskiego, którym się zasilamy; pokuty, którą się léczemy; Oleju św., którym ostatków grzéchów pozbywamy i przyprawujemy się do życia wiecznego — dwa nadto, służące powszechności, wszystkim wiernym, postanowiła. Te dwa są wolne każdemu. Kapłaństwo i małżeństwo, bez nich każdy zbawiony być może; służą do zatrzymania Kościoła, że w jednym słudzy Boscy, a w drugim urzędnicy się rodzą. Na śmierć lékarstwem małżeństwo, aby jedni po drugich ludzie następowali. Na nieporządek, aby ludzie nie błądzili, jak owce błądzą bez pastérza, jest kapłaństwo. W starym testamencie, którzy byli z rodu Aarona, kapłanami się rodzili, i samym urodzeniem prawo do kapłaństwa mieli; jinni, nawet królowie, do tego urzędu przypuszczeni nie byli: jak się stało z Ozyjaszem, królem, który choć miał wielkie wojska, bo trzykroć siedm tysięcy bitnego żołniérza, sławny zwycięstwy, przez lat pięćdziesiąt panowania (2 Paral. 26); a przecie, kiedy się w urząd kapłański wdziérał przemocą kadzidło ofiarując, wnet trądem od Boga skarany, ze wstydem z kościoła uciekać musiał, w odludnym domku do śmierci mieszkać, tam umiérać i pogrzéb w polu, przy grobach królów otrzymać. W nowym testamencie daleko doskonalszym, którego stary był tylko figurą i cieniem, to nie przystało. Tam, jaki się urodził, taki kapłan być musiał, czy mądry, czy głupi, czy dobry, czy zły. U nas kapłany z rozsądkiem biorą i choć się czasem pomylą, naprawić się to może. Tych był, jako i Pana naszego Najwyższego kapłana figurą Melchizedech, którego pokolenia nie liczono, i przeto mówi Pismo św.: że był bez ojca, bez matki, bez gienealogiji: tacy u nas kapłani, nie z ojca, nie z matki, ale z poświęcenia. Kto na rodzaj patrzy, po żydowsku czyni i wiele złego w kościół Boży wprowadza. W starym testamencie mieli żony

kapłani, i przeto synowie po ojcach następowali; w nowym testamencie żon kapłanom nie dopuszczą dla Najświętszéj ofiary, którą często i ustawicznie (jako ludzie często grzészący i ustawicznie) Panu Bogu za nich oddawali. Coby w takim stanie być nié mogło, bo do tego żony są przeszkodą; dla nauki i modlitwy, bo kto ma żonę i dzieci, musi o nich myśléć; dla jałmużn, bo taki jałmużnikiem być nié może. Dla powagi stanu kapłańskiego; gdy wzgardzone kapłaństwo, jak widzimy u Greków i Dysydentów: ministry swoje sami sądzą, składają, karzą i osobami jich i naukami gardząc, pozywają jich do burmistrza. Gdy zaś u nas wykroczenia jakie zdarzą się, nie pochodzi to z kapłaństwa, ale z niedbalstwa przełożonych, że nie karzą. Więcéj z łaski Boskiéj świętych i czystych kapłanów: co zły kapłan zepsuje, dobry naprawi; gorzéj, gdyby kapłani schłopieli, a jeszcze w głowie słabo mając, cóż o trzodzie sądzić? Jaki kapłan, taka i trzoda. Wielka tedy dobroć Chrystusa Pana, że nam dał kapłanów nie według obrządku Aarona, ale Melchizedecha, który chléb i wino ofiarował, nie bydlęta. Mówił niegdyś Michas, zacny Jizraelita, mieszkający w kraju obfitym wtenczas, gdy jeszcze króla nié mieli, mający wszystkiego poddostatek i na tysiąc sto grzywien srébra poślubił był Panu Bogu na wystawienie u siebie domu do ofiary; a że porządnego, w dalekich stronach zostając, kapłana z pokolenia Lewi nié miał, nigdy uspokojonym i wesołym być nié mogąc, aż gdy trafunkiem jakiś Lewita do niego zajechał, przyjął go jak anioła Bożego, ojcem go swojim duchownym czyniąc, mówi: „Teraz wiem, że mi Pan Bóg dobrze czynić będzie, gdy mam kapłana z porządku Lewitów“. (Jud. 17). My to daleko sprawiedliwiéj mówić możemy: Teraz wiem, że mi Bóg dobrze czynić będzie, kiedy w Kościele swojim ustanowił kapłaństwo. Wołali niegdyś Jizraelitowie, za czasów Samuela: *Daj nam króla, któryby toczył wojny za nas, bronił nas od nieprzyjaciół, i czynił nam spokojne na ziemi pomieszkanie (1. Reg. 8)*. Ale gdyby jim schodziło na kapłanie, dalekoby głośniéj i troskliwiéj wołali: Daj nam kapłana, któryby nam ofiarą przejednywał zagniéwanego Boga, któryby nas dróg Bożych nauczał,

i wszystkich nam do zbawienia dostarczał potrzeb; bo tego nam ani król, ani żaden mocarz ziemski dać nie potrafi. A z naszym chrześcijaństwem i duszy zbawieniem, bez prawych kapłanów, coby było? Oto bylibyśmy jak trzoda bez pastérza, dom bez gospodarza, cały kraj bez rządcy. Niewiele podobno znacie się na wielkości téj potrzeby, owszem, słyszycie głosy niesprawiedliwe, że ten stan poczytuje się za mniéj potrzebny, owszem dobru publicznemu uciążliwy. Ale Chrystus Pan znał się na nieuchronnéj jego potrzebie i wyniósł go do Sakramentu. Trzebaż wam ukazać, jak wielka Opatrzność Jezusa Chrystusa nad Kościołem, że dał nieustających kapłanów. Więc w piérwszéj części wyłożę porządek, jakim w Kościele katolickim stają się kapłani. W drugiéj części: co za osobliwsze na cały Kościół spływają pożytki. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Skarby łask i zasług Chrystusa Pana, które najdobrotliwszy Pan w Sakramentach przy Kościele swojim zostawić raczył, tak z siebie są wielkie, tak nadzwyczajne, że wszystkie siły natury stworzonéj nieskończonym sposobem przechodzą. Jak człowiekowi niepodobna jest utworzyć co z niczego, tak tym bardziéj wszystkiémi siłami tego nie dokaże, żeby naprzykład chléb i wino przemienił w prawdziwe Ciało i Krew Pańską, żeby komu jimieniem Boskim odpuszczał grzéchy i tak daléj. Sama nieskończona wszechmocność i mądrość Jezusa ustanowić tę niepojętą tajemnicę, sama téż tylko mogła dać ludziom moc i władzę sprawowania.

Jakoż wybrała i na tym niezrównanym urzędzie osadziła pewne osoby. Nie jidzie zaś tu o to, czy Chrystus Pan zostawując w Kościele swojim święte Sakramenta, powinien téż był ustanowić sprawców i szafarzów tych tak wielkich tajemnic, bo to rzecz oczywista. Ale o to jidzie: komu Pan tak dziwną moc nadał? I którzy to są ci? Żeby lada kto sobie tego tak poważnego urzędu nie przywłaszczał, na straszny zawód i szkodę prawowiernych.

Na to tak ważne pytanie jak łatwa tak niezawodna iest odpowiédź: Że nikt na całym świecie miéć téj mocy nié może, tylko ten, kogo Chrystus Pan, albo sam przez siebie, albo przez mających już moc na to, porządnie do tego stanu wybrał, jako to stwierdza św. Paweł: „Żaden nie bierze sobie téj godności, jedno kto jest wezwany od Boga, jako Aaron“. (Haeb. 5).

W starym testamencie tak był postanowił Pan Bóg. Ktokolwiek prosto pochodził ze krwi najwyższego kapłana Aarona, ten, tym samym, miał prawo do kapłaństwa, do ofiar i wszelkich urzędów kościelnych sprawowania. Lecz w nowym, a daleko lepszym testamencie, w którym, według proroctwa Dawidowego, miało być kapłaństwo według obrządku Melchizedecha, jak o rodzeństwie, o ojcu, albo matce tego najwyższego kapłana najmniejszéj Pismo Boże nie czyni wzmianki, tak następcy jego mieli być nie z rodzeństwa, ale z powołania Boskiego i święcenia. I dlatego opatrzny Syn Boski obmyślił i ustanowił szczególny Sakrament kapłaństwa: którym przez pewne modlitwy i rąk biskupich kładzenie, udziela się na to od Boga osobom powołanym płci męskiéj łaska, aby szczególnémi byli sługami Kościoła i jimieniem jego sprawować i ludziom udzielać mogli te cudowne tajemnice.

Co jako się w prawym Kościele naszym katolickim gruntownie i przedziwnym dzieje porządkiem, proszę przypatrzéć się. Chrystus Pan, Syn Boski wcielony, był Najwyższym kapłanem i biskupem wybranym na to od Ojca Przedwiecznego. Jak o Nim przepowiedział Dawid, prorok: „Zaprzysiągł Pan i nie będzie żałował tego: Ty jesteś kapłan na wieki, według porządku Melchizedecha“. Tą godnością nadany Zbawiciel, obrał dwunastu apostołów; jak wiadomo z całéj Ewangieliji; do nich tedy mówił: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi, jidąc więc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangieliją wszystkim narodom“. (Math. 18). Oto tu ustanowił Chrystus Pan apostołów nauczycielami i rządcami ludu we wszystkich rzeczach duchownych. Daléj, przy ostatniéj wieczerzy, gdzie ze samémi tylko dwunastą zasiadał, poświęcił chléb i wino na Ciało i Krew

swoję, i jim je rozdzieliwszy mówił: „To czyńcie na moję pamiątkę“. Oto tu nadał moc święcenia, ofiarowania i udzielania drugim Ciała swego. Po zmartwychwstaniu swojim przyszedłszy do zamkniętych, po śmierci Judasza, jedenastu apostołów, tchnął na nich mówiąc: „Weźmijcie Ducha św.: komu odpuścicie grzéchy, odpuszczone będą“. (Jan., 20). Otóż tu wzięli moc rozgrzészenia i tak mówiąc o mocy na jinne Sakramenta.

Ale jakże ta szczupła liczba dwunastu apostołów wystarczy całemu tak obszérnemu światu, a to jeszcze, aż do jego skończenia? A że apostołowie nié mieli być nieśmiertelnémi, taką rzeczą umarłoby z nimi kapłaństwo? Nie. Zaradziła temu Opatrzność Chrystusa, a to mocą wyroku swego: „jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“ (Jan, 20). Jakby mówił: Mnie już do niewidomego królestwa mego jiść trzeba; wy téż musicie przeniéść się za czasem na miejsce, które wam jidę gotować, a że ludziom w ciele bez widomego rządcy i nauczyciela być niepodobna: *więc jako mię Ojciec posłał z mocą posłania was, tak ja was z mocą posyłania znowu jinnych posyłam.* Ta moc z wami nie umrze, ani téż jéj ze sobą nie weźmiecie, bo nie tak dla was dana jest, jako dla mego Kościoła, który ma trwać aż do skończenia wieków. Używajcie jéj i używać każcie, aby się urzędnicy Kościoła mego od rodzaju do rodzaju nieprzerwanie krzewili.

Tą ustawą Chrystusową rządzili się zaraz apostołowie. Tak: na miejsce Judasza zdrajcy, o którym było proroctwo: „Już biskupstwo jego ma wziąć jinny“, (Psl. 108) obrali i poświęcili św. Macieja. Tak na Pawła, świéżo nawróconego i Barnabę, jednego z siedmiudziesiąt dwóch uczniów Chrystusowych, poznawszy jich powołanie od Boga, *odprawiwszy służbę Bożą*, to jest: Ofiarę mszy św., pościwszy i modląc się włożyli na nich ręce, i wysłali jich w dalsze kraje. Ci tym sposobem nowo poświęceni biskupi, nawróconym po różnych krajach prawowiernym zostawiali odchodząc, częścią biskupów, którzyby znowu jinnych poświęcali, częścią kapłanów, którzyby tylko nauczali i jinne św. Sakramenta sprawowali. Między poświęconémi od św. Pawła biskupami byli święci

Tymoteusz i Tytus, do którego ostatniego pisze: „Dla tego zostawiłem cię na wyspie Kreta, żebyś po miastach stanowił kapłanów“. A nietylko biskupów i kapłanów święcono tym sposobem, ale i niższych, jako to: kleryków, subdyjakonów, dyjakonów, między którémi był święty Szczepan.

Patrzcież z jak wysokiéj mocy niebieskiéj wzięło początek kapłaństwo, jakim sposobem wzrosło, jakim porządkiem ma być rozkrzewione, aż do skończenia świata! *póki liczba Świętych*, jak mówi św. Paweł (Eph. 1.), *budynek mistycznego ciała Jezusowego nie dojdzie swojéj najwyższéj i ostatniéj doskonałości.* Stąd zadziwić się mamy przedziwnym rządom Boskiéj Opatrzności. Stąd poznajecie, że jest prawdziwe następstwo katolickiego kapłaństwa naszego. Najpiérwsi apostołowie wzięli moc biskupią i kapłańską od samego Chrystusa. Ci udzielali jéj drugim, drudzy trzecim, aż do naszych czasów, tak, że każdy u nas kapłan, albo niższego święcenia sługa kościelny powinien być w stanie ukazania swego prawego biskupa: każdy biskup znowu swojich biskupów, którzy go porządnie święcili: kto tego nie dokaże, ten nie pochodzi z pokolenia apostolskiego i Jezusowego kapłaństwa. *Ten nie wszedł do owczarni mojéj*, (mówi Chrystus Joan. 10) *drzwiami, którémi Ja jestem.* I dlatego nieprawym pastérzem, albo złodziejem jest i zbójcą.

Szczęśliwy nasz Kościół św. katolicki, że w nim to następstwo nieprzerwanie trwa i zachowuje się. Bo jak każdy biskup ma doskonały regiestr święconych od siebie kapłanów, tak porządek i następstwo wszystkich biskupów naszych w powszechnym całego świata *Archiwum* rzymskim, tak dokładnie jest zapisane, że tam, niby po stopniach dojść, aż do czasów apostolskich i Chrystusowych możemy. A stąd, czyliż nie jest rzecz oczywista, że nie który jinny, jedno sam nasz Kościół katolicki, jest prawdziwym Kościołem apostolskim i Chrystusowym. Jak nas upewnia św. Paweł: (Eph. 2). *Bracia, już nie jesteście obcy i przychodnie, ale współobywatele świętych, domownicy boscy*, żywe kamienie świętéj budowli Kościoła, *zasadzeni na fundamencie apostołów i proroków, którego sam Jezus*

Chrystus jest węgielnym kamieniem. A możeż być pewniejszy fundament nadziei naszéj?

Stąd się pokazuje, że odłączeni od nas, nie są w prawdziwym Kościele apostolskim, bo Kościół ten być nié może bez prawdziwie poświęconych i wspomnionym porządkiem następujących po sobie biskupów i kapłanów. Gdyż Kościół nie jest co innego, według św. Cypryjana, (Lib. 4, Ep. 9) tylko *lud, do swego biskupa skupiony i trzoda z swojim pastérzem spojona.*

Ci tedy mili panowie dyssydenci, jak wywiodą swoje prawe następstwo i moc kapłańską? Piérwsi jich autorowie haniebnym swojim odpadnieniem byli, Luter prostym kapłanem, a Kalwin człowiekiem świeckim, ale i kapłan święcić i stanowić kapłana nié może, bo to jest rzecz biskupów władzy, następców apostolskich, zaś biskupów oni nié mieli nigdy i nié mają. Świeckiémi ludźmi są wszyscy panowie pastorowie, jintendenci, superjintendenci. Ci, upatrzywszy w swoich wyższych szkołach uczonego kandydata, probują go, a potym, postawiwszy go przed sobą, sami go jinstallują i stanowią nad którym zgromadzeniem. To straszne jest oszukanie i zawód, bo skądże owemu kandydatowi ma przybyć owa moc i władza boska, od Jezusa Pana samym apostołom dana i następcom jich pozwolona, kiedy jéj ci wszyscy, którzy go stanowią i jinstallują, nié mają? i miéć, jako ludzie świeccy, nié mogą?

Gdybyście, wzgardziwszy nami, upatrzyli jakiego zacnego człowieka, pobożnego, roztropnego, prosili wszystkich stanów, rycerskiego, senatorskiego i króla, żeby wam tego na kapłaństwo poświęcili, a on, aby ofiarę świętą wam czynił, jimieniem boskim odpuszczał grzéchy; cóż by to ważyło? Śmiech jeden uczynilibyście, bo czego sami nié mają, tego dać nié mogą. Otóż taka jest moc stanowiących sobie pastérzów: nadprzyrodzoną moc Boską dają, któréj sami nié mają. A co stąd wynika? Oto co nam łzy wyciska, że tak śliczne dusze, zwiedzione, nié mają prawdziwéj apostolskiéj nauki, bo nie są prawnie posłani, nié mają na posiłek duszy prawdziwego Ciała i Krwi Pańskiéj, nié mają odpuszczenia grzéchów, nié mają bezpiecznéj na tamten świat przeprawy. Jakaż dla nich nadzieja zbawienia?

Jeżeliby który z dyssydentów chciał naganiać wiarę naszę świętą, nic mu nie mówcie, tylko łagodnie i roztropnie to, co się mówiło o kapłaństwie. Skąd oni tę moc wzięli ofiary czynienia, grzéchów odpuszczenia? Upewniam, żaden na to gruntownie nie odpowié. Dziękujmyż Bogu, że nas w tym Kościele świętym zachowuje i nas kapłanami opatrzył prawdziwémi.

II.

Uważmyż daléj, jak wielkie pożytki z kapłaństwa mamy. Czas mi nie pozwala wytłómaczyć i opowiedzieć. Jakby to straszna była boska kara nad zgromadzeniem jakim katolickim, gdyby, nie mówię na zawsze (boby to było już ostateczną karą) ale na czas znaczny odebrał kapłanów, zostawił bez pastérzów trzodę, bez nauki, bez oświécenia, bez ofiary. Ale, jakom przyobiecał, pożytki tylko z kapłaństwa wynikające przytoczę, abyśmy z tego, tak wielkiego dobrodziejstwa pożytkować mogli.

Najprzód kapłani są pełnomocnémi posłami od Boga, Najwyższego Monarchy do was. Jako się św. Paweł jimieniem wszystkich oświadcza: „Poselstwo, miasto Chrystusa odprawujemy, jakby Bóg przez nas mówił“. Jich usta, są usta boskie, jich wyroki, są wyroki boskie: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.* (Łuk. 10.) Na nich się wspiérać, jile razy co z ambony, z konfesyjonału i mocą urzędu swego, czy publicznie, czy prywatnie mówią. Bo ani jinnych artykułów do wierzenia, ani jinnych ustaw do pełnienia nie przynoszą. Gdyby zaś nasz kapłan katolicki miał co z najmniejszego artykułu ująć, a ze swojich wymysłów przydać, natychmiast byłby sądzony, z urzędu swego złożony i karany od swojéj zwiérzchności. Nie tak jak u dyssydentów, którzy nie mając prawego posłania od Boga, sądzą i mówią, co chcą. Pod hasłem fałszywym niby czystéj religiji, wyczyścili, wyrzuciwszy wiele ksiąg Pisma św. i sześć sakramentów, według swego upodobania zbrakowali. O, co za szczęście nasze i zysk, że w kapłanach naszych, samego Pana Boga słuchamy!

Powtóre: kapłani nasi są ojcami naszémi, którzy nas nietylko odradzają Bogu, karmią Sakramentami i słowem Bożym i jak dzieci pielęgnują, jak o tym mówi jimieniem wszystkich kapłanów Paweł św.: *Jam was przez Ewangieliją zrodził.* (1. Cor. 4). I prawdziwie. Jeżeli poganie nauczycielów dobrych zwykli nazywać dwa razy ojcami, którzy jim wychowanie dobre dali, tym bardziéj ci, którzy wychowanie dają na życie wieczne. Oni przez chrzest św. odradzają nas Bogu i do Kościoła wprowadzają. Oni w katechizmach piérwsze początki, w naukach średnie, a w kazaniach najdoskonalsze wpajają wiadomości co do wiary i obyczajów. Oni rozwięzują wątpliwości, zabiegają złemu, któremuby żadna zwierzchność świecka może nie zaradziła i te dobra zaszczepiają między małżeństwem, gospodarstwem, sąsiedztwem. Cóż, gdy nadto w konfesyjonałach, przy Trybunale miłosierdzia Boskiego, są sędziami, pośrednikami między Bogiem i ludźmi, ludźmi choćby największémi grzésznikami, gdy sumienia jich najłagodniejszémi sposobami zaspokajają, złych nałogów oduczają, z piekła jich prawie wyrywają, a Bogu pozyskują. Cóż gdy nadto są karmicielami na żywot wieczny, Ciało Pańskie posiłek dusz jich sprawują, nim zasilają. Cóż gdy jeszcze są przewodnikami w drodze do wieczności; żadnego nie odstępują wtenczas, kiedy ma być od wszystkich opuszczonym. Małoż to oni do wieczności szczęśliwéj przeprawili, o których zbawieniu trzeba było rozpaczać? Tak jest: czynią to oni wiernie podług rozkazu od Boga danego: „Noś je na ręku twojich, jako więc nosi matka dziéciątko swoje, aż je doniesiesz do ziemi, którą obiecałem ojcom jich“. (Num. 11). O! jak wielkiego szacunku zajiste kapłaństwo jest godne?

Ale jedna jest rzecz jak najwłaściwsza kapłanom, tak ludowi prawowiernemu najpożyteczniejsza z nich posługa, msza św. Ta bezkrwawa ofiara wedle porządku Melchizedecha, pod przymiotami chleba i wina od samego Chrystusa Pana ustanowiona i samym apostołom i jich następcom prawym, żeby aż do końca świata odprawowali, nakazana. Jakoż nam ją codzień licznie sprawują: już na oddanie najpowinniejszéj i prawdziwie Boskiéj czci Najwyższemu Majestatowi; już na przebłaganie Jego

za grzéchy nasze; już na podziękowanie za wszystkie łaski i nowych najpożądańszych uproszenie. Gdybyśmy nié mieli prawych kapłanów, któżby nam tę ofiarę, jedynie godną Boga, sprawował? a bez niéj, cóżby było po wszystkich wnętrznych i zewnętrznych modłach i umartwieniach, któremibyśmy przysłużyć się Bogu starali? Wszystko Pan odrzucił w nowym zakonie, co było w starym Testamencie i odrzuca, prócz ofiary jednorodzonego Syna swego; a gdy ją teraz przez posługę naszych kapłanów mamy, tedy i nasze jakie takie podarki i przysługi z niéj i dla niéj cenę nabiérają i Bogu podobają się, przy ofiarowanym, ofiarującym się i ofiarą Chrystusie Panu, przez którego wszystko do Boga posyłamy. Bez kapłanów i ofiary narzekał u Daniela i płakał Azaryjasz z towarzyszami w niewoli Babilońskiéj: „Nié mamy ani proroka, ani całopalenia, ani ofiary, ani wonnego kadzenia przed Tobą, abyśmy, Panie Boże nasz, miłosierdzie znaleźć u Ciebie mogli“. (Dan. 3). Bez takiéj, acz pod figurą ofiary padło na żydów przekleństwo u Ozeasza proroka: „Siedzieć będą bez ofiary, bez ołtarza, bez Ephod, bez Teraphim“, to jest ubiorów i ozdób kapłańskich, jak dziś siedzą dysydenci ubodzy, osiérociali. Choć Kościół niby wewnątrz i zewnątrz przepyszny co do struktury, ale co do jistoty religiji, i prawéj czci boskiéj pusty. Uchowaj nas, Boże, od takiéj hołoty.

Wszakże i bez najdroższéj, najświętszéj ofiary, alboż wam własne kapłanów modlitwy i błogosławieństwa mało są potrzebne? mało pożyteczne? Jich to Bóg, acz z siebie nędznych i od was daleko większych grzeszników, dla najpoważniejszego jednak charakteru namiestniczéj swojéj na ziemi osoby obrał i postanowił między sobą i ludem pośrednikami. Do nich zawsze jeszcze w starym zakonie posyłał lud Izraelski. Bez jich porady, modlitwy, błogosławieństwa, żadnym nietylko ważniejszym, ale i mniejszéj wagi sprawom i potrzebom powodzenia dawać nie chciał. Nawet kiedy za najstraszniejszy grzéch mruczenia przeciwko duchowieństwu najstraszniejszą téż karą ognia, już na cztérnaście z okładem tysięcy był pokarał i karać jeszcze nie przestawał. Sam tylko Aaron, kapłan, stanąwszy między żywémi i umarłémi modlitwą

i kadzeniem gniéw Boski uśmierzyć potrafił. *Num. 16.* A w nowym zakonie łaski téj i większéj dzielności nie będą modły i błogosławieństwa kapłańskie? Kto o tym wątpi, niech czyta dzieje kościelne. Bo o nich mówił Pan Bóg: Wzywać kapłani Jimienia mego nad ludem będą, a ja jim pobłogosławię. Nawet témi słowy błogosławieństwa dawać kazał: „Błogosław ci Pan i niech ci ukaże twarz swoję i zmiłuje się nad tobą. Niech obróci oblicze swoje do ciebie i dać pokój“. Oto osobliwsze skutki błogosławieństwa kapłańskiego. Niechże patrzą teraźniejsi wzgardziciele pospolitych w Kościele Bożym błogosławieństw i święcenia, które kapłani nad osobami i różnémi rzeczami czynić zwykli, jakich darów i łask boskich sami siebie pozbawiają. A mocniejsi katolicy niech się cieszą z owym Michasem, Jizraelitą: *Teraz wiem, że mi Pan Bóg dobrze czynić będzie, gdy mam* (i na dobrą używam) *kapłana z pokolenia Apostolskiego.*

Z tego wszystkiego, co się dotychczas mówiło, któż nie widzi, co za osobliwsza Opatrzność Boska nad Kościołem swoim, że mu dał kapłanów i do sakramentu kapłaństwa wyniósł. Jak za to winniśmy Bogu dziękować! Wam, pobożniejsi, nie trzeba tego długo zalecać, owszem, dać świadectwo ze św. Pawłem: „przyjęliście zawsze nas jak aniołów bożych, jak samego Chrystusa“. Ale jinnym, którzy charakter kapłański nie wiele szacują, można prawdę powiedzieć, że jich i nie szacują (ale to mniejsza) i prac jich i usług duchownych pożytkować nie chcą. Muszę powiedzieć, że z tych samych kapłanów na sądzie Boskim rachunek dać będą musieli.

Są kapłani posłami Boskiémi, a czemuż jedni do nich po poradę nie jidą, po naukę, oświécenie, owszem, podług teraźniejszéj mody, albo za hańbę sobie poczytują wdawać się z niémi, albo w ciemnościach swojich złośliwie kochają się i o drogach Boskich wiedzieć nie chcą? przed naukami i kazaniami umyślnie uciekają. Czemuż z tylu publicznych i prywatnych rad zdrowych mało albo nic nie pożytkują? Małyż to punkt przyszłego sądu?

Są kapłani z urzędu swego ojcami duchownémi, lékarzami, karmicielami co do duszy. Czyliż mało oni zażyli przemysłów i trudów, starań; któż się przecie dał

niémi rządzić? kto z lékarstw stał się zdrowszy na duszy? kto z posiłku duchownego mocniejszy? kto postąpił w cnotach? Owszem kto nie wrócił się do nałogów i niecnót? Małaż to materyja przyszłego sądu?

Są sędziami według przyrzeczenia Chrystusowego, iż dnia sądnego: „siedzieć na dwunastu krzesłach będziecie i sądzić dwanaście pokoleń Jizraela, gdy oni i sędziami waszémi i oskarżycielami będą! Żalić się przed Bogiem poczną, jiż mówili do was, ale najwięcéj bez pożytku; że pracowali około téj winnicy, a ona tarnie same przynosiła? Wiécie, że po śmierci, gdy ciała wasze przyniosą do kościoła, tak położą, że gdy wstaną, będą twarzą do wielkiego ołtarza obrócone, nas zaś, kapłanów, tak położą, że gdy wstaniemy, będziemy twarzą do ludzi obróconémi. Co wyraża, że my kapłani, gdy zmartwychwstaniemy, twarzą w twarz do was staniemy, wyrzucając na oczy, żeśmy podawali prawdy i nauki zbawienne, odwodzili od próżności, marnotrawstwa, próżnowania i wszelkich grzéchów. Cóż wtenczas rzeczecie? Teraz jesteśmy pośrednikami do Boga między wami, ach! nie dopuszczaj Panie, żebyśmy byli oskarżycielami któréj duszy.

Ów gospodarz ewangieliczny kazał wyciąć drzewo niepożyteczne, żeby darmo na ziemi nie zawadzało; ogrodnik jednak prosił o pozwolenie choć do roku, aby zaczekał, mówiąc: Dopuść mi, Panie, jeszcze choć roczek, ja nie pożałuję dalszéj około niego pracy, okopię je, obłożę gnojem, a nuż z niego zawiąże się jaki owoc. (Łuc. 13). Tym gospodarzem jest Pan Bóg; drzewem Kościoła Chrystusowego wy jesteście. Ogrodnikami, około was pracującémi, są duchowni. Bóg sprawiedliwy za tyle łożonych prac około was, a próżno łożonych, może już nie na jednego dekret uczynił, aby wyciąć i zgubić wiecznie. Cóż mamy czynić? Oto my, ogrodnicy nędzni, zanosimy prośby do Boga. Nie rozpaczajmy, nie porzucajmy, jakośmy zaczęli, jedynie dla miłości Boskiéj i dusz waszych zbawienia, tak dla niepożytkowania nie skończymy, prosimy, aby Bóg pozwolił pracy, a może doczekamy się owocu cnót świętych.

Jakoż ja, choć najniegodniejszy tego urzędu, śmiem oświadczyć się przed Tobą, najwyższy Kapłanie Jezu Chryste, nie dla naszéj osobistéj nikczemności i wielkich grzéchów, do których się znamy, lecz dla Twojéj Naj-

świętszéj osoby i najgodniejszéj, którąś na nas włożył powagi, wysłuchaj za tym ludem, rządowi i staraniu naszemu powierzonym, gorące modły nasze, których nas Mojżesz nauczył.

Błogosław najprzód tym duszom, które nas rade słuchają, tak pięknie z prac naszych pożytkują, i nas dla Ciebie dziwnie szacują. *Błogosław jim i strzeż jich* w doczesnych i wiecznych potrzebach. *Ukaż jim* najłaskawszą *twarz Twoję, a nie odejmuj od nich miłosierdzia Twego.* ani w czasie, ani w wieczności.

Z témi zaś, którzy z prac naszych korzystać nie chcieli, a podobno niémi i gardzili, i napomnieniami naszémi; miéj, najdobrotliwszy Panie, cierpliwość, zostaw jich nie na rok, ale jak najdłuższe lata jakiemu takiemu staraniu. My, ze strony naszéj, nie będziemy żałować prac, próśb, zaklinania, łajania, nawet zdrowia i życia naszego, a nuż i my i Ty doczekasz się czego dobrego.

Nie odwracaj tylko od nich oblicza Twego; lecz, dla najdroższéj ofiary Ciała i Krwi Twojéj, którą sprawujemy, *zwróć na nich oblicze Twoje.* dodawaj i tym szczepom i nam błogosławieństwa, żebyśmy i my i lud nam powierzony wysławiali przecudowną nad Kościołem Twojim w Sakramencie kapłaństwa Opatrzność Twoję. Amen.

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

MOWA
na Niedzielę czternastą po Świątkach.
O WYBORZE W RZECZACH WIĘKSZÉJ WAGI.

Żaden nié może dwom panom służyć..., nié możecie służyć Bogu i mamonie. (Math. 6).

Między plagami, którémi Bóg karał Egipt, niżeli przyszło do ostatniego zagubienia Faraona i wojskowych jego, była ta osobliwsza i najcudowniejsza: ciemności pa-

dły niezmierne, że jeden drugiego widzieć nié mógł, sam nawet ogień nie oświécał: że siła największa ognia nié mogła jim dać światła, ani czyste niebieskich świateł płomienie nocy owéj okropnéj oświécić. Mówi daléj Pismo święte: *Zostając w tych ciemnościach strasznie lękali się, zadumieniem wielkim pomieszani; albowiem łoskot spadający trwożył jich, a smutne osoby ukazujące się jim, bojaźń sprawowały. Przechodzących zwiérząt szelestem i poświstywaniem wężów wzruszeni, drżąc od strachu, ginęli. A który z nich umarł, jak w więzieniu jakim w ciemnościach zostawał, bez żelaza, kajdan, samémi ciemnościami był zamknięty. Wszyscy albowiem jednym łańcuchem ciemności byli skrępowani.* Żaden niewiedział, co się z nim dzieje, a dopiéroż, co się z nim stanie. Jilu ludzi Egipcyjanów, tylę ślepych było. Z tym wszystkim pomiędzy Egipcyjanami znajdujący się Jizraelitowie ślicznym cieszyli się światłem. Jak w tymże Piśmie świętym mamy (Exod 20): „Gdziekolwiek mieszkali synowie jizraelscy, było czyste światło". Albo jak (Sap. 18): „Gdzie święci twoji, Boże, znajdowali się, było światło największe". Widzieli oni wszystkich Egipcyjan, ale od nich widziani nie byli. Figura to była dwojakiego gatunku ludzi na świecie. Jednych, którzy ciemnościami świata próżnych swojich namiętności zaślepieni, nie wiedzą, co się z niémi dzieje, dokąd oni dążą, dalecy od światła niebieskiego, i ognia miłości boskiéj; drudzy, którzy służąc Bogu, i światłem się boskim cieszą, i ogniem miłości boskiéj zagrzéwają. Piérwsi w ciemnościach więzieni, drudzy na wolności zostający. I toć to jest, że Chrystus podzielił ludzi na dwie części. Jednych nazwał synami światłości, drugich, synów tego świata, synami ciemności. Piérwsi, szczęśliwi, służąc Bogu: „Kto we dnie chodzi, nie bywa obrażony". (Joan. 11). Drudzy: nieszczęśliwi, służąc światu: „Kto chodzi w ciemnościach, nie wie, dokąd jidzie". Gdybym się niejednego spytał: komu służysz? czy światu? czy Bogu? gdyż żaden dwom panom, jakoście słyszeli z Ewangieliji, służyć nié może, o jakby się wielu zastanowiło! a choćby słowy odpowiedziało, atoli nie rzeczą samą. Spytajmy się i sami siebie: komu kto z nas służy? A jeżeli pochlebstwo na stronę odda-

limy, podobno albo sami nie wiemy, jak się mamy, i komu służymy, albo że światowe maksymy chcemy godzić z Chrystusowémi, co być nié może. „Nié możecie służyć Bogu i mamonie“. Skądże, proszę, pochodzi ta tak gruba niebaczność? ta niepamięć na siebie samych? ta niesłychana obustronność? Oto, że wszystko bez braku, bez namysłu czynimy: Nie obieramy i nie pomyślimy o tym, co i jak czynić, czego się chwytać, a czego strzedz, jak nam żyć przynależy, albo nie należy; nie zakładamy sobie żadnego zamiaru, albo celu, ani stanu naszego, ani urzędów naszych, ani jinteresów naszych, zgoła życia naszego. Rozumimy, że jako po dzieciństwie wiek młody, po młodym dorosły, po dorosłym stary, po starym śmierć, tak po śmierci niezawodnie następuje wiecznie błogosławione życie. A przecie o tym nie pomyślimy, czy na nie zasługujemy, marnémi się rzeczami bawiemy, jakby wieczność szczęśliwa mniejszéj wagi była, i mniejszéj uwagi godna, niżeli doczesność. Z tym wszystkim, czym jest słońce światu, dusza ciału, żeglarz okrętowi, wódz wojsku, król państwu, sprężyna w zégarku; tym jest dobra rada, rozwaga, czyli namyślanie się i co mamy czynić, albo nie czynić obiéranie. Jak ziemia bez słońca, ciało bez duszy, okręt bez żeglarza, wojsko bez wodza, państwo bez rządcy, zégarek bez sprężyny, niczego, albo mało czego warte, tak nasze rozporządzenia, owszem całe życie nasze, bez téj pilności i zdrowéj rady, jest jednym zamieszaniem; więc mówmyż o tym rozmyśle, naradzaniu się, i obiéraniu w rzeczach większéj wagi, abyśmy, gdy dwom panom służyć nié możemy, Bogu i mamonie, jednemu, jak powinniśmy, służyli Bogu. Ja te dwie prawdy ukażę i wytłumaczę: piérwszą, jaka jest człowiekowi prawowiernemu potrzeba, aby nie na oślep i na los szczęścia puszczając rzeczy większéj wagi obiérał i czynił. Powtóre: jakim sposobem te obiérania w tychże rzeczach ma czynić. Krótko mówiąc: co jak w rzeczach większych obiérać mamy. Boże! do którego służby wszystko kierować mamy, niech to jidzie na chwałę Twoję. Na większą chwałę Boga.

I.

Nie jesteśmy bydlętami, ale ludźmi. Bydlęta niczego dla siebie nie obiérają, tylko za skłonnością przyrodzoną jidą, i do czego je względem pożywienia, mnożenia się i obrony jinstynkt naturalny prowadzi, za tym jidą. Lékarstw téż dla siebie nie obiérają, bo te mają, leśne lasu, domowe domu trzymając się. Człowiek zaś, który nie jeden, ale wiele sposobów ma do życia, zdrowia, szczęścia, i doczesnego i wiecznego, w wielu rzeczach, zwłaszcza ważniejszych, zastanowić się i namyślać powinien.

Trzebaż wiedzieć, gdy się czy do jakiego stanu zabiéramy, czy mamy starać się o urząd, albo ofiarowany przyjąć, czyli jinteres większéj wagi zacząć, czyli rozporządzenie domu, dzieci, sposobu do życia, względem stołu, kuchni, odzienia, stajni, wydatków, testamentów czynić i jaki? żeby rzeczy na oślep się nie działy, powinien prawowierny nad tym się zastanowić i pomyśléć, a co lepszego, a przynajmniéj wcale dobrego obrać, a obrawszy wykonać.

To zaś obiéranie tym końcem jedynie regulować się powinno, do którego od Boga jesteśmy stworzeni. Nie jesteśmy tresunkiem na tym świecie, ani téż trafunkowym sposobem żyć powinniśmy. Jesteśmy na świecie, żebyśmy byli boskiémi, nieświatowémi, tu Jemu służyć, a po zakończonym życiu z Nim się cieszyć na wieki mamy. Otóż do tego wszystkie nasze myśli zmierzać powinny, abyśmy Bogu służyli, i zbawieni byli. Co Augustyn św. mówił do Boga, z tym się i my odzywać mamy: „Stworzyłeś nas, Panie, do siebie, i nie uspokoji się serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie“. (Prov. 16). „Wszystko a wszystko Bóg dla siebie uczynił“. Świat i jinne rzeczy stworzył dla człowieka, aby człowiekowi do służby boskiéj pomagały, a człowiek, żeby we wszystkim i ze wszystkim służył Bogu. Jako Arka Noego nie gdzie jindziéj spoczęła, tylko na górach Armeniji, tak człowiek odpoczynku serca swego, na tym morzu świata zostający, zakładać nie powinien, tylko w Bogu.

Żebyśmy służyli Bogu, a potym zbawieni byli, nad tym nam rozprawiać nie należy, bo to jistota nasza, potrzeba i powinność nieuchronna nasza, obowiązek pod utratą wiecznego szczęścia. Ani też nad témi prawdami, które są jedyne i koniecznie do zbawienia potrzebne. Jakie są: żeby był prawowiernym, boć jeden jest Bóg, jeden Chrzest, jedna wiara zbawienna, i to pod namyślanie się i obiéranie nie podpada. Także, czy chować przykazania boskie i kościelne? bo rzeczono (Eccl. 12): „Bój się Boga, chowaj przykazania Jego, albowiem tym jest wszelki człowiek“ albo, jak święty Hieronim tłomaczy: na to jest stworzony każdy człowiek, żeby Sakramenta święte przyjmować albo nie? to i nad tym namyślać się nie należy, ale czynić tylko, co Bóg i Kościół Jego każe. Jak troje pacholąt odpowiedziały królowi Nabuchodonozorowi (Dan. 3): „Nie należy nam jinnéj odpowiedzi dawać tobie, królu: Bóg nasz jest, którego czcimy. Statuji, którąś wystawił, adorować nie będziemy“. Ani téż o tym, żebyśmy zbawieni byli, bo i to pod deliberacyją nie podpada. Człowiek chyba z rozumu obrany, mógłby rozprawiać: czy być zbawionym? czy nie? gdyż zbawienia, choć przez krzyże, męczeństwa, i największe udręczenia nabywać trzeba, lecz wziąwszy za fundament zbawienie, możesz się namyślać, czy masz być w stanie małżeńskim? czy bezżennym? duchownym, czy świeckim? żołniérzem. czy gospodarzem? czy się rzemiosła chwycić i jakiego? starać się o urząd jaki, albo nie? Ale żadnym sposobem deliberować nié możesz, czy trzeba, abyś był zbawionym. A przecież rzeczy tak widocznéj wielu ludzi nie widzi. A jakby za powinność miała jim być dana chwała niebieska, o niéj najmniéj myślą. Tę prawdę maluczkim dzieciom często przypominać trzeba, że na to są na świecie, żeby Bogu służyli i zbawieni byli. Znają one ojca, matkę, domowych, bo jich często widzą. Znają dom, bo w nim zawsze przebywają; poznają i tę prawdę, gdy o niéj często słyszéć będą. Atoli jinaczéj się dzieje. Wszystkiego ludzie dziś uczą dzieci, bez czego Bogu służyć i zbawione być mogą, jako to: języków, skoków, gry, rysunków, ale żeby Bogu służyli i zbawione były, tego bardzo rzadko uczą.

Obiéranie więc być powinno, nie żeby Bogu służyć, ale jakim sposobem służyć; nie żeby być zbawionym, ale jaką drogą, jakim sposobem być zbawionym. Cokolwiek zaś jest niezłe, a przynajmniéj obojętne, to pod obieranie podpada. Naprzód co należy do każdego stanu życia, jile jestto rzeczą najważniejszą; potym co należy do urzędu, do rozporządzenia domu, sług, pomiarkowania jintraty, albo przychodów, czynienia testamentów; do postanowienia dzieci, żeby jich ani przymuszać do stanu małżeńskiego, a tym bardziéj zakonnego, bo tego pod klątwą Koncylijum święte trydenckie zakazało. (Ses. 5. roz. 18). Gdzie też to samo Koncylijum rodzicom aby do stanu zakonnego nie przeszkadzali, przykazuje. Obiérać mamy także do rządu sumienia, do domowéj karności, zażywania Sakramentów świętych. Jaka skromność, lub oszczędność ma być w stroju, albo odzieniu, w stołach, albo jedzeniu, w stajni i jeżdżeniu, jakich gier, i w jaki sposób używać. Osobliwie zaś w tych rzeczach, które odmianie nie podlegają, jako to: stan dożywotni: czy duchowny, czyli świecki.

To obiéranie być powinno nie w powszechności, lecz w szczególności, stosując do siebie, do swojéj natury skłonności. Tak Dawid, gdy mu dano odzienie Saula i oręże, nié mógł jich użyć, bo mu nieprzydatne były. Toż samo o urzędach sądzić, które jinnym są przydatne; nam mogłyby być szkodliwe. Powinno być z jasnym poznaniem sposobów do zbawienia prowadzących, które są łatwiejsze i naszéj naturze stósowniejsze, a nie ciemno tylko przeglądając też sposoby, bo kto przez mgłę albo pod wieczór mrokiem strzela, rzadko do celu trafi. Tak, którzy stan życia obiérają dla piękności, honoru, majątku (lubo to są nienaganne przyczyny), na tych cieniach stawają, a do pożądanego i wszystkim koniecznie potrzebnego końca i celu, to jest zbawienia, nie przychodzą.

Toż obiéranie powinno być na tym fundamencie, o który pytał się młodzian ewangieliczny. Co czyniąc życie wieczne odziedziczę? Nie pytał się ten młodzian Chrystusa: czy ma być zbawionym? ale pytał się: co czyniąc będę zbawionym? Trzeba mi być koniecznie zba-

wionym; resztę na los Opatrzności rzucam. Ta czy mi wystawi rzeczy łatwe, czy trudne, czy gorzkie, czy słodkie, trzeba mi się jich chwytać. Ale jinaczéj się dzieje: piérwéj niejeden człowiek na oślep czy stan, czy to urząd przed się bierze i obiéra, a dopiéro namyśla się, jak w tym stanie, na tym urzędzie Bogu służyć i być zbawionym.

Ta jest pospolita klęska, że ludzie o tym, do czego wszystkiémi siłami dążyć powinni, nie myślą; na samych tylko sposobach zastanawiają się. Tak rodzice myślą za kogo córkę wydać, z kim syna ożenić, a nie pomyślą czy trzeba się żenić? Ten stara się o urząd, magistraturę, godność, szuka sposobów najmocniejszych do postąpienia, a nie pomyśli o tym, czy mu ten urząd, ta godność będzie pomocą do służby boskiéj i zbawienia, czy przeszkodą? Jinny zabiéra się do stanu duchownego, a nie zastanowi się nad tym, czy będzie zdatnym do sprawowania, jak należy, tego urzędu. Jinny myśli jak podwyższyć jintratę, jakie ekspensa czynić na stół, stajnią, gry, uciechy; a nie pomyśli, czy się to zgadza z wolą boską i zbawieniem? Jinny stanowi prawa, wydaje rozkazy surowe i egzekwuje, a zastanowiż się nad tym, czy one z boskiémi i kościelnémi prawami zgadzają się? Jinny wymyśla stroje, ubiór niezgadzający się ze skromnością chrześcijańską? Jinny składa pieśni, wiérszydła miłosne, książki rozweselające, bez wyboru. Jinny bierze procenta wielkie, i z małéj kwoty piénięžnéj, prędkie przez lichwę sobie folwarki czyni, a pomyśliż o tym, czy to się godzi? Spytaż się, czy się to zgadza ze służbą boską? a co jest rzecz najgłówniejszą: czy się zgadza ze zbawieniem?

Cóż za tym jidzie? obrał się stan małżeński bez rozmysłu zbawiennego, albo dla piękności, albo dla płonnéj miłości i ślepego zakochania się; otóż, po krótkim czasie, następuje zakłócenie, nadwyrężenie poprzysiężonéj miłości, rozwody, opłakane życie, a zbawienie niepewne. Obrał się stan duchowny bez rozmysłu, jidzie za tym życie ladajakie, przeciwne powołaniu, gorszące, nie czyniące zadosyć powinnościom: woda przychodów łowić się będzie, a nie ryby. Dusze poruczone będą jak błędne owieczki bez pastérza, a gdy ginąć będą, któż za nie odpowiadać będzie?

Pewnie nie kto jinny, tylko pastérz. Jako zaś w sądach ludzkich głowa za głowę jidzie, tak w sądach boskich duszę za duszę oddać trzeba. Obrał kto stan zakonny bez rozmysłu, cóż za tym jidzie? Oto nie żyje według powołania, w tęsknicy dni życia przepędza, śluby poprzysiężone gwałci, a czasem staje się nawet odstępcą! Dostąpił kto urzędu, bez tego zbawiennego rozmysłu, dostał intraty znacznéj, aż ono Bogu, o którym pamiętał w mierności, albo biédzie, wcale zapomniał; wszystko łoży na marnotrawstwo, na gry niepomiarkowane, uciemiężenie słabszych i swoje potępienie. Według przysłowia prostych ludzi: rozumiał, że uchwycił Boga za nogi, a on złapał djabła za rogi. Ten stanowiący prawa miastom, miasteczkom, prowincyjom i całym królestwom, nie zakłada jich na fundamencie praw boskich i kościelnych, ale na maksymach polityki cywilnéj, cóż za tym jidzie? Oto takowe prawa być muszą niesprawiedliwe, bezbożne, i same z czasem upadać muszą, i państwa gubić. Ukazują to jawnie trwałość i upadek królestw i monarchij. Wiara i boskie przykazania fundamentem polityki być powinny; kiedy się na nich zasadza polityka, mocną jest i trwałą. Religija i boskie rozkazy są nieodmienne, bo niebo i ziemia przeminie, a słowa boskie nie przeminą. Polityka zaś z czasem i ludźmi odmieniać się musi. Wiara więc i boskie rozkazy sługami polityki być nié mogą. Kto zaś chce wiarę podciągnąć pod politykę, tym samym chce ją osłabić, a z czasem zniszczyć; a za tym pójdzie, że jim mocniejszym zechce kto kraj uczynić, uczyni słabszym, jim bardziéj bogatszym, uczyni uboższym, jim bardziéj mądrym, uczyni ciemnym i zdrowego rozumu nié mającym. Mówi Senezyjusz: „Wiara, a ta prawdziwa i jedyna, niech będzie zasadą i fundamentem, na któréj zasadzie mocno stać będzie cała postać królestwa“. Ten wynajduje mody, widoki, zabawy, nie pytając się, czy się zgadzają z wolą boską i Kościoła jego. Cóż za tym jidzie? Oto i wyniszcza się wielu fortuna, marnotrawstwo górę bierze, a Bóg od tak nieuważnych i niewdzięcznych ludzi przenosi majątek do jinnych, według zdania Ducha świętego: Grzészników fortuny sam Bóg jest stróżem, aby ona dostała się sprawiedliwemu, i w prostocie serca służącemu

Bogu. A niewdzięcznych nie tylko uboży, ale i domy jich, familije zagubia. Z gnoju dobywa ubogich, jak mówi Pismo święte. I sadowi między pany wielmożne.

Pytacie się: co przyczyna tego? Bo we wszystkich obiéraniach stanu, urzędu, jinteresu wielkiéj wagi, najpiérwsze pytanie być powinno: czy się to zgadza ze życiem wiecznym, do którego jestem stworzony: czy to czyniąc, życie wieczne odziedziczę? A kiedy tego nie będzie, cóż nastąpi? Nie będzie téż łask temu stanowi i urzędowi wyznaczonych od Boga; nadanie i osnowa jich przerwana będzie. Bóg i Zbawiciel nasz postanowił stany rozmajite; każdemu z nich nadał łaski, z którémi bez nadzwyczajnych sposobów może być człowiek zbawionym. Tak postanowił stan biskupów w apostołach i następcach jich, kapłanów w uczniach i następcach jich; dał téż do tego stanu łaski przyzwojite. Postanowił stan zakonny na pomoc Kościoła swego, i obietnice przydał: kto opuści ojca, matkę, żonę, braci, i pójdzie za mną, stokroć więcéj odbierze w tym życiu, i życie wieczne otrzyma. Postanowił stan małżeński w Kanie Galilejskiéj: Nie zakazał i obrony sprawiedliwéj życia, majątku i kraju, przez stanu żołnierstwa utrzymywanie. Więc każdemu stanowi nadał łaski przywojite, a zatym, kto za wolą boską jidzie, i zachowuje się w stanie. urzędzie, według powinności, mając wzgląd na to, żeby Bogu w nim służył i był zbawionym, staje się uczestnikiem łask temuż stanowi i urzędowi nadanych. Kiedy zaś nie za boską, ale za swoją wolą jidzie, kiedy boskie rozrządzenia do swojéj fantazyji chce pociągnąć, nie odbiéra osnowy tych łask, które Bóg stanowi naznaczył; trudniejsze ma łaski, trudniejsze i zbawienie. Weźcie podobieństwo od człowieka, który do rzemiosła jakiego skłonności nié ma: będzież on doskonałym rzemieślnikiem? Toż się dzieje w porządku nadprzyrodzonych łask boskich. O, jakiéj tu ostrożności potrzeba!

A przecie, o jak wielu, częścią do stanu, częścią do urzędu, częścią do jinteresu wielkiéj wagi, bez najmniejszego rozmysłu zabiéra się! Ten jidzie za zwyczajem, że tak jinni czynią: rodzice, krewni, sąsiedzi; jako więc rzemieślników dzieci do rzemiosła, kupieckie do kupiectwa.

żołniérskie do żołniérstwa, a nie pomyśli, czy jemu to czynić przynależy, albo pomocno, co jinni czynią. Drugi zaś przywiązaniem i pasyją na oślep, najmniejszéj uwagi nie czyniąc, leci. Trzeci za nadzieją majątku obfitszego, poważania między ludźmi większego i mniemanego szczęścia, nie pomyśliwszy, czy to czynić zbawienno, udaje się. Tak Loth obrał Sodomę dla obfitości, w któréjby zginął, gdyby go Bóg nie wyrwał. Tak żydzi, namiętnościami swémi zaślepieni, radzili, jak Chrystusa zgubić, a nie pytali się, czy się godzi zgubić? Tak Samson, ślepą miłością uwiedziony, wziął filistyńską niewiastę za żonę, a pomyślałże, czy się to godzi? co było przeciwko wyraźnemu zakazowi boskiemu. Tak Salomon brał pogańskie niewiasty w małżeństwo, nie zastanowiwszy się pewnie nad tym, czy się to godziło? Od prawego Boga odstąpił.

Wielu jeszcze nadto znajduje się, którzy samą lekkomyślnością w obiéraniu rzeczy rządzeni, przystępują. Zapominają o tym, że mają od Boga rozum; a na cóż? Oto, żeby co lepszego obiérali, i do czego od Boga stworzeni, do tego dążyli. Więc, gdy tego światła nie zażywają w takim obyczaju postępowania, Bóg zamysły ludzkie psuje i niszczy; owszem, przeciwne zamierzonym skutki wyprowadza. Wszak bracia Józefowi naradzali się brata zgubić; radę zakończyli: przedają Jizraelitom, a Bóg téj rady ladajakiéj zażył na wywyższenie Józefa w Egipcie. Wszak Faraon król Egiptu miał radę na wygubienie synów jizraelskich, a przecie ta rada pomogła do wyprowadzenia jich na wolność. Saula nienawiść, o! jakich sposobów zażywała na zgubienie Dawida, a przecie tych samych zażył Bóg na jego wyniesienie. Żydowską radę, żeby Rzymianie nie przyszli, obrócił na jich u Rzymian niewolę. Jeroboama ułożenia, przez wystawienie bałwochwalnic i bałwanów i oderwanie ludzi od Boga, popsuł i użył na jich nawrócenie.

We wszystkich więc jinteresach, kontraktach, urzędowaniach, powinien poprzedzać rozmysł: wszystek wybór do tego jedynie stosując, co się z piérwszą regułą zgadza. *Stworzonym na to, żebym Bogu służył i był zbawionym.* A zgadzaż się to ze służbą boską? a zgadzaż się to z mojim zbawieniem?

A gotówże jestem sposobów choć najtrudniejszych użyć bylebym był zbawiony? Słowa są Odkupiciela naszego: „Cóż pomoże człowiekowi jeśliby wszystek świat pozyskał, a na duszy swojéj szkodę podjął“. (Mat. XVI. 26). Wszystko próżność próżności, jak nazwał Salomon. Chwała, godności, rozkosze, wygody, mądrość, nauka, krasomowstwo, albo wymowa, piękność, wszystko jest próżnością, jeżeli tą regułą nie rządzą się. Kto się za niémi ugania, a na to, żeby Bogu służył i był zbawionym nie pamięta, podobny jest temu, który budynek stawia bez fundamentu, na piasku, wiatry sieciami łowi, do gwiazd, aby je postrącał z nieba, strzela, za cieniem swojim ugania się, albo mniéj potrzebnie motyle chwyta. Te słowa: „próżność próżności“, św. Chryzostom życzy, aby po ścianach, sukniach, teatrach, były pisane, pieśni o tym składane i śpiéwane, rozmowy o tym najczęstsze w posiedzeniach przytaczane. Jedna mi jest rzecz jedynie potrzebna, to jest: abym był zbawionym. Ale spytacie się mnie: jakim sposobem to obiéranie, czyli stanu czyli urzędu, czyli interesu większéj wagi czynić? Odpowiem wam w drugiéj części.

II.

Trzy są przyczyny, które nam w tym życiu niespokojność czynić mogą. Najprzód: niewiadomość woli boskiéj; powtóre: odmienność i niestateczność nasza, która nam tysiączne przeszkody czyni; potrzecie: czy żyjemy w tym stanie, w tym urzędzie, w którym żebyśmy żyli, Bóg chce. Ta niespokojność zupełnie ustaje, kiedy na oślep rzeczy obiéramy, ale z rozmysłem.

A jakiż to rozmysł być powinien? Najprzód zasadzony na fundamencie: „Co czyniąc, życie wieczne odziedziczę“? Koniecznie trzeba miéć na oku prawdy wieczne, i niémi się koniecznie rządzić. Jinne albowiem i wielce od siebie różne prawdy wieczne, a jinne maksymy światowe. Przeto od modlitwy, od nabożeństwa, abyśmy wolę boską poznali, a nie naszą się rządzili, zaczynać trzeba. Tak Józafat, król, będąc ze wszystkich stron od nieprzyjaciół otoczonym, gdy nie wiedział czego się jąć, aby nie zginął, z tą się do Boga odezwał modlitwą (2. Par. 20):

„Ponieważ nie wiemy, co mamy czynić, nie zostaje nam nic więcéj, tylko żebyśmy oczy nasze do Ciebie, Boże, obrócili". I szczęśliwie bez dobycia miecza widział liczne wojska nieprzyjacielskie z dopuszczenia boskiego pobite. Tak apostołowie święci, gdy na miejsce Judasza, apostoła jinnego obrać mieli, to jest świętego Macieja, zaczęli od modlitwy: (Act...) „Pokaż nam, Panie, którego obrałeś". Ponieważ modlitwa w przeznaczeniach boskich, względem woli ludzkiéj najpiérwsze ma miejsce, i co święci przez modlitwy, względem obiérania otrzymali, to od wieków postanowione było, i my gdy się względem stanu, urzędu obrania modlimy, nie prosimy o to Boga, aby przedwieczne wyroki odmienił, ale prosimy, żeby to, co dla modlitwy uczynić postanowił, to do szczęśliwego wykonania przez nas i dla nas przyprowadził. Przeto święty Ambroży gani te dzieci, które na oślep za powołaniem rodzicielskim jidą. Co oni czynią, co czyniących widzą, one też do sposobu życia jich stosują się, choć do tego stanu, do tego urzędu powołania nié mają. Nie jinaczéj, jakom wspomniał, dzieci rzemieślników do rzemiosła, kupieckie do kupiectwa, żołniérskie do żołniérstwa.

Powtóre: człowiek powinien być wolnym od każdego grzéchu śmiertelnego; dopiéroż do namysłu, albo obiérania przystępować. Grzéch albowiem tamuje światło łaski, w tym czasie koniecznie potrzebnéj. Mamy przykład na królu Saulu, który prosił Boga o radę, ale że to było po grzéchu nieposłuszeństwa, ani przez proroków, ani przez kapłanów, ani przez sen rady nie odebrał, aż nakoniec do czarownicy udał się, która mu z dopuszczenia boskiego wystawiła Samuela, proroka. Tak Dawid przed grzéchem zawsze odbiérał radę od Boga, gdy był prześladowany od Saula, a we wszystkich przygodach odbiérał pomoc i obronę. Ale po grzéchu, kiedy uciekał przed synem swojim Absalonem, porzuciwszy miasto, zamek, i wszystkie skarby swoje oddawszy do straży dziesięciu niewiastom, gdy smutny boso szedł, chociaż gorące i łzami tak swémi, jako i ludzi swojich przeplatane do Boga modły czynił, ani na jawie, ani we śnie, żadnéj odpowiedzi od Boga nie otrzymał. Przybył mu kapłan z ową skarbnicą łask boskich Arką, ale i przy téj ża-

dnéj pociechy nié miał, aż grzéch odpokutowawszy zupełnie i doskonale, do uczestnictwa mienia rady miejskiéj przypuszczonym został. Nie tylko zaś człowiek namyślający się od grzéchu wolnym być, ale i namiętności niepomiarkowane, uprzedzenia precz oddalić powinien, a gotów być do tego wszystkiego, w czym pozna być wolę boską. Przeto małe dzieci, bydlęta, i porywczość spraw naszych, nigdy rozwagi nié mają, a to z przyczyny: że każda namiętność ćmi prawdę, i jako zielone okulary wszystko zielono ukazują, tak nasze namiętności wystawiają nam wszystko dobre, święte, doskonałe. O! czego namiętność miłości nie dokazała w Samsonie? Azaliż nie pozbawiła go oczu i duszy i ciała? Azaliż najmędrszego ze synów ludzkich Salomona nie przywiodła do bałwochwalstwa, odwiódłszy od czci prawego Boga? Czego nie dokazywała namiętność nienawiści w Saulu, przeciwko Dawidowi? Piérwszy stał się oszukanym, drugi bałwochwalcą, a trzeci odrzuconym. Toż o Judaszu, zaślepionym łakomstwem: toż o Faryzeuszach, zaślepionych zazdrością: toż o żydach, zaślepionych nienawiścią.

Potrzecie: człowiek namyślający się, powinien być myśli spokojnéj, a zakłócenia serca precz z niego uprzątnąć. Jinaczéj, mówi święty Bernard: „Biada światu od szelestu, wrzawy, łoskotu!“ Jinaczéj człowiek woli boskiéj nie pozna. Mamy przykład na Samuelu, proroku. Kiedyż słyszał mowy boskie? Oto w cichości nocnéj, gdy nań Bóg zawołał. Odezwał się: „Mów Panie, bo słucha sługa twój“. Na to są dni święte, w które w kościołach, czy w domu więcéj powinniśmy dać czasu nabożeństwu. A przy tym, jakom wspomniał, nie rządząc się ani krwią, ani ciałem, ale jednym Bogiem i wolą Jego. Prawda, że Bóg częstokroć silnym sposobem wolą swoję odkrywa, jako to: świętemu Pawłowi, Mateuszowi i jinnym niektórym. Atoli pospolity boski sposób jest, gdy człowiek w spokojności uważa, nie tak: co mu łatwiejszego i milszego, jak co pożyteczniejszego, bezpieczniejszego; wtenczas rosą łask swojich skrapia umysł, i do wydania płodnych myśli, dobrych ku jegoż uszczęśliwieniu, naprowadza.

Poczwarte: taki człowiek powinien doskonale poznać prawdę; i do téj rady ma zaciągnąć ludzi prawdę boską znających. Jako kiedy budynek mamy stawiać, nie radzimy się ani muzykantów, ani aptékarzów, ani złotników, ani architektów, cieślów, mularzów. Tak też w obiéraniu rzeczy do służby boskiéj, i naszego zbawienia należących, mamy używać tych ludzi, których Bóg na to obrał. A którzyż to są? „Wargi kapłana będą strzegły wiadomości, a w ustach jego będą poszukiwać prawa". (Malach. I.). Jak mamy jinne potoczne zabawy odbywać, cywilne jinteresa kierować, po morzu żeglugę odprawiać, rolnictwo doskonałe prowadzić, jak polować, domy i pałace stawiać; ludzie biegli mogą nam dać radę. Ale co należy do służby boskiéj, do zbawienia każdego w szczególności, samym to Bóg zostawił kapłanom; wargi kapłana téj umiejętności pilnować będą, i z ust jego woli boskiéj ludzie dowiadywać się będą. Którą wziąć za żonę? za kogo pójść? jakim sposobem godności dostąpić? jak jintratę powiększyć? gospodarstwo prowadzić? ludzie nam poradzą. Ale czy być w stanie duchownym albo świeckim, czy się ożenić czy nie? urząd ten czy nie przeszkadza do zbawienia? ta jintrata czy godziwa, czy nie? Tu koniecznie rada kapłańska wchodzić powinna. Mamy przykład na Achabie, królu. Miał ten Micheasza, prawdziwego proroka boskiego, który mógł mu dać zdrową radę, i od niego jéj powinien był zasięgnąć, ale nie chciał. Wolał cztérystu proroków Baala poradzić się, i przeciw obietnicom fałszywym, o nieszczęśliwość przyprawił się. Mamy przykład na owym bogaczu ewangielicznym, który czynił radę: cóż uczynię? Oto stodoły moje poobalam, a większe wystawię. Radził się on jak obfite zboża pomieścić z pól zebrane, a nie radził się, jak jich użyć: czy udzielić co z nich Łazarzowi nędznemu, pragnącemu, odrobin ze stołu spadających, a i tych nié mającemu? czy udzielić i jak wiele udzielić nędznym, ubogim, głód cierpiącym? Cóż za tym poszło? oto kiedy się nie spodziéwał, odebrał dekret: „Głupcze! oto, téj nocy odbiorą ci duszę twoję, a to, coś nagotował, komu się dostanie"? I tak od obfitości na głód wieczny trafił.

Na te więc cztéry warunki dobrego obiérania mieć powinien oko prawowierny chrześcijanin. A że nam na téj baczności braknie, nie patrzymy na fundament służby boskiéj i naszego zbawienia; nie staramy się, abyśmy, przedsiębiorąc ważniejsze sprawy, wolne od grzéchu sumienie mieli; nie usiłujemy poskromić w nas namiętności, ale na oślep za niémi jidziemy. Nie zasięgamy rady od tych, od których powinniśmy, przeto nasze zamysły nie otrzymują pożądanego skutku, i w samych początkach niszczeją. Z téj przyczyny małżeństwa bywają zakłócone, urzędy nie według ustaw boskich sprawowane, jinteresa nieszczęśliwie kończące się. Czemu? bo Bóg nie naznaczył łask przeciwko woli swojéj postępującym. Nie błogosławi w jinteresach, które do chwały Jego i zbawienia ludzkiego nie zmierzają. Pełni się to przekleństwo, które rzucił Dawid, na góry nazwane Gelboe, na którym bezprawnie zabity poległ król Saul (2 Reg. I.); żeby na nie ani rosa niebieska, ani dészcz nie padły. Rosą niebieską jest dobra żona, ale jéj taki, który bez rozmysłu do tego stanu zabiéra się, na wzór owego Amalecyty, który sądził, że dobrze uczynił, gdy Saula dobił, nie będzie miał. Rosą niebieską są dzieci, ale u takich, którzy na oślep do tego stanu zabiérają się, są niesforne, i serce rodziców zakrwawiające. Rosą niebieską jest fortuna, ale ta, gdy w nabywaniu prawdami wiecznémi rządzona nie będzie, nad mniemanie niknie. Rosą niebieską jest honor, ale i ten, gdy źle nabyty, prędko się przyćmi. Toż mówić o spokojności umysłu, i jinnych powodzeniach, które ludzi w tym życiu uszczęśliwiają. A gdy przyjdzie ostatni kres życia, niejeden z nich mówi z Filipem trzecim, królem hiszpańskim: „Na cóż mi się przydało, żem był panem wielmożnym, żem był królem, gdy mię to martwi w ostatnich godzinach, że byłem nim“. Wolałbym (mówił ten umiérający monarcha) gdyby mi pozwolono urodzić się synem jakiego wieśniaka, niżeli synem królewskim.

Ci więc, którzy jeszcze nie są w żadnym stanie, którzy zamyślają o jakim urzędzie, mają rozpocząć jinteres wielkiéj wagi, wziąwszy sobie za cel tę prawdę: że są stworzeni, aby Bogu służyli i zbawieni byli. Niech się

udadzą do Boga o radę przez modlitwę. Niech wnijdą sami w siebie, uprzątnąwszy grzéchy ze sumienia, oddaliwszy namiętności, i fałszywe częstokroć uprzedzenia. Niech zasięgną rady i od dyrektora sumienia, a dopiéro niech się zdecydują, jak sobie postąpić. A wreszcie sposób najłatwiejszy jest: niech uspokojonym sumieniem i umysłem od namiętności wolnym pomyślą. Gdyby Chrystus Pan tu z nami na ziemi zostawał, zapytany od nas, jakąby dał nam radę? jaką święci apostołowie Jego? Jaką święci doktorowie albo nauczyciele Kościoła świętego? jaką święty anioł stróż nasz? Naostatek jakąbyśmy radę sami dali komu jinnemu, któryby od nas w podobnym razie żądał? Tak postępując, a pilnie uważając: *Co czyniąc, życia wiecznego dostąpię?* upewniam, że nie zbłądzimy.

Jeżeli jest kto w stanie takowym, lub urzędzie, albo jinteresie, który odmianie podlega, a przeszkadza mu do służby boskiéj i zbawienia; obowiązanym jest wyplątać się z niego. Tu służą owe słowa Chrystusowe: *Jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je.* Jeżeli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją; lepiéj ci ślepym albo kulawym będąc wnijść do życia, aniżeli, obie oczy, ręce i nogi mającym; być wtrąconym w ogień wieczny. Dajmy na to: że stan, urząd, jinteres, jest tak miły, jak źrenica w oku, tak potrzebny, jak prawa ręka albo noga, ale jeżeli nam przeszkadza do służby boskiéj i zbawienia, lepiéj się z nią rozstać, aniżeli z nią zaginąć.

Jeżeli zaś stan, urząd, jinteres odmianie nie podlega, a płocho bez rozmysłu jąłeś się jego, już tego odmienić nié można, ale dobrémi uczynkami, życiem przykładnym wybranie i przeznaczenie swoje ubezpieczaj. Niech to nagradza pokuta, w czym się wyboczyło. Niech nagradza pilność w wykonaniu powinności stanu i urzędu tego, w którym zostajesz. Niech modlitwa jedna łaski stanowi, urzędowi, jinteresowi potrzebne. Wszak Ezaw, gdy wypadł z prawa synowstwa piérworodnego, poznawszy błąd swój, nietylko płakał i jęczał, ale, jak mówi Pismo święte (Gen. 27): „ryknął wielkim głosem“. A przecie gdy z żalem udał się do Ojca swego, mówiąc: Ach Ojcze! czyliż masz jedno tylko błogosławieństwo? Otrzymał je,

choć nie prawem piérworodztwa (bo to utracił) ale prawem dobroci Ojca; choć nie jako panujący na wzór Jakóba, ale jako jemu poddany; choć nié mający prawa, aby z Jego pokolenia wyszedł Zbawiciel świata, jak wyszedł z pokolenia Jakóba, ale mający prawo i błogosławieństwo z obfitości ziemi i rosy niebieskiéj. Prawo do miecza i wojny w służbie brata młodszego, i że przyjdzie czas, że jarzmo jego zrzuci z karku swego.

Mówię więc do wszystkich, którzy nie jesteście jeszcze w jakim stanie, urzędzie: zastanówcież się nad tym, co czynić macie. Którzy zaś jesteście w nim, pomyślcie, jak macie się w nim zachować. To wam do rozmyślania zostawiam. Amen.

MOWA

na niedzielę piętnastą po Świątkach

O ŚMIERCI I POŻYTKACH Z PAMIĘCI NA NIĄ.

Oto umarłego wynoszono syna jedynaka matki swojéj. (Luc. 7.)

Otóż nieuchronny los wszystkich śmiertelnych ludzi. Jako z ziemi są uformowani, tak do ziemi wracać się muszą. Proch jesteś i w proch się obrócisz. Wynoszono umarłego. Uwaga téj prawdy o! jak przedziwne sprawiła skutki! Ta tysiące rozwiozłych z przepaści zbrodni wyprowadziła. Ta dzikie knieje pustelnikami napełniła. Ta zakony, klasztory, najostrzejszą regułą życia sławne, zaludniła. Ta niezmierną liczbę pobożnych osób do wysokiego stopnia świątobliwości przyprowadziła. Ta, gdyby się nad nią zastanowić chciano, całyby świat naprawić potrafiła. Ale ta nieszczęśliwość, że o niéj nietylko myśléć nie chcą: lecz wzmianki nawet uczynić nie lubią. I gdy nam się téj myśli okoliczność poda, prędko ją od siebie oddalamy. Przeto nie wiem, chrześcijanie moji,

czy ta mowa moja przyjemną wam będzie. To wiem, że mowa o śmierci jest nam wszystkim najpożyteczniejsza. Naśladować więc lekarzów postanowiłem, którzy choć przykre i niemiłe choremu lékarstwa dają, choć bardzo nudne. nié mają względu na nudności chorego, ale na zdrowie jego, byle chory ozdrowiał. Więc, abyśmy lepsze odtąd prowadzili życie, nié mamy lepszego przewodnika nad śmierć ludzką, jak pilnie to uważając prawo, że i punkt śmierci nieuchronny i czas śmierci niepewny. Dopiéro Adam poznał ciężkość grzéchu swego, kiedy w zabitym Ablu, w zamkniętych oczach, zsiniałych ustach, w strupiałym ciele, wyczytał dekret: Proch jesteś i w proch się obrócisz. Wystawmyż sobie i my śmierć ludzką, jakąśmy widzieli w krewnych naszych, przyjaciołach naszych, jaka okropna dla ciała! Widziéć oczy pomieszane i śmiertelne łzy wylewające, usta zsiniałe i śmiertelną gorączką spalone, piersi nadęte i śmiertelnym katarem przyciśnione. Ale okropniejsza dla duszy, z opuszczenia tego wszystkiego, co się miało, z oddalenia do kraju nieznajomego, z ciężkości grzéchów, które przeświadczają. O! jako był strapiony ów Antyjoch, gdy widział ciało swoje skancerowane, robactwo toczące, zgnilizny fetor, oddalający od siebie wszystkich. Ale jako daleko bardziéj był strapiony na duszy dla grzéchów, które popełniał, zdziérstw, które poczynił, krwi niewinnéj, któréj niezmiernie wiele przelał? Lecz na cóż ja wspominam bezbożnego? Umiéra św. Hilaryjon i mówi: „Duszo moja! siedmdziesiąt lat służyłaś Bogu, a jeszcze lękasz się wyjść?“ Ten to jest punkt, o którym najwięcéj myśléć powinniśmy. Ten to jest punkt, o którym najmniéj myślimy i nawet natrącenia myśli nie lubimy. Tak żyjemy, jakbyśmy tu wiekować mieli. Są szkła fizyczne, które rzeczy bardzo odległe pokazują, a one tuż są przed oczyma. Toż samo względem śmierci sądzimy, gdy ją daleką w myśli stawiamy, a onę tuż przed sobą mamy. Spytajmy się młodych ludzi, co oni sądzą? Ty, młodzieńcze, któryś się zatopił w rozkoszy, za nią się uganiasz i gdy jedna się nie skończyła, już o drugiéj myślisz, co sądzisz? Odpowié: używam świata, póki służą lata; przyjdzie starość, nagrodzę te młodości czasy. Ty, panienko, któraś się cała zato-

piła w światowości, w przypodobaniu się oczom ludzkim, kiedyż o tym, aby ci na wieki dobrze było, pomyślisz? Odpowié: jak starość przyjdzie, osiądę przy klasztorze na dewocyji, tak powetuję te lata, które bez miłości boskiéj uleciały. Starcze! jużeś bliski grobu; kiedyż lenistwa więzy potargasz? Ani da sobie téj myśli natrącić; pewny nieprzyjaciel, kto o tym mówi. Ach nie żyją teraz ludzie po kilkaset lat, jak przedtym! Rzadki, któryby dożył lat sześćdziesięciu, rzadszy siedmdziesięciu, a jeszcze rzadszy ośmdziesięciu, a przecie wielu na te lata niepewne i pokutę, poprawę i pobożność życia odkładają. Jeżeli nie wiedząc o czasie śmierci ludzie, źle żyją; o! jakby gorzéj żyli, mając tę wiadomość: pewnieby na ostatnie lata i godziny pokutę odkładali. Mówmyż dziś o punkcie śmierci nieuchronnym i czasie jéj niepewnym. Powtóre mówmy o pamięci na śmierć, jak jest najpożyteczniejsza, a niepamięć najszkodliwsza. Panie życia i śmierci! daj łaskę do mówienia. Na większą chwałę Boga.

I.

Kiedy Jizraelici w głębokie grzéchy zabrnęli, aby z ostatniéj niepamięci na Boga i siebie wydobyli się, wiécie, jakiego sposobu Bóg zażył? Oto mamy u Jeremijasza w r. 19. Rozkazał prorokowi, aby wziął u garncarza flaszę glinianą, wyprowadził wszystką starszyznę i kapłanów do bramy *Sterquillinii*, gnojowéj, blisko miejsca Ennom, to jest cmentarza, uderzyć o ścianę garnek i pogruchotać i mówić: Oto was tak Bóg pogruchoce, że nie zostanie skorupka na poczerpnienie trochę wody i przyniesienie trochę ognia. Widzimy jaka teraz oziębłość, jaka na rzeczy wieczne niepamięć, w młodych rozpusta, w starych oziębłość! Chociażem nie Jeremijasz, ale cień tylko jego i najpodlejszy w porządku kapłańskim, żebym wiele dusz tym letargiem uśpionych obudził, zażywam wytłumaczenia téj prawdy, że przyjdzie ten czas, że nas Bóg pogruchoce i ta lepianka ciała naszego, ta flasza garncarska w proch się rozsypie, a nic, prócz garści popiołu nie zostanie, aby to nas do pokuty przyprowadziło i pamięci na śmierć. Pod tobą będą móle,

a przykryciem twojim będzie robactwo, słowa są boskie, przez Izajasza proroka w roz. 14 rzeczone.

Wszystkie narody, lubo odmiennym sposobem, tę pamięć chciały wmówić w ludzi, że i punkt śmierci nieuchronny i czas śmierci niepewny. Nie wspominam tu Antonina Heliogabala, który powziąwszy wiadomość od kapłanów pogańskich, mieszkających w Syryji, że miał gwałtowną śmiercią umrzéć, aby śmierć jego droga, bogata była, o! czego nie uczynił? Kazał w pałacu swojim nagotować wiele sznurów jedwabnych, złotem przerabianych, aby, jeżeliby miał być uduszonym, albo powieszonym, nie od podłych, ale od bogatych śmierć poniósł powrozów. Jeżeliby miał być przebitym, kazał narobić złotych mieczów, dzid, puginałów; jeżeliby miał być otrutym, naczynia drogie szmaragdowe, jaspisowe, agatowe, aby nagotowane były. Jeżeliby z wieży miał być zrzuconym? Wystawił wieżę blisko pałacu wysoką, ale złotémi blachami obitą i wysłaną drogiémi kamieniami i ozdobioną, aby śmierć jego, choć gwałtowna, w każdéj okoliczności szacowną była. Ale ten Heliogabal poczwarą bardziéj był ludzi, a nie człowiekiem rozumnym. Jakby dla złoczyńcy śmierć była szacowniejsza na murowanéj, niż na drewnianéj szubienicy.

Wszystkie, mówię, narody, najbardziéj tę pamięć wbijały. Egipcyjanie wspanialsze groby, niżeli pałace stawiali, a o nich całe życie myśleli. Grób każdy u majętnych talent złota, albo beczkę złota, to jest jedenaście tysięcy czerwonych złotych kosztował. Bo talent złota hebrajski tyle wynosił. Murzyni bogatsi naczynia ze złota, ubożsi ze srebra na zwłoki ciał robili; w nich śmiertelne popioły grzebali. Rzymianie dla popiołów ciał spalonych, niezmierne czynili zbytki, aż prawem określone być musiały. Nawet lud Boży za życia sobie groby stawiał, aby ten kres przypominał. Abraham wielkim kosztem grunt od synów Homer kupił; tam grób sobie i familiji swojéj wystawił, tam się pochować kazał, a za życia, aby sobie śmierć przypominał. Jinni patryjarchowie w górach i miejscach odludnych stawiali sobie groby. Jinni przy drogach, aby przechodzących przestrzegali, że jich to czeka. Jinni po folwarkach swojich, jako Grecy i żydzi; tak Chrystu-

sowi Panu grób dano w ogrodzie, albo na folwarku. Żeby jednak lepiéj tę ludziom pamięć wrażali, przy bramach miast stawiali cmentarze, aby wszyscy, wchodzący do miasta i wychodzący z niego, śmierć sobie przypominali. Co też na Wschodzie czynić św. Chryzostom przykazał. W Grecyi Likurg prawodawca pozwolił, aby ciała zmarłych w mieście chowane były. U Rzymian najpiérwszy Trajan, cesarz kazał się na rynku rzymskim pochować. Murzyni ciało zmarłego gipsem obléwali; malując twarz zmarłego, w szkle zamykali, przez rok w domu trzymali, a po roku, albo blisko kościołów, albo blisko miasta grzebli, żeby i obywatelów i nieprzyjaciół o śmierci przestrzegali. Persowie ciała zmarłych woskiem obléwali dla dłuższéj konserwacyi, a przez czas niemały w domach trzymali dla dłuższéj pamięci. Zawsze jednak tego nieuchronnego punktu śmierci odnawianie czyniąc.

U chrześcijan w kościołach, albo przy kościołach, do których wszyscy wierni uczęszczają, zmarłych ciała składano przy ciałach świętych. Męczenników grzebano, których relikwije w każdym ołtarzu być powinny, aby wszyscy pamiętali na śmierć i tę przestrogę w kościołach brali. Gdzie „upominają każdego człowieka o końcu jego, aby żyjąc myślał, co potym nastąpi“. (Eccl. 7). Teraz gdy się miasta zaludniają a wiek coraz słabszy, choć daléj od mieszkania ludzkiego, te śmiertelne składają zwłoki, przecież tę pamięć przez żałobne obrządki kościelne przypominają. Jako Mojżesz, wystawiwszy wanny miedziane w kościele jerozolimskim, fundamenta jich obłożyć kazał żwierciadłami, jakich używają niewiasty, aby każdy w nich upatrywał, jeżeli nie masz na nim jakiéj nieprzyzwojitości. Tak prawowierni wystawują pomnika, cmentarze, aby każdy w nich przeglądał się, jeżeli mu czego nie braknie do dobréj śmierci. Lecz to nieszczęście, że choć na to patrzymy, wniknąć w to jednak nie chcemy, jako prosty człowiek widzi piękne litery, ale jich czytać, albo nie chce, albo nie umié. Widzi człowiek statut: „Postanowiono ludziom raz umiérać“; ale nad tym prawem nie zastanowi się, jakby go nie rozumiał.

Z tego nieprzenikania téj prawdy nieomylnéj i z téj niepamięci na nią wpadają w błąd, że tak żyją, jakby

nigdy umiérać nie mieli. Tak Trybunianus, wielki prawnik, ale oraz wielki pochlébca, zawziął się wyperswadować Justynijanowi, césarzowi, że nié miał umrzeć, ale z duszą i ciałem miał być do nieba wzięty. Przeciwnym sposobem, dobry poradnik, którego używał do rady duchownéj cesarz, gdy był proszony o zbawienne upewnienie, Agapetus Dyjakon, na ten punkt o nieśmiertelności napisał: Najjaśniejszy Panie! śmierć ma wielkie i ostre zęby: najwyższym godnościom, najświetniejszym majestatom nie folguje. Któremu bardziéj niżeli pochlébcy uwierzywszy Justynijan, lubo pobożne prowadził życie, do świątobliwszego się zachęcił. O! jakby nasze były szczęśliwe i od Boga ubłogosławione starania, zabiegi, gdybyśmy na to pamiętali, że nam koniecznie umrzéć trzeba, a nie wiemy kiedy? Dziwneż to jest ułożenie człowieka. Ma się dobrze, chce się miéć lepiéj; ma się lepiéj, chce się miéć obficiéj. Ma się obficiéj, chce się mieć aż do zbytku; chciwość człowieka granic nie zna. A czemuż o tym, żeby nam na wieki dobrze było, nie pomyślimy? Jako ludzie jawnie poznajemy, że pomrzemy. Jako chrześcijanie mocno wierzymy, że nas wieczność szczęśliwa albo nieszczęśliwa po śmierci czeka, a czemuż na to baczności nié mamy? O! gdybyśmy tę prawdę w pamięci mieli, jinaczéjbyśmy o rzeczach sądzili: wiedzielibyśmy, co szacować, czym gardzić, co kochać, a co nienawidzieć, słowem, czego się bać, a czego pragnąć. Mówi św. Hieronim: „Łatwo wszystkim, co tylko ma świat, pogardza ten, który wierzy temu, że umrze“. Taki albowiem stoji jako skała na morzu między morskiémi bałwanami, patrzy na przemijające fluktа bez trwogi; wszystkie niepomyślności ma za nic, jedynie wieczność i jéj odziedziczenie szczęśliwe u niego w myśli i sercu.

Lubo zaś niejadnakowe lata wszystkim zamierzone, jedni długą dni swojich liczbę dopełniają, drudzy nie; wszystkim jednak jest termin zamierzony. „Krótkie dni człowieka, liczba, miesięcy jego, Ciebie, Panie, jest zapisaną“, jak mówi Job św. Albo jak Dawid św. w modlitwie swojéj wyraził: „Postanowiłeś granice jego, za które daléj człowiek nie postąpi“. Nie ustąpi żołnierz z kwatery swojéj, stanowiska swego, warty swojéj bez ko-

mendy. Nie ustąpi człowiek z tego świata, bez rozkazu Boskiego. Bojowaniem jest życie ludzkie. Tak je nazwał Job św. Wtenczas, kiedy każą, ustąpić musi. Ateuszowie tylko jinaczéj sądzą, jakby życie ludzkie i śmierć od trafunków czyli przypadków zawisła, a nie od woli Najwyższego. Wiadomość czasu przejścia z życia tego do wieczności jest przed nami ukryta i szczególnym darem była niektórym objawiona. Prosili o nią słudzy Boscy z Dawidem: „Objaw mi, Panie, koniec mój, koniec życia mego, nie dla jakiéj ciekawości, ale dla dobrego przygotowania się do téj ostatniéj godziny, abym wiedział, czego mi braknie, abym ją szczęśliwie zakończył. „Albowiem, jakom powiedział, liczba dni naszych nie u nas jest, ale u Boga. Przyjdzie noc, przyjdzie mrok śmiertelny, kiedy zapracować sobie niczego nie będziemy mogli; a wtedy gdzie się obrócim?

Jesteśmy jako więźniowie, czekający dekretu. Więzień nie wié, kiedy skazanym będąc na śmierć, usłyszy dekret, kiedy go przed sąd na słuchanie ostatnich wyroków zawołają. Mieli tę ostrożność sami znamienitsi poganie, jako to: Filip Wielki, ojciec Aleksandra Wielkiego, który zawojowawszy Greków, aby przez to tak znamienite zwycięstwo nie zapomniał, że był śmiertelnym, wyznaczył pokojowego, który mu codziennie przypominał: „Filipie, człowiekiem jesteś“. Sewerus, cesarz, trumnę ze sobą woził i mawiał do niéj: „Ty tego człowieka zamkniesz, którego potęgi świat zamknąć nié mógł“. Cóż mam mówić o prawowiernych. O jako daleko większą ostrożność mieli! Święty Jan, jałmużnik, skoro został patryjarchą carogrodzkim, zaraz kazał sobie grób stawiać, ale go nie kończył; kazał jednak sobie przypominać: „Panie! oto grób twój zaczęty, każ go kończyć: nie wiész dnia, ani godziny“. Maksymilijan I na dwa lata przed śmiercią trumnę kazał sobie zrobić, a Karol V, cesarz, wnuk jego, na pięć lat przed śmiercią wszystek porządek pogrzebowy sporządził i z sobą woził. Rozumiano, że skarb cesarski był zamknięty, ale on do jinnego, wiecznego skarbu sposobił się.

Chrystus Pan najbardziéj do téj czynności wszystkich wiernych, nikogo nie wyłączając, zachęcał. „Czuwaj-

cie". Co do was mówię, do wszystkich mówię. „Bądźcie gotowémi". Uważcie słowa Zbawiciela: nie mówi: gotujcie się, ale bądźcie gotowi, bo nie wiécie dnia, ani godziny. Przyjście dnia ostatniego przyrównywa do złodzieja, który przychodzi, gdy się gospodarz nie spodzieje. Przyrównywa do pana, w nocy do domu swego powracającego, a sługi błogosławionémi nazywa, którzy na jego przyjście czuwają. Przyrównywa do oblubieńca, w nocy przychodzącego, a owe dziesięć panien, jedne w gotowości, drugie w niedbalstwie zastającego; do ptasznika, w sidła swoje ptaki łapiącego; do rybaka ryby, gdy się nie spodziéwają, na wędę chwytającego. O jaki więc nierozum ludzi, którzy o téj prawdzie nigdy nie pomyślą!

Ten artykuł wiary o niepewności czasu śmierci, we cztérech Ewangielistach mamy powtórzony, a przecie przekonać się nie chcemy, abyśmy jemu wierzyli. Ale pominąwszy wiarę, już sam rozum nas przekonywa. Jestże szkło słabsze nad życie ludzkie? Jedna gorączka wielka może zabić i jedna flegma może udusić; jeden katar gwałtowny może życia pozbawić; jedna krew może zalać; najmniejsze stworzenie może życie odjąć. Jeżeli dajemy wiarę historyjom: jedna kość rybia, w gardle oparta, mogła umorzyć Tarkwinijusza, rzymskiego senatora. Jeden włos wypity w mléku, był przyczyną śmierci Fabijuszowi, także senatorowi rzymskiemu. Jedno ziarno z grona winnego udusiło Anakreonta, poetę. Jedna mucha, którą w wodzie wypił Adryjan IV, papiéż, była mu przyczyną śmierci. Jedno zakłócie igły, zrobiwszy nieuléczoną ranę, alboż jednę osobę, jak sami pewnie słyszeliście, w grób wpędziło! Niechże każdy otworzy oczy, a niech nie mówi, że ja témi nie zginę przypadkami. Żaden z tych pewnie nie sądził, że na ten koniec przyjdzie, a przecie poginęli. „Nie wié człowiek jak skończy życie, ale jako ryby chwytane bywają na wędę, a ptactwo w sidła wpada, tak ludzie zarwani bywają w złym czasie". (Eccl. 9). Jako żelazo samo z siebie rdzę, sukno móla, drzewo robaka i pruchniałość rodzi, tak człowiek sam w sobie śmierć nosi.

Jeżeli zaś, chrześcijaninie, i to cię nie przekonywa niech własne przeświadczenie przekona. Jak wiele twojich przyjaciół, albo dobrze znajomych, mocniejszych od ciebie

i młodszych zeszło z tego świata? Zamknąłeś oczy brata, nosiłeś żałobę po starszych krewnych, zaprowadziłeś do grobu niejednego, słyszysz jako prawie codziennie umarłym dzwonią. Odbiérasz wiadomości, że ten utonął, tego apopleksyja zabiła, tego kamień ubił, ten kulą przestrzelony, ten kark złamał. Cóż na to mówisz? Oto pewnie ten umarł, bo wiele pił, ten, że wiele jadał, ten że był cholerykiem i ten, że był nieostrożnym i t. d. Ach nie wié człowiek końca życia swojego: jak ryby na wędę jidą, jak ptaki w sidła wpadają, gdy o tym ani pomyślą, tak ludzie schodzą z tego świata, gdy się nie spodziéwają.

Wytłómaczywszy więc tę prawdę, jako punkt śmierci nieuchronny, a czas śmierci niepewny, pójdźmy do wytłómaczenia drugiéj prawdy, jako pamięć na śmierć jest najpożyteczniejsza, niepamięć najszkodliwsza.

II.

Przybliżmy się myślą do łóżka człowieka umiérającego: o jak okropny ukaże się widok! Dopiéro się widział szczęśliwym, we wszystko dobre obfitującym: nagle o łóżko uderzonym i to wszystko opuścić i od wszystkiego opuszczonym być musi. Zdawał się być szczęśliwym na lat wiele, cóż po tym, kiedy lat wielu do zażywania nié masz. Jakie tam myśli ogarną człowieka, gdy pozna, że już się kończy wszystko, że już żyć nié może? Dwojaka jednak postać ludzi daje się widziéć: jinsza człowieka w prostocie serca służącego Bogu, wiernie wolę boską pełniącego; jinsza żyjącego według upodobania swego, a nie według praw boskich, nie myślącego o pokucie, tylko o tym, co go boli. O! co się to dzieje z takim, który ladajakie przepędził życie! Dopiéro się widział na wysokim dostojności stopniu, a tu nagle z niego śmierć spycha, pod nogami u wszystkich zostawać trzeba w grobie. Dopiéro go ludzie na rękach prawie piastowali, wkrótce na marach do grobu zaniosą. Dopiéro z nim najmilsza była zabawa; jużci w niepamięci zagrzebanym zostanie. Wszystkie okoliczności zdają się zmawiać na jego zasmucenie. Spojrzy około siebie: tu płaczą dzieci, tu w smutku pogrążona żona, tu domowi z zapłakanémi oczyma służą,

tu przychodzących zadziwienie, odchodzących milczenie, przynaglanie domowych do najgwałtowniejszych lékarstw pokazują, że już się ostatnie godziny przybliżają. Trzeba się udać do spowiedzi; tu domowi pochlébiają obiecując życie i zdrowie i dają choremu przyczynę, że bez tego opatrzenia świętego częstokroć w drogę wieczności chory puszczać się musi. Nim przywołają spowiednika, piérwéj o testament nalegają, każdy się o siebie domawia, żona o dożywocie, słudzy o zapłatę, dłużnicy o swoję należytość, sukcesorowie o dziedzictwo i tak czas najlepszy do usprawiedliwienia się Bogu zabiérają. Przywołają kapłana: o jaka niepamiętającemu na Boga i siebie widzieć go pociecha! Miesza się, smuci, nie wié skąd zacząć, co mówić. Przy tym jednak pomieszaniu, trzeba się dysponować. Jakimże sposobem wtenczas dokładną uczyni spowiédź, kiedy od niéj czasu zdrowia stronił? Póki był zdrów, ciężko mu było przypomnieć sobie grzéchy, a cóż będzie przy śmierci? Gdy wyjeżdza kto nagle w drogę daleką, nie o jednéj rzeczy zapomni. A cóż będzie w tak wielkim zamieszaniu, gdy w drogę wieczności nagle wybiérać się trzeba? Uczyni się spowiédź, choć nie wié częstokroć chory, co mówi, o co się pytają, i co odpowiada. Dana będzie Komunija święta, jako pieczęć miłości między Bogiem i człowiekiem, ale cóż pomoże temu, który o miłości boskiéj nigdy nie pomyślał? Nie umiał kochać go w życiu, a jakże w ostatnich chwilach kochać będzie? Da mu naostatek krucyfiks w ręce, i rzecze: Już to ostatnia twoja ucieczka, bracie, Jezus ukrzyżowany: w Jego najświętszych ranach masz szukać bezpieczeństwa swego, Jego boleściami masz słodzić przykrości twoje, w ręku twojich zostawuję Go. Ach! będzież pociecha rozpustnikowi widzieć Jezusa ukrzyżowanego?! Podano jednemu, już mającemu konać, krucyfiks srébrny. A on się pyta: jakiéj to próby srébro? Ach nędzarzu! pytasz się jakiéj próby? boś o tym całe życie myślał. Wypróbowała go miłość na drzewie krzyża, i pokazuje, jak cię Ten ukochał, którego wyobrażenie trzymasz.

Widząc kapłan ostatnie chwile zbliżające się, zaczyna go cieszyć modlitwami zbawiennémi, mówiąc: *Wychodź, duszo chrześcijańska.* O! mój Boże, jak to poże-

gnanie gorzkie dla duszy kochającéj się w świecie, a nie pamiętającéj na wieczność. Toć już się skończyło wszystko; trzeba się rozstać ze wszystkim, trzeba porzucić wszystko: Dziś, duszo chrześcijańska, *niech będzie miejsce twoje w pokoju. Odpoczynek twój niech będzie w świętym Syjonie.* O! jakie to życzenie pełne miłości! a zarobiłże na nie źle żyjący? W pokoju będzie miejsce jego, jeżeli się z Bogiem pojednał przed śmiercią. Jinaczéj: bezbożni pokoju nigdy miéć nie będą. Mówi daléj kapłan: *Zmiłuj się, Panie, nad jęczeniem jego, daj się zmiękczyć łzom jego.* A umiałże on za grzéchy płakać? Płacze, boleje, nie dla tego, że Boga obrażał, ale że umiéra. Dopiéro się wtenczas pozna, że się nieporządnie żyło, śmiele się Boga obrażało, a na boską miłość nie pamiętało.

Przy śmierci wszystkie upodobania odpadną, wszystkie doczesne rozproszą się chęci. Widziało się, że na świecie nié masz nic gruntownego, ale się nie przenikało. Jinsze tam nastąpią myśli o dostatkach, które Bóg wié w czyje dostaną się ręce. Jinsze o rozkoszach, które się kończą goryczą. Jinsze o dostojnościach: minęło to wszystko. Przydajmy i to, że jako życie nasze według zdania św. Pawła (Eph., 6): „Jest pasowaniem się z książętami ciemności“, tak tymbardziéj zgon jego. A przypuśćmy nawet że, choćby od nieprzyjaciela dusz napaści wielkiéj nie było, łatwo wszystkiego on dokaże. Widziałżeś kiedy, żeby pies na domowego szczekał? Grzésznik był domownikiem szatana, zawsze poduszczenia jego słuchał; dość mu jednę myśl złą natrącić, łatwo się jéj chwyci i zginie. Naostatek, gdy skona osoba nam najmilsza, zapłaczą trochę krewni, przyjaciele, domowi; wkrótce i ci żalu zapomną, i pocieszeni będą, gdy jim się cząstka dziedzictwa dostanie. Z tego wszystkiego wniéść mamy, jako pamięć na śmierć jest najpożyteczniejsza, niepamięć najszkodliwsza.

Lecz żebyśmy tę prawdę ugruntowali, nawet świętych i sprawiedliwych ostatnie godziny powinny ją wrazić. Wiemy, że: „żądłem śmierci jest grzéch“, jak mówi święty Paweł (I. Cor. 15). Odbierzmyż żądło pszczółce; zostanie miód i słodycz. Niech nie będzie żadnego grzéchu na sumieniu umiérającego, śmierć jego będzie słodka,

PROPERTY OF KUNARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

będzie święta. Kiedy człowiek sprawiedliwy umiéra, nie podobna, żeby bez pociechy serdecznéj umiérał. Widok rzeczy przyszłych przez światło wiary uwesela go; przeszłych dobrze zażytych cieszy go. Nie żałuje majątku, bo się do niego nie przywiązał sercem. Nie żałuje krewnych, przyjaciół, bo się z niémi widzieć w szczęśliwéj wieczności (jeżeli Bogu wiernie służyć będą) ma nadzieję. Nie żałuje życia, bo na lepsze odmienia: skazitelne na trwałe, przeplatane nędzą na rozkoszne, trwożliwe na bezpieczne, słowem: śmiertelne na nieśmiertelne. Choćby żył najdłużéj, przecież między dniem narodzenia i dniem śmierci, zdaje się, jakby żył jednę chwilkę. O jak wielka radość ogarnie sprawiedliwego umiérającego, że téj chwili dobrze żażył! Cieszy się: że z pałacu płaczu do miejsca wesela, z pracy do wiecznego odpoczynku, z nędzy umartwienia do pociech trwałych przenosi się.

Pamięć śmierci straszna jest dla umiérającego w grzéchach; ale nie dla sprawiedliwego. Człowiek cnotliwy (mówi święty Klimakus) nie boji się śmierci, a święty pragnie jéj, i mówi ze świętym Pawłem: Pragnę być rozwiązanym z więzów ciała tego, a żyć z Chrystusem. O! z jaką radością przyjmuje Wijatyk, albo Ciało Jezusowe, że tegò przed obłoczkiem zakrytego Pana wkrótce twarzą w twarz oglądać będzie. Z jaką radością przyjmuje obraz Jezusa ukrzyżowanego, z jaką ufnością przytula go do ust i serca! Z jaką radością mówi ze świętym Janem Ewangielistą; „Przyjdź, Panie Jezu, przyjdź światłości moja, weź duszę moję“. Gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje. Wyprowadź z więzienia tego, na uwielbienie jimienia Twego. Usłyszy słowa: *Wynijdź, duszo chrześcijańska*! jużci się od radości rozpływa serce jego, że jako król z wygnania powraca do swego królestwa, do którego codziennie wzdychał, mówiąc: *Przyjdź, Panie, królestwo Twoje*, pewien, że go dla zasług Jezusa Chrystusa nie minie: jako żołniérz po odniesionym zwycięstwie po nagrodę, jako sługa, po wiernie wysłużoną zapłatę.

Prawda, że sprawiedliwy, przypomniawszy sobie grzéchy młodości, i wieku tego zdrożne uciechy i swywole, lękać się będzie: ale go cieszyć będzie pokuta, którą czynił, poprawa, którą wiernie zachował, nagroda niewdzię-

czności lat młodych, o którą się starał. Cieszyć go będzie obraz Jezusa ukrzyżowanego, którego w sercu nosił, modlitwy kościelne, których słucha; pomoc świętych, osobliwie Najświętszéj Maryji Panny, których wzywał, nadewszystko zasługi Chrystusa Pana nieskończone, do których udaje się. I te myśli w umiérającym sprawują tak wielki pokój, że ani natarczywość pokus, ani potęga szatańska zwątlić go na umyśle nie potrafią.

Umiéra święty Bernard i woła: „Nié mogę zaginąć dla miłosierdzia Maryji!“ Umiéra święty Alojzy Gonzaga: odebrawszy wiadomość o końcu swego życia mówi: Rozradowało się serce moje na tę nowinę. Oto z radością do domu Pańskiego pójdziemy. Umiéra wielkiéj świątobliwości mąż nasz polak ks. Kacper Drużbicki: bierze w jednę rękę krucyfiks, w drugą obraz Najświętszéj Maryji, i mówi: „Kocham Cię, Jezu, sercem Maryji, kocham Cię, Maryjo, sercem Jezusa“ i w tych słowach z tym się rozstaje światem. Umiéra braciszek jeden zakonny, wielce pracowity: każe sobie podać jigłę, bierze ją w ręce, cieszy się, że nią szczérze pracując dla braci swojich, a w nich dla Chrystusa, dorobił się nieba. O! śmierci sprawiedliwych, jakoś droga przed obliczem boskim!

Jeszcze wielka jest różność między ciałem sprawiedliwego a w grzéchach żyjącego i umiérającego człowieka. Niech kto po złym życiu wiadomym umiéra, wszyscy ciałem się jego brzydzą: najmilsi przyjaciele patrzéć nie chcą, a czymprędzéj z domu wynoszą. Niechże o kim mamy opiniją, że był świętym, że był życia przykładnego: ubiegamy się do ciała jego, nié możemy się dość napatrzéć, dość nacieszyć. Ale to trup, już gnić zaczyna! Nic to, bo to sługa boski, bo to święty. O śmierci świętych, jakoś nam pożądana! Pragniemy i my umiérać śmiercią świętych, ale żyjemy częstokroć życiem bezbożnych, jakbyśmy nigdy umiérać nié mieli.

Ale dla wzmocnienia w nas pamięci na śmierć, jile najpożyteczniejszéj, a wyrugowania wkorzenionéj w wielu niepamięci na nią najszkodliwszéj, odstąpmy od łóżka tak bezbożnego, jako i sprawiedliwego umiérającego. Zastanówmy się nad tym, co się powszechnie dzieje, a stąd bierzmy zbawienną naukę. Wiemy o tym wszyscy, że

przy śmierci opuścić trzeba majątek, honor, sławę, rozkosz, zgoła wszystko, i od wszystkiego trzeba być opuszczonym: zostanie tylko ciało i dusza. Z ciałem co się dzieje, wiemy; pospolicie poprzedzają boleści, choroby, ginie piękność, uroda, ginie zdrowie: jako kwiat niknie, jako siano więdnieje, jako cień uchodzi. Nie jinaczéj jak gdy zima nastaje, wszystka piękność wiosny, wesołość lata, obfitość jesieni ginie. Rozumiałbyś, że to jinny kraj otworzył się. Drzewa z liścia ogołocone, ogrody z kwiatów, wszystko śniegiem pokryte, albo lodem zwarzone, azaliż nie jinną postać świata ukazują? Toż się dzieje z ciałem: oczy nie widzą, uszy nie słyszą, ręce, władzy nié mające plączą się, usta chcą coś mówić, ale nié mogą, ciało chce się ruszyć, albo porwać, ale sił nié ma. Prawdzi się, co powiedział Dawid (Ps. 72): „Zamieniła się lutnia moja w lament, a organy moje w głos płaczących". O piękności ludzka! czym się ty kończysz? o miłości płonna! na czym się ty zasadzasz? Spojrzyj na ciało, z którego dusza wyszła. Oto fetor, okropność, zgnilizna: zgroza mówić, wstręt i pomyśléć. O! jako się wstydzić powinniśmy, że dla piękności, która się tak brzydko kończy, utraciliśmy piękność duszy, a podobno i piękność wieczną. Że nie martwiliśmy nigdy ciała, ale pieścili, aż do rozkoszy, pielęgnowaliśmy aż do zbytku. (Job. 13). „Zgniliznie rzekłem: żeś ty mojim ojcem jest, a robactwu rzekłem: żeś ty matką i siostrą moją". Otóż „Pamięć wasza porównana będzie z prochem, a w błoto obrócone będą kartki wasze". (Job, 13).

A z duszą co się dzieje? Dopiéro stan swój wtenczas pozna. Widziało się, że nic nié masz na świecie gruntownego, nic trwałego, ale się tego nie przenikało. Wtenczas dopiéro otworzą się oczy duszy, gdy się zamkną oczy ciała. „Człowiek możny, gdy uśnie snem śmierci, niczego z sobą nie weźmie, otworzy oczy swoje, a niczego nie znajdzie". (Job. 27). Jako gdy kto ze snu powstaje wszystkie wyobrażenia senne niszczeją, a jawne i prawdziwe nastają. (Ps. 72). Tak gdy dusza rozstanie się z ciałem, jinsze wszystkie a rzetelne obaczy widoki, a życie na kształt snu ukaże się. Nié mogę ja wam tego lepiéj opisać, jako przypomniawszy owego monarchę Nabucho-

donozora, za pychę w wołu zamienionego, co się to z nim działo. Dopuścił Bóg, że mu się rozum pomieszał, natężyła mocno jimaginacyja. Wybiega on z pałacy do obory, nie da się namówić, naprowadzić, żeby z ludźmi mieszkał, ucieka do bydląt. Ścielą łóżka bogate, i wygodne, a on leci do barłogu , w nim się tacza, w nim zakłada delicyje, w nim zasypia. Zastawia stół potrawami, król do siana i trawy bieży, trawą i sianem żyje. Dają królewskie szaty, on sierści bydlęcéj na sobie szuka, rogów na głowie miasto korony, kopyt wołowych na ręku i nogach przestrzega, chodzi jak wół, ryczy jak wół, żyje jak wół. O! co się to z nim działo! Ale gdy przez Daniela, proroka przepowiedziana kara, na lat siedm od Boga założona, skończyła się, gdy przyszedł do siebie, a przypomniano mu, co czynił, że nie jadł, ani pił, tylko jak wół; nie mieszkał, tylko jako wół, nie gadał, tylko ryczał jak wół, nie chodził, tylko jak wół.—Co się z nim działo? nié mógł się pojąć. Upokorzył się więc przed Bogiem. Wydał na cały świat uniwersał, żeby Boga prawego czczono, chwalono, wzywano, a nie jego. Co się z tym królem, gdy przyszedł do siebie działo, to się z każdym, po światowemu żyjącym, przy śmierci dzieje. Spojrzawszy na siebie, zadziwi się, że życie jego nie ludzkie, ale bydlęce było; pomyśli sobie: cóż się to ze mną działo! Ja człowiekiem od Boga stworzony, a żyłem jako bydlę, myślałem, mówiłem, czyniłem jako bydlę, zepsutémi namiętnościami rządziłem się jak bydlę! Ani równym sprawiedliwości, starszym poszanowania, Bogu samemu czci oddawałem, jak bydlę! żyłem w nieczystości gorzéj, niż bydlę! O! rozumie mój, czemużeś mi przyświécał? Rozumie, objaśniony Ewangieliją, gdzieżeś się podział? O! pamięci moja! umiałaś historyje, geografije, pamiętałaś na przeszłość, i o tym, żem człowiek rozumny, żem chrześcijanin, i o przyszłości zapomniałeś? O, woli moja! za cóżeś mię do bydląt przyrównała? „Na końcu życia ludzkiego dopiéro nastąpi odkrycie czyli obnażenie spraw człowieka“. (Eccl., 11).

Cóż tedy mamy czynić? Trzeba wiedzieć, że śmierć jest trojaka: filozowska, bezbożna, i chrześcijańska. Filozof patrzy jako na dług natury. który koniecznie wypła-

cić musi, ani się od niego wykupić, ani wyprosić można. Od kogo wzięliśmy życie, temu oddać trzeba. Co się stało z rodzicami naszémi, dziadami, pradziadami, i z nami stać się musi. Głupi człowiek, który płacze tego, że nie żył przed lat tysiącem: Głupi, który smuci się, że żyć na ziemi po tysiącu lat nie będzie; ale że filozofowie wszystko z życiem, i rozkosz i kłopoty, i boleści kończyli, przeto te myśli do gruntu dobrego życia nie wystarczają.

Bezbożna śmierć, która ludzi z bydlętami równa, a nieszczęśliwszémi od nich, bo wiecznie czyni. Chrystus zmartwychwstał; i my, czy chcemy, czy nie chcemy zmartwychwstaniemy. Jego życie doczesne doczesnego, a wieczne wiecznego naszego życia; a Jego zmartwychwstanie naszego zmartwychwstania wzorem być powinno. Mówi jeden z Ojców św.: „Gdyby ojciec twój zmartwychwstał, wierzyłbyś, że i ty zmartwychwstaniesz: Ojciec twój Chrystus zmartwychwstał, a ty nie wierzysz, że zmartwychwstaniesz? Mówią bezbożni: Jédzmy, pijmy, bo jutro pomrzemy, jak mowę jich wyprowadza Duch święty. Takby mówił wół i osieł, gdyby gadać umieli. Masz mówić raczéj: Módlmy się, pośćmy, pokutujmy, bo jutro pomrzemy.

Chrześcijańska śmierć: tę upatruje człowiek nie jako naturalną, ale jako karę, ze sądów Boskich wynikającą. „Bóg człowieka stworzył nieśmiertelnym i umiérać nié mającym, ale przez zazdrość djabła śmierć weszła na świat“. (Sap., 2). I św. Paweł znać nam daje, że przez grzéch śmierć weszła na świat.

Do téj więc przysposobienia się, ostrożność chrześcijańska, jako nieuchronnéj, koniecznie potrzeba. Nié mamy kontraktu z Bogiem, nie wiemy dnia, ani godziny, nie wiemy kiedy nas powołają: trzebaż nam, abyśmy zawsze wolne od grzéchu sumienie mieli. Jeżeliby zaś kiedy trafiło się upaść (co Bóg nawet na sługi swoje, dla jich upokorzenia, dopuszcza), prędko pokutą dźwigali się i powstali. Nie ociągajmy się z nawróceniem naszym do Boga, żeby nas gniéw Boski nie zaskoczył.

Do pokuty zaś wczesnéj niech nas pobudzają przykłady świętych; niewdzięczności nasze, przeciwko Panu

życia i śmierci popełnione; nagroda, która nas czeka i kara, któréj przez nię ujść możemy. A do tego niech każda spowiédź, każda Komunija będzie jak ostatnia, niech w nas będzie stateczne oderwanie serca od rzeczy doczesnych. Niech wszystkie zgorszenia dobrym życiem będą naprawione; krzywdy, jeżeli się jakie poczyniły, nagrodzone, a przynajmniéj, gdy to być nié może, do testamentu odesłane. Niech będzie dzień jeden w miesiącu obrany na uproszenie dobréj śmierci i przygotowanie się do niéj z pokorną modlitwą do świętych Pańskich i Matki Jezusowéj. Najszczególniejsza jednak nasza ucieczka będzie do ran Chrystusa i zasług Jego.

Już tedy przekonani jesteśmy i o punkcie śmierci nieuchronnym i o czasie jéj niepewnym i o pamięci na nią najpożyteczniejszéj. Naostatek, żebyśmy się do czynności chrześcijańskiéj zachęcili, za radą św. Joba przenieśmy się myślą do grobu. „Do grobów zaprowadzony będzie i tam czuwać będzie, tam przejrzy zbawienie, tam się nauczy czynności chrześcijańskiéj.“ (Job. 21). Na piérwszym wstępie daje się widzieć stos kości ludzi zmarłych, szkoła dla żyjących. Jak mówi św. Chryzostom: „Grób jest naszéj pokory szkołą“. Dają się słyszéć do uszów serca naszego głosy, które Duch św., jimieniem każdego z nich przywodzi: „Pamiętaj (ktokolwiek poglądasz na te nieśmiertelne zwłoki) na rozprawę moję; taka albowiem będzie twoja: mnie wczoraj a tobie dziś“ (Eccl. 48). Weźmy choć jednę trupią głowę: spytajmy się czyja jest? Czy majętnego? czy ubogiego? czy mądrego? czy prostaka? czy pięknego? czy szpetnego? a nadewszystko czy błogosławionego? czy potępionego? Gdzie są owe włosy pięknie przybiérane? nié masz jich, brzydka łysina została. To mniejsza, ale czy tylko z dymem piekielnym nie uleciały? gdzież są owe oczy, które miłe wejrzenia czyniły, a może i nieskromne? oto brzydkie zostały doły. Ale widzą one Boga, w niebie? Ah! być może, że trafiły na ciemności wieczne. Gdzież jest twarz zdobiona bielidłem, rumienidłem? Oto brzydka poczwara została. Jaśniejeż ona w chwale wiecznéj? Ach, być może, że goreje w ogniach wiecznych. Gdzież jest język wymową sławny, a pewnie i szkodliwy? W proch się zamienił.

Ale chwaliż on Boga w wieczności? Być może, że Go bluźnić będzie na wieki. Gdzież jest serce miłosnémi afektami, a może i zdrożnémi zaprzątnione? Nié masz go: w popiołach śmiertelnych szukać go każą. Ale kocha ono Boga? Ah! być może, że Go nienawidzieć będzie na wieki. Gdzież jest dusza nadewszystko? Ah! Tobie, Panie, wiadomo! O! śmiertelne zwłoki, o! kości przegniłe i wyschłe, jako mi do serca przenikacie, gdy na was spojrzę! Przemawiajcie do mnie, przemawiajcie do wszystkich ludzi. I jużci przemówiły i przemawiają. O gdyby ludzie rozum mieli, a na to, co jich czeka, pamiętali: „Pomnij na ostateczne rzeczy, a nigdy nie zgrzészysz“. (Eccl. 7).

Lecz od tych umarłych wziąwszy naukę, obróćmy się do zawieszonego i umiérającego Pana na krzyżu. Jaką nam, ustami octem i żółcią napojonémi, językiem konającym daje! Rozumiejmy, że to mówi, co niegdyś rzekł przez Jizajasza, proroka, Ezechijaszowi, królowi: „Umrzesz ty i żyć nie będziesz“ (4. Reg., 20). Słyszyszże ten wyrok, duszo oziębła? Umrzesz człowiecze, mówi ci Zbawiciel. I jako sam ten dług śmiertelności, choć nie był obowiązany, wypłacił; ten sam i ty obowiązany wypłacić będziesz musiał. I także, mój Zbawicielu, trzeba bedzie na ziemi porzucić wszystko? Rodziców, krewnych, przyjaciół, sąsiadów dobrych, najmilsze dziatki, honor, majątek, uciechy? Tak jest, i na toż przyjdzie, że pomieszkanie przednie, porządki domowe, piéniądze, złoto, srébro, sukienki świetne opuścić trzeba będzie? Tak jest. I nie weźmież z nas żaden najmniejszéj cząstki tego, co posiada? Tak jest. Nic nié mający przyszliśmy na świat: nic ze sobą nie wyniesiemy. To nas wszystkich czeka młodych i starych, mądrych i prostaków, wielmożnych panów i pospólstwo, żołniérzów, szlachtę, ludzi najbogatszych i najuboższych. Żaden z nas sługi, żaden biédnego chłopca, nie weźmie ze sobą. Co ponieważ tak jest: o! jaka próżność na świecie! Próżność mnóstwo przyjaciół, próżność okazałe pomieszkanie, próżność folwarki liczne, próżność stroje wytworne, piększenia twarzy, teatra, uciechy, słowem: wszystko próżność. I nie wiészże o tym, duszo moja? że to nastąpić musi? Czemuż się tak troskliwie

o to starasz? Zbawienie twoje czemu lekceważysz? byleś tego, czego pragniesz, nabyła! O nierozum! dla próżności siebie na wieki zgubić. Umrzesz. Wyniosą cię z domu i wraz wyrugują z pamięci. Zakopią ciało w śmierdzącym i ciemnym dole. Wierzyszże temu? Wierzyć musisz; lecz ja nie wierzę temu, żebyś wierzył, gdy życie twoje uważam. Tak żyjesz, jakbyś nigdy umiérać nié miał.

Obróćmy się powtóre do ukrzyżowanego Pana: spytajmy się mówiąc: Jużci, Panie i Zbawicielu nasz, nie wątpię o tym, że od początku świata, po grzéchu Adama dekret śmierci na mnie wydany; przynajmniéj przemów jedno słowo: kiedy? którego czasu? w jaki sposób ten się dekret uskuteczni? czy w młodym, czy w starym wieku? śpiąc, czyli czuwając? w domu, czyli w drodze? gwałtowną i nagłą, czyli powolną śmiercią? Odpowiada w Ewangieliji: „Pomrzecie, któréj się godziny nie spodziejecie“. Pochlébiasz sobie, człowiecze, że nie nagłą, ale przez wolną chorobę, z dobrą dyspozycyją, opatrzony świętémi sakramentami, przy miłym przytuleniu do ust i serca Jezusa ukrzyżowanego umrzesz. Ale się mylisz podobno; to pewna, że nie wiész chwili, godziny, czasu, miejsca, kiedy i w jaki sposób z tego świata zejdziesz. Więc każdy dzień miéj za ostatni, bo od niego wieczność szczęśliwa zawisła. O! jakom był nierozumnym, żem się nie starał takim żyć, jakimbym chciał umiérać. Chcę umiérać śmiercią świętych, a chcę żyć życiem bezbożnych. Tak siebie, Panie, dotychczas zwodziłem, aleś Ty mi tę obłudę odkrył.

Więc pozwól mi, Panie! jeszcze raz Ciebie spytać: Jeżeli źle umrę, tak źle umarłszy, czy będę to mógł powetować? Ani myśl o tym: „Postanowiono ludziom raz umiérać“ (Ad Haeb., 5), odpowiada przez św. Pawła apostoła. O! piorunie, przerażający serce. Raz człowiek zginął, na wieki zginął. O chwilo, od któréj zawisła wieczność! O! jakom się starać powinien, żebym dobrze umarł! Chcesz być mądrym, długo się uczyć musisz; chcesz się miéć dobrze, musisz mocno pracować; chcesz być w honorze, musisz do dworu królewskiego uczęszczać. A ażebyś umarł i był szczęśliwym na wieki, o tym myśléć,

o to się starać nie będziesz? O! Boże mój, tego się lękam, abym w grzéchu nie umarł, ale i tego, żebym w grzéchu nie żył. Zawołaj mię, Panie, którego chcesz czasu, ale nie tego, w który w gniéwie Twojim zostawać będę. Obiecuję takie prowadzić życie, w jakim życzyłbym umiérać. Pragnę umiérać oderwany od miłości stworzenia, oderwany od grzéchu i chęci do niego.

Ah, Jezu konający na krzyżu! wejrzyj na skonanie moje: śmierć moję łączę ze śmiercią Twoją, skonanie moje ze skonaniem Twojim, chwilę ostatnią życia mego z ostatnią chwilą życia Twego na krzyżu. O Jezu! bądź mi Jezusem, bądź mi Zbawicielem: niech upadam, niech umiéram, ale w miłości Twojéj. Niech umiéram, ale wtenczas, kiedy w grzéchu nie będę. Zabierz mię, Panie, kiedy chcesz, jak chcesz: czy nagłą, czy spodziéwaną śmiercią, byleś mię do miłosierdzia przyjął. Składam serce moje i duszę moję pod nogami Twémi. Niech się z ciałem mojim co chce dzieje: niech go robaki toczą, niech się w proch, według wyroków Twojich, rozsypie, niech niszczeje, niech ginie. Ale miłość moja niech ku Tobie nie ginie. Niech ona żyje w wieczności w duszy mojéj, a po zmartwychwstaniu, niech żyje w sercu mojim i ciele mojim. O Jezu! O Zbawicielu! O Ojcze miłosierdzia! Niech Tobie żyję, Tobie umiéram, Twój na całą wieczność niech będę. Niech Ciebie, po tym krótkim życiu, oglądam w szczęśliwéj wieczności; z Tobą niech się cieszę na wieki. Amen.

MOWA
na Niedzielę czternastą po Świątkach.
O POSĄDZANIU LEKKOMYŚLNYM.

Wszedł Jezus do domu Faryzeusza: a oni go postrzegli. (*Łuk.* 14).

Któż sobie to szczęście obiecywać może, aby był wolnym od spostrzegania, podejrzenia, i posądzania złego od ludzi? kiedy Chrystus, sama świątobliwość, owszem święty świętych wolnym od tego nie był? Kto się dziwować będzie, że Jego dobre sprawy na złe tłumaczyć będą? Dopiéroż: kto się zadziwi, kiedy Jego defekta i ułomności za wielkie występki poczytane będą? Uwodzić się podejrzeniem i bez fundamentu sądzeniem, tak jest ludziom powszechna, że cały świat zdaje się być tą chorobą zarażonym: jile ludzi, tylu sędziów liczy. Mówi święty Chryzostom: „Nie łatwo znajdziesz człowieka, któryby tym błędem nie był zarażonym“. Nie wszyscy chcą być urzędnikami, panami, królami, dopiéroż nie wszyscy chcą być poddanémi, sługami, niewolnikami, ale wszyscy chcą być sędziami. „Sądzą w rozmowach, w powszechnych posiedzeniach, i wewnątrz, w sumieniu swojim“, mówi tenże Ojciec święty. A tenże Augustyn powiada: „Największa część ludzi nieuważnym i nierozsądnym zdaniem do ganienia prędsza i gotowa pokazuje się, lubo nie chciałaby od jinnych być sądzoną, tak jak o jinnych chce sądzić“. A nie tylko źle sądzimy o rzeczach, które pozór albo podobieństwo mają złego; ale nawet o tych, które pod łaskawe tłumaczenie podpadać powinny. Nié masz trudniejszego urzędu jak sędziowski: jako albowiem nauczyciel piérwszy sam powinien posiadać naukę, dopiéroż uczyć. Tak sędzia powinien piérwszy umiéć prawo, rozeznać dowody, okoliczności, wyprowadzić jinkwizycyje, i sam być sprawiedliwym, — dopiéro sądzić jinnych. Prze-

cieć teraz prawnie wszyscy ludzie, choć jim tych doskonałości braknie, ten urząd sobie przywłaszczają, każdego gotowi sądzić, każdego potępić. Święty Klimakus naucza, że szatan na zgubę ludzi dwóch sposobów używa: piérwszego przez pokusy, swojémi natchnieniami prowadząc człowieka do złego; drugiego przez złe o jinnym sądzenie. „Do grzéchu nas silnie szatani prowadzą, a gdy grzészyć nie chcemy, prowadzą nas do tego, abyśmy jinnych grzéchy sądzili“. Nié masz domu schadzki, posiedzenia, nié masz takiéj żadnéj odludności, gdzieby się te trybunały nieszczęśliwe nie znajdowały, w których bez powodów, bez jinkwizycyji sądzimy o jinnych źle, i onychże u siebie potępiamy. Byćże to może, abym ja to złe tak zagęszczone, a głęboko, bo od dzieciństwa wkorzenione, jedną i to krótką mową wytępił? W Tobie, Boże, nadzieja. Ty wiész serca łaskom Twojim powolne. Mówić jednak będę, jak nie podoba się Bogu mnóstwo takich sędziów, który sam chce być sędzią i jest nim. Najprzód sądzący źle i niesłusznie o bliźnim swojim, sam siebie sądzi, sam siebie potępia, a to na fundamencie słów świętego Pawła (ad Rom. 2): „W czym bliźniego sądzisz, w tym sam siebie potępiasz“. Powtóre: sądzący źle o bliźnim swojim sąd boski na siebie zaciąga, i to druga część będzie mowy. Na większą chwałę Boga.

I.

A najprzód: trzeba wiedzіéć, że co jinnego to jest o ludzkich występkach powątpiéwanie, co jinnego podejrzenie, a co jinnego posądzanie. Szala rozumu ludzkiego czasem się chwieje i na obie strony bije; czasem się tylko nachyla na jednę stronę; a czasem wcale ciężar na jednę stronę przemaga. Nie mówię ja tu o piérwszym powątpiéwaniu, ani o drugim podejrzeniu, gdyż tak powątpiewanie, jako i podejrzenie, kiedy jest bez fundamentu, bywa czasem grzéchem, a kiedy ma fundament, jest roztropnością i nawet cnotą sprawiedliwości. Podejrzenie jest przystanie umysłu bardziéj na jednę stronę i nakłonienie się. To gdy ma fundament, nie jest naganne, i w osobach mających prawo, sprawujących rząd, jest potrzebne. Tak ojciec widzi syna swego, nie-

pilnującego ani nauki. ani domu, po nocach włóczącego się, w lekkie kompanije wdającego się, gdy myśli: Ej, mój syn niedobrze robi; to włóczenie się jego, te pokątne i nocne biesiady, te kompanije być mogą, albo są szkodliwe; trzeba miéć na nie baczność, trzeba koniecznie jim zabieżéć. Nietylko nie grzészy, ale ma zasługę, bo czyni zadosyć swojéj powinności. Gospodarz, widząc czeladkę mniéj dbającą o dobro pańskie: wiele ubywa ze szpiżarni, piwnicy, szpichlerza, skarbcu, a potrzeb rozchodu nie widzi; albo w nocy nie pilnuje domu, u rzemieślnika nie pilnuje roboty. Wysłana do kościoła na naukę zbawienną spacerem się bawi, albo szynkownią: gdy te ma porozumienia, podejrzenia, ma na fundamencie, a przez to niepodległe grzéchowi. Pastérz, postrzegając oziębłość wielką w parafijanach, stronienie jednych od drugich, zapominanie powinności chrześcijańskich, rzadkie bardzo zażywanie świętych Sakramentów, wolniejsze postępowanie w zabawach, w strojach, nieskromność, albo zbytek, rozwolnienia w postach, modlitwach, słuszne ma podejrzenie o rozwolnieniu karności kościelnéj, i, dla naprowadzenia na dobrą drogę, sprawiedliwie ostrzejszych słów w mowach swojich, gdy łagodne nie pomogą, używa. Pan, widząc służących mało w święto w kościele, ma podejrzenie, że ani święta nie szanują, ale gwałcą, że z majątku i dobrego gospodarstwa wychodzą, pewnie się napijają, albo są leniwémi—nie grzészy, ale obowiązkowi swemu zadosyć czyni. Toż mówić i sądzić o jinnych w powszechności życia ludzkiego wadach. Naprzykład: ta niewiasta w młodym wieku owdowiała, oddaje i przyjmuje wszystkie wizyty bez braku, bierze podarunki bez uwagi, zaciąga długi na modne stroje bez pomiarkowania, w rozkosznych tylko bawi się między młodémi kompanijach; nié można sądzić, żeby była jęczącą synogarlicą po straconéj parze; owszem wykracza, że daje okazyją ludziom, albo do złego o sobie mówienia, albo sądzenia. Ten pan młody próżnowaniem tylko, i pustą konwersacyją zajęty, i jéj jedynie szukający, i gdy jeszcze jedna rozkosz nie minie, o drugiéj myśli, wolno wszędzie we dnie i w nocy przestający z jinną płcią; nié można sądzić, żeby był aniołem w ciele. Ta panienka

czytająca z ciekawością książki, śpiéwająca piosneczki o kochaniu, składająca wiérszydła podobneż, pokątnie przestająca, za oczami rodziców, opiekunów, starszych z jinną płcią, listki, świstki odbiérająca od amantów, i posyłająca; nié można sądzić, żeby téj sukienki, którą na chrzcie wzięła, albo nie straciła, albo nie zaszargała. Toż o uczęszczających na pijatyki do szynkowni, nié można sądzić, aby trzeźwémi byli. O graczach hazardowych, weksle w dwojnasób większe biorących, dorabiających się, bez względu na sprawiedliwość na dni święte, żeby nie byli łakomémi. O myślących, radzących o zemście, żeby nie byli gniéwliwémi. O bardzo rzadko, albo raz w rok przystępujących do Komuniji świętéj, żeby nie byli leniwémi.

Ale to znośniejsza. W tym podejrzeniu może być grzéch, a czasem nie być; w takich okolicznościach miłość bliźniego zasłonę rzucać każe. Kiedy nié możemy wytłomaczyć grzéchu, tłomaczymy jintencyje. Tak uczynił nauczyciel prawdziwéj miłości Chrystus. Ukochał nas, ukochał i swojich krzyżowników. Jawne jich były grzéchy, i nasze Jemu nie tajne. Nasze cierpi, i czeka czasu poprawy; tamtych zaś wymawia niewiadomością, mówiąc: Ojcze! odpuść jim, bo nie wiedzą, co czynią. Tak święty Józef widząc Najświętszą Pannę brzemienną, żeby prawa o miłości nie naruszył, nie odważył się posądzić, ale Bogu to i sądom Jego zostawił. „Miłości cnota łagodną jest“, mówi święty Paweł. A Bóg rozkazuje: „Będziesz kochał bliźniego twego, jako siebie samego“. I w jinnym miejscu: nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali. Ale jak miłowali? Oto dodaje: Jakom ja was ukochał. Chcemy, aby naszych spraw dobrych nie wycieńczano, złe nasze uczynki na dobre tłumaczono, pokrywano, politowanie nad słabością naszą miano? Czyńmyż to jinnym. Niech płaszcz miłości chrześcijańskich pokrywa słabości bliźniego, niech ręka miłosierna dźwiga w upadkach jego; niech politowanie radzi o słabościach jego. Cokolwiek chcecie (mówi Zbawiciel) aby wam ludzie czynili, i wy czyńcie jim. Bierzmy podobieństwo od robaczków, jedwabnice nazwanych, które i jinnych okrywają i siebie: w téj pracy żyją, w téj

umiérają i grzebią się. Nasz to jest obowiązek, abyśmy w miłości żyli, jinnych niedostatek okrywali, i sami w téj miłości umiérali. A kiedy ani ułomności bliźnich pokryć, ani usprawiedliwić, ani intencyji nawet na dobre wytłumaczyć nié możemy, pamiętajmy na to, że i my sami jesteśmy złym skłonnościom podlegli, i dziękować Bogu mamy w pokorze, że nas od podobnych nieszczęśliwości zachował, gdyż moglibyśmy być gorszémi, niżeli jinni. Białogłowa nie wymawia żołniérzowi, że z ognistéj bataliji uszedł, bo wié, że i ona nie żołniérz i słaba.

To jednak boleśniejsza, że z tego powątpienia, podejrzenia rodzi się częstokroć złe sądzenie, gdy umysłem przystajemy, że tak jest, nie jinaczéj, jak my porozumienie i podejrzenie mamy. Ten występek jak jest zły, jak nas samych obwinia i potępia, łatwo ukazać można. Do urzędu sędziego, abyśmy mogli sprawiedliwie sądzić, trzeba miéć najprzód: moc, albo władzę; powtóre: biegłość i umiejętność prawa; potrzecie: miłość sprawiedliwości. Albowiem bez władzy w cudzy urząd wdawanie się byłoby naganne; bez umiejętności, głupieby sądy były; bez sprawiedliwości żadenby dekret według Boga nie wypadł.

Najprzód lekkomyślnie posądzający, nié ma na to władzy. Bo według prawa: równy nad równym nié ma mocy, chybaby obranym był sędzią. Kiedy zaś sędzią nie jesteś, mówię do Ciebie ze świętym Pawłem (Ad Rom. 14): „A kto ty jesteś, co sądzisz brata swego“? Dwojaki jest sąd, mówi święty Tomasz: Jeden, który rozsądza co złego, a co dobrego, a ten należy do samych przełożonych. Drugi: co w tych okolicznościach czynić, albo nie czynić? ten sąd może czynić i równy. Czemuż w lekkomyślnym posądzaniu granice przestępujemy? „Któż cię postanowił sędzią nad nami“. (Exod. II., 14). Mówił to zuchwały niegdyś żydowin do Mojżesza, prawego sędziego, od Boga postanowionego. Mówię ja do każdego, który téj władzy nié ma: Jesteś-że Panem jego? jesteś gospodarzem? jesteś ojcem? Któż cię postanowił bliźniego twego sędzią? Nie Pan Bóg, bo mówi: „Nie szukaj nieprawości w domu sprawiedliwego“. Wpadać do cudzego domu bez dania znaku, jest grubijań-

stwem. Prawa miast zakazują, aby okna na cudzy grunt dawane nie były. Okno naprzeciwko okna sąsiada, aby otwiérane nie było, chyba za zobopólną umową, jako jest na ulicach publicznych. A ty i obces wchodzisz i zaglądasz do pokojiku serca bliźniego. Któż ciebie sędzią postanowił? Bóg nazywa się w hebrajskim języku, *Eloim*, to jest sędzia. Bo sąd stworzenia do Stwórcy należy. Przeto Job święty ganił taką śmiałość, że go po Bosku sądzili. „Za cóż mię prześladujecie, jakbyście Bogiem mojim byli“. Czyliż to Pan Bóg jest tak zatrudniony, że sam sądzić nie wystarczy? Czyliż namiestnikiem jesteś w sądzeniu samego Boga? Bogu samemu rozsądzać należy myśli nasze i bliźniego. Bogu samemu należy rozsądzić, czy dobre nasze sprawy, czy złe: albo tym, których on na miejscu swojim postanowił: każdy nie sędzią, ale bliźnim od Boga dany. Boski sobie urząd przywłaszcza, kto źle o bliźnim sądzi. Sławne zdanie Augustyna świętego: „W szkole i nauce chrześcijańskiéj, nie tak się pytają: czy się kto gniéwa, ale dlaczego się kto gniéwa. ani czy się smuci, ale dlaczego się smuci; ani czy się lęka, ale dla czego się lęka“. I przytacza zdanie Jakóba świętego: „Kto sądzi brata, tym samym sądzi prawo“. I kończy tenże święty: Nie chciał Pan, aby człowiek od człowieka był sądzonym z samych domysłów.

Powtóre: źle posądzający nié mają umiejętności, nie wiedzą jak mają sądzić, co jest brakiem, zwanym: „Nieświadomość prawa“. Nie wiedzą co sądzić i to jest brak: „Nieświadomość czynu“. Sądzą, nie wiedząc, czy to podpada pod sąd, czy nie? Miłość jich zaślepia, że o sobie dobre i szacowne, a o bliźnich złe i podłe mniemanie utrzymują. Choć w cudzych ogrodach rodzą się śliczne lilije, a u nich chwasty, milsze jim jednak są pokrzywy i łodygi, niż cudze kwiaty. Nié masz szkodliwszego wiatru, jak ten, który się kręci, bo chmur nie rozbija, ale zgromadza, i większą nawałność czyni. Otóż taka jest nasza własna miłość, która na nas samych obraca się, a przeto zaślepia oczy rozumu i zdrowego rozsądku zdania wywraca. Gdybyśmy bliźnich kochali, tak jak Bóg przykazał, wszystkieby wykroczenia jich proste w oczach naszych wydawały się, a godne wymówki: ale

na nieszczęście nasze, jak mówi święty Grzegórz: „Z cudzych afektów sobie sądzimy“. Tak o nas każdy szacuje, tak sądzi, jak kocha; i my tak jinnych szacujemy, tak sądzimy, jak kochamy. Jeden Dawid w oczach Jonaty bardzo dobry, w oczach Saula bardzo zły. Czemu? „Z cudzych afektów wiarę szacunku i miłości bierzemy“. Tak święty Hieronim napisał do Paulina: „Z twojich cnót, Paulinie, miarę bierzesz i sądzisz, żem tak dobry, jak ty“. Jak okulary zielone wszystko zielono ukazują, tak jakie mamy afekta, z jakich złożeni jesteśmy, tak o wszystkich sądzimy. Natura melancholiczna złego temperamentu, każdą potrawę, choć najlepszą, w żółć, w cholerę obraca. Dusza złego charakteru rzecz najlepszą w truciznę sobie zamienia. Dobrzy o wszystkim dobrze sądzą, źli źle. Zdrowy żołądek, choć przyjmuje grube potrawy: grzyby, ogórki, wędzonki, marynaty, choć jinnym szkodzące, na dobro krwi swojéj obraca. Słaby zaś, zepsuty, najlepszémi się psuje. Toż mamy o ludzkich zdaniach sądzić. Święty Doroteusz przytacza taką przypowieść: Trzech obywatelów miasta pod wieczór jidąc, postrzegli jednego człowieka w kącie na kogoś czekającego. Piérwszy o nim sądził: że się wybrał do kościoła na wieczorne nabożeństwo, i czekał na kolegę. Drugi sądził, że to był złodziéj, i czekał na współ-towarzysza, któryby mu dopomagał kradzieży. Trzeci sądził, że to musi być niecnota: wybrał się na nocną niecnotę, i na drugiego rozpustnika czeka. Patrzcież! trzech ludzi, trzech sędziów, każdy co jinnego sądzi, ale każdy według swego wewnętrznego ułożenia. Dobrzy zawsze dobrze sądzą. Rzetelny ma każdego za rzetelnego, pobożny za pobożnego, czysty za czystego, a zły za złego. Wy sami dacie mi świadectwo, którzy w bojaźni i miłości boskiéj żyjecie. Sądzicie za rzecz niepodobną, aby kto Boga śmiertelnym grzéchem obraził, dlatego, że go sami nie obrażacie.

Przeciwnym sposobem: zły o każdym źle sądzi: Kłamca ma każdego za kłamcę, wszeteczny ma każdego za wszetecznego, łakomy za łakomego. Albo, jak Pismo święte mówi: Szalony każdego sądzi być szalonym. „Chodzi po drodze głupi, i gdy sam nierozumnym jest, wszystkich ma za głupich“ (Eccl. 10). Tak Kajin, że był za-

bójcą brata, sądził, że każdy człowiek zabójca. Jak z tym się odezwał przed Bogiem: „Każdy kto tylko mnie znajdzie, zabije mnie“. (Gen. 4): Tak Totyla, król Hunnów, że był sam pijakiem, świętego Kasyjana, z rumianą twarzą do siebie przychodzącego, osądził za pijanicę. Tak Marcin Luter, który posromocił klasztory panieńskie, sądził, że żaden czystości zachować nié może. I tak jako jedneż drewno snycérz na piękną statuę, a węglarz na węgle odkłada; tak sądzący bliźniego, jeden go pięknie, drugi szpetnie maluje. Dyjogenes słysząc jednego nie astronoma, ale bałamuta obszernie do nierozumnego pospólstwa o gwiazdach, wielkości jich, odległości od ziemi mówiącego, począł go w koło obchodzić, oglądać, rozmierzać, nakoniec pyta: Jakoście dawno byli w niebie? długoście tam mieszkali? co was tam zaprowadziło? czyście piechotą zaszli? czyli zalecieli? bo tak mówicie, jakbyście tam mieszkali. Serce ludzkie Bogu samemu otwarte. Bóg sam do niego ma okienko. (Jerem. 27). „Serce ludzkie niedościgłe, któż go pozna“? i odpowiédź w tymże Piśmie świętym dana. „Ja Pan, który przenikam serce“. Sam nie wiész, co się u ciebie w sercu dzieje, a jakże o cudzym sądzić możesz? Mówisz: miałem pokusę, ale nie wiem, czym zezwolił? Miałem rozrywkę w nabożeństwach, ale nie wiem, czy dobrowolną? Życzyłem słowy bliźniemu memu złego, ale nie wiem, czy ze szczérego serca? Uczyniłem krzywdę bliźniemu memu, ale nie wiem, czym nagrodził? A jakże możesz o cudzym sercu sądzić? Ale mam podobieństwo, rzeczesz: Toć to jest ze skorup, które morze wyrzuca, sądzić o głębokości jego, które i miałkie wyrzucają jeziora. Cóż masz za fundament twojego sądzenia? Oto ten. Ten człowiek nic złego nie czyni, bo nie ma okazyji; gdyby ją miał, byłby wielkie ladaco. Ten do kościoła jidzie na modlitwę, bo nié ma co robić. Pewnieby w nim nie postał. Ten się nie napija, bo nié ma za co, a gdyby miał, pewnieby był opojem. Ten nie kradnie, bo nié ma do szafunku sobie danych piéniędzy. O! gdyby jich dostał, nie byłoby zręczniejszego złodzieja. O sędzio! O proroku niesprawiedliwy! jesteś podobny do owych gwiazdziarzów, którzy po kalendarzach pisali, ongi: w tym domu mieszka śmierć, tu Mars do wojny prowadzący,

tu Wenera do lubieżności pobudzająca, i tak daléj. O! fałszywy proroku. Nié masz na niebie ani śmierci, ani wojny, ani rozpusty, ale same niewinne luminarze, którym te jimiona bajarze nadaliście. Podobnym jesteś do wieszczbiarza, gwiazdziarza: powiadasz to, o czym nie wiész, i na czym się nie znasz.

Tacy sędziowie w najbielszéj liliji upatrzą sadze czarne, w samym słońcu grube ciemności i plamy. Tak o Chrystusie Faryzeusz sądził niesłusznie, że i Magdalena grzésznica i Chrystus nie prorok. O, pająku z róży biorący truciznę! I Chrystus więcéj niż prorok, i Magdalena już nie grzésznica, ale pokutująca: raz chwyciwszy się nóg Chrystusowych, od nich nigdy nie odpadła; przy krzyżu nie odstąpiła; po śmierci najpiérwsza zmartwychwstałego widziała, a przez lat trzydzieści w miłości Jezusa i pokucie trwała.

Potrzecie: takie złe sądy, jakie bywają w lekkomyślnym posądzaniu, żadnéj formalności prawnéj, żadnego prawnego kształtu nié mają. Sędzia nie powinien być jinstygatorem i świadkiem. W posądzeniu lekkomyślnym człowiek sam jinstygatorem, sam świadkiem, sam sędzią. Sędzia być powinien jubilerem, jak złoto od srébra, srébro od cyny lub ołowiu, dyjament od szkła, tak złe od dobrego oddzielić. Jak mówił o sobie Job święty: (Job. 29). „W sprawie, o któréj nie wiedziałem, z jak największą pilnością prawdy dochodziłem“. Ale na co od człowieka, choć świętego, jakim był Job, brać przykład? Weźmy go od samego Boga. Mogłaż być większa zuchwałość, jak budujących wieżę Babilońską? A przecie mówi Pismo święte, o Panu Bogu (Gen. 11): „Zstąpił Pan, aby widział miasto i wieżę, którą budowali synowie Adama“. Na które słowa, pisząc święty Chryzostom, mówi: „Abyśmy się przez ten postępek boski nauczyli, jiżbyśmy nigdy lekkomyślnie o naszych braciach nie sądzili. Ani mamy sądzić, żebyśmy to od kogo słyszeli, chyba że z wielu dowodów pewność miéć będziemy“. Powtóre: mogłyż być grzéchy jawniejsze, jak sodomskie? jak o nich mówi Pismo święte: Rozmnożyło się grzéchów wołanie Sodomitów i Gomorejczyków. A przecie nie piérwéj je Bóg sądził i karał, aż, jak mówi Pismo święte:

„Zstąpię i obaczę, jeżeli ten głos, który mię doszedł, w rzeczy saméj, już jest uskuteczniony“. Na które słowa pisząc święty Ambroży, mówi: „Wiedział dobrze Bóg o grzéchach sodomskich, ale te słowa wymówił dla twojéj nauki, abyś ty jak najlepiéj badał się i dochodził tych występków, o których sądzisz, że trzeba się jich pomścić“. A święty Grzegórz na też słowa pisząc, mówi: „Aby nam dał przykład, żebyśmy wprzód doświadczyli, czy jest co złego, a dopiéro sądzić się odważyli“.

A także postępujemy w naszch posądzeniach? Niech się która z panienek lepiéj nad swoje rówienniczki ustroji, już ci o niéj źle sądzą! Niech która wybladłą ukaże się twarzą, czy z pracy czy z długiéj choroby, o! jak wiele posądzania! Niech mąż zabawi się i nierychło do domu powraca, niech uczyni atencyją osobie w gościnę przybyłéj, już ci o nim żona źle sądzi, że kogo jinnego ma w sercu. Niech żona kogo przyjmie w dom z twarzą wesołą, miną przyjacielską, z grzecznością przyjemną, jużci nieszczęśliwa, wpada w porozumienie, że kogo jinnego bardziéj niżeli męża kocha. A stąd o! jak wielka serc odraza! jakie kłótnie! separacyje, rozwody! Niech się wam co w domu zawieruszy, nieszczęśliwi służący, już na tego, już na jinnego porozumienie macie, a gdy wam się znajdzie, sami na swoję niepamięć narzekacie. Niech kto was mija, nie zdjąwszy czapki, kapelusza, już ci to za wzgardę macie, i choć to was zawodzi, przecież w złym posądzaniu upamiętać się nie chcecie. Nikomu Bóg nie pozwolił po cudzym sercu polować, a przecie co się to dzieje, że prawie każdy szczuje!

Tak to w naszych sąsiadach dzieje się, jak to więc bywa w gwałtownych chorobach, latających po ciele ludzkim, w którym najbieglejszy lékarz nié może zgadnąć życia albo śmierci, bo zły humor tu i owdzie lata, czy w głowie, czy w sercu atak uczyni, gdzie go léczyć, osądzić nie zdoła. Tak to i my, uprzedzenia mający, będziemy źle o bliźnich, już w tych, już w jinnych sprawach, choć zgadnąć nié możemy, co z tego wyniknie. Mają i święci swoje brodawki, ale mają i osobiste cnoty, które okryć onych od posądzania naszego mogą.

Jeszcze: sędzia nie powinien sądzić w sprawie uczynkowéj bez jinkwizycyji; posądzający lekkomyślnie i téj formalności prawnéj nie zachowuje, źle sądzi i potępia. Pisze Plutarch o Aleksandrze Wielkim, że ten, gdy słuchał jakiéj sprawy, jedno sobie zatykał ucho, dając naukę sędziom swojim, żeby nigdy jednéj strony nie wysłuchawszy, drugiéj nie sądzili. My zaś jeden cień i podobieństwo mając, błyskawicę za piorun, ciepło za gorączkę, gorączkę za malignę sądzimy, i na podstawie mniemania naszego bliźniego potępiamy. Prawa każą sędziom zawsze nakłaniać się na stronę obwinionego. My zaś niewinnego obwiniamy, abyśmy go sądzili. Cobyście mówili o Łotrze na krzyżu, po prawéj stronie wiszącym? Sądzilibyście. że to zbrodzień, zginie na duszy i na ciele, a przecie Chrystus rzekł do niego: *dziś ze mną będziesz w Raju.* Co i zjiścił. Cobyście mówili o matce Samuela, twarzą zapaloną zapłakanéj? Oto co Heli, kapłan sądził: że pijana. A przecie ona wtenczas serce wylała ku Bogu. Cobyście mówili o Judycie? Oto białogłowa młoda, piękna, i pięknie przybrana, z jedną panną służącą do obozu ludzi dzikich, ani prawego Boga, ani sumienia dobrego nie znających jidzie; a ona chwalebne otrzymuje zwycięstwo. Azaliż i Zuzanna nie była na śmierć potępiona? a przecie ta za świętą i niewinną od Daniela ogłoszona. Azaliż Józef w domu Putyfara nie był, jakby winny, do dwuletniego więzienia wtrącony, a przecie od Boga samego nietylko w niewinności obroniony, ale i do godności vice-króla w Egipcie wyniesiony. A o świętym Pawle, apostole, gdy przybył do Malty, wyspy, miał kazanie do ludu. a tymczasem gadzina przypięła się do ręku i gryzła go, co mówiono? O! co to za człowiek, którego morze nie pochłonęło, nawet jadowite stworzenie sroży się przeciwko niemu? a przecie to apostoł i książe apostołów. Co myśléć i sądzić mogli, widząc świętą Teklę, młodziuchną panienkę, że tego apostoła odstąpić nie chciała, i wytrzymawszy za opowiadanie wiary świętéj niewiastom ognie, dzikie bestyje, i gadziny, do saméj śmierci temu apostołowi służyła? Co o świętym Mikołaju, który do domu trzech panienek jidzie, a on piéniądze na posagi przez okno rzuca? Jakże

tu śmiele sądzić o ludziach i błędach jich! O! jak są dalekie nasze sądy od Boskich?

Że zaś człowiek lekkomyślnie posądzający nietylko czyni krzywdę Bogu i bliźniemu, że siebie sam w takowym posądzeniu sądzi i potępia, ale nadto sąd Boski na siebie zaciąga; co jest drugą częścią mowy mojéj.

II.

Że bliźniemu czyni krzywdę, jużeście słyszeli: bo odbiéra uajlepsze dobro, to jest sławę. Osobliwie zaś, gdy się słowy, powiérzchownie ze złym sądzeniem wydaje, tym bardziéj pokrzywdza. Od tak sądzących ludzi prosił Boga Dawid, aby go oswobodził. Rozsądź sam sprawę od narodu nieświętego i od człowieks nieprawego wyrwij mię. Ludzie najświętsi nie byli wolnémi od tego posądzenia: jako to: św. Witalijusz, którego Bóg cudownie uwolnił, św. Franciszek Salezy, który był zmyślonym listem tak oczernionym, że wszystko pospólstwo, przez czas niemały, bo lat trzy, od niego stroniło, aż Bóg dziwnym sposobem nietylko ocalił sławę jego ale i powiększył.

Że bliźniemu krzywdę czyni, to bolesna, ale znośniejsza; większą czyni Bogu, gdy Boskie serce Jego zakrwawia. Św. Doroteusz mówi: już żadnego grzéchu bardziéj Bóg nienawidzi, jak lekkomyślnego posądzania: „Niczego bardziéj Bóg nie lubi, niczym się bardziéj nie brzydzi (jak nas nauczyli ojcowie nasi) jak bliźniego źle sądzić“. Bo te nieszczęśliwe posądzenia, prócz tego, że są źródłem mnóstwa grzéchów, obmów, kłótni, zemsty, i z gruntu rujnują miłość bliźnich, czynią krzywdę całéj Trójcy Przenajświętszéj. Najprzód: Ojcu Przedwiecznemu, o czym nas zapewnił Jakób św. „Jeden jest prawodawcą, który nas może i zgubić i uwolnić; ty zaś kto jesteś, co sądzisz bliźniego“? (W roz. 4). Posądzający wdziéra się w prawa boskie. Wielka była zuchwałość Lucypera, kiedy chciał stać się podobnym Bogu. Człowiek zaś posądzający nietylko chce być podobnym Bogu, ale samym Bogiem. Sam Bóg ma prawo do skrytości serca ludzkiego, a on się w nie wdziéra. Ojciec Przedwieczny

nie sądzi nikogo, ale, jak mówi Ewangielija: „Wszelką moc do sądzenia dał Synowi“. A ten posądzający w urząd Boga wdaje się, Synowi Boskiemu czyni krzywdę, bo ten „postanowiony jest sędzią żywych i umarłych“. Świadczą historyje o młodzianie jednym, że ten, za to, że wsiadł na konia królewskiego, śmiercią karanym został; a posądzający, gdy tron Boski przywłaszcza, ujdzie kary? Krzywdę czyni Duchowi św., który równie jak Ojciec i Syn sądzić może, a przecię pełen dobroci do miłosierdzia nakłania się. Ten zaś złośliwy człowiek bez miłosierdzia posądza, znieważa Ducha św., Ducha miłości; za którą to zuchwałość, Chrystus Pan, gdy tego Pocieszyciela zesłać na świat przyobiecał, zaraz przydał: „Będzie świat strofował“. A o co? O grzéch, o sprawiedliwość i o sądzenie. Któż to ty jesteś, co bliźniego twego sądzisz? Alboż jinaczéj stworzonym jesteś? nie z téj gliny, z któréj bliźni twój? Czyliż nie jednemu służysz Bogu? I nie w jednym dworze króla niebieskiego zostajesz?

O nędzny sędzio, sam nie wiész swéj nikczemności, sam o sobie sądzić nie umiész, a bliźniego serce przenikać i jego sądzić pragniesz. O ciemna sowo! w dzień światła sprawiedliwości ciemniejesz, a w nocy grubéj niewiadomości podpatrujesz! Chcesz przeniknąć, co się w myślach bliźniego dzieje i z domysłów sądzisz, a o swojich myślach zapominasz i pewnych a złych postępków swojich osądzić nie umiész? Zdźbło widzisz w oczach bliźniego, a belki w swojich nie widzisz? Błędy swoje głaszczesz, pokrywasz, a na cudze, choć mniemane, następujesz. Wyrzuć belkę wprzód z oczu twojich, porzuć skwapliwe sądy, a dopiéro według reguły sprawiedliwości Boskiéj sądzić zaczynaj. Pamiętaj na dekret Boski, przez Dawida ogłoszony: „Człowieka niesprawiedliwego złe porwie w zgubie jego“. (Ps. 139).

Pomnijmy na naukę i obietnicę Chrystusową: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni“. Porzućmy tę porywczość do sądzenia, od któréj ledwie która dusza jest wolna. Tłomaczmy na dobre cudze sprawy, a nasze własne, jako pełne niedoskonałości naganiajmy. Lékarzu, piérwéj myśl o swojim zdrowiu: a dopiéro o cudzym myśléć zdolnym będziesz. Nie sądźmyż pokornego za podłego,

skąpego w mowie za nieuka, oszczędnego za łakomego. osobność i spokojność kochającego za leniwca, nabożnego za hypokrytę, pobożnego za fanatyka. Boć niezmiernie pomieszane są teraz zdania ludzkie. Jeden jest sędzia Bóg: Mówił Job św.: „Alboż to Bóg potrzebuje waszego kłamstwa“ (Job. 13), jakby do dopełnienia sądów Jego potrzebne było?

Pomnijmy na to, gdy przyjdzie czas naszego w ostatniéj godzinie życia sądu, o! jak nam miło będzie umiérać? Azaliż nie rzeczemy śmiele: Kazałeś, Panie, nie sądzić, abyśmy nie byli sądzeni. Otóż my nie posądzaliśmy nikogo: nie wchodźże w sąd ze sługami twémi. A jeżeliśmy to kiedy lekkomyślnie uczynili; przepraszamy Cię, żałujemy serdecznie: udajemy się do trybunału miłosierdzia Twego, a mocno stanowimy nigdy nikogo lekkomyślnie nie posądzać. Spraw to, Boże, spraw Matko Sędziego Boga, i mnie to jednając i wszystkim. Amen.

MOWA DRUGA

na niedzielę szesnastą po Świątkach.

O ŚWIĘCENIU ŚWIĄT.

Godzi-li się uzdrawiać w szabat? (Łuk. 14).

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. (Exod. XX. 6)

Nié masz żadnego przykazania, któreby żywszémi wyrazami ogłoszone było, jak to o świąt święceniu. Do żadnego nié masz tego słowa przydanego: Pamiętaj; tylko do tego jednego. Uważając to Ojcowie święci, jedni sądzili: że to przykazanie było na sercach ludzkich z prawem natury i światłem rozumu zapisane od początku jich na świecie, aby jeden dzień w tygodniu był samemu Bogu poświęcony, jako więc poddani na gruncie Pańskim, daninę poddaństwa oddawać powinni, z tą różnością:

że ludzie ludziom pracą wypłacać się zwykli, Bogu zaś przez święty odpoczynek wysługę czynić mają. Zostając albowiem w Egipcie przez lat cztérysta trzydzieści, a w niewoli ciężkiej i codziennych pracach przez lat sto pięćdziesiąt naganiani do robót, nie znali co to święto, co odpoczynek: otóż jim Bóg przypomniał to naturalne prawo: aby jako Bóg, bawiąc się stworzeniem świata przez dni sześć, siódmego odpoczął, tak ludzie dni sześć mając w tygodniu do prac sobie przynależnych, siódmego dnia odpoczynek mieli. Jak mamy: *Sześć dni robić będziesz, i uczynisz wszystkie roboty swoje, siódmy dzień jest sabat: to jest odpocznienie Pana Boga twego. Nie będziesz weń czynił żadnéj roboty i syn twój i córka, służebnik i służebnica i wół i osioł i każde bydlę twoje. (Deut. 5)*. Dodaje: Żadnéj roboty podłéj, którą słudzy i poddani czynią. nie będziesz działał. Stąd i Polacy ten dzień siódmy nazwali *niedzielą*. Od niedziałania. Drudzy zaś Ojcowie święci sądzą, że wiedział doskonale Bóg, jak ludzie rwać się będą do rzeczy zakazanych, a szczególniéj do tego przykazania gwałcenia, więc żywszych wyrazów napominających użył, mówiąc: *Pamiętaj*, abyś dzień święty święcił. Mojżeszowi zaś, przez którego prawa pisane dawał, rozkazał: że ktoby temu przykazaniu nie czynił zadosyć, aby nie mniejszą karą był karany, jak karą śmierci. Jako zaś wyznaczył karę świąt nie zachowującym, tak wyznaczył nagrodę wiernie pełniącym. *Zachowajcie święta moje, a ziemia da urodzaj swój i owoców drzewa pełne będą.* (Lewit. 20). Cóżkolwiek bądź, to słowo: *Pamiętaj*. Czy to przypomnienie, czy napomnienie zamyka, ścisłéj wierności w posłuszeństwie temu przykazaniu domaga się. Z téj przyczyny Kościół św., na fundamencie tego Boskiego przykazania, surowie wszystkim wiernym Chrystusowym zaleca jego zachowanie, grożąc nawet odcięciem nieposłusznych od społeczności prawowiernych. Z tym wszystkim z żalem patrzy na nieposłuszeństwo i niesforność synów swojich, że ani karą, ani nagrodą, do wiernego tegoż przykazania zachowania wielu naprowadzić się nie daje. Dlatego wziąłem przedsię do wytłomaczenia tę prawdę: jako dni Bogu poświęcone mają być obchodzone? co w nie czynić na-

leży? a czego nie czynić? Codzienne albowiem doświadczenie uczy, że w żadne dni tyle pokrzywdzenia Bóg od ludzi nie odbiéra, jak w dni Jego honorowi poświęcone. Ukażę więc, co nam w dzień święty czynić Bóg przykazuje? i to będzie część piérwsza mowy mojéj. Czego zaś zakazuje? to w drugiéj części opowiem. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Przykazanie o święceniu dnia jednego w tygodniu jest tak dawne, jak świat dawny. Albowiem w piérwszéj księdze Pisma św. mamy (Gen., 2): że Bóg, zakończywszy dzieło stworzenia świata, odpoczął dnia siódmego, i tenże dzień poświęcił i jemu pobłogosławił. Bóg tym stworzeniem nie zmordował się i odpoczynku nie potrzebował. Wyraz ten Pisma św. dla nauki mamy, abyśmy dla naszych potrzeb i wygód przez sześć dni pracując, jednego dnia na Boga i chwałę Jego przez odpoczynek pracowali. Światło przyrodzone rozumu uczy nas tego, że niektóre dni Bogu poświęcać winniśmy. Nie zaprzeczali tego wszyscy poganie i lubo fałszywym Bogom, nie znając prawego, dni niektóre poświęcali. I choćby nam tego Bóg nie przykazał, czynićbyśmy powinni, a tym bardziéj, gdy przykazuje. Mówi przez Mojżesza: *Patrzcie: abyście strzegli sabatu mego, bo znamieniem jest między mną i wami, abyście wiedzieli, żem Pan.*

Że soboty nie święcimy, ale niedzielę, wielkie są tego przyczyny. Sobota była tylką figurą niedzieli naszéj. Była cieniem tego w prawie pisanym, co miało nastąpić w prawie łaski. Sobota oznaczała wyprowadzenie ludu z Egiptu; niedziela oznacza wyprowadzenie ludu z niewoli wiecznéj. Sobota, gdy ludzie ani kościoła nié mieli, ani nabożeństwa żadnego przykazanego, nakazywała sam odpoczynek; niedziela, gdy mamy kościoły i świętości w nich, mamy nabożeństwa opisane, nakazuje nam oddanie Bogu chwały. Sobota oznaczała odpoczynek w grobie Odkupiciela świata; niedziela oznacza chwałę zmartwychwstania i zakończenie dzieła zbawienia naszego. A gdy rzeczy figurowane nastały, figury ustać muszą. Nastała

ofiara na krzyżu krwawa Chrystusa, ustały ofiary zabijanych bydląt, które ją oznaczały. Nastała ofiara Ciała Jezusowego, ustała ofiara Baranka codziennie ofiarowanego. Nastał chrzest św., ustała obrzezka. I tak o wszystkich cieniach Starego testamentu sądzić i mówić: nic po karcie, gdy dług zapłacony, chyba dla pamiątki zachowuje dłużnik, że zapłacony, jak żydzi pilnują starego testamentu. Nic po szkicu, gdy prawdziwy budynek stanie. Nic po modelu, wzorku, gdy rzecz zrobiona i zakończona będzie.

Niedziele święcić apostołowie zaczęli. Święty Paweł każe jałmużny składać piérwszego dnia po sabacie, to jest w niedzielę. Święty Jan Ewangielista mówi o sobie: „Że w niedzielę boskie odebrał objawienie“. *Apoc. 1.* Przyczyna téj odmiany, że nie sobotę, ale niedzielę święcić zaczęli jest: Bóg stworzył świat w niedzielę, odnowił téż go i naprawił przez swoje zmartwychwstanie w niedzielę. Otworzył wiek łaski, wiek miłości przez zesłanie Ducha świętego w niedzielę. A jak wielu zdanie, arka Noego, wyrażająca odnowienie świata po powszechnym potopie, stanęła na górze Armeniji w niedzielę. Słowo Przedwieczne stało się Ciałem w niedzielę. Koniec świata i sąd ostateczny ma być w niedzielę. Do tego dnia przyłączone jinne uroczystości Matki Boskiéj i świętych Jego, przez które Kościół święty cześć oddaje Bogu w świętych Bożych.

Żebyśmy zaś poznali, co mamy w dzień święty czynić, trzebaż nam nad tym się zastanowić. Piérwsza powinność jest słuchać mszy świętéj. Druga być na powinnościach, pobożnych naukach, które się w Kościele dają i zażywać Sakramentów świętych. Trzecia ćwiczyć się w cnotach, w uczynkach miłosiernych i jałmużnie. I w tym trojgu zamyka się święcenie niedzieli, albo dnia świętego. Mówmyż o każdym punkcie w szczególności.

Być na mszy św. w niedzielę i święto, jest to obowiązkiem pod grzéchem śmiertelnym na każdego prawowiernego włożonym i o tym nikt nie wątpi. Chybaby wielka i sprawiedliwa przyczyna od niego uwalniała. Ale teraz o to jidzie, żeby ta msza św. z przytomnością umysłu, uszanowaniem i nabożeństwem słuchana była. Albowiem źle mszy świętéj słuchać, a nie słuchać wcale, to jedno;

gdyż, prócz grzechu opuszczenia, bywa i drugi zgorszenia. Wyperswadujmy sobie, że w niedzielę nie dosyć jest mszy prywatnéj słuchać, gdy możemy parafijalnéj, ale i na tym być potrzeba, co ją poprzedza, co w niéj się zamyka i co ją kończy. Przypomnijmy sobie, jaki był zwyczaj słuchania mszy św. w niedzielę, w kościele pierwiastkowym: gromadzał się lud wierny na jedno miejsce, subdyjakonowie prowadzili go do kościoła, wyznaczali miejsca, a tym czasem chór śpiéwał *Introit*, albo rozpoczęcie mszy św. Wychodził biskup i witał lud przybyły, mówiąc: *Pax vobis*, pokój wam. Uczynił modlitwę z ludem, na którą lud wierny odpowiadał *Amen*. Toż zaczęto czytać Pismo św., po nim Ewangieliją, którą biskup tłómaczył przez siebie, albo zdolnego dyjakona lub kapłana. Podczas którego czytania i tłómaczenia drzwi kościelne otwarte były i wolno było wszystkim poganom i nieochrzczonym być na tym. Kazano potym ustąpić z kościoła, zamknięto drzwi, zaczęta ofiara chleba i wina; wszyscy prawowierni przed tą ofiarą przepraszali, darowywali sobie urazy wzajemnie. I to nabożeństwo dość długo trwało, ale w milczeniu wielkim i w skromności, tak, że się z niego budowali poganie i do wiary świętéj nawracali.

Wielu jest takich, którzy wykraczają przeciwko téj najpiérwszéj powinności. Jakim, proszę, umysłem niejeden na téj ofierze świętéj przekazanéj bywa? Z jakim ducha rozproszeniem, nieuwagą, nieskromnością? A nadto jak wielu jest, którzy przez czas niemały na téj ofierze, która za nich i od nich bywa, nie postanie? nie dba o te modlitwy publiczne, do których błogosławieństwo boskie przyłączone. Komuż oni krzywdę czynią, jeżeli nie sobie?

Ofiara mszy św. jest taka, że nad nią nic nié mamy skuteczniejszego do ubłagania Najwyższego Majestatu. W niéj albowiem sam Chrystus Pan jest ofiarą, ofiarującym i ofiarowanym. Taż sama ofiara, która była na górze kalwaryjskiéj. Najpiérwszym kapłanem w niéj jest Chrystus, a kapłan tylko jest ministrem. Z tą różnością, że tamta była krwawa, tu zaś niekrwawa. I choć Chrystus w niéj nie umiéra; wyraża się atoli śmierć jego przez odłączenie krwi od ciała. Jako nas naucza święty Sobór trydencki: „Zawsze ta wiara w kościele bożym była,

że ciało pod osobami chleba, a krew pod osobami wina zostaje". I tamże dodaje: „Cały i zupełny Chrystus pod znakiem chleba, cały też pod znakiem wina zostaje. (Sess. 13. c. 3). Druga różność, że ofiara na górze Kalwaryji, na jednym tylko miejscu była. Ta zaś, według przepowiedzenia Malachijasza, proroka po całym świecie odprawuje się. „Od wschodu słońca, aż do zachodu wielkie jest jimię moje między narodami i na każdym miejscu poświęcać będą i ofiarować ofiarę czystą". (Malach. 1 v. 11). Gdyby nam Bóg pozwolił, żeby na jednym tylko miejscu świata ta ofiara odprawowała się, wielkąby nam łaskę uczynił. Cóż dopiéro, jak wielce tę łaskę szacować winniśmy, gdy ją po wszystkich kościołach mamy i jéj być przytomnémi możemy? Trzecia różność, że ofiara na górze kalwaryjskiéj trwała tylko godzin trzy. Ta zaś niekrwawa trwać będzie do skończenia świata. Dopiéro Antychryst ją zniesie w ostatnich czasach świata. Czwarta różność, że tam było Ciało Chrystusowe cierpiętliwe i śmiertelne, tu zaś niecierpiętliwe i nieśmiertelne. Z tych przyczyn jako i różności ofiary wnieść sobie możemy, jaką to prawowierny krzywdę sobie czyni? gdy bez znacznéj i gwałtownéj potrzeby, dla samych pieszczot, małych racyj, dopiéroż z gnuśnego lenistwa tę w dzień święty opuszcza ofiarę?

Atoli nie dosyć jest prawowiernemu być w święto na téj Ofierze najświętszéj; trzeba i na jinnych obrządkach być przytomnym i zdobić też dni częstokroć spowiedzią i komuniją świętą. Bardzo to jest błąd wielki, który się wkradł między prawowiernych, jakoby w niedzielę dość było wysłuchać mszy św. prywatnéj, resztę zaś czasu na rozrywkach, miłych zabawach, spacerach, przejażdżkach, wizytach, grach strawić. Nie kazał nam Bóg pół godziny tylko święcić, w jakim czasie odprawuje się msza święta prywatna, ale dzień święty: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.* Żart to jest z przykazania boskiego dzień na pół godziny redukować. Część czasu porannego, część znakomitsza południowego i część czasu nieszpornego powinna być w ten dzień Bogu poświęcona. Nic zaś temu dniowi nie jest przyzwojitszego, jak być przytomnym na tłómaczeniu Ewangielii św., być na nieszporach i na błogosła-

wieństwie, które się daje. Dlaczegoż te obrządki od Kościoła bożego postanowione? To pewnie, żeby służący kościołowi mieli się czym zabawić? Dlaczego surowo jim nakazuje, aby często lud z ambony upominali, jeżeli nie dlatego, że pragnie do tego posiłku duchownego brania ludzi zachęcić? Do kogoż oni mówić będą? Komu tłómaczyć Ewangieliją, gdy parafijanie słuchać nie będą obowiązani? Dwa tylko lékarstwa mamy w Kościele św. na utrzymanie ludzi w wierze świętéj, dobrych uczynkach, słowem w dobréj moralności: *Słowo Boże i ołtarz.* Słowo Boże z kazaniami, naukami, katechizmami. Ołtarz z Sakramentami. Oddalmy te lékarstwa od prawowiernych, a wkrótce w pośród najpolerowniejszego ludu i pobożnego otworzy się ostatnie barbarzyństwo: nie będzie ani czci, ani wiary, ani sumienia dobrego, ani obyczajności między ludźmi, jak było za czasów pogańskich, ciemnościami błędów okrytych. „Mowy Twoje, Boże, opowiadane i objaśnione, dają ludziom światło i rozum maluczkim“, mówił Dawid święty (*Psalm 118*). Dziesięć tylko przykazań Boskich mamy: życie jednak, choćby najdłuższe, ma dość materyji do myślenia, do woli Boskiéj poznania. a codziennych postanowień do wykonania. Tłómaczenie Ewangieliji dla prostych wprawdzie szkołą jest, a dla rozumnych apteką. Piérwsi więc bywać na nim powinni, żeby się stali oświéceni, drudzy: aby byli zléczeni. Słowo Boskie jest posiłkiem duszy. Nie dajmy posiłku ciału, a nędznieć musi; nie dajmy posiłku duszy, aż ona słabieć, a pewnie i obumiérać będzie musiała. Bóg do słowa swego zwykł łaski przywięzywać, jak uczynił z świętym Franciszkiem Assyskim i Antonim Pustelnikiem i jinnémi. Ktoż nas upewnił, że nam łask najpotrzebniejszych nie przywiązał. Do święcenia dnia świętego i to należy, aby gdy to być może, żebyśmy ten dzień spowiedzią świętą i komunią uczcili. Staramy się w dni święte przystojniéj przybrać ciało, a o duszy zapominać będziemyż? Choć najochędożniéj chodzimy, brud jednak się znajdzie, który codziennie zmywamy, odmieniamy bieliznę, czeszemy włosy, obrzynamy paznokcie. Ma i dusza swoje ochędóstwo: azaliż przez tydzień się nie zabruka? Otóż na to pokuta, żebyśmy skazy duszy zmyli. Pragnie nadto Ko-

ściół święty, żebyśmy się w te dni święte Ciałem Jezusowym zasilali. W pierwiastkowym Kościele codziennie to wierni czynili. Czyliż to nadto będzie, gdy przynajmniéj w niedziele i święta ten posiłek brać będziemy. O jakbym był szczęśliwy, gdybym widział mojich parafijan przynajmniéj co miesiąc przystępujących do tego anielskiego stołu, a co niedziela zmywających brudy grzéchowe pokutnémi łzami! Ale o czasy! Ledwie czwartą część parafijan co kwartał widzę do tych świętych Sakramentów przystępujących. I między niémi wielu się znajduje, którzyby i raz w rok nie przystąpili, gdyby jich klątwa kościelna nie napędziła. Gardzimy darami niebieskiémi i lękać się mamy, aby Bóg nam jich nie odebrał, a do jinszego narodu nie przeniósł. W niedzielę kilkanaścioro ludzi ledwie widać do Najśw. Stołu przystępujących w tak licznéj i ludnéj parafiji, gdy tym czasem szynkownie, karczmy grzmią mnóstwem ludu zapijającego się, rynki, ulice, kupującémi i przedającémi, zwłaszcza po małych miasteczkach, za jinteresami małémi uganiającémi się. Teatra, komedyjalnie ludne, choć opłacone, zarzuciwszy nieszporne w kościołach, choć darmo ofiarowane nabożeństwo. I toż to jest święcenie dnia świętego?! Mówmy sobie prawdę. Nie ganię ja rozrywek w dzień święty, o których mówić będę, ale ganić sprofanowanie i zarzucenie dnia świętego muszę.

Trzeci sposób święcenia świąt, prócz przytomności Ofierze Najświętszéj, obrządkom dniowi temu właściwych, jako to opowiadaniu i słuchaniu słowa Bożego, nieszporów, ozdobienia dnia tego komuniją świętą i spowiedzią, gdy to łatwo być może, jest, abyśmy się ćwiczyli w cnotach chrześcijańskich, abyśmy zdobywali się na akty wiary, nadziei, miłości boskiéj, żalu za grzéchy i ratowania bliźnich na duszy i na ciele. Żaden tu wymówić się nié może, aby się w nich ćwiczyć w dzień święty nié mógł: każdy wiek, każdy stan ludzi może niémi się zabawić. Jedne są zabawy święte, które wyższym, drugie które niższym, jedne które możniejszym, drugie, które uboższym służyć mogą. Wiem ja, czym się wymawiacie. Mówicie, w dzień święty pracować nie godzi się. Nie godzi się téż i próżnować. Cóż mam, oddawszy chwałę Panu

Bogu, czynić? Posłuchajcież najprzód rodzice, gospodarze, wy, którzy jak was św. Augustyn nazywa, jesteście plebanami domów waszych, winniście prowadzić dzieci wasze, czeladkę waszą do dobrego, odwodzić od złego, któryż czas do tego, jak dzień święty sposobniejszy, abyście tę jim zbawienną naukę dali? Jeżeli nie zdołacie, prowadźcież jich do kościoła, gdzie po południu téż nauki bywają dawane; a jeżeli i to być nié może, zabawiajcie jich czytaniem ksiąg duchownych, żywotów świętych, aby przykłady od nich biorąc, rośli w miłości boskiéj. Wy, możniejsi, nie tylko dnia tego macie dać żebrakom tułającym się wspomożenie. Ale co jest chwalebniejsza, dowiadujcie się w sąsiedztwie o zacnych osobach, ale nędzą przyciśnionych a żebrać się wstydzących, one sekretnie wspomóżcie, dowiadujcie się o chorych bez ratunku i pomocy zostających, odwiédzcie jich, a pociechą duchowną słodząc jim choroby, a gdy potrzeba opatrując i wspomagając, zasilajcie, naprowadzajcie jednych do pokuty, drugich do cierpliwości. Odwiedźcie w ten dzień szpitale, a według możności wspomóżcie nędznych. Pójdźcie na cmentarz, gdy pogoda służy, pomódlcie się za umarłych, przypominając, że i was to czeka; bierzcie od nich naukę. O piękny, o śliczny spacer prawowiernego, o dałby Bóg, żeby, zarzuciwszy próżne w święta bieganiny, te miejsca od was wizytę odbiérały!

II.

Poznaliśmy więc, co mamy w dzień święty czynić. Zastanówmyż się jeszcze: czego zaniechać mamy i czego nie czynić. Trojakiego są rodzaju sprawy, które nam w dzień święty są zakazane. Piérwsze: prace rąk podłe, służebnicze i niewolnicze. Drugie: obojętne, ale nie ze wszystkim bezpieczne. Trzecie: zaś wcale złe i niegodziwe, to jest grzéchy. Do piérwszych należą wszystkie prace około roli, lasów, stawów, roboty, prace rzemieślnicze około żelaza, drzewa, skóry, wełny, jedwabiu, lnu, konopi, sukien, bielizny, budowli, kupczenia, przedawania, handlu. Nieposłusznych temu przykazaniu jedno koncilijum *Meldense c. 17* każe wyłączać od społeczności wiernych, albo wy-

klinać. Pod to zaś przykazanie nie podpadają nauki wyzwolone, jakie jest: uczenie się i uczenie, byle to dla zysków nie było, ale dla zabawy i nie ubliżyło się przez to nabożeństwu powinnemu. Lubo zaś te prace są w święta zabronione, jednak z sprawiedliwych i wielkich przyczyn mogą być od pastérzów miejscowych pozwolone, jak to w czasie słotnego lata zebranie z pola, czego jednak sami parafijanie, bez tego pozwolenia, domyślać się nie powinni. Prace podjęte na chwałę Boską, ubieranie ołtarzów, dzwonienie. Wszakże i w starym testamencie w większe święta większe ofiary od kapłanów czynione były, a to nie bez pracy. Prace podjęte dla poratowania zdrowia bliźnich, jako to od doktorów i cyrulików, pracę do życia albo pożywienia codziennego, jakie jest: gotowanie jedzenia w kuchni, wyjąwszy te, które mogą być w dzień powszedni urządzone, jako to: chleba pieczenie, piwa warzenie i tym podobne. Tak Chrystus Pan wymawiał od grzéchu apostołów, gdy w dzień święty kłosy zboża do swego pożywienia zbiérali. Prace na odwrócenie szkody znacznéj od ognia, wody, słoty i złego człowieka.

Jak zaś Bóg zakazał robót w dni święte, nie tylko ukazuje się z wyrazów żywszych tego przykazania, ale i z kary, na gwałcących święta wyznaczonéj, która niemniejsza była, jakom powiedział, jak kara śmierci. Tak mamy *(Numer. 15)*: Gdy doniesiono Mojżeszowi i Aronowi, że jeden człowiek w święto drewka zbiérał, Mojżesz nie rozumiejąc, że ten człowiek za przestępstwo śmiercią być karany powinien, kazał go do więzienia wtrącić. Sam udaje się na modlitwę, prosząc Boga o oświécenie, coby miał z tym człowiekiem czynić. Od którego rozkaz odebrał: „Niech śmiercią umiéra ten człowiek, niech go kamieniami przywali wszystek lud“. Miarkujcież jaki to jest występek przed Bogiem, choć mała robota w święto, gdy tak srodze ukarany został. Pominąwszy stary testament, weźcie dzieje kościelne od Bollanda zebrane: żywoty świętych. O jak wiele kar za zgwałcenie świąt doczytacie się. Jednym ręce pousychały, drugim narzędzia rzemieślnicze do rąk przyrastały, jinnym kopy siana lub zboża ogniem piorunowym popalone były, jak mamy w życiu św. Ansgarego, nie naruszywszy zebranych

w dzień powszedni, którym wszystkim nie wierzyć byłoby zuchwałością.

Oprócz prac ręcznych, są jeszcze i jinne, jile z siebie obojętne, ale niebezpieczeństwo jakie mające w sobie. Takiémi są: jarmarki, targi, gry niebezpieczne, tańce nieumiarkowane, polowanie na zwierza, sądów sprawowania. W tym wszystkim mamy się przestrzedz, co się godzi, a co nie. Najprzód: *targi*, *jarmarki* tak boskim prawem jako i ludzkim w święta są zakazane. Św. Wojciech, że nié mógł wyperswadować Czechom zachowania tego prawa, porzucił Prażanów, udał się do Polski i wiarę świętą zaszczepił w niéj. Wyjąwszy ubóstwo, które potrzeb swojich w inne dni dostać nié może. Na to mając wzgląd, żeby, co boskiego, Bogu oddać przez powinne nabożeństwo w kościołach. Zdanie to jest św. Wincentego Ferreryjusza doświadczeniem wypróbowane: że z zachowania wiernego świąt daleko większy pożytek odbiéramy, niżeli z przemysłów, jindustryji i prac naszych. W święta pracując przykładu nié mamy, żeby się kto czego dorobił. A jeżeli się dorobił prędko, to zniszczało. *Gry.* Oddawszy Bogu czas poranny, południowy i nieszporny, w domach przystojnych zabronione nie są, byle były rozrywką, a nie zabawą, to jest nie nadto przedłużone. Młodzieży zaś i pospólstwu zawsze szkodliwe. Jak mawiał św. Franciszek Borgijasz, dając racyją, że trzy rzeczy drogie tracą się: traci się czas złoty, tracą się piéniądze, traci się sumienie dobre.—Czego wielu nieszczęśliwe doświadczenie uczy. *Tańce* téż, zwłaszcza w domach zacnych, nie pokrzywdzające godzin Bogu w dzień święty poświęconych, są obojętne i przystojnie w miarę być mogą zażyte. Ale tańców karczemnych, między rozhukanym ochotą pospólstwem, chwalić nié można, w czasie których, zalani trunkiem, mówią, śpiéwają, czynią nie tylko z pokrzywdzeniem praw boskich i kościelnych, ale i ze zgorszeniem. Powszechnie zaś mówiąc ze św. Franciszkiem Salezym, że tańce, choć w domach najzacniejszych, są to jak grzyby, które prędzéj zaszkodzą żołądkowi, niż pomogą. Jako więc po grzybach, żeby nie szkodziły, trzeba się dobrego wina napić, tak po tańcu zażyć wina miłości boskiéj i nim, aby nie szkodził, okrasić. Św. Augustyn w księdze

de Civit. Dei, wypisuje początek tańcu mówiąc, że w Egipcie była bóżnica, w wierzchołku samym otwarta, do któréj niektórych czasów szatan wstępował i po owéj bałwochwalnicy kręcił się. Podobało się poganom patrzącym na to i na cześć oraz przypodobanie się fałszywemu Bogu i oni się kręcili. Zaś św. Efrem początek tańców wyprowadza od Jizraelitów, wyprowadzonych z Egiptu, gdy na puszczy skoki różne około ulanego złotego czynili cielca. Cóżkolwiek bądź, jakie były początki tych skoków, mniejsza o to; to pewna: że gdy św. Augustyna pytała się jedna panienka: czy wolno w święto pójść na taniec? Odpowiedział jéj: Łatwiéjbym pozwolił, żebyś w święto kądziel prządła, szyła, niżeli żebyś w ten dzień tańcowała. Drugiemu zaś wieśniakowi, toż samo pytanie zadającemu, rzekł: Lepiéj jest w dzień święty orać, niżeli cały dzień tańcować. Wnieścież sobie: jakiéj ostrożności, zwłaszcza w dni święte w ochotach naszych potrzeba, aby tańce, skoki, albo niewinności nie obraziły, albo święta nie naruszyły.

Do tego należy polowanie z psami, sieciami, ludźmi, gdyż te wcale zabronione. Pokazał to Bóg i w naszéj Polsce, jak za to karał, o czym pisał W. K. Jączyński, jako nie jednemu to w święto na złe wyszło i ledwie życiem tego postępku nie przypłacili. Przydać należy: w dni święte zakazane sądy, wyprowadzenie jinkwizycyji, wyroków egzekwowanie, wyjąwszy ubogich, nędzą przyciśnionych, którzy, gdyby przewłokę sprawiedliwości mieli, musieliby szkodować.

Trzeci rodzaj zabaw w dni święte zakazanych, są grzéchy; nie wolno wprawdzie każdego czasu obrażać Boga, ale tym bardziéj w święto: takie zaś sprawy są: obżarstwo i pijaństwo; swywole lubieżne i rozpustne i jinnych wiele, które są zawsze zakazane. Trzeba zaś wiedzieć: że te grzéchy, które wprost sprzeciwiają się chwale Boskiéj, w dzień święty przykazanéj, prócz złości grzéchu, mają okoliczność uciemiężającą grzéch i trzeba ją na spowiedzi wyrazić. Nie dość powiedzieć: żem się upił, ale żem to uczynił wtenczas, gdy się uroczyste nabożeństwo odprawiać należało. Jako gdy kto weźmie z kościoła rzecz Bogu poświęconą; nie dość powiedzieć,

żem ukradł, albo gwałtem rzecz jaką wziął, ale przydać należy, żem to wziął z kościoła. Takie zaś grzechy są: które zgorszenie czynią i jinnych szczególnie od służby Boskiéj w dzień święty odciągają. Tych zaś, ah! jak wielka liczba! Jak wielu zaślepionych! którzy na to zdają się miéć święta, aby lubości swojéj nieograniczonéj zadosyć czynili. Cały tydzień człowiek robotą się zatrudnia i nié ma czasu obrażać Boga: przyjdzie niedziela, juzci wszystkim namiętnościom rozpuszcza cugle: wszystko złe, od którego przez tydzień był wolnym, broji! Cały tydzień był aniołem, a w niedzielę daje się widzieć szatanem. A czyliż to się zgodzi ze święceniem dnia świętego? Dlategoć to jeden z Ojców świętych, uważając rozpusty ludzkie w dzień święty, nazwał ten dzień kloaką: jako do kloaki wszystkie z domu plugastwa wyrzucają, tak ludzie na niedzielę wszystkie grzechy chowają, aby ten dzień święty zeszpecili. I tak niedzielę wszystkich niecnót składem czynią.

Z téjci to przyczyny żalił się Bóg na znieważenie dni swojich. „Dusza moja nienawidzi świąt waszych". (Jizaj. 1). A przez Malachijasza proroka: „Oto gnój waszych uroczystości rozrzucę na twarze wasze". Zaś przez Ezechijela (w roz. 20) mówi: Zgwałcili święta moje, dlatego podniosę rękę moją i rozproszę jich. Czy mógłże Bóg w słowach wyrazów okropniejszych zażyć na pokazanie, jak nienawidzi swiąt sprofanowania!

A przecie, ah! jak wielu powagą Boga mówiącego do wiernego świąt zachowania nie wzrusza się? Niechże przynajmniéj te pożytki, które ze sprawiedliwego świąt święcenia wynikają, te kary, które gwałcenie jich za sobą prowadzi, silną pobudką będą. Małeż są obiecane błogosławieństwa i w tym życiu i w wieczności tym, którzy je wiernie zachowywać będą, małeż kary, które nieposłusznym wymierzone? Całe Pismo św. niémi napełnione. Byłbym w mowie nieskończonym, gdybym miał wszystkie wyliczać. Dość nam na tym stanąć: że to Bóg kazał, a surowie kazał; dość, że Kościół św. wszystkie dzieci swoje do tego obowięzuje; dość, że wszystkie prawa duchowne i świeckie to ściśle nakazują; nagroda zaś

doczesna i wieczna, kara i doczesna i wieczna zamierzona.

Niechże więc odtąd dni Bogu i chwale Jego poświęcone wiernie zachowane będą: w te dni błogosławione dziękujmy Bogu za wszystkie łaski nam dane; przepraszajmy za wszystkie omyłki, nietylko w tygodniu, ale i w całym życiu popełnione; odpraszajmy kary, na które sprawiedliwie zasłużyliśmy; jednajmy łaski nam, których niegodnémi jesteśmy: a gdy wiernie obowiązki w dni święte włożone na nas pełnić będziemy, w Bogu nadzieja, że trafimy do tego królestwa, gdzie jest nieustanne święto i wieczny odpoczynek. Amen.

MOWA
na niedzielę siedmnastą po Świątkach.
O MIŁOŚCI BOSKIÉJ.

Będziesz kochał Pana Boga twego z całego serca twego, ze wszystkiéj duszy twojéj, z całéj myśli twojéj. (Math. 22).

Faryzeuszowie nié mogąc cierpiéć przedziwnych dzieł Chrystusowych, używali różnych podstępów, aby wysilonym rozumem swojim w czym Chrystusa Pana podchwycili. Najprzód, chcąc obwinić o bunt przeciwko césarzowi, że byli wolnym narodem, jak się sami odzywali: „Pokoleniem i następcami jesteśmy Abrahama i nikomuśmy nigdy nie służyli“ (Jan, 8), pytali się: jeżeli nietylko nie powinni byli, ale nawet czy się jim godziło płacić podatki césarzowi rzymskiemu? Zawstydził jich Chrystus Pan, wziąwszy w rękę piéniądz, po zapytaniu, czyj to jest na nim portret? a odebrawszy odpowiédź, że césarski: rzekł: Oddajcież co césarskie césarzowi. Gdy się ten atak faryzeuszom nie udał, wyprawili Saduceuszów, których sekta na ten czas panowała, jakoż i Kajifasz, najwyższy kapłan był w niéj, nie wierzący ani w zmar-

twychwstanie ciał, ani w nieśmiertelność dusz ludzkich. Ale gdy i tych zawstydził Chrystus, jak mamy obszérniéj o tym w Ewangieliji św., że nié mogąc ust otworzyć odeszli; ciż faryzeuszowie nowy szturm na Chrystusa przypuścili. Nie dowierzając, żeby Chrystus Pan był razem Bogiem i człowiekiem, uknuli taki podstęp: spytajmy się: które jest w całym prawie Boskim największe i najpiérwsze przykazanie? Jeżeli powié Chrystus: że o miłości Boskiéj. Tedy za cóż na końcu ksiąg Mojżeszowych, to jest na końcu w piątéj księdze położone? a wyżéj piérwéj, bo w drugiéj księdze o miłości bliźnich? Jeżeli powié Chrystus: że miłość bliźnich jest najpiérwszym i największym przykazaniem; za cóż w przykazaniach, na tablicach kamiennych danych, piérwsze trzy przykazania, do miłości Boskiéj ściągają się, reszta do miłości bliźnich? Więc którego za oczy nazywali zwodzicielem, w oczy nazywają nauczycielem; którego za oczy za prostego człowieka mieli, w oczy, jakby prawdy nieomylnéj, Boga, pytają się; z umysłem jednak tym, żeby Go w czym podchwycili: *Ut caperent eum in sermone.* Obydwa te zarzuty uspokoił Chrystus, i które największe przykazanie otworzył, i że był Bogiem, pokazał. „Czyjim jest synem? Jeżeli synem Dawida, jak sami mówicie i sądzicie, za cóż Go Dawid nazywa panem swojim? mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojéj, póki nie uczynię podnóżkiem twojim nieprzyjaciół twojich“! (Psalm 109). Trzy tedy prawdy Ewangielija dzisiejsza odkrywa. Miłość Boską. miłość bliźnich i prawdziwe Bóstwo Chrystusowe. O Bóstwie prawdziwym Chrystusowym nié mam przyczyny mówić, gdyż nie do dejistów, albo pseudo-filozofów, albo libertynów i pogan, lecz do prawowiernych mam mowę. O miłości bliźnich także częściéj podaje się sposobność do mówienia. Więc o miłości Boskiéj dnia dzisiejszego mam mówić. Zadziwić się każdy powinien, jak ściśle to przykazanie Bóg obwarował. Będziesz kochał (słowa są częścią od samego Boga, częścią jimieniem Jego rzeczone). Będziesz kochał Pana Boga twego, z całego serca twego, a to nie dość. Będziesz kochał ze wszystkiéj myśli twojéj: i to jeszcze nie wystarcza. Będziesz kochał wszelką siłą twoją, jak w księdze Mojżeszowéj, a jak

u św. Łukasza: „ze wszystkich sił twojich“. U św. Marka: „wszelką mocą twoją“. I to czynić możemy. Będziesz podawał to prawo o miłości Boskiéj synom twojim. I tośmy czynić powinni. Będziesz rozmyślał o tym prawie, czyli siedząc w domu twojim, czyli zostając w drodze. To nam zdaje się rzeczą być trudniejszą: będziesz rozmyślał o nim: czy to śpiąc, czy czuwając. I to nie każdy pojmuje. Tak ściśle nam Bóg przykazuje, abyśmy Go kochali. Czyliżby nam nie dosyć było, żeby nam Bóg pozwolił téj łaski, abyśmy Go kochali? Majestaty królewskie są téj powagi, że żaden z poddanych nie odważy się nazwać przyjacielem królewskim, a Bóg téj miłości, przyjaźni domaga się? Wielkaby to łaska była króla, żeby rzekł poddanemu swemu: chcę tego, abyś mię kochał: a tu Bóg ma ukontentowanie, gdy miłość Jego w sercu nosimy, a ustami ją i rzeczą samą oświadczamy. O Boże! (odpuść, że się odezwę, chociażem proch i popiół), cóż Ci się z miłości naszéj zawiąże? Będzieszże szczęśliwszym przez to, że Cię ludzie kochać będą? a przecie każesz, i ściśle obowiązujesz, aby Cię kochali. Te wyrazy Pisma św. o miłości Boskiéj, choć tak wielkie, przecież w wielu mało wrażenia czynią. Umieją ludzie wszystko kochać, tylko Boga kochać nie umieją. Mówią oni: a czyliż to podobna, żeby człowiek z całego serca, ze wszystkiéj duszy, ze wszystkich sił kochał Boga? Przechodzi to siłę ludzką. I to jest piérwszy błąd. Drudzy, że to przechodzi siłę ludzką, sądzą się być do miłości Boskiéj nieobowiązanémi. Otóż te dwa błędy dziś odkryć umyśliłem. Wytłomaczę więc: najprzód: że możemy kochać Boga, i to jest część piérwsza; że koniecznie powinniśmy kochać Boga, to część druga mowy mojéj będzie. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Dwa przykazania mamy, które są zbiorem wszystkich względem Boga i bliźnich przykazań. Jedno o miłości Boskiéj, drugie o bliźnich. Ale jako są najważniejsze i powagą Boską mocno stwierdzone, tak od ludzi rzadko zachowane. Gdy słyszymy o nich, nic nam mil-

szego; gdy do zachowania wiernego przychodzi, nic trudniejszego; tysiąc wymówek ma człowiek, żeby się z nich wyłamał. Mówi Zbawiciel, że na tych dwóch przykazaniach całe zawisło prawo i prorocy: ale gdy je wykonać przychodzi, za nic całe Boskie prawo i prorocy. Mówimy wprawdzie czasem: kocham Cię, Boże, ale serce nas o kłamstwo przeświadcza. Swiadczemy się miłością Boską, mówiąc: jak Boga kocham, jak mi Bóg miły: Ale to samo lekkomyślne zaświadczenie Najwyższym Majestatem przekonywa nas, że Go nie kochamy. Umiémy siebie samych kochać i własną miłością rządzić się, ale Boga kochać i Jego miłością życia naszego kierować nie umiémy; umiémy kochać dostatki, honor, wygody, zdrowie, ale Tego, od którego to wszystko mamy, kochać nie umiémy.

Zastanówmy się najprzód nad tą prawdą, że możemy kochać Boga. Marcin Luter, Jan Kalwin i Filip Melanchton mówią: że to przykazanie tak twarde i trudne, że od człowieka wykonane być nié może. Kalwin mówi: „Jawnie daje się widzieć, że Bóg nié ma względu na to, coby ludzie mogli, ale coby powinni czynić". A możemyż sądzić o Bogu, że to rozkazuje, czego człowiek wykonać nié może! A nie jestże to krzywda mądrości Boskiéj? Nie jestże to krzywda Opatrzności Boskiéj? że dał środek do zbawienia, miłość swoję, niepodobny do wykonania? Nie jestże to krzywda dobroci i sprawiedliwości Boskiéj, że za to karze: czego człowiek wykonać nié mógł? A mógłżeby karać niekochających piekłem, a karać sprawiedliwie?

Ale odwołują się oni do św. Augustyna i do swego błędliwego pociągają zdania, a swojim zwyczajem cząstki mowy, albo ucinki przytaczają. „Każ, Panie, co chcesz, a daj, co każesz". Lecz niech uważą, kiedy to i przeciwko komu św. Augustyn pisał? Oto przeciwko Pelagijanom, heretykom, którzy nauczali, że człowiek, bez łaski Boskiéj, własnémi siłami, tak jak należy do zbawienia, może kochać Boga. Co jest fałszem, gdy Chrystus zawstydza jich, mówiąc: „Bezemnie niczego dobrego czynić nié możecie". Dzisiejszych zaś kacerzów zawstydza św. Paweł, mówiąc: „Wszystko mogę, ale w Tym, który mię wzmacnia". Sam zaś św. Augustyn posłuchajmy

co mówi: „Jakże możemy sądzić, że to jest ciężkie przykazanie, gdy jest przykazanie miłości“? Mówi daléj ten święty: „Nigdyby Bóg nie rozkazywał, gdyby sądził, że to człowiekowi wykonać nie podobna“. Wielu się może uwalniać od postów, umartwienia, długiéj modliwy, jałmużn, ale od kochania Boga żaden wymówić się nié może. Łakomy może kochać zysk całym sobą; pyszny punkt honoru; miłośnik może kochać całym sobą przyjaciela, albo przyjaciółkę, — a Boga kochać nié może! Może człowiek z poduszczenia szatańskiego całym sobą nienawidzieć nieprzyjaciela; a z pobudki Boskiéj całym sobą nié może kochać Boga? Ah! wszystko mogę w Tym, który mię umacnia!

Popiérają oni daléj swój błąd, mówiąc: *że ciasna jest droga do nieba* i niewielu przez nią wchodzi. Zaś gdyby to można było, żeby ludzie kochali Boga z całego serca swego, nié mogłaby się nazwać ciasną. Ciasna jest droga do nieba, to prawda, ale i to nieomylna: że jarzmo moje słodkie i ciężar mój lekki. Ciasna droga nie ze strony Boga, który chce wszystkich zbawić, ale ze strony człowieka, który, ciężarem grzéchów obładowany, jiść nią nie chce. Mogłoż być lżejsze przykazanie, jak włożone na piérwszych rodziców naszych nie tykania owocu z drzewa zakazanego? Nie nakazał jim pracy, ale odpoczynku pozwolił, a przecię oni tak lekkie prawo przestąpili, a wielkim nieposłuszeństwem naród ludzki zagubili. Św. Jan, Ewangielista upewnia nas: Przykazania Jego, to jest Boskie, nie są ciężkie.

Wystawmy sobie przykłady, jak mile, nietylko przykazanie o miłości Boskiéj, ale powszechnie wszystkie słudzy Boscy pełnili. Sam Bóg daje świadectwo pokutującemu Dawidowi: „Szedł za wolą moją, słuchał mię z całego serca swego, zawsze czyniąc, co mi przyjemnego było przed obliczem mojim“. (3. Reg., 14). Sam zaś Dawid o sobie mówi: O Panie! gdyś mi rozprzestrzenił serce, nietylko szedłem, ale biegłem z pośpiechem drogą przykazań Twojich. Przypomnijmy sobie Ezechijasza, króla, o którym mówi Pismo św., że pragnął szukać Boga z całego serca swego. Przypomnijmy Zacharyjasza i Elżbiétę, o których mówi Ewangielija św., że te osoby obie sprawiedliwe były przed

Bogiem, postępując wiernie we wszystkich przykazaniach Boskich. Przypomnijmy Jozyjasza, króla, o którym mówi Pismo św.: „że ten król miał się do Boga z całego serca swego, ze wszystkiéj duszy swojéj, ze wszystkiéj siły swojéj, pełniąc to wszystko, co Bóg rozkazał przez Mojżesza“. Mogli oni te przykazania wypełnić, a my nié możemy? Słuchajmy, co o tym mówi Mojżesz. a bardziéj Boga mówiącego ogłasza: „Przykazanie, które ja tobie daję dziś, nie jest nad tobą, ani daleko od ciebie położone, ani aż w niebie zostające, ale tuż przy tobie jest ta mowa moja, abyć ją pełnił“. Nad wszystkie zaś przykłady, nad oświadczenia przez Mojżesza, słowa nas zapewniają Chrystusowe: To czyń, to jest pełnij wszystkie rozkazy, Boskie, a żyć będziesz na wieki. Byćże to może, aby nam Chrystus Pan przykazywał rzeczy do wykonania niepodobne?

Pominąwszy tych błędników zdania, pójdźmy do prawowiernych, ale w kochaniu Boga leniwych. O! jakie oni wymówki swojéj niemożności dają? Mówią oni: Nié mam jasnego poznania Boga, a przeto jakże tego mam kochać, którego nie znam? Nie znasz Boga? A z kogóż tu winą? Wszak Bóg „oświéca każdego, przychodzącego na świat“. (Jan, 1). Nie zamykaj okna, a światło słoneczne wnijdzie w dom twój. Nie zamykaj serca twego, dopytuj się o doskonałościach Boskich, słuchaj słowa Boskiego, czytaj książki duchowne, przynajmniéj w święto, a poznasz Go. A dajmy to, choćbyś w dzikich kniejach zostawał, nie między ludźmi, nié maszże tylu świateł, któreby odkrywały tobie Boskie doskonałości? Gdziekolwiek spojrzysz, wszystkie stworzenia opowiadają chwałę Jego. Spojrzysz w niebo: to Jego wszechmocność, potęgę, piękność ukazuje. Spojrzysz na ziemię: ta prawdziwym mądrości, Opatrzności jest źwierciadłem. Zapuścisz myśl do piekła głębokości: i tam sprawiedliwość znajdziesz, a wszędzie z zadziwieniem zawołasz: A kto, jak Bóg? Kto mocniejszy? Kto mędrszy? Kto lepszy? Kto sprawiedliwszy?

Ale lenistwo i gnuśność, nie chcąca kochać Boga, jeszcze nawet w samych doskonałościach Boskich szuka wymówki. Sprawiedliwość mi piekłem grozi, któż ją kochać może! że tak okrutne dla nieposłusznych stworzyła

miejsce? Tak lenistwo szemrze, tak miłość własna lenistwu pochlebia. Ale jinaczéj wiara, jinaczéj rozum, jinaczéj miłość boska przeświadcza. Ta sprawiedliwość święta jest: jeżeli święta, toć i chwalebna, jeżeli chwalebna toć i dobra. Kiedy dobra, a w najwyższym stopniu dobra, toć i kochaną być powinna. Wychwalają ją święci w niebie, jako Jan święty Ewangielista opisał w objawieniach swojich: Sprawiedliwy jesteś Panie, a prawy jest sąd twój. I my ją wychwalać i kochać możemy. Święta jest wszechmocność, święta dobroć, święta mądrość, święta i sprawiedliwość.

Weźmy sobie za przykład prostaczków: Któż mniéj ma wiadomości o Bogu, jak oni? a przecie, gdy słyszą kazanie o miłości boskiéj, radosnémi zaléwają się łzami. Jęczą, gdy słyszą, że ludzie Boga nie kochają: pragną serc jak najwięcéj, aby Go niémi kochali, ust jak najwięcéj, aby niémi Go wysławiali. Umiérać wolą, niżeli przestąpić które boskie przykazanie, lub kościelne, jakie jest o poście. Rozkazy spowiedników i kaznodziejów, co do najmniejszego punktu zachowują. Dzieci swoje, czeladź swoję, aby się cienia grzéchowego bały, upominają. Nie żałują dróg uprzykrzonych, pracy, zdrowia; i życia samego, gdy nadzieję chwały boskiéj mają. A my, tyle razy słysząc mowy o miłości boskiéj, będziemy nieczułémi? Słysząc, że Boga ludzie nie tylko nie kochają, ale Go gniéwają, zimną krwią to przyjmować będziemy? owszem, sami obrazę Najwyższego majestatu za miłą rozrywkę naszę poczytywać będziemy? Stronić nad to od mowy o miłości boskiéj będziemy, i jinnych od niéj odprowadzać? Niczego dla miłości boskiéj czynić, żadnego utrudzenia ponieść, niczego cierpiéć nie będziemy? To prostaczkowie w prostocie swojéj dla Boga czynią, a my cieniem tylko miłości boskiéj, i słów o niéj dźwiękiem kontentować się będziemy? O! jak oni nas przed Bogiem zawstydzą!

Pomyśli kto sobie: mów co chcesz Ojcze! Trudnaż to rzecz kochać Boga. Trudna rzecz? A z kogóż? jeżeli nie z lenistwa naszego i grzéchów naszych? A wiészże jakiéj to miłości Bóg od ciebie domaga się? za jaką miłość obiecuje ci niebo, jeżeli Go kochać będziesz? grozi

piekłem, jeżeli Go kochać nie będziesz? Nie owéj najwyższéj, którą się kochają osoby Trójcy najświętszéj, bo to być nié może; ta miłość samemu właściwa Bogu. Nie takiéj, jaką natura ludzka w Chrystusie Panu kochała bóstwo, u któréj nietylko wszystkie myśli, mowy i sprawy, ale nawet sen sam był aktualną miłością boską i na chwilę jednę oderwaną od niéj być mogła; bo i tego siła ludzka nie zdoła. Nie owéj miłości, którą mają święci Pańscy w niebie, którzy jinnéj zabawy nié mają, prócz miłości boskiéj. bo i taka miłość nam nie jest przykazana. Naostatek ani takiéj miłości, żebyśmy żadnym grzéchem powszednim, (lubo i to jest sprawiedliwa) nigdy, przez całe życie, Boga nie obrazili: gdyż ten przywiléj był samego Chrystusa Pana i Najświętszéj Maryji Panny, a prócz tych dwóch osób o jinnych nie wiemy. Pewni zaś jesteśmy, że bez szczególnéj łaski boskiéj tego nie zdołamy. Ponieważ Najświętsze osoby, tak starego jako i nowego Testamentu, pewnie bez grzéchów powszednich nie były, a pogróżki boskie, rzucone na niekochających Go. nie służą jim, gdyż grzéchy powszednie ziębią tylko ogień miłości boskiéj, ale go nie gaszą. Ta miłość boska jest nam przykazana, żebyśmy poważali najwyższy majestat boski i wolę Jego; co nam Bóg przykazał, to pełnili, czego zakazał, tego się strzegli. Ten zaś szacunek woli boskiéj być powinien tak wielki, żebyśmy, choćby nam szło o utratę majątku, sławy, nawet zdrowia i życia, na żaden grzéch śmiertelny nie odważyli się. Otóż, chrześcijaninie, masz miłość boską szacunkową przykazaną, a to pod utratą życia wiecznego, albo zbawienia: „Kto nié ma miłości boskiéj. w śmierci jest, to jest zostaje w stanie śmierci wiecznéj. I tak sądzę, że wszyscy którzy mię słuchacie, na drodze miłości boskiéj szacunkowéj jesteście: a jeżeli kto zbłądził, niechaj pokutuje i utraconą tę miłość boską odzyska. I to jest najpiérwéj fundamentalnie kochać Boga z całego serca, z całéj duszy, ze wszystkich sił.

Święty Augustyn przez serce rozumié nasz rozum, żebyśmy nim poznawali wolę boską, i ten rozum tak pod wolę boską, jako i prawdom, od Boga objawionym, poddawali. Przez duszę rozumié wolę naszę, abyśmy nią do

Boga i woli Jego lgnęli. Przez myśli rozumié pamięć, któraby nam dobroć boską przypominała, wystawiała, a tak rozum i wolę naszę w nim łączyła. Przez wszystkie siły, rozumié wszystkie dobre uczynki, wszystkie powierzchowne i wewnętrzne sprawy, które do Boga kierowane być powinny, a w szczególności jintencyje nasze, które jim są bardziéj ku Bogu obrócone i natężone, tym szacowniejsze dzieła człowieka czynią. I tu się pokazuje, że nietylko kochać Boga, ale jeden więcéj niż drugi kochać możemy. Tak o Najświętszéj Maryji Pannie mówi Ewangielija święta, że wszystkie słowa Chrystusowe i dzieła Jego zachowywała w sercu swojim; pewnie nie dla jinnéj przyczyny, jak tylko dla powiększenia miłości swojéj ku Jezusowi. Tak o świętéj Magdalenie powiedział sam Zbawiciel, że nie pospolitą miłość ku Bogu miała: Tak o świętym Janie Chrzcicielu: że nie było świętszego nad niego człowieka, a to wygórowanie nie skądjinąd wzrost miało, tylko z miłości ku Bogu.

Lecz, odezwą się gospodarze, rodzice, ludzie jinteresami, czy publicznémi, czy prywatnémi i domowémi zatrudnieni. My, nieszczęśliwi, wszystkie myśli nasze mamy w staraniach kłopotliwych, zatopione, możemyż z całego serca, ze wszystkiéj duszy i ze wszystkich sił kochać Boga? Jakże Bóg nas niekochających, Jego kochać będzie, jakże nas zbawi? Ale nie mylcie się najmilsi moji. Azaliż wy miłość dziatek waszych, żon waszych, majątku waszego, honoru i zdrowia, przenosicie nad miłość boską? Azaliż nie gotowi jesteście raczéj to wszystko utracić, niżeli wypaść z miłości boskiéj? Nie lękacież się grzéchu, którym Bóg jedynie zagniéwanym bywa? Jeżeliby to było, pewnie nie byłoby miłości boskiéj w sercach waszych. Ale kiedy macie świętą troskliwość we wszystkich myślach, mowach, i sprawach waszych, żeby Bóg nie był obrażony, kiedy cieszycie się z jego chwały, uboléwacie na Jego wzgardy, kiedy wiernie wolę Jego pełnicie, i jakoście wydali ciało wasze nieprawości, na nieprawość, tak wydajecie na poświęcenie; kiedy i siebie, i to wszystko, co macie, Bogu ofiarujecie. Macie dowód w was, że kochacie Boga; składajcież dzięki za to, a o wytrwanie w tym darze proście.

Atoli wielu jinaczéj czyni: piérwsze u nich miejsce ma staranność o doczesność, niżeli o boską miłość. O! gdyby ludzie tak kochali Boga, jak świat kochają dawnoby niebo napełnione było świętémi. Ale na nieszczęście, że gdy jim wzmiankę uczynią o powinności kochania Boga i miłości Jego, prędko przykrzą sobie w téj mowie: do zakonników, do ludzi dalekich od zatrudnienia odsyłają i mówią, że czasu nié mają i łatwości nié mają kochać Boga. Jest czas wielu godzin na rozrywki, komedyje, widoki, a nié masz czasu, aby choć w święto jedna i druga godzina w kościele poświęcona była miłości Boskiéj? Są wydatki na gry, zabawy, opłacenia teatrów, a na jałmużnę dla miłości boskiéj nié masz? Jest czas na odbywanie przyjacielskich wizyt, przechadzek, przejażdżek w dni święte, a nié masz czasu oddania wizyty w kościele więźniowi miłości, Chrystusowi? O! jakie stąd zawstydzenie wielu?

II.

Możemy więc kochać Boga i wymówki nié mamy, gdy Go nie kochamy. Ale to mało, że możemy: nadto: koniecznie powinniśmy kochać. Wielu jest ludzi, którzy ani wiedzą, co to jest kochać Boga, jedni, jakom wspomniał, na samych słowach miłość boską zakładają, atoli jak jednym rzeczono: „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego“; tak nie każdy, który słowy oświadcza miłość swoję ku Bogu, ma prawo do wejścia do wiecznego królestwa pokoju. Drudzy są, którzy w czasie modlitwy, na owych zapałach i płomieniach miłości, ze słodkiémi częstokroć złączonych łzami, miłość boską zasadzają. Ale i te, choć u wielu chwalebne, i darem niebieskim są, u drugich jednak zawodne bywają. Widzimy, że niektórzy z nich, ledwie od gorącéj modlitwy wstawają, wkrótce z lada bagateli jinnym ogniem niecierpliwości, gniéwów, niezgadzania się z wolą boską rozpalają się. To jawnie pokazuje, że ten zapał miłości boskiéj nie był doskonały.

Trzeba wiedzieć, że dwojaka jest miłość boska: jedna nazywa się: miłość szacunkowa, pochodząca z powa-

żania godności boskiéj i woli Jego. I ta—to jest miłość, o któréj w Ewangieliji powiedział Chrystus Pan: Kto kocha ojca, matkę, bardziéj niżeli mnie, nie jest mnie godzien. Druga jest miłość, miłość przyjaźni. Jak piérwsza nam jest przykazaną, tak druga niemniéj jest nam potrzebną. Objaśniam piérwszą miłość. Gdyby kto owéj zacnéj królowéj Esterze ofiarował bryłę złota, i spytał: królowo! kogo bardziéj kochasz? czy to złoto? czy Aswera. króla? gdyby przyszło jedno z tego dwojga postradać: czy to złoto, czy twego męża? cobyś raczéj obrała? Rozsądna Estera pewnieby i zadziwiona i zawstydzona takim pytaniem była. Rzekłaby zapewne: cóż to za pytanie? Chybabym z rozumu obrana była, żebym tę bryłę złota bardziéj kochać miała, niżeli tak wielkiego monarchę, i tak mnie kochającego króla Aswera. Otóż macie obraz miłości szacunkowéj. A przecie szatan takie pytania człowiekowi zadaje, i większe poważanie marnéj rzeczy nad Boga i wolę Jego otrzymuje. Jednym wystawia rozkosz zakazaną, znikomą, jak piérwszym rodzicom naszym owoc z drzewa zakazanego: zyskuje szacunek bagateli, a wzgardę Boga i woli Jego. Drugim wystawia fałszywy punkt honoru; jinnym zysk niesprawiedliwy. Gdy człowiek chwyta się go, cóż czyni? Oto przenosi stworzenie nad Stwórcę, wolę swoję, nad wolę boską, kocha stworzenie, gardzi Stwórcą, i nié ma miłości przykazanéj szacunkowéj. Chcecież wiedziéć, azali tę miłość macie? Przebieżcie myślą wszystkie przykazania boskie, i jimieniem boskim włożone kościelne. Azaliście żadnego nie zgwałcili, azaliście wiernie wszystko zachowali? Macie nienaruszoną miłość boską przykazaną, któréj wam winszuję, i zazdroszczę. Ale jeżeli choć jedno od was w życiu nie było zachowane, macie pewny dowód, żeście téj miłości boskiéj nie mieli wtenczas, gdyście co przeciwko woli boskiéj uczynili; a jeżeliście nie odpokutowali tego przestępstwa i teraz téj miłości nié macie.

Miłość zaś przyjaźni jest przywiązaniem serca, jest wola do dobroci upodobanéj nakłonioną. Chcecież poznać, czyli ją macie? Ta się wydaje w skutkach kochającego. Weźcie podobieństwo od człowieka, którego kochacie: kiedy kogo kochasz, najprzód dobrze zawsze o nim mó-

wisz, często myślisz, rad z nim przestajesz, dobrze mu życzysz, pragniesz, aby był od wszystkich kochany, chwalony, rzeczy jego nie psujesz, i bardziéj niżeli własnych przestrzegasz, honoru jego bronisz, pokrzywdzenia wystrzegasz, dary od niego mile przyjmujesz i zachowujesz. Bierzże teraz miarę, co masz sądzić o miłości boskiéj, o miłości przyjaźni. Azali rad o Bogu mówisz, i mów o Nim mile słuchasz! Azali często o Nim myślisz, i na rozmowie z Nim przez modlitwę przestajesz? Azali często Go w kościołach odwiédzasz? Pragniesz jak największéj Jego chwały? cieszysz się, gdy Go chwalą? smucisz się, gdy Go obrażają? Azali talentów od Niego danych wiernie przestrzegasz? Masz pewny dowód miłości boskiéj. Ale jeżeli na tych skutkach braknie ci, braknie téż i na miłości. Mówi święty Grzegórz: „Miłość nigdy nie próżnuje. Wiele dokazuje, gdy jest, a gdy nic nie sprawuje, przestaje być miłością“.

Że więc kochać Boga powinniśmy, trzy mamy do téj miłości silne pobudki. Najprzód: że godzien tego; powtóre: że nas kocha; potrzecie: że nam dobrze czyni. Te to są trzy złote sznury, które nawet uporczywe serce do miłości boskiéj pociągnąć powinny.

Najprzód: że godzien miłości naszéj, bo jest Stwórcą naszym, bo jest Odkupicielem naszym, bo jest Bogiem i panem naszym. Jest Stwórcą naszym, toć przez stworzenie największego nabył prawa, aby od nas był kochany. Pomyślmy sobie, czymeśmy byli przed lat stem? Oto niczym. Stworzył nas nie dla zasług naszych, bośmy jich nié mieli, i miéć nié mogli. Stworzył, opuściwszy jinnych, którzyby Go bardziéj od nas kochali. Stworzył nie dla pożytku swego, ale dla naszego. Stworzył każdego człowiekiem rozumnym, dał duszę nieśmiertelną, serce skłonne do dobrego. Możesz kto większe miéć prawo do wymagania na człowieku miłości i wdzięczności, jak Bóg Stwórca? Komuż winien garnek gliniany bytność swoję, jeżeli nie garncarzowi? statua drewniana, jeżeli nie snycerzowi? chociaż ani gancarz gliny, ani snycérz drzewa nie uczynił. Pomyślmy sobie: gdyby drobne robaczki, których pełna jest ziemia, powietrze i morza, Bóg zamie-

nił w tak pięknych ludzi, jakiémi jesteście, o! jakby one wdzięczne były Stwórcy swojemu? Pomyślmy daléj: gdyby który robaczek był niewdzięcznym i buntowniczym duchem sprzeciwiał się Stwórcy swojemu. O! jakby brzydką stał się poczwarą niewdzięczności? Otóż ten jest nasz przypadek, kiedy daniny winnéj miłości nie oddajemy Stwórcy naszemu. Zasadzi kto drzewo na gruncie swojim, do kogóż owoce z niego należą? Azaliż nie do dziedzica? Wszyscy na gruncie boskim jesteśmy. Ziemia jest podnóżkiem jego. Do kogóż owoc miłosny należy, jeżeli nie do Boga? I nie dość na tym, że nas stworzył; nadto zachowuje nas. Cieśla albo mularz skończywszy dom, precz od niego jidzie, a dom bez niego stoji. Jinaczéj się z nami dzieje: stworzywszy nas Bóg, co godzina zachowuje nas, i gdyby od nas oddalił się choć na chwilę, jakośmy niczym byli, takbyśmy się wniwecz obrócili. Pomyślmyż teraz, gdyby nas kto z wysokiéj wieży trzymał zawieszonych na sznurze, nad głęboką przepaścią; azalibyśmy nie byli wdzięczni, że nas łaskawie utrzymuje? Azalibyśmy ważyli się tak dobroczynną rękę gniewać, od któréj życie nasze zawisło? Oto nasz ten jest przypadek: na trzech palcach, to jest: na wszechmocności, mądrości i dobroci utrzymuje nas Stwórca nasz, i myż mu za to wdzięczni nie będziemy? owszem i myż gniewać Go będziemy? Ach jakby to był wielki nierozum nasz, a przecie tak czynimy!

Godzien miłości naszéj większéj jeszcze, że nie tylko jest Stwórcą naszym, ale Odkupicielem naszym. Poddany wykupiony z ciężkiéj niewoli, winien jest dwojaką miłość Panu swemu, raz jako Panu, drugi raz jako wybawicielowi swemu z niewoli. Otóż, chrześcijaninie, twój jest obraz: poddanym jesteś boskim, na gruncie Jego osadzonym, jile wpadłeś w niewolą, już przez piérwszych rodziców twojich zaprzedanym będąc tyranowi, który dręczy duszę, to jest czartu, już stałeś się nim przez dobrowolne wybicie się z posłuszeństwa od ciebie Bogu należnego. Otóż i jako poddany boski winieneś Mu wdzięczność i miłość, i jako wykupiony. Przypomnij tylko sobie z czyjich to rąk cię wykupił? Mogłaż być większa niewola śmierci wiecznéj? mógłże być szacowniejszy okup jak twój? Nie

złotem, nie srebrem, ale Krwią, męką, śmiercią swoją, opłacił ciebie. Człowiek najnikczemniejszy bardziéj życie swoje szacuje, niżeli wszystkie całego świata skarby. Chrystus łożył je dla ciebie, uważże jak drogie twoje zbawienie! jak drogim okupem oszacowane. „O! jak drogim jesteś człowiecze? jeżeli nie wierzysz Stworzycielowi twemu, wierzże Odkupicielowi twemu“, słowa są Augustyna świętego, i daléj zdanie swoje ten święty Ojciec przydaje: „O Panie Jezu! kto Cię nie kocha, żeś go stworzył, godzien jest piekła; ale kto Cię nie kocha, żeś go odkupił, godzien jest tysiąca piekieł“. Tego zdania fundamentem jest i słuszność sama i dekret, albo raczéj piorun, rzucony od świętego Pawła apostoła: „Kto nie kocha Pana naszego Jezusa, niech będzie wyklętym“.

Cóż mówić o tym, jakie prawo ma do miłości od nas, jile jest Bogiem i Panem naszym? Tu słów nié masz do wyrażenia tego obowiązku. Jest Panem naszym. nie trafunkiem jakim, bo ta jest jistota Jego. żeby był Panem naszym, a my jego poddanémi; nie przez sukcesyją, bo nikogo przed sobą nié miał, i po sobie nikogo miéć nié może. Ale tenże sam był, jest, i będzie zawsze. Jest Panem, nie przez wydzierstwo, żeby komu to panowanie wydarł, bo On sam jest, który monarchów stanowi i składa. Nie przez elekcyją albo wolne obranie od stworzenia, bo ta jest jistota Jego być najwyższym Panem, ta jistota nasza być Jego poddanémi. Mógł nas, wyprowadziwszy z naszéj nikczemności, wygnać jako Pan absolutny, na wszystkie nędze i mizeryje, nie naznaczywszy żadnéj nagrody za to. ale nie uczynił tego. Pozwolił uciech, tylko tych zakazał, które nam szkodzą. Pozwolił dobra doczesnego; tylko przykazał, abyśmy z tego udzielali potrzebnym, co nam zbywa. Dał czasu obfitość; tylko naznaczył godziny pewne, abyśmy te Jemu poświęcali. Rządzi nami jako najłaskawszy Ojciec, opatruje potrzeby, jako troskliwy opiekun. cieszy w smutkach, jako najmilszy przyjaciel. Mówi do siebie Augustyn święty: „Ej duszo moja, kochajże tego, od którego tak wielce ukochaną jesteś!“ A Duch najświętszy przykazuje (Eccl. 7): „Całą siłą twoją kochaj tego Pana. Stwórcę twojego, Odkupiciela twego, Boga twego“.

Jeżeli zaś téj prawdy nie przenikasz, i uporczywe serce masz do miłości boskiéj, niechże cię druga prawda wzruszy, a to jest: że cię Bóg kocha. Wierzyszże temu chrześcijaninie! że cię Bóg kocha? ciebie niewdzięcznego? Tak jest... ciebie nieposłusznego? Tak jest... ciebie syna gniéwu? Tak jest. Wierzyć musisz, bo masz zapewnienie boskie: „Miłością wieczną ukochałem ciebie“. (Jer. XXX., 3). Ukochał cię Ojciec przedwieczny, któremu się przypisuje stworzenie, Syn boski, którego jest odkupienie, Duch święty, którego jest poświęcenie. Ojciec przedwieczny, tak ukochał, że wydał Syna swojego dla twojéj miłości. Syn boski tak ukochał, że z nieba zstąpił, stał się człowiekiem, pracował, cierpiał i umarł. Duch święty tak ukochał, że łaską poświęcającą ozdobił, uczynił świętym, miłym Bogu, dziedzicem wiekujistéj chwały, współdziedzicem Chrystusa Pana. Kochał cię Bóg zanim byłeś na świecie, kiedyś o nim nie pomyślał i pomyśléć nié mógł. Kocha cię wszechmocność boska, ciebie z nikczemności wyprowadzając; kocha nieograniczoność boska, zawsze Tobie przytomną będąc. Kocha mądrość boska, ciebie do osiągnienia wiecznego dobra kierując. Kocha wieczność boska, ciebie nieśmiertelnym czyniąc. Kocha Opatrzność boska, wszystkie stworzenia dla ciebie zachowując. Jedne, aby cię oświécały; drugie, aby ogrzéwały; trzecie chłodziły; jinne cieszyły; jinne, śmiercią swoją karmiąc, przy życiu utrzymywały; wszystkie zaś, aby wołały na ciebie, jak uważa święty Augustyn: „Niebo i ziemia wołają na mnie, abym Cię kochał, Panie“. Spojrzę w niebo? to, wyjiskrzonémi gwiazdami, jakoby językami jakiémi woła: Kochaj kochającego ciebie. Spojrzę na ziemię? ta kwiatami, jakoby ustami, woła: Kochaj kochającego ciebie. Spojrzę na morza, powietrze, góry, doliny, lasy i pola, wszędzie się ten głos obija: kochaj kochającego ciebie. Jakże? Bóg cię kocha od wieków; a ty Go kochać nie będziesz w czasie? Kocha cię ustawicznie, a ty i w krótkich godzinach życia kochać nie będziesz? Kocha cię darmo, a ty i dla nieba kochać Go nie będziesz; obiecuje niebo, jeżeli kochać będziesz. Czyliż może być gorsze piekło, o Panie, jak Ciebie nie kochać? Niebo bez

miłości Twojéj przestałoby być niebem; piekło z miłością Twoją przestałoby być piekłem.

Naostatek: jeżeli ani godność boska, ani miłość Jego nie wzrusza serca naszego do wzajemnéj miłości, niechże dobroczynność Jego ten skutek sprawi. Wszakże, jak przysłowie niesie: „Najdziksze bestyje, najsroższe bydlęta czują dobrodziejstwa i dzikość składają“. Te zaś jak są z morza łask boskich obficie wylane na człowieka, tak silnym sposobem, choć buntownicze, serce do wdzięczności i miłości boskiéj pociągają. Dla nas Bóg stworzył niebo, bo go sam nie potrzebował, był szczęśliwym od wieków bez niego. Dla nas ziemię, abyśmy z niéj potrzeby nasze mając, Bogu służyli, i wiecznego królestwa dorabiali się. Dla nas wody, aby nas chłodziły, ognie, aby zagrzéwały, ziemie, aby nas dźwigały, światła niebieskie, aby nas oświécały, powietrze, aby sercu oddech dawało; dla nas zwiérzęta ziemi, ptactwo powietrzne, dla nas ryby: z tych, aby jedne futrami swémi i piérzem ogrzewały, drugie, aby nas śmiercią swoją karmiły, jinne do prac wyrabiania ziemi, odbywania dróg pomagały, jinne aby nas rozweselały. Co w zadziwienie wprawiło św. Joba: O! Panie! „cóż to jest człowiek, że go tak wielce wywyższasz, i przykładasz ku niemu serce twoje?“

Pominąwszy powszechność dobrodziejstw, pójdźmy do szczególnych, każdemu z nas danych. Dobre mienie nasze, a przynajmniéj nieuchronnych potrzeb naszych opędzenie, zdrowie i życie nasze, talenta rozumu, skłonność woli do dobrego, zachowanie od przypadków; słowem: to wszystko, co mamy, i czym jesteśmy, komuż to przypisać, jeżeli nie dobroci boskiéj, kochającéj nas? Ach Panie! wszystkoś to z miłości uczynił, a nie z nienawiści, wszystko zachowujesz z dobroci, a nie z gniéwu.

Jeżeli myśl naszę przeniesiemy do stanu nadprzyrodzonego łaski, ach! jak przedziwne dadzą się widzieć dobrodziejstwa? Już wyniesienie natury ludzkiéj do stanu nadprzyrodzonego łaski, (gdyż mógł Bóg nas tak zostawić, jak bydlęta, albo naturalne tylko dać błogosławieństwo) już nasze po upadku człowieka odkupienie, ach! jak sza-

cowne. Już po odkupieniu usprawiedliwienie, że możemy utraconą odzyskać łaskę, i zbawienie: już naznaczone przyszłe w wieczności szczęśliwéj uwielbienie. Cóż mówić o środkach do tego uwielbienia prowadzących? Odradza nas na dzieci boskie przez źródło Chrztu świętego, obmywszy z grzéchu piérworodnego. Umacnia na siłach duszy przeciwko wszelkim natarczywościom; zasila Ciałem swojim, czyni kąpiel we krwi swojéj na obmycie grzéchów naszych. Zostawił nam skarb zasług swojich, abyśmy się z niego wypłacali. Dał lékarstwo trwałe w Słowie swojim, ożywiające ducha, naprawujące zdrożności. Dał naostatek siebie samego, i obiecał z nami zostawać aż do skończenia świata. Małeż to są dobrodziejstwa? Wspomnijmy i szczególne dary, nam od Boga dane. Cóż to są te szczególne światła na rozumie, któreśmy często od Boga odbiérali? Cóż to są owe słodkie powaby, nie raz nam natrącające myśli, do rzeczy wiecznych uważania prowadzące? Co to są owe słodkie zapały woli do miłości boskiéj? Co to są szczególne ratunki nas, żebyśmy od miłości Boga, przez grzéch jaki, nie odpadli, a święte pobudki do powstania, gdyśmy upadli. Wszystko to było dobrodziejstwem boskim, że nas Bóg, choć niewdzięcznych, do tego czasu zachował, że nas po grzéchu zaraz nie zagubił, że nas chce szczęśliwémi na wieki uczynić. O! jak wielkie boskie dobrodziejstwa?

Józef, patryjarcha, kiedy był od złego nagabany w domu Putyfara, jakąż miał największą powściągnienia się od złego pobudkę? Oto mówi Pismo święte (Gen. 39): „Oto Pan mój oddał mi wszystko. Jakże mam to złe uczynić, i zgrzészyć przeciwko Panu Bogu mojemu?“ Przykład to dla ciebie, chrześcijaninie! Oto Bóg i Pan twój oddał ci wszystkie stworzenia, wylał na cię wszystkie dobrodziejstwa swoje; a jakimże to prawem być może, żebyś Go nie tylko nie kochał, ale jeszcze wykraczał przeciwko niemu? Pies nie kąsa téj ręki, która go karmi. Lew z jamy wydobyty, drugi od smoka obroniony, wiernie swojemu dobroczyńcy służy (jak o tym czytaliście), a człowiek z ręki boskiéj żyjący, od niéj pie-

lęgnowany, rzucać się przeciwko swemu karmicielowi będzie? Wydobyty z przepaści wiecznéj, do któréj przez grzéch był dekretowany, wyrwany z paszczęki smoka piekielnego, nie będzie Bogu wdzięczen, i samą niewdzięcznością oddawać będzie? Pies twój sędzią twojim będzie; ten na kawałek chleba, kosteczką rzuconą, łasi się, broni ciebie, i, choć go pobijesz, nie odstępuje cię. Bóg łaskami swémi codziennie cię zasila, a jakąż Mu wdzięcznością oddajesz? jak Go prędko odstępujesz, a gdy cię rózga sprawiedliwości zatnie, o! czego nie czynisz? czego nie mówisz? Przyniosła świętemu Makaremu pustelnikowi lwica ślepe lwiątko: domyślał się święty, czego pragnęła. Spuścił ślinę na głowę owego lwięcia, i wnet przejrzało. O! jak ta lwica wdzięczna była temu świętemu! Różne mu przysługi czyniła, ofiary z połowu swego przynosiła; naostatek skórę wielkiego bydlęcia. Téj używał ten święty na wzbudzenie w sobie wdzięczności ku Bogu za Jego dobrodziejstwa, dał ją świętemu Atanazemu, święty Atanazy świętéj Melaniji, i tak tą wdzięcznością dzikiéj bestyji wszyscy zachęcali się do miłości boskiéj.

O! dzikie bestyje, jak wy nas zawstydzacie! O! jako wy umiécie odwdzięczać dobrodziejom swojim? A my się na to nie zdobywamy! Żyjemy, jakby Bóg nam wszystkie łaski za powinność dać był obowiązany. Ach, duszo moja! ocknij się z letargu tego; serce moje, cóż ci się dzieje? wszystko kochać umiész, a Boga kochać nie umiész? Kochasz pięknego, Bóg jest samą pięknością; kochasz sprawiedliwego, Bóg jest sprawiedliwością: kochasz mądrego, Bóg jest samą mądrością; kochasz dobrego, Bóg jest samą dobrocią. A przecie, cóż się to dzieje, że Go nie kochasz? Czyliś nad wszystkie lody oziębleisze? te, gdy ciepło na nie uderzy, topić się zwykły. Biją na ciebie upały ognia miłości boskiéj, ty się we łzy miłosne nie rozpływasz? Pocą się kamienie od letnich wiatrów. Ach serce moje! Czyliż twardsze jesteś nad wszystkie głazy? Rosa codzienna łask boskich ciebie skrapia i tego nie czujesz? Ciągnie bursztyn słomkę, magnes żelazo; ty, będąc wyschłym źdźbłem, albo twardszym nad stal i żelazo, Bogu pociągnąć się nie dasz?

Pytałem się małych dzieci, czyli też one kochają Boga, i ledwie co mówić zaczynały, odpowiadały: że kochają, i rączętami, do piersi przyłożonémi, silną swoję miłość oświadczały. Któż jich tego nauczył? Oto Ten, który dał jim życie, a ze życiem miłość swoję. A my starzy (pomyślałem sobie) co na to? Cóż nam po sercu, kiedy nim Boga kochać nie chcemy! Ach Boże mój! jedyne i najwyższe dobro moje, kocham Cię, boś mię piérwszy ukochał: kocham Cię z całego serca, boś mię ukochał pieszczoną miłością. Być to może, że dla grzéchów mojich nie będę kochał we wieczności. Niechże się teraz nakocham Ciebie w tym życiu, a nie tylko ja, ale i wszyscy; jako pragniemy Ciebie kochać we wieczności, niechże się nasycimy miłością Twoją i w czasie. Duszo oziębła, jeżeli tu która jesteś, pytam się ciebie, jak niegdyś pytał się Chrystus, po trzykroć Piotra: kochaszże ty Boga? Odpowiész: kocham. Słuchaj: kochać Boga, jestto we wszystkim wolę Jego pełnić, a przestępstwa woli Jego rzewliwie opłakiwać. Gdzież posłuszeństwo twoje? gdzie łzy pokutne? Kochał Piotr, Magdalena, ale ze słodkiéj miłości gorzkiémi zalewali się łzami, czego gdy nie widzę, pytam się powtóre, chcąc rzetelniejszego powodu: kochaszże Boga? Odpowiész: kocham... Kochać Boga jestto wszystko dla miłości Jego czynić, wszystko cierpiéć. Cóżeś dla Boga uczyniła, cóżeś wycierpiała? Omdléwa od miłości boskiéj Teresa święta. Goreje tym ogniem św. Stanisław Kostka, i nie tak od gorączki, jako od tych płomieni z tym się rozstaje światem. Jidą na miecze, stosy ogniste, katownie, dla miłości boskiéj święci męczennicy; a my nic dla niéj czynić, nic cierpiéć nie będziemy? Więc pytam, się potrzecie: duszo oziębła: azali kochasz Boga? Odpowiész: tak jest, kocham i kochać pragnę... Kochać Boga, jestto żyć i umiérać dla miłości boskiéj. A twoje życie jestże dla miłości boskiej? A czyliż tylko nie żyjesz miłości własnéj? Otóż oświadcz się teraz, gdy to słyszysz lub czytasz, duszo oziębła: Mój Boże! kocham Cię... a że Cię kocham, poddaję się najwyższym rozkazom Twojim, pełnić je całym życiem przyrzekam. Dla miłości Twojéj ruguję ze serca wszystkie urazy ku bliźnim mojim. Dla miłości Twojéj wracam to, w czymem bliźniego

ukrzywdził. Dla miłości Twojéj będę się wystrzegał wszelkich okazyji grzéchowych. Wytępię złe nałogi. Dla miłości Twojéj żyć i umiérać pragnę.

Oświadczam się ze świętym Filipem Nereuszem: „Ach Boże mój! ponieważ godzien jesteś tak wielkiéj miłości, czemużeś mi dał jedno serco, i to tak małe?“ Gdybyś mi dał serc tyle, jile gwiazd niebo liczy, drzewa liścia, wody kropel, ziemia proszków, radbym Cię, mój Panie, wszystkiémi kochać. A jedno serce mając, i tymże kochać Cię nié mam? Oświadczam się ze świętym Franciszkiem Salezym: „Mój Boże! gdybym wiedział, że jedna myśl w głowie mojéj, jedno dzieło w ręku mojich, jedna kropla krwi w żyłach mojich, jedno skinienie serca mego nie dąży do miłości Twojéj, wolę ani głowy, ani serca, ani ręki, ani krwi nié miéć, a jedynie miéć miłość Twoję“. Oświadczam się ze świętym Jignacym, męczennikiem: „Niech wszystkie krzyże, bestyje dzikie, i wszystkie rodzaje mąk na mnie padną, nic mię od miłości boskiéj nie odłączy“. Odzywam się jeszcze ze świętym Pawłem: „Któż mię odłączy od miłości Jezusa? Ani ucisk, prześladowanie, ani miecz, ani głód, ani śmierć, ani samo piekło“. Odzywam się naostatek ze świętym Jignacym: „Weź, Panie, wszelką wolność moję, weź rozum, wolę i pamięć, daj mi tylko miłość Twoję, a dość bogatym jestem“. Wołam ze świętym Augustynem: „Ach nierychłom Cię poznał, piękności moja, tak dawna, i tak nowa“. Nierychłom Cię zaczął kochać! Biada temu czasowi, któregom Cię nie kochał. Ale już odtąd poświęcam Ci wszystkie dni, godziny, minuty życia mego. Niech się wszystkie rządzą miłością Twoją. Niech, Panie, w miłości Twojéj żyję, w miłości Twojéj umiéram, w miłości Twojéj na wieki zostaję.

Jeżeliby zaś kto tu się znajdował, i miał serce zatwardziałe; niechże go skruszy piorun, od świętego Pawła rzucony (I: Cor. 16). „Kto nie kocha Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie wyklęty.“ Tak jest, nie kochający Jezusa już od Pawła św. wyklęty.... Precz z Kościoła, nié masz tu prawa znajdować się, i ja z tobą przestawać, z tobą mówić nie chcę. My zaś wszyscy z miłością się

ku Tobie, Zbawicielu nasz, i Boże nasz oświadczamy. Ale i ty zakamieniała duszo, tym piorunem przerażona, wróć się do serca boskiego. Wróć się, wróć, pokutuj, i mieszkaj w sercu boskim, a nie oddalaj się przez żaden grzéch od Niego. Wszyscy więc oświadczamy się ustami, a sercem się odzywamy z miłością ku Tobie, Boże: „Będę Cię miłował, Panie, mocy moja“. (Ps. XVII., 2). To jest pragnienie nasze: niech miłość Twoja będzie umocnieniem naszym. Dusze niewinne! dajcież nam serca wasze! niech sercami waszémi kochamy Boga. Święci aniołowie! udzielcież tych płomieni, którémi sami pałacie. Święci Pańscy, którzyście kochali Boga, wasze to były pragnienia kochania Go wszelką siłą miłości, wszelką możnością kochania. jak tylko Bóg godzien, i jak tylko serce ludzkie kochać Go może, nienasycenie, niezmordowanie, wiecznie. O! gdyby można tak, jak Go kochają Serafinowie; tak, jak Go kochała Najświętsza Maryja Panna; tak, jak Go kochała natura ludzka w Chrystusie Panu. Tak, o gdyby można, jak się kochają osoby Trójcy świętéj, niech w nas krew okrzepnie, ale niech miłość ku Bogu nie stygnie. Niech ustaną pulsy, ale niech nam w sercu wybija miłość boska. Niech się kończy życie, ale niech się nie kończy miłość nasza. W niéj pragniemy żyć, w niéj umiérać, w niéj wiekować. Amen.

MOWA
na niedzielę ośmnastą po Świątkach.
O GRZÉCHACH POWSZEDNICH.

Przynieśli do Chrystusa Pana złym powietrzem zarażonego, albo paraliżem leżącego na łóżku. (Mat. 9).

Że grzéch śmiertelny każdy jest śmiercią duszy, nikt o tym nie wątpi. Czym albowiem jest dusza ciału, tym jest łaska boska dla duszy. Jako gdy dusza wychodzi

z ciała, ciało to brzydkim w oczach ludzkich ukazuje się i jest trupem; tak gdy przez grzéch śmiertelny ruguje się łaska boska z duszy, staje się ona w oczach boskich i jest brzydkim trupem. Ale ten człowiek paraliżem ruszony, o którym mamy w dzisiejszéj Ewangieliji, na łożu przyniesiony, jeszcze nie był umarłym, lecz żyjącym, kogoś, jinnego chorobą ciężką na kształt paraliżu na łóżku złożonego, oznaczać musi. Między chorobami duszy i ciała jest wielkie podobieństwo: jako choroby ciała prowadzą do śmierci, tak i choroby duszy o śmierć nieszczęśliwą wieczną przyprawują. A któreż to choroby duszy? Oto są grzéchy powszednie, które prowadzą do śmiertelnych, wpędzając w stan oziębłości, nakształt paraliżu. Trzebaż wiedzieć: co to są te grzéchy powszednie? Najprzód występki przeciwko przykazaniom boskim i dobremu sumieniu w rzeczach większej wagi, z rozmysłem popełnione, są grzéchami śmiertelnémi. Występki zaś w małych rzeczach, bez zupełnego rozmysłu popełnione, są grzéchami powszedniémi. Jako zaś występki śmiertelne powtórzone sprowadzają zły nałóg i śmierć wieczną, tak powszednie sprowadzają pospolicie śmiertelne i oziębłość. I tak: grzéchy śmiertelne są śmiercią duszy; powszednie chorobą do téj śmierci prowadzącą. Chory z niechęcią pokarm przyjmuje, nie lubi go wcale i przykrość w przyjmowaniu go czuje. Tak człowiek grzéchami powszedniémi do choroby oziębłości przyprowadzony, pokarm duszy swojéj z niesmakiem przyjmuje, stroni od uczty niebieskiéj, jile tylko może; a gdy, przyciśniony klątwą kościelą ten pokarm brać musi, choć raz w rok około Wielkiéjnocy, czyni to z niechęcią, żadnego uczucia zbawiennego i smaku w nim nié mając. Jeżeli drugi bierze pokarm słowa bożego, czyni się prawie kamiennym, że ziarno słowa boskiego żadnego w nim pożytku nie przynosi. Chory z wielką trudnością pracować może, i ta praca jego niewiele warta. Tak człowiek oziębły, chorobami grzéchów powszednich obciążony, wszystkie dzieła zbawienne tak czyni niedbale, że prawie martwe, a ledwie nie obumarłe wydają się. Chory w różnych życia okolicznościach i urzędach dzielności potrzebnéj miéć nié

może. Toż i schorzały na duszy, przez grzéchy powszednie i oziębłość. Jeżeli się modli, nie jinaczéj się modli, tylko z ustawicznémi rozrywkami. Jeżeli jidzie do kościoła, bawi się nim, jakby nie wiedział, co ma w nim czynić: już drzymie, już gada, już oczy tu i owdzie obraca, już fraszkami tysiącznémi myśl bawi: nie umiejąc utrzymać się w pamięci na obecność boską. Jeżeli jidzie do spowiedzi, ze samego to zwyczaju czyni, wyperswadowawszy sobie, że nié ma się czego spowiadać. Chory ustawicznie by leżał, spoczywał, z trudnością z łóżka ruszy się, a każde leżenie przykrzy mu się; miejsca sobie, nudząc, znaléźć nié może, żadnéj pociechy nie przyjmuje, wszystko mu niemiłe. Jeżeli wstanie i chodzi, czyni to tak słabym krokiem, że za każdym zdaje się upadać. Tak człowiek, chorobą oziębłości grzéchów powszednich złożony, we wszystkich rzeczach duchownych nie smakuje. Wszystko mu nieprzyjemne, wszystko niemiłe, a w drodze przykazań boskich nie jidzie, ale się tylko czołga. Choroba ciała odmienia zupełnie chorego, tak co do umysłu, jako téż i co do ciała; co do umysłu: ginie pamięć, miesza się rozum, o nic nie dba, największe jinteresa opuszcza, ani krewnych, ani przyjaciół cierpi. Co do ciała, na twarzy się mieni, iż drugiego ledwie poznać można, twarz wybladła, oczy ostry wzrok ukazują, ręce się trzęsą, język ledwie co mówić może, a całe ciało trupieje. Toż się dzieje z chorym na duszy przez grzéchy powszednie (lubo cięższym sposobem): wszystkie siły duszy są mdłe, słabe, odmienne, i sam człowiek ukazuje się jinszym od siebie. Dusza owa, która oczom boskim i świętym Jego miłą była, ślicznym pośpiechem w doskonałości postępowała, przez te grzéchy powszednie stała się szpetna, wrzodami obsypana, albo trądem zeszpecona, saméj tylko czekająca śmierci. Mówmyż o téj prawdzie, jak to stan grzéchów powszednich, albo oziębłości, jest Bogu obmierzły, i to niech będzie częścią piérwszą. Jak ten stan człowiekowi szkodliwy, i to niech będzie częścią drugą mowy. Na większą chwałę Boga.

I.

Wiadomo wszystkim, jako Bóg, jile Pan Najwyższy i absolutny, obowiązał człowieka do pełnienia woli swojéj, a to we wszystkim, bądź w małych, bądź większych rzeczach, żadnéj nie wyłączając. I tych, którzy wiernie to poddaństwo Bogu wyświadczali, miał zawsze w szczególnéj opiece, i choć dopuszczał jakich przeciwności, zawsze przybywał z pomocą. Jeżeli zaś kiedy umknął darów swojich w rzeczach doczesnych, nie umykał nigdy w rzeczach wiecznych. Jak pięknie to wyraził Augustyn św.: „Bóg czasem nie daje tego, o co prosisz, ale coś lepszego daje nad to, o co prosisz“. I tak napisawszy na sercach ludzkich i z światłem rozumu wlawszy rozkazy swoje, gdy one przez Mojżesza potwierdzał i ogłaszał, zaraz przydał błogosławieństwo swoje. Błogosławionym będziesz w domu twojim, w roli twojéj, w dzieciach i dobytkach twojich. Lud zaś jego cieszył się tą obietnicą, wiernie uskutecznioną. Jako świadczy o tym Dawid św.: „Byłem młodym i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego i pokolenia jego, żebrzącego chleba“. (Psalm 34). Świadkiem Tobijasz stary, synowi swojemu dający naukę: Synu mój, „ubogie wprawdzie prowadzimy życie, atoli wiele dobrego mieć będziemy, jeżeli żyć będziemy w bojaźni boskiéj“. (Tob. 4). Ta zaś sprawiedliwość Dawida, ta bojaźń boska, zalecona od Tobijasza, nie ściąga się tylko do wielkich rozkazów Boskich, ale i do najmniejszych.

Mamy jawne tego w Piśmie św. przykłady. Ów Józef, lubo prześladowany od braci swojich, już na śmierć dekretowany, już w studnią bezwodną, aby w niéj z głodu i pragnienia umarł, wrzucony, już Jizmaelitom w niewolę zaprzedany, już do więzienia Putyfara wtrącony, przecież zawsze zostawał w opiece Boskiéj. Jak mówi o nim Pismo św.: „Zstąpił Bóg z nim do studni i w kajdanach nie opuścił go“. (Sap. 10). Czemu? bo Józef niewinny, daleki od swywoli braci swojich, których grzéchy donosił ojcu swemu. A na cóż wyszło to jego prześladowanie? Oto na wywyższenie największe w Egipcie, na uszczęśli-

wienie rodziców, na wzbogacenie prześladujących braci. Ów Daniel, osądzony i wrzucony lwom na pożarcie; jużci zginął. Bynajmniéj. Bóg pozamykał lwom paszczęki, a wysforował je na pożarcie nieprzyjaciół jego: gdy jeszcze do ziemi nie dolecieli, rozszarpanémi zostali. Czemu? Bo Daniel zawsze był wierny sługa Boski, przeto mu ani źli ludzie, ani bestyje szkodzić nié mogły. Ów Elijasz w pustych i odludnych miejscach jużże od głodu umiéra? Bynajmniéj. Bóg go przez kruki karmi. Czemu? Bo Elijasz przez wiek swój niewinności nie skaził. — Przybywa Zuzannie niewinnéj, na śmierć prowadzonéj; wyrywa Lotha z Sodomy, mającéj ogniem niebieskim spłonąć; chłodzi troje pacholąt w piecu Babilońskim i gdzie ustawała siła ludzka, tam tryjumfowała moc Boska. Mówi św. Tomasz. Boska jest mowa do sprawiedliwego: „Gdy się zniszczonym do szczętu obaczysz, zajaśniejesz jako śliczna jutrzenka“. Przyczyna tego: bo ja (mówi Bóg) kocham kochających mnie.

Przeciwnym zaś sposobem: ogłaszając Bóg swoje przykazania przez tegoż Mojżesza, rzuca na wszystkich przestępców woli swojéj przekleństwa, na osoby jich, dom i dzieci jich, na majątek jich. Jimiona jich na piasku zapisywać obiecuje, które lada wiatr zgładzi; postać jich, jako sen jaki przemijający, niszczyć. Nie chce być panem ludu takiego, który go słuchać nie chce i za swój lud nie poczytuje. Mów (rzekł prorokowi) i daj nazwisko, że to nie mój lud. A dajmy to, że choć za niektóre dobre uczynki poszczęści docześnie, ale tym wykwituje z dóbr wiecznych, jak rzeczono owemu bogaczowi ewangielicznemu: Odebrałeś nagrodę w życiu twojim. Co i podziśdzień czyni z niewiernémi, niedowiarkami, nie mającémi dobréj wiary i ze wszystkiémi grzésznikami, mającémi być odrzuconémi na wieki.

Małoż przykładów mamy? Ów Absalon, nieposłuszny rozkazom boskim, o jak nieszczęśliwie na gałęzi zawieszony ginie! Ów Cham, syn Noego za nieuszanowanie ojca przekleństwem na potomków swojich skarany. O dziwny Boże! grzéch ojca Chama i dzieci i potomkowie nosić i karę zań cierpieć musieli. Ów Roboam, syn Salomona, złą radą rządzący się, państwo swoje i dziesięć poko-

leń utraca. Mijam tu przykłady już najmędrszego z synów ludzkich Salomona, miłością poganek zaślepionego, a wątpliwość o swojim zbawieniu zostawującego; już z tysiąców obranego Saula, którego Bóg za nieposłuszeństwo rozkazom swojim, za małe mianym, od siebie i opieki swojéj odrzucił; już najmocniejszego Samsona, którego Duch święty, za wdanie się w przyjaźń zakazaną z poganką odstąpił. Przyczyna tych nieszczęśliwości: niepełnienie woli boskiéj. W nienawiści jest Bogu bezbożny i bezbożność jego. Albo, jak w jinnym miejscu Pismo św. mówi: „Zdaleka jest Bóg od bezbożnych“ (Przyp. XV. 29). Kiedy Bóg z nami, wszystko nam dobre służy, ale gdy się oddala, oddala się wszelkie dobro. Oddalił się od Samsona, ale to jedno było oddalić się, co i odebrać siłę Samsonowi. Oddalił się od Saula, ale to jedno było oddalić się, co Saulowi życie i królestwo odjąć. Oddalił się za próżną chwałę od Ezechijasza, króla, ale to jedno było co utracić wszystkie skarby, utracić dzieci, bo to wszystko zabrał król babiloński.

Ale pomyśli kto sobie, że to skutek grzéchów śmiertelnych, nie zaś powszednich. Ach, najmilsi moji! Alboż to grzéch powszedni nie jest obrazą boską? Alboż nie jest wzgardą woli boskiéj? Alboż niegodzien Bóg, żebyśmy wszystkie rozkazy Jego, choć w mniejszych rzeczach, pełnili? Że jest nieposłuszeństwem Bogu, że jest wzgardą rozkazu Jego, że jest odwróceniem się do stworzenia od Stwórcy, że nie wnijdzie z nami do królestwa niebieskiego, ani my z nim; że dusza, choć najświętsza, z niego w ogniu czyścowym oczyszczać się musi: że oziębłość miłości Boga ku stworzeniu, a stworzenia ku Bogu sprawuje—małeż to nieszczęśliwości w jistocie swojéj zamyka? Mała rzecz, mówimy sobie, grzéch powszedni. Mała jest Wisła, ale względem morza, nie zaś sama w sobie, bo i głęboka i miejscami széroka, a częstokroć domy zaléwa i ludzi topi. Tak mały jest grzéch powszedni, ale względem śmiertelnego, nie zaś sam w sobie. Cóż albowiem małym nazwać możemy, co tak wielkiego obraża Boga?

Jeżeli zaś wejrzymy w siebie, ach! jak wielkie mnóstwo jich ukaże się! Spojrzymy na wiek dziecinny, staną owe nieposłuszeństwa rodzicom i starszym, nieusza-

nowania miejsc Bogu poświęconych, modlitwy tylko na oko czynione, a częstokroć opuszczane; nieuszanowania jimienia boskiego w przysięgach, kłamstwach, zmyślaniach, złości, dąsania się, upory i gniewy, lżenia słowami jinnych; oskarżenia niesłuszne, złorzeczenia, swywole i rozpusty nieskromne, szkody jinnym czynione, lenistwa do nauk i nabożeństwa, próżnowania. Dopiéroż jak wiele jich ukaże się w wieku młodzieńczym, zwłaszcza przy wolności w grach, rozrywkach nieokréślonych, tańcach, towarzystwach bez wyboru, rozkosznych zabawach, a czasem nieprzystojnych, w krnąbrności i uporach, w zaciętości w złym. Toć to było, co patrzącego na nie rozrzewniało serce Dawida. Mówił on z żalem: rozmnożyły się grzéchy nad liczbę włosów głowy mojéj i nie mogłem dla nich (zbawiennie) przejrzeć. Toć to było, co go rozmyślającego o téj nieszczęśliwości o mdłość przyprawiało. Patrząc na nie omdléwałem na sercu, mówi on.

Jako zaś ten stan oziębłości, albo grzéchów powszednich jest niemiłym Bogu, trzeba się nam nad tym zastanowić. Którą prawdę abyśmy poznali, nié mamy jaśniejszego dowodu, jak w objawieniach Jana św.: *Apoc. 3.* Kazał Bóg Janowi św. napisać do anioła albo biskupa Laodyceńskiego w te słowa: Jezus słudze swemu Janowi mówiąc, rzekł: pisz: *To mówi Amen. Świadek wierny i prawdziwy, wiém o twojich dziełach, że ani jesteś zimnym, ani ciepłym. O gdybyś był albo zimnym albo ciepłym. ale żeś jest oziębłym, ani zimnym ani ciepłym, zacznę cię wyrzucać z ust mojich.* Któżby się spodziéwał, żeby stan grzéchów powszednich, stan oziębłości, tak był Bogu niemiłym, aby, jak potrawę obmierzłą, Bóg miał człowieka z ust swojich wyrzucać. Ktoby wierzył, gdyby nas nie upewniła prawda wieczna? Wiémy to, że grzéch powszedni, nie jest tak okropny, żeby miał zabijać duszę, o mdłość tylko wielką ją przyprawuje. Atoli trudniejsze w tych grzéchach powszednich zléczenie bywa, niżeli w śmiertelnych. Chcecie wiedzieć przyczynę? Bo człowiek grzéchem śmiertelnym zarażony boji się sprawiedliwości Boskiéj, truchleje na wzmiankę śmierci, sądu i piekła: trwożą go najmniejsze niebezpieczeństwa, sumienie mu dokucza i témi sposobami naprowadzony bywa do żalu

za grzéchy, do pokuty. Zaś człowiek oziębły, grzéchami powszedniémi otoczony, nié ma takiéj trwogi: ma się za dobrego, za świętego, niepotrzebującego pokuty, albo spowiedzi. Wszak to słowa są Chrystusowe, w objawieniu świętego Jana, w tymże rozdziale trzecim: *Mówisz, że bogatym jesteś i obfitujesz w dobra duchowne i niczego nie potrzebujesz, a nie wiész o tym, że ty jesteś ubogi, nędzarz i mizerak. i ślepy, i nagi.* Otóż opisanie oziębłego. Nadymają się oziębli pychą: nauki, upomnienia odrzucają, strofowani gniéwają się i mają się za najlepszych między ludźmi. A tak żadnego lékarstwa nie przyjmując, sporym krokiem do zguby dążą. Albożeście nie uważali, jako wielu lekka gorączka w suchotach trzyma, albo powoli niszczy, pospolicie nieuléczona: choć oni udają się do najbieglejszych lékarzów, biorą najlepsze lékarstwa, przecież jednostajnie w téj chorobie zostają, gdy w tymże czasie jinni, w gwałtownych chorobach, odbiérają od lékarzów zdrowie? Toż się dzieje w porządku zdrowia duszy. Grzésznicy wielcy do Boga się nawracają, doskonałémi pokutnikami się stają i ostrość życia z odwagą przyjmują. A grzésznicy w grzéchach powszednich kochający się, oziębli w służbie boskiéj, kiedyż się poprawili? kiedy pokutowali? Albož nie stają się coraz gorszémi? Otóż to jest, co człowieka Bogu obmierzłym czyni.

Druga przyczyna zajątrzenia serca boskiego, którą czynią oziębli, grzéchami powszedniémi obarczeni, zasadza się na słowach owych prorockich w psalmie 54: „Gdyby nieprzyjaciel mój złorzeczył mi, zniósłbym w cierpliwości". Ty zaś, który udajesz się za ucznia i przyjaciela mego, a przecie co chwila mię obrażasz i tę obrazę moję za nic masz, za fraszkę, za bagatelę i chcesz, abym się na nią nie żalił, ani jéj karał. O chrześcijanie! gdyby kto Pana swego nie usłuchał, ażaliżby kary nie był godzien? Rodzice! gdyby wam się tak krnąbrno stawiały dzieci nieposłuszne, ażaliżby was na to serce nie zabolało? Ale rzeczecie, że na wasze życie nie następowali. Cóż to słyszę? A wszak i żydzi nie wszyscy zabijali Chrystusa, ale wiele Mu krzywd wyrządzali: czyliż przeto niewinnémi będą? Prawda, że grzéch powszedni nie tak Boga obraża, jak śmiertelny: azaliż przez to wymówki godzien? Grzéch

powszedni zasmuca Ducha św. i przymusza, żeby od duszy człowieka odstąpił, żeby natchnienia świętego i pobudek do dobrego nie dawał, azaliż to rzecz mała? Grzéch więc powszedni jest obrazą boską, jest wzgardą Majestatu Najwyższego, jest złym takowym, że, prócz grzéchu śmiertelnego, wszystko złe przechodzi; nawet nawrócenie wszystkich grzészników do pokuty, niewiernych do wiary, nie jest tak miłe Bogu, jak jeden grzéch powszedni niemiły i obmierzły. A przecie co się to działo, że człowiekowi najmilsze takowych grzéchów popełnianie! O jak wiele słów próżnych, jak wiele myśli, jak wiele dobrego opuszczenia, jak wiele przez niewiadomość, jak wiele przez wzgardę natchnienia boskiego popełnionych znajduje się! Pókiż będę w tym stanie pokrzywdzania Majestatu Boskiego?

II.

Uważywszy tę prawdę: jak stan człowieka, w grzéchach powszednich często powtarzanych, a przeto w oziębłości zostającego, jest Bogu niemiły; przypatrzmy się jeszcze jak jest samemu człowiekowi szkodliwy. Najprzód: nałóg grzéchów powszednich sprawuje to, że Bóg z łaskami swémi od nas odstępuje. Dusza chrześcijańska, kiedy gorąco Bogu służy, dokazuje tego, że Bóg w niéj mieszka z radością, napełnia ją pociechami i darami niebieskiémi i sprawuje to, że w nich aż do obfitości opływa. Ale gdy stygnąć zacznie, ustawicznie wpadając w grzéchy powszednie, albo się od niéj Bóg oddala, albo w niéj z nieukontentowaniem mieszka. Gdybyś odwiédził swego przyjaciela, a on niekontent z twojéj bytności nie słuchał ciebie, nudził się w rozmowie z tobą, smutną twarz ukazywał, ażaliżbyś go nie porzucił, z domu jego nie wyszedł? Otóż masz twój przypadek. Dusza twoja, nié mająca grzéchu śmiertelnego, jest boską przyjaciółką, Bóg w niéj mieszka; ale gdy ona ma się ozięble do tego Gościa niebieskiego, mowy Jego nierada słucha, o fraszkach światowych myśli i prawie tyłem się do Boga obraca, cóż Bóg? Widząc, że ta dusza niemile przyjmuje to nawiédzenie i mieszkanie, że pogardza nim przez grzéchy po-

wszednie, powoli się umyka (lubo nie tak, jak gdy go przez grzéch śmiertelny rugujemy) i skarby błogosławieństwa swego wyprowadza. Cóż za tym jidzie? Ustaje poufałość do Boga przez modlitwę, następują oschłości, w dobrych uczynkach tęsknica, a w modlitwach żadnego smaku nié ma; w pamięci na boską obecność utrzymać myśli nie umié, słodyczy żadnéj świętéj w sercu swojim nie czuje. Wyléwa się więc dusza oziębła na powiérzchowne same rozrywki, uciechy, towarzystwa, aby tej chorobie swojéj smutku jakimkolwiek sposobem ulżyć.

Nie dość na tym. Jak tylko ta oziębłość z grzéchów powszednich wkradnie się w serce ludzkie, pozbawia okazałości dobrych uczynków, choć wprawdzie nie tak, jak grzéch śmiertelny: atoli smutną jich ukazuje postać. Joel, prorok przyrównywa grzéchy powszednie, gromadnie popełniane, do szarańczy, chrząszczów, robactwa, które pola ślicznémi kłosami, ogrody ziołami, sady owocami okryte pożérają. O jak to robactwo wielką klęskę czyni! Rozumiałbyś, że zima nastąpiła, albo żarłoczny ogień wszystko zaraził. Oblubienica Pańska (*Cant 2.*) przyrównywa do liszek, które się nieznacznie wkradają do winnych gron i winnice sztucznie niszczą. Tak grzéchy powszednie, gdy się mnóstwem zakradną do duszy chrześcijańskiéj, która jest winnicą Chrystusową, niezmierne spustoszenie czynią, a Panu téj winnicy przykrość przynoszą.

Co jednak jest osobliwsza, i co nam wstręt sprawiedliwy do grzéchów powszednich uczynić powinno, jest: że jako do nabycia doskonałości i świątobliwości życia, nie nagle, lecz po stopniach przychodzimy, już słuchając natchnienia Boskiego i łaski jego do serca przyjmując, już wolę Jego pełnić przyuczając się, a coraz bardziéj każdego grzéchu lękając się, postępujemy w pokucie, umartwieniu, w miłości Boskiéj i tak do wysokiego stopnia świątobliwości przychodzimy; tak téż, odmiennym wprawdzie sposobem, do przepaści opuszczenia Boskiego, przez grzéchy powszednie popełniane, zbliżamy się. Zrazu lekkie niewierności łasce Boskiéj i natchnieniom Ducha św. popełniamy. Dajemy miejsce poduszczeniom szatańskim, który nam perswaduje, abyśmy z rygoru życia świątobliwego spuścili: co nie jest pod utratą zbawienia zaka-

zano, czynili; grzéchy powszednie za nic mieli i same śmiertelne, że są tylko powszedniémi, sądzili: i tak ze siebie szatanom pośmiewiska czynili. I tym sposobem prowadzi ludzi do zguby.

Wyrok to Ducha św.: „Kto małémi rzeczami gardzi, powoli upadnie“. (Eccl. 19). Między grzéchem śmiertelnym a powszednim ta różność, że iidzie o mniéj albo o więcéj: gdy więcéj się uczyni przeciwko woli Boskiéj, będzie grzéch śmiertelny; gdy mniéj, będzie grzéch powszedni. Możemyż być panami i sędziami serca naszego, że czyniąc mniéj, nie odważymy się na więcéj, zwłaszcza w niektórych okolicznościach, w których silna jimaginacyja przemaga i do rzeczy zakazanych niby łańcuchem ciągnie? Małe choroby prowadzą do większych, większe prowadzą do śmierci. Małe dachu opatrzenie, małe krople przez tenże dach nieopatrzony spadające, azaliż największych gmachów nie rujnują? Małe źródła niechże się zbiorą, azaliż rzéki nie uczynią? Mała jiskierka w stóg słomy albo siana wrzucona, azaliż wielkiego zczasem nie wznieci pożaru? Mała krostka na nodze niech zaniedbana będzie, alboż nie rozszérzy się i o gangrenę nie przyprawi? Tak grzéchów powszednich małe wykroczenia, azaliż początkiem nie bywają wielkich rujin na duszy i zbawieniu?

Zły duch nigdy nagle do ciężkiego grzéchu nie prowadzi, ale zwolna. Nigdy nagle człowiek złym się nie staje. O! jak okropne téj prawdy mamy przykłady! Adam najpiérwéj żony swojéj głosu usłuchał (Gen. 3). Patrzał ciekawym okiem na owoc zakazany: mała to rzecz była. Ale ta piérwsza niewierność łasce do zupełnego zezwolenia na przestępstwo rozkazu Boskiego przyczyną była: i sam śmierć połknął i nas tą trucizną grzéchową zaraził. Dawid (2. Reg. 11) przypadkiem spojrzał na kąpiącą się Betsabeę: od myśli lubieżnéj został atakowany, a że się jéj nie sprzeciwił, przyszło i do cudzołóstwa i zabójstwa; aż trzeba było do niego proroka posyłać, żeby z grzéchów powstał. Salomon (3. Reg. 11.) nad miarę kochał żony swoje: cóż za tym poszło? Oto, opuściwszy prawego Boga, djabelstwu kadzidła palił. Judasz (Math., 27) lgnął do piéniędzy, których był stróżem bar-

dziéj, niżeli należało. Stał się złodziejem i miał swoje kryjówki. Do czegóż przyszło? Oto dla łakomstwa i Chrystusa Pana zaprzedał i siebie na wieki zgubił. O! jak wiele ślicznych świateł Kościoła Chrystusowego, oświécających nauką, w ciemnościach błędów pogrążone zgasło? i ci, którzy jinnym przyświécali, sami na ciemności wieczne trafili! Cóż jim do tego było powodem? Co jich zaślepiło? Oto małe niedowierzania albo niewierności, zaufanie rozumowi swemu, zaciętość w zdaniu, wielkie o swojéj umiejętności mniemanie, wyniosłość, pycha, dokazały tego, że tą ambicyją zapalone, do tego szaleństwa przyszli, że samemu Bogu wojnę wypowiedzieli, bijąc na prawdy od niego objawione, na doskonałości Jego, przez szkaradną od wiary św. apostazyją, albo odstępstwo. O gdyby nam Bóg pozwolił obaczyć przepaści piekielne, obaczylibyśmy wielu, za nic mających grzéchy powszednie, a te jim były powodem do śmiertelnych i zguby! Słyszelibyśmy lamenta; opłakujących utratę łask, które mieli ale niémi pogardzili; chwytanie się zabaw nagannych, które jich o śmierć wieczną przyprawiły, zaniedbanie małych powinności, których wierne wykonywanie pewnieby jim niebo otworzyło.

Przenieśmy się jeszcze myślą do sądu najsprawiedliwszego, ale oraz najwyższego Boga samego, co o tych grzéchach powszednich i z nich o oziębłości sądzi Ten przestrzega, jakom powiedział: *Kto małémi rzeczami gardzi, powoli upadnie (Eccl. 19)*. Kto w najmniejszych rzeczach jest wiernym (Łuk., 17), i w większych wiernym będzie; a kto w małych jest niewiernym, i w większych niewiernym będzie. Człowieka oziębłego, jakom powiedział (Apoc. 3) z ust swojich wyrzucać Bóg zaczyna. Atoli to zdanie Boskie najlepiéj się ukaże, gdy kary za grzéchy powszednie uważymy. Przebieżmy choć w krótkości Pismo św.

Żona Lotha, słysząc łoskot ognia, z nieba spadającego, że przeciwko zakazowi Boskiemu obejrzała się, w jednéj chwli pozbawiona życia, w bałwan soli zamienioną została (Gen., 19). Siostra Mojżesza, Maryja, za kilka słów szemrzących przeciwko bratu, trądem skarana i z obozu od towarzystwa ludzkiego wyrzucona. (Num. 12). Oza,

kapłan, że rękę ściągnął na utrzymanie arki Pańskiéj, a to czynił nié mając doskonałéj czystości ciała, śmiercią nagłą skaranym został (2. Reg., 6), a od śmierci, ani go dobra jintencyja, ani nagła potrzeba, ani nieuwaga nie wymówiły. Betsamitowie, że z ciekawości na arkę Pańską patrzyli, śmiercią pięćdziesięciu tysięcy ludzi to przypłacili. Jakże? małym grzéch powszedni nazwiemy, który tak srodze ukaranym został? Ananijasz i Saphira, żona jego za kłamstwo, nikomu (jak się zdaje) nie szkodzące, a przecię od św. Piotra apostoła nagłą ukarani śmiercią. Wielka, zajiste, kara; atoli, według zdania tłomaczów Pisma św., tych ludzi był tylko ten grzéch powszedni. (Act. 5).

Za wszystkich jednak staną: Najprzód Dawid (2. Reg., 24), który kazał liczyć wojsko swoje, nie z tą jintencyją, żeby wiedział wielu miał ludzi do wojny sposobnych, ale aby pokazał światu potęgę swoję. Cóż się stało? Oto w przeciągu czasu krótkim anioł Pański w oczach jego siedmdziesiąt tysięcy żołniérzów do wojny zdatnych zabił. I toż to mały był występek, który krwią siedmdziesięciu tysięcy ludzi spłókany być musiał? Stanie Mojżesz (Num. 20), z proroków największy i Aron, brat jego. Gdy lud Boży na suchych i bezwodnych miejscach zostawał, trzeba było zasilić w pragnieniu ludzi i bydlęta. Kazał Bóg tym dwom mężom, aby do skały mówili i kazali opoce obfite wydać źródło. Przyjęli oni rozkaz Boski, ale sądzili u siebie: Dobra to rzecz mówić, ale skała skałą będzie i słów może nie usłucha: lepiéj cudownéj łaski zażyć i uderzyć i mówić, prędzéj opoka usłucha. I tak według woli swojéj, a nie według rozkazu Boskiego uczynili, powątpiéwając, iżby miała skała wodę wydać. Wydałać wprawdzie skała wody, ale żaden z nich do ziemi obiecanéj nie wszedł: a z tak licznego ludu, bo blisko dwóch milijonów, rachując starych, niewiasty i dzieci, jeden Jozue i Kaleb dostali się. Potrzecie: stanie za jinnych Józef, patryjarcha. Ten, za oskarżeniem niesprawiedliwym żony Putyfara, wtrącony do więzienia, mający być śmiercią karanym; gdy sny wytłomaczył współ-więźniom swojim: piekarzowi królewskiemu śmierć, podczaszemu życie i łaskę królewską, przydał: pamiętaj na mnie, gdy sta-

niesz przed królem, bo niewinnie do tego więzienia wtrącony jestem. Cóż się wam zdaje? Pobłądziłże Józef, że to powiedział? Podobno każdy pochwali, że dobrze uczynił, że jinteres tak wielki, jaki jest życia, współwięźniowi szczęśliwie uwolnionemu polecił. Ale jinne są sądy ludzkie, a jinne Boskie. My tak sądzimy, ale Bóg jinaczéj. Oto, że Józef widząc dziwne około siebie Boskie rozrządzenia, nie ufał jim doskonale, ale i ludzkiéj pomocy zażywał, aby za nim jintencyja była wniesiona. Pan Bóg dwa lata mu w więzieniu, w kajdanach, przydał; a dopiéro po dwóch leciech z kajdan i więzienia był uwolniony. Patrzcież jak to jedna niedoskonałość, która wam się zdaje niewinna, Józefowi do uwolnienia przeszkodą była!

Nie zawadzi przytoczyć i z życia świętych znamienitego przykładu: Był w kościele Bożym św. Efrem, dyjakon, rodem ze Syryji, którego mądrości dziwuje się św. Bazyli, a św. Hieronim tak jego pisma wysławia, że zaraz po Piśmie św., jak najdoskonalsze, czytać każe. Ten o sobie taką rzecz napisał: wysłał go ojciec w pole, gdzie wszedłszy między krzewiny i chrósty, napadł na cielną krówkę. Dziecinną lekkością, gdy na nią kamykiem rzucił, poczęła od niego uciekać. Kontent, że go duża krowa tak małego lęka się, nuż kamykami rzucać i gonić, aż też zmordowana i cielę zrzuciła i sama zdechła. To zrobiwszy, napada na pana owéj krówki, od którego pytany, jeżeliby jéj nie widział i kłamstwem i ostrémi słowami zbył gospodarza. Smutny gospodarz odszedł szukać swego bydlęcia. Gdy czas niejaki wyszedł, a ta sprawka dziecinna w zapomnienie poszła, wysyła go znowu ojciec w pole. Napadł na pastérzów czyli owczarzów, pasących owce, których gdy wesoło bawi, przy nich i na noc w budzie zostaje. Tymczasem wilcy w nocy przypadli i wiele owiec zabrali. Pastérze, widząc szkodę, nié mieli porozumienia na wilków, ale na złych ludzi, na łotrów, których św. Efrem naprowadził, bawił pastérzów swémi rozmowami, a tym czasem łotrzy owce pokradli. Jidą do sędziego, biorą św. Efrema do więzienia; w którym gdy już dni czérdzieści w głodzie, nędzy i kajdanach zostawał, całą siłą wymawiał się, że żadnego łotra nie wi-

dział: z żadnym ani przyjaźni ani zmowy nié miał. Wszystko to za nic było. Siedziało z nim dwóch, skazanych na śmierć. Jeden za zabójstwo, drugi za cudzołóstwo. Tymczasem ukazuje mu się we śnie jakaś osoba, mąż bardzo poważny, i pyta się o przyczynę więzienia? Mówi: oto fałszywie oskarżony jestem. Wierzę temu, rzecze ów mąż poważny, że to fałsz, co ci zadano. Albożeś zapomniał, żeś krówkę cielną ubogiemu człowiekowi przez swoję swywolę zabił, i jeszcześ tego człowieka zbeształ? A odpokutowałżeś za ten grzéch, a nagrodziłżeś tę szkodę? Jak to uczynisz, dopiéro cię Bóg wyrwie z tego więzienia: na dowód tego, co mówię: masz tu dwóch podobnych więźniów. Nie są oni winni tych występków, o które są oskarżeni i osądzeni: co jinnego oni uczynili, za to śmiercią karani będą. Ocknąwszy Efrem, pyta się współwięźniów: piérwszego za co siedzi? Odpowié: za zabójstwo; ale ani się poczuwam do niego, ani go w myśli nié miałem. Drugiego: aż ten mówi: że za cudzołóstwo, ale nietylko tego nie uczyniłem, ale anim pomyślał. Stójcież, proszę, mówi Efrem, pomiarkujcie się, jeżeliście czym przeciwko Panu Bogu, albo bliźniemu nie wykroczyli? Rzecze piérwszy: jeden mam grzéch: gdy dwóch chłopców pasowało się ze sobą nad rzéką, jeden drugiego w nią wepchnął; podawał mi tonący rękę, ale ja go, choć mogłem, ratować nie chciałem i tak utonął, nié mając ratunku odemnie. Drugi mówi: Pamiętam, że dwaj bracia na swoję siostrę zawzięli się, żeby ją od fortuny i posagu odsądzili: mnie użyli za świadka, jam zaś zaświadczył fałszywie, że ona w kim jinnym kocha się nie w mężu i tegom się nigdy nie spowiadał, nie pokutował i krzywdy stąd nastąpionéj nie nagrodziłem. Tymczasem ukazuje się ów mąż święty Efremowi i rzecze: Uważże jak to Bóg sprawiedliwy, nie puści darmo żadnego grzéchu, choć zapomnianego, zaniedbanego, za grzéch nié mianego. Stało się: święty Efrem, odpokutowawszy grzéch młodości, wolno puszczony, a tamci dwaj za występek, choć fałszywie jim przypisywany, ale za jinne, prawdziwe, śmiercią ukarani.

Patrzcież, jak to grzéch, choć bez uwagi i rozumu popełniony w wieku niedojrzałym, ukaranym został. Toż

dzieje się i z nami. Wiele plag Boskich odbiéramy w życiu i jęczymy, a czasem sarkamy na najwyższe około nas rozporządzenia. Wejrzyjmy tylko w siebie, a znajdziemy przyczynę ze św. Efremem. Za czasów Jeremijasza proroka, kiedy Bóg wielkiémi plagami karał Jerozolimę, już głodem, już powietrzem morowym, już wojną nieprzyjacielską, zeszła się starszyzna, radząc o przyczynach kar Boskich i o sposobach oddalenia jich. Aż Jeremijasz mówi: „Przeglądajmy drogi życia naszego“ (Thren. 3), upatrujmy tych występków, któreśmy za małe, albo za nic mieli, „szukajmy“ przyczyn. Toż ja do każdego mówię: Wejrzyj w sumienie twoje, a znajdziesz nieszczęśliwości przyczyny. Cierpisz chorobę, kaléctwo, przypomnij sobie już młode, już dalsze lata: czy się nie wykroczyło przeciwko anielskiéj niewinności. Niechże ciało sprawiedliwie cierpi za rozkosze i pieszczoty ciała. Żalisz się na utratę majątku, przegraną sprawę, szkody poniesione: przypomnij tylko sobie: azali przez płochość bliźniemu w przeszłym czasie krzywda się nie uczyniła? Smutkiem jesteś pogrążony: przypomnij sobie uciechy bez wyboru szukane i utrzymywane? Nie z ziemi to nieszczęście wyszło, jak mówi Job św. „Nic a nic bez przyczyny na świecie nie dzieje się i boleść z ziemi nie wyrasta“. (Job. 5).

Bądźmy owémi żeglarzami Jonasza wiozącémi. Ci, choć wyrzucili różne sprzęty dla ulżenia okrętu, na nic się to nie przydało, póki tego, który był przyczyną nieszczęścia, nie wyrzucili. Tak i my wyrzucajmy ze serca naszego grzéchy, choć one za małe mieliśmy, a mogły być i wielkie przed Bogiem i szkodliwe. Karzmy je pokutą, a nieszczęśliwego nałogu strzeżmy się grzéchów powszednich.

Synowie proroccy przyszli do Elizeusza, żaląc się, że w mieście Jerycho wody gorzkie były, a przeto niezdrowe. Cóż czyni Elizejusz? Oto słodzi jich prorok solą. Ale téj soli nie sypie w rzékę, lecz w samo źródło, z którego rzeka początek wzięła. Gorzkie dni pędzisz, wejrzyj w to źródło wieku twego, jak zła i gorzka jest rzecz opuścić przez grzéch Pana Boga twego. (Jer. 2). Ten początek osłodzić trzeba solą pokuty, a miłe nastąpi życie.

Tośmy poznali jak Bóg karze grzéchy powszednie i z nich oziębłość pochodzącą, w tym życiu; przenieśmy się myślą na jinny świat: jakie za nie kary w czyścu? Wiemy, że nic skalanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. Dusza, choć najświętsza (jakom namienił) musi się z niego oczyścić. A któż się na to oczyszczenie odważy, kto okropne ognie cierpiéć zechce? Przypomnijmy sobie naukę św. Augustyna: „Tym samym ogniem sprawiedliwy bywa oczyszczony, którym potępiony dręczony". Przypomnijmy życia świętych: św. Seweryna biskupa, św. Wiliny, panny, które to osoby, choć świątobliwością jaśniały w życiu, a przecie jak o nich piszą, wypłacały się sprawiedliwości Boskiéj po śmierci. Gdyby w tym zatrzymaniu nie było jinnéj kary, tylko sam ogień, małeżby to było ukaranie? Któżby się na jedną godzinę odważył, aby w nim zostawał? Pomyślcie sobie: gdyby nam przyszło za każdy grzéch powszedni zostawać przez dzień jeden w tych płomieniach, gdy ustawicznie te grzéchy popełniamy, o! jak wiele tysięcy dni za nie cierpiéć musielibyśmy.

Uważywszy te nieszczęśliwe skutki grzéchów powszednich, a na nich zasadzonéj i ugruntowanéj oziębłości, pójdźmy na ostatek do naszego doświadczenia: co to jest, że my w młodszych latach czuliśmy zapały miłości Boskiéj, mieliśmy się do pobożności i nabożeństwa, do Sakramentów pokuty i Ciała Jezusowego często i to z wielkim nabożeństwem przystępowaliśmy, nauk zbawiennych nieskażonym jeszcze sercem i rozmów o Bogu w kazaniach słuchaliśmy? Książki duchowne z rozkoszą czytaliśmy, albo czytanych słuchali? Gdyśmy co dobrego bliźnim wyświadczyli, cieszyliśmy się, nad zmartwionym uboléwaliśmy? Chorych na pociechę jich odwiédzaliśmy, nędznych, i potrzebnych ratowaliśmy? Wszelką rozkoszą świata gardziliśmy? i od niéj stroniliśmy? w domach naszych jak w klasztorach zamykaliśmy się? Cóż się to stało że teraz czułości zbawiennéj nié mamy? Do św. tajemnic albo z przymusu, albo ze zwyczaju przystępujemy? Świat i wszystkie jego wygody i uciechy kochamy i za niémi się ubiegamy? Ah! z gruntu jinnémi staliśmy się, nie témi, którémiśmy byli, sami siebie poznać nié

możemy, co się to z nami stało! Nie jinsza tego przyczyna; tylko, żeśmy grzéchami powszedniémi, a co za tym jidzie, oziębłością ducha bardzośmy się osłabili. Cóż tedy uczynimy? Oto, co Chrystus Pan radził biskupowi Laodyceńskiemu (Apoc. 3), to czynić mamy, mówił: Kup sobie złoto ogniste jak najczystsze, złoto miłości, żebyś był bogatym! Weź szatę białą, aby nie było widać wstydliwości twojéj, to jest niewinność i czystość życia. Przemyj oczy twoje i przetrzyj, żebyś widział prawdy wieczne. O słowa przedziwne! którémi i oziębłości skutki odkrywają się i lékarstwa znajdują. Miłość Boska i gorącość jéj wróci nam te dobra, które oziębłość wykradła; czynienie zadosyć powinnościom naszym dawną piękność przywróci; uważanie prawd wiecznych ślepotę duszy oddali. Oto mówi Chrystus: Stoję u drzwi twojich. Już wybija godzina, kogo gotowego znajdę, wnijdę do serca jego, będę wieczerzał u niego (Apoc. 3) i na mojim tronie osadzę go.

O Panie! wołam z Dawidem: „Na grzéchy młodości mojéj i niewiadomości moje nie pamiętaj, Panie, i na to wszystko, com przez bieg życia mojego z niewiadomości uczynił. O Panie! od grzéchów niewiadomych i ukrytych, przed pamięcią moją, oczyść mię; a za cudze grzéchy nie karz mię, Panie, ale miłosiernie odpuść. Stanowię, mój Boże, wystrzegać się grzéchów powszednich, zwłaszcza dobrowolnych, abym niczym przeciwko woli twojéj najświętszéj nie wykroczył. Nie umykaj tylko łaski proszącemu. Amen.

MOWA
na Niedzielę dziewiętnastą po Świątkach.

O STRZEŻENIU SIĘ OKAZYJ GRZÉCHOWYCH.

Posłał król sług swojich, aby wezwali zaproszonych na gody, a oni przyjść nie chcieli. (Math. 22).

Dzisiejsza Ewangielija przedziwne nam ukazuje tajemnice. Najprzód powołanie do wiary św. żydów, którzy byli zaproszeni przez patryjarchów, proroków, naostatek wezwani przez samego Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ten albowiem naród obrał sobie Bóg, aby z niego wziąwszy naturę ludzką, z nią się złączył. Ten naród szczególnie pielęgnował, rządził, bronił, przeto tego wesela niebieskiego chciał miéć najpiérwszym uczestnikiem. Ale żydzi nietylko tym powołaniem wzgardzili, ale i sługi Jego, posłańce i Jego samego zamordowali. Powtóre: powołanie do wiary św. pogan, do których, jak na rozstajnych drogach i bezdrożach zostających, już ciemnościami błędów, już zepsuciem obyczajów okrytych, złych i dobrych, dobrych według światła rozumu zdrowego, od Boga danego, żyjących; złych, którzy toż światło przyćmiwszy w sobie, udali się za swémi namiętnościami, aby wszyscy wezwani na ucztę weselną stawili się. Potrzecie ukazuje taż Ewangielija przez człowieka, nié mającego szaty godowéj, ludzi tych, którzy będąc powołani do wiary św. i na te gody niebieskie wezwani, nié mają odzienia dobrych uczynków i nie żyją według obowiązków wiary świętéj. Wierzą oni po chrześcijańsku, ale żyją po pogańsku i tacy nietylko są oddaleni od téj uczty niebieskiéj, ale i dekretowani, aby mając związane ręce i nogi, byli do ciemnego więzienia wrzuceni. Przez te gody syna królewskiego rozumié się zaślubienie Jezusa Chrystusa z duszą prawowierną, w łasce boskiéj poświęcającéj zostającą. Wszystkie, zajiste, wielkie są w dzisiejszéj Ewangieliji tajemni-

ce. Ale o powołaniu do wiary św. żydów i pogan i tak wielkim boskim dobrodziejstwie, o potrzebie szaty godowéj, jinnémi czasy mówiło się. Nad jednym punktem dzisiejszéj Ewangieliji zastanowić się na pożytek duchowny umyśliłem, to jest: nad śmiałością tego człowieka, który nié mając szaty godowéj, odważył się wnijść, będąc złym, między dobrych i mając się za dobrego wnijść tam, gdzie mu nie należało, a przeto i wyrzucenia swego od uczty i wtrącenia do więzienia sobie był przyczyną. Wielka dla nas przestroga i nauka, żebyśmy się w niebezpieczeństwa utraty tego wesela niebieskiego nie wdawali. Jeżeli się poczuwamy do tego, żeśmy źli, abyśmy, nié mając w sobie potrzebnéj zdatności, do świętości uczty niebieskiéj nie przystępowali, a przez to na odrzucenie od Boga i na karę więzienia wiecznego nie zarabiali. Jeżeliśmy dobrzy, żebyśmy się na niebezpieczeństwo tegoż więzienia nie narażali. O przystępowaniu do uczty niebieskiéj, przybrane mając sumienie i czyste, mówiło się jinnego czasu. Ale jeżeli nas Bóg zachował w czystości sumienia, abyśmy się na niebezpieczeństwo utraty jéj nie narażali, mówić należy. Trzebaż nam unikać takich okazyj, któreby nas o więzienie wieczne przyprawić mogły. Słowem, trzeba nam nietylko wystrzegać się grzéchów, ale i okazyj do nich, żeby się z nami to nie stało, co z tym człowiekiem, na którego dekret wypadł: „Związawszy ręce i nogi, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne“. Ten człowiek w dzisiejszéj Ewangieliji, że wszedł do miejsca dobrego, ale nieprzyzwojitym sposobem, ukaranym został. Cóż mówić o takim, który na złe i miejsce i okoliczności naraża się; azaliż kary godnym nie będzie? Ta jest wada natury naszéj zepsutéj, że się na złe pod jakimkolwiek pozorem dobroci odważać prędko zwykła, o baczności i ostrożności zapomina i siebie nieszczęśliwie gubi. Pojąć ja tego nié mogę, co się to dzieje? w rzeczach doczesnych zażywamy ostrożności, a w rzeczach wiecznych najmniéj o nię dbamy? Strujesz się jaką potrawą, jużci jéj w usta wziąć nie chcesz; ukąsi cię pies rozdrażniony; jużci od niego stronisz; poniesiesz jakie niebezpieczeństwo zdrowia albo majątku w jakim domu, jużci go zdaleka mijasz; poniesiesz szkodę w majątku przez złodzieja, jużci drzwi,

okna, bramy mocno tarasujesz. Toż o domu łożną chorobą albo powietrzem morowym zarażonym. Jeden stan duszy jest tak nieszczęśliwy, że nietylko od szwanku jéj nie stronimy, ale się nań narażamy. Te miejsca są nam najmilsze, z których bez obrazy boskiéj nie wychodzimy. Te towarzystwa najzabawniejsze, gdzie albo złe mowy o bliźnich, albo pogarda wyższych, albo słów trujących niewinność mnóstwo znajduje się. Te czasy najpożądańsze, w których my najbardziéj sumienie kalamy. Tenci ja widząc stan ludzi opłakany, jak łatwo narażają się na okazyje, albo niebezpieczeństwa grzéchowe, odkryć umyśliłem. Powtóre: na zarzuty, którémi oni bronią się, odpowiedzieć. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Wyrok to Ducha najświętszego: „Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w nim“ (Eccl. 3) Ten jeden wyrok za wszystkie dowody stanie. Każdy narażający się na niebezpieczeństwo, albo okazyją grzéchową, nietylko bliskim jest zguby, ale i zginie. Trzebaż nam najpiérwéj wiedzieć: co to jest okazyja do grzéchu? Najprzód ta okazyja nie jest co innego, tylko przyczyna, w któréj zamyka się niebezpieczeństwo upadku w grzéch jaki, albo nieposłuszeństwo Bogu co przykazującemu albo zakazującemu. Ta okazyja jest dwojaka: jedna nazywa się dalsza, druga bliska. Piérwsza na tym zawisła, że człowiek, będąc w tym miejscu, w tych okolicznościach urzędu, osób, towarzystwa, czasem, i to rzadko, obraża Boga, co się dzieje przypadkowym tylko sposobem. Druga, to jest bliska, na tym zawisła, że jile razy kto w niéj znajduje się, tyle razy w jeden grzéch i w tenże sam wpada. I o tych bliskich okazyjach do obrazy boskiéj mam mowę, abym każdego do strzeżenia się jich zachęcił. Naprzykład: masz doświadczenie, że wiele razy byłeś na tym urzędzie, nigdy się nie obszedłeś na nim bez ciężkiéj obrazy Boskiéj, bez krzywd, niesprawiedliwości, lub niegodziwego zysku. Postrzegłszy tę nieszczęśliwość, jużeż więcéj o ten urząd nie staraj się, a jeżeli go możesz porzucić, porzuć. Masz doświadczenie, iż wiele razy byłeś w tym albo owym towa-

rzystwie, nigdyś albo rzadko z niéj trzeźwo powrócił, częstoś zakłócenie uczynił, albo czas bawienia się na obmowach, cenzurowaniu spraw cudzych ż pokrzywdzeniem sławy przepędził, unikajże takowéj kompanii. Doświadczyłeś, że jile razy z tą albo jinną osobą przestawałeś w osobności, bawiłeś się z nią, tańczył, rozmawiał, w domu trzymał, lub ją odwiédzał i poufaléj przestawał, tyle razy czułeś złe chęci i zapały do nieporządnéj miłości. Éj, unikaj od takiéj osoby, jak od zapowietrzonego miejsca, bo zginąć na duszy możesz. Mówi św. Chryzostom: „Grzéch niczym się nie różni od zarazy powietrza morowego“. Poznałeś jawnie, że jile razy grywałeś w karty, tyle razy popełniały się kłamstwa, oszukania, przysięgi, wywiérały się złości, albo w sercu wrzały gniéwy, tracił się marnie grosz, czas złoty i dobre sumienie; porzuć tę grę, bo nią wygrasz piekło. Toż mówić i sądzić o jinnych okolicznościach, w których na duszy szwankować możesz. Łatwiéj chorobą cudzą zarażamy się, niżeli cudzą cnotą naprawujemy“, mówi św. Grzegorz Nazianzeński.

Ale rzecze kto: Jać wprawdzie jile razy byłem w podobnych okazyjach, zawszem Boga obrażał, ale teraz, poznawszy złość grzéchu, jaką Bóg ku niemu ma nienawiść, jak go i w tym życiu i w wieczności karze, jak zła i gorzka jest rzecz, opuścić Pana Boga przez każdą nieprawość, chociaż na tym urzędzie niebezpiecznym będę, wtym towarzystwie dla mego sumienia szkodliwym, z tą osobą bawić się będę, tą grą zatrudniać, ufam łasce boskiéj, ufam i mojim silnym postanowieniom, ufam i słabości nieprzyjaciela mego szatana, że, pokutą moją uzbrojony, więcéj nie upadnę, w ostrożności wielkiéj trzymać się będę i więcéj Boga mego nie obrażę. Lecz cóż ja to słyszę? Możeszże sobie płonnie pochlébiać, że w tych okazyjach zostając, ocalisz sumienie swoje? Skądże ci ta ufność, żebyś, w ogniu będąc, nie zgorzał, w smole brodząc nie skalał się, w smoczéj lub padalców jamie zostając, był nienaruszony? w wodzie będąc, nie zmoczył się? w dymie nie okopcił? Te to są machiny i oręże, któremi uzbrojeni, śmiałémi jesteśmy na wszystkie okazyje grzéchowe, na które się narażamy, to jest: raz zbyteczne zaufanie w łasce boskiéj; powtóre ufność w siłach naszych: potrzecie:

ufność w słabości szatana. Atoli jak te nasze fundamenta w tych okolicznościach słabe, jak mylne, da się widzieć.

Najprzód: wdający się dobrowolnie w niebezpieczeństwa grzéchu, jakże, proszę, obiecywać sobie może łaskę boską, kiedy w tym samym czasie wykracza przeciwko Bogu? Wykracza zaś przeciwko Bogu, najprzód: przeciwko jego *Opatrzności*; powtóre, przeciwko Jego *Miłosierdziu*; potrzecie, surową na siebie zaciąga *sprawiedliwość*. Wiémy dobrze, że Bóg cudów opatrzności swojéj nie używa wtenczas, kiedy ma przyrodzone środki do oddalenia jakiego nieszczęścia, jak mówi uczony Tostatus: „Gdzie ustaje siła ludzka, tam Boska moc przybywać zaczyna. Przeto cuda się dzieją wtenczas, kiedy ludzkiémi sposobami jinaczéj zaradzić się nié może“. Widzimy to kiedy Bóg chce kogo uzdrowić, a siła lékarska ustaje, wtenczas cudownéj mocy zażywa. Ale gdy człowiek przyrodzonémi sposobami zdrowie odzyskać może, wtenczas na starania się ludzkie puszcza. Gdy Bóg chce komu dać majątek, wyprowadzić kogo z więzienia, wydobyć z niesławy, cudownéj mocy używa na to, gdy przyrodzonych sposobów nié masz, albo w tych okolicznościach zastósowane być nié mogą. Tak cudownym sposobem za światłem gwiazdy prowadził do oddania pokłonu i ofiar narodzonemu Chrystusowi świętych Trzech Królów: gdy przyszli do Jerozolimy, gdzie się dopytać mogli o Chrystusie, umknął im cudownego Przewodnika. Wybawił Piotra św. z okowów przez anioła, ale go nie ubrał, bo to Piotr święty siłami swémi mógł uczynić. Wskrzesił cudownie Łazarza, ale kamienia grobowego cudowną mocą nieodwalił, bo to ludzie uczynić mogli. Jakże człowiek spodziéwać się, a tymbardziéj obiecywać sobie może cudowną łaskę, uwalniającą go od upadku, kiedy sam, przez oddalenie się od okazyji grzéchowéj, zaradzić sobie może. Wié, że to wejrzenie, albo zapatrywanie się, to miejsce, urząd, towarzystwo, gra, szkodzi mu na duszy i zbawieniu; a przecie tym się zapatrywaniem bawi, na to miejsce uczęszcza, w tym urzędzie, choć go odstąpić może, mile zostaje, w tym towarzystwie, grze, znajduje się? Cóż taki człowiek czyni? Oto kusi Boga, aby z nim cud uczynił, żeby będąc w bliskiéj okazyji grzéchu, nie zgrzészył, w ogniu nie zgorzał,

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

w błocie nie skalał się, trucizny zażywając, nie zachorował. Wiédz o tym, chrześcijaninie, co św. Bernard powiedział: „Większym jest cudem w gwałtownych przypadkach nie upaść w grzéch, niż umarłych wskrzeszać“. Przyczyna tego: bo do umarłego wskrzeszenia saméj mocy Boskiéj potrzeba, ale do nieupadnienia w gwałtownych okolicznościach, nietylko łaski Boskiéj wielkiéj, ale i wolnéj woli ludzkiéj potężnéj trzeba, na któréj zbywa.

Trzeba i to wiedzieć, co należy do Opatrzności Boskiéj, że Pan Bóg zachowuje pewien porządek w szafowaniu łask swojich. Nie daje łask nowych, aż piérwsze swój skutek odbiorą. Tak z nami poczyna, jak nauczyciel z uczniami: ten nowych reguł nie daje póty, póki wprzód danych nie nauczą się i nie pojmą. Tenże jest postępek Boski: nie daje łask nowych, aż piérwszym zadosyć się stanie. Czegóż się spodziéwać mamy, kiedy piérwszym łaskom nie tylko powolnémi nie będziemy, ale one odrzucać, niémi gardzić będziemy? Pobudka Boska piérwsza jest, żebyśmy w niebezpieczeństwo grzéchu nie wdawali się; gdy nią wzgardzimy, drugiéj, jak wspomniałem, cudownéj nie spodziéwajmy się.

Wiem ja, że tak odważni i nieuważni ludzie zasadzają sie na miłosierdziu Boskim, że jich z ostatniéj nieszczęśliwości, jakie są przyczyny grzéchowe wyrwie i szczęśliwie oswobodzi. Prawda: tego miłosierdzia skutków doznajemy w niebezpieczeństwie grzéchu jakiego, ale w takim niebezpieczeństwie, którego dobrowolnie nie szukaliśmy; lecz albo z pobudki cnoty, albo z rozkazu zwiérzchności, albo nieostrożności wpadliśmy w nie. Tak Sara nienaruszoną została będąc na dworze króla Egiptu Faraona; Rebeka w domu Abimelecha; Zuzanna między niewstydliwémi starcami; Józef w domu Putyfara. Nie jinaczéj, jako troje pacholąt w piecu babilońskim; Mojżesz na rzéce Nilu; Daniel między lwami. Lecz żadna z tych osób sama w to niebezpieczeństwo nie wdała się. Toż mają sędziowie w czasie jinkwizycyji, szkaradne występki roztrząsając, które w nich złą chuć wzniecić mogą. Toż spowiednicy, o których uszy, lubo się wiele ze złych powieści obija, przecież, wsparci łaską powołania, nad pokusami tryjumfują. Niechżeby się kto w podobne wdał nie-

bezpieczeństwo: ani Sary, Rebeki, Zuzanny, Józefa niewinność nie ocalałaby, ani pacholęta w ogniu, ani Daniel między lwami, Mojżesz na wodzie, nie tryjumfowaliby; ani sędziowie i spowiednicy, prócz powinności urzędu to słysząc, niewinnémiby nie zostali. Stałoby się z każdym to, co z Dawidem, zapatrującym się na urodę Betsabeji: umknąłby takiemu Bóg łaski, jak umknął Dawidowi. Piękną ma na to uwagę jeden z Ojców św.: przypomina on łotra pokutującego, który zostając przy Chrystusie, stał się apostołem. Przypomina i Piotra św., apostoła, oddalonego od Chrystusa, a wdającego się z nieprzyjaciołmi Jego, odmienionego w łotra: „Łotr na krzyżu z Chrystusem był Piotrem; Piotr na ratuszu z Kajifaszem był łotrem“. Z jakiémi przestajemy, takiémi się stajemy.

O miłosierdziu Boskim tak sobie myśléć możecie i tak jimaginować, jak wam ukażę. Gospodarz porządny, mający obszérny majątek, różnych ma w domu ludzi; ma też na stróży i psy domowe. Niechże przechodzącego podróżnego psy owe napadną, napastują; albo sam wybiega, albo którego z czeladzi wyséła i bronić każe. Niechże który podróżny znajdzie się, który psa spokojnego drażni, kamieńmi nań rzuca, kijem grozi, jidzié do niego; choć się pies rzuci, choć na niego szczeka i naciéra, gospodarz, na to patrzący, nie chce go, jako niegodnego politowania, ratować, a tymczasem pies go pogrzyzie. Macie przypadek gospodarza niebieskiego. Kiedy człowieka nadspodziéwanie pokusa napastuje, Ten przybywa z ratunkiem, ale kiedy sam w pokusy lézie, umyka obrony swojéj a tymczasem człowiek szwankować musi. Pismo św. przytacza zaklinacza wężów, wdającego się w niebezpieczeństwo ukąszenia od nich: „Któż się zmiłuje nad nim?“ (Eccl. 12). Nad ukąszonym od jadowitéj gadziny ma każdy politowanie: ale nad zaklinaczem, który węża bierze w ręce, okręca koło szyji, bierze w zanadrze, gdy ukąszonym od niego zostanie, nikt się nie zmiłuje! Każdy rzecze: Dobrze mu tak; niech się z jadowitą gadziną nie wdaje. Niech się nie dziwują tacy, narażający się na niebezpieczeństwo grzéchu i w bliskich sposobnościach zostający, że jim spowiednicy często nie dają rozgrzészenia (jak powinni), póki tych sposobności nie porzucą.

Bo wiedzą doskonale, że jim Bóg umknie miłosierdzia swego.

Że zaś tak nieuważny człowiek zaciąga surową Boską sprawiedliwość, i ten punkt potrzebuje naszego zastanowienia się. Macie domowy przykład: niech dziécię wasze wlézie z dziécinnéj lekkości na stołek wyższy i z niego spadnie, biédna przybiega matka, podnosi go, płaczące utula, łagodnością macierzyńską zaspakaja. Niechże to dziecko nieuważne drugi raz, trzeci, czwarty, toż uczyni, owa dobroć matki w gniéw sprawiedliwy zamieni się. Nietylko łagodności na zaspokojenie dziecka nie używa, ale jeszcze po co tam wlazło ukarze. Otóż macie postępek Boski z człowiekiem: kiedy wpadnie w grzéch jaki, i do Boskiego udaje się ze łzami miłosierdzia, Bóg go łaskawie dźwiga; niechże drugi, trzeci, dziesiąty upadnie, azaliż na sprawiedliwy gniéw Boski nie zasłużył?

Trzeba i o tym wiedzieć, że wdawanie się w niebezpieczeństwo bliskie grzéchowe jest grzéchem, bo jest rzeczą od Boga zakazaną. I tak kiedy Bóg Adamowi zakazał kosztowania owocu z drzewa zakazanego, nie kazał nawet dotknąć się jego. Zakazał zabójstwa, zakazał i gniéwów, prowadzących do zabójstwa, zakazał cudzołostwa, zakazał i pożądliwości w dziewiątym swojim przykazaniu; zakazał kradzieży, wydzierstwa, szkodzenia bliźnim; zakazał i pragnienia cudzych rzeczy: roli, domu, wołu, osła, sługi i służebnicy. Więc ponieważ przez samo wdanie się w okazyje grzéchowe człowiek grzészy; któż tu wyrazi, jak ciężką sprawiedliwość Boską na siebie zaciąga. Okropnaż to rzecz wpaść w ręce Boga żyjącego: Jeżeli zaś ci, którzy w te okazyje wdają się, ciężko grzészą, cóż mam mówić o tych, którzy te okazyje nietylko narażają, ale gwałtem prawie w oczy natrącają. Azaliż jich mało po domach chrześcijańskich widzicie? Bez skromności malowidła, posągi niewinność raniące, trujące i zabijające; już się, prócz uboższych domów, ledwie gdzie dają widzieć obrazy Jezusa i Maryji i świętych, a na to miejsce kosztowne, ale obrzydliwości pełne nastały wyobrażenia, niegodne z tego miejsca wspomnienia: a jeżeli i świętych wystawują, jako to: Zuzannę, Judytę, Józefa w domu Putyfara, których dzieła pełne świętych tajemnic, pełne

miłości Boskiéj, nie jinaczéj one wystawują, tylko na zapalenie ognia pożądliwości, a po nim ognia piekielnego. O czasy opłakane! O! opłakania godne wyobrażenia, stosów piekielnych warte. Przyjdzie, przyjdzie Sędzia w ostatnie godziny życia i z tych okazyj sądzić surowo będzie. Biada wam, jeżeli te w domach waszych znajdzie: lękać się trzeba: jako człowiek cnotliwy od nich odwraca oczy, tak lękać się trzeba, żeby miłosierdzie Boskie oczu swojich od takich nie odwróciło. Mówił niegdyś Bóg przez Mojżesza: „Te bałwany w proch obróćcie, połamcie, pogruchoczcie statuji, posągi, popalcie te wyobrażenia dłutem albo pędzlem czynione, zatraćcie jimiona jich po domach, po miejscach waszych“. (Deut 12).

Druga przyczyna wdawania się lekkomyślnego w okazyje grzéchowe z nas samych i z przyczyny naszéj. Jedni albowiem zbytecznie ufają siłom swojim, że w największym niebezpieczeństwie grzéchu dadzą sobie radę. Drudzy desperują o nich, że się wcale złemu oprzéć nié mogą i oślep lecą na wszystkie zbrodnie. Trzeci, zabrnąwszy w złe nałogi, wpadają w zaślepienie i co jest nawet ciężkim grzéchem, to u nich jest powszednim, albo wcale niczym. Co należy do piérwszych śmiałków i siłom swojim ufających, mówić jim przynależy, że ufność jich na nędznéj pajęczynie opiéra się. Albowiem ma to każdy miłość serca naszego wabiący przedmiot, że póki jest za oczyma, żadnéj w nas nie sprawuje chęci, nie natęża pragnienia; niechże przed oczyma stanie, jużci prawie wydziéra serce. Ubogi nie dba o pieniądze, choć jich nié ma, ale póki jich nie widzi. Niechże ma przed oczami i widzi, oraz łatwość pewną nabycia jich, azaliż nie uwiedzie się chęcią do nich? Głodny o pokarm, pragnący o napój mniéj dba, gdy go nie widzi; niechże przy stole dobrze zastawionym zasiędzie, drugi przy ślicznym źródle, o jak obydwom trudna rzecz zmartwić się! Kartownik do gry przywiązanie mający, łatwo się od gry wstrzyma, gdy graczów nie widzi; niechże się przypatrzy grającym, różnemu jich szczęściu, a daż on sobie radę żeby się od gry wstrzymał? Trojańczykowie, Grecy, (że i świeckiéj historyji zaciągnę) kiedy nie widzieli kraju jednéj prowincyji, łatwo się zgadzali na to, aby ją Rzymianom

ustąpić; ale gdy się przypatrzyli piękności położenia, obfitości ziemi, wygód wszelkich rozmajitości, woleli ginąć, niżeli tego odstąpić. Tego fortelu chciał zażyć szatan, na samego Chrystusa Pana i zażył, chcąc naprowadzić, już do łakomstwa, już do bałwochwalstwa: ukazywał królestwa świata, aby Go uwiódł, lubo tego dokazać nié mógł. Wnieśmyż sobie, czego się spodziéwać mają ci, którzy dobrowolnie i rozmyślnie szukają takich przedmiotów, które serce ludzkie do grzéchów prawie wyrywają.

Toć to jest, co sprawiło, że wielu świętych Pańskich odbieżało domów, kryło się po pustyniach, zamykało się w klasztorach, albo w domach własnych, w odludnéj zostawało samotności. To św. Hieronima wygnało z Rzymu i do osobności życia przyprowadziło. Ten święty, gdy go odwiédził. Wigilincyjusz, heretyk, spytał: Czemuby tak odludne miejsce obrał? „Lękam się tego, czego się ty wcale nie lękasz: lękam się ciebie mówiącego słuchać, lękam się z tobą mówić“. Lękam się niebezpieczeństw grzéchowych, pobudek do gniéwu, do kłótni, do próżnych rozmów, do pychy i do łakomstwa prowadzących; lękam się tego, o czym wzdrygam sie wspomnieć: „Obawiam się, mówił ten święty. żeby mię oczy nierządne nie uwikłały i w niecnotę nie wplątały. Obawiam się, żeby uroda śliczna do ucałowania i uściskania nie przyprowadziła. Wyznaję słabość moję, żebym zwycięstwa nie utracił“. Ten filar wielki Kościoła Chrystusowego tak się lęka, nie ufa i cnocie wielkiéj i siłom równym cnocie; a my, biédne trzciny, śmiałémi będziemy? Czyliż oczy nasze lepsze i powściągliwsze, niżeli świętego Hieronima? Czyliż twarz nasza bardziéj pokutnémi łzami zeszpecona? czyliż bardziéj ciało nasze postami wycieńczone? czyliż kolana nasze od klęczenia bardziéj zeskorupiałe? czyliżeśmy tyle nocy przepędzili w niespaniu i czujności dla chwały Boskiéj? Czyliż więcéj zdarliśmy włósiennic pokutnych, niżeli ten święty? więcéjże psałterzów odmówiliśmy? więcéj dróg do miejsc świętych pieszo odprawiliśmy? A przecie śmiemy sądzić i mówić, że mamy większe siły, niżeli miał Hieronim? Nie wierzę temu, bardziéj wierzę słabości naszéj.

II.

Rzeczesz podobno, albo pomyślisz: że ten święty nadto miał trwożliwości i ze słabości ducha to mówił. Ale jeżeli nie wierzysz Hieronimowi, wejrzyj w stary i nowy testament, Pismo św. i dzieje kościelne. Znajdziesz mnóstwo przykładów. Staw sobie najwaleczniejszych ludzi; przypomnij matkę rodzaju ludzkiego Ewę, wdającą się w rozmowę z wężem; Dawida, ciekawie patrzącego na kąpiącą się Betsabeę; żonę Lota, ciekawie słuchającą łoskotu gorejącéj Sodomy: Samsona, wdającego w przyjaźń zakazaną z Dalilą: Salomona najmędrszego z synów ludzkich, wdającego się z pogankami. O! jak nędznie ci wszyscy upadli! Przypomnijmy sobie Piotra, książęcia apostołów, jako wdając się częścią ze służebnicą, częścią z halastrą, zaparł się Chrystusa Pana; przypomnij Jakóba, pustelnika, który po przepędzonym życiu w ostréj pokucie przez lat pięćdziesiąt, od postów ustawicznych ledwie skórą pokryte kości mającego, który i skażeniem niewinności i zabójstwem wykroczył. Podobnie poniekąd upadli Wiktoryn, pustelnik, Teofil Ptolomeusz, Makary Rzymianin i jinnych wielu. Cóż jim do upadku było przyczyną? Oto nie co jinnego, tylko że ufali świątobliwości swojéj, osobności i ostréj pokucie, a pobudek grzéchowych nie unikali. Jakże my, słabszémi będąc, ośmielać się będziemy? Choćbyś był stalowym, żelaznym, pobudka jest magnesem, która cię, choć silnego, pociągnie do złego. Trudnaż to na śliskim lodzie, choć najmocniejszemu, utrzymać się, prędki upadek, ale trudne powstanie. Do upadku sami sobie wystarczymy, ale do powstania potrzeba koniecznie łaski Boskiéj. A któż nam ją obiecał?

Drudzy są, którzy wprawdzie nié mają téj zbytecznéj ufności, ale nikczemnie bardzo o siłach swojich i łasce Boskiéj trzymają. Mówią oni: że jim wcale niepodobna wstrzymać się w tych, albo jinnych okolicznościach od grzéchu. Prawda to, że wdających się w niebezpieczeństwa grzéchowe siły są nadto słabe; atoli umocnić się możemy: wiécież jakim sposobem? Oto nie wdając

się w nie. Szkło samo ze siebie słabe, ale gdy w ostrożności zachowane będzie, dalekie od dzieci i służyć nieumiejących, do stu lat nienaruszone zostanie. Słabi jesteśmy, ale samo strzeżenie się niebezpieczeństwa obrazy Boskiéj niezmiernie nas mocnémi czyni. Głupiby był zając, któryby wiedząc o słabych siłach swojich i niemożności obronienia się, sam na silnych psów narażał się; ucieka biédny jak może i tą ucieczką ratuje się. Nie wdawaj się w pobudki grzéchowe, a będziesz mocnym.

Bierz przykład od Judyty. (Judyt. 16). Przechodziła ta pięknością wszystkie panny, męstwem wszystkich mężczyzn, pobożnością wszystkich kapłanów: gdy jednéj nocy nad całym wojskiem, zabiwszy Holofernesa, zwycięstwo otrzymała, lud wszystek, pełen radości, powinszowania jéj czyniąc, ukazał liczne tego wodza naczynia złote, srébrne, łóżko bogate, porządki wojskowe i ozdoby kosztowne, sądząc, że tym widokiem serce jéj rozweseli. Lecz skoro spojrzała na nie, poczęła się mieszać, smucić i gniéwać. Mówi: Weźcie precz to z oczu mojich. Nie aby ten widok skaził niewinność moję, któréj wiernie dochowałam. Byłam wprawdzie ukochaną, ale nie kochałam: plamy żadnéj nie poniosłam, chyba tę, którą krew zabitego wodza na sukniach mojich uczyniła: przy jego pieszczotach umiałam surowość ducha zachować. Być to może, że ze samych prochów zabitego i popiołów, jiskierka jaka wypaść może i sprawić ogień pożądliwości, choć nie do zabitego, ale żyjącego. Nie chcę przypominać tego, co się stało, abym czystości mojéj nie naruszyła. Precz z tym łóżkiem i z témi, choć drogiémi, sprzętami. Judyta wszelkie narzędzia wojenne i pawilon, który sama wzięła, wiecznéj niepamięci oddała. Cóż na to wszystko rzekną ci wszyscy, którzy słabością swoją składają się? Cóż na to rzekną libertyni, wolni w rozmowach nieskromnych? nieuważni w konwersacyjach nadto wolnych, listkach miłosnych, wiérszach i pieśniach, w prezentach, ognie pożądliwości zapalających? Co rzekną, nie już blisko tych ogniów, ale w samych zapałach zostający, uważając co to Judyta uczyniła? Rzekną, że ta święta pani skrupulatka, nadto trwożliwa. Ale odpowié jim św. Ambroży: że ta święta większe zwycięstwo sama nad sobą otrzy-

mała, uznając słabość swoję, niżeli zwyciężając Holofernesa i potęgę jego. Nawet te suknie świetne, których do zwycięstwa użyła, aby żadnego przypominania nie czyniły, zrzuciła ze siebie, a wdowie szaty skromne na siebie wzięła. Mówi św. Ambroży: „Osądziła u siebie, że to odzienie jest lepsze, którym występki ciała, aniżeli oręże nieprzyjaciół zwyciężające bywają“.

Lecz którzy nadto nie ufają siłom swojim, niech wezmą przykład z Józefa, patryjarchy Egiptu: który płaszcza swego ustąpił niewieście, żeby sukienki niewinności własnéj nie naruszył. Nie chcę wam téj historyji opisywać: daje się ona widzieć malowaną po wielu miejscach; Bóg wié, czy do wzniecania ognia miłości Boskiéj, czy do wskrzeszenia zapałów lubieżności, o czym już nadmieniałem. Piękność tylko Józefa, a niewiasty egipskiéj nierozumne przywiązanie wspomnę: że ten był prawie kamiennym w nienaruszeniu niewinności, ta zaś przeciwko płci naturze bezwstydna. Pani uczyniła się niewolnicą, niewolnik stał się panem wolnym. Pani zuchwała, niewolnik trwożliwy: Zostawiwszy w ręku jéj płaszcz, uciekł i precz wyszedł na podwórze. Nie czytamy, żeby o ten płaszcz odbieżany upominał się. Józefie św., co czynisz? Alboż ty nie jesteś prawnukiem Abrahama, synem Jakóba mocnego, który się ze samym pasował Bogiem? (Gen. 32.): jednéj niewiasty lękasz się? Próżne moje pytanie: próżna mowa. Boji się Józef i ta jego bojaźń po całym świecie chwalebnie sławiona. Śmielébyby się z Bogiem pasował, przykładem ojca swego, aniżeli, żeby się wdał w okazyją i niebezpieczeństwo grzéchowe, jak o tym mówi św. Chryzostom: Nie mówił sobie Józef: Ojciec mój Jakób pasował się z aniołem i ja z tobą pasować się będę. Ah! nie tak: nie tak: ale zaraz uciekł“. O szczęśliwa ucieczko! O tryjumfująca bojaźni! O chwalebne przez ucieczkę zwycięstwo! Na tym polu nikt jinaczéj nie wygrał. Nie św. Aaron, gdyż ten między ludem bałwochwalskim będąc za stróża dany, sam się stał bałwochwalcą. Nie książe proroków, bo mówi sam o sobie: „Człowiekiem jestem skalanym i w pośród ludu skalane usta mającego ja mieszkam“. Tak to wdanie się w złe towarzystwo najlepszego najgorszym uczynić może. Baczność na siebie każdemu potrzebna,

a co rzeczono św. *Arsenijuszowi*. „Uciekaj od okazyji grzéchowéj, uciekaj. a uciekaj prędko, uciekaj daleko". Masz przykład na Dawidzie, Samsonie, Salomonie, o czym już mówiłem. Słowa Boskie tylko powtarzam rzeczone niegdyś przez Jeremijasza, proroka: „Uciekajcie z pośrodka Babiloniji (z pośrodka okazyji niebezpiecznéj). a niech każdy zbawi duszę swoję". (Jerem., 51 w. 6).

Pominąwszy tych, którzy siłom swojim zbytecznie ufają i drugich, którzy o dzielności jich przy łasce Boskiéj desperują, nie zawadzi i o trzecich przynajmniéj wzmiankę uczynić, którzy takowe, niebezpieczeństwa grzéchowe, albo okazyje za nic sobie mają. Mówią oni: Byłem w tym miejscu, w którym przedtym pozwalałem sobie, co mi lubość kazała: bawiłem się w téj kompaniji, w któréj, co największa poutałość kazała, czyniłem. Zatrudniałem się grą i niemałą, dzień i noc trwającą. Piłem, hulałem, tańcowałem, śpiéwałem, gadałem co mi się podobało, ale to wszystko było bez grzéchu. Kłamiesz, przyjacielu, gdy to mówisz. Alboż przez to samo, żeś się wdał w niebezpieczeństwo obrazy Boskiéj, nie zgrzészył? Albożeś nie słyszał, że nietylko zgwałcenie rozkazu Boskiego, ale i wdanie się dobrowolnie w okazyją zgwałcenia jego jest grzéchem? Azaliż nie naraziłeś się na niebezpieczeństwo obrazy Boskiéj? Znak to jest, że u ciebie grzéchy śmiertelne spowszedniały; znak to jest, że ślepotą duszy jużeś jest ukarany; znak to jest, że niebezpieczeństwa zbawienia twego nie widzisz i oślep na zgubę jidziesz; znak to jest, że należysz do tych, którzy cieszą się, gdy źle broją, a niezmiernie radują się w rzeczach najniegodziwszych. Jak zaś to samo zaślepienie jest wielką karą, karą okropną, karą saméj sprawiedliwości, bez przymieszania miłosierdzia, mówiłem jinnego czasu. Jeżeli sprawiedliwym jesteś, uciékaj od okazyj grzéchowych, a mocnym i w świątobliwości życia nienaruszonym będziesz. Jeżeli grzésznikiem jesteś, uciekaj od nich, a przez to samo ustanie słabość twoja i sił nabędziesz. Piérwszy, nie trać sił swojich, drugi: choroby nie przyczyniaj. Sprawiedliwy jesteś: staraj się, abyś przez płochość swoję nie stracił łaski. Grzésznikiem jesteś; gdy się od okazyj złych oddalisz, przez to samo powstaniesz. Bo

jeżeli w nie dobrowolnie wpadać będziesz, już pewnie nigdy z nich nie wywikłasz.

Z tym wszystkim tę odwagę narażenia się na niebezpieczeństwa grzéchowe sprawuje w nas mała opinija o siłach nieprzyjaciela naszego, to jest szatana. Co jest trzecim i ostatnim punktem mowy mojéj. Prawda to jest, że ten nieprzyjaciel ma słabe siły względem nas: nikogo on nie więzi, tyiko chcącego, nikogo gwałtem z naruszeniem wolnéj woli nie pociąga, dopiéroż nię przymusza. Jest on jako pies, na łańcuchu uwiązany: szczekać może, ale kąsać, chyba tego, który się do niego przybliży, nié może. Ale kiedy się człowiek wdaje w okazyje grzéchowe, sam się do niego przybliża, naraża się na nieszczęście, sam się jego srogości poddaje, i wspólną pracą do własnéj zguby przykłada się. Ptaszyna wesoło sobie po powietrzu latając nuci i śmieje się z ptasznika, sidła nań zastawiającego. Wesoło ryba po wodzie buja, pogląda na rybaka, czuwającego z obojętnością. Niechże ptak, ponętą uwiedziony, wpadnie w sidła; ryba niech się dostanie na wędkę, albo w sieci, jużci jak swoję ptasznik ptaszynę, rybak rybę trzyma. Toż się z człowiekiem dzieje: póki się nie wda w okazyje grzéchowe, póty szczęśliwy; jakże się wda, wspólnie z szatanem na swoję pracuje zgubę. Jak to opisał Job święty: „Wpuścił w sieci nogi swoje, a stopa jego w sidłach zatrzymana będzie.“ (Job. 18): Wielkie to sidła dla człowieka te niebezpieczeństwa, w które sam siebie wprawuje.

Czyliż nie dosyć jest, że się sami gubimy, mając zepsutą wolę naszę: nadto jeszcze nieprzyjacielowi naszemu siły dodawać i jego na pomoc zguby naszéj przyzywać? A toć to jest, gdy się dobrowolnie w okazyje grzéchowe wdajemy. Ten to jest fortel szatański, który czuwa na to, aby nas na niebezpieczeństwo grzéchowe naraził, natręca myśli zdradliwe; a wszędzie zasadzki czyni. „Wpośród sideł chodzić będziesz“, słowa są boskie do człowieka. Na które słowa pisząc jeden z Ojców świętych, mówi: zakłada czart sidła w dostatkach naszych, aby do niepomiarkowanéj chciwości czyli łakomstwa przyprowadził; zakłada sidła w przestawaniu naszym, albo konwersacyjach, żeby pociągnął do rozkoszy zakazanéj; zakłada sidła

w urzędach naszych, aby splątawszy w wyniosłość ducha, o niewolę przyprawił; zakłada w nas samych; cóż to albowiem są zmysły nasze, ciała naszego części, jeżeli nie okropne machiny, którémi siebie skaléczyć i zgubić możemy? Rozum nasz tyle zdaniami zepsutémi przyćmiony przez posługę zmysłów, błądzi, i błądząc sam się zwodzi. Zmysły, o jak wiele zasadzek czynią! Są one potrzebne koniecznie, ale są i nieprzyjazne silnie. Jeżeli je obciążamy, ustają: jeżeli folgujemy, zuchwale nas do wszelkiego złego prowadzą. Jeżeli je do pracy naganiamy, przeszkadzają do potrzebnego spoczynku. Jeżeli jim spoczynek dajemy, w gnuśnym piérzu gniją. Zagubiać jich nie wolno, a pielęgnować powolnie niebezpieczno. Postem osłabiają się, tuczeniem się zhukanemi się stają. Jeżeli je martwimy, buntowniczémi się stają; jeżeli w niewoli trzymamy, jak niewolnicy to jarzmo przykro cierpią; jeżeli je kochamy jak dzieci, w hardość się wbijają. Zgoła, ani jich w spokojności utrzymać, ani zawojować, ani od nich uciéc, ani jich od siebie odegnać nie zdołamy. *O! jak to wielki domowy nieprzyjaciel* (mówi św. Bernard) *O! jak z nim wojna niebezpieczna, a ta domowa! Od tego mego nieprzyjaciela ani uciéc mogę, ani go od siebie odegnać. A co jest jeszcze niebezpieczniejsza, że tego nieprzyjaciela naszego, gdy zgubić i zabić nie wolno, nosić go w sobie koniecznie musimy.*

Ponieważ więc w sobie te niebezpieczeństwa nosić musimy, jakże od nich dalekiémi być możemy? Masz nieprzyjaciół domowych? nie szukaj obcych. Zmysły twoje czynią ci podnietę do grzéchu; nie dodawajże nowych zapałów. Wiész, że sam w sobie i siarkę i smołę nosisz? nie zbliżajże się do ognia, który z ciebie, anioła, głownię piekielną uczynić może: „Bo to większy cud w gwałtownych okazyjach nie obrazić Boga, niżeli umarłych wskrzeszać“, sławne zdanie świętego Bernarda. A dopiéroż zażywać nieprzyjaciela duszy na pomoc do upadku, gdy się w jego sidła człowiek wdaje! O czego ten nieprzyjaciel nie czyni? Wszędzie (jakom powiedział) zasadzki czyni, a wszędzie bezpieczeństwo obiecuje. Nié masz tu żadnego niebezpieczeństwa grzéchu, mówi on: szepce do serca: jidź na to miejsce, przyłącz się do tego towarzystwa, zabaw

się z tą osobą, zażyj świata, póki ci służą lata. Wmawia bezpieczeństwo, ażeby naprowadził do zguby. Cóż to jest grzéch względem boskiego miłosierdzia? mówi daléj: jestto siatka pajęcza, która za powianiem wiatru niknie, jak mówiącego człowieka śmiałego św. Chryzostom wyprowadza. Nie dosyć na tym: stawia w myśli różne uwagi, które, jeżeliby się człowiek wyrwał z okazyj grzéchowych, nieszczęśliwy stan jego uczynią. Już przyjaciół nieukontentowanie. przyjaciółek narzekania, nieludzkość w postępowaniu, grubijaństwo w oddaleniu się przykrym, szkody w gospodarstwie niepowetowane; życie nudne, tęskliwe, słowem: nieszczęśliwe. A w ten sposób, jak mówi Jeremijasz: ażeby człowiek nie wydobył się z nieszczęśliwego stanu, powiększy więzy i kajdany. Ej, synowie Adama, poznajcież kiedykolwiek nieprzyjaciela waszego zdrady! Azaliż nie wiécie, że to z wami czyni; co niegdyś czynił z ludem bożym, w niewoli zostającym? Odebrał ten lud rozkaz boski: *uciekajcie, wychodźcie z pośrodka Babilonu.* A szatan co na to? oto: natrąca jim myśli, przeciwne boskiemu rozkazowi. Perswaduje: cóż to wy uczynicie, gdy z Babilonu wyjdziecie? Oto tu macie przyjaciół, ale jich utracicie. Utracicie przytym wszystko dobro, które macie: nic wam wyprowadzić z tego państwa nie pozwolą. Pójdziecie przez kraje puste: skądże pożywienie miéć będziecie? Przyjdziecie do kraju waszego Palestyny, ale i tam kraj pusty zastaniecie; czymże żyć będziecie? Wszystko wam jedno: czy tu w niewoli, czy we własnéj ojczyznie od głodu umiérać. Z tym wszystkim nalegał boski rozkaz do wyjścia. Więc co tam rzeczono, to ja mówię: wychodźcie precz z tych niebezpieczeństw nieszczęśliwego Babilonu, to jest nędznego stanu duszy waszéj, to jest niewoli grzéchowéj, bo każdego szatan trzymać będzie w swéj niewoli na zgubę. A nad tym najbardziéj boleje, kiedy widzi, że człowiek stroni od okazyj grzéchowych. Bo widzi, że zaczyna życie w bojaźni bożéj: natchnienia boskie, którémi gardził, przyjmuje, i mowie boskiéj, której nie rad słuchał, w sercu swojim miejsce daje.

Nie dziwujcie się, że takowym ludziom, którzy nie chcą, gdy mogą, porzucić okazyj grzéchowych, częstokroć

spowiednicy, com powiedział, powtarzam, rozgrzészenia nie dają. Wiedzą oni dobrze: że tacy ludzie ani łasce boskiéj bezpiecznie zaufać mogą, ani siły na oparcie się pokusom miéć nie będą, ani nieprzyjaciela swego nie zwyciężą. Owszem wielką by krzywdę uczynili, gdyby mogącemu się wydobyć z okazyji grzéchowéj, a niechcącemu, rozgrzészenie dali. Oto na ramiona swoje wziąwszy penitenta, prostoby go do piekła zanieśli, sami z nim wpadli. Jeżeli zaś jesteś w takich niebezieczeństwach, od których oddalić się nié możesz, jako to: domu własnego porzucić, krewnych odstąpić, urzędu złożyć, powołania zaniechać, używajże, za radą roztropnego spowiednika, sposobów zabezpieczających zbawienie twoje: unikaj sekretnego za oczyma ludzkiémi przestawania, unikaj pieszczonych rozmów, wpatrywania się miłosnego: udawaj się przez pokorną modlitwę do Boga, aby na każdym miejscu! i w każdéj okoliczności był twojim obrońcą: mówiąc często sercem: Boże! ku wspomożeniu memu pośpiesz się; Panie! ku ratunkowi memu pokwap się.

Nadewszystko zaś pomnij na owe słowa Odkupiciela twego: Jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je; jeżeli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją. Lepiéj ci z jednym okiem wnijść do królestwa niebieskiego, niżeli dwie ręce i dwie nogi mającemu być wtrąconym w ogień piekielny. Nie o tych oczach, rękach, nogach, tu mowa, które ciało nasze składają; ale o niebezpieczeństwach grzéchowych. Choćby ten człowiek tak ci był miłym, jak źrenica w oku, a jeżeli cię do obrazy boskiéj prowadzi, wyłup ją, oddal od siebie: lepiéj ci ze ślepym Tobijaszem trafić do światłości wiekujistéj, niżeli obie oczy mającemu pójść do ciemności wiecznych. Choćby ci człowiek do jinteresów twojich tak był potrzebnym, jak prawa ręka: jeżeli ci daje pobudkę do złego, odetnij ją. Lepiéj ci jedną ręką uchwycić się nieba, niżeli obiema piekła. Choćby był do twojich jinteresów, do twojich zabiegów tak potrzebny jak prawa noga, odetnij ją: lepiéj ci z kulawym Jakóbem wnijść do wiecznéj szczęśliwości o jednéj nodze, niżeli z dwiema nogami wleciéć w przepaść wieczną.

Historyje kościelne ze łzami prawie wspominają jednego męczennika, który dla Chrystusa Pana i wyznania Jego był bity, więziony, głodem morzony, szarpany po całym ciele, i raniony, ogniem i żelazem doświadczany; po srogich mękach był do więzienia wtrącony. Miał pobożną matronę, która go w głodzie żywiła, w boleściach dla Chrystusa Pana podjętych cieszyła, rany jego léczyła. Lecz ta miłość wkrótce za odebranym zdrowiem po mękach, w zwyczaj, potym w niepomiarkowany afekt zamieniła się. Mamże powiedzieć co się stało? Powiem. Ów męczennik, purpurą krwi męczeńskiéj odziany, skaził sukienkę niewinności przez miłość nierządną: głowę mając gotową do korony niebieskiéj, poddał ją pod jarzmo Lucypera; serce mając pełne miłości boskiéj, poświęcił nienawiści jego. Odstąpił cnoty przykazanéj, odstąpił i wiary świętéj, stawszy się apostatą, słowem: z męczennika Chrystusowego, stał się męczennikiem czarta.

Ach przeklęte okazyje grzéchowe! jak wielu wydziéracie zbawienie? jak wielu ludźmi napełniacie piekło? jak wielu na was utyskuje i utyskiwać będzie przez całe wieki? Pojąć ja tego nié mogę, co to się dzieje? Uciekamy od zapowietrzonych domów, bo tam dla siebie śmierć znaléźć możemy; a od grzéchowéj zarazy nie stronimy, owszem jéj szukamy, na nię narażamy się! Ej ulubione od Boga dusze, kiedyż, potargawszy te pęta szatańskie, na wolności synów boskich zostawiać, i Panu waszemu służyć zaczniecie? Ach, cobym dał za to! odważyłbym się na męki czyscowe do dnia sądnego; dałbym zdrowie, życie, krew, moję. ale cóż to jest dla tak wielkiego dobra, jakie jest ubezpieczenie człowieka od zguby wiecznéj? Ty sam, Zbawicielu, dla takich łożyłeś życie Twoje, a przecie tę ofiarę twoję ludzie tak lekceważą! Więc, o Zbawicielu ukrzyżowany! widzisz jak wielu na oślep leci w te sidła szatańskie. Stawajże i przybywaj łaską Twoją po wszystkich drogach, po wszystkich miejscach, w których nasz upadek przewidzieć możesz, ażebyśmy Ciebie więcéj nie obrażali. Niech męka Twoja umacnia nas, krew Twoja obmywa nas; rany Twoje niech léczą dawne kaléctwa nasze, a w nowe wpadać nie do-

puszczają. Niech na każdym miejscu, w każdéj okoliczności Tobie wiernie służymy, Ciebie kochamy, w miłości Twojéj żyjemy, umiéramy i wiekujemy. Amen.

MOWA

na niedzielę dwudziestą po Świątkach.

O CHOROBACH, PRZYPOMINAJĄCYCH NAM, ŻEŚMY GRZÉSZNICY I ŻEŚMY ŚMIERTELNI.

Był jeden z małych królów, którego syn chorował w mieście Kafarnaum; ten przyszedł do Jezusa, aby uzdrowił syna jego. (Joan. 4).

Piękny wcale przykład dla wszystkich chorobą złożonych, jako też około chorych staranie mających dał ten królik, o którym słyszymy w dopiéro przeczytanéj Ewangieliji świętéj, gdy w chorobie syna swego udaje się do Chrystusa. Trzeba wiedzieć, że nie jakikolwiek był to człowiek królikiem nazwanym, ale jeden ze cztérech, między których państwo żydowskie podzielone było przez Rzymian, jaki też był i Heród król. A ten stołeczne miasto, dane sobie od Rzymian miał, nazwane Kafarnaum. Nie zbywało mu więc, jako panu tak znacznemu, na lékarzach i aptekach. On, pominąwszy wszystkie sposoby ratunku zdrowia i życia syna swego, udał się do Chrystusa. Prawda, że szuka zdrowia doczesnego tylko, bo jako poganin, o jinnym pewnie nie wiedział. Prawda, że za późno udał się, gdy syn jego już umiérał. Ale i to z tegoż źródła niedowiarstwa poszło: moc jakąś cudowną upatrywał w Chrystusie, ale bóstwa nie widział. Dopiéro po otrzymanym cudzie uzdrowienia uwierzył w Chrystusa, że chorobą i zdrowiem, życiem i śmiercią władnie. „Uwierzył sam i cały dom jego“. Tego królika jako udanie się

w chorobie do Chrystusa jest naszym przykładem, tak sposób udawania się w chorobie o zdrowie tylko doczesne, udawanie się do niego nierychłe chorych, jest naszym żywym obrazem; gdy w słabościach naszych, dopiéro wtenczas udajemy się do Boga, gdy już śmierć nam w oczy zajrzy. Udajemy się do Boga, nie szukając tego, na czym się zdrowie doczesne zasadza; ale uwolnienia tylko od tego, co nam dokucza. Skąd ucieczka do Boga w chorobie, albo niewczesna albo nieprzyzwojita wielu nie jest pomocną. Postrzegam ja między wiernémi jakieś uprzedzenie, bardzo szkodliwe. Gdy Bóg słabość dopuści, zwłaszcza znaczniejszą, nie myślą oni o gruntownym sposobie zabieżenia złemu, ale udają się do sposobów powiérzchownych, przyrodzonych, a przeto mało co pomagających. Gdy jim kto napomknie, że trzeba sprowadzić kapłana, jużci truchleją, rozumiejąc, że już koniec życia przychodzi: patrzą jak na zbójcę, nie wiedzą sami, co mówią, i nie rozumieją, o co się jich pytają. Gdy o przyjęciu najświętszego lékarza wzmiankę uczynią, rozumieją, że ta Komunija jest pieczęcią dekretu śmierci. Gdy podadzą radę o przyjęciu Oleju świętego, sądzą: że to jest ostatni szkopuł, o który życia jich łódka rozbije się. Trzebaż nam koniecznie wiedzieć i wziąć za podstawę, najprzód: że śmierć jest karą grzéchu, jak nas Bóg nauczył w Piśmie świętym swojim; trzeba i to wiedzieć: że wszystkie choroby, zwłaszcza znaczniejsze, są karą tegoż grzéchu. Każda rzecz, a zatym i choroba na świecie ma swoję przyczynę: ziemia nie rodzi choroby, jak mówił Job święty. I ta słabość choroby nié może być oddalona, chyba ta trucizna grzéchowa uprzątnioną będzie. Jako lékarze wprzód uprzątają przyczynę choroby, toż choroba sama ustaje. Każda choroba, dręcząca ciało, jest duszy na zdrowie. Każda słabość znaczniejsza martwi przykrością ciało, ale u prawowiernego duszę uzdrowić może i powinna. Każda słabość otwiéra nam dwie prawdy. Piérwszą: że jesteśmy grzésznikami, drugą: że jesteśmy śmiertelnémi. O tych dwóch prawdach zawsze pamiętać powinniśmy. Ale te są dwie prawdy, o których w zdrowiu zapominamy. Choroba znaczniejsza pokazuje nam to jawnie, że jesteśmy grzésznikami, a przeto pro-

wadzi nas do szczęśliwéj potrzeby czynienia pokuty. Choroba, przypominająca nam śmierć, prowadzi nas do oderwania serca od doczesności, i sposobi do błogosławionéj wieczności. Mówmyż o tym wczesnym udaniu się do Boga w słabościach naszych, i o pożytkach z nich. Na większą chwałę Baga.

I.

Jeżeli się myślą zastanowimy sami nad sobą, znajdziemy i w nas, i około nas wielką liczbę znaków, żeśmy najpiérwszego ojca grzésznika dzieci, i sami jesteśmy grzésznikami. Pokazuje to życie nasze, które jest osnową mizeryji i nędzy. Nasze usiłowania, ale bezskuteczne o uszczęśliwienie siebie, pokazują: że lepszego żywota spodziéwać się powinniśmy, a w tym życiu nędznémi być musimy. Słabość dziecinnego wieku, nieumiejętność młodego, nieuważne postępowania, prace dorosłego, choroby starego; wszystko to nam jawnie pokazuje, że jesteśmy synami gniéwu, który nas chłoszcze od dzieciństwa aż do śmierci. Smierć nosimy w sobie jako karę grzéchu, i codzień, co godzina do niéj zbliżamy się, jak mówił niegdyś Dawid: „Jednym tylko stopniem ja i śmierć dzielimy się“. (I. Reg. 20). Albo jak święty Paweł nas przestrzega: „Aleśmy sami w sobie wyrok śmierci mieli“. (2 Cor. I.). Sami w nas zadatek śmierci w sobie nosimy, w sobie go mamy.

Te nędze żywota przypominają nam, żeśmy grzésznicy. Teologija święta naucza nas, że trojakie są grzéchy i trojacy grzésznicy: jedni grzészą z niewiadomości, drudzy z ułomności, a trzeci ze złości. Piérwsi nazywają się chorémi, drudzy grzésznikami, a trzeci bezbożnémi. To jest: chorémi są z niewiadomości, grzésznikami z ułomności, bezbożnémi są ze złości. Tych wyrażają kalécy, w Ewangieliji opisani, i od Chrystusa Pana zléczeni: ślepi, chromi, i wcale wyschli. Ślepi, którzy grzészą przez niewiadomość; chromi, którzy grzészą przez ułomność; wyschli, którzy grzeszą przez złość. Ślepi nié mają oświécenia; chromi, że mając duszę i ciało, jakoby

dwie nogi, na jednę z nich nachramują; wyschli, których grzéch jak trucizna wysusza, pali, zabija, i niszczy

Ten trojaki rodzaj jest i był od początku świata. Trzech było grzészników zaraz od stworzenia jego: Ewa, Adam i wąż. Ewa zgrzészyła z niewiadomości, „wąż mnie zwiódł“ (Gen. 3); Adam z ułomności, żeby nie zasmucił jedynego na świecie przyjaciela; wąż ze złości: przez zazdrość djabła, śmierć weszła na świat. Jan święty w liście swojim (1 Joan. 2) opisując świat, powiada: że cały w chorobach grzéchowych zostaje trzech: że go jak gorączka albo maligna pali: „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, pycha żywota“. Ludzie cieleśni są ślepémi, i gdy Bóg jich oświéci, dopiéro poznają ślepotę swoję i opłakują, Takiémi ślepémi byli oni niewstydliwi w Sodomie, o których mówi Pismo święte. Uderzeni byli od Boga ślepotą, od najmniejszego do największego. Ludzie pyszni są chromémi, zawsze szukają na kimby wsparli się, jak na kiju, choć się na swojich nadziejach zawodzą. Ludzie łakomi są wyschłémi, upływającéj z czasem dostatków wody pragną i nasycić się nié mogą, a potym z owym bogaczem ewangielicznym kropli wody łakną.

Ten stan nasz pokazuje nam, żeśmy grzésznicy. Cóż dopiéro mnóstwo chorób ciała. O! jako nam tę prawdę odkrywa? Wszystkie wraz wzięte zwiérzęta, ptactwo i ryby nié mają nędz, jile człowiek. Doktorowie więcéj jak trzysta sposobów liczą, które ludzi zabijają: żadne bydlę, ptak, zwiérzę, ryba tyle jich nié ma. Mają one choroby, i to jich niewiele; i najpodlejsze umié sobie poradzić co do zdrowia: pies wylizuje rany, zna zioła, które go léczą, toż o jinnych sądzić, jako to: o jaskółkach, ślepe dzieci, zielem chelidoniją nazwanym leczących, umieją sobie sprawić lekkość, wagę, siłę, zdrowie, i życie. Owszem, lékarze wiele sposobów ratowania ludzkiego zdrowia w chorobach od zwiérząt wzięli.

Tu pomyśli kto sobie: czemu to zwiérzętom tak wiele lékarstw Bóg obmyślił, a człowiekowi tak mało? Odpowiadam, bo zwiérzęta są stworzone, aby służyły człowiekowi, żeby dusza jich zwiérzęca służyła ciału, a ciało jich służyło człowiekowi, jako naprzykład: koń

i wół. Człowiek zaś stworzony, żeby ciało służyło duszy, a dusza Bogu wraz z ciałem. Jakże służyć będzie? Ciało duszy to pewnie, nasycone, wytuczone? Bynajmniéj. Albowiem owo dogodzenie aż nadto ciału, przeszkadzałoby do uważnéj modlitwy, a tymbardziéj gorącéj, przeszkadzałoby uwagom świętym, prowadziłoby do ospalstwa i gnusności w rzeczach zbawiennych, a nadewszystko do przegniłego w rzeczach wiecznych lenistwa. Jakże pomoże i kiedy duszy? Oto kiedy słabością będzie wycieńczone, będzie nadwątlone, jinaczéj ciało zawsze będzie pożądało przeciwko duchowi, jak mówi św. Paweł. Gdy ciało jest osłabione, wtenczas wzmacnia się dusza. Jak tenże o sobie apostoł powiedział: gdy choruję, wtenczas mocen jestem. Albowiem, jak mówi tenże apostoł: cnota, pobożność prawdziwa w chorobie się wydoskonala. Człowiek bydlęcy dopiéro w chorobie poznaje, co mu potrzebnego do duszy.

Atoli nędze powszechne wszystkim ludziom nie tak nas obchodzą; trzeba nam własnych, żebyśmy sobie przypomnieli, żeśmy grzésznicy. Bracia Józefowi zbrojiwszy niecnotę, zaprzedawszy w niewolę brata swego, zapomnieli o tym szkaradnym grzéchu, jakby go nigdy nie popełnili. Kiedyż go sobie przypomnieli? Oto aż w Egipcie, gdy do więzienia wtrąceni byli; dopiéro uznali, że sprawiedliwie to cierpieli. *Gen. 24.* Ów Antyjoch pyszny zapomniał, jak wiele złego popełnił w Jerozolimie, w mieście i w kościele zrabowanym. Kiedyż te grzéchy przypomniał? Oto chorobą złożony, o któréj daléj mówić będę. Job św. kiedy był zmartwiony na majątku, dzieciach, przyjaciołach, w milczeniu głębokim zostaje; jakże tylko chorobą był uderzony, cały wrzodami obsypany, aliści mówi: „Zgrzészyłem, cóżci uczynię, o stróżu ludzi?“ (*Job. r.* 7.) Czas choroby jest czasem przypominającym, jak wiele grzéchów w nim popełnionych, jaka złość znajdowała się, jakie okoliczności też grzéchy uciemiężały. Ciało nasze jest przyczyną grzéchów, Bóg je przypomina chorobą, jak nauczyciel dziécięciu występki, gdy je chłoszcze.

Wielu chrześcijan, gdy są zdrowémi, myśli tylko o grzéchach, pozwala wszystkim namiętnościom, zapomniawszy, że Bogu ścisły rachunek, nietylko z czynów

albo z spraw, ale i z słów i myśli oddać ma. Drudzy, uczyniwszy sobie sumienie fałszywe do swojéj fantazyji, złego od dobrego, co się godzi, a co nie, rozeznać nie umieją. Jinni ani zaboleją, ani pomyślą na grzéchy młodości swojéj z Dawidem, mówiącym z żalem: „(O Panie!) nie pamiętaj na grzéchy młodości mojéj i na niewiadomości moje“. Poznawał ten król dobrze okropnego sędziego, który znalazł w aniołach swojich nieprawość, który w skarbie gniéwu swego zamknął grzéchy ludzkie, który karze grzéchy w synach synów do trzeciego i czwartego pokolenia. My téż poznajemy ciężkość grzéchów naszych. Ale kiedy? Oto gdy ręki boskiéj, chłoszczącéj nas, skutków doświadczamy, gdy chorobą ciało nasze, jako niewolnika grzéchu, znędznione postrzeżemy.

Każda w szczególności boleść przypomina nam przewinienia nasze: oczy w chorobie pomięszane, zmienione, zaostrzone, przypominają nam wejrzenia ciekawe, nieskromne, nieprzyzwojite. Usta gorączką spalone, przypominają słowa złe, przysięgania się, bluźnierstwa, kłamstwa, przekleństwa, mowy nieskromne, całowania lubieżne, nadto przypominają łamanie postów, obżarstwa, pijaństwa. Głowa bolejąca przypomina myśli przeciwko Bogu w niecierpliwościach, przeciwko bliźnim w niepomyślnościach, i przeciwko sobie myślane, pyszne, łakome, nieczyste, gniéwliwe, zazdrosne. Otóż w chorobie lékarstwo dla duszy. O jak szczęśliwi, którzy o niéj myślą, jako o lékarstwie od Boga danym! Całowaliby tę rękę ojcowską lékarza niebieskiego, która nie rani, tylko na to, aby uzdrowiła; nie bije, tylko dlatego, że kocha; przypuszcza dolegliwość tylko dlatego, aby uszczęśliwiła. Ofiarowaliby to z upokorzeniem, co cierpią za grzéchy. Pomyśliłby niejeden: Głowo moja, wielu złémi myślami zaprzątniona, tylu wytwornościami strojona, warta tego jesteś, abyś cierpiała. Serce moje, różnémi affektami napełnione, cierp teraz nudności, tęsknice i bojaźni. Ciało moje, któremu dogadzając, zapominałem o jego ukróceniu i przynajmniéj w czasach od Kościoła św. zaleconych umartwieniu, stań się teraz ofiarą przez udręczenie, któreś mi służyło do obrazy Boga mojego przez rozkosz. Przyśpieszasz, Panie, pokutę moję. Natężaj ją, jeżeli widzisz, że to jest z więk-

szą chwałą Twoją i pożytkiem mojim. „Teraz jestem, Panie, przybity chorobą do krzyża Twego; mówię ze świętym Pawłem. O jak łatwy sposób zadosyć uczynienia za grzéchy nasze! Nie chce się jednego dnia pościć, nie chce się ciała dla Boga i miłości Jego utrudzić; niechże boleść w chorobie za owe ciała pieszczoty jidzie. Ci, którzy sami sobie zmartwienia zadawali dobrowolne, z pobudki wyższéj, są święci; a ci, którzy większe boleści cierpią z woli boskiéj i te przyjmują w spokojności serca, ci, którzy umieją jich zbawiennie użyć, nie będą świętémi? Mocna to jest pokuta, choć nie naszą ręką, ale boską zadana, byleśmy ją z pokorą przyjęli i Dawcy najwyższemu zdrowie i życie ofiarowali. Bóg nam tę pokutę obrał. Któraż szacowniejsza? Czy ta, którą my sami wkładamy na siebie? Czy ta, którą Bóg na nas kładzie? Choroby więc są bardzo pożyteczne dla duszy; tylko okiem, światłem wiary oświéconym, patrzmy na nie. Bo one przypominają nam grzéchy nasze i gładzą.

Ale czyliż dosyć na tym chorobę tylko za grzéchy i pokutę ofiarować? Bynajmniéj. Wszyscy się na to zgadzają, że choroby duszy są cięższe nad choroby ciała. A te choroby duszy, to jest grzéchy i na ciało ściągają nieszczęśliwości; Dlatego kiedy Chrystus Pan chorych uzdrawiał, jako to owego paraliżem złożonego przez lat trzydzieści ośm, przy sadzawce *Probatica* nazwanéj, przyczynę choroby, to jest grzéchy oddalił. Wstań, weź posłanie twoje, jidź do domu twego, a więcéj nie chciéj grzészyć. Drugiemu: odpuszczone tobie są grzéchy, wprzód od grzéchów uwolnił, które są źródłem choroby, a potym chorobę léczył.

Tak za czasów Elijasza, proroka, gdy synowie proroccy żalili się, że w Jerychu wody są gorzkie, niezdrowe, św. Elizeusz, wziąwszy soli, nie sypał jéj w rzékę, aby wodę osłodził, ale poszedł do samego źródła, tam sól wsypał i tak wody naprawił. Żalą się chorzy na boleści swoje: trzeba gorycz choroby oddalić, gdzież się udać? Oto do tego źródła, skąd początek choroba wzięła, to jest do grzéchu. Grzéch oddalić przez pokutę, żal mocny, przedsięwzięcie gruntowne, a choroba duszy, a częstokroć i ciała ustanie. Ta to gorycz, o któréj powiedział prorok:

„Patrz i wiédz, jak zła i gorzka jest rzecz opuścić Pana Boga Twego“. Męcz tę gorycz solą pokuty, a choroba ustanie. Póty trwa gorączka, póki jéj przyczyna w żołądku znajduje się; trzeba ją oddalić, a gorączka ustanie.

Kiedy Bóg postanowił karać miasta Egiptu przez Babilończyków i miał do szczętu wygubić, szukali oni sposobów ratowania się, a o grzéchach, za które Bóg jich karał, nie pomyśleli. Przyrównywa tych Egipcyjanów Jeremijasz, prorok (r. 46) do panienki, która się srodze opiła; szuka lékarstw, a o tym nie pomyśli, żeby trunek zrzuciła. Darmo pomnażasz liczbę lékarstw, nie będziesz zdrową. Kiedy Bóg chorobę spuści na człowieka za grzéchy, niech szuka lékarzów najdoskonalszych, lékarstw najwyborniejszych, nic mu nie pomogą; chyba ten grzéch, który jest przyczyną choroby, przez spowiedź wyrzucony będzie.

Wielu ja chorych upatruję podobnych do Egipcyjanów, którzy, gdy za uderzeniem laski Mojżeszowej mieli wody w krew zamienione, zamiast udania się do pokuty i posłuszeństwa Bogu należytego wyrządzenia, zamiast udania się do modlitwy, oni robili sobie studnie, szukali wody w ziemi. Tacy to bywają chorzy, którzy, o pokucie nie pomyśliwszy, łożą niezmierne koszta na poratowanie zdrowia, a o tym, co jich zléczyć może, wzmianki sobie uczynić nie dadzą. Przywołują kapłana dopiéro wtenczas, kiedy chory albo mało co mówić może, albo wcale zaniemieje.

Lepiéjby uczynili, żeby naśladowali owych żeglarzów, Jonasza wiozących. Wyrzucali oni wiele kosztownych rzeczy w morze; dopiéro wtenczas szczęśliwémi stali się, kiedy samego Jonasza wyrzucili, za którego tę nawałność ponosili. Wielu koszta łożą na swoje uzdrowienie; piéniądze na lékarzów i aptéki jak w morze rzucając. Piérwéj, przyjacielu, wyrzuć to, co jest przyczyną choroby, to jest grzéch. Wyspowiadaj się, żałuj, postanów poprawę, weź rozgrzészenie, a i na duszy i na ciele prędko być zdrowym możesz.

Perswadujesz sobie w chorobie, że coś niezdrowego zjadłeś, albo piłeś, wiatr szkodliwy zawiał cię i przykrego reumatyzmu albo paraliżu nabawił cię; puszczasz

krew, wizykatoryje stawiasz, czyszczące lékarstwa bierzesz. Ach przyjacielu! nie ten to ciężar jest, który cię przyciska, ale jinny, który cię na głębokość piekła pogrąża; tego się pozbaw najprzód, a zdrów być możesz i męczarni lékarskiéj się pozbędziesz i kosztu ujdziesz.

Za czasow Jeremijasza. proroka, obywatele Jerozolimscy zszedłszy się na radę, pytali się, co to jest, że tak wiele złego cierpimy: głód, wojnę, powietrze morowe? Udają się do Jeremijasza. A on co na to rzecze? Chciejmy przejrzéć i przeniknąć drogi nasze, to jest życia naszego i szukajmy w nich przyczyny, a znajdziemy. Tak ten św. prorok mówił: nie zapuszczajmy się myślą daleko, wejrzyjmy sami w siebie, a znajdziemy w nas samych przyczynę tych plag boskich. Dokucza ci choroba: najpiérwéj wejrzyj w siebie człowiecze, porachuj się z sumieniem swojim: azali jaką akcyją w młodości twojéj nie jesteś zeszpecony, azali trucizna jaka grzéchowa w niéj się nie zadawniła, azali się komu nie dało zgorszenia? W głowie twojéj, azali jakie myśli, w ustach słowa, w sercu afekta nie znajdują się albo nie znajdowały, które ogień gorączki przeczyszczać musi?

Pomyślicie podobno sobie, że to wielkich grzéchów trzeba, aby Bóg one chorobą karał! Ach chrześcijanie! najmniejszy wystarczy. Niewielki był występek żony Lotha, nie zabójstwo, nie cudzołóstwo, nie kradzież, ale jedna ciekawość, a ta ją w bałwan soli zamieniła. Ananijasza i Saphiry kłamstwo było grzéchem powszednim, jak nauczają Ojcowie święci, a przecie śmiercią ukarane. Zacharyjasza św. niewielki występek, że trochę powątpiéwał, jakby miał mieć syna św. Jana Chrzciciela, a Bóg, paraliż dopuszczając, na dziewięć miesięcy mowę odjął. Niewielkie być musiały występki w św. Jakóbie, patryjarsze, w młodym jego wieku, a przecie przez lat piętnaście (jak uważa św. Augustyn) w smutku i łzach po synu Józefie zostawał. Mógł się św. Józef zgłosić, będąc wice-królem Egyptu do kochanych rodziców, ale tego Bóg nie pozwolił. Małe ziarnko wielkie drzewo wydaje. Mały grzéch potężnéj choroby przyczyną bywa.

Więc chory, postrzegłszy większość słabości nadzwyczajnéj, najpierwéj do pokuty udać się powinien. Niech

najpiérwszym lékarzem będzie Bóg, najpiérwszym lékarstwem spowiédź i Komunija św. Atoli nas jinaczéj nieszczęśliwe doświadczenie uczy. Wszystkie siły obracamy do lékarzów i lékarstw, a o najpiérwszym i najpotrzebniejszym lékarzu i lékarstwie zapominamy. Cóż to czynimy? Oto co Jizraelitowie. Ci, gdy byli ściśnieni wojną nieprzyjacielską, mając na kobiercach, szpalerach, ścianach malowanych mocnych Chaldejczyków zwycięzców i zwycięstwa jich, zamiast tego, żeby się udawali do Boga po obronę, oni udawali się do malowanych woówdz, żołniérzów, tak, że oczy prawie wypatrzyli. Jak mwió Jeremijasz prorok: „Ustały oczy nasze patrząc na pomoc naszą próżną; gdyśmy poglądali na narody, które nas ratować i wybawić nié mogły“. (Tren. 4). A św. Ezechijel toż samo opisując, mówi: Że ci Jizraelitowie pomnożyli poróbstwa i gdy widzieli mężów odmalowanych na ścianie, to jest Chaldejczyków, kolorami wyrażonych, pasami rycerskiémi przepasanych, pożądliwością oczu swojich uwiedzeni, jak szaleni wysłali do nich posłów, do ziemi chaldejskiéj, aby jich sprowadzili. Ma kto dobrego lékarza: patrzy na niego, w nim ufność pokłada. Ach obraz, to jest pomoc próżna. Kto jinny jest, który lékarza oświéca, do Niego się wprzód udać potrzeba, aby światła swego nie umknął. Alboż nas w tym nie ostrzega przykład króla, Aza nazwanego? (1. Paral. 16). Zachorował ten król, jak mówi Pismo św. Ale w chorobie swojéj nie szukał Pana, lecz wielką swoję nadzieję położył w lékarzach. Cóż za tym poszło? Oto żadnéj folgi nie znalazł i umarł.

Słowa Boskie nad chorym mówione, moc Jezusa Chrystusa, ten lékarz i Jego lékarstwa przechodzą dzielność wszystkich lékarzów. Jedno słowo rzekł do ciemnego: Pojrzyj, i wnet przejrzał. Jedno słowo rzekł do młodziana umarłego: Powstań. I umarły powstał. Jedno słowo wymówił do trędowatego: Bądź oczyszczonym i zaraz oczyszczonym został. Lékarz, gdy kogo uzdrowi, nie każe mu się nagle porywać, ale konwalescencyją bawić. Jinaczéj lékarz Chrystus Pan: i nagle uzdrawia i odpoczynku żadnego po chorobie nie nakazuje. Tak Łazarzowi wskrzeszonemu wstać kazał i wyjść; tak choremu: wstań, weź posłanie twoje, pojdź do domu twego. Tak w domu

św. Piotra, gdy nie było komu posłużyć gościom, jedna świekra św. Piotra była staruszka i ta chora: jak mówi Ewangielija św.: gorączkami wielkiémi ściśniona, kazał jéj wstać i do stołu służyć. Azaliż i teraz nie ten sam jest lékarz? Azaliż odmieniła się moc Jego?

Trzebaż więc chorym do tego najpiérwéj udać się lékarza. W życiu św. Franciszka Asyskiego pisze wielki doktór Kościoła św. Bonawentura rzecz taką: Jeden wielki prałat, zacny urodzeniem równo i fortuną, u pospólstwa wielkie mający poważanie, ale nieprzykładne życie prowadzący, wpadł w chorobę ciężką. Przychodzi do niego św. Franciszek i tonem najpokorniejszym cieszy smutnego, naprowadza do pokuty, mówiąc: że ta choroba, jako i jinne wszystkie, jest i na ukaranie grzéchów i na jich zléczenie. Nie jest ona przypadkowa, lecz z woli Boskiéj i jego szczególnego miłosierdzia zesłana, aby była i karą grzéchów i lékarstwem. A to z przyczyny, że się Bogu podoba i odpuścić grzéchy w chorobie pokutującym i zdrowie przywracać. Stało się; po spowiedzi i za modlitwą i błogosławieństwem św. Franciszka, ozdrowiał. Dał mu święty napomnienie, aby się do dawnych grzéchów nie powracał, bo czegoś gorszego i obawiać się i spodziéwać trzeba. Prałat do zdrowia przywrócony (jako to więc bywa, że się rzadki po chorobie poprawuje) zapomniawszy o przestrodze św. Franciszka, wrócił się do dawnego życia. Gdy jednego dnia powraca z domu nierządnego, cieszy się i zapija u wieczerzy, tymczasem dom murowany nagle się obalił i gdy wszyscy ocaleli, on sam pijany zabitym został.

Patrzcież, jak temu choremu oczywiście pokuta zdrowie przywróciła. O! jakby wielu z chorób szczęśliwie wychodziło, gdyby zléczenie swoje od uzdrowienia duszy zaczynało. Ale na nieszczęście, czyni się to niewcześnie. Jeżeliby zaś choroba była nieuléczona, przyznać to najwyższéj radzie i rządom Boskim. Gdy człowiek to czyni, co powinien i kiedy powinien, Bóg téż, jako kochający stworzenie swoje, w najlepszym czasie do chwały swojéj bierze. Miejmyż to postanowienie względem siebie i względem tych, o których staranie mamy. A stąd daje

się widzieć, że każda choroba jest od Boga, aby nas prowadziła do pokuty.

Że zaś choroba pokazuje nam, nietylko żeśmy grzésznikami, nietylko prowadzi nas do szczęśliwéj konieczności pokutowania, ale pokazuje, żeśmy śmiertelnémi i prowadzi nas do oderwania serca od doczesności: nad tym zastanówmy się.

II.

Wszystko złe w ludziach stąd pochodzi, że nie chcą pomyśléć o tym, że są śmiertelnémi. Lubo zaś tak wiele rodzajów śmierci ludzkiéj widzą; przecież setne lata obiecują sobie. Otóż Bóg dał na to choroby, aby ludziom tę prawdę przypominały. O! coby z niémi się działo, gdyby nigdy nie chorowali?! Wszystkie rzeczy ostrzegają nas o końcu naszym; wszystkie dni, godziny do niego przybliżają. Po zimie następuje wiosna; po naszym życiu, w starość zapędzonym, wiosna na tym świecie nie nastąpi, chyba na jinnym. My zastępujemy miejsce tych, którzy przed nami byli; nasze zastąpią miejsce ci, którzy po nas nastaną. A przecie o tym najmniéj myślimy. Nawet, gdy do grobu jinnych zaprowadzimy, wnet o téj prawdzie zapominamy. Potrawy same, któremi życie utrzymujemy, powoli toż samo życie niszczą, a przecię i o tym rzadko kto pomyśli: żyjemy, jakbyśmy nigdy umiérać nié mieli.

Ów Aleksander wielki, kiedy wygrywał batalije, dobywał miast, podbijał króle i królestwa i doszedł zwycięstwy aż do granic świata, podbił orężem ziemie obszérne, pomyślał-że kiedy o śmierci? Oto, kiedy padł na łóżko swoje, dopiéro poznał, że umiéra. (1. Mach. 10). Ów Antyjoch, o którym mamy w drugiéj księdze machabejskiéj, (r. 9), sławny zabójstwem siedmiu braci męczenników machabejskich, kiedy burzył miasto święte, rabował kościół jerozolimski, biegał po mieście przysięgając, że zagrzebie lud Boży w obalinach domów jich, pomyślał-że o śmierci? Bynajmniéj. Dopiéro kiedy spadł z wozu, na którym pędził, obaczył ciało swoje skancerowane, czuł srogie boleści i na duszy i na ciele, widział robactwo

toczące ciało swoje: czuł fetór wynikający z siebie, a wojskowym do siebie przystępu nie dający, poznał i wyznał: Sprawiedliwa rzecz jest, aby śmiertelny człowiek nie sądził tak, jak Bóg i nie równał się Najwyższemu.

Toż się powszechnie z ludźmi dzieje: kiedy uniesie punkt honoru, kiedy chciwość dobrego mienia granic nie znająca opanuje, kiedy ogień pożądliwości miłosnéj pali, nie myślą o niczym, tylko więcéj a więcéj pragną: czy dostojeństwa, czy rozkoszy, czy majątku. Śmierć dopiéro otwiéra jim oczy, że to wszystko próżność i próżność próżności. Śmierć jest to jako cień, który przy świetle życia tuż za człowiekiem jidzie. Śmierć jest jak złodziéj, który niespodzianie wpada i zabiéra wszystko, śmierć, którą każdy w sobie nosi, ale jéj nie czuje, a przynajmniéj nie uważa. Skąd proszę ta niepamięć na wieczność? Skąd nieuniknione gniéwy? Skąd zgorszenia? Skąd życia rozwiozłość i zepsucie obyczajów? Skąd pijatyki, — ustawiczne za rozkoszą ubieganie się? Oto, że ludzie nie myślą o śmierci.

Pamiętajmy na to, co nas czeka. Kiedy się części budynku chwieją, pokazują, że dom wkrótce upadnie. Toż sądzić mamy o machinie ciała naszego: gdy w lata wchodzimy, oczy tępieją, uszy słuch coraz słabszy doznają, zęby pruchnieją, głowa śniégniem zimy śmierci pokrywa się, chód, oddech, coraz cięższy: posłańce to Boskie przestrzegające, że już czas zbliża się rozstania. A choćby jich nie było, azaliż życie nasze nie jest cieniem, który niknie? Nie jest-że kwiatem, który więdnieje? Nie jest-że trawą, którą kosa śmierci podetnie? Pamiętajmy na to, że ciało nasze jest więzieniem. Każdy więzień pragnie być uwolnionym, każdy sprawiedliwy mówi ze św. Pawłem, apostołem: Pragnę być rozwiązanym z więzów ciała, a żyć z Chrystusem. O! kto mię rozłączy od ciała śmierci? Czyńmyż to i my. Mówimy w codziennym paciérzu: *Przyjdź, Panie, królestwo Twoje.* Królestwo łaski w tym życiu, a królestwo chwały w wieczności; pokażmy to, że ta prośba nasza zgadza się ze sercem naszym.

O Jezu! na łożu krzyża bolejący, który na nieposłuszne i buntownicze ciała nasze przepuszczasz choroby,

pozwól, abym moje boleści do Twojich przyłączył. Ciało moje! bądź gotowe na te boleści, które Bóg na ciebie w chorobie dopuści. Duszo moja! bądź gotowa, abyś je przyjęła i z radością z więzienia ciała wychodziła. Serce moje! bądź gotowe, abyś się odezwało do Zbawiciela Twego, témi słowy, jak do niego w słabości Łazarza mówiono: Oto, Panie, ten choruje, którego Ty kochasz; wiem, że kochasz mię, Panie, i téj słabości na dobro moje używasz; niechże ta słabość uzdrowi duszę moję; niech zjedna koronę, cierpliwym obiecaną. Niech będzie zadatkiem błogosławionéj wieczności. Daj, Panie, takie postanowienie i mnie i wszystkim słuchającym. Amen.

MOWA DRUGA

na niedzielę dwudziestą po Świątkach.

O SAKRAMENCIE OSTATNIEGO OLEJEM Św. NAMASZCZENIA.

O Panie! cóż to jest człowiek, że go tak wielce wywyższasz, i przykładasz do niego serce Twoje? (Job. 5).

W przeszłéj mowie, o chorobach mianéj, ukazałem, jako nam te przypominają, żeśmy grzeszni i śmiertelni, które to dwie prawdy trwożyć nas zwykły. Więc, żebyśmy się ani grzechów niepomiarkowanie, ani śmierci nie lękali, obmyślił i podał nam sposób najukochańszy nasz Zbawiciel.

Jak zaś zbytecznie i cudownie ukochał prawowiernych swojich, daje się to jawnie widzieć, kiedy zostawiwszy nam skarby łask swojich, zasług swojich i siebie samego, życie nasze i zejście z tego życia ubezpieczył. Każdy to jawnie ze Sakramentów św. poznaje. Rodzenie nasze i wejście w grzechu piérworodnym na świat, uszlachcił Sakramentem Chrztu św., w którym odradzamy się nieskończenie szczęśliwiéj na synów Boskich. Do wzro-

stu ciała naszego przydał lepszy wzrost i siłę duchowną z łaski Ducha św. przy Biérzmowaniu. Pokarm duszy naszéj obmyślił z najdroższego Ciała i Krwi swojéj, a na wielorakie i ciężkie niemocy duszy naszéj, zostawił najskuteczniejsze lékarstwo: pokutę przez spowiédź. Nawet dwojakie nasze potrzeby powszechne co do rządów i świętego rozmnożenia rodzaju ludzkiego opatrzył dwojakim Sakramentem kapłaństwa i małżeństwa. A co tu już mogło braknąć du zupełnego szczęścia naszego duchownego? Z tym wszystkim jako miłość ku nam prawdziwego przyjaciela tym się pokazuje większa i szacowniejsza, jim w większéj przygodzie nam przybywa na pomoc, tak na najtrudniejsze dla nas czasy, najszczególniejszą nam zachował łaskę ostatniego Olejem św. namaszczenia. „Ukochawszy swojich, którzy byli na świecie, do końca jich ukochał". O Panie! cóż to jest człowiek, że go tak wielce wywyższasz i przykładasz do niego serce Twoje? Któż nie wié, że przygodą w całym życiu naszym największą jest: czas ciężkiéj choroby i godzina nadchodzącéj śmierci? czas i godzina tak ważne, że od nich cała wieczność zawisła; w nich albo wygrać albo przegrać wszystko można. W tak ciężkim tedy razie, gdy nas wszystko opuszcza, rozkazał, żeby nam wtenczas namiestnicy Jego, kapłani, przybyli z obfitym grzéchów odpuszczeniem. Sam przychodzi w dom nasz z Ciałem i Krwią swoją, jako najsilniejszym na drogę wieczności pokarmem, ale i tu, nie zakładając granic miłości swojéj, ustanowił nadto Sakrament ostatniego Olejem św. namaszczenia, w którym nam natenczas służące, a nieoszacowane łaski zachował. Mówmyż o téj dobroci Zbawiciela, że nam na najtrudniejsze choroby i śmierć samę, to zostawił lékarstwo w Kościele swojim; którą, żebym wam jawnie ukazał, przełożyć postaram się: najprzód nieoszacowane łaski Zbawiciela w tym Sakramencie zostawione; powtóre: niewypowiedziane z niego pociechy dla nas na najtrudniejszy ten czas od niego dane, a to nietylko w chorobie, ale i na całą wieczność. Mówmyż o tych dwóch prawdach. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

Niech nas Bóg przy zdrowiu najlepszym i najdłuższym zachowa; atoli, gdybyśmy z woli Boskiéj mieli kiedy ciężko zachorować i być w niebezpieczeństwie utraty życia, wiem, że niczegobyśmy w tym razie nie życzyli, tylko albo prędkiego zdrowia, gdyby to miało być ze zbawieniem naszym; albo jeżeli nie: przynajmniéj doskonałego grzéchów odpuszczenia, które sumienie trwożą i obrony od najstraszniejszych w tym terminie natarczywości szatańskich, których niepodobna opisać, jak czynią trudną i niebezpieczną z tego życia na wieczność przeprawę. Ale któż nam téj, jak potrzebne na ten czas, tak siłom ludzkim prawie niepodobnéj dostarczy pomocy? Przypuśćmy że i lékarze w sztuce najbieglejsi i przyjaciele około pilnowania zdrowia naszego krzątać się będą najżyczliwsi; któż nie wié, jak wszelka sztuka i przemysł mało co skutkuje? A dopiéroż kto nam zaspokojić sumienie, kto poskromić nieprzyjaciela dusznego potrafi! który jako lew ryczący wtenczas krążyć będzie, aby nas pożarł?! Temu żadna na świecie przysługa nie wystarczy. Żałować nas tylko, stękać, ściskać ramiona, płakać będą: to cała pomoc i pociecha być może. Lecz ah! jak próżna pomoc i pociecha nasza.

Ale nie trwóżmy sobą: Ten Zbawiciel, który od żywota matek, od kolébki i przez całe życie był naszym Opiekunem, do śmiertelnéj pościeli i saméj trumny nie przestanie być wiernym przyjacielem i Zbawcą naszym, obmyślił nam już dawno w Sakramencie ostatniego Olejem św. Namaszczenia, na trojaką potrzebę naszą, trojaki ratunek. Tak nas albowiem z trojakiego zlecenia Jezusowego, upewnił o tym Sakramencie św. Jakób, apostoł: *Zachoruje kto z was: niech sprowadzi kapłanów kościelnych; ci niech się modlą nad nim, namaszczając go Olejem w jimię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi chorego.* To piérwsza. *I ulży mu Pan;* to druga. *A jeżeli w grzéchach jest, odpuszczone mu będą;* to trzecia dla nas pomoc.

Najprzód tedy ten Sakrament choremu zdrowie, pod warunkiem jednak, jak mowi Koncylijum święte trydenckie, jeżeli one zbawieniu duszy jego ma być pomocne, przynosi. Bo na co mu się zda zdrowie ciała, jeżeli nowémi grzéchami ma zgubić duszę? Karą Pana Boga, a nie łaską byłoby takie życia przedłużenie. Pod tym tedy warunkiem, ach! jak wielu ten Sakrament wcześnie i z dobrą wiarą przyjęty posłużył! Azaliż za najskuteczniejsze a nieraz cudowne prawie lékarstwo nie był uznany? Wyrok Ducha świętego, ojcowie święci, i częste doświadczenie własnych oczu naszych stwierdzają tę prawdę przeciw wszystkim teraźniejszych filozofów krytykom. Gorące modlitwy, które Kościół święty, ta troskliwa o dobre powodzenie dziatek swojich matka, przy udzielaniu tego Sakramentu mówić kapłanowi naznaczyła, do tego szczególnie zmierzają końca, i wątpić nié można, żeby jich Chrystus wysłuchać często nié miał. Co nam utwierdził przez świętego Jakóba, apostoła, że: *modlitwa wiary uzdrowi go*, to jest chorego.

A że mimo tego często umiérają opatrzeni tym Sakramentem chorzy, to téj obietnicy boskiéj fałszu zadać nie powinno, bo wierzymy, że zdrowie ciała, ani najpiérwszym, ani koniecznie nastąpić mającym tego Sakramentu jest skutkiem. Jednakże i to przydać należy, że nieraz, z winy samych chorych, nie skutkuje. Ponieważ albowiem apostoł nie przywiązał łaski uzdrowienia do saméj modlitwy kapłańskiéj, ale jile będzie złączona z żywą wiarą, mocną nadzieją, nalepszą dyspozycyją samego chorego. Co znaczą te jego słowa: *modlitwa wiary uzdrowi go*, gdy pospolicie chorzy, albo wcale nieświadomi skutków tego Sakramentu, albo jim nie wierząc, nie ufając, a najczęściéj do ostatków życia z bojaźni śmierci odkładając, bez wszelkiéj przytomności i nabożeństwa przyjmują go? Cóż za dziw, że przy takiéj zawadzie obietnica nie pełni się?

Z tym wszystkim, luboby to zdrowie nie zawsze po przyjęciu Oleju świętego następowało, zaprzéć tego jednak nié można, że świętym tym namaszczeniem zasilony chory, albo wielką w boleściach swojich folgę, albo przedziwnéj cierpliwości i zgadzania się w nich z wolą

boską odbiéra łaskę. Jakoż tak być musi. Bo jak niespokojne dla grzéchów sumienie najlżejsze nawet choroby strasznie natężać musi, tak zamorzony przez święty Sakrament ten zgryźliwy robak, i najsłabszemu ciału wytchnąć zaraz daje.

Ale drugi skutek tego świętego Sakramentu daleko jest i pewniejszy i szacowniejszy, który Jakób święty wyraził w tych słowach: *ulży mu Pan Bóg*, bo w najcięższym śmierci terminie, gdzie człowiek schorzały osłabiony i prawie w pół umarły, z najstraszniejszym nieprzyjacielem duszy swojéj pasować się o całą szczęśliwą wieczność musi; gdzie czart z całym wojskiem swojim pokus na niego napadając, już go do zezwolenia na przeszłe grzéchy, już do rozpaczy napędza, już wątpliwościami przeciwko wierze, i tysiącznémi skrupułami uwikłać go stara się; gdy nadto rozum, który w téj ślizkiéj potyczce najprzezorniejszym być hetmanem powinien, mięsza się, ustaje, gaśnie; w tym, mówię, najkrytyczniejszym razie święte to namaszczenie, rozpędza te roty bojaźni i wątpliwości, nadzieję wzbudza, wypogadza rozum, umysł i serce zasila, a zdrady nieprzyjacielskie odkrywa, moc i potęgę piekła łamie i płoszy: co wszystko stwierdza koncylijum trydenckie. To zaś najszczególniéj dzieje się z przyczyny, jiż do reszty gładzi, a odejmuje biédnemu choremu to wszystko, za coby szatan uchwycić, i coby go w bojaźni surowego sądu utrzymać najbardziéj mogło.

Albowiem trzeci skutek tego Sakramentu jest zgładzenie nawet ostatków grzéchowych, jak upewnia święty Jakób: *a jeśli w grzéchach jest, odpuszczone mu będą.* Prawda to, że na zgładzenie uczynkowych po Chrzcie świętym grzéchów jest ustanowiony Sakrament pokuty, albo spowiédź, atoli alboż się to nie trafia, że choć przy licznych przez życie spowiedziach, czyli przez niewiadomość i zapomnienie, czyli przez niedoskonałość żalu, i jinne setne niedostatki w czym nie braknęło? Nawet choćbyśmy w ostatnich słabościach śmiertelnych mieli to szczęście przyjąć Sakrament spowiedzi i komuniji, azaliż to rzecz podobna, abyśmy w tak gwałtownym zamieszaniu usprawiedliwić się jak najdoskonaléj potrafili? Cóż, gdy bardzo często ani sposobności już, ani czasu chory nié ma,

choćby najbardziéj pragnął spowiadać się? Czy miałżeby już przez to miłosierdzia i zasług Jezusa być pozbawiony? Nie daj Boże.

Otóż w takich okolicznościach Sakrament ostatniego Olejem świętym namaszczenia ma moc albo dopełnić, albo zastąpić skutki spowiedzi, i odpuszczać choremu, nawet przy żalu niedoskonałym, bądź pozostałe grzéchowéj winy ostatki, bądź grzéchy acz najcięższe, z których się już wyspowiadać chciał, i chce, przez niepodobieństwo jednak nié mógł. Ta jest nauka świętego koncylijum trydenckiego (Ses. 14. c. 3), i Ojców świętych. Do czego przydaje święty Karol Boromeusz, że ten Sakrament biédnemu choremu pomocą bywa, że z przyłączonych mu zasług Chrystusowych może być zbawiony, a jinaczéj pewnieby zginął.

Co gdy tak jest, nie wiem, zajiste, coby nadto tak ku zaleceniu téj więcéj niżeli ojcowskiéj miłości Zbawiciela, jako téż do wrażenia nam najwyższego szacunku i pragnienia tego Sakramentu w chorobach niebezpiecznych mówić się jeszcze mogło.

Atoli jednak kto się nie zadziwi, ba kto nie strętwieje na to, że większa część prawowiernych katolików tak na téj dobrotliwéj Opatrzności, jako téż na szacunku tego świętego Sakramentu nietylko nie zna się, ale samo nawet jimię ostatniego pomazania przeraża jich i zabijającym piorunem być zdaje się! Skąd pochodzi, że rzadko kto odważy się choremu o potrzebie jego nawet wspomnieć, ażeby się chory tą nowiną nie zmieszał: albo wcale odkłada, albo na ostatnie życia chwile przewłóczy, gdy chory, nieprzytomny, wiedzieć nawet co się z nim dzieje nié może. A w tym razie, ktoby nie zapłakał, patrząc jako oziębłe, bez najmniejszego w sobie chorego przygotowania przyjęty, nie tak od żyjącego wiarą katolika, jako od obumarłego drewna bezskutecznym być musi!

Składają się wprawdzie niebaczni tym najpospoliciéj, że to czynią ze saméj bojaźni bliskiéj śmierci, któréj nieomylnym prawie posłem zwykło bywać przyjęcie tego Sakramentu; lecz ta wymówka jest oczywistą grubéj ślepoty pokrywką. Bo już nie wspomnę, co się już mówiło,

już ten Sakrament wczas i dobrze użyty bardzo często do zdrowia najskuteczniéj pomaga, albo nie wiemy: że nie tak śmierci, jako bardziéj złéj, i bez należytego przygotowania przyjętéj śmierci lękać się trzeba? Kto zatym tym arcyzbawiennym Sakramentem nie opatrzy się zawczasu, ten albo się nie zna na wielkich jego skutkach, i łaskach, już się najskuteczniejszéj z niego pomocy na tak trudny czas pozbawia, a to jest niewiadomość arcygruba; albo daje się dobrowolnie zwodzić czartu, który znając najlepiéj, jak mocna naprzeciw jego pokusom siła z tego Sakramentu choremu przybywa, wszystkiémi sposobami usiłuje w głupiego wmówić, aby się oń nie postarał; a to jest ślepota opłakania godna.

Postrzeżmy się w tak faszywym i szkodliwym zdaniu, i nie dajmy się w największéj potrzebie naszéj tak okropnie zwodzić nieprzyjacielowi dusz naszych; ale, przeciwnie, zawczasu, i sami sobie i tym wszystkim, przy którychby się nam być trafiło chorym, szacunek tego Sakramentu i pożytkowanie z tak skutecznego dobroci Zbawiciela środka nam danego zalecajmy. Choroba i śmierć — te dwa ciężkie ciosy, nietylko dla nas w niczym straszne być nie powinny, ale, owszem, niewymowną pociechą nas napełnić. O czym jeszcze w drugiéj części mówić nam należy.

II.

Żeby przybliżająca się śmierć nié miała być jakożkolwiek straszna choć najmężniejszemu: tego się zaprzéć niepodobna. Atoli i to prawda, że nie tak sama śmierć przez się, jile jest odłączeniem duszy od ciała, jako raczéj bojaźń tego, co po śmierci następuje, i co się z duszą naszą stanie, to jest mówię, co nas rozumnie trwożyć może. Ale jeżeli nie omieszkamy wcześnie i jak najlepiéj tylko można, opatrzyć się témi środkami, które nam najdobrotliwszy Zbawiciel na ten czas obmyślił najskuteczniejsze, tedy nie tylko nic nas zbytnie zatrwożyć nie zdoła, ale owszem nas wzmocnić, zasilić i pocieszyć potrafi.

Bo trzeba wiedzieć, że z nieprzebranego miłosierdzia i dobroci wnętrzności, które ku nam zawsze, ale najbardziéj przy śmierci ukazuje Zbawiciel nasz, udzielił równie Kościołowi katolickiemu, téj prawéj i najukochańszéj Oblubienicy swojéj, żeby stawszy się prawdziwą matką naszą, zawsze, ale najbardziéj przy śmierci wywnętrzyła się ku nam z macierzyńską pieczołowitością i miłością swoją. Dlatego nie naśladuje bynajmniéj owéj Agary, służebnicy Abrahama, która z synem swojim Jizmaelem uciekłszy na puszczę, gdy widziała, że to dziecko z głodu i nędzy konać poczynało, niby to z wielkiego żalu patrzéć nie chcąc na żałosną śmierć, oddaliła się, mówiąc: Nie chcę, nié mogę patrzyć na umiérającego syna mego. Nie; Kościół Chrystusów nie rządzi się tak nierozumną i fałszywą delikatnością. Bo lubo dla téj matki nic nié masz żałośniejszego, jak słyszéć, i widzieć, jako jéj przychodzi do ciężkiego rozstania; z tym wszystkim mówi z prorokiem Ageuszem: Pójdę i patrzéć z litością będę na umiérające dziécię moje, a nietylko patrzéć, ale i z płaczącym płakać, słabego cieszyć, upadającego na sercu dźwigać. Nawet choćby najcięższym miało być grzésznikiem, jednak ratować je, pozyskać Bogu, najsilniejszémi Sakramentami opatrzyć i usprawiedliwić; słowem oddawać je w ręce najukochańszego Oblubieńca mego Jezusa nie zaniedbam i zaniedbywać nié mogę.

Jakoż, skoro usłyszy o którym ciężko chorującym katoliku, zaraz zaklina na rany Jezusowe kapłanów swojich, żeby do niego co żywo pobiegli, i przynieśli choremu w dom pokój od Chrystusa i błogosławieństwo, mówiąc: „Pokój temu domowi i wszystkim mieszkańcom jego“; żeby z niego wygnali chytrego i złośliwego szatana, a anioła świętego Stróża wprowadzili; daléj, żeby chorego jak najłagodniéj pocieszywszy, zdjęli z niego jak najprędzéj największy ciężar sumienia, przyczynę nieraz całéj choroby: to jest grzéchy. Czynią to wiernie przez słuchanie spowiedzi doskonałe, przez dawanie najzupełniejszego rozgrzészenia, przez przyłączenie najosobliwszych odpustów. Tak na duszy uzdrowionego muszą kapłani zasilić najdroższym Ciałem Jezusowym. Tym to chlebem mocnym, którym opatrzeni mogliby bezpiecznie dojść owéj

świętéj góry niebieskiego Syjonu, mówiąc: Bierz, najmilszy bracie, albo siostro, Wijatyk Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, który niech cię strzeże i doprowadzi do żywota wiecznego.

Na tym nie dosyć mając, każe jim Kościół święty, żeby, jakom w piérwszéj części mówił, świętym namaszczeniem wzmacniali chorego, przeciwko wszystkim czarta i pokus jego natarczywościom, i uwolnili go nawet ze wszystkich, jakie tylko na sumieniu jego jeszcze zostać mogły, ostatki winy grzéchowéj; co znaczą owe potężne słowa, przy tym namaszczeniu wszystkich zmysłów: *przez to święte namaszczenie i najdobrotliwsze miłosierdzie swoje niech ci Pan odpuści cokolwiek zgrzészyłeś przez oczy twoje, uszy twoje, nozdrze twoje, usta twoje, ręce i nogi twoje.* Po takim oczyszczeniu duszy, ciała i wszystkich chorego zmysłów, udaje się Kościół Chrystusów do najgorętszych i najskuteczniejszych modlitw. Ukazuje choremu obraz ukrzyżowanego Jezusa Zbawiciela: w ranach Jego najświętszych otwiéra mu miejsce spoczynku, nadzieji i pociechy, że się już surowego sędziego lękać nié ma, mając Go w ręku, jako najłaskawszego Ojca i Zbawiciela. Toż stawia swego chorego przed tak łaskawym Ojcem, i najusilniéj go zaléca. Patrz (mówi) Panie! na to Twoje, bo z Twojich ran i Krwi Najświętszéj, i moje oraz, bo na mojim łonie odrodzone dziécię, mówi Kościół święty przez kapłana; widzę jego boleść i uciśnienie; słyszałem jego pokorne grzéchów wyznanie i żal za nie nieutulony: świadkiem jestem jego najgorętszych afektów wiary, nadzieji, miłości ku Tobie, a jakże nad nim nie zlitować się? Wszak to dzieło nie od kogo jinnego, tylko od Ciebie, Boga uczynione. „Zlituj się Panie! i patrz dobrotliwie na te pokutne i skruszone łzy i jęczenia jego“, jile że on nié ma ufności, tylko w Tobie. Wiem, Panie, że mu tego nie odmówisz, i przyjmiesz go z rąk mojich w ręce Twoje ojcowskie, jakoś mi go podał do wychowania i strzeżenia. Te są modlitwy potężne Kościoła prawowiernego.

Potym wzywa wszystkie chóry anielskie, świętych Pańskich, żeby mu w tym ciężkim razie przybyli na pomoc, i duszą jego opiekowali się. Patrzcie, mówi do nich,

z wysokiego chwały swojéj tronu, na to ukochane dziécię moje: bratem albo siostrą jest waszą: jednoż jego co i was nosiło łono moje: jeden Chrzest, jedna wiara, jedne Sakramenta, które was, te i jego poświęciły. Możecież mémi teraz do was za nim gardzić prożbami? która, matką waszą niegdyś bywszy, was równiem do zgonu nie opuściła? I wyż tego nie uczynicie? Więc przybądźcież temu schorzałemu Łazarzowi święci boscy: Zabieżcie mu drogę do wieczności aniołowie: a Ty, Matko Jezusa, Oblubieńca mego przyjmij go w macierzyńskie ręce.

Nakoniec obróciwszy się do konającego najżyczliwsze daje mu błogosławieństwo: Moje najukochańsze dziécie (mówi jimieniem Kościoła Chrystusowego prawowiernego) utracam ciebie teraz, ale dlatego utracam, żebyś się przeniosło odemnie, Kościoła wojującego, do Kościoła wiecznie tryjumfującego. Nie trwoż się: Wychodzisz w jimię Boga Ojca, który cię stworzył, nie odrzuci ten Ojciec ciebie, dzieła rąk swojich: Wychodzisz w jimię Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, który za ciebie cierpiał i umarł, nie zatraci cię, jako drogie Krwi swojéj kupno: Wychodzisz w jimię Ducha Najświętszego, który nad tobą wylany jest. On cię przyjmie jako z rąk mojich przyozdobionego darami Jego, do wiecznego wesela. Jidź pod mémi błogosławieństwy: jidź przy licznéj gromadzie świętych Pańkich, opiekunów i towarzyszów twojich: jidź: „Dziś niech będzie w pokoju miejsce Twoje i mieszkanie Twoje w świętym Syjonie“. A czemuż nié ma być miejsce i mieszkanie w pokoju i w świętym Syjonie przy takiéj pomocy?

Chrześcijanie moji prawowierni, którzy to słyszycie, cóż wy na to wszystko? czy nie przecudowna i nieoszacowana tu ukazuje się Opatrzność Jezusowa, że najcięższy termin choroby i śmierci naszéj opatrzył tak skutecznémi środkami, i więcéj niżeli macierzyńską ku nam opieką i staraniem świętego Kościoła swego? Wychwalajmyż ją z najwyższą wdzięcznością. Rozkochajmy się w niéj całym życiem naszym. Cóż? albo teraz śmierć i przejście nasze do wieczności, może być tak, jak nam się dotychczas nierozumnie zdawało, straszne a jeszcze i okropne? Zajiste, śmierć prawowiernego katolika przy takich pomo-

cach i zabezpieczeniu musi być i jest w saméj rzeczy porą dla niego najpomyślniejszą, bo i pociechy i bezpieczeństwa na całą wieczność pełną. Przeto do niéj nie darmo wzdychali i najświętsi i najbezbożniejsi: „Niech umiéram śmiercią sprawiedliwych“.

Jeżeli mi nie wierzycie, wierzcie wielkiemu świętemu i prorokowi Dawidowi (Psal. 22), jako ten pociechę i nadzieję naszę przy śmierci opisuje. Pan to jest, a Pan najdobrotliwszy, który mną od dzieciństwa i kolébki, aż do dziś dnia rządził i rządzi, a możeż mi na czym braknąć? Osadził mię na miejscu najlepszéj paszy w Kościele swojim świętym, i prowadził mię w całym życiu mojim po drodze sprawiedliwości. Choćby mię zaprowadził w okropne ciemności śmierci, nie będę się lękał złego, gdyż jest zawsze przy mnie. Oto bowiem, gdy się zdawało, iż od mdłości ustanę, nagotował mi stół i ucztę z najdroższego Ciała i Krwi swojéj, na wyprawę w daleką drogę moję. Co większa: wylał na głowę moję i na wszystkie zmysły moje najdroższy olejek, to jest ostatniego namaszczenia; to nié może być czym jinnym, tylko znakiem królestwa. Ta głowa namaszczona stała się godna wiecznéj korony chwały: jako więc najdobrotliwsze miłosierdzie Jego poprzedzało zawsze i szło za mną przez wszystkie dni życia mego, tak téż doprowadzi mię do mieszkania w domu Pańskim, po wszystkie wieki.

Tak szczęśliwy, jeżeli chcemy, takiéj ufności pełen może być koniec życia i początek wieczności naszéj. Starajmy się tylko przez najlepsze w tym życiu używanie świętych Sakramentów zasłużyć na tak pożądane opatrzenie ostatniémi Sakramentami. Bo kto czyni za życia około usprawiedliwienia się Bogu co może, temu łaskawy Bóg w godzinę śmierci obmyśli zawczasu to, czemu człowiek sam nie wydoła. Módlmy się przy tym bez przestanku ze świętym Dawidem: O Panie, jedyna nadziejo moja od młodości mojéj, nie odrzucaj mię na starość, i gdy ustaną siły moje, nie opuszaj mię, ani oddalaj się odemnie, Boże mój. Módlmy się owémi gorącémi słowy w objawieniach Jana świętego: *Przyjdź, Panie Jezu;* gdy nas wszystko opuści, Ty nas nie opuszczaj: boś Ty

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
St. Konarskiego

jest początkiem i końcem; a Jezus na tak usilne i pokorne prośby łaskawie odpowié: Oto ja stoję dla każdego w gotowości: kto mię sam nie odrzuca, ten nietylko nie będzie odemnie odrzuconym, ale owszem przygarnionym. Przychodzę rychło i zawczasu, ani odwlokę nagrody; mam ją w ręku: patrz, oto jest: nagroda moja wraz ze mną jest. O! bądźże od nas nieskończenie błogosławiony, najdroższy Zbawicielu, za tak hojną i troskliwą pieczołowitość około nas. Niechże ona nie minie żadnego z nas w życiu, niech przyśpieszy w godzinę śmierci, a po śmierci niech nas po całą wieczność uszczęśliwia, abyśmy ze wszystkiémi świętémi wysławiać mogli cudowną we wszystkim, ale w Sakramentach najcudowniejszą Opatrzność Twoję. Amen.

MOWA
na niedzielę dwudziestą piérwszą po Świątkach.
O MIŁOŚCI NIEPRZYJACIÓŁ ALBO DAROWANIU URAZ.

Sługo nic dobrego! cały dług darowałem tobie, żeś mię prosił, a czyliż nie należało, abyś i ty zmiłował się nad współsługą twojim (Math. 18).

Dzisiejsza Ewangielija ukazuje nam najprzód dobroć boską nieskończoną, kiedy za pokorną prozbą sługi dłużnika: „miéj cierpliwość nademną“ niezmierne darowuje długi; powtóre: ukazuje sprawiedliwość boską, kiedy za niemiłosierdzie na męki sługę dłużnika skazuje. Sposób nadto, którym nad nami dłużnikami i dobroć boska tryjumfuje, i sprawiedliwości zadosyć się staje. A tym jest umowa między Bogiem i ludźmi. „Tak Ojciec niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuścicie z serca każdy bratu swojemu“. W któréj to umowie tak nam odpuszcza winy nasze, jak my odpuszczamy bliźnim urazy nasze.

Tę umowę między stworzeniem i Stwórcą, między sędzią i winowajcami, między panem i sługami, przypominać nam kazał w prośbach naszych: *wy tak modlić się będziecie.* Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Ta to jest umowa, którą nie tak prosimy, jako bardziéj, na podstawie zapewnienia boskiego, dopraszamy się odpuszczenia grzéchów. Ta to jest umowa, któréj zadość uczyniwszy, gruntowną nadzieją i odpuszczenia grzéchów i zbawienia cieszyć się możemy. Ta jest umowa, któréj zadość nie uczyniwszy, ani odpuszczenia grzéchów, ani zbawienia spodziéwać się nié możemy. Bo nam rzecze pan sędzia: „Alboć nie należało, żebyś i ty zmiłował się nad współsługą twojim“?

Trzeba wiedzieć, że żadnéj cnoty Chrystus Pan bardziéj nie zalecił, nad miłość bliźnich: „Potym was poznają, żeście mojémi uczniami, jeżeli zobopólną miłość miéć będziecie“. (Joan. 13). „Nowe przykazanie daję wam: abyście się wzajemnie miłowali“. Ale jak? w jaki sposób? Oto, jakom ja was ukochał. Miłość Chrystusa była obfita, była stateczna, była niejinteresowana. Miłość powszechna względem przyjaciół i nieprzyjaciół nie znała zemsty, tylko dobroczynność, i za złe, owszem za najgorsze dobrym oddającą. Jak to opisał Paweł święty: Zaleca nam miłość swoję ku nam, ponieważ gdyśmy byli grzésznikami (to jest: nieprzyjaciołmi boskiémi) umarł za nas. Powtóre: ta miłość nie jest przeciwna sprawiedliwości, owszem ją gruntuje: I gdy sami nié możemy, albo własności naszéj odzyskać, albo sami siebie osądzić, mamy na to magistraty, sędziów, którzy, bez naruszenia miłości, co czyjego jest przysądzają, czyli się to ściąga do majątku, czyli do honoru, gdyż, dla naszéj własnéj miłości, sędziami we własnéj sprawie być nié możemy. Potrzecie: gdy wet za wet oddajemy, czyli szukamy albo pragniemy zemsty, częstokroć mamy ją za żal sprawiedliwy, za jinteres prawny, gniéw sumienny, podług owego przysłowia: podobieństwo błąd rodzi. Jako się mylimy w jinnych rzeczach, naprzykład: rozrzutnego mamy za hojnego, skąpego za dobrego gospodarza, leniwego i bojaźliwego za roztropnego i tak daléj; tak i w téj mierze częstokroć

mylimy się, gniéw mając za żal sprawiedliwy, nienawiść za wstręt przyrodzony, zemstę za sprawiedliwość i cnotę. I przeto gniéwu choroba dobrego lékarza duchownego potrzebuje, aby ją rozeznał. A jako między chorobami ciała są jedne od drugich cięższe i do uléczenia trudniejsze, tak między chorobami duszy choroba nienawiści niezmiernie trudna do uléczenia. Albowiem czegoż ona nie czyni? Nie przeto jednak lékarze duchowni mają opuszczać chorego, że niebezpiecznie chory; owszem wtenczas lékarz lepszym się pokazuje, kiedy niebezpiecznie chorego zléczy. Hipokrates naucza, że apopleksyja mała bywa z trudnością zléczona, a wielkiéj nawet léczyć nie każe. bo daremna praca. Atoli o chorobie duszy: nienawiści. zawziętości, zemście sądzić tego nié możemy, gdyż umysł ludzki odmienny być może i odmieniony. Więc na tę chorobę, choć ciężką, ogniem i żelazem słowa bożego nastąpić umyśliłem, a wiedząc jak wielu serca bywają zajątrzone, a to pod różnémi pretekstami, do miłości chrześcijańskiéj prowadzić będę. Nié masz tu pewnie żadnego. któryby, na wzór dzisiejszego sługi ewangelicznego, miał albo zemsty pragnąć, albo szukać, któryby miał do kogo urazę, a jéj nie darował. Ale i to wiem, że nié masz tak spokojnego morza, któreby burzyć się kiedyżkolwiek nié miało, nié masz żadnego człowieka, któryby gniéwem się zapalić i do zemsty pobudzonym być nié mógł. Więc chcąc każdego na wszystkie przygody uzbrojić, ukażę jako odpuszczenie uraz, nie szukanie, ani nawet pragnienie zemsty, miłość nieprzyjaciół, jest tak powinnością naszą, że oraz jest przed Bogiem i ludźmi chwałą naszą. Słowem: darowanie uraz jest powinnością nieodbitą każdego chrześcijanina. I o tym będzie część piérwsza. Darowanie uraz jest chwałą i koroną każdego chrześcijanina. O tym część druga mowy mojéj. Na większą cześć i chwałę Bogu.

I.

W wierze naszéj świętéj katolickiéj, jako wszystko jest święte i doskonałe, święte Sakramenta, święte prawa, święte ofiary, święte powinności i obrządki, tak między wszystkiémi święte jest prawo, które miłość bliźnich na-

kazuje. Tego prawa ani świat, ani ciało, ani prawa narodów nie wprowadziły, lecz sama wiara chrześcijańska i sam Prawodawca jéj. Nad to prawo nié masz nic świątobliwszego. Kiedy od św. Dunstana nieprzyjaciele wiary św. i jego prześladowcy domagali się cudu, aby go uczynił, odpowiedział: „Oto macie cud wielki we mnie, że ja te krzywdy i udręczenia, które ponoszę od was, skromnie i cierpliwie znoszę“. Cud to jest chrześcijanin, cierpliwie znoszący urazy, a nieprzyjaciołom nietylko dobrze życzący, ale i czyniący.

Ta cnota, lubo się znajdowała w niektórych osobach starego testamentu, jednakże przykazaną nie była, ale jest cnotą nowego testamentu: „Rzeczono jest dawnym: Będziesz kochał bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. Ja zaś mówię wam: kochajcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą“. Żydom zobopólna miłość nakazana, ale nie względem nieprzyjaciół. Bo onym rzeczono: Nieprzyjaciela twego tak masz zgładzić i zniszczyć, żeby nawet jimienia jego pod niebem nie było. Zaś w nowym testamencie, dobrym za złe i za najgorsze płacić kazano. Jak mówi św. Paweł: Abyśmy za złe dobrym nagradzali. Tam było prawo oddawania wet za wet; tu prawo miłości i uraz darowania.

Z tego prawa pokazuje się, że więcéj Bóg od prawowiernych, niżeli od pogan domaga się. Oni prawo naturalne w sobie przytłumiwszy, prócz woli swojéj żadnego prawa miéć nie chcieli i tak ginęli, jak mówi św. Paweł: którzy bez prawa grzésząc, bez prawa téż ginęli, bo sami sobie prawem byli. Prawa zaś naturalnego celem był Chrystus, jak mówił tenże św. Apostoł. Tym światłem rządzeni, jako dziécię nauką nauczyciela, zostawali zbawieni, a to choć ciemnym, a nie tak jasnym sposobem, poddając się prawu tego, który miał je ogłosić, a przez wiarę w mającego przyjść Messyjasza i przyjęcie rozkazów Jego, mających być ogłoszonémi, nieba, w czasie otwarcia jego, dostępowali.

Więcéj jeszcze od nas, niżeli od żydów domaga się. Bo tam było prawo: „Da duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, spalenie za spa-

lenie, ranę za ranę, siniaki za siniaki, złamanie za złamanie kości". (Exod. 21). To jednak prawo oddawania wet za wet, naprzód było tylko dopuszczone dla postrachu, aby Jizraelitowie unikali kłótni, nie żeby kiedy skutkowało; powtóre: nie ściągało się tylko do nieprzyjaciół, na których był rozkaz boski, aby jimienia jich nie zostało. Jeżeli zaś było względem żydów, nie ściągało się do prywatnych osób, aby sami wet za wet sobie oddawali, ale na postrach kłócących się, do zadających jaką krzywdę i do magistratur. Owszem, żeby się prywatne osoby wystrzegały zemsty i czyniąc same sobie sprawiedliwość nie wykraczały, rzeczono jimieniem boskim: „Nie szukaj zemsty i zapominaj krzywdy, którą ci wyrządzili współobywatele twoji" (Laevit. 14). „Do mnie należy zemsta, a ja oddam wet za wet" (Deut. 32). Owszem wyraźne prawo: „Jeżeli postrzeżesz wołu nieprzyjaciela twego błąkającego się, albo osła, odprowadź go do niego. Jeżeli postrzeżesz osła tego człowieka, który ciebie ma w nienawiści, że pod ciężarem leży, nie miniesz go, ale podźwigniesz" (Exod. 22). Ten oni mieli rozkaz względem swego narodu. Od nas zaś więcéj Ewangielija św. domaga się. Zakazuje nienawiści nietylko prawowiernego, ale i poganina, nietylko brata, ale i nieprzyjaciela. Komu więcéj dano, więcéj też od niego domagają się. Większą łaskę wzięliśmy w nowym testamencie, więcéj też winniśmy bliźnim naszym.

Wykonywali tę cnotę niektórzy poganie. Sokrates nietylko, że w więzieniu o więzach ciała tego spokojnie dysputował, ale, dobrze życząc miastu i obywatelom, bez zamieszania daną truciznę wypił i przyjaciół do podobnego życzenia zdrowia zachęcał. Focyjon, sławny wódz grecki, podaną truciznę od Ateńczyków pijąc, testamentem zaleca synowi swemu, aby téj krzywdy uczynionéj nie mścił się: „To mu przykazuję, żeby zapomniał o tym śmiertelnym napoju, który dany mnie od Ateńczyków pić muszę". August, cesarz, nieprzyjaciół swojich do najwyższych godności wynosił. Ale że to oni z próżnéj czynili chwały, aby wspaniałości umysłu swego chwałę potomnym zostawili wiekom, przeto mijam jich.

Wyborniejszym sposobem wykonywali dla Boga i z pobudki przypodobania się Jemu w starym testamencie. Już

ów Józef patryjarcha Egiptu, nietylko nie mścił się prześladowania i zaprzedania swego od braci, ale całował ręce jich. Już Samuel, choć zmartwiony i oddalony od rządu ludu Bożego, przecież nie przestaje modlić się zań, choć od niego wdzięczności nié miał. I gdy mu perswadowano, żeby się za lud tak niewdzięczny nie modlił, odpowiedział: nie chcę ja tego grzéchu, abym przestał modlić się za was. Już Dawid, który następującego na życie swoje Saula kocha, jak się daléj ukaże; Ezaw nawet, gdy się pogodził z Jakóbem, od ojca usłyszał: widziałem twarz twoję, jakbym widział twarz samego Boga. Już Mojżesz za ludem niesfornym zuchwałym wstawia się. A jeszcze w jaki sposób? Posłuchajcie jego prośby: O Boże! albo daruj jim to przestępstwo, albo, jeśli tego nie uczynisz, wymaż mię z księgi swojéj (to jest z księgi żywota), którąś napisał.

Atoli ta cnota większym nas i ściślejszym obowiązuje sposobem i jest naszą powinnością. Najprzód z przyczyny prawodawcy. A któż to prawo nadał? Mówi Chrystus: Ja mówię wam: kochajcie nieprzyjaciół waszych. Ja, który mam najwyższe panowanie nad wami i mogę wam rozkazać. Ja, który nieposłusznego ciebie ukarać, a posłusznego na wieki uszczęśliwić mogę. Ja, o którego łaskę jedynie stać, a niełaski jedynie obawiać się macie. Ja, pan życia waszego i śmierci, dla którego wszystko czynić i znosić macie. Ja tak chcę, tak stanowię. O człowiecze! cóżeś ty jest, abyś się umawiał z Bogiem? O prawach ziemskich jest przysłowie: co prawo każe, to pod żadną dysputę nie podpada. I trzebaż racyji, namów, perswazyj, aby to święte prawo człowiek wykonał? Mówi św. Ambroży: „pomyśl, kogo masz się bardziéj lękać: czy nieprzyjaciela tobie zawistnego, czy Boga obrażonego?“ zaś św. Chryzostom daje swoję wielką uwagę: Gdyby monarcha jaki postanowił, aby wszyscy pokłóceni albo głowy tracili, albo z nieprzyjaciółmi jednali się, pewnieby wszyscy jednali się. Mówi św. Ambroży: bojaźń większéj kary wypędza trwożliwość małego ucierpienia.

To przykazanie daje Bóg-człowiek Chrystus, który nietylko słowem, lecz i przykładem tego uczy. Pan twój nie mścił się, a ty zemsty pragniesz? Chrystus mówi:

odpuść jim, Ojcze, bo nie wiedzą, co czynią. A ty mówisz: Boże, zabij przeciwnika mego. Rzeczesz: Ależ bo to rzecz przykra! Prawda; ale od Boga przykazana. Alem tego czynić nie powinien i nié mogę. Kiedy Bóg każe: i możesz i powinieneś. „Pan rozkazał, przykrą rzecz przykazał, ale wielką nagrodę przyobiecał“ (św. Augustyn). Rzeczesz: niewart tego, abym go kochał. Ale Bóg wart tego, abyś to czynił, co każe. On gorszym się stanie, to jego wina; ale lepszym będziesz, jeżeli to uczynisz. Jeżeli zaś tego nie uczynisz, będziesz gorszym. Podlejszym się stanę. Dość że Bóg każe. Mówi wspomniony Ojciec św.: „Miłości przyjaciela może być jinna pobudka, a nie Bóg; miłości nieprzyjaciela pobudką sam Bóg jest“.

A co osobliwsza, że wszystkie nasze pokrzywdzenia Bóg na siebie bierze. Mnie zemsta, a ja oddam wet za wet. Wiedział o tym Dawid, gdy Semei, tak wielkiemu królowi złorzeczył. Cóż król na to? Dopuśćcie mu, aby złorzeczył: Pan mu rozkazał, to jest dopuścił, aby złorzeczył. Nie chciał wprawdzie Bóg, aby mu złorzeczył Semei, ale chciał, aby Dawid cierpiał. Tak św. Paweł pisał do Filemona. Sługa św. Filemona, wiele pokrzywdziwszy Pana swego, uciekł i udał się do św. Pawła. Cóż się dzieje? Wstawia się za nim św. Paweł. Bierze dług jego na siebie. „Proszę cię za synem mojim w Bogu Onezymem, któregom zrodził w więzieniu i kajdanach, który ci był niegdyś niepożytecznym. Jeżeli mię masz za towarzysza, przyjmij go do siebie, tak jak mnie; jeżeli zaś w czym zaszkodził tobie, albo winien ci co? Mnie to przypisz. Ja Paweł pisałem ręką moją, ja ci oddam, że nie wspomnę tego, żeś mnie to winien, czym jesteś“. Ten postępek Pawła czyliż najsroższéj natury nie zmiękczy? Pokazuje zaś, że gdy kto urazy nie daruje, gniéw Boski zaciąga. Jakoż gdy cudzego sługę pobijemy, pan tego sługi ma to sobie za urazę. Toż samo sądzić mamy względem Boga. Panem jest nieprzyjaciela naszego Bóg sam; gdy się mścimy nad nim, urażamy pana. A nietylko panem jest, ale i sędzią? Gdy mamy krzywdę na honorze, fortunie, zdrowiu, czekamy sędziego dekretu. Czekajmyż wyroków tego sędziego, a sami sobie sprawiedliwości nie czyńmy. Cóżby to było na świecie, gdyby

się każdy mścił krzywdy swojéj. Własnéj rzeczy niegodzi się gwałtem brać z cudzego domu i żaden sędzią w własnéj sprawie być nié może, a jakże własnéj krzywdy sami przez się poszukiwać mamy i mścić; jak sami sobie sędziami być możemy?

Taką rzeczą do Boga jako sędziego udam się po zemstę. Niech się Bóg pomści krzywdy mojéj, rzecze obrażony. Uchowaj Boże. Przykaz Chrystusów: Odpuśćcie dłużnikom waszym, a Ojciec niebieski odpuści grzéchy wasze. Ty odpuszczasz nieprzyjacielowi urazy, a Bóg tobie odpuszcza grzéchy. Jaką miarą namierzycie, taką wam odmierzą. Gdy zaś o zemstę Boga prosimy, w rzeczy saméj prosimy, aby Bóg to uczynił, co złość, humor zły i fantazyja nasza każe. „Prosisz Boga, aby był katem za ciebie“. Św. Augustyn mówi. Nie ważyłbyś się o to prosić króla albo magistratu. Nie prośże o to Boga. „Proś raczéj“, mówi tenże wspomniony Ojciec św., „aby zabił nieprzyjaciela twego, a zbawił brata twego, aby zabił nieprzyjaźni, a zbawił nieprzyjaciela“. O jak to śliczny skarb mamy w ręku naszych: odpuszczenie grzéchów! A możesz-że się od tego wymówić? Możesz się wymówić od postów, jałmużn, umartwienia, możesz się wymówić od długich modlitw, ale od miłości nieprzyjaciół wymówić nie możesz.

Wiém ja, że ci trudność czyni, gniéw, nienawiść, które nie tak prędko gasnąć zwykły. Pycha i niepomiarkowana miłość sławy perswaduje, że darowanie uraz ludzie za podłość mają. Ale czyliż zdaniem błędliwego gminu, a nieboskim rządzić się będziesz? A wreszcie pytam się ciebie, maszże wolą kiedy darować urazy, pojednać się z bliźnim albo nie? Jeżeli nie masz woli, już po wszystkim. Za nic twoje pokuty, za nic nabożeństwa, za nic posty, jałmużny, choćby i same męczeństwo. Jak mówi św. Paweł: „Nic mi nie pamięta“. Jeżeli zaś chcesz darować urazy kiedyś? A czemuż nie zaraz? Czemu tego teraz nie czynisz? Czemu tego nienawidzisz, którego masz kochać? I więc-że tego pragnąć będziesz, abyś nie był w łasce Boskiéj? A gdyby cię śmierć zaskoczyła? A jeżeli się gniéw zadawni, co za tym pójdzie? Rana, która jest świéża, prędko się zagoji, gałąź odcięta od

drzewa prędko się przyjmie, gdy zaraz przyprawioną będzie. Kość, gdy ze stawu wypadnie, albo się złamie, da się uléczyć. Niechże się zadawni rana, nié masz nadzieji, aby zléczoną była. Cóż to znaczą te częste narzekania, złe mowy, stronienia nietylko od osoby i domów, ale ulic nawet, na których są domy? Co znaczą niepozdrawiania zobopólne i niedawania odpowiedzi na nie? Skończy śmierć twoje nienawiści. Rzeką ci: sługo nic dobrego, wszystek dług darowałem tobie; alboż nie należało, abyś i ty zmiłował się nad współsługą twojim.

Już tedy żaden nie wątpi, że miłość nieprzyjaciół, darowanie uraz, jest powinnością naszą. Ale żebyśmy się zachęcili do wykonania téj najcelniejszéj cnoty, jeszcze należy uważyć, że jest chwałą i koroną naszą. To jest drugą częścią, nad którą choć trochę zabawmy się.

II.

Dobroć boska kiedy na człowieka trudniejsze włożyła jakie przykazanie, zaraz i nagrodę zacniejszą naznaczyła. Trudną przykazała pokorę, a wrodzonéj każdemu pychy zakazała; ale oraz obietnicę uczyniła wyniesienia. „Kto się poniża, ten podwyższon będzie“. Zakazała własnéj człowiekowi próżnéj chwały, ale świadka, nagradzającego najskrytsze jintencyje, naznaczyła: „Ojciec twój niebieski, który widzi skrytości twoje, sowicie ci nagrodzi“. Mogła przynaglić człowieka do służby swojéj, jako dziedziczni panowie przynaglają podwładnych swojich, przecież tego nie uczyniła. Ale mówi: „Zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“. Tak gdy to przytrudniejsze o miłości nieprzyjaciół, darowaniu uraz włożyła prawo, zaraz niesłychaną nagrodę naznaczyła! Ja wam mówię: kochajcie nieprzyjaciół waszych, „abyście się stali synami ojca waszego, który jest w niebiesiech“. Mają to ludzie za szczęście, gdy się rodzą dziećmi królewskiémi, pańskiémi i majętności znaczne z sobą przynoszą, albo gdy dostępują honoru lub fortuny znacznéj. Otóż odbiéramy ten przywilej, gdy urazy dla Boga darujemy i nietylko przestajemy być Boga dłużnikami, ale nadto stajemy się synami Boskiémi. Pewni być możemy zbawienia, jeżeli tę miłość mamy. A któreż nad to droższe być może szczęście?

Dało się to widzieć w świętym Szczepanie, gdy grad kamienny na niego leciał. Ten święty modlił się. A za kogo? Oto za zabójców swojich: O Panie nie poczytaj jim tego za grzéch, ale co za tym poszło? Oto mówi: widzę Jezusa stojącego na prawicy boskiéj. Widział stojącego jakby z uszanowaniem téj cnoty. Widział czekającego z koroną, jako herojicznie tryjumfującego przyjmując. Dało się widzieć w św. Pawle. Wyliczył ten święty co cierpiał od nieprzyjaciół. Cierpiał po więzieniach, cierpiał przy biciach nad miarę, aż prawie do śmierci, a to częstokroć od żydów; pięć razy publicznie jak złoczyńca bity byłem, trzy razy rózgami byłem ścięty, raz byłem kamienowany, w morzu zostawałem i w głębokości jego trzy razy. A przecię ustałże w miłości nieprzyjaciół swojich? Bynajmniéj. Owszem mówi: życzyłem być przekleństwem za braci mojich, Jizraelitów mojich. Toż o jinnych wszystkich apostołach mówić. Szli oni od oblicza sądu, ciesząc się, że za godnych uznani byli cierpiéć różne obelgi. Toż o wszystkich świętych męczennikach. Lecz jak Bóg jich wysoko wyniósł! Cóż jim do tego pomogło? Miłość boska, a z téj miłości, miłość prześladujących.

Ale pójdźmy do znamienitego przykładu, o którym mamy w Piśmie św., w księdze piérwszéj: o Dawidzie, który przedziwnie opisuje św. Chryzostom. Tam się pokaże, że Dawid nigdy szczęśliwszym nie był, jak kiedy darował Saulowi!

Przykład i przedziwny i znamienity, bo między osobami królewskiémi jedną rzeczywiście panującą, to jest Saulem, drugą od Boga do królestwa naznaczoną. Tę cnotę Dawida żebyśmy lepiéj zrozumieli, mamy zastanowić się nad tym, jak wiele dobrego uczynił Dawid dla Saula. Że darował nieprzyjacielowi, to mało. Że wiele wyświadczywszy, a za to na śmierć będąc szukanym, wolno puścił, mogąc zabić Saula, i to jeszcze mało. Ale że nietylko sam odpuścił Saulowi, lecz wiedząc, że mu chcą jinni szkodzić na życiu, z jich rąk wyrywa,—to osobliwa.

Kiedy ognista wojna trwała między Jizraelitami i Filistyńczykami, a stanęło na pojedynczym spotkaniu się

od którego wszystkich szczęście albo nieszczęście zawisło, przez dni czterdzieści lud strwożony już czekał niewoli, śmierci i upadku królestwa. Obrał się Dawid młodziuchny, ani lat po temu nié mający, ani sposobu wojowania umiejący. Mimo perswazyji króla, brata i wojskowych, szczęśliwie zwyciężył, zabiwszy machinę cielistą Golijata, króla i królestwo od niewoli uwolnił. Dał wolność ludowi i koronę. I gdyby Saul zaraz Dawidowi koronę na głowę włożył, małoby to było.

Po zwycięstwie, gdy Saul powracając, niezmiernie wielkie korzyści prowadził i znaki zwycięstwa ukazywał, a Dawid niósł w ręku głowę Golijata, panienki z miast na powitanie wychodzące, z różnémi melodyjnémi jinstrumentami jidąc śpiewały. To śpiéwanie panien jizraelskich, było początkiem śmiertelnych nienawiści. Jakaż to pieśń, która tę truciznę w sobie miała? (Król 18) „Zwyciężył Saul tysiąc (nieprzyjaciół), Dawid zaś dziesięć tysięcy".

Na te głosy począł się żalić Saul. Cóż to jest? Saulowi przyznają zwycięstwo nad tysiącem, a Dawidowi nad dziesięcią tysięcy? Czegoż mu nie dostaje? tylko samego królestwa. Zapomniał o tym, że Dawid i jego i królestwo jego oswobodził; sam Dawid wojował, sam zwyciężył. A do tego, cóż temu śpiewaniu był winien Dawid? Czyliż on tę piosnkę złożył, albo śpiéwać kazał? Na panny śpiéwające gniéwać się mógł. Gdyby to Dawid wynosił się z tego, zazdrościł królestwa, choć już był naznaczony na nie, gdyby o jakiéj zdradzie zamyślał, ale Dawid stąd pokorniejszy.

Widział tę pokorę lud wszystek, a przeto Dawida bardziéj ukochał. Widział to Jonatas, syn Saula i sercem złączył się z nim, jakby oba jednę duszę mieli. Widziała Michol, córka Saula i już mu miłość swoję przyrzekła. Widziało całe wojsko i cieszyło się z tego. Jeden Saul już przez siebie, już przez sługi swoje, już przez nieprzyjaciół zgubić Dawida postanowił. Że zaś to dzieło nieludzkie było, najprzód zażywa polityki, daje mu córkę swoję za żonę, ale pod warunkiem, żeby stu nieprzyjaciół zabił; rozumiejąc, że tak zginie. Dał mu tysiąc ludzi, narażał na niebezpieczeństwa, aby tak zginął. Ale Dawid

wszędzie szczęśliwy. Każe mu grać przed sobą, wpada w furyją, aby go sam włócznią do ściany przybił i zabił.

Widząc to Dawid, jako Saul już przez siebie, już przez sługi swoje chce go zgubić, porzucił dwór królewski, wygody i honory, aby życie swoje ocalił. Wziąwszy sześćset ludzi udał się w dzikie knieje, z połowu zwierzyny leśnéj żyjąc. Lecz widząc, że go tam Saul poszukuje, udał się do króla Achis, króla Geth, ale i tam będąc nie ze wszystkim dobrze przyjętym, musiał w górach i jaskiniach kryć się. Lecz Saul, jako myśliwy, za zwierzyną i po tych miejscach niedostępnych, gdzie kozy tylko dzikie dojść mogły, szukać na zabicie Dawida nie zaniechał. Udał się naostatek Dawid do wielkiéj puszczy Engadda, wiele skał i jaskiń mającéj; udał się za nim i Saul.

To w jaskiniach mieszkanie Dawida było szczególnym placem zwycięstwa siebie samego. Kiedy Dawid stał się połowem i zwierzyną Saula, Saul wziąwszy trzy tysiące ludzi zbrojnych, gdy nawet w tych miejscach niedostępnych na zgubę szuka Dawida, cóż się stało? Blisko drogi była jaskinia zrazu ciasna, ale w głąb góry przestronna, gdzie Dawid z sześciuset ludźmi ukryty siedział. Wszedł do niéj Saul dla jakiejści potrzeby, bez broni, bez ludzi. Widzi to Dawid, widzą ludzie jego i mówią Dawidowi: „Oto dzień ten, o którym mówił Bóg do ciebie: Ja dam w ręce twoje nieprzyjaciela twojego, abyś to z nim uczynił, co ci się podoba“. (1. Król. 24). Proszę, coby tu uczynił człowiek mściwy, mając w ręku nieprzyjaciela, a jeszcze takiego?

Został Saul jak ptaszek w klatce, jak ryba w matni, jak zwierz w sieci Dawida. Stoji Dawid z sześciuset ludźmi; wszystko się zdawało służyć do zguby Saula: miejsca odludność, jaskini ciemność i niewiadomość Saula o swojim niebezpieczeństwie. Powstaje Dawid. A na co? Najprzód, jako sam to potym zeznał, aby ubić Saula. Ale tym mieczem, którego dobył na zabicie, kraj szaty Saulowéj tylko urznął, pokazując, że miecz był blisko ciała, mógł być w nim utopiony. Ale i za to żałował, że się ważył na osobę królewską i suknie targnąć. Uderzył się

w piersi, że kraj szaty Saulowéj odciął. Takto święci prędko powstają. I choć skłaniano go do zabicia, przecież „przekonał umysły ludzi swojich i nie pozwolił, aby powstali przeciwko Saulowi. I rzekł do nich: Jak mi Bóg miłościw, tak nie uczynię tego, bo pomazańcem boskim jest“ (1 Król. 2.). Ciało jego namaszczone było i przeto czci godne.

Wyszedł Saul z jaskini, wyszedł i Dawid, już nie Golijata głowę, ale zwycięstwo samego siebie niosąc. Woła: Panie i królu mój! Obejrzał się Saul i struchlał. Nachyliwszy się aż do ziemi, pokłon mu uczynił. I daléj mówi: Czemuż to słuchasz ludzi gadających, że Dawid szuka czego złego przeciwko tobie. O co tu za roztropność. Wiedział, że syn, córka i całe wojsko kocha go, a przecie nie na Saula, ale na jinnych winę nienawiści składa. „Oto dziś widziałeś, że Bóg dał mnie Ciebie w ręce moje w téj jaskini i myślałem Ciebie zabić. Ale ci odpuściły oczy moje. Rzekłem sam do siebie: nie ściągnę ręki mojéj na pana mojego, bo pomazańcem boskim jest“ (Król. 24). Jakby mówił: Oto sam byłeś bez ludzi, bez broni, mogłem cię zgubić, alem tego nie uczynił. Oto masz kraj szaty twojéj w ręku mojich, którym odciął; téj ręki, która ją odcięła, nie chciałem ściągnąć na ciebie. Patrzże i uważ, że nic się nie znajduje w ręku mojich złego, anim zgrzészył przeciwko tobie; ty zaś czuwasz na duszę moję, żebyś mi ją wydarł. Niech Bóg osądzi, uczyni rozprawę między mną i tobą, a ręka moja niech się ciebie nie dotknie. Kogoż to prześladujesz, królu Jizraela, kogo prześladujesz? psa zdechłego prześladujesz i pchłę jednę?

Cóż na tę mowę Saul? to pewnie cały zapalił się gniéwem, obaczywszy tego, którego troskliwie na śmierć szukał? Oto, gdy skończył mowę Dawid, rzecze: „Twójże to głos, twojaż to mowa, synu mój, Dawidzie“ (Król. 24). O przedziwna odmiano! którego przedtym jimienia nie mógł cierpiéć, ale go nazywał synem Jessego, nieszlachetnego, teraz i Dawidem nazywa i synem? O przedziwna cnota Dawida! z zabójcy czyni ojca, owieczkę czyni z wilka.

Cóż zatym poszło? Saul podniósł głos swój i głośno płakał, mówiąc: *Sprawiedliwszyś ty jest, aniżeli ja, tyś mi dobrze czynił, a ja tobie źle. Tyś mi ukazał dobra, gdy mnie Bóg oddał w ręce tobie, a nie zabiłeś mię. Któż albowiem, znalazłszy nieprzyjaciela swego, tak jak ty mnie, wypuści go? Niechże ci Bóg odda wzajemność za to, coś ty uczynił ze mną. Teraz wierzę, że zapewne będziesz królował i królestwo Jizraelskie będzie w ręku twojich.* (Król. 2). A skądże to Saulowi? Dawid ubogi nié ma wojska, piéniędzy, miast, wsi. Odpowié: ma Boga, wspomożyciela swego. Cóż daléj mówi: Poprzysiąż mi, że nie zagubisz pokolenia mego i nie zniszczysz jimienia domu ojca mego. Czyni Dawida opiekunem dzieci swojich. przypisuje mu nietylko życie, królestwo swoje, ale i zachowanie domu swego. I przysiągł na to Dawid, a co poprzysiągł wiernie dotrzymał: syna jego kulawego wziął do domu swego i stołu, a czcił jako syna królewskiego.

Ta historyja nietylko podziwienia, ale i naśladowania godna. Przypuśćmy, że nieprzyjaciel jest grubijański. bezbożny; nie lepszy był Saul. Wziął część ziemi, źle mówił, obrał cię z majątku; ale ci życia nie wziął, co Saul nie raz chciał uczynić. A dajmy na to chciał cię zabić, ale raz tylko; Saul nie raz, i nie tyle łask odebrał jile Saul. Dawid to uczynił w starym testamencie, gdzie zemsta była pozwolona, a my w nowym testamencie, w wieku łaski, mniejszéj urazy nie darujemy? Dawid król, my podlejsi—i do wykonania téj cnoty wzbraniać się będziemyż?

Stawi nam Bóg te przykłady: Niniwitowie staną na sądzie boskim. Nie była jich powinnością ta cnota, a naszą jest. Nié mieli oni obiecanéj nagrody synowstwa boskiego, a my ją mamy i więcże, gdy się trafią jakie urazy, darować jich nie zechcemy.

Stawi nas na sądzie i rzecze: *Sługo nic dobrego, wszystek dług darowałem tobie; alboż nie należało, żebyś się i ty zmiłował nad współsługą twojim?* Od wzięcia rozumu nie umiałeś tylko mię gniéwać, a jam ci to darował; tak wiele razy zelżyłeś jimię moje, jam ci odpuścił; raniłeś serce moje, jam ci go nie zamykał. Ja to mówię, ja, który ciebie i twego przeciwnika ukochałem; mówię ci, odpuść urazy.

Ja, który jedną ręką ciebie, drugą nieprzyjaciela twego przytulam do serca mego: mówię ci: Odpuść mu i t. d. I więc że na mnie nie wejrzysz? i więc-że dla mnie tego nie uczynisz?

Ah Panie mój! chybabym miał zatwardziałość szatana, żebym tak świętego nie wykonał rozkazu. Otóż odpuszczam wszystkim, którzy mię obrazili, lub obrażać będą. Daruję wszelkie urazy, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. Nie będę pragnął zemsty, nie będę się cieszył z poniżenia, nie będę się smucił z pomyślności nieprzyjaciela mego. Biorę gwóźdź z nogi Twojéj, ukrzyżowany Panie, to przymierze zapisuję. Odpuść-że nam grzéchy nasze, jako i my odpuszczamy tym, którzy przeciwko nam zgrzészyli. Daruj nam, jako my z serca darujemy. Upadamy ze sługą, dłużnikiem: Miéj cierpliwość nademną. Oddam tobie wszystko, nie ze zasług mojich, ale z zasług Pana mojego Jezusa. Amen.

MOWA
na Niedzielę dwudziestą drugą po Świątkach.

O SŁUŻBIE BOSKIÉJ.

Oddajcież co jest césarskiego césarzowi, a co Boskiego Bogu. (Math., 22).

Faryzeuszowie uczyniwszy radę, aby w czym podchwycili Chrystusa Pana, wysłali uczniów swojich, przydając jim w towarzystwie Herodyjanów, którzy utrzymywali króla Heroda, od Rzymian wtrąconego na tron z zapytaniem: nie o to, czy trzeba płacić podatki Rzymianom? ale czy się godzi nawet wolnemu narodowi, jaki był żydowski, płacić? Czy bez grzéchu mogą nakazane od Rzymian daniny oddawać? Myśląc sobie: jeżeli Chrystus powié, że wolno, oburzymy przeciwko Niemu naród, jako

przeciwko nieprzyjacielowi ojczyzny. Jeżeli odpowié: że nie wolno: oskarżymy przed juryzdykcyją césarską jako buntownika. Ale czyliż można prawdę nieomylną i wszystko wiedzącego i widzącego Boga oszukać? Poznał jich myśli Zbawiciel: kazał ukazać piéniądz; a że na nim był portret césarski, rzecze: Oddajcież co césarskie césarzowi, a co Boskiego Bogu. W tych słowach Chrystus Pan zamknął powinności każdego człowieka i względem Boga i względem zwiérzchności ludzkiéj. O powinnościach względem ludzi przełożonych. „Wszelka zwiérzchność jest postanowiona od Boga“ (ad Rom. 13). „A kto się zwiérzchności sprzeciwia, Boskiemu się rozporządzeniu sprzeciwia“. (ad Rom. 13). I w jinnym miejscu. „Przezemnie królowie królują, a prawodawcy sprawiedliwe prawa stanowią“. (Proverb. 8). Mówiło się jinnego czasu, gdy o powinnościach służących względem gospodarzów, poddanych względem panów, magistrów, zbawienne uwagi podawały. Dziś postanowiłem mówić o powinności naszéj względem Boga, abyśmy to oddali Bogu, co jest Boskiego. Cóż to od nas Bogu należy? Oto nieuchronna, a koniecznie potrzebna służba Jemu. Przyszliśmy na ten świat nie przypadkiem jakim, albo trafunkiem, ale Bóg, który nas z nikczemności naszéj wyprowadził. zamierzył nam koniec, a ten dwojaki: Jeden na tym świecie, drugi w niebie. Tu abyśmy Stwórcy swemu służyli, w niebie, abyśmy z nim szczęśliwie wiekowali. Od służby swojéj nikogo nie wyłączał. Tak pan jako i poddany, tak bogaty jako i ubogi, tak mądry jako i prostak, winien jest służyć Bogu. Stworzony albowiem jest na to, aby Jego chwalił, czcił i Jemu służąc, zbawienia dorabiał się. Jako ogień stworzony na to, aby ogrzéwał, słońce, aby przyświécało, ziemia, aby ludzi dźwigała, rzéki, aby płynęły; tak człowiek stworzony na to, aby Bogu służył. Prędzéj to być może, żeby ogień nie ogrzéwał, jako się stało w piecu babilońskim; prędzéj to być może, żeby słońce nie świéciło, jako się stało przy męce Jezusowéj; prędzéj to być może, żeby ziemia ludzi nie dźwigała, jako się rozstąpiła pod Core, Datan i Abironem; rzéki nie płynęły, jako się stało z rzéką Jordanem, która w biegu, gdy lud Boży przechodził, stanęła; aniżeli to, żeby czło-

wiek od służby Boskiéj był zwolniony. Bo ta jest jistota Boska, żeby był Panem naszym, a ta jistota człowieka, żeby był sługą Boskim. Nauczyliśmy się téj prawdy od dzieciństwa, że stworzeni jesteśmy na to, abyśmy Bogu służyli. Miało się tyle światła rozumu, żeśmy tę prawdę poznawali, ale nie było tyle odwagi na umyśle, żebyśmy je wykonali. Stąd owe grube błędy filozofów pogańskich przyćmiły piérwiastkową prawdę. Jedni obrócili myśli ku temu, żeby bogatémi byli, jak naucza Plato. Drudzy, żeby jak najwięcéj nauk posiadali, jak dawał prawidła Arystoteles. Jinni, aby w rozkoszy żyli, jak nauczał brzydki Epikur. Jinni aby największy honor i sławę mieli, jak powszechnie filozofowie pogańscy sądzili. Z tym wszystkim: ani dostatek wielki, ani mądrość, ani rozkosz, ani honor jest zamiarem ostatnim naszym. Bo ta jest własność jistotna powinności naszéj: gdy ją wykonamy, gdy jéj dostąpiemy, pokoju serca nabywamy. Żaś miejmy jak najwięcéj dostatków, azaliż się serce nasze zupełnie nasyci? azaliż się uspokoji? bynajmniéj. Chciwość granic nie zna. Miejmy jak największą mądrość: czyliż nas ciekawość do większéj a większéj umiejętności prowadzić nie będzie? Pozwólmy sercu niech się błąka po rozkoszach. Azali się nasyci? Każda uciecha przyniesie jéj niesmak, każda rozkosz sprawi gorycz! Czemu? Bo do Boga człowiek jest stworzony, i uspokojić się nié może, tylko w Bogu. Niech kość wypadnie ze stawu swego: dotąd boleść czynić będzie, póki do niego nie powróci. Pozwólmy jeszcze sercu: niech się nasyca stworzenie jak chce, azaliż się doskonale uspokoji? Bynajmniéj. Stworzyłeś nas, Panie, do siebie i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie. Mówił to Augustyn św. i doświadczył na sobie. Mówmyż tedy o téj powinności naszéj służenia Bogu. „Oddajmyż co Boskiego Bogu“. Że służyć Bogu winniśmy koniecznie, to będzie część piérwsza; służyć winniśmy statecznie; to druga; służyć winniśmy we wszystkim wiernie! to trzecia część będzie mowy mojéj. O! Słońce jistoty naszéj i serca naszego, Boże! niech to jidzie na większą chwałę Twoję.

I.

Skoro Bóg stworzył Adama, osadził go w miejscu rozkoszy, zaraz otworzył jintencyją swoję, jako mówi Pismo św. (Gen. 2): aby w nim pracował i strzegł. Pomyśli sobie niejeden: Cóż to jest? Raj był miejscem, gdzie praca mniéj potrzebna była, ziemia sama przez się zboże, drzewa owoce wydawały. Kazał Bóg strzedz albo pilnować i temu się niejeden zadziwi. Czego strzedz, pilnować? Nie było tam żadnego złodzieja, żadnego nieprzyjaciela, zwiérzęta téż wszystkie Adamowi posłuszne były, rozkazów jego słuchały, a przeciw zakazowi wykroczyć nié mogły, a przecie kazał Bóg być stróżem Adamowi: Odpowiada na to Augustyn św. Oto, „aby pracował na zbawienie, a wiernie przestrzegał rozkazów Boskich“. Od téj jedynie zabawy Bóg Adama nie uwolnił, od téj i nas nie uwalnia.

Lubo Pan Bóg mógł nas stworzyć i nie wkładać na nas żadnego przykazania, atoli tego nie uczynił, albowiem nie pozwalała na to dobroć Jego, sprawiedliwość Jego, opatrzność Jego. Dobroć, żeby nam biédne zasługi ze zachowania przykazań Boskich wynikające niebem, a w nim wiecznym szczęściem płacił. Sprawiedliwość, żeby pokazał, że jest Panem naszym, ma prawo do rozkazania, a my mamy powinność do Jego słuchania. Opatrzność, żeby nam dał pewny środek do osiągnienia zbawienia wiecznego. „Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“. (Math. 19). A do tego potrzeba było pokazać człowiekowi, że on nie bydlę, ślepym jinstynktem rządzące się, ale ma wolną wolę zachowania rozkazów Boskich, albo niezachowania, według tego, co mówi: „Pod tobą będą żądze twoje, a ty będziesz nad niémi panował“. (Gen. 3). I w jinnym miejscu Pisma św. (Eccl. 15) zapewnia Duch św.: Położyłem przed tobą ogień i wodę, do czego zechcesz, ściągnij rękę twoję.

Winniśmy więc służyć Bogu i to do jistoty stworzenia rozumnego należy; na czele przykazań Boskich, cóż się najpiérwéj daje widzieć? Jam jest Pan Bóg twój.

To jest: jam jest Pan, jam jest Bóg, jam jest Pan i Bóg twój. Winniśmy więc Jemu służyć jako Stwórcy, jako Panu i Bogu naszemu. A żeśmy wyprowadzeni z niewoli wiecznéj, jako Wybawicielowi naszemu. Wola Jego jedyną naszą regułą być powinna. Pełnienie jéj jedyną całego życia zabawą. Obracanie wszystkich myśli, słów, spraw naszych do Niego jest jedyną, a najpotrzebniejszą naszą powinnością. Jako ogień stworzony na to, aby się w górę wzbijał, kamień do ziemi dążył, ptak, aby latał, tak człowiek stworzony na to, żeby służył Bogu. Dał nam Bóg rozum, pamięć i wolę, a na cóż? Na to najpiérwéj, żebyśmy wolę Boską wyrozumiéwali, też w pamięci mieli, a wolę, abyśmy wykonywali: „Bój się Boga, chowaj przykazania Jego, bo tym jest każdy człowiek“ (Eccl. 12), a jak św. Hieronim tłómaczy: na to jest stworzony każdy człowiek: i chociaż Bóg jest Panem naszym przez jistotę swoję, chce nadto, gdy nam dał wolną wolę, być panem naszym przez wolne obranie nasze, abyśmy Go za Pana mieli i Jego rozkazów słuchali.

Na czymże ta służba nasza Bogu zawisła? Oto na wiernym pełnieniu tego, co rozkazał. Każe nam najpiérwéj, żebyśmy Jemu cześć najwyższą oddawali, a tę prawdziwą, jako prawdziwemu Bogu. Różnémi religijami, z których jedna drugą potępia, jedna drugiéj fałsz zadaje, prawda nieomylna wiernie uczczoną być nié może. Jeden Bóg, jeden chrzest, jedna wiara, jak mówi św. Paweł. A ta katolicka, reszta wszystko fałsz z prawdą nieomylną zgodzić się nié może. Tę wiarę jedyną trzymać nam należy, co do wszystkich artykułów, żadnego nie wyłączając, w żadnym wątpliwości nie przypuszczając, gdyż wątpić o czym jestto jedno, co nie wierzyć. Do tego należy unikanie okazyj, które wiarę św. osłabic mogą, jakiémi są czytanie książek przeciwnych wierze, wdawanie się w dysputy, nié mając gruntownéj nauki, bywanie na obrządkach, nie mówię cywilnych, ale kościelnych obcéj religiji. Każe nam Bóg, żebyśmy w nim największą nadzieję pokładali, strzegąc się tak rozpaczy w dobroci Jego, jako i zbytecznéj ufności, unikając wszelkiéj zabobonności. Wolę Boską i wszystkie rozkazy Jego nad zdrowie, majątek i samo życie poważali, jimieniowi Jego

cześć wyrządzali, strzegąc się: bądź fałszywego, bądź lekkomyślnego świadczenia się, czy to obecnością Boską, czy to miłością, czy sprawiedliwością. Dni honorowi Jego poświęconych, tak pracami, jako bardziéj jeszcze grzéchami nie gwałcąc, ale znaczną część takowych chwale Jego poświęcając. Co zaś należy do miłości bliźnich: rodzicom i starszym należyte poszanowanie oddając; nikomu krzywdy na zdrowiu i życiu, na majątku i sławie nie czyniąc, błogosławionéj czystości duszy i serca wiernie przestrzegając, strzegąc się obłudy, kłamstwa, lekkomyślnego posądzania. Każe nadto Bóg, abyśmy nietylko Jemu, ale i jimieniem Jego rozkazującéj zwiérzchności kościelnéj, w rzeczach do wiary św. i dobrych obyczajów należących, posłusznémi byli. Otóż masz wolę Boską; masz, na czym służenie twoje Bogu zawisło.

Atoli gdy wejrzymy w sumienie nasze, ah! jak wiele wykroczenia, jak wiele nieposłuszeństwa Bogu znajdziemy? Jaka nasza w wierze św. obojętność, w nadzieji zbyteczna ufność, w miłości oziębłość, w religiji albo czci Bogu należytéj, lenistwo? Cóż nam pospolitszego, jak jimieniem Boskim, bądź jinteresów, bądź samych żartów przeplatanie? Swiąt prawie (prócz wysłuchania mszy św. i to krótkiéj) zaniedbanie, poranne w dni święte nabożeństwa, we śnie zagrzebane, wieczorne albo nieszporne na grach, spacerach, wizytach, a częstokroć pijatykach, przepędzone. Cóż mam mówić, jaka dzieci ku rodzicom niewdzięczność, owieczek ku pastérzom niesforność, a powszechnie mówiąc: ku wszystkim starszym nieposłuszeństwo? Co mówić o gniéwach, zawziętościach, nienawiściach, przekleństwach, którémi od błędliwego pospólstwa powietrze napełnione? Co o pijatykach, szkodzących i rozumowi, i sumieniu i zdrowiu nawet, jako się te zagęściły? Zamyka niebo przed wszystkiémi nieczystością się kalającémi, jako jich wyliczył św. Paweł: „Że królestwa niebieskiego nie odziedziczą“ (1. ad Cor. 6). I Jan św., Ewangielista ogłosił dekret: „Won psi niewstydliwi“. (Apoc., 22). A przecie jak wiele przeciwko téj anielskiéj niewinności wykroczeń? jak wiele pism, komedyj, posągów, malowideł trujących czystość? tak, że św. Remigijusz sądził: „Z ludzi dorosłych dla tego wy-

stępku ciała, ledwie kto zbawiony bywa". Woła św. Augustyn: „Nie będzie grzéch odpuszczony, póki nie będzie wziątek wrócony". A przecie, chociaż gęste wiadomości dochodzą nas, o kradzieżach, wydziérstwach, lichwach, oszukaniach; wieluż jest, którzyby krzywdy nagradzali, cudze rzeczy albo piéniądze wracali? Toż mówić i sądzić o obmowach, kłamstwach, posądzaniach lekkomyślnych, którémi wielu ludzi upiększa swoje posiedzenia. Ah! panowie ziemscy, ekonomowie, starszyzno wojskowa, słyszą wasze rozkazy słudzy, poddani, żołniérze, i to pilnie wykonywają, co każecie, choć jim niebieskiéj, wiecznéj nagrody nie dacie, a za nieposłuszeństwo piekłem nie ukarzecie. Daje Bóg rozkazy, których wykonanie wiecznie nagradzać przyrzekł, niezachowanie wiecznie karać, a przecie, w buntowniczéj woli tego, co każe, nie otrzymuje? O Boże! jakoś w sercach ludzkich poniżony, że do służby Twojéj, pełnienia woli Twojéj, tak wiele próżb, namów, zaklinania potrzeba!

Widzimy z jaką usilnością wielu się stara, aby służyli królom ziemskim; jakich sposobów, jintencyj, aby tego stopnia dostąpić mogli, używają, a dostąpiwszy jak pilnie woli jich przestrzegają? Ubiegają się do przysług i nietylko wiernie wykonywają zlecone, choć trudne rozkazy, ale myśl panów swojich uprzedzają! A Bóg, który monarchów stanowi i składa, względem którego świat cały, jak kropla rosy porannéj, Król królów i Pan panujących, należytéj służby od nas miéć nie będzie? To ludzie do służby ludzkiéj ubiegają się, za honor sobie mają w niéj zostawać, boleją, gdy z niéj wypadną, nawet gdy na gniéw monarchów zarobią, a my, do tak wysokiego stopnia służby Boskiéj wyniesieni, stronić od niéj będziemy? Wstydzić się będziemy pełnić woli Jego? Wypadać z łaski Jego, zarabiać na gniéw, za rozkosz poczytywać będziemy? O jak trudniejsza służba światu! a przecie jéj chwytamy się, a słodkiego jarzma i lekkiego ciężaru służby Boskiéj nosić nie chcemy! O jako daleko więcéj służba światu domaga się, a przecie ludzie do niéj cisną się! choć jim wiecznym dobrem płacić ludzie nié mogą. Zastanów się tu, chrześcijaninie, myślą: czego nie czyni żołniérz, aby się przypodobał wodzowi

swemu? Ponosi niewczasy, cierpi głód, naraża na niebezpieczeństwa życie, odbiéra rany. Cóż ma za to? Oto chwałę od wodza z czasem niknącą. Czego nie czyni człowiek wielkiego świata, żeby go miano za rozumnego, grzecznego i godnego miłości? Oto myśli o tym ustawicznie, dnie i nocy na usługach jinnym trawi, urazy milczeniem pokrywa, wesołą twarzą śmiertelne smutki znosi, wszystkim dogodzić usiłuje i ludzkich chimer niewolnikiem się staje. Cóż ma za to? Oto wiatr próżnéj chwały, że go ludzie chwalić będą. Czego nie czyni białogłowa, chcąca się przypodobać światu? Oto dla gładkości twarzy, dla subtelności ciała, prawie męczenniczką się staje. Cóż ma za to? Oto mówić będą ludzie, że się pięknie przybrała. Lecz od tych nienagannych ze siebie postępków i służby świata przenieśmy się myślą do saméj służby grzéchowéj: czego to ludzie nie czynią, aby ciału i czartu służyli? Czego nie czyni człowiek łakomy? Oto nie dojé, nie śpi, w starunkach swojich, ustawicznémi troskami, aby zawsze przybywało, a nigdy nie ubywało, niszczy zdrowie, naraża się na niebezpieczeństwa lądem i wodą. Czego nie czyni pyszny człowiek dla punktu honoru? Naraża się na niebezpieczeństwo życia przez pojedynki, niszczy majątek dla próżnéj okazałości, gnębi ubogich, żeby mu na zbytki chlubne wystarczało. Czego nie czyni miłością nieporządną zaślepiony? O! jakich podłości nie wyrządza, na jakie się nie naraża niebespieczeństwa? a co boleśniejsza, naraża się na utratę zbawienia! O jednym św. Augustyn pisze: „Że wolał zginąć, niżeli się nie podobać“.

O jak wiele domaga się świat! O! jak wiele domaga się ciało i czart od sług swojich, a przecie jim wielu z ochotą służy. O! jak daleko mniéj domaga się Bóg, a Bogu służyć nie chcą. Wiécież wiele od was Bóg domaga się z majątku waszego i przychodów waszych? Oto tyle, jile wam zbywa, abyście z tego nędznym udzielili. Liczcie dni, godziny, minuty życia waszego; wieleż z nich domaga się Bóg? Oto kilku godzin i to w dzień święty, ażebyście je chwale Boskiéj poświęcili; reszty pozwala wam Bóg do potrzeb waszych, zabaw waszych, uciech nawet waszych. Liczcie wszystkie uciechy; oto wszystkie wam pozwolone, wyjąwszy tych, które wam samym

szkodzą. O! Boże, jak mało po nas wyciągasz, a my i tego Ci nie udzielamy? gdybyś, Panie, jinnym stworzeniom tyle łask, jile nam udzielił, o jakby one Tobie służyły? jakby wiernie wszystkie rozkazy Twoje pełniły?

Cóż cię, Chrześcijaninie, od służby boskiéj wstrzymuje? Pewnie zbywa ci na przykładzie? Spojrzyj na wodza twojego Chrystusa: oto mówi: Przykład dałem wam, ażebyście jakom ja uczynił, tak i wy czynili. Stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj, aby wypełnił wolę Ojca przedwiecznego, a to pełnienie woli pokarmem swojim nazwał. Pewnie lat nié masz, żebyś służył Bogu? Masz lata, żebyś służył światu, ciału, i samemu, pełniąc jego dopuszczenia szatanowi; a nié masz lat, żebyś Stwórcy twemu służył? Pewnie słabość zdrowia przeszkadza ci? Przypomnij sobie tak wiele starców sędziwych, bo stuletnich, jak oni, gdy już ciepło przyrodzone ustawało, gorąco służyli Bogu. Przypomnij młodziuchnych męczenników, jakoto Agnieszkę, trzynasto-letnią panienkę, i jinnych, przypomnij wyznawców, jako to twego Polaka Stanisława Kostkę, a ten pała miłością boską? Pewnie złe towarzystwo tobie, ulubione, przeszkadza do służby boskiéj? A czemuż się go trzymasz? A czemu za towarzystwem przewodnika twego, Chrystusa, nie jidziesz? Pewnie złe skłonności? czemużeś jich nabył? nie staraj się jich poskromić, a pewnie cię zgubią. Pewnie, że się z ciebie ludzie rozwioźli natrząsać będą? Obiérajże sobie: czy żeby ludzie nieuważni, czy żeby Bóg się natrząsał? Wyperswaduj sobie, że nié możesz być przyjacielem zepsutego świata. Pewnie nié masz takiego, któryby cię nauczył, jak masz służyć Bogu? Małożeś słyszał nauk kazań, jakich ani Antoni, pustelnik, ani Hilaryjon pewnie w téj obfitości nié mieli? Małożeś miał świateł na rozumie, zapałów na woli, od Boga danych. Rzeczesz podobno: poczekawszy trochę Bogu służyć będę? A czemuż nie teraz? Alboż Bóg nie godzien służby twojéj każdego czasu? Dopełniaj miary grzéchów twojich, zażywaj na złe cierpliwości boskiéj, aż wpadniesz w ręce sprawiedliwości. Pomyślisz podobno sobie: mam jinteresa wielkie, które mię od służby boskiéj odrywają. A możeż być jinteres wię-

kszy niż służba boska? Starasz się o pożywienie doczesne, a o głodzie wiecznym, który po śmierci nastąpić może, nie pomyślisz? Starasz się o odzienie, a ta sukienka, w któréj stawić ci się trzeba przed Bogiem, w zaniedbaniu będzie? Starasz się o majątek, a o ubóstwie wiecznym, aby na cię nie padło, nie myślisz? Starasz się o wygodny budynek, a mieszkanie sobie w piekle zakładasz? Obiérajże sobie wcześnie, jak masz jinteres służby od ciebie Bogu należytéj zabezpieczyć, aby ci nie dano takiego nagrobku, jaki napisano jednemn z książąt Akwitańskich: „Tu leży Gwilelm, który życie swoje strawił przy dworze królów francuskich; zginął nędzarz, nie wiedząc, na jaki koniec od Boga stworzonym". Jeszcze może kto pomyśli sobie: Nié mam tyle łask boskich, żebym był świętym. A to jak być może? Alboż Bóg, chcąc wszystkich zbawić, ciebie jednego wyłączył? Czyliż Chrystus, modlący się za wszystkich grzészników, ciebie jednego zapomniał? czyliż, umiérając za wszystkich, za ciebie jednego nie umarł? Spróbuj, zacznij tylko Jemu służyć, a będziesz miał łaskę. Naostatek: jeszcze kto mówić może: ciężkaż to rzecz służyć Bogu. A to co ja słyszę? Chrystus mówi: że jarzmo moje słodkie, a ciężar mój lekki; a ty mówisz, że ciężka rzecz służyć Bogu? Komuż tu wierzyć? czy tobie, czy Chrystusowi? Słuchaj świętego Augustyna: „Bóg rzeczy niepodobnych nie przykazuje, ale przykazując upomina, abyś to czynił, co możesz; a prosił o to, czego nie możesz".

Nié masz tedy wymówki żadnéj, abyś nie służył Bogu. I choćby cię na to tylko stworzył, żebyś mu służył, nie naznaczając żadnéj nagrody, niegodzienże Bóg nieskończonéj godności, abyś mu służył? czy mógłżebyś odmówić służby, która jest twoją powinnością? dopiéroż kiedy i nagrodę wieczną naznacza, a i dla niéj nie służyć. Możeż być większa rozumu przewrotność, a woli dzikość?

Trzebaż nam nietylko Bogu służyć, ale statecznie służyć: „Oddajcie, co boskiego, Bogu".

II.

Stateczność w służbie boskiéj, jest to koroną wszystkich cnót, jak mówi Bernard święty. A Zbawiciel nasz upewnia: „Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie". (Math. 10). Ta stateczność męczenników wsławia, wyznawców wynosi, święte panny zdobi, a wszystkich koronuje. Nie dosyć na tym: zacząć służyć Bogu, ale nadto: w służbie statecznie trwać należy. Mówi święty Hieronim: „W chrześcijaninie nie pytamy się o początki życia jego, ale o końcu, to jest: jak zakończył. Szaweł albo Peweł źle zaczął, ale dobrze zakończył. Początki Judasza chwalebne, ale koniec brzydką zdradą zeszpecony". Z téj cnoty najbardziéj chwali Chrystus świętego Jana Chrzciciela, że nie był jako trzcina, chwiejąca się na wodzie: a przeciwnym sposobem nagania Duch święty nierozumnego, który jako księżyc ustawicznym odmianom podlega. Mówi święty Bonawentura: „Wielu dobrze zaczyna, ale w dobrym trwa nie wielu".

Przypomnijcie sobie Ananijasza i Saphirę, żonę jego. O! jak pięknie oni zaczęli służyć Bogu! przyjęli wiarę w Jezusa Chrystusa: nietylko rozkazów Jego, ale i rad słuchali, sprzedali majątek na ratowanie ubogich, ofiarowali go św. apostołom: raz tylko skłamali, a wnet śmiercią ukarani zostali. Przypomnijcie owe panny ewangieliczne, których było dziesięć. Te, z wielu wybrane, na gody wezwane, pewnie świetnie przybrane, już miały wnijść do wesela, ale że pilności w przygotowaniu zaniedbały, zamknięto przed niémi bramę niebieską, i rzeczono: nie znam was. Nie zawadzi przypomnieć i Saula z tysiąców obranego, ale nie trwającego w pełnieniu rozkazów boskich. O! jak nieszczęśliwie zakończył; utracił koronę, utracił i życie. Cóż mówić o ludu wybranym? Byłże lud milszy Bogu na świecie nad niego? O! jak go dziwnie pielęgnował, cudownie na wolność wyprowadzał, w czasie wojny bronił i za niego wojował! Sam opisał rząd cywilny i duchowny, prawa obywatelstwa i kościelne: ale że odmiennym często się stawał w służbie Jego, i choć chłostany nędzą, niewolą, wojną, gdy plagi boskie

ustawały, z hardego karku zrzucał jarzmo praw boskich, proroków, posłańców boskich i samego prawodawcę zabił, jak nieszczęśliwie odrzuconym został! Tuła się po świecie bez króla, bez kapłana, bez ofiar, zaślepieniem ukarany, i gdy wszystkie narody uwierzą w Chrystusa, on dopiéro na końcu świata przejrzéć ma zbawiennie. Przypomnijcie tak wiele krajów, w których wiara święta kwitnęła, o jak wiele jich, że nie trwały statecznie w obowiązkach wiary świętéj, odrzuconych zostało?

Potrzeba więc koniecznie trwać w służbie boskiéj. Cztéry są dary od Boga, jako autora łaski albo sprawcy pochodzące. Piérwszy: wyniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego łaski: ponieważ mógł nas Bóg, stworzywszy, zostawić jak bydlęta, nie naznaczywszy wiecznego błogosławieństwa; ale tego nie uczynił. Mało co niższym człowieka uczynił od aniołów. Drugi dar: odkupienia, większy nad wyniesienie do stanu nadprzyrodzonego łaski. Albowiem na cóżby nam się przydało być do niego wyniesionémi, gdybyśmy upadłszy w grzéchy, nie byli z niewoli najnieszczęśliwszéj odkupionémi. Trzeci dar: naszego usprawiedliwienia; a ten jeszcze wyższy. Bo na cóżby nam się przydało być wyniesionémi i odkupionémi, gdybyśmy upadłszy przez skłonność naszę, nie mieli usprawiedliwienia. Czwarty dar: naszego w wieczności szczęśliwéj uwielbienia. To zaś uwielbienie dane nie bywa, tylko za wytrwanie w służbie boskiéj.

To zaś wytrwanie w dobrym, że koniecznie być powinno, wynika to z trojakiego względu. Najprzód: na Boga, powtóre na człowieka; potrzecie na nieprzyjaciela naszego. Ze względu na Boga i łask jego, ze względu na człowieka i słabości jego, ze względu na szatana i sztuki jego. Rozbierzmy to choć w krótkości. Co należy do Boga? Potrzeba wiedzieć, że Bóg rozrządził wszystko pod liczbą, wagą i miarą. Zamierzył łaski z przepaścistych sądów swojich człowiekowi; zamierzył i miarę grzéchów, których ma dopuścić. Straszne to obydwie prawdy, które nas do trwania w służbie boskiéj powininny zachęcić, a bojaźń Jego w serca nasze wrazić. Tę miarę łask opisał święty Paweł: „Każdemu z nas dana jest łaska, według miary podarunku Chrystusowego“. (Eph. 4). Nie

godzi się sądzić, ażeby Ten, bez którego woli listek z drzewa nie spada, miał lekkomyślnie i płocho łaski swoje szafować. Sodomitów, choć bezbożnych, nie chciał karać, aż téj miary dopełnili. Gdy się zaś dopełnia miara łask, dopełnia się i miara grzéchów. Miarę grzéchów święty Paweł nazywa skarbem gniéwu (ad Rom. 2): „skarbisz sobie gniéw na dzień boskiego gniéwu“. O! skarb okropny! Drugi nazywa skarb, skarbem miłosierdzia. Gdy się jeden napełnia, drugi się wypróżniać musi. Przez pięćset lat służył skarb miłosierdzia Kajimowi; przez tyleż lat dopełniał się skarb gniéwu; przez cztérdzieści lat czekało królestwo Amorrheuszów, aby zniszczone nie było; przez tyleż lat na gniéw boski zarabiało, i po nich zginęło. Dziesięć występków darował Bóg ludowi, wyprowadzonemu cudownie z Egiptu, a gdy miara łask Jego dopełniona była, chcieli wodza sobie obrać, wrócić się do Egiptu; Jozuego i Kaleba, którzy jim opowiadali o ziemi obiecanéj miodem i mlékiem płynącéj, ukamienować: „Już mię dziesięć razy obrazili“, (Num. 14), wygubił śmiercią na puszczy, że oprócz Jozuego, i Kaleba i dzieci ludu bożego, żaden do téj ziemi obiecanéj nie wszedł. Dziesięć więc łask przeciwko dziesięciu grzéchom zamierzył. Dawidowi dwa grzéchy szkaradne: cudzołóstwa i zabójstwa darował. Saula po piérwszym nieposłuszeństwa grzéchu, odrzucił. Manasessa, króla przez lat cztérdzieści czekał pokuty, a Amona po dwóch leciech ukarał.

Pomyślisz: skądże to pochodzi? O! człowiecze; cóż ty jesteś, abyś się o to Boga pytał, a Bóg z tego ci się sprawował? Panem jest absolutnym: wolno mu szafować jak chce łaski swoje. Jeżeli ci daje, czyni miłosierdzie; jeżeli na ukaranie Twego nieposłuszeństwa rozkazom Jego nie daje, czyni sprawiedliwość. Jeżeli jich nie odbiérasz, bój się i upokarzaj; jeżeli odbiérasz? bądź wiernym, czyń to, do czego prowadzą. Żebyś się zaś zbawiennie przeląkł, bój się, aby ta łaska, którą teraz odbiérasz, gdy to czytasz, ostatnią nie była.

Mówił Zbawiciel do żydów: „Dopełniajcie miary grzéchów Ojców waszych“. (Math. 13). Mówi to do każdego nieposłusznego rozkazom boskim. Jednego Bóg cierpi do stu grzéchów, drugiego do dziesięciu, jinnego do je-

dnego tylko popełnionego, i ten piérwszy grzéch (jak się stało z aniołami) staje się ostatnim. Objaśniam tę prawdę okropną podobieństwem: kupujesz konia, który wart czerwonych złotych dwadzieścia, dajesz czerwonych złotych dziewietnaście, konia nie otrzymujesz, przyłóżże dwudziesty, konia bierzesz. Nie sam ten jeden czerwony złoty panem cię konia czyni, ale do jinnych przyłączony. „Grzéchy dawne spokutowane i odpuszczone nie służą co do kary, ale służą co do miary“, mówi Augustyn święty. Mamy się więc lękać, żeby ten grzéch, na który się odważymy, nie był ostatnim, żeby miary grzéchów nie dopełnił. Długo Bóg cierpiał Nabuchodonozora grzéchy, i po siedmiu leciech dał się ubłagać, a Baltazara, następcę po piérwszym grzéchu i monarchiją jego zagubił. Napisał dekret na ścianie, jak Daniel wytłumaczył te słowa: „Zliczył Bóg dni panowania twego. Zawieszony na szali sprawiedliwości, małą wagę u Boga znalazłeś. Dekret uczynił, aby monarchija twoja podzielona, do Persów przeniesiona była“. Jakoż téj nocy Baltazar zginął i jego monarchija do Persów przeniesiona zaginęła. Sługa, który nigdy Pana swego nie rozgniéwał, może się spodziéwać od niego łaski, ale sługa, który często gniéwał i obrażał Pana, czyliż może sobie obiecywać dobrodziejstwa jego? Chory, który nie rozgniéwał na siebie lékarza nigdy, może sobie obiecywać ratunek od niego; ale chory, niesłuchający lékarza, w recydywy ustawicznie wpadający, i do téjże choroby wracający się, azaliż go nie rozgniéwa i na odstąpienie nie zasłuży? Bóg jest Panem naszym, więc, żebyśmy łaski od niego odbiérali, wiernie i statecznie rozkazy Jego pełnić winniśmy. Bóg jest lékarzem naszym: my ze słabości i ułomności złożeni, toć tego lékarza odrażać nie powinniśmy. Jinaczéj i ten Pan najwyższy i ten lékarz najukochańszy porzuci nas.

Powtóre: winniśmy stateczną służbę Bogu, uważając nas samych. Natura nasza, zepsuta w piérwszych rodzicach, bardziéj się rwie do złego, niżeli do dobrego. Pragniemy tego, co nam zabroniono. Albo jak święty Paweł mówi: Widzę jinne prawo w ciele mojim, przeciwne prawu rozumu mojego. (Ad Rom. 7). A kiedy człowiek da się powodować tym zapędom woli zepsutéj, cóż następuje? Oto

co święty Augustyn w księdze spowiedzi swojich o sobie zeznał: Gdym się nie sprzeciwiał lubieżności, poszła mi i obróciła się w zwyczaj albo nałóg; gdym się nie sprzeciwiał zwyczajowi, nałogowi, obrócił się w potrzebę albo konieczność, którą przymuszony obrażałem Boga. To się dzieje z każdym człowiekiem; gdy w piérwszych początkach nie sprzeciwia się chuciom złym, natychmiast ta nieszczęśliwość upadku następuje. Choroby częste a znaczne prędką śmierć sprawują. Azaliż i choroby duszy, którémi są grzéchy, o śmierć wieczną nie przyprawią? Ziemia częste dészcze i obfite rosy odbiérająca, i same ciernie i chwasty rodząca, podpada przekleństwu; a ziemia serca ludzkiego, rosę łask boskich odbiérająca i wylewy dobroci Jego, ujdzie przekleństwa? Ach, nie ufajmy sobie i siłom naszym: śliskie są drogi życia naszego, upadek łatwy, ale powstanie trudne. Upaść sami przez się możemy; ale powstać bez łaski boskiéj (a któż nam ją obiecał) nie możemy.

Okropna to jest prawda, o któréj powiedział Chrystus (Luc. 7): Żaden z tych, którzy się ujmą pługa służby bożej, przyjmą święte jarzmo Jego, a wstecz się obracają, nie jest sposobny do królestwa niebieskiego. Nie żeby nié mógł być zbawionym; ale że nié ma w sobie sposobności przez niestateczność i odmianę w służbie boskiéj. Niemniéj okropny piorun, przez świętego Pawła rzucony (ad Haebr. 6): Niepodobna jest, aby ci, którzy raz są oświéceni, skosztowali daru niebieskiego, i uczestnikami stali się Ducha świętego, skosztowali dobra słowa boskiego, a upadli, żeby powtórnie odnowieni byli do pokuty. Tenże święty apostoł (ad Haebr. 10) mówi: Dobrowolnie grzészącym nam, po wzięciu wiadomości o prawdzie, już nie zostaje ofiara błagalna za grzéchy, ale okropne oczekiwanie sądu. Prawda, że te słowa świętego Pawła niektórzy rozumieją o powtarzaniu Chrztu świętego, atoli wielu sądzą, że o rozmyślnym powtarzaniu grzéchów; jakby dla takowych po odebranym tak wielkim świetle, a wykraczających, ofiary błagalnéj nie było.

Abyśmy więc statecznie służyli Bogu, w tym największa nasza usilność być powinna. Miéjmy baczność na wolę boską i na słabość naszę. Wszak Job święty

w szczęściu i w nieszczęściu równym umysłem służy Bogu. Wszak Józef, patryjarcha Egiptu, i w więzieniu i na tronie równie wolę boską pełni; wszak święci męczennicy w największych katowniach, jak owe pacholęta w piecu babilońskim, wysławiają moc boską. Nie bądźmy odmiennémi w pełnieniu rozkazów boskich, jak żona Lota, która bałwanem soli stawszy się, ciekawości swojéj i nieposłuszeństwa przypłaciła; Jak Saul Bogu nieposłuszny, Samson lekkomyślny, Salomon miłością poganek zaślepiony.

Do téj służby boskiéj statecznéj mamy się zachęcać nietylko przez wzgląd na Boga i na siebie, ale téż i na nieprzyjaciela naszego, który, jak go opisał Piotr święty, „jako lew srogi krąży, szukając, kogoby pożarł“. (1 Petr. 5). Prawda, że on jest jako pies na łańcuchu: nikogo nie kąsa, chyba się kto do niego przybliży. Ale gdy człowiek przez oddalenie się od Boga, ma się do niego: wszystkich sposobów używa, aby z paszczy jego nie wyrwał się. Niech więzień na śmierć skazany, i wart jéj, raz uciecze z więzienia; złapanego mocniéj zamykają i ściśléj pilnują. Niechże drugi raz i trzeci to czyni. pewniéj w ściślejszym areszcie, aby nie uszedł kary, trzymany będzie. Albo więc, gdy gruby barbarzyniec dostanie w niewolą chrześcijanina, zrazu go dyskretnie traktuje; niechże mu z niewoli ucieka, i tę ucieczkę powtarza, coraz cięższe nań kajdany wkładać będzie, głodem morzyć, pracą obciążać, żeby więcéj z niewoli nie uszedł. Ten, zajiste, postępek jest nieprzyjaciela dusz naszych: kiedy kto ciężko obraził Boga, tym samym ręką własną podpisał dla siebie dekret wiecznéj śmierci: oddał się w ręce tyranów, którzy dręczą ludzi. Niechże się od nich przez pokutę wyrwie, a znowu do téjże niewoli dostanie; daleko z nim mocniéj i surowiéj szatan postępuje, aby od niego nie uszedł. Widział święty Chryzostom, jako małe chłopięta, złapawszy wróbla, uwiązały go na nici: raz pozwalały lotu, aby się oddalił, drugi raz do siebie przyciągały, aby się zbliżył, a gdy się nić zerwała, na mocniejszéj schwytanego wiązali. Naostatek, aby nie uleciał, w klatce go zamknęli. Tego podobieństwa zażył ten święty mówiąc: że ten jest postępek szatana, gdy czło-

wieka w sidła grzéchowe wpląta. Pozwala mu uleciéć do pokuty, ale od pokuty znowu prowadzi do grzéchu, aż przyjdzie czas, że go w klatce piekielnéj na wieki zamknie. O! jak wielkich fortelów on zażywa! Wystawia samo miłosierdzie boskie, a sprawiedliwość ukrywa; wycieńcza grzéch, że to jest nic, to bagatela, że to jest ułomność ludzka, a o karze zań wzmianki uczynić nie pozwala: ukazuje niebo, a ciemności wieczne taji. „Czuwajcie a módlicie się, żebyście nie wpadli w pokuszenie szatańskie“, (Math. 26), przestrzegał Zbawiciel uczniów swojich, przestrzega i nas.

III.

Nietylko zaś winniśmy Bogu służyć statecznie, ale nadto wiernie, to jest pełniąc we wszystkim wolę Jego, wszystkie zachowując przykazania: co jest trzecią i ostatnią częścią mowy mojéj. Wielu jest ludzi, którzy przykazania boskie niektóre chętnie pełnią, ale o drugie mniéj dbają. Nie słuchają tacy świętego Jakóba, apostoła: „Ktokolwiek całe zachowałby prawo boskie, wykroczył jednak przeciwko jednemu, ten jest winien przestępstwa całego prawa“. (Jac. 2). Nie w tym rozumieniu, żeby kto jednym grzéchem obrazi Boga, miał przez to wszystkie przykazania zgwałcić, jako błądzili stojicy, filozofowie. Ale, że ten, który jedno i raz gwałci przykazanie boskie, staje się uczestnikiem gniéwu boskiego, dziedzicem piekła, i niewolnikiem szatana. A jedno przestępstwo tak obdziéra duszę z łaski poświęcającéj, i dary wlane wydziéra, jak wszystkich zgwałcenie. Jako heretyk, który choć w jednym artykule wiary świętéj błądzi, staje się niewiernym, tak przestępca choć jednego przykazania boskiego staje się prawa boskiego gwałcicielem.

Albowiem, jako żeby na jinstrumencie ze strun złożonych piękna melodyja wydała się, trzeba żeby wszyskie były całe i dobrze nastrojone, tak żeby się wydała dobra harmonija nasza ku Bogu, i miłą Jemu była, potrzeba, aby wszystkie przykazania wiernie zachowane były. I toć to jest, co Dawid święty wyraził: „Oto, mój Boże! Tobie ja nowe pienie wyśpiéwywać będę, i na psałterzu

z dziesięciu strun złożonym ze śpiéwaniem przygrywać". (Ps. 143). Do tego i jinnych a wszystkich zachęca. Ten psałterz z dziesięciu strun złożony, jestto zbiór dziesięciu boskich przykazań, który miłą sercu boskiemu melodyją sprawuje. Niechże się choć jedna struna zerwie, już ci należytego dźwięku nie wyda. Granie też na kilku strunach, bez zupełności, nie jest to granie, ale brząkanie. Niedosyć tedy nam jest jedno przykazanie, albo drugie zachować, ale trzeba wszystkie. Z tego chwali Bóg Dawida: „Znalazłem Dawida, męża według serca mego, który wszystkie woli mojéj rozkazy pełni". (Act. 13). Tu się zastanówmy: *wszystkie;* a pilnie uważmy pokutującego Dawida, jako wszystkich przestrzegał praw boskich. Spojrzyjmyż na syna jego Salomona. Któż mogł chwalebniéj piérwsze przykazanie boskie wykonać? Wysławił kościół na honor Bogu wspaniały, kosztem niezmiernym, tak, że to dzieło, wielbiące Boga, między cuda świata było policzone; łożył wiele złota, i srébra i drogich kamieni, tak, że opisując Pismo święte talenta złota, gdy do srébra przyszło w takim mnóstwie, bez wagi, jak kamienie proste położone; niepojęte festyny boskiemu jimieniowi czynił; wielką moc bydła na ofiarę zabijał; sług kościelnych mnóstwo żywił. O piękne dzieła Salomona! Ale szóste przykazanie o! jak brzydko zgwałcił; stada nierządnic jak owiec trzymał! Joab, hetman Dawida dał wielkie dowody męstwa, wierności ku swemu monarsze, i posłuszeństwa w czwartym przykazaniu włożonego; ale piąte przykazanie szkaradnie zgwałcił: odważnych wojowników Abnera i Amazę zdradliwie zabił.

Lecz pomińmy dawniejsze dzieła: przybliżmy się do późniejszych. Jeżeli się spytamy, czyli teraz ma świat takowych, którzy na tym psałterzu, z dziesięciu strun złożonym, oddają Bogu chwałę? Bezwątpienia jest wielu; ale też są niektórzy Salomonowie dla mądrości, obrońcy ojczyzny, siérót opiekunowie, kościołów i ołtarzów fundatorowie, którzy pięknie zdobią domy boskie, wiele kosztu łożą na ołtarze, ale piękniéj zdobią i więcéj kosztu łożą na nierządnice. Cóż te ofiary za ozdobę przyniosą nowemu Salomonowi? Są niektórzy, jak ów Aza, król zachwalony „wiele dobrego czynią przed Bogiem;" (3 Reg. 15): są

czystémi jako Józef, cierpliwémi jako Job, łagodnémi jako Jakób, poszczącémi jako Elijasz, ale cóż? są łakomémi. Nie płacą komu winni, niesprawiedliwości popełniają, ubogich majątek, to jest, co jim zbywa, na zbytek obracają. Są niektórzy Saulowie, czczą Boga, krzywdy nikomu nie czynią, nie upijają się, nie zabijają, nieczystością się nie kalają; ale kapłanów jimieniem Boskim mówiących, i przykazań kościelnych nie słuchają. Są jinni, którzy wiele dla Boga i bliźnich łożą, ale więcéj na obrazę boską. Są jinni, którzy jedną ręką jałmużny dają, a drugą bliźnim wydziérają. Jest jeden nabożny, ale niecierpliwy, jinny sprawiedliwy, ale pijanica, jinny pokorny, ale chciwy. Tacy niech słuchają świętego Ambrożego: „Znośniejszy jest zupełnie niewierny, niż wierny, a połowicą serca Bogu służący“. Nié możesz mieścić w sercu twojim boskiéj i wszetecznéj miłości; nié możesz kochać Boga i nierządnicy; w jednéj szkatule zamykać jałmużn i zdziérstwa—bo nié możesz razem być synem boskim, i synem zatracenia, synem wolności sług Boskich, i niewolnikiem czarta.

Straszna jest, co czytamy w dziejach kościelnych o wielkim mężu i sławnym w kościele Chrystusowym, Tertulijanie: ten w mądrości zdał się być Cherubinem, w gorliwości o honor boski pałającym Serafinem, zasługami i czasem bliskim apostołom: W żołdzie Chrystusowym wieku swego nazwany był Jozuem, Dawidem, Samsonem. Ten porzuciwszy ojczyznę swoję i fortunę, z Afryki przybył do Europy. Przyszedłszy do Rzymu, miasta tego i całego państwa rzymskiego dla mądrości wielkiéj, surowości życia niepospolitéj, pokuty ostréj, zmysłów umartwienia, cudownym stał się widokiem. Nauką swoją cały świat objaśnił; bałwochwalstwo prawie wytępił; herezyje powstające niszczył, schizmy wykorzeniał. O! zajiste wielki człowiek! wielkie światło w Kościele bożym! wielki żołniérz w Kościele wojującym! jasna pochodnia prawdy na wschodzie słońca i zachodzie. Mamże go daléj chwalić? Poczekajcie i posłuchajcie! nie wszystko złoto, co się świéci. Patrzcie jak zakończył! O! jak głęboko w przepaść wleciał! O Boże w sądach Twojich niepojęty! któryż to piorun tę wspaniałą wieżę obalił? słuchajcie i za-

dziwcie się: mądrość wielka, pobożność zrujnowała! Będąc życia surowie pokutnego, sądził: że Kościół święty źle czyni, że z grzésznikami łagodnie się obchodzi, miłosiernie karze, i do pokuty powtórnie upadających w grzéchy zajmuje. Będąc miłośnikiem czystości, sądził, że Kościół święty źle czyni, pozwalając, po śmierci małżonka, drugiego małżeństwa. Będąc odważnego serca, sądził, że męczennicy źle czynią, gdy przed prześladowaniem uchodzą. I tak Tertulijan, który męczenników uchodzących przed okrutnością prześladował, wyklętym będąc, i bez pokuty umiérając, pewnie stał się męczennikiem czarta. Tertulijan, który powtórzenie porządku małżeństwa sądził być cudzołóstwem, sam się stał cudzołożnikiem wiary. Tertulijan, który ganił grzészników do pokuty przyjęcie, sam w tych grzéchach umarł. Cóż za przyczyna tak strasznego upadku? Odpowiadają ojcowie święci: „Ufając w dobre uczynki życia swego, nie dbał o złe, i w nie leciał“.

Staniesz na sądzie boskim: każą ci, abyś oddał rachunek włódarstwa twojego. Rzeczesz sędziemu Bogu: nikogo nie zabiłem, nie raniłem, nie skrzywdziłem, ale pod pozorem wesołości, ludzkości tyleś myśli nieczystych w sercu miewał? tyleś słów gorszących miotał? tyleś spraw niewstydliwych popełnił! Ty, Zacheuszu łakomy, oddaj rachunek. Rzeczesz: posty wiernie pościłem, zawszem Bogu w niedziele i święta oddawał chwałę. Ale zysków lichwiarskich szukałeś? krzywdy bliźnim wyrządzałeś? serce nieużyte, do ratowania biédnych ludzi miałeś? rzemieślnikom, kupcom nie płaciłeś? a pewnie jich do nędzy przyprowadziłeś? Ty złośliwy i złorzeczący, oddaj rachunek. Rzeczesz: kochałem sprawiedliwość, czystość, wstrzemięźliwość w napoju. Ale z ust twojich w przekleństwach, jak z piekła, wylatywali szatani. Jeżeli twoje wymówki miejsce miéć będą, toć tym sposobem i Heród, który Jana świętego zabił, usprawiedliwiać się będzie, bo i ten Jana świętego słuchał, i wiele dla niego uczynił; ów Faryzeusz, który miał wiele dobrych uczynków, a jedną pychą był zarażony; jinnych tak wielu kacerzów, którzy obfitowali w dobre uczynki, ale tych uczynków fundamentu, to jest dobréj wiary, nié mieli?

Możeszże śmiele mówić z Dawidem: O Panie! jam jest sługą Twojim? Słuchaj św. Ambrożego: „Nie jest sługą Chrystusowym, tylko ten, który daleki jest od grzéchu. Chrystus, wzór pokory, a sługa Jego pyszny; Chrystus Pan, wzór niewinności, a sługa splugawiony nieczystością; Chrystus, cichy baranek, a sługa jak lew hałasami dom napełniający; Chrystus, pan jedyny serca naszego, a sługa Jego wielu panom służy. Przychodzi pycha i mówi: mój ty jesteś, bo tym się rządzisz, to czynisz, do czego cię prowadzę. Przychodzi łakomstwo i mówi: mój ty jesteś, bo chciwie, bez sumienia, wielu rzeczy nabywasz. Przychodzi lubieżność i mówi: mój ty jesteś, bo bez względu na prawa czystości żyjesz. Przychodzi obżarstwo i mówi: mój ty jesteś, bo się pijaństwem zaléwasz. Jakże? i ty jesteś sługą Chrystusowym? Rzeczesz: znam się być sługą boskim: jest On mojim panem, a ja jego poddanym. Tak to jest, jak się oświadczasz przed człowiekiem tobie równym, żeś jest jego przyjacielem kochającym i sługą. Ale to słowa. Niechże cię prosi o pożyczenie piéniędzy, tysiąc wymówek znajdziesz. Toż się dzieje w wyższym porządku. Nazywacie mię panem, a nie czynicie tego, co każę. Ja każę, żebyście byli sprawiedliwémi, a wy tego nie czynicie. Każę, żebyście byli trzeźwémi, a wy się pijaństwem zaléwacie; hojnémi na ubogich, a wy okrutnikami jesteście. Każę żebyście chwałę moję rozkrzewiali, grzéchów w domach nie pozwalali, okazyj do grzéchów wystrzegali się. A nie czynicie tego, co każę. Zrozumieliżeście to?

I więcże od Twego prawa, Boże, jako od tyrańskiego jarzma uchodzić będziemy? Od serca twego, jak od okrutnéj katuszy? Znam ja i opłakuję obłąkanie moje! Kochałeś mię, Panie, przyjąłeś mię za sługę, chociażem ja wzajemną miłością Ciebie nie kochał; szukałeś mię, gdym przed Tobą uciekał; wołałeś na mnie, chociażem przed Twojim głosem zatykał serca uszy; prowadziłeś mię do życia, kiedym szukał śmierci. I jako błędna owieczka oddaliłem się od Ciebie, Pasterza mego. Cóż mój Panie! to teraz, gdy ci chcę służyć, czyliż mię odrzucisz? gdy Cię szukać będę, Ty się oddalisz. Ach! nie godzi mi się o tym i pomyśléć, boś jest nieskończenie miłosierny.

Więc oddaję Ci się na wieczną służbę. Utwierdzaj przedsięwzięcie moje. Oto ja, Panie, sługą Twojim jestem i synem służebnicy Twojéj. Poddaję się prawu Twemu i Kościoła Twego. Tyś się stał posłusznym dla mnie aż do śmierci, a ja Tobie posłusznym nie będę? Tyś wziął dla mnie postać sługi, a ja postawą sługi twego mam się brzydzić? Tyś przyjął łańcuchy, powrozy dla mnie. a ja od słodkich Twojich więzów uciekać będę? O Panie! masz mię! sługę Twego, niech w twojéj służbie żyję, w twojéj służbie umiéram i z sługami Twémi Ciebie na wieki chwalę. Amen.

MOWA

na niedzielę dwudziestą trzecią po Świątkach.

O CUDACH ZAPEWNIAJĄCYCH WIARĘ ŚW. i W NIÉJ ZBAWIENIE.

Panie! oto córka moja dopiéro umarła; ale pójdź, włóż rękę twoję na nią, a ożyje (Mat. 9).

Gdy Chrystus Pan zaczął opowiadać Ewangieliją, zaraz od Niego domagali się żydzi cudów. Nauczycielu, chcemy od Ciebie widzieć cud; a jinni, kusząc Go, domagali się cudu jakiego z nieba. Nié mogli pojąć tych prawd, które opowiadał, nie zrozumieli proroctw, które odkrywał, nie pojmowali Pisma św., które całe o Chrystusie Panu jest, tych obrządków Mojżeszowych, które wyobrażały ustanowiony od niego nowy zakon. Mogli oni byli poznać, że ten jest Chrystus, od Boga obiecany, od patryjarchów upragniony, od proroków przepowiedziany. Mieli opisany czas przyjścia Jego, od Daniela proroka. Miejsce narodzenia Jego Betlehem. Mieli przesłańca Jana św., ostrzegającego, że już przyszedł od Boga obiecany i stanął w pośrodku nich. Słyszeli od samego Chrystusa Pana: Jeżeli ja (mówi Chrystus) nie czynię dzieł Ojca mojego Boga,

nie chciéjcie mnie wierzyć; jeżeli zaś czynię, choć mnie wierzyć nie chcecie, dziełom tym wierzcie, abyście poznali i uwierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu; a przecie jeszcze albo wcale nie wierzyli, albo nie dowierzali. I w dzisiejszéj Ewangieliji o wskrzeszeniu córki książęcia Archi Synagogi wątpić nie mogli, bo była prawdziwie umarła i prawdziwie wskrzeszona. Chociaż, gdy Chrystus powiedział, że nie umarła, ale śpi, oni się z tych słów natrząsali, wiedząc wszyscy i widząc, że prawdziwie umarła. Lubo Chrystus śmierć snem nazywał, tak jak śmierć nazwał Łazarza: „Łazarz, przyjaciel nasz śpi“, gdy już był umarłym. Gdyby zaś ten lud domagał się od Chrystusa Pana cudów tym umysłem, żeby doszedł prawdy, od Boga w Piśmie św. objawionéj, tak, jak Jan św., który wysłał uczniów swojich, pytając się: Czy ty jesteś, który masz przyjść od Boga, czy kogo jinnego czekamy? toby rzecz była nienaganna. Ale się domagali cudów z próżnéj ciekawości, a nie dla pożytku bliźnich, albo swego. Domagali się, jak mówi Ewangielija święta, kuszący Chrystusa Pana, aby Jego sprawy i Jegoż samego cenzurowali, krytykowali, domagali się nakształt Heroda, który spodziéwał się cud jaki widzieć. Przeto téż Chrystus Pan odpowiedział: Jeżeli mnie nie chcecie wierzyć, wierzcież tym dziełom, które ja czynię, a kto jinny czynić jich nié może. Trzeba wprawdzie było nową naukę niebieską, jaką dawał Chrystus, cudowną téż siłą niebieską potwierdzić, co Bóg zawsze czynił, i z nauką Chrystusową uczynił. Gdy wysyłał posłańców swojich z nowym uwiadomieniem, nowe téż potęgi swojéj i woli dzieła ukazywał. Tak, gdy przez Mojżesza wyprowadzał lud swój z Egiptu, a prowadził do ziemi obiecanéj, cudownéj ręki swojéj zażył. Kiedy przykazanie swoje wprzód na sercach ludzkich zapisane, ale zaniedbane, twardemu ludowi podawał, o jak ogromne cuda na górze Sinaj pokazał! Gdy arkę testamentu świętością największą zdobił, o jak wiele cudów tam się widzieć dało! Gdy stanowił kapłaństwo Aarona i to bez cudu nie było, gdyż laska jego zakwitnęła. Gdy Jozue za wodza ludu swego obrał i tam runo Gedeona, cudownie już suche, już wilgotne ukazał. Gdy kościół Salomona obiérał sobie za przybytek,

o jak wiele cudownych dzieł widzieć się dało! Toż sądzić o nauce Zbawiciela, którą dawał o przykazaniach i radach w Ewangieliji zamkniętych, że te boskiego potrzebowały zaświadczenia. Jako poseł, do którego królestwa wysłany w jinteresie wielkiéj wagi, musi pokazać rękę i pieczęć monarchy swego; tak poselstwa boskiego trzeba ukazać autentyk, a ten jest: cuda boskie, bo tak je nazywają Ojcowie święci. Cuda są pieczęcią boską, tych zaś cudów nie zażywa Bóg, tylko na potwierdzenie prawdy. I takiémi to Bóg wzmocnił wiarę świętą i Kościół swój prawdziwy. Jak mówi św. Augustyn, że i jego z błędu Manichejskiego i cały świat łańcuchami, kajdanami cudów Bóg, choć uporczywe i buntownicze serce mających, pociągnął do siebie. Mówmyż o tym cudzie Jezusa Chrystusa wskrzeszonéj od niego, jak mamy w dzisiejszéj Ewangieliji, panienki, a obaczmy jak to cuda są wielkim prawdy chrześcijańskiéj i prawowiernego Kościoła Chrystusowego dowodem. Wprawdzie nie odważyłbym się o tym mówić, gdyż wszystkie artykuły wiary św. są tak niewzruszone, że za nie umiérać, a nie one roztrząsać należy. Ale że w takim wieku żyjemy, że w jednych wiara św. katolicka oziębła, w drugich wygasła, w trzecich tak słaba, że usłyszawszy słów kilka od bezbożnych wymówionych, chwieje się i upadać gotowa, w czwartych, jacy są dzisiejsi pseudo-filozofowie, wielkimi duchami, choć niémi nie są, nazwani, że ani Bogu, ani nawet w Boga, co najboleśniejsza, wierzyć nie chcą, co jest nie do pojęcia, gdyż trzebaby się wyzuć z rozumu, stać się bydlęciem, albo bestyją, żeby zostać prawdziwym ateuszem, albo bezbożnikiem. Przymuszony tą nieszczęśliwością czasu i błędów w nim, przymuszony zaślepieniem ludzi, na utwierdzenie słabych w wierze św. jedynéj i jedynie zbawiennéj, na oświécenie obłąkanych od niéj, o cudach Chrystusowych, gruntujących jak prawdziwe bóstwo Chrystusa tak wiarę świętą, mówić będę. Na większą chwałę Panu Bogu.

I.

Najprzód wiedzieć mamy, co to jest cud prawdziwy? Jestto dzieło Boga samego, przechodzące wszelką siłę

stworzoną i bieg natury, nikogo nié mogące miéć za sprawcę albo autora, tylko Boga. Ponieważ zaś Bóg kłamać nié może, ani téż dzieła cudownego czynić na potwierdzenie kłamstwa, prawdą jest nieomylną, ani omylić ani omylonym być, a zatym i cudem zaświadczyć kłamstwa nié może. Nawet téj mocy czynienia cudów udzielić stworzeniu na potwierdzenie fałszu nié może, albowiem przez to albo omylić, albo omylonym być i pokrzywdzić nieskończoną godność swoję musiałby.

I z téj przyczyny Chrystus Pan żydów za niewymówionych przed Bogiem ogłosił. „Gdybym cudownych dzieł nie czynił, których żaden czynić nié może, nié mieliby grzéchu“ (Joan 15), że nie uwierzyli; ale gdy one widzieli i o nich słyszeli, a nie wierzą, żadnéj od grzéchu wymówki nié mają. Rozum nasz jako miałki i nasze rozumowania, zmysły nasze i jich słabość omylić nas mogą; same cuda boskie, te w najtrudniejszych do pojęcia i zastanowienia prawdach zapewnić nas mogą, jak to opisał Paweł św. w liście do Galatów: „Chociażby my, albo anioł z nieba co jinnego wam opowiadał, a nie to, cośmy wam opowiedzieli, niech będzie przeklеństwem“. Tak wielka zaś jest pewność, że za żadną prawdę przyrodzoną filozoficzną, żaden życia łożyć nie będzie, chyba szalony; za każdą zaś prawdę cudem boskim stwierdzoną, każdy życie łożyć powinien.

Te cuda boskie potrzebne są na potwierdzenie nowéj nauki. Tak gdy Mojżesz był od Boga posłany i do ludu swego i egipskiego, gdy sądził, że mu nie uwierzą: „Dał mu Bóg w ręce cuda“. (Exod. 4). Tak, gdy dawał przykazania swoje na górze Sinaj, Arkę testamentu obrał, stanowił kapłaństwo Aarona, obiérał Jozuego na wodza ludu swego, kościół Salomona, jakom powiedział, cudami te wszystkie nowe ustanowienia potwierdzał. Tak Chrystus Pan ufundowawszy odkryte prawdy wieczne i nauki zbawienne i sam je cudami wzmocnił i wysyłając na cały świat apostołów, dał jim moc czynienia cudów: Posyłam was: „jidźcie opowiadając, że się zbliżyło do was królestwo niebieskie, chorych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, djabłów wyganiajcie“. (Math. 11). Jakoż, gdy za rozkazem Chrystusa Pana

rozeszli się po całym świecie święci apostołowie, mówi Ewangielija święta: „Opowiadali wszędzie, a Bóg jim dopomagał i mowę jich potwierdzał cudami“ (Marc. 16). Wiara albowiem powinna miéć fundament najpewniejszy, a ten jest na cudach zasadzony. Przeto Bogu dziękować mamy, że na tym fundamencie od Chrystusa Pana i Jego apostołów zasadzeni jesteśmy. Wierzymy w jeden Kościół św., katolicki i apostolski, mocą boską zafundowany i w nim zostajemy. Nowych cudów nie potrzebujemy, bo dawnémi wzmocnieni jesteśmy. Wprawdzie w początkach wiary św. te cuda potrzebne były, jak podobieństwa Ojcowie święci używają: młode latorośle, gdy w ziemi zasadzamy, polewamy wodą, aby się wkorzeniły; ale jak się wkorzenią, przestajemy skrapiać. Odwołać tylko nam się należy i dowieść, że od apostołów świętych ród nasz pochodzi, że wierzymy w Kościół święty katolicki apostolski, w którym żyjemy.

Ale ci, którzy przynieśli piątą Ewangieliją nową przed trzystu laty z nowémi naukami, a zdawna od prawowiernego Kościoła potępionémi, jako to, że sama wiara odpuszcza grzéchy i zbawia; że dobre uczynki ani potrzebne, ani pożyteczne do zbawienia, ale krzywdę czynią Chrystusowi; że ani świętych, ani obrazów jich, ani relikwij, czcić nie należy; że boskie przykazanie niepodobne do zachowania; że człowiek wolnéj woli nié ma i co czyni, albo z potrzeby, albo z przymusu czyni, a przeto ani kary, ani nagrody nie wart; że post i wszelkie umartwienie ciała nie jest potrzebne i jest tylko zabobonem, że w Sakramencie ołtarza nié masz Ciała pańskiego, że Sakramenta, jedyne źródła łask boskich, są wymysłem, jak oni mówią papieskim; że Kościół Chrystusów nié ma głowy widomėj i jinne setne nowe błędy, które nowe wiarki powymyślały, jako i dzisiejsza bezbożników i bożników, o! te potrzebują cudów i, że prawdą są, boskiego potwierdzenia. Lecz Bóg fałszów potwierdzać nié może, ani kłamać, i co raz podał wiernym swojim, co cudami potwierdził, tego nie odmieni; niebo i ziemia przeminie, a słowa Chrystusowe nie przeminą.

Erazm Roterdamski bardzo przychylny piątemu Ewangieliście, a przecie napisał, że wiara jego nawet ko-

niowi kulawemu nogi nie zléczyła. Sam tenże Ewangielista Marcin Luter za świadectwem Staphila, ucznia swego, gdy chciał z niewiasty, uczenniczki swojéj, szatana wygnać, ledwie od niego nie był uduszony, aż drzwi do zakrystyji wirtemberskiéj dla ratunku wyrąbano. Jan Kalwin chciał umarłego wskrzesić, gdy się cudu na potwierdzenie nowéj nauki domagano: żywy, zmyślając umarłego, na te słowa: Młodzieńcze! każę tobie powstań, prawdziwie umarł. Bosyjusz pisze, że w naszych granicach polskich jeden nowochrzczeniec albo Anabaptysta zgromadził lud na chrzest, obiecując, że Ducha świętego jawnie zstępującego z nieba obaczą. Ledwie wstąpił w kadź wody, aliście miasto Ducha św. zły duch ukazał się, porwał za włosy, wyniesionego w górę wtrącił w wodę i utopił. Drugi sekretnie ryb w kałużę napuścił i łowić kazał, ale się to oszukanie wydało. Taki cud i Mahomet potrafił uczynić, gdy Arabom alkoran swój zaproponował, a oni cudu domagali się. W wiérzchołku jednéj góry kazał wiele naczynia mlékiem napełnionego zakopać i głodnym Arabom mléko wysączał, przez co lud gruby do swojich pociągnął błędów. Ale mijam te bałamuctwa, niegodne wspomnienia.

To pewna, że Chrystus Pan wysławszy apostołów i uczniów, dał jim w moc i cuda jako autentyk poselstwa swego: Jidźcie, nauczajcie wszystkie narody; znaki zaś cudowne za niémi pójdą, szatany płoszyć będą, językami różnémi mówić będą; ani węże, ani gadziny, ani trucizny szkodzić jim nie będą. Dało się to widzieć i słyszeć w św. Franciszku Ksawerym, którego sami kacerze chwalą. Jako ten pustynie dzikie w raj ziemski, lud barbarzyński w polityczny zamienił, milijon dwakroć sto tysięcy ludzi własną ochrzcił ręką. Bóg to jego poselstwo mnóstwem cudów utwierdził: wszystkie choroby różnych rodzajów léczył, do chorych małe dziatki posyłał, które nad chorémi skład apostolski, albo wierzę w Boga i t. d. zmówiwszy, do zdrowia przywracały; różnémi językami mówił i, jednym mówiąc, od wszystkich był rozumiany. Słynął z daru proroctwa; rzeczy odległe jakby przytomne widział. Na wyspie Komoryńskiéj syna matce wykopawszy z dołu, dniem przedtym zakopanego, żywego i zdrowego

oddał; a jak w procesie kanonizacyji dowiedziono, dwudziestu umarłych wskrzesił. Często widziany był na powietrze wyniesiony na modlitwie i rozdając Komuniją św., uśmiérzał nawałności morskie zgubą grożące, raz wpuściwszy w morze krucyfiks zaspokoił, który mu rak morski, chodzącemu na brzegu morskim oddał. Cóż podobnego widział kto lub słyszał u niekatolików? A przecie oni koniecznie powinni ukazać te Boskie autentyki, to jest: cuda.

Te dzieła Boskie uważając Ryszard od świętego Wiktora, mówi: „O! Panie, jeżeli to w co wierzymy błędem jest, od Ciebie zwiedzeni jesteśmy. Albowiem to w co wierzymy, potwierdziłeś znakami i cudami wielkiémi, które nié mogły być czynione tylko przez Ciebie“. Jako więc Bóg nikogo zwieść nié może, tak my pewni jesteśmy, że nigdy zawstydzeni nie będziemy.

Żebyśmy zaś tę prawdę porządnie, na wzbudzenie w nas wdzięczności i miłości ku Bogu poznali, że nam się dał narodzić i wychować w téj wierze św., najpiérwéj uważmy, jak témi cudami bóstwo Jezusa Chrystusa, a zatym i prawdy Jego Boskie ukazane i zapewnione, przeciwko poganom i dzisiejszym pseudo-filozofom, żadnéj wiary nié mającym, ostatecznie zepsutego charakteru ludziom. Mówi Jan św. w roz. 20. „Wiele cudów uczynił Chrystus w oczach uczniów swojich, które w księdze Ewangieliji napisane nie są. Te zaś tylko zapisane, ażebyście wierzyli, że Jezus jest Synem Boskim, abyście wierząc, życie mieli w Jimię Jego“.

Cuda Chrystusowe były jak najwidoczniejsze i najpewniejsze, nie na oko, tylko dla pozoru czynione. Ślepy jawnie doświadczał, że widział; kulawy, że chodził; umarły, że żył; trędowaty, że od trądu oczyszczonym został; chory, że ozdrowiał. Nikt nié może widzieć nie widząc, żyć nie żyjąc. Ale jako Łazarz wskrzeszony, żył, jadł, chodził rzetelnie, tak jinsi widzieli, słyszeli, chodzili rzetelnie. Rzeczy, na oko tylko ukazane, długo trwać nié mogą; ale cuda Chrystusowe trwałe były. Nié mogły zaś być czynione siłą przyrodzoną, gdyż żadna moc stworzona tego dokazać nié może, żeby ślepy od urodzenia, albo oczu nié mający widział; umarły, żeby żył, a jesz-

cze, żeby wzrok był przywrócony, takim sposobem, który oślepić raczéj powinien, niżeli oczy otworzyć; jakie było błotem oczu ślepego nasmarowanie. Nié mogły być czynione mocą szatańską, gdyż szatani biegłością swoją i szybkością mogą zmysły omanić i ukazywać co oczom, jako czarnoksiężnicy Faraona, czerwoną ukazując wodę, węże prędko jich dostawszy, rzucając, które laska Mojżeszowa pożarła, ale umarłych wskrzesić nié mogą, bo to w samego Boga mocy jest; Chrystus Pan ani czasu, ani sposobu żadnego na czynienie cudów nie potrzebował: samym słowem, samym rozkazem cuda czynił. Rzekł trędowatemu: Chcę: bądź oczyszczon. I wnet oczyszczonym został. Rzekł drugiemu. Jidź, syn twój żyje i żyć zaczął: Jinnemu: Niech ci się stanie jak chcesz. I tak się stało. Jinnemu, paraliżem naruszonemu; wstań, weź posłanie twoje, jidź do domu twego. Jinnemu: Młodzieńcze, tobie mówię wstań! i umarły powstał.

Cuda, które czynili prorocy i święci Boscy pokazywały nie jich własną, ale moc Boską. Tak Elijasz i Elizeusz umarłych wskrzesili: Jozue w biegu słońce zatrzymał, cofnął dziesięcią linijami na kompasie; Jizajasz; owszem sam Chrystus Pan powiedział o wiernych swojich, że nietylko takie cuda czynić będą, ale jeszcze większe: jednakże te cuda nie pokazywały, że który z nich był Synem Boskim i Mesyjaszem. Lecz cuda Chrystusowe ukazały Go Bogiem, bo nie cudzą, jak święci Pańscy, ale swoją mocą czynił; czynił zaś, żeby ludzie poznali, że jest razem Bogiem: cuda dla niewierzących, aby widząc Boskie widocznie dzieła, wierzyli, jak mówi św. Grzegórz (lib. mor. 27). Poznał to Nikodem, gdy rzekł do Chrystusa Pana: „Nikt nié może tych cudów czynić, które ty czynisz, chyba, że Bóg z nim jest“. (Jan, 3). Elijasz, prorok, żeby pokazał bałwochwalcom, że Bóg jest prawdziwym Bogiem, ogień z nieba sprowadził na ofiarę, żeby pokazał, że jest tego Boga sługą. (3. Reg. 18). „Jeżeli człowiekiem bożym jestem, niech zstąpi ogień z nieba, nie pożre ciebie i pięćdziesiąt twojich żołniérzów“. (4. Reg. 1). I zstąpił ogień. Chrystusowi Panu kiedy naganiano odpuszczenie grzéchów, mówiąc: że sam tylko Bóg może grzéchy odpuszczać; Chry-

stus Pan, żeby ukazał tę prawdę, że jest Bogiem i co samemu Bogu należy, to czyni, (Math. 9) rzecze: Abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczenia grzéchów, rzekł do zarażonego powietrzem: tobie mówię: wstań! i wstał. Toż pokazał kiedy wskrzeszał Łazarza: Żeby uwierzyli, żeś ty mnie Ojcze posłał: wielkim głosem zawołał: Łazarzu, wyjdź z grobu! i zaraz wyszedł, który był umarł.

Przepowiedział Bóg przez proroków te cuda, które miał czynić Chrystus. „Przyjdzie oto Bóg i zbawi nas. Wtenczas otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych otwarte będą. Wtenczas chromy jako jeleń skakać będzie, a języki niemych rozwiązane będą“. (Jizaj. 5). I przeto kiedy Jan św. pytał się przez uczniów swojich: czyli Chrystus Pan jest tym od Boga obiecanym? a uczniowie cudom Chrystusowym przypatrzyli się, nie dał jim jinnéj odpowiedzi tylko tę: Jidźcie, donieście Janowi, coście widzieli i słyszeli; ślepi widzą, kulawi chodzą, głusi słyszą, umarli powstają, pokazując przez to, że żaden prorok i wszyscy wraz zebrani tyle cudów nie uczynili, jile Chrystus. A jeżeli je czynili, tedy nie swoją mocą, ale Boską. Stąd się ukazuje bóstwo Chrystusowe najpewniejsze. Możeż być powaga większa niż Boska? przeczyć tak oczywistéj prawdzie, nietylko jest rzecz bezrozumna, ale szaleństwu podobna. Po tylu proroctwach i przepowiedniach, po tylu cudownych dziełach, Bóg ukazał się na ziemi i z ludźmi przestawał. Zaś Jizajasz, prorok, który pisał księgę proroctw, jak Ewangieliją, w rozd. 9, mówi: Oto, że Chrystus nazwany będzie cudownym, albo przedziwnym; będzie poradnikiem; będzie Bogiem mocnym; będzie Ojcem przyszłego wieku; będzie książęciem pokoju; panowanie Jego rozmnożone będzie, a pokoju Jego nie będzie końca.

A ponieważ Chrystus jest nietylko człowiekem, ale i Bogiem; toć co powiedział, co objawił, prawdą nieomylną być musi. Bo Bóg kłamać nié może, i fałszu cudami potwierdzać. To, co kazał, słuchać Go potrżeba, jako Boga. To, co radził, rada Jego, jako Boska, najdoskonalsza być musi. Daléj, wnoszę, jest mojim pośrednikiem i Zbawicielem; toć w nim wszelką moję nadzieję

pokładać powinienem. Panem mojim, królem mojim jest; toć Go szanować mam. Wodzem mojim jest; toć Go naśladować należy. Obrońcą mojim jest; toć do Jego opieki mam się udawać. Nauczycielem mojim jest; toć Jego naukę przyjmować mam i jéj się trzymać. Jego jedynie kochać, Jego słuchać, Jego naśladować moją najpiérwszą powinnością jest. Toć wierzyć powinienem, że jest za dobre życie nagroda, za złe kara; że jest robak sumienia, który potępionych po wszystkie wieki gryźć będzie, a ogień palić; że łakomy bogacz i żarłok jest w piekle pogrzebiony; że nędzny Łazarz, na łono Abrahamowe wzięty. Każe pokutę czynić, każe nieprzyjaciół kochać, na twarz niewiasty okiem pożądliwym nie spojrzéć, ratować bliźnich, krzywdy cierpliwie znosić, modlić się za nieprzyjaciół, od próżnéj chwały stronić, rozrywek w modlitwach nie przypuszczać. Toć to wszystko wiernie wykonywać powinienem, ani się wymawiać; bo dość mi na tym, że tak Bóg każe, wszystko to cudami oczywistémi potwierdzone jest.

Wystawmyż teraz w myśli dwóch przeciwnych sobie: jednego pobożne, według ustaw Ewangieliji, życie prowadzącego: drugiego pseudo-filozofa albo libertyna. Piérwszy rządzi się Ewangieliją, cudami widocznémi wzmocnioną; drugi fantazyją swoją zepsutą. Ten na powadze Boskiéj ton życia swego zasadza; drugi na waryjatów zdaniu. Piérwszy na cudach Boskich zakłada los swój, drugi na krwi i ciele. Któż tu zwiedzionym i oszukanym jest? Jeżeli piérwszy—od samego Pana Boga byłby zwiedzionym; co być nié może. Jeżeli drugi — od ludzi bezbożnych oszukanym jest; co pewna. Piérwszy nie dba o oszczędność, drugi o wieczność. Jeżeliby piérwszy błądził, to mu na dobro, na pożytek wyjdzie; jeżeli drugi (jako tak jest), wyjdzie mu na zgubę. Trzymajże się zdania świętych, którzy żadnego zawodu nie obawiali się i nie obawiają: żyj wstrzemięźliwie, pobożnie i sprawiedliwie.

Atoli żeby bluźnierskim zarzutom położyć koniec, jak mówi św. Paweł: „aby wszystkie usta były zatulone, a iżby poddan był wszystek świat Bogu“, (Ad Rom. 3) nie zawadzi w tych czasach opłakanych przeciwko

tym i bezbożnikom i bożnikom przytoczyć, co oni też mówią.

Najprzód ze szkoły epikurejskiéj niejaki Celsus, jak świadczy Orygienes, przytacza kuglarzów, którzy szybkością rąk i palców dziwne w kubkach ukazują ludziom widoki. Ale co jinnego to cud, a co jinnego kuglarstwo. Kuglarz na omanienie oczów ludzkich, dla swego zysku to czyni, a cud przechodzi wszystkie siły natury. Dobrze mówi Orygienes. że wspomniony Celsus nie wart tylko kapelusika kuglarskiego ze swojim zarzutem; tego dowodu użył św. Piotr, apostoł (jak pisze św. Klimacus) przeciwko Szymonowi czarnoksiężnikowi: Jako czarnoksiężnicy bałamucący i zwodzący Faraona sprzeciwili się Mojżeszowi, tak i ty mnie sprzeciwiasz się. Prawdziwe cuda zawsze są dla ludzi pożyteczne; fałszywe omanienia, zwodzenia tylko na oko czynią. Podobny Celsowi znalazł się Herokles, który zuchwalstwem swojim ważył się Apolonijusza, Tyjenejczyka, równać Chrystusowi Panu, że za jego wolą garki, kociołki i kotły ruszały się, skakały i tańcowały, o którym zdaniu pisząc Euzebijusz Cezarejski, mówi (jakoż w saméj rzeczy było), że to szatańskie dzieła były, oszukujące ludzi i odwodzące od prawdy. Co jinnego to ślepemu wzrok przywrócić, umarłego wskrzesić, a co jinnego sztuką djabelską rzeczy materyjalne ruszać: ale porzuciwszy te fraszki bałamutne, pójdźmy do historyji.

Tacyt, (lib. 4 hist.) pisze o Wespazyjanie, poganinie, césarzu, że wstępując na tron césarski w mieście Aleksandryi dwóch chorych uzdrowił, którzy po zdrowie od bożka Serapis nazwanego, po uzdrowienie do niego odesłani byli. Jeden chorował na oczy, drugi na rękę. Piérwszy prosił go, żeby mu w oczy plunął, drugi, żeby rękę zbolałą nogą nadeptał. Wespazyjan zadziwiwszy się temu, obawiając się żeby śmiéchu ze siebie nie uczynił, dowiedziawszy się, że te choroby nie są nieuléczone, pobudzony od obydwóch, obydwóch uzdrowił. Ale to była sztuka Apolonijusza czarnoksiężnika, który łask césarza doznawał i żydów którzy go sądzili być Mesyjaszem; rzecz była tylko na podchlébstwo, oszukanie ułożona, jak pisze Euzebijusz Cezaryński. Toż samo mamy sądzić o cudach czyli dziwach od Hadryjana, césarza czynionych, jak pisze Spar-

tyjatus, historyk roku 68. Ten ze suchót wpadłszy w puchlinę i z waryjacyji chcący sobie życie odebrać, jakby niewiastę ślepą miał uzdrowić. Ale o tym pisząc Maryjusz Maksymus mówi: że to się stało na ułudzenie Hadryjana. Był to wynalazek Antonina, za czasem nazwanego pobożnym, który był synem przysposobionym i wiele mu na tym zależało, żeby ten césarz z waryjacyji sobie życia nie odebrał. Tego czasu na zachwalenie bożka czyli bałwana, Eskulapijusz nazwanego, wiele dziwowisk zmyślonych było, aby proste pospólstwo w zabobonności, którą chrześcijanie naganiali, utrzymać, chcąc przez to chrześcijańskie osłabić cuda. Czego jednak nigdy dokazać nié mogli.

Pomyśli kto sobie, a tym bardziéj niedowiarek: tak wiele naczytaliśmy się cudów u pogan; przeczyć jim wszystkim nié można. Oto Klaudyja rzymska pasem swojim wielki okręt do brzegu przyciągnęła, czegoby wielu ludzi i wołów nie dokazało. Oto panna, Westalka, rzeszotem wodę nosiła, a woda z niego nie wylała się. Oto Waleryn Maksym wiele jich przytacza: że statuji drewniane, kamienne gadały, nawet bydlęta gadające przywodzi. Oto Markus Tulijusz pisze o jednym wieszczku, że brzytwą osłę kamienną, na któréj żelaza ostrzą, krajał. Te wszystkie przywiedzione dziwowiska, jako to dowodzi Tertulijan lib. 1 de Divinitate i św. Augustyn, de Civitate Dei, były albo wcale zmyślone, albo mocą szatańską (czemu prędzéj wierzyć można) uczynione; żadne z nich nie przechodziło sił stworzonych, a zatym cudem prawdziwym żadne z nich nie było, albo jak jinni sądzą, choćby niektóre były cudowne, tedy nie były na potwierdzenie błędów pogańskich, ale na potwierdzenie prawdy, że i Klaudyja wspomniona i panna Westalka niewinnie oskarżone i oczernione były.

Rzecze kto: Oto i Antychryst będzie cuda czynił. Ogniom każe z nieba spadać, obrazom malowanym gadać (Apoc. 13) i tym podobne. Oto Szymon czarnoksiężnik cuda czynił; oto czarownicy Faraona toż czynili, co i poseł Boski Mojżesz. Odpowiadam: że o Antychryście jesteśmy od Chrystusa Pana, od św. Pawła i św. Jana Ewangielisty przestrzeżeni, że co czynić będzie, to wszystko mocą

szatańską uczyni. Żeby zaś miał jaki cud uczynić, tego nie dokaże. Może szatan i ogień na powietrzu wzniecać i przez obrazy bestyji, to jest Antychrysta, jak go Jan św. nazywa, gadać; czarownicy téż egipscy takie dziwa pokazywali, że mógł Faraon jawnie poznać, że to się dzieje mocą szatańską. Wszakże gdy Mojżesz przystąpił do dalszych cudów, siła jich ustała: much biédnych i robactwa wyprowadzić nié mogli, mówiąc do króla: Palec Boski tu jest. A dla krósta po całym ciele i stanąć przed Faraonem nié mogli. Szymon, czarnoksiężnik mocą szatańską wiele dokazywał (Iraenus lib. 2. cap. 5), ale to nie przechodziło sił stworzonych, tak co do jistoty, jako co do sposobu. Wszak tenże Szymon ani mógł tego dokazać, żeby umarłego wskrzesił, ani tego, żeby po powietrzu biegał, gdyż za modlitwą św. Piotra na ziemię z powietrza strącony, na które był mocą szatańską wyniesiony, a i po ziemi nié mógł chodzić, który po powietrzu pragnął latać.

II.

Żydzi przed dopełnionym odkupieniem narodu ludzkiego, przed ustanowieniem nowego testamentu, którego stary był wyobrażeniem i figurą, mieli wielkie cuda, zwłaszcza w kościele jerozolimskim, które, że i za życia Chrystusa Pana na tym świecie trwały, mamy dowód na owéj sadzawce *Siloe*, albo *Piscina probatica* nazwanéj, do któréj pewnych czasów anioł zstępował, wodę mieszał, a kto piérwszy do téj zamieszanéj wody zstępował, ozdrowiał i przy niéj jednego, trzydzieści ośm lat leżącego, Chrystus Pan uzdrowił, kazawszy mu wstać, posłanie wziąć i pójść do domu. Ale te wszystkie cuda po Wniebowstąpieniu Chrystusowym ustały i już nié mieli i nié mają żadnego, któryby jich wiarę potwierdził. Turcy téż żadnego cudu na potwierdzenie sekty swojéj nié mieli; bają o Mahomecie, że miał coś z książęciem zrobić, ale tego nikt nie widział. Aryjanie, jako się o cuda kusili! ale tego dokazać nié mogli. Cyrola, gdy zmyślonego ślepego chciał zléczyć, oczu go pozbawił, jak o tym pisze św. Grzegórz Turoneński; o drugim

pisze Lindanus, że roku 1558, przy granicach polskich, chcąc zmyślonego umarłego, jimieniem Mateusza, wskrzesić, zawołał: Łazarzu powstań! życia go pozbawił. Luterskich liczą przeszło siedmdziesiąt, kalwińskich tyleż wiarek, owszem co miasto, to wiara. a w wielu miejscach, co człowiek to wiara; żadnym jednak cudem tych nowości swojich nie dowiedli i dowieść nié mogą — coby koniecznie powinni.

Albowiem Bóg przeciwnych sobie rzeczy cudami zaświadczać nié może. Syn Boski Jezus Chrystus, którego wam opowiedziano (mówi św Paweł do Koryntyjan I, 1), nie jest taki, żeby o Nim mówić: jest i nie jest, ale co było, to w nim jest. Co piérwszémi cudami potwierdził, to pewna rzecz i niewzruszona; resztę precz odrzucać mamy, choćby nietylko jaki człowiek, ale nawet anioł z nieba opowiadał, jak o tym w jinnym miejscu tenże apostoł mówi: Bóg kłamać nié może i co raz cudami utwierdził, to tylko mocne, pewne i trwałe być musi. Przeto św. Augustyn, w księdze trzynastéj, przeciwko Faustowi, mówi do kacerzów: „Cudów nie czynicie; a choćbyście one czynili, wystrzegalibyśmy się jich, bo nas nauczył Pan nasz Jezus Chrystus, gdy rzekł: Powstaną fałszywi Chrystusowie, i fałszywi prorocy i będą wielkie znaki czynić i dziwowiska między ludźmi".

Ale jeszcze odzywają się: wielu złych czynili cuda, jako to: Judasz, Balaam, chociaż bezbożny, a przecie prorokował. I w Ewangieliji u Marka św.. mówił Jan św. do Chrystusa Pana: Panie, widzieliśmy jednego, w jimię Twoje wyrzucającego z ciał ludzkich szatanów, a on nie jest z liczby naszéj i zakazaliśmy mu tego czynić. (rozdz. 9). A Chrystus Pan co na to? Oto zganił ten apostołów postępek i rzekł do nich: Wielu odezwie się: Panie, Panie! albożeśmy w jimię Twoje nie prorokowali? albożeśmy w jimię Twoje wielkich i wiele dzieł nie czynili? A ja wtenczas wyznam: żem was nigdy nie znał; jidźcie precz odemnie, którzy czynicie nieprawość. Odpowiadam: Najprzód cuda są dwojakiego rodzaju: Jedne co do jistoty: drugie co do sposobu. Piérwsze nié mogą być czynione, tylko mocą Boską. Drugie mogą być czynione przez szatana, który przez szybkość z miejsca

na miejsce, przez aplikowanie stósowne jednéj rzeczy do drugiéj, może dziwa ukazywać, jak czynili czarownicy egipscy, jak czynić będzie Antychryst i kacerze mogą takie pokazać, ale nie były od samego Boga czynione; bo Bóg, jakom powiedział, fałszu zaświadczać nié może. Powtóre: dar czynienia cudów nie nadaje świątobliwości, ani człowieka sam przez się czyni świętym, jak Judasza, bo cuda mocy swojéj nie biorą od człowieka, ale od Boga. Wolno zaś Bogu dać w ręce cuda, czy złemu, czy dobremu, jak mówi św. Grzegórz: „Nie jest to doświadczenie świątobliwości cuda czynić, ale każdego bliźniego, jak siebie samego kochać, Boga prawdziwie poznawać, o każdym zaś bliźnim lepiéj, niżeli o sobie sądzić“. (Lib. Moral. 20 in Job). I tak źli i dobrzy chrześcijanie mogą chorych uzdrawiać, czy to ręce kładąc, czy to modlitwę czyniąc, czy to relikwije świętych ofiarując, czy wodą święconą kropiąc, krzyż święty czyniąc, czyli słów świętych używając, jako uczynił św. Piotr: „ W jimię Jezusa Nazareńskiego wstań i chodź“ (Act. 3), albo jak święty Benedykt samym spojrzeniem niewolnika z kajdan uwolnił. Ale tych znaków używanie nie człowiekowi się przypisuje, ale téj świętości wiary, któréj zażywa. Dobrzy chrześcijanie cuda czynią przez powszechną wiary świątobliwość. Zli chrześcijanie cuda czynić mogą przez znaki téj świątobliwości: jako źli żołniérze, nié mający ordynansu, mogą straszyć ludzi, podatki wybiérać, a to czyniąc na jimię dobrych i prawdziwych żołniérzów. Tak kacerze przywłaszczyli sobie Chrzest św., ale jako rzecz cudzą prawowiernego Kościoła nie swoję i na jimię świętości prawowiernych, a nie swoje, dają go. Kiedy zaś za wezwaniem świętych Pańskich dzieją się cuda, pokazuje to Pan Bóg wtenczas, że oni mieli dobrą wiarę: „Sprawiedliwy z wiary żyje“. (Hebr. 10). A że prawowierny i sprawiedliwy jest, więc musiał miéć w sobie i nadzieję w Bogu i miłość Boską i cnoty kardynalne: męstwo, roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość, dary Ducha św. i owoce. Otóż to Bóg cudami stwierdza i na takich nam w prawowiernym Kościele każdego wieku nie zbywa, a w jinnéj religiji ludzi zawsze braknie i braknąć musi. Mówi św. Augustyn: „Cuda nie czynią świątobliwości,

ale tylko ukazują ją"; a św. Grzegórz: „Piotr po morzu chodził. Paweł w głębokości morskiéj zostawał, różność była w cudzie na morzu, ale równość była co do nagrody w niebie". (Dial. l. 4).

Odzywają się jeszcze obłąkani, broniąc błędu swego, i mówiąc: Wszakże Jan św. Chrzciciel, Najświętsza Maryja Panna, św. Józef i wielu świętych żadnego cudu nie uczynili. Odpowiadam: Najprzód, że Jan św. sam był jednym cudem: w wnętrznościach matki poświęcony, w starości niepłodnym rodzicom dany, narodzeniem swojim ojcu mowę przywracający, z dziecinnych lat na puszczy żyjący, pokarmu ludzkiego nie znający. Nie sąż to cuda Boskie? Maryja i Józef Najświętsze osoby; toż o jinnych świętych mówić: że cuda dzielności swojéj nie nabywają od człowieka, ale od samego Boga. Wolno zaś Bogu komu chce i kiedy chce udzielić: czy złemu, czy dobremu. Czytajcie Ojców św., co oni o Bogarodzicy piszą, a Ją i świętego Józefa jednym uznacie cudem.

Naostatek teraźniejszego wieku pseudo-filozofowie, lubo jawnie widzą, że całego świata nawrócenie cudom Boskim przyznać się powinno, jak to sądzi Augustyn św. i z nim wszyscy prawowierni; przecież oni albo czego nie widzą, albo rozumem nie dosięgają, temu przeczą; i tak błędliwie sądzą: że cudów nigdy nie było, a te, które głoszą, są powymyślane. Z témiż wielkiémi duchami, jak się oni głoszą, trzeba uczynić rozprawę, aby jak oni siebie zwodzą, żeby biédnego pospólstwa nie zwodzili i o zgubę wieczną nie przyprawiali. Mamy świadectwo cztérech Ewangielistów, świadków oczywistych: „Cośmy słyszeli, na cośmy oczyma patrzyli... czegośmy się rękami naszémi dotykali, o słowie życia tego wam świadectwo dajemy i to wam opowiadamy". (Ep. Joan., 1). Świadkom oczywistym wiara dana być powinna. Święty Jan i Mateusz patrzyli na te cuda; Łukasz i Marek jak od apostołów słyszeli, tak wiernie podali. Gdyby to pisali z miłości, przywiązania i szacunku dla nauczyciela swego, pewnieby opuścili te obelżywości, które Chrystusowi Panu zadawane były, a Jego godnym wzgardy czyniły, a przecie niczego nie opuścili. Jakże ci wielcy duchowie wie-

rzą tym obelżywościom, a nie wierzą cudom. Że zaś prawdę pisali, pokazuje to świątobliwość życia jich, dobra nauka, zostawiona uczniom swojim, otwartość i szczérość w pisaniu, zgoda jednostajna, lubo w różnych częściach świata pisali, a za te prawdy, które podali, męki i śmierć z ochotą ponieśli. Jeżeli za sprawiedliwość ledwie kto umiéra, a któż za fałsz, kłamstwo, życie położyć gotów? Odrzekliby się pewnie Chrystusa, gdyby to nieprawdą było, co pisali: cóżby z tego jim się zawiązało? cóżby za korzyść mieli z prowadzenia jinnych w oszukaniu? Gdyby fałsze pisali, niezmierna moc ludu, która na to patrzała, wnetby jich o fałsz przekonała. Pisali to, co zdawna prorocy i że tak będzie przepowiedzieli. Pisali to, na co królowie, książęta, wodzowie, ludzie najmędrsi, filozofowie w świecie najbieglejsi, patrzali. Pisali to, co się stało w mieście najludniejszym, w którym biskupi, arcykapłani, kapłani, uczeni faryzeuszowie, skrybowie, radę czynili: „Co przebóg czynimy? ten człowiek (tak Chrystusa nazwali) wiele cudów czyni? Oto wszyscy uwierzą w niego“. Pisali to, za co milijony męczenników życie z ochotą łożyli i, gdy jednego wierzącego zamordowano, setki, tysiące nawracały się, tak, że krew męczeńska była płodnym nasieniem chrześcijan, jak mówi Tertulijan. Te zaś cuda nietylko te były, które opisali Ewangielistowie, ale każdego wieku działo się, jakom wspomniał. Kto proszę Jindyjan, od nas wielce różnych prawami, obyczajami, a wierze chrześcijańskiéj przeciwnych, przynaglił, że porzuciwszy wszeteczeństwa, stali się czystémi, z barbarzyńców łagodnémi, z bałwochwalców prawego Boga czcicielami? Oto jeden Franciszek Ksawery, ubogi, nędzny, wędrowny kapłan, bez złota, srébra, oręża, milijony do Chrystusa przyprowadził i Jego Kościoła. Czyjeż to dzieło, jeżeli nie cudownéj mocy Boskiéj?

Jeżeli zaś ten ateuszowski albo dejistowski duch nie wierzy Ewangielistom, niechże wierzy przynajmniéj historykom tamtego czasu, jako to: żydom, poganom, naostatek Turkom. Żydzi, jako to, Józef Żydowin (de Antiquitatibus, w księdze ośmnastéj w roz. 4), mówi: „Tegoż czasu był Jezus, człowiek mądry, jeżeli Go tylko człowiekiem nazwać można; wielkie albowiem cuda czynił i na-

uczał tych, którzy z ochotą prawdę przyjmują, i wielu tak z żydów jako i pogan miał naśladowców. Ten był Chrystusem, którego oskarżonego od książąt narodu naszego, gdy Piłat skazał na krzyż, z tym wszystkim nie przestali Go kochać ci, którzy w początkach kochali. Albowiem ukazał się jim dnia trzeciego żywym, tak, jak o nim prorocy to i o jinnych wiele rzeczy przepowiedzieli. A aż do tego czasu rodzaj chrześcijan od Niego nazwany nie ustaje". W talmudzie nazwanym Jerozolimskim, który się nazywa „Gavoda Zara", albo niewola, wiele jest opisanych cudów Chrystusowych, jako to: uzdrowienia, umarłych wskrzeszania. Lubo późniejsi żydzi ze złości te cuda przypisują nie samemu Chrystusowi Panu, ale Jimieniowi Boskiemu, które Jimię Chrystus Pan dobrze wymawiać umiał i tym jimieniem cuda czynił, ale to nie zmniejsza mocy Chrystusowéj, gdyż Bóg ani jimieniem swojim fałszu potwierdzić nié może. Księgi chrześcijan téż pełne cudów.

Turcy napełnili księgi swoje cudami Chrystusowémi. W nich się znajduje Zwiastowanie Najświętszéj Maryji Panny; jako Matką i Panną była; ucieczka do Egiptu, w któréj drodze zgłodniałéj drzewo palmowe nakłoniło się i daktyle na posiłek ofiarowało; że Chrystus, ukazawszy się na świecie, zaraz piérwszego dnia doskonale mówił do żydów, broniąc dziewictwa Najś. Maryji Panny. W dalszym życiu léczył trędowatych, ślepym wzrok przywracał, umarłych wskrzeszał, a to wszystko samym słowem.

Ale porzuciwszy te słabsze świadectwa, pójdźmy do pogan. Sławne Sybille opisały narodzenie, życie, mękę i śmierć, naostatek zmartwychwstanie Chrystusowe i chwałę Jego, jako to przeciwko poganom przywodzi św. Augustyn: Tyberyjusz, césarz, za którego Chrystus umarł, dowiedziawszy się o cudach Chrystusowych i pewność mając o Jego zmartwychwstaniu, chciał Go między bogi Rzymskie policzyć; a że do senatu należało obiéranie bogów, a ten na to nie pozwalał, bo wszystkich bogów trzebaby było odstąpić. Tertulijan o nim świadczy w obronie chrześcijan: „że césarz Tyberyjusz trwał w swojim zdaniu i pogroził karą tym wszystkim, którzyby skarżyli na

chrześcijan". Przeciwko zaś nauce Chrystusowéj, ani myślą nie wykroczył. (Eusebius, 1 Hist. Eccl.)

Stało się nawrócenie całego świata: ale z któregóż źródła wypłynęło? Oto ze źródła cudów. Lepiéj tę moc Boską poznamy, gdy się przypatrzymy, przez kogo to Bóg cały świat poddał Chrystusowi? Oto przez apostołów, żydów wzgardzonych, ubogich, nędznych rybaków, nie uczonych, do samych ryb łowienia przywykłych. Do kogo to oni prowadzili wszelki rodzaj ludzki? Oto do Tego, którego bóstwo ukryte było, a sama słabość widoczna ubogo i utajenie żyjącego, nauk żadnych nie uczącego się, syna ubogiego rzemieślnika jak sądzono. Jakim sposobem oni tego dokazali? Oto bez żadnego ludzkiego kształtu, wymowy, jak mówi Paweł św.: „Wysłał mię Chrystus Ewangieliją opowiadać nie w mądrości słów". (1 Cor. 2). Co to wierzyć kazali? Oto kazali wierzyć w Chrystusa, jako Boga i Człowieka, człowieka na śmierć sromotną skazanego, ukrzyżowanego: zdało się być nierozumem Tego czcić za Boga, który śmierci sam nie uszedł i w takim pokładać nadzeję: „Przepowiadamy z Chrystusem ukrzyżowanym, (mówi św. Paweł 1, Korynt. r. 1) żydom wprawdzie zgorszeniem, Grekom głupstwem". Podobało się Bogu przez prostotę, albo jak mówi św. Paweł, przez głupstwo opowiadania zbawić wierzących, opowiadamy Chrystusa, z którego żydzi się gorszą, a poganie za głupstwo mają. A do tego nic oni nie opowiadali, tylko co pogan i żydów uciemiężać mogło. Rozkosz wieczności zostawiali, obiecując Zmartwychwstanie, jako rzecz niesłychaną. Jakie oni przeszkody mieli? Oto nowość nauki: obrządki żydowskie znosili, a pogańskiémi wcale pogardzali, zwyczaje wszystkie wytępiali. Także i Platon i Sokrates i wszyscy filozofowie u nich za nic. Tak jest; dał jim mowę Chrystus, przeciwko któréj ust otworzyć nie umieli. Toż to dwunastu tylko rybaków mądrych, a wszyscy nierozumni! Tak jest: wszystkich oni zwyciężyli, wszystkich Chrystusowi zawojowali, nie orężem, nie złotem, ale mękami swémi i śmierciami. O cuda Boże! O jak to rzecz trudna od tego lud odciągnąć, do czego się przyzwyczajił. Żydzi pragnęli na puszczy niewoli Egipskiéj, że do niéj przywykli; jinni tak żyć i umiérać pragną, jak jich ojcowie,

dziadowie, pradziadowie. Od takich zwyczajów, o jak to trudna rzecz była cały świat odwieźć? od czci bałwanów, od ofiar, uroczystości, od wszeteczeństwa, od rozwiozłości życia, rozkoszy, od obżarstwa, od łakomstwa, zemsty, pychy! A przecie dwunastu nędznych według świata ludzi tego dokazało. O przedziwny, o cudowny Bóg i w sługach i w dziełach swojich!

Ta więc prawda potępia ateuszów, dejistów, żydów i wszystkich pogan. Bóg mówi przez cuda, a fałszu mówić i zaświadczać nié może. Potępia wszystkich pseudofilozofów, żadnéj wiary nié mających, którzy wiarę, nad rozum ludzki będącą, chcą miałkim rozumem mierzyć. Nié masz bowiem najmniejszego artykułu wiary świętéj, któryby na tym fundamencie nie zasadzał się. Potępia wszystkich niedowiarków, którzy trudniejsze tajemnice boskie przyjmują, jako to: Trójcy św., wcielenia Syna boskiego i jinne, a na tymże samym fundamencie zasadzonych, o czyśćcu, odpustach, władzy Kościoła i jinne odrzucają. Potępia wszystkich słabych katolików, którzy kilka słów usłyszawszy bezbożnych, wnet się w wierze świętéj chwieją, która przez tyle cudów, jako boskich autentyków, do nich przeszła. A odważyż się kto Bogu mówiącemu albo nie wierzyć, albo niedowierzać, dla bezbożnéj mowy? A możeż być większa płochość? Co powiedział Chrystus Pan do żydów, to ja mówię do nich: Mężowie Niniwitowie powstaną na sądzie i potępiać będą ten naród, bo oni na opowiadanie Jonasza uwierzyli i do pokuty udali się. Tacy zaś, mając pełną Ewangieliją cudów, pełne jich prawdziwe chrześcijaństwo, a przecie tłumią w sobie światło łaski, zatykają uszy serca na głos boski, mówiący przez cudowne dzieła.

Ta prawda pokazuje nam nietylko, co mamy wierzyć, ale i co mamy czynić, bo ta nas do wszystkich cnót prowadzi, a od niecnót oddala. Ukazuje nam za dobre życie pewną nagrodę; ukazuje za złe życie pewną karę. Ta świętych męczenników na wszelkie udręczenia wesołych prowadziła. Ta udręczenia słodziła. Ta tęsknicę tego życia, a przyszłego pragnienie wzbudzała. Ta spokojne życie doczesne czyniła, a wieczne zabezpieczała.

Cuda te, jakom powiedział i dowiódł, że w początkach wiary świętéj koniecznie potrzebne były i które się działy widomym sposobem, teraz niewidomym dzieją. Kapłan przy chrzcie świętym kładzie rękę i odgania moc szatańską. Prawdzi się, co powiedział Zbawiciel: szatanów płoszyć i wyrzucać będą. Dobrémi mowami złość z serca ludzkiego ruguje. Oto się prawdzi: węże brać będą. Gdy jadowite słowa słyszy, nie obrażonym zostaje; choć co śmiertelnego pić będą, nie będą przez to uszkodzeni. Kiedy w życiu dobrym chwiejących się i w zdrowiu zbawiennym utwierdza: oto na chorych ręce kłaść będą i uzdrowią jich.

Niechże ci będą, Boże, wieczne dzięki, żeś nas na tak mocnéj opoce zasadził. Pomnażajże w nas ten dar wiary, a wszystkich niewiernych mocą Twoją pociągaj do niéj. abyśmy i w wierze zawsze byli mocnémi i w uczynkach wiary doskonałémi.

MOWA

na Niedzielę dwudziestą czwartą po Świątkach.

O ROZMYŚLANIU I SPOSOBIE ROZMYŚLANIA.

Gdy ujrzycie brzydkie spustoszenie, które jest przepowiedziane przez Daniela, proroka stojące na miejscu świętym: kto czyta, niech rozumié. (Math. 22).

Dzisiejsza Ewangielia ogłasza nam najprzód wzruszenie, zamieszanie nie jednego kraju, ale całego świata. Powtóre: koniec jego. Potrzecie: przyjście Chrystusa Pana na sąd ostateczny. Ale tak o tym wzruszeniu i zamięszaniu, o końcu świata i przyjściu na sąd Chrystusa Pana, w następującym adwencie obszérnie mówić się będzie, stawam nad przestrogą Chrystusa Pana, do tych prawd przydaną: kto

czyta o tych prawdach, niech rozumié. To rozumienie być nié może bez myśli, albo rozmyślania. Wszystkie prawdy wieczne dobrze wiemy, ale że o nich rzadko myślimy albo nigdy, przeto niewiele u nas skutków zbawiennych sprawują. Ogłosił Bóg to najpiérwsze błogosławieństwo dla człowieka przez Dawida w psalmie piérwszym: Błogosławiony człowiek, a ten jest, który rozmyślać będzie we dnie i w nocy w prawie boskim. Dwa rodzaje mamy modlitwy: jedna ustna, druga serdeczna, to jest rozmyślaniem albo medytacyją nazwana. Obydwie są jak dwa skrzydła, którémi w niebo wznosimy się, jako dwie nogi, którémi w drodze doskonałości postępujemy. Jaka zaś zacność i potrzeba modlitwy z ust i serca pochodzącéj, żaden prawowierny o tym nie wątpi. Na niéj albowiem dobro życia i doczesnego i wiecznego zasadza się, jak nas nauczył Augustyn św.: „Ten umié dobrze żyć, kto umié dobrze modlić się“. O modlitwie ustnéj i potrzebie jéj często nasłuchaliście się, ale o serdecznéj bardzo mało; a przecie na niéj wielki fundament życia świątobliwego zależy, żeby prawdy wieczne człowiek przez rozmyślanie poznawał, a do życia według nich pobudzał się. To poznanie rzeczy boskich przez rozmyślanie albo modlitwę serdeczną, jest drabiną Jakóba, po któréj aniołowie ziemscy postępować zwykli; to jest kluczem do skarbów boskiéj dobroci, którym my nędzarze kłopotliwi, otwiéramy te skarby i wspomożenie bierzemy; to nieprzełamaną tarczą, którą żołd na ziemi prowadzący, nieprzyjacielskie pociski odbijamy; to łaknących sprawiedliwości jest posiłkiem i codziennym, o który Boga prosimy, chlebem; to jedyną naszą ucieczką do Boga w ostatnich uciskach, jak niegdyś mówił król Józafat (2 Paral 23) widząc się zewsząd otoczonym od nieprzyjaciół, a prawie zrozpaczonym: „Kiedy (obarczeni będąc od nieprzyjaciół zewsząd) nie wiemy co mamy czynić, to nam tylko zostaje, żebyśmy oczy nasze obrócili do Ciebie, Boże“. To uważanie rzeczy boskich przez rozmyślanie odkrywa tajemnice wiary świętéj; to uczy nas bojaźni boskiéj; to silnie pomaga do ugruntowania nadzieji naszéj; to nas uczy jak kochać Boga, a w sercu naszym przechowuje ogień miłości boskiéj, aby nie ustał;

to pokazuje prawdziwą miłość bliźnich nakazaną; to nas z Bogiem jednoczy w życiu, to zjednoczy w szczęśliwéj wieczności. Przyczyna na świecie wszystkiego złego jest nierozważanie rzeczy boskich. Wierzą, że będzie sąd nieuchronny, że jest piekło na ukaranie złego, niebo na nagrodzenie dobrego życia, ale tego nie rozważają i w zaślepieniu żyją. Mówią, że rozmyślania takie samym są przyzwojite zakonnikom, samym duchownym; jakby nie do wszystkich należało żyć po chrześcijańsku. Zakonne osoby żyją w oddaleniu od świata, mniéj mają okazyj do obrazy boskiéj; powszechne zaś zdanie, że na świecie żyjąc, ustrzédz się grzéchów nié można: jakże do tamtych tylko te uważania prawd wiecznych należeć będą, a nie do drugich? Więc o potrzebie, jaka jest zażywania uwag zbawiennych albo rozmyślania choć krótkiego, jile nam zatrudnienia nasze pozwolą, dziś mówić będę. Kto czyta, kto słyszy prawdy wieczne, niechże się stara przez rozmyślanie o jich wyrozumienie. Święty Augustyn mówi, że ta myśli modlitwa, która się przez rozważanie dzieje, jest: „Bogu miłą ofiarą, człowiekowi pomocną, szatanowi chłostą“. Trzymam się tego podziału i pokażę, jak to rozmyślanie prawd wiecznych jest miłą ofiarą Bogu; jaka stąd pomoc człowiekowi; jaką jest chłostą szatanowi. To będzie piérwszą częścią mowy mojéj. Ale jakie to jest rozmyślanie o prawdach wiecznych, jak czynione być powinno, żeby przed Bogiem szacowne było i nam pożyteczne; to w drugiéj części ukaże się. Boże! spraw to, abyśmy poznali, jak wielkie szczęście dla nas zamknąłeś w rozmyślaniu nabożnym, abyśmy się do niego zachęcili, a, zachęciwszy, wykonywali. Na większą chwałę Bogu.

I.

Że modlitwa sercem czyniona do Boga, miłą jest ofiarą Bogu, to nas przekonać powinno: jeżeli modlitwy ustne przyjemne są Bogu, jak mamy w objawieniach Jana świętego (Apoc. 5.), gdzie aniołowie święci wonne kadzidła, to jest modlitw mnóstwo Bogu ofiarowali; i w drugim miejscu, gdzie aniołowie trzymali przed Majestatem Boskim złote puhary, napełnione wonnością. A te won-

ności były modlitwami świętych. Jako daleko zacniejszą ofiarą jest modlitwa serdeczna na rozmyślaniu prawd wiecznych zasadzona. Ta to jest, w któréj człowiek, co ma najzacniejszego, Bogu ofiaruje. Oddaje najprzód pamięć, przywiązawszy do boskiéj obecności i do téj prawdy boskiéj, którą rozważa: tego pragnie i szuka, aby się od Boga i prawd Jego nie obłąkała. Oddaje rozum, który do posłuszeństwa wszystkim ustawom boskim zniewala, wszystkie świata, ciała i szatana maksymy odrzuca, wszystkie przesądy, uprzedzenia, zdania złe za nic ma. Oddaje wolę na zupełne całopalenie, a wyroków boskich jak najdoskonalszym sposobem wykonanie. Poświęca zmysły ciała, zamykając je; poświęca zmysły duszy, w czasie modlitwy otwiérając je Bogu. Już oczom wystawując same święte widoki, uszom słów boskich melodyją, smakowi słodyczy lub goryczy zbawienne, powonieniu cnót błogosławionych wonność, całemu ciału i duszy albo błogosławionych uwielbienie, albo odrzuconych od Boga kary. Cóż może człowiek nad to szacowniejszego ofiarować, kiedy całego siebie z duszą i ciałem, z siłami swémi i zmysłami Bogu poświęca? Wielka była ofiara w starym testamencie poświęcać Bogu bydlęta, zabijać, palić, póki one przez Niepokalanego Baranka nie były zakończone; niemniejsza, kiedy dorobki swoje, owoce prac swojich, złoto, srebro, drogie kamienie ludzie ofiarowali; największa Abrahama, kiedy syna swego Jizaaka prowadził na nie i już go miał ofiarować. Większa jednak, kiedy człowiek nie bydlęta swoje, nie majątek swój, nie dzieci, ale siebie samego, nic a nic sobie nie wyłączając, ofiaruje.

W starym testamencie nieustające kadzidła w kościele palono. Figura to była trwających w Kościele św. modlitw. A że i my, jak nas naucza Paweł św., jesteśmy Kościołem bożym, ta wonność modlitwy w nas trwać powinna. Modlitwą naszą są wszystkie sprawy powinności naszych, Bogu ofiarowane (jakom jinnego czasu dowiódł). Modlitwą naszą są prośby nasze, do Boga zanoszone. Modlitwą naszą serdeczną są rozmyślania nasze, ale najcelniejszą. Nie rozmyślajmy tylko prawd wiecznych, niech tylko ta modlitwa serdeczna ustanie, wnet się ten Kościół boży w duszy naszéj sprofanuje. Obrzydliwość

spustoszenia nastąpi. Co to jest, że wielu dobrze wierzą, ale według wiary nie żyją? Oto przyczyna, że nigdy szczérze o tym, czego po nich Bóg, czego wiara święta, czego powinności stanu domagają się, nie pomyślą, nie rozmyślają. „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, (ziemia mówię serc ludzkich) bo nié masz takiego, któryby rozmyślał (rozpamiętywał) sercem.

Jest tedy ofiarą miłą Bogu, bo ofiarą duszy i ciała. Przypatrzmy się jéj zupełności, co do najmniejszych okoliczności myśli. czasów i sposobów. Trzeba wiedzieć, że w starym testamencie nietylko bydlęta ofiarowane były, ale i najmniejsze jich odrobiny, nawet włosy kozie, i Bóg niémi nie gardził, przyjmował łaskawie. Tak w naszych modlitwach serdecznych najmniejsze jich cząstki Bóg przyjmuje; nawet poniewolne rozrywki nasze i tych gdy P. Bogu ofiarujemy, nie odrzuca je. Prawda, że pilności zażywać mamy, żebyśmy z chęcią nie przypuszczali. Tak mamy o Abrahamie, patryjarsze. Ten gdy ofiary czynił, tego pilnował, aby nic z nich nie zginęło. Zlatywało się ptactwo na ofiary zabite i siadało, ale Abraham odganiał je, żeby wszystko się Bogu dostało, a żadna cząstka na stronę nie poszła. Figura to była, że my, w czasie ofiary modlitwy serdecznéj, wszystkie roztargnienia odpędzać mamy, jako kruki piekielne, aby cały czas téj modlitwy samemu dostał się Bogu.

Miła ta modlitwa Bogu, bo pospolicie w najpiérwszych godzinach, w piérwiastkach dnia, co jest arcychwalebna, czynioną bywa. Mówił Dawid: „Uprzedziły poranek na świtaniu oczy moje, abym rozmyślał o mowach twojich, Boże“. A jako pierwiastkowa ofiara Abla miłą Bogu i przyjemną była, tak i ta nasza miłą będzie, gdy ją w pierwiastkach dnia czynić będziemy. Wejrzał Bóg na ofiarę Abla, bo piérwiastkową i z prawego serca pochodzącą, a na Kajimową nie wejrzał, bo dla oka tylko braci, a nie z szczérego umysłu Bogu ofiarowaną była: nie dziwujmy się i my, gdy piérwsze dnia godziny oddamy jinteressom, że nam się modlitwa, bądź ustna, bądź serdeczna, nie udaje i często nié masz w niéj ognia miłości boskiéj i Bóg na nią względu nié ma. Usłyszawszy godzinę do powstania ze snu, albo dzwonek kościelny

porywajmy się prędko, mówmy sobie, albo pomyślmy, co mówili święci Trzej Królowie, obaczywszy cudowną gwiazdę: „Ten to jest znak króla wielkiego: jidźmy i oddajmy mu nasze dary“. Niech ciało podchlebne, długiego spoczynku pragnące perswaduje, niech błędliwe zdania względem lepszego zdrowia odciągają. Niech lenistwo i gnusność przegniła, nieprzyjaciółka pobożności przeszkadza: nie słuchajmy tych poszeptów nam szkodliwych, oddajmy tę ofiarę modlitwy serdecznéj Bogu.

Czeka nas Anioł Stróż, aby od poruczonéj sobie duszy miał co ofiarować. Czekają jinni apostołowie, oddający chwałę nieustanną Bogu, jak mówił Dawid święty: „Przed oblicznością aniołów będęć śpiéwał, Boże mój“. (Psalm 137). Same książęta niebieskie uprzedziły mnie, połączone z modlącémi się. O! jak wielka nam krzywda, gdy się z niémi nie łączymy! Taki człowiek, nie dbający o oddanie chwały Bogu, azaliż mówić nié może: „Oto mnie znajomych i poufałych (aniołów) oddaliłeś ode mnie, Panie, i zbrzydzili się mną“. Jeżeli zaś Anioł Stróż oddali się od człowieka, cóż się z nim stanie? Gdzie się uda nędzna dusza, gdy ten najmilszy przyjaciel odstąpi? gdzie się uda dziécię bez przewodnika? owieczka bez pastérza? siérota bez opiekuna?

Co nas zaś bardziéj zachęcać powinno, równie i zadziwić, że ta modlitwa serdeczna samego zniewala Boga. Mojżesz nié miał daru wymowy. Rzeczono mu od Boga: „Aaron brat twój będzie ustami twémi“. Słowy niewiele mógł do Boga mówić, ale sercem. Gdy tę modlitwę serdeczną czynił za ludem sobie powierzonym, usłyszał od Boga: „Puść mię (Mojżeszu), niech zapalczywość moja gniéwa się na nich“. (Exod. 32). Otóż macie skutek niesłychany modlitwy: samego Boga nieskończonéj wszechmocności tak krępuje, jakby jéj zażyć nié mógł. Puść mię. Wszechmogącego zdaje się z mocy wyzuwać; sprawiedliwéj ręce pioruny zatrzymywać, Nieograniczonego wiązać, sługa Panu, stworzenie Stwórcy, niewolnik sędziemu prawo, czy ma być karany, albo nie? dawać. O cudowna siło modlitwy! To zaś nie sam Mojżesz uczynił, ale każdy, serdecznie modlący się, tego dokazuje, jak

mówi Salvianus o Samuelu, modlącym się: „Bóg tak jest prędki do wysłuchania modlitw sług swojich, że nietylko zdaje się one przyjmować, ale jim być posłusznym.

Z téj zaś saméj przyczyny, że taka modlitwa jest miła Bogu, musi być i człowiekowi pożyteczna, jak mówi wspomniony Augustyn święty. Trzeba wiedzieć, że doskonałość nasza chrześcijańska, jako na gruntownym filarze, jest zasadzona na modlitwie. Bo jakom powiedział zdanie świętego Augustyna: ten tylko umié dobrze żyć, który umié dobrze się modlić; tak w samym skutku to się daje widzieć. O orle powiadają, że dobre dzieci swoje doświadcza, wystawiając na słońce, i jeżeli w nie mile i spokojnie patrzą, ma je za dobre i hoduje; jeżeli zaś nie, wyrzuca z gniazda. Matką naszą Kościół święty jest, pielęgnuje dzieci swoje. Po czymże poznaje dzieci, że są dobre? Oto po rozmyślaniu, uważaniu rzeczy wiecznych: jeżeli światło niebieskie lubią, jeżeli boskie oświécenie mile przyjmują, które osobliwie w modlitwie serdecznéj widzieć się dają; jeżeli okiem serca na Boga, który jest światłością wieczną zaopatrują, cieszy się z nich jako dobrych dzieci i one na łonie swojim mile pielęgnuje. Ma z nich pociechę, bo sprawiedliwi jako orłowie unosić się będą, a w locie swojim nie ustaną. Jeżeli zaś tymże dzieciom zabawa ze słońcem sprawiedliwości niemiła, boleje nad tym, a częstokroć, gdy grubych ciemności błędów zapragną jak sowy, i w nich się kochać będą, od siebie odrzuca i wyklina. Doskonałość nasza chrześcijańska wielka, ale ta bez modlitwy serdecznéj otrzymaną być nié może, jak mówi uczony Kajetan. Zaś Pius piąty, święty papież był tego zdania: że nietylko doskonałość chrześcijańska, ale nawet stopnie godności, owszem i prywatnego życia dobre urządzenie bez téj modlitwy być nié może. Jakoż: gdy kto chce nabyć majątku, dostąpić jakiego honoru, utrzymać zdrowie w dobréj porze, musi koniecznie o tym namyślać się: musi rozważać spoboby, oddalać i uprzątać przeszkody, aby upragnionego dostąpił skutku. Czyliż jeden tylko interes zbawienia i szczęścia wiecznego tak nieszczęśliwy będzie, że naszych myśli, naszego rozważania nie wart będzie?

Całego naszego życia ta jedyna zabawa być powinna najgłówniejsza, aby złe wytępiać, dobrego nabywać. Jakiż na to mamy sposób? oto mówi święty Bernard: rozmyślanie. „Rozmyślania rządzą dobrze i mądrze naszémi afektami i namiętnościami“, rządzą roztropnie naszémi sprawami, rządzą, broniąc nas, otoczonych występkami. A co Dawida z grzésznika świętym, ze złego dobrym uczyniło? oto nie co jinnego tylko rozmyślanie. Przez cały dzień rozmyślałem o prawie Twojim, Boże, mówi on. Co ukraca nasze namiętności? rozmyślanie. Człowiek bez tych uwag zbawiennych, bez wejrzenia w siebie, jest jako koń bez munsztuka: leci pędem, dokąd go chuć prowadzi. Jest jako łódka na falach morskich bez wiosła, która się o lada skałę rozbija, jako swywolne dziecko bez dozorcy, które się łatwo skaléczyć i zabić może. Rozmyślanie dodaje w młodych naukom okrasę; bez niego wszystkie nauki są, jak obserwacyje gwiazd owego filozofa Thales Milezyjusz nazwanego, który zapatrując się na gwiazdy, sam w dół wleciał. Jeżeli my piérwszego względu na to światło spraw naszych miéć nie będziemy, nauki nas od nędznego upadku nie obronią. Rozmyślanie rozgrzéwa serce nasze; Dawid już był ostygł cały, i futrami ogrzany być nié mógł. Skądże ten ogień, który się wydawał ku Bogu w sercu jego? Oto mówi sam o sobie: W rozmyślaniu mojim, w medytacyji mojéj, w modlitwie serdecznéj mojéj rozżarzy się ogień. Przeciwnym sposobem: jeżeli się tego rozmyślania zaniedba, czegóż spodziéwać się mamy? Spytajmy wspomnionego Dawida: co mu było smutną okolicznością wpadnienia w grzéchy? Oto, dają przyczynę ojcowie święci: zaniedbanie modlitwy; wtenczas, kiedy była godzina południowa modlitwy, Dawid od niéj wyłączał się, zasypiał. Otóż sen w czasie modlitwy do ciężkich grzéchów przyprowadził; to się po dziś dzień dzieje: kiedy przynajmniéj w dni święte, w które więcéj powinni czuwać, i z jinnémi swoje modlitwy łączyć, ludzie ospalstwu poddają się; nie dziw, że w srogie grzéchy wpadają.

Potrzecie: modlitwa ta serdeczna, albo rozmyślanie, nietylko jest Bogu ofiarą miłą, człowiekowi pomocą, ale i szatanowi chłostą. Powszechne zdanie Ojców świętych,

Kasyjana, Bazylego, Klimaka, i jinnych, że niczego bardziéj szatan nie lubi, jak modlitwy. Modlitwy zaś takiéj, która nie kończy się ze słowami, przemija momentalnie z czasem, ale trwały pożytek w modlącym się zostawia. O, czego on nie czyni, aby człowiekowi do niéj przeszkodził! Dzwonią na nabożeństwo: zstępują święci aniołowie, aby modlitwy ludu wiernego Bogu ofiarowali: zlatują się i szatani, aby do modlitw przeszkadzali. O! czego oni nie czynią! Objawił to Bóg sługom swojim. Jednym, jak Tobijaszowi, oczy duszy, aby światła niebieskiego nie widzieli, zaślepiają. Jinnym oczy ciała, aby drzymali, zamykają, a tego, co się we świątyni dzieje, nie widzieli. Jinnym uszy, aby Boga, przez ludzi mówiącego do serca, nie słuchali; o czym jinnym, a nie o tym, co należy, myśleli, zatykają. Jinnym serce, aby co tylko miłością boską jest a wzgardą świata, nie przyjęli, zamykają. Jinnym, jak widział święty Makary młodszym nazwany, rzemieślnicze warsztaty, podróżne narzędzia, trunki i naczynia do nich, potrawy i zaprawy jich wystawiają. Jinnym krzywdy i obelgi wyrządzone przypominając, do zemsty pobudzają. Jinnym miłość nieporządną wystawują. Jinnym tęsknicę w modleniu się, niecierpliwości w dłuższym nabożeństwie sprawują. Jinnym małą boleść głowy, lekki kaszel, niewielką słabość, aby do modlitwy oderwać, natrącają. A małeż to fortele szatańskie! A jak lud boży niegdyś trzymał w niewoli Babilońskiéj, tak człowieka zawsze usiłuje trzymać w niepamięci na Boga. Atoli wszystkie jego usiłowania są próżne, albo ataki nieszkodliwe, sidła niepożyteczne, względem tych, którzy téj modlitwy serdecznéj z należytą przyzwojitością zażywają: lęka się on takich modlitw, od sprawiedliwych do Boga czynionych. To jest powszechne zdanie Ojców świętych.

Gdy ja to mówię, zdaje mi się, że pomyśli niejeden sobie: ta modlitwa serdeczna bardziéj do duchownych, niżeli do nas świeckich należy. Azaliż i świecki człowiek nié ma nieprzyjaciół duszy swojéj, do zachowania przykazań boskich i kościelnych przeszkadzających? Z jednéj strony stoji czart ze swémi zdradami; z drugiéj świat ze zgorszeniami, przewrotnémi zdaniami, nieszczęśliwémi

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

powabami: z trzeciéj ciało ze swojémi żądzami, skłonnościami? Jeżeli téj obrony codziennego rozmyślania miéć nie będziemy, cóż się z nami stanie?

Mówią daléj drudzy, albo myślą: że jim czas do do téj z Bogiem zabawy nie wystarcza. Jakto? z dwudziestu cztérech godzin dnia całego, mogą ludzie część wielką pozwolić próżności, rozrywkom, wygodzie, a cząstki jakiéj godziny dla Boga i pożytku zbawiennego wynaléźć nié mogą? Nie dziwuję się wprawdzie jim: robaczek czołgający się po ziemi, i ziemią żyjący, rozumié, że nié masz lepszéj nad te rozkoszy; ale gdy mu się zdarzy wpiąć na drzewo, i słodkie jabłko znurtować, jinaczéj o smaku ziemi trzymać będzie. Człowiek w świecie zanurzony, rozkosze jego rozumié być najlepszémi; niechże tylko serce podniesie ku Bogu, a słodyczy niebieskiéj zakosztuje, prawdę pozna, wnet wszystkie powaby świata goryczą sądzić będzie.

Ale rzecze kto: wiele mam jinnych modlitw, różańców, koronek, godzinek; czas mi nie wystarcza do Bogomyślności albo rozmyślania. Prawda, że wielu dość mają na tym, że wiele paciérzów odmawiają, i na tym przestają, że jich wiele mówią; a nie starają się, żeby one odprawić pożytecznie. Kontentują się tym: jiż jim więcéj jich przetrzepią, tym są nabożniejszémi. Ja, mojim zdaniem, życzyłbym takim nabożeństwom czasu ująć, a naddać Bogomyślności. Nierównie albowiem modlitwa serdeczna, albo rozmyślanie przyjemniejsze Bogu, i pożyteczniejsze człowiekowi, niżeli modlitwa ustna, zasadzona w samym mówieniu lub czytaniu. Obierz sobie, chrześcijaninie, czas poranny na to, bo ten najlepszy. Jeżeli to być nié może, to jinny, w którymbyś, oderwany od jinteresów doczesnych, o prawdach wiecznych pomyślał. Najlepszy w kościele, w czasie Mszy świętéj. Obejrzyj się na życie twoje, w czym do niego ta prawda, o któréj rozmyślasz, przystósowaną być może. Znajdziesz ją w sobie: podziękuj Bogu. Nie znajdziesz: żałuj, i przy każdym rozmyślaniu, czyń jakie zbawienne przedsięwzięcie.

Rzecze kto: ja tego czynić nié mogę, nie umiem, i książek takich nié mam. Na to odpowiadam. Ci, którzy umieją czytać, miasto jinnych książek mniéj potrze-

bnych, na które koszt łożą, mogą takie nabywać, któreby jim do pożytku zbawiennego służyły; jeżeliby zaś na to nie stało, i czytać nie umieli, mają kazania co święto i niedziela: niechże uważają o czym tam mówiono, tym się, albo raczéj przypominaniem tego, co słyszeli, zasilać mają. Kaznodzieja przestaje mówić kazanie, ale samo kończyć się nie powinno, aż za nastąpieniem drugiego; a tymczasem, żebyśmy duchem piérwszego żyli; jeżeli zaś i to ci trudno pamiętać, że wyższym trochę sposobem albo ciemnym mówione było; umiész paciérz, pozdrowienie anielskie, skład apostolski, albo wierzę w Boga. Przykazania boskie i kościelne, Sakramenta św. weźże po części na jeden raz: Naprzód paciérz: *Ojcze nasz. któryś jest w niebiesiech.* Pomyśl, co mówisz: Boga Ojcem nazywasz, i sprawiedliwie: bo żyjesz z łaski Jego: masz opatrzenie od Niego; kocha cię Ojciec: pielęgnuje jak Ojciec, odpuszcza przewinienia twoje, jak Ojciec: ale ty czy jesteś Jego synem? Czy Jego i jimię Jego i jak czcisz? Czy mieszkanie Jego, kościół, szanujesz? czy Go słuchasz w rozkazaniach? czy Go kochasz? Ach jak wiele tu przyczyn znajdziesz upokorzenia, zawstydzenia, i żalu! Weź potym: *święć się jimię Twoje.* Uważ, czy ma Bóg chwałę z ciebie? czy prowadzisz téż jinnych do Niego? czy nie odwodzisz zgorszeniem? czy modlisz się za nawrócenie niewiernych, niedowiarków i grzésznych? *Przyjdź królestwo Twoje.* Prosisz Boga, aby w sercach wszystkich ten panował, przez łaskę na ziemi, a potym przez przez chwałę w niebie. Czy panuje w tobie? czy słuchasz Go? Jak wielu jest panów w sercu twojim? Czy pragniesz królestwa chwały? Czy tylko nie pragniesz tu wiekować na ziemi? O niebie czy téż kiedy pomyślałeś? Dopiéroż w punkcie dalszym, gdy mówisz: *bądź wola Twoja.* Czy podajesz się do woli boskiéj? czy się z nią zgadzasz w szczęściu i nieszczęściu? I tak jidź daléj przez jinne części modlitwy, składu apostolskiego, przykazań boskich, Sakramentów świętych.

Umiész myśléć, jak skąd grosza dostać, jak skąd potrzeby domowe opędzić, jak się od kłopotu oswobodzić; myślże tak względem duszy: ma albowiem dusza potrzeby swoje. Czym jest pokarm ciału, tym jest modlitwa duszy.

Jako gdy kto pokarmu nie lubi, i wstrzymać go nié może, prawdziwie chorym jest; tak kto tego posiłku duszy nie cierpi, schorzałym na duszy przed Bogiem jest. Uderzony jestem jako siano, i wyschłe serce moje, mówił Dawid. Cóż za przyczyna? Zapomniałem pożywać chleba mego, to jest: modlitwy, która jest chlebem duszy.

Jeżeliby zaś kto zaniedbywał, dopiéroż naganiał sposób łączenia się z Bogiem przez rozmyślanie rzeczy wiecznych, lękać się ma, żeby nie wpadł w letarg nieszczęśliwy, złączony z głodem duszy, co o grzészniku rzeczono, żeby się na nim nie sprawdziło: aby czynił dobrze, żył dobrze, nie chciał tego wyrozumiéć. Tego albowiem sposobu kary zażywa Bóg na leniwe dusze, kiedy ani kaznodziejskie napomnienia, ani przyjacielskie namowy, na wzgląd na samego siebie przez rozmyślanie przyjęty nie bywa; zostawia takowych Bóg w letargu grzéchu.

Już tedy, jak wielki szacunek, nie mniejsza potrzeba modlitwy serdecznéj, która na rozmyślaniu, rozważaniu, albo medytacyji zawisła, poznaliśmy. Ale żeby taż modlitwa dobrze odprawiona była, trzeba nam się nad tym zastanowić.

II.

Wiem ja, że każdy dobry chrześcijanin, jak anioł bez nieba, ryba bez wody, człowiek bez pokarmu, tak bez tego posiłku duchownego, przez modlitwę serdeczną zażytego, obejść się nié może. Wiem z drugiéj strony, że chrześcijanin słaby, a tym bardziéj zły, mały szacunek rozmyślania, albo żadnego nié mający, jak szpetny zwierciadła, żeby szpetności swojéj nie widział, jak wielbłąd czystéj wody, żeby garbu swego nie obaczył, głupi mądrego, żeby się ze swojim rozumem nie wydał, nie lubi. Czyliż piérwszych poważanie, drugich zaniedbanie tego dzieła zbawiennego rozmyślania nie wynosi? Szacowniejsze przeto światło, że go ludzie rozumni lubią; mniejsza, że sowy i nietopérze nienawidzą. Zawsze ta modliwa serdeczna rozmyślania szacowną była. Przeto słudzy boscy nie zadawalali się pół godziny albo godzinę na każdy

dzień dawać téj świętéj z Bogiem zabawie; ale kilku godzin nie żałowali, owszem, byli tacy, których całe życie, gdy wyszli z lat młodziuchnych, albo medytacyją, albo kontemplacyją, albo ustną modlitwą było. W starym Testamencie mamy Dawida, dwóch królestw Pana, który mówił o sobie: Po nawróceniu mojim, oczy moje to jest myśli moje obracane zawsze były do Boga. Upatrywałem zawsze Boga, miałem go zawsze przed oczami mojémi. Mamy Judytę, która w domu swojim, jak w ścisłym klasztorze zamknięta, bogomyślnością bawiła się. Mamy Annę, prorokinię, która z kościoła Jerozolimskiego nie wychodziła. W nowym Testamencie mamy Głowę wszystkich wiernych Chrystusa Pana, o którym Ewangielija święta mówi: że całe nocy trawił na modlitwie. Mamy apostołów świętych, o których dzieje apostolskie znać dają: wszyscy wspólnie i jednostajnie trwali na modlitwie. Mamy świętą Cecyliją, która, wyszedłszy z lat dziecinnych, zawsze na piersiach nosiła Ewangieliją, a prawdy wieczne w niéj zamknięte rozpamiętywała. Mamy Bernarda, Augustyna, Jignacego i jinnych tysiącznych; tym sposobem cieszyli się słudzy boscy w smutkach, ratowali się w uciskach, postępowali w życia doskonałościach; to i nam służyć może i powinno. Z tego samego źródła czerpać możemy nasze bezpieczeństwo, naszą doskonałość, nasze zbawienie. Ale to romyślanie w prawdach wiecznych jak czynione być powinno, żeby i przed Bogiem szacowne było, i nas uszczęśliwiało, należy mówić jeszcze. Święty Bernard opisując to rozmyślanie, albo serdeczną modlitwę, mówi: „że jest dowcipna rozumu sprawa, ukrytéj prawdy poznania za powodem własnego rozumowania dochodząca“. Ta święta zabawa ukazuje nam godność boskiego majestatu, naszéj podłości nikczemność i szczególne nasze ku Bogu obowiązki; otwiéra pilnym badaniem wszystkie tajemnice wiary świętéj; otwiéra źródła łask boskich; otwiéra przepaściste skarby dobroci boskiéj. Pokazuje jawnie, już wolę boską w rozkazach Jego, już Kościoła i zwierzchności Jego, już względem ludzi powinności; uczy tajemnic życia, męki śmierci Zbawiciela, oraz Zmartwychwstania i chwały. Pokazuje drogę, którą Najświętszą Maryją sobie zobowiązać, aniołów sprzyjaźnić, świętych

czcić, bliźnich ratować, czyśca ujść, piekła się uchronić, niebo wygrać mamy. Czytanie książki duchownéj posiłek duszy ofiaruje, rozmyślanie go rozbiéra i żuje, modlitwa ustna, kończąca ją, zaprawia i smak daje; kontemplacyja naostatek jego zażywa i nim się cieszy.

To rozmyślanie, jak go nazywają Ojcowie święci, jest pokarmem duszy, posiłkiem duchownym. A święta Teresa o nim pisząc, mówi: że uważanie siebie samego jest dla chrześcijanina chlebem powszednim. Własność każdéj potrawy, posilającéj człowieka, jest, żeby dobrze zgotowaną była; powtóre, żeby była przyzwojicie zaprawna; potrzecie, żeby w czasie przyzwojitym według potrzeby, albo od lékarzów opisanym (jak to dla chorych bywa) zażyta była.

Co do piérwszego: żeby dobrze zgotowana była; gdyż surowa potrawa, choćby najlepiéj smakowała, zdrową być żołądkowi nié może. Toż o téj modlitwie, która jest pokarmem duszy, mówi Duch święty: „Przed modlitwą, przygotuj duszę twoję, a nie chciéj być człowiekiem niby kuszącym Boga“. (Eccl. 18). Kusi Boga, który szacowną zabawę bez przygotowania zaczyna. Kusi Boga, kto mając mówić do najwyższego majestatu, o téj rozmowie, jaka być powinna, nie pomyśli. Kusi Boga, który o swojéj podłości i boskiéj godności zapomina. Mówi święty Chryzostom: „Patrz, o co prosisz, kogo prosisz, i kto jesteś, który prosisz“. Posłowie monarchów, o! jak wielkie przygotowania czynią, aby stanąwszy przed ziemskim majestatem, zalecone jinteresa opowiedzieli, a my nie pomyślimy o tym; a przecie rozmowę z Bogiem poczynać odważamy się? Ostrzega nas Kasyjan: „Jakiémi chcemy być w czasie modlitwy, takiémi przed modlitwą być mamy. Wiele zabaw i świętych i obojętnych mamy, które bez przygotowania odbywać możemy: czytać, pisać, grać, pracować; ale rozmyślać, modlitwy serdecznéj czynić bez przygotowania nié możemy: nie zagra muzykant, póki lutni albo skrzypców nie nastroji. Nie rozpocznie poseł mowy, póki na nią nie przygotuje się; nie pójdzie żniwiarz w pole, póki się dobrym posiłkiem nie wzmocni. Rozmyślania modlitwa jest tą miłą Bogu i aniołom melodyją; modlitwa nasza jest przyjemną mową Jego majestatowi;

modlitwa nasza jest złotym żniwem łask boskich. I któż się odważy ją ślepo zaczynać? Kto nieuważnym jimpetem stawiać się przed obliczem boskim odważy?

Gdy więc tę modlitwę zaczynać mamy, oddalmy na stronę wszystkie jinne myśli, które tak zbawiennemu dziełu przeszkadzać mogą. Porzućmy najmilsze zabawy, które do serca na jego roztargnienie wkradać się zwykły. Niech oczy nasze, na widoki nam rozrywki czyniące, zamkną się, jak modlący się Elijasz okrywał głowę i twarz płaszczem, aby niczego, prócz boskich tajemnic nie widział. Niech uszy nasze na wszystkie wrzaski świata ogłuchną, abyśmy Boga samego, do serca mówiącego, słuchali. Niech język nasz świętym milczeniem zaniemieje, aby umiał z Bogiem rozmawiać. Ojcowie święci egipscy mawiali: „Człowiek modlący się powinien być ślepym, głuchym i niemym“. Gdy zaczynamy modlitwę serdeczną, albo rozmyślanie, niech wszystkie nasze myśli zostaną na stronie, a Bóg jeden w oczach, w pamięci zostanie. Bierzmy przykład z Abrahama. Ten, gdy miał najmilszą ofiarę czynić z Jizaaka, syna swego, zostawiwszy pod górą sługi swoje i osła, mówił: „Zatrzymajcie się tu, zaczekajcie, powrócimy do was, gdy Bogu adoracyją oddamy“. Czyńmy i my przykładem tego patryjarchy. Gdy się do modlitwy udajemy, zapomnijmy o pasyjach naszych, albo namiętnościach służebniczych; zapomnijmy o ośle ciała naszego. Mówmy i do jinteresów z Mojżeszem jidącym na górę świętéj bogobojności: „Czekajcie tu“; bądźcie za Kościołem. Mówmy ze Zbawicielem, jidącym na modlitwę do Ogrójca: Siedźcie tu (moji przyjaciele), siedźcie (moje kłopoty), aż modlitwę skończę. Tak modlitwa nasza dobrą będzie, jeżeli ją przygotowanie poprzedzi.

Lecz nie dosyć na tym, aby ten posiłek duszy (boć tak rozmyślania nazywają) był przygotowany; potrzeba nadto, aby do smaku boskiego przypadł, żeby był zaprawny. Mówił Dawid: „Rozmyślałem w nocy, ćwiczyłem się i umiatałem ducha mego“. (w Psal. 76). Nie dosyć bawić się rozmyślaniem; ale i ćwiczenie się w cnotach, i oczyszczenie sumienia potrzeba przyłożyć. Potrawy najpiérwszéj zalecenie i pochwała: czystość. Choćby najwyśmienitsza była, jeżeli brudna, nieprzyjemną

bywa. Przeto człowiek, aby miłą ofiarę uczynił Bogu, o to najpiérwéj starać się powinien, aby o co prosząc Zbawiciela, skalanémi rękami nie ściskał za nogi, ale sprawdzić powinien, co mówił Dawid: „Oczyszczałem ducha mojego“, wymiatałem wszystkie zakątki duszy mojéj ze śmiecia grzéchowego. Tak oczyszczony ten posiłek duchowny ma być żywą wiarą stawiony przed oczy boskie, jak nauczył Chrystus Pan świętą Katarzynę Seneńską, o czym w życiu jéj czytamy. Święty Bazyli, dając naukę uczniom swojim o modlitwie, i chcąc jich zachęcić do jéj dobrego opowiadania. bierze podobieństwo od komedyjantów. Ci, udając rzecz teatralną, starają się najbardziéj przypodobać królowi, panu, książęciu, przed którym komedyją grają: tak człowiek, podczas modlitwy, na samego Boga, nietylko, żeby Go nie uraził, ale mu się przypodobał, miéć wzgląd powinien.

Jeszcze, żeby zaprawa téj potrawy niebieskiéj należyta była, mówi Dawid: „że się ćwiczył“. Jakto? Oto doskonałość modlitwy po nas domaga się, żebyśmy nietylko powierzchowne zmysły umartwili, ale i wewnętrzne namiętności, i wszelkiego dobrowolnego obłąkania wystrzegali się. Bo, jak mówi święty Bernard: „Ciało i zmysły w spokojności trzymając, a myślą wszędzie latając. zasługują na to, aby widzieli, jak słodki jest Bóg“. Trzeba do modlitwy skutecznéj umartwienia, jak mówił święty Rafał Tobijaszowi: „Dobra jest modlitwa“. Ale jaka? „Z jałmużną i postem złączona“. Przez jałmużnę rozumieją się tu uczynki miłosierne: i doczesne i duchowne. Przez post rozumié się każde umartwienie. Twarde do dobrego czujemy serce nasze i niby kamienne. Cóż tedy czynić, aby się sprawdziło: „W rozmyślaniu mojim rozżarzy się, zapali ogień“. Oto jako krzemień nie wyda ognia, póki uderzony nie będzie, tak serce nasze nie zapali się ogniem miłości boskiéj, póki umartwieniem dotknięte nie będzie. Doświadczamy tego na sobie, że modlitwy nasze są żywsze, są gorętsze, gdy nas Bóg chłoszcze, a my sami sobie folgujemy.

Piękną mamy tego figurę w Piśmie świętym: kiedy Jizaaka małego odsadzono od piersi, sprawił Abraham wielką ucztę. Tu dziécię niespokojne płacze, że mu miły

pokarm odebrano, a tu Ojciec wielką sprawuje ucztę. Tak to my, dzieci boskie, kiedy sobie ujmujemy pociech, kiedy martwieni jesteśmy, wtenczas gotuje Ojciec nasz Bóg ucztę, a dla nas, po błahym pokarmie, gotuje się siła, wzmocnienie i życie. Jak narodzenie dzieci, jak nas, nazwał święty Paweł, ani sił, ani życia, miéć nié mogą, tak my, bez posiłku duchowego, modlitwy serdecznéj, ani sił zbawiennych, ani wzrostu w łasce, ani życia duszy miéć nié możemy.

Potrawa nadto dobrze powinna być zażyta, albo według opisu lékarzów, jak od chorych, albo według potrzeby naszéj, jak od zdrowych. Pisze święty Antoni, że jednemu świętemu pustelnikowi anioł zawsze wynosił na posiłek grono winne. Jeżeli przed czasem odprawił modlitwę, niedojrzałe; jeżeli w czasie, dojrzałe i wyśmienite; jeżeli po czasie — wyschłe. Poznał ten pustelnik, że miła wprawdzie zawsze ofiara modlitwy Bogu, ale w czasie przyzwojitym najmilsza. Toż o każdym chrześcijaninie sądzić, gdy modlitwy czyni według przepisu Kościoła, albo téż według sprawiedliwego czasu rozrządzania, doczesne i duchowne posiłki z nieba odbiéra. Taki zaś czas najlepszy przed zaczęciem zabaw, poranny; po zakończonych dziennych jinteresach wieczorny; lub w czasie kościelnego nabożeństwa.

Nie spuszczajmy się na tych, których Kościół, Matka nasza, za karmicielów duchownych nam naznaczyła: sami tego posiłku duchownego przez rozmyślanie poszukiwać mamy. Nie jinaczej jako ptaszęta, póki są małe, póty od rodziców karmione, od słot okrywane, od niebezpieczeństw bronione bywają; jakże tylko podrosną i latać zaczną, coraz mniéj pożywienia odbiérają, aby same o sobie radziły. Pókiśmy byli jak malutkie dzieci, częścią rodzice, częścią nauczyciele, częścią ojcowie duchowni, i pastérze, dawali nam ten posiłek duchowny. Ale jak weszliśmy w lata, każe nam samym tego posiłku przez rozmyślania szukać. Czego jeżeli czynić nie będziemy, a żaliż nie nastąpi głód niszczący siły, a pewnie i morzący przed Bogiem?

Szukajmyż tego posiłku przez rozmyślanie prawd wiecznych. Nie zadowalniajmy się samym rzeczy ducho-

wnych kosztowaniem, jak piszą o psach egipskich, które z rzeki Nilu po odrobinie tylko wodę w biegu chwytają; ale zapuśćmy myśl głębiéj w święte Tajemnice na wyczerpnienie zbawiennych pokarmów. Nie kontentujmy się raz o jednéj prawdzie wiecznéj pomyśléć, drugi raz i trzeci. Odrzućmy to wszystko, co nam do bogomyślności przeszkadza. Oddalmy te muchy roztargnienia, które nam do brania tego pokarmu przeszkadzają; nie jako drzymiący, który tak odgania, jakby nie odganiał, i bardziéj muchy drażni, niżeli odpędza, a Bóg też nam dopomoże. A jak Jizraelitom oddalił muchy w całéj ziemi Gesseńskiéj: „Uczynię dziwną tę ziemię, w któréj lud mój jest, aby w tym kraju much nie było“. (Exod. 8). Uczyni to Bóg z nami, jeżeli w rozmyślaniach będziemy upatrywali Boga. Boć Jirael znaczy: widzący Boga. Już tam Egipt, mający być od Boga ukarany, gdzie takich much w modlitwie mnóstwo, a o oddalenie jich nie dbają.

Niech przykłady świętych do oddalenia tych roztargnień będą wzorem; niech kary niedbających na nie hamulcem. W życiu świętego Jignacego mamy: gdy mu w czasie rozmyślania oddano pakę listów z Hiszpaniji od krewnych jego, na usilne kołatanie we drzwi, przyjął te listy, i rzekł to słowo: dobrze. A że w czas chłodny na kominku palił się ogień, aby w rozmyślaniu żadnéj sobie dystrakcyji nie uczynił, wszystkie listy w ogień wrzucił. Drugi przykład zawstydzenia: gdy jeden kapłan, mając gości w piątek, a dla nich piękne ryby, stanąwszy u ołtarza począł myśléć, żeby kucharz tych ryb, albo nie przesolił, albo nie przepieprzył, i téj dystrakcyji nie oddalał, z dopuszczenia boskiego szatan porwał rądel z rybami, przyniósł mu do ołtarza, mówiąc: kucharzu, nie kapłanie! masz sól, masz pieprz, i ryby, zaprawiajże. Tego lękać się potrzeba, żeby i z nami czegoś podobnego nie uczynił, gdy w czasie modlitwy dobrowolne rozrywki przypuszczać będziemy.

Ale zdaje mi się, że dwa szeregi ludzi mówiących słyszę: jedni żalą się na niestateczność gorących myśli, z których jedne za drugiémi gonią, jedne drugie wyganiają i czas świętéj z Bogiem zabawy niszczą. Tacy niech

na kształt kur wodę pijących po odrobinie, a głowę w górę podnoszących (jakoście pewnie widzieli) postępują. Potrosze po kilka wierszów niech biorą, jak po kilka kropel, i niémi się zabawiwszy i zasiliwszy w duchu, niech do jinnych postępują. Drudzy na ociężałość głowy żalą się, a stąd na niesposobność do rozmyślania utyskują. Ale nié masz między nami takiego. Ci, którzy naukami się bawią, alboż nié mogą myśléć o szkole prawd wiecznych? o stopniach, jakiémi w cnotach i doskonałości postępować mają, a to, aby na wieki byli szczęśliwémi? Ci, którzy jinnym nauki zbawienne dają, jako to: rodzice, guwernerowie, guwernantki, azaliż nie są jak matki, które jedną łyżeczką dziécięciu w usta pokarm dają, i z tejże saméj zażywają? Spojrzawszy na wszystkie stany, nié mają one sposobności do pomyślenia o prawdach wiecznych? Ludzie w magistratach i w magistraturach zasiadający, gdy jinnych sądzą, nié mogąż o tym pomyśléć, jaki téż jich samych sąd od Boga czeka? Czego się od nich sprawiedliwość boska domagać będzie? Ludzie majętniejsi nié mogąż o tym pomyśléć, żeby na wieki byli w honorze, sławie, i szczęśliwym powodzeniu? *W domu Ojca mego jest mieszkania wiele*, powiedział Zbawiciel. Jakie téż tam dla nich mieszkanie będzie? Czy tak świetne, piękne, jak tu na ziemi? co się z niémi nieśmiertelnémi stanie? Rzemieślnicy koło ognia chodzący, czy pożywienie ludzkie urządzający, nie mogąż pomyśléć, czy téż oni wytrzymają ogień czyścowy? dopieroż piekielny? i jak tego ognia uniknąć? Kupcy handlem dorabiający się, nié mogąż pomyśléć, jak téż oni dorabiają się nieba? Wszak do wszystkich rzekł Chrystus: „Kupczcie aż pójdę“. Masz, człowiecze, jakie talenta, pomyśl o tym: komu dano pięć talentów, témi drugich pięć zyskać musiał; a który miał jeden talent, tym się nie dorabiał, utracił wszystkie! Wszyscy rzemieślnicy, wszyscy wyrobnicy, azaliż oni nié mogą pomyśléć, co téż oni robią dla nieba? Służący, jak oni służą Bogu? a wreszcie czyń tak, jak czynił jeden prostaczek, o którym czytamy w życiu świętego Jignacego. Ten przyjęty, aby płaszcze niósł towarzyszów jego, gdy widział księży modlących się, i on téż klęknął. A że nic nie umiał, oto tych sług

boskich modlitwy Bogu ofiarował. Stało się, że w prostocie swojéj wielkim świętym został; czyń tak i cudze modlitwy, gdy cię na twoje niestanie, ofiaruj Bogu.

Niechże nam nie nagania wielki biskup Belejski Jan Piotr de Camus naszéj modlitwy serdecznéj albo rozmyślania, jakąś w niéj trudność upatrując, a do kontemplacyji albo samego uważania tajemnic świętych prowadząc. Nie ganię ja kontemplacyji. I sam święty Jignacy jich zażywa; jako to o narodzeniu Chrystusa Pana, i jinnych, życia, męki, śmierci, zmartwychwstania, tajemnicach; o niebie, o piekle, wystawując zmysłom zbawienne widoki. Ale żeby te były fundamentem życia doskonałego chrześcijańskiego, nie sądzę. Raczéj trzymam z Bernardem świętym: Żaden znagła najwyższym nie staje się. Postępując, nie biegnąc, dostępujemy wysokości. Postępujmyż jak dwiema nogami: rozmyślaniem i modlitwą. Rozmyślanie uczy nas i pokazuje, czego nam braknie, a modlitwa, żeby nie braknęło, otrzymuje".

Wysoka to z Bogiem zabawa kontemplacyja. Łaska to jest boska bez pracy ludzkiéj darem dana: gdzie, jak święty Dyjonizy naucza, człowiek jest boskie dary wlane unoszący. Ta piérwéj potrzebuje dobrego fundamentu rozmyślania. Zostawmy tę kontemplacyją mężom apostolskim i duszom wielkiéj świątobliwości. Według psalmu 103: jeleniom wielkim pędem w doskonałości postępującym ta góra bogomyślności przyzwojita, i zatopienia całą potęgą myśli w najwyższym majestacie. My znamy się być jeżami, kolcami grzéchów zewsząd otoczonémi; do opoki udawać się mamy, którą jest Chrystus. Piérwéj nam trzeba być Jakóbem, pasującym się z naszémi namiętnościami przez rozmyślania i rozważania prawd wiecznych; a potym Jizraelem, to jest widzącym Boga przez kontemplacyją. Piérwéj nabyć skrzydeł, a potym latać; piérwéj postępować w doskonałości, a potym bieżéć. Widzimy albowiem nieszczęśliwe skutki, jako tacy ludzie, nié mający dobrego fundamentu przez rozmyślanie, bywają słabi w duchu, cierpliwi, nieznośni jinnym, i do pożycia ludzkiego ciężcy. Stąd św. Jignacy opisawszy trzy sposoby modlenia się: piérwszy, zwyczajny wszystkim; drugi ze zastanowieniem się nad każdą cząstką modlitwy; trzeci przez romyślanie, mówi: „Jinne sposoby

modlenia się, w których rozważanie, rozmyślanie, i jednéj prawdy z drugiéj wniesienie miejsca nié ma, ale same tylko negacyje, i nie wiem jakieś milczenia z duchownéj teologiji wyjęte, nie powinny być uczone, ani poszukiwane".

Mijam jinne grube zarzuty i błędy przeciwko rozmyślaniom albo medytacyjom rzucane, jile niegodne z tego miejsca wspomnienia. My się trzymajmy tego filaru pobożności; wiemy dobrze, że go szatani nie lubią, ale dość nam na tym, że go Bóg kocha.

Sprawco wszelkiego dobra Zbawicielu! wmów w nas potrzebę téj serdecznéj modlitwy, któréj sam jesteś autorem. Mów do nas, coś mówił do apostołów: I także, kiedy ja się modliłem za was, wyście ze mną nié mogli czuwać? Jeżeli ospalstwo nas od modlitwy odciąga, budź nas łaskawie. Jeżeli oziębłość nas przyciska, spuść choć jednę jiskierkę ognia miłości Twojéj. Jeżeli zatwardziałość nam smak w modlitwie odbiéra, uderz w ten kamień serca naszego Twojémi gwoździami: niech skruszone zaczną Tobie służyć, aby się sprawdziło, coś rozkazał, w twojéj świętéj Ewangieliji, dziś nam ogłoszonéj: „Kto ją czyta, aby rozumiał" — co bez rozmyślania być nié może. Daj nam smak w téj modlitwie serdecznéj, abyśmy Ciebie, o morze wszelkiéj słodyczy! w wieczności szczęśliwéj kosztowali, i zażywali. Amen.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

PROPERTY OF KONARSKI SOCIETY
ST. BONAVENTURE SEMINARY

H
G 18
k